LUDWIK KRZYWICKI.

kasy Mian.

USTROJE
Społeczno-Gospodarcze
W OKRESIE
Dzikości i Barbarzyństwa

Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących
na polu naukowem im. d-ra J. Mianowskiego.

Cena rb. 2.

WARSZAWA 1914.
Czcionkami Drukarni Naukowej, Mazowiecka 8.

Ustroje społeczno-gospodarcze.

LUDWIK KRZYWICKI.

USTROJE
Społeczno-Gospodarcze
W OKRESIE
Dzikości i Barbarzyństwa

Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących
na polu naukowem im. d-ra J. Mianowskiego

WARSZAWA 1914
Czcionkami Drukarni Naukowej, Mazowiecka 8.

Przyczynek mój jest częścią pracy rozleglejszej. Względy wydawnicze zniewoliły mnie do takiego wyodrębnienia tej części z pośród zamierzonej całości, ile że i okresy dzikości i barbarzyństwa, w tym przyczynku rozważane, tworzą zamkniętą w sobie i zaokrągloną stronicę dziejów: wątki te, niespójne i rozstrzelone, jak rozstrzelonym był dorobek niższych szczebli rozwoju, dokonywany w wielu dzielnicach nawzajem niezależnych, są jako potoki, poczynające się w znacznej odległości od siebie, które jednak kiedyś połączą się w łożysku tej samej rzeki. Dopiero okres doskonale rozwiniętego gospodarstwa towarowo-pieniężnego, stworzył w rozwoju dziejowym to łożysko wspólne, ale pozostał nieuwzględniony w pracy mojej, która w następstwie tego przybrała piętno monograficzne i nie zdołała ująć w jedno wątków rozstrzelonych.

Parę słów jeszcze o sposobie przytaczania źródeł.

Wykaz, zamieszczony w końcu pracy mojej, wyszczególnia tylko te źródła, z których korzystano przynajmniej kilkakrotnie. W tekście podawano je w skróceniu: wymieniano autora, a niekiedy rok wydania, jeśli wypadło korzystać z paru prac tego samego autora. Natomiast w wykazie źródeł całkowicie pominięto rzeczy, na które powoływano się raz jeden lub przytaczano nawet wielokrotnie (np. prace O. Kolberga), ale które, pomimo skrócenia tytułu swojego, nie nasuwają żadnej wątpliwości.

Ludwik Krzywicki.

Warszawa, w czerwcu r. 1912.

Spis rzeczy.

ROZDZIAŁ I.

Obszar plemienny.

I.

Zwyczaje zwierząt. Obszar plemienny kształtuje się pierwotnie pod wpływem pobudek, pozostających w pokrewieństwie z działającemi w tym samym kierunku instynktami zwierząt. Nietykalność obszaru plemiennego. Przeżytki tego odosobnienia na wyższych szczeblach kultury.

Kipling w jednym z utworów swoich wskazał przykazanie zasadnicze, przywodzące życiu zwierzęcemu w kniejach. Przykazanie to głosi: nie będziesz stąpał po ziemi cudzej, t. j. każde zwierzę przebywa w obrębie terytorjum swego, a z chwilą gdy wkracza na ziemię cudzą, dokonywa „przestępstwa" i ponosi skutki tego czynu. Badacze, prowadzący poszukiwania nad zwyczajami zwierząt, niejednokrotnie zaznaczyli moc tego przykazania, wszechpotężnie ciążącego na świecie zwierząt a wypływającego z gry żywiołowej instynktów. Lew — iż zaczniemy od zwierząt nie odznaczających się towarzyskością — zwykle tuła się pojedyńczo, jego pożycie rodzinne jest objawem czasowym, krótkotrwałym. Potrzebuje on okolicy, zasobnej w zwierzynę, i gdy usadowi się w któremś miejscu, nie wpuszcza na „swój" obszar współzawodników[1]). To samo postępo-

[1]) Letourneau (przytaczając Houzeau), 6.

wanie powtarza się u zwierząt żyjących gromadnie. Koczkodany przebywają gromadami, każda gromada koczuje w obrębie swego obszaru i nie dozwala wkroczyć nań okazom innej hordy. Żubry puszczy białowieskiej koczują także trzodami: każda pasie się wewnątrz swego porębu, w pobliżu wody, stateczność zaś miejsca pobytu jest tak znaczna, iż dozorcy, mający oko na tę zwierzynę, podzielili pomiędzy siebie trzody [1]. I zwierzyna nietylko trzyma się swej okolicy, ale, o ile wolno wnioskować z istniejącego zasobu faktów, tylko po „swej“ ziemi stąpając, ma animusz walki. Skeat, opisując walki byków u Malajów, zaznacza, iż bawół, oderwany od swego obszaru, traci śmiałość i bywa pobity przez słabszego przeciwnika, ale znajdującego się na „swojej“ ziemi [2]. Fakty codzienne przekonać nas mogą o takiem samem zachowaniu się psów.

Pozostawiamy psychologom dociekania, jakie są rodowody tego uczucia, które koczkodanom każe rzucać się na zabłąkanego nie na swej ziemi osobnika innej gromady lub powściąga trzodę żubrów od opuszczania granic „swego“ porębu. Nie będziemy także zatrzymywali się nad tem, o ile takie zachowanie się jest powszechne pomiędzy zwierzętami. Wystarczy nam fakt, że tak postępują przynajmniej niektóre gatunki. Niewątpliwie, źródłem tego postępowania jest instynkt samozachowawczy, który na tej drodze zabezpiecza gromadzie dostateczną ilość jadła,—instynkt równoznaczny z troską człowieka o kawałek chleba. Ale jakiebądź byłyby rodowody tego strzeżenia zazdrosnego przez zwierzęta „swego“ obszaru, rzecz widoczna, że z tych instynktów świata zwierzęcego poczęły się zwyczaje, związane w okresie pierwotnym z obszarem plemiennym. Nie my pierwsi wskazujemy takie pochodzenie urządzeń społecznych, właściwych człowiekowi [3] — pochodzenie, które zresztą à priori dałoby się wysnuć z ogółu założeń, dotyczących początku rodzaju ludzkiego. Ewolucja nawet wtedy, gdy od zwierząt prowadzi do człowieka, nie zna skoków, sprawa roz-

---

[1]) Letourneau, 6.

[2]) Skeat W. W., 473—474.

[3]) Porównaj np. wywody Karola Letourneau, 7, a nawet cały rozdział I tego dzieła.

woju jest ciągłą i dopiero nagromadziwszy w ciągu wieków moc wielką drobnych zmian, stwarza zgoła nowe stosunki, t. j. powołuje do życia różnicę jakościową. Tylko temu, kto lekceważy te drobne a ciągłe dorobki, lub nie umie ich dostrzedz, może się wydawać, iż urządzenia społeczne ludzkości ukazały się znienacka, bez zarodków, w dalekiej przeszłości spoczywających.

Okres dzikości i okres barbarzyństwa hołdują w zakresie obszaru plemiennego zasadom odwiecznym świata zwierzęcego: nie będziesz „przestępcą", t. j. nie wejdziesz bez wyraźnego przyzwolenia właścicieli na ich terytorjum. To przykazanie, obowiązujące zwierzęta w kniei, jest w okresie pierwotnym ludzkości założeniem zasadniczem stosunków międzyplemiennych. Plemię, t. j. pewna liczba gromad połączonych więzią wspólnej mowy i wierzeń, wspólnych zwyczajów i urządzeń, poczuwa się do obowiązku troskliwej ochrony swego obszaru. Jest on świętością, po której nie będzie stąpała noga obcoplemieńca, o ile nie jest wysłańcem swego plemienia, t. j. osobą urzędową, niosącą ze sobą legitymację swego posłannictwa.

Przyjrzyjmy się zbliska tym zwyczajom.

Zarówno podróżnicy dawni, którzy pozostawili opisy dorywcze lądu australskiego, jak i etnografowie, zajmujący się obecnie poszukiwaniami nad przetrzebionymi tubylcami tej części świata, zaznaczają jednogłośnie odosobnienie, w jakiem plemię każde przebywa. Według zapewnień G. S. Langa, każde plemię siedziało na własnej ziemi, ta jego ojcowizna miała tak samo dokładne granice jak majątki prywatne w Anglji, obcoplemieniec pod żadnym pozorem nie wchodził na ziemię obcą, świadom swej odpowiedzialności, gdyż plemię poszkodowane karało takie wtargnięcie śmiercią [1]). Terytorjum plemienne, t a u r a i, było zwykle wyodrębnione za pomocą przedmiotów przyrodzonych (rzek, grzbietów górskich i t. d.); przejście pasu pogranicznego uchodziło za c a s u s b e l l i... wewnątrz zaś tych granic „każdy plemieniec mógł wałęsać się dowolnie, nie obawiając się nieprzyjaciół, którzyby go ztamtąd wyrzu-

[1]) Lang G. S. 1865, 5.

cili"[1]). Strzeżono zaś zazdrośnie własności plemiennej: „nikt nie mógł wejść na obszary innego plemienia, nie narażając siebie na utratę życia; kiedy zaś czarni wchodzili w towarzystwie białych na toarai obcego plemienia, czatowano na nich i przeszywano dzirytami za wtargnięcie"[2]). Zdarzało się, iż plemię karało śmiercią swoich członków za to, iż bez pozwolenia ogółu plemiennego, a właściwie rady plemiennej, wprowadzali białych na terytorjum plemienne. Przewodnika, który towarzyszył Howittowi w jego podróży nad jezioro Torrensa, zamordowano na mocy takiego wyroku starców[3]). Podczas pierwszych wypraw badaczy europejskich w głąb lądu, przewodnik towarzyszył im zwykle do granic swego terytorjum plemiennego, a, doszedłszy tam, pozostawiał białych członkowi grupy ościennej[4]). Nie będziemy mnożyli tego rodzaju przykładów, poprzestając na zaznaczeniu, iż tubylcy N. Holandji dopiero po przybyciu białych, i pod ich opieką, jęli wychylać się z wązkich granic obszaru plemiennego i poznawać ląd, na którym od wieków przebywali[5]). Obszary te plemienne znajdowały się w posiadaniu plemienia od czasów niepamiętnych[6]), nie tylko ojcowie, lecz dziadowie i pradziadowie odlegli tam przebywali i pozostawili pamięć o sobie, przyćmioną wprawdzie

---

[1]) Frazer J. 1892, 36.

[2]) Ridley W., 158.

[3]) Fison i Howitt 222—223, Howitt A. W. 1904, 47. O niewchodzeniu na cudze terytorjum i o karze śmierci za ten czyn, por.: Palmer E., J. A. I., XIII, 278; Dawson J. 1881, 7; S. A. A. J. 1898, 152; Remarks on the probable origin of the Aborig. of N. S. Wales by a Colonial Magistrate, Melbourne 1846, 21; Stanbridge, 287 (mowa o trudności wejścia na obszar innej gromady, ale nie ma wzmianki o karze śmierci); E. Stone Parker 1854, 11—12; Howitt A. W. 1904, 57, 70. W Tasmanji wejść na terytorjum obcego plemienia można było tylko z orężem w ręku (Bonwick: Daily life, 83). Hamilton Grierson 27—28 zebrał w pracy swojej nieco faktów dotyczących wyłączności terytorjum plemiennego, w tej liczbie są także zwyczaje australskie. Co do Australji, por. Wheeler G. C.: the Tribe a. intertribal Relations in Australia, Lond. 1910, 38—45.

[4]) Sturt, II. 121.

[5]) E. Stone Parker 1854, 13; Eyre, II. 149.

[6]) Palmer, J. A. I. XIII. 278.

pyłem wieków, ale jednocześnie opromienioną podaniami mitycznemi o każdym wyróżniającym się szczególe powierzchni w obrębie ziemi ojczystej. U wielu plemion australskich istnieje przesąd, iż poczęcie dziecka w łonie matki pochodzi ztąd, iż duchy dziecięce, które przebywają w określonych okolicach terytorjum plemiennego, wcielają się w kobiety i dają początek płodowi. Jak pszczoły około ula, tak te jestestwa roją się w swojem ognisku, a są cząstką utworzoną z ducha owych przodków odległych, i nie wejdą przenigdy w obcoplemienkę. „Od czasów niepamiętnych granice plemienne szły tak, jak dzisiaj idą. W ich obrębie dalecy przodkowie koczowali, polowali i obchodzili swe obrzędy, tak samo jak to czynią ich potomkowie dzisiejsi. Bodaj, ani jedno plemię nigdy nie czyniło najmniejszego wysiłku, żeby zagarnąć obszar sąsiada. Nawet myśl o takiem zawładnięciu i o jego możliwości nie zaświtała w głowie tubylca Australji środkowej. Prawdopodobnie pozostaje to w związku z owem pojęciem zasadniczem, że przodkowie, o których wspominają podania, zajmowali akurat tę samą dzielnicę, gdzie potomkowie przebywają. Części duchowe tych przodków są tam jeszcze obecne, i tubylec wyznaje pogląd niejasny, że dzielnica należy do niego nietylko na mocy dziedzictwa, ale i dlatego że byłaby bez użytku dla każdego innego, tak samo jak inne kraje nie są dobre dla niego. Te jestestwa duchowe nie opuszczą na trwałe swego ogniska, a tam gdzie są one, i on musi przebywać“[1]).

Takie samo poszanowanie otaczało obszar plemienny u Weddów.

Juan de Costa, który podróżował po ziemi Weddów w r. 1639, pozostawił opowiadanie o formalnościach, których doświadczył, zanim przedostał się przez krainę tego szczepu. Zszedłszy z gór na terytorjum Weddów, został zatrzymany przez gromadę łuczników, z których jeden zadał mu pytanie,

---

[1]) Spencer B. i Gillen F. J. 1904, 13—14, oraz inne miejsca. Niekiedy tubylcy odbywają pielgrzymkę do miejsc, o których wspominają legiendy, ib. 576. Australczyk, przynajmniej z okolic środkowych lądu, tysiącznemi nićmi tradycji jest związany ze swoim obszarem plemiennym.

czego tutaj szuka, oraz dokąd i w jakim celu pragnie się udać. Musiał na pograniczu czekać dwie godziny, zanim zawiadomiono starostę dzielnicy. W towarzystwie jednego z łuczników przebył tę krainę, aż do nowej granicy, w odległości 2—3 godzin drogi od pierwszej. Tutaj znowu musiał oczekiwać odpowiedzi od naczelnika nowej dzielnicy. Powierzono go nowemu przewodnikowi, ten oddał go trzeciemu, trzeci czwartemu. Ogółem miał dwunastu przewodników, zanim dosięgnął prowincji Battikuloa. Nigdy z orszakiem swoim nie zaznał głodu, ponieważ Weddowie zaopatrywali go w żywność, ale żaden z nich nie przemówił do niego ani jednego słówka, bo „tak wymagają ich obyczaje"[1]).

Dosłownie to samo powtarza się wśród szczepów Afryki południowej.

Na terytorjum plemienne Hotentotów nie wolno było cudzoziemcowi wejść bez przyzwolenia plemieńców, mniejsza o to, czy to dla polowania czy po to, ażeby użytkował z paśników[2]). Buszmeni „unikają tchórzliwie" wejścia na obszar plemienia ościennego[3]). J. Mackenzie w opisie swej podróży podał barwny obrazek dotyczący tych zwyczajów. Wyprawa jego doszła do pewnego strumienia. „Przewodnicy rzekli, że jest to granica ich terytorjum, i że jeśli nadal potrzebuję przewodników, muszę nająć ich z pośród plemienia Bakhureców... Dowiedziałem się, iż w tej okolicy ziemie są dokładnie podzielone pomiędzy Buszmenów i innych lenników. Mogą polować, szukać korzonków lub występować w charakterze przewodników tylko na swojej ziemi, lecz nie poza jej granicami. Powiedziano mi, iż przejście granicy pociąga zatarg z sąsiadami. Żaden gajowy nie przestrzega surowiej praw swego pana do zwierzyny niż to czynią Buszmeni w zakresie praw swoich względem swojej części tej tak jałowej dzielnicy Afryki".

I nie inaczej mają się rzeczy wśród tubylców Ameryki.

---

[1]) Cytowany u P. i F. Sarasinów, 479.

[2]) Frere: On systems of Land tenure among aboriginal Tribes in South Africa, J. A. I. 1883.

[3]) Schinz H. 1891, 389.

[4]) J. Mackenzie 1871, 142. Por. Stow., 33; Passarge 1907, 52.

W Kalifornji Indjanin, „dokąd mówią jego narzeczem, może bezkarnie wałęsać się lub załatwiać swoje interesy, zwłaszcza zaś gdy w charakterze posła udaje się wypowiedzieć wojnę“[1]). Ale tak bywa tylko w granicach wspólności językowej, t. j. właściwie plemiennej. Natomiast „było dla Indjanina rzeczą niebezpieczną, gdy spotkano go poza obrębem granic plemiennych“ [2]), śmierć bowiem zagrażała każdemu, kto polował na ziemi nie swego plemienia [3]). A to samo powtarzało się i w innych dzielnicach Ameryki zarówno północnej, jak południowej. Temu, kto wtargnął był na obszar obcego plemienia, obcinano uszy i nos i posyłano wodzowi jego plemienia, udzielając przestrogi, iż w razie ponowienia swego czynu „przestępca“ będzie oskalpowany [4]). W Brazylji, obszar plemienny w rozumieniu każdego Indjanina jest własnością ogółu. „Pojęcie to jest jasne i wyraźne w umyśle Indjanina. Wyobraża on sobie własność plemienną jako mienie powszechne a niepodzielne, do nikogo z osobna nienależące. Nie pozwoli, chyba pod naciskiem strachu, członkom plemienia sąsiedniego osiąść na tym gruncie, chociażby cenił ziemię bardzo nizko. Taki jasny pogląd na ziemię, jako na własność całego plemienia, wypływa głównie z konieczności posiadania pewnej części lasu, jako wyłącznej przestrzeni do polowania. Przekroczenie granic to jeden z najczęstszych powodów wojny“[5]).

Przykłady powyższe zaczerpnęliśmy od ludów, znajdujących się na niższych szczeblach rozwoju społecznego. Ale zwyczaje tam spotykane: to odosobnienie plemienia, to niewpuszczanie cudzoziemców na ziemię plemienną, występują i na wyższych względnie szczeblach kultury, niekiedy nawet na bardzo wysokich [6]). Z tego źródła wypłynęły zakazy względem

---

[1]) Powers St., 110.

[2]) Powers St., 109.

[3]) Powell J. W., A. R. E. B., VII. 42. Bancroft H. H., I. 628—9.

[4]) Heckewelder J., 289.

[5]) Martius C. Ph. 1832, 34. Por. Zu Wied., II. 43 (u Botokudow).

[6]) U Arabów przekroczenie granicy pociąga śmierć śmiałka (R. F. Burton 1855, III. 86; Robertson Smith, 36). O plemionach nad Nilem, Schweinfurth G., I. 200. Z tego to źródła wypłynęło zamordowanie św. Wojciecha przez Prusaków. W świetle tych zwyczajów może-

cudzoziemców istniejące w Egipcie starożytnym, oraz pokrewne zwyczaje w Chinach i Japonji, które usunięto dopiero w w. XIX. A jeżeli w epoce prastarej terytorjum, znajdujące się w posiadaniu plemienia, było świętością, na którą obcy nie mieli wstępu, chyba gdy przybywali jako wysłańcy niosący dowody swojej misji, to i dzisiaj legitymowanie się z paszportów na granicy jest niczem innem, jeno jednym z przeżytków dawnej nieufności i zarazem dawnego odosobnienia, z którem w parze szły wygórowane uczucia nienawiści plemiennej i obawy albo pogardy dla wszystkiego co obce. Zwyczaje dawne pozostawiły po sobie jeszcze ślad inny. A mianowicie, gdy życie nawiązało pomiędzy plemionami stałe stosunki wymienne, gdy obcoplemieńcom w dalszym ciągu pozwolono sadowić się na obszarze plemiennym lub poprzez niego przechodzić, dawny zwyczaj powołał do istnienia różnego rodzaju ograniczenia lub dał początek mytom i daninom, niekiedy bardzo uciążliwym. Począwszy od szczebli barbarzyńskich ciągnie się długie pasmo tych sposobów wyzysku obcoplemieńców aż do praw pana feodalnego względem wozów rozbitych i do ceł naszych. Z tego stosunku wrogiego pomiędzy plemionami zrodzą się jeszcze inne urządzenia, takie, jak niewolnictwo, i wogóle różne kształty zależności człowieka od człowieka.

Powtarzamy raz jeden jeszcze: przeżytki przykazań kniei zwierzęcej dotrwały w cywilizacji naszej. Ale są jako ilość nieznaczna wobec tego dorobku, którym mogą poszczycić się ludy cywilizowane — dorobku, występującego w postaci prawa każdego z nas do korzystania ze skarbów ziemi cudzej. Cywilizacja nasza niewątpliwie wcieliła w życie moc wielką spólnictwa międzynarodowego: wolno nam bez niebezpieczeństwa dla życia swego i nawet bez żadnego opowiadania się zwiedzać urocze zakątki Alp, odpoczywać na wybrzeżu Bretonji lub napawać się widokiem Niagary; możemy podróżować wzdłuż i wszerz obcego kraju; osiąść tam czasowo lub zamieszkać na stałe; odbywać poszukiwania w muzeach i galerjach sztuki albo w bibljotekach. My, żyjący w takiem otoczeniu społecz-

---

my także ocenić wiarogodność podania o Piaście, u którego nieznani pielgrzymi szukają schronienia.

nem, nawet nie jesteśmy zdolni do zdawania sobie sprawy należytej z tego, jak dalece pod tym względem odbiegliśmy od naszych przodków, którzy urodzeniem swojem byli przymocowani na całe życie do ojczyzny i śmiercią przypłacali wszelką próbę wyjścia z jej granic.

II.

Pas neutralny pograniczny. Zadania, przezeń spełniane w okresie późniejszym.

Noga osoby, nie należącej do plemienia, nie może postać na jego terytorjum. Zasada ta obowiązuje nawet sąsiadów, którzy są na stopie pokojowej w stosunku do plemienia, tembardziej zaś tych, którzy pozostają względem niego w stanie ciągłej waśni. Ażeby uniknąć nieporozumień i zatargów płynących z takiego położenia rzeczy, zwłaszcza iż przypadek mógł zaprowadzić kogoś na przekór jego woli na obce terytorjum, z biegiem czasu plemiona ościenne jęły spoglądać na pas ziemi pograniczny, jako na obszar neutralny, do którego jedna i druga strona mają prawo jednakowe i na który przedstawiciel każdej zapuszcza się, acz nie dociera do krawędzi. Zbyteczna nadmieniać, że plemiona ościenne stworzyły taki szmat ziemi neutralnej pomiędzy sobą nie na drodze umowy, jeno począł się on wśród gry żywiołowej namiętności i interesów. Tam, gdzie pas taki nie kładł pomiędzy sąsiadami przegrody, waśnie musiały zatruwać byt każdej ze stron. Przewyborny przykład takich skutków nieobecności ziemi neutralnej pogranicznej wraz z rozumowaniem bardzo ciekawem znajdujemy w kronice Koźmy praskiego. Pod r. 1082 zamieszcza on wzmiankę o wyprawie księcia czeskiego Wratysława oraz brata jego, Konrada morawskiego, przeciw margrafowi Luitpoldowi, przyczem opowiada o źródle zatargu pomiędzy tymi książętami, którzy ongi żyli w zgodzie jaknajlepszej. Pisze on: „granice obu krajów nie były przedzielone ani przez lasy ani góry, ani przez jakąkolwiek przeszkodę, tylko rzeka Dia, płynąc po równinie, oddziela je nawzajem. Dlatego w porze le-

tniej niegodni ludzie robią nieustające wyprawy, uprowadzają bydło i biorą łup ze strony obu narodów"[1]). Somalowie i Gallowie afrykańscy dostarczają innego przykładu, wyjaśniającego pobudki, które powołały do istnienia takie pustkowia pograniczne. Pustkowia tamtejsze mają 10—15 kilometrów szerokości i są zwykle schronieniem dzikich zwierząt (niekiedy u Gallów zowią się gande libah — „zawsze są tam lwy"), u Oromonów zaś przez tę knieję tylko tam istnieje przejście, kędy prowadzi droga do plemienia ościennego. Ludy te są w całej pełni świadome zadań, które winna spełniać taka knieja pograniczna: służy ona jako szaniec, jako „skóra", zabezpieczająca plemię od wtargnięcia wrogów. Wszędzie, gdziekolwiek gleba jest wilgotniejsza, powstają gąszcze, przez które niepodobna się przedrzeć, lub bagna — ulubione miejsce pobytu zwierza dzikiego i jednocześnie przytułek zbiegów i zbrodniarzy [2]). A w okolicach gór Kilimandżaro knieja taka ochrania Wadzaggów przeciw Massajom i gdziekolwiek szaniec ten, wzniesiony przez przyrodę, wykazuje przerwę, Wadzaggowie nie szczędzą pracy i kopią rowy, a niekiedy dwa rzędy równoległe rowów, mających około 15 metrów głębokości i 10 szerokości, poprzez które tu i owdzie prowadzą przejścia obronne [3]).

Takie pasy neutralne zwykle są porosłe kniejami lub po-

---

[1]) Koźma w wydaniu Pertza, II. 35. J. Lippert w pracy swojej „Sozialgeschichte Böhmens" (I. 1896, 25) zwraca uwagę na ten ustęp w kronice Koźmy i pisze: „To, co Rzymianin uważał za wytwór dumy plemion giermańskich, a mianowicie rozległe pustkowie pograniczne, jest jedynie dziełem konieczności gospodarczej na pewnym szczeblu rozwoju kulturalnego". Szukano w takiej knici pogranicznej ochrony od napaści. „Tam, gdzie braknie takiego pogranicza, codziennie nastręcza się zachęta i pobudka do rabunku i wojny. Potrzeba takiej marki leśnej zmniejsza się w miarę tego, jak dzielnice ościenne wchodzą ze sobą w trwały a oparty na jakiemkolwiek urządzeniu stosunek przyjaźni".

[2]) Paulitschke Ph. 1893, I. 122—123, a także tenże 1888, 334. Knieja pograniczna nosi u tych ludów różne nazwy: sera ziemia zakazana, mogga albo berra, pustynia, gąszcze; ulemma ziemia bez właściciela, pustkowie i t. d.

[3]) Meyer H. 1900, 187.

kryte bagnami i ciągną się rzadko wzdłuż rzek — właśnie dla przyczyny wyłuszczonej u Koźmy — lecz zwykle idą grzbietami górskiemi, a zawsze są puszczą, do tego stopnia iż nazwa granicy, marca, z biegiem czasu w Średniowieczu zaczęła służyć na oznaczenie kniei, lasu [1]). Urządzenie to ochronne istnieje zarówno u plemion, będących na bardzo nizkim szczeblu rozwoju, jako też u tych, które dosięgły poziomu względnie wyższego. Kładziemy nacisk na tę okoliczność, albowiem niektórzy badacze, np. H. Schurtz, przychylają się do poglądu uważającego pasy neutralne dopiero za wytwór okresu rolniczego: myśliwy, przynaglany do tego warunkami bytu swego, skrupulatniej jakoby zużytkował każdy zakątek ziemi ojczystej i dlatego docierał aż do samej granicy, nie pozostawiając krawędzi obojętnej, natomiast z przejściem do rolnictwa mniejsza ilość ziemi wystarcza do wyżywienia plemienia, ludność sadowi się w dzielnicach środkowych kraju, dalsze okolice zaś przechodzą w pustkowie neutralne [2]). Ale fakty przeczą temu przypuszczeniu. Wprawdzie w okresie myślistwa nie znajdujemy bodaj tak wyraźnie wyodrębniających się pasów neutralnych jak później, bo i sam tryb życia nie pozwalał na powstanie jaskrawej przeciwstawności pomiędzy różnemi częściami ziemi plemiennej, ale bądź co bądź takie „ukrainy“ neutralne istnieją. Spotykamy je u Fuegieńczyków, gdzie każde plemię było od sąsiadów oddzielone przez bezwzględnie puste pasy neutralne [3]). Na lądzie australskim pustkowia pograniczne istnieją na wybrzeżu północnem i dosięgają wielu kilometrów szerokości, tubylcy nie polują tutaj ani nawet nie zatrzymują się dłużej [4]). Możemy przypuszczać także istnienie ich w innych dzielnicach lądu australskiego. E. Palmer mówi pono o takiem urządzeniu, gdy zaznacza u plemion Queenslandu obecność granic niezbyt dokładnych oraz terytorjów spornych i neutralnych [5]). Przypatrując się zaś rozmieszczeniu ple-

---

[1]) Grimm S.: Alterthümer, 497.

[2]) Schurtz H.: die Anfänge des Landbesitzes, Z. f. Szw. 1900. 251—2.

[3]) Darwin K., 175, 179.

[4]) Eylman E., 162.

[5]) Palmer E., J. A. I., XIII. 278.

mion w Nowej Południowej Walji, spostrzegamy, że granice plemienne trzymają się pasm górskich, rzeki rzadko odgraniczają tam jeden lud od drugiego, w większości wypadków plemię siedzi po obu brzegach wody, natomiast grzbiety górskie pospolicie tworzą granicę, co także świadczy o istnieniu pustkowi pogranicznych [1]. A. W. Howitt mówiąc o tubylcach z okolic Maryboroughu, podaje ciekawy fakt, świadczący wymownie o pobudkach które przyczyniły się do powstania pustkowi pogranicznych: gdy dwa plemiona zbierają się na wspólny obchód uroczystości uobywatelenia młodzieży, obozy ich znajdują się nawzajem w pewnej odległości, każde zaś plemię dla zaspokojenia potrzeb codziennych poluje w innej okolicy, a pomiędzy temi okolicami ciągnie się wązki szmat ziemi, którego nie przekracza żadna strona [2]. A zatem parotygodniowy pas neutralny, stworzony po to tylko, ażeby zapobiedz waśniom, które mogłyby wszcząć się w razie polowania w tej samej okolicy! Z tem większą usilnością plemiona będą dążyły do stworzenia takiego trwałego pustkowia na pograniczach swoich. Ale swoją drogą dopiero wśród barbarzyńców, zarówno tych którzy imają się zaledwie uprawy ziemi, jak i tych którzy stale zajmują się rolnictwem, pustkowie pograniczne występuje z całą mocą i rzuca się odrazu w oczy. Tutaj należą tubylcy N. Zelandji [3], Afryki [4], ludy półrolnicze Ameryki. Tacy Czerokowie [5], tak samo jak i inne plemiona lądu pół-

---

[1]) Threkeld L. E., mapa. E. Curr wspomina o nich jeszcze wyraźniej: we wschodniej części Australji środkowej, wzdłuż rz. Gregory, istniała przestrzeń neutralna, 150 mil długa, 50 szeroka. Plemiona ościenne, za wspólnem porozumieniem, wyznaczyły to pustkowie na miejsce zborów (igrzysk), Curr, II. 293—294, jako też I. 16—17.

[2]) Howitt A. W. 1904, 605—6.

[3]) Thomson A. S.: New Zealand, 96.

[4]) U Czuanów i Kafrów: Stow., 448, 524; Livingstone: Miss. travels, 541; w porzeczu Kongo u Ababua, Halkin J. 575 (mniejsze pomiędzy plemionami spokrewnionemi, większe pomiędzy będącemi w dalszem pokrewieństwie ze sobą), u Mandzów, Gaud F. 449—430; w posiadłościach egipsko-angielskich u Kuków, Vanden Plas J., 333.

[5]) Royce Ch., A. R. E. B., V. 140; wzdłuż tych pustkowi szły tak zwane ścieżki wojny, por. mapę dodaną do dzieła J. Carvera.

nocno-amerykańskiego, nie posiadały wyraźnej umowy ze swoimi sąsiadami co do tego, gdzie posiadłości jednych się kończą, drugich zaczynają. Moc ich roszczeń do kawałka ziemi traciła na napięciu swojem w stosunku bezpośrednim do jego odległości od osady. Stąd wypływa, że znaczne przestrzenie gruntów pomiędzy siedzibami dwóch potężnych plemion, chociaż do nich roszczą pretensje obie strony, uchodziły w rzeczy samej za pas neutralny i za wspólne terytorjum do polowania. Ten sam zwyczaj istniał wśród barbarzyńców Germanów z czasów Cezara. Strategik rzymski pisze o potężnem plemieniu Swewów, iż opinja publiczna wśród tego ludu znajdowała chlubę w tem, ażeby w pobliżu granic jego wszystka ziemia wzdłuż i wszerz leżała odłogiem, i dodaje, iż z jednej strony siedzib tego możnego szczepu ciągnęło się pustkowie szerokości 60,000 kroków [1]). Niewątpliwie, Swewom chodziło o coś więcej niż o sławę. Istniały względy praktyczne, nakazujące każdemu plemieniu, w okresie barbarzyństwa, troskę o opancerzenie się dokoła szerokiem pustkowiem pogranicznem. Wyjaśnił nam te pobudki ustęp z kroniki Koźmy. Ale niema wątpliwości, że plemię możne a wojownicze, siejące postrach w dzielnicy całej, stwarzało dokoła siebie pustkowia rozleglejsze i mogło doznawać z tego powodu upojenia i dumy. W pobliżu zgięcia Nigru w Sudanie Zachodnim wszędzie istnieją pomiędzy państwami tamtejszemi takie pustkowia—względnie nieznacznych rozmiarów pomiędzy mniejszemi państwami, rozleglejsze i nawet bardzo rozległe pomiędzy wielkiemi, aż do szerokości 40—50 kilometrów pomiędzy państwami Tieba i Samory, i do pięciu dni podróży między państwami Gurma i Pama [2]). Rozległość ich miała się w prostym stosunku do obawy, nieconej wśród słabszych ludów przez silniejszych sąsiadów.

Takie same knieje pograniczne i z tych samych pobudek istniały w dawnej Polsce.

Państwo Piastów powstało z połączenia kilku plemion, które były niegdyś niewątpliwie społeczeństwami samodzielnemi. W obrębie Szląska siedzieli Ślęzanie, Opolanie, Dziadosza-

---

[1]) De bello gallico, IV, 3.

[2]) Meyer P. C. 1897, 97, 106—7.

nie, Bobrzanie; w Małopolsce Wiślanie, nad Wartą Polanie, w sąsiedztwie ich Sieradzanie, Łęczycanie i Kujawici, na Mazowszu Mazowszanie. Miejsca ich osiedlenia ciągnęły się wzdłuż wód, a puszcze idące na działach wodnych, oraz rozlewy wód odgraniczały ziemię jednego plemienia od obszarów drugiego.

„Wód trzymało się przedewszystkiem pierwotne osiedlenie — pisze prof. St. Smolka [1]); wśród gąszczu puszcz leśnych które cały ten obszar zalegały, nad brzegami większych rzek, tylko świeciły bezleśne polany, stosowne do wypasu bydła, lub namulonym czarnoziemem do uprawy nęcące; rybne wody zresztą same żywności dostarczały, wodą na korabiach i w drogę łatwiej się było puszczać, niż przez borów gęstwiny. Nadbrzeża wielkich rzek stały się zatem głównemi ogniskami osiedlenia, później dopiero wzbiły się jego fale w górę, w miarę wzrostu ludności, głównem korytem i łożyskami drobniejszych dopływów. Najdłużej ręką ludzką nietknięte pozostały pasma, ciągnące się po obu stronach działów wodnych, które w ten sposób stały się przyrodzonemi granicami rozmaitych grup osiedlenia. Ale woda, nietylko dobroczynnym będąc żywiołem, jak przeważnie ułatwiała drogę, tak znów w roli nieprzejednanego występując czynnika, nieprzejednane zrazu stawiała mu przeszkody. Gdzie zlewały się mianowicie większe, licznemi dopływami spotężniałe strumienie, tam szeroki rozlew obu wód wypełniał całą okolicę bagnami i trzęsawiskami, równie jak gęstwiny leśne na działach wód trudnemi do przebycia. Rozlewy takie rozgraniczały zatem różne grupy osiedlenia, nad łożyskiem tej samej rzeki rozsiadłe“.

„Między grupami czy pasami osad, zostających pod władzą jednego księcia, a czasami sąsiednich władców istniał zwykle pograniczny pas puszczy, bagien, do którego rościli sobie prawo obaj sąsiedzi. Nieliczna ludność takich obszarów albo uchylała się od wszelkich powinności państwowych, albo też uznawała zwierzchność silniejszego sąsiada“ [2]).

Polanie siedzieli w obszarze środkowego biegu Warty. Na północo-zachodzie odpychał ich bagnisty rozlew Odry przy ujściu Warty; na południu lasy płaskowzgórza, które, od Kar-

---

[1]) Smolka St., 11—12.

[2]) Słownik Geograficzny, art. Wielkopolska, XIII, 349.

pat ku północy się ciągnąc dwiema odnogami, pomiędzy Nerem a Prosną, klinem wbitemi, górny bieg Warty obejmuje. Prócz Warty, niziny Odry, Prosny i Wełny tworzyły właściwy obszar osiedlenia Polan. Jego krańce wschodnie przypierały do wodnistych jeziorzysk górnego biegu Noteci, z rozległem Gopłem [1]. Na północy, po prawym brzegu Noteci, ciągnęła się puszcza, oddzielająca krainę Polan od Pomorza, a w niej znajdował się dział wodny pomiędzy Notecią a strumykami spływającemi do Baltyku. O ogromie kniei pomorskiej daje pojęcie opowieść Herborda. Apostoł Pomorza, św. Otto, przedziera się w ciągu tygodnia przez „wielką knieję, pełną dużego zwierza“ [2]. Takie same puszcze oddzielały Polskę od Niemiec. Wyprawa cesarza niemieckiego przeciw Polsce w r. 1029 nie powiodła się z tego powodu, iż wojsko zostało zmęczone pochodem przez knieje bezdrożne i puste, przez błotniste a niebezpieczne okolice [3]. Puszcza służyła w tym razie za szaniec obronny, i właśnie, jak już wiemy, jest to jedna z przyczyn, może najważniejsza, istnienia w okresie pierwotnym pustkowi pogranicznych, zwłaszcza jeśli w pobliżu siedział sąsiad możniejszy.

Pomiędzy Szląskiem a Wielkopolską, bagna i knieje Odry i Baryczy tworzyły przedział, długo spoczywający pustkowiem. Puszcza osłaniała wyżynę szląską, ciągnącą się pomiędzy Małopolską a Szląskiem, lasy pokrywały stoki Sudetów i Karkonoszów. Plemiona szląskie, dość liczne, siedziały wzdłuż Odry i jej dopływów, a podniesione rąbki „liścia dębowego“, jakim jest pod względem swego ukształtowania topograficznego Szląsk, niekiedy przechodziły w wyniosłe pasma górskie, porosłe nieprzebytym gąszczem. Ochraniano troskliwie całość kniei pogranicznej. Księga fundacji klasztoru Hendrykowskiego dostarcza

[1]) Smolka St., 13.

[2]) Herbord, II, 4: „Desertum magnum... ubi grande venatorum animalium periculum occurrerent“. Pomiędzy historykami Pomorza, L. Giesebrechtem a Quandtem, toczył się spór, o ile knieja pomorska była przestrzenią neutralną, o ile zaś sporną (por. Baltische Studien, XI, zesz. I., 159).

[3]) Kronikarz saski pod odpowiednim rokiem.

nam w tej mierze przyczynków ciekawych. Dowiadujemy się z niej, że książęta nie pozwalali nikomu wrąbywać się do puszczy pogranicznej, czyli, jak ją nazywano, „przesieki“, a nadto znajdujemy tam inną ważną wiadomość, iż „za dni dawnych, a nawet i obecnie“ knieja taka otaczała Szląsk ówczesny, t. j. ziemię plemienia Slęzan, z każdej strony [1]).

Jak Noteć w Odry, tak Pilica w systemie Wisły odgrywała taką samą rolę. Jej brzegi bagniste, zwłaszcza przy ujściu, gdzie równolegle, w odległości 2—3 mil, zmierza ku Wiśle Radomka, tworzyły ongi jedne pustkowie. Cały zakąt, ramionami tych rzek objęty, przez długie czasy musiał być jednym wielkim moczarem. Od tego wód rozlewu, ku dolnemu kabłąkowi Wisły, i po prawym jej brzegu, łożyskami dopływów, wartko śpieszących, zaległy siedziby Wiślan. Punkt ciężkości spoczywał w nadbrzeżu Wisły od ujścia Sanu aż do działu wodnego, za którym rozpoczynały się dopływy górnej Odry. Fale osadnictwa zwolna posuwały się ku północy, opierając się czasami o moczarzyste brzegi Pilicy, tam bowiem lesisty grzbiet płaskowzgórza, wysokim wałem gór Swiętokrzyskich nastrzępiony, nieprzeparte zrazu stawiał osiedleniu zapory. Z większemi jeszcze trudnościami przyszło łamać się przy ujściach Raby, Dunajca i Wisłoki. Na północ od ujścia Sanu całe płaskowzgórze lubelskie w porzeczu Wieprza przez długi czas pozostawało pustkowiem na pograniczu Rusi i Polski.

Tak wyznacza St. Smolka [2]) siedziby pierwotne Wiślan. K. Potkański zajął się niemi szczegółowiej, kładąc główny nacisk na rozgraniczające znaczenie gąszczów i pustkowi. „Główny pień osadniczy Wiślan trzymał się górnej Wisły i jej dopływów z lewej strony. Rozsiedli się oni gęsto i szeroko nad Nidą i Nidzicą. Dopływy prawe, jako to Dunajec, Rabę i Skawę, pozostawili słabiej zaludnione, przynajmniej w górnym biegu. Od tego pnia rozchodzili się w różnych czasach, jak z ula.

---

[1]) Liber fundationis in Heinrichow, 57. Rachfahl F., 10, z tego powodu robi uwagę, iż na Szląsku każde plemię (a więc Slęzanie, Dziadoszanie, Opolanie, Bobrzanie), względnie żupy, były oddzielone od sąsiadów przez gęste przesieki.

[2]) Smolka St., 15.

Była to wielka przetrzebiona polana, na której było jaśniej i ludniej. Na północ od niej i na południu zalegały wielkie ostępy leśne i knieje, od zachodu znowu i wschodu przechodziła ona mniej silnie w kraj więcej leśny, więcej pusty, który zwykle oddzielał od siebie różne plemiona. Pasmo gór Świętokrzyskich widocznie stanowiło niegdyś międzyplemienną puszczę. Grzbiet ich, najeżony gęstym czarnym lasem, długo dla obu plemion, Mazowszan i Wiślan, niedostępny, podnosił się pusty i bezludny". „Beskid, podobnie jak góry Świętokrzyskie, musiał być długo zupełną pustką, głuchą też pustką były Tatry i Beskid zachodni. Zostawał więc bezludny pas pomiędzy Wiślanami a Chorwatami i Słowaczczyzną. Była to południowa międzyszczepowa puszcza plemienna" [1]).

Te puszcze i pustkowia, okalające zewsząd obszar plemienny, odegrają w późniejszym rozwoju gospodarczym państwa, które powstanie ze zlania lub podboju paru plemion ościennych, rolę bardzo doniosłą. Tutaj na tym pasie odbywały się potyczki pomiędzy grupami ościennemi [2]), później ukażą się tam targi, a raczej jarmarki, oraz igrzyska [3]). Stosunki wymienne, nawiązane pomiędzy sąsiadami w obrębie pasu neutralnego, przedostawały się stamtąd w głąb każdego z plemion, budowały pomost sojuszów, a przynajmniej pokoju i wymiany, ponad wrogością pierwotną i nieufnością i zwolna usuwały odosobnienie prastare. W końcu, na tem pustkowiu, w miarę ukazania się rolnictwa i powstawania wyodrębnionej od ludu władzy dynastów, będą leżały ziemie, któremi dynasta będzie rozporządzał: rozdając je zwykle swoim drużynnikom, stwarzał na tej drodze wielką własność ziemską, a częściowo zachowywał je jako królewszczyzny. Tak było w zasadzie wszędzie, a to samo powtarza się w naszych dziejach własnych. A w miarę karczunku puszcz międzyplemiennych będzie zmieniało się oblicze kraju. Nasze życie dziejowe, począwszy się nad wodami,

---

[1]) K. Potkański, 5, 7.

[2]) Turner 1861, 298; Paulitschke Ph. 1893, I. 122—123; Howitt A. W. 1904, 341.

[3]) Paulitschke Ph. 1893, I. 123; Meyer H., 187; Gaud F., 450.

zwolna krzewiło się z tych ognisk osiedlenia prastarego w głąb kniei pogranicznych i brało w posiadanie puszcze międzyplemienne, ciągnące się wzdłuż działów wodnych. Zmiany zaś w rozmieszczeniu ludności musiały wpłynąć na rozmieszczenie ognisk życia. Skupione dawniej nad rzekami, położone przy grodach, dawne targowiska podupadają wskutek powstania nowych, w których zogniskowały się interesy gospodarcze i sądowe, kościelne i szkolne. Stare grody i targowiska więc, jak Kruszwica, Ostrów, Giecz, Zbar, Spicymierz, znikają lub ubożeją, natomiast rozwijają się nowe osady miejskie, już to w pobliżu starych grodów na suchszych miejscach zakładane, jak Poznań, Kalisz, bądź świeżo powstające, jak Pyzdry, Nieszawa, Turek. Trakty lądowe, ustalając się przy torowaniu dróg przez puszcze, trzymają się zwykle linji wododziałowej i umożliwiają rozwój osad przemysłowo-handlowych wśród płaskowzgórzy zdala od rzek spławnych, jak Piotrków, Radomsk, Wieluń [1]).

O ile takie pustkowia pograniczne są objawem powszechnym, o tem trudno wyrokować wobec szczupłości materjałów. Sprawą tą wogóle zajmowano się niewiele. Tyle tylko rzec można, iż należą one do liczby urządzeń bardzo częstych w okresie pierwotnym. Nadto warto zrobić jedno jeszcze zastrzeżenie, a mianowicie iż chociaż granice obszaru plemiennego nie są zazwyczaj dokładnie wyznaczone i często przechodzą w ów niewyraźnego charakteru pas neutralny, przecież tu i owdzie nawet w okresie dzikości i niższego barbarzyństwa ukazują się próby wytknięcia granic ściślejszych. Niestety, nie umiemy nawet powiedzieć, czy takie dokładne granice nie są granicami pomiędzy rodami lub plemionami zaprzyjaźnionemi a spokrewnionemi (choć ku temu skłanialibyśmy się). U ludów np. brazylijskich jako miejsca wytyczne takiej granicy służą rzeki, góry, wielkie drzewa, te miejsca i znaki częściowo oparte są na tradycji, częściowo czerpią moc swoją z wyraźnej umowy, niekiedy wzdłuż granicy wiszą koszyki, gałgany, ka-

[1]) Słownik Geograficzny, art. Wielkopolska, XIII. 355.

wałki kory [1]). W Kalifornji, prócz tych znaków istnieje jeszcze zwyczaj, znany dobrze badaczom europejskiego prawa zwyczajowego—wbijania młodzieży znajomości granic za pomocą chłosty [2]). W okolicy zatoki Humboldta, rzeki Węgorzy i gdzieindziej każdy taki znak: strumień, szczyt, wyniosłe drzewa, źródła, posiadał nazwę. Kobiety uczyły dziatwę recytowania tych granic na pamięć, powtarzając im śpiew, który z możliwą szczegółowością opisywał znaki pograniczne z przyległą okolicą, a kiedy chłopak podrósł, ojciec brał go, a oprowadzając, chłostał dla lepszego zapamiętania miejsc [3]). W N. Holandji takich nauk udzielali starcy [4]). Nie umiemy wytłomaczyć należycie takiego wczesnego ukazania się tak drobiazgowych granic, choć zdaje się rzecz pozostaje w związku z podziałem obszaru plemiennego pomiędzy pojedyncze rody, — sprawa, do której niebawem przystąpimy, a nadto z większem zaludnieniem okolicy.

III.

Okolice, będące własnością wielu plemion. Zbory sezonowe. Karawany okresu pierwotnego. Urządzenia, które powstają z takich zborów.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jedno urządzenie, które początkami swemi sięga może czasów odleglejszych niż utrwalone obszary plemienne, istnieniem zaś swojem tworzy wyłom w wyłączności i odosobnieniu życia plemiennego. Są to okolice, które, mniejsza o powody, stały się ogniskiem zborów międzyplemiennych.

Obszary plemienne, któreśmy poznali w rozbiorze dotychczasowym, są próbą podziału sił przyrody pomiędzy sąsiadów,— próbą, która, w obrębie rozpatrywanego szczebla kultury (dzi-

---

[1]) Martius C. Ph. 1832, 34; w Kalifornji i u Haidów, Powell J. W., A. R. E. B., VII. 42; 34; co do N. Holandji, Ridley W. 158; S. A. A. J., I. 152; Brough Smyth, I. 32.

[2]) Powers St., 109; por. także 320.

[3]) Powers St., 109.

[4]) Howitt A. W. 1904, 230.

kiego) i wyraźnie wyodrębnionej dzielnicy geograficznej, wydziela na uczcie życia każdemu z plemion miejsce równomierne. To wyrównywanie odbywa się wskutek ciśnienia żywiołowego ze strony tych, którzy znajdują się w gorszych warunkach, t. j. odpowiednio do liczby swojej mają za mało źródeł pożywienia [1]. Wolno nam przynajmniej o niem mówić w stosunku do darów codziennych przyrody, tych mianowicie które są rozproszone mniej więcej jednolicie wszerz i wzdłuż całej dzielnicy, takiej jak ląd australski, lasy dziewicze Brazylji, prerje Ameryki północnej. Ale przyroda nie wszystkie swe zasoby nagromadziła w mierze jednakowej w każdym z obszarów plemiennych. Istnieją płody które dojrzewają w wielkiej obfitości tylko w zakątku niewielkim; są surowce, które tylko tam można znaleźć, braknie zaś ich zupełnie na terytorjach plemion ościennych. Tutaj należą okolice, dające owoc jakiś w ilości nieprzebranej, miejsca tarcia się ryb wędrownych, kamieniołomy i t. d. Każde z plemion sąsiadujących pragnie korzystać z tych zasobów, a żadne nie chce wyrzec się swoich roszczeń, choć sama miejscowość znajduje się w obrębie terytorjum, które stanowi wyodrębnioną własność jednego tylko plemienia. Otóż miejsca takie w porze odpowiedniej są dostępne obcoplemieńcom, tworząc w ciągu takiego sezonu, w otoczeniu, hołdującem zasadom wyłączności plemiennej, zakątki poniekąd spólnictwa międzyplemiennego. Niekiedy opromienia je legenda o woli nadprzyrodzonej, która postanowiła, ażeby takie miejsce było własnością „wszystkich“. Nad takiemi ustroniami unosi się innego pochodzenia niż w Europie średniowiecznej, ale te same skutki wywierający p a x d e i, ów G o t t e s f r i e d e n, który podczas Średniowiecza odgrywał taką rolę doniosłą w zapewnieniu bezpieczeństwa dopiero powstającym stosunkom handlowo-wymiennym. Na obszarze np. plemienia australskiego

[1]) J. Frazer 1892, 38, przytacza fakty, jak po epidemji plemię ocalone zajęło w Australji obszary pozbawione ludności. Znamienne fakty, jak któryś poddział plemienny, wzrósłszy w ludność, domaga się od innego poddziału odstąpienia mu części ziemi, a to żądanie doprowadza do zatargu zbrojnego (tłumnego pojedynku), ib 37, oraz Trans. Roy. N. S. Wa., XVI. 224 uwaga.

Euahlayi (Wallaroi) istnieją na rzece miejsca bardzo rybne, rzędy zaś kamieni, zwężające tam szerokość nurtu, sprzyjają połowowi. O jednem z miejsc takich podanie głosi, iż groblę usypał sam Byamee, postać mityczna, poniekąd prawzór Jahwy izraelskiego. Ten postanowił także, że prawo obozowania nad rzeką podczas sezonu rybołowczego będzie jednakowo służyło różnym plemionom, każde z nich zaś podczas połowu winno dochowywać pokoju [1]). W innej dzielnicy globu, na ziemi amerykańskiej, pomiędzy rzekami Misuri i Minesotą, znajdowały się kamieniołomy głazu czerwonego, z którego wyrabiano fajki. Liczne plemiona „w ciągu wieków“ odwiedzały te kamieniołomy, jako rzecz wspólną. Przesąd czuwał nad tą okolicą i wstrzymywał tomahawk w ręku wrogów najzaciętszych, pałających ku sobie nieprzejednaną nienawiścią i z tego powodu rzucających się przy spotkaniu na siebie gdziekolwiekindziej. Podanie głosi, że Duch Wielki zgromadził tam ongi wszystkie plemiona i rzekł, że skała jest czerwona, ponieważ jest z ciała jego, że ludzie mają sporządzać z tej skały fajki, używane podczas zawierania przymierzy, oraz że miejsce to ma należeć do wszystkich i wszyscy winni tam zażywać bezpieczeństwa i przestrzegać zgody [2]).

Pokój, nie zawsze taki bezwzględny, jak w przykładzie ostatnio przytoczonym, ale bądź co bądź pokój, unosi się nad takiemi zakątkami, będącemi dobrem wspólnem wielu niekiedy plemion. Ale ażeby ów G o t t e s f r i e d e n ustalił się i rozciągnął swe skrzydła opiekuńcze, na to trzeba było prawdopodobnie wieków, może tysiącoleci. Krew niewątpliwie zlewała niejednokrotnie takie miejsca. Ci, którzy stale siedzieli w pobliżu takiego skarbca, bronili do niego dostępu sąsiadom, a wraz z niemi pospołu zwalczali roszczenia plemion dalszych. W Australji, w okresie kolonizacji tego lądu przez białych, toczyły się

---

[1]) K. Langloh Parker 1905, 8, 109—110; por. Helms, Tr. Roy. S. Au., XVI. 289—290.

[2]) Catlin G., I, listy 54 i 55 (zwłaszcza stronice 164—168). Jednak Indjanie nie tolerowali tutaj obecności białych, Domenech E., I. 345.

jeszcze takie walki [1]). A toczono je prawdopodobnie od czasów zamierzchłych. Możliwa bowiem, iż zbory w tych okolicach wyprzedziły sobą ukazanie się samej więzi plemiennej i sięgają początkiem swoim okresu zbiegowisk sezonowych płci obu, które tutaj się odbywały prawdopodobnie dzięki obfitości pokarmu, i że samo prawo zwyczajowe spólnicze zaczęło się tworzyć w czasach, kiedy wiele z plemion, odwiedzających te ustronia, były niewielkiemi gromadami.

Ale to prawo do wspólnego użytkowania z miejsc takich ma treść dość względną, t. j. nie obejmuje sobą wszystkich płodów danego zakątka, jeno te, które tylko tutaj istnieją, gdzieindziej zaś są nieobecne. Rozbiór obyczajów związanych z rozpatrywanem spólnictwem międzyplemiennem nie tylko da wyobrażenie dokładniejsze o rodzaju kompromisu, który żywiołowo powstał wśród walki sprzecznych interesów, ale nadto rzuci światło na zadania, które z biegiem czasu spoczną nad takiemi miejscami zborów międzyplemiennych.

Ląd australski, ów ląd kopalny, umożliwiający w tylu okazjach szczegółowsze poznanie prastarych dróg rozwoju społecznego, posłuży nam w tym rozbiorze za punkt wyjścia.

Na tym lądzie rośnie drzewo Araucania Bidwelli, które, tworząc tu i owdzie gęstsze skupienia, daje co rok trzeci lub czwarty niezmiernie obfite plony orzechów. Miejsca takie, znane u etnologów australskich pod nazwą tuziemną gruntów bunya-bunya, dostarczały wtedy więcej owocu, niż plemię, na którego obszarze drzewo rośnie, wymagało na swoje utrzymanie. Rzesze obcoplemieńców przybywały naówczas do tych ustroni, a przychodziły nieraz z bardzo dalekich okolic, zawiadomiane o zbliżającym się zbiorze owoców przez wysłańców rady plemiennej plemienia, do którego należał był obszar [2]). Wizyta taka trwała około sześciu tygodni, poczem przybysze

---

[1]) Patrz Curr, III. 174, opis jak Kabijczycy, na których obszarze znajdowały się takie grunta, rzucają się na przybyszów z dalszej okolicy, mając pomoc zapewnioną ze strony bliższych sąsiadów. Matthew, który Currowi dostarczył informacji, zaznacza, iż podczas zbioru orzechów trwały ciągłe tego rodzaju walki.

[2]) Howitt A. W. 1904, 323.

rozchodzili się. Każda gromada mogła zbierać i spożywać tyle owocu, ile tylko zdołała. Ale spólnictwo międzyplemienne dotyczyło jedynie orzechów Araukanii, t. j. płodu niecodziennego, w obfitości nadmiernej zsyłanego w określonych odstępach czasu przez przyrodę. Plony powszednie przyrody, a mianowicie zwierzyna, były nietykalne, co jest rzeczą zrozumiałą, albowiem prawo spólnictwa względem niej pociągnęłoby wytrzebienie jej w okolicy i skazałoby właścicieli obszaru na głód. „Kiedy inne plemiona przybędą na to miejsce, nie wolno im dotykać żadnej rzeczy krom orzechów, opossy oraz inne pospolite źródła pokarmu są im zakazane. A moc tego prawa odwiecznego jest tak krzepka w ich umysłach, iż zdarza się, że łaknąc jadła zwierzęcego, raczej zabijają z pośród siebie wyrostka lub dziewczę i będą ich pożerali, niż upolują opossa“ [1]). Pax dei zaś rozciągał się na przybyszów nietylko podczas ich pobytu w takiem miejscu, ale także osłaniał każdą gromadę podczas podróży poprzez obce obszary [2]) — fakt, z którym spotkamy się niebawem powtórnie. Rzecz niezmiernie znamienna: każde z plemion ma w zagajniku swoje drzewa, i z pośród nich każda rodzina otrzymuje liczbę odpowiednią, „własność“ zaś ta przechodzi z pokolenia do pokolenia z „wielką dokładnością“ [3]). Tubylcy australscy zbierają się nietylko w okolicach, gdzie rośnie Araukania. Na piaszczystych gruntach nad rzeką Glenelg w obfitości dojrzewają pewne jagody, bodaj rodzaj malin. I ta okolica również była widownią zborów międzyplemiennych [4]). To znowu w okolicach błotnistych podczas miesięcy letnich

---

[1]) Ridley W. 1875, 159; Curr, III. 120 — 121, opowiada o tem, jak gromada mężczyzn rzuca się, wyszedłszy z lasu, na kobiety i pożera je i t. d. Por. o gruntach bunya-bunya: Benett, The History of Australian Discovery a. Colonization, Sydney 1867; Hodgkinson Cl., 112; Globus, III, 271 (opis jak stara kobieta wybiera na pożarcie dwie dziewczyny, aby zaspokoić żądzę mięsa wśród gromady); Brough Smyth I. XXXVIII; Mathew J. 1910, 93—4; Purcell (Tr. Geo. S. Au, V. B., XI. 17); Grunta te znajdowały się w Queenslandzie i może wszystkie opowieści dotyczą tego samego zakątka.

[2]) Lang G. S. 1865, 5—6.

[3]) Maiden, 488; Mathew J. 1910, 94

[4]) Lang G. S. 1865, 6—7; Dawson J. 1881, 22.

wycieka z akacji ciecz, twardniejąca na powietrzu i służąca na pokarm. A ponieważ niewiele jest takich miejsc, które zdołałyby wyżywić liczniejszą gromadę osób, przeto tubylcy korzystają z nadarzającej się sposobności i tłumnie zbierają się tutaj. Odbywają się wtedy targi, o ile wymiana przedmiotów, tam dokonywana, zasługuje na to miano. Gwar zabaw i wrzaski kłótni naturalnie rozlegały się nad okolicą, a „niepoddają się żadnemu opisowi“. Ale rodziny, w porze sezonowej odwiedzające miejscowość, unikają wkraczania na to terytorjum w innych porach roku[1]).

Obok tych miejsc, dostarczających w stałych odstępach roku nadmiaru jadła roślinnego, istnieją okolice tak samo tłumnie odwiedzane podczas sezonu rybołowczego. (Rzecz znamienna, iż ląd australski i wybrzeże amerykańskie Pacyfiku mogą pochlubić się wzorami, które w niczem nie odróżniają się nawzajem). O takich zborach w Australji podczas sezonu węgorzy wspomina J. Dawson, zaznaczając, iż plemię, do którego należą wymienione przezeń wody (jezioro Boloke), dopuszcza do połowu jedynie sąsiadów sprzymierzonych, odmawia zaś dostępu dalszym, wrogim plemionom, które usiłują niekiedy zbrojną ręką uzyskać to prawo[2]). O innem z takich miejsc połowu ryb jużeśmy wspominali, nadmieniając o panującym tam naówczas pax dei, którego wprowadzenie tubylcy przypisują nadprzyrodzonej istocie Byamee. Rzeka jest porznięta zagrodami, których ściany są ułożone z kamieni, każde plemię ma swoją zagrodę, naprawia ją, gdy powódź nadwyręży groblę, a połów ryby poza obrębem własnej zagrody uchodzi za kradzież[3]).

---

[1]) Grey G., II. 294. Oldfield, 277 — 278, wspomina o okolicach, gdzie rośnie w obfitości yam (Dioscorea hastata) zupełnie ogołoconych z drzew przez tubylców, tak iż gdy ci przybywają w porze dojrzewania yamu, przynoszą z sobą topliwo, oraz o miejscowościach tak samo obfitujących w Typha Augustifolis, ale nie nadmienia, czy zbierają się tutaj tylko członkowie tego samego, czy różnych plemion; to samo dotyczy opowieści J. Dawsona o miejscach, gdzie rośnie pewna jagoda, Dawson J. 1881, 22.

[2]) Dawson J. 1881, 94—95.

[3]) K. Langloh Parker 1905, 109—110; Por. także R. H. Mathewsa: Aboriginal fisheries at Brewarrina (J. Roy. N. S. Wa., t. XXXVII). Co do wybrzeży Pacyfiku, Powell J. W., A. R. E. B., VII. 40; Gibbs G., 187.

Stosunki wzajemne, wytworzone przez wspólne korzystanie z kamieniołomów, mają wygląd nieco odmienny. Miejsca sezonowego połowu ryb lub zbioru owoców są widownią tłumnych zbiegowisk—zgromadzeni rozporządzają nadmiarem jadła, zawiązują stosunki wymienne, odbywają się tutaj uroczystości uobywatelania młodzieży, a wraz z niemi igrzyska w postaci zaczątkowej. Korzystanie z kamieniołomów nie pociąga za sobą takich zborów. Plemię wysyła do nich wyprawę, złożoną z niewielu uczestników, którzy powracając przynoszą surowiec i z niego wyrabiają już u siebie, w swojem plemieniu, narzędzia. Właściciele przewyższają ich liczbą swoją, jednak nie sprzeciwiają się ich zamiarom, wymagają jednak ażeby proszono ich o przyzwolenie, a nadto nie nadużywano praw gościnności [1]), niekiedy zaś żądają wynagrodzenia w postaci różnych przedmiotów [2]). Właściwie nie mają odwagi — za poszkodowanych ujęłyby się inne plemiona — odmówić wstępu. Z tego starcia wzajemnego rodzą się niekiedy stosunki bardzo znamienne: plemię samo w całej okolicy cieszy się wielką powagą i poważaniem; ze swej strony, acz porywcze, powściąga swoją popędliwość, która robi je postrachem sąsiadów [3])—objawy, które najlepiej świadczą o tem, że dostęp do kamieniołomów powstał w następstwie walk długich i zakrawa na kompromis. Zdaje się, w imię dogodności dla obu stron, na wyprawy wybierano określone pory roku. Wyprawy takie po materjał na oręż, po ochrę, służącą do malowania ciała podczas uroczystości, nawet po zielę D u b o i s e a P a t e r s o n i, dostarczające narkotyku, robiły około 250 — 300 mil angielskich i trwały dni dziesięć i więcej; niekiedy torowały sobie drogę z orężem w ręku, choć ze swej strony troskliwie przestrzegały, aby zachować wszystkie wymagania prawa zwyczajowego i nie wywoływać zatargu.

---

[1]) Jedno plemię postanowiło że jeśli sąsiedzi pragną korzystać z kamieniołomów, niech wyślą posłów z prośbą. Howitt A. W. w Tr. Roy. Vict., I. 110.

[2]) Howitt A. W. 1904, 311 — 312; bitwy, gdy bez pozwolenia brano skałę, ib. 340—1.

[3]) Por. co Parker J. pisze o plemieniu Ja-jow-er-rong u Brough Smytha, II. 154.

Nie wolno było takiej gromadzie np. zatrzymywać się dłużej nad dwie doby w jakiemkolwiek miejscu drogi swojej, bo plemię niekiedy wrogie, przez którego terytorjum wyprawa przechodziła, odpowiedziałoby na taki czyn wyzwaniem zbrojnem. „Jeśli wysłańcy uczciwie wywiązywali się ze swego zadania i zatrzymywali się gdzieś nie dłużej nad potrzebę, pozwalano im wędrować bez nagabywania ich i traktowano jako gości, może nie zawsze mile widzianych, lecz bądź co bądź z taką względnością, jaką gospodarz, acz może niechętnie, otacza tego kogo podejmuje. Jeżeli jednak wtrącali się do waśni takiego plemienia, gwałcili zwyczaje lub dawali pozór, iż zwlekają w podróży, postępowano z nimi jako z wrogami, niekiedy ścigano i mordowano“ [1]).

Zbyteczna nadmieniać, że objawy takiego samego spólnictwa powtarzają się i w obrębie terytorjum plemiennego. Nawet gdy to terytorjum rozpadnie się na dzielnice rodowe, istnieją tu i owdzie miejsca, które stanowią własność całego ogółu plemiennego. Np. u Jakutów pokłady gliny, używanej do wyrobu garnków, są taką własnością. „Jakuci mieliby za złe i ukaraliby jako występek zagarnięcie tych bogactw na swój wyłączny użytek“; do jednej z takich kopalń „każdy przyjeżdżał i brał, ile mu było potrzeba, a w razie sporu godziły zwaśnionych zwykłe sądy rodowe“ [2]). Nie zatrzymujemy się przecież nad tem spólnictwem międzyrodowem, t. j. obowiązującem w obrębie tego samego plemienia. Natomiast, mówiąc o objawach spólnictwa międzyplemiennego w okresie pierwotnym, warto zwrócić uwagę na rzecz inną, a mianowicie na urządzenia, które powstaną w miejscach zborów plemiennych

---

[1]) Brough Smyth, I. 359, 378; Howitt A. W.: The Dieri Tribe (J. A. I. XX. 76 — 78); Fraser (w „Pr. Roy. N. S. Wa“, XVI. 203); Lang G. S. 1865, 5—6; S. A. A. J., I. 113; por. także fakty przytoczone w pracy Wheelera G. C.: the Tribe a. intertribal Relations in Australia, Lond. 1910, 68 i nast.

[2]) Sieroszewski, 196. Tak samo kopalnie złota w Bambuku były własnością narodową, władza książęca tylko miała nad niemi prawo dozoru (Golberry: Reise durch d. Westl. Afrika in d. J. 1785—7, Lipsk 1803, 268).

i międzyplemiennych. Takie miejsca zborne, jak grunta bunya-bunya lub wybrzeża nadrzeczne podczas sezonu rybołowczego, już w okresie dzikim są widownią różnych zabaw i uroczystości. W N. Holandji, w okresie dojrzewania orzechów Araúkanji, zaprzyjaźnione plemiona urządzają, na gruntach bunya-bunya, uroczystości uobywatelania młodzieży [1]). Powstają tutaj targi zaczątkowe, odbywają się igrzyska, z biegiem czasu zjawią się sądy międzyplemienne [2]). Możliwa, że igrzyska greckie i italskie poczęły się częściowo z takich zarodków. Z drugiej strony, po innej wprawdzie drodze, ale zmierzającej do tego samego celu — zawiązywania stałych stosunków pokojowo-wymiennych pomiędzy plemionami, wiodą karawany, które jedno plemię wysyła na terytorjum drugiego po potrzebne surowce. Słowem, zbory te i karawany pospołu stwarzają pomost pomiędzy odosobnieniem wzajemnem i wzajemną wrogością i torują drogę nowym zgoła stosunkom pomiędzy plemionami ościennemi [3]). Te nowe urządzenia i wypływające z nich pojęcia kiedyś podważą odrębność plemienną, a jednocześnie, wtargając z tych miejsc zetknięcia w życie wewnętrzne każdego plemienia, oprą jego ustrój gospodarczy na nowych zgoła zasadach.

IV

Streszczenie: dążności tkwiące w każdej z formacji stosunków pierwotnych.

A zatem, już na zaraniu dziejowem w życiu plemion ówczesnych występują na jaw trzy odmienne formacje stosunków: obszar plemienny, knieja pograniczna, oraz ustronia spólnictwa międzyplemiennego. Nie zawsze istnieją wszystkie jednocześnie

---

[1]) Howitt A. W. 1904, 595.

[2]) Np. w miejscach połowu ryb w Australji: Mathews R. H., J. Roy. N. S. Wa., XXXVII. 153; Helms R. (Tr. Roy. S. Au., XVI. 289 — 290).

[3]) Tutaj nadmieniamy, iż przesądy malajskie zabraniają posiadania przy sobie broni w kopalniach, Skeat W. W., 258—259. Może te przesądy są tego samego pochodzenia, jak powyżej opisane zwyczaje Indjan w obrębie kamieniołomów głazu czerwonego.

i nie z jednaką zarysowują się mocą. Niekiedy knieja pograniczna, acz prawdopodobnie należy do liczby statecznych urządzeń okresu pierwotnego, nie dosięga należytego napięcia. Odosobnienie wzajemne, dzięki blizkiemu pokrewieństwu językowemu plemion ościennych, traci swe ostre, wyraziste rysy, z jakiemi występuje w obrazie stosunków pierwotnych, przez nas skreślonym. Jeszcze częściej zdarza się, że ustronia spólnictwa międzyplemiennego zgoła nie istnieją; właściwie należą one do rzędu urządzeń wyjątkowych. Słowem, ilekroć od schematu, powyżej podanego, przechodzimy do ukształtowania się rzeczywistego stosunków, zawsze mieć będziemy i nawet mieć musimy liczne odchylenia i zawikłania miejscowe, których uwzględnienie dokładne zwłaszcza jest ważne dla każdego, badającego drogi rozwoju jakiegoś ludu z osobna.

Każda z tych trzech formacji odegra w postępującym rozwoju gospodarczym rolę odmienną, a nadto znaczenie każdej z nich uwydatnia się w innym okresie tegoż rozwoju.

Obszar plemienny rozwinie się pierwszy i ujawni wszystkie dążności, tkwiące w ustroju, który jest właściwy okresowi pierwotnemu, a który przedstawia puściznę po czasach jeszcze wcześniejszych, kiedy istota ludzka dopiero kształtowała najprostszą ze swoich więzi społecznych: więź plemienną. Te dążności z pozoru idą w kierunku gminowładztwa i w rzeczy samej będą się rozwijały w takim kierunku, póki z ustroju plemiennego nie wyłonią się inne potęgi, spoczywające w nim również od początku, ale w stanie tak nikłym i zarodkowym, iż wielu badaczy nie zdołało ich dostrzec. W zasadzie, każdy plemieniec ma prawo jednakowe do skarbnicy plemiennej. Prawo to powoła do życia urządzenia, które urzeczywistnią w stopniu bardzo napiętym, w zakresie stosunków gospodarczych, zwyczaj gminowładczy. Ale jednocześnie, wraz z wzrostem osiadłego trybu życia, potężnieć będzie w plemieniu konieczność społecznego podziału pracy—jedni będą wytwarzali środki spożywcze, inni z orężem w ręku bronili rolników. W miarę zaś wyodrębniania się więzi wojskowej wzmagać się będzie władza dynastów, która dla swoich uroszczeń znajdzie poparcie w pojęciach pierwotnych o prawie pierworództwa i starszeń-

stwa. Zwolna dojrzewać będą nowe stosunki gospodarcze: poddaństwo i niewolnictwo.

Wzrost tych urządzeń, przeczących zasadzie gminowładczej i rozdzielających plemię na stany, oprze się o knieję pograniczną, a chociaż i bez niej odbywałby się, przecież w niej znajdzie doniosły czynnik swego utrwalenia i potęgi. Knieja, względnie pustkowie pograniczne przejdzie na wyłączną własność dynastów, t. j. zmieni się w królewszczyzny: tam dynasta będzie osadzał ludzi swoich i wynagradzał ich zasługi szmatami wolnej ziemi, tam powstaną wsie niewolne i ukażą się pierwsze folwarki.

W końcu, ustronia spólnictwa międzyplemiennego będą kolebką stosunków wymiennych, z których pocznie się kiedyś ustrój towarowo-pieniężny. Wzory nowe, dojrzawszy w miejscach zetknięcia się różnych plemion i przybrawszy tutaj kształty jarmarków i targów, zwolna będą wżerały się w życie wewnętrzne plemion i przeciwstawiały spólnictwu pierwotnemu indywidualizm gospodarczy, opierały stosunek człowieka do człowieka na nowych zasadach, aż owładnąwszy gospodarstwem społecznem podważą nie tylko urządzenia gminowładztwa prastarego, ale i okresu pańskiego, wyrosłego w obrębie kniei pogranicznej.

I znowu zbyteczna nadmieniać, że różne te wpływy wikłają się nawzajem w sposób najróżnorodniejszy i występują w niejednakowej mocy napięciu. Ponieważ w pracy naszej śledzimy zasadnicze wątki rozwoju gospodarczego, dość obojętną jest dla nas rzeczą ta różnobarwność obrazu, który powstaje z ich powikłania i oddziaływania. Wystarczy podkreślenie, że schemat nasz nie obejmuje i nawet nie zdołałby objąć całej różnorodności stosunków. Natomiast dla historyka, śledzącego wątki rozwoju w jakimś kraju, jest rzeczą niezmiernie doniosłą uwzględnienie właśnie tej odmienności miejscowej, według której kształtują się tak samo odmiennie dzieje ludów.

ROZDZIAŁ II.

Tryb tułacki życia i zarodki wyższej więzi, w nim zawarte.

I.

Pojęcie własności wspólnej a niczyjej. Sposoby użytkowania z obszaru plemiennego zaczynają się różnicować już w okresie najwcześniejszym. Wyodrębnienie i zwężenie użytkowania są zwiastunami własności prywatnej.

W zasadzie, terytorjum plemienne oraz wszystko, co na niem rośnie i żyje, jest w okresie pierwotnym dostępną dla wszystkich skarbnicą dóbr, z której każdy czerpie i czerpać może w miarę potrzeb swoich. Skarbnica ta pozostaje w niektórych swoich częściach składowych takiem mieniem wspólnem nawet w późniejszych, wyższych ogniwach rozwoju. Z tego powodu zwykle mówią, iż w okresie pierwotnym ziemia i jej płody były własnością wspólną (r e s c o m m u n i s). Dopiero w ostatnich czasach usiłowano oświetlić te zwyczaje okresu pierwotnego z innego nieco stanowiska. Znaleźli się badacze, którzy wystąpili przeciw pojmowaniu tego stosunku człowieka do ziemi jako wyrazu własności zbiorowej, wspólnej, przeciwstawiając pojęciu powyższemu inne—własności niczyjej [1]) (r e s n u l l i u s).

---

[1]) N. p. R. Hildebrand w pracy swojej Recht und Sitte auf den verschiedenen wirthschaftlichen Kulturstufen (Jena 1896), ale nadewszystko Fustel de Coulanges i Denman Ross.

W tym sporze, o ile rzecz dotyczy ustroju pierwotnego, chodzi raczej o wyrazy niż o treść istotną.

Spór ten odtwarza przewybornie ową chwiejność określeń, ową niestateczność definicji, jakiemi grzeszy większość przyczynków z zakresu ludoznawstwa. Jedne twierdzenia kłócą się z innemi i przeczą sobie nawzajem. Oto jeden z przykładów. Heckewelder [1]) pisze, że według czerwonoskórych Wielki Duch stworzył ziemię i wszystko, co ta zawiera, ku powszechnemu dobru całej ludzkości. „Jeżeli kraj zaludnił obficie zwierzyną, uczynił to dla korzyści wszystkich, nie zaś niewielu. Wszystko dał pospołu synom ludzkim. Cokolwiek żyje na ziemi lub wyrasta z jej łona, cokolwiek przebywa w rzekach i wodach, wszystko to dał dla wszystkich pospołu, i każdy ma prawo do części swojej“. A zatem ziemia jest własnością niczyją! Ale ten sam pisarz oświadcza niebawem, iż biada śmiałkowi z plemienia obcego, który wkroczy na obszary sąsiadów. Innemi słowy, ziemia i to, co zawiera, jest czyjemś mieniem, jest własnością plemienia, które na niej przebywa!

Niewątpliwa że i sam człowiek pierwotny, powołany do rozstrzygnięcia sporu, nie zdołałby udzielić odpowiedzi zadowalającej. Albowiem stosunki właściwe temu okresowi nie doczekały się wśród swoich przedstawicieli sformułowania za pomocą wyraźnych definicji prawnych i ani jeden z plemieńców, korzystających z tej skarbnicy wspólnej, gdyby odwołano się do niego w tym sporze, nie pojąłby doniosłości jego i nie zrozumiałby wymaganej przez prawników naszych ścisłości określeń. W wielu razach może odrzekłby, że zwierzyna tułająca się po obszarze plemiennym, owoce tam rosnące, w końcu sama ziemia są niczyje. Z drugiej strony, udzieliwszy takiej odpowiedzi, będzie on jak i dawniej uważał każdego obcoplemieńca za przestępcę, gdy ten będzie polował na tym „niczyim“ obszarze plemiennym, i ukarze go prawdopodobnie śmiercią.

A zatem obszar plemienny jest skarbnicą dóbr, z których jedynie plemieniec ma prawo użytkowania. W tym to zakresie, t. j. tylko w obrębie gromady plemiennej, może być mowa

---

[1]) Heckewelder, 112.

o tem, że płody ziemi są własnością niczyją, a więc jednakowo dostępne dla wszystkich. Natomiast, w stosunku do każdego innego plemienia, rzecz jest wyraźnie postawiona, i noga obcoplemieńca nie będzie nawet stąpała po tej skarbnicy. Poczucie to—jednakowego prawa plemieńców do skarbnicy plemiennej—jest zawsze obecne [1]) w umyśle człowieka pierwotnego. Niekiedy przybiera ono moc wielką, wtedy mianowicie, gdy plemię zostało zagrożone w istnieniu swojem. Za sprawą właśnie takiej pobudki poczucie to doczekało się jędrnego wypowiedzenia w przemówieniu jednego z wodzów australskich do G. F. Moore'a, przedstawiciela kolonji Wiktorji. „Po co wy, biali ludzie—mówił dziki syn Australji [2]) — przyjeżdżacie na okrętach do naszego kraju i mordujecie biednych czarnych, którzy was nie pojmują? Posłuchajcie mnie! Dzicy czarni nie rozumieją praw waszych; każde żywe stworzenie, które chodzi po ziemi, każdy korzeń jadalny, który rośnie w ziemi, są własnością wszystkich. Czarny za rzecz swoją uważa tylko ubranie, oręż i imię swoje... Dziecko gdy jest o tyle krzepkie, iż może udźwignąć dziryt, miota go w każde żywe stworzenie, które przebiegnie mu drogę, a gdy wyrośnie na męża, polowanie jest jego głównem zajęciem. Nie pojmuje tego, iż zwierzyna lub rośliny mogą do kogoś jednego bardziej należeć niż do kogoś innego. Zdarza się, iż gromadka tubylców schodzi z gór, wynędzniała i wygłodniała, i spotyka osobliwe zwierzęta, które wy nazywacie owcami. Lecą dziryty, rozpoczyna się uczta. Wtedy wy biali, przybywacie i mordujecie biednych czarnych... I to samo bywa z naszemi biednemi a głodnemi kobietami:

---

[1]) „Powiadają niekiedy, że ludy niższej cywilizacji mają pojęcie o użytkowaniu z ziemi, ale nie o jej własności.. To twierdzenie dowolne nie da się pogodzić z zwrotami mowy, tak często wygłaszanemi: ngali wasu kom bessu, cała ta ziemia należy do nas“ (Halkin J. 490, o Ababuach z porzecza Kongo). „Ani jeden Musongo, nawet wódz nie powie: ta ziemia należy do mnie. Zawsze mówią: ta ziemia należy do nas, rozumiejąc przez „my“ nie mieszkańców wioski, ale ludność całego plemienia“, van Overbergh: Basonge, 413 (rzecz dotyczy innego ludu z porzecza Kongo).

[2]) Brough Smyth, II. 228—229.

przyzwyczaiły się do wydobywania z ziemi każdego korzenia jadalnego. Kiedy wchodzą na wasze pola zasiane kartoflami, kije swoje zagłębiają w ziemi, kartofle wychodzą na powierzchnię i niebawem znajdują się w torbach. Wtedy wy, biali, strzelacie do biednych, czarnych kobiet“. W tem odezwaniu się drga w całej swej mocy tragicznej zatarg dwóch poglądów wręcz odmiennych: jednego, właściwego naszym stosunkom własności prywatnej, drugiego, który zrodził się z istnienia własności wspólnej czy niczyjej—mniejsza o definicję. Wszystko co rośnie na ziemi, lub żyje na niej, należy do wszystkich, zarówno jak i sama ziemia! I nawet w okresie późniejszym, kiedy zamiast polowania na zwierzęta człowiek będzie je hodował i, zamiast wydobywania dzikich korzeni, będzie uprawiał kartofle i uważał je za własność czyjąś, osobistą, pojęcia dawne o owej skarbnicy plemiennej będą długo jeszcze istniały w stosunku do ziemi. Rolnik z ojców, praojców, jak Indjanin należący do plemienia Moqui'ów, będzie twierdził, iż ziemia nie jest naszą bardziej niż powietrze i woda [1]). Pomimo wieków poglądy te prastare przetrwały i wśród naszej cywilizacji. Na Żmudzi lasy większych właścicieli uchodzą za „bezpańskie“, za coś w rodzaju dobra wspólnego, bo „włosy Adama praojca“, t. j. drzewa, rosną w nich same dla wszystkich jego potomków, a nikt z nich wyłącznie nie używa i posiadania swego czynem nie stwierdza. Zbieranie jagód, grzybów, orzechów w obszernych lasach, pomimo zakazów, uchodzi nie za przestępstwo, jeno za godną pochwały gospodarczość wieśniaczek, chroniących dary boże od zmarnowania tam, gdzie bez przyłożenia ich twardej ręki wiatr by je sprzątnął. Ktoś rzekłby, iż Żmudzin w tym razie hołduje poglądom o kniei jako własności niczyjej. Ale, jak szydło z worka, wyłazi pojęcie inne — ograniczenie tego prawa tylko do Żmudzinów. „Bronić (do lasu) wstępu swojakom nie wypada. Tylko Żydów, Niemców wypędzać z nich należy, gdyby po swojemu plondrować tam spróbowali“ [2]). I w kraju naszym las jest poniekąd w pojęciach

[1]) Bourke J. G., 261.

[2]) „Wisła“, XI. 554.

ludu rzeczą bożą. W Lubelskiem (około Chmielnika) branie drzewa z cudzego lasu, szczególnie leżaniny, nie uchodzi prawie za kradzież, tem mniej jeszcze, jeżeli las ów nie stanowi prywatnej własności [1]). A w Krakowskiem mamy do czynienia z ciekawą gradacją kradzieży, która wyrosła z tego samego podłoża zwyczajów prastarych. Lud tamtejszy kradzież z pod czyjejś strzechy uważa za grzech daleko cięższy niż porwanie rośliny z pola, ogrodu, lasu, ryby z rzeki albo produktów, stamtąd do gumna i spiżarni przeniesionych, i wogóle wszelkich produktów żywności. „Owszem, to ostatnie za żaden grzech sobie poczytują". Bo mniemają, jakoby „Bóg stworzył świat zarówno dla wszystkich ludzi; ztąd też las, pole, pastwisko, woda i t. p. służą do użytku wspólnego i nikt nikogo ograniczać w tem nie ma prawa" — biorący takie rzeczy to nie złodziej, ino „porwisz", szkodnik, spędzisz [2]). W puszczy Sandomierskiej, według ludu, „Bóg stworzył las dla wszystkich ludzi, ubodzy zwłaszcza korzystać mają z bożych darów leśnych: drzewa, zwierzyny, jagód, grzybów. Za las niema grzechu"... [3])

Ale wracamy do okresu pierwotnego.

Obszar plemienny i wszystko, co na nim rośnie i żyje, jest wspólną skarbnicą ogółu plemiennego — jest współwłasnością. Ale ludy pierwotne, chociaż często do rozpaczy doprowadziłyby prawnika europejskiego niejasnością swoich definicji, umieją niekiedy wysnuwać ze zwyczajów swoich wnioski, które nadają ich poglądom o własności brzmienie bardzo stanowcze. W zatargach z Europejczykami okazało się, iż przyznają ży-

---

[1]) „Wisła", III. 426, por. Kolberg, ser. XX (Radomskie). 72.

[2]) Kolberg, ser. V (Krakowskie). 117 — 118 (por. tam zwłaszcza uwagi).

[3]) Matyas K.: „Rabsice dawnej puszczy Sandomierskiej", Lwów 1905, 14, 28—29. Przy okazji przypominamy słowa Koranu: dla was na pożytek stworzył to wszystko, co macie na ziemi (Koran, roz. II § 27). Muzułmanie wyprowadzali z nich wniosek (a właściwie pod to wyrzeczenie podciągnęli zwyczaje starodawne), że wszystko, co nie jest dziełem człowieka, jest m o u b a h, t.j. wolne, a więc zwierzyna, ptactwo w powietrzu, ryby w wodzie, trawa na stepie, woda w zbiorowiskach przyrodzonych, ziemia której nikt nie zajął. Por. Hanoteau i Letourneux, II. 264.

jącemu pokoleniu tylko prawo użytkowania z tej rzeczy pospolitej, prawo zaś władania należy do plemienia rozciągającego się w wiekuistość, a więc do pokoleń, które się jeszcze nie urodziły i dopiero kiedyś przyjdą na świat. Wiele plemion indyjskich na tej podstawie odmawiało sprzedaży gruntów przybyszom; przecież nie możemy — mówili — rozporządzać mieniem tych, którzy jeszcze nie pojawili się na świat [1]). Maorzy zaś w N. Zelandji, sprzedawszy ziemią Anglikom, po przyjściu na świat każdego nowego plemieńca, wymagali, ażeby im coś dorzucono do kwoty umówionej. „Sprzedaliśmy tylko swoje prawa osobiste, lecz nigdy nie mogliśmy uczynić tego z prawami tych osób, które jeszcze na świat nie przyszły". Ci rzecznicy praw pokoleń jeszcze nie istniejących wypowiedzieliby się stanowczo przeciw uważaniu ziemi plemiennej jako rzeczy niczyjej...

Ale twierdzenie nasze, że terytorjum plemienne, oraz wszystko co na niem rośnie i żyje, jest wspólną dla ogółu plemieńców własnością, bynajmniej nie ma mocy bezwzględnej, a właściwie nie powiada, ażeby ta wspólna skarbnica pozostawała niepodzielną. Albowiem ta okoliczność, że środki pożywienia są w każdej okolicy rozmieszczone odmiennie w obrębie terytorjum plemiennego, musiała powołać do istnienia wielką rozmaitość w sposobach użytkowania ze skarbnicy plemiennej, a w dalszym ciągu stworzyła w każdem plemieniu zwyczaje odmienne, w których niepodobna nie dostrzedz zarodku dróg bardzo różnorodnych dalszego rozwoju. W Ameryce północnej np. rolę poczesną w ukształtowaniu stosunku plemieńców do ziemi plemiennej odgrywa rozmieszczenie zwierzyny [2]). Step powołał do istnienia zgoła inne zwyczaje niż knieja. W prerjach zwierzyna (bizon) ciągnie gromadami przez obszar plemienny w określonych porach, w jednym roku idąc jednym, w drugim zaś innym szlakiem, myśliwi ścigają ją wzdłuż i wszerz całego terytorjum, a każdy musi korzystać i w samej rzeczy korzysta ze skarbnicy wspólnej w każdym dowolnym punkcie

---

[1]) Brackenridge H. M., 74

[2]) Por. wywody dra Rae, J. A. I., XII. 275.

ziemi plemiennej. Prawo zwyczajowe stanęło tam na straży nieograniczonego użytkowania przez każdego obszarów plemiennych. Ściganie zwierzyny zwykle odbywa się siłami zbiorowemi; łupy polowania dzielono pomiędzy osady lub rodziny uczestników [1]). To samo powtarza się w dzielnicach Kanady, gdzie przebywa renifer, wędrujący tak samo gromadnie. Natomiast w okolicach lesistych, gdzie zwierzyna błąka się w obrębie niewielkiego obszaru, a nadto jest względnie jednolicie rozproszona na całej przestrzeni ziemi plemiennej, tam wspólna ta skarbnica rozpada się na mniejsze, przydzielone drobnym a statecznym gromadom, zwykle rodzinom [2]). Taka „rodzina“, złożona zwykle z kilku, w najlepszym razie kilkunastu osób, przebywa stale w swojej dzielnicy i nawet rości tak wyłączne pretensje do użytkowania z niej, iż to dało powód do twierdzenia o istnieniu tam własności prywatnej. Niewątpliwie, twierdzenie to, wygłoszone w sposób bezwzględny, świadczy o bardzo płytkiem traktowaniu rzeczy. Swoją drogą, w tem błędnem pojmowaniu tkwią pierwiastki głębsze: nie ma tam jeszcze własności indywidualnej, ale bądź co bądź rozstrzelenie skarbnicy plemiennej na posiadłości rodzinne jest pierwszem ogniwem tego pasma, które z czasem, w miarę rozwoju stosunków, doprowadzi do własności rodzinnej lub rodowej gruntów.

---

[1]) Powell J. W., Ann. Rep. Ethn. Bur., VII. 42. Por. Morgan L. 79: „plemię całe Iroków użytkowało społem z terytorjum plemiennego i niem władało“. Wśród Indjan Pensylwanji, „pojęcie własności wyłącznej jest im obce, natomiast nawet najbardziej niewykształceni są obeznani z prawami ogółu na obszar plemienny“ (Heckewelder, 292).

[2]) A. mianowicie w Kalifornji i na wybrzeżu O. Spokojnego, oraz w kniejach Labradoru i w okolicach zatoki S. Wawrzyńca: u Szaswapów gdy rodzina zaprasza kogoś na „swoje“ obszary, gość oddaje gospodarzowi pierwszego upolowanego jelenia, jeśli zaś zabił tylko jednego, część jakąś, a w każdym razie skórę. Dawson G. M.: Note on the Shaswap (Tr. Roy. Ca., IX. sekc. II, 14; por. także Powell J. W., A. R. E. B., VII. 40). U Hupów w Kalifornji doszło nawet do tego, że cała okolica znalazła się w posiadaniu ojców rodzin, wielu zaś plemieńców nie ma wcale obszarów myśliwskich i ażeby z polowania czerpać środki utrzymania, musi wejść w stosunki zależności względem tych wyodrębnionych z pośród gminu plemiennego właścicieli (Goddard P. E., 22).

Takie zasady obowiązują i w Australji: stosownie do rozproszenia względnie jednolitego zwierzyny w obrębie ziemi plemiennej i sama ta ziemia rozpadła się na działy mniejsze, z których użytkują niewielkie gromadki tubylców.

Istnieje wielka moc świadectw stwierdzających tę dążność ku wyodrębnieniu użytkowania wśród tubylców tego lądu. Chodzi tylko o wytknięcie właściwej treści tego objawu. Informacje są dość chwiejne, nawet przeczą sobie niekiedy, aby można było dokładnie wymiarkować stosunki tamtejsze. Nie ulega wątpliwości, że terytorjum, należące do plemienia, podzielono pomiędzy gromady drobniejsze, „rodziny“, z których każda ma prawo jeśli nie wyłączne, to jednak mocno uwydatnione do korzystania z płodów dzielnicy, świadoma doskonale granic tego obszaru [1])). Niektórzy z pisarzy źródłowych utrzymują nawet, że podzielono terytorjum plemienne nietylko pomiędzy gromady, ale że każdy plemieniec z osobna ma własną działkę [2]). Ale sprawą wprost niemożliwą jest wyłuskanie istoty rzeczy z pośród mętnych a sprzecznych wiadomości: Curr, zaznaczywszy istnienie działek, będących własnością każdego plemieńca z osobna i podkreśliwszy wyłączność użytkowania, dodaje, że „jak to powszechnie wiadomo, dzisiaj użytkują oni pospołu z gruntów plemiennych“ [3]); Nind zaś, wygłosiwszy to samo twierdzenie, oświadcza, iż inni członkowie rodziny zachowują

---

[1]) Stanbringe, 287; Dawson J. 1881, 7; Frazer J. 1892, 36; E. Stone Parker 1854, 11—12; Mac Gillivray J., II. 28; Frazer w „Tr. Roy. N. S. Wa.“, XVI. 224; Nind S., 44, 28; Donald Mac Killop w „Tr. Roy. S. Au.“ XVII. 262; Roth W. E., 50. Nawet taki znawca stosunków tamtejszych, jak A. W. Howitt 1904, 69—70, mówi nie tylko o podziale ziemi plemiennej, ale i o przechodzeniu tych działów drogą spadku. I u Weddów na Cejlonie obszary do polowania przechodzą dziedzicznie z ojca na synów (Sarasin, 490); Buszmeni mają pod tym względem, t. j. co do użytkowania ziemi plemiennej przez rodziny pojedyncze, dokładne prawa, choć niewiadomo jakie (Passarge S. 1907, 31—32).

[2]) „Remarks on the origin a. antiquity of the Abor. of N. S. Wales by a Colonial Magistrate“ 1846, 21; Curr E. M., I. 64 (bardzo mętne źródło! „W niektórych plemionach grunta są podzielone na cząstki, z których każda tworzy własność którejś osoby“); Nind S., 28.

[3]) Curr E. M., I. 65—66.

do tych gruntów prawo i same grunta uchodzić mogą za należące do całego plemienia, przyczem wymienia zwierzynę, na którą innym wolno polować w obrębie takiej działki, oraz rośliny, które mogą tam wykopywać [1]). Z tych niekiedy mętnych, niekiedy bodaj błędnych wiadomości wynikałoby, że nie tylko każda rodzina z osobna użytkuje z dokładnie wyznaczonej części terytorjum plemiennego, ale nawet że te cząstki rozpadają się na działki jeszcze mniejsze. Byłoby to w zgodzie z naszem postępowaniem podczas zbierania grzybów, gdy uczestnicy, nie chcąc następować sobie na pięty, rozchodzą się w różne strony. Może się także zdarzyć, że dzielnica, w której polował był ojciec, będzie do tego samego użytku służyła synom, a nawet, iż ojciec któremuś z synów odda za życia lub umierając jakąś jej działkę [2]). Te fakty zgoła zrozumiałe i możliwe oświetlono w taki sposób, że nasi prawodawcy, układający kodeks cywilny do użytku cywilizacji europejskiej, nie zdołaliby posunąć się dalej w zakresie prawa spadkowego niż dokonał tego Australczyk w opowieści E. M. Curra!... Ale jak szydło z worka, tak w tych opisach wyłażą na jaw zwyczaje, które przeczą wszystkim zasadom bezwzględnej własności osobistej i wykazują, że chodzi tam, w Australji, nie o prawo władania, jeno użytkowania. Albowiem dziedziczą działkę nie tylko dzieci rzekomego właściciela, ale każdy kto urodził się w jej obrębie. „Dziecko z innej rodziny jeżeli przyjdzie na świat w granicach majątku

---

[1]) Nind S., 28.

[2]) „Jest rzeczą prawdopodobną, iż ojciec przed śmiercią niekiedy dzieli grunta pomiędzy synów... w niektórych razach dział czyjś wynosił kilkaset tysięcy akrów“ (Curr, I. 64); „wiadomo, iż niekiedy umierający wódz wyraża życzenie oddania którejś części szczególnej ulubionemu synowi“ (Frazer J. 1892, 37); „w wypadku śmierci wodzów grunta ich dzieli się pomiędzy dzieci, obie płcie otrzymują równy dział, najmłodsze dziecko największy“, Mac Gillivray J., II. 28. „Po śmierci ojca własność ziemską dzielą w równej mierze pomiędzy wdową a dziećmi płci obojga“, Dawson J. 1881, 7; pomiędzy obiema płciami, A. C. Gregory, J. A. I., XVI. 132. Eyre, zaznaczając te rzeczy, mówi nawet o handlowaniu działami! (II. 297); przy urodzeniu syna ojciec wydziela mu wzgórza, jeziora, rzeki, Howitt A. W. 1904, 83; Roth W. E., 55.

(sic!), uchodzi za członka rodziny i ma równe z nią prawo do działu, byleby miało pół roku w chwili śmierci właściciela“ [1]). (Może pozostaje to w związku ze zwyczajem, iż dziecko, otrzymuje imię od przedmiotu, znajdującego się w dzielnicy, w której się urodziło). Widoczna, że nie jest to zdarzenie rzadkie, kiedy zrodziło nawet odpowiednie zwroty mowy: takie dziecko względem „właściciela“, ten zaś względem dziecka są nawzajem woork'ami. Ale plemieniec, nabywszy prawa użytkowania z takiej dzielnicy na zasadzie przyjścia w niej na świat, nie traci przecież praw swoich do korzystania zarówno z dzielnicy ojca, jak i tej, z której matka pochodzi [2]). Zwyczaj ten dotyczy nie tylko gromad tego samego plemienia w ich stosunku wzajemnym, ale rozciąga się także na plemiona odrębne a sprzymierzone. A. W. Howitt podaje szczegółowy opis praw jednego tubylca, który właśnie na zasadzie swojego urodzenia oraz urodzenia swoich przodków wygłaszał uroszczenie do korzystania z terytorjów trzech plemion odrębnych: tego w którem ojciec i dziad przyszli na świat, tego, do którego należała matka ojca, w końcu tego, skąd matka matki pochodziła [3]). Doznajemy wrażenia, jak gdyby w każdem pokoleniu dochodził do skutku, przynajmniej częściowo, nowy podział w zakresie użytkowania z ziemi plemiennej, a to według tego, w jakiem miejscu

---

[1]) Dawson J. 1881, 7; Howitt A. W. 1904, 83. Możliwa, że to branie imienia od przedmiotów dzielnicy pozostaje w związku z wierzeniem, iż istnieją ogniska duchów dziecięcych, wchodzących w łono kobiety — dziecko miałoby prawo polowania tam, gdzie jego prawzór wcielił się w matkę!

[2]) Dawson J. 1881, 7; Brough Smyth, I. 74; Mac Gillivray J., II. 28; Nind S., 44; Stanbridge, 287; Howitt 1904, 83. Prawo dziecka do polowania w dzielnicy matki nie powstrzymało Curra od twierdzenia, iż kobiety nie dziedziczą, I. 64. W dziełach źródłowych jest także mowa o tem, że polujący w cudzej dzielnicy musi prosić przyzwolenia właściciela (Nind S., 28). Może trzeba szukać wyjaśnienia tego w zwyczaju, przytoczonym przez Gillena i Spencera: zabijający pewne zwierzę, winien przeprosić obecnego totemowca. Dawson J. 1884, 7 mówi o opiekunach małoletnich — nie wyssał z palca tej opowieści, co najwyżej źle sformułował fakty, ale jakie niepodobna dociec.

[3]) Howitt A. W. 1904, 248—249.

ktoś był się urodził [1]). Właściwie należałoby rzec: nowe stwierdzenie praw każdego do całej ziemi plemiennej, bo jednocześnie przysługiwało mu i nadal korzystanie z działu ojca jego i bodaj matki. Taka wielorakość praw działałaby jako urządzenie, zabezpieczające każdemu plemieńcowi możność wyżywienia swojej rodziny w razie, gdyby klęska dotknęła jego okolicę. Stosunki te, jakkolwiek wiele nastręczające wątpliwości, zgoła nie świadczą o tej wyłączności władania, o której źródła mówią. Odbieramy wrażenie, że chodzi w całem tem prawie zwyczajowem o rozgraniczenie wzajemne użytkowania oraz o zapobieżenie zatargom pomiędzy tubylcami, z których każdy przecież potrzebuje posiadać do swego wyżywienia jakąś dzielnicę stateczną—okoliczność, do której przynaglił człowieka sposób rozmieszczenia zwierzyny na lądzie australskim. Zwyczaj zaś wyrównywa tę względną wyłączność użytkowania wielorakiemi sposobami. Gromadka tubylców, tułająca się w obrębie swojej dzielnicy, przestrzega pilnie praw swoich i ma doskonałą znajomość jej wydajności, ilości zwierzyny, liczby gniazd ptasich, jak „Europejczyk — swego ogrodu“, ale bynajmniej nie odmawia sąsiadom korzystania z jej plonów: inni tubylcy, nieproszeni, przybywają do tych miejsc podczas sezonu zwierzyny, ryb lub płodów roślinnych; niekiedy sami „właściciele“ zapraszają sąsiadów na uczty wspólne, gdy łabędzie się lęgną lub morze wyrzuci wieloryba, a nadto każdemu plemieńcowi przysługuje chwilowe prawo zaspokojenia tutaj swego głodu [2]). Gdy posucha lub powódź nawiedzą okolicę, jej mieszkańcy przenoszą się na ziemie sąsiadów [3]), a to samo powtarza się, kiedy któraś gromada wzrośnie w liczbę członków, głód zaś zacznie jej dokwierać z powodu przeludnienia. Rzecz to drugorzędna, że niekiedy musi odwoływać się do rozprawy orężnej, ażeby uskutecznić to wyrównanie praw wzajemnych [4]).

---

[1]) U Jarakannów, półwysep Yorka (Australja), podczas wybijania zęba wyrostkowi wymieniają dzielnicę ojca, matki i innych krewnych — wyrostek otrzymuje tę, która została wymieniona, kiedy ząb wypadał. Rep. Torres Straits, V. 221.

[2]) Roth W. E., 50, 55, a także Nind S., 38.

[3]) Curr E. M., I. 65.

[4]) Wyrównywanie to bodaj jest zasadą w tym okresie. Tacy

A zatem sposoby użytkowania z terytorjum plemiennego wahają się w granicach bardzo rozległych. Różnice te nabrałyby napięcia jeszcze większego, gdybyśmy wciągnęli do obrazu naszego myśliwców barbarzyńców, takich jak Wogułowie i inne ludy, które utraciły dawną niezależność gospodarczą i dostarczają futer na rynek wszechświatowy. Tacy Wogułowie mieszkają rodzinami jedna możliwie daleko od drugiej, w lasach istnieją pół zagrody, pół płoty, jak w zwierzyńcach, zapewniające rodzinie czy rodowi wyłączne polowanie [1]). Wśród Oroczów każdy ma obszar swój do polowania: są to ustronia obfitujące w zwierzynę, a niezbyt od sadyby oddalone, które właściciel odwiedza rok rocznie [2]). Poprzestajemy jednak na ludach, które nie wyszły ze stanu niezależności. Pomiędzy niemi, na jednym krańcu, znajdują się stepowcy, jak ludy Ameryki północnej, przebywające wśród prerji, lub Abiponowie ze stepów Ameryki południowej, którzy w obrębie ziemi plemiennej nie przyznają nikomu wyłącznych praw do polowania w miejscu jakiemkolwiek tego terytorjum, na drugim puszczaki i wogóle ludy, zamieszkujące okolicę, w której zwierzyna przez cały rok jest rozmieszczona jednolicie na całej przestrzeni obszaru plemiennego, ludy takie rozbiły ziemię plemienną na działki mniejsze, nawet rodzinne. Pomiędzy temi ogniwami krańcowemi istnieje moc cała kształtów pośrednich, przejściowych. Innemi słowy, już na najniższych szczeblach kultury zaczynają się rozchodzić drogi rozwoju gospodarczego: różnemi są punkty wyjścia, różnemi będą i być muszą ogniwa dalsze. Okoliczność tę pragnęlibyśmy podkreślić jak najsilniej. Za sprawą uogólnień przed-

---

Samojedzi w porze zimowej ciągną na polowanie, każda rodzina ma swoje stanowiska myśliwskie i miejsca połowu ryb; jeżeli rodzina wzrosła, „kniaź" w porozumieniu z ogółem osób okręgu wyznacza jej nową dzielnicę (Castren A. 1856, 191).

[1]) Pallas P. S., II. 257; Georgi J. G., 68; Keussler T. J., I. 1876, 75—76. Bolszakow M. A., 16—17, wykazuje jak zwiększenie rynsztunku myśliwskiego Zyrjan pociąga za sobą konieczność posiadania statecznych zwierzyńców

[2]) Schrenck L., III. 586; por. Kroll M. 1895, 20, 22, a także 13 o tem, jak prawo pisane, kodyfikując zwyczaje, z tych wyodrębnionych praw użytkowania stwarza tytuły władania.

wczesnych przyzwyczailiśmy się do zbyt schematycznego traktowania pasma rozwojowego urządzeń gospodarczych i do hołdowania mylnemu poglądowi, jakoby pasmo to wyglądało wszędzie jednakowo. A tymczasem u samego początku tego łożyska rozwojowego istnieją już odmienne ustroje użytkowania ze skarbnicy plemiennej. Zróżnicowanie w zakresie stosunków własności sięga doby najwcześniejszej i naturalnie z biegiem czasu będzie wzrastało. A przyczyn tego niepodobna będzie zrozumieć, nie wziąwszy pod uwagę ukształtowania źródeł, z których plemię czerpało utrzymanie swoje w okresie pierwotnym [1]).

II.

Prawo użytkowania ze wspólnej własności kształtuje się w sposób odmienny w każdej sferze swego stosowania. *Jus primi occupantis*, jako zasada, na której spoczywa pierwotne prawo użytkowania. Normy odpowiednie prawa zwyczajowego powstawały zwolna za sprawą żywiołowej gry instynktów i namiętności.

Heckewelder [2]) opowiada, iż Czypewaje, pozwoliwszy ochrzczonym Indjanom z plemienia Lenapów osiąść na swojem terytorjum, nic nie mieli przeciw temu, ażeby ci karczowali grunta pod uprawę, ale zżymali się, gdy przybysze polowali i w końcu z tego powodu wypowiedzieli im gościnność. Innemi słowy Czypewaje ochraniali tę część skarbnicy plemiennej, z której utrzymywali się sami, pozwalając przybyszom korzystać z tych dóbr ziemi swojej, które były im niepotrzebne. A ponieważ dobra, z których plemię korzysta, są różnego pożytku

---

[1]) Warto zaznaczyć, iż z przejściem do rolnictwa myślistwo, jako źródło utrzymania, traci dawną swoją doniosłość, wyłączne prawo użytkowania dotyczyć zaczyna ziemi uprawnej, a każdy odzyskuje prawo polowania, gdziekolwiek mu się podoba. Np. „Im usilniej Weddowie imają się roli, tem bardziej zanika dawne prawo do gruntów (myśliwskich), aż w końcu nastaje taki stan rzeczy, iż rodziny przestają posiadać z osobna swój obszar myśliwski i pospołu ciągną na polowanie“ (Sarasin, 491).

[1]) Heckewelder, 289—290.

i znajdują się w różnej ilości, przeto w troskliwości o nie plemienia, bądź rodu (względnie rodziny), istnieje cała gradacja stanów, która zaznaczonej już powyżej dążności w kierunku wyodrębnienia użytkowania nadaje napięcie rozmaite w tej samej okolicy, stosownie do tego, o jakie dobro chodzi, w dalszym zaś ciągu, na podłożu zasadniczego podziału praw użytkowania, niekiedy stwarza sieć jeszcze bardziej zwężonych zwyczajów, które zmierzają także, w wyniku ostatecznym, ku wyjęciu z skarbnicy wspólnej różnych płodów na rzecz osób oddzielnych.

Pobudki tego nowego zróżnicowania stosunków możemy odtworzyć, wychodząc z faktów, które zgromadził John Johnson w swoim przyczynku o społeczeństwie chłopięcem wśród wychowańców zakładu Mc. Donogha [1]).

Malcy od pierwszych dni istnienia zakładu jęli uprawiać myślistwo: wyszukiwali dzikie drzewa owocowe i gniazda ptasie, łowili wiewiórki i króliki, łup zaś albo sami spożywali lub niekiedy sprzedawali. Dziatwa względem tych dóbr, znajdujących się w obrębie majątku szkolnego, hołdowała zasadom spólnictwa, ale troskliwie usuwała wszystkich malców z sąsiedztwa nie uczęszczających do szkoły, słowem odtwarzała zwyczaje plemienia pierwotnego. Złapanie obcego malca, chociażby synka oficjalisty, wywoływało oburzenie powszechne. Szkodnikowi, który ośmielił się był zrywać „ich“ orzechy, lub złapać „ich“ wiewiórkę, malcy wymierzali surową karę doraźną. Sposoby użytkowania z tej skarbnicy wspólnej dóbr pozostawały w związku z naturą przedmiotów, i dlatego samo użytkowanie przy-

---

[1]) John Johnson: Rudimentary society among boys (Hopkins University Studies). Szkoła Mc Donogha pozostawia malcom całkowitą swobodę — sami troszczą się o swoje utrzymanie. W przedmowie do swego dzieła J. Johnson wygłasza nie zawsze słuszne twierdzenie, że malcy zanim wyrosną, powtarzają w streszczeniu dzieje dalekich przodków: „Jak w płodzie embrjolog rozpozna rysy szczątkowe budowy przodków, później zanikającej, tak badacz urządzeń społecznych musi odnaleźć w społeczeństwie malców nietylko przeżytki społeczeństwa pierwotnego, ale i zawiązki dalszego rozwoju. Każda szkoła i kolegjum odtwarzają w łonie swojem postępowy rozwój społeczeństwa ludzkiego, i to w dziedzinie najciekawszej, bo rządu i prawa“. Por. podobnego rodzaju fakty u Sauvé F. L., 279.

brało kształty bardzo odmienne stosownie do tego, o jakie pożytki chodziło. Co do orzechów, któregoś dnia październikowego, kiedy mrozy już nastały, a orzechy spadały od potrząśnięcia, wszyscy malcy o północy wyruszali na zbiór. Przed wyznaczonym dniem i godziną nie wolno było zerwać ani jednego orzecha. Zwykle paru malców zawiązywało spółkę: szli od drzewa do drzewa, strząsając wszędzie nieco orzechów — prawo zwyczajowe „plemienia szkolnego“ głosiło, iż nowa gromadka tylko wtedy może strząsać orzechy z takiego drzewa, gdy odłoży na bok poprzednio strząśnięte. A ponieważ to wymagało czasu, przeto wolała iść dalej, i napotkawszy drzewo nie przywłaszczone, otrząść z niego tak samo nieco orzechów, z tem samem wyrachowaniem. W ten sposób drzewa, dokoła których walały się na ziemi owoce, stawały się faktycznie własnością tej gromadki, która pierwsza podeszła ku nim. Kiedy dokonano już podziału wszystkich drzew, wtedy każda gromada strząsała resztę owocu. Zwyczaj ten powstał zwolna. Podczas lat pierwszych istnienia szkoły, każdy malec wychodził na zbiór, kiedy mu się podobało, nieraz zanim orzechy dojrzały; zdarzały się z tego powodu spory i bójki, aż w końcu wyłoniły się zwyczaje, któreśmy tylko co przedstawili. Zgoła inaczej ukształtowały się stosunki względem wybierania gniazd ptasich. Ptak składa jaja powoli, pomiędzy upatrzeniem gniazda a wypełnieniem przez samicę jajami upływało niekiedy kilka tygodni. Malec więc, znalazłszy drzewo takie, zaopatrywał je w znak swój wyrznięty na korze, a nikt ze szkoły nie ośmielił się nadwyrężać takiej własności. Prawo to kończyło się z ostatnim dniem grudnia. Królików chwytano w pułapki od października do grudnia. Z początku pułapki stawiano w pobliżu jedna od drugiej. Przeszkadzały więc sobie nawzajem. To wywoływało waśnie namiętne, aż póki któryś z silniejszych nie jął niszczyć pułapek współzawodniczących. Przykład znalazł naśladowców, wywołał bójki i układy, i zrodził nowe prawo zwyczajowe: postanowiono, iż w promieniu 40 yardów od istniejącej pułapki nie wolno stawiać nowej. Ale pułapka, o ile jest zbudowana z mocnego drzewa, może wytrwać dłużej nad rok jeden. Ta okoliczność sprzyjała przywłaszczeniu takich miejsc na „wieczystą“ własność użytewnika. Miejsca z pułapkami za-

częły uchodzić za własność osobistą, i gdy malec opuszczał szkołę, darowywał je innym, lub sprzedawał swoje prawa. Doszło do tego, że wszystkie sidła przeszły w ręce trzech monopolistów. To dało pobudkę do nowych wybuchów namiętności. Poszkodowani, t. j. nie mający miejsca na pułapki, wystąpili w obronie praw ogółu: „Ziemia należy do nas wszystkich, i dlatego każdy ma prawo do połowu królików“.

Słowem, gromada malców, znalazłszy się na obszarze uchodzącym za wspólną własność ogółu, stwarza prawo zwyczajowe w zakresie użytkowania z tej skarbnicy zbiorowej. Normy te wykazują, że:

1) prawo użytkowania kształtuje się bardzo odmiennie odpowiednio do natury źródeł wyzyskiwanych;

2) zwyczaj przysądza roślinę lub zwierzę temu, kto pierwszy spostrzegł je i położeniem swego znaku wyodrębnił z pośród innych przedmiotów wchodzących w skład owej skarbnicy wspólnej;

3) samo prawo zwyczajowe użytkowania powstało w następstwie walki pomiędzy uczestnikami, ale gdy zostało raz jeden utrwalone, kara czeka każdego przestępcę za wszelkie przekroczenie ustalonego zwyczaju.

Zbyteczna nadmieniać, że zwyczaje szkoły Mc. Donogha bynajmniej nie są zdarzeniem odosobnionem. Takie same stosunki powtarzają się w odmianach wielorakich tam wszędzie, gdzie okoliczności ukształtowały się w ten sam sposób, t. j. gdziekolwiek cała gromada staje w obliczu dostępnej jednako dla wszystkich skarbnicy dóbr plemiennych.

A zatem, po pierwsze, prawo użytkowania kształtuje się bardzo odmiennie stosownie do tego, z jakiej części owej skarbnicy zbiorowej plemieniec korzysta.

Jakuci urządzają obławy na ptactwo wodne, t. j. hołdują zasadom spólnictwa. Natomiast trzymają w tajemnicy miejsca polowania na cietrzewie. Myśliwi z ukrycia śledzą za sobą, gdy pragną dowiedzieć się o tych ustroniach. Nawet za kiesę (t. j. sto rubli) dobry myśliwy na te ptaki nie odkryłby miejsc swoich i dopiero przed śmiercią mówi o nich synowi swemu. Takie trzymanie w tajemnicy miejsc tokowania cietrzewi i przekazywanie ich dzieciom może, przy sprzyjających okoliczno-

ściach, doprowadzić do powstania użytkowania dziedzicznego [1]). W Australji, u Kurnajów, w niektórych zakątkach ziemi plemiennej lęgną się czarne łabędzie. Prawo podbierania jaj przysługuje tylko niektórym osobom, np. do jednej z takich miejscowości, na mocy dziedzictwa, rościły pretensje tylko dwie osoby; na jednej kępie, każdy, nie pozostający w stosunkach wrogich z właścicielami gniazd, mógł polować, ale czekała go kara za pobieranie jaj [2]). W Wiktorji zachodniej, w okresie niesienia jaj, każdy plemieniec musiał przebywać w swej dzielnicy i pod żadnym pozorem nie wolno mu było podbierać jaj nie na swojej ziemi; śmierć czekała przestępcę [3]). Takie ograniczenia jeszcze częściej są stosowane względem użytkowania z drzew. Ostjacy zbierają na sprzedaż jagody rośliny „Vaccinium virutis idaea“, oraz orzechy cedrowe. Orzechy te rosną zwykle w gajach, dla ich zbioru trzeba mieć przyzwolenie gminy. Gmina wyznacza wszystkim drzewa, każda rodzina wysyła tyle osób, ile jest „dusz“ w rodzinie [4]). Gdzieindziej drzewa, wydzielone na stałe ze skarbnicy plemiennej, są całkowicie we władaniu osobistem. W Ameryce północnej gaje klonu cukrowego, a nawet miejsca bagniste, porosłe wrzosami, znajdowały się w takiem posiadaniu wyłącznem rodzin [5]). W Australji [6]) akacja dostarcza wiele pożytków, między innemi żywica z tego drzewa służy za pokarm i jako klej. Każdy plemieniec ma prawo do określonej liczby drzew dla siebie i swojej rodziny, podczas skwarów letnich robi nacięcia na nich, ażeby wywołać

---

[1]) Sieroszewski: Jakuci, 55.

[2] Fison i Howitt 226, 232 (uwaga); Howitt A. W. 1904, 74. Por. także Dawson J. 1881, 93.

[3]) Dawson J. 1881, 92. To samo powtarza się na wybrzeżu Oc. Spokojnego w Ameryce północnej, Niblack, 278; względem jaskiń z gniazdami jaskółczemi na w. Borneo, J A. I., XIX. 205; stawów z bobrami w Ameryce półn., Kohl J. G., II. 263. Por. także podział przyrodzonych łanów „dzikiego ryżu“ u Odzybujów, Stickney G. P., Am. A., IX. 117.

[4]) Patkanow S., 30—31 Kaufman A. A. 1897, 201—294 (użytkowanie z gajów cedrowych).

[5]) Kohl J. G., II. 263.

[6]) Dawson J. 1881, 21.

wysiąk soku, który, stwardniały, bywa gromadzony na czasy głodu — bodaj jeden z niewielu objawów robienia zapasów na lądzie kopalnym. Nawet okazy araukarji w obrębie gruntów wspólnych przydzielono odrębnym plemionom, a wewnątrz plemienia—rodzinom, „jedyna forma własności dziedzicznej znana tubylcom“ [1]). To samo dotyczy miejsc połowu ryb. W różnych okolicach N. Gwinei podzielono wybrzeże pomiędzy plemieńców i wyłączność ta połowu ustaje dopiero w niejakiej odległości od brzegu, na otwartem morzu [2]); w Alasce południowej i ościennych częściach Kolumbji, podział ten rozciąga się na ławice i skały morskie, i tylko właścicielom odpowiedniej części wybrzeża przysługuje prawo polowania tam na foki, podbierania jaj i t. d. [3]).

Powtóre, o ile chodzi o przedmioty, które na ziemi plemiennej są swobodne jeszcze i do rozporządzenia, te należeć będą do tego, kto pierwszy je przywłaszczył (jus primi occupantis). Użytkowanie dziedziczne lub wyłączne, o którem tylko co wspominaliśmy, powstało ongi, w przeszłości, z takiego właśnie źródła.

Wogóle, „jus primi occupantis“ jest wielką zasadą okresu pierwotnego, przywodzącą użytkowaniu ze skarbnicy ogólnej. A ponieważ spożywanie natychmiast nie następuje po przywłaszczeniu przedmiotu, przeto już bardzo wcześnie ukazują się różne znaki, mające ostrzedz innych, iż rzecz znajduje się w posiadaniu osobistem. Te znaki, gmerki, istnieją między innemi w Australji. W Australji tubylcy używają na pokarm larw, które gnieżdżą się w pniu żółtotoku (Xanthorrhea). Australczyk, ilekroć spostrzeże okaz tego drzewa z uschniętym wierzchołkiem, bada, czy nie zawiera w sobie larw, które tylko w takich usychających drzewach się lęgną. Ażeby zapewnić sobie na

---

[1]) Maiden, 488; takie same zwyczaje u dzikich tubylców Malakki, Martin R., 861,

[2]) Z. f. v. R., XIV. 374; co do wysp Marszalskich, ib. XIV. 443.

[3]) Niblack A. P., 335; podział praw do połowu w stawach na w. Nauru, M. D. S., IX. 108. To przywłaszczenie miejsc połowu ryb istnieje już u Australczyków, por. pracę niniejszą, str. 24.

przyszłość ten pokarm upatrzony, tubylec nadłamuje wierzchołek drzewa, a nikt inny nie odważy się nadwerężyć praw jego, złodziej bowiem bywa karany śmiercią [1]). Lang z tego powodu opowiada zdarzenie następujące. Podczas podróży znalazł drzewo, w którem gnieździły się dzikie pszczoły. Ale towarzyszący mu tubylec odmówił wybrania miodu, acz był zgłodniały, dojrzał bowiem czyjąś na nim gmerkę [2]). Naturalnie, biali obrońcy własności prywatnej, ścigający gorliwie każdego złodzieja, nie podzielili skrupułów dzikiego i bez ceremonji zabrali miód cudzy. Tutaj po raz pierwszy spotykamy się z znakiem własności. O rodowodach i przekształcaniu się tego znaku własności możnaby napisać monografję specjalną [3]), której treść nie byłaby obojętną i dla heraldyków naszych, bo rzuciłaby większe światło na pochodzenie wielu herbów naszych, niż grzebanie się w runach skandynawskich. Niekiedy znak ów odtwarza totema, a zawsze otoczony jest czcią jako rzecz święta, t a b u. Własność prywatna od chwil najpierwszych swoich oddaje siebie pod opiekę sił nadprzyrodzonych, ażeby tem snadniej wyłamać się z pod zasad spólnictwa ziemskiego!

Widzieliśmy wśród dziatwy amerykańskiej, iż te zwyczaje ukazały się w następstwie walki interesów i ukazaniem się swojem położyły kres kłótniom i bójkom. Niewątpliwie, takim samym jest początek norm ochraniających użytkowanie, a właściwych okresowi pierwotnemu. Na straży prawa zwyczajowego stanęły surowe kary, wywołujące okrucieństwem swojem zgrozę

---

[1]) Grey G., II. 289; por. Nind S., 34.

[2]) Lang G. S. 1865, 13—14; por. Curr E. M., II. 162; Nind S. 34; Frazer J. 1892, 45. Pokrewne zwyczaje co do pszczół u Buszmenów, Stow G. W., 86.

[3]) Schiefner: „Über die etnograph. Wichtigkeit d. Eigentumszeichen“ („Bull. de l'Acad. de Petersbourg“ 1855); R. Andree: „Eigenthumszeichen“ („Ethn. Parallelen“ II.); Homeyer C. G.: „die Haus- u. Hofmarken“. Poprzestaliśmy na wymienieniu paru prac, zawierających obfity zbiór materjału, ale przerzucając dzieła etnograficzne, często można spotkać tam liczne fakty nowe. Co do rozwoju znaku na drzewie u naszych bartników por. moją pracę o Kurpiach, B. W. 1892. Dzicy tubylcy Malakki, gdy drzewo zaopatrzone gmerką zmienia właściciela, w obecności wodza kładą znak nowy, Martin R., 861.

w badaczu. Dotrwały one wśród bartników na ziemiach słowiańskich prawie do czasów nowożytnych. Z tego powodu prawo bartne słynęło w Niemczech pod nazwą okrutnego: das grausame Büthener Recht. Paragraf 28 prawa bartnego w Lęborku głosił: ktokolwiek będzie spotkany na cudzem drzewie bartnem, dokąd wlazł dla wybrania piskląt, winien okupić gardło, za podbieranie zaś pszczół czeka go kara śmierci; § 16 oświadcza, iż ktokolwiek samowolnie zagląda do pszczół cudzych, lub wybiera miód pokryjomu, będzie bez miłosierdzia żadnego powieszony; § 17 powiada, iż kto wybiera cudze pszczoły, będzie oddany katowi, który niech okręci kiszki jego i wnętrzności dokoła okradzionego drzewa, a dopiero potem powiesi złoczyńcę na drzewie [1]). Bartnicy z okolic Berlina złodzieja wiązali i kładli za piec do czerwoności rozegrzany, a kto z litości dał mu był choć łyk piwa, musiał za karę stawić bractwu całą beczkę [2]). I nie inaczej było u nas na Puszczy Zielonej: jeśli „ktoś kilkakroć czynił co się dotyczy miodu“, „takowemu kat ma wyrznąć pęp y z niego kiszki wytoczyć, y tak z nim czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego obiesić“ [3]). Surowość tych kar znajduje się w jaskrawem przeciwieństwie do kar za inne występki—jeden z argumentów, że prawo zwyczajowe bartne zrodziło się bardzo wcześnie, a okrutnością swoją usiłowało okiełznać odruchowość człowieka pierwotnego i żądze, nie znające jeszcze wystarczających powściągów.

III.

Pierwiastki stateczności w tułackim trybie życia. Doniosłość pokarmu roślinnego i początki rolnictwa.

W okresie dzikości człowiek tuła się w obrębie swego terytorjum, zaprzątnięty całkowicie sprawą wyszukania pokarmu.

Ale bynajmniej nie należy mniemać, iżby to koczow-

[1]) Oelrichs: das grausame Büthener Recht im Lande Lauenburg u. Butow, Berlin 1792.

[2]) Oelrichs, 7.

[3]) Skrodzki St., § 83.

nictwo nie zawierało w sobie pierwiastków niejakiej skuteczności.

Już ta okoliczność iż istnieją ustronia, które w pewnych porach roku wydają więcej plonów niż inne, sprawia, że nawet na najniższych szczeblach ukazują się miejsca trwalszego obozowania. Kolejność zaś, w jakiej płody dojrzewają w różnych zakątkach ziemi plemiennej, prowadzi z konieczności do powstania statecznych szlaków wędrownych. Gromada ciągnie w jednym miesiącu do lasów, w innym trzyma się nizin błotnistych, to znowu udaje się do okolic górskich, a zawsze przebywa dopóty w takiej miejscowości, póki trwa w niej obfitość pożywienia. Z roku na rok powtarza się to samo następstwo w ujawnianiu przez te dzielnice swojej wydajności, przeto i wędrówki odbywają się w takiem samem następstwie statecznem. A zatem na wybrzeżu Australji rodziny, którym dostało się pomorze, opuszczają je ku zimie, tubylcy zaś z wnętrza lądu udają się w porze letniej, podczas okresu rybołówczego, na wybrzeże morskie i, rozproszeni zimą na niewielkie gromadki, tworzą tam ludniejsze zbiorowiska [1]). Indjanie kanadyjscy tułają się w ciągu sześciu miesięcy, kiedy śnieg przyprószył ziemię, poszukując zwierzyny. Zwykle dwie lub trzy rodziny trzymają się pospołu. Natomiast, kiedy lato nadejdzie, prowadzą tryb bardziej stateczny życia, obóz składa się z 20 — 30 rodzin, utrzymujących się z plonów polowania, które zgromadzono podczas zimy [2]). Tasmańczycy odwiedzali różne dzielnice ziemi plemiennej w odstępach czasu tak prawidłowych, iż ich wędrówki jako i powrót dały się z góry obliczyć. Osoba, której powierzono ich wyłapanie i która korzystała w tym względzie z usług sprzymierzonych tubylców, „zdołała przepowiadać, kiedy i gdzie znajdzie którąś gromadę... a chociaż dokonywała tego o całe miesiące wcześniej, znajdowała tubylców w tej dolinie lub lesie, jak była przepowiedziała“ [3]). I prawdopodobnie to samo powtarzało się wśród szczepów, któreśmy wymienili powyżej. „W każdej okolicy — mowa jest o Australji — obok źródeł wody są ulubione obozowiska, zwierzynę tam snadniej

---

1) Nind S., 28.

2) Jesuit Relations, IV. 203.

3) West J.: the History of Tasmania Launceston 1852, 20.

upolować; w takich miejscach można zawsze znaleźć zręby szałasów, a kiedy stare ulegną zniszczeniu, nowe będą wybudowane“ [1]). „W stałych odstępach czasu użytkują z tych samych miejsc obozowania—jedno pokolenie po drugiem“ [2]).

Niekiedy, jeśli okolica jest w pewnej porze roku niezmiernie zasobną w zwierzynę lub ziemiopłody, powstają ludne obozy. Oglądaliśmy je na lądzie australskim, gdyśmy mówili o ustroniach, w których rośnie Araukarja Bidwelli. Takie ogniska powstają za sprawą jeszcze innych czynników, będących w zależności od ukształtowania topograficznego lub od pór roku. Każda gromada Buszmenów posiada dwie dzielnice odrębne, w jednej z nich przebywa podczas pory dżdżystej, w drugiej zaś kiedy posuchy zaczną doskwierać. Gdy deszcze się rozpoczynają, gromady te ciągną, każda z osobna; swoim szlakiem, ku piaskom pustyni. Szlaki te, pierwiastkowo rozbieżne, utykają wszystkie w pobliżu siebie, w dzielnicy pustynnej, która uchodzi za wspólną własność wszystkich gromad, zkądkolwiek te przybyły [3]). Dzielnice, w których rody czy rodziny Weddów tułają się, tak samo ciągną się wachlarzowato ku wyniosłościom. Gdy deszcze przekształcą knieję w mokradła, zwierzyna wędruje do miejsc pagórkowatych, za nią idzie człowiek. Gromady tubylców zbierają się na wyniosłościach z różnych stron ziemi weddyjskiej, wchodzą w obcowanie wzajemne, nawiązują stosunki przyjaźni, wówczas gdy podczas pory suchej każda z nich żyje z osobna, oddzielona od innych gąszczami leśnemi [4]).

A zatem tułacki tryb życia, nawet w okresie dzikości, jest bardzo daleki od wałęsania się dowolnego, w którem przypadek rozstrzygałby o miejscu pobytu. W zależności od mnóstwa okoliczności—wszystkie te okoliczności tkwią w ukształtowaniu otoczenia zewnętrznego—ukazuje się większa, już mniejsza stateczność obozowania w którejś okolicy, powstają szlaki wędrówek, istnieją ogniska dłuższego lub krótszego pobytu, są okresy tułania się szczupłemi gromadkami lub zbierania się w liczniejsze rzesze. A każdy z tych szczegółów rzeźbi swoje

---

[1]) Spencer B. i Gillen F. J. 1899, 31.

[2]) S. A. A. J., I. 152.

[3]) Passarge S. 1907, 32, 42 i nast.

[4]) Sarasin, 476—483 passim.

wpływy na więzi plemiennej, kształtuje na inną modłę zwyczaje rodzinne i nadewszystko powołać musi do istnienia inne sposoby użytkowania z ziemi plemiennej, oraz z tego co na niej się znajduje. I jakiekolwiek będą dalsze łożyska rozwoju w okresie późniejszym, osiadłym, ich kierunek pozostaje i pozostawać musi w związku z temi drogami tułackiego trybu życia. Związek ów bywa niekiedy dość luźny, ale zawsze istnieje.

Ażeby zrozumieć tą prawdę, winniśmy uwzględnić jedną okoliczność, o której wielu zapomina aż nazbyt często.

Jako okres początkowy rozwoju gospodarczego wymieniają pospolicie łowiectwo.

Termin ten podsuwa pojęcia nieco niewłaściwe. Łączymy z tym terminem treść bardzo wyraźną, a mianowicie, iż jedynie polowanie na zwierzynę dostarcza człowiekowi środków utrzymania. Tymczasem rzeczy tak się mają tylko w warunkach wyjątkowych, np. w okolicach podbiegunowych, gdzie świat roślinny, niezmiernie ubogi, prócz nielicznych jagód, nie zaopatruje mieszkańców w żadne inne płody, istota zaś ludzka została skazana na pokarm wyłącznie mięsny. Zwykle jednak obok myślistwa człowiek w okresie pierwotnym czerpie środki utrzymania także i ze świata roślinnego: zbiera owoce i twardniejący na powietrzu wysiąk drzew niektórych, wyłuskuje ziarna roślin trawiastych, wykopuje korzenie. A nawet zaczyna gromadzić zasoby jadła, podebranego u świata roślinnego, np. stwardniałe wysięki akacji. Słowem, pokarm roślinny odgrywa w pożywieniu ludów dzikich rolę bardzo doniosłą. Buszmeni obecni są raczej zbieraczami płodów roślinnych, niż myśliwymi, zwłaszcza w porze letniej, kiedy wywędrowali na piaski pustyni: dzikie tykwy (Citrullus Naudinianus) służą im za główny pokarm, rodzina, złożona z dziesięciu głów, spożywa w ciągu miesiąca około 6000 sztuk [1]). U Andamańczyków pokarm roślinny stanowił jakąś część trzecią całego spożycia [2]). Maiden wylicza aż 212 roślin, z których Australczycy korzystali, używając ich na pokarm [3]). Wogóle pokarm roślinny odgrywał rolę

[1]) Passarge S. 1907, 57, 67—70.

[2]) Man E. H., 123.

[3]) Maiden, 480—555; tamże szczegóły o doniosłości spożywczej różnych roślin; Eylman E., 288—293.

niepośledną w wyżywieniu tego ludu, tak dalece, że w niektórych okolicach ziarna traw były najważniejszym przedmiotem spożycia [1]). Wśród dzikich plemion Malakki „nie tyle zwierzyna, ile pokarm roślinny tworzy główną część składową pożywienia“ [2]).

A zatem w okresie tułackiego trybu życia pokarm roślinny zajmuje miejsce zgoła niepoślednie w sprawie wyżywienia gromady ludzkiej: człowiek styka się z rośliną, zaznajamia się z warunkami jej wzrostu pomyślnego i zwolna dokonywać zaczyna zabiegów, które są zwiastunami statecznej, prawidłowej uprawy. Tułacki tryb życia wytwarza z siebie ogniska osiadłości, tam mianowicie, gdzie dziki ima się czynności, które zwolna doprowadzają do systematycznej uprawy roślin. Ujrzymy w dalszym toku swojej pracy, o ile to przejście do osiadłości rolniczej nastręcza mniej trudności, niż postęp od polowania do hodowli zwierząt. Ukazuje się zwolna hodowla drzew owocowych, jeszcze częściej uprawa warzyw, i dopiero na podłożu tego ustatecznienia człowiek oswaja zwierzęta [3]). Uprawa ta nie zna mierzwy i jako wyłącznem narzędziem swojem posługuje się pierwiastkowo prostym, zaostrzonym kijem, później zaś motyką w różnorodnych jej odmianach, a każdy posadzony okaz jest przedmiotem odrębnego, zindywidualizowanego wysiłku. To rolnictwo, któremu nadajemy nazwę kopieniactwa [4]), jest w każ-

[1]) Curr E. M., I. 149; Eylman E., 278, obniża doniosłość pokarmu roślinnego w życiu Australczyków i uważa, że odgrywał on rolę większą jedynie na wybrzeżu północnem, ib. 279, ale przeczy sobie w dalszych wywodach, 288—9, 291 gdzie oświadcza, iż w ciągu dłuższego okresu tubylcy poprzestają jedynie na pokarmie roślinnym; Howitt 1904, 299.

[2]) Skeat W. W. i Blagden Ch. O., I. 109; Logan wymienia aż 69 drzew, dostarczających pokarmu Jakunom, ib. 127.

[3]) Humboldt bodaj pierwszy zwrócił uwagę na to, że uprawa roślin nie mogła powstać z pasterstwa. Nowacki A.: Ueber d. Entwickelung d. Landwirthschaft in d. Urzeit (Landwirth. Jahrb. 1880, IX) usiłował wykazać, że przynajmniej u niektórych ludów rolnictwo powstało z tułackiego trybu życia, zgoła niezależnie od hodowli zwierząt. Hahn E. (d. Hausthiere u. ihre Beziehungen zur Wirthschaft d. Menschen, Lipsk 1895) uzasadnił późniejsze powstanie pasterstwa (por. także Bos: Jagd, Viehzucht u. Ackerbau als Culturstufen, I. A. E., X. 1897).

[4]) Badacze niemieccy nazywają je Hackbau.

dym swoim szczególe zgoła odmienne od uprawy zbóż, co rozwinie się względnie bardzo późno na podłożu zwyczajów, właściwych pasterstwu. A zatem pogląd tak utarty, głoszący, że pasterstwo wyłoniło się z myślistwa, rolnictwo zaś powstało z pasterstwa, jest zgoła błędny i nie zdoła się nadal ostać w obliczu faktów nagromadzonych przez naukę nowoczesną. I właśnie, za sprawą wyłaniania się hodowli drzew i uprawy warzyw bezpośrednio z tułackiego trybu życia, ogniska przyszłej osiadłości tkwią w okresie dzikim i sadowią się w tych dzielnicach ziemi plemiennej, gdzie przyroda sama daje obfite plony owoców lub korzeni. Tułacki tryb życia wrasta zwolna w wyższą więź gospodarczą, jaką jest niezaprzeczenie posiadanie stałych sadyb i doglądanie roślin.

IV.

Ilość pożywienia w okresie tułackiego trybu życia. Niestateczność, istniejąca w tym względzie: głody jako zjawisko, nieodłączne od tego okresu.

Tryb życia w okresie tułackim polega na tem, że istota ludzka koczuje z miejsca na miejsce, poszukując płodów, żywiołowo wytworzonych przez przyrodę [1]).

Cała zabiegliwość gospodarcza człowieka sprowadza się do wyszukania miejsc, gdzie owoce i korzenie dojrzały, i do upolowania upatrzonej zwierzyny. Znajduje się on zupełnie na łasce swawolnego przypadku: są chwile, kiedy ma jadła pod dostatkiem, ale zdarzają się także czasy głodów, a jeszcze częściej niedojadania. Naturalnie, w wyniku ostatecznym, człowiek pierwotny w zasadzie rozporządza taką ilością pokarmu, iż nie tylko sam wyżyć może, ale i utrzymać potomstwo swoje.

Rzecz to zrozumiała.

---

[1]) Tutaj warto zwrócić uwagę na przeżytki takiego dzikiego podbierania płodów przyrody wśród naszej dziatwy wiejskiej, która czerpie z tego źródła całą moc przysmaków nieznanych pokoleniu starszemu: „serki“ (owoce niewielkiego zielska przypominające owoc malwy), stwardniały sok z drzew wiśniowych, miód wydobywany z pęcherzyków „bąka“, ziarna traw niektórych.

Albowiem gdyby prawdą były owe spotykane niekiedy biadania o ciągłem niedojadaniu przez człowieka pierwotnego, to oddawna szczepy najniższe powinny były ulec zwyrodnieniu i wymrzeć. Opisy wiarogodniejsze zadają kłam tym obrazom posępnym i wykazują, iż w stanie codziennym, nawet w okresie dzikości, człowiek rozporządza dostateczną ilością jadła. Już G. Grey zwrócił uwagę na „nieporozumienie“ w tej mierze co do Australczyków i zaznaczył, iż tuziemcy odżywiają się dobrze i że zawsze znajdował w ich szałasach wielką obfitość jadła, głody srożą się tam jedynie podczas wielkich posuch [1]). Nowsze badania są w zgodzie z tem twierdzeniem: podczas okresów posuchy długotrwałej Australczyk doświadcza katuszy głodu, ale w życiu codziennem, prócz jałowej pustyni, leżącej w pośrodku tego lądu, byt jego bynajmniej nie jest owem jednem pasmem cierpień [2]). Względem dzikich plemion, przebywających w kniejach Malakki, R. Martin oświadcza, że uwzględniwszy wszystkie okoliczności, należy przyznać, iż pożywienie ich jest raczej obfite niż niedostateczne, a zatem iż wzrost nizki tych ludów nie jest wytworem nędzy ani świadectwem zwyrodnienia [3]). W stosunku do Buszmenów G. W. Stow protestuje, ażeby należało uważać ich za wygłodniały i wynędzniały szczep, który dlatego uległ zagładzie [4]). O Andamańczykach Man oświadcza, iż prawdopodobnie ani jedno z twierdzeń o tym ludzie nie jest w takiej mierze błędne, jak to, które przedstawia ich, jakoby przymierali z głodu. Podał on nawet wiadomości szczegółowsze o rozmiarach spożycia wśród tych wyspiarzy: w średniem Andamańczyk jakoby spożywał trzy do czterech funtów pokarmu dziennie, podczas uroczystości zaś około dziesięciu; gromada, złożona z 132 osób, w ciągu roku upolowała 500 jeleni, 150 żółwiów, 20 dzikich kotów, 50 iguanów, 6 dogongów [5]). Zwłaszcza ludy rybackie mogą pochwalić się wysokim stopniem dobrobytu — okoliczność która sprawia,

[1]) Grey G., II. 259—262 passim; por. Bonwick: Daily life, 14 („nigdy nie zbywało im na pożywieniu“).

[2]) Spencer B. i Gillen F. J. 1899, 7.

[3]) Martin R., 734.

[4]) Stow G. W., 81—82.

[5]) Man E. H., 122, 124.

iż bardzo wcześnie imają się osiadłego trybu życia. Zwłaszcza w okresie sezonu rybołówczego jest tam jadła ponad potrzeby: mamy pod ręką notatkę o jednem z plemion kalifornijskich, że sześciu mężczyzn w ciągu jednej nocy pojmało przeszło 500 łososi [1]).

Dziki zawdzięcza taką obfitość jadła swej niepospolitej zręczności i sprawności, z jaką ściga zwierzynę, oraz przewybornej znajomości jej zwyczajów i tego, gdzie i w jakiej porze dojrzewają płody roślinne. Jest dobrym przyrodnikiem, jak wyraża się Chapman, powiadający iż pobyt dłuższy wśród Buszmenów dałby badaczowi, rozumiejącemu ich mowę, więcej wiadomości o zwyczajach zwierząt, aniżeli całe lata rozczytywania się w książkach [2]), a zarazem namiętnym myśliwym. Gdy gromadkę Mantrów sprowadzono do Singapore, już w drugim dniu pobytu swego ogołocili wszystkie drzewa z ptactwa [3]). Dzięki tym przymiotom dziki znajduje obfite pożywienie tam, gdzie biały zmarłby z głodu. Z licznych opowieści o tej zręczności dzikich przytoczymy tutaj jedną. „Zapewniano mnie, że mogą się ukryć na gołej ziemi w sposób, jakiego niepodobna sobie wyobrazić, póki tego się nie widzi własnemi oczyma. Ciemno zabarwione ich ciała można wtedy łatwo wziąć za zczerniałe pnie drzew, rozrzucone tu i owdzie po całym kraju. Opowiadano mi o zakładzie pomiędzy kilku Anglikami a pewnym krajowcem: stał wyprostowany na pochyłości nagiej góry; gdy Anglicy zamykali oczy na czas krótszy niż minutę, krajowiec schylał się ku ziemi, a Anglicy nie mogli go odróżnić od otaczających kloców [4]).

Za sprawą ciągłego ćwiczenia zmysły odznaczają się niezmierną ostrością.

„Smak jest (u Negrytów wysp Andamańskich) tak silnie rozwinięty, iż mogą odróżnić w miodzie kwiaty, z których pszczoły miód zbierały... z drugiej strony słuch pomorzan jest

---

[1]) Powers St., 234. O myśliwych na renifery por. Bogoraz W. G. I. 102; Wrangel I. 184—5, 204, 206.

[2]) Stow G. W., 78.

[3]) Logan u R. Martina, 431.

[4]) Darwin K., 363. O sprawności Buszmenów Mackenzie J. 1871, 141; o Australczykach Spencer B. i Gillen F. J. 1899, 24—25.

tak ostry, iż w porze nocnej polują z ością na żółwie, mając za jedyną wskazówkę szmer cichy, kiedy to zwierzę wychyla się na powierzchnię, ażeby zaczerpnąć powietrza“ [1]). I wzrok człowieka dzikiego jest wysubtelniony bardzo, przynajmniej u tych ludów, które nie przebywają w kniei leśnej. „Wzrok mieli dziwnie ostry; wiadomo iż majtkowie wskutek ciągłej wprawy mogą o wiele lepiej odróżnić jakiś przedmiot niż mieszkańcy lądu, a tak York jak Jemmy (z pośród Fuegieńczyków) przewyższali pod tym względem wszystkich majtków załogi; nieraz zdarzało się, iż oświadczali, co znaczy jakiś przedmiot odległy, a jakkolwiek wszyscy im przeczyli, okazało się jednak przy użyciu lunety, iż słuszność była po ich stronie“ [2]). Ludy dzikie nabywają takiej ostrości zmysłów ciągłem ich ćwiczeniem. Nawet zabawy ich dążą do takiego wysubtelnienia zmysłów: Australczycy np. siadają kołem na ziemi, podają sobie z ręki do ręki gałkę oczną pewnej ryby wielkości ziarenka, któryś z nich rzuca ją na piasek, inni poszukują jej wzrokiem, a kto dostrzeże, podnosi i znowu rzuca. Podczas dni pochmurnych szukają pod drzewami pomiotu niewielkiej pszczoły, która wtedy nie opuszcza gniazda, a trzeba zaiste dobrego wzroku, ażeby pomiędzy gałęźmi zoczyć rzecz tak małą, jak ziarnko żółtego piasku [3]).

A zatem, w normalnem biegu zdarzeń istota ludzka, nawet w okresie pierwotnym, kiedy utrzymuje się z polowania i zbioru płodów roślinnych, rozporządza dostateczną ilością jadła, a niekiedy nawet ilością przewyższającą jej potrzeby. Ale odkładać nie może tego nadmiaru na czasy nieurodzaju i głodu. Wprawdzie już Australczycy gromadzą zasoby stwar-

---

[1]) Man E. H., 23—24.

[2]) Darwin K., 169. Hyades i Deniker przeprowadzili nad siłą wzroku u Fuegieńczyków badania systematyczne, z których okazało się, iż na dziewięciu tubylców czterech miało siłę wzroku powyżej normy średniej, trzech średnią, a tylko dwóch poniżej tej normy, Hyades i Deniker, VII. 204. Jednak u Senajów, puszczaków Malakki, ostrość wzroku jest mniejszą niż u stepowców Kałmuków, co jest rzeczą zrozumiałą, natomiast słuch odznacza się subtelnością wielką: uchem mogą oni uchwycić szmery niezmiernie słabe, Martin R., 433.

[3]) Palmer E., J. A. I., XIII. 289.

dniałej cieczy, wypływającej z akacji [1]), Buszmeni zaś ziarna traw, a także mączkę, otrzymaną z ususzonej na ogniu szarańczy oraz ususzonego mięsa [2]). Ale tylko nieliczne wiktuały, a nadto w nieznacznej ilości dają się przechowywać w okresie tułackiego trybu życia, zarówno z powodu nizkiego poziomu samej umiejętności przechowywania, jak i dla braku sadyb statecznych. Kiedy więc nadejdą klęski żywiołowe, niszczące zwierzynę i dziko rosnące ziemiopłody, naówczas głody przeraźliwe zaczynają się srożyć [3]). Podczas klęsk takich człowiek pierwotny ima się ludożerstwa: plemię Birriów w N. Holandji w okresie strasznej posuchy, która nawiedziła była tę dzielnicę w r. 1876 — 1877, pożarło wszystkie niemowlęta i odchowane dzieci [4]). Prócz wielkich głodów, wywołanych przez długotrwałe klęski żywiołowe, zdarzają się inne, krótsze: deszcze kilkodniowe, zbyt wielkie upały, moc wielka innych przyczyn przyczyniają się do uszczuplenia pokarmu i wywołują głód w plemieniu. Człowiek pierwotny zawsze znajduje się w obawie tej klęski, a jeżeli Europa średniowieczna powtarzała w modlitwach swoich: od głodu, moru i wojny wybaw nas, Panie!, to te wołania są tylko słabym odgłosem niepokoju, który trapił był zawsze istotę ludzką w okresie dzikości. Nie dziw, że w tym okresie człowiek stale użytkuje z rzemyka, którym przepasuje biodra swoje i który dał początek odzieży naszej; rzemykiem tym ściska mocniej swój kadłub, ażeby choć nieco uśmierzyć katusze głodu [5]). Wogóle byt jego obfituje w przejścia ostre: dzisiaj ucztuje, a więc pochłania niezmiernie wielkie ilości jadła, trawi je jak wąż boa śpiąc, weseli się, znowu je i śpi, poczem staje oko w oko z brakiem pokarmu, niedojada czas krótszy lub dłuższy, znowu ucztuje, ażeby w końcu, w ciągu całych

---

[1]) Grey G., II. 260.

[2]) Stow G. W., 58, 59. 180.

[3]) Opisy takich głodów u Eskimów: Boas F. 1901, 275 — 280; u Fuegieńczyków, Darwin K., 174; na północy Syberji, Wrangel, I. 198 — 200.

[4]) Curr E. M., II. 378.

[5]) W Brazylji, Spix i Martius, I. 269; u Hotentotów. Stow, 273; u Andamańczyków Man E. H., 7.

tygodni, doświadczać głodu nielitościwego... Takiem jest aż nazbyt często pasmo żywota ludzkiego na szczeblu najniższym. A zatem, gdy okazja się zdarzy, dziki zawsze chciwie rzuca się na jadło i pożera ilości nieprawdopodobne [1]), przyczem przypomina obżarstwem swojem i całem zachowaniem się naszych alkoholików. O Indjanach Nowej Francji pisze pod r. 1637 jeden z misjonarzy, iż „jedzenie jest dla nich tem samem, co picie u nas dla opojów". „Owe zawsze spragnione dusze chętnie oddałyby ducha swego w puharze z małmazją, dzicy zaś w kotle z mięsem; tamci mówią tylko o piciu, ci o żarciu" [2]). To upojenie jadłem i z powodu jadła znalazło swój wyraz w pląsach radosnych, a raczej orgjach, jakiemi ludy pierwotne obchodzą znalezienie obfitszej zwierzyny. Z mnóstwa faktów tego rodzaju wybierzemy parę, dotyczących okazji, kiedy morze wyrzuci na brzeg zdechłego wieloryba. U Kalifornijczyków obecni—zbierają się zaś wtedy bardzo licznie—łączą swe ręce i w korowodzie obracają się około cuchnącego ścierwa, wydając radosne okrzyki. Rzekłbyś, iż dzieci weselą się [3]). Gromada Australczyków, która znalazła taką ucztę, rozsyła o tem wieść za pomocą wici ognistych, a setki tubylców przybywają, ażeby uczestniczyć w zdarzeniu szczęśliwem [4]).

Takim jest byt człowieka pierwotnego. Te warunki kształtują odpowiednio charakter jego: jest to istota odruchowa, niezdolna do przewidywania, żyjąca nadewszystko dniem dzisiejszym. I te wady długo będą towarzyszyły potomkowi jego, rolnikowi okresu barbarzyńskiego: będzie on trwonił zebrane z pól plony, nie uwzględniając potrzeb dnia jutrzejszego. Na w. N. Kaledonji pola są dobrze uprawione, urodzaje niekiedy świetne. Ale pomimo obfitych plonów głody powtarzały się corocznie. Tubylcy, zebrawszy yam i taro, rzucali się na nie

---

[1]) Buszmen może zjeść 10—12 funtów mięsa w ciągu jednej nocy. Passarge S. 1907, 13.

[2]) Bezimienny autor u Perrota N., 175. Por. także Zibera N. J. 1883, 163—166.

[3]) Powers St., 67.

[4]) Brough Smyth, I. XXXVIII; Grey, II. 227—8.

i niebawem zjadali wszystko, poczem następowały dni niedostatku, póki nie ukazały się inne płody [1].

V.

Drogi rozwoju dalszego.

W okresie pierwotnym zasadą jest nie tyle jasny pogląd, ile poczucie, że ziemia plemienna jest rzeczą „wspólną“, „niczyją“, „bożą“, t. j. że jej płody, dojrzewające samorzutnie, należą w mierze jednakowej do każdego. Zasada ta, sięgająca początkami swemi doby najwcześniejszej, będzie towarzyszyła rozwojowi gospodarczemu poprzez jego okresy niższe i nawet wplatała pierwiastki swoje w początkowe okresy cywilizacji. Tylko że stosowanie jej ogarnie inne dziedziny skarbnicy plemiennej: chodzić będzie nie o zwierzynę, ani o płody dziko rosnące, jeno o samą ziemię, jako warsztat pracy rolnej. Niekiedy zasada ta zaniknie pod działaniem pobudek innego rodzaju, ale niekiedy wyda z siebie wszystkie konsekwencje, w niej spoczywające: jak kryształy, za sprawą sprzyjających okoliczności, osadzają się w rozczynie, tak samo, wśród ustrojów rolniczych, niejasny pogląd na ziemię, jako na rzecz bożą, doprowadzi do powstania więzi gminowładnej, świadomej swoich założeń, jaką jest spólnota wioskowa. Ale przekształceniu całkowitemu ulegną sposoby użytkowania z tego warsztatu: prawo wolnej okupacji, które w okresie tułackiego trybu życia rozstrzyga o korzystaniu ze skarbnicy plemiennej, ustępuje miejsca zasadzie wyrównywania, dokonywanego w zakresie któregoś pożytku wspólnego przez cały gmin uprawniony.

Ale nawet w okresie dzikości użytkowanie ze skarbnicy plemiennej bynajmniej nie odznacza się jednolitością. Niekiedy, w obrębie całego terytorjum plemiennego, każdemu przysługuje

[1]) P. A. C.: Wagap, 7; w Bihe (Afryka), mimo urodzajności głody są często, gdyż w gnuśności swojej tubylcy uprawiają tyle gruntu, iż plonu ledwie starczy na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, a nadto spożywają go bez myśli o jutrze (Magyar L., I. 321).

nieograniczona swoboda korzystania z dóbr, tam się znajdujących, to znów to terytorjum rozpadło się na dzielnice pomniejsze, pozostające w wyłącznem władaniu rodów, a nawet rodzin. Zdarza się, iż prawo użytkowania kształtuje się w zależności od dobra, o które chodzi: jedne dobra uległy przywłaszczeniu przez rody lub rodziny, inne pozostają do użytku każdego plemieńca. Powstaje wielka moc stosunków różnorodnych, której niepodobna zrozumieć, nie uświadomiwszy sobie rozmieszczenia zwierzyny i roślin oraz innych bogactw przyrodzonych w obrębie obszaru plemiennego, ukształtowania powierzchni kraju i wielu innych okoliczności. I ta różnorodność, ukazawszy się na szczeblu najniższym kultury, oddziała na drogi osadnictwa późniejszego, kiedy plemię zacznie rozstawać się z tułackim trybem życia, w tej liczbie i na stosunek człowieka do ziemi. Starczy zatrzymać się chociażby nad ustrojami wioskowemi Nowej Gwinei, o których mówić będziemy w toku pracy niniejszej: jedne wioski hołdują zasadzie gminowładztwa rolnego, i gromada jest świadoma swoich praw zbiorowych względem kniei, wody, ziemi nawet; inne rządzą się założeniami, które przejęłyby radością teoretyków starej daty, znajdujących na N. Gwinei dowody, że własność osobista gruntów i bezwzględne prawo właściciela do sprzedaży ich, zastawu, dzierżawy są urządzeniem prastarem społeczeństwa ludzkiego. Co wioska, to inny obyczaj: inna mowa, inny ustrój więzi gospodarczej, inne kształty własności ziemskiej. A wioski te niekiedy znajdują się w sąsiedztwie niemal!...

Ale różnorodność ta stosunków bynajmniej nie jest dowolnością.

Stosownie do ukształtowania plemiennej skarbnicy dóbr, jedne ludy od tułackiego trybu życia przejdą do osiadłości, związanej z hodowlą drzew, inne będą imały się karczunku ziemi i uprawy warzyw, dokonywanej bądź zbiorowo, bądź wysiłkami odosobnionemi, stosownie do jakości gleby, potęgi szaty leśnej, ukształtowania powierzchni. Drogi więc, prowadzące ku osiadłemu trybowi życia, wykazują rozbieżność nawet w swojem stadjum początkowem. I w tej wieloraki drog, zgoła nie wyczerpanej w przedstawieniu powyższem, spoczywa ta

różnorodność ustrojów wioskowych, którą dostrzegamy w obrębie N. Gwinei. Dalszy rozwój osiadłości, umożliwiając przedsiębranie czynności, zmierzających do oswojenia zwierząt, jeszcze wzmocni tę rozbieżność: umiejętność hodowli zwierząt, dokonana na podłożu osiadłego trybu życia, dotrze do myśliwców i przekształci ich w pasterzy, pasterze zaś z biegiem czasu powołają do istnienia rolnictwo zbożowe. A każdy z tych ustrojów gospodarczych wytwarza i wytwarzać musi inne stosunki społeczne, innego ukształtowania więź rodzinną, innego rodzaju sposoby władania ziemią.

ROZDZIAŁ III.

Hodowla drzew.

I.

Główne ogniska hodowli drzew. Wpływ jej na duchowość człowieka. Puszczaki Afryki i Malezji, dostarczający płodów kniei na rynek wszechświatowy.

Krajów, gdzie produkty drzew tworzą, jeśli nie wyłączne, to przynajmniej główne źródło utrzymania, jest stosunkowo niewiele. Drzewo kasztanowe i figowe, oliwkowe i chlebowe, palmy kokosowa, daktylowa i sagowa — oto główne gatunki, które umożliwiają człowiekowi lekceważenie innych źródeł pożywienia. Za ich sprawą powstają dzielnice, poprzestające albo zupełnie na hodowli drzew, albo czerpiące z niej bardzo poważną ilość pokarmu.

Dzielnicą taką jest dzielnica drzewa sagowego, rozciągająca się na wschodnio-północną część wyspy Borneo, na wyspy Celebes i N. Gwineę, oraz na wyspy i wysepki, leżące pomiędzy temi wielkiemi wyspami.

Palma sagowa dostarcza obfitej ilości pokarmu, nie wymagając od człowieka zbyt skrzętnej zabiegliwości. A. Wallace oblicza, iż rosły a dojrzały okaz tego drzewa może wydać około 600 funtów pokarmu, t. j. zdoła wyżywić jedną osobę w ciągu całego roku. Na wydobycie substancji mącznej z drzewa wystarcza praca dwóch mężczyzn w ciągu dni pięciu, na

ostateczne zaś przyrządzenie z niej jadła praca tak samo dwóch kobiet w ciągu tyluż dni, przyczem ten wysiłek da się rozłożyć na rok cały bez uszczerbku dla wiktuału. Taka łatwość wyżywienia ludności nie omieszkała oddziałać na duchowość mieszkańców obszaru sagowego. Wielu z nich nie uprawia wcale innych roślin i poprzestaje wyłącznie na tem, czego palma sagowa dostarcza, urozmaicając tę strawę przez dodawanie pokarmu rybnego, tubylcy zaś, zabezpieczeni w bycie swoim, grzeszą gnuśnością i ociężałością [1]). Na te następstwa hodowli drzew, powtarzające się i gdzieindziej, zwracano niejednokrotnie uwagę. Już Humboldt zaznacza, jako w kolonjach hiszpańskich można usłyszeć twierdzenie, iż mieszkańcy z Terra Caliente dopóty nie wyjdą ze stanu apatji, w którym się znajdują od wieków, póki z polecenia królewskiego nie będą zniszczone plantacje bananów [2]). Ekonomiści francuscy w. XVIII udzielali dosłownie tej samej rady, dowodząc, iż trzeba wyciąć na w. Korsyce drzewa kasztanowe, bo wtedy dopiero wyspiarze będą imali się bardziej napiętej pracy, a ku schyłkowi w. XVIII-go dopięli tego, że zakaz sadzenia nowych kasztanów obowiązywał na tej wyspie w ciągu lat paru [3]).

Wogóle hodowla drzew nie wymaga takiego wysiłku, jak rolnictwo, i kładzie dlatego piętno osobliwe na człowieka.

W ostatnich czasach szkoła le Playa poddała właśnie rozbiorowi szczegółowemu zależność, która istnieje pomiędzy czerpaniem środków utrzymania z hodowli drzew, a duchowością człowieka. Mówiąc o pasie drzewnym Francji południowej (Nadśródziemnomorze wogóle tworzy jedną z wybitniejszych dzielnic hodowli drzew), Desmolins oświadcza, iż przewaga tej hodowli oduczyła południowców od łożenia napiętego wysiłku fizycznego. „Jedyna praca polega na zbieraniu owoców. Skutkiem tego hodowla kasztanów nie rozwija w człowieku praco-

---

[1]) Wallace A., II. 121—122. Co do wydajności palmy sagowej, Waitz Th., V. 128.

[2]) Krzywicki L.: Ludy, 52.

[3]) Reclus E.: Nouv. Geogr. Univer., 1879, I. 636. Por. także o wydajności drzewa mhowa w Indjach, J. A. I., XIX. 207; wogóle o wydajności gospodarstwa owocowego, Ling Roth H., I. 418.

witości ani inicjatywy [1]). Gdzieindziej powiada on: „Zrozumiemy harmonijną urodę typu fizycznego mieszkańców doliny, gdy uwzględnimy, iż podstawowem zajęciem jest zbiór owoców, połączony z łatwą a pierwotną uprawą ziemi. Człowiek przebywa pod otwartem niebem wśród umiarkowanego klimatu, ciała jego nie męczy ciężka praca która wykoszlawia członki, a przecież ćwiczy je w mierze dostatecznej dla zachowania zręczności i harmonji. Podziwiano niejednokrotnie wdzięk i urodę fizyczną Tahitijczyków: lud ten utrzymuje się także tylko ze zbioru owoców, a to dzięki niezwykłej urodzajności drzew owocowych. Ta sama przyczyna wydała ten sam skutek... I któż nie zrozumie, że te uzdolnienia artystyczne i muzykalne zrodziły się za sprawą łatwego i wolnego od trosk życia, samorzutnej obfitości produktów!“ [2]).

Uprawa drzew wplata się w różne ustroje osiadłego trybu życia, niekiedy tworząc tam wpływowe źródło utrzymania, zwłaszcza, gdy jako jego odmianę będziemy rozpatrywali bartnictwo pierwotne. Pokoleniu dzisiejszemu trudno sobie wyrobić nawet pojęcie przybliżone o znaczeniu, które przypadło hodowli pszczół w okresie barbarzyńskim. Tradycje tych czasów pozostały w przysłowiu naszem: pszczoła, owca i pszenica zbogacą każdego szlachcica, a niejakie pojęcie o dawnej doniosłości pszczelnictwa daje fakt, że niektórzy z pośród Baszkirów w w. XVIII miewali po paręset i nawet parę tysięcy dzikich barci w lesie [3]). Ale, jakeśmy zaznaczyli, niewiele jest krajów, gdzieby hodowla drzew tworzyła wyłącznie podstawę bytu.

---

[1]) Desmolins E.: Les Français d'aujourd'hui, 83; por. wogóle cały roz. II, poświęcony dzielnicy drzewnej (uprawa kasztana i orzechów, drzewa oliwkowego i krzewu winnego). Między innemi autor wykazuje, iż uprawa drzew sprzyja rozwojowi drobnej własności, oraz uniemożliwiła rozkwit feodalizmu w tej części Francji. „Południe nadśródziemnomorskie pozostało rzeczpospolitą drobnych właścicieli, prowadzących żywot łatwy, ani nie rozwinęło hierarchji społecznej, właściwej szczególnie Północy“.

[2]) Desmolins E.: Szlaki dziejowe a typy społeczne. Warsz. 1903, 254—255. Por. wogóle cały rozdział, zatytułowany: droga dolin.

[3]) Storch H., II. 463. Właściwie do hodowli drzew należałoby zaliczyć gaje gawronie na dawnej Żmudzi (spożywano młode gawronięta).

Dzielnica drzewa sagowego na wodach Oceanu Indyjskiego, Nadśródziemnomorze europejskie, wyspy Oceanu Spokojnego ze swemi plantacjami kokosów i drzewa chlebowego, w końcu oazy Sahary z palmą daktylową [1]) i pograniczny pas Nubji i Sudanu, gdzie stwardniały wysiąk Acacia Mimosa, zmieszany z mlekiem, dostarcza obfitego pokarmu, oto główne dzielnice globu, gdzie człowiek czerpie albo wyłącznie albo głównie utrzymanie swoje z hodowli drzew. Gdzieindziej gospodarstwo drzewne, jako podrzędne źródło utrzymania, traci swoje rysy napięte. Ale wszędzie początkami swemi uprawa drzew sięga okresów bardzo wczesnych. Już na szczeblu bardzo pierwotnym istnieją odmiany drzew owocowych, dostarczające owoców bez nasion, lub drzewa rozmnożone w liczne odmiany [2]). Taką odmianę beznasienną palmy Guilielma Speciosa (palma Pupunha), najwspanialszego drzewa owocowego, uprawiają Indjanie brazylijscy, istnieją także odmiany bez nasion drzewa chlebowego, figi, daktylu. Z powodu tej uprawy bananów w okolicy wielkich jezior afrykańskich Stuhlman pisze: „odmiany (bananów) beznasienne musiały powstać bardzo dawno, w dalekim okresie przedhistorycznym, początku uprawy należy poszukiwać w zamierzchłych czasach“ [3]). Nawet nasze sadownictwo nie zdoła się poszczycić zbyt wielu dowodami takiej udoskonalonej techniki sadowniczej—okoliczność, która podsunęła E. Hahnowi

---

[1]) Oaza Tuat liczy 120000 ludności i zawiera 3500000 palm daktylowych, oaza Tidikelt—15000 mieszkańców i 1500000 palm i t. d. Jedna palma daktylowa daje rocznie około 12 kg. daktyli (Desmolins: Szlaki dziejowe, 185—186). Duveyrier H., 195, mówiąc w r. 1864 o palmach daktylowych, „nie dających się prawie zliczyć“, Fezzanu i Tuatu, ocenia ich liczbę na 2000000. W południowej części Fezzanu „mieszkańcy są skazani przeważnie na uprawę palmy daktylowej, w porównaniu z nią niepodobna brać nawet pod uwagę innych ziemiopłodów... palma ta jest pocieszycielką ubogich, pomocnicą i wybawicielką wszystkich... niewyczerpaną żywicielką w mierze jednakowej ludzi i zwierząt“. Nachtigall G., I. 215, 123, 127.

[2]) U Kabylów, ludu zresztą wysoko stojącego, odróżniają 28 gatunków drzewa figowego prócz czterech odmian służących do kapryfikacji, Hanoteau i Letourneux, I. 434.

[3]) Stuhlman F., 44—45, w ogóle 39—55; Johnston H. 1902, naliczył w Ugandzie aż 31 odmiany bananów uprawnych, II. 673.

oświadczenie: „przykłady takie świadczą wymownie, jak nieskończenie długo, na przekór utartemu poglądowi o stanie dziecięcym tak zwanych dzikich szczepów, istnieje połowiczna i ćwierciowa kultura u ludów, których historja nie uwzględnia; nawet między naszemi uprawianemi roślinami, chociaż są rozmnażane za pomocą ablegrów i szczepienia, niewiele doprowadzono do tego stanu doskonałości" [1]). Ale jeszcze raz zaznaczamy, że formacja gospodarcza, oparta na hodowli drzew, rzadko występuje w doskonałej czystości, t. j. jako wyłączne źródło utrzymania, ale pospolicie w połączeniu z troską o inne zarobki, a więc w parze z myślistwem, rybołówstwem i kopieniactwem. Dopiero nasza epoka rozwiniętego gospodarstwa towarowo-pieniężnego umożliwiła traktowanie uprawy drzew, jako wyłącznego zajęcia, powołując do życia takie zjawiska, jak powolną zamianę Kalifornji lub niektórych okolić Europy południowej w ogromne lasy owocowe. Te wpływy rynku wszechświatowego sięgnęły dalej: kapitalizm nowoczesny wciągnął ludy dzikie, niekiedy znane nam zaledwie z nazwiska, które utrzymywały się były częściowo ze zbioru dziko rosnących owoców, w więź międzynarodowego podziału pracy, wyznaczając im dostarczanie wytworów kniei dziewiczej na rynek wszechświatowy. Tutaj należą okolice Afryki, gdzie liczne ręce zajmują się zbieraniem skrzepłego wysięku z Acacia Mimosa i z drzewa kauczukowego i t. d., a zwłaszcza knieje Malezji, w których przebywają mało znane ludy „dzikie", „leśne". Ludy te, wybierające kryształy kamfory z drzewa, oraz dostarczające substancji aromatycznych, zostały od wieków wdrożone do tych zajęć swoich za sprawą zapotrzebowania na odpowiednie płody kniei w Chinach i Indjach, następnie Arabowie przyczynili się zarówno do utrwalenia, jako też i rozrostu tego procederu, aż w końcu zetknięcie się bezpośrednie gospodarstwa towarowo-pieniężnego europejskiego z ogniskami życia wschodniego wciągnęło puszczaków kniei malajskiej w wir dzisiejszego międzynarodowego podziału pracy [2]). Zbiór tych pro-

---

[1]) Hahn E. 1896, 391.

[2]) „Za sprawą tego handlu wymiennego tryb życia tych plemion, zwłaszcza na południu (półwyspu Malakki), uległ doszczętnej zmianie: nie przetrząsają kniei w celu znalezienia pokarmu, jeno poszukują ro-

duktów odbywa się pospolicie w określonych porach roku, a towarzyszy tej działalności ogromna moc przesądów, rzucających ciekawe światło na umysłowość pierwotną i jej pojmowanie przyczyn urodzajów [1]). Ale, niestety, ta obfitość szczegółów w zakresie przesądów nie idzie w parze z znajomością zwyczajów, wyznaczających prawa i stosunki wzajemne zbieraczy. W tym względzie odnajdujemy ledwie szczupłe informacje, np. Ciamowie w Annamie zajmują się zbiorem żywicy, wyciekającej z drzewa orlego a bardzo cenionej. Na wyprawę wyrusza cała ludność mężka plemienia Orang-Glajów („leśnych ludzi“). Wychodzący wznoszą barykady dokoła wiosek swoich, gdzie pozostawiają żony; barykady te, oddane pod opiekę bogów, mają bronić do wiosek dostępu obcym, przekroczenie tej przeszkody uchodzi za c a s u s b e l l i. Zbieracze tworzą oddziały, każdy z nich ma terytorjum sobie wydzielone, na którem jeśli nic nie znajdzie w ciągu dni paru, powraca, choćby z pustemi rękami, do domu swojego [2]). Zbieracze kamfory na w. Borneo oddzielnemi gromadami rozchodzą się od głównych rzek w górę strumyków i u ujścia takiego dopływu umieszczają znaki zawiadamiające, że zajęli to terytorjum i nikt inny nie ma na nie wstępu [3]).

II.

Początki sadownictwa. Kształtowanie się kolejne sposobów użytkowania z drzew. Gospodarstwo drzewne jest sprawą mężczyzn.

Drzewa, z roku na rok dostarczając owoców i różnych pożytków w tem samem miejscu, musiały przykuć do siebie

---

tangu, a dopiero wzamian za niego otrzymują, w sposób pośredni, od Malajów, potrzebne wiktuały“, Martin R., 729.

[1]) Por. Misje Katolickie 1897, 213 — 214; Furness W. H., 115, 167—169; Skeat W. W., 202. Tak samo zbieranie orzechów z drzewa S t e r c u l i a c o l a w Sudanie, dokonywane przez wtajemniczonych, jest otoczone przesądami i tajemnicami, Meyer P. C. 1897, 87. W Indjach przedgangesowych istnieje kasta, która zarobkuje jako zbieracze orzechów kokosowych na rzecz właściciela drzew, Risley H. H., 141.

[2]) Misje Katolickie 1897, 214.

[3]) Furness W. H., 115, 167.

uwagę człowieka od chwili pierwszej jego istnienia. Wiedział, gdzie rosną i w jakiej ilości, i w odpowiedniej porze roku przybywał, ażeby skorzystać z darów przyrody. Senojowie z półwyspu Malakki cenią niezmiernie drzewo Durio Zibethinus Murr. i jego owoce, gromada wie o każdym okazie, rosnącym na jej terytorjum, a kiedy owoce dojrzewają, rozbija swój obóz w pobliżu drzewa i, ogołociwszy je z owoców, przenosi się pod inne drzewo [1]). Tam, gdzie drzewa owocowe rosną w wielkiej liczbie, w porze dojrzewania powstają zbory ludne, jakieśmy to oglądali w Australji. Takie obozowiska wśród gajów owocowych są zasadą w okresie dzikości: Hupowie łapczywie spożywają słodkie owoce jednego gatunku sosny (Pinus Lambertiana) i w październiku rozkładają się obozem w okolicach górskich, gdzie drzewo to rośnie [2]). Zwyczaje te dotrwały szczątkowo i na wyższych szczeblach rozwoju. Marabuci, przebywający wśród Maurów Brakna, wysyłają niewolników na zbiór stwardniałego wysięku, dobywającego się z Mimosa Gummifera [3]), i tak samo całe osady murzyńskie obozują w odpowiedniej porze w kniei, w której rosną drzewa, dostarczające kauczuku [4]). Wogóle, człowiek pierwotny umie skrupulatnie wyzyskać każdy pożytek, dający się osiągnąć z jakiegoś gatunku drzewnego. A od takiego skrzętnego doglądania drzew owocowych, dziko rosnących, przejście do świadomego powiększania ich liczby nie jest zbyt trudne. Jeden z ludów dzikich Malakki, Besisijczycy, mieli zwyczaj spożywania owoców w obozie i rzucali pestki na ziemię. Ale gdy spostrzegli, że wskutek tego ukazuje się mnóstwo kiełków w tem samem miejscu, jęli spożywać owoce w pewnej odległości od obozu, zmieniając wciąż miejsca spożycia, ażeby umożliwić wzejście większej liczbie kiełków; nawet nie wracają na rok następny do tej samej okolicy, gdyż pragną i w innych zakątkach ziemi swojej pomnożyć liczbę drzew owoco-

---

[1]) Martin R., 725. Mieszkańcy wysepek w cieśninie Torresa koczują, poszukując nowych okazów palmy sagowej, Rep. Torres Straits, 190.

[2]) Goddard P. E., 30.

[3]) Caillié B., I. 135.

[4]) du Chaillu, 123.

wych [1]). W całem znaczeniu okres zakładania dzikich sadów! Prawdopodobnie w ten sposób powstały sady Jakunów (Malakka), położone w kniei dziewiczej, w odległości dnia lub dwóch od ich sadyb. Jakunowie udają się do tych ogrodów w porze dojrzewanie owoców i tam obozują miesiąc i dłużej [2]). Pestki niekiedy kiełkują i wsród plantacji ryżu, zachęcając człowieka do naśladowania tej sprawy na skalę rozleglejszą. Przyroda sama podsuwała sposoby mnożenia drzew owocowych— pierwszy krok na drodze ku powstaniu umiejętności sadowniczej. A nie brakło i pobudek, przyczyniających się do ugruntowania tej umiejętności. Ludy dzikie z półwyspu Malakki dokoła drzewa oczyszczają ziemię z zielska i usuwają krzaki. Jakunowie tępią w swoich dzikich sadach wszelkie inne krzewiny. Zwłaszcza wielka jest dbałość o okazy M e z z e t h i a l e p t o p o d a O l i v e r.; dokoła tego drzewa polana jest doskonale wypieloną. Naturalnie tubylec to czyni z innych powodów, niż nasz ogrodnik. Chodzi o rzecz bardzo prostą, a mianowicie o dostrzeżenie każdego owocu, który spadł na ziemię. Niekiedy obcinają także koronę drzewa, bo wtedy wiatr, strząsając owoce, odrzuca je niezbyt daleko od pnia [3]). Są to troski, nie mając nic wspólnego z właściwą umiejętnością sadowniczą, a jednak będące jej zwiastunkami i pierwszemi mistrzyniami.

Ale drzewa, jako dostarczycielki pokarmu, wyodrębniają się z pomiędzy innych dóbr skarbnicy plemiennej statecznością swoich pożytecznych czynności. Z roku na rok, wciąż w tem samem miejscu, oczekują przybycia człowieka. Ta stateczność sprawia, że w tym zakresie wcześniej, niż w jakimkolwiek innym, dają się dostrzec bardzo wyraźne dążności w kierunku przywłaszczenia drzew przez osoby oddzielne i powstawania własności osobistej. Zbyteczna nadmieniać, że sprawa ta podąża różnorodnemi drogami, odpowiednio do mnóstwa okoliczności: obfitości drzew (w stosunku do liczby spożywców), ich skupienia lub rozproszenia, wydajności innych źródeł utrzyma-

---

[1]) Skeat i Blagden, I. 338, 359.

[2]) Martin R., 725; Skeat i Blagden, I. 369.

[3]) Martin R., 725—726; Skeat i Blagden, I. 338, 359, 369.

nia i t. d., w których wyszczególnianie wdawać się nie będziemy.

Uwzględnimy jedynie najbardziej rozbieżne ustroje użytkowania z drzew.

Z jednej strony, ilekroć gromada stawała w obliczu pokarmu dobywanego z drzew w ilości przewyższającej jej potrzeby, zasadą było, iż każdy udawał się do tej skarbnicy, kiedy chciał, i brał z niej tyle, ile potrzebował. Bagowie (wybrzeże zatoki Gwinejskiej) w taki sposób korzystają z gajów palmy olejnej; jedyny zakaz dotyczy tego, ażeby, przedwcześnie podbierając odpowiednie pożytki, nie niszczono drzew, i dlatego wioska czeka dopóty, aż wódz nie zdejmie tego zakazu. Wszyscy udają się gromadnie do gaju, każdy działa na własną rękę, i cała ilość produktu, którą dobył, jest jego własnością wyłączną [1]). Ale najmniejszy rozdźwięk pomiędzy potrzebami spożywców, a ilością pożytków, przez drzewa dostarczanych, wywoływał w takiej gromadzie waśnie i kłótnie. Bakalajowie (porzecze Kongo) udają się na zbiór kauczuku tłumnie, każdy jednak dobywa ten surowiec na własny rachunek, nie skrępowany najmniejszemi zastrzeżeniami. Szczęście uśmiecha się jednemu, zawód czeka sąsiada jego. Daje to powód do podejrzeń o kradzież, kłótnie i bójki zdarzają się często, wogóle „rzecz nie zawiera w sobie ani źdźbła sielanki“ [2]). Te wybuchy namiętności doprowadziły bardzo wcześnie w niektórych okazjach do bliższego określenia praw każdego z uczestników: nawet w Australji każde z plemion, uczęszczających na zbiór orzechów araukarji, ma wydzieloną liczbę drzew, w plemieniu zaś każda rodzina, a własność ta podobno jest dziedziczną [3]). Ale zazwyczaj gaj pozostaje w posiadaniu zbiorowem, prawo zwyczajowe zaś za pomocą różnych sposobów usiłuje powściągnąć łapczywość każdego z uczestników z osobna i wyrównać korzyści w obrębie całej gromady: każda rodzina wysyła określoną liczbę osób lub też gmina wyznacza każdej rodzinie

---

[1]) Chevrier A. (Anthr. 1906, 368-369).

[2]) du Chaillu, 123.

[3]) Maiden, 488; prawdopodobnie to samo powtarza się w okolicach, gdzie rośnie Acacia Mimosa, Dawson J. 1881, 21.

określoną liczbę drzew [1]). Z tą zasadą wyrównywania użytków zapoznamy się szczegółowiej przy badaniu początków spólnoty wioskowej.

Z drugiej strony, drzewa pożyteczne mogą istnieć w liczbie bardzo ograniczonej, albo są rozproszone jeden okaz od drugiego w znacznej odległości. Okoliczność ta sprawia, że jedna osoba usiłuje ubiec inne w pobieraniu z nich pożytków. Któryś z plemieńców kładzie na drzewie swoje znamię, jak mówiono u nas na Puszczy Zielonej, i wyodrębnia je na swój użytek wyłączny. Drzewa, wyróżnione zapomocą gmerki, są w rozwoju dziejowym bodaj pierwszym zwiastunem późniejszej własności prywatnej: zwierzyna ani inne rośliny nie poddają się takiemu wczesnemu przywłaszczeniu [2]). Że postępowanie to względem drzew ukazać się musiało bardzo wcześnie, o tem świadczy powszechna obecność jego u szczepów najniższych: Australczycy kładą gmerki na dzikich barciach, na okazach A c a c i a M i m o s a lub Xantorrhei [3]). A nie jest to przywłaszczenie czasowe, jedno trwałe, dożywotnie, a nawet z ojca przechodzące na synów, chociaż samo drzewo wyrosło samorzutnie w kniei i cały wysiłek ludzki sprowadził się do wyciosania na nim znamienia [3]). Ukazują się względem tego mienia umowy, które niczem nie różnią się od sprzedaży dzikich barci, dokonywanej na naszej Puszczy Zielonej: nawet dzicy Jakunowie uskuteczniają takie tranzakcje, przyczem w obecności wodza nowy posiadacz kładzie na drzewie, zamiast dawnego, nowe, swoje znamię [4]). Prawo wyboru dowolnego dziko rosnących drzew i obrócenia pożytków z nich na rzecz osobistą wzdłuż i wszerz całej kniei plemiennej sprawia, iż ta sama osoba ma swoją własność rozrzuconą na olbrzymiej przestrzeni w pomieszaniu z drzewami innych rodaków. Wzorów takich

---

[1]) Kaufman A. A. 1897, 201-204 (użytkowanie z gajów cedrowych).

[2]) Wśród Orang-Blandów „ziemia była wspólnem mieniem, prócz chat i drzew owocowych“ (Malakka), Vaughan Stevens, 90; Skeat i Blagden, 1. 370.

[3]) Dąwson J. 1881, 21 (każda rodzina ma na swój użytek określoną liczbę okazów Acacia Mimosa); Lang G. S. 1865, 13, 14; Frazer J. 1892 45; Curr, III. 162; Nind S., 34; Grey G., II. 289.

[3]) Np. u Nandów, Hollis: Nandi, 86; w Sarawaku, Ling Roth H. I. 452.

[4]) Martin R. 861.

nie potrzebujemy szukać daleko, gdyż przykładu przewybornego dostarczają stosunki, które istniały w naszej Puszczy Zielonej: np. boki „boru“ (dzikiej pasieki) Smolisowskiego wynosiły w przybliżeniu 4, 5 i 7 wiorst, Kieńkowskiego 3, $5^1/_2$ i 7. Drzewa, należące do jednego bartnika, znajdowały się w zmieszaniu z drzewami innych bartników, „bory“ zaś w rozmaity sposób zachodziły na siebie [1]). Takie właśnie stosunki powtarzają się stałe w okresie barbarzyńskim. Na w. Nauru (arch. Marshalski) ziemia uchodzi za rzecz niczyją, własnością prywatną są jedynie palmy kokosowe, z których każda ma na sobie znamię swego właściciela. Palmy zaś tej samej osoby są rozproszone wszerz i wzdłuż całej wyspy, co jest przyczyną wielu kłótni i sporów, i dlatego tu i owdzie zaczęto tę własność wyodrębniać: właściciel ogradza palmy swoje, i nie pozwala nikomu sadzić nowych okazów wewnątrz zagrody [2]). Takie rozproszenie w kniei drzew, należących do kogoś, jest możliwie tylko dopóty, póki nie spotężnieje osiadły tryb życia i nie zajmie gruntów pod uprawę—okoliczność wywołująca konieczność zogniskowania drzew w tem samem miejscu. Te skutki rolnictwa dają się badać przewybornie u Kurpiów naszych. Bartnicy kurpiewscy mieszkali pierwotnie w wioskach, okalających zewsząd Puszczę Zieloną, drzewa zaś swoje z barciami mieli rozrzucone w różnych miejscach kniei, tam budowali swe stanowiska w pobliżu wolnych polan, „niwek“. Ale zwolna stanowiska letnie zamieniły się w zaścianki rodowe, dokoła nich powstały pola, i barcie jednej wioski niekiedy ocknęły się w obrębie gruntów innej. Bartnicy zaczęli je wtedy zbierać w pasieki. Ale, pomiędzy stanem pierwotnym, kiedy drzewa były rozproszone po całej puszczy i pomieszane z cudzemi, a ogniwem ostatecznym: komasacji, istnieją ustroje przejściowe, między niemi takie, że drzewa jednej osoby znajdują się na

---

[1]) Krzywicki L.: Kurpie, B. W. 1892, IV. 89—90.

[2]) M. D. S., IX. 108; Z. f. v. R., XII. 451. Zdarza się, iż niekiedy na jednym arze aż dziesięciu właścicieli ma swoje drzewa, Z. f. v. R., XIV. 443; spory i kłótnie musiały zdarzać się często. To samo na arch. Chatham kłótnie pomiędzy wyspiarzami wynikały głównie o drzewa kuraku, acz te miały na sobie gmerki właścicieli (Trans. N. Zea. I., IX. 19).

gruncie, do kogoś innego należącym. Te na pozór tak osobliwe stosunki są dobrze znane każdemu badaczowi zwyczaju barbarzyńskiego. U Waszambalów, prawo do drzewa jest niezależne od prawa do ziemi, na której to drzewo rośnie: drzewo należy do tego, kto je tam zasadził, zbiór owoców nawet, które spadły, uchodzi za kradzież (zresztą rzecz dotyczy tylko mangowji [1]). Taka własność drzew niezależnie od własności gruntu zdarza się często w okresie barbarzyńskim [2]) i niekiedy przyczynia się do stworzenia zwyczajów niezmiernie ciekawych. Na arch. Marshalskim właściciel palmy, rosnącej na cudzej ziemi, może po jej uschnięciu zasadzić nową, ale dokładnie na tem samem miejscu [3]). Na arch. Fidżyjskim bodaj jedynie owoce należą do właściciela drzewa, ale nie samo drzewo: nie wolno mu ściąć drzewa bez przyzwolenia posiadacza ziemi, ani wykopać; jeżeli zaś je ścina, siekiera pod żadnym pozorem nie powinna dotknąć ziemi [4]). W Kabylji właściciel drzewa oliwkowego na cudzej ziemi może dwa razy odnowić to drzewo, do niego należą latorośle na pewnej przestrzeni dokoła pnia, które winien wyciąć w porze odpowiedniej; wogóle zwyczaj zajmuje się bardzo troskliwie każdym szczegółem, dotyczącym stosunku wzajemnego obu właścicieli [5]). Stosunek ten powstaje niekiedy za sprawą umowy: właściciel gruntu po-

---

[1]) Steinmetz S. R., 264.

[2]) Nowe Hebrydy: Reforme sociale 1894, 159—160; w. Salomonowe, Woodford C. M., 32, 33; Melanezja w ogóle, Codrington R. H., 61, 65, 68; N. Gwinea, Ann. Rep. N. Gui., 1893 — 4. 55, 64, 69, 72; 1894—5. 37 (niekiedy obowiązkowo drzewa należą do tego, czyją własnością jest ziemia, ib. 1893 — 4. 63); Au. Ass. Sci. XII. 474; Z. f. v, R., XIV. 374; w. Torres, Rep. Torres Straits, 290; Jawa, Siedlecki M., 281; Cejlon, Kohler J., 225; Indje, Thurston E., IV. 78; Azja Mniejsza oraz inne okolice, J. A. I., XIX. 200 i nast.; Afryka, Steinmetz S. R., 25, Post. Ethn. J., II. 711; Sahara, Rohlfs 1881, 125 — 7; Kabyle, Hanoteau i Letourneux, II. 230; Kaukaz, Kowalewskij M. 1890, II. 85; w Niemczech, Hanssen G., II. 38. Por. pracę Hyde Clark'a: the Right of Property in Trees on the Land of another as an ancient Institution, J. A. I. XIX.

[3]) Z. f. v. R., XII. 451; XI. 442.

[4]) Codrington R. H., 61.

[5]) Hanoteau et Letourneux, II. 230, w niektórych plemionach kabylskich latorośle należą do właściciela ziemi (jak na Cejlonie, Kohler J., 215).

zwala komuś posadzić drzewko na swojej ziemi, ale w rzeczy samej początkami swemi sięga czasów, gdy ziemia była własnością gminną i gdy każdemu przysługiwało prawo położenia swojej gmerki na wolnem drzewie [1]). Przysługiwało, naturalnie, z zastrzeżeniami. Jedynie w okresie najwcześniejszym plemieniec mógł kłaść swoje znamię na dowolnem drzewie, przyczem ani położenie jego, ani liczba drzew w ten sposób wyodrębnionych ze skarbnicy zbiorowej, nie podlegały jakimkolwiek ograniczeniom. Jest to okres niczem nieskrępowanej okupacji. Ale z wzrostem osób, które korzystają z wolnego obszaru, musiały wywiązywać się różne spory z tego powodu— jedni przywłaszczali za wiele drzew, innym pozostawało za mało. Powstają ograniczenia, mające na celu wyrównanie tych stosunków. Dla tego na puszczy Kurpiewskiej, kto jął dziać drzewo, winien był je dodziać; jeśli tego nie uczynił, ktoś po czterech tygodniach mógł przywłaszczyć sobie zadziatek, obwarowawszy to sobie zapisem w księgach bartnych [2]). To znowu zwyczaj wyznaczał odległość jednego drzewa od drugiego: w puszczach niemieckich jedna barć od drugiej musiała się znajdować w określonej odległości [3]). I prawo islamskie określa, w jakiej odległości powinny się znajdować drzewa różnych właścicieli [4]). Zasada własności bezwzględnej w stosunku do drzew dojrzewa zwolna w pasmie tych i innych ograniczeń, występujących w obronie praw ogółu. I nawet gdy rozwój do-

---

[1]) Ciekawy przeżytek z czasów takiego korzystania przetrwał w Bawarji: malec, kończąc szkołę, ma prawo posadzenia drzewa owocowego na ziemi gminnej, które pozostaje jego własnością dożywotnią, Andree R. 1889, 22; por. Hanssen, II. 39 (w Szwajcarji własność drzew rosnących na ziemi gminnej rozciąga się na lat 10), Miaskowski A., 18—19; inne fakty u H. Schurtza: die Anfänge d. Landbesitzes, Z. f. Szw., III. 250—251.

[2]) Skrodzki § 57, Niszczycki, 233.

[3]) Krzywicki: Kurpie, B. W. 1892, IV. 365.

[4]) Kohler J., 75, w tych ograniczeniach chodziło niekiedy o pozostawienie dokoła barci pewnej przestrzeni niezajętej, jak na w. Borneo. Tutaj pszczoły się gnieżdżą w drzewie katapana, niekiedy 20—30 rojów w jednem drzewie; kiedy osadnicy chińscy zaczęli trzebić knieje, właściciele takich drzew zażądali, aby w odległości 200 sążni dokoła drzewa nie wycinano lasu, J. A. I., XIX. 206.

prowadzi do tego, iż drzewo stało się całkowicie czyjąś własnością, gmin bynajmniej nie zrzeka się jeszcze praw do płodów, z niego pobieranych; przeciwnie, w różnych okazjach zastrzega, że i inni mogą użytkować z owoców. A zatem dzika barć, dostrzeżona w kniei odległej, należy do znalazcy, ale winien ugościć tych, których spotka, miodem; gdy tego nie zrobił, osoba której odmówił miodu ma prawo przekłuć dzidą worek z miodem [1]). W Afryce zachodniej, gdy umrą dzieci tego, kto wyodrębnił palmę winną, sok z niej należy do ogółu [2]). U Kuków (górne porzecze Nilu) nie wolno zrywać owocu z drzewa, znajdującego się na czyimś gruncie, ale każdy może podnieść owoce, które leżą tam na ziemi [3]). Prawie powszechnem jest prawo do zrywania owoców z cudzego drzewa dla nasycenia pragnienia lub uśmierzenia głodu, niekiedy z różnemi zastrzeżeniami, tem ostrzejszemi, im bardziej własność prywatna gruntów się rozwinęła [4]).

Gospodarstwo drzewne spoczywa na mężczyźnie, w odróżnieniu od uprawy warzyw, które ciąży na kobiecie. Na w. Dobu (arch. Entrecasteaux) kobiety na polu, przez mężczyzn wykarczowanem, sieją, one to pielą plantacje, zbierają plony, które pozostają w ich rozporządzeniu tak dalece, iż mąż, nawet głodny, nic nie weźmie ze śpichlerza bez wiedzy żony. Ale uprawa bananów jest rzeczą mężczyzn, tak samo, jak dobycie substancji sagowej i nawet przyrządzenie z saga niektórych potraw [5]). I wszędzie w Malezji i Oceanji kobiety zajmują się rolnictwem kopieniackiem, ale jedynie mężczyźni ścinają palmy

---

[1]) Munzinger W.: Bogos, 70.

[2]) Bastian: San Salvador, 69.

[3]) Vanden Plas J., 341.

[4]) W Wielkim Atjeh dla nasycenia pragnienia wolno zerwać trzy owoce w cudzej zagrodzie (Jacobs J., I. 385). W pasie kasztanów we Francji tak samo podbierają w koszyki kasztany z drzew cudzych. (Desmolins E.: Le Français d'aujourd'hui, 86); u Tebów wolno na swój użytek zerwać świeże daktyle z cudzego drzewa, byleby zostały zjedzone na miejscu (Nachtigall G., I. 269); podobne zwyczaje u Kabylów, Hanoteau i Letourneux, II. 279; w Bułgarji mogą korzystać jeno przejezdni, ale nigdy mieszkańcy tej samej wioski, Majnow, Z. Geo. O., dział etnogr., 1871, 600.

[5]) Au. Ass. Sci., XII. 472; Ann. Rep. N. Gui., 1893—4, 67.

sagowe, wydobywają z nich pożywną substancję, hodują palmę kokosową i drzewo chlebowe i strząsają owoce, dobywają wino z drzew [1]). I w Afryce jedynie mężczyźni zajmują się dostarczaniem owoców dzikich drzew, kobiety albo zgoła im nie towarzyszą, albo zbierają owoce, które spadły na ziemię, w końcu tylko mężczyźni zrywają banany, przynajmniej u Waregów [2]). Gospodarstwo drzewne jest sprawą mężczyzn, a dotyczy to zarówno uprawy drzew owocowych, jak i doglądania barci. Na w. Dobu wogóle nie mordowano dzieci płci żeńskiej, ale jeśli kobieta nie miała syna, zabijano niemowlę płci żeńskiej, ażeby dać matce możność prędszego wydania na świat syna, któryby dostarczał jej tak doniosłych w pożywieniu wyspiarzy płodów gospodarstwa drzewnego [3]). Nasze prawo bartne jędrnie zaznacza, że „kobieta robocie bartnej dosyć uczynić nie może“, że „na bór potrzeba gospodarza, nie gospodyni“ [4]). I w imię tego wydziedzicza córki, po śmierci ojca, od boru i każe im poprzestawać na odpowiedniej kwocie pieniężnej. I tak samo prawo zwyczajowe barbarzyńców Melanezji oddaje, po śmierci właściciela, drzewa jego dzieciom, wówczas, gdy dziedziczenie gruntów podlega innym zasadom [5]). Ta różnica pomiędzy ziemią — warsztatem pracy kobiecej — a drzewami — przedmiotem skrzętności męskiej, otrzymuje jaskrawy wyraz w oazach Sahary: grunta, należące do tubylców, przechodzą w linji macierzystej, palmy zaś daktylowe, znajdujące się w ręku Arabów, są dziedziczone według prawa ojcowskiego [6]). Niestety, z braku materjałów nie możemy należycie uwydatnić tych wpływów go-

---

[1]) Wyspa Kaniet, Tillenius G., II. 227, w. Naguria i Sikuiana, ib. I. 63—64; w. Pomotu, Meinecke C. E., II. 219; w. Timorlao, Riedel J. G. F., 287; w. Wetar, ib. 455; w. Serang, ib. 126; w. Ambon i Uliase, ib. 66; w. Babar, ib. 344; w. Leti, Moa, Lahor, ib. 280—281.

[2]) Overbergh: Basonge, 203 — 4; Delhaise, 119; Overbergh: Bangala, 161; Vanden Plas J., 161; Overbergh: Mangbetu, 243; Overbergh: Mayombe, 165.

[3]) Au. Ass. Sci., XII. 472, 474, 482; w niektórych wypadkach mężczyźni mogą zabronić kobietom nawet dotykania się kokosów i innych drzew, ib. 472.

[4]) Skrodzki St., §§ 36, 41; Niszczycki, 234.

[5]) Codrington R. H., 65.

[6]) Rohlfs 1881, 125—127.

spodarstwa drzewnego, jak również kształtów osiedlenia, które mu towarzyszą, i zrzeszeń pomiędzy barbarzyńcami, które powstają na tem podłożu. Poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu, że spółki takiego pochodzenia dotrwały do Żmudzi w zakresie pszczelnictwa. Jeśli rój osiedlił się w cudzym ulu, właściciel roju i właściciel ula stają się wspólnikami, bičiulami, na rok przyszły; oddzieliwszy część miodu potrzebną na przekarmienie pszczół przez zimę, właściciel ula oddaje połowę pozostałą miodu, oraz nowy rój spólnikowi, i spółka, bičiuliste, jest naonczas skończoną, a jeśli rój pozostaje w pasiece gdzie się wyroił, naówczas miód z nich jest własnością wspólną; gdy rój taki osiadł na cudzem drzewie, znalazca jest obowiązany szukać prawego właściciela i zawiązać z nim współkę, inaczej pszczoły nie będą się mu darzyły. Rzecz ciekawa, że prawo zwyczajowe opiera się jedynie na poczuciu obowiązku: „oddanie połowy miodu, to dług honorowy, odmówić przyjęcia lub upomnieć się o zwrot nie wypada... czekać trzeba, aż sam bičiulis odwiezie wydzieloną zwykle sumiennie połowę, wtedy przyjąć go trzeba, jak miłego gościa, napoić, nakarmić, za miód podziękować“ [1]). Na straży stoi obawa, że wszelkie przeniewierstwo pociągnie za sobą niepowodzenia. Wogóle, w spółce takiej trudno dostrzec wpływów gospodarstwa towarowo-pieniężnego, nawet żyd, kupujący stale miód u wieśniaka, uchodzi za takiego spólnika, a w stosunku pomiędzy tymi osobliwymi bičiulisami istnieją rysy, urągające zasadom gospodarstwa wymiennego [2]). Na szczeblu wcześniejszym, u Czeremisów, uchodzi nawet za grzech sprzedaż barci: właściciel odstępuje tylko częściowo prawo do niej, przypuszczając nabywcę do spółki [3]); w Lubelskiem zaś zwyczaj nie pozwala targować się przy kupnie pszczół [4]). Fakty te świadczą, iż zwyczaje owe powstały

---

[1]) Kibort: Żmudzkie prawo bartnicze, Wisła, VII. 296—298 passim.

[2]) Kibort, l. c., 298—299.

[3]) Smirnow: Czeremisy, 88.

[4]) Kolberg, ser. XVII (Lubelskie), 150. Jako pozostałość przeszłości, złodzieje nie kradną pszczół, jeno miód, bo ukradzione pszczoły nie dadzą pociechy!

wcześniej, niż ukazało się gospodarstwo towarowo-pieniężne. Na Malacce istnieją spółki inne, składające się z trzech osób: właściciel bierze trzecią część wosku, drugą trzecią ten, kto podbiera, trzecią część stojący na straży, czy wilk lub niedźwiedź nie zbliżają się [1]). Ale wogóle materjał faktyczny, dotyczący tych stron gospodarstwa drzewnego, jest tak szczupły, iż musimy wyrzec się wszelkiej próby jego opracowania.

---

[1]) Skeat W. W., 204.

ROZDZIAŁ IV.

Początki rolnictwa i pierwotne sposoby uprawy.

I.

Dzikie żniwa Buszmenów i Australczyków. Pola ryżu dzikiego. Przejście do siejby.

Uprawa roślin pojawia się na wyższym względnie szczeblu kultury, ale wiadomości pojedyncze, z których pocznie się kiedyś ta umiejętność, ukazują się bardzo wcześnie. Nawet najniższe z pośród istniejących obecnie szczepów dokonywują czynności, które godzi się uważać za zarodek przyszłej uprawy systematycznej. Nie cofnęlibyśmy się przed ochrzczeniem tych praktyk nazwą dzikiej fazy rolnictwa, bo niewątpliwie tworzą ogniwo początkowe tego pasma, które na drugim swoim krańcu wydało naszą umiejętność uprawy roślin. Już Buszmeni przestrzegają pilnie, ażeby w jednym roku nie wyjałowić „pól“ swoich, ale owszem usiłują zapewnić sobie plony i na lata następne. Kiedy więc w porze dojrzewania pewnych roślin jadalnych zgromadzali się byli na zbiór owoców lub korzeni, troskliwie pozostawiali nieco okazów na posiew żywiołowy, a na straży tego zwyczaju stały zakazy jaknajsurowsze [1]). W jaki-

[1]) Petri, I. 278; Buszmeni, podpalając suche trawy i badyle, nigdy tego nie robili w dzielnicy melonów: rośliny te uległyby zagładzie, Passarge S. 1907, 76.

kolwiek sposób oświetlać będziemy ten obyczaj, rzecz niewątpliwa, iż znajdujemy się u progu rolnictwa: od takiego siewu dzikiego, pozostawianego na pniu z całą świadomością następstw, parę tylko ogniw przejściowych oddziela człowieka od świadomego powierzania ziaren glebie. Australczycy w zwyczajach swoich poszli bodaj dalej. Może zawdzięczają tę swoją wyższość tylko temu, że istnieją o nich szczegółowsze informacje. Ludy te hołdują zasadzie („mają prawo", jak wyraża się G. Grey), iż nie wolno wyrywać rośliny dającej nasiona, gdy okwitła, a tak troskliwie przestrzegają tego zwyczaju, iż Grey „nigdy nie widział, ażeby którykolwiek tubylec przekroczył to prawo, chyba zmuszony przez Europejczyka, a wtedy nawet wykazuje jawne niezadowolenie, iż musi to uczynić" [1]). Ten sam autor posuwa się nawet do twierdzenia, iż Australczycy jakoby hodują roślinę noszącą u tubylców nazwę yunjid (spożywają korzenie), bo podczas pory suchej palą jej liście, ażeby otrzymać w przyszłości lepsze plony [2]); inni zaś pisarze zaznaczają, iż wydobywając yam (Dioscorea hastata) tubylcy z Australji z powrotem zakopują do ziemi jego część dolną [3]), dzicy zaś Sakajowie Malakki wogóle korzenie roślin jadalnych [4]). Australczycy mają nawet, w sposób dość oryginalny, hodować zielsko kurzą stopę (Portulaca Oleracea) a mianowicie w okolicach Cooper-Creeku uprawiają ją na łagodnie pochyłych wzgórzach, jak uprawia się melony, a kiedy dojrzewa, ścinają łodygę, suszą i młócą, a raczej wytrząsają ziarna, które służą na pokarm [5]), ale niestety nie znajdujemy szczegółów, na czem owa uprawa polega. Możliwa, że nadano temu wyrazowi znaczenie zbyt rozległe. Natomiast stanowczo

---

[1]) Grey G., II. 292.

[2]) Grey G., II. 294.

[3]) J. A. I., XVI. 131, 132. Maiden, 505; Oldfield, 277, zaznacza, że z powodu długiego korzenia Australka nigdy nie może wyrwać całej rośliny, i koniec zawsze pozostaje w ziemi; Mathews R. H., Qu. Geo. J., XVI. 78, dodaje, że właśnie ten korzeń daje początek nowemu okazowi. Cała uprawa sprowadzałaby się do tego postępowania, świadomie stosowanego.

[4]) J. A. I., XVI. 120—121.

[5]) Maiden, 539; Proc. Linn. N. S. Wa., ser. II., t. IV (1889). 188.

możemy twierdzić, iż Australczycy dokonywują żniw i mają doskonałe pojęcie o młócce, tych dwóch czynnościach rolniczych, które rozwinęły się były już całkowicie, zanim poczęła się umiejętność siejby, tak samo jak ta wyprzedziła umiejętność upulchniania gleby najbardziej prostaczą (kopania i w okresie późniejszym orki). „A gdy przestała padać rosa, to ukazało się na puszczy coś drobnego, okrągłego jako szron na ziemi. Co gdy ujrzeli synowie Izraelscy, mówili jeden do drugiego: Man hu? bo nie wiedzieli co było. I rzekł Mojżesz do nich: Tenci jest chleb, który wam dał Pan ku jedzeniu“ [1]). W taki sposób Izraelici na puszczy rozpoczęli żniwa swoje, żniwa na polu dzikiem. I takie same plony roztacza przyroda australska przed człowiekiem i zaprasza go do żniw. Już najdawniejsze legendy, a tembardziej opisy obecne tego szczepu wspominają o systematycznem zbieraniu ziaren traw [2]). Zwyczaje Euahlayów odsłaniają przed nami obraz dokładny tej czynności. Langloh Parker, rozpoczynając swoje opowiadanie o niej, oświadcza, iż „rzekomo nieprzewidujący czarni w rzeczy samej mają żniwa i nawet dożynki“. Kiedy ziarno trawy jęczmiennej (tak autorka przełożyła nazwę tubylczą y a r m m a r a) zgrubiało, naówczas tuziemcy zbierają kiście jej w wielkich ilościach. Opuszczając szczegóły, zaznaczymy jedynie, że nie brak tam nawet cepów, oraz prostaczego młynka do odwiewania łuski. O dożynkach zbyteczna wspominać... A. C. Gregory przytacza inny opis z okolic Cooper Creeku. Istnieją w tej miejscowości przestrzenie liczące około tysiąca akrów, a pokryte trawą przypominającą nieco proso. Tubylcy ścinają łodygę na pół wysokości jej od ziemi, posługując się nożami krzemiennemi, wymłacają ziarno, a jak czyni nasz włościanin, rzucając ziarno z łuską na wiatr, oczyszczają je [4]). I takie wzory powtarzają się u innych ludów. Buszmeni gromadzili znaczne ilości ziaren traw, a ich

[1]) Exodus, XVI. 14—15.

[2]) Por. zbiorowe prace Spencera B. i Gillena; także Maiden, 539; Proc. Linn. N. S. Wa., ser. II, t. IV. 188; Curr I. 149, 289. Już małpy łapczywie jedzą ziarna zbóż i umieją wyłuskiwać je ręką, Nowacki A. 863 — 4.

[3]) Langloh Parker K. 1905, 118. Por. Curr E, M., I. 149, 289.

[4]) Gregory A. C., J. A. I., XVI. 132.

wytarte od użycia moździerze świadczą, iż korzystali szczodrze z tego daru przyrody [1]). Hupowie zbierają ziarna traw i niektórych roślin z rodziny Compositae, Goddard nawet wspomina o kobiecie, która trzymała nieco takiego zboża lat parę [2]). Takie żniwa istnieją nawet na wyższych szczeblach kultury. Doniosłem źródłem utrzymania Mongołów Ala-Szanu jest zbiór ziaren trawy Agriophyllum Gobicum, rosnącej na gołym piasku [3]). Niemal nastręcza się pytanie, dlaczego Australczycy nie poszli jeszcze dalej i nie jęli siać traw. Niewątpliwie z takich początków rozwinęło się nasze rolnictwo zbożowe: od żniw dzikich, t. j. zbierania ziaren, jak to jeszcze robią ubogie kobiety w wioskach naszych na rżysku, postęp szedł w kierunku dodania do nich siejby ręką ludzką.

To przejście od żniw do siejby odtwarzają przewybornie zwyczaje wielu Indjan z Ameryki Północnej.

Ryż wodny albo dziki (Zizanią aquatica), zwany także przez Francuzów dzikim owsem (folle avoine), rośnie w Ameryce północnej w płytkich jeziorach, stawach i strugach od 50° szer. płn. aż do zatoki Meksykańskiej i od gór Skalistych do Atlantyku [4]). Zwłaszcza występuje obficie w dzisiejszym stanie Wisconsin (prócz dzielnicy jego południowo-zachodniej) oraz w części wschodniej stanu Minnesota. Tworzy tam wśród bagien tak gęste szuwary, iż łódź toruje sobie drogę

---

[1]) Stow G. W., 58 (zachowują część tych zbiorów na zimę).

[2]) Goddard P. E., 31; por. o Andamańczykach, Man E. H., 85.

[3]) Przewalski N., 199. Takie same fakty o zbieraniu nasion trawy Poa w wielkich ilościach w Bornu, Wadai i Baghirmi, Barth, III. 27, dzikiego ryżu po deszczach w Baghirmi i w Bornu, ib., III. 146, 447; ziaren Panicum turgidum u Tedów, Nachtigall G., I. 267; bodaj ziaren Arthratherum pungens w Saharze, Duveyrier H., 204; ryżu dzikiego, Schweinfurth G., II. 148; rzecz ciekawa, że nad Orynoko tubylcy nie umieli wyciągnąć żadnych korzyści z olbrzymich przestrzeni, ktore porosły dzikim ryżem, Gumilla J., III. 174, jako też w północnej części strefy zwrotnikowej w Afryce, Junker W., II. 387. Może da się to wytłomaczyć obfitością pożywniejszego pokarmu roślinnego.

[4]) Korzystamy z pięknej pracy A. E. Jenks'a: the wild Rice Gatherers of the upper Lakes, A. R. E. B. XIX., oraz Stickney'a: Indian Use of wild Rice, Am. A., IX.

wśród nich z mozołem. Niekiedy te gęste, dzikie niwy mają po 5 mil ang. dług. i 2 szer. Obfitość ziarna jest tak znaczna, iż według wiarogodnych świadectw jedno jeziorko może wyżywić 2000 głów, a ponieważ „okręg ryżu dzikiego“ roi się od takich stawów, jeziorek i bagien, to nie dziw, że w tym „raju indyjskim“ zaludnienie było gęstsze, niż gdziekolwiek indziej. Pomimo, iż niw tych nie zasiała ręka ludzka, przecież „każda rodzina miała swoją działkę i umiała ją odróżnić dzięki sposobowi wiązania kłosów... Dzielono grunta, na których ryż dziki rośnie, i każdy mógł dokonywać żniw na swojej działce, nie wchodząc na ścieżkę sąsiada“ [1]). Gdy zboże to dzikie zaczynało dojrzewać, kobiety na łodziach objeżdżały pola swoje i wiązały kłosy, ażeby ziarno nie wysypywało się, a także dla zabezpieczenia przeciw szkodnikom (ptactwu). W końcu sierpnia lub we wrześniu zaczynały się żniwa, właścicielki na łodziach podjeżdżały ku łodygom i strząsały dojrzałe ziarno do łodzi. Rodzina oddzielna zbierała w średniem około 5 buszli, gospodarniejsze zaś kobiety nawet do 25 [2]). Niekiedy w workach zakopywano ten ryż dla spożycia na wiosnę. Ale wskutek trzebienia roślin przez zbiór ziarna, ryż dziki przerzedzał się wszędzie, gdzie Indjanie zbierali go systematycznie. Okoliczność to niezmiernie ważna, bo odsłania nam pobudki, w imię których człowiek został zniewolony do podjęcia nowej czynności, siejby. Albowiem, gdy zbiory ryżu w pewnej okolicy ulegały zmniejszeniu, pozostawało tylko jedno: siać go, t. j., część zbioru rzucać do jeziora. Różne odłamy Odżybujów przebyły ten próg, oddzielający zbieranie dzikiego ryżu od posiewu systematycznego [3]).

Stanęliśmy w obliczu pól rzeczywistych, acz dzikich [4]).

---

[1]) Stickney G. P., 117.

[2]) Stickney G. P., 120.

[3]) Jenks 1057—1058, oraz 1026.

[4]) O początkach rolnictwa H. Ling Roth: On the origin of Agriculture, J. A. I., XVI. Zaznaczyć warto, iż pierwotnie spożywano całkowite ziarna zbóż. Tak jedzą często ryż swój Indjanie (Jenks, 1094, 1085, niekiedy pogrążone w wywarze z trzciny cukrowej); tak samo spożywają ziarno pszenne mieszkańcy kraju Zakaukazkiego (Sumcow, Wisła, IV. 641 — sposób sporządzania jest dosłownem odtworzeniem zwyczajów australskich, Langloh Parker 118): tutaj należy także

Pola te ryżu dzikiego i traw, których ziarno jest jadalne, mogą wyżywić znaczną rzeszę plemieńców i dostarczają niekiedy bardzo poważnej ilości pożywienia. Tak samo istnieją zagony dzikie warzyw. Yam (Dioscorea hastata) tu i owdzie na półwyspie Freycineta (N. Holandja) zajmuje znaczne przestrzenie, a korzenie jego dosięgają poważnej grubości i długości. Tubylcy przybywają w okresie dojrzewania wielkiemi gromadami i w ciągu wieków wytrzebili na opał lasy w okolicy tak dalece, iż drwa niosą z sobą z miejsc, zkąd przychodzą. Kobiety przy grzebaniu wykopują doły głębokości ramion, ale gdy ciągną korzeń, ten niekiedy urywa się i część jego pozostaje w ziemi [1]. I rogoża wązkolistna (Typha angustifolia) zajmuje całe mile (ang.) kwadratowe [2]. Przyroda stworzyła te pola i ta sama przyroda nie omieszkała podsunąć wzoru do naśladowania: część korzenia, pozostawiana w ziemi przez Australkę z powodu, iż całego wydobyć nie zdołała, oczyszczanie nasion traw pędem wiatru i prawdopodobnie bujniejszy porost tej trawy w roku następnym na tem miejscu, rzucanie świadome garści ryżu wodnego do wód przy zbiorze jego—oto objawy, które nie tworzą jeszcze uprawy roślin, a przecież są jej źródłem i początkiem. Ale przejście do uprawy nawet dorywczej nie było sprawą łatwą: nawet w obliczu wyniszczenia szuwarów ryżu dzikiego tylko nieliczne plemiona jęły się czynności rzucania do wody części zebranego plonu, inne nie zdobyły się na takie postępowanie. I jeszcze trudniejszą było sprawą imanie się innej czynności, bodaj zasadniczej — spulchniania ziemi pod posiew ziaren lub plantację korzeni. Mniejsza jakie działały pobudki, dość tego że działały i sprawiały, że ten krok zasadniczy wymagał do swego urzeczywistnienia olbrzymich przeciągów czasu. Jedno pewna, a mianowicie, iż nie powinniśmy poszukiwać przyczyny tego w przesądach tylko, jak zrobił to ów prorok natchniony czerwonoskórych Ameryki północnej. „Żądacie, ażebym pługiem orał ziemię. Ale czy mam wziąć

---

pražmo czeskie i nasza prażucha, kutja małoruska i użycie ofiarnicze prażonych ziaren w Starożytności (Hellwald: der vorgeschichtliche Mensch, 237).

[1] Oldfield, 277.

[2] Oldfield, 277; Maiden, 550.

nóż i szarpać pierś macierzy swojej? Kiedy umrę, nie przyjmie mnie ona na odpoczynek wiekuisty na łono swoje. Chcecie, ażebym kosił trawę i zbierał siano, sprzedawał je i wzbogacał się jak biali. Lecz jakże ośmielę się obcinać włosy matki swojej? Złe to prawo!“ [1]). Indjanin z całą bezwzględnością może o sobie powiedzieć, że tylko zbiera te plony, które macierz-ziemia ofiarowała mu samorzutnie, i że gdy uprawiał ziemię, to „nie więcej niepokoił ją od dziecka, które palcami swemi drażni piersi matki [2])“. Barbarzyńca czerwonoskóry całem jestestwem swojem wzdrygał się na samą myśl o orce, bo czuł, iż postępki białych są nieprawością wobec bogów... Ale te zapatrywania zrodziły się w następstwie przeciwstawności, która uwydatniła się pomiędzy kulturą przybyszów rolników, a myśliwców. Ci stworzyli ideologję swojego trybu życia, bo w walce na życie i śmierć z najazdem białym musieli ją stworzyć. Przesądy, w niej zawarte, powstrzymały ich od naśladowania wzorów nowych, ale nie działały, bo były nieobecne jeszcze w świadomości ludzkiej, w okresach wolnego istnienia tych ludów...

Pozostaje do rozpatrzenia sprawa najtrudniejsza — pierwszych sposobów przygotowywania ziemi pod uprawę roślin.

II.

Gospodarstwo żarowe i jego fazy kolejne. Trzebienie lasów. Wyniki gospodarstwa żarowego: przenoszenie wiosek, małe rozmiary pól, zrzeszenie wysiłków ludzkich.

Rolnictwo hołduje w początkach swoich zasadom gospodarstwa żarowego. Gospodarstwo to jest poniekąd wytworem okresu wcześniejszego.

Pożary lasów i stepów, wywołane bądź przez uderzenie piorunów [3]), bądź powstające wskutek zaprószenia ognia, nie

---

[1]) Mooney: Ghost Dance Religion, A. R. E. B., XIV. 721.

[2]) Mooney, l. c., 724.

[3]) Według H. Johnstona 1902, I. 148, w porzeczu górnego Nilu przynajmiej 50 razy podczas stulecia zdarzają się pożary lasów i stepów od uderzenia piorunów.

omieszkały zwrócić uwagi człowieka na swoje wyniki. W toku pracy niniejszej ujrzymy, jak ludy myśliwskie podpalają step lub zarośla podczas obław, a że Australczycy musieli się posługiwać często tym fortelem, o tem świadczy obawa kangurów: zwierzyna ta, chociażby psy ją ścigały, nie odważa się wejść na spalenisko [1]). Niekiedy człowiek w ucieczce przed wrogiem stawia przegrodę pomiędzy sobą a pościgiem, stwarzając mur z ognia i dymu [2]). Używa on także tego wypróbowanego środka po to, ażeby usunąć ze stepu sterczące badyle i łodygi suchej trawy, przeszkadzające zarówno przedostaniu ię, jak i polowaniu, a robi to systematycznie za nadejściem suchej pory roku, z roku na rok [3]). Równiny osmalone, porosłe opalonemi łodygami, przedstawiają widok rozpaczliwy, ale są tem plenniejsze, gdy deszcze spadną, i pokrywają się naówczas bujnym porostem. Ludy myśliwskie i pasterskie dostrzegły tą zależność, istniejącą pomiędzy porostem traw a nawiedzeniem polany przez pożar, i posługują się ogniem, świadomi jego skutków dodatnich: Australczycy i Buszmeni palą stepy wiedząc, że miejsca takie wydadzą lepszą trawę i przywabią liczniejszą zwierzynę [4]).

Ale dopiero rolnik okresu barbarzyńskiego jął na skalę rozleglejszą stosować zasady gospodarstwa żarowego.

Rzecz to zgoła naturalna.

Dla ludów posługujących się narzędziami nielicznemi, a prostaczemi wytrzebienie kawałka kniei i wogóle ziemi pod rolę jest sprawą niezmiernie kłopotliwą. Zwłaszcza dotyczy to stref podzwrotnikowych, gdzie w porze dżdżystej roślinność pleni się niezmiernie szybko a bujnie. „Wszystko kiełkuje, ziarno i zielsko. Człowiek musi toczyć walkę przeciw roślinności, zagrażającej mu, iż przywłaszczy sobie jego pole.

---

[1]) Cook J„ III. 114 (upuszczają iskierkę dobytą na garść suchej trawy i biegają czemprędzej, trzymając ją w ręku. Wkrótce ogień obejmuje tę trawę, zapalając ją gwałtownością pędu—gdziekolwiek się schylają, w oka mgnieniu płomienie wznoszą się wysoko... tym sposobem umieją zapalić znaczną przestrzeń ziemi, ib. 112 — 114).

[2]) Stretton W. G. Tr. Roy. S. Au., XVII. 239.

[3]) Mungo Park, 203; Johnston H. 1902, I. 148; Gaud F., 199.

[4]) Eyre E. J., II. 299; Passarge S. 1907, 76; Livingstone D. 1857, 103, 104; pasterze Basutowie i Koranowie, Casalis E., 39.

Ziemia wysila się, ażeby odzyskać prawa swoje, człowiek więc szuka ocalenia w podstępie i wybiera porę, gdy jej gniew uśmierzył się. Nie rozporządza długiemi miesiącami, jak my, dla dokonania robót przygotowawczych. Jest niewolnikiem jednej chwili. Jeśli rozpocznie zbyt wcześnie oczyszczanie ugorów swoich, będzie musiał powtórzyć pracę, gdy nadejdzie chwila siejby. Jeżeli spóźni się, siewy nie zdołają dojrzeć. Musi obrachować porę wysiłku swego i wykonać zadanie swoje, gdy przyroda jest w zawieszeniu. Tylko wtedy może spodziewać się powodzenia. Dla tego daje się spostrzec niejaki pośpiech w jego sposobach uprawy i niedoskonałość, którą zbyt skwapliwie kładziemy na karb jego gnuśności przyrodzonej. Najwłaściwszą zaś dźwignią prędkiej roboty jest odwołanie się do ognia: ten zniszczy trawy, którychby nikt nie zdołał doszczętnie wyplenić, a także moc niezliczoną owadów. Gdy trawa uległa spaleniu, czeka go czynność oczyszczenia tego pola. Zarzucają murzynowi, iż ścina drzewa, ale nie wydobywa korzeni. Tymczasem nie może postępować inaczej. W strefie podzwrotnikowej karczunek jest pracą jaknajcięższą, uprawa zaś najłatwiejszą: wystarcza poskrobać glebę i powierzyć jej ziarno, ażeby kiełkowało i wyrastało“ [1]). Dołącza się inna pobudka, która skłania człowieka także do posługiwania się ogniem: ziemia, pokryta gęstym lasem, zawsze zawiera grubszą a urodzajniejszą warstwę gleby, niż golizny, na których nic prócz traw nie porasta [2]).

We wszystkich tych przypadkach ogień jest wielkim, a nawet jedynym pomocnikiem rolnika.

Naturalnie posługiwanie się tym sprzymierzeńcem nie zwalnia człowieka od potrzeby łożenia wysiłku, niekiedy bardzo znacznego, ażeby uzdolnić ziemię pod siejbę. W Sierra Leone „wybrawszy kawałek gruntu, odpowiedni do wytkniętego celu, rąbią drzewa i krzaki, a kiedy te uschną, podkładają ogień i palą, popiół służy zaś jako środek użyźniający. Pozostają zawsze wielkie stare drzewa, jak również pnie tych co się zwaliły; godzą się także z tem, ażeby kloce i wielkie

---

[1]) Decorse J., 469—470; Klose H., 132.

[2]) Decorse J., 471; Klose H., 132.

gałęzie niespalone pozostawały tam gdzie upadły“ [1]). W Afryce środkowej kobiety wyrywają trawy, wycinają krzaki, wynoszą je lub palą, ale pozostawiają drzewa, jedynie u pnia kładą gromady trawy i podpalają ażeby drzewa utraciły liście swoje i obumarły [2]). „Kurkijczyk (Indje przegangesowe) ma jedno tylko narzędzie: siekierę. Ale i ta wystarcza na jego potrzeby. Wybiera on pochyłość wzgórza, gdzie jest nieco próchnicy, a wielka obfitość trawy, drzew i bambusu. Przekłada zwłaszcza takie miejsca, gdzie proste młode drzewa teakowe rosną grube i krzepkie, gdyż dają się ściąć najłatwiej, spalone zaś wydają najwięcej popiołu. Scina wszelki pniak prócz drzew największych, które pozbawia gałęzi i korony tak, ażeby obumarły w rychłym czasie. Robi to wczesną porą suchą (od stycznia do marca) i pozostawia tę posiekę w gęstych gromadach na ziemi, ażeby wyschła pod działaniem upalnego słońca gorącej pory roku: ku schyłkowi maja będzie jak zapałka. Wtedy człowiek podkłada ogień pod nią i pali prawie na popiół. Mimo jednak skrzętności (a pracuje ciężko) nie doprowadza on wszystkich kloców do spalenia. Ku schyłkowi tygodnia odpoczywa po swej pracy i zadowolony spogląda na 3—4 akry cennego lasu teakowego, który przekształcił w warstwę popiołu, upstrzoną osmalonemi szczątkami większych pni i kloców. Wtedy rozrzuca popiół po trzebowisku i oczekuje deszczów, które wogóle nadchodzą w porze stosownej“ [3]).

Taki tryb gospodarowania powtarza się u barbarzyńców wszystkich lądów. I nie dziw: posługiwanie się ogniem jest wielką zasadą okresu barbarzyńskiego, wszędzie obecną, która i w kraju naszym pozostawiła obfitą puściznę w nazwach wiosek (Łazy, Żary, Żdżary i in.). W Sarawaku, jeśli z powodu wilgotności kniei lub niedostatecznego słońca ogień nie uskutecznił zadań swoich, mieszkańcy wioski są narażeni na nie-

---

[1]) Matthews J. 1788, 54.

[2]) Wissmann H., 1902, 359; Klose H., 133—4. Pozostawiają zawsze drzewa owocowe, Thurston E, III. 44. Prawdopodobnie takiemi są rodowody dzikich grusz, rosnących na naszych polach.

[3]) Forsyth J., 96; Schadenberg A., Z. f. E., XVII. 20 (Bagobowie na w. Mindanao); Sztolcman Jan, I. 204 — 5 (Peruwja). Nieco innych przykładów: Ziber N. J. 1883, 35—40, Lasch R., 36 — 37; Baden-Powell 1896, 52—56.

urodzaj i wszystkie następstwa głodu [1]). Barbarzyńca trzebi knieję z roku na rok, a ta okoliczność niektórym okolicom w odpowiedniej porze roku nadaje piętno osobliwe: łuna unosi się nad krajem, jak gdyby cały był objęty pożarem. Taka łuna rozciąga się nad wybrzeżem Sierra Leone [2]). Przed nadejściem dżdżystej pory roku w dzielnicach górnego Nilu „cały kraj jest w ogniu, dym czarny przesyca powietrze“ [3]). U Dajaków „ciężkie czarne obłoki zwieszają się nad krajem, spowodowane przez dym, na mil wiele przed morzem płomieni; brano je mylnie a często za zbierające się chmury, brzemienne grzmotami“, wzgórza wyglądają jak wulkany, upał jest nie do wytrzymania, a słońce przez ten tuman dymu wyziera jako krąg miedziany. Trzask palących się gałęzi słychać zdaleka, ilekroć świeży podmuch wiatru doleci, a biada nierozważnemu przechodniowi, który idzie po pochyłości płonącego wzgórza, kiedy wichura się zerwie [4]).

Ciągłe trzebienie lasu jest właśnie zasadą, zwłaszcza w początkowym okresie rolnictwa, w krajach podzwrotnikowych.

Są liczne po temu pobudki.

Po pierwsze, z powodu bujności porostu roślinnego, rolnik po paru zbiorach musi porzucać ziemię uprawianą, ponieważ ta pokrywa się chwastami, zagłuszającemi uprawę i urągającemi wszelkiemu wysiłkowi. „Rok rocznie karczują oni stoki górskie w kolejności statecznej. W roku pierwszym sadzą rośliny korzonkowe, krzew bawełniany, yam i t. d., w drugim ryż górski, który zbierają dwa razy. Ale trawa zaczyna plenić się tak bujnie, iż niepodobna nadal uprawiać zboża i trzeba porzucić polanę“ [5]). I Dajacy nie powiadają, ażeby ziemia (uprawna) nie była zdolna i nadal do wydawania plonów, ale zawsze przyta-

---

[1]) Ling Roth H., I. 421.

[2]) Winterbottom T., 66; Passarge S. 1895, 123.

[3]) Preville A., 252.

[4]) Low H., 226: Ling Roth H., I. 401; Junghuhn, 191.

[5]) Peal S. E., J. A. I., XXII. 260. „Gdy Nagowie uprawiali kawałek gruntu rok jeden lub dwa, tyle zielska, zwłaszcza roślin wargowych i złożonych, wyrasta na ich polach, iż nie opłaci się zasiewać je nadal, i rolnik ima się karczunku kniei dziewiczej“ (Masters, J. As. Bengal, XIII. 709), Ao przytaczają ten sam powód (Risley H. H., 212).

czają ten powód porzucania pól, iż trudniej usunąć chwasty i trawę, które wyrastają po zbiorze plonów, niż wykarczować nowinę [1]). Na arch. Bismarka uprawiają pole dopóty, póki zielska nie zagłuszą innej roślinności [2]).

Po wtóre, już bardzo wcześnie dostrzeżono dodatnie skutki popiołu. Gospodarstwo żarowe, powstawszy pod działaniem jednych pobudek — uporania się z knieją, utrwala się za sprawą innych—pożytku z użyźniających właściwości popiołu. Jużeśmy oglądali, iż myśliwy umie ocenić należycie te przymioty popiołu. Naturalnie, spostrzeżenie to, względnie małego pożytku naówczas, wykorzystał dopiero rolnik barbarzyńca. Doświadczenie wykazało mu, że ziemia, na której lat parę z rzędu uprawiał rośliny bez zasilania jej środkami użyźniającemi, ulega wyjałowieniu, „starzeje się“, jak brzmi wyrażenie Basutów [3]). Dlatego rolnicy-barbarzyńcy wyższego szczebla wykazują wielką troskliwość o wyciągnięcie z popiołu wszystkich pożytków. Na Wybrzeżu Złotem, popiół, otrzymany ze spalenia drzew, bywa równomiernie rozrzucony po całem polu [4]). To samo powtarza się gdzieindziej. A ponieważ ilość popiołu zależy między innemi od grubości drzew [5]), przeto gospodarstwo żarowe nadewszystko podsmala i niszczy najpiękniejsze ostępy kniei. Niszczy zaś uporczywie z roku na rok. Jest to okres rabunku nieopatrznego a nieokiełznanego skarbów leśnych. Rolnik ówczesny wymaga bardzo wielkich przestrzeni kniei [6]), którą wytrzebia nielitościwie, podważając tem samem wszystkie posady tego prostaczego trybu gospodarowania. Z roku na rok puszcza on z dymem nowe uroczyska, zawsze wybierając miejsca, zaopatrzone w drzewa rosłe. Knieja ulega uszczupleniu w swoich

---

1) Low H., 231, Ling Roth H., I. 400.

2) Parkinson R. 1887, 119.

3) Casalis E., 172.

4) Cruickshank, II. 274; w Afryce środkowej, Johnston H. H. 1897, 424; Johnston H. 1902, II. 739. Kojowie są jeszcze zdania, iż urodzajność zależy od gorąca, które się wywiązuje podczas palenia, Thurston E., IV. 46.

5) „Jeżeli las był gęsty, powstaje warstwa popiołu, gruba na jeden, dwa cale“, Dalton E. T., 51.

6) Zöller H. 1891, 244 (N. Gwinea).

rozmiarach: podróżując po krajach, hołdujących zasadzie gospodarstwa żarowego, odnajdujemy wszędzie te ślady zniszczenia, zamiast dawnej puszczy ciągną się gąszcze nizkie, krzewiaste. Postępowanie Kurków (Indje Przedgangesowe) ujawnia przewybornie pobudki takiego postępowania. Lud ten pod uprawę wybiera pochyłości, gdzie jest nieco ziemi i dużo roślinności. Dawne karczunki porastają krzewami. Ale te zarośla mocno różnią się od kniei zniszczonej przy pierwszym karczunku: pleni się w nich odmiana nizkiego, acz gęsto rosnącego bambusu, oraz ciernie, tworzące po roku lub dwóch gęstwinę, przez którą prawie niepodobieństwem jest przedostanie się bydlęciu albo człowiekowi i kędy także nie wysunie się ku górze żadne drzewo. Takie gąszcze nie dostarczają dostatecznej ilości popiołu, i rolnik nie powraca na dawne łazy, póki ma dostęp do kniei leśnej nietkniętej [1]). Skutki takiego postępowania są opłakane. A więc w Afryce środkowej knieja dawna kurczy się z każdym rokiem, dzielnica otrząsa się z dawnej swej szaty leśnej i przybiera piętno okolicy stepowej, drzewa rosną zaledwie wzdłuż rzek, a na łazach porastają trawy, podpalane corocznie, próchnica nie ma osłony i silne ulewy spłókują ją do rzek [2]). Aż w końcu kraj cały przedstawia widok zniszczenia i zubożenia, jak u Gondów i Kurków, u których na jeden akr kniei starodawnej przypadają tysięce wytrzebione i opuszczone [3]). Niekiedy w obronie kniei występuje przesąd: Mirowie i Aborowie nie karczują kniei, póki wystarczają im pola dawne, obawiają się bowiem ściągnięcia na siebie zemsty duchów leśnych

---

[1]) Niekiedy te podszyte nizką krzewiną łazy brano za dowód, iż ludność dzielnicy ongi była liczniejsza, uprawa zaś rozleglejsza. Na to można odpowiedzieć słowami Seemanna: porośnięcie gruntów dawniej uprawianych drzewami nie może służyć jako dowód, iż ludność się zmniejszyła, ale raczej, że Fidżyjczycy w ciągu wieków hołdowali temu samemu systemowi rolniczemu jak i dzisiaj, t. j. poszukiwali dla uprawy nowych miejsc z chwilą, gdy dawne uległy wyjałowieniu, Seemann: Viti 1862, 277.

[2]) Johnston H. 1902, II. 675, 738 — 9; Johnston H. H. 1897, 424; Overbergh: Mayombe, 175.

[3]) Forsyth J., 98. Te same pobudki działają i gdzieindziej, np. w Sarawaku, Low H., 227; J. A. I., XXII. 23.

przez niepotrzebne ścinanie drzew [1]). Ale taka powściągliwość jest niezmiernie rzadka. W wyniku ostatecznym, gdy rzecz dotyczy stoków górskich, nastaje wyjałowienie zupełne, a nawet obnażenie skały z próchnicy, jak w okolicach Trewiru. Są tam miejsca łyse zupełnie, tylko tu i ówdzie pokryte słabą trawą, a rzadko krzakami lub drzewami, dające nawet owcom paszę szczupłą, deszcze zaś ulewne postrzępiły powierzchnię, spłókały rozłożone na drodze mechanicznej i chemicznej cząstki gleby i niejednokrotnie obnażyły gołą skałę [2]). I to samo powtarza się wszędzie, gdziekolwiek działają te same przyczyny: górale Annamu corocznie wyniszczają lasy, deszcz spłókuje glebę urodzajną z obnażonych stoków, ziemia zaś z dnia na dzień ubożeje [3]). Tem trzebieniem kniei gospodarstwo żarowe skazuje siebie na przekształcenie wolne, ale nieodzowne zasad swoich, aż póki samo nie położy kresu własnemu istnieniu. Prędzej czy później nastać musi chwila, iż rolnik w swojej okolicy nie znajduje puszczy dziewiczej, jeno opuszczone łazy. Warunki same zmuszają go do powrotu, po kilku latach, na ugory, porastające krzewiną. Rozpoczyna się prawidłowa rotacja w obrębie zgarów. Okres rotacji jest tem mniejszy, im zaludnienie jest gęstsze, lasy zaś bardziej wytrzebione. Górale w porzeczu Irrawaddi opuszczają łazy, jak tylko zebrali plon pracy swojej, a kiedy ponownie powrócą do dawnych pól, zależy to od warunków. „Powracają zawsze, jeno w różnym odstępie czasu, a głównym czynnikiem jest większa lub mniejsza gęstość zaludnienia w stosunku do przestrzeni podatnej. Jeżeli jest sporo przestworu, może nie będą imali się dawnej ziemi nawet po latach 20, 30 i 40, ale gdy przestrzeń jest ograniczona, naówczas rotacja bywa krótsza, gąszcze zaś na łazach uboższe... W niektórych miejscowościach (pomiędzy rzekami Sittang i Sal-

[1]) Dalton E. T. 33; u Nagów górnego Assamu wspaniałe lasy wyniszczono w sposób urągający, ib. 43. Warto zaznaczyć, że plemię czerwonoskóre, Hidatsa, podczas zimy opuszczało siedziby swoje stałe i budowało szałasy wśród lasów; jako powód takiego postępowania przytaczali tę okoliczność, iż nie chcą wyniszczać opału w pobliżu sadyby statecznej (Washington Matthews, 6).

[2]) Beck u Hanssena, II. 53.

[3]) Capet P., 198.

ween) zaludnienie jest tak gęste, iż trzeba dokonywać karczunku w prędkiej rotacji, powracając do tego samego kawałka ziemi w odstępie 3 — 7 lat... Stare lasy, obfitujące w wielkie drzewa, istnieją tylko na grzbietach pasm górskich, gdzie nie dokonywano porębów. Po za obrębem tych pasów i kęp starego drzewa, las składa się jedynie z zwartych gęstwin bambusu, a gdzie ten przeważa, dobre plony dojrzewają raz jeden na lat siedem. Gdzieindziej braknie i bambusu, są jedynie krzaki i wysokie trawy. Taka roślinność przeważa po większej części tam, gdzie ziemi jest niewiele; rotacja bywa tutaj krótka, bo wynosi jedynie 3 — 5 lat; w takich miejscowościach ludność jest bardzo zadowolona, jeśli na łazach wyrosła wysoka trzcina, gdyż łodygi tej trawy dostarczają znacznej ilości popiołu“ [1]). W ten sposób długość okresu, w jakim rolnik powraca ponownie na zapuszczone lędyny, jest zmienna nawet w obrębie tej samej dzielnicy, w zależności od mnóstwa czynników, pomiędzy któremi gęstość zaludnienia i ilość ziemi wywierają wpływ przemożny [2]). A ponieważ ludność wzrasta, a tem samem dostęp do wolnej ziemi ulega uszczupleniu, zatem rotacje są coraz krótsze, aż w końcu gospodarstwo żarowe przejść musi w gospodarstwo ugorowe, naturalnie przez różne ogniwa pośrednie. Rzecz zrozumiała, że u rolników szczebla najniższego, którzy zaledwie imają się uprawy roślin, a więc gdzie zaludnienie w stosunku do obszaru jest bardzo słabe, okresy rotacji są bardzo długie, jedno pokolenie prawdopodobnie nigdy nie wraca na miejsca raz jeden przez siebie przetrzebione. Natomiast rolnicy-barbarzyńcy, znajdujący się na wyższym szczeblu, skracają coraz bardziej te okresy, aż póki

[1]) Baden-Powell III. 504 — 507 passim; Dajacy, mający więcej ziemi, trzebią łazy dopiero po latach 9 — 10, inni już po latach 5 — 7, a niektórzy w krótszych jeszcze odstępach, Ling Roth H., I. 400. Khondowie po latach 3 — 30, odpowiednio do gęstości zaludnienia i innych warunków, Thurston E., III. 363.

[2]) Naturalnie w strefie umiarkowanej, gdzie wzrost drzew odbywa się wolniej, okresy rotacji muszą być znaczniejsze: u Permiaków np. wynosiły lat 15 (Smirnow J. N., Permjaki, 188). Niekiedy istnieją próby ustalenia lat odpoczynku dla ziemi zgodnie z istniejącą u ludu liczbą świętą: np. Dajacy wracają po latach 7, powołując się na to, iż tak wymaga zwyczaj ich pradziadów, Low H., 231.

punkt ciężkości nie przeniesie się na ziemie stale uprawiane [1]). Wraz z tem wzrasta dbałość zarówno o ilość popiołu, tego środka użyźniającego, jako też o jednostajne rozrzucenie na polu. Sprzątnąwszy ze zgarów plon pierwszy, gromadzą starannie suche trawy, oraz zeschłe łodygi hodowanej rośliny i palą je, dostarczając glebie choć nieco środków użyźniających [2]). A nawet ukazują się starania o sztuczne pomnożenie popiołu ponad ilość jego, otrzymaną po spaleniu krzewów i traw. Kurkowie uprawiają zazwyczaj łazy w ciągu lat dwóch: w pierwszym roku zadowalają się popiołem od spalonego lasu lub gąszczu, w drugim zwęglają obumarłe drzewa, które pozostały na lędynie, a nadto przynoszą świeże topliwo z lasów poblizkich, ażeby pomnożyć ilość popiołu [3]). Nie wdając się w drobiazgowe śledzenie tej sprawy przez kolejne szczeble rozwoju, a właściwie upadku, uwzględnimy jedynie ogniwo ostatnie, które można było jeszcze nie tak dawno obserwować w Niemczech. W Czarnym Lesie, zarówno wirtemberskim jak i badeńskim, było w użyciu tak zwane Brennen des Rasens: na morg ugoru przynoszono 400 — 500 wiązek chrustu, to wszystko przyrzucano murawą i podpalano, popiół zaś rozsypywano po polu i zaorywano [4]).

---

[1]) Przytaczamy w tej mierze wiązankę liczb, będących jakgdyby skalą napięcia uprawy ziemi. A zatem Maorzy N. Zelandji wracają na dawne łazy po latach 7 — 14, Taylor R., 378; po latach 10 Kupniowie, Dalton E. T., 51, oraz Ao, Risley 212; rolnicy Weddowie po latach 5—10, Bailey: Wild tribes of the Weddahs of Ceylon, II. 281; Garowie po latach 7 — 8, zebrawszy 3 sprzęty z lędyny, Dalton E. T., 65; ludy płd.-wschodnich Indji co lat 8 — 10, Lewin T. H., 41; tak samo robią Nagowie, J. As. Bengal, XIII. 709 (dwie siejby na lędynie), mieszkańcy w. Babar, Riedel J. G. F., 347; co lat 7: Dajacy, Low H., 231, Ling Roth H., I. 400; w Sierra Leone, Matthews J., 54; co lat 4--5 plemię Miriów, Dalton E. T., 33; rok jeden lub dwa, Madijczycy, Felkin R. W., 1882—1884, 313; oraz na w. Leti i Moa, Riedel J. G. F., 387.

[2]) Np. w Kaarta, Raffenel A. 1846, 412—3; u Baszylangów, Wissmann H. 1902, 359. W Kavirondo, Johnston H. H. 1897, 425; w. Aaru, Riedel J. G. F., 26.

[3]) Forsyth J., 97.

[4]) Hanssen G., I. 142; a także w Styrji, Karyntji, Krainie, ib., 142—3, w okolicach Trewiru, ib., II. 51, 54.

W związku z gospodarstwem żarowem pozostają inne strony zarówno rolnictwa, jako też zwyczaju ówczesnego.

Przedewszystkiem koczowniczy poniekąd tryb życia rolników-barbarzyńców.

Rzecz zrozumiała, iż rolnik pragnie przebywać w pobliżu pola swego, a ponieważ samo pole co lat parę przesuwa się z miejsca na miejsce, niekiedy na znaczną odległość, przeto przenoszą się także i sadyby ludzkie. Taka niestateczność osad zwłaszcza jest zasadą, a zarazem odznacza się największem napięciem wśród najniższego szczebla rolników. Ale przyczyna niestateczności jest wtedy nieco inną: gdy gospodarstwo żarowe zmusza rolników szczebla wyższego do opuszczania sadyb swoich co lat parę, natomiast na niższym szczeblu rolnictwo jest jedynie czynnością poboczną, wetkniętą w tryb życia tułacki, i położenie pól jest tak samo niestateczne, jak i cały żywot człowieka. Indjanie paragwajscy, gdziekolwiek w swoich wędrówkach zatrzymali się byli nieco dłużej, korzystali z okazji, ażeby zasiać niewielkie pólko, do którego powracali, gdy plony dojrzały [1]). Tupinambowie brazylijscy, u których rolnictwo ograniczało się było do uprawy roślin korzonkowych, rybołówstwo zaś i myślistwo tworzyły podstawę utrzymania, nie przebywali dłużej nad 5—6 miesięcy na tem samem miejscu [2]). Niestateczność pól tkwi tutaj nie w gospodarstwie żarowem, jeno w przewadze myśliwskiego lub pasterskiego trybu życia. Tymczasem nam chodzi o niestateczność pól i osad ludzkich u ludów, wśród których rolnictwo jest poważnem, a niekiedy głównem i nawet jedynem źródłem utrzymania, a więc o niestateczność, wypływającą jedynie z wymagań gospodarstwa żarowego, jak to dzieje się u Karenów. „Każda wioska ma własne grunta; jeżeli te są rozległe w porównaniu z ludnością, Karenowie w ciągu lat 6—7 biorą pod uprawę wciąż nowe grunta; ale jeżeli ziemi jest niewiele, powracają do dawnych pól po upływie 3—4 lat... W ten sposób kołują dokoła swoich posiadłości szczupłych, jak księżyc w swojej orbicie i po upływie

---

[1]) Azara F.: Voy. dans l'Amer. merid. 1809, II. 160.

[2]) Lery J.: Hist. d'un voyage fait en terre du Bresil, wyd. III. 1585, 123, 127, 312.

bardzo niewielu lat odtwarzają te same fazy“ [1]). Nieco przykładów uwydatni nam napięcie tego koczownictwa, idącego w parze z gospodarstwem żarowem [2]). Na szczeblu najniższym znajdują się bodaj niektóre ludy w. N. Pomorza, którzy karczując knieję pod uprawę taro, niekiedy w znacznej odległości od dawnej plantacji, przenoszą się wciąż z miejsca na miejsce i dlatego nie mają i mieć nie mogą osad jakichkolwiek stałych [3]). Bodowie i Dzimalowie nigdy nie uprawiają tego samego pola dłużej nad dwa lata, ani nie pozostają w tej samej wiosce więcej nad 4—6 lat [4]). Lepczowie są „usposobienia koczowniczego“, rzadko przebywają dłużej nad trzy lata w tem samem miejscu: jest to zwykły okres czasu, po upływie którego uważają, iż grunta zostały wyjałowione [5]), tak samo Korwowie przenoszą swoje sadyby co lat 2—3 [6]). Kukowie są bardzo skłonni do wędrówek, rzadko zajmują tę samą wioskę dłużej nad trzy lata, a wędrują wielkiemi gromadami, które niekiedy liczą około tysiąca domów [7]). Luszajowie opuszczają dawne sadyby, jak tylko wyczerpali w pobliżu ziemie podatne do uprawy, a zdarza się to co lat 4—5 [8]). U Kurków większe wioski, gdzie przebywa wódz rodu, są zazwyczaj jedynemi sadybami statecznemi dzielnicy, pozostała ludność jest rozproszona małemi zaściankami w takiej nawzajem odległości, jaka jest niezbędna, ażeby każdy miał dostateczną ilość kniei na lat kilka do trzebieży [9]). Khondowie, którzy są już na poziomie o wiele

---

[1]) J. As. Bengal, XXXVII, cz. II, 125 (Mason).

[2]) Hildebrand R., 51—54, Lasch R., 31—36, zgromadzili wiązankę faktów w tym względzie.

[3]) Parkinson R. 1907, 156—7.

[4]) J. As. Bengal, XVIII. 714 (B. H. Hodgson); Kojowie, Thurston E., III. 44.

[5]) Dalton E. T., 101; Campbell, J. Ethn. Lond., 1869.

[6]) Dalton E. T., 228.

[7]) Dalton E. T., 46; J. As. Bengal., XXIV. 633 (Stewart); Kaczarowie i Kubowie, J. As. Beng., IX. 836 (Fisher).

[8]) Lewin T. H., 40, 258; J. A. I., XVI. 114. Liczne pokrewne fakty u Baden-Powella 1892: I. 116, III. 185, 397, 504.

[9]) Forsyth J., 99; na Borneo Kinakowie, Brooke Low, J. A. I., XXII. 30; Mikirzy, Stack E., 7, 21. Wogóle, na w. Borneo zdarza się rzadko, ażeby wioska istniała lat 10—12, Ling Roth H., II. CLXVII.

wyższym, zmieniają położenie wiosek swoich w przybliżeniu co lat 14 [1]). U Madów w Afryce środkowej wędrówki są częste, niekiedy cała wioska w następstwie odkrycia dobrej ziemi przenosi się na nowe miejsce [2]). Miasta są stałe u Diakite-Sarrakolów, ale wiele wiosek zmienia miejsce swoje, gdy wyjałowiono grunta [3]). U niżej stojących Wagogów [4]) wioski wciąż zmieniają położenie swoje, a to samo daje się spostrzec u Wapokomów [5]). Czerkiesi uprawiali ten sam kawałek ziemi w ciągu 2—3 lat, a wyjałowiwszy, karczowali inny i przenosili swój auł, zabierając z sobą ze zrębu domu co tylko mogli, resztę zaś palili [6]). U Huronów osady przenoszono po upływie jakich lat 10 [7]). Koczownictwo takie, wytwór gospodarstwa żarowego, słabnie w miarę tego, jak rotacje są krótsze i dokonywane na mniejszej przestrzeni, a także pozostaje w odwrotnym stosunku do ilości sprzętów gospodarskich, oraz trwalszej budowy domostw. Właściwie te różne czynniki plączą się w oddziaływaniu wzajemnem: każdy z nich jest jednocześnie konsekwencją, jak i źródłem innych. Aż w końcu, gdy gospodarstwo żarowe zejdzie do roli bardzo podrzędnej, uwydatni się zaś w całej pełni doniosłość krótkich ugorów i nawozu, sadyby ludzkie ustalają się ostatecznie i pola ulegają ześrodkowaniu dokoła wioski, dawne wielkie sioła rozpadają się na budy i wysiołki nieznaczne, rozrzucone po całym obszarze, ongi trzebionym przez przodków [8]).

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, I. 562.

[2]) Felkin R. W. 1882—4, 313; Basongowie co lat 3—5 zmieniają położenie wiosek, to postępowanie ma wypływać z pobudek higienicznych: wioski przez nagromadzenie odpadków stają się ogniskami chorób nagminnych; tylko „miasta“ mają byt stateczny, Overbergh: Basonge, 447; te pobudki wraz z wyjałowieniem gruntów u Ababua, Halkin J., 218; u Waregów, Delhaise, 335; u Kuków przenoszenie zdarza się rzadko, z powodu gęstego zaludnienia, Vanden Plas J., 123, 139.

[3]) Steinmetz S. R., 135.

[4]) Steinmetz S. R., 216.

[5]) Steinmetz S. R., 293. Co do Afryki równikowej por. du Chaillu, 385.

[6]) Klaproth: Voy. au mont Caucase, I. 374; Kowalewskij M., 1890, I. 55—6 passim.

[7]) Jesuits Relations, XV. 153.

[8]) Por. wywody M. A. Bolszakowa o rolnictwie wśród Zyrjan, 17 — 24.

To ześrodkowanie gruntów, zwiastujące kres ostatni gospodarstwa żarowego, zniewala nas do zastanowienia się nad inną właściwością tego gospodarstwa: nad rozrzuceniem pól, „niwek", jak mówiono na Puszczy Zielonej.

Uprawne grunta w okresie pierwotnym giną jako wielkość nieznaczna wśród niezmierzonych przestworów. Na N. Gwinei tworzą np. zaledwie setną część powierzchni, zdatnej pod uprawę. „Jak na mapie Oceanu Spokojnego niewielkie wysepki, odległe wzajemnie od siebie o setki kilometrów, są rozproszone wzdłuż i wszerz nieskończonej powierzchni wód, tak samo plantacje tubylców, znikomo niewielkie czworoboki lub okrągłe kawałki, usadowiły się w niezmierzonej na pozór gęstwinie kniei dziewiczej" [1]). Niekiedy — niestety, nie umiemy powiedzieć, jak często, acz bodaj to postępowanie jest raczej zasadą niż wyjątkiem — pólka tej samej wioski są rozproszone w wielu miejscach, nawzajem dość odległych. Indjanie Jukatanu na usprawiedliwienie tego przytaczają ów wzgląd, iż jeżeli urodzaje zawiodą w jednem miejscu, natomiast inne pole może wydać sowite plony [2]). Wadzaggowie uprawiają tę samą roślinę nie w jednem większem a zwartem polu, jeno na małych pólkach, znajdujących się w znacznej od siebie odległości, ażeby „w razie szkód, sprawianych przez szarańczę, małpy, dziki, a nawet często przez słonie, stracić tylko część plonów" [3]). W porzeczu Irawaddi zamożniejsi mają pola swoje w 20 — 30 miejscach [4]). To samo powtarza się i gdzieindziej, np. na N. Gwinei [5]). Same plantacje są ukryte w gąszczach, nieznane co do położenia swego nikomu prócz mieszkańców wioski. Np. na wybrzeżu Maclaya (N. Gwinea) niewiele plantacji leży w pobliżu wioski, inne są ukryte w kniei, chodzi bowiem o zabezpieczenie ich od wrogów [6]). W Loango murzynka

---

[1]) Zöller H. 1891, 245; w porzeczu Kongo, Gaud F., 409.

[2]) Diego de Landa, 131. Por. Rochefort, 548 (Antylle); Sztolcman J., I. 205 (Peruwja).

[3]) Merker M. 1902, 10.

[4]) Baden-Powell 1892, II. 508; w Sarawaku niektórzy mają pola w 3 miejscach, Ling Roth H., I. 407.

[5]) Miklucho-Maclay, 86—87; Zöller H., 245.

[6]) Miklucho-Maclay, 85.

ukrywa swoją plantację możliwie troskliwie w gąszczach leśnych, ażeby nie zwracać uwagi fetysza na swoją zamożność [1]), a to samo powtarza się w innych okolicach wybrzeża nadatlantyckiego Afryki [2]), gdzie plantacje w kniei są możliwie odległe od wioski i co do położenia swego wiadome jedynie właścicielom. W parze z tem ukryciem pozostaje odległość znaczna plantacji. U Mpongwów pola „nigdy nie leżą w pobliżu wioski, a niekiedy są odległe parę mil od niej“ i dlatego w porze suchej osady są puste, wszyscy, a więc mężczyźni i kobiety, wolni i niewolnicy, zajęci są w polu i karczują nowiny [3]). U Wambogów plantacje są w takiej odległości, iż trzeba paru godzin na przyniesienie ztamtąd ziemiopłodów [4]). Abor-Padamowie mają pola w odległości 7 mil (ang.) od wioski [5]). Zyrjanie zaś dokonywali porębów pod uprawę aż w odległości 60—70 wiorst [6]). Taki widok przedstawiała i nasza Puszcza Zielona: Kurpie siedzieli w wioskach wzdłuż jej krawędzi, mieli zaś niwki swoje wśród kniei niekiedy w bardzo znacznej odległości. Ta okoliczność pociąga za sobą budowanie, jak na Kurpiach, stanowisk w pobliżu tych pól, rolnik przebywa tam przez pewną część roku [7]). Niekiedy właściciel osiedla tam niewolników:

[1]) Bastian: Deutsche Exped. an die Loangoküste, I. 159; por. Magyar L., 299.

[2]) Bastian: Besuch in San Salvador, 62; Preville A., 91. Inne fakty: Lasch R., 38—39.

[3]) du Chaillu, 22.

[4]) Baumann O. 1894, 184; u Baszylangów Wissmann 1902, 359; u Basongów, Overbergh 212, plantacje znajdują się w odległości 1 — 2 godzin drogi od wioski, ukryte w głębi lasów, plan jednej wioski dołączony do dzieła daje pojęcie o tych rozproszonych wśród kniei polach: u Ababua plantacje znajdują się wśród lasów, a żadna ścieżka do nich nie prowadzi, Halkin J., 202; u Waregów większe plantacje są odległe od wioski 5—6 klm., ukryte przed okiem niedyskretnem, Delhaise 115, 128; u Kimbundów plantacje leżą wśród gąszczów, Magyar L., I. 321. W Melanezji (N. Pomorze) pole znajduje się niekiedy w odległości 5—10 klm. od wioski, Parkinson R. 1907, 793; Gwinea, Clozel i Villamur 320.

[5]) Dalton E. T., 26.

[6]) Bolszakow M. A., 17—18.

[7]) Parkinson R. 1887, 119, tenże 1907, 793 (arch. Bismarka); Riedel J. G. F., 124 (w. Serang), 297 (w. Timorlao); Klose H., 135 (Togo); Gaud F., 184 (Mandża w porzeczu Kongo), Thurston E., IV. 45. Inne fakty: Lasch R., 35—36; Gujana, Im Thurn, 250.

najpierw czasowo, jak u Mpongwów, później, jak w Kamerunie, na stałe [1]). Dopiero zwolna, w miarę ustalania się pól, wioski dawne, jak na Puszczy Zielonej lub u Zyrjan [2]), rozpadają się, mieszkańcy ich zaś osiadają w pobliżu miejsc uprawy. Same pola początkowo są rozciągłości bardzo nieznacznej, przynajmniej u rolników szczebla niższego. Martius zaznacza iż u Indjan brazylijskich nigdy nie oglądał pola, któreby miało przestrzeń większą, niż taka, która na swoją uprawę wymaga pracy całodziennej [3]). Jest to w całem znaczeniu j u t r z y n a (względnie morg). U dzikich plemion Malakki plantacje są „maluchne" i leżą wśród kniei dziewiczej [4]). Rodzina każda w Jukatanie uprawiała na swoje potrzeby przestrzeń, zawierającą zaledwie 400 kroków kwadr. [5]). W Malezji rozmiary pól były bardzo nieznaczne: w Mengkabong (Borneo), gdzie uprawa dokonała wielkiego postępu, każdy gospodarz uprawiał najwyżej cztery akry [6]). W Bihe (Kimbunda) jedno ziarno kukurydzy daje 180, a nawet 200 ziaren, ale mimo tej wydajności głody są częste, albowiem rodzina uprawia tyle tylko ziemi, ile potrzeba na jej utrzymanie najskromniejsze [7]), plantacje zaś manioku na dworze Muato-Jamwo wynosiły wszystkiego 35 — 40 morgów magdeburskich [8]); w państwie Marutse rodzina złożona z 5 osób, na swoje potrzeby zadowala się uprawą jednego, najwięcej trzech

[1]) Por. fakty u Lascha R., 35—36.

[2]) Bolszakow, 21—22.

[3]) Martius 1832, 35.

[4]) Martin R., 730; Skeat i Blagden, I. 365.

[5]) Diego de Landa, 131.

[6]) Ling Roth H., I. 421; na arch. Babar rodzina uprawiała przynajmniej 120 metr. kw., Riedel J. G. F., 347; na arch. Aaru 50×30 metr. kw., ib. 261; na w. Serang, co najwyżej 200 metr. kwadr., ib., 124.

[7]) Magyar L., I. 302. U Mandżów (porzecze Kongo) rodzina w średniem uprawiała około 2.8 ha (1.5 ha prosa, 1 ha manioku, 0.1 kukurydzy, 0.25 warzyw), Gaud F., 212.

[8]) Pogge: Im Reiche des Muato-Jamwo, 165. U Mangadżów plantacje krzewu bawełnianego są bardzo nieznaczne: podczas całej wyprawy, ani jednej nie widziano, którąby przewyższała ½ akra, podczas podróży wcześniejszej Livingstone 1865, 111, oglądał kilka dwa razy tak wielkich.

kawałków pola, mających 2800—3000 metr. kwadr. przestrzeni [1]). W Ferganie większość rolników ma zaledwie $^1/_2$ lub $^2/_3$ dziesięciny ziemi, a ten kto włada jedną lub dwiema, uchodzi za bogacza, mający zaś 10 dziesięcin uważa siebie za tak zamożnego, jak sam chan [2]). Ta rozciągłość niewielka pól u najniższych szczepów rolniczych, takich ludów Malakki lub Indjan Brazylji, pozostaje w związku nadewszystko z tą okolicznością, iż rolnictwo jest u nich bardzo podrzędnem źródłem utrzymania, myślistwo zaś i zbiór dzikich płodów roślinnych dostarczają przeważnie pożywienia; na wyższych zaś występuje na jaw niedoskonałość narzędzi, która utrudnia uprawę większych przestrzeni (nadto urodzajność gleby w wielu okolicach podzwrotnikowych pozwala poprzestawać na niewielkim szmacie ziemi [3]). Nasze narzędzia dzisiejsze uprawy ziemi osiągnęły swoją doskonałość w czasach względnie późnych: pług i jego równoważniki (radło, socha, poniekąd brona) rozwinęły się z pospolitej gałęzi, z której inna wychodziła pod pewnym kątem.

---

[1]) Holub E. 1881, II. 339. Inne fakty co do rozmiarów, oraz odległości pól od wiosek i t. d. u Lascha R., 38—39, przyczem autor usiłuje dowieść, iż prędzej czy później musiała powstać dążność do uprawy w pobliżu chaty tych roślin, które codziennie były potrzebne, to zaś wywołać zróżnicowanie plantacji na ogrody i właściwe pola, ib., 39—41. Zdaje się jednak, iż rodowody ogrodów warzywnych są bardziej złożone. Mandżowie sadzą tuż przy chatach, na śmietniskach, rośliny, wymagające większej staranności, Gaud F. 193; Mosonżanin zbiera nasiona różnych roślin pożytecznych i rzuca je na te śmietniska. Overbergh: Basonge, 203. Zwłaszcza często w porzeczu Kongo uprawiali w pobliżu domu tytuń.

[2]) Middendorff A., 214.

[3]) „Chociaż Dajacy powszechnie zajmują się rolnictwem, jednak nic osiągnęli w niem takiego postępu, jakiego wolno byłoby oczekiwać na zasadzie znaczenia rolnictwa w ich życiu. Przyczyny należy poszukiwać w niezmiernej urodzajności. Wydajność ta, mimo małej zabiegliwości jaką łożą po dokonaniu zasiewów, umożliwia im takie plony obfite, mierna zaś zręczność i skrzętność pobierają takie wynagrodzenie sowite, iż do udoskonalenia niema tej podniety, co działa wśród ludów bardziej cywilizowanych, ale mniej uposażonych“, Low H., 225. O rolnictwie w Kaarta: Raffenel A. 1856, I. 412; w porzeczu Welle dwumiesięczna praca w polu wyżywia człowieka w ciągu całego roku, Burrows G., 55; por. wywody Gaud'a F., 208—12, o wydajności pracy rolnej murzynów.

Permiacy, a więc lud oddawna znajdujący się pod wpływem wyższej kultury rolnej, do niedawna kopali ziemię motykami, bronowali zaś posługując się choiną, od której odrąbywano gałęzie i pozostawiano sęki, nawet ich narzędzia dzisiejsze nie zbyt odbiegły od tych wzorów [1]). W Szwecji przed paru pokoleniami w gospodarstwach leśnych można było spotkać tak zwaną motykę szwedzką: mocny kół od łozy z gałęzią wystającą u końca dolnego, uciętą krótko i zaostrzoną. Taką motyką uprawiano pola, a lud skandynawski zachował w podaniach swoich świadomość tego, jak z owej motyki powstał pług: motykę drewnianą robiono cięższą, a ludzie ciągnęli ją po ziemi, wyorując tym sposobem bruzdę, następnie zaczęto wyrabiać to narzędzie z dwóch kawałków, z rękojeścią dla oracza i dyszlem dla ludzi do ciągnienia, lemiesz okuwano ostrzem żelaznym, a w końcu zamiast ludzi zaprzęgano parę krów lub klaczy [2]). O takiem wogóle pochodzeniu naszych narzędzi do uprawy ziemi świadczy źródłosłów wyrazu „socha“, a także wykopane przez archeologów prawzory tych narzędzi [3]). Wogóle jednak w gospodarstwie pierwotnem narzędzia, z których rozwinęły się pług i jego równoznaczniki, a które polegały na tej samej zasadzie: brużdżenia ziemi, miały doniosłość podrzędną i ukazywały się tylko w niektórych miejscach. Np. w Suda-

---

[1]) Smirnow: Permjaki, 188, Smirnow: Wotjaki 104 — 5 (ten sam czasownik goryni=kopać, ryć, orać, co wskazuje i na rodowód narzędzi); to samo u Jakutów, Sieroszewski 138; hieroglif na oddanie pługu przedstawiał bodaj motykę, Hahn E. 1909, 152; niezmiernie prostą budowę ma i „ząb ręczny“ Kirgizów, M. K. Z., IX. 69.

[2]) Tylor, Antropologja, wyd. II, 219—20. W Agades (Sahara) niewolnicy ciągną pług, Waitz, II. 80; u Battaków człowiek pospołu z wołami, Brenner J., 275.

[3]) Gockie h ô h a, nasze s o c h a, erańskie c e c h t (pług), mańskie k e c a g h t (pług) pochodzą od tego samego źródłosłowu co lit. s z a k a (sęk) i sanskryckie ç a n k ú (kół) (Schrader O. 208—9). Na takie pochodzenie wskazują kształty radła przedhistorycznego wykopane w Brandeburgji (rysunek u J. Peiskera: Zur Socialgeschichte Böhmens). Dzieje pługa: R. Braungart, die Ackerbaugeräthe in ihren practischen Beziehungen wie nach ihrer urgeschtl. u. ethnograph. Bedeutung, Heidelberg 1881, a także Bujak, Studja nad osadnictwem Małopolski, Kraków 1905, I. 220—238. W Szkocji posługiwano się motyką prawie do czasów nowożytnych, Conrady, 39.

nie, gdzie warstwa gleby jest głębszą, murzyn kopie ją w postawie stojącej, używając motyki o ostrzu małem, a stojącem prostopadle do rękojeści. Natomiast inaczej dzieje się w porzeczu Chari środkowego. Okolice te porosły skąpą roślinnością, a pod cienką warstwą gleby ciągną się piaski lub inne jałowe pokłady. Uprawa głęboka, posługująca się motyką, wydobywałaby jedynie na wierzch tę jałowiznę, nie przyczyniającą się zgoła do wydajności gleby. Murzyn uprawia takie ziemie, schylony lub w postawie klęczącej, ostrze motyki jest nachylone tak, ażeby dotykało powierzchni ziemi według linji stycznej. Właściwie nie kopie, jeno skrobie ziemię, t. j. dokonywa czynności, pokrewnej oraniu [1]). Zasadniczem narzędziem okresu najwcześniejszego jest albo kij z osadzonem na nim ostrzem, które, jak nasze szpadle, bywa umocowane w ten sposób, że tworzy przedłużenie rękojeści, a jest rozwinięciem i udoskonaleniem zasady, na której spoczywa kij Buszmenki do wyważania korzeni, albo kij z ostrzem, które jest umocowane pod mniejszym lub większym kątem (niekiedy kąt ten istnieje już w samej rękojeści), jest to gałąź z sękiem, t. j. prawzór motyki [2]). Takiemi narzędziami, nieco udoskonalonemi, posługuje się i obecne kopieniactwo, pomimo wysokiego stopnia doskonałości, jakiego dosięgnęło. Zrozumiałą jest rzeczą, że nawet pomimo staranności uprawy rozmiary pola, posiadanego przez rodzinę pojedyńczą, nie mogą być znaczne. Pług pojawia się dopiero z gospodarstwem zbożowem [3]).

---

[1]) Decorse J., 472.

[2]) Por. rysunki narzędzi rolniczych Afryki, uporządkowanych według stopnia wykazywanego pokrewieństwa kształtów u Frobeniusa L.: Geographische Kulturkunde, Lipsk 1904, tabl. I: o narzędziach pierwotnych, Lasch R., 100—102. Warto zaznaczyć, że u puszczaków Malakki, jako jedyne narzędzie rolnicze, służy kij, którym na łazach robią otwory dla posadzenia nasion, Martin R., 730.

[3]) I bodaj wprowadzenie pługu, gdy chodzi o napięcie uprawy, raczej było uwstecznieniem. „Sprawność pługa pierwotnego, przynajmniej pod względem jakościowym, pozostawała poniżej tego, co dało się osiągnąć ręczną pracą za pomocą kija i motyki. Wprawdzie pługiem snadniej można było w ciągu jednego dnia spulchnić większy szmat ziemi, ale to narzędzie w ukształtowaniu pierwotnem poruszało glebę w sposób bardzo płytki: tam zaś, gdzie chodziło o rzeczywiste

Jeszcze jeden rys rolnictwa pierwotnego pozostaje w związku jaknajściślejszym z koniecznością trzebienia systematycznego. Już zaznaczyliśmy, że to trzebienie pomimo stosowania ognia jest najcięższą z robót, spoczywających na rolniku pierwotnym, a nadto, że powinno być dokonane w terminie właściwym. Prócz przygotowania kniei pod zasiewy, niekiedy trzeba jeszcze ogrodzić polanę, żeby ją zabezpieczyć od zwierząt, np. od odyńców na N. Gwinei — inna praca wymagająca znacznego wysiłku [1]). Rolnik pierwotny odwołuje się w tych wypadkach do pracy gromadnej, co pociąga za sobą stosowne konsekwencje. W Sudanie tam, gdzie ziemia jest urodzajna i daje się łatwo uprawiać, murzyn poprzestaje tylko na własnym wysiłku: uprawia i zbiera sam jeden. Natomiast gdzie gleba jest małowydajna, zalesiona, miejsca zaś odpowiedniejsze są rzadkie i w liczbie nieznacznej, pole zaś trzeba wykarczowywać zpod lasu, tam pojedyncza osoba nie wystarcza. Pozostaje jedno: zespolić wysiłki swoje i dokonywać uprawy zbiorowej, kawałki wszystkie są położone w tem samem miejscu wytrzebionem, a pracownicy dzielą pospołu zarówno plony, jak współdziałali w pracy [2]). Mpongwowie Gabonu, gdy wypada wykarczować knieję, wychodzą całą wioską, budują chaty w lesie, kilka kobiet gotuje strawę, inne pomagają mężczyznom w usuwaniu ściętych drzew, a po zachodzie słońca rozpoczynają się tańce [3]). „Wytrzebienie kawałka gruntu—pisze o N. Gwinei i Melanezji O. Fintsch— liczącego jeden lub parę hektarów, jest dla człowieka, przebywającego w okresie kamiennym, pracą w najwyższym stopniu uciążliwą, męczącą i mozolną, a także i ogrodzenie. Ogień chociaż udziela znacznej pomocy, przecież nie zdoła zniszczyć kniei: pozostaje więc sporo pracy dla siekier kamiennych w rę-

odwrócenie ziemi, praca pomocnika, idącego za pługiem i rozbijającego rydlem lub motyką grudy, bynajmniej nie była zbyteczna". (Lasch R., 102).

[1]) Zöller H. 1891, 245 (N. Gwinea); Colenso, Tr. N. Zea. I, XIII. 11 (N. Zelandja); u Czeroków, Bartram W., 485; u Gondów, J. Forsyth, 96: Indje, Baden-Powell 1896, 54. Por. Lasch, 43—47.

[2]) Decorse J., 468.

[3]) Globus, IX. 199. Trzebienie zbiorowe u Baszylangów, Wissmann 1902, 359; kniei pod wioskę u Diakite-Sarrakolów, Steinmetz 134.

ku mężczyzn, którzy obrąbują mniejsze drzewa, odcinają od wielkich, częściowo zniszczonych przez ogień, sęki, tak, iż tylko pnie same zostają, stawiające czoło klimatowi niezbyt długo. I jak dla ciężkiej pracy właściwego karczunku i obcinania, tak samo się łączą wszyscy mieszkańcy wioski w celu budowy ogrodzenia“ [1]). To łożenie wspólne wysiłku przy karczowaniu, a niekiedy oparkanianiu sprawia, że w wytrzebionym kawałku każdy z uczestników posiada swój odrębny zagon, a ponieważ dla zabezpieczenia plonów niekiedy karczują parę kawałków w różnych miejscach, przeto każda rodzina ma tak samo rozproszone grunta swoje. „Na N. Gwinei każda plantacja jest podzielona pomiędzy wielu rodzinami, i wioska zwykle posiada kilka plantacji“ [2]). „Tylko wyjątkowo cała plantacja należy do jednej, a więc zawsze zamożnej osoby; pospolicie łączą się mieszkańcy kilku chat w celu rudunku wspólnego i wspólnego zbudowania kosztownego parkanu; wewnątrz tego ogrodzenia każdy współuczestnik ma swoje miejsce, i każda kobieta wie dokładnie, gdzie posadziła swój yam i gdzie ma zbierać plony“ [3]). Baszylangowie rok rocznie karczują knieję pod nowe grunta, uprawę zaś pól prowadzą zbiorowo; dzielą każde pole, mające 15—30 morgów, na długie czworokątne parcele, każda

---

[1]) Finsch O., 56; Miklucho-Maclay N., 86; oraz Ann. Rep. N. Gui., 1893—4 (wódz zwołuje tłokę do karczowania kniei), 67 (wspólnie karczują i grodzą), 64 (to samo) 55 (płoty wspólne), 69 (wspólnie grodzą); w. Watubela (wspólnie karczują i potem dzielą ziemię), Riedel J. G. F., 202—3, w. Timorlao, ib. 297; na N. Pomorzu, Parkinson R. 1907, 163. O Indjanach Brazylji: Martius 1832, 35; o Jakutach, N. A. Kostrow: Z. Geo. O. (Otd. Etn.) 1878, 285; o burjatach Kroll 1898, 30. W Niemczech średniowiecznych Inama-Sternegg, I. 220, uw. 2.

[2]) Miklucho-Maclay N., 86—87.

[3]) Zöller H., 245. Przy tej okazji Zöller staje bezradny w obliczu zwyczajów rolnictwa nowo-gwinejskiego: „Czemu plantacje nie są większe i dlaczego np. mała wioska nie posiada jednej, dla wszystkich wystarczającej plantacji, przez co wiele oszczędzonoby pracy idącej na ogrodzenie: czemu plantacje leżą we wszystkich kierunkach, ukryte w kniei, a nie znajdują się wpobliżu wiosek: czemu w końcu pochyłości, niekiedy dość strome, mają pierwszeństwo przed nizinami i płaskowzgórzami? na to wszystko pomimo zapytywań nic zdołałem otrzymać wiadomości“—pytania, na które odpowiedź w obliczu naszych wywodów dotychczasowych nasuwa się sama.

z nich do kogoś innego należy, ale prócz tych pól wielkich istnieją mniejsze, mające jednego lub niewielu właścicieli [1]). I w porzeczu Irawaddi ścinanie drzew i palenie odbywają się zbiorowo, każdy z uczestników ma swoją parcelę w wykarczowanym kawałku [2]). Praca zbiorowa niekiedy rozciąga się i na dalsze roboty, narzucana przez warunki uprawy, a więc na odwrócenie ziemi i rozbicie jej. A zatem na wybrzeżu Maclaya w N. Gwinei dwóch, trzech i więcej mężczyzn staje rzędem i z całej siły wbijają w ziemię swoje udja (długości dwumetrowej kije, zaostrzone na końcu) i jednoczesnem poruszeniem podważają grudę ziemi, jeżeli zaś gleba jest ciężka, czynią to po dwakroć. Za niemi posuwa się gromada kobiet, które na klęczkach małemi łopatkami rozbijają te grudy, a w końcu dzieci rozmaitego wieku w rękach swoich proszkują ziemię [3]). Właśnie za sprawą tych czynności spulchnienie ziemi dosięga doskonałości, o jakiej nie wolno marzyć gospodarstwu europejskiemu.

III.

Kształtowanie się praw do wody. Posiadanie prawa do wody niekiedy daje prawo do posiadania ziemi. Rodowody kanałów irygacyjnych. Gospodarowanie na stokach górskich. Irygacje górskie. Dziejowe znaczenie irygacji wogóle.

Sprawa wody, rozwiązywana w obrębie Europy przez samą przyrodę, w wielu innych dzielnicach ziemi wymaga czynnego wdania się człowieka. Są okolice, miodem i mlekiem płynące, o ile mieć będą dopływ stateczny wody. W takiej Ferganie, zwierzęta i ludzie pod działaniem skwaru letniego niemal obumierają w bezwładności, rośliny zaś są blizkie obró-

[1]) Wissmann H. 1902, 359. tak samo postępują Ababua, Halkin J., 220 i Mayombowie, Overbergh: Mayombe, 180. Basongowie nawet wspólnie uprawiają ziemię i dzielą się płodami, Overbergh: Basonge, 214, 419—20.

[2]) Baden-Powell III. 508.

[3]) Miklucho-Maclay N., 1892, 86. inne fakty Lasch R. 260 — 261; Bücher K. 239, 241, 245, 247.

cenia się w prochy, ale zaledwie gleba otrzymała ilość potrzebną wody, roślinność bujna, niemal nieznana w Europie, pokrywa powierzchnię ziemi. W tej potrzebie poczęły się irygacje tamtejsze, to uciążliwe a zmudne dzieło rąk ludzkich, zdumiewające nas, Europejczyków, tem snadniej, ile że upały zachęcają mieszkańców do gnuśności. Człowiek, party koniecznością, jął się budowy kanałów, odwołując sią do zasady współdziałania rzesz olbrzymich.

Ale kanały takie powstały nie odrazu.

Troska o wodę poczyna się na szczeblach najniższych i podsuwa człowiekowi najróżnorodniejsze sposoby dotarcia do niej. Plemię Berriat w Australji, zamieszkujące jałową okolicę, musi często poprzestawać na mętnej wodzie, otrzymywanej z korzeni pewnego gatunku eucalyptusa i innych roślin (z rodzaju H a k e a), a kiedy i te źródła zawiodą, ima się oręża i toruje sobie drogę do wody przez terytorja wrogich plemion [1]). U Bakalaharów, w obrębie pustyni południowej afrykańskiej, kobiety robią wązki a głęboki otwór w piasku, pogrążają tam trzcinę i zasypują ziemią, ażeby woda nie wyparowała, wciągają trzciną wodę do ust, ztamtąd wlewają ją do skorupy z jaja strusiego, a napełniwszy 20 — 30 takich skorup, niosą do domu i tam zakopują do dalszego użytku [2]). Nie dziw, że krynice i źródła zwłaszcza w okolicach znojnych i suchych, takie, w odsłonięcie których włożono wysiłek poważniejszy, bardzo wcześnie przechodzą w czyjeś użytkowanie wyłączne lub, jak w Arabji, gdzie ruch na pustyni względnie jest znaczny i taka wyłączność ciążyłaby zanadto, w posiadanie, ograniczone różnemi zastrzeżeniami. U Czuanów źródło wody jest skarbem, o niego toczą się wojny, a granice posiadłości, nieokreślone co do innych szczegółów, są bardzo

[1]) Howitt A. W. 1904, 51; inne szczegóły, Eylmann E., 300—302.

[2]) Livingstone: Travels in S. Afr., N. York 1858, 59. Ten sam ustrój studni istnieje u Buszmenów, kobiety kopią studnię i przynoszą do obozu wodę w skorupach strusich, mężczyzni niekiedy „pompują“ ją ustami, Passarge S. 1907. 57—58, 70—71. Może w związku z tem studnie u Basutów są dziełem pracy kobiecej. „Mężczyzni poczytywaliby za ujmę dla swej godności, gdyby im wypadło wziąć do ręki rydel w celu wykopania porządnej studni“, Misje katolickie 1897. 175.

wyraźne, gdy chodzi nawet o drobne zdroje, co jest rzeczą zrozumiałą: grunta, znajdujące się w znacznej odległości od wody, nie mają żadnej wartości i służą jedynie jako paśniki [1]). Niekiedy mieszkańcy ukrywają troskliwie ten skarb, jak Danakilowie, którzy trzymają w tajemnicy wiadomość o zdrojach wody i na noc starannie je przykrywają, ażeby współzawodnicy nie odnaleźli, wrogowie zaś nie zepsuli [2]). Większość krynic w pustyni arabskiej, zwłaszcza w Nedżedzie, są własnością wyłączną albo plemienia całego, albo osób, których przodkowie odkopali źródło; w pierwszym wypadku plemię rozkłada się tam obozem w okresie posuchy, Arab zaś z obcego plemienia nie otrzyma nigdy dostępu do wody; w razie zaś, gdy źródło jest własnością prywatną, właściciel w porze letniej naprawia je w towarzystwie całego plemienia i otrzymuje upominki od obcych, którzy tędy przechodzą i poją wielbłądy swoje. Właściciel nie pozbywa się nigdy tego skarbu. Arabowie zaś powiadają, iż szczęście nigdy nie zawiedzie takiej osoby, gdyż każdy, kto korzysta z wody, błogosławi pracę posiadacza [3]).

Woda nabiera zwłaszcza niezmiernej doniosłości, kiedy kraj, położony w znojnej a suchej dzielnicy, czerpie swoje utrzymanie z uprawy gruntów.

---

[1]) Fritsch G., 156; Mackenzie J. 1871, 368.

[2]) Paulitschke Ph. 1893, I. 132.

[3]) Burckhardt J. S., 130. Według prawa islamskiego, kto wykopał studnię, ma prawo żądać, aby nikt inny nie kopał studni w pewnej odległości; z studni zaś w pustyni każdy ma prawo korzystać, właściciel nie może odmówić wody nikomu, a więc ani ludziom, ani trzodom, chyba że w pobliżu są wody, będące własnością ogółu (Kohler J., 73—74). U Bogów (Munzinger W.: Bogos 70) i u Hererów (François H. 175) ten, kto wykopał studnię, jest jej właścicielem, a każdy kto chce z niej korzystać, musi prosić o pozwolenie. To samo u Khoin-Khoinów, Steinmetz S. R., 325; Waszambalów, Steinmetz S. R., 264; Somalów, Paulitschke Ph. 1893, I. 133; Beni Amerów, Munzinger W. 1884, 318; Barea i Bazów, tenże 493,—przyczem kopacz ma albo pierwszeństwo w korzystaniu z wody przed innemi lub prawo bezwzględne, i inni za korzystanie z wody, jak u Somalów, drogo płacą. Wszystkie przykłady powyższe dotyczą ludów, przebywających w dzielnicach, którym dokucza brak wody. Natomiast u Suahelów, będących w warunkach dogodniejszych, studnia jest czyjąś własnością tylko z nazwy, Z. f. v. R., XVIII. 132.

Cały byt człowieka zależy naówczas od obecności wody. Aztekowie stwierdzili to znaczenie wody w swojej nazwie wioski: altepetlalli, t. j. wyniosłość, zaopatrzona w wodę [1]). Baden-Powell zaznacza, że w Pendżabie, zdala od rzek, wioski są właściwie zbiorowiskiem źródeł, a to samo można powiedzieć o wielu innych okolicach [2]). Nie ziemia, jeno woda jest tam istotnym przedmiotem własności; np. u Dżatów (w Pendżabie), kto wykopał studnię na cudzym gruncie, zostaje właścicielem połowy tej „studni“, t. j. połowy studni i połowy gruntów nadających się do uprawy dzięki wodzie, a niekiedy ma prawo, za opłatą czynszu, i do drugiej połowy; to znowu zostaje użytewnikiem całej ziemi, opłacając dzierżawę, ale od właściciela otrzymuje wynagrodzenie, noszące w prawie zwyczajowem określoną nazwę, i sam nosi tak samo określoną nazwę,—okoliczności, które wskazują istnienie utrwalonego zwyczaju [3]). W Ajmer Merwara zaś każdy członek gminy zostaje właścicielem (t. j. wiekuistym użytewnikiem) gruntów dokoła źródła, które wyrył z ziemi, i może wydzielić tę ziemię z użytkowania gminnego [4]). Wogóle w okolicach suchych Pendżabu, w których rolnik zależy od strumyków, tylko wtedy dostarczających wody, gdy deszcze ulewne padają na płaskowzgórzu

[1]) Kohler J.: Recht d. Azteken, Z. f. v. R., XI. 66. Indjanie z pueblów, którzy nie tylko do picia, ale i do unawodniania pól, użytkują aż nazbyt często z opadów deszczowych, nie szczędzą pracy, aby zabezpieczyć sobie jaknajwiększą ilość wody, podczas zimy robią olbrzymie kule sniegu i spychają do sztucznych zbiorników, Hodge F. W., I. 621.

[2]) Baden-Powell 1892, II. 661.

[3]) Baden-Powell 1892, II. 663; Tupper C. L., II. 254. O znaczeniu wody świadczy cena gruntów w Ferganie: ziemie uprawne, dające się unawodnić, mają cenę 15—20 razy większą niż te, ktore nie korzystają z irygacji, Middendorff A., 214.

[4]) Baden-Powell 1892, II. 327. „Sprzedają i kupują nie ziemię, jeno wodę, oraz jako tako namacalne wytwory ręki ludzkiej. Kanał, studnie, drzewa, budynki, oto przedmioty, które u Kirgizów są przedmiotami własności osobistej. Paśniki zaś, sianożęci i nawet grunta orne koczownicy porzucają, bynajmniej nie troszcząc się o zachowanie swego jus primae occupationis. Ale jeśli który wykopał kanał lub studnię i uroczyście zarznął kozła lub barana ofiarniczego, ten kanał i studnia stały się wiekuistą własnością jego rodu“, Markow E., II. 160; por. Grum-Grzymajło, I. 354.

sąsiedniem, „woda, nie zaś ziemia jest przedmiotem podziału starannego, oraz prawidłowego władania, a to na podstawie części wody, dokładnie określonych [1])“. Albowiem gdziekolwiek wilgoci jest poddostatkiem, tam każdy uprawia tyle ziemi, ile starczy środków jego i sił; ale gdzie posuchy doskwierają, tam rolnicy dzielą wodę na części stosownie do zasad, jakiemi rządzi się spólnota wioskowa; w Muttra np. podzielono pola wioski na 36 „źródeł“, każde źródło rozpada się na „zagony“, t. j. szmaty ziemi, które można unawodnić w określony przeciąg czasu, w każdym zagonie mieszczą się cztery „byki“, w każdym byku cztery „nogi“, gdzieindziej woda jest dzielona na części według drzewa rodowodowego mieszkańców wioski [2]). I samo ukształtowanie gruntów ornych pozostaje w zależności od wody: w Bandu, jeżeli wioska włada gruntami napływowemi (nadrzecznemi), zagony idą od rzeki prostopadle, i każdy ma grunta różnego stopnia wilgoci w mierze odpowiedniej do praw swoich, ale jeżeli gruntów wilgotnych nie starczy na wszystkich, naówczas użytkują z nich po kolei [3]). Części wody wyodrębniają się nawet od innego władania i mogą być przedmiotem własności czy użytkowania, a także sprzedaży i innych umów, niezależnie od gruntów [4]).

Kanały irygacyjne poczęły się właśnie z tej konieczności zaopatrzenia gruntów w dostateczną ilość wody [5]).

---

[1]) Baden-Powell 1892, II. 643, 644, passim.

[2]) Baden-Powell 1892, II. 644, II. 143.

[3]) Baden-Powell 1892, II. 142; por. 639—640.

[4]) Baden-Powell 1892, II. 655; por. Duveyrier H., 261.

[5]) Indjanie w Meksyku i Ameryce środkowej czerpią wodę naczyniami glinianemi i noszą ją na pola, Payne E. J., I. 344. Jest to najprostszy sposób podziału wody. W Chinach, Persji, Egipcie posługują się w tym celu tak zwanemi kołami („koło egipskie“ i „koło perskie“). Koło to przypomina urządzeniem koła nasze u młynów wodnych. W Chinach takie koło, zbudowane z bambusu, ma na swoim obwodzie czerpaki, zrobione także z bambusu, a mające 3—4 cale średnicy. Czerpaki idą ku górze z wodą, a dosięgłszy szczytu, wylewają ją do koryta, odprowadzającego wodę na pola, Allom i Wright: the Chinese Empire illustrated, II. 21; u Kirgizów, M. K. Z., II, str. XVI—XVII. Każdy z rolników ma prawo do określonej liczby obrotów.

Irygacje winny rozłożyć nadmiar wody, istniejący w niektórych miesiącach, równomiernie na rok cały, przynajmniej na okres wymagany przez uprawę, niekiedy zaś ułatwić sprowadzanie wody, znajdującej się w dalszej odległości, do miejsc jej spragnionych. Potrzeba jest tak nagląca, iż już w okresie dzikości, u Australczyków, ukazują się próby, ku temu zmierzające. Ślady takich kanałów, znacznej względnie rozległości, dostrzeżono wśród bagien: jedno potrójne pasmo miało 500 yardów długości, dwie stopy szerokości, a 18 — 34 cali głębokości, i prowadziło do rozległego a rozgałęziającego się łożyska wód. Całość zajmowała przestrzeń około 10 akrów, potoki górskie były zmuszone przechodzić przez te kanały. Niepodobna dociec, w jakim celu tubylcy Australji sprowadzali tę wodę; na wyniosłościach poblizkich znaleziono olbrzymie paleniska (jedno miało 31 yardów długości, 29 szerokości, 2 wysokości), co świadczy, iż trzeba było wielu pokoleń na utworzenie takich pagórków popiołu [1]).

Począwszy się na nizkim szczeblu kultury, ustrój dostarczania wody przybiera kształty coraz doskonalsze, a nadewszystko rozleglejsze w miarę tego, jak posuwamy się coraz wyżej w rozwoju gospodarczym. Aż w końcu, w ogniwach swoich wykończonych, uniezależnia rolnika od opadów deszczowych w sąsiedztwie bezpośredniem i nadaje całemu rolnictwu piętno, zgoła odmienne, pozostające w przeciwieństwie jaskrawem do wzorów naszej cywilizacji europejskiej. „Pogoda jest w Europie właściwym gospodarzem, albowiem jesteśmy niewolnikami nędznymi wody i od początków włożyliśmy się do tego jarzma [2])... Natomiast rolnik na Wschodzie wżył się w zgoła inny tryb myśli. W warunkach przyrodzonych, rozstrzygających o wielkości plonów, dostrzega on wyłącznie wielkości stateczne i tylko je bierze pod rachubę. Jak grunt orny zawsze jest loessem, jak również światło i ciepło są z roku na rok stateczne, tak samo dostarczanie wody polom, ile jej trzeba, nie jest dziełem Opatrzności, jeno rolnika. Pole, dokąd niepodobna doprowadzić wody, raczej przypomina zielony stolik, na

[1]) Papers relative to Austr. Abor. printed for the House of Commons 1844, Eyre E. J., II. 302.

[2]) Middendorff A., 214.

którym odbywa się gra hazardowna". Ale rolnik osiąga tę stateczność za cenę wysiłku niepomiernego, o jakim nie mamy nawet pojęcia w Europie. Zwłaszcza dotyczy to sposobów zaopatrywania się w wodę w oazach Sahary, w niektórych okolicach Persji i Turkestanu, w ogóle wszędzie, gdziekolwiek ustrój irygacyjny jest właściwie powiązanem pasmem głębokich otworów studziennych, idących w nieznacznych odstępach i w tym samym kierunku. Np. w dzielnicy turfańskiej (Chiny zachodnie) kopią takie studnie w odstępie 4—5 sążni, niekiedy w liczbie paruset, aż póki któraś z nich będzie miała zaledwie sążeń głębokości, wówczas gdy głębokość innych, w zależności od żyły wodnej, dosięga niekiedy 40 sążni. Galerje podziemne łączą wszystkie te studnie. Ze studni zaś, mającej głębokość zaledwie sążniową, prowadzi się kanał otwarty, idący na pola i dostarczający im wody. Galerje podziemne bywają niekiedy pojedyncze, to znowu mniejsze wlewają wody swoje do głównej i tworzą sieć rozległą a rozgałęzioną [1]). Sieć ta karyzów—taką jest nazwa perska galerji podziemnej—zdumiewa nie tyle rozmiarami swemi i śmiałością pomysłu, ile niepomierną ilością pracy, której wymaga dla swego uskutecznienia. Przestrzeń uprawna, wynosząca około 15 morgów, pochłania w oazie Chandu (dzielnica turfańska) całkowitą wodę jednej galerji podziemnej, mającej około trzech wiorst długości i zaopatrzonej w 300—360 otworów studziennych. Średnia głębokość studni wynosi około 150 stóp, przecięcie zaś poziome zawiera około 6.25 stóp kw. Innemi słowy, dla przeprowadzenia takiej galerji, trzeba wydobyć około 300.000 stóp sześc. ziemi, w tej liczbie wiele dziesiątków tysięcy aż z głębokości 35 sążni [2]). Oaza Chandu przedstawia

[1]) Grum-Grzymajło, I. 303, 326—327. W Saharze, w górnej części oazy, w odległości 3—4 kilometrów, wiercą studnię i w wytkniętym kierunku, niżej, nowe otwory w odległości 20—30 metrów jeden od drugiego, i łączą je za pomocą galerji podziemnej, każdy może zbudować własną taką galerję i połączyć ją ze studniami głównej, a wtedy ma prawo do takiej ilości wody, jaka dopływa za sprawą jego starań. Istnieją kanały mające po 80 odnóg podziemnych, wychodzącą wodę dzielą na tyleż części proporcjonalnych. Deporter u Desmolins'a: Szlaki dziejowe, Warsz. 1903, 178. W Afganistanie takie galerje podziemne, idące wzdłuż pochyłości wzgórza, miewają niekiedy po 36 mil ang. długości. Por. Ziber. N. J. 1883, 58—59.

[2]) Grum-Grzymajło, I. 327—330.

widok uroczy: jest jakgdyby jednym zwartym a wspaniałym sadem. Ale ileż to kosztowało pracy! Przecież miejscowość ta zawdzięcza swoją zamożność aż dwustu takim galerjom, które zużytkowały wszystką wodę, zawartą w żyłach podziemnych okolicy! Nadto uwzględnić należy jeszcze ocembrowanie otworów studziennych i ciągłą ich naprawą. Człowiek musi mieć baczne oko na każdy szczegół, albowiem najmniejsza opieszałość pociąga za sobą skutki w najwyższym stopniu opłakane.

Ale ustrój irygacyjny pozostaje aż nazbyt często w związku z innym ustrojem, o wiele powszechniejszym, w który irygacje wplatają się, jako jeden z pierwiastków pochodzenia późniejszego. Jest to oddawanie przez barbarzyńców pierwszeństwa stokom górskim przed gruntami nizinnemi. Już Carey usiłował wykazać, że rolnik pierwotny imał się chętniej gruntów jałowych, jako podatniejszych do uprawy. Właśnie wzgórza zawsze są jałowsze, niż sąsiednie niziny napływowe. Ale na tem upodobaniu do spadków górskich zaważyły jeszcze inne czynniki i bodaj odegrały rolę wpływowszą, niż pobudki, wysunięte przez Carey'a. A mianowicie, w okolicach, rozporządzających obfitszemi opadami deszczowemi, niziny podmokłe zawierają zanadto wiele wilgoci i w następstwie tego odstręczały początkującego rolnika, posługującego się zbyt prostaczemi narzędziami. Natomiast zbocza górskie, umożliwiając wodom odpływ naturalny, nie wymagały tylu wysiłków, gdy chodziło o uporanie się z poszyciem drzewnem, jak i z przeszkodami, wypływającemi z nadmiernej obfitości wody zaskórnej. Pobudka ta wywierała wpływ w krajach, zarówno cieplejszych jak i chłodniejszych, i skierowywała barbarzyńcę ku wyniosłościom sąsiednim. Tam zaś, gdzie posuchy nawiedzały okolicę, bądź w ciągu całego roku, bądź w porze kiełkowania roślin, stoki ułatwiały zużytkowanie wód górskich i doprowadzenie ich, w razie potrzeby, do pól. Nadto w okolicach chłodniejszych zaważył jeszcze jeden wzgląd: rolnik wybiera pochyłości wzgórza, zwrócone ku stronie najbardziej słonecznej i dlatego uposażonej w większą ilość ciepła i światła. Maorzy zajmowali pod uprawę taro i nawet patatów zbocza północne, odpowiadające południowym na naszej półkuli. Kirgizi zaś z tych samych powodów oddają pierwszeństwo południo-

wym [1]). Właśnie w obliczu tych rozważań winniśmy spoglądać na stoki górskie, jako na kolebkę rolnictwa: ten tryb postępowania byłby nawet zasadą w okresie początkowym rolnictwa, gdyby na przeszkodzie nie stawała nieobecność jakichkolwiek wzgórzy w wielu dzielnicach ziemi. Fakty popierają to przypuszczenie o powszechności takiego ustroju gospodarowania. Zajęcie pod rolę spadków górskich i stronienie od nizin urodzajniejszych rzucały się zanadto w oczy, ażeby nie miały wywołać u wielu podróżników głębokiego zdumienia. Zöller zdziwiony pyta, czemu tubylec Nowej Gwinei przekłada strome stoki nad doliny nadrzeczne i płaskowzgórza [2]); Fintsch zaś oświadcza, iż niewielkie plantacje zdarzają się rzadko na wybrzeżu, natomiast, posługując się lunetą, dostrzegał je często na spadkach górskich, i jak zawsze wybierano miejsca zwłaszcza strome [3]). Dajacy w zasadzie wolą uprawiać zbocza górskie, choć niektórzy nauczyli się już korzystać z gruntów mokrych (nizinnych [4]). Na Sumatrze południowej, acz jest sporo ziemi nizinnej, tubylcy, aż do czasów ostatnich, korzystali z ziemi leśnej (górskiej), pomimo że ryż, ztamtąd pochodzący, jest pośledniejszego gatunku, niż otrzymywany na mokrych, nizinnych gruntach [5]). Ten sam widok rzuca się w oczy w Indjach Przedgangesowych, i Baden-Powell, który tyle pracy wyłożył na zbadanie stosunków, właściwych tej dzielnicy globu, wysuwa jako zasadę, iż „wysoko leżące, a gorsze ziemie pierwsze zajęto pod pług, natomiast niżej położone grunta ryżowe, urodzajniejsze i mniej dostępne, zachowywano na czas, gdy nieco kapitału i podatniejsza praca (siła robocza) dostarczą środków niezbędnych do uprawy“ [6]). A zatem Kurkowie wybierają pod uprawę zbocza wzgórzy, gdzie jest nieco próchnicy i dużo gąszczów, natomiast wspaniałe

---

[1]) Taylor R., 378; M. K. Z., IX. 72.

[2]) Zöller H. 181, 245; na arch. Bismarka pod uprawę biorą łagodne pochyłości, Parkinson R. 1887, 118; Codrington R. H., 303; na w. Normanby takie zbocza idą pod kątem 60° i więcej, Thomson J. P. 1892, 123.

[3]) Fintsch O., 246, 56.

[4]) J. A. I., XXII. 23.

[5]) Forbes H. O., 131.

[6]) Baden-Powell, 1892, II. 452; 1896, 52—57.

ziemie nizinne leżą nietknięte [1]). Santalowie zaś uważają stoki najbardziej spadziste, jako miejsce najodpowiedniejsze do uprawy [2]). W porzeczu Kongo Waregowie, choć mają moc ziemi nizinnej, zajmują pod uprawę wierzchołki wysokich gór [3]). Plantacje zaś prosa i manioku u Mandżów leżą zawsze na zboczach wzgórzy, a przynajmniej w miejscowości zlekka spadzistej [4]). I bodaj Europa barbarzyńska hołdowała tym samym zasadom. W wielu okolicach Anglji i Szkocji, a także lądu europejskiego można oglądać wzdłuż wzgórzy tarasy, dawne pola, dzisiaj zapuszczone, gdy rozwój techniki umożliwił był uprawę nizin [5]).

Zajęcie spadków górskich pod uprawę pociąga za sobą konieczność zabezpieczania próchnicy, tam się znajdującej, od spłókiwania jej przez deszcze. Powstają tarasy, to pierwsze wielkie dzieło rolnika barbarzyńcy, będące niekiedy tworem samorzutnym uprawy długotrwałej, ale nieraz robotą, świadomie powiększaną w ciągu pokoleń. Zbudowanie zaś tarasów ułatwia sprawę odprowadzania strumieni górskich na pola i stworzenia dla wód idącego w skręty sztucznego łożyska. Ukazuje się drugie wielkie dzieło barbarzyńcy-rolnika: irygacje górskie.

Już w „dzikiej“ Melanezji istnieją poważne przyczynki, liczące niewątpliwie wieki istnienia a świadczące o umiejętności piętrzenia pól jedno nad drugiem wzdłuż pochyłości górskich, o kunsztownem zużytkowaniu wód w sieci irygacyjnej. Pierwsi żeglarze, którzy dotarli byli do brzegów N. Kaledonji,

---

[1]) Forsyth J., 96.

[2]) J. As. Bengal, XX. 555.

[3]) Delhaise, 128.

[4]) Gaud F., 205.

[5]) Gomme G. L., roz. IV (rysunki); Seebohm F. 1896, 5 — 6; Hartman w Oberbair. Arch. f. vaterland. Gesch. t. XXXV. „Ślady wszelkie najdawniejszej uprawy ziemi wskazują w mierze jednakowej na wyniosłości. Najwcześniejsze, znajdujące się w dokumentach wiadomości co do osad, prowadzą nas nie w doliny, ale na otaczające pasma i wysokie płaskowyża grzbietu środkowego, gdzie gleba skalista i szybki odpływ wód sprzyjały pierwotnej pracy rolniczej“. (Inama-Sternegg: die Entwickelung d. deutsch. Alpendörfer Hist. Taschenbuch 1874, 112). Meitzen: d. älteste Anbau d. Deutschen, J. f. St., ser nowa, II.

nie mieli słów na oddanie swego zdumienia: „pola prawidłowe ciągną się na zboczach nadrzecznych, otoczone przez kanały irygacyjne, które są w sposób zręczny a umiejętny poprowadzone“ [1]). A nie było to wrażenie dorywcze, bo i badacze dzisiejsi nie skąpią swego zachwytu: „założono ogrody na tarasach umiejętnie a pracowicie“, „unawodniane pola świadczą o znacznej umiejętności, nabywanej w ciągu długich wieków... każdą piędź ziemi zalewano wodą, i niewielki strumyk, zanim dosięgnie morza, dokonywa wielkiej pracy“ [2]). Na w. Entrecasteaux budują sztuczne tarasy, kładąc kłoce drzewa w poprzek stoków, które idą niekiedy pod kątem 60° i więcej [3]). Opuszczamy Polinezję, która, przynajmniej na w. Sandwich [4]), posunęła się nieco dalej w tem budownictwie kanałów, i przechodzimy do Malezji, która zdołała na Jawie, Bali, Lomboku rozłożyć setki mil kwadratowych plantacji według tarasów, niekiedy zaś stworzyła osobliwe amfiteatry, i przerznęła to wszystko kanałami, tak, iż każdą piędź ziemi można było dowolnie unawodniać lub osuszać. Na Jawie pola, na których uprawiają ryż, muszą być dokładnie zniwelowane, tak, by ich podłoże leżało zupełnie poziomo. Krajowcy umieją to robić doskonale nawet w miejscowości górzystej. Dzielą każde pole na szereg stopni, które leżą w różnej wysokości ponad sobą, zależnie od nierówności terenu, w górach pólka miewają często zaledwie po kilka lub kilkanaście metrów kw. powierzchni i leżą wysoko jedno nad drugiem, jakby olbrzymie schody, prowadzące na pagórki, woda spływa z jednego pola na następne, niżej leżące [5]). Nawet na w. Borneo, która pod wielu względami opóźniła się w swoim postępie gospodarczym, są okolice, gdzie istniejący ustrój kanałów przyniósłby chlubę ludom bardziej cywilizowanym [6]). Znaczenie irygacji jest tak olbrzymie, iż w wielu miej-

---

[1]) Cook J. 1778, IV. 434, 490—1; Erskine: Jour. of a Cruize among the Islands of the West Pacific, 355.

[2]) Codrington R. H. 303—304.

[3]) Thomson J. P. 1892, 23; por. Lasch R., 41—43.

[4]) Vancouver pozostawił opis entuzjastyczny kanału na w. Sandwich, oraz muru 24 stóp wysokiego, który osłaniał tę budowlę, Bibl. Univ. des Voyages, XIV. 133; inne źródła u Waitza T., VI. 63.

[5]) Siedlecki M., 207.

[5]) Ling Roth H., I. 406.

scowościach Malezji nawet władze najwyższe wywodzą swoje prawa do części plonów (t. j. do podatku), powołując się na to, iż trudnią się podziałem wód. „Sama ziemia jest lekceważona, nie ma mowy o roszczeniach sułtana względem gruntów, jeno względem wody. To stanowisko jest wytworem warunków osobliwych, właściwych tej wyspie (w. Bali), na której uprawa roli zależy całkowicie od unawodnienia sztucznego“ [1]). Mokra uprawa ryżu, tak powszechna na Wschodzie i tak ułatwiona przez ustrój tarasów górskich, ze swej strony utrwala go i doskonali dalej irygację prastarą. Wpływ ten daje się dostrzec w Malezji, ale zwłaszcza w ujaskrawionej postaci występuje w Japonji i na wyspach poblizkich, oraz w Chinach. Zbyteczna byłoby przytaczać opisy liczniejsze, gdyż obrazy, zkądkolwiek pochodzą, zawierają drobiazgowe powtórzenie tych samych szczegółów. A zatem na w. Liu-Cziu tarasy idą od poziomu dolin aż do wierzchołków górskich, woda potoków bywa doprowadzona do nich za pomocą kanałów i grobli, grunta są podzielone na drobne parcele, a całość pozostawia wrażenie raczej ogrodu, aniżeli pól. Woda, siłą ciężkości, spływa z jednego tarasu, górnego, na następny, niższy [2]). Brzegi rzeki Miń (Chiny), w pobliżu miasta Fuczeu-Fu, tworzą za sprawą tarasów rząd schodów olbrzymich, idących ku górze na 600—800 stóp, wodę z źródeł doprowadzają do tarasu najwyższego, a gdy podniesie się na nim o 3—4 cale, znajduje wyjście u krawędzi pola i spływa na następne [3]). Zasady takiej uprawy panują także w Indo-Chinach i w Indjach Przedgangesowych, acz nie tak powszechne i nie tak doskonale urzeczywistnione. Ale nawet u takich barbarzyńców, jak Nagowie, „w pasmach wynioślejszych, gdzie wzgórza mają pochyłość łagodną, stoki są porznięte od podnóża aż do wierzchołka, i ta sama ziemia znajduje się wciąż pod uprawą“, tarasy, zbudowane z zdumiewającą starannością i zręcznością, pną się w górę aż na tysiąc stóp, każde

[1]) Ziber N. J. 1900, I. 63—64 passim.

[2]) Heine W.: die Expedition in die Seen v. China, Japan u. Ochotsk, Lipsk 1858, I. 211; Hawks Fr.: the Exped. to the China Seas a. Japan, Waszyngton 1856, 311.

[3]) Por. opisy, przytoczone przez N. J. Zibera 1883, 49—50.

pólko ma własne podmurze ochraniające, ułożone z kamieni a wysokie na 5 — 6 stóp, woda zaś idzie skrętami dookoła na znacznych przestrzeniach z dokładnością wspaniałą [1]). Ustrój tarasów, połączony niekiedy z irygacją, istnieje w Afganistanie, Persji, Turkestanie. „Niepodobna sobie wyobrazić — mowa o jednej dzielnicy Afganistanu — sposobu uprawy, wymagającej większego wysiłku, a dającej mniej plonu. Pomiędzy bokami wzgórzy zbudowano wały, przestrzeń zaś otrzymaną pokryto ziemią z niższych części doliny. Wały są wysokie na 3 — 10 stóp, tarasy mają szerokości około 5 yardów“ [2]).

Afryka pod względem umiejętności rolniczej ustępuje Azji. Ale i w niej nie zbywa na wzorach uprawy górskiej.

Nie tylko góry Atlasu i Abisynja, ale i okolice Kilimandżaro i inne dzielnice w pobliżu wielkich jezior odtwarzają przed nami wzory, z któremi zaznajomiliśmy się w wywodach dotychczasowych. W okolicy Kilimandżaro przyrodzenie kraju zmusza do stosowania unawodniania sztucznego. Głęboko wryte w powierzchnię ziemi strumienie uprowadzają silnie wodę z przestrzeni leżących pomiędzy niemi, które podczas suchej pory roku byłyby zupełnie pozbawione wilgoci, gdyby nie dostarczano im wody „za pomocą sposobów zręcznie pomyślanych“. W tym celu, „według modły naszych rowów przy młynach, odprowadza się wodę z górnych części strumieni, niekiedy posługując się w łożysku strumienia zbudowanemi groblami i palisadami i skierowywa się ją w $1/_4$—$1/_2$ metrowej szerokości rowach wzdłuż pochyłości górskich, póki nie dosięgnie poziomu pól. Tam rowy te rozgałęziają się w sieć całą małych rowków i roweczków. Niekiedy można dostrzec 5, 6 i nawet więcej rowów, idących równolegle jeden nad drugim wzdłuż zbocza górskiego, z których każdy do innego kawałka uprawnego doprowadza wilgoć. Rowy są niwelowane z niezmierną troskliwością, ażeby woda ani nie tworzyła stawów stojących, ani nie spłókiwała gleby; często, używając kamieni, gałęzi, splecionego chrustu,

---

[1]) Różni autorowie, zebrani u Gomme'a G. L., 98 (co do pobliz-kich Szanów, Colquhoun: Amongst the Shans 65); u Khondów, w Ghatach i t. d., Gomme G. L., 96—97.

[2]) Elphinstone M. S. 1815, 353.

kanał jeden prowadzą ponad drugim, oraz nad przepaściami. Żłoby wodne, długości 2—3 kilometrów, są rzeczą zgoła pospolitą, w okolicach Mso i Garange istnieją nawet mające 7 — 8 kilometrów. Tych budowli umiejętnych dokonano, posługując się krótką, ręczną motyką. Kopieniactwo, w obliczu tej napiętej uprawy, podnosi się z najpierwotniejszej fazy produkcji rolnej do najwyższego poziomu ogrodnictwa. Kto nie ma poważania dla kultury „dzikiego murzyna“, ten poweźmie je w Kiboszo“ [1]).

Ameryka przedkolumbowa dostarcza niemniej okazałych przykładów.

Prawdopodobnie zapobiegano tam początkowo niedostatkowi wody przez proste czerpanie jej ze źródeł i polewanie pól: tak postępują obecnie Indjanie w Meksyku i w Ameryce Środkowej [2]). W niektórych okolicach wpadnięto na myśl odwracania łożyska strumyków, zraszających dolinę, i umieszczania ich na poziomie dostatecznie wysokim, ażeby unawodniały pole. Takie proste irygacje są częste w okolicy górskiej podzwrotnikowej; tam zaś, gdzie strumienie wysychały w ciągu znacznej części roku (w wybrzeżnych dolinach Peruwji), budowano zbiorniki [3]). Na szczeblu takich pierwotnych irygacji górskich pozostają Opatowie. Stoki górskie są tam strome, a w wielu miejscach niezmiernie skaliste, i porastają jedynie drzewami i cierniami, woda zaś w porze dżdżystej spłókuje wszystko. A jednak Opatowie i Jowowie mieszkają na tych stokach. Dla ochrony próchnicy budują z kamieni małe podmurza, 6—10 cali wysokości, które umożliwiają gromadzenie się ziemi, niekiedy zaś wały 2—3 stóp wysokie, a 1—2 grube [4]). Ale te dzieła ręki ludzkiej dosięgnęły największej doskonałości w Peruwji: przewiercono tam tunele przez góry, zbudowano kanały wzdłuż zboczy, niekiedy na znacznej długości, wody

---

[1]) Meyer H. 1900, 204; również Preville A., 100—104, wykazuje związek pomiędzy irygacją a gospodarowaniem na stokach górskich w Afryce. Liczniejsze fakty co do Afryki, Lasch R., 106—113.

[2]) Nawajowie mają irygacje zaczątkowe, Bandelier, III. 176.

[3]) Payne E. J., I. 344.

[4]) Bandelier, III. 61—62.

wyższych dolin skwapliwie zużytkowano dla unawodnienia dolin, a nawet paśników, na których hodowano lamy [1]). „Przestrzeń uprawną rozszerzano sztucznie od czasów niepamiętnych. Główny sposób dokonywania tego polegał na utworzeniu tarasów, wznoszących się jeden nad drugim na stokach, które otaczały dolinę—postępowanie, stosowane w początkach prawdopodobnie na poziomach niższych, a to dlatego, ażeby zapobiec spłókaniu gleby przez potoki górskie w okresie topnienia śniegów. Przejście jest proste od budowy takich wałów na dolnych stokach gór otaczających do utworzenia wyżej położonych tarasów i do pokrycia ich ziemią, z wysiłkiem przyniesioną w koszykach z dołu, rozszerzeniu zaś tego postępowania sprzyjała niewątpliwie łatwość, z jaką można, z płaskowzgórza górnego, unawodnić takie pasmo tarasów. Na podobieństwo pól Jawy i wysp sąsiednich, tak samo rozłożonych tarasami, te urządzenia prawdopodobnie rozszerzano z roku na rok, w miarę tego jak ludność wzrastała, a czynili to mieszkańcy każdej wioski, pracując gromadą pod kierownictwem swego wodza. Doliny peruwiańskie, zarówno po stronie Oceanu Spokojnego, jak i Sierry, dostarczają najwybitniejszych przykładów uprawy na wielką skalę, posługującej się tarasami. Niekiedy te pola sztuczne idą od poziomu doliny, w liczbie setki, aż do wysokości 1000 — 1500 stóp, zwężając się w miarę wysokości, aż w końcu najwyższe mają ledwie dwie stopy szerokości. Strumienie, ujęte możliwie na najwyższym poziomie w pobliżu linji śniegów w ocembrowania kamienne, płyną wzdłuż boków doliny, ponad najwyższemi tarasami lub przez nie, a z tych wodociągów woda, równomiernie zraszająca pole, spada z jednego szczebla na następny, tworząc wodospady. Na szczeblach niższych, gdzie spadzistość jest łagodniejsza, strumień zanika w kilku kana-

[1]) Payne E. J., I. 339—340. Plany tarasów u Wienera: Perou ou Bolivia, Paryż 1880; Squier: Peru (roz. XXIV) zaznacza, że każdą piędź ziemi unawodniano: w poszukiwaniu ziemi pod uprawę usuwano w pustyni piasek, aż póki na głębokości kilku stóp nie natrafiano na glebę, w dostatecznej mierze wilgotną, ażeby wydawała plon (ib., roz. IX). O irygacjach amerykańskich, między innemi pytaniami, mówi Steffen M.: d. Landwirthschaft bei d. altamerik. Kulturvölkern, Lipsk 1883.

łach, a każdy unawodnia inny rząd tarasów". Irygacje w Ameryce Środkowej i N. Grenadzie nie były tak rozległe. Natomiast dosięgały znacznej doskonałości u Indjan osiadłych w Arizonie i w porzeczu rzeki Gila, acz już nie miały tutaj piętna wyłącznie górskiego: przestrzeń, zdolna do uprawy w porzeczu S. Salvado, wynosi 450.000 akrów, z nich aż 250.000 zawdzięczało urodzajność swoją sieci wodnej, główny kanał ciągnął się na przestrzeni 15 mil ang., posługiwano się szluzami, zbudowano sztuczne zbiorniki wody [1]).

Ale dość tych przykładów! I przytoczone wykazują dobitnie, że irygacja górska odgrywa rolę doniosłą, a jednocześnie świadczą, jak w parze z uprawą stoków górskich idzie ustrój tarasów. Ale irygacja górska, za sprawą rozstrzelenia stworzonego przez góry, nie zdołała wydać tych wyników dziejowych, które powołała irygacja nizinna, a zatem w porzeczu Nilu, w Mezopotamji, w Pendżabie i wogóle w Indjach, w końcu w Chinach. A nadewszystko, stworzyła dzieła, jeszcze dzisiaj imponujące nam swoim ogromem. Ustrój irygacyjny prowincji Madraskiej, dzisiaj zniszczony, wprawia w zdumienie swojemi rozmiarami: groble, idąc wpoprzek rzek, tworzyły jeziora, z których wychodzące kanały dostarczały wilgoci polom w odległości 50—70 mil (ang.); takich grobli na większych rzekach zdarzało się 30—40, opady górskie przechowywano w zbiornikach, mających 15—20 mil (ang.) obwodu [2]). Napięte rolnictwo chińskie opiera się całkowicie na ustroju irygacyjnym, który służy jednocześnie sprawie żeglugi: kanał pomiędzy Hoangho a Jantsekiangiem ma około tysiąca wiorst długości, zaś 250 — 1000 stóp szerokości, groble nadbrzeżne dosięgają 70 stóp wysokości, a na szczycie mają około 35 stóp szerokości [3]).

Nie wdając się w opisy tych irygacji, zatrzymamy się jedynie na ustroju wodnym niektórych dzielnic Azji środkowej.

---

[1]) Hodge, Am. A. 1893, 323—330; Peet: Prehistoric Irrigation (Amer. Antiq. a. Oriental Jour., XXI). Wyczerpująca bibliografja: Hodge F. W., wyraz Irrigation.

[2]) Zbiorowa praca: Histor. a. descriptive Account of British India, Edymburg 1843, II. 427. W r. 1907 korzystało w Indjach z irygacji około 22 mil. akrów.

[3]) Jak poczęła się taka uprawa nizinna wraz z irygacjami, na to rzuci światło wiązanka faktów następujących. Indjanie z nad gór-

Irygacje w Ferganie, poczynając się w górach, sięgają nizin. „Jesteśmy zdjęci podziwem, iż lud ten, pod względem technicznym tak niewyrobiony, zdołał w niewdzięcznym, górzystym kraju sprowadzić wodę, poprzez góry i doliny, z odległości 15 mil; zdumienie nasze będzie tem większe, ile że dokonano tego bez znajomości kunsztu niwelacyjnego i bez jakichkolwiek narzędzi; zdziwienie nas ogarnia, gdy oglądamy ilości utworów lodowcowych, potężnej objętości, które potoki górskie niosą w doliny, niszcząc wszystko, i które wciąż należy uprzątać; gdy w dalszym ciągu uwzględnimy kanały kalibru mniejszego, wykute w twardej skale na połowie wysokości zbocza górskiego, prostopadle zstępującego w dolinę (jeden z takich kanałów miał sto sążni); gdy widzimy, iż woda dalej płynie w tunelu (3 wiorsty długim, a znajdującym się 15 sążni pod powierzchnią skały), lub jest doprowadzana do młyna na grzbiecie nasypu długości wiorstowej. Podziwiamy celowość, z jaką wody zgoła odmiennych systemów rzecznych spółdziałają, ażeby zaopatrywać w wodę tę samą miejscowość; musimy także przyznać, że woda, w swoich rozgałęzieniach ostatecznych, wdraża

nej Amazonki sadzą maniok zwykle na kępach rzecznych, jak tylko wody opadną i płaskie brzegi kępy ukażą się z pod wód. Takie grunta są najżyźniejszym mułem, przepojone błotnistą wodą Amazonki, rozgrzane palącem słońcem, zraszane ciepłemi deszczami. Wszystko tam w oczach rośnie. W tydzień po posadzeniu ukazują się liście manioku. Oczekując na żniwo, przebywają tam całe plemiona, trudniąc się tymczasowo polowaniem i rybołówstwem, a kiedy woda zaczyna wzbierać, każdy wyrywa korzenie swego manioku, dojrzałe lub nie, i powraca do swoich sadyb, niekiedy dość odległych (E. Carrey: Osiem dni pod równikiem, Warsz. 1859, 153). Tak samo Otomakowie w porzeczu Orynoko, oraz inne ludy, korzystając z częściowego wysychania jezior, sadzą kukurydzę w miejscach obnażonych i zbierają parę żniw jej rocznie (Gumilla J., III. 174—176 passim). I bodaj tak samo postępują Kurowie, siedzący nad jeziorem Czad, t. j. uprawiają obnażone podczas posuchy części dna jego, Nachtigall G., II. 375. Kirgizi nad jeziorami Ak-Irek i Kamyszel-Basz, kolejno, co lat parę, to zalewali jedno, to drugie zupełnie wodą z rz. Syr-Darji (25 i 50 wiorst odległej) a natomiast na obnażonem dnie wolnego jeziora prowadzili uprawę (Mejer u N. J. Zibera 1883, 63—64). Kafrzy rozdzielają strumienie i na otrzymanem miejscu zakładają plantacje oraz umiejętnie przeprowadzają irygację, Bull. de Soc. d'Anth. 1890, 267.

się celowo w sieć systematycznie urządzoną i posłuszna płynie według potrzeby od domu do domu, od osady do osady. Przed nami łożyska wciąż się krzyżują: zdumiewa nas widok, jak splecione z witek, a szerokości sążniowej koryto, w sposób prosty opancerzone murawą i gliną, prowadzi wodę ponad kanałem, wpoprzek idącym, lub jak wązka, z pnia topoli wyrobiona rynna wystarcza, i to wpoprzek innej wody, do unawodnienia znacznej przestrzeni, a nadto do obracania młyna... Otrzymujemy nowe wejrzenie w to, czego dokonać może ilość wody, napozór zgoła niewystarczająca: rynna szerokości stopowej, a nawet półstopowej, doprowadza wodę do pola, mającego dwa tanapy (około $1^1/_2$ morg.) a wystawionego na rzęsisty skwar słoneczny... W ciasnych wąwozach górskich takie rynny prowadzą wodę wysoko ponad rzeką doliny wielokrotnie na przeciwległą, prostopadłą ścianę, w tę i w drugą stronę“ [1]). Fergana wprawia nas w zdumienie zwłaszcza robotami irygacyjnemi, skierowanemi na ujarzmienie wód górskich. Oaza Merw wywołuje podziw podbojem swoim znojnej pustyni. Znojnej, ale urodzajnej, bo składającej się z ziemi pieprzowej, jak sandomierzanin ochrzcił loessy. Oaza ta, mająca około 60 wiorst długości i tyleż szerokości, właściwie jest częścią pustyni, przekształconą w pola i ogrody, kanały zaś są jakgdyby jej duszą, krzewiącą życie. Skoro któryś z kanałów wyschnie, ginie poszycie roślinne, ustaje działalność człowieka i śmierć zaczyna sprawować swe rządy. Olbrzymia grobla ujmuje wody Murabu,

[1]) Middendorff A., 160—161. W Ferganie, tak samo jak w wielu okolicach Chin, budowaniu kanałów sprzyja przyroda gleby miejscowej: loess w stanie wilgotnym daje się jak ciasto z łatwością kształtować, wystawiony zaś na słońce twardnieje na cegłę. Właśnie ta okoliczność sprawia, iż kanał, 20 stóp szerokości i do krawędzi zapełniony wodą, ma ściany 4 stopy wysokie i tylko 3 grube, ib. 159. Loess odznacza się nietylko plastycznością niezmierną, ale służy do mierzwienia pól: miesza się go z wodą, wpuszcza się to błoto do kanałów, które osadzają je na polu, tworząc warstwę grubości paru cali, ib. 161—162. Warto tutaj zaznaczyć jeszcze inne postępowanie, które w rozwoju rolnictwa wschodniego odegrało rolę wpływową: na Sumatrze, na grunta napływowe a bagniste pędzą bydło rogate, które użyźnia je łajnem swojem, rozrabia nogami i w ten sposób wyrównywa i „orze“, Marsden W., 93.

gdy rzeka ta wchodzi do oazy, i dzieli je na dwa kanały według dwóch pokoleń przebywającego tam plemienia, każdy dział pokolenia prowadzi od tych kanałów swoją arterję, arterje te rozpadają się na mniejsze gałęzie, należące do rodów, te wydają z siebie jeszcze mniejsze odnogi, aż w końcu każdy auł, a w nim każda rodzina posiada swoje żyły cieczy życiodajnej. Ten ustrój złożony kanałów, swemi rozgałęzieniami odtwarzający drzewo z jego gałęziami i gałązkami, przekształcił pustynię w ogród zwarty i powołał do istnienia roślinność podzwrotnikową! [1]).

Irygacje są dziełem, które może wytrzymać porównanie z największemi robotami wieku XIX. Ale nie wolno o tem zapominać, że to dzieło rozpoczął barbarzyńca, ciągnął zaś i ciągnie człowiek, rozporządzający bardzo szczupłemi wiadomościami z zakresu techniki i jeszcze bardziej prostaczemi narzędziami. A przecież odważył się na zbudowanie olbrzymich katakumb podziemnych i na sprowadzanie wód z dalekich odległości, na wiercenie skał i wodociągi naziemne, na budowę olbrzymich zbiorników i ujęcie w tym samym kanale wody, dopływającej z różnych porzeczy! Nie dość tego. Musiał także zapobiec wielorakim tarciom, wynikającym z sprzeczności interesów. Albowiem każda miejscowość, prócz leżących u krawędzi najniższej systemu irygacyjnego, winna była uwzględnić interesy sąsiadów, zwłaszcza siedzących ku dołowi kanału i tak samo spragnionych wody. Ludy te nie miały stacji meteorologicznych, a zatem nie rozporządzały najmniejszemi wskazówkami co do ilości wód, które istniały do rozporządzenia. Zbywało także na przepisach, wyznaczających od początku głębokość i szerokość kanałów. Jednocześnie niemal każda kropla wody miała wartość złota i mogła stać się przedmiotem waśni i niesnasek. A jednak ustroje te działają sprawnie, o ile nadużycia się nie wkradną [2]). W ciągu wieków nabyte doświad-

---

[1]) Markow E., I. 293—4.

[2]) Tak np. w Ferganie niektóre okolice umiały wyjednać różne przywileje od chanów z uszczerbkiem dla sąsiadów. Np. miasto Osz, w okresach posuchy, ma wyłączne prawo do wody, której dostarcza rz. Ak-Bura, okolice zaś niżej położone z upragnieniem wyczekują wezbrania wód, Middendorff A., 168; por. także antagonizm pomiędzy

czenie wskazało potrzebne roboty i podsunęło środki, które gromadziły się zwolna, z pokolenia w pokolenie, prawo zaś zwyczajowe stworzyło całą moc norm skutecznych, zapobiegających wybuchowi namiętności. „Trzeba było wykrzesać w sobie w ciągu tysięcoleci tę umiejętność doprowadzania wody tam, gdzie jej potrzebowano, a dokonywać tego w sposób prosty, wygodny a tani. Żadne obrachunki matematyczne nie mogą iść w porównanie z niemylącem się poczuciem tubylca, który bez przyrządów niwelacyjnych i geodezyjnych umie nakazać wodzie płynąć tam, dokąd my jej nie zmusimy. Dokładne prawa wyznaczają każdemu kiszlakowi i każdemu rolnikowi, kiedy i jak długo może użytkować z wód przypadającego nań kanału. Mieszkańcy z takiem namaszczeniem spoglądają na te prawa, iż nie ma mowy o jakiemkolwiek samowolnem nadwyrężeniu przez sąsiadów tych zwyczajów, dotyczących podziału wody. Długie wieki opracowały drobiazgowo a dokładnie te zasady“ [1]). „Każdy właściciel unawodnia swoje pole z kolei, a nikt nie pozwoli sobie odemknąć zastawki swojego rowka przed nadejściem naznaczonego na to dnia“ [2]). Poprzez doświadczenia drobne a codzienne, ukazał się warsztat społeczny — sieć kanałów, działający prawidłowo, i istnieniem swojem zrzeszał ludzi w więź irygacyjną. W tej więzi wszystko polegało na „sprawiedliwym“ podziale wody, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie brakło jej, oraz w tych okresach roku, kiedy ilość jej była poniżej potrzeb istniejącego warsztatu rolnego. A dlatego i zasady podziału były różne, odpowiednio do miejsca i czasu. W górskich okolicach, zwykle lepiej zaopatrzonych w wodę, podział jej odbywał się w sposób niezmiernie prosty: ilości wody nie trzeba było mierzyć, a raczej zapobiegać nadmiernemu zalaniu pól przez nią, wodę spuszczano na najwyższy taras, ta ztąd spływała sama coraz niżej i niżej. Natomiast na nizinach,

---

hodowcą palmy daktylowej a warzyw w oazach Sahary z powodu rozmaitej ilości potrzebnej w glebie wilgoci, Rohlfs G. 1881, 126.

[1]) Markow E., II. 223—224. Autor zwraca uwagę na to, iż kto sprawia rządy nad górną częścią wód, staje się panem całej dzielnicy, położonej poniżej, i przypomina opowiadanie Herodota, które ma dotyczyć Ak-Darji, jak król perski „zamyka wody“ i otwiera je dopiero wskutek błagań ludności.

[2]) Huc, 277.

musiano odwołać się do innych metod. Gdzie ją czerpano za pomocą koła [1]), liczba jego obrotów dostarczała miary najwłaściwszej. Gdzieindziej puszcza się wodę kolejno na grunta uczestników, jako miary używając czasu [2]). Niekiedy dzieli się wodę już w samem łożysku kanału. Np. w dzielnicy Bannu (w Pendżabie) każdy główny kanał jest własnością zbiorową pewnej liczby wiosek, z których każda ma wydzieloną jakąś część jego, lub też kanału bocznego. We wszystkich punktach, gdzie chodzi o wyznaczenie części wód, przynależnej czy to wiosce pojedynczej lub gromadzie wiosek, działa w charakterze regulatora proste, ale skuteczne urządzenie. Przy większych szluzach, względnie regulatorach, znajdują się dozorcy, mający oko na sprawę wydzielania wody. Urządzenie polega na tem, że jeden lub kilka kloców położono poziomo pod wodą w poprzek głównego lub bocznego kanału, dzięki czemu można miarkować wysokość wody nad temi klocami. Część przypadającą miarkuje się następnie przez podział szerokości kanału; pozostawia się otwartą jeno część określoną kanału, zagradza się zaś pozostałe kamieniami, chrustem, słupami wbitemi prostopadle. Drobiazgowość dochodzi do tego, że za jednostkę długości biorą długość jednego lub paru palców, a nawet stawów. Istnieją i inne jednostki miary, kształtujące się odmiennie często w każdej wiosce [3]). Unawodnianie pól także odbywa się według wzorów bardzo odmiennych. Zazwyczaj puszcza się całą wodę na pola i zalewa się je całkowicie. Sprawa jest łatwą i prostą na tarasach górskich, ale na nizinach nastręcza wiele trudności i wymaga urządzeń, któreby zatrzy-

---

[1]) Koła te są niekiedy jednostką opodatkowania, jak w Dongola, Post: Afr. J., I. 264.

[2]) Np. u Kirgizów, M. K. Z., IX. 25; na Maderze, Cook J. 1778, I. 30—31. W Saharze ten podział dochodzi do liczenia każdej minuty, Np. w Ghadames ilość wody, dostarczanej przez źródło, w dni 13 podlega nowej rotacji pomiędzy uczestników. Ilość tą dzieli się na 925 dermiz, dermizę na 6475 kadu. Kadu, pięćsetna część wody otrzymywanej w ciągu doby, zawiera w sobie niespełna trzy minuty. Dermiza wystarcza dla podtrzymania 64 palm daktylowych, oraz warzyw, hodowanych w ich cieniu, Duveyrier H., 260.

[3]) Tupper C. L., III. 168—169; autor, III. 164--182, rozpatruje drobiazgowo zwyczaje co do użytkowania z kanałów, źródeł i t. d. w Indjach.

mały wodę na czyichś gruntach i powściągnęły jej odpływ dokądindziej. Puszcza się wodę w określonych porach roku: w porzeczu rz. Czu Kirgizi unawodniają pola swoje dość skąpo przed siejbą i orką, po upływie miesiąca puszczają znów tyle wody, ażeby pokryła kiełki, to robią powtórnie po dwóch tygodniach, i po raz trzeci po upływie nowych trzech tygodni. Gdy wód jest nadmiar, pozwalają sobie na liczniejsze zalewy [1]). Naturalnie, czynność ta ma moc całą odcieni, zależnie od okolicy, rośliny, stopnia posuchy.

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze jedna sprawa—zarządu i dozoru nad tym warsztatem wodnym.

Nawet tam, gdzie cała rzecz, jak w wielu okolicach Indji, polega tylko na wykopaniu wspólnego stawu, zgodne współdziałanie całej wioski jest warunkiem zasadniczym powodzenia: dokoła stawu powstaje stateczna organizacja ludzi, z natury rzeczy demokratyczna, polegająca na utrzymaniu stawu w należytym stanie i podziale wody. A im ustrój irygacyjny wzrasta w napięcie, tem organizacja ta jest niezbędniejszą. W Annamie np. „ponieważ corocznie w przeciągu kilku miesięcy panuje posucha, krajowcy muszą budować tamy i kopać kanały, ażeby woda z rzek mogła swobodnie rozlewać się po polach. Nader ważne prace, przedsiębrane w tym celu, odbywają się wspólnym kosztem wszystkich właścicieli gruntów pod kierunkiem kilku lub jednego z nich. U Ciamów ten kierunek robót irygacyjnych ogromną posiada doniosłość i bardziej religijny niż świecki nosi na sobie charakter [2])“. Kanały, spajając ludność, dały początek nad Nilem i w Mezopotamji pierwszym państwom [3]). W państwach tego rodzaju prawa władzy najwyższej znajdują sankcję dla siebie i jednocześnie usprawiedliwienie istnienia swego w dbałości właśnie o utrzymanie systemu irygacyjnego w stanie należytym. „Wszystkim wielkim rzekom właściwa jest jedna osobliwosć znamienna, wyjaśniająca tajemnicę ich losów znakomitych: wszystkie zamieniają zra-

---

[2]) M. K. Z., VI. 75; IX. 68—70.

[2]) Misje katolickie 1897, 184. O doniosłości dziejowej kanałów i twórczej ich roli.

[3]) Metschnikoff: La civilisation et les grands fleuves historiques, Paryż 1889.

szaną krainę już w spichlerz obfitości, gdzie miljony ludzi wysiłkiem kilkudniowym zapewniają sobie utrzymanie na rok cały, to znowu w ogniska zarazy, pokryte trupami ofiar bez liku, zgarniętych przez cierpienia, głód i epidemje. Otoczenie, właściwe tym rzekom, wymagało eksploatacji przez rzesze pracujące, trzymane w surowych karbach. Kanały Kiang-nau, oraz groble z nad rz. Hoang-ho są prawdopodobnie płodem pracy zbiorowej, rozsądnie zorganizowanej, a łożonej przez liczniejsze pokolenia, niż przy budowie piramid i świątyń Egiptu. Opieszałość najmniejsza przy kopaniu kanału, w utrzymaniu tamy, proste lenistwo lub samolubstwo jednego człowieka lub gromady osób w gospodarowaniu wspólnem mieniem wodnem, stawały się, w tem otoczeniu wyjątkowem, źródłem klęski publicznej i nieszczęścia ogólnego, nie dającego się naprawić... Konieczności, wynikające z warunków fizycznych ustroju irygacyjnego, jedynie zapewniającego urodzajność Egiptowi, wywarły na historję tej krainy wpływ stanowczy... Ustrój prac, regulujących i rozmieszczających skutki dobroczynne wylewów, to całość, której części pojedyncze spoiła więź konieczności, działalność zaś winna być jednolitą od wodospadów Syeńskich aż do morza. Skoro jedna część zostawała zaniedbaną, a już pozostałe chyliły się ku upadkowi... Skoro jedna tylko z prowincji, leżących nad nurtem części górnej, pozwoliła podupaść swym kanałom i przestawała je pielęgnować, a już stosunki ulegały zmianie i w innych prowincjach: na olbrzymiej przestrzeni, jeśli nie w całym kraju, urodzajność gleby i wydajność uprawy były na szwank narażone. Dozór jednostajny i wspólne kierownictwo musiały rozciągać się na całokształt ustroju i z baczną troskliwością spełniać zadania kierownictwa... Te warunki nie tylko narzucały jedność Egiptowi, ale bodaj skazały go także nieodzownie na despotyzm“ [1]).

---

[1]) Metschnikow, 188—190. „Lud, uprawiający ziemię w porzeczu Nilu, nie mógł składać się z włościan niezależnych, z których każdy siedzi na własnym zagonie i trzyma zdala od siebie sąsiadów swoich. Rzecz taka była w tym kraju niemożliwością! Logika faktów w Egipcie parła nieodzownie do stworzenia państwa statecznego, któreby ujęło w swoje ręce regulowanie powodzi“, Erman A.: Aegypten u. aegiptisches Leben, Tybinga, 29.

I właśnie władza najwyższa w krajach, posługujących się irygacjami, czerpie powagę swoją ze swoich czynności, łożonych w kierunku utrzymania w całości i zachowania ustroju unawodniającego, tak dalece, iż w Chinach znak piśmienny na oddanie pojęcia rządu odtwarza wodę płynącą [1]). Amen-em-hat III, król tebański, w swojem posłaniu do syna wyszczególnia zasługi swoje: „Zgłębiłem (tajemnice) rzek w imię szczęścia ludzi... poniosłem wodę mniejszych rękawów rzeki do pustyń i kazałem ją skierować ku suchym rowom, dałem po wiekuistość wody ludom Sumiru i Akadu... Suche płaszczyzny przekształciłem na zroszone, zesłałem im urodzajność i obfitość, zrobiłem z nich sadyby szczęścia“ [2]).

Ale mówiąc o zarządzie w krajach, wymagających irygacji, nie przedstawiajmy sobie ludności samej. jako biernej rzeszy, z której potrzebami nikt się nie liczy!

Despotyzmowi, panującemu u góry, wolno nie uwzględnić wielu rzeczy, ale rząd musi rozważać troskliwie wszystkie okoliczności wysuwane przez ustrój irygacyjny, a ponieważ działalność tej sieci wymaga swobodnej działalności i kontroli ze strony zainteresowanych, przeto musi pogodzić się i z temi objawami samorzutności społecznej. Despotyzm z jednej, swobodne, demokratyczne zrzeszenie z drugiej, jako dwa bieguny tego samego układu stosunków! „Tyran, którego lud powołał, ażeby działać w obliczu przemożnej przyrody w sposób jednolity jako spójna całość, musi ugiąć się przed tą samą koniecznością, która go na tron powołała. Rozporządza on dowolnie życiem i mieniem poddanych swoich, zapomina o obowiązkach władzy, oddany chuciom swoim w pałacach-haremach, ale musi choć raz do roku stanąć przed ludem, ażeby osobiście kierować robotami nad umocnieniem i oczyszczeniem głównego kanału“ [3]). Na w. Sandwich sposób rządów był despotyczny

---

[1]) Metschnikoff, l. c., 363. Dodajmy: władza najwyższa czerpała także swoje dochody z opodatkowania wody, jak to jużeśmy oglądali. „Miernik Nilowy“, wskazujący poziom wylewu, miarkował wysokość danin w Egipcie starodawnym, jak i nowoczesnym, Erman A., 24; w Saharze, Duveyrier H., 260—1; oaza turfańska, Grum-Grzymajło, I. 355.

[2]) Metschnikoff, l. c., 258.

[3]) Middendorff A., 162.

łagodzony przez wymagania zwyczaju, dotyczące głównie sposobów posiadania gruntów, a taką była moc jego, że wodzowie nie ośmielali sprzeciwiać się tej potędze: zwyczaj poniekąd miarkował rozmiary danin lub robocizny, które winni oddawać byli poddani wodzowi, oraz jego obowiązki względem nich. To prawo zwyczajowe zwłaszcza obowiązywało w stosunku do irygacji, od której zależała obfitość plonów — wyznaczało ilość wody dla każdej plantacji według obfitości jej w różnych porach roku [1]). I dlatego, pomimo despotyzmu u góry, w zakresie wody wszędzie istnieją wzory, pozostawiające wrażenie, że lud jest najwyższą władzą, owym „peuple souverain“ Jana Jakóba Rousseau. A zatem w Ferganie, w okręgu Osz, zarząd wody znajduje się pod dozorem „siwobrodych od kanałów“, wybieranych przez lud. Ci najniższego szczebla zarządcy noszą nazwę kok-baszów i są znakomicie obeznani z potrzebami swojej niewielkiej dzielnicy: na nich ciąży podział wody w rowach instancji najniższej pomiędzy gospodarstwa, zarówno dla zaspokojenia potrzeb domu, jak ogrodów i pól, a także naprawa kanału miejscowego, co uskuteczniają odwołując się do ludności bezpośrednio zainteresowanej, niekiedy zaś otrzymują zasiłki od wyższych urzędników i od mieszkańców innej okolicy. Z pośród kok-baszów, dozorujących wzajemnie zahaczające się kanały, rolnicy wybierają mirab-baszów: ci dają baczenie na główne kanały, winni kierować ich naprawą, rozdzielać wody kanału głównego pomiędzy mniejsze, powoływać tłoki z dalszych okolic, gdy rzecz dotyczy uszkodzeń poważniejszych [2]). Ten zarząd wody jest tem bardziej złożony, im obfitość wody zależy bezpośredniej od sprowadzania jej z gór, odległość źródeł a miejsc spożycia wody jest większa, ustrój zaś irygacyjny bardziej zawikłany. Dwóch mirabów wystarcza na potrzeby wioski zwykłej, w wielkich liczba ich wzrasta do 18 nawet, ponieważ połowa z nich musi przebywać wciąż w znacznej odległości od wioski, niekiedy aż wiorst 30, ażeby tam czuwać nad dostarczeniem wód, oczyszczaniem i wzmacnianiem kanałów a zwłaszcza podczas posuch (gdy trze-

[1]) Jarves J., cytowany u Zibera 1883, 42.

[2]) Middendorff A., 163—164; M. K. Z., VI. 73.

ba oszczędzać każdą kroplę wody) nad regulowaniem kolejności w korzystaniu. Jest ich ogółem 600 w okręgu kopańskim, a w całej Ferganie liczą ich całe tysiące [1]). Obowiązki tych dostojników są ciężkie, a praca nieustająca. Mirab u Kirgizów (nad rz. Czy) musi codziennie obejrzeć kanał, mający niekiedy kilkanaście wiorst długości, czy gdzieś nie zepsuł się, i natychmiast osobiście usunąć zepsucie lub zwołać tłokę, baczy na to, czy podział wody odbywa się prawidłowo i t. d. Poczynając od wczesnej wiosny, jest dzień cały przy pracy, nie schodząc ze swego wołu, i dopiero pozwala sobie na odpoczynek w jesieni [2]). Ale instancją najwyższą jest lud, t. j. ogół rolników, zazdrosny o każdą kroplę wody, mający baczne oko na każdy szczegół, wymagający prędkiego załatwiania spraw i załatwiający je w potrzebie jawnie i gromadnie: „Europejczyków wprawia w osłupienie prostota postępowania: zbierają się niepostrzeżenie tysiące osób, gorącej krwi synów Wschodu, parę razy do roku, w odległych miejscach pustyni, budują groble dowolnie to w tę, to w tamtą stronę, oczyszczają kanały, t. j. pogłębiają je, odnawiają według swego upodobania w nieobecności współzawodników, a jednak spokój panuje w kraju! [3])“.

My, Europejczycy, stajemy zdumieni w obec tych dzieł wspaniałych cywilizacji, zmuszonej do posługiwania się ustrojem irygacyjnym: podziwiamy ogrom pracy uskutecznionej,

---

[1]) Middendorff A., 166 — 168. Tacy dostojnicy wody istnieją u Indjan osiadłych (u Pimów), Grassman F. E., Ann. R. Smiths. 1871, 418. Urzędnicy ci otrzymują wynagrodzenie w naturze, np. w Ferganie część plonów, zależną od woli dającego, który w ten sposób wyraża im mniejsze lub większe zadowolenie z ich działalności, Middendorff A., 164; u Kirgizów za przeprowadzenie kanałów kierownicy dostają kawałki w obrębie ziemi, która stała się uprawną dzięki kanałom, M. K. Z., VI. 73.

[2]) M. K. Z.. VI. 73.

[3]) Middendorff A., 169. Na naprawę grobli głównej w oazie Merw dwa razy do roku przybywają tysiączne rzesze ludu, Markow E., II. 223 — 224. Wogóle, praca zbiorowa jest zasadą podczas robót irygacyjnych, nawet na szczeblach najniższych, na w. N. Gwinei, Ann. Rep. N. Gui., 1894 — 5, 37. U Kirgizów jedno plemię przybywa naówczas z pomocą drugiemu, Middendorff A., 187. Obfity materjał, dotyczący tej strony i pokrewnych ustroju irygacyjnego, Ziber N. J. 1883, roz. II.

śmiałość pomysłów, skrzętną zabiegliwość codzienną. Czujemy, że jak wielki przemysł dzisiejszy wdraża człowieka w karby zrzeszenia, to samo w ciągu długich wieków robił, na innej drodze i w innym kierunku, ów ustrój. Ale nauczyliśmy się poważać te dzieła zaledwie w czasach ostatnich. Historycy utyskują nad barbarzyństwem najezdników, którzy zniszczyli irygacje dawne Egiptu, Mezopotamji, poniekąd Azji środkowej. Ale zapominają, że i nasza cywilizacja nie lepiej postąpiła z takiemi urządzeniami w Meksyku i Peruwji, a w czasach nowoczesnych w Indjach Przedgangesowych. Tam, gdzie ongi kipiało życie, dzisiaj rozgościła się pustka, w której nieliczni tubylcy noszą w naczyniach glinianych wodę, aby polewać nędzne swoje plantacje. Nawet w chwili ostatniej osadnicy amerykańscy, znalazłszy się w Meksyku, lekceważąco spojrzeli na irygacje i pozwolili im podupaść. Powodów takiego postępowania należy szukać nietylko w niedocenianiu więzi wodnej, ale i w tem, iż zetknęli się nawzajem wychowańcy kultur zgoła odmiennych. Irygacje idą w parze z kopieniackim trybem gospodarowania: pola są rozmiarów niewielkich, uprawia się je za pomocą motyki, istnienie kanałów wymaga umiejętności zrzeszania się, a w dalszym ciągu zżycia się pracowników, t. j. przymiotów, obcych cywilizacji europejskiej, która wytworzyła indywidualistów, nie przyzwyczajonych do jakichkolwiek skrępowań swojej działalności gospodarczej. A nadto zwyczaje gospodarstwa zbożowego, rozporządzającego względnie wielkiemi przestrzeniami, nie nawykłego do dbałości o każdy oddzielny osobnik roślinny, jeno o całe pole, ani do miarkowania systematycznego wody dostarczanej niwom, nie przyuczyły osadników do korzystania z doświadczenia poprzedników swoich, barbarzyńców [1]).

---

[1]) Jak świadczą badania nad starożytnościami Jucatanu, dawni Indjanie umieli budować przewyborne zbiorniki wód. Te „aguada", o ile są pielęgnowane, i obecnie oddają olbrzymie usługi. Stephens J. L., 285, 291; jednak w większości wypadków zapuszczono je i dzisiaj mieszkańcy niekiedy ludnych osad, mających kilka tysięcy mieszkańców, w ciągu wielu miesięcy w roku, muszą poprzestawać na wodzie, przynoszonej z przepaści i jaskiń, po długich a karkołomnych ścieżkach i schodach, nieraz z odległości paru wiorst, ib. 202, a zwłaszcza 255—259.

IV.

Starożytność uprawy roślin. Zwyczaje gospodarstwa żarowego, wplatające się w ustrój spólnoty wioskowej.

Mówiąc o hodowli drzew, zaznaczyliśmy, że początkami swemi sięga o wiele dalej w przeszłość, niż przypuszczano dotychczas. Jeszcze raz podkreślamy tę okoliczność. I to samo, acz może nie w takim stopniu, dotyczy wogóle uprawy pozostałych roślin. W każdym razie, umiejętność zarówno hodowli drzew, jak i uprawy warzyw dosiągnęła wysokiego poziomu wśród barbarzyńców, o których przed laty kilkunastu mniemano, iż zaledwie dopiero imają się rolnictwa.

O tym poziomie świadczy jakość otrzymywanych płodów (uwzględniamy jedynie Melanezję).

Tubylcy arch. Entrecasteaux znosili O. Fintschowi orzechy kokosowe „wielkości nadzwyczajnej, które mogłyby uchodzić za dynie“, niektóre okazy ważyły 8—11 funtów i miały 68—73 cm. w obwodzie. Okazy trzciny cukrowej, mające $2^1/_2$ cali średnicy, w stawach zaś $3^1/_2$, a dosięgające wysokości 11 — 14 stóp, nie były rzadkością na wybrzeżu N. Gwinei w okolicach zatoki Fryderyka Wilhelma, „taką trzcinę otrzymano na drodze ciagłej a uszlachetniającej uprawy za sprawą skrzętności tubylców... Tak, ci dzicy przewybornie uświadomili sobie cele uprawy!“ Banany i yam także wyróżniały się wielkością swoją: niektóre okazy yamu ważyły po 12—17 funtów i miały około dwóch metrów długości [1]).

Wyspiarze arch. Bismarka znają moc wielką roślin z ich odmianami: na półwyspie Gazelli wyróżniają przeszło 70 odmian bananów, acz różnice są tak subtelne, iż wyćwiczony botanik dostrzegłby je dopiero wtedy, gdyby zwrócono na nie jego uwagę [2]). A na niewielkiej wyspie Mota Codrington [3]) zebrał nazwy 80 odmian yamu i 60 drzewa chlebowego.

---

[1]) Fintsch O., 219. 79.

[2]) Parkinson R. H., 1907, 791.

[3]) Codrington R., 304. W Ugandzie (Afryka) uprawiają 31 gatunki bananów, 63 słodkich kartofli, 12 kukurydzy, Johnston H. 1902. II. 673.

Te rozmiary płodów, a także wielka liczba odmian świadczą nietylko o starannej, ale i długotrwałej uprawie. Już w okresie tułackiego trybu życia człowiek użytkuje z mnóstwa roślin, barbarzyńca, który jął się prawidłowej uprawy, korzysta jedynie z jego doświadczenia, tak samo jak my żyjemy z dorobku barbarzyńców. „Wszystkie zboża, ważne włókna przędzalne, wszystkie środki roślinne pobudzające nerwy, wreszcie materjały roślinne rozlicznego innego użytku zawdzięczamy żmudnej pracy ludów pierwotnych. Czasy historyczne nie wykryły ani jednej rośliny nowej powszechnego użytku“ [1]). W stosunku zaś do roślin uprawnych naszej cywilizacji europejskiej, zawdzięczamy ich wykrycie, a także uszlachetnienie barbarzyńcom, którzy wyprzedzili istnieniem swojem początki historji pisanej [2]).

Nie będziemy tutaj wysuwali po raz drugi innych dorobków rolnika-barbarzyńcy. Ale winniśmy uwzględnić niektóre konsekwencje, tkwiące w stosowaniu gospodarstwa żarowego [3]).

Gospodarstwo żarowe, gdy chodzi o wytrzebienie kniei pod uprawę, odwołuje się zazwyczaj do wysiłku zbiorowego.

---

[1]) Maurizio A.: Technika i rośliny użytkowe, Lwów 1911, 13—14.

[2]) Nowacki A., 862, oblicza, iż ziarno pszenicy dzikiej wynosiło zaledwie $1/5$, a może nawet $1/10$ obecnej swojej wielkości: długość jego nie przewyższała 1 — 2 mm. przy odpowiedniej grubości (obecna długość dosięga 7 mm.). Warto zwrócić uwagę, iż ludy dzikie umieją przewybornie korzystać z roślin jadalnych trujących, co świadczy także o wielkim, w ciągu wieków nagromadzonym zasobie doświadczenia, por. Skeat i Blagden, I. 120—121, 115.

[3]) Przy okazji winniśmy zaznaczyć, że samo podpalanie kniei nie napotyka najmniejszych przeszkód w okresie najpierwotniejszym rolnictwa. Ale na pewnym szczeblu, a mianowicie naówczas, gdy ilość lasów uległa uszczupleniu, ukazują się zakazy, mające powstrzymać dawną swawolę w trzebieniu kniei. Ludy górskie w Indjach Przedgangesowych dzielą knieję ne poręby, ażeby ogień nie szerzył się dalej niż potrzeba, grzywny zaś czekają tych, którzy zaprószyli zarzewie w miejscu niewłaściwem, Baden-Powell 1896, 54. Tych czasów prawdopodobnie sięga zwyczajowe prawo niemieckie z w. XV, okrucieństwem swojem tak pierwotne: tych, którzy podpalili byli las, zaszywano w skórę wołową, związawszy im uprzednio nogi i ręce, i kładziono przed ogniskiem, ażeby spalili się na węgiel, por. między innemi Grimm: Weisthümer, I. 466.

Cała gromada pospolicie staje do pracy, najcięższej ze wszystkich robót ówczesnych około roli. Takie gromady ukazują się w okresie już najpierwotniejszym, np. u niektórych ludów dzikich Malakki [1]). Niestety, nie mamy wiadomosci szczegółowszych o budowie takiej gromady. Możliwa, że w wielu razach są to spółki dorywcze, każdorazowo powstające w miarę potrzeby i każdorazowo będące innego składu. Ale istnieją i gromady innej, obowiązkowej budowy, kiedy wszyscy członkowie rodu lub osady muszą współdziałać solidarnie. W niektórych okolicach N. Gwinei wódz zwołuje takie ruszenie pospolite do wytrzebienia kniei [2]), to znowu, na wyższym szczeblu, kiedy ludność utrzymuje się głównie z uprawy ziemi, wioska cała pracuje pospołu nad doprowadzeniem wybranego kawałka do stanu należytego [3]). Nawet rolnicy-barbarzyńcy hołdują zasadom statecznej rotacji roślin w ciągu 2—3 lat, po upływie których porzucają pole. Garowie np. sieją w pierwszym roku ryż, w drugim krzew bawełniany, a między niemi proso, w trzecim znów ryż, poczem, uważając pole za wyjałowione, pozostawiają je odłogiem na lat 7—8. Według Daltona trzebią oni rok rocznie knieję, i zawsze trzecia część ziemi uprawnej należy do kategorji takich nowin [4]). I to samo powtarza się u innych ludów: karczunki coroczne są zasadą w tym okresie [5]). Okoliczność ta sprawia, że na wytrzebionem polu wszyscy uczestnicy, współdziałający w pracy zbiorowej, muszą z konieczności uprawiać tę samą roślinę. I do tego przynagla jeszcze inna pobudka: gdyby sąsiedzi zasiewali rośliny odmienne, dojrzewające w różnych porach roku, naraziliby się na całą moc kłopotów (np. stratowanie roślin później dojrzewających przez prostą nieuwagę). A zatem każda plantacja, wspólnie wytrzebiona i następnie podzielona pomiędzy uczestników, hołduje zasadzie uprawy tych samych roślin, jak np. na w. Timor-

---

[1]) Martin R., 860.

[2]) Ann. R. N. Gui., 1893 — 94, 73; u Wyandotów, A. R. E. B., 1879—1880, 65.

[3]) Np. w Dobue, Overbergh: Basonge, 419.

[4]) Dalton E. T., 65.

[5]) Np. w. Mindanao, Z. f. E., XVII, 20; u Baszylangów, Wissmann H. 1902, 97.

lao [1]). O ile zwyczaj ten posługuje się przymusem, trudno o tem wyrobić pojęcie jakiekolwiek z braku odpowiedniego materjału, acz nieulega wątpliwości, iż tkwić w nim mogą i nawet muszą pierwiastki owego Zwangfluru, tak znamiennego dla spólnoty wioskowej niemieckiej i wogóle europejskiej. To po pierwsze. Powtórne, nastręcza się pytanie. według jakich zasad uczestnicy dzielą pole, zbiorową pracą wytrzebione pod uprawę. W okręgu Siegen, w Westfalji, aż 139320 morgów tworzyły do niedawna dzielnicę takiego gospodarstwa żarowego, rozpadającą się na liczne spólnoty górskie (Haubergs-Genossenschaften). Każda taka spólnota dzieliła swoją przestrzeń na 16 — 20 porębów: rok rocznie jeden porąb obracają pod pole, poczem ugoruje on lat wiele, póki znów, po przejściu wszystkich porębów, nie nadejdzie jego kolej. Każdy z uczestników otrzymuje z porębu część, odpowiadającą jego udziałowi [2]). Niewątpliwie, i w okresie barbarzyńskim istnieć musi taka ustalona prawidłowość korzystania z porębów, przynajmniej tam, gdzie daje się odczuwać brak kniei, a także jakieś zasady podziału trzebowiska. Uczestnicy z roku na rok karczują pospołu, i wszelka dowolność w podziale gruntów wywołałaby jedynie niesnaski. Ale zgoła nic nie wiemy o tych zasadach, które przywodzą podziałowi. Jedynie mamy wzmiankę dość nieokreśloną, iż Krikowie rzucali losy, komu która działka przypadnie [3]). Słowem, stajemy w niewiadomości w obliczu sprawy, której wyjaśnienie rzuciłoby światło na zwyczaje spólnoty wioskowej.

A zatem winniśmy poszukiwać rodowodu niektórych zwyczajów, właściwych spólnocie wioskowej, aż w tych czasach zamierzchłych, gdy posługiwanie się gospodarstwem żarowem i pracą zbiorową było zasadą, wszechwładnie panującą w rolnictwie. Zwyczaje te, powstawszy naówczas, przetrwały wieki całe. Rozmiary pól urastały, sposoby gospodarowania

---

[1]) Riedel J. G. F., 297.

[2]) Każdy ma np. prawo do pewnej ilości „prętów", „stóp" lub „cali" („pręt" rozpada się na 10 „stóp" „stopa" na 10 „cali"), albo „miar" (każda „miara" rozpada się na 8 „czarek") i t. d., i otrzymuje z trzebowiska część proporcjonalną, Achenbach II., 1—6 passim.

[3]) Adair J., 407.

zmieniały się, ale te zwyczaje prastare pozostawały. Zmieniały się także i kształty pól. Działy, przypadające na każdego uczestnika z osobna w obrębie trzebowiska, miały kształt czworoboków, ciążących ku kwadratowi. Przynajmniej, tego wymagała zasada oszczędności pracy, posługującej się motyką. Niemożliwe były owe zagony rzemykowate [1]), wytwór orki ciężkim pługiem, kiedy właśnie takie wydłużanie bruzdy pociągało za sobą zaoszczędzenie znaczne wysiłku. I nawet kiedy zastosowano pług, to i naówczas zagony przybierały różny kształt, zależnie od budowy tego narzędzia. Pług niemiecki, ciężki, sprzyjał powstawaniu długich zagonów, natomiast lekkie radło słowiańskie, umożliwiając orkę zarówno wszerz jak i wzdłuż pola, dawało początek zagonom kształtu raczej kwadratowego. Wielkość zagonów, będąc więc zależna od budowy narzędzi rolniczych, przekształcała się z biegiem czasu. Ale zwyczaje podziału pola—powtarzamy jeszcze raz jeden — odznaczały się statecznością niezmierną i trwały według wzoru prastarego.

[1]) W Austrji istnieją zagony, mające sążeń szerokości przy godzinie długości (tak zwany Riemensistem), Hanssen G., II. 189.

[2]) Por. wywody Meitzena A., 1889, 70 passim, 36. Seebohm F.: The English Village Community, Londyn 1896, rozpatruje ów związek pomiędzy pługiem i warunkami orki, a rozmiarami władania włościańskiego. Co do Polski, Bujak Fr.: Studja nad osadnictwem Małopolski, cz. I, Kraków 1905.

ROZDZIAŁ V.

Kopieniactwo i towarzyszące mu urządzenia społeczne.

I.

Kopieniactwo wyprzedza uprawę zbóż. Staranność uprawy i wysoki poziom rolnictwa.

Istnieją pola dzikie zarówno zbóż (traw, dających ziarno jadalne), jak i warzyw. Zdawałoby się, iż warunki w równej mierze sprzyjają rozpoczęciu uprawy jednych, jak drugich. A jednak uprawa warzyw, a właściwie roślin wymagających wysiłku, skierowanego z osobna ku każdemu z okazów hodowanych, wyprzedziła uprawę zbóż [1]).

Istniały po temu przyczyny bardzo poważne.

Ażeby zboże wyżywiło człowieka, ten musi podołać uprawie przestrzeni względnie wielkich, znacznie większych, niż te małej rozciągłości zagony, które, zajęte pod warzywa, przecież plonami swemi zaspokajają potrzeby uprawiacza. Uprawa zaś wielkich przestrzeni była nie do osiągnięcia: człowiek nie rozporządzał ani narzędziami odpowiedniemi, ani nadewszystko bydłem sprzężajnem. Kij na końcu zaostrzony lub nieudolna motyka nadawały się natomiast do zrobienia otworów w ziemi,

[1]) Z roślin trawiastych ryż i kukurydza tworzą wyjątek, ale dla tego, że w grę tutaj wchodzą czynniki poniekąd te same, co w razie warzyw.

na których poprzestawał rolnik pierwotny, spulchnienia zaś jej w okresie późniejszym w obrębie pólka niewielkiego, służącego do uprawy yamu, manioku, taro, patatów lub innych roślin, tem odznaczających sie, iż wydają obfitą ilość pokarmu. Małe pólko wystarczało na szczupłe potrzeby spożycia pierwotnego. Nadto działała jeszcze jedna przyczyna: pola dzikie zbóż zdarzały się przedewszystkiem tylko w nielicznych względnie okolicach, a mianowicie w miejscowościach, mających piętno stepowe. „Warzywa“ zaś rosną wszędzie i dzięki temu podniecały bardziej wynalazczość człowieka, skierowaną ku zapewnieniu stateczniejszych źródeł utrzymania. Wprawdzie wymagały wysiłku większego i staranniejszego, takiego, jak w naszych ogrodach warzywnych, ale staranność owa nie wybiegała poza sprawność narzędzi prastarych: kija i motyki.

Kopieniactwo [1]) zatem wyprzedziło i wyprzedzić musiało rolnictwo zbożowe, i to na całe wieki. I dzisiaj pozostało zasadniczą modłą uprawy roślin w okolicach stref cieplejszych a wilgotnych. Poczęło się w okresie tułackiego trybu życia z pierwotnego zbioru płodów roślinnych, w przeciwieństwie do uprawy zbóż, która rodowodami swemi tkwi w pasterstwie. Ta okoliczność nałożyła jeszcze inne piętno na te dwa odrębne ustroje rolnictwa. W gospodarstwie zbożowem bydlę będzie niemal od doby najwcześniejszej odgrywało rolę olbrzymią jako dostawca mierzwy. Kopieniak nie posiada tych zwierząt czworonożnych. Towarzyszami jego jedynemi, niezwiązanemi w sposób przyczynowy z metodami uprawy ziemi, są: drób powszechnie, w Afryce koza, w Malezji i Melanezji świnia. Mierzwa jest mu nieznana. Kiedy kopieniak zetknie się po raz pierwszy z jej użyciem, całe jego jestestwo obrusza się na myśl samą takiego postępowania. Nie chcemy jako dowód takiego zachowania się przytaczać Ajnów, powiadających z powodu mierzwy: czyż bogowie z własnej woli nie ześlą urodzajów bez zakusów człowieka oddziaływania na ich ręce [2]), gdyż w tym wypadku może mamy sprawę z ideologją napół tułac-

[1]) Wyodrębnienie kopieniactwa od rolnictwa zbożowego jest zasługą Fr. Ratzela i E. Hahna; mapa, przedstawiająca rozmieszczenie kopieniactwa: E. Hahn, Petermann's Mitth. 1892.

[2]) Batchelor J., 177.

kiego trybu życia. Ale Maorzy byli już rolnikami (kopieniakami). A przecież oburzali się przeciw stosowaniu mierzwy. Kiedy pierwsi misjonarze jęli używać nawozu do swoich ogrodów warzywnych, przytaczano to przeciwko nim jako zarzut poważny. A pomimo tego, iż tubylcy N. Zelandji mieli przed sobą, w ogrodach misjonarzy, obraz namacalny skutków dodatnich nawozu, przecież pozostawali przy dawnych wzorach, a zatem rok rocznie karczowali nowiny i srożyli się przeciw mierzwieniu ziemi, z odrazą spoglądając na roboty, niezbyt pociągające przy gromadzeniu nawozu i rozrzucaniu [1]). Nie zdołali zaś ocenić pożytku, gdyż nie mieli po temu pobudki. Użyźniające właściwości popiołu, którego obficie dostarczało im podsmalanie kniei podczas karczunku, wystarczały zupełnie na ich potrzeby. I kopieniactwo w ciągu olbrzymich przeciągów czasu będzie poprzestawało jedynie na popiele: dopóki lasów w sąsiedztwie jest moc wielka, póty będzie wybierało najlepsze ostępy kniei; gdy zabraknie puszczy, będzie paliło chwasty zkądinąd na pole przyniesione, lub naręcza tak samo przyniesione chrustu; niekiedy będzie używało środków mineralnych, jak w Ugogo, gdzie do gleby piaszczystej tubylcy dodają gliny czerwonej [2]); w Peruwji, Arabji, Melanezji nawet będzie dostarczało ziemi soków pożywnych, wyrzucając na pola stosy zgniłych ryb [3]). Nawóz wtargnie do kopieniactwa (warunki nawet zmuszą kopieniaków chińskich do użycia łajna ludzkiego) dopiero w okresie późniejszym. Sprawa ta wykorzystania użyźniających właściwości nawozu poczęła się samorzutnie: odpadki wszelakie, gromadzące się około chaty, sprzyjały porostowi bujniejszemu roślinności, i śmietniska służyły jako swego rodzaju pole doświadczalne, podsuwające rolnikowi nowe środki przysporzenia plonów. Nieliczne drzewa, rosnące w pobliżu chat na w. Sumatrze, są rozmiarów pokaźniejszych niż ich rówieśnicy leśni [4]),—jaskrawy dowód oddziaływania dodatniego odpadków, gromadzących się dokoła sa-

[1]) Colenso, Trans. Zea. J., XIII. 11,

[2]) Grant J. A., 30.

[3]) Co do pierwotnych sposobów użyźniania gleby, Lasch R, 103—105.

[4]) Marsden W., 100.

dyb ludzkich, który prędzej lub później, ale w każdym razie musiał przemówić do człowieka. I między innemi przemawia w chwili obecnej do rolników z dorzecza Kongo i wielkich jezior w Afryce. Niektóre ludy tamtejsze uprawiają kukurydzę, a nadewszystko tytuń, wogóle rośliny wybredne, wymagające większej skrzętności i silniejszej gleby, w pobliżu chat, niekiedy wprost na śmietniskach i gnojowiskach [1]. To postępopowanie, przynajmniej w mierze niejakiej, dało początek powstaniu ogrodów leżących tuż przy chacie i zróżnicowało uprawę roślin, wyodrębniając te zagony, położone w bezpośredniem sąsiedztwie sadyby ludzkiej, od pól właściwych, z drugiej zaś strony powoli wtargało na pola, najpierw bliższe, później zaś dalsze, w miarę tego, jak gospodarstwo żarowe wytrzebiło lasy, zaludnienie zaś wzrastało w liczbę głów. To mierzwienie pól przez kopieniaków polegało w chwili pierwszej na wynoszeniu, w koszykach, śmietniska na pole[2]), i zwolna urastało, stosując sposoby coraz nowe pomnożenia ilości nawozu. Rzecz zmudna z powodu niewielkiej liczby zwierząt domowych w pierwotnem gospodarstwie kopieniackiem, które dla tego odwoływa się o wiele chętniej do gnijących roślin i je zakopuje do ziemi.

Ale nieobecność właściwego nawozu nie powstrzymała kopieniaków od wczesnego urzeczywistnienia bardzo troskliwej uprawy ziemi i wprowadzenia prawidłowej kolejności uprawianych roślin.

Nad tą kolejnością roślin, uprawianych z roku na rok na

[1]) Np. Mandżowie, Gaud F. 193—194, 208. Baganda, Johnston H. 1902, II. 674 (sieją tytuń na gnojowisku przy chacie, ale nie mierzwią pól!). Wogóle zaczynają uprawiać tytuń około domu bardzo wcześnie i w sposób troskliwy, np. na N. Gwinei (wraz z Piper methysticum), Krieger M., 339; w Kaarta, pospołu z czosnkiem, ale niepodobna skłonić ich do mierzwienia gruntów pod inne rośliny, Raffanel A. 1846, 414; u Mayombów, tytuń sadzą w osobliwych zagrodach, Overbergh: Mayombe, 176—7, 180; Nawet Czarnonodzy, lud myśliwski, uprawiający jedynie tytuń, zbierają troskliwie łajno zwierząt dzikich, proszkują je i wraz z ziarnem kładą do otworów, Grinnell G. B. 1892, 269.

[2]) Tak postępują Kukowie, Vanden-Plas J., 170.

[3]) Zdarza się to nawet u ludów mających już nieco bydła, Johnston H. H. 1897, 424—425 (Afryka środkowa), „Rzecz dziwna, że lud ten, rolnicy tak skrzętni i staranni, nie wpadł na myśl mierzwienia

tem samem polu, nie będziemy się zastanawiali [1]). Rzecz zrozumiała, że sprawa ta pozostaje w związku najściślejszym z roślinami, w które jest uposażona rozpatrywana dzielnica, z drugiej zaś strony z jakością gleby i długością okresów, w ciągu których ugorują zgary. Poprzestajemy jedynie na zaznaczeniu, że taka kolejność, nieobecna wśród najniższego szczebla rolników, np. u Indjan Hidatsa [2]), ukazuje się już bardzo wcześnie: na arch. Bismarka sadzą zazwyczaj na wytrzebionem polu najpierw yam, a gdy po półroku ten będzie wykopany, uprawiają tam taro, następnie banany, trzcinę cukrową i t. d. [3]). Baszylangowie sieją boby, po nich proso, a kiedy to podrośnie, sadzą maniok, poczem pole ugoruje [4]). Zbyteczna mnożyć przykłady dalsze. Ciekawszą byłoby rzeczą rozbiór pobudek, które sprawiły, że któryś lud uprawia swoje rośliny w takiem następstwie statecznem, ale niestety nie rozporządzamy w tym względzie materjałem pogłębionym, istniejący zaś nosi piętno aż nazbyt miejscowe, ograniczone. Natomiast sprawa staranności, z jaką krzątają się około pól, jest niezależniejsza od takich okoliczności natury miejscowej. Z pośród czynności, świadczących o tej zabiegliwości, należy na pierwszem miejscu wymienić pielenie, i to dlatego, że ukazaniem się swojem wyprzedziło inne objawy rozpatrywanej skrzętności. Rolnik pierwotny musiał jąć się wcześniej od innych tej roboty, jeżeli chwasty nie miały zagłuszyć roślin pożytecznych. W Gujanie, a więc na jednym z niższych szczebli uprawy ziemi, plantacja wygląda, na pierwszy rzut oka, bardzo niepowabnie. „Cudzoziemiec, widząc po raz pierwszy pole indyjskie, otoczone ścianą kniei dziewiczej, mógłby pomyśleć, iż oddawna zarzucono to miejsce, iż ma przed sobą starą wykarczowaną polaną, na której krzewi się bez przeszkody roślinność naturalna. Maniok i inne rośliny uprawne giną wśród latorośli

ziemi gnojem bydlęcym oraz odpadkami gęsiarników i wiosek", Johnston H. 1897, II. 739 (Kavirondo).

[1]) Lasch R., 114—115, zgromadził w tym względzie nieco faktów.

[2]) Washington Matthews, 11.

[3]) Parkinson R. 1887, 119.

[4]) Wissmann H. 1902, 359.

krzaczastych, które dobywają się z pniów drzew powalonych, gałęzie zaś i kłoce sterczą wśród gęstwiny tam, gdzie się zwaliły". A jednak i tutaj już kobiety od czasu do czasu wyrywają z pola chwasty [1]). To doglądanie pola staje się coraz doskonalszem w miarę rozwoju rolnictwa. W Kaarta tubylcy obredlają plantacje codziennie, póki posiewy nie dosięgną wzrostu odpowiedniego, a nadto pielą pole starannie, tę zaś czynność powtarzają tylekrotnie, ilekroć zielsko zaczyna pleníć się bujniej i zagraża roślinom pożytecznym [2]). A pielenie w krajach podzwrotnikowych bynajmniej nie jest drobnostką: jest to obok karczunku najzmudniejsza i najbardziej męcząca robota w polu, pochłaniająca niekiedy całą siłę roboczą rodziny [3]). Prawdopodobnie w okresie względnie już późniejszym poczęła się troska o dobre spulchnienie ziemi. A kiedy wejdzie w zwyczaj, wydaje z siebie wzory takiej staranności, o jakiej gospodarstwo zbożowe nie ma nawet pojęcia. Każda grudka ziemi bywa dosłownie zgnieciona w ręku, sproszkowana nieomal. Przytaczaliśmy już, jak Melanezyjczyk dla dokonania tego odwołuje się do zasady podziału pracy: mężczyźni odwracają ziemię, kobiety rozbijają te grudy odwalone, dzieci zaś rozpylają w ręku. Czarnonodzy pod swoją niewielką plantację tytuniu prawie że proszkują ziemię [4]). Cameron o jednej z okolic Afryki środkowej oświadcza, że uprawa pól wymagała niezmiernej zabiegliwości i wysiłku, ziemię bowiem na polu zgarniają w pagórki, które na rok następny będą doszczętnie odwrócone: pagórek stanie się dołem, dół zaś przeszłoroczny pagórkiem [5]). Jokajanki w Kalifornji środkowej uprawiają małe zagony, nie posługując się nawet motyką; wygrzebują ziemię i proszkują ją w ręku, wprawdzie mogą w ten sposób uprawiać niewielkie pólka, ale kawałek taki jest przewybornie

[1]) Im Thurn E. F., 250—251.

[2]) Raffenel A. 1846, I. 413.

[3]) Klose H., 135.

[4]) Grinnell G. B. 1892, 269.

[5]) Cameron V. L., I. 118.

spulchniony i daje większe plony niż u białych [1]). Na w. Tanna „tubylcy łożą siłę pracy w swoje plantacje yamu i utrzymują je w stanie przepięknym. Spoglądając przez ogrodzenie z trzciny, ujrzycie tam 10 — 12 pagórków ziemi, z których wiele ma 7 stóp wysokości i 60 w obwodzie, te gromady ziemi spulchnionej, bez jednego kamienia, są ręką usypane, a w pośrodku ich tubylcy sadzą największe okazy yamu, dokoła zaś mniejsze“ [2]).

Wogóle kopieniactwo już bardzo wcześnie wydaje z siebie wzory uprawy bardzo starannej i bodaj, jak przyznaliśmy wyższość uprawy ziemi przez Chińczyków nad gospodarstwem zbożowem europejskiem, tak samo nadejdzie czas, gdy oddamy sprawiedliwość ludom niższego jeszcze szczebla. Zrobił to biskup Mackenzie w stosunku do murzynów w pojeziorzu Nyassa. Udając się do tej okolicy, mniemał, że, w charakterze misjonarza, będzie także kierownikiem tubylców i ich nauczycielem w umiejętności rolniczej, ale znalazłszy się na miejscu, przekonał się, iż wiedzą więcej od niego [3]). Zaprawdę, staran-

---

[1]) Powers St., 167. Maorzy spulchniają ziemię w swoich polach, jak w naszych ogrodach, Cook J. 1805, III. 14; wyspiarze Makisarscy (Malezja), Riedel J. G. F., 409; Afryka środkowa, Johnston H. H. 1897 424.

[2]) Takie pagórki i zagony powtarzają się często. O nich wspomina i Cameron w przytoczonej powyższej cytacie; Rohlfs G. 1881, 163 (Kufra); Klose H., 211 (Togo); Johnston H. H. 1897, 424 (Afryka środkowa); Overbergh: Bangala, 173; Overbergh: Basonge, 211 (jak u nas w szparagarniach); Decorse J., 472 (Afryka). Na N. Kaledonji takie pagórkowate „zagony“ mają 3—4 stopy szerokości i 2—2½ wysokości, zaopatrzone w rowek pośrodku dla wody, Cook J. 1778, IV. 490. Na wybrzeżu Maclaya w N. Gwinei ziemię sproszkowaną zgarniają w pagórki, mające metr średnicy i pół metra wysokości, które idą rzędami (Miklucho-Maclay, 85, 86). Por. Lasch R., 98—99. Prawdopodobnie taki sposób zgarniania ziemi w pagórki powstał za sprawą tych samych czynników, co uprawa na pochyłościach: działała konieczność odprowadzania wód nadmiernych.

[3]) Livingstone D. 1865, 500. I zrobili to samo inni. „Podczas podróży przekonałem się, na jakim wysokim szczeblu rolnictwo znajduje się u Ewhów... Plantacje pozwalają wnioskować o napiętej kulturze ziemi i pracowitości mieszkańców“, Klose H., 258—9; „większość ogrodów jset w dobrym stanie i świadczy o zabiegliwości“, Tucker A. R., I. 95 (Uganda); Overbergh: Mayombe, 176 (uprawa bardzo staranna).

na uprawa ziemi w różnych punktach Afryki, w Melanezji, w Malezji podyktowała wielu badaczom stronice pełne zachwytu. Codrington, podając liczne przykłady tej staranności, oświadcza, iż Melanezyjczyk, ujrzawszy rolnictwo białych w Queenslandzie, wyniósłby wyobrażenie o niem niezbyt pochlebne [1]): „zręczność i troskliwość, z jaką pielęgnują i zasadzają ogrody swoje, nie omieszkują od pierwszego razu wywołać podziwu". O tubylcach arch. Bismarka dowiadujemy się, iż tubylcy mogliby służyć za wzór do naśladowania wielu ludom wyżej położonym co do uprawy pól, utrzymania ich i skrzętności [2]). Na wybrzeżach N. Gwinei panuje wzorowe gospodarstwo, ziemia jest tak spulchniona, jak gdyby ją przesiewali... ci „dzicy w sposób celujący umieją uprawiać pola... Istne gospodarstwo wzorowe, mogące co do staranności współzawodniczyć z postępowaniem ogrodników, hodujących kwiaty" [3]). Nie mnożąc przykładów tego rodzaju, poprzestaniemy na opisie przez A. Wallace'a rolnictwa na w. Lombok: „Po raz pierwszy—pisze ten wybitny przyrodnik—otrzymałem przybliżone pojęcie o jednym z najbardziej zdumiewających sposobów uprawy w świecie, przewyższającym pono każdy szmat ziemi tej samej wielkości w najbardziej cywilizowanych krajach Europy co do ilości pracy, w glebę włożonej. Jechałem w najwyższem zdumieniu przez ów ogród osobliwy, zaledwie mogąc uprzytomnić sobie ten fakt, że, na tej odległej i tak mało znanej wyspie, setki mil kwadratowych sfałdowanej nieprawidłowo powierzchni idą tak umiejętnie tarasami i są tak dobrze zniwelowane i tak porznięte sztucznemi kanałami, iż każdy kawałek daje się dowolnie unawodniać i osuszać. Odpowiednio do tego, czy spadzistość stoków jest ostrzejsza lub łagodniejsza, taras zawiera kilka akrów, to znów parę yardów

---

Livingstone D. 1865, 111 (u Mangadżów: pola zupełnie wolne od zielska); Cook J. 1778, IV. 434 (N. Kaledonja). Naturalnie, bywa różnie w poblizkiej, a nawet w tej samej okolicy: Np. w Togo plantacje wyżej stoją w dzielnicach urodzajnych niż w piaszczystych, Klose H., 135, albo na N. Gwinei, A. Oppel, Globus 1888, 123.

[1]) Codrington R. H., 303—304.

[2]) Parkinson R. 1907, 793.

[3]) Fintsch O., 56—57, 79, 227—228.

kwadratowych. Znajdowały się one w różnych stadjach uprawy: niektóre ugorowały, inne były zorane, inne jeszcze pokrywał ryż w różnym okresie wzrostu. Tu ciągnęły się urocze zagony tytuniu, tam słodkich kartofli; yam, boby lub kukurydza urozmaicały obraz. Niekiedy rowy były suche, gdzieindziej małe strumyki przecinały naszą drogę i biegły na pola, na których imano się siejby lub sadzenia flanców. Krawędzie, ogradzające każdy taras, wznosiły się prawidłowo, linjami poziomemi, jedne ponad drugiemi, to otaczały pagórek spadzisty, nadając mu wygląd warowni, to szły dokoła głębokiego parowu, tworząc siedzenia olbrzymiego amfiteatru. Każdą rzeczkę i rzeczułkę wyprowadzono z właściwego łożyska: zamiast płynąć wzdłuż najniższych miejsc, występowały wzdłuż naszej drogi niekiedy na wyniesieniu, które, otoczone staremi drzewami i omszałemi kamieniami, wywierało wrażenie kanału, przez przyrodę stworzonego“ [1]).

II.

Kobieta odkrywa rolnictwo. Pierwotny podział zajęć pomiędzy płciami, oraz ciężary, które ten podział nałożył na kobietę. Każda płeć rozporządza wytworami swej pracy. Kobieta jest panią domu w okresie kopieniackim.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kobieta dała pobudkę do systematycznej uprawy roślin.

Jest to rzeczą zgoła zrozumiałą, jeśli uprzytomnimy sobie obowiązki, spoczywające na kobiecie w okresie tułackiego trybu życia.

Mężczyzna tam ściga większą zwierzynę, kobieta zaś przedewszystkiem zbiera korzenie jadalne, jagody, ziarna, niekiedy zaś poluje na szczury, jaszczurki i inną małą zwierzynę [2]).

Byt Australczyków z całą wyrazistością odtwarza zwyczaje tego okresu i właściwy mu podział zajęć pomiędzy płcie

---

[1]) Wallace A., I. 256.

[2]) O tem polowaniu kobiety: Spencer B. i Gillen F. J. 1899, 7, 27; S. A. A. J. 1897 № 2. 12; Oldfield, 277; Nind S., 36—37; Eylmann E., 368.

obie. W Queenslandzie np. ani jedna kobieta, prócz starej matrony niekiedy, nie ośmieli się rzucić swego waddy w zwierzynę, która wyrwała się z pod jej nóg, np. w szczura kangurowatego lub w wallaby, ale odwoła się do najbliższego mężczyzny lub wyrostka. Odwrotnie, mężczyzna, gdy przechodzi około jadalnego korzenia, nigdy nie nachyli się po niego, ale przywoła kobietę. Może przy okazji zerwie jakąś jagodę i włoży ją do ust swoich, może w potrzebie wdrapie się na drzewo ścigając opossuma, ale pozostawia kobiecie grzebanie się w ziemi. Niekiedy mężczyźni i kobiety odrębnemi gromadkami idą na zbiór pokarmu: tamci na polowanie, te zaś po korzenie jadalne, spożywając część zbiorów natychmiast, część zaś przynosząc do obozu [1]). Dlatego też Australka zawsze ma w ręku swój kij, służący jej do wykopywania korzeni — ten prawzór późniejszych narzędzi rolniczych. Już dziewczynka pięcioletnia nie rozstaje się z tem narzędziem płci swojej [2]). Mężczyzna z niejaką pogardą spogląda na tę sferę działalności i w jednej z bajek australskich tubylec żartuje z towarzyszy, zbierających korzenie, że powinni to pozostawić kobietom i nienarażać się na drwiny starców przez podejmowanie pracy kobiecej (rzecz dzieje się wśród młodzieży) [3]). „Mężczyzna poluje, ością łowi ryby, wojuje i siedzi w obozie“, tak określił jeden z tubylców w rozmowie z Howittem zadanie płci swojej, niewiasta zaś zbiera płody roślinne [4]); nawet w życiu pozagrobowem czeka ją to samo, gdyż, jak powiada pieśń śpiewana na pogrzebie kobiety, „owoce istnieją tam w obfitości i ziarna traw, ale niema w raju kobiecym ani ptactwa ani zwierzyny“ [5]).

---

[1]) Ling Roth H.: On the Origin of Agriculture, J. A. I., XVI. 120 (autor wyciąga z tych faktów słuszny wniosek, iż kobiety pierwsze jęły się rolnictwa); Jung, Globus, XXXII. 382. Por. także co do Australji: S. A. A. J., I. 152; Frazer J. 1892, 2; Meyer u J. D. Woods'a, 191—192; Nind S., 36—37; Oldfield, 277; J. Roy. N. S. Wa., XXXI. 126; Mathew J. 1910, 92; Rep. Horn Exp., I. 83; Spencer B. i Gillen F. J. 1899, 7, 22, ci autorzy w obu pracach swoich, w dziale mitów i obrzędów, niejednokrotnie zaznaczają, jak kobiety ofiarują mężczyznom jadło swoje— ziarna traw.

[2]) Nind S., 39.

[3]) Dunlop W., J. A. I., ser. II, I. 22—23.

[4]) Fison i Howitt, 206—207.

[5]) Langloh Parker K. 1905, 88.

To samo powtarza się dosłownie u innych szczepów, znajdujących się na tym samym poziomie rozwoju gospodarczego. A zatem u Buszmenów mężczyźni polują, kobiety zbierają płody świata roślinnego [1]). U Korwów „mężczyźni idą za głosem instynktu swego, polując na dzikie zwierzęta, kobiety zaś wykopują dzikie korzenie jadalne i poszukują dzikich płodów roślinnych“ [2]). U Indjan, przebywających w kącie północno-zachodnim Ameryki północnej, mężczyzna poluje, kobiety zaś wykopują korzenie: u Tlinkitów np. w porze jesiennej i zimowej na kobiecie ciąży obowiązek zbierania jagód, kory, liści i innych dodatków roślinnych do jadła, a tam gdzie uprawiają ziemniaki, praca w polu [3]). W Kalifornji istnieje prawidłowy podział pracy: mężczyźni idą na polowanie i rybołówstwo, kobiety zbierają korzenie jadalne i jagody [4]), mężczyźni niekiedy towarzyszą im podczas zbioru korzeni, ale tylko po to, ażeby zaostrzyć kij, gdy ten się stępi [5]). Co do czerwonoskórych ze stepu, już oglądaliśmy zwyczaje, panujące w dzielnicy dzikiego ryżu, a do powyższych moglibyśmy dodać szczegóły o Czarnonogich, u których na płci żeńskiej spoczywa robota gromadzenia i suszenia jagód, i prawdopodobnie innych roślin, oraz zbieranie korzeni jadalnych [6]). Od Indjan zwróciwszy się ku Czukczom, znajdziemy ten sam obraz [7]), a gdybyśmy rozporządzali materjałem obfitszym względem innych ludów, niewątpliwie w tym obrazie ukształtowania zajęć nie potrzebowalibyśmy zmienić ani jednego szczegółu.

---

[1]) Stow G. W., 44—45; Passarge S. 1907, 57; u Hotentotów, François H., 212,

[2]) Dalton E. T., 226. Kadirzy, Thurston E., III. 27. Nawet w Malezji kobiety zbierają korzenie i inne płody roślinne w gąszczach, w. Sarang, Riedel J. G. F., 126; w. Ambon i Uliase, ib. 66; w. Wetar, ib. 455.

[3]) Krause A., 159, 186; por. także Boas F.: Kwakiutl, 318; Teit J., I. 2, 72, 79; Willoughly w Ann. Rep. Smiths. 1886, II. 274; Bancroft H. H., I. 196 (Nootka), 261 (Sahaptinowie), 234, 239 (Czynuki); Gibbs G., 193.

[4]) Curtis J., 247, 392; Dixon R. B., 53, 102.

[5]) Goddard P. E., 30, 27.

[6]) Grinnell 1892, 203—204; o połud. Ameryce Grubb B. W., 63; Rochefort 494.

[7]) Bogoraz W. G., I. 196; na północy Syberji, Wrangel F., I. 205.

Nie dziw, że kobieta, która w okresie dzikim jedynie dostarcza korzeni jadalnych, jagód i ziaren, spożywanych przez rodzinę, pierwsza spostrzegła pożywne własności wielu roślin [1]), pierwsza jęła się gromadzenia zapasów tego pokarmu, a z biegiem czasu odkryła umiejętność uprawy roślin [2]), i to roślin nadewszystko okopowych, dających początek kopieniactwu. Wdrożona przez zwyczaje ówczesnego podziału pracy do prostych czynności uprawy pierwotnej, powoli, w miarę doskonalenia się tego zajęcia, wzięła na siebie (dokładniej: spadł na nią obowiązek) wszelkie roboty w polu: sadzenie, pielenie, dozorowanie. Cały postęp rolnictwa w okresach wcześniejszych jest dziełem jej zabiegliwości i pracowitości. Zwracając się do materjału faktycznego, dotyczącego uprawy roślin u kopieniaków, niemal na każdej stronicy opisów odnajdziemy opowieść o tej siłaczce niestrudzonej, która pracą swoją około roli utrzymuje rodzinę, mężczyzna bowiem stroni od tego zajęcia i czuje względem niego pogardę jaknajwyższą. Fritsch zaznacza, iż, wśród wielu plemion kafryjskich, ani razu jednego nie widział mężczyzny z motyką w ręku, pracującego w polu [3]). Badacz ten się myli, u Barongów mężczyzna bierze motykę do ręki... ażeby ją zaostrzyć, a nawet narzędzie to jest dziełem jego ręki, ale „uskuteczniwszy to, mężczyzna jest wolny od

---

[1]) Casalis E., 255 przytacza legendę, jak powstało spożywanie zboża (prosa): kobieta jest wynalazczynią, acz bezwiedną, bo sądząc, że jest to trucizna, poczęstowała nią swoją współzawodniczkę. Ale pokarm, ku zdumieniu powszechnemu, posłużył tej, i oto wszyscy zaczęli jeść go. I u Nandów (Hollis: Nandi, 121 — 122) podanie głosi, że mężczyźni przynieśli ziarna eleuzyny, ale nikt nie chciał ich jeść, sądząc że to trucizna. Dano je ubogiej wdowie, ta zjadła i zażądała więcej. Odtąd Nandowie jęli uprawiać tę roślinę.

[2]) „Mężczyzna zajmował się myślistwem, natomiast kobieta wynalazła rolnictwo... W porzeczu rz. Szingu mężczyzna wyplata ruszty do pieczenia zwierzyny, smaży rybę i mięso, kobiety pieką beiju (placuszki z mąki maniokowej), gotują napoje i owoce, pieką orzechy palmowe. Jakie inne znaczenie może posiadać ten podział kuchni na męską, mięsną, i kobiecą, roślinną, nad to, że każda płeć pozostaje jeszcze w swej sferze dawnej?“ Steinen K., 214—215, por. także 218—219.

[3]) Fritsch G., 188.

dalszej pracy: spełnił swoją część roboty“ [1]). U Swazijów zas młodzi wojacy, z pogardą spoglądający na roboty w ogrodzie jako rzecz niewieścią, znajdują chlubę w tem, że je spełniają na rzecz głównego wodza [2]). W Kimbunda poblizkiej mężczyźni chodzą na polowanie i połów ryb, ale „praca w polu jest w ich rozumieniu zajęciem hańbiącem i spoczywa na kobietach, które zaprawdę utrzymują swoich gnuśnych mężów“, praca rolna uchodzi za rzecz kobiet i niewolników, a mężczyzna z pogardą powiada do sąsiada: nie jesteś mężczyzną, bierz motykę do ręki, albo: poczekaj, a ujrzę cię z motyką w ręku, sadzącego kukurydzę [3]). Zdarza się, jak w Tobaku (na Sumatrze), że kobiety spełniają prawie wszystkie roboty polne, mężczyzna zaś pilnuje dzieci [4]), a Livingstone opowiada nawet o głodzie, który srożył się wśród mężczyzn w Mpemba, ponieważ zabrakło kobiet, któreby zmełły istniejące zboże; wielka moc ziarna leżała dokoła chaty ku wielkiej uciesze ptactwa, mężczyźni zaś tłomaczyli się, że niema kobiet, któreby przyrządziły je, gdyż wszystkie wymarły [5]). Wogóle u Kafrów wszelka myśl o uprawie ziemi jest związana w jedno z poglądem, że kobieta „winna utrzymywać wojaków“! [6]) U Mpongwów mężczyzna wykazuje bardzo mało, a właściwie nie wykazuje żadnego zamiłowania do roli, której uprawa spada na kobietę i niewolników [7]), Galla zaś ubliżyłby swojej godności osobistej, gdyby uprawiał ziemię [8]).

[1]) Junod H. A., 195.

[2]) Dudley Kidd 1908, 35. I Fritsch G., 188, zaznacza, że mężczyźni u Czuanów uczestniczą w pracy rolnej podczas tłok na rzecz wodza.

[3]) Magyar L., 215, 256.

[4]) Junghuhn, II. 84.

[5]) Livingstone D. 1865, 469. U Zulów mężczyzna, uprawiający ziemię, uchodzi za nicponia, który nie szanuje swojej godności, Delegorgue A., II. 223. Gdy wygłodzonemu N.-Gwinejczykowi zrobiono zarzut, dlaczego nie uprawia ogrodu, obrażony odrzekł „ogród! nie mam żony“, Abel Ch. W., 53. U Indjan zaś mężczyznę, który jął się był rolnictwa, nazwano tchórzem i kobietą, Mason O. T. 1894, 148.

[6]) Preville A., 119.

[7]) Du Chaillu, 161.

[8]) Misje Katolickie 1892, 152. Te same poglądy w Ameryce połud., du Tertre: Hist. gener. des Antilles, Paryż 1667, II. 383.

Istnieją nawet próby uzasadnienia tego zwyczaju: „Ojcze, nie pojmujesz wcale tych rzeczy!, tłomaczył Indjanin z nad Orynoko misjonarzowi. Wiesz o tem, że kobiety umieją rodzić dzieci, my zaś, mężczyźni, tego nie zdołamy; gdy one sieją, łodyga kukurydzy daje 2—3 kiści, korzeń yukki 2—3 krzaki, wszystko mnoży się w tym samym stosunku, i to dlatego, że kobiety umieją płodzić ziarno, które sieją. Niechaj sieją i nadal, my tyle nie umiemy, co one“! [1])

Takie unikanie przez płeć silną roboty w polu trwa dopóty, póki mężczyzna ma okazję zajmowania się myślistwem lub rybołówstwem, rolnictwo zaś pozostaje jeszcze w stanie niezmiernie pierwotnym. Gospodarstwo żarowe dopiero zaprzęga mężczyznę do współdziałania z kobietą: na jego barki spada oczyszczenie pola z drzew, oraz ogrodzenie plantacji, poczem usuwa się zupełnie, pozostawiając dalszą troskę o pole kobiecie, acz i na tym szczeblu, gdy chodzi o wykarczowanie zarośli, dokonywa tego kobieta [2]). Na mężczyźnie ciąży więc robota cięższa, ale chwilowa, na kobiecie łatwiejsza, t. j. nie wymagająca takiego wysiłku mięśni, lecz za to ciągła. W miarę tego, jak zaludnienie wzrasta i pokarm roślinny odgrywa w pożywieniu rolę coraz wpływowszą, mężczyzna zaczyna uczestniczyć w robotach nawet około spulchniania roli. U Battaków (Sumatra) sześć lub więcej kobiet staje rzędem z rydlami drewnianemi, jednocześnie wbijają je w ziemię i podważają po-

[1]) Gumilla J., III. 184.

[2]) Kobieta zajmuje się karczowaniem zarośli u Barongów, Junod H., 195; Ababua, Halkin J. 215—216. Mężczyźni w zasadzie karczują knieję. Przytaczamy z olbrzymiego zasobu faktów nieco przykładów. Melanezja: Abel Ch. W., 50—51 (kobieta między innemi dźwiga plony z pól, znajdujących się o tysiąc stóp nad poziomem wioski), Parkinson R. 1887, 113; Zöller H. 1991, 244; Fintsch O., 56; Woodford, Proc. Geo. Soc. 1888, 372; w. Taui, Tillenius G., II. 134—135. W. Mindanao, Z. f. E., XVII. 19; w. Montawei, Rosenberg: Malay. Arch., Lipsk 1878, 196. Afryka: u Wagondów, Steinmetz S. R., 187—188, u Waszambalów, ib. 219; u Mpongwów, du Chaillu, 45; u Wagogów, Grant J. A., 30; u Nandi, Hollis: Nandi, 19; u Ababua, Halkin J., 215—217; u Marutsów, Holub E., II. 348, 339. Ameryka: co do północnej liczne przykłady u Waitza, III. 100; w porzeczu Orynoko i Amazonki, Gumilla J., III. 182—183, 267; Schomburghk R., I. 165; Brett W. H., 37; Im Thurn E., 251. Pozostałe roboty w polu ciążą na kobietach.

społu grudę olbrzymią, aż póki jej nie odwrócą [1]). Tutaj spulchnianie ziemi spoczywa jeszcze na kobiecie. Ale na wybrzeżu północno-wschodniem N. Gwinei obowiązek ten dostaje się w ręce mężczyzn, i ci idą przodem całą gromadą podważając drewnianemi rydlami ziemię; kobiety, które posuwają się w dalszym rzędzie, rozbijają te bryły ziemi swemi narzędziami, w końcu chmara dzieci, zamykająca ten pochód, kruszy pozostałe niewielkie kawałki [2]). Obie płcie zaczynają także współdziałać podczas siejby: mężczyźni idą przodem i robią niewielkie otwory w ziemi, kobiety zaś opuszczają w nie nasiona i zasypują to miejsce nogą [3]), aż w końcu mężczyzna weźmie siejbę całkowicie na siebie, przynajmniej o ile chodzi o niektóre rośliny [4]). Albowiem, nawet wśród tego samego ludu, praca w polu, uskuteczniana przez płcie obie, kształtuje się odmiennie, w zależności od tego, o jaką roślinę chodzi; np. u Nandów obie płcie pracują jednakowo na polu podczas sprzętu eleuzyny, natomiast jedynie kobiety krzątają się około zbioru kukurydzy, prosa i t. d. [5]). To różne ustosunkowanie pracy płci obu w polu, zależnie od roślin uprawianych, daje się spostrzec i u nas: uprawa warzyw prawie wyłącznie spoczywa na kobiecie. Wogóle, mężczyzna przykłada się do pracy rolnej w mierze tem większej, im ziemia wymaga większego wkładu wysiłków, uprawa jest bardziej posunięta, samo zaś rolnictwo staje się coraz wyłączniejszem źródłem wyżywienia ludności. Zależność ta przewybornie daje się badać w Ameryce [6]), acz występuje i w obrę-

---

[1]) Brenner J., 276.

[2]) Miklucho-Maclay N., 86.

[3]) Decorse J., 472 (Sudan); Delhaise, 128 (Waregowie); Gaud F., 206—208 (Mandżowie); Cunow H., 79 (Inkowie); Steffen M., 23 (Meksyk).

[4]) Np. u Kuków, Vanden Plas J., 169—170.

[5]) U Mandżów mężczyzna żnie proso, kobieta je sprząta; sprząt innych roślin jest sprawą wyłącznie kobiecą, Gaud F., 207.

[6]) U Apachów, którzy dopiero imają się rolnictwa, spoczywa ono całkowicie na kobiecie, Bandelier, III. 185, to samo u Karaibów, Rochefort, 494, wśród niżej stojących ludów Ameryki północnej, Lafitau P., II. 77—78. Natomiast u takich Mosquitów, gdzie rolnictwo było bardziej posunięte, mężczyzna spełnia wszystkie roboty cięższe, J. A. I., XXIV. 207, jako też w dawnej Peruwji, Cunow H., 79. Por. zestawienia w tym względzie: Mason O. T. 1894, 147—148; Perrot N., 29—30, 181, 339.

bie innych lądów [1]). Praca mężczyzn w polu, ograniczona początkowo do karczunku, ogarnia zwolna jeden zakres działalności po drugim: najpierw spulchnianie ziemi, następnie siejbę. Najdłużej pozostają przy kobiecie pielenie i żniwa, i dopiero zastosowanie kosy, usuwającej dawny sierp, oswobodziło ją w zakresie gospodarstwa zbożowego od obowiązku żniwiarki [2]). Wprowadzenie pługa odegrało, niewątpliwie, rolę niezmiernie poczesną w zwolnieniu kobiety od najcięższej roboty w polu: kopania ziemi [3]). O pobudkach, które sprawiły, że wraz z za-

[1]) W Afryce zależność ta została zagmatwana z jednej strony za sprawą wprowadzenia pługa (Sudan i okolice przyległe), gdzieindziej zaś wskutek zastosowania pracy niewolniczej. U ludów kafryjskich, jak oglądaliśmy, rolnictwo jest sprawą kobiecą. Natomiast, w obrębie wpływów pługa i islamu, mężczyzna przykłada się dość skwapliwie do pracy w polu: u Webi-Szabele (istnieje pług), Paulitschke Ph., I. 212; u Barca i Kunamów (pług!), Munzinger W. 1864, 515, u Bogów, Munzinger: Bogos, 63 (kobieta jest usunięta od sprzętu plonów); u Bongów, obie płcie zajmują się gorliwie uprawą prosa afrykańskiego, Schweinfurth G., I. 266; u Solimanów, Laing A. G., 358 (mężczyźni sieją i sprzątają zboże), Daramanów, Raffanel A. 1846, 149; u Bagów, Caillié R., I. 242 (żniwa są sprawą mężczyzn), w Adamaua, Passarge A. 1895, 488. W Ugandzie mężczyzna uważałby za hańbę wziąć motykę do ręki, i rolnictwo jest tam wyłącznem zajęciem kobiety, Wilson i Felkin, 171, Cunningham J. F. 120, jednak u Lendów jedynie mężczyźni pracują w polu, Cunningham J. F., 327, u Latuków płcie obie, ib. 370, u Basogów mężczyzna chętnie pomaga kobiecie, ib. 120; u Madi mężczyźni kopią ziemię, kobiety pielą i żną, Felkin R. W. 1882—1884, 310, 312. Wśród Monbuttów i Sandehów, przykładających się w stopniu mniejszym do rolnictwa, „kobiety w zasadzie uprawiają rolę“, Schweinfurth G., II. 90, Burrow G., 58., jako też, acz nie w takim stopniu, u ludów na wschód od wielkich jezior, np. u Wagogów, M. D. S., V. 197, u Wapokomów, Steinmetz S. R., 283. W porzeczu Kongo istnieje wielka różnorodność: w jednych miejscach kobiety jedynie zajmują się rolą, Johnston H. H. 1884, 412, Wissmann H. 97, 358, natomiast mężczyźni łożą sporo pracy w polu na wschód od rz. Lubi, ib. 390, i u Basongów, Overbergh: Basonge, 211, co pozostaje w związku z wyższem napięciem rolnictwa. U Ovambów obie płcie uprawiają pole, lecz kobiety jedynie zajmują się żniwami, Anderson Ch. J., 202—203.

[2]) Warto zaznaczyć, iż w obrębie Europy praca rolna kobiet była zasadą, por. Tacyt: Germania, 15; Celtowie, Trakowie, Scytowie, Strabo, III, 4, 7. Praca ta w Szkocji przetrwała prawie do czasów nowożytnych, Conrady A., 27.

[3]) Zaznaczyliśmy już ten wpływ pługa w jednym z odnośników.

prowadzeniem pługa mężczyzna jął się uprawy pól, dają świadectwo zwyczaje Afryki południowej. Kobieta tam nie może nawet podejść do zagrody z bydłem. Dlatego mężczyzna raczej wolał zaprząść siebie do pracy w polu, a właściwie do orki, niż powierzyć kobiecie troskę o bydlęta. Przesądy to i duma wdrożyły tam mężczyznę do rolnictwa [1]).

Rolnictwo okopowe rozwinęło się ze zbierania dziko rosnących korzeni jadalnych i innych płodów roślinnych,—pracy, dokonywanej przez kobiety. I dlatego na niej spoczął ciężar pracy rolnej kopieniackiej [2]). I nie tylko praca w polu, ale prawie cała działalność wytwórcza okresu pierwotnego ciążyła nadewszystko na kobiecie.

Istniały po temu przyczyny poważne, tkwiące w ukształtowaniu prastarym podziału pracy.

Właściwości fizjologiczne ustroju kobiecego sprawiły, że w zaraniu dziejowem przypadły kobiecie czynności, wymagające mniejszej zarówno ruchliwości, jak i siły fizycznej. Mężczyzna przywłaszczył sobie polowanie i wojnę, kobieta pod swoją pieczę wzięła ognisko. A usadowiwszy się tam, rozpoczyna działalność swoją pożyteczną, polegającą na doskonaleniu jednej umiejętności technicznej po drugiej [3]). Nierozstrzygniętą jest

---

Dodamy tutaj, że za sprawą pługa mężczyzna u Pimów (Ameryka) wziął na siebie wszystkie roboty w polu aż do siejby włącznie, Grassmann, Ann. Rep. Smiths. 1871, 416.

[1]) Theal C. G., 207; Holub E., J. A. I., X. 11, 14; por. uwagę Hahna E., 465. Jeszcze dzisiaj u nas i wogóle w Europie, w takich obrzędach i ceremonjach, jak maik, oblewanie kloca, oborywanie wsi, kobiety występują w charakterze kapłanek—ostatni przeżytek dawnego a wyłącznego krzątania się ich około roli.

[2]) Mężczyzna jedynie wtedy i o tyle imał się uprawy, o ile rzecz dotyczy narkotyków (tytuniu). Tytuń jest jedyną rośliną uprawianą u Hupów (Goddard P. E., 37) i u Czarnonogich (Grinnell G. B. 1892, 269—270); u Czarnonogich tak samo jak u Bakairów (Steinen K., 215) jedynie mężczyźni ją hodują. Burton R. F. 1860, II. 25, zaznacza, że około jezior afrykańskich każda płeć odrębnie na swój użytek uprawia tę roślinę. Jak tytuń jest pierwszą rośliną hodowaną przez mężczyzn, tak samo fajki są pono pierwszym wyrobem garncarskim mężczyzn.

[3]) Drobiazgowy opis działalności wynalazczej kobiety w okresie pierwotnym, Mason T. O.: Woman's share in primitive Culture, N. York 1894.

sprawą, czy koszykarstwo jest jej dziełem wyłącznem, acz bodaj rzecz prawdopodobniejsza, że kobieta je wynalazła [1]). Natomiast garncarstwo, które poczęło się z oblepiania koszyków gliną, jest nawskroś jej odkryciem [2]). Kobieta dokonała tego wynalazku, i wyrób naczyń glinianych jest w okresie barbarzyńskim jej zajęciem wyłącznem. I także na niej spoczywa wylepianie zrębu chaty gliną, zbudowanie ogniska i t. d. Kobieta pierwsza bodaj wynalazła, dla osłony ogniska, zagrodę z chrustu, ten prawzór szałasu. Na szczeblach najniższych nadewszystko na niej ciąży obowiązek budowania szałasów, i dopiero w okresie późniejszym mężczyzna zajmie się wzniesieniem zrębu, pozostawiając swojej towarzyszce inne roboty, niezbędne do wykończenia chaty [3]). Słowem, kobieta w okresie

---

[1]) Mason T. O. 1894, 41 — 69, przypuszcza, że koszykarstwo, a w dalszym ciągu tkactwo jest wynalazkiem kobiety, acz u Moqui'ów mężczyźni zajmują się tkactwem, Dellenbaugh F. S., 130 — 131. Na pracę tkacką i przędzarską kobiet wskazują nazwy niem. W e i b i ang. s p i n s t e r. Jednak Schurtz H.: d. afrik. Gewerbe, Lipsk 1900, powątpiewa o słuszności tego twierdzenia, a to na podstawie faktów, zaczerpniętych z Afryki: koszykarstwo i tkactwo bywa w Afryce już zajęciem mężczyzn, już kobiet. Zdaje się, tkactwem zajmuje się bądź jedna płeć, bądź druga, odpowiednio do natury włókien: u dawnych Prusaków mężczyźni przędli len, kobiety wełnę (Kronika Mikołaja z Jarosina, wiersze 4253—5). Co do koszykarstwa, mężczyźni w Melanezji i Malezji stale wyrabiają koszyki do połowu ryb, Parkinson R. 1887, 113; Riedel J. G. F., 66, 126. Na w. Wettar koszyk męzki nosi inną nazwę, niż kobiecy (Jakobsen J., 109), może wskazówka, że umiejętność koszykarska rozwinęła się niezależnie wśród obu płci pod pobudką zadań odmiennych.

[2]) Por. Mason T. O. 1894, 91—113. Schurtz H. 1900, 13—19, usiłuje wykazać, że mężczyzna jął się garncarstwa, uprawianego przez kobietę, dopiero w celu wyrobu fajek; istnienie zaś w Afryce, na pograniczu zwykle pomiędzy murzynami i chamitami, plemion, w których mężczyźni są garncarzami, wyjaśnia oddziaływaniem wyższych kultur, gdzie zpośród produkcji społecznej wyodrębniły się już były rzemiosła. Warto zaznaczyć, że u Andamańczyków płcie obie trudnią się wyrobem garnków, Man E. H., 154, 179. W związku z tem u Karaibów mężczyźni piekli, ale nigdy nie gotowali pokarmu; tylko kobiety gotują jadło w garnkach, z czego Steinen K., 215, 217, wnioskuje, że gotowanie powstało wskutek wyłącznego przyrządzania strawy roślinnej przez kobiety.

[3]) Niewątpliwie monografja, któraby rozpatrzyła działalność bu-

dzikości i barbarzyństwa jest wielką wynalazczynią, a zwłaszcza pracowniczką [1]). O tej jej skrzętności i pracowitości świadczy każda stronica opisów, odtwarzających zwyczaje ludów dzikich i barbarzyńskich. „Udział kobiet w pracy ogarnia czynności, które według pojęć naszych noszą na sobie piętno męzkości— pisze Fritsch o Afryce południowej. Kobiety wyłącznie budują chatę, mężczyzna zaś po zasiągnięciu rady wodza wyznacza miejsce, gdzie chata ma stanąć, w najbliższym lesie ścina największe, potrzebne okazy drzewa i może przyłoży rękę do przyholowania budulca i ustawienia. Zwłaszcza troszczy się o zbudowanie zagrody dla bydła, co uchodzi za rzecz zbyt ważną,

---

downiczą płci obu, byłaby ciekawym przyczynkiem do dziejów pierwotnego podziału zajęć. W zasadzie, szałasy i lepianki ludów najniższych są dziełem kobiety (Wied-Neuwied, I. 19, Brazylja; Pr. Roy. Vict., XVIII. 458, Australja). U Australczyków i Andamańczyków mężczyzna buduje większe a trwalsze szałasy, kobieta — mniejsze, chwilowe (Dawson J. 1881, 11; Man E. H., 38). Ilekroć zrąb chaty jest z drzewa, mężczyźni ścinają budulec, dostarczają na miejsce i wbijają pale, kobiety zaś oplatają i wymazują, robią ognisko i komin: Au. Ass. Sci., XII. 472 (arch. Entrecasteaux); Cunningham J. F., 328, i Steinmetz S. R., 188 (Uganda); Hollis: Nandi, 292; Fritsch G., 86—87, 186, 229, 325; Crantz D.: the Hist. of Grenland, Lond. 1767, I. 164; Radloff W., I. 293. Tam, gdzie chata jest trwalej zbudowana, mężczyzna bierze na siebie jeszcze większą część robót, a nawet całkowicie ją buduje: Dumont d'Urville, II. 493 (w. Marjańskie); Meinecke C. E., I. 231 (N. Kaledonja); Junod H. A., 107 (Baronga); Wissmann H., 160 (Baluba); Bancroft H. H., I. 196 (Nootka). U koczowników dźwiganie szałasu, do którego mężczyzna zrobił zrąb, ciąży na kobiecie: Pallas, I. 314 (Kałmucy); Ann. R. Smiths. 1866, 321, 325 (Kanada). Przy budowaniu domów z gliny pracują obie płcie, mężczyźni uskuteczniają roboty ciesielskie, kobiety lepią mur: A. R. E. B. 1886—7, 101—102, oraz Bandelier, III. 140—141 (Indjanie z pueblów); Laing A. G., 359 (Sudan zachodni). Rzecz ciekawa, że z chwilą, gdy Australczycy zaznajomili się z siekierą, rola mężczyzn w budowaniu szałasu wzrosła, Howitt i Fison, 206—7.

[1]) O Odżybujankach (Amer. półn.) Kohl J. G., I. 9, pisze, że skóra na ich ręku jest grubsza niż u mężczyzn, cały zaś ustrój ich mięśni bardziej rozwinięty: „mięśnie ich stosunkowo są silniejsze, gdyż zaledwie niewielu mężczyzn uskutecznia roboty, które ćwiczą je i wzmacniają". Natomiast, i dlatego, jak oświadcza Johnstone, ustępują one mężczyznom w porzeczu Kongo pod względem rozwoju umysłowego i piękna fizycznego (Johnston H. H. 1884, 134).

ażeby można było ją powierzyć kobiecie. Pozostałe roboty (ustawienie zrębu i wyplecienie, ubicie podłogi glinianej i ogniska w kształcie czary z nizkiemi krawędziami) przekazuje kobiecie. Mężczyzna jedynie wykończa drzwi, gdyż wogóle wyplatanie kunsztowne jest jego rzeczą. Ciężkie roboty, związane z gospodarstwem domowem (przyniesienie wody, paliwa i t. d.) spadają na kobiety... i cała uprawa roli spoczywa w rzeczy samej w ich ręku... Spulchnienie twardej, gliniastej gleby w sposób ręczny bynajmniej nie jest łatwym wysiłkiem, a jednak kobiety muszą same jedne uskuteczniać tę pracę, przyczem jeszcze dźwigają dziecko w zawinięciu na karku" [1]). Dodajmy do tych zajęć krzątanie się około gospodarstwa domowego, oraz naturalne obowiązki każdej matki—pielęgnowania dzieci, a zrozumiemy, że kobieta jest przedewszystkiem pracującą połową społeczeństw pierwotnych. Niekiedy służy w charakterze bydląt jucznych. Często w opisach ludów pierwotnych spotyka się utyskiwania, iż u Australczyków mężczyzna idzie na przodzie, żona zaś w pewnem oddaleniu niesie różne ciężary, albo iż Papuanki lub Indjanki uginają się pod pakunkami, mężczyźni zaś towarzyszą im jedynie, swobodni od mozołu [2]). Fakty są prawdziwe, jeno utyskiwania nie słuszne. Mężczyzna z pozoru idzie bezczynny, ale jest wciąż w pogotowiu z orężem w ręku—ostrożność, nieodzowna na tym szczeblu kultury. Zwyczaj ten, począwszy się w warunkach tułackiego trybu życia, pozostaje i na wyższych szczeblach kultury, aż dopóki ukazanie się zwierząt domowych nie zwolni kobiety od dźwigania ciężarów. A moc przesądu jest taką, iż Passarge, w podróży swojej zwróciwszy się do jednego z władców adamauańskich z prośbą o tragarzy, otrzymał to, o co prosił, ale tubylcy wzięli na siebie pakunki dopiero w pewnej odległości za miastem, gdyż wstydzili się żon swoich, iż podejmują się obowiązków kobiecych [3]). Wogóle, podczas dzikości i w niższem barbarzyństwie mężczyzna zajmuje się jedynie polowaniem i wojną, oraz zaję-

[1]) Fritsch G., 86—87.

[2]) Dźwiganie pakunków przez kobiety podczas wędrówki jest rzeczą nieodzowną, albowiem mężczyźni muszą mieć ręce wolne na przypadek, gdyby dostrzegli zwierzynę lub nieprzyjaciela, Langloh Parker K. 1905, 59; Roth W., Pr. Roy. Qu., XVII. 62; Man E. H., 108—109.

[3]) Passarge S. 1895, 181.

ciami, będącemi w związku z temi jego obowiązkami zasadniczemi [1]).

Podział ten pracy bywa troskliwie przestrzegany [2]). Na straży jego staje prawo zwyczajowe wraz z przesądami, w których rozbiór niepodobna nam tutaj się zapuszczać, a które, zjawiwszy się same w następstwie tego podziału lub pod wpływem innych pobudek, sprawiają, że nie tylko mężczyźni i kobiety, ale nawet mąż i żona jedzą odrębnie, nie spotykają się podczas roboty, niekiedy nawet nie gotują strawy swojej przy tem samem ognisku i troskliwie unikają w życiu codziennem stosunku towarzyskiego [3]). Kobietę, która ośmieli się wejść w sferę działalności mezkiej, czekają surowe kary. Mężczyzna zaś, imający się spraw kobiecych, ściągnąłby na siebie wzgardę

[1]) A ponieważ wojna i polowanie pozostawiają mu sporo wczasów, mężczyzna aż nazbyt często próżnuje i obraca te chwile odpoczynku na zabawę lub upiększanie swojej osoby, pielęgnując troskliwie tradycje świata zwierzęcego, gdzie samiec odznacza się barwniejszem upierzeniem, większemi rogami, grzywą. W Melanezji np. kiedy mężczyźni prócz tych ozdób, które przywdziewają z okazji wielkich uroczystości, stale noszą inne ozdoby, kobiety wkładają je tylko wtedy, gdy tańce się odbywają, Parkinson R. 1887, 112; „kokieterja przypadła mężczyznom“ (u Konibów), Marcoy P., I. 651.

[2]) Dodajemy: stworzył całą moc symbolów. U Hererów, gdy dziewczyna się urodzi, kobieta będąca przy porodzie woła: Okaseul (korzeń rośliny Cyperus Esculantus), gdy zaś chłopiec: okanta (łuk), Schinz H., 167, François H., 196; U Barongów męża zowią wa mutlhare (orężny), kobietę wa chikoundjou (koszykarka), Junod H. A. 71. U Kajanów symbolem kobiecości jest koszyk, mężczyzny kolano bambusu (służące do tytuniu i do przechowywania strzał zatrutych), Furness W. H., 34—5; na w. Nossi-Bé i Mayotte przed chłopcem niosą assagaję (oręż), przed dziewczyną pralnik, Steinmetz S. R., 276; u Angamów na grób mężczyzny kładą oręż, kobiety — koszyk i przyrządy tkackie (nasz miecz i kądziel!), Risley H. H., 202 — 210; u Khasijów zaś symbolem chłopca jest łuk, dziewczyny siekiera i rzemień do dźwigania ciężarów, ib. 200. O przełomie zupełnym świadczy odezwanie się Wotjaka, że urodził mu się oracz, ale odezwanie się o córce, jako o prządce, pozostaje w zgodzie z dawnym podziałem zajęć, Smirnow: Wotjaki, 154. W Japonji zmarłym dają: mężczyźnie miecz, kobiecie źwierciadło.

[3]) Por. Crawley E.: The Mystic Rose, Lond. 1902, gdzie błędnie oświetlono pochodzenie tych obyczajów, ale same obyczaje ujęto wyczerpująco.

powszechną [1]). I dlatego w swojej podmiotowości tylko polowanie uważa on za „robotę“, kobiecie zaś u Botokudów nadaje nazwę j o k n a n g (nie pracującej) [2]). A podział ów tak się ukształtował, iż główny ciężar pracy w okresach pierwotnych spada na kobietę. U Indjan zdawać się może, iż robota kobiet nie ma końca: podczas lata pracują dziennie godzin sześć, mężczyźni zaledwie godzinę, a w porze zimowej kobieta dziesięć godzin, mężczyzna sześć [3]). U Jakutów „kobiety pracują wciąż, życie całe bez wytchnienia... Od pierwszego października do pierwszego maja, niezbędnej dla utrzymania domu pracy gospodarczej potrzeba sto dni pracy męzkiej, lecz na podłożu nieustającej pracy domowej kobiet, dzieci i starców. Resztę czasu mężczyźni wypoczywają“ [4]). Niewiasty uskuteczniają wszelką pracę ciężką (mowa o Indjanach Zezowatych): na karkach swoich dźwigają mięso i skóry zwierzyny do obozu, zdzierają skórę, oczyszczają i suszą ją, przynoszą wodę i drwa, spełniają zajęcia gospodarskie, oporządzają ubiór członków rodziny, niosą rzeczy i sprzęty, gdy obóz przechodzi na inne miejsce [5]). U Giliaków mężczyzna część największą życia swego spędza w próżniactwie, na kobiecie zaś spoczywają najcięższe roboty, zarówno w gospodarstwie domowem, jak i we wszystkiem, co pozostaje w związku z tem gospodarstwem; dlatego u ludów nadamurskich, wskutek przeciążenia pracą, kobiety mają wygląd przygnębiony i starzeją się przedwcześnie [6]). Na w. Borneo kobiety jako pracowniczki utrzymują społeczność: nigdy nie pozwalają sobie na zupełny wypoczynek i bezwładne siedzenie, jak robią mężczyźni; po żniwach, gdy skończyły się roboty w polu, obracają swe wczasy na wyrób mat i koszyków, ozdób, tkanin oraz kapeluszy, mężczyźni zaś siedzą bez-

---

[1]) Jeden z faktów: jeżeli na polowaniu mężczyzna musi sobie coś ugotować (w Gujanie), czuje się tak pohańbionym, jak gdyby go ujęto na czynie zniesławiającym, Im Thurn R. F., 255.

[2]) Wied-Neuwied, II. 518.

[3]) Krzywicki L.: Ludy, 187

[4]) Sieroszewski W., 230, 234—5 passim.

[5]) Hardisty W. L., Ann. R. Smiths. 1886, 312.

[6]) Schrenck L., III, cz. II, 313.

czynnie na werendzie [1]). U Monbuttów „kobiety uprawiają grunta i zajmują się sprzętem plonów, mężczyźni zaś o ile nie są na wojnie lub polowaniu, spędzają dzień cały w próżniactwie“ [2]). Karaibki pracują bez przerwy i są zawsze zajęte, mężowie zaś ich wałęsają się i bawią się: „przypominają one raczej niewolnice niż towarzyszki“ [3]). Arab jest w najwyższym stopniu gnuśny i leniwy, kobiety zaś zagrzęzły w ciągłej pracy [4]). Życie Barongów nie jest tak zakopane w pracy, jak kobiet. Nie mają bowiem, jak ich skrzętne towarzyszki, podwójnego, ciągłego a prawidłowego zajęcia: pracy w polu i przyrządzania strawy, że już nie mówimy o opiece nad dziećmi [5]). Nie mnożymy tych przykładów. Rzecz pewna, że, w okresie barbarzyństwa, kobiety w sposób stateczniejszy przykładają się do pracy, aniżeli mężczyźni. Nawał obowiązków, które na kobiecie spoczywają, nie pozostawia jej ani chwili wolnej: haruje jak wół, nigdy nie ustając w pracy. Natomiast obowiązki, które mężczyzna sprawuje, wymagają odeń jedynie rozstrzelonego wysiłku, w niejakich odstępach czasu. Nie dziw, że tego rodzaju fakty u wielu powierzchownych spostrzegaczy wywołały liczne ubolewania nad losem kobiety i dały powód do długich tyrad o samolubstwie mężczyzn, o poddaństwie płci żeńskiej i jej strasznem położeniu w okresie barbarzyństwa [5]). Ale, acz fakty są prawdziwe, wywody jednak

---

[1]) Furness W. H., 9.

[2]) Schweinfurth G., II. 90.

[3]) Rochefort, 494.

[4]) Burckhardt J. L., 106 - 107, a także 292, por. o Beni-Amerach, Munzinger W. 1864, 327.

[5]) Junod H. A., 107.

[6]) Co do pracowitości kobiet i próżniactwa mężczyzn: Abel Ch. W., 50 (N. Gwinea); Johnston H. H. 1884, 134 (dolne Kongo), du Chaillu, 54, 161 (te same okolice); Magyar L., I. 215 — 216, 283 (Kimbunda); Schweinfurth G., II. 90 — 91 (Monbuttu); Misje katolickie, 1892, 152 (Galla); Denham i Clapperton, 54 (okolice Czadu); Clapperton H., 108 (Kano); Diego da Landa, 191 (Jukatan); Gumilla J., I. 160 (Orynoko); Domejko I., 141 (Araukanja); As. Res., 1807, IV. 85 (okolice Rajamahallu); Turner S., 111 (pomimo iż młócą cepami, czynność ta ciąży na kobiecie, ib. 138); Ferrier J. P., I. 12, 350, II. 367 (Beludżystan); Pallas, I. 314 (Czuwasze); Radloff W., I. 288—7, 293, 295 (ludy altajskie); M. K. Z., I. 10, 68—69 (Kirgizi); Steller G. W., 316—318 (Kamczadale);

często są zgoła błędne. W zasadzie bowiem mężczyźni wykonywują pracę cięższą, kobiety łatwiejszą, ale bardziej ciągłą [1]). Mężczyzna także musi sprostać swoim obowiązkom i biada mu, jeżeli nie wywiązał się z tego, co do niego należy. Cała rzecz, iż zajęcia jego są natury bardziej przerywanej i że w pewnych porach roku pozostawiają mu sporo wczasów. Wprawdzie, korzystając z djalektyki rozwoju gospodarczego, zwali on niejednokrotnie cały ciężar pracy na żonę. W toku dalszego wykładu przyjrzymy się zblizka takiemu wyzyskowi. A w okresie kopieniactwa barbarzyńskiego, gdzie kobieta nie tylko jest pracownicą, ale i żywicielką rodziny, mężczyzna musi także spełniać sumiennie powinności swoje w charakterze pracownika.

Kopieniaczka haruje w polu i dokoła gospodarstwa domowego. Ale właśnie ta okoliczność zapewnia jej położenie prawne, którego mogłaby jej pozazdrościć siostrzyca z okresu cywilizacji. A im kobieta więcej pracuje i im bardziej byt rodziny zależy od jej krzątania się, tem mężczyzna wykazuje jej większą uprzejmość [2]).

Przyjrzyjmy się zblizka tej stronie stosunków.

Nawet już u pasterzy południowo-afrykańskich, gdzie kobieta zarządza jedynie dorobkiem pracy męskiej, żona jest panią domu i na tej zasadzie, iż zbudowała chatę, do niej należą znajdujące się tam sprzęty, oraz wiktuały. Nie wolno Hotentotce wtrącać się do spraw publicznych. „Natomiast większe jest jej znaczenie w sprawach domowych, któremi prawie jedna zarządza. Nawet gdy chodzi o użytek wspólnego majątku, żona rozstrzyga, mąż zaś słucha jej tak dalece, że często umowa, zawarta przezeń co do sprzedaży przedmiotu, ulega zerwaniu, gdy żona odmówiła swej zgody“. „W domu żo-

---

Dumont d'Urville, I. 216 (Syam). Przykazanie królewskie w Laosie głosi w stosunku do żon: kładźcie się przed mężami i zawsze wstawajcie pierwsze, z góry zgadujcie ich rozkazy i nie czekajcie, ażeby dopiero wydali oni polecenie co do jedzenia i tego, co jest niezbędne dla ich potrzeb; pilnujcie służby domowej, baczcie na pola i ogrody, Pavie, II. 13.

[1]) J. A. I., XXIV. 207 (o Mosquitach).

[2]) Mason T. O. 1894, 6.

na jest panią, mąż zaś nie ma nic do nadmienienia. W życiu publicznem mężczyźni rej wodzą, ale w domu nie mają nawet takiej władzy, ażeby bez pozwolenia żony wziąć nieco kwaśnego mleka. Gdyby mąż tak postąpił, własne jego kuzynki nałożyłyby nań grzywnę, składającą się z owiec i krów, i ofiarowałyby ją żonie" [1]). U Basutów wszystkie wiktuały roślinne w domu, nawet mleko, ów wytwór pracy mezkiej, należą do żony i mąż bez jej wiedzy niczem nie może rozporządzać [2]). Na N. Gwinei i archipelagach sąsiednich, kobieta uprawia warzywa i pracą swoją utrzymuje rodzinę, znajdując chlubę w tem, że nazywają ją dobrą ogrodniczką, ale też wszystko, co znajduje się w spichlerzu, należy do niej, i mąż, nawet głodny, nie ośmieli się wyciągnąć ztamtąd jednego yamu bez jej wiedzy. Poza domem mężczyźni pono mało dbają o zdanie kobiety, natomiast w obrębie chaty są posłusznymi mężami [3]). Alfurzanka jest władczynią w domu, i mąż rzadko sprzeda cokolwiek bez jej przyzwolenia, nawet nie odstąpi zebranego ryżu, gdyż i kobieta pracowała w polu [4]). W Ameryce, zarówno u ludów niższych jak u barbarzyńców-rolników, kobieta jest tak samo panią i właścicielką domu. „Tipi należy do Dakotki: wyprawia ona skóry, z których ten namiot jest zrobiony, rozkłada go i składa, dźwiga go podczas wędrówek często na karku swoim, namiot do niej więc należy" [5]); domy u Hopiów są własnością i dziełem (w głównej mierze) kobiet... jest ona królową własnego domu" [6]); „kobiety zajmują się gospodarstwem domowem i dozorem, do nich należy własność domu, mąż nie sprzeda ani jednej rzeczy bez przyzwolenia, w Europie rzeklibyśmy: asystencji żony, ale i wtedy ta chowa pieniądze; często umawiałem się o kupno czegoś z mężem, ale na moje utrapienie nadchodziła żona i odmawiała swojego zatwier-

---

[1]) Hahn Th., 19; François H., 213; Steinmetz S. R., 321; Lichtenstein H., I. 438.

[2]) Casalis E., 151.

[3]) Au. Ass Sci., XII. 472: Parkinson R., I. A. E., XIII. 41; Steinmetz R. S., 405.

[4]) Kruijt C. A., Mitt. Geo. Jena, XVI. 33.

[5]) Riggs St., 204. Perrot N., 30.

[6]) James G. W., 37.

dzenia [1]). Zwyczaj ten przybiera nieraz kształty bardzo ostre. U Tarahumarów istnieje przysłowie, że jeden mężczyzna wart tyle co pięć kobiet, a żona zawsze zajmuje miejsce w tyle poza mężem, przecież „żadna sprzedaż nie będzie uskuteczniona bez zasiągnięcia rady żony [2]). I nawet tam, gdzie wielożeństwo jest panującym ustrojem rodziny, chata należy do żony: jedno to miejsce, gdzie sprawuje rządy [3]). A w parze z tą własnością chaty idzie prawo rozporządzania się tem, co się znajduje w gospodarstwie domowem.

Niekiedy temu ustrojowi gospodarstwa domowego towarzyszy zwyczaj nadomnictwa, t. j. mąż jest wstępniem (innemi słowy sprowadza się do domu żony), zawsze zaś — odrębnej własności obu małżonków [4]).

Ta odrębność własności daje początek stosunkom niezmiernie oryginalnym. U Nawajów np. dom i wszystkie sprzęty domowe należą do żony, mąż posiada parę kołder, siodło i uprząż, oręż i nieco drobnych przedmiotów, które trzyma w torbie swojej; jeśli żona niema pola, musi je wykarczować dla niej i skopać, ona zaś bierze na siebie siejbę. Żona miewa niekiedy własne owce i konie, do których mężowi nie wolno rościć żadnego prawa [5]). Indjanin oregoński posiada kołdry swoje, żona swoje maty, koszyki i zarobki, prócz pochodzących z nierządu, te bowiem winna oddawać mężowi [6]). W Afry-

---

[1]) Bourke J. G , 248. Wogóle u Indjan osiadłych domy były własnością kobiet, pola zaś mężczyzn; por. Lummis Ch. F., 199; J. Am, F., VIII. 168; Bandelier, III. 161; Mindeleff, A. R. E. B., 1886 — 7. 101; Bancroft, I. 218 (Kolumbja).

[2]) Lumholtz K., I. 264 — 5, II. 92. Na wybrzeżu Pacyfiku, Niblack A. P., 253; Sievers W., Z. f. Erd., XXI. 394 (u Arhuaków); u Czynuków Bancroft II., I. 242; u Monbuttów, Schweinfurth G., II. 91.

[3]) Np. u Banaków, Steinmetz S. R., 29. Por. także o Wadai, Nachtigall G., II. 244 (chaty prywatne należą do kobiet).

[4]) Co do takiej własności, por. Martius 1832, 40; Hardisty, Ann. R. Smiths 1886, 314 (Ind. zezowaci); Murdoch, A. R. E. B., 1887 — 7. 414 (Eskimowie); Z. f. v. R., XV, 344 (Hotentoci). Zwyczaje te pozostają niekiedy w związku z instytucją posagu i będą rozpatrzone w rozdziale, poświęconym wielkiej rodzinie.

[5]) Stephen A. M., Am. A., VI. 354.

[6]) Gibbs G., 187.

ce u ludów, przebywających w obrębie państwa Wadai, domy należą do kobiet, a w razie rozwodu nie żona opuszcza chatę męża, jeno mąż chatę żony, zabierając z sobą swój majątek ruchomy. Małżonkowie mają każdy własne pole odrębne, podczas uprawy pomagają sobie, ale przechowują plony z osobna, a chociaż wogóle położenie kobiety jest poddańcze, przecież nie pozwala ona uszczknąć sobie czegokolwiek z praw swoich i występuje ze skargą niezwłoczną [1]). U Wanyamwezów „niewielką jest solidarność“ pomiędzy małżonkami i bodaj niema tam uczucia rodzinnego: mąż gdy powraca z wybrzeży, naładowany towarami, odmawia żonie nawet upominku najmniejszego, żona zaś, posiadłszy majątek, spogląda obojętnie, jak mąż przymiera z głodu; mąż ma pieczę nad bydłem i drobiem, żona zaś rozporządza zbożem i wiktuałami, jeden i druga uprawiają tytuń, świadomi, że niema widoku otrzymania choćby źdźbła jego od drugiego małżonka [2]). Niekiedy żona wyzyskuje niemiłosiernie męża. Tak dzieje się u Beni-Amerów. Za każde słowo niegrzeczne mąż winien odpokutować częścią swojego mienia i niekiedy spędzić noc całą na deszczu, zanim wpadnie na myśl podarowania żonie krowy lub wielbłąda, żona w ten sposób dochodzi do majątku, a mąż nie ośmiela się dotknąć tego mienia; zdarza się, iż żona, zrujnowawszy męża, opuszcza go na zawsze [3]).

Własność ta odrębna obu małżonków składała się pierwotnie i jeszcze dzisiaj składa się z odmiennych przedmiotów, tak samo, jak odmiennemi są zakresy działalności wytwórczej płci obu. Na wyższych szczeblach odrębność ta jakości ulega zatarciu, przecież odrębność majątku pozostaje. Wprawdzie nie zawsze ujawnia się z taką mocą, jak w przykładach przytoczonych, niekiedy nawet mąż rozporządza wszystkiem, co należy do żony, ale gdy rzecz dojdzie do rozwodu, albo (po śmierci któregoś z małżonków) do spadku,

---

[1]) Nachtigall G., III. 249—250; por. Clozel i Villamur, 101 — 102 (Baulowie).

[2]) Burton R. F., II. 25. U Wotjaków kumyszka (trunek), przygotowany przez kobietę ze zboża, jest jej własnością, i mąż bez przyzwolenia żony nie ośmiela się skosztować go. Smirnow: Wotjaki 161.

[3]) Munzinger W. 1864, 324—5.

naówczas prastary obyczaj wypływa z ukrycia [1]). Z tego źródła zrodziło się prawo zwyczajowe niemieckie, odróżniające puściznę męzką, H e e r g a w ä t e (pierwotnie oręż, później wierzchowce, nawet wieprze), oraz babiznę, G e w a n d (przedmioty użytku kobiecego, z biegiem czasu drób, maciory [2]). U nas w Jedlni wyróżniano tak samo „ojczyznę“ i „babiznę“: w razie sporu o babiznę, urząd obelny oświadczał się za córkami i zmuszał ich braci do szukania gdzieindziej chleba, na ojczyźnie, gdy po rodzicach zostało męzkie i żeńskie plemię, zawsze następował po ojcu któryś z braci [3]). Na Litwie, ruchomości, które należały do kobiet lub przedmioty wytworzone za sprawą pracy kobiecej (np. zapasy lnu i wełny, płótna, tkaniny), dzieli się tylko pomiędzy kobiety, mężczyźni nie mają prawa do pobierania takiego spadku [4]). Zbyteczna nadmieniać, że zwyczaje te są puścizną czasów barbarzyńskich: u Indjan w pueblach pola są własnością mężczyzn i przechodzą tylko na synów [5]). U Yorubów, tak samo jak u Ga, Tshi i Ewów, własność małżonków jest zawsze odrębna, córki nie dziedziczą po ojcu i dzielą się tylko spadkiem po matce, synowie zaś po ojcu [6]). U Hererów, po śmierci męża, odbierają żonie ozdoby żelazne, ale wolno je oddać tylko córkom i siostrom znarłego [7]).

Bynajmniej nie wyczerpaliśmy rozległych praw, które przysługują pracownicy - kobiecie w okresie barbarzyńskim

[1]) Kowalewskij M. 1890, II. 196—7; M. I. Je., II. cz. II., 163.

[2]) Por. Grimm: Deutsche Rechtsalterthümer, wyd. III, 569—599: Na N. Hebrydach synowie biorą ziemię i wieprze, dziewczęta—maciory, Hagen, R. d. E., VI, 334. Na w. Buru synowie biorą gongi (bębny), oręż i ubiór ojca, córki rzeczy po matce, Riedel J. F. G., 28; u Nandów tak samo córki biorą ozdoby matczyne i sprzęty gospodarskie, Hollis: Nandi, 73. Seebohm F. 1895, 97—98, podaje co z przedmiotów gospodarstwa bierze przy rozejściu żona, a co mąż. Prawdopodobnie to samo znaczenie co Heergewäte i Gewand mają, a przynajmniej miały pierwiastkowo o l o a i t o n g a samoańskie, Hesse-Wartegg E., 239, Turner G. 1861, 186—188.

[3]) Ks. Gacki u Kolberga, ser. XX (Radomskie). 243—4.

[4]) Witort, Wisła, IX. 8; przedmioty własności kobiecej, ib. 4.

[5]) Bandelier, III. 161.

[6]) Ellis A. B. 1894, 177.

[7]) François H., 202.

kopieniackim, właśnie za sprawą tego, że jest taką pracownicą i w dalszym ciągu żywicielką rodziny. Jej praca sprawia, iż jest właścicielką domu i pól [1]), a więc i rządczynią swego majątku i płodów otrzymanych. Ale niepodobna tutaj imać się drobiazgowego rozbioru tej zależności pomiędzy pracą kobiety, prawami jej do wytworu tej pracy a jej stanowiskiem w domu i w plemieniu. A to dlatego, że po pierwsze punkt ciężkości pracy naszej spoczywa gdzieindziej, powtóre zaś kopieniactwo przedstawia tyle odcieni miejscowych, tak rozmaicie w każdej okolicy zespala się z innemi źródłami zarobku, tak odmienną częstokroć ma przeszłość, która przecież wplata się swemi przeżytkami w teraźniejszość, iż niepodobna kusić się o obraz dokładny, a nawet przybliżony całokształtu stosunków w krótkim rozbiorze. Chodziło nam o jedno, a mianowicie, o wykazanie, iż przeciążenie kobiety obowiązkami zabezpiecza jej rozległe prawa w domu, i to nawet tam, gdzie, jak w Afryce, ustrój rodziny, wielożeństwo, niezbyt sprzyja temu. Rodowód tego przeciążenia tkwi w ukształtowaniu pierwotnego podziału pracy pomiędzy obiema płciami i w następnem pęcznieniu działalności każdej płci z osobna, w miarę wzrostu umiejętności praktycznych. Ten rozwój aż nazbyt często obciążał kobietę pracą nadmierną i otwierał mężczyźnie okazję wyzysku jej pracy. Ale i kobieta ze swej strony umie dopilnować, ażeby mężczyzna należycie wywiązywał się ze swoich powinności. O tem świadczy opowiadanie z bytu Australczyków. Matka powiada do syna: jestem głodna, tyś mężczyzna, idź więc i upoluj cokolwiek, ażebyśmy mogły jeść, nie możesz przecież sterczeć zawsze w obozie jak baba, ale, jak czynią mężczyźni, musisz chodzić na polowanie. Syn udał się na polowanie, lecz nadaremne były wysiłki jego i, obawiając się drwin kobiet, jeśli powróci z pustemi rękami, obciął kawałek własnej łydki [2])... Kobieta więc żąda od mężczyzny, ażeby ten także wypełniał obowiązki, włożone nań przez podział pracy. Sama zaś jest rządczynią tego, co wytworzyła: szałasu, który wybudowała własnoręcznie, korzeni jadalnych, które wykopała. A ponieważ przejście do

[1]) Catlin G., I. 190.
[2]) Langloh Parker K. 1896, 70.

kopieniactwa jest dziełem jej rąk, przeto ze wzrostem jej pracy idzie w parze wzmożenie się jej wpływów w domu. A zwłaszcza gdy zakresy działalności męskiej dostarczają rodzinie szczupłych środków utrzymania w porównaniu z tem, co wydaje praca niewieścia, naówczas kobieta rządzi w domu i w rodzinie: nazwisko swoje przekazuje dzieciom, mąż jest gościem w jej domu, nadomnikiem. Kopieniactwo przeto sprzyja utrwaleniu i wzmocnieniu rodziny macierzystej. Mężczyzna z pozoru mógł żonę lekceważyć, ale w obrębie domu i gospodarstwa kobieta rozkazywała, mąż zaś lub synowie, a nawet bracia słuchali. „Powszechnie przyjęte zdanie, że kobiety wśród Indjan uchodziły za istoty niższe i zeszły na poziom bydląt jucznych, jest nieuzasadnione, o ile chodzi o Iroków i inne znane mi plemiona. Jak pomiędzy ludami cywilizowanemi, podzielono tam ściśle pracę i zajęcia. Polowanie i rybołówstwo, budowanie domów i wyrób łodzi są obowiązkiem mężczyzn. Kobiety gotowały, szyły ubranie, kopały ziemię, siały i zbierały, pielęgnowały dzieci... Przedmioty w domu należały do kobiety; po śmierci jej, kuzyni, nie zaś mąż otrzymywali spadek. Dzieci także należały do niej, t. j. do jej klanu i, w razie rozwodu, pozostawały przy matce. Była głową domu: z tego powodu, jeśli była najstarszą kobietą w rodzinie szlacheckiej, na nią przypadało prawo wyboru następcy po zmarłym seniorze rodziny... Indjanin nie ustąpił siedzenia swego kobiecie, nie dawał jej pierwszego miejsca przy wyjściu z izby, ale zabezpieczał jej posiadanie przez nią jej majątku“ [1]). „Zwykle kobiety rządziły domem. Biada mężowi lub kochankowi, który był niezaradny w dostarczaniu swej części zapasów. Bez względu na to, ile miał dzieci lub majątku w domu, każdego czasu mógł otrzymać rozkaz zabrania manatków, a po takiem poleceniu opór był niebezpieczny. Musiał powracać do swego klanu lub, jak zdarzało się częściej, zawrzeć nowy związek małżeński w jakimś innym“ [2]). Rodzina macierzysta, hołdująca takim zasadom, podsunęła Bachofenowi, który napotkał ją w swoich poszukiwaniach nad światem klasycznym, myśl o żonowładztwie, gynajkokracji, jako jednym z okresów rozwoju dziejowego. Ale

---

[1]) Hale H., 64—66.

[2]) Morgan L. H. 1887. 499.

wątpimy, ażeby to żonowładztwo wybiegało zbytnio poza szranki życia domowego i rodowego, innemi słowy, ażeby uwydatniło się w więzi politycznej ludu. A przedewszystkiem było ono nie jednym z okresów rozwoju dziejowego, jeno odnogą miejscową, która wykiełkowała z kopieniactwa i opierała się na znaczeniu, w gospodarstwie domowem, pracy i dorobku kobiecego.

III.

Spólnoty rodowe okresu kopieniackiego i różnice pozorne w ich ukształtowaniu. Wielkie domy N. Gwinei i Malezji, oraz wśród tubylców Ameryki. Odrębność gospodarcza stadła małżeńskiego.

Kopieniactwu, na niższych jego szczeblach, towarzyszą wzory rozleglejszego stosunku gospodarczego, a mianowicie spólnoty rodowe, obejmujące niekiedy bardzo znaczną gromadę krewniaków.

Powiedzieliśmy: towarzyszą, gdyż zależność jest dość nikłej natury. Dopóki istota ludzka prowadziła tułacki tryb życia, polegający na polowaniu i zbieraniu dziko rosnących płodów, póty nie było miejsca na takie ustroje gospodarcze, składające się z większej liczby osób.

Dorywczość źródeł pożywienia udaremniała pożycie wspólne wielkich gromad, rozstrzelała ród na obozy małoludne, złożone z kilkunastu osób, i solidarność członków tego samego rodu, acz zawsze obecna, nie znajdowała dla siebie wyrazu w statecznej więzi gospodarczej. Rolnictwo, a poniekąd w niektórych okolicach rybołówstwo (zwłaszcza na wybrzeżu Oceanu Spokojnego w Ameryce północnej), stwarzając bardziej ustalone warunki bytu, udostępniły tej solidarności ujawnienie się w całym zastępie urządzeń gospodarczych i powołały do życia spólnoty rodowe, hołdujące zasadom rozległego spólnictwa. Kopieniactwo zaś sprzyja tym spólnotom w stopniu o tyle większym, niż rolnictwo zbożowe, ile że wymaga mniejszych przestrzeni do uprawy, a przeto nie przynagla rodowców do rozsiedlania się drobnemi stanowiskami; nadto, oddając często kobietom rządy nad gospodarstwem i wprowadzając mężczyzn

w charakterze nadomników, nie stwarza w spólnocie, w osobie synowej, pierwiastków rozkładowych, które kładą kres wielkim rodzinom typu patryarchalnego.

Ale niepodobna tych spólnot okresu kopieniackiego ująć w wzór jednolity. Niekiedy rodowcy przebywają w jednym wielkim budynku, przyczem bądź kobiety tworzą rdzeń stateczny gospodarstwa, mężowie zaś są wstępniami, bądź mężczyźni występują jako pierwiastek trwały, żony zaś pochodzą zkądinąd. To znowu zdarza się, iż każda rodzina mieszka w chacie odrębnej, ale wszystkie chaty pospołu tworzą jeden zaścianek i jedno gospodarstwo. W Afryce wielożeństwo wywołuje odchylenia jeszcze poważniejsze, które uwzględnimy we właściwem miejscu. Z całą mocą podkreślamy tę okoliczność, iż przebywanie rodowców pod jedną strzechą lub pod wielu jest sprawą podrzędną. Spólnoty rodowe w okresie kopieniackim są zjawiskiem powszechnem, naówczas gdy szukanie przez nie przytułku w jednym olbrzymim budynku ogranicza się jedynie do nielicznych okolic globu. Różnice pomiędzy zaściankiem rodowym, złożonym z wielu chat, a spólnotą rodową, przebywającą w tym samym domu, gdy chodzi o więź gospodarczą, są raczej pozorne niż istotne.

Wykażemy to na przykładzie.

Miszmijowie przebywają w wielkich domostwach. Niekiedy cała wioska składa się z jednego tylko budynku: zdarzają się domostwa, mieszczące 80—160 osób i mające około 160 stóp długości. Taki budynek składa się z mnóstwa izdebek, około dwudziestu, w każdej znajduje się odrębne ognisko i przebywa prawdopodobnie jedno stadło małżeńskie. W pewnej odległości od domostwa stoją spichlerze ze zbożem. Podróżnicy nazywają niekiedy te domy domami wodzów. Ale opisy pozostawiają wrażenie, iż są to w rzeczy samej domy rodowe [1]). Okoliczność zaś, że ten i ów spostrzegacz pomieszał obie te kategorje, świadczy o tem, że ów wódz, senior rodowy, jest jednocześnie zarządcą gospodarczym i że cała gromada tworzy jedno wielkie a zwarte gospodarstwo pod jego kierownictwem. Natomiast u pokrewnych Khamtjów stadła małżeńskie przebywają każde w chacie osobnej; w wiosce istnieje spichlerz wspól-

[1]) J. As. Bengal., VI. 332—335 (Griffith): Dalton E. T., 15, 19.

ny, z którego „wódz“ codziennie, w porze porannej, wydziela wiktuały gospodarstwom, zajmującym odrębną chatę, każdemu z osobna. W razie sprzedaży części tych wspólnych zasobów, każda z rodzin otrzymuje kwotę jej przynależną. Cała osada uprawia zbiorowo ziemię, acz niektórzy mają nadto niewielkie własne działki, tu i owdzie rozproszone. Prawa każdej rodziny do plonu wspólnego są w stosunku do ilości pracowników, przez nią dostarczonych podczas robót polnych [1]). A zatem, pomimo rozstrzelenia na chaty pojedyncze, spólnictwo jest bodaj rozleglej stosowane u Khamtjów, aniżeli u Miszmijów—okoliczność, która zawdzięcza swoje istnienie prawdopodobnie niedokładnemu opisowi gospodarstwa miszmijskiego. W każdym razie przebywanie rodowców pod jedną strzechą lub zamieszkiwanie w oddzielnych chatach nie jest rzeczą istotną w ustroju kopieniackiej wspólnoty rodowej.

Zarówno u Miszmijów jak i u Khamtjów stadła małżeńskie są nawzajem wyodrębnione i mają, każde z osobna, własne ognisko, acz użytkują z śpichlerza wspólnego. Właśnie to spólnictwo zasobów, przynajmniej częściowe, zwężone niekiedy do obowiązkowej pomocy wzajemnej, w chwilach potrzeby ostatecznej, a jednocześnie spożycie, zacieśnione do osobnego stadła małżeńskiego, są zjawiskiem powszechnem w obrębie spólnot rodowych. Cała różnica tkwi w napięciu tych zwyczajów. Takie zamknięcie spożycia w obrębie stadła małżeńskiego jest puścizną po okresach wcześniejszych. Plemiona australskie, przebywające w Wiktorji zachodniej, budowały na stanowiskach, bardziej obfitujących w żywność, chaty większe a trwalsze, w u u r n, mogące pomieścić kilkanaście osób; jeśli liczba osób wzrastała, chatę dzielono na „apartamenty“, zwrócone ku wspólnemu ognisku, leżącemu wpośrodku. Jeżeli kilka rodzin trzymało się pospołu, każda budowała chatę własną. Powstawała osada, zawierająca 50 osób i więcej, w której tubylcy, według własnego wyrażenia, żyli, jak pszczoły w ulu. Ale każda rodzina gotowała jadło swoje odrębnie, acz przy wspólnem ognisku (i to niekiedy użyczając sąsiadom wiktuałów surowych), a także trzymała swoje zapasy w koszyku oddziel-

---

[1]) Cooper T. T., 150.

nym, a koszyki te, postawione jeden na drugim, tworzyły nieraz słup trzystopowej wysokości [1]). Besisijczycy (Malakka) niekiedy wznoszą szałasy większe, „domy spólnicze“, ale każda „rodzina“ ma tam swoją przegródkę i własne ognisko [2]). U Andamańczyków przed każdą chatą pali się ognisko dla odpędzania owadów, a nad niem wznosi się rusztowanie, na którem tubylcy wędzą wiktuały: istnieje nadto ognisko obozowe, u którego, podczas uroczystości (np. szczęśliwego a obfitego połowu zwierzyny), pieką ryby, mięso i t. d. dla całej gromady. W toku codziennym życia kobiety przyrządzają strawę każda z osobna dla swej rodziny, ale trudno z opisu wymiarkować, czy robią to korzystając z ogniska obozowego, czy na ogniu, przed chatą rozłożonym [3]). U Oroków, w pośrodku namiotu, znajduje się ognisko, na nim płoną dwa lub trzy ognie, odpowiednio do liczby osób, zamieszkujących namiot [4]). O tej odrębności przyrządzania jadła przez każdą rodzinę może rozstrzygają warunki techniczne (niewytrzymałość i małe rozmiary naczyń i t. d.), nieodłączne od okresu pierwotnego, i narzucają z konieczności takie odosobnienie [5]). Ale nadto działają jeszcze inne pobudki. O tem świadczy zachowanie się Samojedów: kiedy mieszkańcom paru jurt sąsiednich wypadnie gotować posiłek w tym samym kotle, to i wtedy każda rodzina zabiera jadło do swojej chaty i tam je spożywa [6]). Niekiedy ogniska te mniejsze znikają na czas jakiś wskutek różnych okoliczności, ale odradzają się po przejściu potrzeby: Kwakiutlowie podczas sezonu rybołowczego przebywają w mniejszych chatach, wspólne ognisko służy dla wszystkich, ale gdy zamieszkują większemi gromadami domy swoje stałe, każde stadło małżeńskie roznieca własne ognisko [7]). I właśnie to przyrządzanie i spoży-

[1]) Dawson J. 1881, 10, 17, 20; Eyre E. J., II. 302.

[2]) Martin R., 675.

[3]) Man E. H., 38, 40, 129.

[4]) Schrenck L., III. 367; w namiotach u Czarnonogich Grinnell 1892, 187, także istniało parę ognisk.

[5]) Np. u Australczyków, u których gotowanie pokarmu odbywa się w koszykach, Dawson J. 1881, 17.

[6]) Pallas P. S., III. 70.

[7]) Dawson G. M., Tr. Roy. Ca., V, sek. II, 73; Boas: Kwakiutl. 369; Boas, A. R. E. B., 1884—5, 577—578 (Eskimowie).

wanie pokarmów w obrębie stadła małżeńskiego jest zasadą, obowiązującą spólnoty rodowe, i to nawet wtedy, jeśli wszystkie rodziny przebywają pod wspólną strzechą.

Imając się urządzeń, które są właściwe spólnotom rodowym, musimy poprzestać głównie na tych wzorach, które znalazły dla siebie wyraz w wielkich domach wspólnych. Takie budynki odrazu rzucają się w oczy, i dlatego uwzględniono je rozleglej, natomiast stosunki inne, wymagające baczniejszej uwagi i poszukiwań systematyczniejszych, pod względem znajomości swojej pozostawiają bardzo a bardzo wiele do życzenia. Dążność do budowania takich domów jest obecna już u Australczyków i Besisijczyków, na Małym Andamanie istnieją chaty mogące zmieścić około setki osób [1]). Ale ze względów zrozumiałych takie domy zdołały się rozwinąć dopiero u barbarzyńców. Spólnota rodowa, upostaciowana w takim wyrazie zewnętrznym, jest częstą w Malezji i na Nowej Gwinei, oraz w paru okolicach Ameryki tubylczej [2]).

„Pomysłowość niewyczerpana w zakresie budownictwa" przykuwa na Nowej Gwinei uwagę podróżników. Każda wioska wyróżnia się pod tym względem jakąś osobliwością [3]). Są miejscowości, w których wioski składają się z chat zwyczajnych niewielkich [4]). Ale w niektórych okolicach występują wielkie domy, zbudowane pospolicie na palach, np. w dolnem porzeczu rzeki Fly. Wioskę tworzy tylko jedno domostwo, niekiedy 500 — 520 stóp długie a 30 szerokie, to znów parę takich budynków (Tagote np. liczyło osiem domów, każdy około stu stóp długości). Korytarz dzieli taki dom wzdłuż na dwie części, a z jednej i drugiej strony jego idą izdebki równej wielkości, i każde stadło małżeńskie ma izbę własną i własne ognisko.

---

[1]) Man E. H.. 39; Martin R., 675; u Giljaków, Schrenck L., III, cz. II, 365.

[2]) Domy takie istnieją tu i owdzie w sferze chłodniejszej, np. u Ostjaków obdorskich i berezowskich (chaty, na pół w ziemi zbudowane, mieszczą 4—10 izdebek dla rodzin oddzielnych), ale ognisko jest wspólne, Georgi J. G., 75.

[3]) Thomson J. P. 1892, 121. Co do rozmaitości struktury, por. Krieger M., 150—153, 277—284, 377—381.

[4]) Np. plemię Masingaramu, Ann. Rep. N. Gui., 1893—4, 55.

Budowa ta nasunęła Thomsonowi porównanie takiego domu do stajni, podzielonej na zagródki, mające każda żłób odrębny [1]). W średniem porzeczu rz. Fly dom przybiera kształty kwadratowe (25×25 stóp kw.) i rozpada się na połowę męską i żeńską, a w każdej istnieją znów liczne ogniska — okoliczność, która wskazuje, że parę stadeł małżeńskich mieszka pospołu w jednym budynku [2]). Wielkie domy istniały także na wyspach w cieśninie Torresa [3]); zdarzają się, acz rzadko, w Melanezji i jeszcze rzadziej w Polinezji [4]). Natomiast są bardzo częste w Malezji [5]): u Battaków i Dajaków, u Malajów Sumatry środkowej, w części północnej Celebesu, na Molukkach, a dosięgają tutaj rozmiarów niebywałych. Hose oglądał domy, mające 400 yardów długości i dające przytułek setce przeszło rodzin; Mundy u Sibujanów wymierzył taki budynek i znalazł, że miał 771 stóp długości, Furness zaś opowiada o domostwach, zawierających 800—1000 mieszkańców i ciągnących się ćwierć mili ang. [6]). Taki dom bywa sadybą całego rodu, a w miarę tego, jak ludność jego wzrasta, nowe stadła małżeńskie przybudowują izdebki swoje z jednego i drugiego końca. Wzdłuż całego budynku ciągnie się werenda: na niej śpi młodzież męska, wszyscy zaś w porze dziennej pracują lub szukają odpoczynku. Z werendy drzwi prowadzą do izdebek, u wejścia do każdej znajduje się ognisko. Niekiedy dom ma budowę nieco inną: zawiera przez całą swoją długość salę olbrzymią, która spełnia te same czynności co werenda, wzdłuż sali idą komórki mieszkalne. I jak

---

[1]) Thomson J. P. 1892, 121, 125, 129; por. Dumont d'Urville, II. 184 (okolice Dorei), 191 (u Arfaków: około 20 izdebek w domu, 115 mieszkańców); Jukes J. B.: Surveying Voy. of H. M. S. Fly, Lond. 1847, I. 271—2.

[2]) Thomson J. P. 1892, 149; por. Peterm. Mitth. 1874, 113.

[3]) Rep. Torres Straits, V, 188—193 passim.

[4]) W Melanezji: Codrington R. H., 298 (w. Vanua Lava, w domu 3—4 stadła małżeńskie); na w. Wielkanocnej cała wioska mieściła się w jednym budynku, 310 stóp długim, Dumont d'Urville, I. 510; na w. Pelew w jednym wielkim domu mieszkało wiele kobiet, Kubary J. S. 1895, 41.

[5]) Wilken G. A. 1893, 64—68, a także Ling-Roth H., II. 3—25.

[6]) Hose C., J. A. I., XXIII. 161; Mundy R.: Narrat. of Events in Borneo a. Celebes, Lond. 1848, I. 232; Furness W. H., 2, 111.

na N. Gwinei, cała wioska składa się niekiedy z jednego takiego domu: werenda służy jako ulica, izdebka zastąpiła chatę. Domy takie zdarzają się także tu i owdzie w Indo-Chinach, zwłaszcza pomiędzy góralami [1]). A zarówno na N. Gwinei, jak w Malezji i w górach indochińskich, takie domy bynajmniej nie są przytułkiem rodzin nawzajem obcych i obojętnych, jak kamienice w wielkich naszych miastach, jeno stosunkami swemi wewnętrznemi odtwarzają raczej wzory, właściwe polipniakom, w których z pniaka macierzystego kiełkują wciąż nowe pokolenia, pozostające w spójni organicznej wzajemnej. Ziber zadaje z tego powodu pytanie: „Jak nazwać mamy gromadę, zamieszkującą w takim domu? Rodziną, bractwem, rodem czy klanem? Za to tylko możemy ręczyć, iż jest to gromada krewniaków, prowadzących wspólne gospodarstwo i śpiących pod jedną strzechą“ [2]). Niewątpliwie, jest to gromada krewniaków, ród, bądź oparty na prawie macierzystem, bądź hołdujący zasadom prawa ojcowskiego [3]). Na wyspach, położonych w cieśninie Torresa, tylko członkowie rodu mogą znaleźć nocleg i posiłek w takim domu: „każdy dom był poniekąd państwem odrębnem, a wojny często zdarzyły się pomiędzy takiemi domostwami“ [4]). Ale należy uczynić liczne zastrzeżenia względem rozciągłości tego wspólnego gospodarowania. Albowiem zasadą jest gospodarstwo indywidualne rodziny właściwej, t. j. każdego stadła małżeńskiego z osobna. Przebywa ono w izdebce odrębnej, ma zazwyczaj własne ognisko. I tak samo posiada zagon własny we wspólnej plantacji, a na N. Gwinei nawet każdy jego członek, nawet wyrostkowie mają tam swoją działkę i rozporządzają

---

[1]) Prócz Miszmijów możemy wymienić ludy: Aborów, Proc. Geo. Soc., 1886, 316 (Needham), Dalton E. T., 23, wspomina jedynie o domach, dających przytułek jednej rodzinie; Mikirów (niekiedy 30 stadeł w jednym domu, bez podziału na izdebki), Dalton E. T., 54; Garów, ib., 61, 62; górali Laosu, Capet P., 216; niektóre plemiona kareńskie, J. As. Bengal, XXXVII. 126 (Mason); Sinfów, Dalton E. T., 10, 20, Watson a. Kaye: the People of India (u Zibera N. J. 1883, 125).

[2]) Ziber N. J. 1883, 111.

[3]) Rep. Torres Straits, V. 188—193 passim; Hill Tout, Tr. Roy. Ca., ser. II, t. IX, sek. II. 86; Wilken G. A.: Over de Verwantschap... bij d. Volken v. d. indischen Archipel, 162—3.

[4]) Rep. Torres Straits, V. 189.

plonami z niej otrzymanemi [1]). Wszystkie te zwyczaje naprowadzają na myśl, iż i spożycie odbywa się także ograniczone do obrębu takiej rodziny. „Kajanowie rozlegle stosują zasadę zakazów podczas siejby i zbioru, a zwłaszcza, gdy plony spoczęły w śpichlerzu. W tej porze roku nikt, prócz mieszkańców, nie może wejść do takiego domu, a ci nawzajem do izdebek sąsiadów; niechcą bowiem, ażeby wiedziano o rozmiarach ich sprzętu“ [2]). „W życiu codziennem cała rodzina spożywa posiłek w swojej izdebce. Uważają ucztę rodzinną jako sprawę zgoła prywatną i zawsze zawiadamiają o tem, iż udają się w tym celu do siebie, może w ten sposób ostrzegają, ażeby nie odwiedzano ich wtedy; i tak samo skrupulatnie opuszczali nas, gdy podawano nam jedzenie“ [3]). Każda rodzina trzyma zapasy żywności w swojej izdebce, i tylko wtedy, gdy dwie rodziny sąsiadujące znajdują się w stosunkach bardzo przyjacielskich, powstaje przejście w przegródce je oddzielającej [4]). Ale pozory mylą! Pozostawiono każdemu stadłu małżeńskiemu niby całkowitą samodzielność w życiu jego wewnętrznem, jako też zupełną swobodę rozporządzania własnym dorobkiem, nawet zamknięto nieraz przed sąsiadami drzwiczki, prowadzące do jego „apartamentu“. Jednak więź rodowa opłata swojemi konsekwencjami takie z pozoru wyodrębnione gospodarstwo i sprawia, że niewielki śpichlerzyk, istniejący w takiej izdebce, jest właściwie tylko odnogą wspólnego zasobu wiktuałów: na wyspach w cieśninie Torresa, rodowiec w potrzebie mógł bez opowiadania się korzystać z pokarmów, znajdujących się u innych członków domu [5]). A nadewszystko ta więź rozleglejsza, rodowa, nie poprzestaje jedynie na wpływach natury moralnej, ale stwarza własne swe urządzenia, w tej liczbie własne pola i własne śpichlerze. Cała rzecz, iż to gospodarstwo społeczne niekiedy tak zlewa się z gospodarstwem prywatnem seniora rodu, iż trudno je nawzajem wyodrębnić. Senior może wysyłać mężczyzn na połów ryb lub do plantacji, które do niego należą. Ale ci mają

[1]) Miklucho-Maclay N., 86; Gomme G. L., 11.
[2]) Hose J. A. I., XXIII. 170.
[3]) Furness W. H., 11—12.
[4]) Ling Roth H., II. 3, 10.
[5]) Rep. Torres Straits, V. 192.

także prawo żądania; ażeby w potrzebie dawał im utrzymanie, głowa rodu kupuje żony dla wyrostków i wydaje dziewczęta za mąż, przechowuje skarby (muszle) rodowców, rozporządza ziemią wspólną, słowem wciąż coś bierze, ale wciąż także coś daje [1]). Spichlerz seniora w ten sposób staje się poniekąd śpichlerzem ogólno rodowym, z którego w potrzebie inni czerpią. Istnieje niekiedy wspólna pracownia kobieca, gyneceum, kobiety wyplatają tam maty, lepią garnki (u Malajów werenda służy jako taki warsztat) [2]). Senior jest jakby zarządcą, mającym baczne oko na wszystkie zadania natury gospodarskiej: zwołuje tłoki, gdy chodzi o wytrzebienie kniei pod nową plantację i o jej ogrodzenie [3]), niekiedy, jak u Khamtjów, dogląda pól, z których plony idą do śpichlerza wspólnego, i wydziela rodzinom wiktuały z tego zasobu społecznego. Prawdopodobnie, istnieje cała moc gradacji w kształtowaniu się stosunku pomiędzy gospodarstwem ogólno rodowem a rodzinnem. Niestety, wiemy bardzo niewiele o tej stronie! Jedno jest rzeczą pewną, a mianowicie, że wielkie domy nie są falansterami, ale także nie są naszemi kamienicami nowoczesnemi.

Wielkie domy w Ameryce istnieją w paru okolicach.

W Ameryce południowej zdarzają się niekiedy w porzeczu Amazonki i Orynoko. W tych wielkich domach każda rodzina ma swoje miejsce stateczne: tam zawiesza swój hamak i pod nim rozpala swoje ognisko, wogóle krząta się około spraw swoich, nie troszcząc się o sąsiadów, własność zaś jej jest święcie poważana [4]). Domy te dosięgają niekiedy znacznych rozmiarów: Im Thurn znalazł u Aszawojów w jednym budynku 18 hamaków, t. j. około setki osób [5]), dom Jaguów jest jako ul olbrzymi: w pośrodku znajduje się przestwór wolny, dokoła niego idą izdebki [6]). Domy Uaupów miewają po 115 stóp długości i 70 szerokości i mieszczą w sobie około 12 rodzin, podczas uroczy-

[1]) Kohler J., Z. f. v. R., XIV. 387.
[2]) Dumont d'Urville, II. 184.
[3]) Ann. Rep. N. Gui., 1893—4, 73.
[4]) Martius 1832. 38; Schomburghk R., I. 169 (Warruowie); Featherman: Chiapo a. Guarano-Maranonians 195 (Koybowie).
[5]) Im Thurn E. F., 204.
[6]) Herndon L. H. i Gibbon L., 225.

stości zaś zbiera się tam około 300—400 osób, niekiedy cała wioska składa się z jednego takiego budynku; w pośrodku domu istnieje szerokie wejście, około 20 stóp, w niem poczynają się izdebki, przeznaczone dla stadeł małżeńskich, w pozostałej wolnej części budynku idą wzdłuż ścian ogniska, a pomiędzy niemi leży przestrzeń wolna do tańców, służąca także dzieciom do zabaw; w jednym końcu budynku, kształtu półkulistego, istniało wejście do mieszkania wodza, prawdopodobnie seniora rodu [1]). Nie znamy zasad, któremi rządziły się te wielkie domy, a właściwie rody, w nich zamieszkujące, w swojem życiu gospodarczem. Rozporządzamy szczupłą wiązanką faktów, które przecież pozwalają mniemać, iż gospodarstwa pojedyńcze, rodzinne, tworzyły tylko oczka więzi rozleglejszej. Trudność cała tkwi w tem, że wszystkie te fakty dotyczą ludów, o których, prócz jednych Koybów, nie wiemy, czy hołdowały zwyczajowi zamieszkiwania w takich wielkich domach. Ale chyba jest rzeczą dozwoloną domniemanie, że jeśli takie ludy uprawiają w mierze tak rozległej zasady gospodarstwa rodowego, spólnictwo tem bardziej powinno obowiązywać plemiona, budujące jeden wielki budynek dla mnóstwa rodzin. A zatem Karajowie uprawiają ziemię zbiorowo, tak samo udają się na polowania i połów ryb; zwierzynę zaś i plony z pól dzielili pomiędzy rodziny, wódz (t. j. senior rodu) rozciągał pieczę nad temi czynnościami, wyznaczał na wykarczowanem trzebowisku działy rodzinom [2]), wychowywał nadto sieroty. U Otomaków (i u Koybów [3]) o świcie wszyscy mężczyźni, zdolni do pracy, udawali się do swoich „kapitanów“ (seniorów), którzy rozstrzygali, kto z nich ma udać się na połów ryb, kto zaś na polowanie lub na zbiór jaj żółwich. W odpowiedniej porze roku senior wysyłał ich do plantacji, „gdyż każda kapitanerja (ród)

[1]) Martius 1867, I. 597; Wallace A.: Amazon, I. 490.

[2]) Ehrenreich P., 28—29. Wprawdzie wydzielanie zagonów przeczy twierdzeniu o dzieleniu plonów rolnych pomiędzy rodziny, ale sprzeczność tę należy położyć na karb P. Ehrenreicha, który nie umiał wyodrębnić należycie gospodarstwa zbiorowego od rodzinnego (w jednem nawet miejscu powiada: „wodza utrzymuje gmina, do niego należy własność członków plemienia“).

[3]) Featherman: Chiapo a. Guarano- Maranonians, 198.

dokonywa siejby zbiorowo i tak samo sprząta plony, uczestnicy zaś dzielą pomiędzy siebie zarówno pracę, jak i jej owoce". Te same osoby nigdy nie pracowały dwóch dni z rzędu, niepracujący spędzali wczasy na grze w piłkę. Kobiety w godzinach przedpołudniowych wyrabiały naczynia gliniane, worki, koszyki, kotary przeciw komarom i t. d., w porze zaś popołudniowej przyłączały się do mężczyzn. Około godziny czwartej wracali mężczyźni z połowu ryb lub zkądinąd. Wtedy przerywano zabawy, mężczyźni szli do kąpieli, kobiety zaś i dzieci wyjmowały z łódek ryby i niosły je do „kapitanów", którzy dzielili połów pomiędzy rodziny według liczby głów w każdej. Rozpoczynał się obiad, jedyny stateczny posiłek w ciągu dnia, poczem kąpali się, a po kąpieli tańce ciągnęły się aż do północy [1]). „Otomacy — zapewnia inny autor — są najczynniejszym i najbardziej wyrobionym ludem wśród Indjan, a zanim misjonarze osiedli pomiędzy nimi, tworzyli poniekąd jedną rodzinę. Na całym lądzie stałym nie było ani jednego plemienia, któreby miało taki ustrój republikański i dostarczało tak wzniosłego przykładu harmonji" [2]). Złudzenie! Albowiem ustrój społeczny Koybów, Karajów i prawdopodobnie wielu innych ludów tamtejszych polegał na tych samych zasadach, w tej liczbie także i ludów gwarańskich, gdyż tylko taką przeszłością da się wytłomaczyć ich uległość względem rygoru, panującego w pseudo-komunistycznem państwie Jezuitów w Paragwaju. Ale, o ile był powszechny wśród tubylców, przebywających w porzeczu Amazonki i Orynoko, o tem niepodobna powziąć najmniejszego pojęcia.

Drugiem ogniskiem w Ameryce, gdzie usadowiły się wielkie domy, były okolice, zamieszkane przez Iroków i plemiona im pokrewne. Domy te miewały do sta stóp długości [3]). Korytarz szedł przez całą długość budynku i z obu końców swoich miał drzwi. Wnętrze było podzielone na izdebki, idące

---

[1]) Gumilla J., I. 264—274 passim.

[2]) Depons, 148. Depons ubarwia jedynie opowieść Gumilli i idealizuje stosunki, które już w czasie jego pobytu uległy rozprzężeniu.

[3]) Valentine, cytowany przez Waitza T., III. 91, mówi o domach mających 500 stóp długości. Irokowie mieli przydomek „ludu długich domów".

w odstępach około siedmiu stóp, a każdy z takich apartamentów otwierał się całą szerokością swoją na korytarz. Budynek mieścił po 5 i nawet 20 rodzin (u Huronów liczba rodzin była o wiele znaczniejszą, każde stadło małżeńskie zajmowało izdebkę odrębną). Przebywały pospołu zwykle siostry, rodzone lub cioteczne, a więc należące do tego samego rodu, którego godło (totem) sterczało na domostwie, niekiedy któryś z synów sprowadzał do domu macierzystego żonę swoją. Bądź co bądź rodowcy przeważali. „Cokolwiek któryś z członków przyniósł był z wyprawy myśliwskiej lub rybołówczej, cokolwiek otrzymano z pól, wszystko to oddawano do zasobu wspólnego. W obrębie domostwa wszyscy żyli ze wspólnego śpichlerza. Każdy dom mieścił w sobie wiele ognisk, zwykle jedno na cztery apartamenta: znajdowało się ono w pośrodku korytarza. Takie gospodarstwo domowe było pod zarządem matrony, ciężar wszystkich spraw gospodarczych spoczywał na niej. Kiedy przyrządzono na tych ogniskach jedyny posiłek dzienny, wołano ją, gdyż jej przypadał obowiązek rozdzielenia strawy z kotła pomiędzy rodziny w miarę potrzeb każdej. To, co pozostawało, brała pod swoją pieczę inna kobieta, póki matrona nie zażądała od niej tego zapasu". Ale pod osłoną spólnictwa i w jego cieniu tkwiły zwyczaje inne, polegające na wyłącznem w mierze większej lub mniejszej prawie stadeł małżeńskich do różnych przedmiotów, np. każde z nich gromadziło niezależnie głąby kukurydzy, pozostające po zdjęciu ziarna. Inne rodziny dopiero gdy spożyły zapasy swoje, korzystały z tych zasobów krewniaków pracowitszych i oszczędniejszych" [1]).

Ale zazwyczaj w Ameryce północnej, prócz wybrzeży Oceanu Spokojnego, przeważały chaty niewielkie, acz zasady spólnictwa rodowego obowiązywały wszędzie w stopniu mniejszym lub większym [2]). Z pośród tych plemion zatrzymamy się

[1]) Morgan: Houses a. House-life of Amer. Aborigines, Waszyngton 1881, 64—67 passim. Morgan w tem cennem dziele zebrał materjał, dotyczący życia domowego Indjan Ameryki północnej.

[2]) Np. u Mandanów w domu mieściło się przeciętnie około 30 osób, w ich osadach, zawierających około 50 chat, istniał śpichlerz gminny na wypadek głodu, Catlin G. u Morgana 1881, 72. Domy wielkie, jako zasada, istniały w Kolumbji i wogóle w okolicach sąsiednich

nieco nad ludami rolniczemi z okolic zatoki Meksykańskiej, które stały na wyższym szczeblu kultury materjalnej, niż Irokowie. Krikowie tacy mieszkali zagrodami, złożonemi z 4—8 niewielkich chatek: w zagrodzie przebywali bliscy krewniacy, hołdujący w znacznej mierze spólnictwu. Kilka lub kilkanaście zagród tworzyło wioskę. Cała wioska stawała do pracy w polu zbiorowo, choć każda rodzina miała zagony odrębne troskliwie odgraniczone. Po kolei pracowano na polu każdej rodziny. „Wiosną zarządca zwoływał tego samego dnia, dźwiękami wydobytemi z muszli, całą wioskę do domu gminnego, dokąd natychmiast wszyscy się udawali z motykami i toporami. Ztamtąd wyruszali do plantacji i imali się pracy, ale nikt nie pracował na własnym kawałku, jeno cała gmina krzątała się na jednem miejscu, póki zupełnie go nie ukończyła. W ten sam sposób postępowali podczas siejby, i tak samo, dzień po dniu, w okresie żniw, póki wszystkiego nie uprzątnęli“. „Po uroczystości dożynkowej zgromadzała się cała wioska, każdy zabierał plony z kawałka ziemi wydzielonego i niósł je do swego własnego śpichlerza. Ale każda rodzina, zanim to zrobiła, odkładała dobrowolnie (gdyż mogła tego omieszkać) ilość pewną do wielkiego, tak zw. królewskiego śpichlerza, wpośrodku pól stojącego. Te przyczynki pozornie są niby daniną dla miko (króla); w istocie zaś rzeczy były na inny cel przeznaczone, a mianowicie na zasób wspólny, do którego każdy przykłada się i z którego każdy także korzysta, gdy spożył był własne plony... Zasoby te znajdują się pod kontrolą króla“ [1]). Bodaj

nad Pacyfikiem: w nizinach porzecza Kolumbji, Lewis i Clarke, 443, na dom przypadało 18—30 osób przeciętnie, u Clahclellahów takie domy miały 160×40 st. kwadr., ib. 503, u Nosów Przedziurawionych jedna wioska składała się z jedynego budynku, 150 st. długiego (24 ogniska i prawie dwa razy tyle rodzin, dom mógł wystawić prawdopodobnie setkę wojaków), ib. 548. Zwłaszcza wielkich rozmiarów były domy Nutków, Bancroft H. H., I. 211, 241, 259, na w. Królowej Karoliny (dom 50×50 st. kwadr., znajdowało w nim pomieszczenie 700 Indjan), Poole F., 111. Wspólne domy istnieją już na północy: u Aleutów (po 300 osób), Bancroft H. H., I. 89, 169, 183, u Konjaków — mniejszych rozmiarów, Holmberg H. J., 376. Zdarzają się także w Kalifornji. np. u Senelów, Powers St., 168.

[1]) Caleb Swan (1790) u Schoolcrafta, V. 262; Adair J., 17; 406—407, 430; Bartram W., 484—486.

istniały, wprawdzie w Jukatanie, wśród Indjan z nad Lagun, wzory jeszcze bardziej przesiąknięte zasadami spólnictwa. J. L. Stephens pozostawił opis jednej ich wioski, składającej się z chat wielu, a liczącej około setki mężczyzn zdolnych do pracy. Pola uprawiano pospołu, z plonów wszyscy dostawali część swoją. Strawę przyrządzano w jednej chacie: każda rodzina posyłała po swoją porcję, — okoliczność, tłomacząca ów widok, który oglądał był Stephens po przybyciu do wioski. „Spostrzegliśmy procesję kobiet i dzieci, każdy niósł w naczyniu glinianem dymiącą zupę, wszyscy szli wdół drogi i znikali w rozmaitych chatach. Każdy członek gminy, nawet najmniejszy dzieciak przynosił wzamian wieprzaka“ [1]). Niestety Stephens, archeolog, który te zwyczaje potraktował bardzo dorywczo, nie podaje bliższych szczegółów, choć są wprost nieodzowne, gdyż inne opisy wykazują bodaj większą samodzielność gospodarczą rodziny w tych okolicach. Poprzestaje on jedynie na oświadczeniu, że spólnota taka istnieje od wieków i że Owen lub Fourier mogliby pono pobierać z korzyścią lekcje od tych ludów. Ale, jeżeli szczegóły, podane przez Stephensa, wymagają sprawdzenia, przecież tło ogólne jego opowieści jest niewątpliwie zgodne z rzeczywistością. Praca wspólna w polu była w Jukatanie zasadą. Diego da Landa opowiada, iż podczas siejby Indjanie łączą się w dwudziestki i kolejno pracują na polu każdego, i tak samo zbiorowo, pięćdziesiątkami przynajmniej, udają się na polowanie i połów ryb, a po powrocie, oddawszy część „panu swemu“, dzielą się zwierzyną jak przyjaciele [2]) Ale do rzędu najciekawszych należą wioski, p u e b l a, Indjan osiadłych w kącie południowo-zachodnim Ameryki północnej, w porzeczu rz. Gila, S. Juana i innych. Osady te usadowiły się wśród jałowej pustyni: góry i wysokie a znojne

---

[1]) Stephens J. L. 193—194. Morgan przytacza pracę Gormana S.: Address before the Histor. Soc. of. N. Mexico, 1869, 14, gdzie mowa jest tylko o zadrudze rodzinnej. U Tarahumarów Meksyku przeważa zbiorowa praca w gospodarstwie rolnem, od uprawy aż do żniwa, podczas połowu ryb i polowania i t. d. (Lumholtz K., I. 213—214). U Moskitów istniały spichlerze gminne, J. A. I., XXIV. 207: wszystkie te ludy hołdują zatem zasadom spólnictwa i zwyczaje ich nadają pozory prawdopodobieństwa opowieści Stephensa.

[2]) Diego da Landa, 131 133.

płaskowzgórza otoczyły je ze stron wszystkich. Niema ani strumieni, które stale byłyby zaopatrzone w wodę, deszcze zaś nie są częste, a najgorsza, że, leniwe podczas siejby, leją w porze letniej, ale woda niebawem wyparowywa i gleba pozostaje zawsze spragniona wilgoci. W tej krainie tak niegościnnej, gdzie ze zwierzyny istnieją tylko zające i króliki w liczbie nieznacznej, oraz nieco antylop w dalekich górach, parę tysięcy Indjan szuka utrzymania w uprawie niewielkiej liczby roślin, wymagającej niezmiernej skrzętności, cierpliwości i pracowitości. Każda piędź ziemi w tych polach, a raczej ogrodach, jest dosłownie zroszona potem ludzkim. Osady składają się z jednego lub paru domów olbrzymich: ludzie w Europie zamieszkali w takich gmachach dopiero w wieku XIX! Domy, wznoszące się na mezach (odosobnione występy skał w dolinie), są zbudowane z kamienia pokrytego gliną; leżące zaś w samej dolinie— z cegieł surowych, wypalonych na słońcu. Gmach ten, gdy przyglądamy się mu zdaleka, odtwarza w swojej budowie olbrzymie schody. „Domy wznoszą się na modłę tarasów: drugie piętro bywa odsunięte o stopień jeden od pierwszego, i część dachu pierwszego piętra służy za podwórze, oraz za miejsce zabaw dla dzieci drugiego piętra. Trzecie piętro cofa się w tył jeszcze bardziej, mieszkańcom jego za podwórze służy dach drugiego piętra. U Zuńczyków i Taów te tarasy mają 6 — 7 pięter, u Hopiów nigdy nie przewyższają trzech. Wchodzi się na pierwsze piętro po drabinie, która u dołu opiera się o ulicę. Niekiedy posługują się drabiną, ażeby dostać się z drugiego piętra na trzecie, ale częściej schodki, dowcipnie urządzone w murze przyległym, prowadzą wyżej“. Niekiedy od głównego budynku, pod prostym kątem, idą dwa skrzydła tej samej co front wysokości i szerokości. Parter jest bez drzwi, istnieją w murze jedynie niewielkie okienka; ażeby dostać się do izdebek, tam położonych, trzeba po drabinie wejść na dach i spuścić się z podwórza pierwszego piętra na dół, także po drabinie [1]). Rozmiary domów były bardzo znaczne: pueblo Bonito na dole zawierało 200 izb, a ponieważ liczyło cztery piętra, trzeba

[1]) Domenech E., II. 262—263, przy opisie takiego domu podaje rysunek bardzo fantastyczny, widocznie pod wpływem idei Fouriera nadał budynkowi kształty falansteru.

zatem przypuścić, iż istniało w niem około 650 izb. Niektóre domy mieściły około 4000 mieszkańców. W przeszłości istniały budynki bodaj większe. Ekspedycja geologiczna znalazła, w pobliżu Źródła Azteków (Colorado zachodnie), ruiny domu, a raczej domów, zajmujące powierzchnię 480.000 st. kw. (kamienie i zwały zawierają około 1.500.000 st. sześć.). Puebla powstawały zwolna: w miarę wzrostu ludności piętrzono izby na izbach, mężczyzna dostarczał głazów i kloców na pułapy, drabiny i odrzwia, kobiety wyrabiały cegły i lepiły mury, i dlatego uchodziły za właścicielki izby oraz śpichlerzy, w których gromadzono plony roślinne. Do mężczyzn należały estufy, okrągłe komnaty, mające 40 — 60 stóp w średnicy: tam obchodzili oni mysterje swoje, zajmowali się swemi robotami, radzili, a żadnej kobiecie nie wolno było wejść do tego ustronia, niekiedy umieszczonego gdzieś wpośrodku gmachu pomiędzy izbami, to znowu jako baszta okrągła wznoszącego się poza obrębem budynku. Stadło małżeńskie zajmowało odrębną izdebkę, miało własne ognisko i sprzęty gospodarcze, w tej liczbie żarna, — szczegóły, świadczące, że każda rodzina prowadziła własne gospodarstwo [1]). Polowanie i połów ryb odbywały się zbiorowo, ale tworzyły źródło utrzymania bardzo podrzędne; prawdopodobnie na karb tej okoliczności położyć trzeba piętno sportu, im właściwe: odbywała się okrutna i bezużyteczna rzeź zwierzyny, która znalazła się w obrębie obławy, na nagankę wychodziła niekiedy ludność cała paru osad, wodzowie wojenni obejmowali kierownictwo. Zwierzynę upolowaną dzielono pomiędzy gospodarstwa, część zaś niejaką odkładano na porę dżdżystą. Istniały pola gminne, z których plony przechowywano w śpichlerzu społecznym, i dopiero, gdy je tam umieszczono, każda rodzina imała się sprzątania zbiorów na własnem polu, a w razie wyczerpania swoich zasobów zwracała się do kacyka z prośbą o wydanie jej wsparcia z zasobów gminnych. Ziemia w zasadzie była, i w większości wypadków jest i obecnie, własnością ogółu: kto jej potrzebował. zwracał się do do-

[1]) James G. W., 35—37; Bull. of the U. S. Geogr. a. Geol. Survey of Territories, II. № 1; Morgan, Houses a. House Life of Amer. Abor.; Mindeleff: A study of Pueblo Architecture (A. R. E. B. VIII). Bibljografja, wogóle bardzo obfita, Hodge F. W., II. 316—324.

stojników osady, a ci wydzielali mu grunta, które odtąd uprawiał, przekazywał synom lub nawet odstępował komuś innemu, byleby nie osobie obcego pochodzenia (z innej osady). Ale grunta, jeżeli użytewnik pozostawiał je nieuprawnemi, wracały do ogółu, oddawano je wtedy innej osobie. Ta sama zasada dotyczyła i izdebek [1]). Praca w polu przypadła mężczyznom, pola były ich własnością i przechodziły w linji męskiej, ale plony należały do kobiet i z chwilą, gdy znalazły się w śpichlerzu domowym, mąż bez wiedzy żony nie zdołał ani nie mógł sprzedać z nich ani jednej miarki. Dzisiaj stosunki te uległy zmianie niejakiej: w niektórych pueblach grunta stały się własnością prywatną i nigdy nie wracają do ogółu. Swoją drogą, zasada zrzeszenia obejmuje wciąż jeszcze liczne działy życia gospodarczego: polowanie, wypas stad, uprawa ziemi i ochrona plantacji przeciw ptactwu, budowa grobli odbywają się zbiorowo pod kontrolą dostojników rodowych, acz każdy ma własne pola i zwierzęta, plony trzyma w swoim śpichlerzu i spożywa je, nie troszcząc się o sąsiadów [2]). I prawdopodobnie takiemi samemi domami były owe „pałace“ w Meksyku i w Peruwji, o których mówią zdobywcy hiszpańscy, a za nimi powtarza większość badaczy, aż do dnia dzisiejszego. „Wolno przypuszczać, iż Hiszpanie zastali Montezumę mieszkającym, wraz z krewniakami swymi rodowymi, w takim wielkim wspólnym budynku, który mieścił w sobie 50—100 rodzin, prowadzących gospodarstwo wspólne. Uczta, której byli świadkami, była jedyną ucztą codzienną tego gospodarstwa, przyrządzoną w kuchni wspólnej ze wspólnego śpichlerza, a podzieloną przy kotle“ [3]).

[1]) U Kabylów górne piętro może należeć do kogo innego, niż parter, Hanoteau i Letourneux, II. 230.

[2]) Bandelier A. F., 160—161, 271—2; Morgan 1881, 82, 84; Bourke J. G., 261.

[3]) Morgan L. H. 1881, 237, por. także 58—62. Morgan, jak również Bandelier w Ann. Rep. Peabody Mus. of Arch. a. Ethn. (Cambridge 1878, № 11; rzecz przedrukowana u Morgana 1881, 84—98) usiłują wykazać, że własność ziemska w Meksyku była ukształtowana według tych samych zasad co w pueblach. Squier wykazał już taki sam ustrój „pałaców“ w Peruwji; dalsze wywody Cunow H., 45—51. Wogóle Ameryka środkowa a także okolice sąsiednie obfitują i obecnie w wielkie domy: u Pimów, Hodge F. W., II. 251, w Hondurasie, Squier: the States

IV.

Ogólny zarys kopieniactwa. Spólnoty rodowe a tłoki.

Kopieniactwo, powstawszy ze zbierania dziko rosnących płodów, przez długie wieki będzie ukrywało się w gąszczach leśnych, poprzestając na uprawie bardzo niewielkiego kawałka ziemi, przyczem chętniej sadowi się na wzgórzach, suchszych i zarazem jałowszych, niż w żyznej, ale zbyt zalesionej nizinie. Walczy z roślinnością, posługując się ogniem, a otrzymany podczas podsmalania kniei popiół służy do podniesienia przyrodzonej wydajności gleby. W początkach swoich bynajmniej nie grzeszy statecznością sadyb ludzkich, które ruszają na nowe miejsce, gdy w pobliżu zabraknie kniei. Zwolna ludność wzrasta, rybołówstwo i myślistwo podupadają, kopieniactwo swojemi polami pokrywa całą dzielnicę i domaga się stosowania bardziej napiętych sposobów uprawy. Niekiedy w ten wątek rozwoju wplata swoje pierwiastki rolnictwo zbożowe, oba te pasma jednak wyodrębniają się nawzajem nawet wśród naszej cywilizacji: ogrody warzywne, puścizna kopieniactwa, trzymają się chaty i pozostają w ręku kobiety, łany zaś ze zbożem sadowią się w dalszej odległości, uprawiane niemal jedynie przez mężczyznę. W miarę tego jak uprawa kopieniacka roślin zajmuje przestrzenie obszerniejsze i domagać się zaczyna bardziej napiętych sposobów gospodarowania, mężczyzna ima się pracy w polu i zwolna zastępuje wynalazczynię uprawy i jedyną dawną pracowniczkę w polu, kobietę, aż w końcu, prócz ogrodów warzywnych, pozostawi jej jedynie pielenie i żniwa.

Wpływowa ta formacja działalności gospodarczej—mówimy o kopieniactwie—sprzyja z jednej strony powstawaniu spólnot rodowych, z drugiej zaś ujawnieniu wszystkich konsekwencji, tkwiących w prastarem prawie macierzystem. Tam, gdzie

---

of centr. Amer., N. York 1858, 266 i nast.; u Moskitów (100×30 st. kw)., J. A. I., XXIV, 207, oraz Featherman: Chiapo- und Guarano-Maranonians, 144.

wymaga tego bezpieczeństwo ogółu, powstają wielkie domostwa, dające przytułek całemu rodowi. „Wioska, złożona z chat rozproszonych, ściągnęłaby niebezpieczeństwo jaknajwiększe na tych, którzy siedzą na krańcach; dlatego chaty, tworzące wioskę, tulą się do siebie, aż w końcu ta sama strzecha pokrywą je wszystkie pospołu“ [1]). Wielkie domostwa są zaprawdę warowniami; takie piętno noszą puebla Indjan osiadłych, to samo rzec można o wielkich budynkach nawodnych Malezji i N. Gwinei. Już kształty zewnętrzne nasuwają wniosek, że w takiem wielkiem domostwie rodowem zasady spólnictwa winny zajmować miejsce poczesne. I nawet zaścianki, w których chaty się tłoczą ku sobie, jakby szukały w takiej blizkości oparcia wzajemnego, pozostawiają to samo wrażenie. „Chaty, tak ku sobie podchodzące, iż krawędzie dachów stykają się niemal, odrazu wywołują przypuszczenie, iż mieszkańcy tworzą jednię społeczną... ogół zamieszkujących tutaj krewniaków jest samodzielnym ustrojem wytwórczym i spożywczym, hołdującym zasadzie zrzeszenia“ [2]). Ale nie zawsze tak bywa w wielkich domach, gdyż bardzo często gospodarstwo odrębne, właściwe stadłu małżeńskiemu, osięga napięcie bardzo znaczne. A kiedy, w miarę wzrostu zaludnienia, spotężnieje bezpieczeństwo publiczne, wielki budynek rozpada się na pierwiastki swoje składowe, izdebka przekształca się w chatę samodzielną. Powstaje wioska złożona z wielu gospodarstw, ponad któremi istnieje rozleglejsza więź, spólnoty wioskowej, takiej, jaka tu i owdzie rozwinęła się na podłożu solidarności rodowej bez pośrednictwa wielkiego domu. Podkreśliliśmy niejednokrotnie tę równoległość zasad, obowiązujących w takiej wiosce, a w wielkiem domostwie, przykłady zaś przez nas przytoczone świadczą nawet, iż spólnictwo niekiedy stosowano skwapliwiej w wiosce, niż w rze-

[1]) Furness W. H., 1. Możliwa, iż wielkie domy niekiedy powstały ze zlania się chat początkowo odrębnych: chaty Ababuów stykają się niemal dachami swemi i tworzą gromadę spójną, Halkin J., 549; mieszkania kobiet w gospodarstwach wodzów u Basongów tworzą jeden długi budynek z mnóstwem drzwi, wychodzących na podwórze, te budynki bodaj powstały właśnie z takiego zlania się chat osobnych, Overbergh: Basonge, 198, 178 (rysunek) i następne.

[2]) Halkin J., 549.

komym falansterze. Winniśmy nadmienić, iż opuściliśmy niektóre wzory, z winy niedomówień i niedokładności w materjale źródłowym, nie pewni tego, czy możemy je odnieść do ustroju gospodarczego więzi rodowej. Między innemi tutaj należą zwyczaje Bagów, ludu murzyńskiego, siedzącego na wybrzeżu gwinejskiem. Dzielnica tego ludu jest właściwie niziną wybrzeżną, obszerne pola ryżu znajdują przeciw morzu osłonę w groblach, liczących wiele kilometrów długości. Technika europejska nie powstydziłaby się takich grobli. Bagowie uprawiają pola, posługując się pospolitą motyką: jeno w ciągu pięciu miesięcy zalewają wodą plantacje, pola zaś swoim wyglądem świadczą o troskliwem usuwaniu wszelakiego zielska. Pola są własnością wspólną, uprawa odbywa się zbiorowo. Kiedy osoba, na której spoczywa ten obowiązek, zatrąbi o piątej rano w długi róg bawoli lub antylopi, wszyscy, mężczyźni zarówno jak kobiety, nawet dzieci powyżej lat dziesięciu, udają się na plantacje, póki po trzeciej po południu nie rozlegnie się taki sam sygnał powrotu do domu. Plony się dzieli pomiędzy rodziny według liczby pracowników z pośród każdej, współdziałających podczas robót w polu, tak samo jak i kwotę pieniężną, otrzymaną ze sprzedaży ryżu. Bogowie pospołu władają także gajami palmy olejnej: nie wolno z nich użytkować przed terminem, o nadejściu którego zawiadamiają wodzowie, z tą różnicą, iż każdy z plemieńców na rzecz swoją zatrzymuje odrazu wyniki pracy swojej[1]). Otóż te zwyczaje pozostawiają bardzo wiele do życzenia w swoim opisie: nie wiemy czy całe plemię, czy wioska lub ród są jednostkami tej osobliwej więzi gospodarczej, jedno nie ulega wątpliwości, iż te wzory wyrosły na podłożu kopieniactwa i pozostawać winny w niejakim stosunku rodowodowym do spólnot rodowych. Ale w ja-

[1]) Chevrier A.. Anthr. 1906, 368 — 369. Caillié R., I. 248, opowiada, że u Bagów kilka rodzin mieszka pod jedną strzechą, ale nie podaje szczegółów, które pozwoliłyby wymiarkować szczegółowiej budowę tych ustrojów. Winterbotton Th., 76, mówi także o wspólnych plantacjach ryżu w Sierra Leone, plony dzieli się według liczby osób w rodzinie. Basongowie (porzecze Kongo) mają wspólne plantacje, a każda kobieta w potrzebie udaje się na nie i bierze tyle ziemiopłodów, ile uzna za stosowne, Overbergh: Basonge, 214, 420.

kim, na to nie umiemy odpowiedzieć. Albowiem, ze wspólnot kopieniackich rozwijają się — przynajmniej niekiedy — ustroje rozleglejsze. Wspominaliśmy o zwyczajach Krików i Czeroków, a więc o tem, jak każdy gospodarz oddaje części zbiorów do śpichlerza wspólnego i sam czerpie z niego w razie potrzeby[1]). Spichlerz ów jest spoidłem, które w jednię wiąże plemię całe. W potrzebie wódz udziela z niego wiktuałów innym osadom, które odczuwają niedobór plonów, jako też gościom i przejezdnym, a także wojakom, gdy ciągną na wyprawę. Z tych śpichlerzów, oraz z urządzeń pokrewnych wyrosną ustroje gospodarcze państw kopieniackich: Peruwji przedkolumbowej, oraz Chin starożytnych.

Ale jeśli niekiedy szwankuje zasada wspólnych zasobów za sprawą bardzo wczesnego wykiełkowania odrębności rodzinnej, natomiast wszędzie i zawsze istnieją urządzenia inne, polegające na tem, że rodowcy spieszą z pomocą obowiązkową, ilekroć ktoś z krewniaków nie może sprostać własnym wysiłkiem obowiązkom gospodarskim. Do liczby takich urządzeń należą tłoki: krewniacy, a w okresie późniejszym sąsiedzi całą gromadą pomagają uporać się komuś z wytrzebieniem kniei, ogrodzeniem nowizny, sprzętem plonów, wybudowaniem domu. Taka wyręka jest wciąż jakby na podorędziu: to pogotowie zbiorowe czeka, ażeby je zawezwano do współdziałania, i to zarówno w spólnocie rodowej kopieniackiej, jak i pasterskiej, oraz w ustroju wioskowym, który się kiedyś z nich wywiąże. Potrącimy o te zwyczaje, gdy wypadnie nam mówić o więzi wioskowej. Tutaj, dla zaokrąglenia wywodów, powiemy słów parę o takiem pogotowiu, występującem w razie budowania chaty. Tłoka budowlana, kiedy cała wioska spieszy komuś z pomocą, jest zasadą w okresie barbarzyńskim. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety stają do apelu, a każdy idzie chętnie, jak gdyby udawał się na uroczystość. Zaprawdę, tłoka taka jest swojego rodzaju świętem: pełno tam ruchu, wrzawy i wesołości, nie zbywa nawet na uczcie, którą gospodarz wyprawia pospolitemu ruszeniu sąsiadów, a zdarza się nieraz, iż hojny gospodarz zamieszka w pięknym domu, ale jednocześnie zubożeje

[1]) Bartram W.. 485—6.

całkowicie [1]). I niedziw: na archipelagu Fidżyjskim zbiera się z powodu takiej okazji niekiedy paręset osób. Każdy staje na miejscu właściwem, jedni wołają o trzcinę, inni ją wiążą i udeptują, inni jeszcze podają, a wszyscy wrzeszczą, upojeni nastrojem, wywołanym przez robotę gromadną [2]). Robota pali się w ręku: dom, rozpoczęty o świcie jednego dnia, nazajutrz jest gotów na przyjęcie nowożeńców [3]). A to pospolite ruszenie bynajmniej nie jest dowolnym podmuchem, w którym ochoczość i dobra myśl sąsiadów rozstrzygają o stawieniu się czyjemś do roboty. Tkwi w niem pierwiastek obowiązkowości, i tkwi tak dalece, że u Gallów każdy, kto wymówił się od współdziałania, ściąga na siebie niesławę [4]), u Kabylów zaś władze wioskowe wyznaczają osoby, które będą zwoziły budulec, dostarczały wody, podawały różne rzeczy murarzom, lepiły komin, a każdy, mężczyzna i kobieta, dojrzały i wyrostek, ma pracę odpowiednią [5]). Tego rodzaju tłoka, jak i inne, o których kiedyś pomówimy, tworzą pierwiastek zasadniczy działalności wytwórczej w okresie spólnot rodowych [6]), a począwszy się tam z sprawę solidarności i zarazem potrzeby—potrzeby, bo niema innych środków sprostania czynnościom bardziej złożonym,—przetrwała nawet w Europie prawie do naszych czasów. Dochowała się i w kraju naszym. W Krakowskiem, je-

---

[1]) Baessler A., 10 (arch. Samoa).

[2]) Williams T. 1870, 73.

[3]) Dalton E. T., 23 (u Aborów, dom zajmuje 50 × 20 stóp powierzchni); Bartram W., 487 (Krikowie, Czeroki); Paulitschke Ph. 1893, I. 128 (Somalowie). U Koybów goście, przybywający na wesele, przynoszą z sobą siekiery w tym celu, Featherman: Chiapo a. Guarano-Maranonians.

[4]) Paulitschke Ph.: Harar, 302.

[5]) Hanoteau i Letourneux, II. 59—60.

[6]) N. Gwinea, Abel Ch. W., 49, Ann. Rep. N. Gui., 1893—4, 66, 55; w. Buru, Riedel J. G. F., 12; w. Serang, ib. 119; w. Seranglao, ib. 160; w. Watubela, ib. 200; w. Luang Sermata, ib. 318; w. Moa, Leti, ib. 380; w. Makissar, ib. 423; w. Wetar, ib. 380; Galela, Z. f. E., XVII. 61; Battacy, Brenner J., 263; w. Karolińskie, Kubary J. S., 264; Giliacy, Schrenck L., III, cz. II, 365; Czerkiesi, Kowalewskij M. 1890, I. 60; w Afryce, Anthr. 1906, 368 (Bagowie), Baumann O. 1894, 179 (Wafiomi), Munzinger W. 1864, 51 (Bedujowie). Ziber N. J. 1883, 106—126, zebrał nieco faktów zarówno o wielkich domach, jak i tłoce budowlanej.

szcze przed laty 40—50, jeśli ktoś „stawiał się“ (t. j. budował chatę), „sąsiedzi i przyjaciele z chętną spieszyli mu pomocą, niosąc ją bezinteresownie, bo tylko za mały traktament: więc zwożą mu bezpłatnie drzewo z lasu, osobliwie gdy stawiał nowe domostwo po doznanej pogorzeli, oraz słomę na poszycie strzechy“ [1]).

---

[1]) Kolberg O., ser. V (Krakowskie), 149—150, ser. III (Kujawy), 76. Tłoka budowlana istnieje w Czarnogórzu, Krauss F. S., 40; u Basków, Les ouvriers européens, V, 238 (w razie pogorzeli); we Francji, w Morbihanie, Letourneau K., 382. Na Kaszubach, Gołębiewski H., 23.

ROZDZIAŁ VI.

Myślistwo i pasterstwo, oraz ustroje pozostające z niemi w związku.

I.

Rozwój polowania. Wielkie zagrody i wielkie sieci. Polowanie w pojedynkę i obławy. Organizacja obławy, jako prawzór więzi politycznej

Polowanie jest niewątpliwie jedną z najważniejszych działalności zarobkowych okresu pierwotnego. Ale bynajmniej nie należy mniemać, iż, rozpatrując byt Australczyka lub Czerwonoskórego, jesteśmy w obliczu sposobów najpierwotniejszych korzystania z darów przypadkowych przyrody. Zgoła nie! Istnieje wielka różnica pomiędzy zaraniem dziejowem, kiedy istota ludzka zaczynała torować dopiero przyszłe drogi podboju przyrody, a ludami dzisiejszemi, żyjącemi z myślistwa. Człowiek przebywał tę drogę w ciągu tysiącoleci, zwolna rozszerzając panowanie swoje nad przyrodą. Nie latał po powietrzu jak ptactwo, którem się karmił lub którego piór używał na ozdoby, nie miał rączości jelenia, ani siły bawołu. A jednak, nie posiadając tych przymiotów, osiągnął nad zwierzętami przewagę: strzałą swoją dosięga ptaka w locie i dogania rącze zwierzę stepowe, wydobywa rybę z jej żywiołu wodnego i obezwładnia takie zwierzęta, jak słoń lub niedźwiedź. Dokonał tego za sprawą doskonalącej się pomysłowości swojej: poznawał zwyczaje zwierząt i zręcznie korzystał z zasobów tej wiedzy,

posiadł umiejętność wielorakich forteli, aż w końcu uzbroił ciało swoje w narządy dodatkowe, takie, jak różnego rodzaju oręż myśliwski, sidła, pułapki. Dorobek ten okresu myśliwskiego, w porównaniu z naszemi środkami nowoczesnemi panowania nad przyrodą, jest niepokaźny i grzeszy małą sprawnością, ale w stosunku do wybiegów, któremi posługiwał był się człowiek okresu pradzikiego, wydaje chlubne świadectwo o ciągłym wzroście umysłowości ludzkiej, jako też o tem, że myślistwo, jak to wykazuje źródłosłów tego wyrazu, było rzemiosłem, ćwiczącem człowieka w umiejętności myślenia. Ten przodek daleki łapał ptactwo ręką, potomek zaś jego używa w tym celu sideł [1]), tamten doprowadzał zwierzynę ściganiem długotrwałem do znużenia [2]) lub skradał się ku niej w przyodziewku ze skóry zwierzęcej, ten zaś posługuje się łukiem lub buduje olbrzymie zagrody. Te zagrody to przecież pierwsze wielkie dzieło ręki ludzkiej, zwiastujące przyszłość daleką, kiedy człowiek zacznie przewiercać góry i przekopywać kanały! Ale nie będziemy rozpatrywali skrętów tej długiej a zmudnej drogi, idącej od pradzikości ku tułackiemu trybowi życia, dzisiaj istniejącemu. Poprzestajemy jedynie na podkreśleniu tej okoliczności, iż współczesne ludy dzikie nie cofają się przed podjęciem zabiegów, które wymagają siła pracy. Mamy na myśli owe zagrody, o których tylko co wspominaliśmy. Te budowle tak nie odpowiadały naszemu pojęciu o pracowitości dzikiego, że podróżnicy, stykający się z takiemi wytworami pomysłowości busz-

---

[1]) Hopiowie ukrywają się w dole, przed którym trzymają królika, a kiedy orzeł rzuca się na królika, łapią go za nogi. Am. A., 1900, 700—701. Pokrewne fortele Australczyków, Eylmann E., 272.

[2]) Buszmeni jeszcze i dzisiaj stosują środki prastare. Kilku lub kilkunastu myśliwych rozstawia się w odległości paru wiorst jeden od drugiego: jeden ściga zwierzynę, zmuszając ją biec w kierunku, gdzie czatuje ktoś inny, ten wyręcza go i podejmuje dalszy pościg i t. d., aż antylopa opadnie z sił. Są junacy, którzy z osobna sprostają w ten sposób antylopie, wprawdzie dzieje się to w okresie dojrzewania melonów, kiedy zwierzyna jest wycieńczona głodem, Buszmeni zaś syci i pełni energji, Passarge S. 1907, 71—71; Fritsch G., 425. Możliwa, że praczłowiek, dopadłszy takiej zwierzyny, przegryzał tętnicę na szyi zębami, jak tego wymaga zwyczaj w Indjach Przedgangesowych w stosunku do zwierząt ofiarniczych. Thurston E., IV. 193, 193 i in.

meńskiej, mniemali, że muszą być dziełem jakiegoś ludu, który w Afryce południowej poprzedził był tubylców, dzisiaj tam przebywających. „Myśliwcy z pustyni Kalahari budowali długie rzędy zagród i zwarte pasma jam. Gdy rozważamy narzędzia prostacze i niedoskonałe, których używali do uskutecznienia urządzeń tak rozległych, wymagających tyle pracy, zdumienie nas ogarnia i podziw zdejmuje w obliczu takiej wytrwałości i ciągłej energji“ [1]). Obrawszy miejsce do obławy na małą zwierzynę, przebywającą wśród gąszczów, tubylcy N. Holandji ogradzają knieję od strony wiatru, sami zaś stają, z maczugami i dzirytami w ręku, u otworów istniejących tu i owdzie w tej zagrodzie. Gdy ukończono wszystkie roboty przedwstępne, kobiety i dzieci podkładają u drugiej krawędzi lasu ogień pod gąszcze: spłoszona zwierzyna biegnie w kierunku przeciwległym, napotyka zagrodę i usiłuje wydostać się przez otwory, gdzie znajduje śmierć [2]). Livingstone opowiada w innym sposobie, używanym w Afryce południowej względem wielkiej zwierzyny. Tubylcy budują wielki parkan w kształcie litery V, bardzo wysoki i mocny u wierzchołka, w którym skrzydła jego się schodzą. Od tego wierzchołka idzie zaułek, około 50 yardów długi, a kończący się jamą, szeroką i głęboką. Przyrzucają jamę krzewami, i zwierzę nie przewiduje zasadzki. Każde widło zagrody ma około mili ang., i taka sama niemal odległość istnieje pomiędzy ich końcami najbardziej oddalonemi; tubylcy, uczestniczący w obławie, tworzą olbrzymie koło, mające 3—4 mile angielskie obwodu, a opierające się o te końce wideł, i zwolna zwężają swój łańcuch, pędząc spłoszoną zwierzynę przed siebie, która kiedy dobiegnie do zaułka, wpada do

---

[1]) Stow G. W., 90, 149; opis polowania, odbywającego się w porze nocnej przy świetle pochodni, 149 — 150; wogóle opis zwyczajów myśliwskich u Buszmenów, Passarge S. 1907, 58 — 67. Same zagrody niewiele się różnią od tych, których opis szczegółowy podajemy poniżej.

[2]) Oldfield, 272; Grey G., II. 270; zagrody te miewają około mili długości, Tr. Roy. S. Au., XXVIII. 14. Posługiwanie się ogniem podczas obław jest stałym fortelem wśród Australczyków: w pewnych porach roku w dzielnicy środkowej codziennie dym unosi się nad ziemią, to myśliwi ogniem ścigają zwierzynę, Eylmann E., 272; Cook J. 1805, 112—114.

jamy [1]). W Ameryce północnej zagrody miewały milę angielską i więcej długości, zwłaszcza budowano je w wązkich dolinach, pozostawiając zwierzynie ucieczkę w jednym tylko kierunku, obławnicy zaś umieli przewybornie wyzyskać wszystkie przywary i słabostki bizona [2]). Niekiedy, zamiast budowania zagród, barbarzyńca posługuje się sieciami. Mandżowie (w porzeczu Kongo) używają sieci mających około 15—20 metrów długości—ustawiają je długiem pasmem, jedną obok drugiej, tworząc łuk kilkuset metrów—antylopy i inna zwierzyna, uciekająca w popłochu przed ogniem i naganką, wikła się w tej przeszkodzie z pozoru nikłej, a jednak mocnej [3]). Zbyteczna nadmieniać, że użycie sieci znajduje zwłaszcza stosowanie rozległe wśród barbarzyńców-rybaków. Sieci rybackie dosięgają niekiedy rozmiarów olbrzymich. Czynukowie posługują się w porze wędrówki łososi sieciami, splecionemi z łyka lub korzonków, około 500 stóp długości i 15 szerokości [4]). Wyspiarze z arch. Gilberta mają sieci 200 stóp długie i 4 szerokie, będące wspólną własnością paru rodzin [5]). Fidżyjczycy używali sieci budowy osobliwej; z łodyg roślin pnących tworzą wielką osnowę, do której przyczepiają liście drzewa kokosowego; taką siecią, liczącą nieraz 3400 metrów, zamykają całą zatokę; sieci zaś, plecione ze sznurków, miewają po 200—400 metrów długości i $3^1/_2$ szerokości [6]). Wogóle rybaków okresu barbarzyńskiego nie zdziwilibyśmy rozmiarami sieci swoich. „Pokazaliśmy im (wyspiarzom z wyspy Otaiti)

---

[1]) Livingstone D. 1857, 26; Stow G. W., 150, 557.

[2]) Hearne S., 78; Grinnell G. B. 1892, 228—232.

[3]) Gaud F., 200; Waregowie używają sieci znacznie mniejszych, nawet polując na bawoły, Delhaise, 122; Overbergh: Basonge, 207. I u nas w w. XVIII były podczas obław „sieci“ czyli „parkany“ w użyciu, por. „Pamiętniki“ K. Koźmiana, I. 298.

[4]) Bancroft H. H., I. 232.

[5]) Parkinson R., I. A. E., II. 95.

[6]) Christman a. Oberlaender: die Inseln d. Oceanien, Lipsk 1863, 166. Na N. Zelandji używano sieci, mających 300—400 sążni długości a 15 — 20 stóp szerokości, Dumont d'Urville, II. 407. Jakuci używają ogromnych niewodów do połowu karasi i wyciągają odrazu dziesiątki tysięcy sztuk, a sieci te wyrabiają z włosia końskiego, z cienkich nitek skręconych z 3—5 włosów, krótkość włosów nie pozwala użyć igły rybackiej, co bardzo utrudnia robotę, Sieroszewski W., 142.

naszą sieć wielką, jedną z najogromniejszych jakie tylko widzieć można, ale żartowali z tego, pokazując nam swoją z niejaką nadętością. Miała 6 sążni szerokości, a wnosząc z przestworu, który zajmowała, nie mogła mieć mniej, jak 300 sążni długości“ [1]).

Ale budowa zagród i parkanów, ale użycie owych wielkich sieci każą się domyślać innej rzeczy, a mianowicie, że na połów udaje się nie jedna osoba, jeno że znaczna rzesza uczestników współdziała. To współdziałanie jest nieodzowne w wielu okazjach, np. kiedy zwierzyna wędrowna przeciąga ogromnemi trzodami przez terytorjum plemienne lub kiedy chodzi o upolowanie niebezpiecznego a zręcznego zwierza. Obława w okresie myśliwskim jest dlatego stałem urządzeniem życia zarobkowego. Naturalnie, w toku codziennym przeważa polowanie, wymagające wysiłku jednej osoby lub niewielkiej gromadki, przyczem należy o tem pamiętać, że „murzyn poluje po to, ażeby mieć coś do jedzenia, dlatego nie ubiega się o wytworność sposobów, jeno o pewność wyników; przekłada fortele, przysparzające widoków powodzenia a nie powiększające wysiłku lub ryzyka... ściganie zwierzyny jest dobre dla białych, on zaś zmusza ją podejść ku sobie [2]). Ale te drobne polowania są systematycznie przeplatane przez obławy, niekiedy bardzo znacznych rozmiarów. Taka obława bywa nie tylko wielką wyprawą po żywność, ale także wielką uroczystością i zabawą [3]).

A ponieważ w obrębie szlaków zwierzyny wędrownej (np. na prerjach Ameryki północnej, a zwłaszcza w dzielnicach połowu łososi) od jej powodzenia zależał dostatek w ciągu wielu miesięcy, przeto poprzedzały ją często różne święte obrzędy: Karokowie obchodzą np. „sądny dzień“, kiedy „boży człowiek“, czyniący skruchę za grzechy całego plemienia, w samotności

---

[1]) Cook J. 1805, II. 179. Mieszkańcy dzielnicy wyrabiali te sieci kawałkami w domu i oddawali wodzowi, u którego związywano je w całość, Morenhaut: Voy. aux. îles du grand Ocean, 1837, II. 205.

[2]) Decorse J., 458.

[3]) Zwłaszcza przybiera to piętno wśród rolników. Ababuowie, rolnicy, całemi wioskami wyruszają na parę tygodni do obozów myśliwskich: mężczyźni, kobiety, dzieci, Halkin J., 537.

pości dla zmycia grzechów ogółu i wybłagania dobrego połowu [1]).

Warto przyjrzeć się tym ruszeniom pospolitym plemieńców przeciw zwierzynie, pełnym życia i gwaru.

U Australczyków, kiedy wodzowie plemion sprzymierzonych uchwalili obławę, wysłańcy śpieszą we wszystkie strony zawiadomić o tem uczestników. Każde plemię idzie wyciągniętym w łuk olbrzymi ordynkiem, którego rozmiary i ukształtowanie prawdopodobnie są przekazywane przez tradycję, jako wytwór długiego doświadczenia. Gdy krańce tych łuków zetkną się, tubylcy tworzą koło, mające niekiedy 15—20 mil. ang. średnicy (a więc obwodu około 60 mil)! Zwierzyna, zamknięta w tym poruszającym się pierścieniu ciał ludzkich, zogniskowywa się coraz bardziej w wyznaczonem przez wolę ludzką miejscu, gdzie już poprzednio starcy, kobiety i dzieci rozłożyli się obozem. Skoro koło jest tak zwężone, iż obławnicy znajdują się nawzajem w odległości 100 yardów, wtedy cały obóz przyłącza się do tego żyjącego łańcucha i zapełnia jego przerwy, iż ani jedna sztuka zwierzyny nie zdoła się wymknąć. Wrzawa unosi się w powietrzu, wszyscy są jak gdyby upojeni, a obława kończy się wielką zabawą [2]). Ale może najciekawszy widok przedstawiają wielkie wyprawy plemienne tubylców Ameryki północnej.

Rozważając te opisy, trudno oprzeć się wrażeniu, iż ustrój polityczny wyłonił się właśnie z organizacji obław—myśl, któ-

---

[1]) Powers St., 31; Owen-Dorsey, § 130; Grinnell G. B. 1893, 271—272.

[2]) Dawson J. 1881, 79; por. także Oldfield, 272; Grey G., II. 270—2. Opuszczamy opisy takich obław w Afryce: w porzeczu górnego Nilu cała dzielnica wyrusza wtedy w pole (Schweinfurth G., I. 272); u Czuanów wszystka młódź męzka, Fritsch G., 183; u Kafrów każdy mężczyzna uczestniczy, gromady tubylców dążą w kierunku osady wodza, Dudley Kidd 1904, 315—316; Lichtenstein H., I. 375. Beguin E., 46—47 (u Marotsów władca na rzecz swoją urządza obławę dwa razy corocznie); w Peruwji obławy miały po godzin 10 w obwodzie, Steffen M., 120; na obławy w pueblach wyruszało parę wiosek, Bandelier, III. 160; na N. Gwinei wyrusza ludność paru wiosek. Ann. Rep. N. Gui., 1893—1894, 67; Skeat W. W., 172 i nast.

rą był wypowiedział już Länge [1]), zaznaczając, iż polowanie powołuje do istnienia pierwszą więź współdziałania, wojna zaś (t. j. polowanie na ludzi) jest jedną z pierwszych odmian polowania. K. Bücher rozwinął dokładnie ten pogląd, oświadczając, iż „ten sposób zapewniania sobie żywności pociąga za sobą powstawanie określonego ustroju pracy zrzeszonej—okoliczność, niewątpliwie doniosłości jaknajwiększej, gdy chodzi o rodowody pierwotnej więzi politycznej“ [2]). Istotnie, obławie przywodzi sprężysta organizacja, ujęta w surowe modły prawa zwyczajowego. „Czy Burjaci łączyli się pod hasłem obławy albo w artjel lub polowali pojedyńczo na własną rękę, istniały bardzo wyraźne przepisy, według których winni byli postępować, a każde odchylenie pociągało za sobą ujemne skutki dla majątku winowajcy, albo grzywny i chłostę“ [3]). Santalowie rok rocznie urządzali obławy uroczyste, w których tysiące osób uczestniczyły, postępowali zaś z taką starannością i ostrożnością, jak gdyby przedsiębrali wyprawę wojenną, rozciągając się posterunkiem na wiele mil długim [4]).

Surowe kary powściągały samowolę niesfornych albo popędliwych plemieńców, którzy swojem postępowaniem mogli spłoszyć wędrowne stada bizonów i narazić na szwank powodzenie polowania w prerjach Ameryki północnej. U Czarnonogich jeśli ktoś udawał się wtedy sam jeden na polowanie na bizony, wysyłano po niego członków organizacji, noszącej nazwę „Wszystkich towarzyszy“, która nie tylko siłą mogła sprowadzić go do obozu, ale nawet ukarać go chłostą, zni-

---

[1]) Cytowany u Zibera N. J. 1883, 5, który od siebie dodaje: „Współdziałanie w polowaniu, podczas połowu ryb, w wyprawach wojennych, w rzeczy samej jest nie tylko najbardziej rozpowszechnionym ustrojem więzi gospodarczej u ludów, znajdujących się na niższym szczeblu rozwoju, ale także punktem wyjścia dla późniejszych urządzeń gospodarczych w zakresie podziału pracy i wzrostu jego złożoności“.

[2]) Bücher E.: d. Wirtschaft d. Naturvölker, 16—17.

[3]) Kroll M., 1895, 6—7. Co do obławju koczowników Azji: Wambocyrenow: Aba-hajdak, obława u chorinskich burjat (Izw. Wost. Sib. Otd. 1890, XXI, N. 2). Changałow: Zegete-aba, obława na zwierjej u drewnich burjat (ib., 1888, XIX, N. 3).

[4]) Dalton E. T., 216.

szczyć namiot jego, zabrać zasoby żywności [1]). U Omahów karano surowo każdego, kto wykroczył przeciw prawu zwyczajowemu obławy: jeden z plemieńców bardzo poważnych niewłaściwem zachowaniem się spłoszył bizonów i za to wymierzono mu tak surową karę, że odtąd nigdy nie zdołał odzyskać zdrowia [2]). Rzecz to zrozumiała; gdyby jeden lub parę osób polowało na te zwierzęta, każdy na własną rękę, to upolowaliby kilka sztuk, spłoszyliby zaś trzodę całę. „A sprawa była zbyt poważna, ażeby można było narażać ją na losy niepewne. Polowanie było więc ujęte w karby surowe“ [3]).

Przyjrzyjmy się tej organizacji u Pawnijów.

Kierownictwo obławy spoczywało w ręku 24 doświadczonych wojowników, nie o tyle podeszłych w latach, ażeby utracili zwinność ruchów, przecież w takim wieku, iż wyzbyli się porywczości właściwej młodemu pokoleniu, nabrali bogatego doświadczenia i mieli sąd wytrawny. Ci wytykali pochody dziennie i miejsca odpoczynku, wybierali młodzież, która tropiła zwierzynę, oraz obmyślali postępowanie, kiedy spostrzeżono wielkie stada, wymagające współdziałania wszystkich. Wszyscy musieli słuchać ich rozkładów, kierownicy ci zaś nie wahali się stosować powagi swojej ani ferować wyroków surowych, gdy ktoś swojem sprawowaniem narażał całą wyprawę. Młodzież, działająca w charakterze wywiadów, ruszała przodem, z każdego wzgórza oglądając starannie okolicę, a kiedy zoczyła była trzodę, niewolno było jej ani się pokazywać, ani w sposób jakikolwiek wywoływać popłochu. Zbadawszy dobrze stan rzeczy i wymiarkowawszy miejsce, gdzie trzoda będzie za godzinę, wracali, mając się na ostrożności, i zawiadamiali kierowników, którzy naradzali się nad dalszą postępowaniem.

Każda czynność, która zdarzyć się mogła podczas wyprawy, miała swego wypełniacza i własną dla niego nazwę. Podział pracy zarówno podczas zwoływania wyprawy, jak i w pochodzie, w zgiełku polowania i podczas ćwiartowania zwierzyny i suszenia mięsa był wzorowy, każdy spełniał obowiązki

---

[1]) Grinnell G. B. 1892, 220.

[2]) Owen-Dorsey, 288—9.

[3]) Grinnell G. B. 1893, 274.

swoje, dostrajając się do innych[1]). A była to rzecz nieodzowna, ażeby usunąć nieład i zapobiec okazjom do kłótni, zdarzenia tak częste wśród wielkiej gromady. Wszak Grinnell wspomina o polowaniu na bizony, w którem uczestniczyło 800 wojowników[2]). Ażeby tem mocniej uwydatnić taką konieczność dłoni sprężystej, któraby przywodziła tej wielkiej rzeszy, pozwolimy przytoczyć sobie opis dosłowny tego rozgardjasza, który unosił się nad taką gromadą. „Przed laty trzydziestu, kiedy zamierzano udać się na wielkie polowanie, przygotowania do niego rozpoczynano na dnie i tygodnie uprzednio. Wysyłano posłów, ażeby grupy ościennie zgromadziły się w jednem miejscu wspólnem, czarodzieje rozpoczynali swoje modły i obrzędy, mające przywabić trzody, odśpiewywano pieśni dotyczące tej sprawy, a gdy wszystko było gotowe, sprzymierzone grupy, a niekiedy całe plemię—mężczyźni, kobiety, dzieci, psy i spakowane namioty—wszystko to ruszało ku miejscu, na którem spodziewano się spotkać bizony. A kiedy znaleźli się na stanowisku, rozkładano olbrzymi obóz, liczący setki namiotów, odprawiano nowe obrzędy, a jeźdźcy krążyli gromadnie, ażeby otoczyć trzodę i rzucić się na nią. Za nimi, w blizkiej odległości, szły kobiety, które zdzierały skórę ze świeżych trupów, wyrzynały najlepsze kawałki mięsa i sadła i znosiły do obozu. Tam cięto mięso na cienkie pasy i zawieszano, ażeby wyschły. Póki mięso było świeże, w ciągu dnia lub dwóch obóz był widownią nieustającego świętowania. Było to letnisko dożynkowe plemion, przebywających na prerjach“ [3]).

Powodzenie obławy zależy od obecności sprężystego,

---

[1]) Grinnell G. B. 1893, 274—302.

[2]) Grinnell G. B. 1893, 295.

[3]) Mooney: Ghost Dance Religion, A. R. E. B., 1066—1067. Co do wielkich polowań na bizony, organizacji ich, obrzędów i t. d. ob. Owen Dorsey, §§ 128—161: także Dodge: the Plains of the Great West, 353—359; w pueblach obławą kierował wódz wojenny, uczestniczyło w niej parę osad, Bandelier, 160; F. H. Parkman: the Oregon trail, Boston 1883, roz XV, XXIV; Perrot. 60—64; o Patagończykach Musters G. C., 71—3 (na czele polowania kacyk). U Waregów obierano wodza obławy, Delhaise, 122. Niestety nic nie wiemy o organizacji obławy u nas, choć istnieć musiała. Luźne jedynie wzmianki znajdują się w „Panu Tadeuszu“ i w różnych pamiętnikach.

a sprawnego kierownictwa, któreby zespoliło w sposób należyty działalność gromady. Rygor nieomal wojskowy panuje naówczas, a każdy wykonywa skwapliwie rozkazy władzy, powołanej do przewodniczenia: czy kto prostym chłopem, czy paniczem, jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem!, jak woła Wojski w „Panu Tadeuszu“. Ta tożsamość karności obławniczej a wojskowej osięga wyraz wzorowy wśród Kozaczyzny uralskiej. Ławice ryb, zwłaszcza jesiotrów, podnoszą się w górę rz. Uralu. Rzeka, na przestrzeni paruset wiorst, od ujścia swego aż do Uralska, tworzy jeden zbiornik olbrzymi, troskliwie ochraniany, a należący do ogółu kozaków uralskich. Ustrój wojskowy dostarcza wzorów, według których kształtuje się więź rybaków. „Ataman rybacki“ ma baczne oko na wszystkie sprawy, pozostające w związku z połowem ryb: czaty, rozstawione wzdłuż rzeki, śledzą ruchy ryb, wypatrują płytkie zazwyczaj miejsca tarcia, pilnują, ażeby ktoś nie spłoszył tej zwierzyny wodnej: nie tylko nie wolno komuś pływać w takich ustroniach, ale nawet rozpalić ogień na brzegu, a tembardziej łapać ryby. Te posterunki i jednocześnie wywiady kończą się dopiero około zagrody, która powyżej Uralska idzie w poprzek rzeki i uniemożliwia większym okazom jesiotrów przedostawanie się jeszcze dalej w górę rzeki. Połów odbywa się dwa razy corocznie, gromadny, kiedy nad rzekę ściąga rzesza, licząca około dziesięciu tysięcy uczestników. Jeden z tych połowów rozpoczyna się około 17 września: kilka tysięcy łódek czeka o świcie na brzegu wystrzału z armaty, a wtedy jeden przed drugim pędzi w łódce ku miejscom, wskazanym przez wywiady. Rybacy, ogołociwszy z ryb górne części rzeki, spuszczają się coraz niżej, aż w końcu października docierają do ujść Uralu. Drugi połów przypada zwykle w grudniu, kiedy lody ścięły rzekę: kilka tysięcy mężczyzn czeka na jednym i drugim brzegu, ataman daje hasło, i każdy spieszy obrać sobie miejsce na lodzie, wypiłować swój przerębel i rozpocząć łapanie ryb na wielką wędkę [1]). Wszystko idzie jak z płatka! Ale te

---

[1]) Borodine N.: the Ural Cossacks a. their fisheries (the Popular Science Monthly, 1893, zesz. X); por. także szkic napisany przez Koroleńkę: U Kozaków (Russ. Bogatstwo, 1901), te zbory kozaków są zarazem jakgdyby sejmem, na którym rozstrzyga się sprawy, wybie-

wyprawy kozackie wyróżniają się jedynie swoją gromadnością. Na niższych szczeblach liczba uczestników wynosi ledwie paręset głów, lecz organizacja tak samo istnieje, bo istnieć musi; tak samo sprężyście rządzi, bo tego wymaga pomyślność obławy, prawo zaś zwyczajowe udziela kierownikom pełnomocnictw rozległych. A ponieważ w okresie pierwotnym człowiek musiał odwoływać się bardzo często do takiego ruszenia pospolitego, przeto i więź sama, nieodłączna od obław, nabiera mocy i stateczności, zwłaszcza tam, gdzie zwierzyna wędrowna, acz idzie wielkiemi gromadami, przecież spłoszona może obrać inną drogę i jedynie otrzeć się o terytorjum nierozważnego plemienia. A tymczasem od powodzenia wyprawy zależy dostatek ludności w ciągu wielu miesięcy: te obławy są dla czerwonoskórych, przebywających w obrębie prerji Ameryki północnej, tem samem, czem zbiór winogron dla rolników, uprawiających krzew winny, lub żniwa dla naszego włościanina. Sprężystość owa organizacji ulega rozluźnieniu jedynie tam, gdzie wędrówki zwierzyny odbywają się tak tłumnie, iż postępowanie najlekkomyślniejsze nie zdoła powściągnąć żywiołowego parcia dzie-

---

gające poza cele bezpośrednie ruszenia, rokosze poczynały się niegdyś w tej okazji. Zgoła nic niewiemy o organizacji połowu łososi przez barbarzyńców, siedzących wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego, np. nad rz. Kolumbją, bardziej rybną niż jakiekolwiek inne miejsca na ziemi, kiedy całe plemię zbiera się na połów, Morgan 1881, 69, ani o wyspiarzach O. Spokojnego, wychodzących na połów niekiedy całemi dzielnicami i używających sieci olbrzymiej, która jest tak samo owocem zbiorowej pracy całych dzielnic, fakty liczne u Zibera N. J. 1883, 10—12; Steinmetz S. R., 422. Zbiorowy połów ryb istnieje u Australczyków, Eyre E. J., II. 254; w różnych punktach Afryki, Clozel i Villamur, 443 (Gwinea); Steinmetz S. R., 362 (wysepki w pobliżu Madagaskaru); Overbergh: Basonge, 210. Ale, na niższych szczeblach, zazwyczaj każdy ma miejsce stateczne, dożywotnie lub dziedziczne, ztamtąd dokonywa połowu, por. fakty w pracy niniejszej, str. 47. Do faktów tam przytoczonych dodać warto zwyczaje Kaszubów na Helu: w celu połowu łososi i węgorzy rybacy dzielą się na związki, zwane maszoperjami, a każda maszoperja na strądze „wielkiego“ i „małego“ morza ma swoje „tonie“, gdzie tylko ona może zapuszczać niewody i stawiać żaki, Gołębiewski, 34—35. Te miejsca, w okresie spólnoty wioskowej, podlegają losowaniu, np. na północy Rosji, Sokołowskij A. P. 168—176, lub, jak u Czeremisów, odbywa się podział ryb według zasad odpowiednich, Smirnow: Czeremisy, 144.

siątków i setek tysięcy głów zwierzyny[1]). Obławy prawidłowością swoją i częstokrotnością wyprzedziły wszelką inną okazję działania tłumnego, przeto i ustrój gromady łowieckiej dostarcza wzorów, według których więź pierwotna polityczna kształtowała się i urastała. Organizacja, tak nieodzowna podczas obławy, znikała w trybie codziennym życia, ale tylko pozornie, gdyż zawsze czyhała na okazję, ażeby ujawnić obecność swoją. Starczy powołać się na zwyczaje tego odłamu Burjatów, który przebywa w północnej części pojeziorza Bajkalskiego. Organizacja, która stawała na czele obław, Zegete-aga, była tak potężną, że jej słuchały, a nawet w niej rozpływały się inne urządzenia publiczne. Główny kierownik takich wypraw przeciw zwierzynie był instancją najwyższą we wszystkich sprawach plemienia swego, a nawet paru plemion: w ręku swojem ześrodkowywał najrozleglejszą władzę sądową i administracyjną, wymierzał kary za przewinienia, nawet rozstrzygał o zawieraniu związku małżeńskiego. Obóz obławników pozostawiał wrażenie jakgdyby postoju wojennego: dbano nietylko o to, ażeby powodzenie uwieńczyło obławę, ale także uwzględniano możliwość zatargu z jakąś inną, podobnego rodzaju gromadą, w razie zaś nieudania się wyprawy myśliwskiej konieczność zagarnięcia gdzieś ręką zbrojną środków utrzymania[2]).

---

[1]) Tak było np. w północnej Syberji. Renifery ciągnęły gromadami liczącemi 200—300 sztuk, a idącemi tak blizko siebie, że tworzyły niemal jedną zwartą rzeszę na przestrzeni 50—100 mil (Wrangel F., I. 184—185, II. 10—12. Tak samo tłumnie odbywał się przelot ptactwa nad Kołymą: niegdyś myśliwy zabijał dziennie parę tysięcy gęsi dzikich, które wędził lub zakopywał do śniegu, jeszcze około roku 1830 w ciągu lata przynosił do domu około tysiąca gęsi, 3000 kaczek i paręset łabędzi, a mógł byłby zabić więcej, gdyby nie to, iż połów ryb był jeszcze zyskowniejszy, Wrangel F., I. 203—204 (jedną siecią w ciągu 3—4 dni można było złapać około 40.000 śledzi, rodzina zaś na swoje wyżywienie potrzebowała około 30.000 sztuk, ib. I. 204—206). I w Afryce południowej zdarzały się także tłumne wędrówki antylop: bodaj ostatnią opisuje Schreiner, oceniający jedną z gromad na półmiljona głów, wprawdzie największą, na kilka zaś miljonów ogół cały wędrowny.

[2]) Changałow: Zegete-aga (cytata u Krolla M. 1895, 3).

II.

Prawa, rządzące podziałem zwierzyny. Podział zasadniczy: prawa osoby, która zabiła lub postrzeliła zwierzynę, oraz jej towarzyszów. Podział wtórny: zasady podziału zwierzyny upolowanej, przyniesionej przez myśliwego do obozu.

Zasady, przywodzące podziałowi zwierzyny, kształtują się w zależności od mnóstwa czynników. Polowanie z osobna, na własną rękę, lub w małej gromadzie, albo w końcu w wielkiej obławie, zabicie małego okazu lub wielkiego, użytkowanie z prostej wędki lub sieci olbrzymiej, albo z zagrody, wszystko to wywiera wpływ swój na sposoby podziału. Czynników takich, tkwiących w warunkach, w których polowanie się odbywa, jest bardzo wiele, sprzęgają się zaś nawzajem według skojarzeń najrozmaitszych. A zatem w różnych plemionach, ba! nawet w tem samem, ale w różnych okazjach, sposoby podziału są bardzo odmienne, ale dodajmy, że każde plemię drobiazgowo je wyszczególniło w swoim zwyczaju, i każdy wie z góry, co mu się należy — okoliczność, świadcząca o tem, że stulecia wypracowywały dokładne w tym względzie zasady, wolne od dwuznaczności jakiejkolwiek [1]). A ponieważ, w istocie rzeczy, ów podział kształtuje się w zależności od czynników zewnętrznych, przeto w wypadkach pokrewnych zasady przewodnie mają treść dosłownie tę samą, pomimo, iż ludy, im hołdujące, przebywają w znacznej od siebie odległości.

Dla przykładu wystarczy przytoczyć prawa podziału względem wielkiej zwierzyny.

W zarysie ogólnym, jeśli któryś z Eskimów zabije mniejszą zwierzynę: ptaka, małych rozmiarów fokę, renifera, łup ten jest jego własnością wyłączną: w razie upolowania wielkiej foki lub konia morskiego, zwierzynę dzielą według stałych za-

---

[1]) W parze z tem idzie i wielkie poważanie prawa myśliwskiego. „Trzy i więcej sztuk zwierzyny, mającej futro cenne, leży około sideł, a nikomu nie strzeli do głowy myśl przywłaszczenie jej“, Radloff W., I. 310; por. Kroll M. 1895, 8—9.

sąd pomiędzy całą załogę łodzi, jej właściciel nadto otrzymuje kły konia morskiego, niekiedy skórę; niedźwiedź idzie do podziału pomiędzy wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli rękę do jego zabicia; gdy upolowano wieloryba, do fiszbinu mają prawo wszystkie łodzie, które znajdują się w pobliżu, a nadto każdy sąsiad, mniejsza o to czy uczestniczył w połowie lub nie, może odkrajać ile chce mięsa, lub zabrać ile mu się podoba tranu [1]). W Brazylji zwierzyna upolowana należy do myśliwego, a właściwie do jego rodziny, ale jeżeli chodzi o grubego zwierza, np. krokodyla, delfina, wówczas w spożyciu uczestniczą wszyscy, mieszkający w chacie, a nawet cała wioska [2]). Tak samo bywa u Australczyków w stosunku do wieloryba, ile że jest to upominek, wyrzucany przez morze bez wysiłku żadnego ze strony człowieka. Gromada, która pierwsza spostrzeże ścierwo wieloryba, rozpala ognie i w ten sposób zawiadamia sąsiadów, setki tubylców przybywają na ucztę [3]). To samo powtarza się u Kalifornijczyków, którzy dokoła cielska rozkładającego się wieloryba odbywają pląsy, śpiewają i wydają okrzyki radosne [4]). Ewowie, upolowawszy słonia, co rzadko się zdarza, dzielą mięso pomiędzy wszystkie wioski okoliczne [5]), połów zaś hippopotama jest dla całego plemienia buszmeńskiego hasłem do świętowania, pląsów i ucztowania gwarnego [6]). W obliczu tych obrazów przypominają się wywody Fouriera, iż tylko wtedy pomiędzy ludźmi braterstwo ze słowa ciałem się stanie, gdy przyroda zastawiać będzie ucztę

---

[1]) Rink: Tales a. Traditions, 29; Boas F. 1884—5, 582; Murdoch J., 428; niekiedy, w ciągu dwóch godzin, z wieloryba tylko pozostają kości, Holmberg H. J., 571. Źródła te różnią się co do szczegółów, ale zasady pozostają te same.

[2]) Martius 1832, 50—51.

[3]) Brough Smyth, I. XXVIII, por. także Grey G., II. 277 — 278; J. Roy. N. S. Wa., XXXVIII. 253 (bardzo ciekawe szczegóły co do sposobów zwabienia wieloryba na skały, zkąd morze wyrzuci go na brzeg). A radość taka rozsadza Australczyków często w razie połowu nawet mniejszej zwierzyny; Basedow, Tr. Roy. S. Au., XXVIII. 14, opowiada o tańcach przed myśliwym, który upolował był kangura.

[4]) Powers St., 67, a także na Ziemi Ognistej, Darwin K., 173.

[5]) Ellis A. B.: Ewu, 264; Halkin J., 499 (Ababua).

[6]) Stow G. W., 91; to samo u Marotsów, Béguin E., 44.

obfitą, w nadmiarze zaspakajającą potrzeby każdego z uczestników [1]).

Należy odróżnić podział zasadniczy zwierzyny, dokonywany przez myśliwców na miejscu jej upolowania, od wtórnego, uskutecznianego w obozie, dokąd zwierzynę przyniesiono.

W zasadzie, zwierzyna upolowana należy do tego, kto ją zabił. Jest to rzecz zgoła zrozumiała, gdy plemieniec z osobna udaje się na polowanie. Ale to prawo osobiste pozostaje w całej mocy nawet i wtedy, gdy rzecz dotyczy obławy. Podziałowi takiemu zwierzyny, upolowanej podczas obławy, sprzyja ta okoliczność, że strzały, ości, harpuny, i. t. d. mają na sobie albo gmerkę właściciela albo wogóle piętno jakieś [2]). Każdy z Aleutów wycina na harpunie swoim swoje znamię, wieloryb, uderzony harpunem, zdycha dopiero po paru dniach, a gdy fala morska wyrzuci trup jego na którąś wyspę, naówczas mieszkańcy jej badają ranę, ażeby wyszukać ostrze, a na niem gmerkę, i zawiadamiają o tem osadę odpowiednią, z którą dzielą się mięsem [3]). U Omahów myśliwy ma swój zasób strzał, które wyróżnia od innych, kładąc swój znak, dlatego bez zachodów może wskazać bizony, które trupem położył podczas obławy, „spory więc co do prawa względem zwierzyny zdarzają się rzadko“ [4]). Dopiero wprowadzenie broni palnej, usuwając te pociski wyodrębnione, wywołało i wywołać musiało u Indjan zupełny przewrót w sposobach podziału zwierzyny, — okoliczność, świadcząca, jak silny wpływ wywiera na kształty użytkowania i własności przyroda narzędzi. A mianowicie zaczęto dzielić łup obławy pomiędzy rodziny w miarę

---

[1]) Parę innych przykładów podziału wielkiej zwierzyny pomiędzy całą wioską: Ass. Adv. Sci. 1894, 460 (porzecze rz. Frasera, Ameryka północna, podział jesiotra); Hesse-Wartegg E., 37 (N. Gwinea, podział odyńca).

[2]) Fakty u Andree R., II. 83—84; por. u Goddarda P. E. fortele umożliwiające rozpoznanie strzał, 34—35; Kohler J.. Z. f. v. R., XII. 400—401. Holmberg H. J., 395, 389, ludy Alaski; Man E. H., 46—47 (Andamańczycy).

[3]) Kittlitz F. H., I. 268; Holmberg H. J., 389.

[4]) Owen-Dorsey, 291.

potrzeb każdej [1]). Ale z natury rzeczy sprawa nie zawsze bywa tak prosta, ażeby jeden strzał położył zwierzę, zwłaszcza gdy uwzględnimy małą sprawność oręża pierwotnego. Niekiedy, zanim zwierzyna opadła zupełnie z sił, utkwiło w niej wiele pocisków, wyrzuconych przez uczestników polowania. Prawo zwyczajowe ludów myśliwskich przewidziało wszystkie możliwości i wyróżniło całą moc osób, które mogą rościć pretensje do zwierzyny, oraz wyznaczyło cząstkę każdego. Zazwyczaj zwierzynę bierze ten, kto ją pierwszy zranił. Tak bywa u Batlapinów i wogóle w Afryce południowej [2]), oraz u Eskimów w razie polowania na niedźwiedzia [3]). U Australczyków, jeśli gromada tubylców poluje na kangurów, okaz zabity należy do tego, kto pierwszy uderzył, mniejsza czy zabił go odrazu, czy tylko zranił, czy to jest mężczyzna dojrzały lub wyrostek [4]). Jeśli nastręcza się wątpliwość, kto zadał cios pierwszy, wtedy rozstrzyga sprawę okoliczność, czyja strzała jest śmiertelna, np. u Konjagów czyja utkwiła najbliżej głowy wydry morskiej [5]), u Omahów i Eskimów — „organów życia“ [6]). Ale zrozumiałą jest rzeczą, iż jeżeli u Eskimów ten bierze niedzwiedzia, kto pierwszy go zranił, tedy w innych razach dojrzenie zwierzyny bywa większą zasługą, i dlatego u Tornitów zwierzyna należy właśnie do takiej osoby, choć nie wiemy, czy wszelka, czy tylko niektóra [7]). Niekiedy istnieją i inne odchylenia, które pozostają w związku z różnemi okolicznościami. Np. u Burjatów zwierz zabity należał do tego, kto go podczas obławy pierwszy zranił, w polowaniu zaś zwyczajnym do tego, kto pognał się za nim i zabił, pierwszy zaś my-

---

[1]) Mason O. T. 1895, 274—5, Kohler J., Z. f. v. R., XII. 400—401, zebrał materjał, dotyczący praw podziału zwierzyny wśród czerwonoskórych w razie, gdy strzały są zindywidualizowane.

[2]) Stow G. W., 454; Dudley Kidd, 319; Gaud F., 201; inne przykłady co do Afryki, Post: Afr. J., II. 162—3. Ten sam zwyczaj obowiązuje u Santalów, Dalton E. T., 217; Thurston E., IV. 128 (Indje); Niblack A. P., 300 (Alaska).

[3]) Boas F. 1901, 211.

[4]) Smyth Brough, I. XXXIV; Grey G., II. 272.

[5]) Holmberg H. J., 395.

[6]) Owen-Dorsey, 291; Boas F. 1901, 211.

[7]) Boas F. 1901, 211, oraz tenże 1884—5, 582.

śliwy otrzymywał tylko łapy. Pochodziło to ztąd, że zwierz, zraniony na obławie, nie mógł umknąć, w polowaniu zaś kiedy jedna osoba była obecna, zawsze mógł był się ukryć [1]). Jednak istnieją wypadki bardziej złożone, które w rozmaity sposób ograniczają prawa tego myśliwego, co pierwszy był zadał cios fortunny zwierzęciu. Wprawdzie otrzymuje on zazwyczaj część większą lub przedniejszą, ale i każdy z uczestników coś dostaje, tak dalece, że u Tehuelchów ktokolwiek pomaga podczas żdzierania skóry z zabitej klaczy, może zażądać nieco mięsiwa [2]). A zatem u Eskimów baffińskich, kto pierwszy zranił konia morskiego, bierze kły i jedną ćwiartkę przednią; pierwsza z osób, która pośpieszyła mu z pomocą, dostaje drugą ćwiartkę przednią, druga łeb i szyję, następna kadłub, każda z dwóch jeszcze następnych po ćwiartce tylnej [3]). U Ajnów podczas polowania na niedźwiedzia, ten, kto go zabił, otrzymuje łeb, piersi i wnętrzności, a nadto nieco większą kwotę ze sprzedaży skóry, inni dzielą się tem, co pozostało, w równej mierze [4]). W niektórych okolicach Afryki myśliwy, który chociażby zlekka zranił zwierzę, uchodzi za prawowitego właściciela, jego towarzysz, który wypuścił drugą z kolei strzałę, bierze tylną ćwiartkę, trzeci przednią [5]). Te prawa różnych osób są niekiedy tak rozległe, iż u Tehuelchów każdy z uczestników, a nawet pospolity widz, otrzymuje część niejaką: ze strusia pióra i tułów aż do piersi, oraz jedna noga dostają się temu, kto ptaka tego upolował, pozostałe zaś części należą do jego towarzyszy [6]). U Amaxosów wystarczy, ażeby ktoś podszedłszy

---

[1]) Kroll M. 1895, 11; dalsze ograniczenia, ib. 14.

[2]) Musters G. C., 76.

[3]) Boas F. 1901, 116. U Omahów każdy, kto podszedł do zabitego bizona i pomaga w ćwiartowaniu, otrzymuje część swoją, wyznaczoną dokładnie przez zwyczaj według kolejności podejścia, w tym celu dzielono zwierzę na sześć części, i każdy z 4—5 pomocników wiedział z góry co otrzyma z której części, Owen-Dorsey, 292.

[4]) Batchelor J., 477; por. Skeat W. W., 173.

[5]) Livingstone D. 1857, 599; Dudley Kidd 1904, 319. Przywileje tego, kto pierwszy zranił zwierzę, oraz prawa innych w Afryce, Post: Afr. J., II. 162—163; Halkin J., 499 (Ababua); Gaud F., 201 (Mandżowie); Vanden Plas J., 165 (Kukowie).

[6]) Musters G. C., 73.

uderzył zwierzynę w pośladek, a już bierze tę część [1]). Aż w końcu nawet widz zgoła przygodny może zażądać części swojej. Wśród Kurnajów (Australja), jeśli ktoś zabił kangura w obecności dwóch świadków, oddać musi jeden pośladek oraz ogon jednemu z nich, drugi pośladek i część piersi drugiemu [2]). Burjat, który widział, jak ktoś zabijał sobola, lisa lub wilka, otrzymuje dwie łapy przednie, z odyńca zaś lub kozicy pewną ilość mięsa [3]). U Eskimów, ktokolwiek przybędzie podczas ćwiartowania konia morskiego, otrzymuje część swoją, myśliwy zaś ma jedynie pierwszeństwo co do wyboru kawałka [4]). Zwyczaje te mają w Europie równoważnik w postępowaniu dziatwy wogezkiej. Tam, jeśli gromadka malców spostrzeże zgubiony przez kogoś przedmiot, przywłaszcza go sobie, a raczej ten przywłaszcza, który pierwszy zawołał: to do mnie należy, ale mają także prawo i pozostali, którzy zdążyli krzyknąć „pie“, gdy ów znalazca kładł na rzecz rękę swoją [5]).

A zatem prawo do zwierzyny tego myśliwego, który ją zabił, doznaje licznych ograniczeń, tak dalece, że nawet widzowie przygodni mogą zażądać cząstki jakiejś, a w tych ograniczeniach niepodobna nie dostrzec wpływów zasady, że cokolwiek znajduje się na terytorjum plemiennem, jest wspólną własnością wszystkich plemieńców. Z biegiem czasu dołączyły wpływ swój jeszcze inne czynniki, tkwiące w tem, że niektórzy uczestnicy wnoszą do polowania wytwory swojej pracy lub skrzętności uprzedniej. Na

---

[1]) Kropf A., 112.

[2]) Fison i Howitt, 297, 261.

[3]) Kroll M. 1895, 14. U Omahów, widz przygodny, jeśli zdąży podbiec do zabitej gęsi dzikiej przed myśliwym, może ją zabrać, Owen-Dorsey, 301.

[4]) Schwatka u Murdocha J., 428.

[5]) Sauvé, 278. W bytownictwie kaszubskiem, t. j. zbieraniu szczątków okrętów rozbitych, ten bierze rzeczy, który pierwszy znajdzie, Ramułt St.: Słownik języka kaszubskiego, Kraków, 15. Zwrócimy jeszcze uwagę na jedną z bajek zuńskich. Żółw zabił jelenia. Nadszedł kojot i zaczął mu pomagać, a potem pyta się, co dostanie. To co dostaje każdy kto nadejdzie, gdy myśliwy zdziera skórę, a więc żołądek i wątrobę, odpowiada żółw. Wywiązuje się spór, który rzuca ciekawe światło na prawo zwyczajowe myśliwskie. Cushing: Zuni folktales 245.

miejscu poczesnem należy wymienić prawa psa, a raczej właściciela psa, do określonej części cudzej pracy. Już u Australczyków taki plemieniec otrzymuje cząstkę większą niż inni [1]). Zwierzyna upolowana u Amaxosów należy nawet nie do tego, kto ją zranił, jeno do właściciela psa, który ją schwytał, chociażby ów właściciel był nieobecny na polowaniu [2]). W Brazylji ten, kto dostarczył trucizny do strzał, otrzymuje część niejaką [3]). W porzeczu Kongo, gdzie zagroda, używana podczas obławy, powstaje z mnóstwa sieci, przyniesionych przez każdego z uczestników, zwierzyna należy do tego, w czyjej sieci uwikłała się [4]). Te prawa psa, trucizny, łodzi, sieci wprowadzają nas w nową dziedzinę zwyczajów, związanych z rodowodami kapitału i jego przywilejów, ale nie będziemy się tutaj zastanawiali nad tą sprawą. Natomiast warto uwzględnić inną kategorję czynników, tkwiących w zatracaniu przez terytorjum plemienne prastarego piętna wspólnej skarbnicy i w przechodzeniu jego obszarów w wyłączne posiadanie rodzin lub rodów. W Kolumbji brytańskiej, dzięki jednolitemu względnie rozproszeniu zwierzyny wzdłuż i wszerz terytorjum plemiennego, ukazały się już takie dzielnice czy posiadłości wyodrębnione, a ta okoliczność nie omieszkała wycisnąć swego piętna na zwyczajach myśliwskich: jeżeli ktoś poluje na cudzej ziemi, a nadejdzie jej właściciel, ten może zażądać, ażeby go uraczono zwierzyną [5]). W porzeczu Zambezi, jeżeli słoń raniony zdechł na cudzej ziemi, właściciel jej otrzymuje dolną połowę tułowia, a zwyczaj jest tak nieubłagany, że myśliwy nie rozpocznie ćwiartowania trupa, nie zawiadomiwszy poprzednio właściciela i nie doczekawszy się przybycia jego pełnomocnika, al-

---

[1]) Nind S., 29.

[2]) Kropf A., 112, Dudley Kidd 1904, 319 (prawo psa do jednej nogi); Halkin J., 499 (Ababua); inne fakty, Post: Afr. J., II. 163 — 164· w Indjach, Thurston E., IV. 128.

[3]) Martius 1832, 50.

[4]) Delhaise, 122; Gaud F. 201. Zwłaszcza połów ryb, wymagający prócz sieci jeszcze łodzi, stwarza spółki, według określonych praw dzielące się łupem, ale te złożone kształty podziału mogą otrzymać oświetlenie należyte w związku z innemi zarodkowemi objawami uroszczeń początkującego kapitału.

[5]) Dawson G. M.: Shaswap, Tr. Roy. Ca., IX, sek. II, 14.

bowiem, gdyby tego nie dokonał, właściciel ziemi bierze całego słonia wraz z kłami. I tak samo zwyczaj wyraźnie wyznacza to, co się należy właścicielowi ziemi z upolowanego bawołu, jelenia [1]). Słowem, w okresie dzikości i barbarzyństwa, każdy z góry jest świadom tego, co otrzyma ze zwierzyny upolowanej. W tem wyliczeniu praw osób rozmaitych opuściliśmy jedynie seniorów rodowych (wodzów), ale nad tą sprawę zatrzymamy się kiedyś szczegółowo.

W wywodach powyższych chodziło o podział zwierzyny natychmiast po upolowaniu, na miejscu czynu. W tym podziale oglądamy jedynie plemieńców, każdego z osobna, jako gromadę współzawodników, postępujących według zasad indywidualizmu gospodarczego. Ale okres pierwotny nie zna osobistości oderwanej, samotnej, każdy jest tam członkiem grupy obszerniejszej, do której należy plon jego pracy. Myśliwy przywłaszcza sobie ten plon lub część jego jakąś tylko po to, ażeby doręczyć go gromadzie, w której skład wchodzi. Przytoczymy na poparcie tego zwyczaje, panujące w Afryce wschodniej w karawanach, które tamtędy ciągną a składają się z wielu odłamów samodzielnych. Myśliwy, który rzucił pierwszy pocisk, bierze ozór, serce, wątrobę i nerki zwierzyny, poczem ta idzie do podziału na dwie równe części: jedną połowę zabiera cała karawana, drugą ten odłam, do którego myśliwy należy, dzieląc ją znów na dwie części, jedną dla myśliwego, drugą dla pozostałych uczestników [2]). A jeżeli gromada dorywcza korzysta z praw tak rozległych, cóż mamy powiedzieć o gromadzie statecznej, rodowej lub plemiennej, do której myśliwi należą! A zatem, gdy upolowana zwierzyna znajdzie się w obozie lub w osadzie, odbywa się nowy jej podział, wtórny, zwyczaj zaś troskliwie wyznacza prawa każdego z uczestników tego podziału ponownego. W Wiktorji surowe prawa—pisze Dawson—rządzą podziałem zwierzyny, przyniesionej do obozu: myśliwy, gdy jej dostarczył, zrzeka się wszelkich uroszczeń do niej; trzymając się na uboczu, przypatruje się, jak inni zabierają kawał-

---

[1]) Livingstone D. 1857, 599; Halkin J., 489 (Ababua); Vanden Plas J., 341 (u Kuków właściciel ziemi bierze dwie nogi, na których zwierzę leży). Post: Afr. J., II. 164; w Indjach, Thurston E., IV. 128.

[2]) Hildebrand, Z. f. E., X. 379.

ki najlepsze, a sam poprzestać musi na gorszych [1]). Wogóle „Australczycy są niezmiernie drobiazgowi nietylko w sprawie podziału i ćwiertowania zwierzyny, ale także, gdy chodzi o wyznaczenie kawałków, które przypadają na każdą osobę. Prawo do określonego kawałka jest dziedziczne. Nie szukajmy tam uprzejmego ofiarowywania wybranego kawałka gościowi podejmowanemu, ani namawiania, by spróbował skrzydełka lub nóżki. Ktoś może ze wstrętem spoglądа na nogę ptasią, jako na jadło, a jednak ją otrzyma, jeśli zwyczaj wyznaczył ten kawałek, jako rzecz mu należną [2]). Howitt i Fison w pracy swojej podali zasady, według których dokonywa się podziału zwierzyny przyniesionej do obozu, oraz wyszczególnili kawałki, które należą się każdej osobie. A zasady te nawet wśród różnych klanów tego samego plemienia wyglądają bardzo odmiennie: u jednego z klanów kurnajskich, jeśli myśliwy upolował tylko jednego „niedźwiedzia swojskiego“ (Psaseolarctos cinereus), oddaje go teściom; jeśli przyniósł dwa okazy, to teściowie dostają jedną sztukę, drugą rodzice myśliwego, myśliwy zaś dla siebie i żony swojej zatrzymuje wątrobę; natomiast w innym klanie, gdy myśliwy upoluje jednego „niedźwiedzia swojskiego“, oddaje rodzicom swoim bok prawy z dwiema nogami, teściom lewy bok tak samo z dwiema nogami, dla siebie zatrzymuje wątrobę i łeb, którego częścią uracza żonę swoją, ta zaś obdarza siostrę swoją uszami [3]). Przytoczymy jeszcze parę przykładów.

---

[1]) Dawson J. 1881, 22. Zwyczaj ten nosi nazwę yuurka baawhar — wymiana. Zdaje się jednak, iż Dawson zmieszał dwie rzeczy: podział zwierzyny w obozie i ową „wymianę“, która wyłoniła się była z przesądów totemistycznych i in. Mianowicie pewnym rodom nie wolno spożywać swego zwierzęcia totemistycznego, młodzieży zaś jadać mnóstwa zwierząt. A ponieważ zwyczaje nie zakazują polowania na nie, wielu wraca do obozu ze zwierzyną, której nie może, spożywać, i ztąd rodzi się konieczność wymiany. Por. Mann J. Pr. Geo. Vict., I. 55; Walter Roth: Queensland, 184.

[2]) Langloh Parker K. 1905, 117.

[3]) Howitt i Fison, 262, 263. U Manerów podział „niedźwiedzia swojskiego“ jest jeszcze drobiazgowszy. Myśliwy bierze lewe żebra; prawy pośladek dostaje się ojcu, lewy matce, przednia noga prawa starszemu, lewa młodszemu bratu, grzbiet starszej, wątroba młodszej siostrze, prawe żebra stryjom, głowa obozowi wyrostków, ib. 365.

W plemieniu Manerów, gdy myśliwy złapał wombata, skórę dzieli pomiędzy wszystkich członków obozu, sam bierze głowę, ojcu oddaje prawe żebra, matce — lewe i grzbiet, bratu starszemu prawą, młodszemu lewą łopatkę, siostrze starszej prawy, młodszej lewy pośladek, wyrostkom zaś, będącym w obozie męskim, kadłub i wątrobę. Ojciec z części swojej doręcza rodzicom swoim skórę, matka zaś ojcu swemu grzbiet, matce — kawałek skóry [1]). W plemieniu Turra myśliwy, upolowawszy kangura, posyła sąsiadowi swemu w obozie z prawej strony (zwykle rodzicom swoim) głowę, ogon, dolną część pośladka, nieco tłuszczu i wątrobę, dalszemu sąsiadowi (pospolicie szwagrowi) z tej samej strony tylną część grzbietu i lewą łopatkę, najbliższemu z lewej strony (brat) prawą łopatkę i parę żeber z prawego boku, oraz górną część lewego pośladka, matka dostaje żebra, wuj część swoją od rodziców swoich, ciotki — boczek [2]). We wszystkich wyłuszczonych plemionach australskich jest nieobecną więź generacyjna, gromada osób uprawnionych jest względnie nieliczna, natomiast u Aruntów, gdzie ustrój generacyjny wybujał silnie, myśliwy dzieli się z liczniejszą jeszcze gromadą osób: ze wszystkimi obecnymi w obozie teściami, rzeczywistymi i plemiennymi, a gdy zaspokoi głód swój i żon swoich, rzeczywistych i plemiennych, pozostałe mięso oddaje siostrzeńcom swoim, oraz matce żony i babce macierzystej, zarówno rzeczywistej, jak i plemiennej. Te zwyczaje są tak surowe, że mężczyzna nigdy nie wyrusza na polowanie w towarzystwie swoich teściów i siostrzeńców, rodzonych i plemiennych, gdyż cokolwiek upoluje, ci zabierają [3]). Nie rozpo-

[1]) Howitt i Fison, 265.

[2]) Howitt i Fison, 287; por. wogóle 261—267, 207, a także Howitt A. W 1904, 756—770, oraz Matthews R. H., J. Roy. N. S. Wa., XL. 101—105, który zaznacza, że nie tylko zwierzyna, ale także yam, ziarna traw, jagody idą do podziału według tych samych zasad.

[3]) Spencer B. i Gillen 1899, 469; wspólnie wtajemniczeni mają także prawo do zwierzyny upolowanej przez któregoś z nich, Brough Smyth, I. XXXV. Purcell, Tr. Geo. Vict., XI. 19, oświadcza, iż myśliwemu dostają się u Australczyków jedynie ochłapy, ale Matthews R. H. zaznacza, iż myśliwy wprawdzie pozostaje przy najgorszym i najmniejszym kawałku zwierzyny upolowanej, ale jednocześnie dostaje od innych osób kawałki, które nań przypadają według zwyczaju z ich łupu

rządzamy tak drobiazgowym materjałem względem innych szczepów. Jednak rzecz niewątpliwa, że i gdzieindziej zwyczaje takie istnieć musiały. Że ongi istniały wśród Karakirgizów, o tem świadczy sposób podziału baraniny. Etykieta tamtejsza troskliwie przestrzega, co z owcy ma otrzymać każdy podczas uczty weselnej: młodzież męska dostaje przednią nogę, pan młody mostek, starcy łopatki i dyszek, kobiety części najgorsze, a i w życiu codziennem istnieje cała moc takich gradacji, wyznaczających część przynależną którejś osobie [1]). Ale na tej gromadzie osób, uprawnionych do otrzymania z góry wyznaczonego przez zwyczaj kawałka, rzecz nie poprzestaje: bodaj każdy w obozie coś dostaje. Jeśli któryś z Australczyków powrócił do obozu z pustemi rękami, siada przy ognisku, u którego inni pieką zwierzynę, i nic nie robi sobie ze swego niepowodzenia, „żartuje jak gdyby do popiołu zagrzebał całe ćwiartki kangura“. Istotnie, nie ma najmniejszego powodu do martwienia się: podczas uczty to jeden, to drugi z uczestników podaje mu kawał mięsa, nie mówiąc ani słowa, on też zajada, nawet nie podziękowawszy [2]). U Tehuelchów tłuszcz z piersi upolowanego strusia myśliwy dzieli pomiędzy wszystkich, którzy siedzą przy ognisku, niekiedy pozostaje mu niewielki kawałek [3]). Damarowie uważają za swój obowiązek dzielić się z każdym przechodniem mięsem zwierzyny lub zabitego zwierzęcia, przeświadczeni, że w razie odmowy dotknąłby ich urok [4]). U Eskimów, rodzina powróciwszy z polowania podczas pory jesiennej, prowadzi dom otwarty zwykle w ciągu jednego lub dwóch dni. Kobiety przy współudziale sąsiadek wciąż gotują mięso i wysyłają do domu zapełnionego gośćmi, którzy jedzą, palą, zajmują się handlem i po krótkim pobycie opuszczają gościnnego gospodarza, opróżniając miejsce dla innych. Niekiedy wysyła się upominki z mięsa tym, którzy sami przybyć nie

---

myśliwskiego i w ten sposób pokrywa stratę, J. Roy. N. S. Wa., XL. 103.

[1]) Markow E., II. 170—171.

[2]) Oldfield, 271.

[3]) Musters G. C., 74; inne przykłady spólnictwa w Ameryce południowej, Steinen K., 389, Martius 1832, 50—51; Diego da Landa, 133.

[4]) Anderson Ch. J., 147.

mogą. Rodzina spożywa dwóch reniferów w ciągu jednego dnia. Taka gościnność nie pozwala na gromadzenie zasobów żywności. Z dnia na dzień Eskimowie są na łasce przypadku [1]). U Jakutów, w ułusie Kołymskim, w podziale zdobyczy łowieckiej uczestniczą wszyscy obecni, bez względu na to, czy pomagali w łowach czy nie. I podział złowionych niewodem karasi odbywa się według zasad podobnych. Zwyczaj jest tak potężny, że rybacy sterletów nad Leną częstokroć porzucają miejsca rybne, lecz zbyt uczęszczane, aby uniknąć obowiązku karmienia każdego, kto do nich przyjdzie, gdyż nie ośmielają się odmówić. „W ułusie Kołymskim skąpy Jakut złapał dużo ryby, a że był głód, więc mieszkańcy okoliczni, dowiedziawszy się o połowie, rozebrali wkrótce cały zapas, nie wykazując nawet zbytniej wdzięczności. Skąpiec sarkał, ale dawał“ [2]). Na straży takiej hojności staje nie tylko wyrachowanie, że myśliwy, dzisiaj innych częstując, sam kiedyś skorzysta z ofiarności cudzej, nie tylko uczucie solidarności rodowej lub plemiennej, ale także obawa zemsty. W Australji ci, którzy nie dzielili się z innymi upolowaną zwierzyną, uchodzą za sobków. Był taki sobek, postanowiono go więc ukarać: wykopano jamę i pokryto ją chrustem, spłoszono kangurów, ażeby uciekały w tym kierunku, ów tubylec puścił się za niemi i wpadł w dół. Trzymali go tam bez jadła, aż prawie do opadnięcia z sił, a gdy uciekł był, złapali, zamordowali i wrzucili do jamy... [3]).

W oświetleniu tych faktów przywłaszczenie owo osobiste zwierzyny, dokonywane przez myśliwego na miejscu, gdzie położył ją trupem, nabiera treści zgoła innej: jest tylko jedną z model korzystania spólniczego ze skarbnicy plemiennej, podziałem tymczasowym, poniekąd wstępem do podziału wtórnego, spożywczego. Podczas spożycia zaś liczna rzesza osób ma prawo do zwierzyny, tak dalece, iż myśliwy niekiedy zostaje odsunięty jak gdyby na ubocze. Ale prócz tej rzeszy uprawnionej istnieje gromada jeszcze rozleglejsza, która w toku codziennym nie występuje ze swojemi uroszczeniami, ale nigdy nie omieszka

---

[1]) Murdoch J., 64. Por. także Bogoraz W. G., 101—103; Radloff W., I. 310.

[2]) Sieroszewski W., 142, 239.

[3]) Dawson J. 1881, 22—23.

tego, gdy okoliczności ułożą się odpowiednio. Zdarza się to po pierwsze naówczas, gdy zabraknie w osadzie lub w obozie pożywienia. U Eskimów dzielnicy środkowej tylko mieszkańcy domostwa spożywają upolowaną fokę, ale jeśli panuje w osadzie niedobór pokarmu, naówczas każdy otrzymuje działkę jakąś, uprzejmość zaś myśliwego posuwa się nawet do tego, że żona jego roznosi te upominki sąsiadom [1]). U Omahów bizony zabite należą do tych, których strzała zadała im cios śmiertelny, ale gdy gromada upolowała tylko jedną sztukę, mięso jej bywa w równej mierze dzielone pomiędzy wszystkich [2]). Na szczeblach wyższych, kiedy wraz z różnicowaniem społecznem ukaże się w społeczeństwie nędza jako urządzenie stateczne, część połowu bywa przeznaczana dla mniej zamożnych. Tak dzieje się wśród rybaków na północy Rosji [3]). I u nas, na Helu, wdowy i chorzy mają cząstkę w zarobku rybaków kaszubskich, „tem się dzieje, że zupełnie ubogich na półwyspie niema; niema bogaczów, ale też niema żebraków“ [4]). Po wtóre, zasady wszystkie podziału pierzchają w okresach nadmiaru zwierzyny. Na północy Syberji jelenie w pewnych porach roku ciągną na północ, trzodami bez liku, tworząc, jakby mur zwarty, na przestrzeni wiorst 50—100. Zręczny myśliwy może upolować około setki sztuk i nawet więcej w ciągu półgodziny, gdy zwierzęta te przechodzą w bród rzekę. Spłoszone jelenie, poplątawszy się rogami, nie mogą wydobyć się z wody i stają się łupem człowieka: każdy bierze tyle sztuk, ile związać zdoła rzemieniami, do właściwych myśliwych należą tylko te okazy, które

---

[1]) Boas F. 1884—5, 582.

[2]) Owen Dorsey, 292. U Konjagów pierwszy wieloryb upolowany podczas sezonu letniego jest do rozporządzenia wszystkich, przybywają osoby nawet z osad dalekich, w ciągu dwóch godzin pozostają tylko kości, Holmberg H. J., 371. To spólnictwo w stosunku do pierwszej upolowanej zwierzyny powtarza się często, np. na w. Nikobarskich ryby, złapane podczas pierwszego połowu, idą na ucztę wspólną, Kloss C. B. Zgoła odrębne pochodzenie ma zwyczaj, że młodzież, wracając z pomyślnych pierwszych wypraw myśliwskich, dzieli łup swój pomiędzy całe plemię, Ass. Adv. Sci., 1894, 463; Tanner J., 54.

[3]) Sokołowskij P. A. 170. U Buszmenów wdowa dostaje cząstkę każdej upolowanej zwierzyny, Stow G. W., 97.

[4]) Gołębiewski H., 37.

wydobyły się na brzeg i tam padły od pocisków [1]). Może w związku z tą wędrówką jeleni pozostają zwyczaje Jakutów, Tunguzów i t. d. w powiecie Żygańskim (okręg Jakucki): paru myśliwych codziennie wychodzi na polowanie na jelenie, mięso okazów zabitych bywa dzielone pomiędzy wszystkich, a skóra dostaje się komuś, kogo wskaże gromada, z zachowaniem kolejności. „Czy myśliwy w ciągu lata upoluje sto jeleni lub jednego, osiąga tę samą korzyść, t. j. nic nie otrzymuje, i nawet nie rości do tego prawa. Umiejętność dosięgania zwierzyny strzałą pochodzi od Boga!“ [2]).

III.

Początki chowu zwierząt. Hodowla powstała prawdopodobnie wśród ludów półosiadłych. Hodowcom chodzi niekiedy bardziej o posiadanie, niż o korzystanie z bydła. Hodowla może rozwinęła się z totemizmu.

Ostjacy niekiedy wybierają z nory lisięta i oddają kobietom, ażeby je wykarmiły piersią swoją, dorosłe zaś zabijają i sprzedają z nich futro [3]). Myśliwi ze stepów Ameryki południowej hodują złapane młode okazy zwierzyny, które oddają dzieciom do zabawy [4]). Ale przypadki takiego oswojenia da-

[1]) Wrangel F., II. 11—12.

[2]) Chitrowo: Opisanije Ziganskago ułusa (Z. Sib. Geo. O., I. 1856, 66). Prawdopodobnie, w nadmiarze ryb należy poszukiwać wyjaśnienia, iż np. nad rz. Kolumbją dzielą połów według liczby kobiet, a każda otrzymuje dział jednaki, Morgan L. H. 1881, 69; w Gwinei, Clozel i Villamur, 443. Wśród Indjan z pueblów zarówno łupy obławy jak i połowu ryb dzielono pomiędzy gospodarstwa, Bandelier, III. 160. Winniśmy tutaj zaznaczyć, iż w rozbiorze swoim stosunków myśliwskich uwzględniliśmy jedynie ludy pierwotne, które polują dla zaspokojenia własnych potrzeb, nie zaś te, które, wciągnięte w wir międzynarodowego podziału pracy, trudnią się dostarczaniem futer. Polowanie przybiera wśród nich piętno inne, a mianowicie staje się procederem, jak np. wśród Samojedów, gdzie rodzina ma około pięciuset pułapek, jednocześnie rozstawionych na wiewiórki, Castren A. 1856, 192.

[3]) Georgi J. G., 74; w Jucatanie, Diego da Landa, 191. Zwyczaj dawania przez kobiety piersi szczeniętom jest bardzo powszechny, Wrangel F., I. 214 (Jukagirzy).

[4]) Guinnard, 119. Próby oswajania zwierząt przez Indjan, Mason O. T. 1895, 315—317.

lekie są jeszcze od hodowli prawidłowej, opartej na rozmnażaniu się zwierząt w niewoli. Nastręcza się pytanie: w jaki sposób i na jakim szczeblu człowiek dokonał tego dorobku tak doniosłego?

Przejście bowiem od polowania do chowu zwierząt bynajmniej nie jest tak proste, jak wydaje się na pierwszy rzut oka. Istniały poważne przeszkody na drodze ku oswojeniu, które należało pokonać. Przecież obłaskawione zwierzęta dzikie prawie zawsze są bezpłodne![1]. A zatem w jaki sposób usunięto tę zawadę, która stała wpoprzek hodowli prawidłowej a statecznej.

Albo na pokonanie tej trudności trzeba było bardzo długich okresów czasu, w ciągu których każde pokolenie oswojonego gatunku najpierw zupełnie, później częściowo pochodziło od dzikich rodziców, aż póki nie znaleziono okazów, mnożących się w niewoli, albo też przejście do chowu prawidłowego odbyło się drogą okólną, omijającą ten szkopuł. Ale, wprowadzając czynnik długiego czasu, stajemy w sprzeczności z możliwościami życia myśliwskiego, a przedewszystkiem z niestatecznością ówczesną sadyb i niepewnością jutra.

Odpowiedzi na to mogą nam dostarczyć jedynie fakty, i to fakty, zaczerpnięte od ludów, gdzie zetknięcie się człowieka ze zwierzęciem jest dorywcze. Tylko na tym szczeblu możemy spodziewać się, iż dostrzeżemy wzory, według których postępował człowiek, kiedy rozpoczynał ukrócenie dzikich zwierząt.

Jednym z objawów takiego stykania się dorywczego jest współbiesiadnictwo samorzutne człowieka a zwierzęcia. Mc Gee dał nam obraz wyczerpujący takiego stosunku w Arizonie i Sonorze[2]. Każda rancherja indyjska ma dokoła siebie współbiesiadników zwierzęcych. Trzyma się jej cała gromada sępów, niektóre osobniki uwijają się nawet o kilka kroków od człowieka, a płochliwość ich jest zaledwie nieco większa niż drobiu naszego. W pobliżu osady krążą dzikie gołębie, Papagowie łapią niekiedy jeden, drugi okaz i trzymają je w klatkach, są

[1]) Por. wywody Hahna E. 1896, 26—28. Jeszcze obecnie bez czynnej pomocy człowieka wielbłąd nie może zapłodnić wielbłądzicy, Przewalski N., 389.

[2]) Mc Gee W. J.: the Beginning of Zooculture, Am. A., X.

one lękliwsze, niż sępy, ale swoją drogą idą za człowiekiem. Każda rancherja ściąga ku sobie kojotów, które w pobliżu mieszkań ludzkich znajdują wodę i pokarm, a ponieważ niekiedy spełniają obowiązki bacznych stróżów, przeto człowiek nie tylko nie odpędza tych stworzeń, ale nawet darzy je uznaniem i wdzięcznością. Bydło pół-dzikie chętnie przebywa także obok sadyb ludzkich, zwłaszcza podczas pory suchej roku, gdyż znajduje tam wodę. Właśnie takie współbiesiadnictwo daje się wielokrotnie spostrzec na szczeblach niższych kultury [1], a początkami swemi sięga niewątpliwie pierwocin rodzaju ludzkiego. Indjanie Czarnonodzy, lud stepowy, myśliwski, spoglądają na wilka i kojota, jako na przyjaciół, którzy towarzyszą człowiekowi w podróży i wyciem swojem zawiadamiają o niebezpieczeństwie [2],—pogląd, który zrodził się z faktów współbiesiadnictwa i daje nam może klucz do odcyfrowania dziejów obłaskawienia psa. Jeszcze światło ciekawsze rzucają fakty z dalekiej północy syberyjskiej. Komary są tam wielką plagą zwierząt zarówno dzikich, jak i oswojonych: niedźwiedź, opadnięty przez nie, leci, jak szalony, ryczy, wywraca koziołki, reny zaś po szyję zanurzają się w wodzie. Bydło przestaje dawać mleko, tabuny koni przychodzą do jurt ratować się od owadów w dymach umyślnie rozpalonych ognisk. Najbardziej cierpią reny, które nie mają się czem opędzić i nie znoszą dymu. Podanie jakuckie mówi, że przez komary dzikie konie stepowe stały się swojskiemi, zmuszone „chronić się w dymie ogni ludzkich" [3]). Sieroszewski wyciąga z tych faktów wniosek, który oddajemy

---

[1]) Jeden z przykładów: ptak Cuculus Indicator, zwany odkrywcą miodu, swoim głosem wskazuje, że dojrzał gniazdo dzikich pszczół i niemal prowadzi do niego Buszmena, który odwzajemnia się mu plastrem miodu, przyczem używa różnych forteli, ażeby przyuczyć ptaszynę do takiego postępowania, Stow G. W., 86—87; Delegorgue A., I. 495—500.

[2]) Niekiedy Indjanin natknie się w podróży na jedno z tych zwierząt. Wtedy może rzeknie: swego mięsa nie dam tobie, ale dam inne, jeśli będziesz mi towarzyszył w drodze! Kiedy zaś kojot zawyje, człowiek wraca do obozu i ostrzega wszystkich, iż jakieś niebezpieczeństwo czyha, Grinnell G. B. 1892, 261.

[3]) Sieroszewski W., 50; Wrangel F., I. 185, wykazuje, jak obawa komarów trzyma konie w pobliżu dymów od ogniska.

jego własnemi słowami: „Dzicy łowcy, zbrojni pewnie tylko w kije i kamienie, szli za stadami trawojadnych, jak obecnie ciągną za stadami bizonów Indjanie lub do niedawna ciągnęli za stadami dzikich reniferów mieszkańcy Anadyru, jak dotychczas chodzą niekiedy za stadami własnych renów Czukcze. Zwierzęta zwolna przyuczały się do współżycia z dwunogimi drapieżnikami, przyzwyczajały się do blasku ich ogni, spostrzegały nawet, że niedźwiedzie, wilki, psy dzikie unikają stad, koło których płoną te ognie, gdyż tam ludzie odbierają u nich upolowaną zdobycz; przytem dym chronił bydlęta od ukąszeń komarów i innych owadów, a przezorność człowieka ostrzegała ich o zbliżających się niebezpieczeństwach. Te więc ze stad, które godziły się z towarzystwem człowieka, mnożyły się, łowcy zaś przyuczali się bronić stad, jedynych źródeł istnienia swego“ [1]). Schemat to, zbytnio uproszczony, grzeszy pośpiesznem uogólnieniem, ale swoją drogą zaznacza dobrze tę spójnię, która, stworzywszy współbiesiadnictwo, z biegiem czasu mogła wydać z siebie hodowlę [2]).

Drugim objawem, zwiastującym hodowlę systematyczną, jest trzymanie zwierząt oswojonych przez kopieniaków Brazylji. Chata Indjanina tamtejszego jest istną menażerją. Tubylcy lubią obłaskawiać zwierzęta i wykazują podczas tych usiłowań cierpliwość zdumiewającą. Moc cała ptactwa różnobarwnego: aru, różne papugi, tukany, Egretta Ardea, Ibis Mexicanicus, hodowane kwoli piór swoich, kilka gatunków ptaków grzebiących (kurowatych). Małp co niemiara, różnych gatunków, niekiedy tyle, ilu chata liczy mieszkańców. Do tego należy dodać tapira i pekari, które oswojone włóczą się po lesie, ale wracają do domostwa. Zwierzęta te nie płodzą się jednak w niewoli, jedynie kury niekiedy wydają potomstwo. „Każdy członek rodziny pomiędzy temi małpami i pięknie upierzo-

---

[1]) Sieroszewski W., 241—242.

[2]) Erman wspomina, że jeleń ma pociąg do moczu ludzkiego, świnie do ekskrementów, i mniema, że czynniki tego rodzaju mogły odegrać także rolę w kształtowaniu się współbiesiadnictwa. Lippert w wielkiej swojej „Kulturgeschichte“ rozbiera, jak współbiesiadnictwo pomiędzy psami i człowiekiem doprowadziło do oswojenia psa; por. także Hahn E. 1909, 60—61.

nemi ptakami, których gromadę pomnaża niekiedy zachowany przy życiu mrówkojad lub leniwiec, ma swego ulubieńca i poprzestaje z nim często. Małomówny ojciec milcząc lubuje się ruchami śmiesznemi swojej menażerji. Gądatliwsza matka i starsze dzieci w ciągu godzin całych usiłują nauczyć papugę wyrazów. Dzieci małe kolejno zabawiają się każdem ze zwierząt, które zabiegnie im drogę“ [1]). Taką samą menażerję można oglądać u Kampów w Peruwji: lud ten nie jada oswojonych zwierząt, kobieta kolejno daje pierś to swemu dziecku, to małpiątku, a cała menażerja nieraz towarzyszy gospodyni, gdy ta idzie np. po wodę, a najważniejsza, że zwierzę jest zawsze swobodne i może w każdej chwili odejść do kniei [2]).

Istnieje jeszcze inne pasmo faktów — trzymania zwierząt dzikich w osobliwego rodzaju zwierzyńcach.

Bakalaharowie umieją wyzyskać narowy wędrownej G a z e l l a E u c h o r e, która ciągnie wielkiemi gromadami i lubi przebywać na równinach, porosłych niewysoką trawą. Plemię to pali trawę na znacznych przestrzeniach, nie tylko po to, ażeby zwierzętom ofiarować nowy porost, ale także, ażeby je trzymać na miejscu pożądanem [3]). A zatem „dzikie“ paśniki dla zwierzyny! Kopieniacy z doliny Titikaka urządzali olbrzymie obławy: spędzano tysiące zwierzyny do olbrzymiej zagrody i tam ją sortowano; samice (prócz starych) oraz najbardziej obiecujących samców wypuszczano, pozostałe sztuki zabijano; guanaki i wigonie strzyżono przed wypuszczeniem. W ten sposób tubylcy zapewniali sobie na przyszłość zwierzynę. A to postępowanie może jest wskazówką, jak oswojono tam lamy [4]). Krok bodaj od tych zwyczajów do owych półdzikich trzód Miszmijów: liczba wołów jest u tego ludu miarą zamożności, ale Miszmijowie ani nie korzystają ze siły sprzężajnej bydła, ani nie używają mleka i tylko z okazji wielkich uroczystości zabijają jedną sztukę. Bydło to, służące im jako zapłata za żonę, pozostaje w dzikim niemal stanie i błąka się po lesie. Właściciel

---

[1]) Martius 1867, 672.
[2]) Ordinaire O., R. d'E., VI. 282, 283.
[3]) Livingstone D. 1857, 103—104.
[4]) Payne E. J., I. 300.

jedynie karmi je solą, a kiedy woła bydło swoje, to odpowiada mu rykiem [1]).

W ostatku, i niektóre fortele myśliwskie w wyniku swoim ostatecznym mogły były naprowadzić człowieka na myśl zrobienia zwierząt swojskiemi.

Takiemi są zwyczaje Pahuenów w Afryce. Wywiady tropią gromadę słoniów, a gdy ta zajdzie do zarośli, pozbawionych wody, zwołują obławę. Wyruszają mężczyźni, kobiety i dzieci, niekiedy w liczbie 500 — 600 osób. Wśród wrzawy, mającej nabawić słonie strachu, rozniecają dokoła lasu ognie i budują z drzew powalonych i pnączów zagrodę, niekiedy około kilometra w obwodzie. Zwierzęta są uwięzione. To uwięzienie trwa dwa, trzy tygodnie. Nie znajdując wody, słonie dochodzą do wielkiego wyczerpania. Naówczas Pahuenowie wsuwają przez otwory w zagrodzie koryta z wodą zatrutą. Słonie są nazajutrz bezwładne i niemal martwe. Naówczas rozpoczyna się rzeź, a w potrzebie mogłoby rozpocząć się ukrócenie tych zwierząt [2]).

Oto jedyne wzory! Sądząc o początkach hodowli na ich podstawie, należy przypuszczać, iż ukrócenie pra-przodków zwierząt domowych nastąpiło raczej wśród ludów osiadłych, a właściwie półosiadłych, zajmujących się kopieniactwem. Wprawdzie człowiek w okresie tułackiego trybu życia mógł używać forteli, sprzyjających oswojeniu, ale wskutek niestateczności sadyb swoich nie sprostałby temu zadaniu. Niewątpliwie, kopieniacy zrobili swojskiemi trzodę chlewną, kozę, owcę, osła, oraz drób, t. j. znaczną większość pożytecznych zwierząt domowych. Tylko rolnicy, dzięki osiadłemu lub półosiadłemu trybowi swego życia, mogli w tę sprawę włożyć wymaganą ustawiczność wysiłków w ciągu pokoleń całych, póki nie natknęli się na osobniki wyjątkowe [3]), rozmnażające się w niewoli i drogą doboru sztucz-

[1]) Dalton E. T., 15—16.

[2]) Compiègne: Gabonais, 170—171. Należy zaznaczyć, iż prawo własności względem zwierzyny rozwija się niekiedy wcześniej od oswojenia. Hopiowie spostrzegli, że orły gnieżdżą się wciąż w tem samem gnieździe w ciągu wielu pokoleń i podzielili te gniazda pomiędzy sobą w celu wybierania piskląt, Fewkes J. W.: Property-right in Eagles, Am. A. 1900. Prawdopodobnie te same wzory istniały na Żmudzi w stosunku do gniazd (gajów) gawronich.

[3]) Np. słoń nie rozmnaża się w niewoli. Jednak niekiedy wy-

nego, acz nieświadomie stosowanego, z tych nielicznych okazów nie wytworzyli zwierząt domowych. Nawet próby w rodzaju przytoczonych zwierzyńców afrykańskich lub zakusy obejścia trudności drogą współbiesiadnictwa wymagają niejakiej stateczności bytu, jeśli mają wydać wyniki, o które nam chodzi. Warto przecież zrobić jedno zastrzeżenie. Z pośród 140.000 gatunków zwierząt człowiek oswoił zaledwie 47 [1]), z których bardzo wiele jest nam dzisiaj nieznanych w stanie dzikim. Liczba ta jest tak szczupłą nie dlatego, aby człowiek nie usiłował jej powiększyć, ale ponieważ powodzenie nie uwieńczyło pomyślnym skutkiem zamiarów obłaskawienia innych zwierząt. Możliwa, że właśnie przodkowie zwierząt oswojonych, które prawie wyłącznie należą do rzędu gatunków gromadnie żyjących, odznaczali się przymiotami, ułatwiającemi oswojenie [2]) i poniekąd osłabiającemi potrzebę owych długich przeciągów czasu. Ale to nie zmienia istoty rzeczy, że przejście od zbierania płodów dzikich roślinnych do uprawy roślin było łatwiejsze, niż od myślistwa do pasterstwa, oraz że oswojenie zwierząt jest przedewszystkiem zasługą kopieniaków. Tylko kopieniak mógł pozwolić sobie na sport oswojenia. Powiadamy: sport, gdyż początkowo rzeczą obojętną była korzyść materjalna, której zwierzęta domowe przysparzają obecnie człowiekowi. W tym względzie można powtórzyć słowa E. Hahna, wyrzeczone z powodu wołu, zwierzęcia, którego ukrócenie jest niewątpliwie dziełem kopieniaków, a mianowicie, iż niepodobna chowu bydła rogatego, jednego z najważniejszych dorobków kultury materjalnej, położyć na karb postępowania celowego. Oswojenia dokonywano stopniowo a żywiołowo i dopiero w okresie późniejszym człowiek zrozumiał, co posiadł był w tem zwierzęciu [3]). A uka-

daje potomstwo, ale wyhodowanie słoniątka drożej kosztuje niż ukrócenie dorosłego dzikiego osobnika, la Nature. 18 czerwca 1896.

[1]) Sattegast: die Thierzucht, wyd. II, 1869, 52.

[2]) Chociażby wielbłąd. Gdy wilk, napadając na wielbłąda, ugryzie go w nos, wielbłąd kładzie się na ziemi i poddaje się; jeśli postronek, przeprowadzony przez nozdrza, będzie przywiązany do ogona psa, wielbłąd będzie szedł, dokądkolwiek pies go pociągnie, M. K. Z., V. 3—4. Por. wywody G. Mortilleta: Origines de la chasse, de la pêche et de l'agriculture, Paryż 1890, 322—324.

[3]) Hahn E. 1896, 90.

zawszy się w takiem otoczeniu półosiadłem, zwierzęta oswojone umożliwiły człowiekowi tryb życia pasterski. Jedynie konia i wielbłąda może oswojono na innej drodze, t. j. poza obrębem kopieniactwa [1]). W każdym razie rzecz to znamienna, że, o ile dzisiaj na niższych szczeblach kultury oglądamy wysiłki oswojenia zwierząt, zawsze mamy do czynienia z kopieniakami, oraz, ilekroć ludy myśliwskie imają się hodowli, robią to zawsze, korzystając z dorobku ludów osiadłych. Wzory amerykańskie odtwarzają może tę daleką przeszłość, kiedy myśliwcy przywłaszczali sobie przyczynki kultury kopieniackiej i przekształcali się w pasterzy. A mianowicie wprowadzenie przez Europejczyków do Ameryki oswojonych zwierząt wywarło wpływ olbrzymi na ludy myśliwskie ze stepów. Ludy np. rodziny dakockiej przebywały ongi w osadach statecznych, położonych poza obrębem stepu, utrzymywały się ze zbioru dzikiego ryżu, rybołówstwa i polowania, a na prerje udawały się jedynie podczas obław na wędrowne gromady bizonów w odpowiedniej porze roku. Ale ukazanie się konia przekształciło te stosunki: Czarnonodzy, Dakotowie i inne ludy zmieniły się w rozbójników stepowych, żyjących wyłącznie z myślistwa. „W dawnych czasach Czarnonodzy byli prawdopodobnie na stopie pokojowej z sąsiadami, kłótnie zaś zdarzały się i dochodziło do bitew, w których ludzie ginęli, jedynie za sprawą namiętnej waśni o to, co każde z plemion poczytywało za swoje słuszne prawo. Wojny nie były zdarzeniem powszedniem, ani nie odznaczały się zbyt obfitym przelewem krwi. Kiedy Indjanie dorwali się do konia, wszystko to uległo zmianie. Rozpoczęły się wyprawy prawidłowe przeciw plemionom sąsiednim, uskuteczniane w celu uprowadzenia stad. Uprowadzanie było odtąd stałem źródłem zarobkowania. Powodzenie przysporzało mienia i sławy. Prócz najgorszej pory roku, Czarnonodzy wciąż byli na wyprawach wojennych, poszukując obozów nieprzyjacielskich, skąd można byłoby uprowadzić konia. Wyprawy wychodziły na wiosnę, udając się na południe, gdzie koni było pod dostatkiem; uczestnicy, nieobecni w do-

[1]) Warto zaznaczyć, że na stepie azjatyckim człowiek nie ukrócił konia o tyle, ażeby ten oczekiwał jego rozkazów. Wiosną tabuny samorzutnie przepływają wezbrane rzeki i wędrują na północ, Kirgiz zaś je dogania, M. K. Z., II, XXVI—XXVII.

mu całe lato i zimę, powracali dopiero następnego lata lub jesieni z wielkiemi tabunami koni“ [1]). Otóż możliwą jest rzeczą, iż ludy myśliwskie, żyjące u krawędzi pustyń lub stepów, przywłaszczały sobie ongi w taki sam sposób dorobek kopieniaków i imały się pasterstwa. W każdym razie usuniętą byłaby w tym wypadku przeszkoda, której myśliwy nie zdołałby nigdy przemódz, a mianowicie konieczność długich odstępów czasu, potrzebnych na otrzymanie odmian, mnożących się w niewoli.

Dociekając początków hodowli, winniśmy nie zapominać o jednej jeszcze okoliczności, na którą już zwróciliśmy uwagę, a mianowicie, iż człowiek w początkach nie ciągnął ze zwierząt domowych tych korzyści, które my z nich osiągamy. Tubylcy N. Gwinei hodują kury, ale nie spożywają ich mięsa, ani jaj, trzymają je tak samo, jak papugi, tylko z powodu piór [2]); Jukatańczycy hodowali ptactwo tylko kwoli przyjemności lub dla oskubywania barwnych piór [3]). I nawet, mówiąc o ludach pasterskich lub rolniczych, hodujących zwierzęta, częstokroć wpadamy w błąd, gdyż przypisujemy im, w stosunku do bydła, pobudki gospodarcze w większej mierze, niż należałoby to robić. Starczy chociażby rozejrzeć się w pożytkach, które pasterze bydła rogatego i niektórzy rolnicy ciągną ze swoich trzód. Wół, jako zwierzę sprzężajne lub juczne, występuje w Europie całej, a ztąd przez Azję Mniejszą, Indje Przedgangesowe dociera do Indo-Chin i Chin, z drugiej strony posługują się nim w tym charakterze w Afryce północnej, w Abisynji, w różnych

[1]) Grinnell G. B. 1892, 242—244; Morgan: Systems of consanguinity, 172, 208—9; co do Patagończyków, Guinnard, 118. Jednak co do Indjan pozostajemy w niewiadomości, czy oswajają w każdem pokoleniu konie zdziczałe lub też może oswojone osobniki rozmnażają się w niewoli. Brackenridge H. M., 71, zaznacza, iż muszą odnawiać wciąż swoje tabuny drogą kupna i łupieży, gdyż zwierzęta te wymierają wskutek złego (?) klimatu i małej pieczołowitości.

[2]) Fintsch O., 54—56 passim.

[3]) Diego da Landa, 191; Bandelier, III. 38 (puebla); Rochefort, 491—492 (Karaibowie); Fewkes., Am. A. 1900, 690—692 (Hopiowie); Duveyrier H., 401 (Tuaregowie). Inne przykłady u Schurtza H.: Speiseverbote, 20. Powstrzymują się także od jedzenia jaj: Junker W., II. 350 (Sandehowie); Klose H., 260 (Togo); Johnston H. 1902, II. 670 (Uganda: rzadko jedzą, choć mają moc jaj).

punktach Afryki wschodniej i u Hotentotów. Ale spożywanie mięsa, a zwłaszcza mleka, bynajmniej nie idzie w parze z tem wykorzystaniem siły roboczej bydlęcia. Chiny [1]), Japonja [2]), Indo-Chiny [3]) stronią od pokarmów mlecznych, ludy drawidyjskie w okresie powstawania Wed powstrzymywały się od spożycia mleka [4]), a jeszcze i obecnie liczne ludy Bengalji i wogóle Indji Przedgangesowych nie zaniechały powściągliwości: niektóre z nich używają mleka bydła dzikiego, jeno nie dotkną się mleka krowy domowej [5]), Garowie „nie żywią wstrętu do żadnego pokarmu, prócz mleka“ [6]), Kolowie używają do orki wołów i krów, ale nie spożywają mleka [7]). To samo powtarza się w różnych okolicach Afryki zachodniej i środkowej. W Kimbunda uważają spożywanie mleka za grzech, „nawet na samą wzmiankę oburzają się: azali dojrzały człowiek może pić mleko, ten pokarm niemowląt“, i mniemają, że duchy karzą takich świętokradców [8]), a na wybrzeżu Atlantyku nawet Portugalczycy podzielają ten przesąd [9]). W Europie takie przesądy istnieją na Krecie [10]). Zatrzymaliśmy się nad nieużywaniem mleka krowiego, ale moglibyśmy rozszerzyć tę sprawę do mleka kobylego, nie spożywanego w naszej cywilizacji, acz mającego taką doniosłość wśród

---

[1]) Hahn E. 1896, 502.

[2]) Hahn E. 1896, 502; używają bydła do pracy w polu, ale nie doją, Laharpe, Hist. de voy., VIII. 544.

[3]) W Kochinchinie niedoją, Macartney u Houzeau. I. 78; również Malajowie nie używają mleka, jako też Jawańczycy i na w. Borneo, Low H., 267; u Battaków mleko nie ma prawie zastosowania, Brenner J., 345, wogóle na Sumatrze, Marsden W., 131.

[4]) Zimmer: Altindisches Leben, Berl. 1879, 115.

[5]) Crooke W. 1896, II. 236.

[6]) Dalton E. T., 62.

[7]) Dalton E. T., 195: Akowie z mleka nie korzystają, choć mają liczne trzody, ib. 38; Mikirowie nie lubią mleka, ib., 54; Stack E., 12; Mirowie, Dalton E. T., 34; Miszmijowie, ib., 15—16.

[8]) Magyar L., I. 303, 321.

[9]) W okolicy Malangi Wissmann H. 25; od wybrzeża do Mukenge, ib. 128; Johnston H. H. 1897, 431 (Afryka środkowa); Wilson i Felkin, I. 163 (niektóre odłamy w Ugandzie); Tuckey J. K., 110—111 (dolne Kongo); Caillié R., II. 65 (Diumieguowie); Merker M. 1910, 232 (niektórzy Wandorobo).

[10]) Hahn E. 1909, 73 (uwaga).

pasterzy stepu azjatyckiego [1]). Niewątpliwie, w tem mniejszem rozpowszechnieniu użycia mleka, w porównaniu z użyciem mięsa, wiele zaważyła ta okoliczność, że gdy już oswojono bydlę i użytkowano z siły jego roboczej, oraz z mięsa, nie umiano jeszcze wyciągnąć pożytków z udoju: to, że krowa daje mleko w ciągu roku całego, jest względnie późnym dorobkiem umiejętności hodowlanej. Wywody Tschudiego, że Peruwiańczyk nie doił lamy, ponieważ nie umiał poskromić oporu zwierzęcia, znajdują zaprzeczenie w zwyczajach Czukczów: Czukcze ssą mleko wprost z wymion, w tym celu rzucają się w kilku na samicę renifera, powalają ją i po kolei gaszą głód swój i pragnienie [2]). Powstrzymywanie się od spożywania mięsa bydła rogatego zdarza się rzadziej. Nie zapuszczając się w drobiazgowy rozbiór tego zwyczaju tam, gdzie na straży jego stanęły przesądy wyraźne, zatrzymamy się wyłącznie nad ludami pasterskiemi, których całe bogactwo spoczywa właśnie w stadach bydła rogatego. W Afryce wschodniej pospolicie puszczają bydłu krew, która, domieszana do mleka lub oddzielnie spożywana, idzie na pokarm, ale oddanie sztuki którejś na rzeź zdarza się wyjątkowo. Dinkowie, lud zajmujący się hodowlą bydła w porzeczu Nilu, miszą byki, jakaś trzecia część podlega tej operacji, ale chodzi tam tylko o to, ażeby wół był tłusty i piękny, nie zaś o spożycie tych okazów. Oddają na rzeź tylko kozy, z pośród bydła spożywają tylko sztuki, które zdechły lub śmierć znalazły przypadkowo. „Nigdy nie zabijają krowy, a kiedy zachoruje, oddzielają ją od stada i troskliwie trzymają w rozległej chacie, zbudowanej w tym celu“. Trudno oddać zmartwienie Dinka, gdy śmierć lub rozbój pozbawi go bydląt; gotów jest okupić ich stratę przez ofiary najcięższe, albowiem są mu „droższe od żony i dzieci“. A chociaż lubi mięso, jednak, gdy zdechnie jakaś sztuka, siedzi posępny i milczy, sąsiedzi zaś raczą się mięsem jego bydlęcia [3]). Hererowie i Hotentoci są chciwi

[1]) Moglibyśmy dodać mleko renifera, którego Samojedzi nie używają, Georgi J. G., 280; Tunguzi rzadko doją swoje renifery, ib., 314.

[2]) Sieroszewski W., 241; ssanie mleka wprost z wymion krowy zdarza się u Masajów, Hollis: Masai, 195; u Nandów, Hollis: Nandi, 21.

[3]) Schweinfurth G., I. 163 — 165 passim; Stanley: Darkest Africa, I. 424.

wogóle na mięso, ale zbyt bolesną jest dla nich rzeczą rozstanie się z ukochanem bydlęciem [1]). Kafrowie rzadko zabijają krowę, chyba gdy trzeba na ofiarę lub z okazji jakiejś uroczystości [2]). „Mają olbrzymie ilości bydła, ale nie ciągną z nich żadnych korzyści prócz mleka, rzadko zabijają je dla mięsa, niechętnie sprzedają, ani nie handlują skórami... cała ich duma polega na posiadaniu pięknego stada, które liczą i strzegą, jak skąpiec swoje skarby“ [3]). Na stepie azjatyckim posługują się wałachami do jazdy, ogiery i kobyły chodzą w tabunach, które są dumą posiadacza; w późnej jesieni pasterze oddają pod nóż stare i bardzo wychudłe konie, o których wiedzą, iż nie przetrzymają zimy, i używają ich mięsa na pokarm podczas zimy, kiedy braknie mleka; w innych porach roku spożywają jedynie te sztuki, które zdechły w sposób naturalny lub skończyły życie wskutek jakiegoś nieszczęścia [4]). I to samo powtarza się u wielu ludów rolniczych: np. Battacy zabijają kozy i bawoły, konie i psy (poddawane opasowi) tylko z okazji jakiejś wielkiej uroczystości [5]). Moglibyśmy tutaj dodać jeszcze zwyczaje dawnych Egipcjan, którzy na spożycie mięsa krowy patrzyli jako na „ludożerstwo“ [6]). Nie mnożymy tych przykładów, gdyż i przytoczone wykazują dobitnie, iż pasterze rzadko spożywają mięso zwierząt wychowanych. W obliczu tych faktów wypływają w pamięci zarówno powiedzenie Cezara o mieszkańcach Brytanji, iż zajmują się hodowlą gęsi i kur animi voluptatisque causa [7]), jak i owe menażerje Indjan brazylijskich,

---

[1]) Fritsch G., 325; Steinmetz S. R., 296 (Herero); Frazer J. G. 1910, II. 256.

[2]) Shooter: Kafers of Natal 28; Amaxosowie zabijają tylko podczas uroczystości i w razie wojny, Lichtenstein H., I. 441 — 442; zwyczaje Bogów, Munzinger W.: Bogos, 78. Beduini zabijają bydlę, gdy zawita gość poważany i podczas styp pogrzebowych, Burckhardt J. L., 35. Nawet ludy, u których niepodobna wyszukać śladu czci jakiejkolwiek, rzadko to robią; podczas siedmiu miesięcy pobytu Cailliègo w obozie Mohammeda Sidy Modara zarznięto ledwie około dziesięciu sztuk, i to podczas suchej pory roku, Caillié R., I. 116.

[3]) Globus 1863, 1071.

[4]) Radloff W., I. 282.

[5]) Waitz, V, cz. I, 183.

[6]) Jevons F. B., 122.

[7]) De bello gallico, V. 12.

gdzie zwierzęta oswojone trzyma się kwoli przyjemności: chociażby ktoś obcy ofiarował jaknajwięcej pieniędzy za kurę, odmówią sprzedaży, kiedy zaś któreś stworzenie śmierć znajdzie, Indjanka „krzyczy, oblewa się łzami i załamuje ręce, jak gdyby umarł jej jedynak [1]).

Fakty powyższe, zwłaszcza zaś zwyczaje Indjan brazylijskich, świadczą, iż chów zwierząt nie wytykał sobie pierwotnie celów praktycznych, gospodarskich, które wysunęły się na przód dopiero w toku stuleci, w miarę postępów umiejętności hodowlanej. Raczej możnaby przystać na to, że zwierzęta ukrócano i obłaskawiono animi voluptatisque causa. W każdym razie stosunek pasterzy do bydła niekiedy pozostawia wrażenie, iż chodzi im bardziej o zaprzątnienie czemś życia swego, niż o korzyści doczesne. Frobenius nawet traktuje pasterzy Afryki wschodniej, jako Viehsportler, t. j. jako ludy, uprawiające sport hodowlany [2]). Wyrzeczenie Cezara, oraz to, co mówi Ulloa o Indjankach Brazylji, powtarzają się często, jeno inaczej wygłoszone, w opisach bytu pasterskiego. Munzinger np. z powodu pasterzy Afryki wschodniej odzywa się, iż „koczownik ceni krowę nadewszystko i opłakuje jej śmierć, jak gdyby to było dziecko jego“ [3]). Wogóle warto przyjrzeć się stosunkowi pasterza do bydlęcia, tyle jest tam szczegółów znamiennych, tak odmiennie kształtuje się to współżycie człowieka, a zwierzęcia, w porównaniu z naszemi poglądami i wzorami. Wybierzemy w tym celu pasterzy afrykańskich bydła rogatego. Zarówno u Dinków nad Nilem, jak u Basutów na południu, cała wyobraźnia człowieka od lat najmłodszych obraca się około kształtów i barwy bydła: chłopcy porzucają niekiedy zabawy, ażeby rozprawiać nad przymiotami którejś krowy, a najulubieńszą rozrywką jest lepienie z gliny

---

[1]) Ulloa, cytowany przez Galtona: Inquiries into human faculties, Lond. 1883, 247.

[2]) L. Frobenius: Geograph. Kulturkunde, Lipsk 1904, roz. o Afryce. Bücher K. 1898, 18, ochrzcił zwyczaje pasterzy afrykańskich jędrną nazwę: blosse Liebhaberei. Porównanie to wypowiedzieli i inni, np. François H., 259.

[3]) Munzinger W. 1864, 518.

posążków, wyobrażających wołu [1]). „Zdarzenia, które spotkały trzodę, pochodzenie tego lub innego byka, różne wypadki w życiu bydląt tworzą niewyczerpany przedmiot rozmów... Herero zna pochodzenie bydła swego w ciągu całych pokoleń. Niema dla niego przyjemności idealniejszej nad spoglądanie na swój majątek, kiedy trzoda pije wodę, z ojcowską niemal dumą“ [2]); Kafrzy odróżniają ryk każdego byka w stadzie, a Hotentoci mają aż 32 wyrazy na oddanie maści bydła [3]). Madowie zaś, zresztą rolnicy, darzą każdą krowę imieniem, niekiedy imieniem osób z rodziny właściciela [4]). To przywiązanie i zarazem to zamknięcie wszystkich widnokręgów umysłowych [5]) w obrębie trzody ujawnia się także w tej staranności, z jaką Kafrzy kształtują rogi bydła swego, a nawet posuwają się do różnych środków okrutnych w celu przyozdobienia ulubieńców swoich: „nacinają skórę na szyi i na piersiach i tworzą z tych wycinków wiszące ozdoby, strzępią uszy, z rogów zaś wytwarzają różne cudackie figury, jak gdyby chcieli naśladować rogi antylop lub innej zwierzyny“ [6]). Wszystkie te szczegóły uprawniają przyrównywanie hodowli tamtejszej do sportu. Ale w tem uwielbieniu bydła istnieją pierwiastki, dające wiele do myślenia; nawet z ust tak sumiennego a uważnego badacza, jak Schweinfurth, wymknęło się powiedzenie, że zwyczaje ludów pasterskich Afryki w razie czego możnaby poczytywać za „leniejące przeżytki wymarłej czci zwierząt“ [7]). U Kafrów np. byk cieszył się poważaniem, zakrawającem nieomal na cześć dosko-

---

[1]) Schweinfurth G., I. 163—166; Casalis E., 161.

[2]) François H., 259; Ausland 1883, 491.

[3]) Dudley Kidd 1904, 329; Arab poznaje ślady na ziemi swego wielbłąda oraz wielbłądów swoich bliższych sąsiadów, Burckhardt J. L., 213.

[4]) Felkin R. W., 1882 — 84. 307; każda sztuka ma imię, Hollis: Masai, 288 (Masajowie); Kropf A., 109 (Amaxosowie). U Masajów nazwy te odtwarzają dzieje każdej sztuki w stadzie, Merker M. 1910, 167.

[5]) „Tem chętniej zwracają swe oczy na bydło, ponieważ ich wyobraźnia dniem i nocą zaprząta się tym przedmiotem. Opiewają i wysławiają przymioty bydła“, Kropf A., 108.

[6]) Fritsch G., 86; Lichtenstein H., I. 443; Stow G. W., 251; Livingstone D. 1857, 192; Merker M. 1910, 167 (rysunek).

[7]) Schweinfurth G., I. 164.

nałą,—szczegół, który przypomina kult Apisa w Egipcie starożytnym. „Byk stanowił dawniej własność wodzów i był symbolem ich potęgi i siły, wówczas gdy krowa ucieleśniała bogactwo, szczęście i obfitość. Każde plemię miało swego buhaja plemiennego, od którego, aby mu cześć okazać, brało nazwę swoją; tak samo każdy plemieniec miał byka, któremu dawał nazwy honorowe, oszczędzano go podczas wojny, nie zabijano, ani nie oddawano nikomu. Choroba i śmierć ukochanego byka wywoływały nieraz krzyki i narzekania, jak to bywa, gdy ktoś w rodzinie jest chory lub skonał. Można wtedy z ust dotkniętych tem nieszczęściem Kafrów słyszeć odezwania: śmierć sroży się pomiędzy nami, i to z większą mocą, niż wtedy, gdyby sprzątnęła człowieka; nasz wielki byk jest chory, a jeśli zdechnie ten, kto od nas wszystkich jest mocniejszy, co będzie z nami? Wszyscy wymrzemy! I, jak czynią w razie śmierci człowieka, opuszczali często miejsce, gdzie byk wielki zdechł“ [1]). I nie tylko byk cieszy się czcią taką. Każda rodzina ma gromadkę bydła odrębną, która uchodzi za świętą: nie wolno ani jednej sztuki sprzedać lub darować, ani nawet wypożyczać, chyba blizkiemu krewniakowi. Okazy te są jakgdyby własnością ubożąt rodzinnych, szczęście rodziny zależy od ich pomyślności. Gdy dziewczę wychodzi za mąż, rodzice dają jej krowę, „sprawczynię szczęścia“, ta sztuka jest świętą, nie wolno jej cieląt sprzedawać ani zabijać, póki krowa żyje. Matka niemowlęciu obwiązuje uroczyście szyję plecionką z długiego włosa krowy, kąpie je przeciw urokom w gnoju, bydlę zaś odtąd jest w sposób tajemniczy związane z dzieckiem [2]).

---

[1]) Kropf A., 108 — 109. Warto zaznaczyć, iż u koczowników Azji istnieje tak samo poważany ogier: u Tatarów kaczyńskich obchodzą w porze wiosennej uroczystość, na której przeprowadzają tego konia przez ogień, okadzają pachnącemi ziołami, pokrapiają mlekiem i później puszczają do tabunu, Pallas P. S., II. 682; Radloff W., I. 378. Lapończycy otaczają czcią podobną samca renifera, Georgi J. G., 5.

[2]) Werner u Mac Leana 92—93; Fritsch G., 108; Dudley Kidd 1904, 201, Kropf A., 108; Theal G. C., 24, u Theala ciekawe klechdy o stosunku owym tajemniczym między życiem bydlęcia, a człowieka, 56 — 66, 149 — 154. U Hererów bodaj istnieją jeszcze przeżytki wyraźniejsze, por. Schinz H., 166, 158 (dziecko pocierają o łeb wybranego bydlęcia), co pozostaje w związku z istnieniem totemizmu.

Są to nietylko zleniałe przeżytki wygasłej czci bydląt, jeno bardzo wyraźne! Ale niepodobna w pracy niniejszej zastanawiać się nad tą sprawą. Nie możemy przecież nie uwzględnić tej czci w jej wyrazie najznamienniejszym, a mianowicie kultu bydła u Todów.

Todowie są ludem bardzo nielicznym, przebywającym w górach Nilgeryjskich, a więc w obrębie Indji Przedgangesowych, w których cześć bydła rogatego jest bardzo wyraźną [1]). Otóż lud ten pasterski, w którego pożywieniu mleko zajmuje miejsce poczesne, chętnie spożywa mięso zwierzyny, ale za żadne skarby w świecie nie zabije ani jednej sztuki bydła. Tylko raz jeden dorocznie wszyscy mężczyźni uczestniczą w świętej uczcie spożywania młodego byczka, upieczonego przy świętym ogniu [2]). „Bydlę jest tam ośrodkiem życia wioskowego, zrębem, na którym spoczywa cały ich ustrój społeczny i religijny. Poczytują troskę około bydła i dojenie, oraz zajęcia, związane z mleczywem, za najważniejsze i czci najgodniejsze obowiązki“ [3]). „Czynność dojenia i wyrobu masła tworzą podstawę większości obrzędów religijnych. Życie ludu tego jest oddane przeważnie bydłu... Mleko niewątpliwie uchodzi za ciecz świętą“ [4]). Mężczyźni wioski doją bydło pospolite, wyrób masła odbywa się przed chatą jako sprawa zwyczajna. Ale, prócz tego bydła, istnieją gromady bydła świętego, i właśnie wszystkie czynności, dotyczące mleka stad świętych, przybierają takie piętno świętości. „Czynności pospolite, w mleczarni spełniane, stały

---

[1]) Por. Crooke 1896, II. 226 — 236; Fawcett F., J. A. Bombay, II. 255—282, passim; Thurston E., IV. 432, III. 219—222 i inne miejsca O czci bydła w innych miejscach Azji, Hahn E. 1909, 78—80, przytacza źródła. Parę innych przykładów: wół służy tylko po to, ażeby go zarznięto i zjedzono podczas obchodów uroczystych, Brenner J., 345 (u Battaków). „Byk i krowa uchodzą za najświętsze zwierzęta, a żadna moc nie uwiedzie Dajaka spożywać lub przygotowywać potrawy, w skład których wchodzi mięso tych zwierząt lub jakikolwiek z ich wytworów“, Low H., 265.

[2]) Przypomina to tak zwaną komunję totemistyczną. O podobnem uroczystem spożywaniu owcy u Madów, Felkin 1872—1884, 336—337.

[3]) Marshall E. M., 130, wogóle 128—138.

[4]) Rivers W. H. R., 38, 429, wogóle cała książka. Autor, pociągnięty zwyczajami Todów, udał się w góry Nilgeryjskie tylko w celu prowadzenia badań.

się obrzędem świętym, a ceremonje, mające cechę religijną, towarzyszą prawie każdemu ważniejszemu zdarzeniu w życiu bydląt... Gdy Toda bogobojny przybywa do innej osady, idzie przed mleczarnię i, padając krzyżem na progu, odmawia modlitwę... Przedmioty, znajdujące się w mleczarni, uchodzą za rzeczy święte; przesiębierze się środki wyraźne, ażeby zapobiec splugawieniu tych rzeczy przez spojrzenie lub dotknięcie ze strony pospolitego śmiertelnika“ [1]). Istnieją pomiędzy świętem bydłem różne szczeble świętości, pieczę nad niem mają kapłani-doiciele, mleczarnie bydła najświętszego są właściwie świątyniami Todów. „Nad każdą kategorją świętego bydła rozciąga opiekę, w mleczarni odrębnej, odrębnego szczebla kapłan. Kategorje te bydła i mleczarni tworzą więź, której złożoność zgoła nie jest łatwa do rozwikłania. Każda kategorja bydła, oraz mleczarni, ma swoje osobliwości w zakresie obrzędów. Mleczarnie tworzą ogniwa wstępujące, obrzędy zaś równolegle wzrastają w złożoność i stateczność: wzrasta więc świętość kapłanów-doicieli, surowość zasad, ciężących na ich postępowaniu w życiu codziennem, drobiazgowość ceremonji, czekających obejmującego tę godność“ [2]).

Todowie jedynie wygórowali cześć dla bydła, gdyż wśród wszystkich pasterzy odnajdujemy pierwiastki takiego poważania bądź to niektórych sztuk bydła, bądź mleka [3]). I właśnie, w oświetleniu tych faktów, zarówno oswojenie bydła, jak powstrzymywanie się od spożycia mięsa przybierają piętno nowe. Jeżeli czytamy o Mikirach, że jedzą mięso prawie każdego

---

[1]) Rivers W. H. R., 38, 422.

[2]) Rivers W. H. R., 38.

[3]) U Masajów „mleko jest trunkiem świętym. Nigdy go nie sprzedadzą cudzoziemcowi; gdyby kobiety były mniej skrupulatne, niepodobna byłoby dostać mleka w obrębie dzielnicy masajskiej. A chociaż chętnie robią upominki lub sprzedają wymiszonych byków, nigdy dobrowolnie nie rozstaną się z krową“, Johnston H. H. 1886, 425; Merker M. 1910, 34. To samo u Somalów, Paulitschke Ph.: Harar, 132 „Niewolno lekceważyć mleka, należy je trzymać w osobliwych kalebasach, w których nie może postać nawet kropla wody... gotowanie mleka jest straszną zbrodnią i może stać się wystarczającą przyczyną do wymordowania całej karawany“, Thomson J. 1887, 260; gotowane mleko piją jedynie w chorobie, Merker M. 1910, 32.

zwierzęcia prócz krowy, której nieomal część oddają, lub że spożywają drób tylko z okazji ofiar [1]), rzecz jasna, iż spoglądają na bydło w taki sam sposób jak Todowie. Zwyczaje te wybiegają poza możliwe konsekwencje, wyciągnięte z tego, że któryś lud chowa zwierzęta animi voluptatisque causa. Nasuwa się przypuszczenie, iż cześć owa dla bydląt jest przeżytkiem totemizmu i że sama hodowla zwierząt powstała z kultu zwierząt-totemów [2]). Istotnie, moc faktów przemawia na rzecz takiego przypuszczenia. Nadewszystko to, że niektóre ludy trzymają w niewoli swoje zwierzę opiekuńcze lub totemiczne. U Zapoteków, gdy zbliża się chwila porodu, krewni na ziemi kreślą kształty zwierząt i ścierają je, jak tylko ukończą rysunek. Ale pozostawiają wizerunek tego zwierzęcia, które kreślili, gdy dziecko przyszło na świat. To zwierzę będzie tona nuguatl (zwierzęciem-sobowtórem) nowonarodzonego: życie i zdrowie jednego są odtąd związane z życiem i zdrowiem drugiego. Kiedy dziecko dorasta, łapią okaz tego zwierzęcia i trzymają w domu, obchodząc się z nim z troskliwością jaknajwiększą [3]). Tak samo podania Nawajów wskazują na zwyczaj (istniejący i w pueblach)) trzymania w oswojeniu zwierzęcia totemicznego [4]). Możliwa, że wśród zwierząt, trzy-

---

[1]) Dalton E. T., 54; Stack E., 12.

[2]) Prawdopodobnie przeżytki takiego kultu odnaleźlibyśmy i u koczowników stepu azjatyckiego. U Jakutów „konie były niegdyś naszym bogiem... widziałeś głowę kobyły, którą na weselu kładli na zaszczytnem miejscu. Do tej głowy modliliśmy się, jak do świętego obrazu, jej musieli się kłaniać potrzykroć państwo młodzi przy wejściu. Myśmy oddawali część koniom, gdyż one nas karmiły“. Słupy do przywiązywania koni uchodzą za święte, za błogosławione. Jakut nigdy nie rzuci na ziemię czaszki końskiej lub kości pacierzowej, ale zawsze stara się je powiesić na sęku, słupie lub kołku, co jest oznaką poszanowania. U konia wszystko jest czyste, szlachetne i piękne. Koń, czyste zwierzę, o wiele czystsze od człowieka. „Konie są rozumne jak ludzie, nie trzeba ich obrażać. Przypatrz się tylko, jak chodzą po łąkach. Nigdy bez potrzeby nie rozrzucają kup siana“, Sieroszewski W., 124—125, także 360—361, święto kumysu.

[3]) Featherman: Chiapo- a. Guarano-Maranonians, 38—39.

[4]) Matthews Washington, J. Am. F., III. 106. Por. także Powers St., 398. Praktyka trzymania w niewoli zwierzęcia totemicznego i opiekuńczego istnieje na szczeblach najniższych: u Australczyków,

manych w takiej niewoli, byli między innemi także przodkowie zwierząt domowych: pielęgnowanie tych okazów, w każdem pokoleniu oswajanych, wyławiało w końcu okazy, płodzące się w niewoli, które dawały początek świętym trzodom, a następnie hodowli właściwej. Takie początki umiejętności hodowlanej wyjaśniłyby w mierze dostatecznej wszystkie zwyczaje tak znamienne, pozostające w związku z chowem stada rodowego, z czcią krów świętych, jak i troskliwe zachowywanie rodowodów bydła w pamięci [1]). I niespożywanie mięsa i mleka znalazłoby wystarczające uzasadnienie w takiem pochodzeniu hodowli. Gdy czytamy, iż „zwykłym pokarmem tych ludów (afrykańskich) jest mleko lub zwierzyna, bydło zabijają na mięso rzadko, jedynie w okazjach nadzwyczajnych, jak wypowiedzenie wojny, obrzezanie młodzieży, wesele, lub gdy trzeba skór na odzież, lub ponieważ zwierzę jest stare i niedołężne“ [2]), to mimowoli ciśnie się na myśl zwyczaj niespożywania zwierzęcia - totema. I tak samo uroczyste zabijanie przez Todów byczka raz do roku i spożywanie jego mięsa przypominają zwyczaj komunji totemistycznej. Dopiero z biegiem czasu spożycie pod wpływem potrzeb codziennych rozszerzałoby szranki

---

Howitt A. W. 1904, 387—388 (zwierzę opiekuńcze), Taplin G.: Narrinyeri, Adelajda 1874, 49; Rep. Torres Straits, 188. Frazer J. G.: Totemism 1887, 14, zebrał w tej mierze nieco faktów.

[1]) „Mają bardzo silne przywiązanie do starych trzód, które odziedziczyli po ojcach i pradziadach i prowadzą rodowody ich pochodzenia“, Munzinger W. 1864, 518. I u Hererów rodowody byków są troskliwie przekazywane, Schinz H., 166.

[2]) Robertson-Smith: Lectures on the Religion of the Semites Lond. 1898, 297. O możliwości takiego pochodzenia hodowli w związku ze zwierzętami ofiarniczemi, Robertson-Smith, l. c., roz. VIII, Jevons F. B.: An introduction to the Hist. of Religion, roz. IX — XII (zwłaszcza X, przeżytki totemizmu); Reinach G.: Cultes, Mythes et Religion, Par. 1904, 85 i nast; Frazer J. G.: Totemism a. Exogamy; Lond. 1910, IV. 20—23 traktuje sprawę związku pomiędzy totemizmem a hodowlą bardzo powściągliwie. E. Hahn 1895 także wygłasza pogląd, iż zwyczaje pasterzy pozostają w związku z jakiemiś przesądami religijnemi (74—80, 90—93), ale w wywodach swoich wchodzi na rozdroża. Warto zaznaczyć, iż wśród pasterzy Afryki istnieją liczne ślady totemizmu, totemami zaś są odmiany bydła. Jedne np. rody Hererów powstrzymują się od jedzenia mięsa wołów maści czarnej, inne—ceglastej,

swoje i dawałoby początek wszechstronnemu użytkowaniu ze wszystkiego, czego bydlę dostarcza, przyczem wykorzystanie siły pociągowej wyprzedziłoby spożycie mleka i mięsa.

Wywody powyższe wysunęły przed nami moc całą pytań, a nadewszystko uwydatniły tę okoliczność, iż oswojenie zwierząt bynajmniej nie było sprawą prostą. Ale czy powstawało na drodze trzymania stad dzikich w „zwierzyńcach“ lub wywiązywało się z współbiesiadnictwa, czy namiętność posiadania „menażerji“, lub wierzenia totemistyczne odgrywały rolę jakąkolwiek (a prawdopodobnie wszystkie te czynniki współdziałały), w każdym razie rzeczą jest niewątpliwą, że cele utylitarne w naszem pojmowaniu były obce tym pierwszym usiłowaniom i ukazały się dopiero w późniejszym okresie kultury. Nadewszystko zaś oswojenia dokonano w okresie trybu życia przynajmniej półosiadłego. Umiejętność chowu zaś, powstawszy wśród kopieniaków, wydała z biegiem czasu bardzo wpływową formację gospodarczą i dziejową — pasterską, która, zamknięta w obrębie stepów i pustyń Starego Świata, doznała ograniczeń na dobre dopiero w ciągu parę wieków ostatnich. Dodać jednak należy, iż formacja ta nie odznacza się ani jednolitością, ani też samodzielnością. Pasterze reniferów (większość Tunguzów, Ostjacy) posługują się tem zwierzęciem jedynie do przenoszenia ciężarów, tak samo, jak inne ludy północy—psami. A zatem są oni właściwie myśliwymi, jak i stepowcy amerykańscy, używający konia do jazdy, i tworzą poniekąd ogniwo pośrednie pomiędzy pasterzami a myśliwcami. Z drugiej strony, pomiędzy właściwymi pasterzami istnieją różnice olbrzymie: cały tryb życia koczowników stepu azjatyckiego kształtuje się zgoła inaczej, niż pasterzy afrykańskich, prowadzących byt półosiadły. A nadewszystko, pod względem gospodarczym, pasterze są zawsze zależni od rolników, mniejsza iż ta zależność niekiedy występuje, przybierając kształty podboju rolników orężnego przez koczowników. Każdy lud rolniczy jest całością samodzielną, w sobie zamkniętą, która może

---

inne jeszcze bezrogich. „Śmieszna to rzecz, z jaką obawą i troskliwością Herero, będący w gościnie, dopytuje się, z jakich bydląt przyrządzono potrawy, jak te wyglądały, czy miały rogi i t. d.“ François H., 173, Büttner, Ausland 1882, 834.

wszechstronnie zaspakajać potrzeby swoje wytworami pracy własnej. Natomiast inaczej dzieje się z pasterzami. Skazani na jednostajny pokarm mięsny i mleczny, muszą starać się o wypełnienie niedoborów posiłku roślinnego. Pasterze afrykańscy znaleźli wyjście w uprawie pól przez kobiety. Inni muszą zawiązywać stosunki z rolnikami, od których otrzymują wiktuały pochodzenia roślinnego. Koczownik wędruje w Tunisie i Algierze podczas okresu kiełkowania i wzrostu zbóż na południe, ale ku żniwom powraca na północ, ażeby, wzamian za wytwory gospodarstwa swego, otrzymać zboże [1]), a tak samo postępują Arabowie w Syrji [2]). Stosunkowo największą samodzielnością gospodarczą odznaczają się koczownicy stepu azjatyckiego. Stosownie do pory roku, Kirgiz spożywa mleko lub mięso, warzyw nie zna i nie lubi, a choć uważa chleb za wielki przysmak, rzadko go miewa. Stworzył nawet całą ideologję tego stanu rzeczy: Bóg dał rośliny po to, ażeby bydlę je jadło, bydło zaś—ażeby człowiek je spożywał. A zatem człowiekowi nie przystoi używać na pokarm płodów roślinnych [3]). Ale ideologja ta nie nasyci łaknienia ani nie usuwa potrzeby urozmaicenia stołu swego przez stepowca produktami roślinnemi. Koczownicy azjatyccy więc otrzymują z Chin wytwory świata roślinnego: herbatę, proso (uprawa prosa w Chinach jest nawet obliczona wyłącznie na rynek stepowy). I właśnie ta zależność pasterzy od rolnika świadczy także o tem, że pasterstwo mogło rozwinąć się jedynie na podłożu istniejącego już rolnictwa [4]).

---

[1]) Nachtigall G., I. 120.

[2]) Burckhardt J. L., 2, a także 136: błędem jest pogląd, jakoby Beduini byli niezależni od rolników; Merker M. 1910, 30.

[3]) M. K. Z., I. 4, 73.

[4]) „Koczujący pasterz tworzy ostro wyodrębnioną, ale pod względem gospodarczym niesamodzielną fazę rozwoju... Pasterz nie żyje wyłącznie i bezpośrednio z plonów trzód swoich, ale potrzebuje do mleka i mięsa dodatku roślinnego, którego nie dostarcza pasterski tryb życia. Dostaje go dzięki statecznym, a bezpośrednim stosunkom z rolnikami, lub musi otrzymywać za pośrednictwem handlu“, Hahn E. 1896, 133.

IV.

Pasterstwo sprzyja powstawaniu bogactwa ruchomego i różnic majątkowych. Tradycje dawnego spólnictwa. Zamożność jest ośrodkiem wpływów w plemieniu. Feodalizm okresu pasterskiego.

Z rozpatrzonych dotychczas ustrojów gospodarczych pasterstwo pierwsze sprzyja gromadzeniu mienia ruchomego.

W okresie myśliwskim plemieniec ma tylko tyle majątku, ile może udźwigać oręża lub sprzętów w ciągłej tułaczce swojej. Prócz tego dobytku niema innego w plemieniu. Wśród barbarzyńców-kopieniaków ukazują się wielkie domostwa, własność nieruchoma, będąca mieniem wspólnem, rodowem, stadła małżeńskie mają nieco sprzętów gospodarskich, plemieniec zaś oddzielny włada tem tylko, co jest mu potrzebne osobiście.

Natomiast w okresie pasterskim po raz pierwszy powstaje znacznych rozmiarów majątek ruchomy, dający się nadto bardzo łatwo przenosić z miejsca na miejsce, rozdzielać na części, wymieniać na inne przedmioty. Są to stada zwierząt domowych, to mienie zasadnicze pasterzy. Nawet samo pojęcie majątku zlewa się z pojęciem bydła, t. j. tego, z czego człowiek czerpie środki istnienia, czem bytuje: gockie s k a t t s, skarb, pieniądze, niem. S c h a t z, skarb, rosyjskie s k o t, bydło, pochodzą od wspólnego źródłosłowu [1]), tak samo jak d a w narzeczu Carnarvońskiem oznacza bydło, w innych zaś okolicach Walji dobra wogóle, majątek [2]).

Warto przyjrzeć się rozmiarom tego majątku ruchomego, oraz granicom, w których waha się w tem samem plemieniu.

Dążności, właściwe pasterskiemu trybowi życia, nie doświadczały na stepie azjatyckim ujemnego wpływu powściągów jakichkolwiek: koczownik był tam w swoim żywiole. Liczby, któremi rozporządzamy, sięgają w. XVIII, kiedy ludy tamtejsze korzystały z doskonałej swobody ruchów i kształtowały swoje stosunki gospodarcze według potęg, samorzutnie zrodzonych w ich własnem otoczeniu. Różnice w napięciu zamożno-

---

[1]) Miklosich: Etymol. Wörterbuch, 303.

[2]) Seebohm F. 1902, 23.

ści były wtedy bardzo znaczne. Kirgiz pospolity miewał rzadko poniżej 30—40 koni i 15—20 wołów i zazwyczaj liczył około setki owiec, parę wielbłądów i 20 — 30 kóz. Bardzo zamożni mogli pochlubić się w Hordzie Środkowej posiadaniem 10.000 koni, 3.000 — 4.000 sztuk bydła rogatego, 300 wielbłądów, 20.000 owiec i przeszło tysiąca kóz, w Mniejszej zaś, bodaj uboższej, 500 koni i stosownej liczby innego bydła [1]. Rodzina kałmucka, ograniczona w swoim majątku do ośmiu kobył i krów i nieco większej gromadki owiec, zdołała jako tako w drugiej połowie w. XVIII zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby swoje, ale obok niej istniały inne, zamożne, które w tabunach swoich liczyły po 3.000—4.000 koni [2]. Koczownicy tego stepu zubożeli w w. XIX, ale i w drugiej jego połowie majętni Karakirgizi miewali po 2.000 koni i 3.000 sztuk bydła rogatego [3]. I takie same różnice majątkowe istniały pomiędzy Tatarami krymskimi: niektórzy z pośród nich chowali po 50.000 owiec, któryś z murzów nogajskich miał około tysiąca koni, 500 sztuk bydła rogatego, 20.000 owiec, 200 kóz i do 20 wielbłądów, ale takich panów było niewielu, siła Nogajów musiała poprzestawać na dwustu sztukach bydła, większość zaś znakomita rodzin była jeszcze uboższą [4]. Szczepy tatarskie, przebywające w warunkach gorszych, były mniej hojnie uposażone, ale na tem uszczupleniu trzód może zaważyła i ta okoliczność, iż liczby podane dotyczą częściowo wieku XIX: Tatarzy sajańscy uważali rodaka, mającego około setki koni i tyluż wołów, za człowieka majętnego, jednak Sajańczyk, posiadający szóstą część tego majątku, żył dostatnio; niektórzy z pośród Tatarów karabaghskich hodowali po kilka tysięcy owiec, jedną i drugą setkę bydła i liczne tabuny koni [5]. Baszkir pospolity chował w w. XVIII przynajmniej 30—50 koni, wielu miewało po 500 głów w swoich tabunach, majętni zaś po 1.000 — 2.000, oraz odpo-

[1]) Georgi J. G., 206; Hagemeister J., 51.

[2]) Georgi J. G., 406—407.

[3]) Radloff W., I. 527. O zubożeniu koczowników świadczą liczby: w r. 1830 przypadało u Kirgizów na kibitkę 350 sztuk bydła; w r. 1835 już 200, r. 1862 tylko 104, r. 1885 zaś 60, Charuzin A., 179.

[4]) Storch H., II. 215; Georgi J. G., 125.

[5]) Georgi J. G., 256; Haxthausen A. 1856, II. 74.

wiedniej wielkości gromady innego bydła [1]). Wśród Burjatów, koczujących na zachód od Bajkału, plemieniec, trzymający sto głów bydła, był człowiekiem dostatnim, posiadanie sztuk pięciuset robiło go majętnym, Burjaci zaś dauryjscy miewali po 1.000 wielbłądów, 4.000 koni, 2.000 — 3.000 głów bydła rogatego, 8.000 owiec i paręset kóz [2]). Koczownicy perscy, np. Ilaci, dostarczają w początkach w. XIX widoku „miljonerów“ stepowych: Isa-chan i Achmed-chan mieli każdy około 140.000 owiec i stosowną moc innego bydła, pierwszy z nich trzymał 1.400 psów do pilnowania stad swoich, natomiast miernie zamożni ich rodacy posiadali w średniem około setki owiec, 3—4 wielbłądy, tyleż kobył, 10 osłów, majętni zaś około tysiąca owiec, 30 wielbłądów i 20 koni [3]). I pomiędzy Beduinami różnice majątkowe są znaczne, istnieją zamożne, jak i ubogie plemiona, a w każdem plemieniu zasobni w stada koczownicy, jak i nędzarze: Ahl-Dżebelowie patrzą na jednego wielbłąda jako na majątek, natomiast, nad granicą yemeńską, nawet ubożsi miewają po 40 wielbłądów, miernej zaś zamożności rodzina po 100 — 200; w ogóle w Arabji rodzina mająca tylko dziesięciu wielbłądów uchodzi za ubogą, dostatnia miewa po 30—40, bogata 60 i więcej; szeik aenezeski liczył 300 wielbłądów, inny 100 wielbłądów, 300—400 owiec i kóz, 3 konie [4]). I u Bogów nie wszyscy zdołaliby się poszczycić tą samą zamożnością: istniały rodziny, mające od 8 do 14 stad (w stadzie znajdowało się 50—100 sztuk bydła [5]). Ale, w obrębie Afryki, Krezusów stepowych należy poszukiwać pomiędzy Hererami. Któryś z tego szczepu ulokował swoje bydło aż w 60 postojach, największy z nich zawierał 1.250 sztuk rogacizny, inne zaledwie po 150, a cały majątek jego wynosił około dziesięciu tysięcy głów bydła;

---

[1]) Georgi J. G., 174.

[2]) Georgi J. G., 425.

[3]) J. Monier cytowany u Rittera K.: Asien 1838, VIII. 384 — 385 (autor robi zastrzeżenie, że liczby wydają mu się wygórowanemi). Wśród Tungutów Tybetu są osoby, władające stadami yaków, liczącemi po kilkaset sztuk, i paru tysiącami owiec, Przewalski N., 341.

[4]) Burckhardt J. L., 139, 40.

[5]) Munzinger W.: Bogos, 77; wyliczenie, ile bydła przypada na podrody (ib., 35), wykazuje dość nierównomierne rozmieszczenie zamożności.

rzecz zrozumiała, że taka zamożność zdarzała się wyjątkowo, bo w całem plemieniu, liczącem około 50.000 — 60.000 osób, znajdowało się najwyżej ćwierć miljona głów bydła [1]). A więc dwa bieguny sprzeczne: na jednym tacy możnowładcy, na drugim ubogi gmin! I bodaj krańcowości były jeszcze większe, o ile zaufamy jednemu z podróżników, który pozostawił opis stad wodza Kahichene. Może wziął stada rodu za własność osobistą, ale opis, bez względu na dokładność tego szczegółu, zasługuje na powtórzenie. „Majątek jego (wodza) tkwił wyłącznie w bydle rogatem i owcach. Pierwsze gromady ukazały się wczesnym rankiem, a przybywały bez przerwy aż do późnego wieczoru nazajutrz. Nadchodziły zaś nie rzędami po jednej lub dwie sztuki, jeno zwarta ławica bydła pokrywała całe łożysko i wybrzeże rzeki Swakop. Była to tylko cząstka jego majątku. W ciągu trzech tygodni niepodobna było dostrzec ździebełka trawy i wogóle zieloności na wiele mil po obu stronach Richterfeldu. Osoby, nieobeznane z istotną przyczyną tego spustoszenia, przypisałyby ją niszczącej działalności szarańczy!“ [2]) Uzupełnimy obraz powyższy, do którego zaczerpnęliśmy materjałów od ludów, przebywających w obrębie stepów, paru faktami, dotyczącemi takich ludów, jak Madi, u których bydło rozstrzyga o zamożności, ale istnieje i rolnictwo, albo jak koczownicy dalekiej północy, nie mogący hodować licznych trzód z winy ciężkich warunków. Wszędzie jednak będziemy mieli sprawę z tym samym podziałem nierównomiernym majątku plemiennego. Ubogi Madijczyk miewa 3—4 sztuki bydła, średnio zamożny 30—40, bogaty do 200 [3]). Na północy zaś Lapończyk, liczący w swojem stadzie 50 reniferów, nie może się utrzymać, zamożność rozpoczyna się zaledwie wówczas, gdy ktoś ma 200 sztuk, są tacy, co miewają po 1.500—2.000 [4]). Samojedzi wogóle są ubodzy, ale i pomiędzy nimi niektórzy mają po 100—

---

[1]) François H., 259, 261, Schinz H., 187 (ib. 175, na mogile jednego z wodzów, naliczył 93 pary rogów bydła, zabitego z okazji stypy pogrzebowej).

[2]) Anderson Ch. J., 115—116.

[3]) Felkin 1882—84, 306.

[4]) Capell-Brooke, 45—46; Georgi J. G., 5.

150 reniferów [1]). Stada reniferów u Tunguzów liczą po 20, a nawet po 1000 głów, według zamożności właściciela [2]).

Powyższa wiązanka liczb, suchych z pozoru, jest przecież niezmiernie wymowna: nietylko wykazuje rozmiary mienia ruchomego, nieznane barbarzyńcom-kopieniakom, ale także bardzo nierównomierny podział majątku społecznego. Obok plemieńców majętnych, nawet bardzo majętnych, istnieją ubodzy, nędzarze prawie. W parze z tem zróżnicowaniem idzie zogniskowanie w nielicznych rękach wpływów i powagi, a w dalszym ciągu wyzwolenie się z pod wszelkich zasad spólnictwa prastarego [3]). Ujawnia się to w zwyczaju powszechnym wyodrębniania swojego bydła, piętnowania onego [4]). Ta obecność zasad własności prywatnej jest zgoła zrozumiałą konsekwencją praw myśliwego względem upolowanej zwierzyny. Możemy bowiem spoglądać na bydlę, jako na zwierzę upolowane, któremu myśliwy darował życie. A więc należy ono do niego według zasad, któreśmy poddali już rozbiorowi. I dlatego mniemamy, że pasterski tryb życia hołdował od najwcześniejszych początków swoich zwyczajom własności prywatnej [5]) (naturalnie, o ile samo pasterstwo nie poczęło się w hodowli zwierząt ofiarniczych i nie rozwinęło się z trzymania stada świętego, które z ko-

---

[1]) Georgi J. G., 280.

[2]) Georgi J. G., 314.

[3]) Np. u Lapończyków hierarchja opiera się na majątku, i dlatego rozsadza ich namiętność powiększenia trzód swoich, Georgi J. G., 5.

[4]) Radloff W., I. 455—456, 279—280, 534 (jedynie bogaci piętnują sztuki swoje, ubodzy znają je i bez tego); Charuzin A., 150—155; Burckhardt J. L., 160—161; Steinmetz S. R., 358 (Amahlubi); Caillié R., I. 102 (każde plemię Maurów Brakna ma piętno plemienne, do którego właściciel dodaje swoją gmerkę); Anthr. 1906, 378 (u Somalów, znaki plemienne); u Masajów okazy wielkiego bydła mają znak rodowy, małego —osobisty właściciela, Merker M. 1910, 168. Piętna te, zbadane szczegółowo, rzuciłyby światło ciekawe, jak własność indywidualna uniezależnia się od rodu w miarę tego, jak i piętna przybierają taki charakter.

[5]) Każda sztuka bydła i jej mleko, oraz naczynia potrzebne mają u Hererów właściciela, „nawet mąż, żona i dzieci nie mają majątku wspólnego. Każdy z nich ma własne krowy i spożywa mleko tylko od nich“, Irle J., 136. Porównaj zwyczaje Todów w tej mierze, Rivers W. H. R., 560, a także 40, 70—71.

nieczności było majątkiem rodowym). Ale posiadanie prywatne bydła nie powściągało spólniczego trybu spożycia. Taką jest bowiem inna puścizna, pozostawiona przez myślistwo. Wiemy, że przywłaszczenie zwierzyny przez myśliwego na miejscu jej upolowania było raczej pozorne, niż rzeczywiste: po dokonaniu podziału zwierzyny na miejscu obławy, noszącego piętno mocno indywidualistyczne, odbywał się podział jej wtórny w obozie, wykazujący dążności, silnie zabarwione duchem spólnictwa. Tradycje tego spólnictwa prawdopodobnie oddziaływały ongi dość mocno na podział pożytków z trzód, i jeszcze dzisiaj istnieją w mierze większej lub mniejszej u wszystkich ludów pasterskich. Podział mleka przez Hotentotów znajduje się całkowicie pod wpływem tej przeszłości: każdy zabiera z udoju wioskowego ile mu potrzeba, a dopiero ostatek bywa dzielony pomiędzy rodziny odpowiednio do ilości krów posiadanych [1]). Spólnictwo to występuje niekiedy bardzo wyjaskrawione, gdy chodzi o spożycie zabitego okazu, a przeżytkiem jego są nasze zwyczaje w miasteczkach, kiedy gospodyni, zabiwszy wieprza, rozsyła kiszki, kiełbasy i t. d. wszystkim znajomym. Nadewszystko wychodzi wtedy na jaw prawo nawet dalszych krewniaków do mięsa, zwyczaj zaś, tak samo, jak w okresie myśliwskim względem zwierzyny, drobiazgowo wyszczególnia, co każda osoba otrzymać powinna,—okoliczność, świadcząca o tem,

[1]) Ślady tego spólnictwa występują w różnych okazjach i gdzieindziej. Np. zwyczaj nie pozwala Beduinom brać pieniędzy za mleko, Burckhardt J. L.: Travels in Arabia, Lond. 1829, 64. Warto tutaj powiedzieć też słów parę o sposobach podziału mleka. O tem dają pojęcie zwyczaje naszych górali, zarówno prostacze, jak pierwotne. Po przybyciu stad na hale zjawiają się gazdowie i udają się z juhasami na pastwiska, gdzie „przychodzą do miru“, t. j. oceniają, jaką jest pasza i jaki będzie udój. Poczem każdy gazda, wydoiwszy swoje owce do gielety, bierze dwa jednakowej miary patyki i na nich nacina znak, jak wysoko sięgało mleka w gielecie. Jeden patyk zabiera z sobą, drugi zostawia u bacy. Na jesieni, gdy owce wrócą do dziedziny, patyk ten służy do porachunku z bacą. Ile tygodni owce były w halach, tyle razy napełniają gieletę wodą, na wysokość miary, oznaczonej na patyku. Wodę tę ważą: ile w niej funtów, tyle funtów sera baca ma oddać właścicielowi owiec. Witkiewicz St.: Na przełęczy, Warsz. 1891, 85; Matlakowski Wł.: Zdobienie i sprzęt na Podhalu, Warsz. 1901, 122—123.

że nie może być w tym podziale mowy o upominku dobrowolnym. A zatem Beczuanin posyła łeb i piersi wołu ojcu swemu, jedno udo bratu starszemu, łopatkę młodszemu, krzyżówkę siostrom [1]). Baronżanin zatrzymuje z bydlęcia dla swej rodziny piersi (żebra i mostek, oraz wnętrzności), bratu młodszemu daje tylną nogę, następnemu z kolei przednią, starszemu synowi udo, młodszemu drugą tylną nogę, a każdy spożywa część otrzymaną ze swoją rodziną; teściom i szwagrom posyła ogon, zwykle do innej osady; wuj dostaje polędwicę, dziad wątrobę; nadto coś dostają pasterze i rzeźnik; łeb idzie do podziału pomiędzy wszystkich mężczyzn osady. Taki podział nosi nazwę „zabijania bydlęcia w sposób prawowity“ [2]). Zdaje się, zwyczaje te są właściwe wszystkim ludom kafryjskim: gdy kodyfikowano w r. 1891 zwyczaje Amaxosów, te upominki obowiązkowe weszły do kodeksu, choć bez prawa zaskarżenia, gdy nie zostały doręczone [3]). Nie zawsze przecież rozporządzamy materjałem tak wiarogodnym i drobiazgowo wyszczególniającym obowiązki właściciela, zabijającego bydlę. W większości wypadków opisy oddają tylko wrażenie ogólne, którego doznał spostrzegacz na widok uczty, tak uprzejmej. Dlatego z zastrzeżeniem podajemy wiązankę nowych faktów: może pod niemi ukrywa się treść mniej rozległa, niż opowieść podaje, acz może istotnie rzeczy tak się mają, jak opisy głoszą. U Kafrów, gdy ktoś zabił wołu, sąsiedzi, nieproszeni, przybywają, pozostając dopóty w gościnie, póki nie zjedzą całego bydlęcia; nawet „król“ nie jest ogrodzony od natrętów; kto spożywa wołu sam jeden, uchodzi za złodzieja, bo tylko złodzieje spożywają w ukryciu rzecz ukradzioną [4]). Hotentoci żyją w swych kraalach, jak członkowie

---

[1]) Casalis E., 217.

[2]) Junod H. A., 117 — 118: koza, oraz bydlę, które zdechło, są wyjęte z pod tego podziału, ib. 118.

[3]) §§ 27 — 28, 134 — 6; por. Post, Z. f. v. R., XI. 230. Masajowie uskuteczniają podział wołu z „niezmierną troskliwością“, „każdy mięsień ma swoje przeznaczenie, gdyż obyczaj skrupulatnie wyszczególnia, jaka grupa ma otrzymać ten lub ów kawałek“, i tak samo drobiazgowo brzmią zasady podziału owcy i kozy, Merker M. 1910, 174 — 175 (opuszczamy szczegóły). O pokrewnym zwyczaju stepowców azjatyckich już-śmy wspominali.

[4]) Lichtenstein H., I. 451; Döhme J. L., 32; Z. f. v. R., XV. 349—

tej samej rodziny, bydło jest jakby wspólnym zasobem, do którego każdy ma równe prawo. Jeśli ktoś zarznie wołu lub owcę, bydlę zarznięte daje okazję do uczty powszechnej; osoba, do której bydlę należy, ma dnia następnego tak samo niewiele zasobów w swojej chacie, jak którykolwiek z jej sąsiadów [1]). Gdy któryś z Beduinów zabije wielbłąda, „plemię“ całe korzysta z tej uczty [2]). W Swanecji jeśli któraś rodzina zarznie wołu, krowę lub parę owiec, a zdarza się to rzadko, pospolicie z okazji uroczystości jakiejś, sąsiedzi schodzą się zewsząd, a po uczcie następuje okres powściągliwości, kiedy garść mąki, rozbechtanej w wodzie, służy za całe pożywienie [3]). Usiłowano tłomaczyć tę hojność, jako wytwór obrachunku: Kirgiz nie może podołać z rodziną swoją odrazu całej owcy, przechowywać mięsa nie umie, a zatem częstuje sąsiadów, ufny, że ci odwzajemnią się mu kiedyś [4]). Wyjaśnienie to o tyle jest niewłaściwe, że jako pobudkę zasadniczą wysuwa świadomość ludzką, ukształtowaną na wzór i podobieństwo robigrosza nowoczesnego, natomiast o tyle słuszne, iż doszukuje się początków owego zwyczaju w warunkach bytu. „Jakuci wcale nie znają sztuki przygotowywania konserw mięsnych, wędzenia, suszenia, solenia. Kumys zabiera dużo miejsca i psuje się w zimie od mrozu, w lecie od gorąca. Trzeba się więc było śpieszyć ze spożyciem kobylego mleka i zarzniętego zwierzęcia. Ztąd konieczność tworzenia gromad, które mogły w ciągu jednego dnia lub lepiej jeszcze odrazu zjeść całą zabitą sztukę zwierzęcia. Za

---

350 (głodny Hotentot może nawet zarznąć sztukę z cudzego stada!). Możę ztąd pochodzi zwyczaj Kafrów, że nie karzą złodzieja, kradnącego bydlę, Dudley Kidd 1908, 85. Masajowie mają opowieść o skąpcu, który chciał tylko sam spożyć zarzniętego wołu: przyprawił o śmierć dziecko, żona wykłóła sobie oczy przypadkowo, a ptactwo pożarło mięso, kiedy mąż stroskany nie wiedział co robić. Była to kara za skąpstwo, Hollis: Masai, 159—161.

[1]) Philip J., I. 6—7.

[2]) Burckhardt J. L., 35—36.

[3]) Kowalewskij M.: Tableau, 53.

[4]) Charuzin A., 220. Jedyny wyjątek nam znany tworzą Maurowie Brakna, którzy spożywają bydlę w odosobnieniu, Caillié R., I. 131—132.

spójnię takich gromad służyło współbiesiadnictwo“ [1]). Działała zatem konieczność i wytworzyła zwyczaje i ideologję całą „gościnności“ i „poczęstunku“: „jak wy wódką, tak my dzielimy się mięsem i kościami zwierząt na znak przyjaźni i pokrewieństwa“ [2]). A tradycje przeszłości są tak mocne, że u Kabylów, ludu, który daleko odbiegł do wzorów staroczesnych, jeśli ktoś zarznie bydlę w porze, kiedy niepodobna dostać mięsa, zawiadamia o tem zarząd wioski, który wysyła woźnego, ażeby głośno w wiosce wykrzykiwał to zdarzenie; właściciel nie może odmówić żadnej osobie chorej lub kobiecie ciężarnej odstąpienia kawałków mięsa [3]).

W istocie jednak rzeczy, źródła tego spólnictwa tkwią głębiej.

A mianowicie niezamożny plemieniec ma prawo zwrócenia się do zamożniejszych i żądania od nich, aby mu dopomogli i go wsparli. Gdy Samojed majętny odmówi biednemu podarowania mu renifera, niezbędnego do jego wyżywienia, ten może z jego stada uprowadzić jedną lub parę sztuk, i zwyczaj nie potępia takiego postępowania [4]). U Burjatów istniał zwyczaj darowywania krów tym plemieńcom, którzy nie mieli ani jednej sztuki. „I obecnie przestrzegają tego zwyczaju starodawnego, acz bez dawnej bezinteresowności. Bogaci, zasobni w bydło Burjaci oddają i dzisiaj biedniejszym udój krów“ (podczas pomoru bydła w r. 1869—70 jeden z Burjatów rozdał aż 600 krów [5]). Na stepie azjatyckim ubogi zwraca się niekiedy do zamożniejszego rodaka nie z prośbą, jeno z żądaniem: „oddaj mi trawę stada swojego“, t. j. domaga się wynagrodzenia za to, iż bydło zamożnego pasło się na stepie, który przecież jest własnością wspólną—pogląd, który ongi podyktował następującą odpowiedź ze strony Kirgizów rządowi chińskiemu, upominającemu się o daniny: „niebo zsyła trawę i wodę, bydło jest darem Opatrzności, pasiemy je i ztąd czerpiemy swoje utrzyma-

---

[1]) Sieroszewski W., 242.

[2]) Sieroszewski W., 242.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 61; por. także ib., II. 63—64.

[4]) Globus, 1891, 187.

[5]) Szczapow: Burjatskaja ułusnaja obszczina (Izw. Sib. Geo. 1875, V. 140, 145, 150).

nie, a więc w imię czego będziemy cokolwiek oddawali"? Takie zapatrywania powołały do istnienia zwyczaj znany pod nazwą sadła kobylego: zamożni uiszczają swój dług względem biedniejszych plemieńców, zaciągnięty tem, że ich konie paszą się na stepie wspólnym, oddając im do jazdy konia, aż do tego terminu, gdy tłusty koń schudnie. W razie gdy komuś zdechnie bydło, składają się nań wszyscy, pobieranie zaś ofiary odbywa się przy współudziale i kierownictwie władz publicznych, odmawiający składki traci prawo do otrzymania takiej pomocy w razie potrzeby; tembardziej istnieje zwyczaj udzielania biedniejszym wielbłądów podczas przewożenia rzeczy, a nawet bydła do udoju, oraz bezpłatne użyczanie siły rozpłodczej samców [1]). Właściciele stad, wśród Indjan ze stepów Ameryki południowej, są obowiązani do dawania, na żądanie, każdemu plemieńcowi jednej sztuki bydła, jeśli nie chcą ściągnąć na siebie pogardy wszystkich; obdarowany, po powrocie z pomyślnej wyprawy łupiezkiej, winien zwrócić okaz tego samego gatunku [2]). Zubożały Beduin Arabji zwraca się do wodza o pomoc, a ten zwołuje zamożniejszych i powiada: „jeden z braci naszych jest w nędzy; jeśli życzycie śmierci jego, pozwólcie, ażebym ja raczej go zabił, niż głód. Jeśli nie, to przecież wiecie, jaki jest wasz obowiązek!" Każdy wtedy coś daje: wielbłąda, owcę [3]).

Takiemi są tradycje okresu prastarego, które w ciągu wieków mogą wywierać wpływ swój i w rzeczy samej go wywierają. Ale pasterstwo bynajmniej nie sprzyja pielęgnowaniu zwyczaju spólniczego. Powołując do istnienia majątek ruchomy, podnieca wszystkie chuci własności indywidualnej: dojście do licznych stad jest największym ideałem Kafra, to mu umożliwi codzienne a dostatnie spożywanie kwaśnego mleka, kupno znacznej liczby żon, założenie własnej osady, a w wyniku ostatecznym osiągnięcie takiego stanowiska, iż młodzież męska będzie ściągała do niego, ufna, że dosłuży się własnego bydła.

---

[1]) Grodekow N. J., I. 116; Lewszin: Opisanije kirgiz. kazaczich ord i stiepiej, III. 162; M. K. Z., V. 10; VI. 129 (skorowidz wyrazów); Charuzin A., 222.

[2]) Wien, V. d. Berl. Ethn., 1881, XIII. 178.

[3]) Mayeux F. J., II. 70.

Bydło staje się miernikiem, w którym ocenia się wartość każdej usługi i każdej rzeczy, narzędziem wymiany, środkiem gromadzenia skarbu, t. j. towarem, powszechnie przyjmowanym i powszechnie pożądanym, w którym opłaca się grzywny, za który nabywa się żony i za którego sprawą zyskuje się władzę. Acz wśród prostych stosunków życia ówczesnego gospodarstwo towarowo-pieniężne nie znajduje jeszcze warunków dostatecznych do swego wyklucia się i spotężnienia, przecież, jako zwiastunki jego, istnieją wszystkie żądze, mu właściwe [1]). Zwolna, w następstwie tych pobudek, pryskają tradycje spólnictwa, zwłaszcza, że ów majątek ruchomy okresu pasterskiego, bydło, jest wystawiony na liczne, a nieprzewidziane niebezpieczeństwa: pomory [2]), wojny rabunkowe [3]) mogą, za jednym zamachem, zniszczyć cały dobrobyt rodziny, a nawet całych plemion. A ten kto utraci swoje stada, nie zawsze dorobi się nowego majątku. Różnice w uposażeniu plemieńców wzrastają: na jednym bie-

---

[1]) O roli, którą odegrało bydło w rozwoju gospodarstwa towarowo-pieniężnego, świadczy pochodzenie wielu wyrazów, używanych na oznaczenie pieniędzy i wypłat. A zatem: ros. skot, bydło, goc. skatts, pieniądz, niem. schatz, skarb, st. płc. skattr, podatek, danina, st. fryz. sket, bydło, pieniądze, st. sas. scat, sztuka pieniężna; łac. pecus, bydło, pecunia, pieniądze; angl. sas. Feoh, bydło, ang. fee, honorarjum, wynagrodzenie. W starych polskich bibljach i psałterzach spotyka się wyraz wardęga, bydło, a pierwotnie oszacowanie (Brückner: Język i cywilizacja, 25); wyraz będący prawdopodobnie w związku z pierwiastkiem giermańskim „wara“ oznaczającym nie tylko czynność obrony, ale i sam przedmiot ochraniany, Tyrolczycy posługują się wyrazem, utworzonym z tego źródłosłowu: war, na oznaczenie bydła (Peisker J., 70—80).

[2]) Pomory są wielką klęską. Charuzin A. przytacza rozmiary tej klęski w obrębie Stepu Bukiejewskiego. Pomory dotknęły ten step w l. 1830, 1839, 1840, 1841, 1845 i 1849. Lata 1830—1840 zmniejszyły liczbę owiec z 3.000.000 na 824.000. Przedtem, r. 1827, surowa zima wytępiła około 10.000 wielbłądów, 280.000 koni, 73.000 bydła rogatego i 1.000.000 owiec. W r. 1854 na stepie zauralskim ze sta sztuk pozostało tylko 8. Charuzin A., 186; Radloff W., I. 512; M. K. Z., I. 111—112. I w Afryce południowej pomory robią wielkie spustoszenie: Passarge S. 1907, 8, podaje widok kraalu, w którym leży 2.000 sztuk zdechłego bydła.

[3]) Burckhardt J. L., 40—41; Sieroszewski W., 249; Stow G. W. daje obraz szczegółowy walk o bydło w Afryce południowej (241, 254, 279, 287, 446—447, 534).

gunie ukazują się możnowładcy, rozporządzający licznemi stadami, na drugim plemieńcy, nie mogący wyżyć ze swego majątku, ile że, wobec małej wydajności udoju, liczba sztuk bydła, niezbędna do zapewnienia utrzymania rodzinie, musi być znaczna [1]). Za sprawą tych czynników nawet dobre pochodzenie, ta potęga tak można w okresie barbarzyńskim, cieszy się tylko wtedy poważaniem, gdy idzie w parze z majątkiem: Kirgizi posadzą „sułtana“ (członka rodziny dynastycznej) u drzwi, t. j. na szarym końcu, jeśli, prócz dobrej krwi, nie może się niczem innem wykazać [2]). W każdem plemieniu pasterskiem roi się od plemieńców, którzy żyją z łaski zamożniejszego i mu służą. Nawet u Czukczów, ludu, który tkwi jeszcze mocno w posadach dawnego zwyczaju, mamy całą gradację nazw dla oddania zależności człowieka od człowieka: n y m t u m b y m — ubogi sąsiad, korzystający z hojności zamożniejszego, pilnujący jego stad i spełniający inne posługi; b a n u w b o l a w l e n — obrócony w sługę, u m a l y n — „bezsilny“, t. j, czeladź; p u r e l — niewolnik, kupiony lub wzięty, jako jeniec; t u m n e l a j w ł y n — łazęga, który, nie mając własnego gospodarstwa, a nie chcąc stale przebywać w cudzem, włóczy się od jednego postoju do drugiego [3]). Cała mozajka typów, świadcząca o silnem zróżnicowaniu społecznem! I takie właśnie stosunki powtarzają się w ogóle u wszystkich pasterzy i stwarzają dążność do skupiania się dokoła tego, kto posiada majątek. A zatem, około zamożnego sułtana, a nawet dostatniego plemieńca, gromadzą się na stepie azjatyckim ubożsi, przeważnie krewniacy, powo-

---

[1]) Dla otrzymania tej ilości mleka, która się mieści w naczyniu do herbaty, trzeba u Watuzów udoju dwóch krów, Grant J. A., 51; u Dinków krowa daje tyle mleka, ile nasza koza, a na funt masła idzie bardzo znaczna ilość udoju, Schweinfurth G., I. 167; u Wakamów krowa daje ½—1½ pinty, Wilson i Felkin, I. 163; w Sudanie niemieckim krowy dają bardzo mało mleka, i dlatego mleko jest wielkim smakołykiem, Klose H., 453; u Marotsów najlepsze krowy dają ledwie litr mleka, pospolicie zaś tylko filiżankę, Beguin E., 138; na wyżywienie rodziny lapońskiej potrzeba stu reniferów, Vogt K., 165.

[2]) Charuzin A., 51.

[3]) Bogoraz W. G, I. 17, 30, 69, 121. Wrangel F., II. 226, zaznacza, że u zamożniejszych Czukczów służą dziedzicznie całe rodziny, zależne całkowicie od łaski panów swoich.

łują do istnienia auł, liczący 5—10 kibitek, i służą panu swemu wzamian za sierść bydląt, udój i t. d.[1]). Ubożsi Lapończycy włączają swe stada niewielkie do stad zamożnego rodaka, służą mu jako pasterze i doją jego renifery wzamian za część udoju i nawet przychówku, a stosunki takiej zależności niekiedy są dziedziczne[2]). I właśnie na podłożu tej zależności ukazują się zwyczaje rozleglejsze: osobliwego rodzaju ustrój feodalny.

Punktem wyjścia jego jest konieczność trzymania bydła przez zamożnych plemieńców w wielu miejscach, bodaj najważniejszy ze sposobów hodowli, stosowanych przez koczowników. „Wszystko (u Kirgizów) nosi na sobie piętno prostactwa: zarówno stosunek do przyrody, jak i pielęgnowanie bydła, wyciąganie pożytków z płodów hodowli, jak ich spożycie. I właśnie z powodu tego prostactwa gospodarstwo ich odznacza się wygórowaną niestatecznością i niepewnością“ [3]). Pasterzowi zależy na liczbie bydła, i on osięga ten cel, dzieląc majątek swój na liczne stada.

Wogóle, działają w tym kierunku liczne pobudki.

Po pierwsze, rozmiary stada są ograniczone już za sprawą czynników przyrodzonych. Np. na stepie azjatyckim w gromadzie nie może znajdować się więcej nad 600 owiec. Albowiem w stadzie liczniejszem sztuki, idące w tyle, nawet na najlepszych paśnikach, odżywiają się gorzej, niż na gorszych, ale pasząc się w mniejszej gromadzie; nadto zagrody dla owiec podczas zimy nie mogą być zbyt wielkie, bo nie osłaniają ich wtedy w mierze dostatecznej przeciw wiatrom i śnieżycom. Stworzenia te chowają się wówczas najpomyślniej, gdy są rozdzielone na stada, zawierające po 200—300 sztuk[4]).

Powtóre, chodzi o zabezpieczenie bydła przed pomorami. Jak kopieniacy uprawiają małe zagony w paru miejscach od-

---

[1]) Charuzin A., 91; Radloff W., I. 286—287 (Altajczycy), 513 (Kirgizi).

[2]) Brooke Capell, 45; Vogt K., 165.

[3]) M. K. Z., I. 111.

[4]) M. K. Z., V. 11; IV. 40. Co do koni, najkorzystniej jest trzymać je w tabunach, liczących 400 — 500 sztuk, gdyż wtedy i źrebaki mają paszę wystarczającą, ib., IV. 41, VI. 57—58.

ległych, aby tym sposobem zmniejszyć ujemne skutki nieurodzaju, tak samo i z tych samych pobudek pasterze dzielą swe bydło na liczne stada, przebywające w znacznej odległości. Do tego także przynagla obawa przed rabunkiem, a nawet chęć ukrycia swego majątku przed pożądliwem okiem uboższych plemieńców [1]). Pobudka ta jest tak przemożna, iż doprowadza nie tylko do rozdzielenia bydła na liczne stada, ale nawet do tego, że u Wadżaggów właściciel trzyma przy sobie niewiele własnego bydła, natomiast moc cudzego, swoje zaś poumieszczał u tych, których bydło ma u siebie [2]).

To rozdzielenie bydła na liczne stada, umożliwiające wielką własność, jeno nie wielkie gospodarstwo, wywołać musiało inne następstwa. Beduini zamożni trzymają trzody swoje na paśnikach, odległych nawzajem o dni parę drogi, stado wielbłądów liczy zazwyczaj 50—80 sztuk, owiec zaś i krów nie więcej nad 500. Na takiem stanowisku wódz osadza jedną z żon swoich i czeladź, życie zaś jego upływa w ciągłych podróżach, od jednego postoju do drugiego i zarazem od jednej żony do drugiej [3]). A zatem taki tryb gospodarowania pociąga za sobą wielożeństwo: Jakuci bronili wielożeństwa, gdyż wtedy można dzielić stada na części i zachować je w ten sposób w razie zarazy [4]). Następnie podział ów stwarza popyt na siłę roboczą ludzką: właściciel ze swoją rodziną nie może sprostać wszystkim obowiązkom. A ponieważ nie zawsze znajduje poddostatkiem pracowników we własnem plemieniu z pośród wolnych rodaków, przeto odwołuje się do siły roboczej niewolniczej. Ale niewolnictwo wymaga dla swego powstania mnóstwa warunków, które nie zawsze i nie wszędzie istnieją w okresie pasterskim. Pozostaje więc jedno: oddawanie bydła biedniejszym plemieńcom na warunkach, które treścią swoją przypominają lena. Zbyteczna nadmieniać, iż w samej rzeczy istnieje tam cała moc ogniw, pośrednich pomiędzy pożyczką, pomocą chwilową a lenem. Wodzowie basuccy przywłaszczają

---

[1]) Büttner C. G., Ausland 1882, 854 (Herero); Irle J., 136; Kropf A., 110 (Amaxosa); Steinmetz S. R., 244 (Waszambaa).

[2]) Merker M. 1902, 10.

[3]) J. As. Bengal, XIII. 329; Burckhardt J. L., 40–41.

[4]) Sieroszewski W., 331.

sobie zazwyczaj stada, będące łupem wojennym i są stanowczymi przeciwnikami podziału ich pomiędzy wojaków, gdyż takie uposażenie, stwarzają równomierną zamożność w społeczności, podważyłoby stateczność władzy. Ale oddawali swoje bydło na przechowanie poddanym, którzy poczytywali to sobie za zaszczyt: udój do nich należał, użytkowali z wołów, jako z zwierząt jucznych, niekiedy dostawali pozwolenie zabicia któregoś starego okazu, ale musieli być przygotowanymi każdej chwili na zwrot bydła rzeczywistemu posiadaczowi, acz wogóle takie powierzenie komuś bydła, raz jeden dokonane, nie mogło być cofnięte bez pobudki poważnej. Te stosunki są „wielką spójnią społeczną: panujący zamiast tego, ażeby społeczność ich utrzymywała, są sami jej żywicielami“ [1]). Takie wzory powtarzają się w całej Afryce południowej. Między innemi u Kafrów zwyczaj ten, znany pod nazwą s i s a, polega na tem, że ktoś użycza bydła pewnej osobie, która z niego ciągnie pożytki, ale przychówek należy do właściciela prawowitego, choć ten czasami daje użytewnikowi tę lub inną sztukę [2]). U Kirgizów [3]) biorą owce zwykle nie najubożsi, jeno średnio zamożni, nie tyle z potrzeby, ile z poczucia pokrewieństwa, jak sami zaznaczają. Innemi słowy, w swojem własnem rozumieniu, otrzymujący owce wyświadcza swoją podatliwością przysługę właścicielowi, choć i sam ciągnie korzyści z tego stosunku, albowiem pobiera z owiec różne pożytki, nie potrzebując łożyć pracy zwiększonej (trzymanie zarówno setki, jak trzystu owiec, pociąga te same wydatki). I także w źródłach w. XVIII stosunki te zakrawają nieco na sielankę: „ponieważ nie każdy ma dosyć niewolników do pilnowania trzód swoich, przeto zamożni Kirgizi rozposażają bydło swoje pomiędzy uboższych, ażeby ci wzamian za to mieli pieczę i nad bydłem dobroczyńców swoich. Gdy stada czyjeś mnożą się szybko, właściciel uważa to za wskazówkę, iż powinien okazać miłosierdzie (innym) i rozdziela znaczne stada pomiędzy uboższych,

---

[1]) Casalis E., 163—164.

[2]) Kodeks cywilny Amaxosów 1891, §§ 29, 231, por. Post., Z. f. v. R., XI. 245—246; u Hererów, François H., 175.

[3]) M. K. Z., V. 11—13. U Jakutów stosunki te przybrały oblicze nowoczesne—wynajmu zwierząt, Sieroszewski W., 228—229.

na których, dopóki dobroczyńca opływa w dostatku, nie ciążą żadne obowiązki, ale gdy ten utraci swoje stada za sprawą pomoru, łupieży, i t. d., obdarowani oddają mu bydło, a nadto część przychówku, bez względu, ile im samym pozostanie. Zamożny Kirgiz w ten sposób zabezpiecza swoje stada, jak gdyby były ze śpiżu" [1]).

We wszystkich tych wypadkach, a przynajmniej na stepie azjatyckim, powstająca zależność nie wyzwoliła się jeszcze z pęt i wogóle z widnokręgów ustawy prastarej: stosunki noszą na sobie piętno niekiedy serdeczności, a nawet obowiązku, wypływającego z solidarności rodowej. Natomiast w Irlandji dawnej, przybrały inne oblicze. I tutaj rozwinęły się na podłożu ustawy rodowej, ale bodaj zupełnie sprzeniewierzyły się jej duchowi. Ludność wyspy siedziała jeszcze gniazdami rodowemi, ale zamiast hierarchji rodowej, opartej na pierworództwie i wogóle starszeństwie urodzenia, inny zgoła czynnik, majątek, jął odgrywać rolę wpływową. „Dwie osoby są sobie nawzajem równe, gdy mają jednakowy majątek", „głową każdego plemienia pozostaje najbogatszy plemieniec, najbardziej wykształcony, najpopularniejszy, najpotężniejszy jaki istnieje, ten, kto daje najwięcej rękojmi, że będzie dostarczał zarobków i pokrywał straty" [2]). Zdaje się, że plemieńcy zachowali z dawnej ustawy rodowej prawo rozległe do ziemi, a zwłaszcza paśników, i dlatego możnowładcy nie znajdowali przestrzeni, dostatecznej do wypasu bydła swego. Z drugiej strony, pospolity plemieniec nie miał wystarczającego inwentarza do uprawy gruntów [3]). Okoliczności te sprawiły, że wodzowie oddawali bydło swoje plemieńcom pospolitym, pobierając za to daniny i posługi przeróżne. W każdym razie, w okresie, z którego pochodzą pomniki prawne, dotyczące tej sprawy, wytworzyła się była osobliwa więź społeczna, przypominająca ustrój feodalny, z tą różnicą, iż przedmiotem lenu była nie ziemia, jeno bydło. Istniała wśród ludności swobodnej cała gradacja od o g - a i r e (młodego a szlachetnie urodzonego) i b o - a i r e (szlachetnie urodzonego

[1]) Georgi J. G., 211—212.

[2]) Cain-Aigillne u Maine'a S. H. 1880, 134.

[3]) Do orki trzeba było zaprzęgać w jednym pługu kilku wołów. Seebohm F. 1896, 226.

posiadacza bydła) aż do głowy plemienia, a każde ogniwo tej gradacji było obowiązane do pobierania od swego zwierzchnika rodowego czy plemiennego określonej ilości bydła, tem większej, im stanowisko pobierającego było wyższe. „Niżsi wodzowie brali bydło od wyższych i płacili im daninę, a szczeble dostojeństwa plemiennego były nawzajem spojone w ustopniowaniu swojem przez wyznaczone z góry przyjmowanie bydła od stopnia bezpośrednio wyższego i uiszczanie mu daniny w naturze“. A w obrębie każdego szczebla tkwiła określona liczba ludu pospolitego, który, wzamian za bydło, oddawał daniny, szedł na posługę do gródka i na wyprawę wojenną, stawał w porze żniw. I tutaj wzięcie bydła było obowiązkowe, tak samo jak nieopuszczanie swego zwierzchnika plemiennego, acz takiemu saerowi (pospolitemu plemieńcowi) przysługiwało prawo brania bydła i od innych wodzów, ale póki nie minęło trzech pokoleń od zaciągnięcia takiego obowiązku, mógł on zwrócić tę zapomogę i wyzwolić się od powinności zaciągniętych. Słowem, dawanie i branie bydła tworzyły część istotną ustroju, co obejmował wszystkie szczeble i stopnie: zwyczaj ten w jednię spajał wszystkie warstwy, już uzupełniając istnieniem swojem więź rodową, już to zastępując ją zupełnie, aż w końcu wydał z siebie skutki tak ciężkie, taki wyzysk, iż Anglicy, zetknąwszy się z temi stosunkami, nie mieli wyrazów na oddanie swego zdumienia, a zarazem oburzenia [1]).

Stanęliśmy w obliczu osobliwego ustroju feodalnego! Feodalizm średniowieczny wprawdzie opiera się na rozdawnictwie ziemi, ale co do słoworodu nazwy swojej pozostaje w związku z wzorami irlandzkiemi, gdyż wyraz ten niewątpliwie pochodzi od źródłosłowu, który u ludów germańskich służył do oznaczenia bydła [2]).

---

[1]) Maine H. S. 1880, roz. VI, oraz Seebohm Fr. 1902, 83 — 91 Maine, 143, zestawia stosunki irlandzkie z kafryjskiemi.

[2]) Maine H. S. 1880, 171.

V.

Oswojenie bydła przez mężczyznę. Stada należą do mężczyzn: ci spełniają wszystkie roboty dokoła bydła. Mężczyzna w okresie pasterskim jest panem rodziny. Rodzina polygamiczna, jako ustrój gospodarczy.

W okresie prastarym kobieta zbierała korzenie jadalne, mężczyzna zaś trudnił się polowaniem. W tym podziale pracy istniały odchylenia, które wszakże nie przeczą powyżej zaznaczonej zasadzie. Kobieta łapała drobne zwierzęta: szczury, jaszczurki i t. d., a nadewszystko mięczaki, raki, gdzieniegdzie zaś ryby [1]). Wogóle polowanie jest zajęciem mężczyzn, i dlatego oswojenie zwierząt było dziełem ich ręki, prócz drobiu może, o ile wolno wnioskować z tego faktu, iż ptactwo przeważnie należy do kobiet [2]).

[1]) Zwłaszcza połów mięczaków i raków jest rzeczą kobiet: Darwin K., 173 (Fuegieńczycy); Nind S., 34, 36; J. A. I., XXVIII. 22—23 (Australja); S. A. A. J., I. 152 (Australja); Bonwick: Daily life, 53; Au. Ass. Sci., XII. 472 (arch. Entrecasteaux); Rep. Torres Straits, 13; Hagen B., 247, 234 (na N. Gwinei tylko kobieta spożywać może pewne gatunki raków i mięczaków); Man E. H., 39 (Andaman); Riedel J. G. F.' 126 (w. Serang), 344 (w. Babar), 381 (w. Leti i Moa), 66 (w. Ambon); Bancroft H. H., I. 196 (Nutka); Krause A., 159 (Tlinkici); Junod B. A., 108 (u Barongów dziewczęta łapią raki). Połów ryb kształtuje się rozmaicie, odpowiednio do warunków: Australki łapią je w wyschłych rzekach i stawach, wogóle często przykładają się do tej pracy, S. A. A. J., I. 152, J. A. I. XXVIII. 22—23, Pr. Roy. Vict., XVIII. 458. W Malezji kobiety trudnią się połowem ryb na rzekach, mężczyźni, gdy potrzeba zachodów większych, Riedel J. G. F., 126 (w. Serang); 455 (w. Wetar), 380 — 381 (w. Leti, Moa), 287 (w. Timorlao). W porzeczu Kongo kobiety zajmują się połowem ryb w płytkiej wodzie, gdzie mogą posługiwać się koszykiem, a nawet ręką, mężczyźni albo nie przykładają się wcale do tej pracy, albo używają narzędzi bardziej złożonych, Overbergh: Mayombe, 173 — 174; Delhaise, 125; Overbergh: Mangbettu, 249—250; Halkin J., 213—214.

[2]) U Kafrów drób i jaja są nabywane od kobiet, Dudley Kidd 1904, 59, mężczyznom nawet zwyczaj zabrania jedzenia kur, kaczek, gęsi, ib. 330; u Kabylów drób stanowi własność kobiet i często jest

Oswojenie bydła przez mężczyznę jest sprawą doniosłości niezmiernej, obfitującą w poważne skutki: mężczyzna bierze na siebie wszystkie starania dokoła stad.

A zatem sprawą mężczyzn jest dojenie bydła.

U Todów kobieta zgoła nie styka się z bydłem: mężczyźni doją je i robią masło [1]). Nie wolno kobietom wchodzić do obory-mleczarni: podchodzą ku niej jedynie po serwatkę, dawniej bodaj miały dostęp do wnętrza podczas cielenia się krów [2]). Przesąd odsuwa je od świętego stada, które stworzył bóg, wówczas gdy bydło pospolite jest upominkiem bogini; nawet nie wolno im stąpać po ścieżce, po której to stado wychodzi z obory i do niej powraca, i Rivers był mocno zdziwiony, gdy cała wioska wyszła na jego powitanie, ale towarzyszyli mu tylko mężczyźni, kobiety szły inną ścieżką [3]). Takim samym zwyczajom hołdują pasterze bydła w Afryce południowej. Beczuankom niewolno dotykać się krów mlecznych i wogóle bydła, wszystkie roboty dokoła stad ciążą wyłącznie na mężczyznach [4]). U Basutów, jednego z plemion beczuańskich, „wszystkie wiktuały pochodzenia roślinnego, oraz nabiał należą do kobiety, mąż nie może rozporządzać niemi bez przyzwolenia żony, ale bydło pozostaje pod wyłączną pieczą mężczyzn, i chyba żadna rzecz nie wywołałaby większego ździwienia nad rozkaz zarznięcia sztuki bydła, wydany przez gospodynię domu“ [5]). U Amaxosów, jak wogóle u Kafrów, dojenie jest rzeczą mężczyzn, jako też budowanie zagrody, w której

---

jedynym ich majątkiem, Hanoteau i Letourneux, III. 244; Diego da Landa, 191 (Jukatan); Johnston H. H. 1884, 412. Zresztą u Wanyamwezów mężczyzna zajmuje się hodowlą drobiu, Burton R. F. 1860, II. 25.

[1]) Rivers W. H. R., 31, 32. To samo u sąsiednich Badagów, V. Berl. Ethn., VIII. 201.

[2]) Rivers W. H. R., 27—28, 49, 78.

[3]) Rivers W. H. R., 49, 27.

[4]) Holub E. 1881, I. 479; Fritsch G., 186.

[5]) Casalis E., 151; tylko u niewielu plemion beczuańskich kobieta ma dostęp do zagrody, gdzie bydło się znajduje, ib. 131 (Niewolno po dziewiątej lub dziesiątej rano wchodzić kobietom do zagrody, przeznaczonej dla bydła, bo krowy przestaną dawać mleko, Misje katolickie 1897, 202).

bydło przebywa [1]). Wśród tych ludów istnieje cała moc zwyczajów, regulujących stosunek kobiety do bydła i mleczywa. Mężczyzna trzyma mleko swoje w workach, kobieta w naczyniach, z tykwy zrobionych, i pod żadnym pozorem nie wolno obcej kobiecie dotknąć mleka, należącego do mężczyzny; jeśli to czyni, będzie oskarżona o kradzież lub o praktyki czarodziejskie, z żoną zaś mąż rozwiedzie się; jedynie matka, wogóle krewniaczka może zaczerpnąć nieco mleka z tego worka, i to jedynie w ostateczności, odwołując się do pośrednictwa mężczyzny [2]). Kobiety nie mogą wejść do zagrody, gdzie przebywa bydło, obce zaś nawet chodzić po drogach, którędy stado wraca do domu; krewniaczki mają dostęp w wypadkach, wyraźnie wyznaczonych przez zwyczaj, i to bardzo rzadkich [3]). Te same stosunki odnajdujemy w Afryce całej: ręka kobiet nie może spocząć na wymionach krowy; dojenie uchodzi za rzecz nieprzyzwoitą [4]). Naturalnie, istnieją wyjątki, niekiedy bardzo znamienne: np. Bazowie abisyńscy dopuszczają dziewczynę do dojenia krów, ale uważają za rzecz niewłaściwą, ażeby mężatka imała się tej czynności [5]). To ustępstwo, zrobione dla dziewcząt, przypomina nasz przesąd, że gdy myśliwy spotyka babę, wróży to mu niepowodzenie, ale dziewczę zwiastuje szczęście na polowaniu, — przesąd, który znajduje wyjaśnienie wy-

[1]) Fritsch G., 86 — 87 (mężczyzna zabija także bydlę i zdziera skórę, oraz wyprawia ją, do rąk kobiety nie dostaje się więc żadna robota dokoła rzeczy, związanych z bydlęciem); Kropf A., 109; Macdonald, J. A. I., XX. 131.

[2]) Kropf A., 155; Dudley Kidd 1904, 59, 226, 240; Theal G. C., 225. Zresztą chodzi nie tyle o kobietę, ile o nieswojej krwi osoby.

[3]) Fritsch G., 115; Dudley Kidd 1904, 238 — 239; jedynie, gdy krewniaczka dojrzewa, jej rówieśniczki mogą wejść do zagrody, aby wybrać bydlę na rzeź, Mac Lean 100—101, Dudley Kidd 1904, 209—210.

[4]) Junod H. A., 198 (Baronga); Burton R. F. 1860, II. 24 (Wanyamwezi); Johnston H. H. 1897, 431 (Wakonde); Felkin R. W. 1882—84, 307 (Madi); Wilson i Felkin, I. 164 (Uganda); Munzinger W. 1864, 325 (Beni-Amer), 383 (Kunama); Munzinger W.: Bogos, 77—78; Laing A. G., 359 (Solimana). Są wyjątki, ale nieliczne: u Hotentotów płeć każda doi swoje krowy, Steinmetz S. R., 321; Stow G. W., 272; u Hererów. Steinmetz S. R., 297, 307, Fritsch G., 229; u Nandów, Hollis: Nandi, 21; u Masajów, Merker M. 1910, 161.

[5]) Munzinger W. 1864, 325.

starczające w zwyczajach Masajów, gdzie dziewczęta przebywają w obozie męskim pasterzy, jako kochanki i towarzyszki.

U ludów, które uwzględniliśmy w powyższych wywodach, istnieje tylko bydło rogate, stanowiące własność mężczyzn, i ci mają piecze nad niem. Natomiast u koczowników pochodzenia semickiego i u stepowców azjatyckich, majątek ów, zawarty w stadach, ma skład różnorodniejszy: obok ruchliwego konia trzymają oni powolnego wołu. To pociąga za sobą inny podział obowiązków, i dlatego dojenie i wogóle zajęcia, związane z hodowlą, spoczywają bądź na mężczyźnie, bądź na kobiecie, odpowiednio do tego, o jakie zwierzęta chodzi. A więc u Beduinów mężczyzna doi wielbłąda, kobieta zaś owce, kozy i krowy; mężczyzna nawet nie raczy wypędzić owiec na paśniki. Warto zaznaczyć, iż Beduini szamarscy i aenezeńscy nie hodują nawet bydła rogatego, spoglądają bowiem na takie zajęcie, jako hańbiące, właściwe jedynie dla plemion, co zrzekły się swej niezależności i poniżyły się aż do uprawy ziemi [1]). U Altajczyków na mężczyznach ciąży obowiązek dojenia kobył, na kobietach—krów, owiec i kóz [2]). Tak samo mężczyźni Jakuci doją kobyły, ale nie imają się „bydła kobiecego“, t. j. krów. Ta przeciwstawność pomiędzy bydłem „męskiem“ a „kobiecem“ tkwi w odmienności warunków, w których odbywa się hodowla koni a bydła rogatego: „bydło rogate wciąż koło domu, kobieta i dziecko mogą je dojrzeć“. Natomiast tabuny koni wymagają częstej zmiany miejsc, rozległych pastwisk, tłumnej, ruchliwej a wyszkolonej i zgodnej obsługi. Bydło rogate zadowala się gorszemi wypasami, wyróżnia się mniejszą ruchliwością, w zimie potrzebuje siana, obór i wodopojów, nadto konie półdzikie nie chcą paść się na łąkach, gdzie przedtem pa-

---

[1]) Burckhardt J. L.. 106, 136, 199—200; Layard A. H., 131, 132. Warto zaznaczyć, że u Hotentotów mężczyźni przeważnie spożywają mleko krowie, kobiety—owcze, Frobenius: Geogr. Kulturkunde, 140.

[2]) Radloff W., I. 286, 295, Smirnow: Wotjaki, 191—192, przytacza, iż po śmierci mężczyzny Wotjacy zabijają konia, kobiety —krowę, fakt świadczący o takiem samem ukształtowaniu zajęć. Wogóle, na stepie azjatyckim istnieje wszędzie ta przeciwstawność, a w dalszym ciągu dążność do pozostawienia kobiecie wszelkiego dojenia: Baszkirki doją zarówno krowy, jak kobyły, Georgi J. G., 176, Burjatki także doją

sły się krowy, albowiem nie mają tam co jeść i nie znoszą zapachu bydła rogatego, to zaś wypasa się doskonale na łąkach już porzuconych, wyjedzonych przez konie, i pożera nietylko podściółkę końską, ale często i kał koński [1]). Na stepie kirgiskim bydło rogate podczas zimy pasie się na postoju zimowym, konie zaś na wolnym stepie, w odległości paruset wiorst. I tak samo, w czasach dawniejszych, tabuny koni umieszczano na północy, owce zaś i wielbłądy na południu, w okolicy cieplejszej, i oba te gospodarstwa zlewały się w jedno tylko w porze letniej [2]). W tej przeciwstawności pomiędzy wymaganiami koni a bydła, w tem samorzutnem parciu ku dwom odrębnym gospodarstwom pasterskim, tkwi przyczyna poruczenia jednego z nich kobiecie, a mianowicie tego, które z natury swojej jest stateczniejsze. I dlatego, gdy zwierzęta domowe, sprowadzone przez Europejczyków, znalazły się w ręku Indjan, nastąpił tam taki sam podział obowiązków pomiędzy płcie obie: o ile Delawarzy mieli konie, te należały do mężczyzn, krowy zaś do kobiet [3]).

Stada są własnością mężczyzny, i dlatego przechodzą w linji męskiej. Altajczyk zabiera całe mienie ojca; jeśli jest kilku synów, dzielą się majątkiem; córki nic nie dostają, właściwie należą same do masy spadkowej, bracia wydają je za mąż i przywłaszczają sobie otrzymany kałym; nawet jeśli synów niema, nie córki, jeno bracia zmarłego dziedziczą, i dopiero, gdy zabraknie bliższych krewnych, te biorą majątek po ojcu [4]). Synowi najmłodszemu dostaje się zazwyczaj postój

---

kobyły, ib. 424, a ten zwyczaj zaczął krzewić się świeżo i u Kirgizów M. K. Z., I. 103; Nogajki, Haxthausen A. 1856, II. 377.

[1]) Sieroszewski W., 304—305.

[2]) M. K. Z., V. 55.

[3]) Loskiel G. H., 77.

[4]) Radloff W., I. 314; u Czukczów, Bogoraz W. G., 353; inne fakty u Hildebranda R., 34—37. Prawa spadku u pasterzy afrykańskich są bardziej zawiłe, co pozostaje niewątpliwie w związku z tem, że bydło rogate tworzy rdzeń majątku, zwłaszcza u ludów, u których kobieta ma dostęp do niego. U Masajów mąż jest właścicielem stad, ale wydziela żonie każdej, na jej użytek, pewną ilość bydła; po latach 10—12, to wyposażenie staje się jej własnością, a raczej jej syna, z którym opuszcza osadę męża i zakłada nową w odległości kilku wiorst,

ojcowski. Często się zdarza, iż ojciec żyjący wyposaża starszych synów i tem samem najmłodszemu przekazuje swój postój. Jeżeli umarł, a synowie pozostawali z nim w jednem gospodarstwie, ci po jego śmierci dzielą się stadami, postoje zimowe są własnością wspólną. Gdy stada wzrosły w liczbę i postojów nie wystarcza, najstarszy z braci, wsparty przez młodszych, poszukuje odrębnych paśników zimowych, po nim zrobi to kiedyś następny według starszeństwa, aż w końcu pozostanie na postoju ojcowskim jedynie najmłodszy [1]. I właśnie mężczyzna, jako żywiciel rodziny, jako właściciel bydła, powagę swoją narzuca zarówno żonie, jak i dzieciom. Kopieniactwo sprzyjało utrwaleniu rodziny macierzystej, mąż był tam wstępniem, postacią w domu drugorzędną; pasterstwo natomiast przyczynia się do wzmocnienia rodziny ojcowskiej, żona opuszcza rodziców i zamieszkuje w domu męża, dzieci noszą jego nazwisko. Co więcej, kobieta sama staje się rzeczą, towarem, który mąż kupuje, jeszcze dzisiaj u włościan naszych swaci, przybywający o rękę dziewczyny, dopytują się ojca, czy ma na zbycie jałoszkę. Dziewczynę sprzedają przyszłemu jej mężowi, który, wzamian za opłatę uiszczoną, nabywa praw bezwzględnych do dzieci. Ten zwyczaj pobierania okupu za dziewczynę wyrósł z obyczajów okresu myśliwskiego, z tego, że rodziny (lub rody) wymieniają nawzajem dla wyrostków swoich dziewczyny i że narzeczony musi wysługiwać się teściom lub obsypywać ich upominkami. Pasterstwo, mnożąc majątek ruchomy, należący do mężczyzny, umożliwiło mu nabycie wielu żon. Właściwie, wielożeństwo ma początki rozleglejsze: każdy splot okoliczności, który podczas okresu barbarzyńskiego przysparza wpływów społecznych oraz mienia ruchomego mężczyźnie, prowadzi do polygamji [2]. A zatem ten ustrój rodziny

---

Merker M, 1910. 28. Właściwie, mamy tutaj do czynienia z wyposażeniem syna za pośrednictwem matki. U Hererów stosunki te noszą piętno nieco bardziej złożone, ale bodaj pokrewne zwyczajom masajskim, François H., 202.

[1]) U Kirgizów, Radloff W., I. 416.

[2]) Już u Australczyków dobry myśliwy ma wiele żon, gdy inni chętnie mu dają córki, ufni, że w charakterze zięcia będzie teściów swoich zaopatrywał obficiej w zwierzynę, Howitt A. W. 1904, 256.

poczyna się niezależnie od pasterstwa i istnieniem swojem wyprzedził umiejętność hodowli. Co więcej, wydał wzory najjaskrawsze u ludów, które bogaj nigdy nie zaznały pasterskiego trybu życia, mianowicie w Afryce murzyńskiej i poniekąd w Melanezji. Swoją drogą, uważamy za najwłaściwsze poddać tutaj rozbiorowi istotę rodziny polygamicznej, jakkolwiek takie postępowanie bardziej, niż jej rodowody na to zezwalają, wiąże ją pod względem jej początków z pasterstwem. Pasterski tryb życia wygórował jedynie władzę męża i ojca, czemu w Afryce, wśród rolników, stają na przeszkodzie tradycje prawa macierzystego, ale ku czemu swoją drogą zmierza każdy ustrój wielożenny, jako koniecznemu swemu uwieńczeniu. Budowa takiej rodziny wśród pasterzy jest poniekąd ideałem, ku któremu ciąży każda więź polygamiczna, jakiekolwiek byłyby jej rodowody. Ta okoliczność uprawnia w mierze wystarczającej nasze postępowanie. A w tym rozbiorze wielożeństwa chodzić nam będzie jedynie o ustrój stosunków gospodarskich, które właściwie są kamieniem węgielnym pożycia polygamicznego i zarazem usprawiedliwieniem. Wprawdzie, czerpiąc wzory z haremów dynastów i dostojników, zazwyczaj spoglądamy na wielożeństwo, jako na urządzenie, stworzone kwoli wyuzdanej zmysłowości. Tu i owdzie, pomiędzy dynastami afrykańskimi, takie stosunki istnieją: władcy państw murzyńskich liczą nie tylko dziesiątki, ale setki żon. Ale Sardanapale, zarówno w historji, jak i w życiu społecznem, są zjawiskiem wyjątkowem, odchyleniem od modły pospolitej. Natomiast rodzina polygamiczna jest zdarzeniem powszechnem, urządzeniem codziennem, które winno odpowiedzieć wymaganiom natury gospodarczej. Jest jednym z pierwotnych a prostaczych ustrojów podziału pracy i przysporzenia majątku. W tem tkwi jej rdzeń istotny. W rodzinie kopieniackiej kobieta pracuje bez wytchnienia na rodzinę, której jest głową, mąż zaś próżnuje, o ile spełnił swe szczupłe obowiązki gospodarcze. Stosunki te w rodzinie wielożennej przybierają kształty jeszcze jaskrawsze: kobieta istnieje po to, ażeby mężczyzna opływał w dostatku. Odezwanie się Maorów, kiedy misjonarze namawiali ich do porzucenia wielożeństwa, mianowicie, iż gdyby mieli tyle bydła, co Anglicy, mo-

gliby rozstać się z polygamją [1]), lub jednego z wodzów melanezyjskich, iż porzucenie wielożeństwa pozbawiłoby go pracownic, które uprawiają ziemię i utrzymują dom, a przecież „wielki wódz potrzebuje znacznego zastępu robotnic do uprawy rozległych swoich gruntów“ [2]), odsłania tajemnice tej więzi rodzinnej. Żona jest służebnicą mężczyzny, ten wynagradza ją miłością, nawet niewolnica ma do tego prawo,—Lenormant przytacza urywek z dawnej modlitwy chaldejskiej, proszącej o zmiłowanie nad duszami, które za życia nie zaznały szczęścia, i między innemi błagającej o pamięć dla niewolnicy, co nie dostąpiła uścisków pana swego [3]). Okoliczność ta sprawia, że w okresie barbarzyńskim wszelkie pomnożenie liczby robotnic w gospodarstwie jest jednocześnie powiększeniem zastępu żon. To stanowisko żony jako robotnicy początkami swemi tkwi już w okresie myśliwskim: w plemieniu australskiem Wirathurów wyraz marragir, używany na oznaczenie wdowca, dosłownie oznacza „nagiego“, wingarang zaś, prócz znaczenia bezpośredniego: „bez ogniska“, ma jeszcze przenośne: „nędzarz“, „bezżenny“ [4]). Na Ziemi Ognistej Jakgańczyk samotny przyłącza się do którejś rodziny i na nią pracuje, wzamian tego kobiety tej rodziny łowią ryby i mięczaki dla niego [5]). Na lądzie australskim mężczyzna, który ma dwie żony, może żyć bez troski żadnej, te robotnice będą na niego pracowały. Wogóle, im więcej żon mężczyzna posiada, tem jest leniwszy: żony zbierają płody roślinne, mąż zaś siedzi w obozie, wyrabia oręż i sieci [6]). Są to kształty zacząthowe, nierozwinięte gospodarstwa polygamicznego, z których, w okresie późniejszym, po-

---

[1]) Voy. de Astrolabe, 373 (u Letourneau K., 85).

[2]) Guppy H. B., 45.

[3]) Lenormant, 7.

[4]) Threkeld L. E., cz. IV, 97, 106.

[5]) Hyades, Bull. Soc. Anth., 1884, 180. Prawdopodobnie, w imię tych samych pobudek, Kalifornijczyk samotny oddaje się pod opiekę którejś rodziny, Powers St., 177; a na w. Tonga mężczyzna, nawet mając matkę, dobiera sobie drugą, dodatkową, ażeby w razie śmierci tamtej miał opiekę, t. j. nasz opierunek i stół, Mariner W., I. 89, 167, II. 96.

[6]) Bonwick J., 42. „Mieć jaknajwięcej żon przysądzonych jest rzeczą korzystną dla mężczyzny. Mniej potrzebuje wtedy polować,

wstanie ustrój wykończony, tak dalece, że na Madagaskarze mężczyzna, gdy potrzebuje służącej, udaje się do kadiego i oświadcza, że pragnie pojąć żonę; a kiedy ta żona-służebnica nie jest pracowitą i nie umie przyrządzać strawy, inna ją zastępuje [1]). U Barongów „żona nie tylko winna gotować jedzenie, ale swoją pracą ciężką dostarczać mężowi wszystkiego. W gruncie rzeczy, utrzymuje męża. Posiadanie znacznej liczby żon to powodzenie, to zostanie człowiekiem. Za sprawą żon osada rośnie w rozmiary i w powaby. Dzięki dzieciom, które one wydały na świat, potęga i zamożność pana osady zwiększają się. Garnki, w których niewiasty gotują codziennie strawę dla niego, umożliwiają mu świadczenie gościnności rozległej. A to stanowi wśród Czarnych o reputacji i o sławie. Stać się numzane (małym wodzem)—taką jest ambicja Czarnego, urzeczywistnia zaś ją za sprawą polygamji!" [2]). U Jakutów żona jest przedewszystkiem sługą, „pomnażającą wygody i dostatek": bronili oni wielożeństwa, gdyż wtedy można mieć wiele dzieci, dzielić stada na części i w ten sposób zachować je w razie zarazy, w końcu uznawali je za instytucję, dającą przytułek i zajęcie żonom, których się nie kocha [3]). W Melanezji, na w. Bougainville, potężni wodzowie miewają 80—100 żon, ale tylko najmłodsze i najpiękniejsze przebywają z panem swoim i mężem, pozostałe pracują; „gospodarstwo takiego wodza, w swoim ustroju wewnętrznym, da się przyrównać społeczności pszczół, na czele jej znajduje się mężczyzna, który, utrzymując się z obfitych plonów ziemi i powiększając swój majątek, nie spełnia żadnego czynnego obowiązku w stosunku do dobrobytu całości, robotnicami zaś są liczne odrzucone żo-

gdyż takie żony, w obozie obecne dają mu część swojego dorobku", Howitt A. W. 1904, 184—185; Gason, J. A. I., XXIV. 169.

[1]) Steinmetz S. R., 375. Tschoffen opowiada o młodym murzynie, który żył niezmiernie oszczędnie; zapytany o powody, odrzekł: oszczędzam bo chcę mieć środki na nabycie dwóch żon, a wtedy będę żył z ich pracy, Bull. Soc. roy. belge de Geo., XX. 246. Monbutczyk dlatego uwzględnia w przyszłej swej żonie bardziej jej siłę fizyczną, niż urodę, Burrows G., 86.

[2]) Junod H. A., 91, 95.

[3]) Sieroszewski W., 331.

ny“ [1]). Innemi słowy, mężczyzna skorzystał z djalektyki rozwoju, a mianowicie z tego, że kształtowanie się pierwotne podziału pracy zaprzęgło kobietę do łożenia nieustającego wysiłku. Powiększając liczbę żon, znalazł drogę do zamożności i próżniactwa. A ponieważ żona pracą swoją utrzymuje męża, przeto pragnąc zmniejszyć ciężar, na niej spoczywający, i rozłożyć go na większą liczbę pracownic, sama skłania i nawet skłaniać musi męża do powiększenia liczby towarzyszek swoich i zarazem współzawodniczek. U Bujarów (Indje Przedgangesowe) mężczyzna ma wiele żon, pierwsza jest panią domu. W zasadzie ona-to dobiera mężowi żony młodsze i nawet namawia go do tego, gdyż praca towarzyszek zaoszczędza jej wysiłku [2]). U Banaków Kamerunu mężczyźni bez pracy kobiecej przymieraliby z głodu, mąż pije, próżnuje i czas trwoni na gawędach: gdy ma jedną żonę, ta musi ciężko pracować, a jeżeli nie odznacza się pracowitością, mąż ją karze, natomiast wśród warstw zamożnych, gdzie zasadą jest wielożeństwo, położenie kobiet jest znośniejsze, i dlatego te są gorącemi rzeczniczkami polygamji [3]). U Kafrów nawet zazdrość wzajemna milknie w obliczu interesów całego gospodarstwa: najpierw poślubiona żona podwaja pracę swoją, ażeby dać środki mężowi do nabycia drugiej, obie pospołu czynią to samo, ażeby wprowadzić do gospodarstwa trzecią [4]).

A zatem kobiety są kapitałem męża, dzieci—procentami, jak wyraził się M. Buchner, oddając w terminach naszego ustroju gospodarczego stosunki, właściwe rodzinie polygamicznej [5]). I takie porównania niejednokrotnie wydostają się

---

[1]) Guppy H. B., 44—45.

[2]) Crooke W. 1896, II. 129: III. 298 (Kolowie).

[3]) Reade Winwood W., 258—268; Bücher K.: die Entstehung der Volkswirtschaft, wyd. II, 247, wskazuje na to, że wielożeństwo tkwi w potrzebach gospodarczych: „nowa żona, którą mężczyzna poślubia, przybywa do grona istniejących żon, jako nowa pracownica, która niesie z sobą ulgę ich losowi; jest rzeczą zrozumiałą, że posiadanie wielu żon musi uchodzić za oznakę dobrobytu“. Ob. Lapie P., 114.

[4]) Delegorgue A., I. 154. por. Paulitschke Ph.: Harar, 311; Delhaise, 174 (Waregowie).

[5]) Buchner M., 31. Autor ten, ib. 33, zaznacza, iż murzynka nie tak łatwo staje się prostem narzędziem bez woli własnej. O tem na-

z pod pióra podróżników. „Tylko dwie rzeczy—powiada Kafr— doskonale nam odpowiadają: bydło i żony... Za bydło dostajemy żony, te zaś świadczą nam posługi tysiączne i zapewniają korzyści, których nie mielibyśmy bez nich... żony wydają na świat córki, które są w taki sam sposób nabywane, jak ich matki“. Innemi słowy — jak Delegorgue oddaje wywody tego Kafra—stada zastępują im nasze pieniądze, kobiety zaś są kapitałem; im więcej jest osób w takiej jedni gospodarczej, im więcej żon, tem nadwyżka, pozostająca po zaspokojeniu ich potrzeb, jest poważniejsza, każda zaś taka społeczność ma jednego tylko niepracującego spożywcę, męża [1]. Żony są kapitałem męża! Nabył je, a nabywszy, zaprzągł do pracy na siebie; w miarę wzrostu ich liczby zakłada coś pośredniego pomiędzy folwarkiem naszym, a wioską, darzy parę z pośród tych robotnic swemi względami, ale nie zwalnia od pracy, wszystkie uprawiają pole, spełniają roboty gospodarskie. Dzieci są procentami, bo sprzedaż córek podniesie zamożność domu, bo synowie, jako drużyna, zapewniają ojcu większą powagę i spotęgują wpływy jego. Dlatego żony bezpłodne są odsyłane rodzicom, jako nieopłacający się wydatek kapitału. Junod barwnie przedstawia tę stronę rodziny polygamicznej. „Każdorazowo, poślubiając nową żonę, mąż buduje chatę. Rozpoczął budowanie własnej wioski od wzniesienia chaty dla pierwszej żony, wielkiej, tej, która, cokolwiek zdarzy się, pozostanie główną żoną. Kiedy na powierzchni ziemi, bez kompasu, kierowany tym dziwnym instynktem, właściwym Afrykańczykom czarnym z Południa, wyznaczał obwód koła, na którym oprą się ściany jego mieszkania, zrobione z trzciny i pokryte gliną, kiedy ten zrąb okrągły podszywał strzechą, mającą kształty ostrokręgu, mówił do siebie: osiadam na własnem gospodarstwie, zakładam wioskę swoją. Podczas lat następnych ideałem jego życia będzie zbudowanie takiego samego koła, ale rozleglejszego. Kiedy nabędzie drugą żonę, zbuduje jej chatę według tego samego wzoru. Ale ta druga, trzecia, czwarta chata,

---

leży zawsze pamiętać, mówiąc o wielożeństwie afrykańskiem wśród pospolitych plemieńców.

[1]) Delegorgue A., I. 153, 155 passim; por. Overbergh: Bangala, 217—218.

które ukażą się, nie będą ciągnęły się wzdłuż linji prostej, jako ulica; przeciwnie, utworzą pospołu łuk, który powinien przedłużyć się w półkole, a w końcu stać się kołem całkowitem, w miarę tego, jak nowe budynki będą przybywały. Takim jest ideał Czarnego: marzy o tem, aby zostać panem i gospodarzem całkowicie okrągłej wioski! Większość nie osiąga tego. Dochodzą do trzech, czterech chat, do marnej ćwierci koła. Inni, lepiej uzbrojeni do walki o byt, szczęśliwsi, zamkną swoje koło. Bydło ich, dla którego zbudowali zagrodę także okrągłą, w pośrodku placu, mnoży się i nie zdycha od epidemji, która dziesiątkuje tyle stad. Co lat trzy żony wydają dzieci na świat. Jeżeli są to chłopcy, szczęście uśmiecha się ojcu: wiosce nie zbraknie następców, ojcu — rąk do pomocy i obrony; przyjście na świat córek zwiastuje zamożność, przybędzie wołów rodzinie! Braciom nie zbraknie żon, gdyż, ażeby braci w nie uposażyć, siostry będą sprzedane. A tymczasem chaty się mnożą, mniejsze i większe, a chata ojca rodziny jest największa... Przypuśćmy, iż szczęście sprzyja Barongowi, jak owemu Guidzie, którego wioska liczyła około 80 chat, z dobrze zacienionemi miejscami w tyłach domów, z zagrodą dla bydła, oraz drugą dla kóz w pośrodku placu, z zagrodami dla prosiąt poza chatami. Kur i kogutów wszędzie co niemiara, psy węszą w okolicy, poszukując ochłapów mięsa, gromada malców pędzi bydło, zewsząd słychać szmer tłuczków, miażdżących w wielkich moździerzach kukurydzę. Sam gospodarz przechadza się wewnątrz ogrodzenia i przygląda się z zadowoleniem własnemu dostatkowi. Młodzież oczekuje na roboty, które jej wskaże... A wieczorem każda żona przyniesie mu potrawę w rondlu, którą dla niego przyrządziła. To jest największym obowiązkiem żony. Mąż rośnie w tuszę i otyłość, od tłuszczu nabiera połysku, owej niewątpliwej oznaki bogactwa, wielkości, szlachetności w Afryce południowej. A im bardziej będzie otyły, tem bardziej będzie poważany... Jego głos będzie ważył w dyskusji, w której będzie uczestniczył. Dojdzie do tego, że będzie bardziej poważany, niż wódz, acz nie ma tej powagi osobliwej, którą rodzina królewska zawdzięcza krwi, co płynie w jej żyłach. A wniosek — oto wielkość Afrykańczyka jest sprawą

rondli z jadłem, sprawa zaś tych rondli pozostaje w związku nierozerwalnym z wielożeństwem!“ [1]).

Rodzina polygamiczna jest więc nadewszystko ustrojem gospodarczym. Warto przyjrzeć się zasadom, według których to gospodarstwo jest zbudowane.

Na niższych szczeblach istnienia swego rodzina polygamiczna jest zbiorem jednorodnych a nawzajem niezależnych gospodarstw, które tyle mają wspólnego, iż nad niemi rozciąga rządy ten sam pan-mąż i że wszystkie żony pracują na rzecz jego i korzyść [2]).

Niekiedy to wyodrębnienie żon pozostaje w związku z takiem samem rozstrzeleniem pól: u Karaibów żony mieszkały niekiedy na różnych wyspach, a w każdym razie w pewnej odległości od siebie, i to dlatego, ażeby były tuż w pobliżu tak samo rozproszonych plantacji [3]). Pospolicie jednak przebywają obok siebie: niekiedy w tej samej chacie, a wtedy każda ma ognisko odrębne [4]), w Brazylji zaś hamak [5]). Ale zazwyczaj

[1]) Junod H. A., 40—42. U Makololo „mężczyzna nie mający kilku żon, nie cieszy się poważaniem... niewątpliwie dlatego, że, otrzymując płody z ogrodu każdej żony, jest zamożnym w stosunku do liczby żon“, Livingstone D. i Ch 1865, 285. U Masajów ojciec, mający liczną rodzinę, może dzień cały wylegiwać się bez żadnej troski, Hollis: Masai, 249. Jak znaczenie mężczyzny i jego majątek rosną wraz z liczbą żon, por. fakty u Posta: Afr. J., II. 307—309.

[2]) Dodać należy, że wszystkie mają jednakowe prawo do jego względów: mąż odwiedza je w ustalonej kolejności, chyba że któraś jest chorą lub w ciąży, i obawia się wykazywać zbyt wyraźne upodobanie do młodszych lub świeżo poślubionych, Villamur i Clozel, 102, 458, Cunningham J. F., 37, 141 (żony zaniedbywane zrobią mu awanturę), Overbergh: Bangala, 221; niekiedy żona pierwsza dzieli z nim łoże dłużej niż inne, nieraz prawa każdej zmniejszają się według kolejności ich poślubienia (pierwsza np. ma prawo do czterech, druga do trzech, trzecia do dwóch, czwarta do jednej nocy, Villamur i Clozel, 438—439); u Diulów żony mają każda, w odpowiedniej kolejności, prawo do sześciu, nałożnica zaś z pośród branek do trzech nocy, ib. 283. Naturalnie, wśród dynastów, te prawa żon podupadają, i wszystko zależy od samowoli męża.

[3]) Rochefort, 548, 544; arch. Entrecasteaux, Au. Ass. Sci. XII, 481.

[4]) Gibbs G., 209; na Malacce Martin R., 676, Skeat i Blagden, I. 119

[5]) Martius 1832, 54—55.

każda żona ma namiot odrębny lub własną chatę [1]). Jedynie na szczeblach najniższych wszystkie żony zamieszkują pospołu [2]), przyczem zwyczaje Itelmenów bodaj pozwalają odtworzyć drogę, przez którą rozwój doprowadził do odrębności późniejszej: lud ten wykazuje silne pierwiastki prawa macierzystego, mąż wysługuje żonę, i, jeżeli pozyskał pozwolenie pierwszej na powtórny ożenek, ta przenosi się wraz z nim do jurty nowej żony, ale gdy obie nie mogą się pogodzić, mieszkają w tej samej osadzie, lecz oddzielnie [3]). A więc wyodrębnienie żon powstałoby może dopiero z biegiem czasu, ażeby zażegnać możliwe niesnaski i rozterki. Ale posiadanie przez każdą żonę własnej chaty, a w ostateczności tylko ogniska, świadczy, że każda z nich prowadzi w zasadzie własne gospodarstwo. A dokąd ta odrębność się posuwa, o tem bajka Bafiotów daje pojęcie przewyborne: mąż wykarczował kawałek gruntu i rozdzielił go pomiędzy dwie żony swoje; jedna z nich razu pewnego wzięła nieco bobów z pola drugiej, ale, czując winę swoją, tłomaczyła się, iż przecież obie są żonami tego samego mężczyzny i jedzą pospołu. Doszło do kłótni, aż w końcu zgodzono się, iż cokolwiek urodzi się na gruntach którejś z nich, będzie jej własnością wyłączną. Zdarzyło się, iż dnia pewnego jedna

---

[1]) Każda żona ma namiot: Riggs St., 204 (Dakota), Castren A. 1856, 312 (Tatarzy kaczyńscy); Taylor R. 1885, 164 (N. Zelandja), J. A. Bombay, I. 230 (Saorowie); Gumilla J., III. 266 (porzecze Orynoko); Pinart A. L., 11 (depart. Veragua); Steinmetz S. R., 306, i Francois H., 210 (Herero); Beguin E., 108 (Marotse); Johnston H. H. 1897, 456 (Rodezja): Overbergh: Mayombe, 249; Vanden Plas, 227 (Kuku); Overbergh: Mangbettu, 315; Gaud F. (Mandżowie), 277; Halkin J., 283 (Ababua); Merker M. 1910, 27 (Masai); Merker M. 1902, 4, oraz Z. f. v. R., XV. 23 (Wadżagga): Mungo Park, 26 (Sudan Zach.); Z. f. v. R., XI. 135 (Ephe). Inne fakty, Post: Afr. J., I. 317 — 318. Niekiedy kobiety żyją w jednym domu długim, ale każda ma swoją izbę, du Chaillu, 50 (Mbondemo: ile drzwi, tyle żon); Overbergh: Basonge, 178 — 182 (u wodzów), Delhaise, 173 — 174 (Warega). W razie posiadania jednej żony, mąż przebywa z nią w tej samej chacie), Overbergh: Mayombe, 249; Vanden Plas, 227; Gaud F., 281; Overbergh: Mangbettu, 325, Johnston H. H. 1897, 455.

[2]) Spencer i Gillen 1899, 18. Bodaj to samo powtarza się na w. Nissan (arch. Bismarka), Steinmetz S. R., 402.

[3]) Steller G. W., 347.

z żon powiła dziecko na gruntach drugiej, ta zażądała niemowlęcia jako swej własności i sąd przyznał jej słuszność [1]).

A ustrój gospodarstwa polygamicznego, bez względu na rasę lub miejscowość, wszędzie opiera się na tych samych zasadach.

Wodzowie plemion z nad rz. Orynoko mają po kilka żon. Każda z nich z dziećmi swojemi przebywa we własnej chacie, nie utrzymując stosunków z towarzyszkami swemi. Mąż rozdziela zwierzynę lub daniny pomiędzy niemi w stosunku do liczby dzieci; natomiast, gdy nastanie chwila posiłku, każda z nich przynosi mu jakąś potrawę i odchodzi, nie wglądając w to, czy mąż spożywa jadło, a wypełniwszy ten swój obowiązek, siada do jedzenia z dziećmi w domu własnym. Mąż z przyjaciółmi swoimi, wykarczowawszy polanę w lesie, rozdziela ją pomiędzy żony, każda z nich pracuje odrębnie na swoim zagonie i spożywa plony pracy swojej, nie oglądając się na towarzyszki. Ale to odosobnienie nie usuwa waśni pomiędzy niemi: bądź z tej okazji, iż któraś uważa, że została pokrzywdzona przy podziale gruntów, bądź dlatego, że któreś dziecko dopuściło się kradzieży na polu innej żony [2]). U Saorów (Indje Przedgangesowe) każda żona ma chatę odrębną, niekiedy jedna odwiedza sąsiadki swoje, ale nigdy nie pozostanie u nich na noc; każda ma własne pólko, ale nigdy jedna nie pośpieszy z pomocą drugiej, i sama spożywa plony pracy swojej, pracują jedynie pospołu wraz z mężem we wspólnej plantacji, z której plony mąż rozdziela pomiędzy wszystkie żony [3]).

I właśnie począwszy się z takich wzorów, rozwój gospodarstwa wielożennego podąża w podwójnym kierunku.

Po pierwsze, stwarza w łonie swoim coraz sprężystszą jednię gospodarczą, acz złożoną z niezależnych poniekąd gospodarstw. Władza naczelnaześrodkowywa się przeważnie w ręku głównej żony,—sprawa, która rozpoczyna się już wśród myśliwców. U Australczyków pierwsza żona rządzi młodszemi, nawet wtrąca się do ich dzieci, a żadna dozorczyni nie jest

---

[1]) Dennett R. E, 1898, 58.

[2]) Gumilla J., III. 266—268.

[3]) J. A. Bombay, I. 230 — 231. To samo w Melanezji, Guppy, 45; na N. Zelandii, Taylor R. 1855, 164.

surowsza: jeżeli młoda mężatka rozmawia z mężczyzną, będzie przez nią strofowana, mąż zaś zawiadomiony [1]).

Owa opieka na wyższym szczeblu rozwoju przeradza się właśnie w zarząd gospodarczy. Nieco przykładów, zaczerpniętych z Afryki, najlepiej uprzytomni tę wzrastającą złożoność gospodarstwa polygamicznego [2]).

Brignańczyk, wykarczowawszy szmat ziemi, dzieli go na tyle części równych, ile ma żon. Każda dostaje jedną działkę, uprawia ją, sprząta plony i utrzymuje męża wraz z jego świtą przyboczną w ciągu tego tygodnia, gdy na nią przypadł zaszczyt dzielenia z nim łoża [3]). U Msalalów każda żona ma własne gospodarstwo, oraz własnych niewolników i niewolnice, wodzowie, którzy liczą znaczny zastęp żon, oddają je pod rozkazy jednej z nich, która dopilnowywa je w robotach polnych [4]). U Ondongów, w zaścianku męża, żony mają odrębne apartamenta, własną kuchnię, sypialnię i śpiżarnię, w ogóle własne gospodarstwo, mąż kolejno u nich obiaduje. Pierwsza żona zarządza całością i nawet mąż jej słucha [5]). U Waszambalów każda żona ma własną chatę i prowadzi własne gospodarstwo, a więc posiada własne pole i sprzęty rolnicze, w które wyposażył ją mąż. Ale jedynie wielkiej żonie przysługuje prawo odwiedzania plantacji męża, zkąd bierze, ile jej potrzeba dla siebie i dzieci, i rozdziela pozostałe plony pomiędzy inne żony. Kiedy wypada uprawiać pole mężowskie lub wykarczować dla niego kawałek gruntu, zwołuje wszystkie inne kobiety, które wtedy pospołu pracują, choć każda oddzielnie uprawia własne

---

[1]) Parker Langloh K. 1905, 56.

[2]) Prócz przykładów poniżej przytoczonych, por. Post: Afr. J., I. 307—308, 314—318.

[3]) Clozel i Villamur, 458.

[4]) Steinmetz S. R., 270—271; takie same stosunki panują i u Yorubów, Ellis A. B.: Yoruba, 182; u Amahlubiów, Steinmetz S. R., 348; Halkin J., 540 (u Ababuów); Clozel i Villamur, 149 (Agniowie). Wśród Baulów jedna z żon daje baczność na dzieci całej rodziny, które zaczęły już chodzić, Clozel i Villamur, 100.

[5]) Steinmetz S. R., 329, w Kamerunie każda żona ma własny ogród i sprzęty, kobiety pracują oddzielnie od siebie i niema spichlerza wspólnego, ib., 30; u Wogogów tak samo mają własne gospodarstwo, ib., 206, u Wagandów, ib., 186.

pole. Każda żona ma swój własny majątek i tylko do niej należy to, co zarobiła z pracy swojej lub ze sprzedaży swoich plonów[1]). U Wapakomów, chociaż żony mieszkają odrębnie, każda w swojej chacie, ale jedzą i pracują zwykle pospołu, główna żona wraz z mężem wydaje rozkazy[2]). Aż w końcu urzeczywistniony zostaje wewnątrz takiego gospodarstwa podział zajęć pomiędzy żonami. „Mam cztery żony — opowiada jeden wódz arabski—jedna przynosi wodę, druga mełłe zboże, trzecia piecze chleb, czwarta niewiele ma pracy, jest najmłodszą i jest moją ulubienicą[3]).

Po wtóre, wzrasta bodaj i wyzysk siły kobiecej przez mężczyznę.

Już przytoczyliśmy nieco przykładów, w których ów wyzysk występuje wyraźnie. Rzecz sama zaś bywa pozbawiona jakiejkolwiek ideologji: Bihejczyk (Kimbunda), poślubiwszy nową małżonkę, wyznacza jej chatę odrębną, po tygodniu daje jej motykę do ręki i prowadzi na pole, które ma uprawiać, ażeby utrzymywać siebie i męża[4]). Wyzysk wzrasta u dynastów, mających liczne zastępy żon: król Mtesa trzymał 7000, król Aszantjów 3000, król Whydajski 4000—5000 żon, nawet książęta drugorzędni liczyli po 300—400[5]). I właśnie ta wielka liczba żon wykazuje, iż są raczej służebnicami i robotnicami, niż żonami. Żony władcy aszantijskiego, prócz niewielu, przebywały wśród plantacji i tam pracowały, zdaje się wdowy bezdomne miały prawo odwołania się do łaski królewskiej: były odtąd żonami, a właściwie robotnicami dynasty. W Melanezji, tak przesiąkniętej zasadami gospodarstwa towarowego, wyzysk ten przybrał bodaj piętno bardzo ostre. Na N. Brytanji np.

---

[1]) Steinmetz S. R., 222 — 225; w państwach Sansanding każda żona ze swymi niewolnikami pracuje trzy dni tygodniowo na gruntach całego gospodarstwa (mężowskich), resztę zaś czasu na siebie, ib., 64. Wśród Sarrakolów Sudanu francuskiego powtarza się to samo, jedynie rozmiary współdziałania są rozleglejsze, ib., 97—98.

[2]) Steinmetz S. R., 285. Zdaje się, takie same stosunki panują u Wanyamwezów, Z. f. v. R., XV. 23.

[3]) Lapie P., 114.

[4]) Magyar L., I. 282.

[5]) Por. Post: Afr. J., I. 306—308.

mężczyzna kupuje kilka żon, gdyż każda z nich „ucieleśnia w sobie kapitał, dający dobre odsetki“. Istotnie, kobieta jest wciąż przy pracy; utraciwszy zaś młodość i siłę, ginie, a nikt tego nie dostrzega. Mąż zachęca żony do skrzętności ustawicznej, pożerany chciwością zgromadzenia większej ilości pieniędzy-muszli, ale położenie kobiety nie polepsza się w miarę wzrostu majątku męża; żony możnowładcy, mającego tysiące wiązek muszli, pracują tak samo ciężko i żyją tak samo marnie, jak ubogiego plemieńca [1]).

W obliczu tych faktów nasuwa się mimowoli porównanie pomiędzy zaściankiem polygamicznym, a wioską pańszczyźnianą. W Wiekach Średnich pan przebywał z małżonką swoją we dworze, dokoła którego leżały jego włości, poddani pracowali na niego, pan korzystał nie tylko z ich robocizny, ale także z wdzięków dziewcząt i nawet poddanek zamężnych. W Afryce, dokoła chaty męża, ciągną się chaty żon jego, do których nie zawsze zagląda, choć skrupulatnie korzysta z pracy ich mieszkanek, niekiedy daje którejś z nich wzamian siebie zastępcę, choć dzieci, spłodzone z takich związków, są jego dziećmi, które ongi zaprzedawał był w niewolę. Istnieją pomiędzy dwoma temi ustrojami różnice raczej pozorne, niż rzeczywiste. Właściwie, wielkich rozmiarów rodzina wielożenna jest wielkim folwarkiem z licznym zastępem kobiet, tych jedynych pracownic okresu barbarzyńskiego,—folwarkiem, który ulegnie rozprzężeniu, gdy ukaże się w społeczności niewolnik lub poddany. Bądźcobądź, „wielożeństwo bynajmniej nie jest prostym wynalazkiem lubieżników, którzy pragnęli pomnożyć okazję rozkoszy przez zwiększenie liczby żon... jest urządzeniem gospodarczem, które pozwala w łonie rodziny na rozległy podział pracy, zaspakaja zaś żądzę miłosną jedynie mimochodem [2])“. Ale takich rozmiarów gospodarstwo, właśnie za sprawą tego, że robotnice są przecież żonami, pociąga za sobą konieczność uregulowania spadku, a nadto ustopniowania praw tej gromady kobiet. Niestety, niewiele wiemy o tej stronie ży-

---

[1]) Parkinson R. 1887, 98—101, passim.

[2]) Bücher K. 1898, 246 — 247, zwraca uwagę także na doniosłość wielożeństwa, jako organizacji podziału pracy.

cia afrykańskiego. Jednak zwyczaje Amaxosów świadczą o tem, że prawo zwyczajowe nie omieszkało zająć się tą sprawą. Rodzina zamieszkuje własny zaścianek: prócz żon i dzieci, przebywają tutaj ubożsi krewniacy gospodarza, oraz różnego pochodzenia łazęgi, którzy powierzyli się jego opiece. W kole, tworzącem osadę, naprzeciw wejścia wznosi się indhlunkulu, „wielki dom“, w którym przebywa pan-mąż z główną swoją żoną, od niego, z lewej strony, leży qudi, dom żony „z lewej ręki“, po prawej zaś kohlo, dom żony „z prawej ręki“. Te trzy chaty tworzą rdzeń ustroju wioskowego, albowiem chaty innych żon, oraz ich dzieci, a także chaty dalszych krewniaków są podzielone pomiędzy te trzy domostwa zasadnicze, mniejsza o zasady tego uposażenia. Każde z tych licznych mniejszych gospodarstw ma swój majątek własny, obok którego istnieje majątek całej wioski, zlewający się w jedno z majątkiem wielkiego domu. Lecz pan-mąż ma pieczę nad wszystkiemi temi majątkami: korzysta w potrzebie z własności i dorobku każdej chaty, ku pożytkowi całej osady lub na rzecz swoją osobistą. Ale ilekroć użyje dóbr jednej chaty na zaspokojenie potrzeb innej, obdarzona winna wynagrodzić to kiedyś poszkodowanej. Prócz mężczyzn żonatych i wdowców, nikt z pomiędzy mieszkańców osady nie ma prawa do sprzedaży czegokolwiek lub odstąpienia bez wiedzy głównego gospodarza. Po śmierci jego najstarszy syn odziedzicza zaścianek, pierworodni zaś w każdej chacie jej majątek. Gdy w którejś chacie zabrakło spadkobierców, jej majątek dostaje się temu z trzech domów zasadniczych, któremu chata owa była przydzielona. Spadek przechodzi jedynie w linji męskiej. A kiedy osada rozmiarami swemi przekroczyła miarę godziwą, powstają wysiółki, będące i nadal pod władzą pana-męża, a zarazem pana-ojca, chyba że ten wyzwolił wychodźcę z pod swojej władzy. Ustrój powyższy jest jednocześnie ustrojem upominków, a właściwie danin: skoro dziewczę w którejś chacie wychodzi za mąż, chata z otrzymanego bydła robi upominki temu z trzech domów, któremu została przysądzona, a nawet wielkiemu domostwu, od którego spodziewa się zapomogi, gdy jeden z synów jej będzie kupował żonę [1]).

[1]) Post: Kodification d. Rechts d. Amaxosa, Z. f. v. R., XI. 224—231 passim.

Powyższy rozbiór stosunków, właściwych wielożeństwu, uwydatnił nam jeszcze inną stronę—niezmierną różnorodność kształtów tej rodziny pomimo tożsamości zasad. Ta różnorodność wystąpiłaby jeszcze z większą mocą, gdybyśmy zatrzymali się nad prawem spadkowem lub władzą ojca-męża. Władza ojca-męża już to odtwarza w formie wzorowej prawa patryarchy tradycyjnego, owego p a t e r f a m i l i a s, któremu wolno ukarać śmiercią własne dziecko [1]), to znowu zbliża się do pełnomocnictw, posiadanych przez domaczyna zadrugi serbskiej. Tak samo niejednolicie wyglądają zasady spadku: bądź syn najstarszy dziedziczy, bądź istnieje równy podział majątku pomiędzy wszystkich [2]), ale zawsze córka uchodzi za „obcy towar" i tylko syn jest „gospodarzem ogniska" [3]). I prawa, przysługujące żonie, także wykazują wielką rozmaitość, zwłaszcza że nawet w Afryce wielożeństwo zespoliło się niekiedy z zasadami prawa macierzystego w całość osobliwą. A nadewszystko, na podłożu polygamji, ukazują sią wzory rozleglejszego stosunku gospodarczego: wielkie jednoty rodowe. Właściwie, te jednoty są urządzeniem zasadniczem, w które wielożeństwo wplotło się przez mężczyzn i rozsadza je swojemi wpływami na tyle odrębnych zaścianków, ilu istnieje mężczyzn dorosłych. Takie spólnoty zdarzają się w Sansandingu. Bracia, każdy ze swoją mniej lub bardziej liczną rodziną wielożenną, tworzą jednię, do której należą także synowcy żonaci. Każda kobieta, będąca żoną któregoś z uczestników, ma własne pole, ale winna w określonej porze roku, trzy dni w tygodniu, pracować na rzecz spólnoty. I każdy człowiek rodziny może mieć swój majątek—z plonów swojej własnej pracy. Na czele znajduje się senior, na którym między innemi ciąży obowiązek utrzymywania ładu w tem olbrzymiem gospodarstwie, nabywania żon dla członków spólnoty, wydawania za mąż dziewcząt, wymierzania kar (prócz kary śmierci). Kiedy jest niezdolny do sprawowania obowiąz-

[1]) Np. u Ewów, Z. f. v. R., XI. 136.

[2]) Np. żony ojca, naturalnie prócz własnej matki, zabiera wszystkie syn najstarszy (Steinmetz R. S., 188, u Wagandów), to znowu liczbę największą (ib., 276—7, u Msalalów), to w końcu wszyscy synowie dzielą się niemi (Yorubowie, Ellis A. B.: Yoruba, 185—6).

[3]) „Córki uważamy za obce, wszak odejdą do obcych wcześniej czy później", Sieroszewski W., 333 (Jakuci).

ków, spólnota usuwa go, powołując albo jego syna pierworodnego, albo najstarszego mężczyznę [1]). Spólnoty takie istnieją i na stepie azjatyckim. U Kirgizów [2]) żonaci synowie ongi przebywali pospołu z ojcem, a niekiedy i bracia jego. Takie gospodarstwa składały się z 5—10 kibitek. Stada i gotówka były wspólne, a znajdowały się pod zarządem a t a (seniora), jego żona starsza uchodziła za główną gospodynię i rozkazywała innym żonom męża swego i pozostałym kobietom. Ata wydawał za mąż dziewczęta, kupował żony dla mężczyzn, mógł karać członków spólnoty, nawet ferował wyroki śmierci: „syn jest wobec ojca, jako niewolnik w stosunku do pana“. Kiedy umierał, władzę po nich obejmował syn najstarszy, któremu stryjowie winni byli posłuszeństwo.

VI.

Przejście pasterzy do rolnictwa. Rodowody gospodarstwa zbożowego.

Rolnictwo zakreśla wzrostowi zaludnienia granice bardzo zmienne, ale wciąż się rozszerzające: rudunek gąszczy i osuszanie bagien, rozwój kanałów irygacyjnych, staranniejsza uprawa ziemi, stosowanie nawozów, słowem każdy postęp techniki rolnej pozwala osiągnąć z tej samej przestrzeni coraz większą ilość plonów i tem samem dostarcza pożywienia rzeszy coraz liczniejszej. Natomiast pasterstwo znajduje się w zgoła innych warunkach: dla wzrostu ludności istnieją tam określone szranki. Tę granicę wytyka największa ilość bydła, którą step, pozostający wciąż w swoim poroście upominkiem przyrody i nie doświadczający najmniejszego oddziaływania świadomego ze strony człowieka, wyżywić zdoła. Jest to granica zmienna, ale i ta zmienność jest dziełem żywiołów, nie zaś skrzętności człowieka. Zdarza się, iż niekiedy wydajność przyrodzona stepu podupada: np. na stepie Bukiejewskim, wskutek przerzedzenia, a raczej zniszczenia lasów, tu i ówdzie istniejących, piaski jęły

---

[1]) Steinmetz R. S., 64—65.

[2]) Charuzin A., 109—112. Zdaje się, taka sama spólnota istniała u Tatarów kaczyńskich, Castren A. 1856, 312.

zagarniać nowe dzielnice, powietrzu ubyło wilgoci, trawa jest skąpszą, i mniejsza, niż dawniej, ilość bydła może znaleźć paszę [1]). A kiedy zaludnienie stepu dosięgnie swego kresu najwyższego, naówczas dalszy przyrost liczby głów ludzkich doznaje powściągów: nadmiar ludności musi odpłynąć poza obręb stepu, albo wzrastające ubóstwo przynagla stepowców imać się rolnictwa (pomory tłumne bydła przyśpieszają tę chwilę przełomową [2]). Z pośród tych dwóch możliwości, pierwsza, t. j. wyjście ze stepu, była ongi drogą mniejszego oporu i dlatego przedewszystkiem stosowaną: w tej to pobudce brały swój początek w Wiekach Średnich owe wyprawy łupieżcze koczowników. Natomiast przejściu do rolnictwa staje poważnie na przeszkodzie całe jestestwo koczownika. Nie będziemy tutaj rozważali, na czem ów typ koczowniczy duchowości polega; starczy zaznaczyć, że koczownik, wprzężony w karby statecznego, osiadłego trybu życia, odpowiada na to poważnemi zakłóceniami fizjologicznemi: wpada w stan zdenerwowania, nawet w melancholję, a ci, którzy jęli się rolnictwa, niekiedy po wielu latach porzucają to zajęcie [3]). „Kirgiz jest stepowcem, na świat przyszedł, jako koczownik i pasterz, takim pozostanie i umrze. Ledwie bardzo niewielu ima się roli i zdoła wytrwać w tej ciężkiej, acz niekrwawej walce“ [4]). Koczownik czuje wstręt

[1]) Charuzin A., 193—197. Nadto bydło rogate i konie ogołacają step zwolna z roślin pożywnych i pozostawiają chwasty, w następstwie czego zmniejsza się zdolność paśników do wyżywienia stad dawnych, M. K. Z., I. 113—116 (wywody i przykłady).

[2]) Kaufman A. A. 1908, 48—49; Charuzin A., 186.

[3]) Por. L. Krzywicki: Typy tułackie (Prz. polski rozwoju Przemysłu, Handlu i Rolnictwa 1903). Należy także wziąć pod uwagę i skutki innego pokarmu. Jakutom mąka, spożyta w większych ilościach, szkodziła, od chleba „serce im płonie“, Sieroszewski W., 160.

[4]) Charuzin A., 190. Por. także Maljew: Antropołogiczeskije oczerki Baszkir (Baszkirzy żywią wrodzony wstręt do rolnictwa). Właściwi Beduini z pogardą patrzą na tych, co jęli się uprawy ziemi. Ritter K., XIV. 1848, 978. Plemię semickie Nabatejów pod karą śmierci zabraniało siania zbóż, sadzenia drzew i budowania domów, Diodor, XIX, 94. I to samo przykazanie pozostawił Rechabitom ich ojciec: „A domu nie budujcie, i nasienia nie rozsiewajcie, i winnicy nie sadźcie, ani miewajcie, ale w namieciech mieszkajcie po wszystkie dni wasze“ (Proroctwo Jeremiaszowe, XXXV). Dżatowie, zajmujący się pa-

do osiadłego trybu życia, żywi pogardę względem rolnictwa,— okoliczności, które znalazły dla siebie niejednokrotnie wyraz bardzo jaskrawy.

Przejście więc od pasterstwa do rolnictwa nie jest ani rzeczą łatwą i prostą, w istocie zaś trudniejszą, niż od myśliwstwa do rolnictwa, ani dziełem świadomości ludzkiej, któraby przyznała wyższość gospodarczą uprawy gruntów nad hodowlą bydła pasterską. Dopóki stepowiec ma pod dostatkiem bydła, nigdy nie będzie poważnie myślał o rolnictwie, i zupełnie słuszne jest spostrzeżenie Pallasa o koczownikach azjatyckich, iż obfitość stad powściąga ich od uprawy ziemi [1]. Tylko konieczność, t. j. niedobór bydła, innemi słowy, ubóstwo zmusza pasterza do wyciągania z ziemi tych korzyści, które otrzymuje rolnik. „Dziecię swobodnej przyrody, koczownik mongolski, uważa za nieszczęście uprawę ziemi w pocie czoła swego. Dopóki klęska nie zniszczyła stad, nigdy nie podda się temu strasznemu losowi, który prorok napiętnował, powiadając: dokądkolwiek przedostało się to narzędzie (pług), zawsze za sobą przywiodło hańbę i poddaństwo!“ [2].

Sprawa ta — przejścia od koczowniczego trybu życia do rolnictwa osiadłego—składa się z całego mnóstwa ogniw.

---

sterstwem, patrzą na rolnictwo, jako na zajęcie pośledniejsze, Risley H. H., 78. D ż a t a k, t. j. nie koczujący Kirgiz, uchodzi wśród swoich za wyrzutka, M. K. Z., I. 81 (nawet Kirgizi, uprawiający grunta, porzucają to zajęcie, gdy znajdą połownika Rosjanina, Kaufman A. A. 1908, 43).

[1] Pallas P. S., III. 197, 140. Niektóre plemiona kafryjskie dopiero wtedy dokonały poważniejszych postępów w rolnictwie, gdy za sprawą przesądów wyrznęły bydło swoje, Globus 1863, 1071 — 1072. Jeden odłam Suków zajmuje się rolnictwem, do czego zmusił go pomór bydła, Höhnel L., 764; „tylko nędza zmusiła Radżputów i inne ludy do rolnictwa... ale wielu, jako ustępstwo dla swej godności dawnej, poprzestaje tylko na niektórych robotach w polu i troskliwie nie dotyka pługa“, Baden-Powell 1892, I. 135, 149; Risley H. H., 179. Koczowników Kabulu do rolnictwa przynagliła nędza, Elphinstone M. S. 233. O zubożeniu stepu azjatyckiego pod wpływem różnych czynników w w. XIX świadczą liczby, wzięte z Hordy Bukiejewskiej, a przytoczone u A. Charuzina (176 — 180), zubożenie zaś to prowadzi do rolnictwa.

[2] Middendorff A., 329, 187.

Rzecz rozpoczyna się od zwężenia zakresu wędrówek: zamożniejsi wprawdzie prowadzą dawny tryb życia i koczują na wielkich przestrzeniach, natomiast ubożsi pozostają dłużej na tem samem miejscu, a wędrówki ich nie są tak dalekie. Różnice w sposobie gospodarowania pomiędzy jednymi i drugimi są, w początku swoim, raczej ilościowe, niż jakościowe, ale w miarę wzrostu swego wywołują zmianę i w jakości, t. j. powoli zmuszają uboższych do osiadłego trybu życia. „Biedniejsi—mowa o Altajczykach—rok cały pozostają na tem samem miejscu. Odniosłem niemal wrażenie, że Altajczycy tylko za sprawą brudu swego zmieniają miejsce pobytu. Ponieważ stada znajdują się podczas nocy zawsze w pobliżu jurt, przeto po miesiącu tworzy się tam grzązkie gnojowisko, i tak samo gromadzą się w domu śmiecie i odpadki. Ale Altajczyk nie umie ani korzystać z mierzwy, ani pielęgnować czystości w chacie, woli więc porzucić swój postój. Dlatego zamożniejsi zmieniają sadyby swoje“ [1]). Kirgizi stepu turgajskiego, przeważnie najzamożniejsi, t. j. najzasobniejsi w stada, nieposiadają nawet podczas zimy stałych sadyb: w ciągu całego roku koczują na przestrzeni 600 — 700 wiorst, nie użytkując z łąk i gruntów w obrębie gminy, do której są obecnie zapisani. Wogóle, rozległość wędrówek ma się w prostym stosunku do ilości bydła, gdyż im stada są liczniejsze, tem wymagają większych paśników. Zdarza się, iż w okresie wędrówek letnich auł rozpada się na dwie części: zamożniejsi udają się na dalekie paśniki, ubożsi poprzestają na bliższych; niekiedy tamci, stanąwszy na postoju, użyczają uboższym bydła swego jucznego do przewiezienia rzeczy, poczem wędrują na nowy postój i znowu z niego udzielają pomocy innym, ale zwyczaj ten jest możliwy tylko wtedy, gdy i same wędrówki doznały uszczuplenia. Tylko najubożsi, całkowicie ujarzmieni przez nędzę, pierwsi jęli pozostawać w pobliżu pól swoich, niby ptaki wędrowne, którym

---

[1]) Radloff W., I. 286. U ludu tego w ciągu w. XIX zakres wędrówek ulegał coraz większemu uszczupleniu; dzisiaj wielu przestało prowadzić koczowniczy tryb życia i pozostaje w ciągu całego roku na tem samem miejscu, Szwecow (cytowany przez Kaufmana A. A. 1908, 38).

przeznaczenie złośliwe uniemożliwiło odlot [1]. I właśnie ci najubożsi imają się uprawy ziemi. U Jakutów podbój kniei prowadzą wszędzie ludzie niezamożni, często głodni. W wielu razach zdarza się, iż pracują na siebie, ale bodaj jeszcze częściej są właściwie parobkami u zamożniejszych plemieńców, acz z pozoru zachowali samodzielność swoją [2]. Ciąży nad nimi przekleństwo ubóstwa: jak w Irlandji [3] istotną trudnością było nie otrzymanie gruntów, jeno narzędzi, któreby nadały glebie wytwórczość, tak samo na stepie azjatyckim i niewątpliwie gdzieindziej, ta sama przeszkoda staje wpoprzek uprawie ziemi przez uboższych. Ubogi nie ma nasion, ani inwentarza żywego. Zwraca się o to do zamożniejszego plemieńca, który, udzielając tych środków, nie zapomina o zażądaniu sowitego wynagrodzenia. „Większość Jakutów obraca się napozór w błędnem kole, z którego wychodzi przez pożyczkę nasion u ludzi bogatych na setny nieraz procent“ [4]. Kirgizi zamożniejsi pozostawiają uprawę ziemi uboższym, którym dostarczają ziarna i bydła sprzężajnego: ci pilnują pól podczas lata, wówczas gdy inni koczują ze swemi trzodami, a kiedy powrócą

---

[1]) Middendorff A., 187, 329, Grum-Grzymajło, I. 31 — 32; por. także Kaufman A. A. 1908, 76 — 77, M. K. Z., I. 82; V. 7 — 8; VI. 56. W cennych materjałach, dotyczących własności rolnej u Kirgizów, istnieją liczne tablice statystyczne, wykazujące zależność pomiędzy osadnictwem, a zubożeniem. Jedną z nich, VI. 36, przytaczamy.

gospodarstwa mające	% gospodarstw osiadłych	gospodarstwa mające	% gospodarstw osiadłych
ani jednego konia . . .	9,03%	8—10 koni	1,03%
jednego	8,85%	11—15 „	0,77%
2—3 koni	4,45%	16—25 „	0,61%
3—5 „	2,40%	26—35 „	0,50%
6—7 „	1,07%	36 i więcej koni . . .	0,00%

[2]) Sieroszewski W., 140.

[3]) Maine S. H. 1880, 142, 168 — 169 („otrzymanie gruntów było rzeczą łatwą, kapitału niezmiernie trudną, a ten nadto znajdował się w niewielu rękach. Posiadanie innych środków uprawy prócz ziemi było w spólnotach rolnych prastarych potęgą doniosłości pierwszorzędnej. Udzielanie kapitału na odsetki lichwiarskie i znalezienie się dłużników w położeniu bez wyjścia — oto nieodzowne wyniki takiego stanu rzeczy“).

[4]) Sieroszewski W., 139.

ku jesieni, plony idą do podziału pomiędzy właścicieli bydła, a pracowników [1]). I owe stosunki, które dały początek tu i ówdzie osobliwemu ustrojowi feodalnemu, opartemu na udzielaniu uboższym bydła, wyzwalają się właśnie z pod tradycji spólnictwa i przybierają zgoła inne piętno głównie za sprawą poczynającego się rolnictwa: w Irlandji potrzeba zaprzęgania do pługa kilku wołów była wielką dźwignią brania bydła u zamożniejszych [2]). W każdym razie dorywcze spostrzeżenia wielu pisarzy (a tembardziej wnioski z tych spostrzeżeń wyprowadzone), a mianowicie, iż z rolnictwa tylko ubożsi ciągną utrzymanie, że zamożniejsi lekceważą to źródło dochodów, są bezwarunkowo błędne. „Pogląd ten powstał ztąd, że zwykle na polach spostrzegamy Kirgizów niezaprzeczenie ubogich, w ciężkim wysiłku uprawiających ziemię; natomiast na paśnikach letnich oglądamy próżnujących, wolnych od ciężkiej pracy fizycznej i żyjących w dostatku. Ztąd płynie wniosek: ubodzy zajmują się rolnictwem! Może tak rzeczy stoją gdzieindziej, jeno nie na stepie Ustkamienogórskim. Wprawdzie i tutaj pracują w polu ubożsi, ale ztąd nie wypływa jeszcze, ażeby zamożni nie mieli pól swoich. W imię czego mają się imać ciężkiej pracy, kiedy mogą wynająć innych!“ [3]). I to powtarza się gdzie-

[1]) Hagemeister J., 94; Wlangali 81; Radloff W., I. 463; Pallas P. S., I. 113. Por. Hildebrand R., 47—48, Kaufman A. A. 1908, 74—75.

[2]) Seebohm Fr. 1902: Anglo-Saxon Law, 83—85; tenże 1896, 226.

[3]) M. K. Z., IX. 60, por. 60 — 62. W zbiorze materjałów, dotyczących stosunków własności ziemskiej u Kirgizów, przytoczono liczne tablice statystyczne, wykazujące związek pomiędzy różnemi kategorjami gospodarstw według zamożności, a uprawą ziemi. Ztąd wyjmujemy liczby podane (step Pawłodarski, IV. 43; Karkaraliński, VI. 36). A mianowicie z pośród ogółu gospodarstw każdej kategorji

	uprawiało grunta		liczba zasianych dziesięcin w jednem gospodarstwie	
	VI	IV	VI	IV
gospodarstwa, nie mające koni	15,2%	8,3%	. . 0,37	0,80
„ mające 1 konia	15,2%	14,9%	. . 0,38	0,90
„ „ 2—5 koni	28,4%	25,7%	. . 0,82	1,27
„ „ 6—10 „	26,1%	26,4%	. . 0,88	1,40
„ „ 11—25 „	29,8%	29,2%	. . 1,26	1.80
„ „ 26—50 „	37,5%	28,9%	. . 1,96	2,60
„ „ 51—100 „	17,3%	29,7%	. . 1,21	4,30
„ „ 100 i więcej	9,9%	30,2%	. . 0,97	8,30

indziej. Np. w Afganistanie, plemię Duraunów uprawia ziemię, ale pracują w polu najemnicy lub niewolnicy [1]). Rolnictwo wszędzie i zawsze w rozwoju swoim wśród pasterzy krzewi wzory zależności i poddaństwa, a pług dokądkolwiek był przedostał się, pociągnął za sobą poddaństwo i hańbę (Mahomet)! Zamożniejsi pozostają przy dawnym trybie życia, a więc koczują jak ongi, ubożsi zaś uprawiają ziemię częściowo dla siebie, częściowo dla koczowników, pozostając niekiedy w zależności od nich, w jakiej dłużnik znajduje się względem lichwiarza, poddany zaś względem wolnego. Podąża zróżnicowanie w społeczeństwie: jedni żyją pozornie z pasterstwa, a właściwie z pasterstwa i rolnictwa, drudzy tylko z rolnictwa, jedni z cudzej pracy, inni tylko ze swojej. Ale rolnictwo, począwszy się raz jeden, dokonywa powoli podboju nie tylko stepu, ale i opornych współplemieńców: koczownik spogląda z pogardą na rolnika, dlatego, że ten jest rolnikiem, że utracił dawną niezależność gospodarczą, niekiedy miota na niego przekleństwa, że zwęża zwolna przestwór dawny do koczowania, ale pomimo tego i sam przyrasta do ziemi [2]). Zależność ubogich rośnie, aż w końcu pożyczki bydła zmieniają się w stały środek wyzysku gminu plemiennego, jak w Irlandji. I może także w dawnej Słowiańszczyźnie, jak Peisker [3]) usiłuje dowieść tego w swej teorji o rodowodzie żupanów i smerdów. Smerdowie byliby takimi samymi zubożałymi plemieńcami, jakich ogląda-

t. j. nacisk, jaki kładzie ta lub inna kategorja gospodarstw koczowniczych na rolnictwo, zmienia się wraz z okolicą i zależy od mnóstwa czynników, których rozbiór szczegółowszy jest tutaj rzeczą obojętną. Kaufman A. A. 1908, 38, 76—80, przytacza fakty, wykazujące tę różnorodność kształtowania się stosunków, oraz związek pomiędzy zubożeniem a osiadłością.

[1]) Elphinstone M. S., 407, 414. Niekiedy zubożały koczownik w Syrji, a nawet całe plemiona, które znalazły się w takiem położeniu, służą, jako pasterze, u zamożnych rolników, Burckhardt J. L., 10 (Ahl Dżebelowie); Arabowie w Wadai do uprawy pól trzymają niewolników, Nachtigall G., III. 206—209.

[2]) Rolnictwo, rozwijając się, zwęża koczownictwo pasterzy. Na tem podłożu wszczynają się liczne zajścia, np. z powodu wypasania ściernisk i t. d., por. Kaufman A. A. 1908, 54—57.

[3]) Peisker: Neue Forschungen zur Sozial-u. Wirthschaftsgeschichte d. Slaven, Stutgard 1906.

liśmy wśród stepowców, imających się rolnictwa, w chatach ich panowałby ów brud, z którym mieliśmy do czynienia u Altajczyków i który powtarza się i gdzieindziej [1]), i dlatego pozyskali ze strony zamożniejszych a coraz nieliczniejszych odłamów plemienia nazwę swoją obelżywą. W parze zaś z rolnictwem i ubóstwem rozwijałaby się zależność smerdów od koczowników, żupanów. Czy teorja ta jest prawdziwą, inna rzecz. Bądźcobądź, sprawa taka była bezwarunkowo możliwa. Słuszność całkowitą miał prorok islamu, oświadczając, iż za pługiem ciągnie hańba z poddaństwem. Rolnictwo, które poczęło się z koczownictwa pasterskiego, stwarza w miarę swego urastania całą moc zależności, których kopieniactwo barbarzyńskie nie doświadcza, a stwarza dlatego, że uprawa zbóż—nie o rośliny wogóle bowiem chodzi, jeno o zboża — wymaga innych sposobów pracy i innych nakładów, nadewszystko zaś zaprzęga do pracy mężczyznę.

Koczownictwo zanika zwolna poprzez pasmo ogniw pośrednich. Ogniskiem odbywającego się unieruchomienia jest postój zimowy, który pociąga ku sobie stepowca większą obfitością trawy, lepszem osłonięciem od wiatrów i t. d. Po pierwsze, koczownik w wędrówkach swoich najdalszych odbiega coraz mniej od miejsca pobytu zimowego [2]). Po wtóre, gdzieś w po-

---

[1]) Mieszkania stałe, w których Kirgizi przebywają podczas zimy, są w stopniu najwyższym niezdrowe: „ciasne, brudne, wilgotne, śmierdzące, robaczliwe", M. K. Z., I. 71, 82. Zresztą i chaty zamożniejszych pozbywają się niechętnie tego brudu, Przewalski N., 341.

[2]) Na stepie około Omska Kirgizi przed laty 60 przebywali rok cały w jurtach, nie robili zapasów siana na zimę, prawie nie trzymali bydła rogatego i nawet koczowali podczas zimy, a w porze letniej udawali się do odległych paśników na północy. Wędrówki dzisiaj doznały zwężenia, odległość paśników letnich od postojów podczas zimy nie przekracza dnia drogi. Każdy szczegół uległ zmianie: obecnie jadą na paśniki letnie w wozach, ongi ciągnęli gromadami, długie karawany wielbłądów dźwigały ciężary, młodzież konno była na straży, szły stada owiec i bydła, M. K. Z., XI. 28, 30; I. 81—82. Różnicę pomiędzy dawnym trybem życia a obecnym Kirgizi streszczają w powiedzeniu: przy dalekich wędrówkach bydło bywa bardziej opasłe, natomiast postoje powiększają tuszę kobiet, ib., XI. 28. Dodać należy, iż na stepie czarnoziemnym, im wędrówki są mniejsze, tem bydło bardziej wyniszcza rośliny pożywne i uboży step, co znowu przynagla koczowników do rolnictwa, M. K. Z., I. 116.

bliżu takiego postoju ukazuje się pólko, zasiane zbożem. Koczownik, powierzywszy ziemi ziarno, puszcza się z stadami swemi na wędrówkę i powraca, kiedy zboża dojrzewają. Tacy Arabowie syryjscy (El Wussijczycy), zasiawszy nieco ryżu i prosa afrykańskiego w okolicach górskich, rozkładają się tutaj obozem podczas żniw, a kiedy skończą sprząt, zwijają namioty i zmieniają sadybę swoją, a tak samo postępują i inni koczownicy [1]). Namioty te urastają zwolna w lepianki i wogóle w chaty trwałe, które pozostają pomimo, że koczownicy udali się na paśniki letnie. Powstaje wioska, zaludniona podczas zimy, pustkami świecąca w innych porach roku. Kurdowie koczują podczas lata, zimę zaś spędzają już w wioskach perskich i tureckich, już w swoich własnych [2]). Teleuci mieli stałe wioski, ale w porze letniej koczowali w namiotach [3]). Wioski koczowników erańskich świecą już w maju pustkami, mieszkańcy ich rozproszyli się po stepie i powracają dopiero w porze żniw [4]). I to samo powtarza się u Kirgizów, którzy wogóle poruszają się dzisiaj w całem mnóstwie ogniw pośrednich: od zupełnego koczownictwa aż do osiadłości utrwalonej, spojonej przez ustrój irygacyjny [5]). Jeszcze na dalszym szczeblu koczownik zaczyna stale przebywać w takiej wiosce, jedynie stada jego wędrują z miejsca na miejsce: w Kordofanie pasterze miejscowi uprawiają ziemię i zbudowali w pobliżu pól chaty, bydło nadmierne pasie się niekiedy w bardzo znacznej odległości i bywa przypędzane dopiero na ścierniska po zbiorze prosa afrykańskiego, poczem wszystkie stada znów udają się

---

[1]) Burckhardt J. L., 12—13; Ritter K., XIV. 1848, 978—979.

[2]) Hagemeister J., 93. Wioska taka u Kirgizów przedstawia obraz zniszczenia: ramy okien i drzwi są wyjęte, M. K. Z., I. 71.

[3]) Georgi J. G., 243; Tatarzy karabaghscy, Haxthausen A. 1856, II. 74; Baszkirzy (co lat parę nadto przenoszą same wioski zimowe), Georgi J. G., 171, 179—180, jako i Barabińcy, ib., 191—192, i Tatarzy czułymscy, ib., 228.

[4]) Ritter K., IX. 1840, 453; Houssay, Rev. des deux Mondes 1887, LXXIX. 387. W Kabulu, wśród postojów zimowych, wznoszą się zameczki dynastów, Elphinstone M. S., 411.

[5]) Por. fakty w każdym tomie wydawnictwa M. K. Z.; także Globus 1882, XLI. 317 (Fergana); Kaufman A. A. 1908, 35—36.

na dalekie paśniki [1]). Aż w końcu wędrówki bydła zwężają się jeszcze bardziej: w ciągu całego roku przebywa ono w pobliżu wioski, mieszkańcy zaś conajwyżej wynoszą się podczas lata, a przynajmniej część ich niejaka, do znajdujących się w niewielkiej odległości szałasów, tak samo stałych. W Bukowinie pod Zakopanem można jeszcze obecnie oglądać takie dwie równoległe wioski, przedzielone potokiem, w odległości od siebie $^1/_2$—$^3/_4$ wiorsty,—widok, który powtarza się i gdzieindziej, np. w Persji [2]). W tem następstwie ogniw postój zimowy jest punktem wyjścia, zasianie niewielkiego pólka ogniwem drugiem, zbudowanie stałej chaty jeszcze dalszem. A zatem uprawa ziemi wyprzedza osiadłość stateczną [3]). Człowiek zrasta się z rolnictwem: ongi nie zaprzątał się jakością gleby i nie odróżniał jej rodzajów, choć miał znajomość przewyborną traw [4]); obchodziły go niegdyś odległości, i dlatego stworzył miary długości, jeno nie powierzchni [5]). Z każdym rokiem wprzęga się w tory innych zgoła stosunków. Nawet stada jego nie tylko zmniejszają się ilościowo, ale także przekształcają się pod względem jakościowym: na stepie azjatyckim wraz z napięciem osadnictwa i rolnictwa wzrosła stosunkowo ilość bydła

---

[1]) Munzinger W. 1864, 561.

[2]) Houssay, l. c., 387. Celtowie Walji i Szkocji oraz górale szwajcarscy tak samo mieli chaty zimowe w dolinach i szałasy letnie na halach górskich.

[3]) Przewybornego na to dowodu dostarczają Kirgizi. Na stepie Karkaralińskim (M. K. Z., I. 36) przypadało na gospodarstwa

	gospodarstw osiadłych	gospodarstw mających zasiewy
nie mające ani jednego konia	9,3%	15,2%
mające jednego konia	8,8%	15,2%
„ 2—5 koni	6,8%	28,4%
„ 6—10 „	2,7%	26,1%
„ 11—25 „	1,3%	29,8%
„ 26—50 „	0,5%	27,5%
„ 51—100 „	0,0%	17,3%
„ 100 i więcej koni	0,0%	9,9%

[4]) M. K. Z., I. 35.

[5]) M. K. Z., V. 15—16 (pierwotnie określano powierzchnię, jako np. przestrzeń, którą zajmuje podczas snu tysiąc owiec).

rogatego, tego bydła „niewieściego“, bydła rolników i ubogich. „Konie w imię zbytku, wielbłądy dla ozdoby, owce ku hojności, a bydło rogate do wyżywienia“, powiada Kirgiz (krowa bowiem daje 2—3 tyle mleka, co kobyła, i to mleka, natychmiast zdatnego do spożycia [1]).

A ta okoliczność, iż rolnictwo poczęło się z pasterstwa, kładzie piętno swoje na uprawę ziemi, i to piętno podwójne.

Po pierwsze, mierzwa znajduje zastosowanie rozległe. Koczownik przebywa wśród gnoju, zrósł się z nim i nie będzie się oburzał, jak robią Maorzy, przeciw jego stosowaniu. Przeciwnie, ciągnie z niego korzyści wielorakie: używa suchego pomiotu na opał, nawet kąpie dziecko w gnojowisku i przeciw komarom smaruje się łajnem (w Afryce). Trzęsawiska cuchnące otaczają chatę Altajczyków podczas deszczów. Tryb cały życia codziennego wdraża go do przyszłego mierzwienia pól. Wszak pola jego ciągną się w pobliżu postoju zimowego, bydło pasie się tam na stepie, który kiedyś będzie zorany, lub na ściernisku, i tutaj porzuca swój pomiot. U Kirgizów roszczenia którejś rodziny do określonego miejsca na postoju zimowym opierają się na tem, że bydło jej pozostawiło tam swój pomiot, który zeschły służy jej na opał, oraz dostarcza bydłu cieplejszej podściółki, niż goła ziemia. Nawet nazwa postojów, k o u n, pochodzi od obecności tych śladów dawnego pobytu na tem miejscu (koun dosłownie oznacza: gnój rozdeptany, ubity) [2]). Wszystkie te okoliczności sprawiają, iż mierzwienie pól poczyna się u rolników, którzy wyszli z pasterzy, bardzo wcześnie, wprawdzie nie w postaci wywożenia gnoju na pole, jeno wypędzania bydła na ścierniska i użyźniania w ten sposób ugorów [3]). Koczownicy zabajkalscy systematycznie korzystają z gnoju dla umierzwienia łąk: w zagrodzie dla bydła letniej nagro-

---

[1]) M. K. Z., VI. 55; VII. 31; IX. 50.

[2]) M. K. Z., IV. 28; V. 26.

[3]) W użyciu bywa i podpalanie stepów, tak rozlegle stosowane przez pasterzy w celu otrzymania lepszej trawy. Jakuci np. co rok na wiosnę wypalają łąki: niech się pali, trawa wyrośnie, będzie pasza dla bydła, Sieroszewski W., 36. Tak samo postępują ku schyłkowi zimy Koranowie i Basutowie, Casalis E., 39; Fleming: Kafreria a. its inhabitants, 94; Kirgizi, M. K. Z., I. 113.

madza się pomiot; ażeby go wykorzystać Burjat roku następnego stawia jurtę swoją w pobliżu na innem miejscu, dawny zaś postój porasta obfitą trawą, na trzeci rok korzysta on już z dwóch takich kawałków stepu umierzwionych, na czwarty zaś powraca na postój pierwszy, który wyjałowił. Na postoju zimowym, z powodu większej trwałości budynków, postępowanie to jest dzisiaj niemożliwe, ale Burjat, zachęcony dodatniemi skutkami mierzwienia, proszkuje suchy gnój i posypuje nim łąki [1]).

Po wtóre, uprawiane rośliny muszą przyrodzeniem swojem odpowiadać warunkom otoczenia stepowego, t. j. należeć do kategorji kserofilicznych, które wymagają obfitej wilgoci jedynie w okresie kiełkowania, później zaś nawet długie posuchy nie szkodzą im zbvtnio, byleby deszcze padały od czasu do czasu, wtedy one mogą powetować wszystkie skutki posuchy. Takiemi roślinami są właśnie zboża nasze,—okoliczność, świadcząca o ich pochodzeniu stepowem lub półstepowem [2]). Z tej ojczyzny swojej rozszerzyły się na dalsze okolice, ale jeszcze dzisiaj nie pozbyły się puścizny tego, że człowiek jął się ich uprawy względnie później, niż roślin okopowych: ilość odmian ich, prócz kukurydzy i prosa afrykańskiego (roślin, właściwie udoskonalonych przez kopieniaków), jest bardzo szczupła w porównaniu z obfitością odmian okopowizn [3]). I właśnie rolnictwo zbożowe, ażeby zdołało wyżywić człowieka, wymaga o wiele większej przestrzeni, niż kopieniactwo, choć z drugiej strony nie pociąga za sobą tak skrupulatnej pracy i takiej zabiegliwości drobnostkowej i ciągłej. Innemi słowy, nie tylko potrzeba zmusza pasterza do uprawy pól rozleglejszych, ale istnieje i możliwość uporania się z tem zadaniem, byleby rolnik roz-

[1]) Kroll M. 1898, 61.

[2]) Nie możemy. zapuszczać się ani w rozbiór pochodzenia zbóż naszych, ani w kolejność ich odkrycia. Faktem jest, że pszenica i jęczmień są dorobkiem, który do Europy przedostał się za sprawą kultury nadśródziemnomorskiej; za czasów Cezara, ani Galja północna, ani Brytanja nie uprawiały jeszcze owsa i żyta, Hahn E. 1896, 438 (por. ib., 410—438). Hahn usiłuje dowieść, że pierwszem zbożem uprawianem było proso, Hahn E. 1909, 158—62 (bibljografja, ib., 167—8). Lud nasz pielęgnuje podanie, iż najpierw uprawiano owies, Kolberg, VII. 2.

[3]) Hahn E. 1909, 162—164.

porządzał odpowiednią siłą sprzężajną do robót w polu. Koczownik zaś już wcześnie ciągnie z bydła swego różne korzyści prócz pokarmu, a między innemi używa go, jako siły pociągowej i sprzężajnej. Istnieją więc wszystkie warunki, nieodzownie potrzebne dla rozwoju i utrwalenia się gospodarstwa zbożowego: zamiast niewielkich pólek powstają wielkie pola, pług zastąpi motykę, mężczyzna zaś weźmie na swoje barki czynności najważniejsze [1]).

Stanęliśmy u kolebki naszego gospodarstwa rolnego. Pozostaje tylko dodać nieco szczegółów uzupełniających. Po pierwsze, uprawa ziemi w okresie początkowym bynajmniej nie grzeszy starannością, co wypływa z samej natury zbóż. Nawet i dzisiaj nasze rolnictwo nie wytrzymuje porównania z wzorami, dostarczanemi przez kopieniaków. Tembardziej w początkach swoich odznaczało się niechlujnością. Świadczą o tem sposoby uprawy, stosowane przez Kirgizów. Rolnictwo poczęło się u nich w pobliżu postojów zimowych [2]). Pola są zazwyczaj rozmiarów niewielkich: na stepie Akmolińskim pole jest takich rozmiarów, że do siejby wymaga 2—3 pudy ziarna, t. j. nie dosięga nawet morga powierzchni, niekiedy ma więcej, ale nigdy nie jest większe od dwóch morgów (t. j. 6—7 pudów wysiewu [3]). „Rolnik kirgiski nie potrzebuje posługiwać się sposobami bardziej złożonemi w celu uprawy gruntów swoich... jedna orka ziemi dziewiczej obiecuje mu niekiedy plony na lat kilka, poczem może, ile chce, zająć nowej ziemi z rozległej skarbnicy gruntów nietkniętych. Kirgizi orzą tam, gdzie porost traw jest gęstszy i wyższy, a następnie sieją na takiem miejscu zoranem dopóty, póki wyjałowiona gleba nie zaprze-

[1]) Choć początkowo, o ile pole jest niewielkie, niewykluczoną jest praca kobiety, np. u Altajczyków, Radloff W., I. 297.

[2]) M. K. Z., V. 31, 33, 35—6, 42, 66, IX. 27. Sieją w obrębie paśników letnich tylko wtedy, gdy w pobliżu postoju zimowego zabrakło gruntów, ib. V. 66, 49—50.

[3]) M. K. Z., VI. 63; na stepie Karkaralińskim, najmniej rolniczym, stosownie do kategorji gospodarstw (według liczby koni) przypada na gospodarstwo najwyżej 1.21 dziesięcin zasianej ziemi, a liczba ta dla niektórych spada nawet do 0.37 dziesięcin, M. K. Z., VI. 36. W innych częściach stepu Kirgiskiego rozmiary pól są większe, na stepie Aktubińskim przypada na gospodarstwo najwięcej ziemi zasianej, bo 6.17 dziesięcin.

stanie dostarczać obfitych plonów. Odwróciwszy po raz pierwszy ziemię i dokonawszy siejby, rolnik orze ją po raz drugi tylko wtedy, gdy bez takiej pracy nie może spodziewać się sowitego sprzętu, zwykle poprzestaje na zabronowaniu ziarna, ale ziemi nie odwraca pługiem, ani sochą, t. j. sieje na tem samem miejscu corocznie, póki zielsko nie zacznie zagłuszać posiewów. Porzucone pole bierze on pod uprawę przy pierwszej okazji, o ile spodziewa się z niego plonu, gdyż łatwiej jest je zorać, niż step dziewiczy“ [1]). Niekiedy Kirgiz przekłada grunta wyżej położone z glebą przeświecającą a rzadką trawą, jako łatwiejsze do uprawy i poniekąd zabezpieczone od szkód zrządzanych przez szrony, nad ziemie urodzajniejsze i lepiej porośnięte w nizinach [2]). A trzeba zaznaczyć, że to postępowanie poczęło się za sprawą wzorów lepszych, rosyjskich. Albowiem, za czasów Pallasa, na stepie Syberji południowo-zachodniej istniały sposoby o wiele pierwotniejsze: siano tatarkę, młócono sprząt na polu, a ziarno, które pozostało na miejscu, służyło zamiast posiewu, poprzestawano jedynie na zbronowaniu pola. Siejba, dokonana raz jeden, starczyła na lat 5—8 [3]). Rolnictwo zbożowe poczęło się niewątpliwie z takich siejb-młócek. Jak Indjanin z dzielnicy dzikiego ryżu rzuca do wody część plonów, ażeby pomódz przyrodzie do wydania na rok przyszły dostatecznej ilości ziarna, tak samo stepowiec, korzystający z dzikich żniw, pozostawiał z konieczności nieco ziarna na „polu“ podczas młócki i bodaj rozpoczynał swoją umiejętność rolniczą od tego, że nagromadzone w tem samem miejscu ziarna rozsiewał w sposób równomierniejszy na po-

---

[1]) M. K. Z.. V. 124—125. Naturalnie długość użytkowania z pola zależy od gleby. Na stepie Kustapajskim np. sieją 5 razy (proso lub pszenicę, pszenicę, pszenicę, owies, owies), później pole ugoruje 2—3 lata i znów sieją pszenicę. a po niej owies, ib. 125—6; na gorszych gruntach stepu Turgajskiego sieją 2—3 razy, a potem porzucają na lat 12—15, ib. VII. 5; por. ib., XI. 63; VI. 77—78, VII. 5 i in.

[2]) M. K. Z., IX. 70—71.

[3]) W Kalifornji zboże, wypadające z kłosów na polu podczas młócki, daje posiew, wystarczający na dwa lata: w pierwszym roku zbierają 40—60 buszli, w drugim 20, w trzecim 12—15. Takie zbiory noszą nazwę v o l u n t e e r c r o p s (Rep. Comm. Agric., Waszyngton 1867, 585). Por. Strabon, XVII. 851, XI. 509.

wierzchni ziemi, „bronował“. Ale w rozwoju osadnictwa kirgiskiego istnieje jeszcze jeden szczegół. A mianowicie pierwszą pobudką, która zniewala Kirgiza do ustalenia postojów zimowych, bynajmniej nie jest chęć uprawy kawałka ziemi, jeno zapewnienia sobie dobrych paśników lub sprzętu siana. Ujrzymy niebawem, jak szmaty stepu, dostarczające siana, wyodrębniają się pierwsze z pośród skarbnicy pospolitej i przechodzą we władanie osobiste. Niekiedy Kirgiz sieje zboże nie po to, ażeby je sprzątnąć kiedyś, a jeno dla ochrony kawałka stepu, z którego pragnąłby kosić siano: stepowiec bowiem uważa ziemię za rzecz powszechną, rzecz „ojców“, i bez ogródki puści na nią bydło swoje. Ale zboże uchodzi za własność „gospodarską“, osobistą, i stepowiec nie będzie korzystał z łąki, do której pole zasiane mu broni dostępu [1]). Często nie sprząta takiego zboża ochronnego, prawdopodobnie pozostawiając je na paszę dla swego bydła. I nawet same pola służą nie tylko jako pola: gdy są porzucone, porastają na nich pierwiastkowo jedne, później inne trawy, póki po latach kilku czy kilkunastu roślinność, je pokrywająca, nie utożsami się całkowicie z roślinnością stepu dziewiczego. W tym płodozmianie dzikim, między innemi, w lat kilka po porzuceniu, pole pokrywa się trawą S t i p a c a p i l l a t a, dającą siano przewyborne. Kirgiz korzysta z tego i kosi tę trawę [2]). Wzory te popierają przypuszczenie Morgana, iż uprawa zbóż wyłoniła się częściowo lub całkowicie z potrzeby zapewnienia bydłu paszy, przynajmniej twierdzenie to jest bodaj prawdziwe w stosunku do początków niektórych zbóż, np. owsa [3]).

---

[1]) M. K. Z., VI. 35. O pielęgnowaniu i przywłaszczaniu sianożęci w pobliżu postojów zimowych, M. K. Z., V. 32—33, 68; XI. 44 itd.

[2]) M. K. Z., VII. 9, i inne.

[3]) Morgan L. H. 1887, 25. Czerkiesi, za czasów podróży Taverniera, uprawiali jedynie dla siebie proso i dla koni jęczmień, Kowalewskij M. 1890, I. 56.

VII.

Drogi rozwoju od myślistwa do rolnictwa zbożowego.

Przebyliśmy długie pasmo ogniw, związanych nawzajem zależnością rodowodową—od myślistwa aż do ukazania się rolnictwa zbożowego.

A jednak nie ogarnęliśmy wszystkich nitek tego wątku gospodarczego.

Rybołówstwo np., tworzące wśród myślistwa ustrój zgoła odrębny, pozostało poza obrębem naszego rozbioru, to rybołówstwo, które bardzo wcześnie powoływa do istnienia stałe sadyby i wyłania ze siebie złożone względnie wzory gospodarstwa towarowego.

Ale całe to pasmo, poczynające się w myślistwie, a prowadzące do uprawy zbóż, tkwi podstawą swoją częściowo w kopieniactwie. Myśliwy, którego żona trudni się stale uprawą roli, oswoił przodków naszych zwierząt domowych, uskutecznił zaś to dlatego, ponieważ tryb życia osiadły lub półosiadły, umożliwiony przez pracę kobiet w polu, dostarczył mu punktów oparcia dla statecznych w tym kierunku wysiłków. Oswojone zwierzęta, dostawszy się z tych obszarów kopieniackich pomiędzy myśliwych, przebywających u krawędzi stepów, udostępniały tym ludom, żyjącym z polowania, przejście do pasterstwa lub nawet rolników zachęciły do porzucenia uprawy i poprzestania na pasterstwie. Ale pasterz, który zawdzięcza istnienie swoje dorobkowi kopieniaków, nigdy nie zdołał uniezależnić siebie całkowicie od rolników. Ta zaś zależność jego ujawnia się zarówno w stałej potrzebie wymiany wytworów pomiędzy pasterzem, a rolnikiem (mniejsza o modły prawne, a więc czy wymiany istotnej lub też daniny poddańczej), jak i w wyprawach, które w ciągu wieków wydobywały się ze stepów i zwracały się przeciw ludności osiadłej. Tu i owdzie powstały nawet ciekawe wzory współżycia: w tej samej dzielnicy przebywają jednocześnie obok siebie rolnicy i pasterze. Stosunki takie istnieją w różnych punktach Sudanu, w dziel-

nicy wielkich jezior i w Afryce bezodpływowej: wśród Wagogów, rolników, koczują Wahumbowie, lud pasterski, bez stałych sadyb, żyjący ze stad swoich [1]), pomiędzy rolnikami Waszambalami przebywają Wambugowie, trudniący się pasterstwem bądź własnych stad, bądź stad waszambalskich [2]). W Ugandzie i dzielnicach ościennych koczują Bahimowie, pasterze jaśniejszej barwy i o prawidłowszych rysach twarzy, tworzący warstwę arystokratyczną, dostarczającą rodów dynastycznych ludom okolicznym, kobiety, wolne od zajęć uciążliwych, dosięgają tuszy okazałej; rolnictwem zajmują się szczepy murzyńskie, mieszkające w lichych chatach, nędzne i ubogie [3]). Takie współżycie powtarza się w Syrji, w Afganistanie [4]). Istniało prawdopodobnie także ongi na przestrzeni pomiędzy Wisłą i Łabą. Słowianie byliby rolnikami, ludy germańskie pasterzami.

Aż w końcu pasterstwo, w swoim rozwoju samorzutnym, doprowadza do własnego zaprzeczenia, do osiadłego trybu i do rolnictwa zbożowego. Czynnikiem, który nadewszystko zaważył w tym względzie, był wzrost ludności; na stepie kirgiskim dziesięcina ziemi, w razie dobrego urodzaju, zapewnia rodzinie dostateczne środki utrzymania, wówczas gdy przy pasterstwie jeden koń potrzebuje przynajmniej aż czteru dziesięcin. Ale stosunki społeczne, urastające w potęgę z tą formacją życia osiadłego, mocno różnią się od stosunków, właściwym kopieniactwu. U kolebki rolnictwa zbożowego wyrasta widmo poddaństwa. Wobec znaczniejszych przestrzeni uprawnych, rolnik nie może poprzestać na motyce kopieniackiej, ale potrzebuje inwentarza: martwego i żywego. Zubożały stepowiec zwraca się o pomoc do zamożniejszego współplemieńca. „Potrzeba kapitału w pierwotnem znaczeniu tego wyrazu ciężarem swoim przygniatała drobnego użytewnika gruntów i miejscami doprowadziła go do ciężkiego położenia... Istotną trudnością podówczas było nie otrzymanie ziemi, jeno środków jej uprawy“ (Maine). W prawie celtyckiem „wodzowie zawsze dają bydło“, gmin je bierze, a tak samo bywa u Kafrów i stepowców Azji.

[1]) Steinmetz S. R., 203.

[2]) Steinmetz S. R., 244.

[3]) Tucker A. R., II. 233; Johnston H. 1902, II. 610.

[4]) Hahn E. 1896, 427—430 passim.

Zależność człowieka od człowieka, a z nią ustrój poddańczy tkwi w samej istocie rozwoju, przynaglającego stepowców do uprawy gruntów. Ziemia jest wolną, ale człowiek znajduje się w zależności od posiadacza bydła, a ta zależność rolnika pozbawi i ziemię jej oblicza pierwotnego, t. j. zrobi ją zależną.

Ostatecznie, stanęliśmy w obliczu tych samych zagadnień, do których doprowadził nas rozbiór rolnictwa okopowego, a mianowicie w obliczu kształtowania się własności względem gruntów. Zarówno w obu razach ukazują się, w wyniku ostatecznym, te same wzory stosunku człowieka do ziemi: spólnota wioskowa, jako więź, kształtująca prawa gminu plemiennego do warsztatu rolnego, niekiedy zaś ustrój rozmiarów skromniejszych, tak zwana wielka rodzina. Naturalnie, przeszłość kładzie piętno swoje, spólnota wioskowa, mająca za sobą pochodzenie kopieniackie lub pasterskie, prawdopodobnie każdorazowo posiada rysy nieco odmienne, acz nie udało się nam wyłuskać tej odrębności, a właściwie wyodrębnić tego, co jest puścizną takiego pochodzenia, od tego, co jest dziełem innych czynników. Ale zarówno spólnota wioskowa, jak i wielka rodzina osadzają się z więzi obszerniejszej — ze stosunków własności plemiennej. Do ustroju tej własności przechodzimy obecnie.

ROZDZIAŁ VII.

Ustrój własności w okresie przejścia do rolnictwa.

I.

Kształtowanie się własności ziemskiej w okresie poczynającego się rolnictwa pozostaje w związku z zwyczajami koczowniczego trybu życia. Ustrój własności u koczowników azjatyckich: Burjatów i Kirgizów. Zwyczaje koczowników afgańskich i podziały całej ziemi plemiennej w określonych odstępach czasu.

„Jedna rzecz odrazu rzuca się w oczy podróżnikowi, który tylko co przybył z Europy do krainy Damarów, i na samym wstępie przekonywa go, że znalazł się poza obrębem cywilizacji europejskiej, a mianowicie krańcowo spólniczy sposób użytkowania ze ziemi i jej płodów przyrodzonych. Wyprzęgam z zaprzęgu swoje woły gdziekolwiek mi się podoba i pasę je tam, gdzie ufam, iż znajdą trawę; do ugotowania swego posiłku używam drew z miejsca najbliższego, nie pytając nikogo o pozwolenie, i nikt nie będzie uważał mego postępku za targnięcie się na jego prawa, za nadwyrężenie jego własności. Jeżeli zwierzyna przemknie się przedemną i uda mi się ją zastrzelić, należy do mnie. A kiedy spodoba mi się miejsce, gdzie zatrzymałem się i coś pociąga mnie ku niemu, a więc obfita krynica, dobra łąka, urodzajny szmat ziemi, mogę tam pozostawać, dopóki zechcę, i wybudować dom wielkości dowol-

nej. Tak samo do wszystkich należy wszystko, cokolwiek ziemia w sobie zawiera, i każdy czerpie z jej skarbów, gdziekolwiek je znajdzie. Dzielnicy dolega ubóstwo soli, potrzebnej dla bydła, i liczba ustroni, w których bydło może lizać sól na powierzchni ziemi lub pić wodę ze słonych źródeł, jest względnie ograniczona. Gdy pora dżdżysta umożliwi stadom dowolne wałęsanie się wzdłuż i wszerz dzielnicy, właściciele pędzą je do takich solanek, i to z odległości całych dni drogi. Tubylcy, mieszkający w tych ustroniach, muszą z całym spokojem traktować te tysiące wołów i owiec, zewsząd przybywających, a ogołacających z trawy okolicę solanek“ [1]).

Prace, poświęcone opisowi ludów pasterskich, obfitują aż nazbyt często w takie obrazy! Ale ilekroć od spostrzeżeń dorywczych przechodzimy do badań sumienniejszych, zawsze owa mglistość pierzcha i ukazują się stosunki nieco odmienne. Kafrowie spoglądają na ziemię plemienną, jako na rzecz pospolitą, wspólną, a jednak gdy misjonarz wygrodzi szmat ziemi na swój użytek, zgorszeni powiadają: biały pożera nasze dziedzictwo! [2]) Każde z plemion hotentockich broniło dostępu do swojej dzielnicy stadom obcym, a w plemieniu każda osada miewała własne paśniki [3]). Niestety, prócz ogólników nie mamy wiadomości szczegółowszej o ustroju własności ziemskiej wśród pasterzy afrykańskich. Jedno jest rzeczą pewną, a mianowicie iż rozmieszczenie źródeł wody rozstrzyga tam o sposobach użytkowania z paśników: granice u Bamangwatów idą od krynicy do krynicy, źródła wody są wogóle u Czuanów tak wielkim skarbem, że wojny toczą się o nie [4]). Całe gospodarstwo pasterskie Hererów kształtuje się w zależności od zdrojów, które

---

[1]) Büttner C. G., Ausland 1882, 828—829; Anderson Ch. J., 114—115.

[2]) Dudley Kidd 1908, 17—18.

[3]) Frere: On systems of land-tenure among aboriginal tribes in South Africa (J. A. I. 1883); wodzowie wyznaczają rodom ich postoje i źródła wody, Z. f. v. R., XV. 350; wędrówki same odbywają się na stosunkowo nieznacznej przestrzeni, Fritsch G., 320.

[4]) Mackenzie J., 368—369; Fritsch G., 156; to samo powtarza się u Nawajów w Ameryce północnej: wprawdzie źródła uchodzą za rzecz plemienną, ale paśniki w pobliżu wód przeszły w posiadanie rodzin, Am. A., VI. 349.

bodaj w okresie posuchy, o ile nie są studniami sztucznemi, ściągają liczniejsze rzesze: w miejscowościach, gdzie ciągną się żyły wody, wykopywano moc wielką studzien, i stada bez liku pasą się w pobliżu podczas suchej pory roku [1]). Jedynie ludy pasterskie stepu azjatyckiego, koczujące w obrębie granic państwa rosyjskiego, doczekały się opracowania, czyniącego zadość wymaganiom poważniejszym. Warto nadmienić, że koczownicy ci znajdują się w okresie imania się uprawy roli, przyczem sprawa ta, wskutek oddziaływania na stepowców kultury osiadłej, podąża w napięciu dość znacznem.

Są to Burjaci i Kirgizi.

Burjaci przebywają w dzielnicy urozmaiconej: las wspaniały przeplata okolice stepowe, roślinność jest bujna i różnorodna, a sama dzielnica opływa w wody. Wogóle, całe ukształtowanie kraju zachęca do stateczniejszego trybu życia i zwęża zwyczaje tułackie. A zatem wędrówki odbywają się w obrębie względnie niewielkich odległości, zwłaszcza w okolicach lesistych, gdzie zamiast jurt (namiotów) z wojłoku są budowane jurty drewniane. Koczuje pospolicie rodzina, mieszcząca się w jednej jurcie, niekiedy parę jurt pospołu, gromada od gromady pozostaje w znacznej odległości, jej zaś rozmiary w ciągu roku są względnie stateczne. Koczownik zmienia swój postój rzadko, zaledwie 3 — 5 razy w ciągu roku, a sprawa postojów, dzięki obfitości wód i znacznej liczbie dogodnych zimowisk, nie ma tego piętna ostrości, jak na stepie Kirgiskim, nawet różnice pomiędzy stanowiskiem letniem a zimowem zatarły się w niejakiej mierze, gdyż śpichlerze, gumna, zagrody istnieją niekiedy nawet na postoju letnim, który przecież nie sprzyja takim wydatkom pracy [2]). Lekceważenie sprawy postojów przyczyniło się do powstania zwyczajów, nacechowanych wyłącznością niejaką: któreś miejsce przysługuje koczownikowi, o ile stoją na niem jego słupy, chociażby słup do przywiązywania konia, miejsce to przechodzi po ojcu na synów, jedyne ograniczenie polega na tem, że niewolno w niektórych okolicach sprzedawać takiego postoju osobom obcego rodu [3]). Każdy ma dostęp do lasów i dokonywa wrębu

[1]) Ausland 1883, 533 (wogóle 529—533).

[2]) Kroll M. 1898, 59—60.

[3]) Kroll M. 1898, 63—64.

gdziekolwiek mu się podoba w ilości dowolnej; jedynie w okolicach mniej lesistych istnieją zakazy, dotyczące osób innego rodu, a także ograniczenia co do rąbania drzewa na sprzedaż [1]. Jeszcze mniej skrępowany jest wypas bydła: bydło chodzi wszędzie, zwłaszcza jesienią i zimą, kiedy skoszono sianożęci, oraz usunięto zagrody, któremi koczownik tutejszy otacza pola swoje i lepsze łąki [2]. Wyłączność użytkowania poczyna się od sianokosów, które leżą zazwyczaj w pobliżu postojów zimowych. Te postoje są właśnie ogniskiem, dokoła którego podąża przejście do osiadłego trybu życia, powstaje więź stateczniejsza stosunków własności i ukazują się zwyczaje, obce koczownikowi starej daty. Sprawa przekształcania posad dawnego trybu życia poczyna się od tych użytków, które mają dla koczowników doniosłość największą, a mianowicie od sianożęci, dostarczających paszy dla bydła podczas zimy. W okresie staroczesnym zupełnej wolnicy nie dbano o nie tak bardzo: każdy wiedział, że wszędzie znajdzie łąk pod dostatkiem. Ale, w miarę wzrostu ludności, poczyna się troska o zapewnienie sobie tych użytków i prowadzi do zagarniania przez koczowników tego lub innego miejsca. Stosunek ten, na przestrzeni ziemi burjackiej, ukształtował się dzisiaj w modły różnorodne, odpowiednio do warunków natury miejscowej. Są okolice, które dostarczają w nadmiarze siana: każdy kosi tam, gdzie upatrzył sobie miejsce, w niedalekiej odległości od stanowiska swego zimowego; a jeśli łąki są obfite, to nawet z innych dzielnic ziemi burjackiej przybywają koczownicy, ażeby zaopatrzyć się tutaj w siano, i tylko podczas lat nieurodzajnych nastają niejakie zakazy. Tu i ówdzie ukazały się już ograniczenia poważniejsze: kto kosił trawę w pewnem miejscu, ma do niego i nadal prawo, ale jeżeli do początku lipca roku następnego nie skorzystał z łąki, kto inny może zająć to miejsce. Jeszcze gdzieindziej

---

[1]) Kroll M. 1898, 70—71; zazwyczaj niewolno wrębywać się do lasów cedrowych, chodzi o ochronę owoców. Natomiast prawo polowania (np. na sobole) bywa ograniczone w różny sposób, ib., 72.

[2]) Kroll M. 1898, 65—66. Pasą się niekiedy obok siebie, bez uwzględnienia praw jakichkolwiek, stada nie tylko rodów różnych, ale nawet szczepów: Burjatów i Tunguzów, zwłaszcza gdy rok jest ciężki, ib., 8.

dzielą łąkę według ilości bydła, każdy dostaje część niejaką zarówno na mokradłach, jak i w pasie suchym, możliwie najbliżej postoju, ale te podziały dążą jedynie do tego, ażeby, wyznaczając komuś raczej miejsce, niż miarkując ilość siana, zażegnać takiem postępowaniem niesnaski [1]). Natomiast w okolicach, w których ilość miejsc sianożennych nie jest obfita, i właściwie za sprawą tego ubóstwa, ukazują się ze strony osób i nawet gromad całych zakusy obrócenia na swój trwały a wyłączny użytek lepszych sianożęci. Istnieją łąki, na których trawa zawsze dopisuje, nawet podczas lat nieurodzajnych. Gromada osób, mających postoje w pobliżu, jęła oddawna przywłaszczać takie miejsca: stawiała tam ongi posterunki ochronne, obecnie otacza je płotem [2]), wybiera zaś łąki najlepsze, które z możliwie najmniejszej przestrzeni dają jaknajwięcej siana. W skład gromady takiej wchodzi kilka, nawet kilkadziesiąt osób, niekiedy nawet parę osad sąsiednich. Jest to zrzeszenie, oparte na dobrej woli, w tem znaczeniu, iż przystępował do niego tylko ten, kto chciał. Każdy z uczestników grodził i naprawiał część płotu w miarę swej zamożności i, według swojej pracy, otrzymywał działkę mniejszą lub większą wewnątrz ogrodzenia; gdy zaś występował z gromady, rozbierał część swoją płotu [3]). Niektórzy na własną rękę zagradzali łąki, a nawet posuwali się do wykarczowywania ziemi z pod gąszczów, osuszania błot i nawet mierzwienia kawałków zajętych. Te przywłaszczenia uszczuplały obfitość istniejących użytków i zachęcały do tłumnego naśladownictwa; przezorniejsi imają się wygradzania, bądź to pod siano, bądź pod paśniki, szmatów ziemi i zajmują na rzecz swoją wszystko, cokolwiek było do zajęcia, zwłaszcza zamożniejsi przywłaszczają sobie znaczne przestrzenie. I oto wśród pokrzywdzonych powstaje poczucie, że użytki te przecież należą do wszystkich: wszczyna się walka pomiędzy przywłaszczycielami a gminem, a w następstwie ukazują się wysiłki wyrównania krzywdy. Zwolna dojrzewa zasada, iż rozporządzanie się sianożęciami należy do gromady, t. j. poczyna się

---

[1]) Kroll M. 1898, 9—10, 15—18.

[2]) Kroll M. 1898, 17, 19.

[3]) Kroll M. 1898, 10—14, 18.

nowy ustrój, spólnota, nie jako fikcja, jeno jako żywa potęga twórcza, wypływająca z poczucia i świadomości wśród ogółu praw swoich. Walka sama odbywa się, odwołując się do drobnych ustępstw i niekiedy subtelnych kompromisów pomiędzy obiema stronami [1]). Sianożęci, które otrzymano przez karczunek lasu lub osuszenie błot, a więc które pochłonęły sporo pracy, pozostały poza obrębem uroszczeń i, jak dawniej, uchodzą za własność karczownika lub jego potomków, przekazywaną w spadku, sprzedawaną, wydzierżawianą [2]). Natomiast rzeczy przybrały inny obrót w stosunku do sianożęci zagrodzonych, będących upominkiem przyrody. Te sianożęci były we władaniu gromady, opartej na zrzeszeniu dobrowolnem: ktoś wchodził do niej lub występował z niej, ktoś inny zajmował jego miejsce, jeden posiadał tam użytków ponad miarę, innemu brakło siana. W zasadzie każdy był właścicielem bezwzględnym swojej działki w obrębie zagrody, jak bywa zawsze przy działaniu zasady pierwszej okupacji, w tym wypadku gromadnej. Poczynająca się spólnota wystąpiła przeciw temu: podczas nieurodzaju każdy ma prawo do sprzętu siana w zagrodzie, działka zaś, która pozostaje po występującym ze spółki, nie przechodzi w ręce dowolnego a nowego spólnika, jeno gromada uczestników dotychczasowych rozdziela ją pomiędzy siebie, a nawet tym, którzy mają części zbyt wielkie, odcina coś i daje innym. Są to wyrównywania, odbywające się od osoby do osoby, a więc cząstkowe, lecz dokonywane w imieniu gromady, a usiłujące pogodzić istniejące stosunki z nowemi potrzebami życia i ich wyrazem, wcielonym w urastające poczucie prawa wszystkich do każdego użytku. A ponad tą gromadą zrzeszoną, nieogarniającą wszystkich gospodarstw, ukazuje się jeszcze rozleglejsza, pamiętająca o tem, że przestrzeń ogrodzoną wydzielono z pośród skarbnicy rodowej, i wciąga ją w całość istniejących sianokosów: poczynają się wyrównywania powszechne, t. j. uwzględniające prawo każdego z mieszkańców. Ale i w tych wypadkach daje się dostrzec ów duch kompromisu, który wyróżnia obecnością swoją zwyczaje poczynającej się spólnoty:

---

[1]) Kroll M. 1898, 29.
[2]) Kroll M. 1898, 20—24, 27—28.

pozostawia się możliwie każdego w użytkowaniu dotychczasowem, tylko jednym odbiera się coś, drugim dodaje, i jedynie wyjątkowo zdarza się wymiana zupełna działek posiadanych [1]). Aż w końcu powstają wzory bardziej wykończone. Burjaci okręgu („wjedomstwa“) Alarskiego dzielą łąki pomiędzy zagrody; ułusy, wchodzące w skład takiej zagrody, uskuteczniają w dalszym ciągu tę czynność pomiędzy sobą, w ułusach podział odbywa się pomiędzy dziesiątkami, w tych zaś pomiędzy gospodarstwami, to znowu ród cały dzieli te użytki pomiędzy członków swoich, którzy, w obrębie tego samego ułusu, po raz wtóry wyrównywają wyniki dokonywanego podziału [2]). I w takim samym duchu rozwija się sprawa użytkowania z gruntów ornych, które ukazaniem się swojem zwiastują, iż koczownictwo wdrażać się zaczyna w nowe tory życia. W pierwszej chwili, koczownik nakłada na tych, którzy imają się uprawy ziemi, jedno tylko ograniczenie, a mianowicie, ażeby nie uszczuplali mu sianożęci i nie zagradzali dostępu do paśników. Pola są zawsze ogrodzone, ażeby bydło ich nie stratowało, w tym celu, jak i w trosce o sianokosy, łączy się niekiedy kilka osób. I tylko tam, gdzie rolnictwo spotężniało w swojej doniosłości i głód ziemi doskwiera, zjawiają się dalsze ograniczenia, przyczem poczucie ogółu odróżnia pola, w których wykarczowanie włożono sporo pracy (w kniei) — te dotychczas są własnością zupełną karczownika,—oraz „gładkie“, znajdujące się na jałowszej ziemi, jako łatwiejsze do uprawy, są to zazwyczaj zorane szmaty stepu. Gromada tylko względem gruntów drugiej kategorji stosuje swoją powagę. Pole takie jest w posiadaniu oracza póty, póki płot je ogradza, a nawet lat 3 — 10 po rozebraniu jego, w oczekiwaniu, że dawny użytewnik, pozwoliwszy ziemi się odleżeć, wróci do niej. W ten sposób ziemia uprawna powraca wciąż do skarbnicy ogólnej, z której ten i ów czerpie w miarę potrzeby, w miejscu dowolnem. Ale powiększenie się zaludnienia i wzrastający w napięciu swojem głód ziemi kładą kres i tej wolnicy. A zatem, kiedy w jed-

---

[1]) Kroll M. 1898, 24—25.

[2]) M. I. Je., II, cz. III, 230 — 231. Niekiedy tworzą się spółki uczestników, zbiorowo dokonywających pokosu i dzielących dopiero siano, ib. 234.

nych okolicach każde pole i pólko znajduje się jeszcze niemal w posiadaniu bezwzględnem, w innych dojrzewa wyrównywanie. idące drogą takich samych kompromisów, jak w zakresie łąk, a więc początkowo od osoby do osoby, później staje się powszechnem, ale dotyczy tylko niektórych gruntów (np. nie ogarnia karczunków w kniei i gruntów górskich), tu i owdzie zjawia się nawet podział prawidłowy wszystkich gruntów pewnej kategorji [1]).

Burjaci, w porównaniu z Kirgizami, doznają wielorakich powściągów pod względem wędrówek swoich: różnorodna a względ-

[1]) Kroll M. 1898, 46—58. Jako uzupełnienie tych stosunków, możnaby wziąć koczowników Jakutów. Ziemia jakucka jest podzielona na ułusy, te na naslegi, naslegi zaś na rody. W obrębie ułusów ziemie nasleżne, rozrzucone bardzo bezładnie, tworzą istną szachownicę, a rozmieszczenie w obrębie naslegu działów rodowych jest „strasznie chaotyczne". Wolne ziemie kresowe w obrębie ułusu są dzielone pomiędzy wszystkie rody, a nawet granice ułusów nie są stateczne, za argument dostateczny służy to, że jakieś ziemie nie są potrzebne drugiej stronie, ponieważ od lat wielu wydzierżawia je obcym, a nadto rok rocznie sprzedaje siano tam koszone. W obrębie ułusów odbywa się niekiedy, w miarę wzrostu ludności lub za sprawą innych czynników, wyrównywanie działów nasleżnych; jeszcze częściej podlegają równaniu działy rodowe w naslegach; wyrównywanie zaś działów w obrębie tego samego rodu odbywa się niemal co rok. Przymusowa jednak zamiana całych działów zdarza się rzadko; są one zwykle własnością dożywotnią i przechodzą na spadkobierców, jeno granica własności jest ruchoma, przesuwa się nieledwie co rok o kilka prętów w jedną lub drugą stronę, w miarę potrzeb wyrównywana. Zresztą Jakuci dzielą tylko łąki sianożenne, pastwiska i lasy pozostają we wspólnem władaniu w obrębie naslegu, jako też prawo połowu ryb, nawet osobom z innych naslegów wolno korzystać z tych użytków, gdy chodzi o pokarm w przejeździe lub wogóle w podróży. Każdy może orać i siać w obrębie swego naslegu w miejscowościach dziewiczych, lecz pierwszy oracz ma pierwszeństwo do raz jeden odwróconej ziemi. Pola orne za zgodą rodu lub naslegu mogą dziedziczyć dzieci, a nawet dalsi spadkobiercy. Ale to bywa tylko tam, gdzie istnieje ziemi nadmiar. W okolicach zaludnionych rody pilnie czuwają, aby oddzielne rodziny nie przywłaszczyły ziemi. Są miejscowości, np. w naslegu Bötün, gdzie podzielono całą ziemię, oraz lasy zdatne do karczunku i wolne pustosze nietylko pomiędzy rody, ale nawet między gospodarstwa, ziemia jednak może być w każdej chwili od nich odebraną lub w działce swojej zmniejszona, Sieroszewski W., 276—280.

dnie bogata przyroda sprawiła, iż poprzestawali na mniejszych przestrzeniach i rzadziej zmieniali swoje postoje. Na jałowszym i jednostajniejszym stepie Kirgiskim, właśnie za sprawą swojej jednostajności narażonym na dotkliwsze nieurodzaje w razie posuchy, tryb życia był o wiele ruchliwszy. Kirgizi w charakterze pasterzy potrzebowali przestrzeni bardzo znacznych: postoje letnie były niekiedy odległe o wiorst 600 — 1000 od miejsc, w których przebywali podczas zimy. „Nie zastałem już Kirgizów, których ku schyłkowi zimy oglądałem nad jeziorem Aralem lub dolnym Syrtem, gdzie ich stada, jak okołu fortu Perowskiego, kompletnie ubiły ziemię. Gromada ta przebywała o dziesięć stopni szerokości bardziej ku północy, na stepach Troickich i Omskich. Potrzebowali miesięcy na tę wędrówkę, tak samo, jak na powrót, dłużej zaś na dwa tygodnie nie zagrzewali miejsca“ [1]). Człowiek szedł za stadami, te zaś ciągnęły ku okolicom, gdzie trawa w określonej porze roku była obfitsza, powietrze zaś łagodniejsze. Zdarzało sią, że wiosną, gdy z powodu wylewów Kirgiz musiał oczekiwać chwili opadnięcia wód, tabuny koni samorzutnie przebywały wpław rzeki i udawały się na północ [2]). Pasterz miarkował jedynie wędrówkę zwierząt: otaczał je opieką i bronił. Wiosną więc ruszano, a w miarę tego, jak nowe przestrzenie stepu pokrywały się świeżą trawą, posuwano się ku północy coraz dalej; jeśli wiosna i lato były znojne, wędrówka odbywała się w tempie przyśpieszonem, a takim był także powrót, gdy zimna nastały wcześniej, niż zwykle. Wogóle cała moc okoliczności sprawiała, że przebywanie na którymś postoju i tempo samej wędrówki z roku na rok różniły się mocno: koczownik w jednem miejscu zatrzymywał się parę tygodni, w innem zaledwie dni parę, w zależności od obfitości paszy, pogody, natłoku innych koczowników [3]). Ale szlaki, którędy ciągnęła któraś gromada, odznaczały się statecznością niezmierną [4]). Działały w tym względzie różne czynniki, a nadewszystko, prócz lepszej zna-

[1]) Middendorff A., 330; M. K. Z., VI. 56.
[2]) M. K. Z., II. XXVI—XXVII.
[3]) M. K. Z., V. 7—10 passim.
[4]) Hagemeister J.. 93; Middendorff A., 330; M. K. Z., V. 10, 13; Leontowicz, 256, 261, 264, 266.

jomości warunków, ta okoliczność, że koczująca gromada, idąc tędy, miała widoki największe znajdowania się w pobliżu współrodowców, — rzecz, bardzo pożyteczna wśród bezludnych przestworów stepu: zasady solidarności rodowej zapewniały koczownikowi pomoc rodowców w każdej potrzebie, a gdy przybywał na postój, gdzie inni już obozowali, oczekiwało go przyjęcie i ugoszczenie [1]). W tem ciążeniu żywiołowem swoich ku swoim powstawał szlak koczowniczy, którędy ród cały wędrował wiosną ku północy i jesienią wracał na południe. Step rozpadał się za sprawą tej pobudki na wązkie a długie pasy, ciągnące się na przestrzeni wiorst kilkuset ku północy wzdłuż południków. Ale to korzystanie ze stałego szlaku bynajmniej nie nosiło piętna jakiejś wyłączności bezwzględnej: dotyczyło postojów tylko w ciągu pewnej pory roku, i po odejściu członków jednego rodu zajmowali go koczownicy innego rodu, zwłaszcza to zdarzało się często podczas posuchy w którejś części stepu [2]). Niekiedy ród silniejszy rugował słabszego współzawodnika i zajmował szlaki jego, wogóle prawo mocniejszego było doniosłym czynnikiem w kształtowaniu się stosunków [3]). Rody trzymały się plemionami z tych samych pobudek, które sprawiły, że gromadki tego samego rodu koczowały w pobliżu. „Plemię lub poddział plemienny uważał określoną przestrzeń stepu za swoją własną i nie tolerował wtargnięcia sąsiadów na swój obszar, ten poddział składał się z rodów, rody z podrodów, które przywłaszczały sobie części rozleglejszego terytorjum plemiennego“. Te szlaki, przynajmniej w obrębie plemienia, zachodziły na siebie. W ostatecznym wyniku powstawała „taka pstra szachownica szmatów ziemi, na których koczowały auły i ich połączenia, że było rzeczą niepodobną wytworzenie sobie jasnego pojęcia o podziale gruntów“. Słowem, stosunki były dalekie od stateczności, właściwej osiadłemu trybowi życia: ruchliwość koczownika sprawiała, że prawa i interesy krzyżowały się najrozmaiciej i zahaczały [4]). I nawet

[1]) M. K. Z., V. 10, 23—24; VI. 130 (był to nawet konieczny obowiązek, gdyż, przychodząc na postój po wielu dniach podróży, przybysze nie mieli czasu na przyrządzenie strawy).

[2]) M. K. Z., V. 54, 19.

[3]) M. K. Z., IV. 27; VI. 17; I. 66.

[4]) Radloff W., I. 414—415; M. K. Z., I. 5—6.

dzisiaj, gdy chodzi o prawo własności, definicje Kirgizów bynajmniej nie grzeszą przejrzystością. Komisja rządowa, wysłana dla zbadania sprawy użytkowania przez Kirgizów ze stepów, gdy dopytywała się o granice i wogóle o prawo własności, otrzymywała odpowiedź: granic żadnych niema, ziemia jest wspólna, a niekiedy: Kirgizi ziemi nie posiadają, są ludźmi cesarskimi, i ziemia należy do cesarza. Ale starczyło zadać to samo pytanie w sposób uboczny, mianowicie, czyje stada chodzą po jakiemś uroczysku i czy inne mają do niego dostęp, a już okazywało się, że różne miejsca, w obrębie stepu, posiadają w oczach koczowników wartość niejednakową i że w stosunku do wielu z nich Kirgiz wyraźnie odróżnia pomiędzy „mojem“ a „twojem“ [1]. W każdym razie plemię, a w niem poddziały, w poddziałach zaś rody koczowały w obrębie przestrzeni, może chwiejnej u krawędzi swojej, zachodzącej na inne lub krzyżującej się z niemi, ale w rdzeniu swoim statecznej. Samo zaś koczowanie, stosownie do pory roku, odbywało się gromadami różnej wielkości, ale tak ukształtowanemi, że ich członkowie mogli rzec z całą słusznością o sobie; bir ata bałasy (jesteśmy jednego ojca dziećmi [2]). Najprostszą, a zarazem najstateczniejszą więzią współżycia był auł, właściwie wielka rodzina, złożona z paru, kilku i kilkunastu kibitek, tworzyli zaś ją bracia rodzeni i stryjeczni ze swymi dorosłymi, a wydzielonymi synami, niekiedy tylko ojciec z synami [3]). Auł nie rozpadał się nawet podczas zimy, bydło było wprawdzie z osobna własnością gospodarstw, wchodzących w skład jego, ale raczej pozornie, bo w rzeczywistości prowadzono niemal wspólne gospodarstwo: stada pasły się razem, gotowano mięso w tym samym kotle, przyrządzano kumys w tym samym worku, wspólnie pijano herbatę, a nawet sianem dzielono się w miarę potrzeb każdej kibitki [4]). Przeważały auły niewielkich rozmia-

---

[1]) M. K. Z., XI. 33.

[2]) M. K. Z., XI. 33.

[3]) M. K. Z., I. 70; III. 64: V. 27 — 28; VII. 5; Radloff W., I. 513 (o Kajsak-Kirgizach).

[4]) M. K. Z., V. 27—28. Niekiedy gospodarstwa, należące do tego samego aułu, posiadały wspólnie jedne zwierzęta, np. konie, wówczas gdy inne stada były podzielone, ib., I. 70.

rów, zazwyczaj liczące parę gospodarstw; gdy któryś rozrastał się, część jakaś tworzyła auł odrębny, koczujący podczas zimy gdzieś w pobliżu. Te niewielkie wymiary współżycia pochodziły ztąd, że bydło rogate i owce nie mogą oddalać się zbyt daleko od postojów [1]). Ale auł był jedynie najniższem ogniwem więzi pasterskiej. Z chwilą, gdy, ku wiosnie, opuszczano postoje zimowe, auły, najpierw ościenne, później dalsze, łączyły się zwolna w gromadę coraz większą, która w końcu, na paśnikach letnich, urastała do napięcia największego i właściwie tworzyła wyodrębnione wyraźnie ogniwo więzi plemiennej: k o t a n. To wielkie obozowisko, umożliwione przez obfitość paszy, dostarczało, prócz większego bezpieczeństwa, siła innych korzyści: pozwalało poprzestawać na mniejszej liczbie rąk roboczych podczas wypasu stad, tworzących często jedno stado olbrzymie, gromadnie także kopano nowe zbiorniki wody i oczyszczano dawne, kibitki wszystkie tworzyły wielkie koło, w którem podczas nocy przebywały stada. Ku jesieni, w wędrówce powrotnej, te zbiorowiska rozpadały się znowu na części składowe swoje. To jednoczenie się aułów i rozpadanie odbywało się tempem mniej lub bardziej przyśpieszonem, zależnie od obfitości traw i stanu pogody, a podczas posuchy koczowano i w porze letniej gromadkami mniejszemi [2]). Istniały zwyczaje, miarkujące te wędrówki: aułowi lub jakiejś liczbie aułów nie wolno było przybyć na letnisko wcześniej od innych, lub wyprzedzić innych w powrocie na zimowiska, a kto wyłamywał się z pod jedności, tego zmuszano do sforności i posłuszeństwa. Takie postępowanie powstało prawdopodobnie z pobudek bezpieczeństwa, czasy zaś późniejsze utrwaliły je pod wpływem czynników gospodarczych i nadały mu piętno przymusu: chodziło to, żeby przybysze wcześniejsi nie wypaśli stepu ze szkodą dla innych [3]).

Słowem, step Kirgiski stwarzał ruchliwość niezmierną, przecież nie pozbawioną niejakich zarysów statecznych. Ten zrąb stateczności był wytworem tych samych warunków ze-

---

[1]) M. K. Z., VI. 18—20 (na stepie np. Karkaralińskim auł liczy w średniem 3.5 gospodarstw).

[2]) M. K. Z., XI. 30—31; I. 83; V. 23—24.

[3]) M. K. Z., IV. 32, 35; XI. 42, 46; I. 83.

wnętrznych, co ruchliwość: step kształtował rozmiary gromady w każdej porze roku, urabiał szlaki koczowania, oraz według nich ogniwa więzi plemiennej. A jak w zarodku istnieją przymioty przyszłego osobnika, tak samo w tem pozornie chwiejnem i wciąż zmiennem poruszaniu się koczowników tkwią ogniska przyszłego osadnictwa i budowa ówczesnych stosunków własności: osiadły tryb życia pocznie się w obrębie postojów zimowych, auł dostarczy wzorów ustrojowi osady, ustroj ów zaś będzie wplatał się w więź rozleglejszą, przekazaną przez wędrówki na paśniki letnie i postój na nich.

W okresie koczowniczym użytkowanie z gruntów opierało się w zasadzie na pojmowaniu terytorjum plemiennego lub rodowego, jako olbrzymiego paśnika, do którego każdy miał dostęp. Części tego paśnika wyróżniano stosownie do ich dobroci, a nadewszystko według tego, podczas której pory roku można było z nich użytkować,—rzecz niezmiernej doniosłości, bo chodziło o wybranie takich połaci stepu, któreby dostarczały pożywienia różnym zwierzętom domowym, mającym odmienne pod tym względem wymagania. Ten wybór paśników był istotną umiejętnością, wymagającą wielkiej znajomości stepu. Ze stanowiska przyszłych dróg rozwoju zasługują na uwagę bliższą paśniki letnie i zimowe, gdyż inne zajmują w swojem zachowaniu miejsce pośrednie między temi ogniwami krańcowemi. Paśniki, na których koczowano podczas lata, były z samej natury rzeczy liczniejsze, niż zimowiska; jak gromada, która naówczas trzymała się pospołu, była największą, tak samo i wolność korzystania z tych paśników doznawała powściągów jaknajmniejszych. Wprawdzie i w stosunku do nich istniały niekiedy ograniczenia, ale rzadkie. Na niektórych z pośród nich i obecnie każdy, nawet nie-Kirgiz, może rozłożyć się postojem i użytkować nie tylko z trawy, ale i z wód, tam się znajdujących, a ten kto pierwszy przybywa, zajmuje miejsce dowolne: do innych roszczą prawo tylko rody określone, jeszcze na innych wyodrębniły się zbiorniki wody, będące dziełem ręki ludzkiej, lub postoje nad rzekami i jeziorami i należą do oddzielnych aułów. To zaś wyodrębnienie jest zwłaszcza napięte w dolinach górskich: auł każdy ma tam swoje miejsce stateczne;

a dolina rozpada się na działy, idące wpoprzek do jej łożyska [1]). Ale te ograniczenia są względnie nieliczne i bynajmniej nie zdołały usunąć tego, iż letnisko w zasadzie jest częścią obszaru rodowego najmniej skrępowaną. Zgoła inaczej ukształtowały się stosunki w zakresie paśników, na których przebywano podczas zimy. Paśniki te winny były posiadać zalety tak liczne, iż w istocie rzeczy istniało niewiele dobrych postojów zimowych. „Leża zimowe wyznaczały gęstość zaludnienia i rozstrzygały o pomyślności stad: według obfitości tych stanowisk koczownik oceniał zamożność dzielnicy, a wszystkie wyprawy i wojny Kirgizów były poniekąd wyrazem parcia nieustającego do zawładnięcia najlepszemi leżami zimowemi“. Właśnie w obrębie tych postojów rozpoczyna się indywidualizacja własności, jak i osiadły tryb życia [2]). Kirgizi koczowali niegdyś rok cały, nawet podczas zimy zmieniali w obrębie leży zimowych obozowiska swoje i nie robili zapasów siana. Co najwyżej, w okresie kocenia się owiec, ręką rwali trawę dla macior [3]). Ale przekształcanie się stosunków na stepie (jego wydajności i zaludnienia) stwarzało wzrastający głód względem przednich paśników i doprowadziło do stożenia siana na zimę, aż w końcu posiadanie paszy suchej stało się sprawą pierwszorzędną w gospodarstwie koczownika. Obecnie sianożęci tworzą dziedzinę władania, najbardziej opracowaną i bodaj nawet jedyną. Nawet tam, gdzie, jak na stepie Omskim, zaledwie 3.3°/₀ ogółu gospodarstw istniejących dokonywa zasiewów, stosunki w zakresie sianokosów są troskliwie uregulowane: Kirgiz tamtejszy koczuje rok cały, niekiedy nawet podczas zimy, ale włada w pobliżu postojów zimowych paśnikami, oraz sianożęciami, z których sprząta siano; takie miejsca są rozrzucone drobnemi kawałkami wśród stepu [4]). Warto się przyjrzeć szczegółowiej sprawie powolnego kształtowania się praw względem łąk sianożennych. Pierwiastkowo poprzestawano na

---

[1]) M. K. Z., VI. 35—36; IV. 16–17, 88, 90; V. 28; IX. 29—30.

[2]) Radloff W., I. 415; M. K. Z., XI. 62.

[3]) M. K. Z., XI. 28 (i dzisiaj tak postępują w wielu miejscach, VII. 13, 14), I. 81 (zaczęto posługiwać się kosą przed laty 60—70 pod wpływem Rosjan. ib. I. 61).

[4]) M. po K. Z., I. 113.

tem, że koszono kawałek stepu w pobliżu postoju, który był nieustalony; w miarę tego, jak któryś postój utrwalał się, koczownik odwoływał się do prawa primi occupantis i stawał tam, gdzie znajdował się pomiot przeszłoroczny stad jego, z pośród zaś stepu wyodrębniał się koryk-żer, t. j. „miejsce ochraniane“, które dopiero po skoszeniu wracało do użytku powszechnego [1]). Sprawa ta zwłaszcza posuwa się tempem przyśpieszonem w okolicach górskich [2]); rzecz to zrozumiała, że w miejscowościach nierównych trudniej było o dobre paśniki i sianożęci, i dlatego nadewszystko tam ukazują się bardzo wcześnie koj-buluki (paśniki owiec) i ata-buluki (paśniki ojcowskie), dziedziczone, sprzedawane, nabywane, a tem samem wyraźnie wydzielone z pośród przestrzeni rodowej i otoczone niekiedy troskliwie wytkniętemi granicami: „nie pilnują tak troskliwie mięsa w sochumie, jak tych paśników“ [3]), wypas ich przez sąsiadów uchodził za krzywdę. Ale to prawo własności względem sianokosów i paśników dopóty jest tak bezwzględne, póki istnieje obfitość takich użytków; z chwilą, gdy zaczyna doskwierać brak ich, w świadomości gromady wypływa poczucie, że ziemia jest przecież wspólną wszystkich skarbnicą. Zwyczaj zatem ogranicza to użytkowanie czyjeś z odrębnego kawałka ziemi: użytewnik ma tylko prawo dożywotnie do paśnika, i „własność“ ustaje ze śmiercią jego. Zdarza się także, iż jedna rodzina rozrodziła się nadmiernie, i „paśniki ojcowskie“ jej nie wystarczają, inna zaś, mniej liczna, ma w stosunku do

[1]) M. K, Z., IV. 28; V. 26; VII. 13 — 14 (nieograniczone użytkowanie — kto pierwszy przyjdzie, zajmuje miejsce dowolne, — dotrwało jeszcze tu i owdzie, V. 26—27); VI. 22; XI. 44—45.

[2]) Postoje zimowe leżą przeważnie w okolicy górskiej. Por. M. K. Z., IV. 15, 25, 27—28, 19; IX. 16—19. O znaczeniu gór w rozpatrywanej sprawie świadczy tablica, wykazująca, ile z pośród ogółu spólnot międzyaułowych przypadało na różne kategorje władania łąkami (M. K. Z., IX. 17):

	górskie	nizinne
Spólnoty bez kojbuluków	40,5%	88,0%
Z kojbulukami, ale bez granic wytkniętych	1,4%	0,0%
Granice pomiędzy kojbulukami istnieją ale chwiejne	10,1%	0,0%
Granice kojbuluków przestrzegane	48,0%	12,0%

[3]) M. K. Z., IX. 17.

potrzeb swoich nadmiar takich użytków; naówczas na zgromadzeniu mieszkańców osady starsi wiekiem zwracają się do tej drugiej i proszą o oddanie części gruntów potrzebującym, zwyczaj zaś nie pozwala odmawiać takiej prośbie; to znowu, jeśli ktoś nie zdołał skosić trawy ze swej posiadłości, inni mogą dokonać tego na swoją własną korzyść [1]). Wszystko to są wypadki wyrównywania cząstkowego pomiędzy gospodarstwami. Ale istnieją wyrównywania powszechniejsze: gdy rok jest nieurodzajny, tu i owdzie takie kawałki są do rozporządzenia wszystkich i powracają do swoich właścicieli dopiero po przejściu klęski [2]). Ale tam, gdzie są możliwe takie wyrównywania i nawet czasowe zawieszenie prawa „własności“ wyodosobnionej, może nadejść chwila, iż to użytkowanie osobiste zniknie ostatecznie, sianokosy zaś przejdą na własność gminną. Zdarza się to naówczas, gdy z powodu wzrostu zaludnienia niedobór paśników lub sianokosów daje się odczuwać powszechnie: „niema gdzie paść bydła“, „kosić siana“. Osada zlewa paśniki i sianokosy w całość jedną, którą albo dzieli pomiędzy mieszkańców corocznie lub też wszyscy koszą społem siano i dzielą się niem dopiero [3]), przyczem ten drugi sposób pozostaje w związku z dążnością do skrupulatniejszego podziału pożytków przyrodzonych pomiędzy członków osady [4]). Na pokosy zbiorowe każde gospodarstwo wysyła jednego kosiarza, podział zaś siana odbywa się w równych częściach pomiędzy gospodarzy lub według potrzeb bydła [5]), niekiedy przy podziale uwzględniają starodawną zasadę starszeństwa: gospodarze wybierają stogi według kolejności swego wieku [6]). A zatem zaokrąglone pasmo rozwoju: od wolnej okupacji i użytkowania osobistego poprzez wyrównywanie aż do zasady władania gminnego, wcielonej w modłę podziału dorocznego bądź łąk, bądź

---

[1]) M. K. Z., XI. 35; IV. 19: V. 67, 68.

[2]) M. K. Z., V. 71; VI. 30.

[3]) M. K. Z., VI. 29; VII. 24; IX. 22.

[4]) M. K. Z., VI. 29,

[5]) M. K. Z., IV. 26.

[6]) M. K. Z., V. 53; I. 124. Niekiedy w tej samej osadzie, gdy chodzi o lepsze gatunki siana, gospodarze biorą części swoje według kolejności wieku—od starszego ku młodszemu; gdy zaś o gorsze, wybierają najpierw młodsi. id., VII. 15.

plonu, z nich otrzymywanego! A, właściwie, różne te ustroje użytkowania istnieją współrzędnie: w jaki sposób użytkują z sianożęci, o tem rozstrzyga odległość jej od osady, jakość traw na stepie (jeśli jakość jest jednostajna, zachowują użytkowanie osobiste) i inne jeszcze czynniki [1]). Ponieważ warunki te kształtują się rozmaicie w obrębie ziemi kirgiskiej, przeto ukazuje się cała moc sposobów odmiennych użytkowania: jedne osady hołdują zasadzie władania osobistego, inne — gminnego, i nawet w obrębie tej samej osady istnieją współcześnie rożne w tym względzie wzory [2]). W tym rozwoju górskie postoje zimowe, właśnie za sprawą większego niedoboru tego rodzaju pożytków, bodaj pierwsze przechodzą do urzeczywistnienia zasad władania gminnego [3]). A w miarę tego wysuwania się na przód doniosłości paśników, auł, dotychczas będący gromadą jedynie koczowników, przekształca się w coraz stateczniejszą osadę zimową, w której nawet podczas innych pór roku pozostają najubożsi, ci zaś, mając niewiele bydła, nie mogą ogołocić paśników [4]). I sam auł urasta w rozmiary. Ongi, kiedy, w porównaniu z zapotrzebowaniem ówczesnem, paśników była co niemiara, rodzina, w miarę rozmnażania się swego, rozpadała się, i każdy odłam zajmował gdzieś w pobliżu stanowiska, jako auł odrębny. Obecnie, wszyscy pozostają w gromadzie, tworząc auł nowej formacji, zawierający niekiedy kilkanaście i kilkadziesiąt gospodarstw [5]). Po-

---

[1]) M. K. Z., IV. 26; V. 73 (tablica wykazująca wpływ odległości).

[2]) Np. na stepie Kustapajskim w 50,50% ogółu aułów sianożęci pozostają w użytkowaniu osobistem, 11,1% dzieli je corocznie, 12.3% kosi trawę zbiorowo i dzieli siano, 19,7% hołduje jednocześnie różnym tym sposobom, odpowiednio do odległości sianożęci, jakości trawy, urodzajów i t. d.; M. K. Z., V. 70. To samo powtarza się i w innych częściach stepu Kirgiskiego, z tą tylko różnicą, iż stosunek wzajemny różnych tych kategorji jest inny, np. na stepie Karkaralińskim 50,6% aułów kosi siano zbiorowo, 41,5% ma sianokosy w użytkowaniu osobistem, ib., VI. 28; na Semipalatyńskim zaś 82,2% aułów trzyma się użytkowania osobistego, 15,7% kosi zbiorowo, 1,5% dzieli sianożęci corocznie, ib. IX. 21.

[3]) M. K. Z., IV. 26.

[4]) M. K. Z., V. 35.

[5]) Auł taki zawiera na stepie Turgajskim 1 — 90 gospodarstw,

wstaje wioska, wprawdzie koczująca, która wypracowała nadewszystko zasady władania tem, co jest rzeczą najważniejszą dla koczownika, a mianowicie sianożęciami i paśnikami zimowemi. Tu i owdzie ukazują się nadto pola orne, a właściwie niewielkie szmaty ziemi zoranej wśród olbrzymiej przestrzeni stepu. Gruntów jest jeszcze tyle, że uregulowanie stosunków w tym zakresie jest rzeczą zgoła obojętną. A zatem wszechwładnie rządzi zasada *primi occupantis*: każdy orze tam, gdzie mu się podoba i ile zechce stepu, byleby innym nie wchodził w drogę, prawo korzystania z takiej przestrzeni zoranej i koszenia później trawy na niej przysługuje mu dopóty, póki ten kawałek porostem swoim nie zrówna się ze stepem otaczającym [1]). Ale pospolicie, gdy zamożniejszy wykorzystał taki grunt zupełnie, zajmuje go uboższy i orze miejsce porzucone, gdyż uprawa takiej ziemi nie wymaga tylu zachodów i środków, jak zoranie stepu dziewiczego [2]). Jedynie tu i owdzie, w dzielnicach bardziej rolniczych, a zwłaszcza gdzie doskwiera brak gruntów, ukazały się ograniczenia: wolno pod uprawę zajmować ziemię jedynie w miejscach, wyznaczonych przez gromadę [3]). Ale i auł nowej formacji, rozrodzony, dbający o paśniki zimowe i sianokosy, imający się uprawy gruntów, zwolna przechodzący w spólnotę wioskową, nie tworzy przecież jedni samodzielnej i wyodrębnionej: jest nadewszystko społecznością postoju zimowego, w innych porach roku mieszkańcy jego łączą się z sąsiadami w gromady coraz większe, aż w końcu, na leżach letnich, to współżycie i, co zatem idzie, współwładanie ziemią dosięga rozmiarów największych. Poczynająca się spólnota wioskowa wplata się w więź rozleglejszą paśników letnich, z których korzysta pospołu z innemi, w zasadzie należącemi do tego samego rodu. Niekiedy istnieją jeszcze ogniwa pośrednie [4]). A wszystkie te ogniwa więzi użytkowania z ziemi są, w miarę swej rozległości, ustrojami, jednoczącemi coraz

M. K. Z., VII. 6; na Semipałatyńskim 1—48; ib., IX. 11; na Karkaralińskim 1—33 (średnia wielkość: 3.5 gospodarstw), ib. VI. 18.

[1]) M. K. Z., IV. 33; V. 38; IX. 28.

[2]) M. K. Z., VII. 25.

[3]) M. K. Z., VII. 26.

[4]) Schemat tych stosunków, M. K. Z., VI. 43.

szersze koła krewniaków: auł zespolił, dajmy na to, krewniaków aż do stopnia trzeciego, ogniwo pośrednie—do szóstego, letnisko — do dwunastego [1]). Na któremś z tych ogniw wyższych, zależnie od warunków, powstaje spólnota międzyaułowa, składająca się z paru lub kilku aułów, a mająca całą moc wspólnych interesów i urządzeń wspólnych, zarówno w zakresie wypasu wszelakiego bydła podczas lata, jak i w stosunku do leży zimowych i chowu podówczas koni [2]). Ale i to ogniwo bynajmniej nie odznacza się jednostajnością właściwych mu stosunków. Są spólnoty międzyaułowe, w których obrębie, pomiędzy aułami, niema żadnych granic, a właściwie te granice są niejasne i chwiejne: za posiadłość wyłączną aułu uchodzi przestrzeń okoliczna w promieniu 1 — 2 wiorst, którą można wzrokiem ogarnąć z osady, tak zwana korjutek-żer („ziemia widzialna“), a nikt z innego aułu nie może jej orać, ani kosić bez przyzwolenia mieszkańców [3]), pozostały step jest wspólną własnością aułów sąsiednich. Istnieją spólnoty międzyaułowe, gdzie granice w zasadzie już się ukazały, choć nie są przestrzegane, chyba podczas waśni i sporów, a nawet sam sposób ich pilnowania świadczy o pierwotności niezmiernej: auł stawia na granicy swoje jurty i zasłania step swój od wypasu [4]). Niekiedy granice są wytknięte nawet za pomocą środków sztucznych. Ale to wyróżnienie nie obejmuje wszystkich pożytków, gdyż jedne z nich mogą być wyodrębnione, inne zaś pozostają w wspólnem władaniu. Można rzec, iż w zasadzie, gdy przestworu jest wiele, koczownicy nie przestrzegają granic w obrębie spólnoty międzyaułowej; gdy ziemi zaczyna braknąć, auły wydzielają z przestrzeni międzyaułowej najpierw kojbuluki, a później dzielą i step; w końcu, gdy głód w stosunku do ziemi doskwiera jeszcze silniej, powracają do wspól-

---

[1]) M. K. Z., IX. 16; V. 60.

[2]) W takiej spólnocie międzyaułowej na stepie Karkaralińskim znajduje się 1 — 105 aułów, w średniem zaś 10,4, VI. 19 — 20; na Turgajskim było spólnot międzyaułowych, liczących 1—5 aułów, 53,2%, liczących 6—10 aułów—30 7%, ib., V. 62.

[3]) M. K. Z., V. 32—33, 66—67.

[4]) M. K. Z., IX. 18 (na paśnikach jesiennych).

nego władania [1]), przynajmniej w zakresie niektórych pożytków [2]).

Tak wyglądają stosunki własności ziemskiej wśród koczowników. Ale zgoła nie przedstawiają czegoś statecznego i zakrzepłego: przeciwnie, są w stanie przekształcania się ciągłego: w jednych okolicach zaledwie ukazały się pierwsze rozleglejsze zaczątki prawa pierwszej okupacji do sianożęci, gdzieindziej władanie jest osobiste, t. j. trzyma się modły, w którą stosunki odlały się żywiołowo pod działaniem zasady pierwszej okupacji, jeszcze gdzieindziej imają się wyrównywania, t. j. ukazuje się pierwszy przebłysk twórczej a świadomej działalności zbiorowej, wyprzedzającej powstanie spólnoty wioskowej [3]). „Wszystkie te urządzenia są chwiejne, niestateczne i grzeszą prostactwem. Kirgizi trzymają się tych lub innych urządzeń nie za sprawą zasad wyraźnych i dokładnie uświadomionych, jeno z pobudek często żywiołowych. Zbiorowemu sprzętowi siana nie przywodzą zwyczaje zrzeszenia prawidłowego, strona prawna stosowanych modeł gminowładnych nie nosi na sobie piętna ustroju wypracowanego, wśród ludności zbywa na jedno-

---

[1]) Por. M. K. Z., VI. 21—22, 25—26; o tej zależności, w tekście wyłuszczonej, świadczą liczby (VI. 25): w 17 spólnotach międzyaułowych, nie przestrzegających granic, przypadało na sztukę bydła 22,5 dziesięcin; w 183 nie przestrzegających granic, ale gdzie kojbuluki wydzielono, 14—15; w 9 z granicami sztucznemi: 11,6; w 69 użytkujących pospołu z przestrzeni, 8,9; w 116, gdzie istnieją kojbuluki, ale granice idą uroczyskami: 8. Na sprawę wyodrębnienia się aułów wywiera wpływ wielki ukształtowanie okolicy: góry, jak zawsze sprzyjają indywidualizacji, jak o tem świadczy tablica poniżej przytoczona (M. K. Z., IX. 17):

Z pośród spólnot międzyaułowych przypadało	w górach	na równinach
na spólnoty bez kojbuluków	40,5%	88,0%
„ z kojbulukami o granicach nieokr.	1.4%	0,0%
„ „ „ nieprzestrz.	10,1%	0.0%
„ „ „ przestrzeg.	48,0%	12,0%

[2]) I w tym rozwoju dają się dostrzec te same ustroje przejściowe, które oglądaliśmy w obrębie aułu: np. paśniki są wyodrębnione między aułami, ale podczas lat nieurodzajnych (posuchy) wszystkie auły spólnoty międzyaułowej korzystają z nich bez różnicy, M. K. Z., VI. 26—27, 30.

[3]) Kaufman A. A. 1908, 1—216, rozpatruje sprawę tego rozwoju wśród koczowników, przebywających w obrębie państwa rosyjskiego.

litości zasad kierowniczych. W spólnocie kirgiskiej (i zabajkalskiej) istnieje mnóstwo pierwiastków przypadkowych, nie wykończonych lub jeszcze niezupełnie zdecydowanych“ [1]). Jesteśmy w obliczu urabiania się nowych wzorów! Nowe zasady współżycia kształtują się w zgiełku walki wzajemnej, w sposób samorzutny, żywiołowy. Przeszłość pozostawiła spoidło, które, acz nadwątlone, przecież działa i wpływami swemi wplata się w nowy zrąb stosunków. Jest to zasada solidarności rodowej. Niegdyś wszystko było rzeczą rodu: na zapytanie, kim jest, Kirgiz odpowiadał, iż jest członkiem takiego to rodu; ziemia tak samo należała do rodu; nawet na pytanie, czyje bydło pasie się na stepie, wymieniano nie nazwę właściciela, jeno rodu [2]). I dzisiaj jeszcze zarówno auł, jak i spólnota międzyaułowa są nadewszystko organizacją krewniaków, bądźcobądź poczuwających się względem siebie do wielu obowiązków. A to pociąga za sobą skutki odpowiednie. Auły, które składają się z przedstawicieli tego samego rodu, koszą sianożęci zbiorowo i dzielą się dopiero plonem, natomiast składające się z przedstawicieli różnych rodów dzielą same sianokosy, a każdy koczownik kosi odrębnie swój kawałek [3]). A chociaż w obrębie spólnoty międzyaułowej nie wolno kosić stepu osobie, przebywającej w innej spólnocie [4]), ani członkom jej brać na wypas bydła cudzego, przecież ten zakaz nie dotyczy współrodowców, mniejsza, gdzie ci przebywają [5]). Zasada solidarności rodowej ujawnia obecność swoją w każdej okazji w życiu wewnętrznem aułu: zamożniejsi podczas wędrówek pomagają uboższym, a nawet rzecz niekiedy zachodzi tak daleko, iż porzucają koczowanie, gdy ubożsi nie są w możności wyruszania z nimi [6]): podczas pokosów gminnych nie wymagają, ażeby każde gospodarstwo wysyłało jednakowej wprawy kosiarzy i pozwalają stawać do pracy słabszym obok silniejszych, a nawet wydzielają część

[1]) M. K. Z., I. 129; VII, 11; XI, 45.

[2]) M. K. Z., IX. 8.

[3]) M. K. Z., V. 33; w ogóle bliscy krewniacy, w zasadzie, nie dzielą sianokosów, lecz koszą je pospołu, ib. VI. 23; V. 28.

[4]) M. K. Z., V. 49.

[5]) M. K. Z., IV. 31; VI. 23.

[6]) M. K. Z., VII. 15; VI. 19.

równą siana tym rodzinom, które z braku stosownej siły roboczej nie wysłały nikogo, gdyż „jesteśmy wszyscy krewniakami“ [1]). To spoidło wewnętrzne dostraja się do warunków, z zewnątrz działających, a więc z jednej strony do wymagań osiadłego trybu życia, z drugiej do wpływów otoczenia, w którem to ustatecznienie sadyb podąża, takich, jak jakość gleby, jej jednostajność lub różnorodność, ukształtowanie powierzchni. Właśnie to otoczenie, z natury swojej zawierające w sobie moc całą odmian, zwłaszcza zaważyło na tej różnobarwności stosunków, którąśmy oglądali. W instancji ostatecznej, jak rozczyn przy sprzyjających warunkach osadza z siebie kryształy, tak samo z więzi rodowej wydobywa się spólniczy ustrój własności ziemskiej, składający się z niższych i wyższych ogniw: ze spólnot wioskowych i z mniej wyraźnych spólnot rodowych. Naturalnie, spotyka na drodze swojej zasadę pierwszej okupacji i jej skutki, które nie zawsze dają się wyrównać, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę zależność uboższych plemieńców od zamożniejszych. Ten bowiem, kto ma siłę i środki, zagarnia miejsca najlepsze i w ilości największej: „kto posiada mocny knut, ten ma i ziemię, zamożni przywłaszczają sobie po 2—3 osady zimowe i zabierają nam, ubogim, sianokosy i osady“ [2]). Powstająca spólnota nie zawsze zdoła usunąć te utwory okresu przejściowego i musi poprzestawać na ustrojach połowicznych, a nawet niekiedy ulega w walce nierównej. Ale, z drugiej strony, poczynająca się spólnota wioskowa może odlać się w kształty doskonalsze, niż te, z któremi dotychczas mieliśmy do czynienia. Dzieje się to wówczas, kiedy stepowiec zmuszony jest odwołać się do kanałów irygacyjnych. U Burjatów ulegają wyrównywaniu, względnie podziałowi, z pośród gruntów uprawnych, nadewszystko ziemie, użytkujące z irygacji [3]). U Kirgizów, organizacja kanałów oparta jest na ustroju rodowym: nad rz. Dzenyszką siedzi jeden ród, nad rz. Tokraunem drugi,

---

[1]) M. K. Z., I. 123—124.

[2]) M. K. Z., IX. 19, por. także I. 65—66; Radloff W., I. 417; Kroll M. 1898, 52—53, 56. Zdarza się, iż obok aułów małorolnych istnieją mające pod dostatkiem ziemi, a w aułach żyją i bezrolni, zwykle pochodzący z innych rodów, ib., IX. 13.

[3]) Kroll M. 1898, 54—56; M. I. Je, II. cz. III. 241.

z głównych kanałów idą boczne, a każdy z nich dostarcza wody ziemiom innego poddziału rodowego. Każdy, chcący otrzymać ziemię, musi uczestniczyć w pracy koło urządzenia grobli i kanału, oraz utrzymania ich w całości; jeżeli w którymś roku nie uskuteczni tego obowiązku, traci na odpowiedni okres czasu prawo do otrzymania działki [1]). Zwłaszcza rozległemi są irygacje nad rz. Czy: kanały powiązały w jednię 190 aułów (616 gospodarstw). Rdzeniem ustroju irygacyjnego są togany, główne kanały, w liczbie 18, mające po 20 wiorst długości. Odpowiednio do liczby kanałów, ziemię rozdzielono pomiędzy 18 spólnot. Każdy uczestnik, nawet gdy przez lat parę był nieobecny, zachowuje prawa swoje i po powrocie otrzymuje działkę według tego, ile wkłada pracy podczas tłoki irygacyjnej; źreb umierającego przechodzi na dorosłego syna lub wdowę, ale jeśli ci nie stają do robót około kanałów, nie otrzymują ziemi. Do uczestniczenia w tłoce irygacyjnej są zobowiązani wszyscy mężczyźni od 16-go roku życia do 60-go, a każdy z nich dostaje działkę jednakową [2]). Każdy musi poprzestawać na otrzymanej działce, i to nawet gdyby znajdowały się ziemie wolne w obrębie działalności kanału [3]).

W rozbiorze dotychczasowym uwzględniliśmy jedynie ludy, wrastające zwolna, niekiedy w ciągu wieków, w osiadły tryb życia: w plemieniu tworzy się mnóstwo niezależnych ognisk osadnictwa, w których plemieńcy imają się roli, każdy własnym zachodem wyodrębnia z terytorjum plemiennego cząstkę jakąś i włada nią na zasadach użytkowania bezwzględnego, i dopiero, gdy w tym zamęcie interesy zaczynają się krzyżować nawzajem i wywoływać zatargi, powstają próby powściągnięcia samowoli osób poszczególnych. Ale zdarza się także, iż całe plemię sadowi się współcześnie na ziemi, a bywa to wtedy, gdy lud, zazwyczaj już znajdujący się w okresie

---

[1]) M. K. Z., VI. 31—32.

[2]) M. K. Z., VI. 32—34. Niekiedy pojedyńczy uczestnicy, a nawet gromady całe, podczas lata kopią poza obrębem sieci irygacyjnej rowy dodatkowe, doprowadzające wodę do stepu nieuprawianego, i korzystają tylko sami z wyników tej pracy, ib., 31. O podziale ziemi wzdłuż toganów, ib., 74.

[3]) M. K. Z., VI. 75.

przejściowym od koczownictwa do osiadłego trybu życia, podbił jakąś dzielnicę i w niej osiada. Chodzi jedynie o rozposażenie ziemi pomiędzy plemieńców. Działa poczucie, wyniesione z dotychczasowego sposobu życia, iż każdy ma prawo jednakowe do skarbnicy plemiennej; wywiera wpływ i ta okoliczność, iż w pospolitem ruszeniu orężnem każdy spoglądał w mierze jednakowej niebezpieczeństwom w oczy i ponosił skutki porażki, a zatem ma takie same prawo, jak inni, do wspólnych korzyści. Warto i to uwzględnić, iż więź rodowa właśnie podczas pochodów występuje w mocy jaknajwiększej i uwypukleniu: „każdy z synów Izraelskich kłaść się będzie obozem pod chorągwią swoją według znaków domów ojców swoich", „ciągnęli według familji swoich i domów ojców swych" [1]), a zatem dom obok domu w rodzaju, rodzaj obok rodzaju w pokoleniu, pokolenie w ordynku stałym obok pokolenia w całem zgromadzeniu. Według modeł tego ruszenia pospolitego odbywa się i podział ziemi. A więc synowie izraelscy losem podzielili dziedzictwo, które wzięli w ziemi chananejskiej, nietylko ziemię, ale i, w charakterze lenników, narody podbite [2]). Podział ten odbył się w Izraelu jednokrotnie, natomiast u wielu koczowników-zdobywców, dokonany raz jeden, powtarza się i nadal w prawidłowych odstępach czasu. Plemiona arabskie w Sudanie dzielą się w ten sposób plonami daktyli: w odpowiedniej porze roku ściągają do oaz Borguńskich i dzielą doliny tamtejsze pomiędzy siebie, prócz tych, które dostarczają gatunków owocu najprzedniejszych i dlatego pozostają we wspólnem władaniu, zbiorem daktyli zaś trudni się ludność oazy podbitej [3]). To postępowanie zwłaszcza przybrało kształty ciekawe w Kabulu, Afganistanie i Pendżabie, wśród plemion pochodzenia

---

[1]) Numeri, II. 2, 34.

[2]) Jozuego księgi, XIV. 2, XXIII. 4.

[3]) Nachtigall G., II. 85, 98, 110. Należy zaznaczyć, że i podział paśników bywa niekiedy tak samo regulowany. U Arabów z nad zatoki Perskiej wódz plemienia rok rocznie zwołuje wodzów pomniejszych, t. j. głowy „rodów", i rozdziela pomiędzy nich paśniki według pór roku; chodzi zaś nie tylko o podział paśników ilościowy, ale także o to, ażeby korzystano z nich wtedy, gdy stada mogą wyciągnąć z roślinności pożytek największy, Rev. d. deux Mondes 1887, LXXIX. 877.

afgańskiego i beludżyjskiego. Tradycja przypisuje wprowadzenie tego zwyczaju Shekh-Mali'emu (w jedenastem pokoleniu od Qais'a, podaniowego protoplasty Afganów): miał on dokonać spisu całej ludności i rozdzielić kraj pomiędzy główne szczepy, te zaś powtarzały to samo w swojem łonie, aż w końcu, poprzez ogniwa kolejne ustroju plemiennego, każdy plemieniec otrzymał część swoją [1]. „Podziały nowe ziemi, odbywające się w odstępach prawidłowych czasu, są uskuteczniane w określonych terminach. Dokonywano obrachunku ludności i jeśli zdarzało się, iż szmat ziemi, który przypadł na któreś plemię, był większy niż liczba działek, co należała się temu plemieniu według nowego spisu, naówczas dołączano do niego część plemienia, przewyższającego liczbą swoją grunta posiadane, lub osadników, ciągnących za głównem plemieniem" [2]. Z biegiem czasu, podrody lub ogniwa jeszcze drobniejsze urosły do wielkości plemion niezależnych, podziały ustały pomiędzy niemi, ale zwyczaj w odłamach drobniejszych pozostał. Tacy Ulussowie np. co lat 10 dokonywują czynności podziału; każde z dwóch bractw rozpada się na jednakową liczbę rodów, ród jednego bractwa jest sprzężony z określonym rodem drugiego, które to rody zamieniają się swojemi ziemiami, gdy nadejdzie okres wesz'u (podziału [3]). „W łonie plemienia, na mocy porozumienia się zgoła dobrowolnego, odbywa się wymiana wzajemna ziemi, ku czemu zniewala wartość niejednakowa gruntów, wyznaczonych każdej rodzinie. Co lat 5 lub 10 ziemia przechodzi z jednych rąk do innych, aż ku schyłkowi określonego przeciągu czasu każdy użytkował z dobrych i złych kawałków ziemi wspólnej. Ztąd pochodzą te wędrówki osad całych. Terytorjum zajęte dzielą pomiędzy przybywające rodziny przez rzucanie losów" [4]. Elphinstone powiada, że taka niepewność posiadania winna wpływać ujemnie na uprawę gruntów, jednak ze zdumieniem dostrzegł, iż dzielnica Eusofszajów (około 700.000 głów), pomimo podziałów, nie ustępuje innym częściom

---

[1]) Tupper C. L., III. 139.

[2]) Tupper C. L., III. 139; Gomme G. L., 37—39.

[3]) Elphinstone M. S., 335 (wogóle 334—337).

[4]) Rev. d. deux Mondes 1863, XLVIII. 212.

Afganistanu co do staranności uprawy i irygacji [1]). Niestety, zbywa na materjale, któryby umożliwił odtworzenie drobiazgowe tych ciekawych stosunków, oraz wymiany sadyb pomiędzy całemi gromadami. Istnieją jedynie przyczynki, dotyczące plemion najezdniczych, siedzących w Pendżabie [2]), ale i te nie wyczerpują przedmiotu, ile że pod wpływem angielskim wiele plemion porzuciło takie zwyczaje, i obecnie niepodobna odtworzyć przeszłości. Niektóre z nich, jak Muhammedszajowie (około 57.000 głów), sami nie uprawiali gruntów, pozostawiając tę czynność Dżatom podbitym, jeno dzielili pomiędzy siebie pobierane daniny [3]). Murrijczycy (około 20.000 głów) co lat dziesięć dzielili się gruntami, każdy mężczyzna dostawał działkę, i dopiero wtedy wolno mu było pojąć żonę [4]). Sam podział ziemi w Pendżabie był dokonywany według ogniw ustroju rodowego: zarówno plemię, jak i ziemia, rozpadały się na pewną liczbę t a p p ó w, te na k h e i l y, kheily na k a n d i — rodzaje, familje, domy, aż do osoby oddzielnej i jej działki. Kandi otrzymywał źreby swoje zarówno z pośród gruntów dobrych, jak i złych. W tym celu dzielono powierzchnię czy to ziemi plemienia całego, czy też tappy, na jednakowej dobroci części; kandi dostawał źreb swój w każdej takiej części i dzielił go pomiędzy „usta“, a właściwie „żołądki“ (a więc zarówno mężczyzn jak kobiety i dzieci) lub „pługi“, „jeźdźców“. Plemieniec miał więc parcele swoje rozproszone niekiedy wzdłuż i wszerz całej tappy lub plemienia. W zasadzie, podczas uskuteczniania wyrównań, cała ziemia plemienna tworzyła jedną całość, idącą do podziału; niekiedy uproszczano czynności, bo określone poddziały plemienia wymieniały nawzajem grunta swoje, wyrównawszy je według liczby głów, a później każdy z nich rozposażał swoje grunta pomiędzy osoby uprawnione —

---

[1]) Elphinstone M. S., 336; Eusofszajowie nie uprawiali ziemi, czyniła to ludność poddańcza, ib. 348, zdaje się przymocowana do ziemi, co wyjaśniałoby dobrą uprawę gruntów mimo chwiejności posiadania.

[2]) Tupper C. L., III. 137 — 142, oraz Baden-Powell B. H. 1896, 244—266, zestawili materjał, istniejący w tej mierze, i uzupełnili go nowemi szczegółami.

[3]) Risley H. H., 70.

[4]) Risley H. H., 63—64.

co lat 3, 5, 7, 10, a nawet 30 [1]). Niekiedy liczba żrebów, którą podczas ostatniego podziału ustalono, pozostawała, jako urządzenie trwałe, dalsze podziały zaś ustawały. Bodaj tak mają się rzeczy w plemieniu Gundapurów, zajmującem dzielnicę 462 mil kw. ang. i rozpadającem się na 6 nala, t. j. stoków (tak samo zaścianki szlacheckie na Podlasiu siadały stokami), ziemia zaś cała uprawna jest podzielona na 36.000 działek, w jednakowej liczbie rozposażonych pomiędzy nalami, paśniki są w posiadaniu wspólnem. Podziały ustały około r. 1813 [2]). Babarzy pospołu władają dzielnicą, mającą około 180 mil ang. kw., grunta i prawo korzystania z irygacji są podzielone według odmiennych zasad i niezależnie nawzajem, ktoś może mieć działkę wody i nie mieć ziemi, ale mając los wodny, może zająć pod uprawę przyległe, dzikie jeszcze przestrzenie [3]). Takiem ukształtowaniem praw swoich plemię przypomina raczej towarzystwo akcyjne! Rzecz ciekawa: w przedstawieniu powyższem, tak samo jak i w rzeczywistości, zawsze występuje plemię ze swojemi „rodzajami", „familjami", „domami", jeno nie wioska; spólnota rodowa różnych ogniw, jeno nie wioskowa. Wioska ukazuje się dopiero w wyniku ostatecznym rozprzęgania się stosunków starodawnych: zanik dotyka najpierw wymianę czy podział gruntów pomiędzy wyższemi ogniwami więzi plemiennej, a począwszy się tutaj, zagarnia coraz niższe szczeble, aż w końcu wyłania się wioska, która niekiedy wymienia grunta swoje z ościennemi lub poprzestaje na podziale jedynie w swoim obrębie. Wioski te hołdują zasadom podziału „braterskiego", t. j. należą do typu, noszącego w Indjach nazwę bhaiachara (każdy otrzymuje część jednaką), i wyróżniają się swojem poczuciem społecznem. Gromada rządzi wszystkiem i wobec władzy państwowej bierze na siebie zbiorową odpowiedzialność co do podatków. Otóż ten typ „braterski"

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 636—639, 629, passim; nadmienić warto, iż tam, gdzie ziemi było pod dostatkiem, podziały są nieznane, i panuje zasada pierwszej okupacji, ib. II 636, a nadto ziemie nieuprawne, będące poza obrębem działek i wymagające dla swego wykarczowania znacznej pracy, nie są objęte podziałem, ib., II. 638.

[2]) Tupper C. L., III. 141; Baden-Powell B. H. 1896, 262—264.

[3]) Baden-Powell B. H. 1892. II. 654—655; tenże 1896, 264—265.

spólnoty wioskowej, która osadziła się z spólnoty plemiennej, przeważa w Indjach na północy od pasma Windyjskiego. Wnioskując z nazw obszarów terytorjalnych, które tutaj się dochowały, należy przypuszczać, że ta spólnota wioskowa ukazała się w następstwie rozprzężenia się ustroju rodowego u najezdników aryjskich. Ale obok wiosek takiego pochodzenia istnieją jeszcze inne: ktoś osiadał w pewnem miejscu lub dostawał je od dynasty, potomstwo zaś jego, rozradzając się, stwarzało spólnotę wioskową rolników lub spólnotę właścicieli, na których pracowali kmiecie kasty niższej [1]). Wszędzie jednak w takich utworach istnieje mocne poczucie solidarności gromadzkiej; jedynie, obok zasady równych działów (per capita), ukazuje się miejscami zasada działów rodowodowych (per stirpes). Widocznie tradycja, wyniesiona z ustroju plemiennego, pchała takie płonki, powstające od jednego protoplasty, założyciela zaścianku, według wskazówek tradycji [2]).

II.

Spólnota-marka. Wzory rosyjskie. Ustrój Peruwji dawnej i Chin starożytnych w oświetleniu wzorów istniejących.

Plemię z jego poddziałami, rozpylającemi się na coraz drobniejsze ogniwa zstępne, było dziełem samorzutnem rozwoju.

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 668—669, przytacza z Pendżabu środkowego przykłady takich spólnot, o których niepodobna powiedzieć, czy wyszły bezpośrednio z plemienia czy są rozrodzonem potomstwen jakiejś oderwanej, pojedyńczej płonki; np. majątek Lawa, przeszło 90.000 akrów (4×16 mil kwadr. ang. powierzchni). Co do możliwości, iż spólnoty wioskowe w Indjach północnych są pochodzenia plemiennego, por. Baden-Powell B. II 1896, 266—292.

[2]) Bodaj i wśród niektórych plemion afrykańskich istnieją pokrewne spólnoty plemienne, o ile wolno wnioskować ze szczupłej, a nadewszystko szwankującej wiązanki faktów. Np. u Amahlubiów ziemia uchodzi za „własność króla i jego plemienia“(!), jest dzielona pomiędzy wodzów, ci dzielą ją pomiędzy radców, radcy (t. j. głowy poddziałów) pomiędzy seniorów wioskowych i t. d., aż do oddzielnych plemieńców; grunta uprawne tych odłamów są wyodrębniane wyraźnie, ale paśniki są wspólne“, Steinmetz S. R., 358—359. I stosunki u Msalalów noszą piętno pokrewne, ib. 281. U Kruów dzieli się ziemię plemienną pomiędzy wioski, Clozel i Villamur, 513.

I tak samo, żywiołowo, kształtował się stosunek tych różnych ogniw więzi plemiennej do ziemi: człowiek wdrażał się biernie w te lub inne sposoby użytkowania z jej darów. Ale na każdym z tych szczebli ustroju rodowego, a niekiedy na paru bierność ta mogła ustąpić i rzeczywiście ustępowała przed czynną, twórczą rolą człowieka: gromada wysuwała się, jako potęga, kształtująca świadomie swój stosunek do ziemi, i dawała początek spólnocie plemiennej, jak u Afganów, rodowej lub aułowej, jak u Kirgizów. I niepodobna powątpiewać o tem, że sprawa ta, której przyjrzeliśmy się wśród koczowników w jej wyrazie obecnym, odbywała się także w zaraniu dziejowem Europy nowoczesnej i powoływała do życia ogniwa rozleglejsze stosunku do ziemi, jeśli nie plemienne, tedy przynajmniej rodowe. Ustrój plemienny Irlandji i Walji, klany Szkocji, g a u niemieckie, może opole staropolskie i t. d. świadczą o tej przeszłości, a w Czarnogórzu wzory prastare dochowały się niemal do dnia obecnego [1]. Można się spierać o napięcie, którego dosięgały te spólnoty, urastające z ustroju plemiennego, jeno nie o to, że istniały.

Nie sięgamy w tę przeszłość, acz ciekawą, lecz z braku materjałów nie zawsze dającą się odtworzyć z dokładnością należytą. Natomiast zwrócimy się ku wzorom dzisiaj istniejącym, a pozwalającym zrozumieć kształtowanie się bądź to marki niemieckiej, bądź osadnictwa w Islandji lub Norwegji.

---

[1]) Dochował się w Czarnogórzu, tak samo jak w Hercogowinie ustrój plemienny prawie do ostatnich czasów: plemię Vasojevičów w Hercogowinie liczyło 56 wiosek i 4000 wojaków, jego obszar miał 12—14 godzin wszerz i wzdłuż. Granice obszarów plemiennych były bardzo dokładnie wytknięte, a żadne plemię nie pozwalało na to, ażeby bydło obce pasło się na jego gruntach lub korzystało z jego cystern. W każdem plemieniu istniały paśniki, m u š a, na które wszystkie jego działy, bractwa, mogły wysyłać bydło swoje. Każde bractwo posiadało nadto swoje paśniki odrębne, z a b r a n a, które przed sianożęciem dzielono pomiędzy wszystkie rodziny bractwa: także wszystkim pozwalano tam wypasać bydło na sprzedaż. Każda rodzina („wielka rodzina") miewała jeszcze własne paśniki, o g r a d ę. Plemię ma swój las własny, d u b r a w ę, dokąd ma wrąb każdy plemieniec, acz istnieją nadto lasy, należące do bractwa, każdego z osobna. Krauss Fr., 57, 62—63.

Istnieje bowiem w Europie kraj, poniekąd kopalny, obfitujący w puściznę prastarą: Rossja. W dzielnicach jej północno-zachodnich dochowały się olbrzymie spólnoty-wołości [1]; w Syberji zaś powstają i dzisiaj, odtwarzając w chwili obecnej wzory epoki prastarej [2]. A te utwory są tem ciekawsze, że wyłoniły się nie z poczucia solidarności, właściwego ogniwom więzi rodowo-plemiennej, jeno przeważnie ze skrzyżowania się i walki interesów samolubnych, wśród zamętu osadniczego. Brakło więc im spójni wewnętrznej, która trzyma pospołu członków tego samego rodu i sprzyja wyodrębnieniu dzielnicy rodowej. Istniało tylko jedno poczucie, że ziemia jest „niczyją", „bożą", „carską". A jeżeli pomimo tego ukazują się takie utwory, to o ile warunki ich powstawania musiały być dogodniejsze w okresie, gdy spójnie solidarności rodowej drgały całą pełnią swoją! Wprawdzie, według P. A. Sokołowskiego, spólnoty na północo-zachodzie Rossji, co do swoich początków, należą do najwcześniejszej epoki dziejowej narodu rosyjskiego, do czasów osadnictwa pierwotnego; w ich podstawie spoczywają stosunki rodowe, i rody z kroniki Nestora wypełniają pierwszy okres ich rozwoju [3]. Rzecz to możliwa, ale bynajmniej nie ustalona, raczej domysł, niż rzeczywistość. Osiadał nie ród, jeno rodzina, a dokoła osady pierwotnej mnożyły się wysiółki, urastały do rozmiarów nowej wioski i niekiedy, chociaż ich jest mnóstwo i znajdują się w odległości znacznej,

---

[1]) Sokołowskij P. A.: Oczerk istoriji sielskoj obszcziny na sêwierê Rossii; Priklonskij S. A.: Narodnaja żiźń na sêwierê. Wogóle o takiej gminie, W. W.: „Obszczina", 535—551; Karelin A. A., 219—229; Kaczorowskij K., 81—92; Kaufman A. A. 1908, 12—42, tenże 1897, 375—407.

[2]) Materijały po izslêdowaniju zemlepolzowanija i chozjajstwiennago byta selskago naselenija Irkutskoj i Jenisiejskoj gubernii, oraz Materijały dla izuczenija ekonomiczeskago byta gosudarstwennych krestjan i inorodciew w Zapadnoj Sibiri. Opracowanie tego materjału można znaleźć w przyczynkach A. A. Kaufmana.

[3]) Sokołowskij P. A., 66. W każdym razie zaczątki spólnoty-wołosti sięgają w przeszłość daleką: Szczepotiew S. wykazuje, że już w w. XVI dają się dostrzec wyrównywania gruntów między wioskami 19—20, 23.

noszą przecież tę samą nazwę [1]). Bodaj częściej jeszcze osiadali przybysze obcy sobie w okolicy niemal bezludnej: grunta były niezajęte, a więc każdy orał gdzie chciał, wrębywał się do lasu, wogóle korzystał z wolności jaknajwiększej i zagarniał wszystko, „dokądkolwiek dotrą siekiera, socha i kosa“. Sprzyjał temu pierwotny sposób uprawy ziemi, odwołujący się do zasad gospodarstwa żarowego, ciągłego karczunku i bardzo długich ugorów. „Dopóki ziemia uchodzi za niczyją, bożą, słowem za wspólną, póty gospodarze z wiosek ościennych, korzystając z jednakowego prawa do uprawy, wybierali kawałki w poplątaniu wzajemnem. Powstawała szachownica użytków. Gdziekolwiek istniał przestwór leśny, kto tylko chciał z wiosek sąsiednich dokonywał wrębu, a więc las uchodził za wspólną skarbnicę. Gdy podobało się im uroczysko jakieś, znowu wszystkie wioski wypędzały na nie bydło. Przecież to miejsce było niczyje, dla wszystkich dostępne i dogodne, a nikt nie przeszkadzał. Skoro dostrzegli nad rzeką równą łąkę, gdzie trawy jest w bród i starczy dla wszystkich, a tymczasem w okolicy nie było sianożęci dogodniejszych, więc udawali się tam kosić siano ze wszystkich wiosek ościennych, sianożęć stawała się rzeczą wspólną“ [2]). Tą drogą nawet pomiędzy wioskami, których nie wiązało jakiekolwiek pokrewieństwo, powstawała wspólność użytków i spajała je w jedną gromadę. Właściwie, dokoła każdego użytku wszczynało się takie korzystanie zbiorowe z niego, i terminy, używane przez badaczy spólnoty rosyjskiej: spólnota sianożenna, paśników, zagrodowa (dla bydła), leśna, rybołówcza, odtwarzają przewybornie ten stan rzeczy. Niekiedy wioski sąsiednie wchodzą nawzajem ze sobą w skojarzenia najrozmaitsze, tworząc właśnie takie spólnoty użytko-

---

[1]) Przykłady u Kaufmana A. A. 1908, 243; Priklonskij S. A. 91—93; M. Z. S., XXI. 40—41. Wogóle w puszczy syberyjskiej, jak i u nas na puszczy Kurpiewskiej, budowa gleby zmuszała do takiego wysiedlania się na wysiółki z powodu że dobre kawałki ziemi były rzadkie i w znacznej nawzajem odległości. Włościanin w Syberji ma pola odległe o 10—15 wiorst od chaty: tam buduje z a i m k ę, t. j. szałas i nawet chatę, samo gospodarstwo rozpada się na dwa, i zaimka z biegiem czasu przekształca się na wysiółek, M. I. Je., II, cz. II, 38—40. Schemat tego rozwoju, na podstawie przyczynków E. S. Filimonowa, Kaczorowskij K., 83—85.

[2]) M. I. Je., II, cz. III, 132.

we: w jednej okolicy gub. Irkuckiej 25 wiosek należy do 5 tak zwanych „spólnot prawnych“ (t. j. według rejestrów rządowych), ale w stosunku do pól ornych tworzą właściwie 6 spólnot, względem sianożęci aż 17, co do paśników 8 i t. d. [1]). Dopóki przestworu wszelakiego jest siła wielka, uprawa zaś nosi na sobie piętno niezmiernie pierwotne, a każdy karczownik nikomu nie przeszkadza swoją działalnością, póty nikt nie dba o uregulowanie stosunków, które przecież nawzajem nie zahaczają się. Spólnoty, jako tworu świadomości ludzkiej, niema wtedy, plątanina granic i szachownica użytków są zasadą. Sprzyjała tej gmatwaninie jeszcze jedna okoliczność, a mianowicie chęć ubezpieczenia plonów przeciw klęskom przyrodzonym przez uprawę paru kawałków ziemi każdorazowo w innej miejscowości: w nizinie wilgotnej na wypadek posuchy i na wyniosłości przeciw deszczom [2]). Tymczasem w puszczy północnej kawałki dobrej ziemi są rzadkie, gospodarstwo zaś żarowe przynaglało do coraz nowego karczunku! Towarzyszy temu stanowi rzeczy osobliwe poczucie prawa, niestety bodaj dziedzina zwyczaju najmniej zbadana: karczownicy uważają siebie nie za właścicieli lasu, jeno za towarzyszy - pracowników, mających każdy z osobna jednakową, a nikogo nie krzywdzącą możliwość pracy, „dowolność“ (a właściwie samowolę) w stosunku wzajemnym do sianożęci i gruntów [3]). Współsąsiedztwo, przypadkowe z pochodzenia, stworzyło tę zasadę „samowoli“, „wolnicy“, i prowadziło do korzystania z użytków wspólnie lub do szachownicy użytków osobistych. Nie poczucie wspólnego pochodzenia, jeno powierzchnia okolicy była pierwszą pobudką do wyodrębnienia się jakiejś jedni z pośród tego zamętu. Cały tryb gospodarowania sprzyjał wypiastowaniu poglądu, że „gdy ludziska żyją w jednej kniei, nad jedną rzeką lub nad tem samem jeziorem, winni tworzyć jednię niejaką, współdziałać, jako całość spójna“ [4]). W innym okresie dziejowym powstawałoby zwolna plemię odrębne, biorące nazwę od okolicy. Dzisiaj rzecz

---

[1]) Kaczorowskij K., 89; inne przykłady, M. I. Je., II, cz. III, 53—55 i następne; M. Z. S., XIII. 17—25 passim.

[2]) M. I. Je., II, cz. III. 132.

[3]) Kaczorowskij K., 101, pw. Priklonskij S. A., 96, 105.

[4]) Priklonskij S. A., 96.

poprzestaje na tem, że zwolna, zwłaszcza gdy interesy w miarę wzrostu ludności i napięcia uprawy zaczynają się zahaczać, tworzy się spólnota wzoru rozleglejszego, ogarniająca dziesiątki zaścianków i olbrzymie przestrzenie ziemi. Taka „włość“ Horodyszczenskaja (w gub. Wołogodzkiej, około 2000 dusz) ma w średnicy 30 wiorst, „Waginskaja dacza“ składa się przeszło ze stu zaścianków i zawiera 200.000 dziesięcin ziemi, ciągnących się na przestrzeni przeszło 60 wiorst wzdłuż rz. Swiry [1]); „włość“ Pełymskaja w gub. Tobolskiej idzie wązkim szmatem wzdłuż rz. Tawdy na przestrzeni przeszło 150 wiorst [2]). Naturalnie są to „włości“ wyjątkowo wielkie, inne są mniejszych i niekiedy bardzo małych rozmiarów [3]). „Granicami wołosti były miedze naturalne, jednak wytykane i przestrzegane. Z części gruntów użytkowały z osobna wsie, osady i budy, tworzące wołost'; część druga przez nikogo nie zajęta, znajdowała się w niepodzielnem użytkowaniu ogółu, który w osobie swoich przedstawicieli rozporządzał nią zgodnie ze swojemi interesami: wyznaczał ziemie dla nowych osadników, nadając im prawa jednakie z innymi członkami, oraz dopomagał do zagospodarowania się, oswobadzał więc od podatków w ciągu dwóch i więcej lat, budował dom i t. d. Pod tym względem ustrój ten różnił się od marki niemieckiej, niedostępniejszej dla nowych członków. Wołosti bardzo dbały o rozszerzenie swojej posiadłości, aby zabezpieczyć przyszłe pokolenia. W tym celu karczowały

---

[1]) Sokołowskij P. A., 160, 161; w w. XVI zaścianki, należące do tej samej „włości“, były rozrzucone jeszcze bardziej, zdarzało się, że znajdowały się nawzajem w odległości dziesiątków, a nawet całej setki wiorst, ib., 27; inne przykłady, Szczepotiew S., 2.

[2]) Kaufman A. A. 1897, 25—26; Żukowskaja spólnota ciągnie się 70 wiorst nad rz. Turą, ib., 31; Ust-Sujerskaja (14 wiosek) liczy 10.000 dziesięcin ziemi ornej, rozrzuconych na przestrzeni 486 wiorst kw., M. Z. S, XXI. 165; Białozerskaja (z r. 1844) miała całej przestrzeni około 43.000 dziesięcin, ib. 196.

[3]) To samo powtarzało się i w Niemczech: wielkość marki była różna, marka Oberursel składa się z 29 wiosek, a nadto wielu zagród, młynów i t. d., i należała do kilku panów, Maurer: Markverfassung, 22; ib., 26—27, wyliczenie większych marek. Por. także rozprawę Hamma Fr.: die Wirthschaftsentwickelung d. Markgenossenschaft Rhaunen, Trewir 1905: „secina“ dawna rozpada się na wioski, tworzące bodaj całą moc spólnot paśnikowych, leśnych i t. d. w różnem skojarzeniu.

ziemię wśród pustkowi i lasów, które do nikogo nie należały, kupowały grunta od prywatnych posiadaczy lub wymieniały z nimi ziemię. Niekiedy siłą odbierały ziemię właścicielowi sąsiedniemu, zwłaszcza klasztorowi“ [1]). Tyle z przeszłości Rossji północnej. O kształtowaniu się stosunków w chwili obecnej da pojęcie ustrój spólnoty Pełymskiej w Syberji, wprawdzie dość niedokładne, gdyż w każdej spólnocie istnieją liczne osobliwości miejscowe, znajdujące wyjaśnienie dostateczne w rodowodzie takiego utworu. Spólnota ta ciągnie się nad rz. Tawdą na przestrzeni 150 wiorst. Rozpada się na „seciny“ (parę wiosek sąsiednich), te na „dziesiątki“ (wioska oddzielna). Jeden z lasów cedrowych jest w posiadaniu wszystkich secin; inne, mniejsze, uchodzą za rzecz należącą bądź do każdej seciny z osobna, bądź do paru ościennych, natomiast prawo polowania jest podzielone pomiędzy seciny, miejsca zaś połowu ryb pozostają w użytkowaniu albo secin oddzielnych albo nawet dziesiątków. Ogrodzone paśniki są w posiadaniu dziesiątków, to znów kilku wiosek, lub secin. Sianożęci są secinne, ale seciny ościenne dokonywują wyrównywań podczas tak zwanych rewizji; co do gruntów ornych, jednostką posiadania w pewnej części spólnoty jest dziesiątek, w pozostałych secina; w obrębie seciny wyrównywania odbywają się pomiędzy dziesiątkami tylko podczas rewizji, dziesiątki zaś uskuteczniają stale tę czynność względem ornych gruntów w innych okresach czasu. Wogóle, secina w spólnocie Pełymskiej jest ogniwem zasadniczem, jedynie w zakresie gruntów rolnych dziesiątek jest właściwą więzią władania [2]). Fakt dokonywania wyrównywań świadczy, że gromada występuje, jako potęga czynna, kształtująca stosunki, które poczęły się w sposób samorzutny, na drodze okupacji dowolnej, i to gromada, ogarniająca całą spólnotę-włość, owo świadectwo najwymowniejsze, iż poczucie gminowładzcze drga w całej pełni swojej w świadomości ludzkiej. Gdy zbliża się okres wyrównania powszechnego pomiędzy wioskami, „ośmioracy“, wybrani przez mniejsze

---

[1]) Sokołowskij P. A., 68—69.

[2]) M. Z. S., XIII. 17—25; Kaufman A. A. 1897, 25—26. Terminy: secina, dziesiątek powtarzają się i w innych tego rodzaju spólnotach, M. Z. S., V. 16 (tylko dziesiątki, t. j. wioski); XXI. 147, 176, i wszędzie, z pewnemi zmianami, istnieją te same zwyczaje.

wioski po jednemu z każdej, przez większe w liczbie dwóch, mierzą sianożęci i pola orne każdej wioski, na oko zaś oceniają rozległość innych pożytków i zdają sprawę z wyników pracy swojej przed sejmem, t. j. walnem zgromadzeniem gospodarzy całej spólnoty, to zaś rozstrzyga, której z wiosek, oraz ile i jakich pożytków i w którem miejscu należy przymierzyć [1]). Pełnomocnicy tacy, oceniający rozmiary użytkowania, istnieją także w gub. Wołogodzkiej, i tak samo władza najwyższa spoczywa w zgromadzeniu całej spólnoty, pod rachubę zaś bierze się nietylko rozmiary użytków, ale i jakość ich, położenie w pobliżu dróg i nawet rynków; wyrównywania zaś dokonywa się albo przez przeniesienie niektórych gospodarzy z wioski małorolnej do wioski mającej nadmiar użytków (cała wioska wtedy przewozi ich mienie), albo przez odcięcie części użytków, o ile wioski leżą obok siebie, lub wydzielenie sąsiadom gruntów w obrębie pól wioskowych, albo w końcu przez nowy rozkład podatków, których ciężar wyrównywałby nadmiar lub niedobór użytków, istniejący w którejś wiosce [2]). Rozpatrując się w materjale dotyczącym spólnoty-wołosti, niepodobna nie dostrzec niezmiernej różnobarwności obrazu, — okoliczność, nieodłączna od sposobów jej powstawania. Albowiem świadomość ludzka nie wytykała całej tej sprawie, poczynającej się w zamęcie okupacji pierwotnej, jakichkolwiek modeł jednolitych, ale przeciwnie modły te ukazywały się już w okresie późniejszym dla zażegnania niesnasek, wynikających z owego zamętu, i przybierały treść, w miarę wysunięcia się niedomagań i waśni, tak samo odmienną, jak odmienne były przyczyny, które zmuszały do uporządkowania stosunków [3]). (Mowa jest naturalnie nie o zasadach ogólnych, jeno o treści rzeczywistej zwyczajów, obowiązujących w którejś gminie). Kładziemy na tę rzecz nacisk

[1]) Kaufman A. A. 1897, 30; M. Z. S., V. 16 — 17, XXI. 177. Sam podział bynajmniej nie jest rzeczą prostą, zwłaszcza w braku odpowiednich wiadomości z zakresu miernictwa: w jednej ze spólnot pełnomocnicy wyodrębnili aż 147 „pól", tj. szmatów ziemi odrębnych, które podlegały podziałowi — pola te gleby lepszej miały w średniem 91.2 dziesięcin, gorszej 32.5. Por. M. Z. S., XXI. 164.

[2]) Szczepotiew S., 9—14, Kaufman A. A. 1908, 391—392.

[3]) Np. w jednej spólnocie-wołosti każda wioska dzieli grunta według innych zasad, M. Z. S., XXI. 172.

możliwie wielki: historycy, odtwarzający wzory spólnot celtyckich lub germańskich, bezwiednie dążą do ujęcia ich w jeden schemat, co jest postępowaniem bardzo niewłaściwem. Istnieje w zakresie spólnoty-wołosti cała moc kształtów: od zagmatwanego i bezładnego ogniskowania się tych samych wiosek każdorazowo w sposób odmienny dokoła każdego z użytków, aż do świadomej swoich praw i posiadłości spólnoty, miarkującej korzystanie z ziemi. I tak samo rozwój spólnot podąża łożyskiem wielorakiem. Istnienie spólnoty-wołosti pozostaje w związku z sposobami prostaczemi uprawy pierwotnej, z chwilą zaś przejścia do bardziej napiętej uprawy, spójnia wewnętrzna musi stawać się coraz mniejsza, aż w końcu wyodrębnia się spólnota wioskowa, jako jednia zamknięta w sobie, jako kryształ, co osadził się z bezkształtnej, a przynajmniej nie zawsze kształtnej całości [1]). Zrozumiała, że ta sprawa wyodrębnienia się wioski może począć się na różnych szczeblach rozwoju „włości", zarówno w okresie „plątaniny granic", przez nikogo nie regulowanej, jak i w okresie, gdy wyrównywania pomiędzy jej częściami stały się zwyczajem obowiązującym [2]). Nie jednolity schemat, jeno różnorodność kształtów i dróg rozwoju jest zasadą! Ale zawsze ta mniejszych rozmiarów spólnota wioskowa, osadzając się z całości rozleglejszej, odznacza się bardziej napię-

[1]) Kaufman A. A. w pracach swoich zastanawia się nad czynnikami tego wyodrębnienia: wyodrębnienie idzie równolegle z podziałem prawidłowym gruntów w wiosce pomiędzy jej członków. Bodźcem zasadniczym w tem przekształceniu się jest wzrost ludności. Wołost' jest także całością zbyt wielką i dlatego zbyt ociężałą, gdy chodzi o sprawę wyrównywania; czynność ta na wielkiej przestrzeni pochłania także dużo czasu i wysiłku i nigdy nie dosięga w zupełności celu swego ostatecznego: sprawiedliwego podziału, Kaufman A. A. 1897, 42 (w jednej ze spólnot wyrównanie, rozpoczęte r. 1884, nie było ukończone jeszcze w r. 1889, M. Z. S., XXI. 149). Wchodzą w grę i interesy niektórych wiosek, lepiej uposażonych, a nie o tyle przesiąkniętych poczuciem sprawiedliwości, ażeby wyrzekły się swoich korzyści, Kaufman A. A. 1897, 34; M. Z. S., XXI. 149, 168.

[2]) W tej sprawie niekiedy zaważyły względy topograficzne. Kaufman A. A. 1897, 43, jako przykład przytacza wołost', leżącą nad rz. Turą: na przestrzeni 30 wiorst od rzeki idą strefy łąk, pól, lasów, tak rozłożone, iż utrudniają wyodrębnienie zaścianków pojedynczych. O znaczeniu tych czynników, Kaufman A. A. 1908, 394—396.

tym duchem spólniczym i drobiazgowiej, a konsekwentniej opracowaną ustawą, niż olbrzymia jednia wielu wiosek. Żyjące te wzory marki, ze swoją powierzchnią, zajmującą setki wiorst kwadratowych, niekiedy z walnemi zgromadzeniami, dokonywującemi wyrównywań pomiędzy wioskami, zasługują na uwagę jeszcze dla innych względów. Czynności te mogą przejść w ręce rządu, i oto ukazuje się ustrój państwowy pierwotny,ześrodkowujący w ręku władz naczelnych całą moc czynności gospodarczych [1]), jak w Peruwji dawnej i w Chinach starożytnych.

Ale właśnie odmienność ustroju tych cywilizacji w stosunku do wzorów europejskich sprawiła, że historykom tak trudno uporać się z ich istotą.

Zdobywcy hiszpańscy spojrzeli na ustrój państwa Inków ze stanowiska urządzeń feodalnych, natomiast Prescott zrobił z niego nieomal państwo socjalistyczne! Według tego historyka istota urządzeń peruwiańskich polegała na następującem. Grunta były podzielone pomiędzy Inków (dynastów), kapłanów i lud. Ziemię, która znajdowała się w ręku ludu, rozposażano rok rocznie pomiędzy rodziny według ich rozmiarów: jedne dostawały więcej niż miały, inne traciły na tym podziale, syn dostawał dwa razy tyle, ile córka (każdy w określonym wieku musiał wstępować w związki małżeńskie, gmina zaś budowała mu chatę). Nawet warstwy wyższe nie mogły się wyłamywać z pod tego wyrównywania, z tą tylko różnicą, iż zgodnie ze swojem

---

[1]) Taki widok poniekąd przedstawiają olbrzymie spólnoty kozackie: ziemia wojska dońskiego i Kozaków uralskich. Obszczyna Kozaków uralskich, założona w w. XVI przez wychodźców z Księstwa Moskiewskiego, istnieje po dzień dzisiejszy w nieco zmienionej postaci. Cała przestrzeń tamtejsza, 6.230.000 dziesięcin, oraz wszystkie wody są we władaniu wspólnem. „Wszystkie szczegóły użytkowania z bogactw przyrodzonych: siana, połowu ryb, lasu zostały opracowane według ogólnego planu, w którego podstawie spoczywa zasada równego zaspokojenia potrzeb przez wszystkich członków spólnoty“ (Sokołowskij P. A., 67). W obu ogniskach Kozaczyzny jednolitość wojskowa, zogniskowana w ręku hetmanów (a nad Uralem jednolite kierownictwo połowem ryb), przyczyniły się sporo do nadania tej jednolitości użytkowaniu z skarbnicy przyrodzonej i zarazem do jej utrwalenia. Prace: N. Borodin: Oczerk obszczinnago chozjajstwa Uralskich kozakow (Sêw. W. 1890); Szczerbina: Ziemielnaja obszczina Kubanskich kozakow, 1889.

wyższem stanowiskiem otrzymywały szmat większy ziemi. Grunta uprawiano zbiorowo. Najpierw imano się gruntów, należących do Słońca (kapłaństwa), następnie działu starców, chorych, wdów i sierot, oraz wojaków którzy byli na wyprawie, słowem wszystkich tych, którzy sami (mniejsza o powody) nie mogą podołać trosce o siebie. Dopiero, dopełniwszy tych obowiązków, każdy brał się do własnej ziemi, albo powinien był dopomagać sąsiadom, jeśli tego wymagały okoliczności. W końcu uprawiano grunta Inków, a tego dokonywano z wielką uroczystością: ludność wychodziła na tłokę w najlepszem ubraniu swojem i w ozdobach, śpiewając pieśni, w których wysławiano czyny władców. Te same zasady stosowano w zakresie działalności rękodzielniczej i wogóle w każdej sferze życia gospodarczego. Stada lam należały wyłącznie do Inków lub do Słońca, ci rozdawali je w upominku w niewielkiej liczbie, ale bez prawa zabijania samic, jeno z warunkiem przekazywania spadkobiercom, jako wspólnej własności. Trzody te, powierzone dozorowi doświadczonych pasterzy, były rozmieszczone w różnych prowincjach, zwłaszcza w tych, które miały klimat surowszy. Strzyżono je w określonych porach roku, wełnę przechowywano w składach publicznych, dopóki nie nadszedł termin jej podziału między rodziny odpowiednio do potrzeb każdej. Tak samo postępowano z bawełną w dzielnicach cieplejszych. Każda rodzina, kiedy wytkała była przędzę swoją, imała się pracy na rzecz Inków. W Cuzco wyznaczano ilość tkanin, oraz jakość wyrobu, materjał surowy doręczano każdej prowincji z osobna, urzędnicy zaś pilnowali, aby robotę powierzono najzręczniejszym osobom, w tym celu przysługiwało im prawo wstępu do mieszkań prywatnych i dozorowania dobroci wytworów. Taka „inkwizycja“ wtrącała się także do robót rodziny na jej rzecz własną: troszczono się o to, ażeby każde gospodarstwo zużyło całkowicie na siebie otrzymany materjał. Każdy, zarówno zgrzybiała kobieta, jak dziecko miały robotę wyznaczoną. I kopalnie pozostawały w posiadaniu ogółu, państwo zaś zaopatrywało rzemieślników w potrzebny materjał. Liczba rzemieślników doświadczonych była zresztą nieznaczna, i dwór zużytkowywał całą ich pracę. Roboty użyteczności publicznej uskuteczniano przez odwoływanie się do tłok. Rrzemieślnicy byli zogniskowani w różnych dziel-

nicach, proceder przechodził z ojca na syna, a sposób rozdzielenia pracy pomiędzy fachowców odbywał się według zasad statecznych, opartych na znajomości istniejących potrzeb. Od nikogo nie żądano, ażeby na rzecz publiczną poświęcał więcej pracy, niż prawo wyznaczało. Po określonym terminie jedni ustępowali, inni zajmowali ich miejsce, przyczem państwo utrzymywało pracowników w trakcie roboty. Część ziemiopłodów i wyrobów rękodzielniczych dostarczano do Cuzco na zaspokojenie potrzeb dworu, nadmiar zaś przechowywano w śpichlerzach po całem państwie, należących częściowo do Słońca, częściowo do rządu. Hiszpanie znaleźli w nich moc przedmiotów najrozmaitszych: kukurydzy, tkanin, naczyń, wyrobów z metalu [1]).

Tak miał wyglądać ustrój staroperuwiański...

A jednak cały ów opis jest jednem tylko pasmem błędów i nieporozumień.

Państwo Peruwiańskie powstało z podboju przez Inków wielu ongi niezależnych plemion i połączenia ich pod jednem berłem. Niektóre z tych plemion — a wszystkie miały urządzenia dość pokrewne—udoskonaliły już bardzo umiejętność uprawy ziemi i stworzyły rozległą sieć irygacji. Inkowie, wcielając je do swego państwa, narzucili wszystkim te same daniny i robocizny, ujednostajnili w duchu wymagań państwowych urządzenia, ale w istocie rzeczy nie dotknęli życia wewnętrznego tych ustrojów plemiennych. Takie, niezależne ongi plemię rozpadało się na bractwa, te zaś na rody, siedzące każdy zwartą przestrzenią. Rody te słynęły pod nazwą „secin“, dlatego, iż wystawić mogły każdy około setki wojaków. Secina, wyodrębniona od innych w swojem władaniu niekiedy przez granice sztuczne, była spólnotą rodową: lasy i paśniki znajdowały się we wspólnem użytkowaniu całości, a jeśli ta przebywała w paru wioskach, to każda wioska miała pierwszeństwo do użytkowania z paśników poblizkich. W okolicach zalesionych każdy miał nieograniczone prawo wrębu do kniei, natomiast w miejscowościach, gorzej uposażonych pod tym względem, funkcjonarjusze odrębni baczyli, ażeby okolice całe korzystały równomiernie

---

[1]) Prescott W. H., 49—58.

z pożytków leśnych; dzielnice lesiste były nawet zobowiązane rok rocznie do udzielania pewnej ilości drzewa tym, które nie miały swego lasu. Prawo polowania na obszarze rodowym przysługiwało każdemu członkowi seciny, oddawano największą część zwierzyny upolowanej podczas wielkich obław Inkom i kapłanom. Nie daje się wyznaczyć, do kogo należały pustkowia górskie: czy do plemienia, czy też uchodziły za rzecz „niczyją“. Z pośród obszaru rodowego każdej wiosce wydzielano ziemię na trwałe, zwiększając jej ilość w miarę potrzeby przez karczunek nieużytków, wioska zaś dzieliła grunta swoje pomiędzy rodziny, a także miewała swoją trzodę, z której wełnę rozdawano pomiędzy mieszkańców. Wioska zatem w istocie rzeczy była spólnotą, wplecioną w rozleglejszą więź seciny: tłoki gminne (zwłaszcza dla utrzymania kanałów), śpichlerze, pomoc obowiązkowa niezdolnym do pracy, właściwe takiej spólnocie, przybrały w wywodach Prescotta piętno urządzeń jednolitych, kierowanych przez rząd według tego samego planu! W istocie zaś rzeczy cała działalność urządzająca Inków polegała na tem, że ci, podbiwszy któreś plemię, zabierali na rzecz swoją, oraz na rzecz kapłaństwa sporo gruntów i zmuszali plemieńców do ich uprawy, do oddawania części plonów jako daniny i t. d., a nadto ujednostajnili urządzenia, włączając plemiona do więzi państwowej, jako „dziesiątki tysięcy“, bractwa, jako „tysiące“ i pozostawiając rodom ich nazwę „secin“. Słowem, państwo Inków było mechanicznem połączeniem ustrojów plemiennych, w którem przeprowadzono według jednolitego planu obowiązek szarwarków i danin, co zaś Inkowie robili z temi daninami, rzecz ta była ich sprawą, nie zaś ogółu ludności [1]).

Prawdopodobnie, przy głębszym rozbiorze, to samo okaże się dla Chin starożytnych, z których także usiłowano wykroić ustrój, pokrewny nieco peruwiańskiemu.

J. H. Plath o Chinach ówczesnych odzywa się, że „kraj cały można rozpatrywać, jako jeden wielki majątek, który książe, jako gospodarz, dzielił ku pożytkowi wszystkich i oddawał do uprawy, lud zaś cały był urządzony, jako jedna wielka armja przemysłowa“ (a właściwie jako zbiór takich majątków), „ce-

[1]) Por. Cunow H.: die soziale Verfassung d. Inkareichs 1896, zwłaszcza roz. V i VI.

sarz i książęta byli właścicielami nie tylko rozdzielającymi grunta, ale wyznaczającymi sposób uprawy najpierw osobiście, później za pośrednictwem urzędników“ [1]). W pierwszych miesiącach wiosny cesarz zwoływał urzędników, mających baczność na uprawę, drogi i kanały, i ci w jego obecności rozstrzygali, gdzie jakie zboże będzie uprawiane [2]). Ustrój ten ulegał przekształceniom i właśnie cała trudność tkwi w tem, iż nie rozporządzamy materjałem wystarczającym, któryby pozwolił ująć te różne ogniwa rozwoju. Niewątpliwie, punktem wyjścia była spólnota w rodzaju tych, które istnieją w Rossji północno-zachodniej. Cała rzecz, iż ukazało się jeszcze spoidło dodatkowe: kanały irygacyjne, sprzyjające wzrostowi regulującej władzy najwyższej. „Otworzyłem — powiada cesarz Yu (w r. 2205 przed N. Chr.)—przejście dla rzek dziewięciu prowincji i poprowadziłem je do morza, pogłębiłem kanały i sprawiłem, iż utkwiły w rzekach“. I ta działalność władzy najwyższej sięga w przeszłość najdalszą: podział gruntów był w istocie swojej podziałem praw do wody. Za rządów dynastji Szang działką najniższą ziemi był meu (sto kroków długości, krok szerokości), wraz z rowem stopowej szerokości i głębokości; każdy dostawał 100 meu'ów, a drobne kanaliki, przerzynające tę przestrzeń, miały ujście w większym kanale, dwustopowej szerokości i głębokości; 900 meu'ów tworzyło tsing i miało kanał czterostopowej szerokości i głębokości: 100 tsingów składało tszyng, oparty na wspólnym kanale ośmiostopowej szerokości i głębokości; w końcu 100 tszyngów (thung) miało 9 kanałów 16-stopowej szerokości i głębokości. Słowem, gradacji kanałów odpowiadało takie samo ustosunkowanie w podziale gruntów kształtu czworobocznego. Tłoka była zasadą podczas rozszerzania lub naprawy kanałów [3]). Liczba meu-ów przypadających na osobę zmienia się z biegiem czasu: za pierwszej dynastji każdy dostawał 50, za

[1]) Plath J. H.: Gesetz u. Recht in China, 690—691, 694, 704. Por. także Biot: Mem. sur la condition de la propriété territoriale en Chine depuis les temps anciens (Jour. asiat. 1838, serja III, t. VI); Kohler J.: aus d. chinesischen Civilrecht, Z. f. v. R., VI. Stosunki te uległy w Chinach przekształceniu, własność zaś gruntów stała się prywatną w w. III—IV p. N. Chr.

[2]) Plath J. K.: Gesetz u. Recht in China, 694.

[3]) Plath J. H.: die Beschäftigungen d. alt. Chinesen, 115 — 117.

trzeciej 100 meu'ów, ale każde 9 rodzin, tworzących tszing, prócz ziemi swojej winno było uprawiać pospołu znajdujące się w obrębie ich działów pole 100 meu'ów, które należało do państwa [1]). Plony z tej ziemi szły do śpichlerzy publicznych. „Jeżeli w tych śpichlerzach nie było zapasów na lat 9, mówiono, iż zapasy są niedostateczne; jeżeli zapasy nie starczyły nawet na lat 6, twierdzono, że społeczeństwo jest w przykrem położeniu; a gdy zapasy nie były zdolne zaspokoić zapotrzebowania nawet trzechletniego, utyskiwano że państwo nie spełnia obowiązków swoich“ [2]). Wogóle, podczas pierwszych trzech dynastji, „państwo było jedynym prawnym właścicielem wszystkich gruntów. Dzieliło ziemię pomiędzy rodziny odpowiednio do rozmiarów każdej i z uwzględnieniem dobroci gruntów, zatrzymując dziesiątą część całej przestrzeni, którą rolnicy musieli uprawiać na potrzeby publiczne, ażeby z tych plonów utrzymać dwór i urzędników. Każdy obowiązany był parę dni rocznie do tłoki z okazji robót publicznych. Lasy, wody, kopalnie trzymał rząd w swojem ręku dla zaspokojenia innych potrzeb, ale lud z pewnemi zastrzeżeniami mógł korzystać z tych użytków“ [3]). Z powodu tłok publicznych, i ludność była podzielona odpowiednio: najniższą więzią tłoki i pomocy wzajemnej był p i, t. j. 5 rodzin z urzędnikiem odpowiednim na czele, prawdopodobnie ojcem którejś rodziny; 5 takich grup tworzyło jeszcze wyższą jednostkę, a 4 takie jednostki ród czy gminę, 5 gmin—okręg, 5 okręgów—powiat, 5 powiatów—dzielnicę, a każde ogniwo miało swego urzędnika i obowiązki [4]). Naturalnie, nic zgoła nie wiemy, co w tym ustroju było schematem biurokratycznym, a co rzeczywistością, ale nawet dopuszczając, iż stosunki układały się dość rozmaicie, nadaremnie wdrażane w karby jednolitości, że rzeczywistość odchylała się od martwej litery przepisu, przecież niepodobna nie dostrzec, iż takie świadome wdanie się rządu w sprawy gospodarcze jest jedynie rozszerzeniem zadań pełnomocników wioskowych i zgromadzenia wołostnego, wyrównywujących działy pomiędzy wio-

---

[1]) Plath J. H.: die Beschäftigungen, 110.

[2]) Plath J. H.: die Beschäftigungen, 137.

[3]) Plath J. H.: Gesetz u. Recht, 690—691.

[4]) Plath J. H.: Gesetz u. Recht, 704.

skami, jak wioska je wyrówna następnie pomiędzy swymi mieszkańcami. Nawet skierowywanie przez rząd chiński nadmiaru ludności z jednej prowincji do drugiej ma swój prawzór w zwyczajach gminy północno-rosyjskiej: przenoszenia gospodarzy z wiosek, mniej zasobnych pod względem gruntów, do zasobniejszych. Ale właśnie ustrój spólnoty-wołosti nie pozwala nam przypuszczać, ażeby rząd chiński zdołał kiedykolwiek urzeczywistnić te schematy jednolite, z któremi zapoznaliśmy się: Chiny, jak i Peruwja były zbiorem takich spólnot, opancerzonych przez sieć kanałów i ujednostajnianych według planów jednolitych, ale wątpliwa czy zupełnie ujednostajnionych.

III.

Zasada pierwszej okupacji w stosunku do ziemi, oraz jej powszechność i konieczność. Ustroje, wyłaniające się z biegiem czasu z działania tej zasady. Spólnota wioskowa, jako ostatnie ogniwo tego pasma.

Sadyby ludzkie w okresie barbarzyńskim przeświecają zaledwie tu i owdzie z pośród kniei dziewiczej lub jako plamy niewielkie tkwią w zielonej oprawie równin bezleśnych, opasane dokoła przez pustkowie bezludne. Mieszkańcy każdej wioski mogą zagarnąć pod uprawę dowolny szmat tej kniei lub stepu, obrócić na swój użytek drzewa tam rosnące lub w inny sposób korzystać z darów przyrody. Ale, jeśli ktoś jął uprawiać jakiś kawałek tej ziemi, nikt inny nie ma prawa wywłaszczać go lub stawać mu w poprzek, tak samo jak jedynie do niego należą upatrzone drzewa, o ile wyodrębnił je w sposób namacalny. Przestwory nie zajęte, dziewicze, uchodzą za skarbnicę, w której każdy czerpać może dowolnie, naturalnie w obrębie swego plemienia lub rodu [1]). W tym stosunku do ziemi

[1]) Clozel i Villamur, 108 (Baulowie), 403 (Alladinowie); Cruickshank B., II. 277 (Złote Wybrzeże); Z. f. v. R., XI. 443 (Kamerun), ib., XV. 47 (Lindi, byleby karczownik nie był cudzoziemcem!); Steinmetz S. R., 201 (Waganda), 293 (Wapokomo); Ausland 1882, 828—830 (Herero); Mac Lean, 11 (Kafrowie); Overbergh: Basonge, 413; Kohler J., 200—201 (Chiny); Ann. Rep. N. Gui, 1892—93, 67; 1893—94, 55, 64; Riedel J. G. F., 296 (w. Timorlao). Nieco faktów u R. Hildebranda, 49—50, 142.

niema bodaj ani krzty spólnictwa, a tylko istnieje jednakowe prawo do warsztatu pracy, do tej ziemi „bożej“ [1]), „niczyjej“, „wszystkich“, o której Moquijczyk powiada, iż jest tyla naszą co powietrze [2]). A więc każdy, w potrzebie, zajmuje upatrzony szmat pustkowi, „poślubia“ [3]), jak brzmi barwne wyrażenie afrykańskie, odwołując się do symbolu jakiegokolwiek (jako to: podcięcie gałęzi, oparkanienie i t. d.), o ile nie odwoła się do dowodu bardziej przekonywującego, t. j. do uprawy. W tej obojętności względem przestworów dziewiczych, w tem traktowaniu ich jako rzeczy niczyjej, tkwi siła lekkomyślności i nierozwagi, które umożliwiają dynastom zagarnięcie ziemi „bożej“ na swoją rzecz doczesną. Wioska jak gdyby nie dbała o ziemię dalej położoną, poprzestając na tej, która opasała ją dokoła w sąsiedztwie bezpośredniem. A kiedy zrządzeniem wypadków będzie przynaglona do wygłoszenia swoich uroszczeń, zadowala się, jak u Kirgizów, uważaniem za swój tego obszaru, który daje się z osady okiem ogarnąć, lub ogranicza się, jak w Indjach Przedgangesowych, do tego, że każe komuś iść wzdłuż krawędzi ról i wrzeszczeć z całej mocy, a dokądkolwiek głos dolata, takie miejsce należy do wioski [4]). Niezaradność, która kiedyś wyda owoce swoje! Obojętność ta względem ziemi dalej leżącej jest jednak całkowicie zrozumiała: gruntów jest co niemiara, rąk do uporania się z puszczą niewiele, i dla każdego istnieje sporo miejsca w obrębie tego warsztatu przyrodzonego. „Siekiera, socha i kosa“, a u barbarzyńców siekiera, zarzewie i motyka korzystają z wolności, niczem nie skrępowanej.

W stosunku człowieka do ziemi jest to okres rządów wszechwładnych zasady p r i m i o c c u p a n t i s. Prosta czyn-

---

[1]) A n i g b a l e M a w u ñ a, jak mówią Ewowie, Z. f. v. R., XI. 138.

[2]) Bourke J. G., 261.

[3]) Johnston H. H. 1897, 424 (poślubienie to ujawnia się w nawiązce z traw dokoła drzew, otaczających upatrzony kawałek ziemi).

[4]) Baden-Powell B. H. 1896, 12; zgodnie z tem, Kabyl może zająć grunta opuszczone, leżące w takiej odległości od sadyb ludzkich, iż niepodobna usłyszeć głosu ludzkiego, idącego od mieszkań, Hanoteau i Letourneux, II. 265.

ność zajęcia jakiegoś szmatu ziemi wśród kniei dziewiczej lub na wolnym stepie uprawomocnia osobę, która tego dokonała, do władania taką wyodrębnioną przestrzenią, a nazwy, używane w Średniowieczu na oznaczenie „swojej“ własności, wymownie świadczą [1]), iż właśnie takie zagarnięcie było jej źródłem. Z gruntów użytkuje ten, kto pierwszy je zajął; a nawet jeśli nie uprawia, nikt inny nie zagarnie tej ziemi, byleby istniały dowody „poślubienia“ jej przez kogoś. Moc zwyczaju jest tak przemożna, iż w niektórych okolicach gub. Irkuckiej, gdzie zasada wolnej okupacji dotrwała, włościanie biedzili się, roztrząsając łamigłówkę, jak mają zachować się względem kawałków ziemi „zakreślonych“ przez dziadów żyjącego pokolenia, a dotychczas pozostających w stanie dziewiczości starodawnej [2]). A wraz z wyjęciem jakiegoś szmatu ziemi z pośród skarbnicy gruntów wolnych mglistość, zawierająca się w uważaniu ich jako rzeczy bożej, niczyjej, pierzcha: ów szmat ziemi staje się rzeczą czyjąś, powstaje prawo zgoła wyraźne władania, mające nawet niekiedy pozory własności bezwzględnej, przynajmniej dopóty, póki karczownik nie porzuci swego łanu, wyczynionego z pod stepu lub lasu.

A zatem Inkowie władali ziemią „całem plemieniem“, wspólnie, własność osobista gruntów była im nieznana. Nikt w społeczeństwie irockiem nie przywłaszczał sobie ziemi w sposób bezwzględny, ale mógł ją mieć w posiadaniu, uprawiając ją, a dopóki to robił, póty przysługiwało mu prawo użytkowania z niej, powszechnie uznawane i szanowane, mógł nawet na innego spółplemieńca przelać to prawo, które przechodziło także w spadku na jego krewniaków według ustalonych zwyczajów [3]). Na w. Borneo, jeśli ktoś był osiadał na korzeniu

---

[1]) Istotnie nazwy te wykazują wyraźnie, iż ziemia została proprio labore meo libera manu acquisita: occupationes, conparata, elaborata, collaborata, exarta, stirpi, stirpationes, extirpationes, novalia, cinctadae, umbita, circuiti, circuitiones, comprehensiones, captura, captiones, proprisa, bifangi, assartum — przyczem nazwa wykazuje nawet sposób okupacji: wykarczowanie, ogrodzenie, objęcie. Por. Maurer: Markverfassung, 163—179.

[2]) M. I. Je., II, cz. III, 159, 160 (ugory); IV, cz. III, 182—183.

[3]) Morgan L. H.. 1881, 79; u Indjan z nad Oregonu ten, kto wykarczował grunt, może go trzymać, póki mu się podoba, Gibbs G. 186;

w kniei dziewiczej, nabywał „wiekuistego“ prawa do gruntu, który wykarczował, a więc mógł z nim robić, co mu się podoba: sprzedać, nawet wydzierżawić, zwyczaj zaś określał wysokość pobieranego wynagrodzenia (kogut przysposobiony do pojedynku, prosię), ale jeśli karczownik wynosił się do dalekiej okolicy, tracił prawo do ziemi i do pobierania z niej dzierżawy,—okoliczność, która rzuca jaknajlepsze światło na ów „wiekuisty“ charakter władania [1]). Na w. Nissan (arch. Bismarka) każdy może wykarczować w lesie tyle ziemi, ile zapragnie, i dopiero, gdy ją porzuci, ktoś inny może ją zająć; ten, kto ją wykarczował, może ów kawałek wydzierżawić, sprzedawać, przekazywać potomkom [2]). W Sierra Leone „posiadanie w chwili bieżącej jest jedynym tytułem własności, który przyznają względem gruntów; i dopiero jeśli ktokolwiek porzuca ziemię, ktoś inny może ją zagarnąć, byleby był tubylcem“ [3]). U Ewów, ziemia jest własnością bożą, człowiek zaś nabywa prawa do niej przez pracę: kto wykarczował grunt, ten włada nim i oddaje go w spadku dzieciom swoim [4]). U Bakwirów z gruntów użytkuje ten, kto je wykarczował i nie pozwala im zarosnąć chwastami [5]), u Banaków obowiązuje ta sama zasada, a jeśli ktoś wyniósł się, ma prawo do zajęcia przez siebie wykarczowanej nowizny za powrotem swoim lub do odszkodowania [6]). U Kabylów, kto wykarczował ziemię, ten z niej użytkuje. Kawałek taki staje się rzeczą „martwą“ (t. j. bez właściciela), gdy rolnik go porzuci, a naówczas każdy inny może go „oży-

---

u Moqui'ów, Bourke J. G., 261, Bandelier, III, 271; w Jukatanie, Diego da Landa, 131, w Brazylji, Martius 1832, 35, 36.

[1]) Brooke Low, J. A. I., XXII. 22—23; Ling Roth H., I. 420.

[2]) Steinmetz S. R., 422; arch. Marschalski, Z. f. v. R., XI. 442; N. Kaledonja, Rev. d'Eth., VII. 75; N. Zelandja, Taylor R., 385; Thomson A. S. 1859, 97; na w. Babar każdy może zająć porzuconą ziemię, ale musi nabyć od dawnego uprawiacza płot, jaki tam pozostał, Riedel J. G. F., 346.

[3]) Matthews J. 1788, 78—79.

[4]) Z. f. v. R., XI. 138; Ellis A. B.: Ewu, 218.

[5]) Steinmetz S. R., 24—25; Felkin 1872—1884, 312 (Madi).

[6]) Steinmetz S. R., 30, 53.

wić“ [1]). W Indjach Przedgangesowych u Kandhów i u wielu innych ludów pierwszeństwo w zajęciu ziemi tworzy jedyne źródło prawa do niej [2]). U Gruzinów, jeśli włościanin wybuduje chatę w górach i umierzwi tam ziemię, ta stanowi jego własność dożywotnią, u Pszawów zaś nowizna należy do kogoś, póki ją uprawia [3]). Zbyteczna mnożyć inne przykłady. Zatrzymamy się jedynie nad zwyczajami, istniejącemi w Rossji północnej, w której, jak zarówno w Syberji, okupacja była do czasów ostatnich wielką dźwignią osadnictwa. W gubernji Ołonieckiej „jeśli ktokolwiek z włościan znalazł miejsce odpowiednie pod rudunek, a położył na niem znak swój, t. j. podciął gałęzie na drzewach, tam rosnących, nikt inny nie będzie rościł pretensji do tego kawałka. Ktoś inny będzie mógł zająć to miejsce dopiero wtedy, gdy tamten je porzuci, ale nie wcześniej. Byłoby to świętokradztwem!“ [4]). Wogóle „wobec obfitości gruntów każdy wszędzie znajduje ziemię, gmina zaś nie sprzeciwia się temu, ażeby każdy brał jej tyle, ile zechce, względnie ile zdoła uprawić, ani też nie potrzebuje wtrącać się pomiędzy swoich członków co do stosunku ich względem ziemi. Nawet właściwości gruntu zmuszają do przyjęcia zasady pierwszego karczunku. Zaprawdę, w jaki sposób można byłoby urzeczywistnić równość praw względem ziemi w tych wypadkach, gdy członkowie gminy są rozstrzeleni na olbrzymich przestrzeniach drobnemi majdanami, które nie mogą utworzyć z siebie jednostek samodzielnych; gdzie dobre grunta, rozrzucone kawałkami wśród błot i jezior, otrzymują wartość tylko skutkiem znacznego wkładu pracy; gdzie z powodu szybkiego wyjałowienia gleby trzeba ciągle zmieniać miejsce uprawy i wielkość gruntów. Pozostaje jedno: ażeby każdy wybierał sobie dowolny kawałek ziemi i z niego użytkował“ [5]).

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 231, 264 — 265; jeśli w ciągu trzech lat, nikt nie niepokoił karczownika, ten obejmuje ziemię w swoje posiadanie, ib., II. 265. U Bareów grunt, niemający właściciela, należy do tego, kto go „znajdzie“, Munzinger W. 1864, 493.

[2]) Baden-Powell B. H. 1892, I. 113, 562 (Kandhowie); II. 224 (Oudh) 327 (Ajmer Merwara), 638 (Pendżab), 648 (Kohat); III. 490 (Karenowie)

[3]) Kowalewsklj M. 1890, I. 59, 162; II. 84, 107.

[4]) L-sz, O. Z. 1874, II.

[5]) Sokołowskij A. P., 161.

„Wykarczuj i ziemia będzie twoją“, „kto orze, ten bierze“, te powiedzenia ludu rosyjskiego uwydatniają w mierze dostatecznej zasadę „wolnicy“, jak tu i owdzie nazywają ustrój wolnej okupacji. „Osadników było niewielu, gruntów zaś i lasów moc wielka, taka moc, że nie miały wartości najmniejszej. Ziemia była wolna, niczyja, boża: kto chciał, osiadał i zagarniał jej tyle, ile było wedle sił jego. Pierwszy osadnik siadał tam, gdzie mu się podobało, i miejsce, w którem się był osiedlił, uważał za swoje, naturalnie nie na zasadzie prawa, jeno prostej logiki: gdzie siedzę, tam nikt inny osiąść nie może“ [1]). Jeśli godzi się mówić o jakiejś zasadzie prawnej, przywodzącej okresowi wolnicy, to jedynie o tej, że każdy plemieniec ma prawo do zajęcia dowolnej cząstki ziemi dziewiczej, rzeczywistą zaś podstawą władania był fakt: fakt zajęcia ziemi (res nullius cedit primo occupanti). W głębi zaś ukrywa się poczucie, że ziemia jest „bożą“, „niczyją“, a właściwie plemienną lub rodową, ale zazwyczaj niejasne, póki wszczynające się zatargi nie wyprowadzą na jaw tego pierwiastka. (I samo zajęcie nie jest trwałe: gospodarstwo żarowe zmusza po paru latach do porzucenia zajętego kawałka i szukania nowego). A ponieważ ustrój społeczny doby ówczesnej nie zna innych źródeł dorobku prócz własnej pracy członków rodziny, przeto ilość zajętej ziemi nie przewyższa rozmiarów, potrzebnych na wyżywienie rodziny. Zasadą jest wyrzeczenia karczowników hinduskich: hasb magdur. t. j. każdy bierze tyle ziemi, ile zdoła uprawić [2]). Niema jeszcze zagarniania gruntów kwoli zagarnięcia, tej sztuki dla sztuki, która dojrzewa dopiero pod działaniem wzorów, właściwych późniejszym okresom dziejowym. Wolność w stosunku do ziemi jest nieograniczona: ktoś zajął szmat ziemi i uprawia go, a gdy porzucił, ktoś inny może go zagarnąć. I bodaj nikomu na myśl nie przychodzi pytanie, w imię czego ktoś zajął ziemię, tak samo, jak nie zaprzątamy sobie głowy zagadnieniem, na jakiej zasadzie prawnej użytkujemy z powietrza. Okupacja jest faktem, obywającym się bez ideologji prawnej, istniejącym nie mocą

---

[1]) Priklonskij S. A., 89.

[2]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 109, 690.

argumentów, które przemawiałyby na jej korzyść, ale raczej za sprawę nieobecności dowodów, któreby się dały przeciw niej wytoczyć. Nie napotykając przeszkód najmniejszych ze strony ogółu społecznego, „wolnica“ nie osadza z siebie tej ideologji, przynajmniej nie osadza jej w okresie pierwotnym. Dokona tego dopiero później, gdy w djalektycznym rozwoju swoich kształtów wydobędzie z siebie różne rozdźwięki i zatargi. A ponieważ w okresie barbarzyństwa nikt nie stosuje okupacji w imię samej zasady, a jeno w zamiarze stworzenia dla siebie warsztatu pracy, przeto ziemia uprawna jedynie tem różni się od wolnej, oczekującej dopiero rudunku, iż w jej wykarczowanie i spulchnienie włożono pewną ilość pracy. Proprio labore extirpavi, jak powiada karczownik szwajcarski w. XIII! Jest to jedyny tytuł, na który posiadacz jakiegoś kawałka mógłby się w potrzebie powołać i na który powoływał się, jak znów świadczą o tem niektóre z przytoczonych poprzednio nazw, będących w użyciu w Wiekach Średnich na oznaczenie „swego“ kawałka ziemi. Jest to pierwszy osad wyraźny, powstający w zamęcie wolnej okupacji. Dlatego, nawet jeśli ktoś porzuci uprawianą ziemię, nikt inny nie może jej zająć u Kirgizów, póki pole zorane a zapuszczone nie zrówna się ze stepem w swojej roślinności, a tembardziej taka powściągliwość obowiązuje, gdy chodzi o grunt wykarczowany z pośród kniei. Taki szmat ziemi uprawnej przechodzi w spadku na dzieci: karczownik może go sprzedać, zastawić, wydzierżawić, — zwyczaje, które w całej pełni istnieją u Iroków i innych barbarzyńców. Z powodu tych tranzakcji ukazuje się konieczność „specyfikacji“ gruntów, t. j. oceny ich. Ocena ta polegać może jedynie na ocenie ilości pracy, włożonej w doprowadzenie ziemi do stanu uprawnego, i w niej niema zgoła pierwiastków okupu, złożonego na rzecz okupacji [1]), dopóki każdy ma przed sobą

---

[1]) Pomiędzy badaczami rosyjskimi toczy się oddawna spór, o ile do oceny takiej ziemi wchodzi czynnik okupacji, i wogóle o ile ten czynnik, niezależnie od włożonej pracy, wpływa na prawa posiadacza, gdy gromada zacznie miarkować sprawę okupacji: Kaczorowskij K., 103—107, Kaufman A. A. 1908, 251—260. Spór ten ma znaczenie, gdy chodzi o osadnictwo, które do okupacji wnosi wzory stosunków bardziej rozwiniętych, ale jest bodaj obojętny ze stanowiska okresu

moc ziemi wolnej. Sprzedaż jest więc w istocie rzeczy sprzedażą pracy ludzkiej, zakrzepłej w ziemi. Posiadanie samo zaś ma wszystkie pozory nieograniczonego władania. W Syberji „zawartość prawa, opartego na okupacji, na pierwszy rzut oka zlewa się z zawartością prawa własności bezwzględnej. Zająwszy raz jeden ziemię, włościanin syberyjski uważa siebie za wszechwładnego jej pana: nie pozwoli na zoranie jej lub koszenie trawy z gruntów, leżących w sferze okupacji swojej, chociażby sam podówczas nie korzystał z tego lub innego kawałka i nawet chociażby wcale z nich nie korzystał. Prawo jego do nieograniczonego użytkowania z ziemi jest rzeczą samą z siebie zrozumiałą: może on zasiać dowolną część jej i w sposób dowolny, kosić trawę, wznieść budynki lub zagrody dla bydła, lub nawet pozostawić ją bez uprawy, według swoich obrachunków gospodarskich. Na mocy przynależnego mu prawa rozporządzania się tą ziemią, może nie prosząc o przyzwolenie sprzedawać ją lub wydzierżawiać, podarować lub przekazać w spadku... Jest w istocie rzeczy bezwzględnym, nie znającym żadnych ograniczeń panem zajętej ziemi“ [1]).

Niestety, w stanie obecnym materjałów zgoła niewiemy, jak dalece okupacja przybrała u barbarzyńców pozory takiej własności bezwzględnej, a właściwie czy zakrzepła ostatecznie w tej fazie swojej. Wprawdzie Brooke Low powiada o „wiekuistem prawie“ wyspiarzy w. Borneo do wytrzebionego kawałka ziemi [2]). W Sarawaku wśród Dusunów, rodziny troskliwie ochraniają swoją ziemię: sierota dziewczyna władała gruntami, które, nieuprawione, zarosły zupełnie i były tam cenniejsze, bo zapewniały obfitość wielką popiołu i dobre plony, dlatego uchodziła za dobrą partję [3]). A. S. Thomson zapewnia

barbarzyńskiego. Co do znaczenia zasady pracy w ocenie ziemi, prócz obu autorów, por. Bolszakowa rzecz o spólnocie u Zyrjanów, Tiutriumow J. (miesięcznik Słowo 1881), Efimenko: Izslĕdowanija. Wogóle przedmiot ten był niejednokrotnie roztrząsany w przyczynkach badaczy rosyjskich. dotyczących stosunku włościanina do ziemi.

[1]) Kaufman A. A. 1897, 58—54. Por. M. I. Je., II, cz. III, 159 — 160; IV. cz. III. 155 –158, 182—183; M. Z. S., XVIII. 222—223; XXI. 39.

[2]) J. A. I., XXII. 22—23.

[3]) Ling Roth H., I. 420.

o Maorach, że ziemia wykarczowana przechodzi w tej samej rodzinie z pokolenia w pokolenie [1]), N. Gwinea zaś dostarcza przykładów rozporządzania dowolnego gruntami, jak gdyby znajdowały się w posiadaniu bezwzględnem. Ale w istocie rzeczy we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia ze stroną zewnętrzną stosunków, z ujęciem jej przez pisarzy w modły pojęć europejskich, i nic zgoła nie wiemy o treści wewnętrznej, i nie wykluczoną jest rzeczą, jak na w. Dobu, gdzie piędź każda ziemi ma swego właściciela, iż przybysz biały kupił od kogoś grunt i zdziwiony widzi, jak dwudziestu tubylców wyciąga rękę po zapłatę, gdyż są tak samo właścicielami tej parceli [2]). Jest sprawą zgoła możliwą, że tu i owdzie z okupacji pierwotnej poczyna się już w okresie początkowym rolnictwa własność ziemi mocno indywidualna. Pasmo, idące od wolnej okupacji ku spólnocie, urywa się na tym utworze początkowym i wyłania z siebie gospodarstwo zgoła wyodrębnione, wyjęte z pod wpływów gromady. Rzeczy przybrały bodaj taki obrót w Polynezji [3]). Pono jeszcze częściej djalektyka rozwoju, uszczuplając wolnych przestworów ziemi w miarę przybywania ludności, wysuwa coraz mocniej poczucie tego, że ziemia jest plemienna, że każdy ma prawo do niej, aż w końcu prawu do zajętego kawałka gromada przeciwstawia prawo każdego do zajęcia części ziemi plemiennej i posiadania własnego warsztatu pracy. Powstawanie tego poczucia i osadzanie się z niego wyraźniejszych modeł prawa zwyczajowego możemy odtworzyć drobiazgowo, wychodząc z dziejów osadnictwa syberyjskiego, rozporządzających taką literaturą obfitą. Chodzi jedynie o to, o ile godzi się korzystać z stosunków syberyjskich w celu odtworzenia dróg rozwoju, poczynających się w zamęcie wolnej

---

[1]) Thomson A. S., I. 98.

[2]) Au. Ass. Sci., XII. 474.

[3]) Zdaje się, indywidualizacja własności ziemskiej posunęła się bardziej na wyspach. Powell J. W., mówiąc o Indjanach Ameryki północnej, zaznacza, że ziemia należała do plemienia lub do klanu, ale na w. Królowej Karoliny (i w paru punktach lądu), podzielona pomiędzy rodziny, przybrała piętno władania osobistego, dziedzicznego, A. R. E. B. 1885 — 1886, 40; na wyspach w cieśninie Torresa każda piędź ziemi ma swego właściciela. Rep. Torres Straits, 285—289.

okupacji. Otóż, uprawnia nas do takiego postępowania ta okoliczność, iż zarówno w Syberji, jak i gdzieindziej, mamy do czynienia z temi samemi zwyczajami, dążącemi do ujęcia wolnicy w karby jakieś, do upodrzędnienia interesu osoby oddzielnej interesowi ogółu. A zatem wszędzie obecna jest zasada, wyrażona w przysłowiach ludu rosyjskiego: ten jest posiadaczem, kto jest oraczem; czyje żyto, tego ziemia. Pozostawia się komuś szmat ziemi, póki ten go uprawia, ale, przy najmniejszej opieszałości z jego strony i zaniedbaniu uprawy, ogół zagarniał ziemię: kto pozostawiał był u Azteków dwa lata ziemię odłogiem, otrzymywał ostrzeżenie, jeśli to ponowiło się w roku trzecim, odbierano mu jego kawałek [1]); u Amaxosów grunt, leżący trzy lata odłogiem, mógł zająć inny plemieniec, i dawny posiadacz tracił prawo do niego [2]); w Sandhofen (nad Renem), w r. 1527 jeśli włościanin w ciągu lat 9 nie uprawiał pola swego trzy razy, inny mógł zająć te grunta, każdemu zaś przysługiwało prawo zajęcia tyla ziemi, ile zdołał uprawić przez dni 8, ale jeśli nie zorał jej w ciągu tego czasu, inny mógł tego dokonać na rzecz swoją [3]). Zwyczaje te ograniczają wolnicę do ilości ziemi, bezpośrednio potrzebnej do wyżycia. Po wtóre, ograniczeniu ulega okres czasu, przez który ktoś może korzystać z przyrobionej nowizny. Na Jawie w wielu okolicach, kto wykarczował kawałek ziemi z pod kniei, użytkuje z niego lat 3—5, poczem grunt ten przechodzi do ogółu; administracja holenderska, pragnąc zachęcić tubylców do trzebienia lasów, przedłużyła ten termin do lat 18, nawet nadała prawo władania dożywotnie, ale zwyczaj tak mocno wyrył się w umyśle tubylców, iż osoba zainteresowana często nie korzysta z tej ulgi [4]). U Pszawów na Kaukazie wolno użytkować z karczunku

---

[1]) Z. f. v. R., XI. 67; Bandelier, III. 271—272.

[2]) Z. f. v. R., XI. 244 (§ 84 kodeksu Amaxosów z r. 1891); w Lindi, jeśli ktoś nie uprawia swoich gruntów lat 7, traci do nich prawo, Z. f. v. R., XV. 48.

[3]) Grimm J.: Weisthümer. I. 459—462 passim; co do Syberji: M. I. Jc., II, cz. III, 118, 160, 161; IV, cz. III, 180—184 (termin zwykle trzyletni, gdyż pole, ugorując więcej nad trzy lata, tak zarasta chwastami, że niepodobna myśleć o jego uprawie, aż póki nie ukaże się las i nie zniszczy zielska). M. Z. S., V. 129; Kaufman A. A. 1908, 298—300.

[4]) Laveleye E., 51—52.

lat 5, u Cheuzurów lat 3 [1]). Jakuci, gdy ktoś długo korzysta z wykarczowanej z pod lasu roli, powiadają: „tyle przecież władał, że mu się wydatki z lichwą opłaciły“, i odbierają grunt [2]). I właśnie, w tych wypadkach, w świadomości ogółu występuje coraz wyraźniej zasada pracy, jako czynnik, wyznaczający długość czyjegoś korzystania z wykarczowanej nowiny: spólnoty zyrjańskie początkowo nie wyróżniały różnych karczunków, ale z biegiem czasu jęły traktować inaczej prawo do pola, wytrzebionego z pod zarośli, inaczej zaś, gdy karczunku dokonano w kniei: np. łąki, otrzymane po wykarczowaniu wikliny, przechodzą po latach dwóch do gminy, z pod większych gąszczy i zarośli po latach 5—10, pola zaś, wyrudowane w kniei starodawnej, pozostają lat 40 w posiadaniu karczownika, wogóle „każdy może wykarczować kawałek ziemi i włada nim, póki nie powetuje wydatków dokonanych“ [3]). I otóż w tem uwzględnieniu wyłożonej pracy trzeba szukać wytłomaczenia tego objawu, iż, w lesistych okolicach Rossji, terminy korzystania z nowin są zwykle długie, natomiast w stepowych bardzo krótkie: w pierwszym wypadku na doprowadzenie kawałka ziemi do uprawy potrzebna była o wiele większa ilość pracy niż w drugim [4]). To znowu ogół ogranicza prawo okupacji, wyznaczając ilość ziemi, którą ktoś zająć może; zwyczaje tego rodzaju przytoczyliśmy, mówiąc o wiosce Sandhofem nad Renem, a moglibyśmy pokrewne wzory znaleźć i w Rossji: wioski miarkują rozmiary karczunku przez oznaczenie terminów, kiedy

---

[1]) Kowalewskij M. 1890, II. 85, 109.

[2]) Sieroszewski W., 279.

[3]) Bolszakow M. A., 55—56; „kawałek ziemi wykarczowany nie podlega podziałom gminnym, póki według przybliżonego obrachunku nie zwróci posiadaczowi wyłożonej pracy (Efimenko: Izslědowanija, 143); „grunta w dzielnicaeh północnych nie miały bodaj wyższej wartości, niż ta, którą wyznaczała ilość pracy, zużytej na uprawę“ (Keussler T. J., I. 73); na Kaukazie, Kaufman A. A. 1908, 188, 196—197, 199.

[4]) Kaczorowskij K., 127; Kaufman A. A. 1908, 249, 357—358. „Karczunki, dokonane na łąkach, idą do podziału gminnego na tej zasadzie, że orka sianokosów nie wymaga przedwstępnego wydatku pracy... natomiast karczunki leśne uchodzą za posiadłość gospodarza i nikt nie może ich orać bez jego wiedzy“, M. I. Je., II, cz. III., 123; por. także ib., 125; IV, cz. III, 187—188; Kroll M. 1898, 46—47.

ten może być dokonywany, a nadto liczby pługów, którą gospodarz każdy z osobna wystawić może [1]). We wszystkich tych przypadkach okupacja istnieje, jeno ograniczona. Aż w końcu dochodzi do tego, że niewolno nikomu zajmować nowych gruntów bez wyraźnego przyzwolenia ogółu wioskowego, a jako przejście do tego zakazu można przytoczyć zwyczaje marki niemieckiej, iż jeśli paru gospodarzy zajmowało grunta gminne, winni byli o tem zawiadomić innych, i tylko wtedy mogli sami użytkować z upatrzonego kawałka, gdy ci nie zjawili się do pracy [2]). U Swanetów i w Dahestanie nikt nie może jąć się karczunku nowych gruntów bez wyraźnego przyzwolenia ze strony ogółu [3]).

Wyłuszczone ograniczenia ukazują się nie zawsze wszystkie i nie zawsze w kolejności zaznaczonej, jednak zawsze w piętrzeniu się swojem zmierzają w tym samym kierunku, a mianowicie ku zwężeniu praw tego, kto zajął był ziemię, na rzecz praw ogółu do ziemi, ku uszczupleniu praw osoby do wyłożonej przez nią niegdyś pracy na korzyść tego, ażeby każdy miał dostęp do warsztatu pracy. Sprawa ta podąża drogą kompromisów i znajduje każdorazowo swój wyraz w ograniczeniu prawa do sprzedaży gruntów. „Instytucja kupna-sprzedaży jest nad wyraz czułą na wszelkie przebiegi tej sprawy. Według tego, jak dalece obyczaj bierze w swoje karby prawo do sprzedaży gruntów posiadanych, możemy wyciągać dokładne wnioski o postępie, dokonanym przez spólnotę. Ale należy i o tem pamiętać, że sprawa ta, acz podąża w kierunku wyraźnie określonym, przecież odbywa się drogą walki, stwarzającej całą moc kompromisów, które najdobitniej ujawniają się właśnie w zakresie stosunków, właściwych kupnu-sprzedaży. Niekiedy nawet niepodobna zdać sobie sprawy należytej z tych kompromisów, zwłaszcza iż ilekroć rzecz dotyczy takiej umowy rozstrzygającej, jak kupno i sprzedaż ziemi po wiekuistość,

---

[1]) Kaczorowskij K., 127—128. Takie ograniczenia w Syberji zdarzają się bardzo rzadko, M. I. Je., II, cz. III. 165.

[2]) Landau G., 179.

[3]) Kowalewskij M. 1890, II. 57; I. 62; w Syberji, M. I. Je, II, cz. III. 120; Kaufman A. A. 1908, 289; U Nandi potrzeba przyzwolenia sąsiadów, Hollis: Nandi, 86; to samo na w. Leti i Moa, Riedel J. G. F. 385.

zawsze mamy do czynienia ze wszystkiemi zasadami zwyczajowemi, miarkującemi zarówno powstawanie posiadłości, jak i korzystanie z niej, pielęgnowanie jej i zanik. Mówi się naówczas o wyrównywaniu i dziedziczeniu, o prawie do własnej pracy i o terminach ugorowania. Są próby rozmaite obejścia, np. sprzedaje się nie ziemię, lecz pracę, którą włożono w karczunek, ktoś nabywa grunta nie drogą kupna, ale odstąpienia“ [1]. Ale wszystkie te ograniczenia i kompromisy istnieniem swojem świadczą, że osadnik oddzielny jest jednym z wielu, że wchodzi w skład gromady rozleglejszej. Gromada taka powstawała w osadnictwie syberyjskiem zwolna, z luźnych i rozstrzelonych łazęgów różnego pochodzenia i poniekąd odmiennego obyczaju. Natomiast wśród barbarzyńców, imających się rolnictwa, jest obecna przed poczęciem się rozpatrzonej sprawy, ród cały zajmuje niekiedy ziemię pod uprawę wspólnym wysiłkiem i wdraża okupację w tory zbiorowości, tak samo jak przebywa niejednokrotnie w tem samem domostwie wielkiem, powiązany tysiącznemi nićmi wzajemności i solidarności. Ale okupacja ziemi, zarówno gdy odbywa się w karbach osadnictwa zbiorowego, jak i wtedy, gdy podąża w paśmie wysiłków rozstrzelonych, wydaje, w wyniku ostatecznym, tę samą więź: społeczność wioskową. I w tej społeczności, o ile wzajemności prastare, rodowe, nie dochowały się, podąża, w miarę uszczuplenia się wolnych gruntów, zespolenie składników: ograniczenia, nakładane na wolnicę, „są szkołą początkową, w której po raz pierwszy dojrzewają zasady gminnego władania ziemią, sumienie gminne potężnieje, poczyna się władza ogółu nad uczestnikami poszczególnymi i urasta związek wzajemny“ (Filimonow). Sprawczyni tych ograniczeń, gromada wioskowa nie wtrąca się początkowo do gruntów, które dziadowie wykarczowali, i pozostawia je we władaniu wnuków, ale miarkuje okupację świeżą, pospolicie obejmującą ziemie, dalej od wioski leżące, i zagarnia na rzecz ogółu tylko grunta, pozostające po rodzinach bezdzietnych [2]), lub odbiera je tym, którzy nie spełnili obowiązków posługi publicz-

---

[1]) M. I. Je, IV, cz. III, 158—159 (przykłady, ib., 159—163).

[2]) U Azteków, Z. f. v. R., XI. 66; w Rossji, Kaczorowskij K. 130. A także rozporządza gruntami wychodźców: takie ziemie u Baulów są dzielone rok rocznie pomiędzy gospodarzy, Clozel i Villamur, 109.

nej [1]). Tu i owdzie zwyczaj posuwa się jeszcze dalej, bo pozwala wyrzucić osadnika z jego użytków w imię wydajniejszego zastosowania pracy: przysłowie rosyjskie powiada, iż nie wolno powściągać sochy, i w imię tej zasady, ktoś, potrzebujący roli, może zaorać paśniki czyjeś [2]), tak samo, jak u pasterzy „kosa“ może przywłaszczyć cudze pole [3]). Aż w końcu gdy głód ziemi zacznie doskwierać jeszcze bardziej, w świadomości ogółu, wdrożonego w tory takich poglądów przez ograniczenie wolnicy i przywłaszczenie gruntów „martwych“, w całej pełni wypływa poczucie, że przecież ziemia jest „bożą, „niczyją“, iż korzystający z niej, chociażby od pradziadów, nie jest właścicielem jej bezwzględnym, jeno użytewnikiem, że istotnym przedmiotem władania są wytwory pracy, otrzymane z ziemi, tylko nie ziemia sama [4]). A w miarę ocknięcia się tego poczucia, mniej zasobni bądź w ziemię wogóle, bądź tylko w niektóre użytki, zaczynają domagać się, ażeby względem gruntów dziadowskich, znajdujących się w posiadaniu zamożniejszych, zastosowano zasady, które przywodzą ograniczeniom: „niczyja“ dotychczas ziemia, służąca za widownię nowej okupacji, staje się ziemią „społeczną“, „gromadzką“, i to pojęcie zostaje rozszerzone na dziadowizny i ojcowizny. Wszczyna się walka,—walka o ziemię. Oglądamy tę walkę w wiosce dajackiej, dochodzącą do bójek gromadnych [5]). I tak samo namięt-

---

[1]) W Syberji np. zalegającym w opłacie podatków, M. I. Je., IV, cz. III, 172—173.

[2]) Kaczorowskij K., 136—137; M. Z. S., XVIII. 237.

[3]) Kaufman A. A. 1908, 252; u Amaxosów, jeśli rolę, położoną wśród paśników, stratuje bydło, właściciel nie ma prawa do odszkodowania, § 205 kodeksu 1891, Z. f. v. R., XI. 224.

[4]) Baden-Powell B. H. 1892: przedmiotem władania (w gminie hinduskiej) jest nie ziemia, jeno korzystanie z niej i jej wydajność, I. 595; II. 643.

[5]) Spenser St-John: Life in the forests of far East, wyd. II. I, 60, 74; Junod H. A., 189; Denman W. Ross, 167, przytacza fakty, jak w braku innych dowodów odwoływano się do rozprawy orężnej w Wiekach Średnich, i nawet, acz z zastrzeżeniami, ib. 22, zbliża wyrazy: g e w e r e, posiadłość, a g w e r r a (ang. w a r, franc. g u e r r e), wojna (a także widzi taką treść w terminach: comprehensio, proprisa, capturae, oznaczających posiadłość—najniesłuszniej).

ności ścierają się w wiosce syberyjskiej [1]). W wyniku tego zatargu posiadacze ojcowizn rozleglejszych ustępować zaczynają kawałki ziemi swojej: niekiedy uboższy gospodarz wprost wskazuje tego, kto mógłby odciąć nieco od swojej ziemi. Obrazek z życia Jakutów da bliższe pojęcie o tej czynności wyrównywania. „Każdy ród wybiera sobie na lat kilka wyrównywacza (dzebutata)... być dobrym dzebutatem nie łatwo: musi on znać doskonale wszystkie sianożęci, musi wiedzieć, gdzie jaka trawa i gdzie lepiej się rodzi w rok mokry lub suchy, gdzie kosić łatwiej, gdzie trudniej. Równanie rzecz trudna! Niedoświadczeni często popełniają omyłki, a źli często świadome niesprawiedliwości. Ztąd płyną skargi, zwady i nawet bijatyki... Gospodarze spotykają ich zwykle na swoich działkach i wnoszą prośby, lub, domyślając się zawczasu wymagań sąsiadów, uprzedzają je swemi dowodami... Granica własności jest ruchoma, przesuwa się nieledwie co rok w jedną lub drugą stronę... Każdy ma prawo siać i orać gdzie chce. Są miejscowości, gdzie podzielono całą ziemię i lasy zdatne do karczunku i wolne pustosze pomiędzy oddzielnych gospodarzy. Ziemia jednak może być w każdej chwili odebraną lub w działce zmniejszoną“ [2]). U Jakutów istnieje coroczne całkowite wyrównywanie względem łąk i dorywcze, od osoby do osoby, gruntów ornych. Otóż w kierunku takiego wyrównywania całkowitego szedł rozwój w wioskach syberyjskich: zjawisko, początkowo dorywcze, każdorazowo wywalczone, odbywające się niekiedy drogą porozumienia polubownego pomiędzy dwiema osobami, stawało się sprawą powszechną, publiczną, przymusową. Jak hebel — że użyjemy zręcznego porównania A. A. Kaufmana—ścina najpierw wielkie nierówności, później coraz drobniejsze i drobniejsze, aż powierzchnia staje się gładką, tak samo wyrównanie zaczyna od usunięcia różnic jaskrawych i z biegiem czasu dobiera się

[1]) Zamożni niekiedy „oborują“ ubogich sąsiadów, M. I. Je., IV, cz. III, 189, lub przywłaszczają miejsce, częściowo wyrudowane, ib., II, cz. III, 140. Kozacy zamożniejsi w paru miejscach przeprowadzają bruzdy dokoła upatrzonych kawałków, które odtąd są nietykalne, chociażby leżały bez użytku, Szczerbina u Kaufmana A. A. 1908, 257. Por. także M. Z. S., V. 31—32; XVIII. 228

[2]) Sieroszewski W. 277—280, passim.

do drobniejszych. A od jakich użytków pocznie się heblowanie społeczne, zależy od warunków miejscowych, wogóle jednak ima się nadewszystko tych użytków, względem których głód doskwiera najbardziej, a które jednocześnie wymagały najmniejszego wyłożenia pracy [1]). W końcu wyrównywanie, urósłszy do znaczenia zasady powszechnej, doprowadza do zlewania, w prawidłowych odstępach czasu, gruntów w jedną masę i podziału jej pomiędzy uprawnionych. Ukazuje się w ostatecznym a najwyższym wyrazie spólnota wioskowa. Rzecz zrozumiała, że w każdej okolicy, a niekiedy bodaj w każdej wiosce, sprawa ta idzie innym torem i odlewa się w inne kształty, przyczem w tej samej wiosce istnieją zwyczaje bardzo różne, stosownie do tego, o jaki użytek chodzi [2]). Rozwój każdorazowo jest pasmem konsekwentnie rozwijających się ogniw, ale każda wioska odrębnie szuka własnych dróg swoich, a ponieważ w grę wchodzi cała moc czynników, już powściągających wyłanianie się wzorów bardziej spólniczych, to znów sprzyjających ich ukazaniu się, możliwa przeto, że sprawa ta może utknąć na którymkolwiek szczeblu, nawet na szczeblu własności dziedzicznej, wyłaniającej się z okupacji pierwotnej. I właśnie ta obfitość kształtów wywołuje różne nieporozumienia. Baden-Powell np. nie chce dostrzec pierwiastków spólnictwa w niektórych wzorach hinduskich: „rolnik nie patrzał na siebie, jako na współposiadacza w stosunku do pewnego obszaru, jeno jako na osobę uprawnioną do plonu rąk swoich... Obszerne pustkowia otaczały wioskę: były to paśniki, tam rąbano drzewo na opał, ale rolnicy nie spoglądali na nie, jako na własność wspólną, którąby można było podzielić na części“ [3]). Innemi słowy, miał

---

[1]) Kaczorowskij K., 119.

[2]) Np. w pobliżu Tomska w obrębie jednej gminy administracyjnej istnieje więcej sposobów użytkowania z lasu, niż spólnot; to się tem tłomaczy, że sposoby te zmieniają się odpowiednio do dobroci i natury lasu, Kaczorowskij K., 167.

[3]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 224. Inama Sternegg: Karolingerzeit, 13—14, 18—19, nie znajduje w okresie Karolingów spólnoty: posiadacze sprzedają, wymieniają, oddają swoje ziemie, pozwalają osiadać obcym przybyszom; jakieś jej zarodki spostrzega jedynie względem ugorów: każdy był panem swoich gruntów, i jedynie po żniwach stawały się one paśnikami wspólnemi, ib. 22. I Fustel de Coulanges

przed sobą spólnoty, które traktowały pustkowie jako rzecz „niczyją“, „bożą“—jedno z ogniw, może zakrzepłe w swej stateczności, rozpatrywanej sprawy rozwojowej. Słowem, od władania dziedzicznego, wyłaniającego się z wolnicy, aż do spólnoty, świadomej praw swoich i stwarzającej w swoim zwyczaju ideologję odpowiednią, ciągnie się cała gradacja szczebli najrozmaitszych. Naturalnie, na jakim szczeblu zakrzepnie (o ile stosunki społeczne mogą zakrzepnąć w urządzeniu statecznem!) ta sprawa, rzecz zależy od mnóstwa czynników, związanych zawsze z otoczeniem: oddziaływują warunki okupacji (w kniei, na stepie jałowym lub żyznym, w nizinie błotnistej), kształty powierzchni (miejscowość równa lub wzgórzysta), rozmieszczenie wilgoci (i potrzeba budowania zbiorników wody), żyzność gleby i wymagania gospodarstwa żarowego, ilość pracy niezbędnej do wykarczowania nowin i napięcie uprawy, tempo wzrostu ludności, że już nie mówimy o takich czynnikach, jak tradycje ustroju rodowego i bytu przedosiadłego lub napięcie władzy dynastów. Ale bądźcobądź, spólnota czy w ostatecznie wykończonym wyrazie swoim, czy w jakiemś cząstkowem wcie-

---

nadaremnie poszukuje marki w okresie wcześniejszym: „Nigdy nie widzimy, ażeby istniała ziemia bez właściciela, ziemia wszystkich, któraby należała do wszystkich mieszkańców okolicy w imię jakiegoś prawa prastarego... Ci, którzy tylko temu ufają, co widzą w tekstach, nie mogą przystać na to, ażeby spólnota marchjalna była starodawną. Mają prawo rozpoczynania jej dziejów, z jakąkolwiek rękojmią, dopiero w w. XII“. W r. 1150 dopiero pojawia się termin a l l m e n d e i zlewa się z terminami m a r k a i c o m m u n i a. Ale i tutaj „idzie tylko o spólnotę używalności ze strony włościan; co do własności, dokumenty świadczą, że te allmendy, ta marka, ten las należą do osoby oddzielnej lub kilku“, Recherches (przyczynek: Sur la marcke germanique), 355—356, 352 passim (Hildebrand R., 180, opierający się na tych badaniach, posuwa się nawet do powiedzenia, iż wszystko, co powiedziano o spólnocie średniowiecznej, jest wymysłem, H i r n g e s p e n s t; por. 177—187). Wybitny badacz francuski nie uwzględnił tego, iż marka niemiecka w ostatecznym swoim wyrazie urasta z ogniw wcześniejszych, i naturalnie niepodobna jej poszukiwać w okresie, gdy tkwiła dopiero jako możliwość w stosunkach, właściwych wolnicy i pseudo-prywatnej własności dziedzicznej. Nadto rzecz zaciemnił rozwój własności książęcej, względnie pańskiej, przekształcającej posiadanie gminne w j u s u t e n d i i n r e a l i e n a.

leniu swoich urządzeń, jest zawsze dziełem rozwoju konsekwentnie wyłaniającego jedno ogniwo po drugiem. „Przejście od okupacji do wyrównywania—czytamy o Burjatach [1])—w swoim rozwoju naturalnym nigdy nie odbywa się gwałtownie. Zostaje osiągnięte nie wskutek jakiejś katastrofy prawnej, jeno drogą długiej, głuchej walki pomiędzy „właścicielami“ gruntów, a osobami, otrzymującemi podczas podziału te kawałki; jest to pasmo najróżnorodniejszych, niekiedy wielce subtelnych kompromisów, do których odwołując się, życie zwolna podważa użytkowanie, istniejące na zasadzie okupacji, przechylając bardziej i bardziej szalę opinji publicznej na korzyść tych, którzy domagają się wyrównania użytków gruntowych“. „Posiadanie gminne — tak streszcza M. A. Bolszakow [2]) spostrzeżenia swoje o Zyrjanach— nie jest rzeczą przyrodzoną, istniejącą od początku wieków, ani nie ukazuje się, jako wcielenie jakichś ideałów, niejasno tkwiących w poglądzie Zyrjanów na świat, lecz jest wytworem mnóstwa czynników ekonomicznych, przyrodzonych i historycznych, ujawniających się dopiero po długiej a uporczywej walce“. I to samo powtarzają badacze, którzy wzięli za przedmiot swoich dociekań spólnotę wioskową rosyjską [3]). A uwzględ-

[1]) Kroll M., 1898, 29.

[2]) Bolszakow M. A., 53.

[3]) Tego rodzaju poglądy, jak powyżej przytoczone, dadzą się odszukać w wielkiej liczbie u wielu pisarzy, w sposób monograficzny badających tę lub inną okolicę Rossji. Streszczenie ich wyników można znaleźć w pracach K. Kaczorowskija i A. A. Kaufmana. Obfitością istniejących przyczynków należy tłomaczyć i to, że możliwe jest traktowanie spólnoty rosyjskiej w sposób djalektyczny, t. j. jako całości, będącej w stanie ciągłego przekształcania się, a poczynającej się ze wzorów mocno indywidualistycznych. Natomiast badacze gminy hinduskiej roztrząsają rzecz w sposób statyczny, poniekąd skłaniając się ku uważaniu istniejących wzorów, jako urządzeń statecznych, i przeciwstawiają sobie kształty, które może są ogniwami tego samego pasma rozwojowego. Ztąd wynikają liczne nieporozumienia. Baden-Powell B. H. 1892 pisze: „termin spólnota (c o m m u n i t y), jeśli nie będzie wytłómaczony, może doprowadzić do nieporozumień. Można go stosować właściwie tylko w stosunku do tego faktu, że w wielu wioskach rodziny przebywają w ustroju, czyniącym ich współwłaścicielami (j o i n t o w n e r s)... Ale nie wolno nim się posługiwać w tem znaczeniu, iżby miał podsuwać jakąkolwiek ideę posiadania ziemi lub czegokolwiek

niwszy tę logikę rozwoju działającą za pośrednictwem długich, a uporczywych walk w łonie wioski, zrozumiemy, iż wpływy, idące od władzy państwowej, te wpływy, którym wielu przypisuje taką doniosłość w ukształtowaniu się spólnoty, wplatają się, jako czynnik podrzędny, w tę djalektykę wewnętrzną wioski. O tem świadczy rozwój stosunków kirgiskich, który wyłania spólnotę w sposób samorzutny, zdala od wtrącania się państwa. Świadczy i istnienie takich urządzeń u ludów, które nie zaznały państwowości statecznej: nawet w Pendżabie „spólnoty wioskowe istnieją od czasów niepamiętnych i są dziełem samego ludu“ [1]). Ale zwłaszcza rozwój spólnot syberyjskich poprzez różne szczeble, poczynając od wolnicy, ów rozwój, którego ogniwa różne jeszcze żyją, którego przejścia oddzielne są drobiazgowo wiadome, dostarcza dowodów najwymowniejszych, iż wpływy państwowe odgrywają rolę akuszerki, jedynie ułatwiającej, a niekiedy nieumiejętnem zachowaniem powstrzymującej poród nowych wzorów, co zwolna dojrzewają w łonie wioski. Rdzeń sprawy tkwi w życiu wewnętrznem wioski [1]).

---

wspólnie (in common“), I. 113. Uwaga słuszna, jeśli chodzi o odróżnienie spólnoty wioskowej od Nowych Harmonji, Nowych Ikarji utopistów-komunistów! Ale przecież nie w tem tkwi rdzeń sprawy.

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 629.

[1]) Por. Kaufman A. A. 1908, 173—178, 191—194, 273—274, 415—435, 375—379; Kaczorowskij K., 202—215. Dowód jeden: państwo usiłowało w Syberji stworzyć tak zwane orki gminne, — grunta, z których plon szedłby do śpichlerzy gminnych, ludność uległa w chwili pierwszej, ale gdy dbałość władz osłabła, orki te zniknęły, M. I. Je., II, cz. III, 251 — 254. Tylko temu lud poddaje się, co sprzyja sprawom, wśród niego odbywającym się samorzutnie! Swoją drogą, w Syberji, wyrównywanie obowiązków podatkowych było pierwszym objawem tworzącej się spólnoty. Podatek był podatkiem pogłównym, który nakładano na mężczyzn podczas tak zwanych rewizji, odbywających się co lat 15—20. Ostatnia rewizja r. 1858 obciążyła rodziny według głów męskich dorosłych. Po przejściu lat kilkunastu wkradł się rozdźwięk pomiędzy tą liczbą a powinnościami podatkowemi. I oto rozpoczyna się wyrównywanie ciężarów podatkowych, jako wstęp do wyrównywania użytków rolnych. I niewątpliwie rewizje były ciągłą podnietą do wyrównywań ziemi i w Rossji europejskiej. Jak wstrząśnienie doprowadza oziębioną wodę do zamarznięcia, tak samo rewizja wywoływała ukryte w łonie spólnoty, a już dojrzałe tendencje, por. Kaczorowskij K., 152-

W swojem rozważaniu uwzględniliśmy głównie stosunki syberyjskie, biorące początek w luźnem osadnictwie rozpierzchłych kolonistów, t. j. stosunki możliwie najniekorzystniejsze. Natomiast wśród barbarzyńców osadnik nie wyzwolił się jeszcze z pęt więzi rodowej, mającej piętno niekiedy mocno spólnicze. I sama okupacja, nawet gdy podąża wysiłkami każdej rodziny z osobna, nie zdołała wyzuć się zupełnie z pod tych wpływów wzajemności rodowej. Istnieje zatem jeszcze większa moc pobudek wdrażających tam rozwój w tory spólnoty. Inna rzecz, czy inne czynniki nie wejdą w drogę. Ale jakiekolwiek będzie to łożysko rozwoju, o niem rozstrzygają nie właściwości rasowe, jeno warunki materjalne, te warunki, w których odbywa się ów rozwój. A właściwie punktem wyjścia całej sprawy jest owo poczucie, iż ziemia jest niczyją, z biegiem czasu doprowadzające do wniosku, iż każdy ma prawo do niej, warunki zaś zewnętrzne rozstrzygają, w jakie kształty to poczucie przyoblecze się. Jeno nie szukajmy rodowodów gminy w przyrodzie narzędzi pierwotnych! Wprawdzie gospodarstwo żarowe wymaga niekiedy wysiłku zbiorowego, tak samo jak ogrodzenie plantacji przeciw dzikiemu zwierzu. Ale zwyczaje te nie są powszechne, a przynajmniej mniej powszechne, niż istnienie spólnoty. Irygacje tworzą spoidło poważniejsze, natury przymusowej, ale także istnieją tylko w niektórych okolicach. Drobne rozmiary plantacji, zdawałoby się, winny sprzyjać wspólnemu prowadzeniu uprawy i podziałowi dopiero plonów [1]), i takie stosunki zdarzają się tu i ówdzie, np. u Jakutów gromada osób w chwilach wolnych karczuje ziemię pod rolę, która jest własnością wspólną karczowników [2]), a w N. Kaledonji istnieją spółki, dzielące się dopiero plonem [3]). Ale po pierwsze, kopie-

156. I w Indjach Przedgangesowych ciężary podatkowe prowadzą do sprawdzania praw do ziemi, Baden-Powell B. II. 1896, 258, 256 (w związku z temi ciężarami pozostaje i nazwa działek: rupje); por. także 339—340; tenże 1892, II. 143—145.

[1]) Hildebrand R., 100: „kawałek ziemi nie daje się tak łatwo podzielić, jak trzoda, a zwłaszcza gdy pole jest bardzo małych rozmiarów. Do tego należy dodać, że każdorazowe posiadanie nigdy nie trwa dłużej roku. W takich warunkach podział się nie opłaca“.

[2]) Kostrow N. A., Zap. Geo. O. Etnol., III. 1878, 285.

[3]) Moucelon L., Rev. d'anthr. 1886, 369.

niactwo umie poprzestać na bardzo małym kawałku ziemi, i barbarzyniec-kopieniak nie cofnie się przed rozdrobieniem nawet bardzo niewielkiej plantacji, czyn, na który nie ważyłby się nigdy rolnik, uprawiający zboże. Po wtóre, ustroje takie niewiele mają wspólnego z jednotą wioskową, do której wchodzą przymusowo wszyscy, gdyż najczęściej są dobrowolnemi a czasowemi zrzeszeniami osób luźnych i nie ogarniają całej gromady wioskowej. Takie piętno dorywczości noszą także istniejące tu i ówdzie spółki zaprzęgowe. Mianowicie ilekroć gleba jest ciężka (jak u nas w Proszowskiem, gdzie pospolicie trzeba było orać trzema parami wołów) [1]), pług zaś wszedł już w użycie, trzeba zazwyczaj do zorania kawałka ziemi większej liczby wołów, niż ta, którą posiada rodzina. Niekiedy do tego, niezależnie od gleby, zmusza i ubóstwo: w Krakowskiem ubodzy włościanie nie chowają więcej nad jednego konia, i wówczas to zdarza się, że dwóch uboższych sprzęgają się ze sobą, t. j. jeden drugiemu pożycza swego konia, tak aby w parę koni mógł orać jednego dnia pierwszy gospodarz u siebie, drugiego zaś dnia drugi [2]). Zdarza się, że ta konieczność sprzęgania się prowadzi do uspołecznienia uprawy, ale jedynie w obrębie osób sprzężonych. U Sarrakolów np. w Sudanie kilka osób uprawia wspólnie ziemię: jeden z uczestników dostarcza wołów, drugi nasion, trzeci pracy; nie znamy zasad, które rządzą tego rodzaju spółkami, a zdaje się, iż kształtują się bardzo rozmaicie, w każdym razie uczestnicy dzielą się dopiero wytworem wspólnej pracy [3]). U Bogów istnieją również takie spółki z drobiazgowo opracowanemi zasadami podziału plonów [4]). I tego samego rodzaju są „oranki“ Małorusinów: 2—3 gospodarzy sprzęga się

---

[1]) Kolberg O., ser. XVIII (Kieleckie, I). 42.

[2]) Kolberg O., ser. V (Krakowskie, I). 174. Zupełnie to samo powtarza się u Bareów i Kunamów w Abisynji, Munzinger W. 1864, 482.

[3]) Steinmetz S. R., 137.

[4]) Jeśli dwie osoby dostarczają w mierze jednakowej sprzężaju, pracy i nasion, wtedy dzielą się plonem w równej mierze, tak samo, jak w tym wypadku, gdy jedna daje woły i nasiona, druga zaś pracę; jeśli jedna dała jednego, druga drugiego wołu, a nadto pracę i nasiona, wtedy pierwsza zabiera $^1/_5$, druga $^4/_5$ plonu; ten, kto dał wołu i nasiona, bierze $^1/_4$, dostawca zaś drugiego wołu i pracy $^3/_4$ plonu; włościanin, który na cudzej ziemi orze dwoma wołami właściciela i otrzymuje na-

pospołu, ażeby wystawić 3 pary wołów, potrzebne do pługa [1]). W niektórych okolicach dawnej Anglji, Walji i Szkocji zaprzęgano do pługa 4, 8, a nawet więcej wołów, a ponieważ oddzielny włościanin nie miewał takiej ilości bydła, powstawały zaprzęgi zbiorowe w obrębie gminy, które według drobiazgowo opracowanych modeł dzieliły się zoraną powierzchnią: orano tam jutrzynami [2]), pierwsza zorana jutrzyna należała do oracza, druga do żelaza (t. j. właściciela pługa), trzecia i czwarta do dwóch wołów (t. j. ich właścicieli), idących po stronie zewnętrznej w zaprzęgu przy jarzmie, piąta do poganiacza, szósta i następne aż do jedenastej każda do jednego z pozostałych wołów w ściśle określonem następstwie, w końcu dwunasta do kołodzieja [3]). W tym wypadku ustrój orki zbiorowej wrasta w sposoby podziału gruntów gminnych i oddziaływa na budowę łanów, które ciągną się długiemi, a wązkiemi pasami. Bądźcobądź, oddziaływanie orki zbiorowemi siłami na ustrój spólnoty ogranicza się do tych wpływów ujawniających się w dawnej Walji i Szkocji, i bodaj dalej nie sięga. Natomiast, nie ulega wątpliwości, iż konieczność posiadania większej liczby bydła, wywołana przez jakość gleby, sprzyja istnieniu wielkich rodzin. Tak rzeczy stoją na Kaukazie, np. u Gruzinów: tłusty, a głęboki pokład czarnoziemu wymaga podczas orki wielu sztuk bydła i wielu rąk roboczych. Gruzini używają w tym celu tak zwanego g a t u n i, zaprzęgu, złożonego z 8 par wołów, i przynajmniej 4 poganiaczy i oraczy. Tylko „wielka rodzina“ ma tyle bydła, i dlatego takie gospodarstwa cieszą się większym dostatkiem, niż drobne rodziny. Ale i ta-

siona i wikt, pobiera ¼ plonu, jeśli zaś orze 4 wołami i ma dostarczonego pomocnika, ⅛ plonu, Munzinger W.: Bogo, 47. U Kabylów, Hanoteau i Letourneux, III. 450—462.

[1]) Szczerbina F., 254 — 263; na Kaukazie, Kaufman A. A. 1908, 211; w Serbji, Denton, przytaczany przez Seebohma Fr. 1896, 387; u Kirgizów, M. K. Z., I. 138—139; VII. 54 (niekiedy spółka prowadzi całą uprawę), V. 131.

[2]) Ilość ziemi, zoranej do południa; po południu nie orano. Seebohm F. 1896, 124—125.

[3]) Seebohm Fr. 1896, 118 — 121, a także 62 — 63; Conrady A., 37—40 (Szkocja). Bodaj spółki zaprzęgowe istniały i w Irlandji, Seebohm Fr. 1896, 226, uwaga.

kie rodziny istnieją i, kiedy nadchodzi pora orki, sprzęgają się pospołu: jedna daje robotników, inna pług, inna jeszcze bydło, niekiedy cała wieś zaledwie może utworzyć jeden zaprząg [1]).

IV.

Odmienność dróg osadnictwa pierwotnego. Indje Przedgangesowe, a Rossja. Góry i knieje bagniste. Stosunek pomiędzy wielką rodziną, a spólnotą wioskową.

A. Meitzen z całym naciskiem podkreślił tę okoliczność, że osadnictwo odbywało się według zasad odmiennych u Słowian, Celtów, a Germanów: Słowianie siedzieli w „okrągłych“ lub „podłużnych“ wioskach, w tyle domów ciągnęły się ogrody warzywne i pola; wioski germańskie były zbudowane według zasad bardziej złożonych, w końcu Celtowie trzymali się odrębnemi a niewielkiemi zaściankami.

Taka odmienność dróg, któremi podąża osadnictwo pierwotne powtarza się w obrębie wszystkich lądów.

Gallowie przebywają zaściankami rodowemi, natomiast pokrewni im Somalowie żyją oddzielnemi rodzinami [2]). U Owambów każda rodzina zamieszkuje w pośrodku pól swoich, w budynkach otoczonych ostrokołem [3]), tymczasem w porzeczu Kongo wsie są wielkich rozmiarów, a to samo powtarza się i w Kamerunie [4]).

Tak samo rzuca się w oczy różnica pod tym względem między czerwonoskórymi Ameryki północnej, przebywającymi

---

[1]) Abazadze, E. O. 1880, III. 19, 28; por. Haxthausen A. 1856, I. 77. O znaczeniu sprzęgania się, jako spoidła wielkiej rodziny, Matwjejew u Zibera N. J. 1883, 88. Por. wywody Peiskera J.: Zadruga na Prahensku.

[2]) Paulitschke Ph. 1893, I. 190.

[3]) Anderson Ch. J., 190; Nandowie i pokrewne im ludy także przebywają niewielkiemi zaściankami, wśród pól, Hollis: Nandi, 13; Jaundowie, M. D. S., VIII. 38; częściowo w Ugandzie, Tucker A. R., I. 96.

[4]) Nad Kongo istnieją wsie, liczące nawet 10000 głów, M. Afr. G. 1887, 172. W Kamerunie, M. D. S., IV. 7—9, wymieniono kilka wsi, mających 100—800 chat; ib. V. 177. całą moc wiosek, każda conajmniej 1500 mieszkańców.

w dzielnicy pół dzikiego ryżu [1]) a Indjanami z kniei brazylijskiej [2]): tamci siedzą, a raczej siedzieli ludnemi wioskami, liczącemi kilkaset i nawet tysiąc mieszkańców, ci zaś rozproszeni byli wśród kniei drobnemi osadami, mającemi po parę dziesiątków mieszkańców.

Różnice te poniekąd tkwią w wyższej kulturze, umożliwiającej większe skupienia ludności, ale w znacznej mierze są wytworem warunków, wśród których odbywało się osadnictwo pierwotne, i niekiedy początkiem swoim sięgają okresów bytu tułackiego. I właśnie ta odmienność dróg, któremi podążało osadnictwo pierwotne, nietylko kształtuje inaczej stosunki właściwe okresowi wolnicy, ale także ciężarem swoim kładzie się i na dalsze ogniwa rozwoju [3]).

W charakterze czynników, rozstrzygajacych o tem kształtowaniu się osadnictwa pierwotnego, występują pobudki, spoczywające w otoczeniu zewnętrznem.

Zatrzymajmy się w tym celu nad Indjami Przedgangesowemi [4]).

Doliny himalajskie zawierają niewiele równej ziemi, urodzajne zaś kawałki gleby na stokach górskich zdarzają się

[1]) W początku w. XVII 5 wiosek dakockich liczyło 6000—7000 mieszkańców, A. R. E. B. XIX, 1045; w r. 1806 trzy wioski Sauków miały 2850, a tyleż wiosek Foksów 1750 głów, ib., 1051. Pawnijowie, będący poza obrębem tego terytorjum, w r. 1806 w liczbie 6213 głów mieszkali w 3 wioskach, Doyle w Ann. Rep. Smiths. 1876, 463; największa osada Seneków (i całego wogóle związku irockiego) liczyła 2000 głów, Morgan L. H. 1881, 213.

[2]) Ipurinowie nad rz. Puru przebywają w wioskach, które rzadko liczą więcej nad 6—8 rodzin, t. j. 30—40 głów, są nawet zaścianki z jednej chaty złożone, Ehrenreich P. 1891, 60; Karayowie mają 19—22 wiosek i liczą 4000 głów, przyczem jedne podplemiona siedzą większemi, drugie mniejszemi osadami, ib., 8 (pomiędzy Karayami jedynie wioski Sambijów mają po 30—90 chat, ib., 13).

[3]) „Sposób pierwszego osadnictwa ma doniosłość zasadniczą dla kształtowania się stosunków własności ziemskiej. Przy gęstem współżyciu władza spólnictwa nad osobą oddzielną trwa dłużej, niż wtedy, gdy członkowie spólnoty siedzą rozproszeni gospodarstwami pojedyńczemi, acz na podłożu wspólności lasu i paśników“ (Keussler T. J., I. 4).

[4]) Baden-Powell B. H. 1896, 57—75; tenże 1892, I. 21, 106; II. 611 i inne.

wyjątkowo. Osadnictwo tutaj odbywa się chatami pojedyńczemi, co najwyżej 2—3 rodziny przebywają pospołu, tworząc niewielki zaścianek. W pobliżu chaty znajduje się ogród, oraz paśniki i niewielkie pólko, inne pola są rozrzucone, sprawa więc wypasu bydła nie wywołuje sporów pomiędzy sąsiadami. I tak samo sprawa ta nie nastręcza okazji do kłótni w okolicy wzgórzystej, gdzie szmaty ziemi ornej na pochyłościach i w niewielkich nizinach są przeplatane przez nienadające się do uprawy pagórki: każda rodzina siedzi w pośrodku pól swoich i korzysta ze zboczy, jako paśników. W końcu i tam, gdzie powierzchnia składa się z mnóstwa nizkich pagórków, pomiędzy któremi ciągną się liczne wąwozy i parowy, uprawne zaś grunta są rozrzucone niewielkiemi kawałkami, osadnictwo odbywa się także gospodarstwami pojedyńczemi. I takie stosunki, panujące w całej okolicy górskiej i podgórskiej Himalajów, powtarzają się na wybrzeżu zachodniem (malabarskiem). Wybrzeże to ciągnie się urodzajnym, ale pagórkowatym pasem pomiędzy Oceanem a Ghatami zachodniemi, postrzępione przez moc wielką strumieni i parowów, rozszerzających się ku morzu i sprzyjających uprawie ryżu, wówczas gdy sady owocowe pokrywają pozostałą powierzchnię tej dzielnicy. Już w w. XIV Ibn-Batuta zaznaczał, iż wzdłuż całego wybrzeża odbywał podróż w cieniu drzew i że każde domostwo leży w pośrodku swoich gruntów, i ten dawny opis w zastosowaniu do chwili obecnej wymaga tylko jednego uzupełnienia, a mianowicie, że każde domostwo daje często przytułek „wielkiej rodzinie“. Osadnictwo rodzinami pojedyńczemi jest zasadą także w Pendżabie południowym, dzielnicy, której dolega niedobór opadów deszczowych: w pobliżu rzek istnieją spólnoty wioskowe, ale w głębi lądu, gdzie uprawa ziemi zależy od wykopania studni, każda rodzina siedzi tuż obok swojej wody. Zgoła inaczej rzeczy ułożyły się w dzielnicach czarnoziemnych, a lesistych Indji środkowych i południowych lub w puszczach wybrzeża wschodniego. Osadnictwo rodzinami oddzielnemi nie podołałoby kniei dziewiczej: bujna roślinność obejmuje grunt w posiadanie przy najmniejszej opieszałości [1]), warunki zdrowotne wymagały wytrzebienia je-

---

[1]) „Jest rzeczą nie do uwierzenia, jak prędko ziemię, wykar-

dnorazowego przestworów znaczniejszych, bezpieczeństwo zaś ludzi i zasiewów, chociażby z powodu zwierzyny leśnej, narzucało współdziałanie wielu osób. Ukazują się wioski, jako więź osadnicza: w okręgu Bharoch (Gudżerat) wioska liczy w średniem 509 mieszkańców, a w całym Gudżeracie ludność jej waha się pomiędzy 100 a 3000 głów.

Albo weźmy Rossję.

Różnica w wielkości wiosek rzuca się odrazu w oczy, gdy zestawiamy dzielnice stepowe południa, a lesiste północy i północo-wschodu. Równy, urodzajny step dostarcza przestworu nieograniczonego; osadnik, zamiast mierzwienia pól, porzuca je i zaoruje nowy szmat dziewiczej a urodzajnej ziemi. Dolega jedynie szczupłość wody, i dlatego osadnictwo stwarza wzdłuż rzek i stawów wielkie sioła, ku czemu przynaglała także potrzeba bezpieczeństwa. Średnia wielkość wioski w obrębie stepu czarnoziemnego dosięga 200—250 chat, a rozmiary jej nie spadają poniżej 100—150 chat [1]). Natomiast na północo-zachodzie Rossji przeważają grunta gliniaste i piaszczyste, miejscami kamieniste, wogóle nieurodzajne. Zdatne pod uprawę kawałki ziemi leżą między błotami, niekiedy na znacznej od siebie odległości, wykarczowanie wymaga znacznego wysiłku, ziemia zaś potrzebuje zasilania popiołem lub mierzwą. Osadnik ceni przeto uprawiony kawałek i osiada w pobliżu niego. „W takiej okolicy niepodobna było osiedlać się rodami, które istnieją u koczowników, ani ludnemi spólnotami rodzinnemi, jak zadruga serbska. Osadnicy Słowianie musieli rozpraszać się wśród błot i lasów osadami, złożonemi z jednej lub z dwóch, rzadko zaś trzech albo czterech chat“ [2]). A zatem rozmiary wiosek są nieznaczne: w powiecie Orłowskim (gub. Wjacka)

---

czowaną cierpliwie przez człowieka, piędź po piędzi, pokrywają zarośla, gdy piecza ze strony prawidłowego osadnictwa uległa przerwie... Rolnicy uciekli, i gdy nadeszły lepsze czasy, niepodobna było zaludnić opuszczonych wiosek, gdyż w ciągu roku czy dwóch tak zarosły, iż nawet same sadyby domagały się nowego karczunku, tygrysy gospodarowały w gąszczach, i nawet podróżnicy unikali okolicy“ (Baden-Powell B. H. 1896, 50—51 uw.).

[1]) Kaczorowskij K., 82.

[2]) Sokołowskij P. A., 6: por. Keussler T. J., I. 45, 65, 72—73.

wioska w średniem liczy 12 chat, w Ochańskim (gub. Permska) 14 [1]).

Przykłady powyższe należy uważać nie za rozbiór, któryby wyczerpał sprawę, ale jedynie za ilustrację, uwydatniającą rozbieżność dróg, któremi osadnictwo podąża. W zasadzie, góry sprzyjają rozstrzeleniu: spólnota wioskowa nie ma widoków powstania tam, gdzie, jak na Kaukazie, gospodarz musi wyrębywać schody w skale, ażeby ułatwić sobie dostęp do własnego pola, lub przymocowywać siebie sznurem do drzewa podczas uprawy na spadzistościach [2]). I puszcze błotniste północy rozbrzmiewały osadnictwem rozstrzelonem. Podkreślamy tę okoliczność, gdyż takie stosunki, acz w napięciu o wiele łagodniejszem, istniały w obrębie Europy środkowej. Tacyt jako rzecz powszechnie wiadomą zaznacza, iż Germanowie nie lubią zwartych osad, ale siedzą rozstrzeleni, tam, gdzie pociągnęła ich krynica, gaj lub niwa [3]). Giraldus Cambrensis oświadcza o Celtach Walji: nie mają zwyczaju przebywania w miastach, wioskach lub obozach, ale w osamotnieniu zamieszkują lasy [4]). I to samo da się powiedzieć o szczepach

[1]) Kaczorowskij K., 82; Kaufman A. A. 1908, 224—225, wykazuje że i w Syberji w ogólnym zarysie powtarza się to zmniejszanie się rozmiarów wiosek w kierunku z południa na północ, a właściwie od stepów ku kniei północnej; ib., 288—289, szczegóły o osadnictwie w kniei i na stepie.

[2]) O tym wpływie otoczenia górskiego mówiliśmy z okazji osadnictwa Kirgizów, por. Kaufman A. A. 1908, 101—104. O wpływie gór na Kaukazie, Kaufman A. A. 1908, 186, 190—196; Kowalewskij M. 1896, I. 61—62, 53; w Peruwji, Cunow H. 42—44. Nawet kiedy górale osiadają na równinie wielkiemi wioskami, te rozpadają się niekiedy na wysiołki niewielkie, np. w Assamie górnym, Dalton E. T., 46. Warto także zwrócić uwagę na różnorodność uprawy i wogóle warunków bytu w górach, które na niewielkiej przestrzeni mają strefy różne klimatu, por. o Kaukazie Kaufman A. A. 1908, 180—181.

[3]) Nullas Germanorum populis urbes habitari satis notum est, ne pati quidem inter se iunctas sedes. Colunt discreti ac diversi, ut fons, ut campus, ut nemus placuit, Germania, XVI. Co do drobnych rozmiarów osad staroniemieckich, por. Inama-Sternegg 1879, I. 41—48.

[4]) Giraldus Cambrensis: Descr. Cambiae (op. ed. Dimrock, VII Londyn 1808, 200): non urbe, non vico, non castris cohabitant, sed quasi solitarii silvis inhaerent. Seebohm Fr. 1896, 343, zaznacza, że trev walijski był zbiorem rozproszonych gospodarstw, nie zaś wioską w naszem znaczeniu słowa (oraz to samo o Irlandji, ib. 225).

litewskich [1]). A rozczytując się w księdze Hendrychowskiej, odnosimy wrażenie, iż to samo powtarzało się na Szlązku, dzieje zaś osadnictwa puszczy Zielonej wykazują [2]), że i u Kurpiów mamy pierwiastkowo do czynienia z niewielkiemi zaściankami. Maurer wykazał, że w okresie osiadania Germanów całemi plemionami osadnictwo kształtowało się rozmaicie, według tego, gdzie osiadano, na równinie czy w górach: na równinie zakładano wioski, w górach sadowiono się dworami pojedyńczemi, grunta orne leżały tuż obok chaty, lasy zaś i paśniki pozostawały w wspólnem użytkowaniu wielkiej liczby gospodarstw [3]). Wogóle, „ustrój rodowy nie pociąga koniecznie za sobą przewagi jakiejś jednej modły władania ziemią... Właściwości okolicy, w której osiadły grupy rodowe, w znacznej mierze oddziaływają na ich stosunek do ziemi. Gdzie (np. na nizinie kabardyńskiej) nie istniały przeszkody, któreby powściągnęły zwarte sadowienie się rodów, tam możliwe jest dochowanie się zarówno własności plemiennej, czyli narodowej, jak i bractwianej. Przeciwnie, gdziekolwiek rody z powodu wązkości doliny musiały zająć swemi poddziałami zamknięte nieraz miejsce, tam powszechną formą władania jest nie rodowa, jeno rodzinna własność“ [4]). I, między innemi, w tym czynniku należy szukać wyjaśnienia tego zjawiska, iż w jednych okolicach przeważa

[1]) ...non castella, non civitates, quia ibi nulla, sibi obsedit, quippe situ loci et naturalis positio regionis per insulas lacubus et paludibus est munita et per sortes heriditarias varicolis et habitoribus dispartita, Gallus, Cronicon, III. 24.

[2]) Krzywicki L.: Kurpie, passim; Bujak Fr., I. 129—177, przytacza rozmiary wsi małopolskich w w. XII i XIII. „Przeciętnie liczyła ówczesna wieś około 10—15 osadników; stosunkowo rzadko liczba ich była niższa, daleko częściej liczba ta wynosiła ponad 15, a nawet ponad 20... Domostwa nie były rozproszone po całem terytorjum wsi, ale najczęściej skupione w jego środku... Na ogół osadnictwo polskie, a zwłaszcza małopolskie, przedstawia się w tym okresie, jako osadnictwo zbiorowe, nie brak jednak licznych śladów osadnictwa indywidualnego czyli jednodworczego“, ib. 143. Hildebrand R., 109—114, usiłuje nadać osadnictwu jednodworczemu w Europie znaczenie rozleglejsze,— niesłusznie.

[3]) Starczy wskazać także przeciwieństwo pomiędzy gaardami norweskiemi (dworami) a by duńskiemi (wioskami).

[4]) Kowalewskij M. 1890, I. 62—63.

lub wyłącznie panuje drobne gospodarstwo, w innych usadowiły się „wielkie rodziny“, jeszcze gdzieindziej spólnoty wioskowe. Te różne ustroje są niekiedy w rozwoju djalektycznym ogniwami tej samej sprawy, ale także zdarza się, iż powstają współrzędnie w zależności od warunków osadnictwa. Kładziemy na tę okoliczność wielki nacisk. Przechodzimy bowiem obecnie do rozbioru spólnoty rodzinnej i wioskowej. Otóż usiłowano niejednokrotnie powiązać je ze sobą: spólnota wioskowa miała powstawać z biegiem czasu z wielkiej rodziny[1]). Istnieją takie pasma rozwoju. Zadruga (wielka rodzina) na Pograniczu Wojskowem niekiedy rozpada się na drobniejsze odłamy: inokosztiny, t. j. na stadła małżeńskie, z których każde urasta często do nowej zadrugi; to zdarza się znów, iż każde stadło zamieszkuje chatę odrębną i kładzie kres wspólnemu gospodarstwu domowemu, ale wszystkie pospołu władają ziemią. To znowu w Indjach Przedgangesowych zadruga, w miarę rozrostu swego, przekształca się w spólnotę wioskową. Ale bodaj jeszcze częściej zadruga i spólnota wioskowa są ustrojami współrzędnemi, objawami plastycznego dostrajania się stosunków gospodarczo-społecznych do wymagań otoczenia.

Jakkolwiek rozbiór nasz czynników, rozstrzygających o rozstrzeleniu lub gromadności osadnictwa pierwotnego, jest pobieżny[2]), przecież i to, cośmy powiedzieli, uprawnia do wniosku, iż w jego ukształtowaniu tkwi jedna z przyczyn, wdrażających zarówno wolnicę, jak i dalszą djalektykę rozwoju gospodarczego w tory niejednolite, a między innemi wyrokujących o tem, czy wolnica wyłoni z siebie odrazu własność indywidualną (lub zadrugę) ze słabemi objawami spólnictwa w zakresie niektórych użytków (lasów i pastwisk), czy też rozwój będzie parł poprzez ogniwa dalsze ku spólnocie wioskowej lub ku ustrojom pośrednim, nie osięgającym wykończonej więzi spólniczej.

---

[1]) Hearn, VII, § 4. Laveleye E., 17—18, usiłuje natomiast wyprowadzić zadrugę z rozkładu gminy!

[2]) Np. nie uwzględniliśmy chociażby żyzności gruntu i innych warunków, poprzestając głównie na wpływie kształtów powierzchni i zalesienia.

V.

Główne rysy djalektyki rozwoju od wolnej a nieograniczonej okupacji ku spólnocie wioskowej. Chwiejność pojęć pierwotnych i ich rozbieżność.

Nakreślony przez nas obraz użytkowania z ziemi, jako warsztatu pracy, nie wyczerpuje zgoła całej złożoności stosunków. Odtworzyliśmy jedynie te pasma rozwoju, względem których rozporządzamy poważniejszym zasobem faktów. Ale nie wolno o tem zapominać, iż, mówiąc o przejściu pasterzy do rolnictwa, uwzględniliśmy tylko koczowników stepu azjatyckiego i zgoła nie zatrzymywaliśmy się nad osiadłymi, a przynajmniej półosiadłymi hodowcami bydła w Afryce wschodniej; że rozpatrując kształtowanie się stosunków wśród puszczaków, wysunęliśmy jedynie puszczaków północy i pominęliśmy puszczaków strefy gorącej. A przecież warunki osadnictwa są doszczętnie inne wśród żyznej a gęstej kniei podzwrotnikowej, inne zaś w ubogiej północnej, rozstrzelającej ludzi i osady, i tak samo stepy Azji dają koczownikowi zgoła inny przestwór, niż spalone przez słońce obszary Afryki, zakrawające podczas suchej pory roku na pustynię. I jeszcze o jednem należy zawsze pamiętać, a mianowicie, iż zasada więzi rodowej, ta siła takiej doniosłości w okresie barbarzyńskim, jest nieobecna w kniejach Rossji północnej i Syberji, osadnictwo zaś, odwołujące się do luźnych i samopas idących różnego pochodzenia łazęgów, dopiero z biegiem czasu stwarza jakąś spójnię pomiędzy temi pierwiastkami, nawzajem obcemi. A właśnie, w okresie przejścia do rolnictwa, ustrój rodowy jest ową osnową, w zależności od której kształtują się inne strony pożycia, w tej liczbie i więź własności. Zbywa więc w naszym obrazie na czynniku zasadniczym a wpływowym. Barbarzyńcy siedzą zawsze na ziemi rodzajami, familjami, domami. Na archipelagu Fidżyjskim każde plemię przebywa w dzielnicy odrębnej, acz, tu i owdzie, tkwią w niem pierwiastki obce: wioski łazęgów-czynszowników, rabów. Plemieńcy siedzą k o r a m i, kmiecie-dziedzice w takiej wiosce należą do tego sa-

mego „rodzaju“: koro rozpada się na m a t a g u a l e, te zaś na j a w u z y, t. j., na familje i domy. „Ludność, wyprowadzająca się od grupy braci, zamieszkuje mataguałę, od każdego z tych braci bierze swój początek poddział, zwany jawuzą, każda jawuza rozpada się na wawule, t. j. zagrody rodzinne“ (bracia rodzeni ze swemi żonami i dziećmi przebywają w tem samem domostwie lub w paru sąsiednich). Do koro należą trojakiego rodzaju grunta: a) y a w u, ziemie pod sadybami; b) q u e l e, pola uprawne; c) w e i k a u, knieja. Zbyteczna nadmieniać, iż ziemia, znajdująca się pod sadybami, w swojem rozposażeniu odtwarza podział mieszkańców pomiędzy familje i domy. Posiadanie sadyby uprawomocnia rodzinę do korzystania z roli, i dlatego dziedzice strzegą skwapliwie praw swoich do tego kawałka ziemi wioskowej: kiędy niepokoje zmuszą mieszkańców do opuszczenia wioski ojczystej, każdy z nich ma żywo w pamięci miejsce, gdzie leżała sadyba jego. Dokoła wioski ciągnie się ziemia uprawna, podzielona niekiedy na źreby stateczne, to znowu każdy wybiera sobie miejsce dowolne, byleby w obrębie posiadłości wioskowych. Knieja jest w użytkowaniu niepodzielnem bądź wioski każdej z osobna, bądź paru ościennych, i gromada baczy na to, ażeby nikt obcy nie wycinał w niej drzew i nie gospodarował. I ziemia uprawna, o ile ugoruje, staje się poniekąd wspólną skarbnicą ogółu wioskowego: każdy może udać się na ugory po trawę lub trzcinę, ale nie wolno wykopywać mu korzeni, nawet dziko rosnących, na działce, do której ktoś z sąsiadów rości pretensje [1]).

Ale i te pasma rozwoju, acz jednostronne i nawet odbiegające w początkach swoich od zwyczaju barbarzyńskiego, przelewają przecież sporo światła na sprawę kształtowania się stosunków własności w okresie, o który nam chodzi.

Po pierwsze, zamiast stateczności jakiejś, oglądamy ciągłe wykluwanie się nowych wzorów. W tym stosunku człowieka do ziemi wszystko jest jak gdyby w stanie płynnym. Jak w kalejdoskopie, przesuwają się ustroje wciąż odmienne: samowola indywidualna, sprawiająca to, że posiadanie przybiera pozory własności bezwzględnej; gromada bez czynnej działalności

---

[1]) Fison: Land-tenure in Fidji, J. A. I., X. 334—338.

twórczej, ale ujęta w karby zależności wzajemnej, niby rój much, omotanych w tej samej pajęczynie; w końcu, świadoma praw swoich i swoich celów rzesza, wdaniem się swojem rzeźbiąca ostatecznie utwór żywiołowej pracy wieków. Wczucie się należyte w tę sprawę nadaje oku naszemu inną przenikliwość, gdy, wyćwiczywszy go w tej djalektyce samorzutnej, wyłaniającej ogniwa sprzeczne, a przecież powiązane nawzajem, zwrócimy się do badań nad innemi miejscami i innymi ludami. Weźmy chociażby szczepy germańskie w okresie wczesnego Średniowiecza. Historycy, przyzwyczajeni do kategorji zesztywniałych, do pojęć wykończonych, ostro przeciwstawiających się nawzajem, nie mogą ani uporać się z powikłaniem dostrzeganem, ani pogodzić sprzeczności, tam istniejących. Nadaremnie poszukują spólnoty w epoce Karolingów, a nie znajdując jej, posuwają się do twierdzenia, iż jest urojeniem, i ogłaszają ją za wytwór poddaństwa, nie pojmując, iż tkwi jednak, jak kryształ w rozczynie, w gmatwaninie ówczesnej i samowoli. Wertują te same dokumenty po raz setny i wykładają teksty w taki sposób, jak gdyby życie prastare, ukrywające się pod niemi, nie doświadczało sprzeczności! Natomiast badacze żyjącego zwyczaju ludowego, pojmując, jak mocno niektóre urządzenia spólnicze zrosły się z trybem życia włościańskim, nie mogą przystać na to, ażeby poddaństwo naciskiem z góry zdołało zaszczepić wśród ludu pierwiastki, tak odmienne i tak obce widnokręgom pradziadów. „Zaprawdę, w każdej wiosce tułamy się jak gdyby wśród zwalisk czasu zamierzchłego, starodawnością swoją przewyższających romantyczne ruiny burgów średniowiecznych i murów miejskich. Wszędzie, w polu i dokoła chaty, możemy odnaleźć ślady sadyb najdawniejszych, plany zaś posiadłości są, jako księga osobliwa, która w swoich hieroglifach dochowała poglądy i zamiary założycieli“ [1]). Nie po-

---

[1]) Meitzen A.: Siedelung u. Agrarwesen, I. 28. Hanssen G., II. 188, wychodząc z faktu, iż tu i owdzie włościanie niemieccy sprzątają pospołu siano z łąk gminnych i dzielą je pomiędzy uczestników, wnioskuje, iż takie same zwyczaje istnieć musiały i u dawnych Germanów! O tego samego rodzaju sporze pomiędzy badaczami rosyjskiemi, por. Kaufman A. A. 1908, 408 — 414, 434—440. Możnaby napisać całą rzecz z powodu komentarzy do opisu zwyczajów rolnych u Germanów,

zostaje im nic innego, jeno znowu gwałcić teksty dokumentów, ażeby dowieść, że urządzenia okresu późniejszego istniały już w swojej mocy całej w okresie przedhistorycznym. Nasze stanowisko godzi oba te kierunki: przyznaje jednym słuszność, iż nadaremną jest rzeczą poszukiwanie spólnoty wykończonej w epoce Karolingów, drugim zaś, że powstanie jej tkwi przecież w zwyczaju ludowym ówczesnym.

Po wtóre, spólnota wyłania się z powolnego piętrzenia się zwyczajów, które w wyrazie swoim ostatecznym dążą do zażegnania waśni pomiędzy sąsiadami, do zapewnienia każdemu z nich dostępu do warsztatu pracy, do skuteczniejszego zaspokojenia potrzeb gospodarskich. Oglądaliśmy tę sprawę wśród Burjatów: w zamęcie pierwszej okupacji, ukazują się zrzeszenia, ogniskujące się dokoła zagród dla bydła i sianożęci lub wplecione w ustrój kanałów, doprowadzających polom wodę, zjawiają się ograniczenia natury miejscowej, powstrzymujące samowolę plemieńców oddzielnych, odbywają się wyrównywania przywłaszczonych pożytków, idące od osoby ku osobie. Są to przyczynki, z których splotu i powiązania wydobędzie się gromada, ogarniająca wszystkich a miarkująca świadomie użytkowanie z ziemi. Słowem, dojrzewanie zasad władania gminnego odbywa się nie w łonie spólnoty, ale te zasady tworzą się żywiołowo z potrzeb, z pokrzyżowania interesów, aż w końcu powiążą w jednię sąsiadów i wydadzą spólnotę. Świadomość gromadzka i twórcza jej działalność urastają zwolna z tego pogmatwania pożytków, zahaczania się interesów. Tak rzeczy stały w kniei syberyjskiej, choć początkami swemi tkwią w osadnictwie rozstrzelonem a różnobarwnem, ale także tak samo kształtowały się wśród Kirgizów i Burjatów, wnoszących do osadnictwa poczucie więzi rodowej i jego konsekwencje. Zasada

pozostawionych przez Cezara (De bello Gallico, I. 22) i Tacyta (Germania, 26), zwyczajów, które bodaj zajmują miejsce pośrednie pomiędzy perjodycznem rozposażaniem ziemi wśród plemion afgańskich a podziałem ziemi przez wodza u Ewów (Ellis A. B.: Ewu, 217) lub u Basutów (Casalis E., 167—168). Por. w tym względzie: Hannsen G., I. 129; Hildebrand R., 137—139; F. de Coulanges: Recherches, 262—284; Denman W. Ross, 19 (przypuszczający, iż opis Tacyta dotyczy ludności poddańczej).

rodowa osłabia niewątpliwie ujemne skutki tego zamętu, a nawet, w niektórych wypadkach, usuwa gmatwaninę okresu przejściowego, ale także często sama ulega w walce. I owa niemoc czy niezaradność, którą aż nazbyt grzeszy zasada spólnicza w okresie układania się stosunków osadniczych, wypływa właśnie z tej przypadkowości, żywiołowości, zamętu. Starczy wskazać markę niemiecką, jako przykład tej bezsilności: jedni członkowie ją opuszczają, inni wstępują do niej, wygradzają szmaty ziemi i osadzają na niej ludność poddańczą, a „marka spogląda na to wszystko obojętnie, pozwala, ażeby równość praw i źrebów poszła w niepamięć i całkowicie inny ustrój własności (pański) torował sobie drogę“ [1]).

Po trzecie, w liczbie czynników, które rozstrzygają o tej kolejności ustrojów, wzrost zaludnienia (oraz idące z niem w parze uszczuplanie wolnego przestworu bądź wskutek wyjałowienia gleby, bądź niedoboru ziemi) zajmuje miejsce poczesne. Pobudka ta, tkwiąca w samej sprawie rozwoju, wyprowadza zwolna z ukrycia konsekwencje, które istniały w stanie zarodkowym, w założeniach okresu prastarego. Ale krom tego czynnika działa moc wielka innych jeszcze. A zatem wchodzi w grę siła wpływów, które łacniej wyszczególnić, niż ująć w sprzężeniu i oddziaływaniu wzajemnem, a które spoczywają już w ukształtowaniu powierzchni, już w niejednakowej żyzności i wilgotności gleby, już w liczebności istniejących użytków — tę litanję możnaby wydłużyć na przestrzeni paru wierszy. Co zaś wioska niemal, tylekroć te czynniki splatają się niekiedy w całość odmienną i, jak budowa powierzchni narzuca rzece jej kierunek oraz rozstrzyga o wartkości prądu, tak samo wpływy te stanowią o tem, jakie konsekwencje i w jakich kształtach się urzeczywistnią. Warto w tym względzie przypomnieć rozmaitość sposobów użytkowania z sianożęci przez Kirgizów w wioskach ościennych, a nawet w tej samej. Oddziaływują także urządzenia prawno-polityczne, a więc w okresie państwowości ustrój daniny podatkowej (podatek pogłówny sprzyja niewątpliwie utrwaleniu zasady działów jednakowych), przymocowanie włościan do ziemi i wogóle obowiązki poddańcze. I te oddzia-

1) Inama-Sternegg: Karolingerzeit, 13—14, 24.

ływania wplatają się w budowę wioski każdorazowo w inny sposób. „W przyrodzeniu samem badanych tutaj stosunków spoczywa konsekwencja, że sprawa przekształcenia odbywała sią w różnych okolicach na innej drodze. Środki, przez państwo przedsiębrane (a mianowicie przymocowanie włościan do ziemi i obciążenie ich podatkiem pogłównym), przyspieszały lub opóźniały ów przebieg odpowiednio do tego, czy ludność wiejska miała do rozporządzenia sporo lub mało gruntów i w jakiem tempie wzrastała dzięki własnej mnożności lub osadzaniu przez pana przybyszów, albo wysiedlaniu się włościan na inne ziemie, w końcu czy istniały zarobki postronne i w jakiej mierze potężniejąca władza panów posługiwała się przymusem“ [1]). W wyniku ostatecznym, jakkolwiek siły działające były te same, przecież splatały się nawzajem według modeł wielorakich i powoływały do istnienia utwory bardzo różnorodne. I właśnie ta obfitość kształtów jest przeszkodą poważną do ujęcia ich ogółu w jednym obrazie wyczerpującym.

Po czwarte, nie wszystkie działy pożytków rozwijają się współrzędnie, acz wszystkie dokonywują tego pod wpływem tej samej pobudki przemożnej, a mianowicie wzrostu zaludnienia i niedomagań, wypływających z tego wzrostu. Oglądaliśmy wśród Kirgizów tę nierównomierność rozwoju: użytkowanie z sianożęci określonością swoją wyprzedziło stosunki, istniejące w zakresie ziemi ornej, korzystanie zaś z gruntów unawodnianych powołało do istnienia wzory bardziej opracowane, niż ze stepu zwyczajnego. Natomiast, u rdzennych rolników zwyczaj gminowładzczy miarkuje nadewszystko sposoby użytkowania z ziemi ornej, lasy zaś i paśniki opóźniają się w swojem przekształcaniu. I znowu niepodobna ująć tych wszystkich przebiegów w wzór jednolity, gdyż rzecz pozostaje w zależności od mnóstwa warunków natury miejscowej. I tyle tylko powiedzieć możemy, iż w całej tej sprawie przodują te pożytki, względem których głód doskwiera najdotkliwiej. Głód zaś ów rozciąga się nie tylko na ilość i nie tylko na jakość pożytków, ale także na odległość ich od sadyb ludzkich. A ponieważ czynnik odległości jest zawsze i wszędzie obecny, przeto i grunta le-

[1]) Keussler T. J., I. 104.

żące w pobliżu wioski, i n - f i e l d, jak mówiono w Anglji, pierwsze doznają zmian, wówczas gdy o u t - f i e l d (może taką treść ukrywał w sobie pierwiastkowo termin staropolski: opole), a zatem dalej położone pustkowia, lasy i paśniki, dłużej hołdują wzorom, które już przestały istnieć w sąsiedztwie bezpośredniem wioski. I rozprzężenie zupełne zasady spólniczej będzie kiedyś podążało według tych samych modeł: „rozkład gminy idzie kręgami współśrodkowemi, najcenniejsze pod względem gospodarskim pożytki przez oparkanienie ubywają z obszaru gminnego, przestrzeń zagrodzona zaś powiększa się z uszczerbkiem gruntów dalej leżących“ [1]). Statystyka władania gminnego w różnych okolicach Europy odźwierciedla przewybornie tę niewspółrzędność rozwoju różnych działów: w regencji trewirskiej w r. 1865 znajdowało się w takiem posiadaniu 4684 morgi ziemi uprawnej, 155 łąk, 7924 paśników i 22096 zagajników i lasów [2]). Za sprawą tej rozbieżności powstawały tu i ówdzie stosunki zdumiewające swoją złożonością pozorną: w kantonie Glarus klony w zagajniku należą do jednej osoby, ziemia pod lasem do drugiej, porost traw do trzeciej [3]).

Po piąte, zmiany, odbywające się w sposobach użytkowania z jakiegokolwiek pożytku, wypływają zawsze z tej samej pobudki, a mianowicie z głodu, odczuwanego względem rozpatrywanego pożytku. Niepodobna zapuszczać się w drobiazgowy rozbiór w tym względzie wszystkich działów posiadłości wioskowej. Poprzestaniemy jedynie na rozważeniu kolejnych sposobów użytkowania z łąk. Potrąciliśmy o tę sprawę, mówiąc o przejściu do osiadłości koczowników stepu azjatyckiego, i wy-

---

[1]) Jegiazarow o Kaukazie u Kaufmana A. A. 1908, 189.

[2]) Hanssen G., II. 14. Zwłaszcza allmendy szwajcarskie (Miaskowski A.: d. schweizerische Allmend in ihr. geschicht. Entwickelung, Lipsk 1880) i gospodarstwa leśne górskie w niektórych okolicach Niemiec (Achenbach H.: d. Hauberg-Genossenschaften d. Siegerlandes, Bonn 1863) dostarczają w tym względzie przyczynków niezmiernie ciekawych. I w Królestwie Polskiem istnieje dość znaczna przestrzeń ziemi gminnej. W r. 1904 grunta gminne tworzyły 9% ziemi nadziałowej (w g. Lubelskiej najwięcej, bo około 13%, w Warszawskiej najmniej, 4.5%).

[3]) Miaskowski A., 20.

kazaliśmy, że wzrost ludności i uszczuplenie się dawnego przestworu dostarczały pobudki, przynaglającej do wprowadzenia ograniczeń, któreby zabezpieczały interesy ogółu przed łapczywością osób oddzielnych. I gdzieindziej spostrzegamy to samo przejście od zasady wolnej i niczem nieskrępowanej okupacji do ograniczeń, coraz skrupulatniej wyznaczających każdemu jego działkę. W zasadzie, w okresie nadmiaru łąk, każdy zajmuje, w obrębie posiadłości wioskowych, miejsce dowolne, z którego bądź sprząta siano jednorazowo, bądź stale z roku na rok [1]). Ale z chwilą, gdy uszczuplenie sianokosów daje się odczuwać dotkliwiej, ukazują się sposoby podziału, zwężające coraz bardziej samowolę dotychczasową. Uczestnicy wielką gromadą zbierają się u krawędzi łąki i oczekują sygnału, a wtedy każdy z nich kosą wycina wśród traw ścieżynę, przestrzeń zawarta wewnątrz tej dróżki należy do niego w ciągu roku. Okazja sama jest wielką uroczystością: wszyscy w skupieniu wyglądają sygnału, który dawano o porze umówionej, a więc o północy lub o świcie, a kiedy rozpoczęto ten osobliwy podział łąki, każdy „spieszył się i pracował bez wytchnienia, pozwalając sobie zaledwie na łyk wody“, gdyż zachód słońca, lub południe kładły kres wszystkiemu, i uczestnicy musieli poprzestawać na tem, co zdołali obwieść pokosem pogranicznym [2]). Lecz ten sposób podziału wystarcza jedynie do niejakiego czasu, zwłaszcza iż pozostawia zbyt wiele przestworu zręczności i sile fizycznej uczestników, a nadto nie wszyscy, czy to z powodu choroby, czy innej przeszkody, mogą współdziałać w czynności podziału i skutkiem tego zostają pozbawieni dostępu do łąk. Dlatego

---

[1]) M. Z. S., V. 129; XVIII. 234, 235.

[2]) Haxthausen A. 1852, III. 157—158 (U Kozaków uralskich; przed terminem nikt nie mógł wyjść z kosą, każdy z kosiarzy obwodził dział swój kołem wykoszonym); M. Z. S., V. 181, XVIII. 234, XXI. 31, 34; w kantonie berneńskim w w. XVIII uczestnicy stawali rzędem, o północy dawano sygnał, każdy szedł przed siebie z kosą w ręku, a co skosił do południa, należało do niego, na niewykoszoną łąkę wysyłano bydło, Sprüngli v. Neuenegg: Essay u. d. Abschaffung d. Koppelweiderechts u. ü. d. Vertheilung d. Gemeingüter, Bern 1763. Pierwotnie każde gospodarstwo u Kozaków i gdzieindziej wysyłało dowolną liczbę kosiarzy, później ustalono równomierniej i tę sprawę, M. Z. S., XXI. 31; Kaczorowskij K., 120—121.

wysuwa się na przód inny sposób, bodaj początkiem swoim sięgający tak samo okresu bardzo wczesnego. Współuczestnicy umawiają się, kto jakie miejsce otrzyma, a czynią to bądź w chwili ostatniej, bądź wcześniej. Niekiedy cała gromada udaje się na łąki, każdy wybiera sobie miejsce i innych o tem zawiadamia, aż póki rzecz nie dojdzie do zgodnego podziału pożytków. Taki ustrój jest punktem wyjścia dla ustrojów ściślejszych, istniejących tu i owdzie w Syberji. Dzieli się najpierw łąki na „kąty“, t. j. części różnej wielkości, ci z pośród gospodarzy biorą któryś kąt, którzy ocenili go podczas osobliwego rodzaju licytacji, jako wystarczający największej liczbie „dusz“. Zasada ta przyoblekła się w kształty różne, które tutaj zbyteczna poddawać drobiazgowo rozbiorowi, zaznaczymy tylko, że „licytacja“ odbywa się niekiedy na samej łące w ten sposób, iż kilku zajmuje jakiś kąt; jeśli ten kawałek wyróżnia się swoją dobrocią, inni jeszcze przyłączają się do nich samowolnie, w odwrotnym razie niektórzy z gromadki pierwotnej opuszczają towarzyszów i usiłują wejść z innymi w spółkę, aż póki wszyscy nie rozmieszczą się ostatecznie. Opuszczając dalsze ogniwa, kiedy łąka bywa dzielona na części tej samej wydajności i te działki drogą losowania są przydzielone każdemu z uprawomocnionych, stajemy w końcu w obliczu wzoru najdoskonalszego i zarazem ostatecznego: cała gromada kosi łąki wspólnie i dzieli się sianem według „dusz“, czy według innej jakiejś zasady. Ten zwyczaj odnajdujemy między innemi u Kaszubów na Helu. We wsi Jastarni, kiedy trawa skoszona przez gromadę wyschła, „zgromadza się nad wielką łąką nadmorską cała wieś. Wszystko, co tylko się rusza, znosi na plecach z dalszych końców siano na jedno miejsce, skąd inni je układają w tyle kopic, ilu sąsiadów jest we wsi. Baczą zaś wszyscy na to, ażeby każda kopica była równie wielka i nie miała pośledniejszego siana od innych. Kiedy wszystkie kopice są w szyku, nastaje naraz wielkie milczenie, a sołtys występuje ze spisem wszystkich sąsiadów, odwracając się od siana,

---

[1]) M. Z. S., V. 145.

[2]) M. Z. S., V. 240 — 258; XXI. 462 — 465; Kaufman A. A. 1897, 172—179.

twarzą do wsi. Inny zaś, przysiężny, dochodzi do jakiejkolwiek kopicy wołając: Czyja ma być ta kopica? A od sołtysa, czytającego spis, przychodzi odpowiedź“ [1]). A zatem od samowoli nieograniczonej przez różne ogniwa do pracy zbiorowej i podziału siana! I tak samo w miarę odczuwania głodu względem lasów, paśników, ukazują się wciąż nowe sposoby użytkowania z nich, a zawsze tak umiarkowane, ażeby każdemu z uczestników, według przyjętej zasady podziału, zapewnić część, możliwie najdokładniej odpowiadającą tej zasadzie. Gdy więc chodzi o drzewo na opał, każdy pierwotnie ma prawo wolnego wejścia do lasów w każdej chwili; później tylko do zbierania chrustu w terminach określonych, ale bierze, ile zdoła; w końcu, cała gromada zbiera wspólnie chrust i dzieli się nim dopiero [2]). Nawet połów ryb w wodach spólnoty podlega takiemu samemu rozwojowi [3]).

---

[1]) Gołębiewski H., 43—44. W. W., 459—469, 495—501, zebrał materjał w tej mierze co do Rossji.

[2]) Maurer: Markverfassung, 124—139, zebrał sposoby kolejne podziałów drzewa budulcowego w gminie niemieckiej; ib., 134—140, zaś drzewa na opał.

[3]) Weźmiemy objawy tego rozwoju jedynie na północy Rossji. Na wybrzeżu Tierskim wszyscy, pragnący uczestniczyć w połowie semgi, zbierają się i po modlitwie uroczystej każdy spieszy w łódce na upatrzone miejsce i wbija tam 2—3 pale na dowód, że podczas sezonu ta „zawódź“ należy do niego. Jest to faza okupacji ograniczonej. dalszy rozwój idzie w kierunku wyrównania praw każdego. A zatem w wołosti Pustożerskiej, składającej się z 17 wiosek (rozrzuconych na przestrzeni 120 wiorst), w której rybołówstwo dostarcza głównego zarobku mieszkańcom, gospodarze tworzą z siebie „seciny“, a każda z nich dostaje miejsce zarówno w górze, jak w dole rzeki. We wsi Umbie i sąsiednich mieszkańcy na Nowy Rok dzielą się na trzy „ćwiartki“, które otrzymują przez rzucanie losów miejsca wzdłuż wybrzeża, „ćwiartki“ użytkują z tych miejsc kolejno; każda „ćwiartka“ rozpada się na 10 „drużyn“, które postępują według tej samej zasady, aż w końcu każda drużyna prowadzi połów wspólnie i dzieli ryby w równej mierze pomiędzy członków swoich. Na wybrzeżu Zimnem, miejsca połowu ryb są bardzo niejednakowej wartości; mieszkańcy tworzą z siebie „ćwiartki“, a każda dostaje dział w miejscu najlepszem, średniem i najgorszem; „ćwierć“ rozpada się na artele, które kolejno, w obrębie działu swojej „ćwiartki“, użytkują z miejsc wyzna-

Ale tutaj winniśmy zrobić jedno zastrzeżenie.

Rozwój, powyżej odtworzony, jest ujęty w jedno ciągłe łożysko tem, że poprzez jego kolejne ogniwa człowiekowi przysługuje jedynie prawo do użytkowania z ziemi, same zaś te ogniwa wyłaniają się z siebie kolejno w miarę uszczuplania się dostępu do któregoś działu tej spólnej skarbnicy. Ale to pasmo może urwać się na któremkolwiek ogniwie i zamiast spólnoty wydać z siebie gospodarstwa nawzajem niezależne, wyzwolone od wpływów jakiejkolwiek gromady. Taka możliwość istnieje zwłaszcza w okresie najwcześniejszym, wolnej okupacji. „Okupacja jest ustrojem posiadania, który nie ma jeszcze charakteru spólniczego i z którego, według okoliczności, mogą się wyłonić zgoła odmienne kształty: jeśli prawa gromady uwydatnią obecność swoją i odniosą zwycięstwo nad interesami tych, którzy zajęli grunta, naówczas otrzymamy ustrój spólniczy; natomiast w razie, gdy gromada nie podoła przywłaszczycielom, ukazuje się własność osobista“ [1]). „Organizację wioskową tego rodzaju (t. j. opartą na posiadaniu gruntów, zajętych na zasadzie wolnej okupacji) można uważać za utwór macierzysty, który zawiera w sobie wszystkie rysy zasadnicze obu wyłaniających się z niego ustrojów, a więc zarówno spólnoty, jak i własności osobistej. Czynniki zewnętrzne rozstrzygały, które pierwiastki otrzymają zachętę i będą potężniały, które zaś zwolna będą obumierały. Najdonioślejszym z pośród tych wpływów była sprawa, w jakim stosunku włościanin pozostawał do ziemi: jeśli otrzymał był prawo do niej, naówczas więź wioskowa rozpadała się, i własność osobista powstawała; jeśli zaś to prawo wyodrębniało

czonych; w arteli zaś każdy dostarczał potrzebnych sprzętów w równej mierze i otrzymywał równą część plonów. Wioska Kandałaksza wyłoniła wzory najbardziej opracowane: zgromadzenie całej wioski rozstrzygało o tem, ile osób ma udać się na połów i od ilu „dusz“ w wiosce jeden robotnik ma stanąć. Wybrani pracowali pospołu, sprzedawano połów, pieniądze zaś dzielono pomiędzy robotników w mierze jednakowej. Co do tych zwyczajów, por. Sokołowskij P. A., 168—176.

[1]) M. Z. S., XVIII. 223; a także wywody Kaufmana A. A. 1908, 261—268.

się od rolników i przechodziło w ręce państwa lub innej warstwy, wtedy czynniki, które wpływem swoim sprzyjały wykluciu się własności osobistej, milkną, możliwością zaś wzrostu i rozwoju będą cieszyły się te, które sprzyjają rozwielmożnieniu się władania zbiorowego“ [1]). I poprzez całe pasmo ustrojów, idących w kierunku spólnoty wioskowej, każde ogniwo może uledz takiemu samemu rozprzężeniu, sprawa przyrostu pierwiastków spólniczych urywa się naówczas i powstają odrębne gospodarstwa, omotane różnego napięcia tradycjami staroczesnemi [2]). Stąd ta moc odmiennych ustrojów wioskowych, i to nawet wtedy, kiedy więź rodowa trzyma członków swoich w jednej gromadzie. Każdy z tych ustrojów jest odmiennem wcieleniem djalektyki rozwoju, poczynającej się wśród wolnej okupacji. Starczy rozejrzeć się chociażby we wzorach, istniejących w obrębie Nowej Gwinei brytańskiej. Co wioska, a przynajmniej co plemię, to inny obyczaj! W jednem plemieniu grunta uchodzą za własność wodza, w innem są własnością nieograniczoną rodzin, które podzieliły pomiędzy siebie nawet laguny i knieje, jeszcze gdzieindziej istnieje rozległa własność gminna; w jednych okolicach zasada wolnej okupacji drga jeszcze w całej pełni, gdzieindziej można posiąść grunt jedynie drogą spadku lub kupna, w niektórych plemionach płcie obie dziedziczą, w innych tylko synowie [3]). Ta rozbieżność dróg

---

[1]) Efimenko A.: Izslědowanija, 225—226.

[2]) Rzeczy bodaj tak się miały w Grecji starożytnej: prawo w Tebach i gdzieindziej dążyło do tego, ażeby liczba działek i obywateli była stateczna, por. Fustel de Coulanges: Recherches (przyczynek o własności u Greków), ale nazwa tych działek, κληροί, wskazuje iż otrzymywano je pierwiastkowo drogą losowania.

[3]) Korzystamy z materjałów, zawartych w Annual Reports of British New Guinea (przy każdem plemieniu podano datę sprawozdania). T u r i - t u r i (1892—93): grunta uchodzą za własność wodza, wolny wrąb do lasu; z wybrzeża morskiego wszyscy korzystają jednakowo; ziemia w spadku przechodzi na płcie obie. T u r i t u r i - r u b i (1892—93): grunta nieuprawne są własnością wspólną, wolny karczunek przysługuje każdemu; płcie obie dziedziczą ziemię. S i n a u g o l o (1892—93): ziemi gminnej niema, cała przestrzeń jest podzielona pomiędzy mężczyzn jako własność dziedziczna, sprzedaż i dzierżawa gruntów istnieją; ojciec rozporządza ziemię; jeśli tego nie zrobił przed śmiercią, syn

świadczy o równowadze, w najwyższym stopniu niestatecznej, rozpatrywanego pasma rozwojowego. Rzecz to zrozumiała! Spólnictwo owo nie tkwi w przyrodzeniu narzędzi, któreby, jak dzisiaj w obrębie fabryk, pociągały za sobą konieczność współdziałania, ale wypływało z niemocy człowieka (który odwoływał się do pracy zbiorowej podczas karczunku i w imię własnego bezpieczeństwa i który trzymał się gromady siłą urodzenia), a nadewszystko z tego faktu, że ziemia była „niczyja“, „boża“. Cała djalektyka rozwoju późniejszego miała za źródło swoje właśnie to założenie, acz niezawsze rozwinięte całkowicie, iż ziemia jest wspólną wszystkich skarbnicą. Nie dziw przeto, że różne czynniki zewnętrzne mogły przerwać wyciąganie z tej zasady coraz dalej idących wniosków lub, odwrotnie, wesprzeć tę sprawę swoją obecnością. W liczbie tych czynników znajdowały się i wpływy natury prawno-politycznej. Wielu badaczy z całą mocą podkreśla doniosłość wpływów, które poddaństwo miało wywrzeć: ziemia stawała się wspólną tylko dlatego, że włościanie siedzieli na gruntach pańskich. Fustel de Cou-

---

najstarszy dziedziczy i wyposaża braci; ziemia i drzewa, na niej rosnące, należą do tej samej osoby. Motu (1892—93): te same zwyczaje co u Sinaugolów, z tą różnicą, iż ziemia może należeć do jednej, drzewa na niej rosnące, do innej osoby. Tupuselaia (1893—94): knieja jest rzeczą plemienną, do której każdy ma prawo wolnego wrębu; sprzedaż i dzierżawa gruntów istnieją; kobiety nie posiadają ziemi, i synowie dziedziczą po ojcu; wolno sadzić drzewa na cudzej ziemi, otrzymawszy pozwolenie właściciela. Kwaipo i Suboia (1893—94): ziemia podzielona wraz z wodami i prawem połowu; sprzedaż gruntów i dzierżawa nieznane; najstarszy syn bierze ziemię po ojcu i wyposaża młodszych; sadzą drzewa tylko na własnym gruncie. Wsie Wedan i Wamira, siedzące na kupnej ziemi (1894—95): nawet ziemie nieuprawne podzielono pomiędzy rodziny wraz ze stawami i lagunami, ale rzeki są własnością gminną; głowa rodziny każdemu wyznacza ziemię, ale nie ma prawa sprzedaży jej lub wydzierżawienia; właściciel ziemi, na której ktoś obcy posadził drzewa, ma oko na nie i za to otrzymuje część plonów. Aripara-amu (1897—98): nawet obszary myśliwskie są podzielone, sprzedaż zaś i dzierżawa ziemi bardzo rozwinięte, synowie dziedziczą. Wabuda (1897—98): obszary myśliwskie, b. obszerne, są wspólne, każdemu przysługuje prawo wolnego karczunku; polujący w obrębie cudzej plantacji dzieli się zwierzyną z właścicielem ziemi.

langes posuwa się nawet do powiedzenia, iż organizacja miru wielkoruskiego zamiast być ustrojem własności zbiorowej była więzią niewoli zbiorowej. Niewątpliwa, że w tem wyrzeczeniu jest aż nazbyt wiele przesady, ale istnieje bodaj i źdźbło słuszności. Błąd polega na tem, iż w ustroju podatkowym lub poddańczym spostrzega się jedyny czynnik, który działaniem swojem zrodził spólnotę, zamiast tego, ażeby uważać go za jeden z wielu, za ten mianowicie, który obecnością swoją nadał djalektyce rozwoju kierunek określony [1]).

I jeszcze drugie zastrzeżenie.

Niewątpliwa, iż podczas barbarzyństwa, w stosunku plemieńców do ziemi, istnieje coś w rodzaju spólnictwa, ale to „coś" jest rzeczą niewspółmierną z tą treścią, którą mimowoli nadajemy temu terminowi, oraz niejednolitą, gdy zestawiać będziemy różne szczepy. W tej rozlewności i mglistości owego „coś", w tym braku wyrazistości, a właściwie w stosunkach, które zrodziły tę chwiejność, tkwią zarodki owej rozbieżności, co uwydatni się w rozwoju dalszym. U Amahlupiów i wielu innych plemion kafryjskich, książę rozporządza ziemią: otóż nie jest rzeczą wykluczoną, że z biegiem czasu dynasta zacznie uchodzić za właściciela wszystkiej ziemi, gmin plemienny zaś za gromadę, która będzie uiszczała księciu, w zamian za korzy-

---

[1]) Seebohm Fr. 1902. 53, 521—522, znalazł iż zasada równych działów istniała w Walji w wioskach, siedzących na ziemi pańskiej, natomiast wioski wolnych kmieci rządziły się zgoła innemi zasadami. Denman W. Ross: Studies in the Early History of Institutions, Cambridge (U. S.) 1880, szczegółowo rozwija pogląd, że w klanach ziemię dzielono *per stirpes*, natomiast w wioskach poddańczych *per capita*. Jako przykład oddziaływania poddaństwa można przytoczyć ten fakt, iż w Rossji „dusza" rewizyjna była jednostką podziału w majątkach skarbowych, podziału zaś ziemi dokonywano w odstępach rewizyjnych, natomiast w dobrach prywatnych *ciągło* (stadło małżeńskie), podział zaś przedsiębrano, ilekroć liczba osób w rodzinach uległa zmianie poważniejszej, Keussler T. J., II. 288—299. Kowalewskij M. 1886, I. 58—59, przytacza wymowny fakt, jak wprowadzenie solidarnej odpowiedzialności gromady wioskowej stworzyło u Osetynów podziały. Spór w tym względzie podzielił badaczy spólnoty rosyjskiej na dwa obozy nieprzejednane; ostatni wyraz tego sporu, Kaufman A. A. 1908, 173—178, 281—284, 375—379, 415—439.

stanie z gruntów, daniny i odrabiała robocizny, a nadto, póki ziemi wolnej będzie co niemiara, będzie miała prawo wolnego wrębu do kniei, wygonu na paśniki i karczowania nowin, słowem, prawo, pokrewne tak zwanym serwitutom, j u s u t e n d i i n r e a l i e n a. Gdzieindziej życie będzie długo jeszcze hołdowało wzorem demokratyczniejszym: grunta pozostaną skarbnicą, z której każdy może korzystać dowolnie bez przyzwolenia dynasty. W stosunku do obcoplemieńców będą one czyjąś własnością, mianowicie plemienną, ale w samem plemieniu nieobecność wyraźnej definicji, a nadewszystko zasad, wyznaczających prawo każdego, sprawia, iż należy tę skarbnicę uważać raczej za r e s n u l l i u s, niż za r e s c o m m u n i s. A kiedy te zasady będą sformułowane na sposób taki, jak u Afganów, stosunki będą przypominały nie tyle spólnictwo, jeno, jak w spółkach akcyjnych, współposiadanie, c o n d o m i n i u m. Ale jakiekolwiek będą drogi przyszłe rozwoju, owo „coś“, z którego się wyłonią, jest bądźcobądź uposażone obficie w mgliste wprawdzie, ale żywo odczuwane pierwiastki spólnicze, które w dalszym biegu ulegają niekiedy wyraźnej krystalizacji i dają początek spólnocie rolnej. Chodzi tylko o to, ażebyśmy tego żywiołu, raczej uczuciowego, wielce mglistego, nie zapragnęli ujmować w zbyt wyraźne definicje i poprzestawali na tej rozlewności pojęć, świadomi, iż wysiłki usunięcia jej mogą przyczynić się jedynie do jednostronnego, a więc błędnego oświetlenia rzeczy, bo do zaopatrzenia barbarzyńców w dokładne i ostro wyodrębnione określenia nowoczesnych teoretyków nauki o prawie. Djalektyka rozwoju dopiero usuwa tę mglistość, a właściwie wydobywa z niej jedne pierwiastki, doprowadza zaś inne do zaniku całkowitego. W tym względzie rolnictwo zbożowe wysuwa jeden czynnik, nieznany kopieniakom. A mianowicie ta okoliczność, że pole uprawne jest tylko chwilowem wyodrębnieniem ziemi z pod paśników wspólnych i że po sprzątnięciu plonów staje się znów taką użytecznością powszechną, stwarza spoidło, nieistniejące w kopieniactwie: sprząt musi być dokonywany jednocześnie na wszystkich zagonach, a więc w tem samem polu może dojrzewać jedynie ozimina, na innem tylko jarzyna. Wioska dokonywa jednocześnie

orki i siejby, jak i sprzętu, sposób użytkowania z ziemi nie zależy od woli właściciela, jeno gromady. A nadewszystko poczucie, iż ziemia jest wspólną wszystkich skarbnicą, jest bardziej napięte i rozleglejsze za sprawą właśnie owej przeszłości pasterskiej, opartej z konieczności na wspólnym paśniku.

ROZDZIAŁ VIII.

Wielka rodzina.

I.

Rodzina dzisiejsza, a dawna. Wielka rodzina: jej rozmieszczenie i rozmiary. Spór co do jej początków. Rodowody.

Rodzina dzisiejsza to znikomy ułomek dawnej: składa się z nieznacznej liczby osób, zazwyczaj z rodziców i dzieci małoletnich, z których każde, gdy dorośnie, zakłada własne gniazdo rodzinne. I ten ułomek, w miarę rozwoju nowoczesnych potęg wytwórczych, ulega dalszemu przekształceniu: wzrastający podział pracy w społeczeństwie pozbawia rodzinę jednej czynności gospodarskiej po drugiej i, niszcząc tę spójnię starodawną, codzienną, pożycia rodzinnego, kształtuje zwolna zgoła inaczej stosunek mężczyzny do kobiety, rodziców do dzieci. Ale rzeczy miały się ongi zgoła inaczej: potrzeby spożywcze mogły być zaspokojone jedynie przez produkcję wewnątrz gospodarstwa domowego, rodzina zaś tworzyła samodzielną pod względem gospodarczym społeczność. Cały świat mógł dla niej nie istnieć! W domu własnym wytwarzano wiktuały, tkaniny, narzędzia, słowem każdą rzecz potrzebną, i to zapomocą procederów technicznych, które nie grzeszyły wydajnością. Dla osoby oddzielnej, a nawet dla rodziny, zbudowanej według wzorów współczesnych, podjęcie wszystkich tych obowiązków byłoby sprawą niemożliwą; niewielkich rozmiarów rodzina była z góry skazana na bardzo nizki poziom dostatku, ani nie mogła od-

wołać się do zrzeszenia wysiłków, które odgrywa rolę tak doniosłą w rolnictwie żarowem i wogóle pierwotnem, ani urzeczywistnić podziału pracy, nieodzownego przy takiem mnóstwie zadań, które ciążyły podówczas na rodzinie i które musiały być nieraz współcześnie dokonane [1]. „Obu tym wymaganiom rodzina podołałaby zaledwie w mierze nieznacznej, gdyby była zbudowana według naszej obecnej, t. j. ograniczała się jedynie do pary małżeńskiej i dzieci, oraz czeladzi, a następnie odznaczałaby się bardzo małą statecznością, gdyby osoby oddzielne w jej łonie prowadziły taki żywot samodzielny, jak dzisiaj“ [2]. Już oglądaliśmy korzyści, płynące z takiej wielkiej jednoty rodzinnej, gdyśmy rozpatrywali spółki zaprzęgowe: ludne rodziny cieszą się większym dostatkiem, niż małe. Guy Coquille odzywa się z powodu takich rodzin, istniejących w Nivernais: [3]) „podług dawnego porządku gospodarczego pewna liczba osób powinna być zebrana w jedną rodzinę w celu prowadzenia gospodarstwa, które jest nadzwyczaj mozolne i składa się w dzielnicy niverneńskiej z wielu czynności (grunt zwłaszcza jest trudny do uprawy). Jedni przeznaczeni są do orki i popędzania wołów, zwierząt powolnych, a zazwyczaj trzeba zaprzęgać sześć wołów, inni do wypędzania krów i młodych klaczy w pole, inni do owiec i baranów, inni—trzody chlewnej“. W spólnocie wioskowej rodziny pojedyńcze, pospolicie rozmiarów niewielkich, odwołują się w potrzebie do pomocy sąsiadów. Ale tam, gdzie otoczenie nie sprzyjało rozwojowi takiej więzi pożycia, gospodarstwo oddzielne w okresie rozpatrywanym mogło podołać zadaniom, które na niem ciążyły, jedynie przez urastanie w rozmiary. Rodzina wielożenna dokonywała tego, powiększając liczbę żon, gdzieindziej gospodarstwo domowe odwoływało się do pracy niewolników i czeladzi poddańczej. W innych łożyskach rozwoju gospodarczego spełnia te same zadania „wielka rodzina“, t. j. rodzina, w której pozostawali synowie i nawet

[1]) Bogoraz W. G., 67—68, przytacza fakty, jak bardzo mała rodzina (brat i siostra) nie mogą u Czukczów istnieć samodzielnie.

[2]) Bücher K.: d. Enstehung d. Volkswirthschaft, 61 (wogóle 60—63).

[3]) Guy Coquille: Sur Nivernais; des bordelages (u Laveleye'a E., 181—182).

wnukowie żonaci i, jak polipy polipniaka, tak oni trzymali się pnia rodzinnego.

Taką wielką rodziną był zaścianek w gub. Smoleńskiej, znany, od założyciela Antoniego, pod nazwą „Antoszkiny mużyki“, „Antoszkiny krestjany“ [1]).

W pośrodku zaścianka, składającego się z dziesięciu chat, stała jedna większa, przyozdobiona wielkim bardzo gankiem. Mieściła się tu jadalnia całej rodziny. „U stołu, pokrytego białą serwetą, siedziało poważnie na ławkach 25 mężczyzn, kobiet i wyrostków; miejsce poczesne zajmowała 70-letnia staruszka, a za nią rozsiedli się, według szczebli hierarchji rodzinnej, inni członkowie spólnoty. Na stole stały dwie olbrzymie misy drewniane, aż do krawędzi swoich pełne barszczu, a całe stosy nakrajanego chleba leżały po obu bokach stołu. Na narach, dokoła misy z barszczem, siedziało ośmioro chłopców i dziewcząt, a na ziemi około pieca 3—4 dzieciaków jednorocznych“. Rodzina składała się z 40 osób, zamieszkujących 9 chat, obiad spożywano w głównej chacie, i tylko podczas mrozów małe dzieci otrzymywały strawę we własnej chacie [2]). Całe gospodarstwo domowe spoczywało na kobietach, a więc pranie, mycie podłóg, przędzenie, szycie, dozór krów i drobiu, strzyżenie owiec, sadzenie i polewanie warzyw, żniwa podczas lata. Obie płcie pracowały jednakowo podczas młócki i sprzętu siana. W porze letniej, kiedy wszyscy dorośli udawali się do robót w polu, dopilnowywanie dzieci leżało na pieczy starej matki. „Podział pracy posuwał się aż do drobiazgów. Wszyscy uskuteczniają zajęcia swoje, jak gdyby według zawczasu opracowanego planu, a nikt nie utyskuje, że zmuszają go do pracy na innych. Żona najstarszego mężczyzny gotuje obiad codziennie dla wszystkich, i nadzwyczaj zaprzątało mnie pytanie, jakim sposobem może podołać sprawie tak złożonej i mozolnej. Ale zasada

---

[1]) Krasnopierow J. 220—228. Nieco wcześniej w tejże gubernji istniała spólnota rodzinna Karakowicze, licząca 60 głów, oraz dwie mniejsze po 35 i 38 głów, ib., 220.

[2]) Spólnota miała 26 koni, 52 krowy, 48 owiec, 30 sztuk trzody chlewnej, 100 gęsi, 70 kur, 10 indyków.

podziału pracy znalazła i tutaj zastosowanie swoje. Rankiem, zaledwie słońce ukazało się nad widnokręgiem, wszyscy już byli na nogach. Gospodyni jęła się zaraz przyrządzania, w olbrzymiej ilości, potrawy z nóżek. Po upływie paru minut we drzwiach ukazało się dziewczę z wielkiem naręczem drew, milcząco ułożyło je w kominie i rozniecił ogień. Niebawem nadeszła druga, z dwiema konewkami wody, które wylała do beczki, następnie nakładła do misy drewnianej, aż do wierzchu, nieskrobanych kartofli i umieściła na narze, a obok niej na podłodze postawiła konewkę z wodą do połowy, poczem do chaty weszły cztery dziewczynki i usiadły dokoła misy; każda miała w ręku niewielki nóż w oprawie drewnianej. Jęły się obierania kartofli, które rzucały do konewki z wodą. Skończywszy robotę, wyszły, tylko dwie pozostały do pomocy gospodyni. Jeden z braci, ten, który był w chacie, wziął bochen chleba i nakrajał hojnie tej samej wielkości kromek, dziewczynka zgarnęła je do spódnicy i wyszła z chaty, prawdopodobnie, ażeby rozdać dzieciom na śniadanie. Mężczyźni poili konie i dosypywali im paszy, oporządzali wozy, kobiety zaś doiły krowy i krzątały się około owiec, trzody chlewnej i drobiu. W jednej z chat piętnastoletnia dziewczyna siedziała przed gromadą starej bielizny i ją reperowała“. Rodzina wytwarza możliwie sama wszystkie przedmioty swego spożycia: wyprawia skóry na obuwie i oddaje swemu szewcowi na buty i trzewiki; ażeby mieć materjał na łapcie, wydzierżawia od sąsiada-obszarnika parę dziesięcin zarośli i plecie z łyka obuwie; kobiety wyrabiają z wosku domowego gromnice.

Takie ustroje rodzinne istnieją tu i ówdzie w gub. Kowieńskiej, a nawet zdarzyło mi się spotkać „wielką rodzinę“ w Suwalszczyźnie nad Niemnem. Osiągnęły rozwój największy wzdłuż granicy Kurlandzkiej, w powiatach Szawelskim i Poniewieskim, gdzie taka jednota składa się zwykle z ojca rodziny i jego żony, synów żonatych i kawalerów, córek zamężnych i panien, zięciów, wnuków, a czasem i osób przybranych, chociaż rzadko. „Ci ludzie zwykle mieszkają razem pod jednym dachem, wspólnie wytwarzają i używają, podlegając ściśle władzy patryarchalnej swego zwierzchnika, wzajemna solidarność

społeczno-gospodarcza łączy ich w jedną całość“ [1]). Ustroje mniejszych rozmiarów można spotkać u Bojków w Karpatach [2]). We wsi Łokciu np. prócz chałupników „wszystkie inne gospodarstwa znajdują się w kolektywnem posiadaniu większych, nierozdzielnych rodzin... Dom mieszkalny, sień, komora, stodoła, stajnia, wozownia i chlewki, wszystko to mieści się w jednym budynku, te są zatem bardzo długie. Rzecz oczywista, że izba mieszkalna, odpowiednio do żyjącej w niej masy ludzi, jest także większych rozmiarów: z dwoma, a nieraz nawet z trzema oknami. W takiej chacie żyje zwykle jedna rodzina, złożona z dwóch, trzech stadeł. Ani w Łokciu, ani w Dydiowie niema obecnie wypadku, żeby żyło więcej niż 3 rodziny, t. j. 15—20 dusz, w jednej chałupie. Najczęściej ojciec i przy nim dwaj żonaci synowie, lub trzej żonaci bracia, lub mniej jeszcze. Cały majątek jest wspólny i nikt z rodziny nie ma żadnej odrębnej własności“. Spólnoty rodzinne zdarzają się tu i ówdzie w Rossji środkowej i północnej — z tego powodu nawet wywiązała się była namiętna polemika: jedni (Efimenkowa) usiłowali utożsamić zadrugę z artelą, inni (Pachmann) widzieli w niej słusznie ustrój gospodarczy odmienny [3]). Spotkać ją można u rosyjskich inorodców rolników: u Wotjaków niekiedy 25 — 40 osób mieszka w tej samej chacie [4]). Dochowała się w różnych punktach Europy: [5]) w Jurze, Owernji, w Lombardji

---

[1]) Witort J. 1898, 25 — 26, oraz tenże, Wisła, IX. 2. O dawnej Litwie pruskiej, Mierzyński A.: Źródła do mitologji litewskiej, II. 50. Mierzyński A.: Romowe, 113—4, na podstawie różnych źródeł zaznacza, że jeszcze w końcu w. XVI, kiedy dla żonatych członków rodziny, dla zwierząt domowych, dla sprzętów gospodarskich na Litwie pruskiej stawiano osobne budowle, na jednem gospodarstwie mieszkało 20 — 40 osób, z sobą spokrewnionych. Każde stadło małżeńskie miewało kleć osobną, ale do stołu zbierali się wszyscy w wielkiej chacie, zwanej namus.

[2]) I. Franko 1905, 31—32, oraz tenże, Głos 1887, 295.

[3]) Istniała także na południu, a znana tam była pod nazwą siabrów (Łuczyckij: Sjabry i sjabrinnoe zemlewładienije w Małorosii, Sêw. W., 1889). Na Uralu rodziny takie liczą 20—30, niekiedy nawet 50—70 głów, Ponomarew S., 4—5.

[4]) Smirnow: Wotjaki, 151.

[5]) Por. prace G. Cohna, E. Laveleye'a, oraz zbiór monografji, wydawanych przez tak zwaną szkołę le Play'a (Les ouvriers européens).

pomiędzy Mincio a Tessyną, ale zwłaszcza w Pirenejach, na półwyspie bałkańskim, na Kaukazie. Wielka rodzina u Gruzinów składa się z wielu stadeł małżeńskich, spokrewnionych wzajemnie i mieszkających w tej samej izbie, d a r b a z i. „Liczba agnatów dosięgała tam 30, 50, a nawet 100 osób. Istniały zadrugi, mieszczące 30 i więcej dorosłych członków. Darbazi jest to olbrzymia izba z kamienia albo z drzewa. Cała rodzina przebywa w niej, chociażby posiadała nawet inne budynki. W niej wszyscy śpią, spożywają obiad, gotują. Staruszka opowiadała mi, iż znała rodzinę, w której darbazi stało jednocześnie 25 kołysek“ [1]). W Słowiańszczyźnie południowej wielka rodzina, czyli tak zwana z a d r u g a, trzyma się zwłaszcza mocno w byłem Pograniczu Wojskowem i w Sławonji. „Od ulicy, najczęściej bokiem do niej, stoi dom wspólny, będący zarazem mieszkaniem naczelnika. Z sieni wchodzi się do kuchni z bardzo niewykwintnem urządzeniem, gdzie zajęta jest r e d u s z a (od wyrazu r e d, kolej, gotuje ona obiad dla całej rodziny). Na lewo od kuchni znajduje się większa izba ze stołem, z ławkami, służąca na jadalnię dla całego domu, w zimie zaś obracana na wspólną sypialnię, gdyż ma piec gliniany. Rodziny pojedyńcze mieszkają w oficynie, składającej się z izdebek oddzielnych, a właściwie szczupłych ciasnych klatek, idących jedna za drugą. Z przybywaniem nowej pary małżeńskiej przybudowuje się nową klatkę“ [2]). W Dalmacji, jako i w Czar-

[1]) E. O. 1889, III. 14—15. Por. Kowalewskij M. 1890, II. 73, 86, tenże 1886, I. 68 (u Pszawów i Osetynów zadrugi liczą około 40 osób). Częściej spotyka się je u Osetynów i Gruzinów, rzadziej u Cheuzurów i Tuszynów, u których liczą zaledwie 4—5 stadeł, Kowalewskij M. 1890, II. 106. U Ormian kaukaskich wielkie rodziny liczyły 40—50 osób: niekiedy na czele jej znajdował się starzec 80-letni, przy nim przebywało 4—5 synów 50—60 letnich, wnukowie 30-letni i nawet prawnukowie, Haxthausen A. 1856, I. 199.

[2]) Grabowski B.: Zadruga (Wisła, III. 41—42). Cohn G. i Kadlec K. w swoich pracach o wielkiej rodzinie podają bibljografję szczegółową przyczynków, dotyczących zadrugi południowo-słowiańskiej. Statystyka wykazuje, iż w niektórych okolicach Słowiańszczyzny południowej zadruga była urządzeniem powszechnem: w Chorwacji, przed ostatnią kodyfikacją zwyczaju zadrużnego, w r. 1889, liczono 47834 zadrugi, Kadlec K., 12.

nogórzu, panuje powszechnie inokosztina, mała rodzina, w Bosnji po wsiach przeważają zadrugi, tak samo jak w Hercegowinie; w Serbji istnieją, ale małych rozmiarów. Zdarzają się w Bulgarji. Zadruga liczy niekiedy 50 — 60, a nawet 80 osób [1]). W początkach w. XIX znaleźć ją można było w Chorwacji i powszechnie w Serbji. Sięgając do przeszłości, nietylko częściej odnajdujemy wielką rodzinę tam, gdzie dzisiaj istnieje, oraz niekiedy większych rozmiarów (np. istniały w Chorwacji i Sławonji zadrugi, liczące po 100 członków), ale odkrywamy jej ślady w okolicach, gdzie nadaremnie jej poszukiwalibyśmy obecnie. Między innemi istniała w Czechach, jako bratři nedilni (bracia niedzielący się), u szlachty tamtejszej zaczyna chylić się ku upadkowi w w. XVI, upada zaś ostatecznie w w. XVII [2]). W Polsce słynęły pod nazwą pospólstwa lub pospolitości, a obecność ich wśród szlachty można prześledzić do w. XVI, wśród ludu dłużej; pomiędzy szlachtą, na Rusi halickiej, były w pełni życia w ww. XV i XVI, zadrugarów zwano tam chlebojedźcami, panis comestores, a można mniemać, iż wcześniej były jeszcze obfitsze [3]). Historycy odkrywają wielką rodzinę u barbarzyńców z okresu wielkiej wędrówki ludów, choć tutaj plącze się często z więzią rozleglejszą: spólnotą rodową [4]). W Średniowieczu ustrój ten wypływa często

---

[1]) Kadlec K., 13 — 14; Novaković St., 206 — 208, liczba średnia osób w zadrudze, ib. 208—209.

[2]) Kadlec K., 100—101.

[3]) Balzer O., passim. Wogóle rodziny często siedziały na jednym niepodzielonym kawale ziemi, gospodarowały na spółkę i mieszkały pod jednym dachem. Statut wiślicki brzmieniem swojem ułatwia podział ich, powołując się na to, iż pospolitość jest wszego rozterku i niezgody macierzą (Vol. legum, I. 40). Co do włościan, Balzer O., 242; bodaj dziedzice Raczyc, kmiecie, wspominani w księdze Hendrychowskiej (str. 98), tworzyli wielką rodzinę.

[4]) Fustel de Coulanges, poddając rozbiorowi prawo barbarzyńskie ludów germańskich, oświadcza, iż „prawo spadku było tak zbudowane, ażeby utrzymać w całości rodzinę niepodzielną“ (Recherches, przyczynek: Les Germains connaissaient-ils la propriété des terres, 247). Edykt Rothara longobardzkiego wyraźnie mówi o spólnocie rodzinnej. Co do ludów germańskich, por. Cohn G., 66—74, skandynawskich ib., 74—80; o starożytnych Grekach i Rzymianach, ib., 63—66.

we Francji (frérages północne, pagésies w Touraine i Anjou, compagnies w Poitou, meix w Jura, bordelages w Nivernais), a ekonomiści w. XVIII, zapatrzeni w widnokręgi gospodarstwa indywidualistycznego, zwalczali namiętnie tę puściznę okresu starodawnego [1]). Wielka rodzina istniała i w innych krajach: w różnych dzielnicach niemieckich, w Hiszpanji, we Włoszech i nawet przez Krzyżowców została zaniesiona do Syrji [2]),

Wielka rodzina więc w Europie nie jest właściwością jednej jakiejś okolicy, jeno istnieje i istniała w wielu krajach. Zbyteczna nadmieniać, iż zdarza się i poza jej obrębem, tam mianowicie, gdzie spólnota rodowa rozprzęgła się była, spólnota wioskowa nie zdołała się rozwinąć, a nadto gospodarstwo polygamiczne nie stanęło na przeszkodzie więzi rodzinnej, zespalającej parę pokoleń pomimo nieobecności wspólnego dziada [3]). A zatem w Indjach Przedgangesowych instytucja ta, znana w prawie angielskiem pod nazwą joint-family, na-

---

[1]) Laveleye E., roz. XIV; Cohn G., 80—94 (bibljografja), Ziber N. J. 1883, 94—101. Niektóre spólnoty francuskie przybrały oddawna piętno i właściwości wolnego związku (arteli rosyjskiej).

[2]) Cohn G., 94—99 (Krzyżowcy w Syrji); Laveleye E., roz. XV; K. Yriarte: Vie d'un patricien de Venise, Paryż 1874; Szwajcarja, Cohn G., 6—52.

[3]) Ale i w ustroju polygamicznym istnieją wzory, mocno pokrewne zadrudze. Niektóre z gospodarstw tego rodzaju są właściwie zadrugami, jeno nieco zmienionemi pod wpływem wielożeństwa. Ustrój zadrużany łatwo dostrzec np. w owej wielkiej rodzinie, złożonej z 23 osób (czterech braci z dziećmi prócz osób luźnych i czeladzi), o której opowiada monografja w pracy: Ouvriers européens, II. 309 (Syrja). I w Afryce zdarzają się rodziny, które pozostały zadrugami, acz rozsadzanemi przez wielożeństwo. Takim jest ustrój rodziny w Sansanding: bracia i synowcy, słowem męscy potomkowie tego samego protoplasty pozostają w spólnocie, na czele znajduje się osoba obierana, a nikt nie może wystąpić ze spólnoty, Steinmetz S. R., 64—65; por. ib. 16 (Bakwiri), 98—100 (Diakite-Sarrakolowie); Halkin J., 306, 487—489. 539, 549—550 (Ababua); Vanden Plas J., 239 (Kuki); Clozel i Villamur, 499, 513, 514 (Kru). Niekiedy zwyczaje zadrugi kojarzą się nietylko z wielożeństwem, ale i z przeżytkami prawa macierzystego, Clozel i Villamur, 147 (Agni), 191 (Abronowie), 350 (Gulango). Jednak rozbiór tych ustrojów osobliwych jest niemożliwy z winy pobieżności i niedokładności materjału.

leży do rzędu ustrojów gospodarczych dość powszechnych, zarówno w teraźniejszości, jak i w przeszłości, i to nietylko u ludów pochodzenia aryjskiego, ale i drawidyjskiego, i miewa niekiedy tak znaczne rozmiary, iż na jednem gospodarstwie siedzi społem 35—40 dorosłych mężczyzn [1]). W Chinach jest „rzeczą zwyczajną, iż rodzina w ciągu paru pokoleń pozostaje w spólności; w razie potrzeby, z powodu ożenku, dodaje nowe izby do domu mieszkalnego. Składa się w średniem z szesnastu osób, ale dosięga liczby czterdziestu i więcej członków... praktyczni Chińczycy zrozumieli, ile zbiorowa praca i spożycie zbiorowe zaoszczędzają pracy i wydatków“ [2]). W Kabylji „rodzina to zasadniczy pierwiastek zrzeszenia powszechnego, zawiera w sobie ojca, matkę, synów z żonami i dziećmi, wnuków, stryjów, ciotki, synowców i rodzeństwo stryjeczne“ [3]). Ale w tem poszukiwaniu ognisk wielkiej rodziny, nie tyle nam chodzi o jej kształty wykończone (i nawet już przekształcone w duchu wymagań gospodarstwa towarowo-pieniężnego), ile o zarodki, o jej istnienie na niższych szczeblach rozwoju. Otóż, jej pierwociny ukazują się już u ludów myśliwskich, przebywających w rozproszeniu, niewielkiemi gromadkami.

---

[1]) Bibljografja: Cohn G., 57—61. U Kodagów podział własności wśród takiej jednoty zdarzał się rzadko, istniały spólnoty rodzinne, zawierające 35—40 dorosłych mężczyzn i wogóle 100—120 osób; jeszcze dzisiaj spoglądają na podział, jako na rzecz zdrożną, Baden-Powell B. H. 1892, III. 471; u Kolów bracia pozostają pospołu, póki najmłodszy nie dosięgnie dojrzałości, Dalton E. T., 201.

[2]) Dewas: Studien ü. d. Familienleben, Paderborn 1887, 12. Por. opis rodziny Uang-Ming-Tse u Simona G. E. (nawet gdy rodzina podzieliła się, nieraz pracuje pospołu w polu, pomagając sobie wzajemnie, ib., 263). W Korei, Z. f. v. R., VI. 402, w Birmanji, ib., VI. 184, bodaj w Annamie, ib., VI., 351, 380. I w Malezji, o ile wolno wnioskować z opisów dorywczych, istnieje dążność ku tworzeniu wielkich rodzin: na w. Serang nigdy nie sprzedają ziemi odziedziczonej, ale spadkobiercy wspólnie gospodarują na niej pod zarządem najstarszego, Riedel J. G. F., 98, 102 (z jakich osób rodzina się składa), 144; bodaj także na arch. Luang-Sermata, ib., 330, w. Ambon i Uliase (o ile nie jest to rodzina typu macierzystego), ib., 82. U Sinaugolów (N. Gwinea) daje się spostrzec taka sama dążność, choć nie wiemy, o ile silna, Ann. Rep. N. Guinea 1893—1894, 66.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 470—473.

Właśnie za sprawą takiego rozstrzelenia wielka rodzina wyodrębnia się wyraźniej z pośród więzi rozleglejszej, rodowej. Gromadki Australczyków, w życiu codziennem, są zaledwie „czemś więcej, niż jedną niepodzieloną rodziną“, składającą się z paru pokoleń: ojca, synów, wnuków [1]). Wśród Indjan Czarnonogich nowożeńcy zamieszkiwali u ojców, aż póki rodzina nie urastała w rozmiary i brakło miejsca dla jej członków w tym samym namiocie [2]). Rodzina Hupów składa się z ojca i jego żony lub żon, córek, które nie wyszły zamąż lub takich, za które mąż nie wypłacił jeszcze wiana całkowitego, synów i synowych, w końcu wnuków; niekiedy przebywają w niej bracia ojca nieżonaci lub owdowiali, siostry jego lub siostry żony [3]). U Eskimów pospołu gospodaruje ojciec z synami żonatymi, i liczba osób dosięga niekiedy trzynastu głów [4]). Ale ta okoliczność, iż zrzadka spotykamy takie wzmianki o pożyciu ludów myśliwskich wielkiemi rodzinami, świadczy, iż ten ustrój nie jest wśród nich zbyt rozpowszechniony. Nawet nie może być inaczej w obliczu niestateczności, właściwej temu okresowi, kiedy spójna wczoraj gromada rozpada się dzisiaj, z winy braku pokarmu, na mniejsze. Fakty powyższe jednak świadczą, iż ilekroć warunki po temu sprzyjają, plemieńcy ogniskują się dokoła pnia rodzinnego, a więc dokoła ojca. Natomiast u myśliwców Ameryki północnej, prowadzących półosiadły tryb życia, przeważa dążność ku spólnotom rodowym, które są w tym razie równoznaczne z wielką rodziną, w tem znaczeniu, że są wyrazem tej samej dążności do pożycia gromadnego, ale przybierającym inne kształty stosownie do nakazów otoczenia. Wielka rodzina o wiele częściej występuje wśród koczowników stepu azjatyckiego, acz bynajmniej nie jest tam tak powszechna, jak

---

[1]) Howitt A. W. 1904, 59. Pono to samo powtarza się i wśród dzikich plemion Malakki: syn żonaty pozostaje pod rządami ojca, ojciec dzieli pomiędzy obecnych środki spożywcze i podarunki, Martin R., 859.

[2]) Grinnell G. B. 1892, 219; bodaj i w Kolumbji istnieje wielka rodzina, zatarta w rozleglejszej spólnocie rodowej, Lewis i Clarke: Travels 443 (u Morgana L. H. 1881, 71).

[3]) Goddard P. E., 57.

[4]) Murdoch J., 75; rządy należą do ojca, ib., 427.

to wydawało się le Play'owi, twierdzącemu, że „u koczowników potomkowie w prostej linji jednego ojca pozostają zwykle razem... we wspólności; można rzec, że wszystko jest niepodzielone prócz odzieży i oręża“. U Jakutów, przebywających wprawdzie poza obrębem tego stepu, ale ztamtąd pochodzących, wielkie rodziny istnieją, ale rzadko, dążność zaś do niezależności gospodarczej jest tak silna, iż są rodziny, władające pospołu ziemią, społem zbierające siano, mieszkające nawet pod jednym dachem, ale każde stadło małżeńsko oddzielnie karmi bydło swoje, spożywa swój pokarm, „wszystko podzielone, wszystkie usługi i zamiany ściśle policzone, ściślej może, niż z sąsiadami“ [1]). Wśród Tatarów często bracia po śmierci ojca pozostają w spólności mienia i gospodarowania, choć zwyczaj nie staje na przeszkodzie podziałowi [2]). W Hordzie Bukiejewskiej „w dawnych czasach nie były rzadkością wielkie rodziny, kiedy synowie żonaci pozostawali z ojcem i poddawali się jego powadze“, niekiedy koczowało pospołu 5—10 kibitek, auł zaś taki nosił nazwę swojego głowy. Obecnie syn oddziela się zazwyczaj, choć i „do dnia dzisiejszego wielkie rodziny dochowały się, acz nie w wielkiej liczbie“. Trzody i kasa są wspólne, zarządza niemi a t a, odpowiadający domaczynowi zadrużanemu i spełniający czynności pokrewne, tak samo jak żona jego jest gospodynią i „matką“ całego gospodarstwa, po śmierci takiego głowy, władza przechodzi na syna najstarszego, któremu winni posłuszeństwo zarówno młodsi bracia, jak i stryjowie [3]). Niekiedy rodzina taka rozpada się, ale zwykle dzieli tylko jedne gatunki zwierząt domowych, np. owce i bydło rogate, i pospołu włada końmi, pospołu koczuje, razem uprawia grunta i dokonywa umów handlowych [4]). Zarodki te wielkiej rodziny, istniejące w okresie koczowniczym, mogą przybrać kształty trwal-

[1]) Sieroszewski W., 301.

[2]) Haxthausen A. 1856, I. 163; wielka rodzina istnieje wśród Baszkirów, por. monografję Saint-Legera A. w pracy zbiorowej: Les ouvriers européens, II. (Les ouvriers de l'Orient), 3—4, 17, 43. Natomiast podziały jeszcze za życia ojca są bodaj zasadą wśród Burjatów, M. I. Je., II, cz. II, 166.

[3]) Charuzin A., 110—113; M. K. Z., V. 64.

[4]) M. K. Z., I. 70.

sze dopiero z przejściem do rolnictwa: powstają wtedy, a przynajmniej powstać mogą zaścianki krewniaków w rodzaju spólnoty Antoszkinej, względem których wolno powtórzyć, z niejakiem zastrzeżenien, wyrzeczenie Cezara o gentibus cognationibusque hominum qui una coierunt [1]). Prawdopodobnie, wyklucie się wielkiej rodziny wśród koczowników, w okresie przejściowym od koczownictwa do rolnictwa, pozostaje w związku z istniejącemi sposobami wyposażenia synów. Ojciec u Burjatów wyodrębnia syna niemal już w dzieciństwie [2]); u Tehuelchów dziecko po urodzeniu dostaje dział swój z pośród tabunu ojcowskiego [3]); u Kirgizów i u Germanów synowie w miarę tego, jak dorastali, oddzielali się od ojca. Zwyczaje takie nie sprzyjają powstaniu wielkiej rodziny, a przynajmniej sprzyjają w stopniu mniejszym niż wzory istniejące u Hotentotów, kiedy syn najstarszy zabiera wszystko, i młodsi, zależni od jego woli, pozostają przy nim, chyba że poprzestaną na skromnej wyprawie, którą brat najstarszy im wydzieli [4]). Ale i te zwyczaje wywierają wpływ względnej mocy: u Tatarów kaczyńskich każdy z synów żyje odrębnie, we własnym namiocie, jednak wszyscy prowadzą wspólne gospodarstwo i nawet obiadują pospołu [5]).

Jak, podpływając ku porohom, spostrzegamy sterczące tu i ówdzie z pośród wód odosobnione głazy, które wzrastają w liczbę i rozmiary, im bliżej podjeżdżamy ku skałom, tak samo wielka rodzina wydobywa się na jaw dorywczo u koczowników-myśliwców, przebywających małemi gromadkami, staje się częstą na stepie azjatyckim, aż w końcu, w okresie rolnictwą, wyrasta na ustrój, panujący w niektórych dzielnicach, a mianowicie tam, gdzie, mniejsza o powody, osadnictwo nie odbywało się ludnemi wioskami. Władza ojca, bezwzględna, po jego śmierci przechodzi dziedzicznie na syna najstarszego, to znów głowa takiej

[1]) De bello Gallico, VI. 22.

[2]) M. I. J., II, cz. II, 66.

[3]) Musters G. C., 177.

[4]) Fritsch G., 335; opisy inne, np. w Z. f. v. R., XV. 344, nieco nadwątliły opowieść Fritscha i pozwalają mniemać, iż mamy sprawę z wielką rodziną. Prawdopodobnie i w opisie Daltona E. T., 13, o tem, że u Sinfów bracia młodsi pozostają w zależności od najstarszego, ukrywa się wielka rodzina.

[5]) Castren A. 1856, 312.

rodziny, obierany, jest jedynie wykonawcą uchwał rady rodzinnej, ale zawsze ustrój jej bywa obficie uposażony w pierwiastki powagi patryarchalnej. Jest to w całem znaczeniu więź, która poczęła się z prawa ojcowskiego. (Wprawdzie istnieją wielkie rodziny, wychodzące z założeń prawa macierzystego, ale niestety rozporządzamy względem nich niezmiernie szczupłym materjałem [1]). Ta wielka rodzina patryarchalna tkwi początkami swojemi w związku pomiędzy ojcem a dziećmi, w powadze ojca-patryarchy, w stateczności ustroju staroczesnego, kiedy pokolenie po pokoleniu siedziało na tem samem miejscu: chodzi tylko o to, czy te pokolenia będą trzymały się sadyby ojców i żyły wspólnem gospodarstwem, lub też będą sadowiły się rzędem obok siebie, lecz gospodarowały na własną rękę. U Kirgizów te dążności istnieją jednocześnie, i niepodobna rozstrzygnąć, która przeważa, choć, zdaje się, w okresie pasterskim przeważała pierwsza, z chwilą przejścia zaś do roli na przód wydostaje się druga, i każde stadło małżeńskie prowadzi gospodarstwo niezależne, acz oplątane wpływami solidarności rodowej i powstającej spólnoty wioskowej. Bądźcobądź, dążność ku tworzeniu spólnot rodzinnych istnieje wśród koczowników azjatyckich, ale chwiejna i niestateczna. Ustrój ten utrwala się dopiero w okresie osiadłego, rolniczego trybu życia, jako wytwór natury miejscowej, t. j. związany z tą lub inną okolicą. W charakterze przyczyny sprawczej działają warunki otoczenia, uniemożliwiające z jednej strony gromadne osadnictwo ludnemi wioskami, z drugiej zaś zmuszające do pożycia w jednem domostwie lub na jednem gospodarstwie. Potrzeba bezpieczeństwa wysuwa się na plan pierwszy, do tej pobudki dołączają wpływ swój względy gospodarcze: możliwość

[1]) Taką jest spólnota rodzinna u ludów drawidyjskich na Wybrzeżu Malabarskiem, por. Cohn G., 55—56. Ciekawą odmianę tworzy rodzina, oparta na polyandrji, kiedy dwóch braci ma wspólną żonę. Starszy brat naówczas zarządza mieniem (u Kandów), Kohler J., 233. U Najarów (Indje południowe) majątek rodziny pozostaje niepodzielony, na czele znajduje się wuj lub brat najstarszy, Mateer, J. A. Bombay, II. 318—319; J. A. I., XII. 292. Ustrój rodziny najarskiej różni się od zadrugi jedynie tem, że nie mężczyzni, jeno kobiety tworzą rdzeń jej, mężowie zaś ich są gośćmi, odwiedzającymi swoje żony.

posiadania całkowitego zaprzęgu tam, gdzie gleba jest ciężka i wymaga kilku wołów do pługa, wyższy stopień dobrobytu, który wielka rodzina osiąga w porównaniu z rodziną małych rozmiarów, może trudność podziału drobnych a rozrzuconych kawałków ziemi w okolicy górskiej i niestateczność samej własności, wynikająca z gospodarstwa żarowego. Ale zadruga (t. j. wielka rodzina, przebywająca w tym samym domu), nawet tam gdzie utrwaliła się, nie jest ustrojem jedynym: w Słowiańszczyźnie południowej obok niej istnieją zarówno rodziny „oddzielone“, t. j. zamieszkujące z osobna w chatach odrębnych, ale władające ziemią zbiorowo i uprawiające ją społem, jak i „rozdzielone“, które podzieliły całkowicie majątek. Ta niestateczność tkwi w samej istocie rozpatrywanej więzi [1]): co kilka pokoleń wielka rodzina, urósłszy w rozmiary, musi rozpadać się na mniejsze, te zaś nie zawsze dają początek nowym wielkim rodzinom, i to pomimo tego, iż w świadomości ludzkiej istnieje poczucie, jako zadružna kuća teće imucia, a inokoština siromaština (t. j. dom zadrużny ściąga zamożność, inokosztina zaś ubóstwo). I właśnie w obliczu tej chwiejności czynniki polityczne odgrywają, a przynajmniej mogą odgrywać rolę niejaką. Ale bynajmniej nie twórczą i nie pierwszorzędną! A tymczasem często na ich karb kładzie się nietylko utrwalenie jednoty rodzinnej, ale nawet samo wyklucie się tego ustroju. Wielu np. badaczy dopatrzyło się początków wielkiej rodziny w ukształtowaniu podatków. Ten i ów monografista, zapatrzony jedynie w widnokręgi badanej okolicy, spogląda na tę więź gospodarczą, jako na utwój miejscowy, wywołany przez przyczyny osobliwe. Dowiadujemy się więc, iż u Mikirów 30 — 40 osób przebywa w tem samem domostwie dlatego tylko, ażeby uniknąć opłaty podymnego! [2]) Kabylowie

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, który podkreśla istnienie spólnoty rodzinnej w Indjach od „czasów zamierzchłych“, oświadcza, iż w prowincjach północno-zachodnich wielka rodzina w wielkiej liczbie przypadków jest względnie, jeżeli nie stanowczo świeżego pochodzenia, II. 125—126.

[2]) Stewart, J. As. Bengal. 1855, XXIV. 606. Fakty przytoczone u Stacka E., 7, 21, świadczą, iż mamy właśnie do czynienia z wielką rodziną.

rozkładają ciężary publiczne, związane z rozprawą orężną, pomiędzy fuzje (t. j. podatek pogłowny jest zasadą), natomiast wybierają inne według domów, bez względu na to, jakiej zamożności jest dom i ilu zawiera członków: „to zachęca do przebywania w zrzeszeniu i do niedzielenia majątku", jedynie daniny w naturze ściąga się według zamożności [1]). Nadto wielka rodzina cieszy się w Kabylji jeszcze jedną ulgą: w razie bójek pomiędzy sobą członkowie jej nie płacą grzywny [2]). I tak samo Turcy pobierali podatek według domów, a zatem ci, co pozostawali w spólności majątkowej i w jednem domostwie, mniej płacili: natomiast rodzina rozdzielona uiszczała tę daninę tylokrotnie, ile zamieszkiwała domów [3]). Ale tutaj nastręcza się jedno pytanie: jeśli podatek był źródłem powstania wielkiej rodziny, zamieszkującej jedno domostwo, to czyż godzi się powoływać na jego wpływy w stosunku do tych kształtów rozpatrywanego ustroju, kiedy wielka rodzina, jak Antoszkina spólnota rodzinna lub „oddzielone" rodziny w Słowiańszczyźnie południowej, tworzy nie jeden dom, lecz zaścianek, i stadła małżeńskie przebywają z osobna w chatach odrębnych, choć pospołu pracują i spożywają? Zestawiając nawzajem oba te ustroje wielkiej rodziny, trudno przecież odnaleźć pomiędzy niemi różnice zasadnicze! Warto zaznaczyć, iż Gruzini wyjaśniają przebywanie wszystkich członków wielkiej rodziny w jednej olbrzymiej izbie tem, że wtedy trudniejsze jest ukrycie przez któregoś z członków wspólnego mienia lub opieszałości [4])! Wpływy podatku mogły oddziałać na zrąb zewnętrzny domostwa i, zamiast kilku chat, jak w spólnocie Antoszkinej, po-

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 39.

[2]) Hanoteau et Letourneux, II. 473.

[3]) Peisker J.: Słowo o zádruze 5—7, 16—18; Peisker, idąc za Novakovićem, 214, odwoływa się nawet do wpływów opodatkowania bizantyjskiego! Bizancjum wpływami swemi winno wyjaśnić tę okoliczność, iż zadruga istniała już przed najściem Turków! Krytyka tych wywodów u O. Balzera, 227—232. Hearn, VII, § 5, nieświadom istnienia zadrugi przed zaborem tureckim, przypisuje temu najazdowi wpływ rozstrzygający: przebywanie w tym samym domu dawało większą rękojmię bezpieczeństwa. Peisker J., ib., 41—42, usiłuje wykazać, iż wielka rodzina w Szwecji i Skandynawji powstała także za sprawą opodatkowania.

[4]) Chachanow E. O. 1889, III. 15.

wołać do istnienia jeden wielki budynek, ale nigdy nie zdołałyby stworzyć w Słowiańszczyźnie południowej wielkich rodzin „oddzielonych“! Innemi słowy, może były czynnikiem, sprzyjającym narzuceniu zadrudze określonych kształtów, ale nie jej źródłem i sprawcą! I to samo da się powiedzieć o wpływach poddaństwa, na które inni badacze powołują się w celu wyjaśnienia rodowodów wielkiej rodziny. „Nie gorące uczucie, jeno czynniki zewnętrzne wydały tę jednię. W własnym interesie panowie, oraz rząd, powściągali zbyt daleko idące rozdrobnianie gospodarstwa włościańskiego“ (w Rossji) [1]). I w Chorwacji zarówno dwór, jak i rząd popierali zadrugę w imię własnych swoich korzyści: w Zagorji, owej klasycznej dzielnicy szlacheckiej na ziemi chorwackiej, dziedzice nie pozwalali na podziały wspólnego mienia [2]). Prawnicy francuscy, mający przed sobą w w. XVII spólnotę rodzinną jeszcze w całym jej rozkwicie, odwołują się także do woli pańskiej, jako twórczyni spółek rodzinnych: „grunta takie (t. j. pozostające w pospolitości rodzinnej) są lepiej uprawiane, i poddani snadniej zdołają opłacać daniny panu, niż gdyby tworzyli tyleż gospodarstw“, i nawet nie brakuje dowodów na to, iż panowie wyraźnie wymagali, ażeby „dzieci mieszkały pospołu z ojcem“ [3]). Loysel podnosi jeszcze inny fakt, a mianowicie, iż po śmierci poddanego, przebywającego w spólnocie, dziedziczył nie pan, jeno spólnota [4]). I prawnicy szwajcarscy, w swojem wyjaśnianiu początków spólnoty rodzinnej, kładą na tę okoliczność wielki nacisk [5]). Ale jeśli wpływy tego rodzaju miały być źródłem spólnoty rodzinnej, nasuwa się nowe pytanie, czem wyjaśnić jej istnienie wśród szlachty czeskiej i polskiej, lub patrycjatu weneckiego.

---

[1]) Keussler T. J., I. 98, 109. Autor przytacza „instrukcję gospodarczą“ z r. 1770, gdzie nakazywano w majątkach sekularyzowanych powściąganie podziałów w rodzinach włościańskich i dopilnowanie, ażeby w każdej znajdowało się przynajmniej 3, a nawet 4 dorosłych pracowników.

[2]) Wisła, III. 46.

[3]) Rozporządzenie tego rodzaju, por. Laveleye E., 178.

[4]) Loysel A.: Institutes coutumières 1606 (u Laveleye'a E., 179—182); Ouvriers européens, V. (1878). 298.

[5]) Cohn G., 46—50.

Inna rzecz, gdy chodzi o utrwalenie już istniejącej dążności ku ustrojom rodzinnym; w tym razie takie oddziaływanie czynne ze strony dworu niewątpliwie popierało wśród ludu hołdowanie wzorom prastarym.

Jak grzyby niejednakowo rosną w różnych częściach lasu i, podebrane, znów wyrastają na tem samem miejscu, tak samo wielka rodzina wciąż się odnawia w pewnych dzielnicach przez urastanie zwyczajnej, małej, w rozmiary. I to urastanie odbywa się w torach zwyczaju, właściwego takiej małej, „ikonosznej“ rodzinie: na podłożu poglądu, iż ziemia nie jest własnością ojca rodziny, lecz rodziny, jako instytucji odrębnej. Ale właśnie ta okoliczność, iż wielka rodzina jest wciąż, co parę pokoleń, utworem nowym, sprzyja wprowadzaniu do niej licznych odchyleń, idących w kierunku przekształcenia jej z więzi żywiołowo powstającej, z naturalnego pęcznienia związków krwi, na urządzenie, oparte na wolnem, a niekiedy czasowem zrzeszeniu pracowników. Pierwszym zwiastunem takiego zwrotu jest dopuszczenie do niej osób postronnych, jako spólników. Dochodzi do tego, że, jak u Kabylów, pewna liczba rodzin spokrewnionych i nawet obcych zlewa w jedną masę swoje mienie i wspólnie gospodarzy, — zrzeszenie, mające za punkt wyjścia swego umowę między uczestnikami [1]). Takiemi wolnemi związkami, podszywającemi się pod zadrugę, były p a r ç o n n e r i e s francuskie średniowieczne. A pod wpływem tych oddziaływań, zwyczaje zadrugi starodawnej ulegają przekształceniu, tak dalece, iż niektórzy badacze rosyjscy gotowi są wielką rodzinę włościańską w Rossji uważać za „artel“, t. j. za zrzeszenie pracowników, w którem zatarły się prawa, wypływające z związków krwi, nabyte zaś przez pracę wysunęły się na przód [2]). Zdarzają się w Rossji i zrzeszenia, oparte całkowicie na umowie: bracia, krewniacy lub powinowaci zlewają w jedną całość majątki swoje na określoną liczbę lat [3]).

---

[1]) Hanoteau et Letourneux, II. 473.

[2]) Por. Efimenko o zasadzie pracy w prawie zwyczajowem ludu rosyjskiego (czasopismo Słowo, 1878, I), oraz argumenty, zbijające ten pogląd, Pachman S. W., II. 6—13.

[3]) Szczerbina o takich rodzinach, opartych na umowie, Sèw. W., 1888, IX; M. I. Je., II, cz. II, 154; i w Indjach Przedgangesowych istnieją

Powstawanie takich rodzin-zrzeszeń świadczy o tem, że w grę wchodzą pobudki bardzo wpływowe: konieczność posiadania dostatecznej ilości rąk do pracy, bydła dla uprawy gruntów. Tego rodzaju czynniki działały ongi i powoływały do istnienia wielką rodzinę w sposób przyrodzony a żywiołowy, trzymając na uwięzi w pniaku rodzinnym synów i wnuków. Chyba niepodobna przytoczyć dowodu wymowniejszego na to, iż zadruga wyłoniła się z potrzeb życia codziennego, niezależnie od ustroju podatków lub wpływów poddaństwa!

II.

Spożycie w jednocie rodzinnej. Zasady podziałów. Podział per stirpes i podział in capita. Jednota rodzinna a rozleglejsze ustroje społeczne.

„Póki bracia nie podzielili się, wszystko jest wspólne: smutki i radości, korzyści i zawody, dorobki, darowizny i straty“, głosi prawo kaukaskie, sformułowane przez Wachtanga [1]). „I pokąd nie rozdzielą się bracia, albo inni uczestnicy, dotąd wszystko im wspólne: i dobro i złe, i korzyść i szkoda i długi, komu są dłużni, lub kto im jest dłużny, wszystko to jest im wspólne, a kiedy się rozdzielą, tedy każdemu jego dział“, oświadcza statut policki [2]). A praktyka sądowa Anglików w Indjach Przedgangesowych określa rodzinę niepodzielną, jako spólnictwo jadła, kultu i majątku [3]), tak samo jak starodawne prawo skandynawskie, które za dowód wspólności uważa ognisko wspólne i wspólny stół, oraz przebywanie w wspólnej zagrodzie [4]).

Innemi słowy, rodzina wielka włada niepodzielnie majątkiem. Na Litwie „każda spólnotą rodzinna posiada mienie

---

tego rodzaju związki, zwane samsrishtatva, Cohn G., 60 (refrarachement w kantonach ladyńskich Szwajcarji).

[1]) Kowalewskij M. 1890, II. 106.

[2]) U Balzera O., 191.

[3]) Orzeczenia tak zwanego Judicial Committee of the Privy Council. Moore: Indian Appeals, II. 75.

[4]) Cohn G., 79.

wspólne, do którego należą grunta, zabudowania i narzędzia gospodarskie, bydło, inwentarz żywy, zapasy zboża, żywności, lnu, wełny i t. d., słowem wszystko, co jest konieczne do wytwarzania, oraz zaspokojenia potrzeb jej członków. Mienie nieruchome nie ulega aljenacji: stanowi ono własność nie tylko pokolenia obecnego, ale i wszystkich przyszłych“ [1]). Tak samo u Słowian południowych, mienie dziedziczne, basztina, oczewina, djedowina, a więc dom, zabudowania, grunt, oraz bydło, stanowią własność ogółu i nie mogą być sprzedane, chyba za zgodą wszystkich członków, nawet dzieci dwunastoletnich, nawet niewiast, zkądinąd nie mających głosu w radzie domowej. Panuje tam zasada nie pozbywania się wcale „dziadowizny“, w razie zaś gwałtownej potrzeby uciekają się do sprzedaży dorobku późniejszego. I w Gruzji sprzedaży i kupna wolno dokonywać tylko za zgodą wszystkich dzieci, zarówno synów, jak i córek [2]). W wielkiej rodzinie Osetynów kuchnia wspólna i wspólna jadalnia są miejscem zbornem całej rodziny, złożonej z wielu stadeł małżeńskich: wszystkie sprzęty i statki, inwentarz żywy i martwy, cenne upominki, otrzymane przez kogoś z członków, kapitały (w postaci monet srebrnych przechowywane w skrzyniach), oręż i rękojeści starej daty, łupy polowania i stada, pognane podczas wyprawy łupieżczej, tworzą mienie wspólne. Pojuszkami (matrona) rozdaje przędzę oraz materjał na ubranie pomiędzy stadła małżeńskie, i wyrób z nich bielizny, odzieży, czapek, spoczywa na kobietach takiego stadła [3]). Na Uralu wszystko było rzeczą rodziny, nawet kądziel i przędza, wełna i jaja. Prócz głowy rodziny nikt nie mógł sprzedać czegokolwiek, i nikt nawet takiej rzeczy nie kupował z rąk pospolitego „domoka“, jak mówią na Kaszubach,

---

[1]) Wisła, IX. 2—3.

[2]) Kowalewskij M. 1890, I. 163. U Swanetów, nawet w małych rodzinach, przypominających w tym względzie inokosztinę słowiańską sprzedaż jest dokonywana za zgodą wszystkich, ib., II. 55—58. Z tych samych powodów nie dozwala się ojcu robienia darowizn za życia ani w chwili skonu, prócz przedmiotów użytku ruchomych, ib., I. 111 (Cheuzurowie), II. 206 (Bulgarcy).

[3]) Kowalewskij M. 1886, I. 106, 122 (wogóle cały rozdział odpowiedni).

gdyż wiedział, że jest pokryjomu wzięta. Sprzedaż ojcowizny uchodziła za ciężkie przestępstwo. Jeśli ktoś sprzedał był lub darował przedmiot jakikolwiek, czekała go chłosta [1]).

Spożycie podlega w wielkiej rodzinie zasadom, które wymownie świadczą nie tylko o spólnictwie, ale także o silnie rozwiniętem poczuciu równości.

Thadukeli kabylska dostarcza każdemu ze swoich członków narzędzi, kapitałów i t. d., potrzebnych do prowadzenia interesu, oraz broni palnej, wzamian tego wszystkie zarobki idą do rąk seniora. Członkowie na własność swoją wyłączną posiadają tylko ubiór, kobiety zaś klejnoty, otrzymane w posagu. Ubranie odświętne kobiet i ozdoby, kupione za fundusze rodziny, stanowią własność wspólną. I tak samo spólnicze jest użytkowanie z plonów i dochodów. Wielka rodzina płaci kałym za dziewczyny i chowa do kasy pieniądze, pochodzące z tego źródła. Głowa jej rozdziela codziennie mięso, matrona zaś inne potrawy. W razie, gdy rodzina jest zbyt liczna, ażeby mogła siedzieć za jednym stołem, co miesiąc wydaje się wiktuały i oliwę każdemu stadłu, mięso zaś, ilekroć głowa spółki kupił je lub w gospodarstwie zabito bydlę. Podziałów tych dokonywa się w sposób niezmiernie drobiazgowy, według zasad równości, a każdy, nawet niemowlę, dostaje część swoją [2]).

U Gruzinów kupują ubranie dla członków rodziny po kolei: ktoś gdy dostał nową suknię, otrzyma następną dopiero wtedy, gdy wszyscy inni dostąpili tego sprawunku. Tej samej zasady trzymają się względem pokarmów; jeśli ktoś jadł jakiś smaczny kąsek, np. kurę, to powtórnie dostanie nie rychlej, aż wszyscy członkowie wielkiej rodziny zakosztują tej przyjemności. I ta sama zasada obowiązuje względem uczęszczania na odpusty [3]).

W rodzinie Antoszkinej rok rocznie zabijają pewną liczbę owiec: skóry idą na kożuchy, wełna na samodziały. W ciągu jednego roku otrzymuje te produkty pierwsza chata, następnego

---

[1]) Ponomarew S., 23.

[2]) Hanoteau i Letourneux, II. 470—471, 473.

[3]) Abazadze, E. O. 1889, III. 21.

druga i t. d., przyczem wyrobem trudnią się wędrowni rzemieślnicy, pobierający wynagrodzenie za pracę swoją z kasy wspólnej. Chyba, że kożuchy w którejś chacie są jeszcze dobre, naówczas ulegają jedynie odnowieniu i reperacji, nowe zaś otrzymuje idąca po niej chata [1]).

A jednak pozory mylą!

Z faktów wyłuszczonych możnaby wyciągnąć wniosek, że prawa każdego członka wielkiej rodziny do majątku są jednakowe. Tymczasem wniosek ów byłby przedwczesny. Albowiem prawo każdego do majątku rodziny kształtuje się raczej według zasady, uwzględniającej odległość od protoplasty, a właściwie według wielu zasad, stosownie do dzielonych użytków i przedmiotów. Uwydatnia się to mianowicie przy podziałach, kiedy wielka rodzina rozpada się na mniejsze, t. j. na pojedyncze stadła małżeńskie, i to nawet przy podziałach starej daty, gdy współuczestnicy rozchodzili się, jak w Słowiańszczyźnie południowej, z płaczem i szczerym żalem w sercu.

Ale wprzódy nieco o przyczynie tych podziałów starej daty.

Jak organizm jednokomórkowy pęcznieje wskutek wchłaniania pokarmu, aż w końcu rozpada się na dwa jestestwa odrębne, tak samo wielka rodzina znajduje kres dla swoich rozmiarów w liczebności własnej, i dlatego, gdy przekroczy, co do liczby członków swoich, godziwą miarę, dzieli się, wydając z siebie małe rodziny, zbudowane według tych samych zasad, a z biegiem czasu wyrastające każda na nową wielką rodzinę [2]). Nie jest to zgoła rzeczą przypadku, że takie wielkie rodziny rozpadają się już po paru pokoleniach. U Kabylów

---

[1]) Krasnopierow, 225.

[2]) Taka mała rodzina nosi nazwę, w Słowiańszczyźnie południowej, i n o k o s z t i n y. I tutaj ojciec, żyjący w domu z dorosłym synem, nie może rozporządzać majątkiem bez jego przyzwolenia, a nawet jeśli okaże się nieodpowiednim, któryś z synów może go zastąpić, Bogišić V. 1884, 28. Innemi słowy, zasady, właściwe wielkiej i małej rodzinie, są jednakie. I to powtarza się i gdzieindziej: mała rodzina hołduje tym samym zasadom co wielka: ta jest w istocie rzeczy tylko napęczniałą małą rodziną i rozwinęła się na podłożu istniejących już zwyczajów takiej rodziny.

spólnota istnieje w ciągu paru pokoleń [1]). U Słowian południowych podział odbywa się w drugiem lub trzeciem pokoleniu, a bardzo rzadko w czwartem lub piątem. „W zwiedzonych przeze mnie w Chorwacji i na Pograniczu Wojskowem zadrugach znajdowałem zazwyczaj pod tym samym dachem trzy pokolenia“ [2]). W Armenji nie jest rzeczą rzadką, iż przy boku 80-letniego starca przebywają trzy pokolenia zstępne, po jego śmierci syn najstarszy staje na czele i dopiero wnukowie dzielą się majątkiem [3]). W Chinach spólnoty rodzinne zawierają pospolicie trzy, cztery pokolenia [4]). W Walji starodawnej podział następował dopiero, gdy trzecie pokolenie schodziło ze świata [5]).

I znowu nie jest rzeczą przypadku, że spólnota rodzinna rozpada się właśnie w trzeciem lub czwartem pokoleniu [6]). Sprawa jest związana z naturalnym przyrostem ludności wśród tych samych stosunków gospodarczych, i dlatego wszędzie, po tej samej mniej więcej liczbie pokoleń, wydaje z siebie objawy starganej równowagi wewnętrznej, która prowadzi do podziału.

Otóż gdy wielka rodzina przerosła miarę godziwą (a dzisiaj i z wielu innych jeszcze powodów), naówczas nastaje podział.

Na Litwie podział odbywa się tylko za jednogłośną zgodą wszystkich mężczyzn pełnoletnich. Po odtrąceniu „posagów zięciowskich“, dzieli się mienie ruchome na części równe, ale przedtem spadkobiercy robią z niego szczodre darowizny zię-

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 472.

[2]) Wisła, III. 36. Laveleye-Bücher, 376. Na Uralu, Les ouvriers européens, II (1877), 51. Auł zimowy Kirgizów zawiera zwykle trzy pokolenia M. K. Z., IX. 16, jako też rodzina u Ababuów, Halkin J., 565, 539.

[3]) Haxthausen A. 1856, I. 199.

[4]) Seebohm Fr. 1896, 193; tenże 1895, 76, 78. Nasze terminy: dziedzic, dziedzictwo świadczą, iż i wśród naszych przodków podział odbywał się między wnukami, a może prawnukami założyciela, por. Lippert J., I. 198—199.

[5]) Simon G. E., 48.

[6]) Naturalnie, istnieją i zadrugi, trwające czas dłuższy, np. spólnota Jault we Francji istniała parę wieków, Ouvriers européens, V. (1878). 300; w Chinach, Simon G. E., 48, ale są to odchylenia wyjątkowe.

ciom i osobom adoptowanym. Ruchomości, które należały do kobiet, lub przedmioty, przez nie wytworzone (zapasy lnu i wełny, oraz płótna i tkaniny), dzieli się tylko pomiędzy kobietami i dziewczętami. Dziewczętom wydaje się posagi [1]) w ruchomościach i gotowiźnie, ale w podziale nieruchomości nie uczestniczą. Ziemię dzieli się na tyle części równych, ilu jest członków spólnoty bez zięciów i osób adoptowanych, różnice możliwe w wartości tych działek usuwa się przez dopłaty pieniężne, i tylko ten, przy kim kobiety spólnoty mają zamieszkiwać, otrzymuje dział większy. Po ukończeniu podziału nie pozostaje żadnej własności wspólnej, chyba pastwiska, którémi często niepodobna się podzielić. Zabudowania gospodarskie dostają się zwykle najstarszemu członkowi spólnoty, który spłaca ich wartość. Żołnierze nieobecni, oraz dzieci zmarłych członków spólnoty, otrzymują także działki ziemi, ale mniejsze [2]).

W tym podziale zwraca na siebie uwagę parę szczegółów, choć w opisie są niejasności, które niewiadomo, czy wynikają z niedokładnego zdania sprawy, co prawdopodobniejsza, czy z zamętu, który dzisiaj zakradł się do zwyczajów wielkiej rodziny: 1) dziewczęta otrzymują posagi i wraz z innemi kobietami uczestniczą w podziale ruchomości, będących wytworem pracy kobiecej; 2) dzieli się ruchomości pomiędzy wszystkich—zapewne *in capita*, ale przedtem osoby, które pracowały w spólnocie, a więc zięciowie i adoptowani, otrzymują z tej części majątku hojne wynagrodzenie, jak gdyby za pracę swoją; 3) do podziału ziemi i wogóle nieruchomości dopuszcza się tylko synów, ale syn nieobecny otrzymuje część mniejszą, niż inni bracia; 4) dzieci zmarłych członków, zapewne synów, otrzymują mniejsze działki, w tym razie działa zasada odległości od protoplasty.

W Rossji, według prof. Pachmana, który zużytkował w tym celu olbrzymi materjał nagromadzony przez Komisję reformy sądów włościańskich, włościanie hołdują zasadzie, iż w razie,

---

[1]) Mienie małżonków jest wspólne (mowa o ruchomościach), składa się z części męża i żony, które lud bez różnicy nazywa posagami, ztąd w sądach włościańskich na Litwie mówi się o posagu męża.

[2]) Witort J. 1898, 28, oraz tenże Wisła, IX, 6—7.

gdy dojdzie do podziału, część, przypadająca z ojcowizny dziedzicznej na każdego z uczestników, zależy nie od ilości pracy wyłożonej, ale od stopnia pokrewieństwa, i bliżsi krewni usuwają dalszych [1]). W wielkiej rodzinie białoruskiej podziałowi nie podlega własność, którą posiada, trzymając ją w skrzyni, każda kobieta, zarówno zamężna, jak i dziewczyna (wyprawa), a nadto każda niezamężna dostaje coś ze sprzętów, odzieży i zboża, ale to coś zależy od dobrej woli całej „pospolitości“, iż użyjemy terminu staropolskiego. „Batkowszczyną“ dzielili się „według ojców“, t. j. na tyle części, ile miał synów założyciel rodziny, przyczem w razie, gdy w liczbie ich znajduje się dziecko, dostaje ono tyle co dorosły, wszak „nie jest winien, iż urodził się później“; brat, służący w wojsku, otrzymuje dział swój całkowity, gdyż spełnia ten ciężar, jak gdyby to był obowiązek całej rodziny, natomiast inni, siedzący poza domem, niewydzieleni wcześniej i nic nie udzielający rodzinie swojej, mają prawo tylko do ziemi, ale nie do ruchomości. Jeżeli podział następuje w któremś z dalszych pokoleń od założyciela, majątek dzielą najpierw pomiędzy może nieżyjących synów założyciela, a później, w każdej odnodze, powtarzają to według tej samej zasady, a gdy któryś z synowców robi stryjowi wyrzuty, iż dostał mniej, otrzymuje odpowiedź: dzielę się nie z tobą, a z nieboszczykiem bratem. Zięć i wychowankowie pobierają wynagrodzenie stosownie do liczby lat, w ciągu których pracowali w spólnocie, niekiedy gdy zięć spędził w niej wiele lat, otrzymuje część równą majątku z braćmi, dzielącymi się, z majątku ruchomego, ale nie z ziemi. Wogóle, prawa jego są bardzo chwiejne, i ich uwzględnienie zależy od dobrej woli spadkobierców płci męskiej [2]).

W zadrudze południowo-słowiańskiej majątek, nabyty za życia spadkobierców, bywa dzielony w równej mierze pomiędzy wszystkich in capita, a w niektórych okolicach pomiędzy tych tylko, którzy pracą swoją w samej rzeczy przysporzyli tego mienia, natomiast inni, niepracujący, są wyłączeni, albo też pomiędzy wszystkich, ale starsi bracia, jako członko-

---

[1]) Pachman S. W., II. 10, 301—302.

[2]) N. Teslenko, o podziałach rodzinnych wśród Białorusinów, E. O. 1891, passim, zwłaszcza I. 105—110.

wie rodziny, którzy więcej włożyli pracy, otrzymują część większą [1]). Natomiast tak zwana dziadowizna, t. j. majątek, który pozostał po przodkach, rozpada się in stirpes, t. j. według linji rodowodowych. Podział odbywa się, jak gdyby szedł prawidłowo od samego założenia zadrugi, t. j. od praszokundieda, a po temu trzeba znać rodowody spólnoty i mieć je wciąż na uwadze. Najpierw dzieli się mienie fikcyjnie pomiędzy synów praszczura, który często nie żyje już oddawna; w razie ich zejścia, każdą z tych sched dzieli się pomiędzy synów tego zmarłego spadkobiercy. Jeżeli i ci nie żyją, to podział idzie dalej według tej samej zasady aż do pokoleń żyjących. Potomkowie linji mniej rozrodzonych dostają naturalnie więcej: jeżeli od jednego z synów założyciela pozostał jeden potomek płci męskiej, od drugiego kilku, to ci otrzymują pospołu tyle, co tamten jeden [2]).

U Kabylów majątek, zarówno ruchomy i nieruchomy, jako też dorobiony podczas trwania spólnoty, nigdy nie idzie do podziału in capita, jeno według „praw dziedzicznych“ z uwzględnieniem wkładów każdego, jedynie zapasy różne, znajdujące się w śpichlerzu, a więc zboże, oliwa i inne wiktuały, tworzą wyjątek, t. j. dzieli się je in capita [3]).

A zatem zasada odmienna rządzi podziałem majątku, który dostał się spólnocie po ojcach, a mienia ruchomego, dorobionego zwykle przez pospolitość. Pierwszy dzielą per stirpes [4]), drugi in capita. W tej drugiej zasadzie tkwi w mierze znacznej, w stosunku do mężczyzn, zasada wyłożonej pracy, zwłaszcza, gdy taki podział dotyczy jedynie plonów roku ostat-

---

[1]) Bogišić: Zbornik, 336, Kadlec K., 33. Dziewczęta otrzymują posag.

[2]) Kadlec K., 31—32; Krauss Fr., 120; Peisker J.: Slovo o zádruze.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 472, 288, 328—329.

[4]) Wnioskując z opisu niedokładnego, zasada podziału per stirpes istnieje w wielkiej rodzinie ormiańskiej, Haxthausen A. 1856, I. 197; u Swanetów, Kowalewskij M. 1890, II. 54, u Pszawów, II. 91, u Osetynów tenże 1886, I. 321 (synowcowie otrzymują część ojca swego). Tam, gdzie płaci się wiano za żonę, niekiedy wytrąca się braciom tę kwotę, ażeby inni, nieżonaci, nie byli pokrzywdzeni, np. u Kabylów, Hanoteau i Letourneux, II. 473 (choć takie postępowanie uchodzi w rodzinach zamożnych za hańbiące); u Longobardów, edykt Rothara.

niego, jak u Kabylów. Niekiedy zasada pracy występuje jaskrawiej jeszcze: w Birmanji przy podziale uwzględnia się nawet pracowitość tego lub innego uczestnika [1]). Ta sama zasada ujawnia się w wydawaniu zięciowi, przebywającemu w zadrudze, części mniejszej lub większej stosownie do liczby lat, spędzonych w spółce; w zmniejszonej, co do mienia, części syna niewydzielonego poprzednio a nieobecnego, chyba, że żona jego pozostawała w wielkiej rodzinie i pospołu z innemi pracowała [2]). Da svaki trud swoju płacu prime, jak powiada statut Policki! Wprawdzie wielu z badaczy rosyjskich usiłuje widzieć w zasadzie pracy jedyną sprężynę, rozstrzygającą o prawie każdego z uczestników, i powołuje się na to, że w rodzinie włościańskiej praca jest bardziej poważana, niż węzły krwi: synowie, którzy nie pracują w gospodarstwie rodzinnem, są usuwani od spadku, natomiast uczestniczą w nim obce osoby, które pracowały w rodzinie. Ale należy o tem nie zapominać, iż w dobie współczesnej, kiedy dorobek żyjących odgrywa coraz większą rolę w porównaniu z puścizną po dziadach, i wielka rodzina powoli wchłania nowe zasady, tak dalece, iż niekiedy przypomina raczej t. zw. artel, t. j. zrzeszenie pracowników, niż starodawny pniak spólniczy, w którym ojcowizna była wszystkiem. A nadewszystko oddziaływa spólnota wioskowa, uwzględniająca w ostatecznem swojem ukształtowaniu potrzeby członków: mir przekształca do niepoznania nawet wolę zmarłego, a tembardziej zasady podziału rodzinnego, spoglądając na rodzinę, jako właśnie na zrzeszenie pracowników [3]). Ale cofając się w przeszłość, ku czasom barbarzyńskim, odnajdujemy bodaj na miejscu coraz bardziej poczesnem zasadę odległości od założy-

---

[1]) Z. f. v. R., VI. 184.

[2]) Smirnow: Wotjaki, 221. Kowalewskij M. 1890, II. 55, usiłuje z zasady pracy wyprowadzić część większą majątku, jaką otrzymuje najstarszy brat, powołując się na to, iż tylko wtedy ją dostaje, gdy aż do samego podziału pozostawał w spólności rodzinnej. Ale jak zasadą pracy wytłomaczyć większy dział najmłodszego brata, współrzędnie istniejący?

[3]) Ponomarew S., 26, właśnie z takiego oddziaływania spólnoty wioskowej na rodzinną wyprowadza usuwanie od spadku synów niepracujących i dopuszczanie osób postronnych.

ciela, zasadę secundum dignationem, selonque son antiquity, t. j. podział per stirpes. W dalszym toku pracy niniejszej ujrzymy, jaką rolę olbrzymią odgrywa w okresie barbarzyńskim zasada starszeństwa (pierworództwa) i z jaką starannością pamięć plemieńców przechowywa rodowody w ciągu wielu pokoleń. I miejsce którejś osoby w tych rodowodach rozstrzyga o jej prawie do majątku rodowego, lub rodzinnego. Zwyczaje Maorów dostarczają w tej mierze wzoru niemal klasycznego. Ziemia jest tam własnością plemienną. Wódz, jeśli sprzedał kawałek jakiś (Anglikom), rozdziela kwotę otrzymaną pomiędzy wszystkich plemieńców. Ale podział ów odbywa się nie według głów: wyprowadza się rodowody, sięgające aż do przodka podaniowego, a więc bardzo złożone, i każdy, odpowiednio do swej odległości od tego praojca, otrzymuje część swoją [1]). I zapewne pokrewnej zasadzie hołdowano w Irlandji jeszcze w początkach w. XVII: jeśli ktoś z rodowców umierał, ziemia jego nie przechodziła na synów, jeno dzielono ogół gruntów rodowych pomiędzy wszystkich, i każdy otrzymywał działkę swoją selonque son antiquity—według swojej „starożytności“ [2]). Nie wiemy, co J. Davies rozumiał pod tą „starożytnością“, ale nie może być wątpliwości, iż postępowanie Irlandczyków ma wiele punktów stycznych z zwyczajem maoryjskim, oraz z podziałem średniowiecznym inter genealogias [3]). I bodaj ta sama zasada ujawniła swój wpływ podczas podziału ziemi Chanaańskiej przez Jozuego: „oddał pokoleniu synów Rubenowych dziedzictwo, według familji ich“, „dał synom Gadowym według domów ich dziedzi-

---

[1]) Taylor R. 1885, 384—385. „Trzeba sięgać aż do pierwszych osadników (maoryjskich), ażeby wyjaśnić, jak kształtuje się tytuł własności do ziemi“, Thomson A. S., I. 96; Brown W., 68—69.

[2]) Davies J. u Seebohma Fr. 1896, 220. Badacze angielscy uważają, iż ów termin odpowiada pojęciu, zawartemu w terminie per stirpes.

[3]) Lex Alemanorum, LXXXIV (mowa, z powodu sporu o ziemię, o tem, że duae genealogiae powadziły się); omnis parentilla usque in septimum geniculum nomaretur, ut parens parentillam heres succedat, edykt Rothara longobardzkiego (§ 153); per priorem graduum ab... prediis excludendi (Lex Scania antiqua, III).

ctwo“ [4]). A kiedy synowie Józefowi przyszli do Jozuego, mówiąc: przecz żeś nam dał w dziedzictwie los jeden i sznur jeden (t. j. tyle ile przypadało per stirpes), a myśmy lud wielki, Jozue nie dodał im ziemi, jeno rzekł: jeśliś jest ludem wielkim, idźcie do lasa, a wysiecz sobie tam miejsce w ziemi (obcej) Ferezeyskiej i Refaimskiej [2]). I w zgodzie z temi zwyczajami pozostaje odezwanie się Fr. Seebohma o dawnych Celtach walijskich: zamiast opisu ziemi posiadanej i jej granic mamy właściwie rodowody synów, wnuków i prawnuków założyciela [3]). Wielka rodzina, o ile nie dotknęły jej wpływy późniejsze, hołduje właśnie takiej zasadzie rodowodowej, t. j. podziałowi per stirpes. Jest w całem znaczeniu niedziałem braterskim, „braćmi niedzielnemi“, t. j. braćmi, którzy mogli i na podstawie zwyczaju mieli prawo do podziału, ale nie uskuteczniali go ze względów praktycznych. Niekiedy ów podział świadomie bywa wstrzymany do chwili późniejszej: u Kolów pozostają w niedziale, póki brat najmłodszy nie dosięgnie pełnoletności [4]). Ale w spólnocie rodzinnej, niedział, acz wstrzymany, istnieje in potentia i może stać się w każdej chwili rzeczywistością, gdy uczestnicy na to przystaną,— okoliczność, która świadczy, iż wielka rodzina poczęła się na podłożu rodzin małych, wyodrębnionych, które tworzą właśnie zasadę w życiu koczowników, a które, przebywając każda w swoim namiocie, nie zrywają spójni wzajemnej i niekiedy trzymają stada wspólnie i użytkują z nich wspólnie, acz wyróżniły, co do której należy. Opierając się na tem, moglibyśmy

---

[1]) Księgi Jozuego, XIII—XIV.

[2]) Księgi Jozuego, XVII, 14—18. Spór synów Józefa z Jozuem świadczyłby, iż przy podziale ziemi Chanaańskiej nie uwzględniano liczebności pokoleń pojedyńczych, acz Pan rzekł do Mojżesza: podzielcie tę ziemię w dziedzictwo według liczby imion, większej liczbie większe dziedzictwo dasz, a mniejszej mniejsze dziedzictwo dasz (Numeri, XXVI. 53—54, XXXIII. 54). Zasada per stirpes widocznie nie dawała za wygraną! I Kirgizi niekiedy dzielą łąki sianożenne według dziadów, każda grupa, pochodząca od wspólnego dziada czy pradziada, kosi wspólnie i dzieli się sianem, M. K. Z., XI. 14, 21, i tak samo dzielą się ziemią obszerniejsze ogniwa więzi plemiennej, ib., IV. 4, V. 56.

[3]) Seebohm Fr. 1895, 33.

[4]) Dalton E. T., 201—202.

wywnioskować, że zadruga zgoła nie jest wyrazem własności zbiorowej lub urządzeniem spólniczem, ale że majątek uczestników pozostaje jedynie in indiviso, gdyby nie to, że pospolitość zadrużana w codziennym toku zdarzeń nigdy nie formułowała, ani nie formułuje rzeczy w taki sposób: trzyma się gniazda ojcowskiego i przebywa pospołu, w sferze spożycia wytworów pracy wspólnej hołduje drobiazgowo opracowanej zasadzie równości, wogóle każdy spożywa według potrzeb swoich i pracuje według sił, a w majątku zadrużanym nie wyodrębnia w myśli swojej działu swojego. W wielkiej rodzinie hinduskiej „dopóki nie dokonano podziału, prawa członków polegają jedynie na wspólnem korzystaniu z majątku wspólnego“, i nikt nie może wskazać swojego działu, zasada per stirpes występuje na jaw dopiero, gdy rodzina przestaje żyć w pospolitości i dzieli ostatecznie majątek pomiędzy uczestników. „Żaden z członków wielkiej rodziny nie ponosił skutków w stosunku do swoich współuczestników za to, cokolwiek spożył w następstwie posiadania liczniejszego potomstwa lub przyprawienia spólnoty o większe wydatki“ [1]). Słowem, jest to gromada, której uczestnicy nie przeciwstawiają praw jednego z członków prawom innych, i która dopiero za nadejściem podziału zrywa z zasadą równego spożycia, t. j. zasadą głów czy żołądków, i odwoływa się do rodowodów. I zaledwie wtedy, gdy zasada umowy zacznie przedostawać się do umysłów i niekiedy powoływać do istnienia zrzeszenie gospodarstw pokrewnych a oddzielonych, stosunek ów, żywiołowo kształtujący się, podupada i w świadomości uczestników wypływa poczucie odrębności swojej i praw swoich pomimo zbiorowej gospodarki. Do takiej wielkiej rodziny dadzą się zastosować oświadczenia, że „w ulu pracowitym zrzeszonej rodziny wszyscy się połączyli dla jednego celu, wszyscy pracują w imię pomyślności wspólnej, ale nikt nie wyrzeka się swojej wolności ani swoich praw dziedzicznych“ [2]).

W okresie obecnym wielka rodzina, rozpleniwszy się w liczbę znaczną członków, rozpada się i z niej tworzą się

---

[1]) Mayne J. D., 220—221, 290.

[2]) Hanoteau et Letourneux, II. 469 (Kabyle).

małe rodziny, urastające zwolna do wielkich, ażeby znowu rozpaść się, dosięgłszy pewnego szczebla. Zadruga wydaje tylko zadrugi poprzez małe rodziny. Ale w okresie barbarzyńskim, z zadrugi, jako z zarodku, rozwijają się ustroje inne, rozleglejsze [1]). Walja celtycka i Indje Przedgangesowe dostarczają w tej mierze ciekawych przyczynków, tem ciekawszych, że może rzeczy tak samo miały się częściowo i z naszemi zaściankami drobnej szlachty.

Celtowie walijscy [2]) w w. XII byli raczej ludem pasterskim, niż rolniczym, paśniki miały większe znaczenie, niż grunta rolne, powstające w ten sposób, że orano pustosze i po roku porzucano takie pole. I właśnie w tej okoliczności, iż majątek składał się z bydła, t. j. z mienia ruchomego, należy poszukiwać przyczyny, iż zasada podziału in capita faktycznie przeważała. Celtowie trzymali się tak zwanemi łożami (gwely lub wele) [3]), t. j. wielkiemi rodzinami, niekiedy obejmującemi 12—15 gospodarstw i około 50—60 osób. Seebohm przyrównywa tę całość do rodziny patryarchalnej z rozwiniętą patria potestas, na tej zasadzie, że w wielkiej rodzinie ojciec i wogóle zarządca jest tylko primus inter pares, — najniesłuszniej, bo wielka rodzina w postaci swojej pierwotnej opiera się właśnie na powadze ojca. Póki założyciel łoża żył, póty wszyscy jego potomkowie przebywali zazwyczaj pospołu w wielkiej chacie, chyba, że któremuś zbudowano mniejszą, tak

---

[1]) Zwłaszcza, kiedy dzięki polygamji, rodziny uprzywilejowane mnożą się szybko. Niektórzy wodzowie Ababuów miewają po 50 synów, a z nich każdy ma liczne potomstwo, Halkin J., 550. Luba, wódz Basogów, miał około setki synów, a w chwili skonu prawdopodobnie około tysiąca potomków, tak samo jak inny wódz, Liada; Johnston H. 1902, II. 720—721. Naturalnie, wolno, w stosunku do zadrugi, posługiwać się temi przykładami z jaknajwiększą powściągliwością, choć bodaj wielożeństwo, acz nie tak rozległe, było zasadą w okresie, o który nam chodzi.

[2]) Seebohm Fr., 1895, zwłaszcza 31—34, 73—75, 86—99; tenże 1902, 22—29, 33—39, 53, oraz 1896, 186—194; Winogradow P., §§ 8—13. Spadek według zasad gavelkindu w Irlandji prawdopodobnie odbywał się w sposób pokrewny, Seebohm Fr. 1896, 217—220.

[3]) Gwely—miejsca do spania, idące wzdłuż ściany w wielkich szałasach (chatach).

zwany t y d d y n. Ale czy przebywając w jednej chacie czy w kilku, wszyscy tworzyli jedno gospodarstwo. W ręku swojem założyciel ześrodkowywał prawa własności do wszystkich tyddynów, wchodzących w skład jednoty, wraz z znajdującemi się przy nich oparkanionemi gruntami i zagrodami dla bydła, jako też do paśników, z których jego łoże korzystało pospołu z innemi. Gdy założyciel umierał, potomkowie jego niekiedy trwali w pospolitości, ale niekiedy dzielili się. Syn najmłodszy pozostawał w chacie ojca, a nadto wyrównywał działki, bracia brali je podług starszeństwa, i każdy dawał początek nowej odnodze łoża. Działy odbywały się p e r s t i r p e s, t. j. na każdego syna, względnie na jego potomków, przypadał źreb jeden. Ale łoże istniało, a więc bydło pasło się prawdopodobnie zbiorowo pod dozorem tych samych pasterzy, zaprząg był wspólny i zoraną przestrzenią dzielono się według zasad, któreśmy wyłożyli, wyrabiano w jednej mleczarni masło i sery. Nadewszystko zaś podział dokonany uchodził za tymczasowy. Jednota mogła przedsiębrać nowe działy, ale dopiero wtedy, gdy ostatni z synów założyciela umarł. Naówczas zlewano cały majątek łoża w jedną całość i dzielono na tyle części, ilu było braci stryjecznych (t. j. wnuków założyciela), i każdy dostawał część jednakową, lub, jeśli nie żył, część ta przypadała na jego synów. Ale łoże wciąż istniało i nosiło nazwę dziedziców (c o h e r e d e s) założyciela, podział zaś uskuteczniony nie był ostateczny. Dopiero gdy umierał ostatni z wnuków założyciela, dzielono po raz ostatni majątek w równej mierze pomiędzy wszystkich prawnuków: w stosunku do prawnuków był to podział i n c a p i t a, do dalszych zaś pokoleń p e r s t i r p e s. Łoże przestawało istnieć jako jednota majątkowa. Ale nowe łoża, które z niego powstały, nie zrywały jeszcze spójni pomiędzy sobą, jeno tworzyły więź rozleglejszą, obejmującą pokolenia zstępne aż do dziewiątego, tak samo jak łoże do czwartego. Każdy wyrostek 14-letni miał prawo zwrócenia się do głowy takiego rodu, a był to najstarszy mężczyzna takiej całości, z żądaniem posagu w bydle, i to na zasadzie „pokrewieństwa i pochodzenia“, do tego seniora przechodził także spadek po zmarłym bezpotomnie Celcie, o ile ten nie miał krewnych, z którymi tworzyłby jedno łoże. Zasady powyższe

podziału, spisane w w. X, a właściwie w w. XIII, noszą niejakie piętno sztuczności, t. j. schematyzowania, nadto zawierają mnóstwo niejasności, tak iż trudno sobie wyrobić dokładne pojęcie o panujących tam stosunkach. Zdaje się, punktem wyjścia jest spólnota rodzinna pasterska: bydło, będące dorobkiem całej gromady żyjącej, w razie śmierci założyciela dzielono in capita pomiędzy najstarszem pokoleniem, istniejącem w takiej jednocie. Ale następne pokolenie, które przecież uczestniczyło w przysporzeniu tego dorobku, nie traciło praw swoich: podział ów był nie podziałem majątku, jeno użytkowania, i kiedy umierał ostatni przedstawiciel starszego pokolenia, odbywał się podział pomiędzy młodszem znowu in capita, aż do chwili, kiedy do spadku dochodziło czwarte, t. j. ostatnie pokolenie, przykładające może rękę do wspólnego mienia w łożu założyciela. Otrzymanie posagów od głowy rodu, wywołane chęcią przywiązania do niego rodowców, sprzyjało wydzielaniu się mężczyzn z łoża: taki uposażony budował własny tyddyn, pospołu z innymi zaorywał szmat wolnej ziemi, ale pozostawał, co do majątku rodzinnego, w jedności z innymi i uczestniczył w podziałach, które naturalnie nie obejmowały otrzymanego posagu. A gdy rolnictwo spotężniało, zasady powyższe zastosowano i do gruntów, które aż do wygaśnięcia trzeciego pokolenia pozostawały ziemią łoża, tir gwelyawg [1]).

W Indjach Przedgangesowych wielka rodzina jest ustro-

---

[1]) Ababuowie mają nieco pokrewne zwyczaje: na czele rodziny znajduje się brat najstarszy, po śmierci jego jednota trwa dalej, aż póki nie umrze ostatni z tego pokolenia, Halkin J., 539, ale o ile podobieństwo jest istotne, niepodobna wyrokować z winy materyału. I bodaj w jednocie rodzinnej hinduskiej zasady podziału kształtowały się zgoła inaczej, gdy rzecz dochodziła do czwartego pokolenia: jeśli umierał ktoś z pośród tego pokolenia, dzieci jego nic nie otrzymywały, jeno dział ojca przechodził na pozostałych członków jego pokolenia, i dlatego prawnukowie założyciela, chcąc zapewnić dzieciom swoim majątek, winni byli rozejść się, Mayne J. D., 221—226, 457—458, badacz ów wiąże ten zwyczaj z ukształtowaniem czci dziadów (jednota rodzinna jest spólnotą objat). Jakiekolwiek były przyczyny, zwyczaje Celtów i Hindusów, oraz Ababuów, mają punkty styczne, i wszędzie występuje to samo prawie pokolenie, jako kres podziału przymusowego.

jem bodaj warstw arystokratycznych, zwłaszcza w Oudh, w prowincjach północno-zachodnich, niekiedy w Pendżabie, tu i owdzie w Dekanie [1]). Ktoś kupował majątek lub otrzymywał nadanie od rządu z prawem pobierania danin od ludności rolniczej, albo piastował urząd poborcy podatków i z biegiem czasu stawał się właścicielem tego obszaru. Pospolicie utrzymywał się z danin, pozostawiając użytkowanie z gruntów w ręku rolników dotychczasowych, niekiedy uprawiał szmat ziemi, posługując się pracą cudzą. Dokoła niego przebywała jego rodzina, pozostająca w władaniu niepodzielnem ojcowizny po śmierci swego założyciela niekiedy w ciągu paru i nawet kilku pokoleń. Zdarzało się, iż rodzina ubożała i imała się własnoręcznie uprawy ziemi. Prędzej lub później następował podział: dzielono się gruntami uprawnemi, pustosze, paśniki, lasy, jako też osady dzierżawców lub czynszowników pozostawały we władaniu niepodzielnem, dochody z tych osad, jako też z części niepodzielonej majątku, rozposażano odpowiednio do praw każdego uczestnika, który w stosownej mierze przykładał się także do wydatków i ciężarów wspólnych. Gdy niepodobna było podzielić któregoś użytku, korzystano z niego kolejno, w rotacji określonej [2]). Podział odbywał się per stirpes: potomkowie każdego z synów założyciela osiadali z osobna w innym zaścianku i brali nazwę od tego swego prarodziciela, zaścianek rozpadał się na zagrody, pochodzące od synów tego syna [3]). Tak samo bodaj działo się u nas pomiędzy szlachtą zagonową: Maciej Kumek z Kobylina, którego imię pojawia się w dokumentach w r. 1430 — 1447, osiada

---

[1]) Baden-Powell G. H. 1899, 75—85; tenże 1896, 282—285, 314—315, 331, 335—341, oraz w wielkiej swej pracy z r. 1892, II. 125 — 130.

[2]) W takiej rotacji członkowie rodu panującego sprawują rządy, Baden-Powell B. H. 1896, 14—15 (pokrewne stosunki wśród Piastów po śmierci Bolesława Krzywoustego); zazwyczaj użytkuje się w takiej rotacji z gruntów wyjątkowego położenia, tenże 1899, 80—81.

[3]) W Pendżabie, obok zasady podziału per stirpes, istnieje zasada, jeżeli założyciel miał parę żon, per uteros, a dopiero w każdym z powstałych tego rodzaju działów odwoływano się do zasady per stirpes. Niekiedy jeszcze uwzględniano okoliczność, czy żona pochodzi z tego samego, czy z innego plemienia, Tupper C. L., II. 183, 202—203, 224.

w Kropiwnicy, od jego synów biorą początek trzy zaścianki: Kropiwnica - Kiernozki, Kropiwnica-Gayki i Kropiwnica-Racibory, a podział całości na trzy części równe, zawierające każda 10 włók, uregulowano ostatecznie dopiero w r. 1549 pomiędzy prawnukami Macieja. Każda z tych trzech odnóg rozpada się na dalsze działy według wnuków: linja na Kiernozkach wydaje Kiernozków - Kropiwnickich i Wołyńców - Kropiwnickich; linja na Gaykach tak samo dzieli się na dwie części, na Gayków linji pierwszej i drugiej; synowie Racibora dają początek odpowiednio do swoich przydomków: Skibkom, Szczerbikom, Gąsiorkom, Górkom i Brodom-Kropiwnickim, a niektóre z tych poddziałów na Raciborach rozpadają się na nowe odnogi imienne w pokoleniu bodaj następnem (zdaje się, Szczerbikowie wydają, prócz głównej linji, jeszcze Jurczyków i Pęsów-Kropiwnickich [1]). Mowa potoczna w Indjach ma terminy dla działów, przypadających na synów założyciela (są to tak zwane p a t t i, ztąd spólnoty takie majątkowe noszą nazwę p a t t i d a r i), na wnuków (t h o k) i niekiedy prawnuków (t û l a, b e h r i), i na tem poprzestaje. Ale grunta każdego patti nie leżą w jednem miejscu: rodzina przy podziale dzieli całą przestrzeń według jakości gleby na pola i w każdem polu znajduje się źreb równy każdego patti, taki źreb rozpada się w ciągu dalszym na działki następnych pokoleń. Powstaje niekiedy nie dająca się opisać szachownica, jak i w naszych zaściankach szlacheckich. W miarę rozradzania się uczestników (p a r t i c i p e s w naszych zaściankach) na przestrzeni dwóch akrów będzie znajdowało się aż dziewięć działek! [2]) Rodzina rozmnaża się, niekiedy będzie kilkuset lub parę tysięcy uczestników [3]), i podział wspólnych

---

[1]) Kapica - Milewski I., §§ 245 — 260. Podział r. 1549 nazywa członków każdego działu p a r t i c i p e s. Por. także § 492, dom Sikorskich. Podział zaścianka Konopki w r. 1509 pomiędzy 36 osób, stryjecznych od stryjecznych, założonego około r. 1422 (ib., § 229), bodaj może także uchodzić za wskazówkę istnienia pospolitości. Por. Peisker J.: Zádruha na Prachensku.

[2]) Baden-Powell 1896, 314. Liczba ta jest średnia dla jednej dzielnicy!

[3]) Np. w Ghazipurze, Baden-Powell 1896, 286—287; od jednego praojca powstało aż 81 spólnót wioskowych, początkowo hołdowano zasadom pattidari, ale później wzięto z niemi rozbrat, ib., 321; dziel-

dochodów i ciężarów wciąż bywa dokonywany per stirpes, które rozgałęziają się coraz bardziej. Budowa drzewa genealogicznego dostarcza skali, ile komu należy się dochodu i jaka kwota ciężarów przypada na niego. Ale obrachunek, chociażby z braku sprawności w postępowaniu z ułamkami, nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza gdy upłynął jakiś dziesiątek pokoleń. Uczestnicy więc przyrównywują cały majątek niepodzielony do jednej rupji np., biorą skalę monetarną, dochodząc do kategorji, które niekiedy odpowiadają jednej miljonowej cząstce całości, i wyznaczają dział każdego w takiej to liczbie stworzonych w ten sposób małych jednostek [1]. Jest rzeczą zrozumiałą, że taka pattidari miewa kształty bardzo różnorodne, co ujawnia się w odpowiedniej terminologji prawa zwyczajowego hinduskiego: część gruntów może być podzielona, z innej części wszyscy użytkują, ale kolejno, część jeszcze inna (zwykle pustosze) pozostaje w władaniu pospolitem [2]; to znowu wszystkie grunta są podzielone i uczestnicy rozposażają pomiędzy sobą jedynie daniny od osadników, a nawet tylko ciężary. Ale bądźcobądź tego rodzaju ustroje nie odznaczają się statecznością: źreby jednakowe, odpowiadające dajmy na to $^1/_{240}$ całości, mogą nie być jednakowo wydajne; ktoś zagarnął nieco więcej pustoszy, ktoś mniej niż należało; czyjeś gospodarstwo podupadało, inne wysunęło się na przód dobrobytem swoim. Rzecz prawdopodobna nawet, że działy tylko teoretycznie odpowiadają drzewu rodowodowemu, a taka nierówność bodaj jest za-

---

nica Aira-Khewar, 18000 akrów ziemi i 22 wioski, także pochodzi od jednej osoby, żyjącej przed dwustu laty, i także początkowo trzymała się takich samych zasad, ib., 282 — 283, a także 278, 284. Przykłady podziału dochodów, ib., 391—393.

[1]) Oto jeden ze sposobów: 1 rupja=16 anna=320 ganda=1280 kauri=38.400 dantów=1.152.000 datuli, Baden-Powell B. H. 1892, II. 126 — 128, t. j. jedna datuli, w majątku obszaru 5000 akrów, równa się 21 yardom kwadratowym! W Allahabadzie jedna rupja = 16 anna = 192 pie=3840 kirant=34560 jao=414.720 tondów, tond zaś jeszcze rozpada się na 12 rawa=240 talów; w majątku rozległości tysiąca akrów kirant odpowiada nieco więcej niż ćwierci akra!, ib. II. 127. Por. Baden-Powell 1896, 315.

[2]) Powtarza się taka różnorodność sposobów użytkowania i podziału i w zadrudze słowiańskiej, Kadlec K., 28.

sadą i wkradła się już była podczas pierwszego podziału. W wyniku ostatecznym, ciężary przestają odpowiadać posiadanym prawom, a to daje się zwłaszcza odczuć, gdy państwo usiłuje wydobyć jakkajwięcej podatku z poddanych. Zdarza się także, iż drzewo rodowodowe poszło w niepamięć [1]). Rozpoczyna się wyrównywanie ciężarów odpowiednio do posiadania rzeczywistego i zamożności. Ustrój pattidari przekształca się w spólnotę wioskową typu pospolitego, albo zasada taka zapanowywa w zakresie ziemi uprawnej, ale w stosunku do podziału dochodów i karczowania pustoszy rozrodzona rodzina trzyma się zasady p e r s t i r p e s, to w końcu możliwe są jeszcze inne wyjścia.

Wielka rodzina w Walji oraz w Indjach, t. j. tam gdzie w warunkach otoczenia istnieje przestwór na wykiełkowanie z niej ukrytych dążności, występuje jako komórka, z której, przez ogniwa więzi rodowodowej, wyłania się spólnota wioskowa lub nawet ustrój rozleglejszy, coś w rodzaju „okolic" drobnej szlachty naszej, t. j. wielkich pniaków rodowych. A w tym pniaku, prócz założyciela i idących po nim trzech pokoleń, wyróżnia się niekiedy jeszcze generacje aż do dziewiątej, jako spojone solidarnością i różnemi obowiązkami, jak to działo się w Walji: łoże rozpadało się w czwartem pokoleniu, ale z innemi łożami pozostawało w jednocie niejakiej aż do dziewiątego. Ukształtowanie takie jest znowu dziełem przyczyn, stale działających. „Najstarszy żyjący przodek, czyli

[1]) I to wyjście z pamięci drzewa rodowodowego wydaje i gdzieindziej takie same skutki, np. w Rossji, Kaczorowskij K., 190—191 u Tatarów (gdy umarł starzec pamiętający rodowody, mieszkańcy wioski nie mogli poradzić sobie i zaczęli przebąkiwać o przejściu do zasady jednakowego prawa do ziemi). Prawdopodobnie, takiemi względami kierowało się prawo salickie, gdy powiada „ubi inter nepotes aut pronepotes post longum tempus de alode terrae contentio suscitatur, non per stirpes, sed per capita dividantur"; Seebohm Fr. 1902, 157, niesłusznie upatruje w tem zwyczaje, pokrewne gwelom celtyckim, gdyż z tekstu całego rzecz widoczna, że chodzi tutaj o podział w warunkach wyjątkowych, „po długim czasie", kiedy rodowody zatarły się, por. Hildebrand R., 133. Ale zdarza się, iż spólnoty typu pattidari jednoczą pola swoje i prowadzą wspólną uprawę, dzieląc się jedynie dochodami, Baden-Powell B. H. 1892, II. 651.

głowa gospodarstwa, zajmujący tyddyn poczesny, mógł za życia swego oglądać dokoła siebie rozrodzoną gromadę potomków aż do prawnuków. Z drugiej strony, spoglądając wstecz ku chwilom dzieciństwa swego, mógł żywić wspomnienie o swoim pradziadzie, siedzącym, jako głowa gospodarstwa, przy tem samem ognisku, tak samo jak jego prawnukowie będą o nim zachowywali tradycję. W ten sposób krańcowa, a zgoła naturalna rozległość doświadczenia, właściwego głowie jednoty, ogarnia siedem pokoleń. Tradycje rodzinne, jeżeli sięgną o dwa ogniwa dalej, niż pamięć bezpośrednia, obejmą właśnie koło rozleglejsze krewniaków, aż do pokolenia dziewiątego" [1]. Niewątpliwa, iż Seebohm wydobył na jaw przyczynę istotną uwzględniania w rodowodach siedmiu, względnie dziewięciu pokoleń, poszukując jej w pożyciu współczesnem dziadów i wnuków, oraz w bezpośrednich wspomnieniach tych osób, które przebywają w takiej jedni rodzinnej. Ludy germańskie tę łączność siedmiu pokoleń—S i p p z a h l—uzmysłowiali w sposób niezwykle obrazowy: pierwsze pokolenie to głowa, drugie ramiona, trzecie łokieć, czwarte dłoń, piąte pierwsze, a szóste drugie stawy palców, siódme zaś i dalsze to N a g e l k y n, n a i l - k i n, krewniacy na podobieństwo paznokci [1]. I to wyróżnienie czteru bliższych i trzech dalszych pokoleń wplata się w cześć dziadów u Arjów hinduskich: ojciec rodziny w imieniu całej spólnoty składał ofiarę z ciasta trzem pokoleniom dziadów, oraz z wody trzem jeszcze dalszym w linji wstępnej. Składający w ofierze ciasto byli Sapindami i tworzyli w zasadzie wielką rodzinę, zaś wodę Samonodakami, odpowiadającymi dalszemu gronu krewniaków w zwyczaju celtyckim [2].

---

[1]) Seebohm Fr. 1895, 84. Por. zwyczaje dahestańskie, Kowalewskij M. 1890, II. 147—148.

[2]) Istnieje zresztą różnica pomiędzy źródłami co do ukształtowania tej liczby, i nawet sama liczba stopni waha się pomiędzy pięciu a siedmiu. Grimm J.: Rechtsalterthümer, I. 645—648.

[3]) Por. wywody Hearna o tożsamości wielkiej rodziny a Sapindów, oraz znaczeniu trzech szczebli; Maine H. S. 1880, 107. „Stosunek, wyrażony przez termin Sapindów, był obustronny: otrzymujący obiaty był Sapindą względem tych, którzy mu je dawali, i ten kto je składał, był także Sapindą w stosunku do tych, którzy je pobierali. W ten

To po pierwsze.

Po wtóre, wielka rodzina zazwyczaj obejmuje wraz z założycielem swoim cztery pokolenia. Przy podziale synowie tworzą odrębne patti, czyli zaścianki, biorące od nich nazwę, w tych zaściankach wnukowie wydają odrębne, imienne odnogi, a niekiedy powtarza się to samo i w stosunku do prawnuków. Oglądaliśmy tę sprawę w obrębie Indji, gdzie dla tych wszystkich kategorji istnieją terminy ustalone, oraz w okolicy Kropiwnickiej. W pokoleniu praprawnuków giną te wyodrębnienia: tworzą oni rzeszę pospolitą, chociażby dawna rodzina urosła do rozmiarów paru i kilku tysięcy osób w ciągu wieków. Niekiedy spójnie wszystkie zniknęły, ale jak u podstawy kwiatu sterczą szczątki szypułki, tak na rozrodzonym klanie pozostaje w postaci tych pierwszych pokoleń ślad współżycia przed wiekami w jednocie rodzinnej. Podania czepiają się tych praojców i nazwy ich pozostają, gdy klan rozrośnie się w całe plemię. Rozpatrując nazwy patronymiczne rodów w plemionach arabskich, afgańskich, kirgiskich, wciąż odnajdujemy tę szypułkę zadrużaną. Okoliczność ta, iż niekiedy jest ona utworem sztucznym, przypiętym później do stosunków istniejących, bynajmniej nie zmienia istoty rzeczy: sztuka w tym razie naśladowała sprawę rzeczywistą. Starczy jako przykład przytoczyć lud Izraela. Jakób występuje w roli praojca, od synów jego pochodzą pokolenia. A Księga Liczb wykazuje, jak podział pokoleń Izraela według domów (familji) bierze początek swój od wnuków, i tylko w pokoleniu Józefa protoplastami pokoleń są wnukowie, domów prawnukowie [1]).

sposób każdy mężczyzna był ogniskiem dla siedmiu osób, z których sześć było względem niego, acz nie zawsze względem siebie Sapindami: był Sapindą dla trzech osób powyżej siebie, i trzech poniżej", Mayne J. D., 440. Mayne usiłuje dowieść, iż tego rodzaju ustrój czci zmarłych powstać mógł tylko w łonie rodziny niepodzielonej, ib., 457, wogóle cały rozdział XVI o związku pomiędzy spadkiem a czcią dziadów.

[1]) Numeri, XXVI. 2—50. Jako przykład plemion, przebywających w Pendżabie, Baden-Powell B. H. 1896, 237—239, 246—250. W Chinach rodzina Uangów, licząca około 10,000 członków, rozpadła się w pierwszych pokoleniach (synów, wnuków i prawnuków założyciela) na działy takie same, Simon G. E., 253; to samo u Basongów (wyróżniani są synowie protoplasty), Overbergh: Basonge, 287; u plemion ka-

Rozbiór ten wykazuje dobitnie, że wielka rodzina w obrębie ludów, hołdujących zasadom prawa ojcowskiego, jest urządzeniem prastarem, acz pochodnem, utrwalonem na podłożu istniejących już podziałów spadkowych. W okresie barbarzyństwa jest to komórka wydająca z siebie więzi bardzo rozległe stosunku społecznego; w otoczeniu stateczniejszem, ale pozostawiającem jeszcze sporo przestworu, powstają z niej „okolice". I dopiero, gdy zbraknie tej swobody ruchów, jest skazana co parę pokoleń na śmierć, t. j., rozprzęga się na małe rodziny, które z biegiem czasu urastają do rozmiarów swojej prarodzicielki, ażeby, osięgłszy tę wielkość, rozpaść się znowu. Nie podatki ją stwarzają, ani poddaństwo, gdyż jest obecna w okresie, gdy podatki nie są znane, ani poddaństwo nie istnieje, te czynniki jedynie mogą sprawić, że przebywa pod tą samą strzechą lub trzyma się wytrwalej. Co więcej, bodaj częściej idzie w parze, w okresie późniejszym, ze stanem swobodnym, niż z poddaństwem: w Indjach jest nadewszystko urządzeniem warstw wyższych, uprzywilejowanych, i wielkie rodziny tego stanu siedzą na ziemi nie w charakterze rolników, jeno panów (tak zwane zamindari-mushtarka). Natomiast wśród warstw pracujących zasady jednoty rodzinnej ulegają przekształceniu: w przeciwstawieniu do rodzin pańskich, gdzie ojcowizna odgrywa rolę poczesną, dorobek pracy własnej wśród kmieci nabiera wpływu poważniejszego, obok podziału per stirpes ukazuje się podział in capita i wzrasta w znaczenie, aż w końcu rodzina wielka będzie wolnem zrzeszeniem pracowników, opartem niekiedy na umowie przedwstępnej członków swoich [1])

fryjskich, Kropf A. (tablica rodowodowa). Nawet kasty hinduskie stwarzają takie rodowody swoich poddziałów. Thurston E. III. 113—115, 141—142.

[1]) Denman W. Ross: Studies in the Early History of Institutions posuwa się do twierdzenia, że tylko posiadanie pańskie hołduje zasadom podziału per stirpes, zasada zaś podziału in capita właściwa jest ludności poddańczej, panowie żyli w Erbgenossenschaft, włościanie w Hubengemeinde. Marki wolnych Germanów w jego przedstawieniu przypominają jednoty rodowodowe hinduskie, t. j. pattidari. Seebohm wykazuje tego samego rodzaju różnicę pomiędzy łożem walijskim a ustrojem wioskowym pańszczyźnianym w dzielnicach anglosaskich. Ale wywody Denmana W. Rossa napotykają za-

III.

Władza ojca a zarząd wielkiej rodziny. Zasada starszeństwa a sprawności. Obowiązki zarządu.

Wielka rodzina w okresie swoim początkowym jest ustrojem, tworzącym się w sposób samorzutny a żywiołowy dokoła ojca-założyciela. Z natury rzeczy ojciec jest głową powstającej spólnoty i rozporządza jej majątkiem, a nadto jest przyrodzonym kapłanem, który dba o to, ażeby zmarli dziadowie odbierali cześć im przynależną. Ta powaga ojca czerpie moc swoją nie tylko w ukształtowaniu związku rodzinnego, ale także w całym obyczaju pierwotnym, który starcom nadaje poczesne stanowisko w społeczeństwie. Ludy barbarzyńskie, a nawet cywilizowane, dostarczają wzorów niezmiernie jaskrawych tej powagi [1]). Wśród Tatarów karaczajewskich „poważanie wieku starszego jest zasadniczem przykazaniem kodeksu moralnego... Zwyczaj ten doprowadzono do przesady: gdy do izby wchodzi brat starszy, młodszy podnosi się z miejsca, nie wolno mu zaś ani usiąść, ani mówić, dopóki starszy trzykrotnie nie powtórzy zachęty. A gdy do izby zawita ojciec, powstaje także i brat najstarszy. Wogóle, wszyscy wstają, gdy ukaże się osoba starszego

---

rzut poważny w stosunkach, istniejących w Pendżabie: jedne z przebywających tam wolnych plemion hołdują w całej pełni zasadzie „arystokratycznej“ *per stirpes*, inne — *in capita*, przyczem nawet kobieta otrzymuje swój źreb, Baden Powell B. H. 1896, 240, 243, 250, który słusznie wiąże te różnice z otoczeniem codziennem i ustrojem plemienia w przeszłości i teraźniejszości.

[1]) Rodzina polygamiczna murzyńska, będąca niekiedy zadrugą wykoszlawioną w swoim rozwoju przez wielożeństwo, dostarcza w zakresie władzy ojca wzorków bardzo wymownych, aż do prawa życia i śmierci, oraz sprzedaży dorosłego syna do niewoli, Clozel i Villamur, 105 (Baulowie, matka może sprzedać dziecko tylko wtedy, gdy rozwiodła się z mężem i zabrała dzieci), Overbergh: Mangbettu, 333. Majątek cały znajduje się w ręku ojca, i ten nim rozporządza, Gaud F., 287, 295 (Mandżowie), Overbergh: Basonge, 275, 282—284, 411, 423; Clozel i Villamur, 191 (Abronowie) 308 (Bouna). Syn nie może wyodrębnić się bez jego przyzwolenia.

wieku. Przez szacunek dla ojca dzieci stojąc jedzą obiad u stołu osobnego i nie zawsze siadają, otrzymawszy nawet zaproszenie potrójne. Starszy w rodzinie zarządza wszystkiem bez kontroli jakiejkolwiek, a oddalając się z domu na czas pewien, przekazuje swoją władzę osobie, następującej po nim co do wieku. Nikt z rodziny nie ośmieli się wydalić z domu lub jąć się jakiejkolwiek sprawy, nie otrzymawszy zezwolenia starszego w domu“ [1]). U Jakutów nikt nie śmie przejść lub stanąć pomiędzy ojcem rodziny a ogniskiem, kobiety nawet nie ważą się wałęsać po tej stronie i obchodzą komin z tyłu, dokoła. Nikt nie śmie podnieść głosu w jego obecności, domownicy szepcą, ustają żarty, zabawy, bieganie [2]). Przysłowie kirgiskie powiada, iż syn w obliczu ojca jest jako niewolnik przed panem, i jednocześnie daje pojęcie o prawach ojca, oświadczając, iż sprzedawszy syna ojciec dorabiał się konia, a za córkę miewał jedzenie [3]). W wielkiej rodzinie na Uralu „ojciec swemi prawami przytłumił prawa wszystkich. Podania opiewają, że niektórzy z ojców byli osobistościami obłąkanemi, nieodpowiadającemi za swoje czyny, co jednak nie stawało na przeszkodzie, ażeby w ich ręku spoczywało prawo wyjątkowe rozporządzania się zarówno majątkiem, jak i osobami domowników. Nawet obecnie, zarówno w wielkich, jak i małych rodzinach, niema zwyczaju wybierania kierownika. Kierownictwo spoczywa w ręku czyjemś nie na zasadzie wyboru i powołania, jeno wieku i starszeństwa“ [4]). W Chinach dziecko, które uderzyło rodziców, karano śmiercią; a nawet, na żądanie rodziców, podlegało ono karze za znieważenie ich, chłosta zaś czekała je za nieposłuszeństwo; ożenek, bez zawiadomienia o tem rodziców, uchodził

---

[1]) A. Tepcow, Sb. M. K., XVI (1892). 97; to samo u Udinów, ib., 222; U Osetynów, Kowalewskij M. 1886, I. 285.

[2]) Sieroszewski W., 300.

[3]) Charuzin A., 111.

[4]) Ponomarew S., 16, por. także 16—20, 36, między innemi niezmiernie znamienną opowieść, jak stara babka, będąca kierowniczką wielkiej rodziny, za drobne przewinienia zażądała od miru ukarania wnuka: kazała włożyć nań koszulę, w którą ubiera się nieboszczyków, i sama kierowała chłostą. Karany omdlał, gromada wioskowa rzucała się jej do nóg, błagając o przebaczenie, ale kobieta uparta odpowiadała: włożyłam na niego koszulę śmiertelną, niechaj umiera!

za ciężkie nadwyrężenie obowiązków, wogóle syn nie miał prawa odłączenia się od rodziców i założenia własnego gospodarstwa [1]). U Wotjaków ojciec wynajmuje syna do robót, wyszukuje synowę i, gdy jest niezadowolony z jej zachowania się, może ją wypędzić: synowie uchodzą za istoty niepełnoletnie [2]). I poglądy religijne barbarzyńców, pozostające w związku z kultem dziadów, stały na straży tej patriae potestatis, uzależniając od błogosławieństwa rodziców szczęście i pomyślność synów w dalszem życiu: błogosławieństwo rodziców nie tonie w wodzie, ani ogień go nie strawi, wyciągnie ciebie nawet z głębin morza, jak powiada przysłowie Mordwów. I w parze z tą powagą pozostaje rozległość obowiązków ojca: u Hererów wszystko, cokolwiek rodzina spożywa, podają najpierw ojcu, a więc kosztuje on mleka z każdego udoju, — obowiązek ciężki, jeśli zważymy, iż w zamożnem gospodarstwie znajdują się setki krów; i również, gdy zabiją bydlę, ojciec musi sprobować każdy kawałek mięsa, zanim inni będą mogli je spożywać! A jeżeli ojciec jest nieobecny, stawia się mleko i mięso przed pałeczki, wyobrażające zmarłych dziadów: te pałeczki pogrąża się w mleku lub dotyka się niemi mięsa [3]). Ojciec jest wszystkiem, a inni są jakoby dodatkami do niego, jedyne ograniczenie praw jego polega na tem, że obyczaj powściąga jego samowolę w stosunku do majątku, który dostał mu się był po przodkach. A więc w Bengalji ojciec może dowolnie rozporządzać dorobkiem własnym, jako też majątkiem ruchomym, który pozostał po ojcach, nawet może wydziedziczyć któregoś z synów, — postępek uchodzący za rzecz zdrożną i grzeszną, ale obowiązującą. Inaczej się dzieje w stosunku do puścizny nieruchomej, oraz do własności, nabytej dzięki współudziałowi synów: każdy syn ma do niej prawo jednakowe, ojciec co najwyżej może zatrzymać sobie część podwójną, ale nie więcej [4]). U Osetynów, ojciec, bezwzględny pan życia

---

[1]) Kohler J., Z. f. v. R., VI. 381. U Azteków za znieważenie rodziców lub uderzenie ich czekała winowajcę kara śmierci, Z. f. v. R., XI. 91.

[2]) Smirnow: Wotjaki, 155, 156.

[3]) Buttner C. G., Ausland 1882, 832, 833; Steinmetz S. R., 300.

[4]) Tupper C. L., III. 123—124; Mayne J. D., 206—212. W Syberji

i śmierci dzieci swoich, nie może wypędzić syna z domu, nie oddając mu części majątku, ani wyposażyć majątkiem którejkolwiek z córek [1]). I kiedy założyciel rodziny umiera, zarząd przechodzi w ręce najstarszego syna, któremu władza należy się na mocy jego starszeństwa [2]). Z samej natury rzeczy spoczywa na nim nieco z powagi ojca: kto żyje w rozterce z ojcem, tego należy wyrzucić het za morze, a kto wciąż szuka kłótni z najstarszym bratem, powinien być wypędzony na odległość tysiąca mil [3]).

Takiemi są zasady wogóle rodziny, opartej na prawie ojcowskiem. Zbyteczna nadmieniać, że istnieją na zaraniu dziejowem liczne odchylenia, sprawiające, iż władza ojcowska staje się względniejszą [4]). Chodzi o to, w jakiem napięciu te wpływy wplatają się w ustrój wielkiej rodziny. Że wplatają się, o tem zbyteczna nadmieniać, chociażby z tego powodu, że większość podanych przykładów zaczerpnęliśmy właśnie ze wzorów, właściwych spólnocie. Nawet na pozór wydałoby się, iż, w obliczu tego, samo takie pytanie jest niewłaściwe. Jednak są powody, sprawiające, że jest całkowicie na miejscu. Albowiem, po pierwsze, wielka rodzina, nawet zachowując w mocy swojej

„grunta są rodowe, i dlatego ojcu nie wolno ich sprzedawać“, M. I. Je., IV, cz. II, 175. U Kabylów wolno rozporządzać tylko ruchomościami, Hanoteau i Letourneux, II. 330.

[1]) Kowalewskij M. 1886, I. 293—294; u Cheuzurów, tenże 1890, II. 111, w Dahestanie, ib., II. 206.

[2]) Syn najstarszy na to istnieje, ażeby po śmierci ojca był głową i panem rodziny, póki ta przebywa pospołu (w Chinach, Dewas, 14). Syn najstarszy na zasadzie swego wieku otrzymuje władzę: w Korei, Z. f. v. R., VI. 402; w Indjach, zanim bracia się podzielą, młodsi bracia powinni pozostawać pod władzą najstarszego brata, jak przebywali pod władzą ojca, Manu, IX. 105; u Kodagów, Baden-Powell B. H. 1892, III. 471; u Permiaków, Smirnow: Permjaki, 221; u Wotjaków, Smirnow: Wotjaki, 151; u Ormian, Haxthausen A. 1856, I. 199; u Tatarów kaczyńskich, Castren A. 1856, 312; u Kirgizów. Inne przykłady w tekście.

[3]) Wyrzeczenie Czeu-li'ego (Chiny), Z. f. v. R., VI. 381, 382.

[4]) U Beduinów Arabji, gdzie rozbój jest doniosłem źródłem zamożności, syn oddziela się bardzo wcześnie od ojca: ojciec niekiedy żyje z jałmużny, gdy syn opływa w dostatkach, Burckhardt J. L. 1830, 201.

bezwzględną powagę ojca-założyciela, jednocześnie niweczy powagę innych ojców, mu podwładnych, i kiedy założyciel umrze, ci nie zdołają powetować uszczerbku praw swoich, z którego skutkami ogół zadrużany zżył się w ciągu lat wielu. Któryś z tych wyzwolonych przez śmierć założyciela ojców, choć obejmie rządy, nie zdoła wskrzesić powagi protoplasty. Różnica jest tak wielka, że Smirnow, opisując pożycie Wotjaków, oświadcza, że dopiero ze śmiercią ojca wielka rodzina przekształca się na spólnotę rodzinną, a to samo powtarza Mayne, zaznaczając, że po skonie ojca rodzina z patryarchalnej staje się spólnotą: kierownik całości uchodzi nie za właściciela majątku, ale za zarządcę, a chociaż w stosunku do dzieci swoich może hołdować zasadom twardej ręki, przecież w jednocie rodzinnej jest jedynie „prezydentem rzeczypospolitej“, ta zaś ograniczoność władzy jego oddziaływa i na stosunek jego do własnych dzieci i łagodzi jego surowość [1]). Jako zasadę można postawić twierdzenie, że póki ojciec-założyciel żyje, powaga jego przytłacza wszystkich: na Litwie, chociaż wszyscy uczestniczą w naradach, mają przecież głos doradczy, ojciec zaś rozstrzyga, i stosunek do zarządzającego kształtuje się w sposób łagodniejszy dopiero wtedy, gdy śmierć oswobodzi spólnotę od tej powagi przyrodzonej [2]). A zatem np. u Bojków między władzą ojca, a władzą zawidcy istnieją różnice poważne; kiedy ojciec cały dorobek rodziny uważa prawie za swoją własność wyłączną i ma prawo rozporządzania nim w granicach bardzo rozległych, to w obec zawidcy wszystko uchodzi w ścisłem znaczeniu za własność całej rodziny. Młodsi członkowie, bracia i synowcy zawidcy, uważają siebie za współwłaścicieli i żądają od niego obrachunku ze wszelkich jego czynności. „Zawidca musi pracować tako samo jak drudzy, nie może niczego sobie pozwolić dla swej wygody i przyjemności, nie może zabawić się w karczmie, jeść lepszej strawy, nosić lub

---

[1]) Mayne J. D., 188—189. Por. roz. VIII także o różnicy pomiędzy rodziną patryarchalną a spólnotą rodzinną. I Bogišić V. 1894, 29, zaznacza, iż powaga ojca jest większą w rodzinie inokosnej niż w zadrudze—z tych samych powodów.

[2]) Witort, Wisła. IX. 5.

dla swych dzieci sprawiać lepszej odzieży, niż dla innych członków rodziny. Nawet pogrzebu lub chrzcin dla swego dziecka nie może sprawić sutszych, niż dla brata. Jeżeli sam pali fajkę, to musi starać się o tytuń dla wszystkich palących w rodzinie“ [1]). Innemi słowy, każda wielka rodzina po śmierci założyciela przechodzi od zasady rządów bezwzględnych do stosunków swobodniejszych. Po wtóre, w ludnej rodzinie samowola ojca napotyka w wielkiej gromadzie rodzinnej na opór stateczniejszy, niż w małej. I dlatego, o ile w poblizkich okolicach istnieją jednocześnie wielka i mała rodzina, stosunki w pierwszej są o wiele łagodniejsze. Np. na Kaukazie u ludów, przebywających w wielkich rodzinach (Inguszowie, Osetyni), synowie rozporządzają większą swobodą niż u Czeczeńców, u których przeważa niewielkich rozmiarów rodzina, ojciec zaś w stosunku do dzieci miał do czasów ostatnich prawo życia i śmierci. A zatem powaga ojca i starszego wieku doznają, z natury rzeczy, niejakiego ograniczenia wśród wielkiej rodziny. A na wyższych szczeblach rozwoju gospodarczego wpływ swój dorzuca jeszcze jedna okoliczność, a mianowicie, w miarę tego jak wielka rodzina przekształca się z utworu żywiołowego w zrzeszenie pracowników, wzrastająca zaś złożoność warunków pomyślności gospodarczej wymaga od kierownika trzeźwości sądu i umiejętności sprawowania rządów, powaga starszego wieku z konieczności zostaje nadwątloną, gdyż po pierwsze starzec nie zawsze odznacza się wymaganemi przymiotami, powtóre zaś ogół coraz troskliwiej wgląda w każdą sprawę i zabiera głos. Zwolna władza kierownika coraz bardziej staje się wykonawczą, rozstrzyga zaś o jej kierunku wola osób wspólnie gospodarujących. Na czele wielkiej rodziny znajduje się mężczyzna najstarszy wiekiem tylko wtedy, gdy posiada potrzebne uzdolnienia. „Jest on tylko p r i m u s i n t e r p a r e s: zarządza majątkiem, wyznacza zajęcia każdemu z członków,

[1]) Głos 1887, 295. I to samo powtarza się w wielkich spólnotach polygamicznych: chociaż głowa takiej jednoty jest rządcą bezwzględnym majątku, przecież rozporządza jedynie mieniem ruchomym w sposób nieograniczony, Clozel i Villamur, 320 (Kong), 308 (Bouna), 514 (Kruowie).

wymaga od nich oddania wszystkich zarobków do wspólnej kasy, w potrzebie zaciąga pożyczki i robi użytek z dochodów, ale za przyzwoleniem wszystkich, reprezentuje rodzinę w stosunkach nazewnątrz, oraz przed sądami. Władza jego nie sięga dalej. Wydalenie z rodziny którejś osoby lub banicja są dokonywane nieinaczej, jeno na mocy uchwały, powziętej przez ogół członków. Sprzedaż majątku wspólnego jest możliwa tylko za bezwzględną zgodą wszystkich domowników. Gdy jej niema, umowa jest nieważna“ [1]). Samo to przekształcenie odbywało się zwolna pod działaniem wymagań życia codziennego: zasada starszeństwa i pierworodztwa ustępuje miejsce poczesne zasadzie uzdolnień i sprawności drogą okólną, przez różne kompromisy. U Bojków np. kierownictwo piastują członkowie wielkiej rodziny według starszeństwa, ale ojciec, gdy zmiarkuje, że syn najstarszy, którego zwyczaj wyznacza na „zawidcę“ po jego śmierci, nie jest gospodarny, ani zdolny do podołania obowiązkom, usuwa go, wyodrębniając go zawczasu ze spólnoty przez zbudowanie mu chaty odrębnej i oddanie działu w ziemi i w ten sposób zapobiega rozdźwiękowi pomiędzy zasadą starszeństwa a sprawności [2]).

Primus inter pares lub, jak J. D. Mayne powiada, „prezydent rzeczypospolitej“! Innemi słowy głowa rodziny jest właściwie wykonawcą woli zbiorowej. A zatem istnieje coś w rodzaju rady rodzinnej [3]), mniejsza iż dorywczo działającej i niekiedy nieświadomej własnego istnienia. Narady odbywają się często po wieczerzy [4]), pospolicie jako luźna wymiana poglądów. Kierownik wytacza sprawę, a chodzi zazwyczaj o ważniejsze rzeczy: o kupno lub sprzedaż przedmiotów cenniejszych, wzniesienie nowego budynku i t. d. Głosowania prawidłowego

[1]) Kowalewskij M. 1890, I. 205, 66.

[2]) Głos 1887, 295.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 470; Witort, Wisła. IX. 5; Kadlec K. 25—26. U Wotjaków, Smirnow: Wotjaki, 158; na Kaukazie, Kowalewskij M. 1890, I. 205, II. 87—88; tenże 1886, I. 101. Zresztą rada taka istnieje nawet w rodzinach wielkich, gdzie ojciec rządzi bezwzględnie, Ponomarew S., 13. Instytucję tę spotykamy już w rodzinie polygamicznej: u Barongów Junod H. A., 120—121; na w. Nossi-Be (Madagaskar), Steinmetz S. R., 366.

[4]) Bogošić: Zbornik, 54; Kowalewskij M. 1890, II. 87—88.

niema: niekiedy uczestnicy przyjmują wniosek w milczeniu, a większość rozstrzyga w sprawach spornych. Zdarza się jednak, iż przeważa zdanie mniejszości, wtedy mianowicie, gdy podzielają je poważniejsi członkowie rodziny wraz z domaczynem. Ale niekiedy rzecz dochodzi do skrupulatnego liczenia się ze wszelką opozycją, np. w Bulgarji północnej zwyczaj wymaga jednomyślności: gdy choć jeden członek rodziny sprzeciwia się, uchwała nie może zapaść, i wszyscy błagają oponenta o zmianę zdania i w tym celu do pomocy powołują nieraz żonę jego i dzieci [1]). A z chwilą wysunięcia się na przód woli ogółu godność kierownika jest raczej urzędem z wyboru, niż na zasadzie starszeństwa. Na Uralu przełom ten odbył się w ciągu w. XIX. „Zabrakło dumnego pana domu, stworzonego przez dawny ustrój mocnych zasad. Młodzież wysunęła się na przód. W rodzinach największych b o l s z a k obejmuje godność swoją nie na mocy starszeństwa, jeno wyboru. Często zostaje nim młody mężczyzna, odznaczający się swojemi uzdolnieniami i umiejętnością współżycia. Możliwość usunięcia wisi nad nim, jako miecz Damoklesa. On nie panuje, jeno spełnia polecenia rodziny. Punkt ciężkości przesunął się: spoczywa nie w kierowniku, jeno wśród członków rodziny... Najmniejsze błędy lub roszczenia ze strony bolszaka pociągają jego usunięcie lub rozprzężenie się wielkiej rodziny“ [2]). Na Kaukazie na zarządcę powołują z pośród dorosłych członków wielkiej rodziny najpracowitszego i najroztropniejszego, budzącego zaufanie swoją umiejętnością postępowania, a przytem z natury domatora; wiek czyjś i stanowisko w rodzinie nie wywierają wpływu na ten wybór; jeśli ktoś ze starszych odznacza się temi zaletami, tem lepiej; jeśli nie, wówczas któryś z młodych obejmuje rządy [3]). U Wotjaków brat starszy ma pierwszeństwo do stanowiska kierowniczego, ale godność ta może dostać się komuś innemu, o wyborze rozstrzyga nie wiek ani to, czy wybrany jest żo-

---

[1]) Bogišić: Zbornik, 79; Krasnopierow, 224.

[2]) Ponomarew S., 24.

[3]) Abazadze, E. O. 1889, III. 16; Jur. W., 1888, II; Kowalewskij M. 1890, II. 86. U Osetynów przeważa prawo starszeństwa, Kowalewskij M. 1886, I. 100.

naty, ale zdolności jego [1]). W Słowiańszczyźnie południowej domaczyn obejmuje władzę za zgodą wszystkich członków, najczęściej staje na czele najstarszy i najpoważniejszy zadrugar, będący w pełni sił, który skoro zestarzeje się, składa rządy w inne ręce. Po ustąpieniu lub skonie takiego zwierzchnika wybór zwykle pada na jego brata lub syna najstarszego, jeśli ci wykazali zdolności do zarządu gospodarstwem; ustępujący sam mianuje niekiedy następcę, ale rządy obejmuje najczęściej ten, kogo opinja domu już wcześniej była upatrzyła. Czyn hańbiący, nałogi szkodliwe, stronność, niedołęstwo mogą pociągnąć złożenie z urzędu. Zazwyczaj umawiają się wprzódy, a gdy sprawa dojrzeje, pewnego wieczoru, przy stole, najstarszy z zadrugarów wstaje i mówi domaczynowi mniej więcej w taki sposób: zrobiłeś to i to, a wyliczywszy mu wszystko, co popełnił niedorzecznego i nierozumnego, kończy w te słowa: nie zdolny jesteś do rządów, niechaj domaczynem będzie ten a ten [2]). Niekiedy niewiasta sprawuje zwierzchność, choć opinja publiczna takim rządom nie sprzyja [3]). U Kabylów składają władzę w ręce najstarszego mężczyzny, o ile ten posiada stosowne przymioty, ale ilekroć wymaga tego potrzeba, winien on zasięgać zdania całej rodziny, a zawsze wykazywać bezstronność jaknajwiększą, na żądanie zdawać sprawę ze stanu majątku, w razie podejrzeń składać przysięgę co do swojej sumienności. Kiedy zaniedbuje swoich obowiązków lub nie dorósł do ich spełnienia, rodzina go usuwa i powoływa kogo innego [4]).

---

[1]) Smirnow: Wotjaki, 151—152.

[2]) Bogišić: Zbornik, 54, por. także Kowalewskij M. 1890, I. 54. W gminie Antoszkinej po bracie starszym idzie następny i t. d., poczem rządy obejmuje syn najstarszy najstarszego brata, Krasnopierow, 223.

[3]) Kadlec K., 22.

[4]) Hanoteau i Letourneux, II. 470, 472. I w rodzinie polygamicznej głowa rodziny bywa niekiedy usuwany, ale o następcy jego rostrzyga nie wola ogółu, jeno starszeństwo, np. u Waszambalów Steinmetz S. R., 224, na arch. Bismarcka, ib., 403: w większości jednak wypadków godność jest dziedziczna i przechodzi po śmierci na najstarszego członka np. u Ondongów, ib., 329—330, u Amahlubiów, ib. 349.

Naturalnie, na domaczynie ciążą obowiązki zarządu majątkiem i reprezentacji na zewnątrz.

U Kabylów zarządca taki sprzedaje, nabywa i wydzierżawia grunta, kieruje robotami gospodarskiemi, dokonywa umów i t. d. [1]). U Wotjaków kuzjo rozporządza dowolnie członkami rodziny, żaden z nich bez zgody jego nie może wydać z funduszów ogólnych ani grosza, „choćby na tytuń“, ale i kuzjo, powróciwszy z targu, winien wyrachować się co do grosza [2]). Na Pograniczu Wojskowem domaczyn w radzie domowej zajmuje miejsce poczesne i powzięta bez niego uchwała jest niemal nieważna, chyba że przeszkody natury osobistej nie pozwoliły mu uczestniczyć w posiedzeniu. Jego obowiązkiem jest nastawać na to, aby wypełniano postanowienia rady domowej. Może on napomnieć każdego domownika, aby pełnił swoją powinność, i reprezentuje rodzinę w sprawach, dotyczących całej zadrugi, t. j. wspólnie wszystkich członków, oraz ma prawo dozoru i zarządu wobec majątku zadrużnego. Bez zasięgnięcia jego rady i przyzwolenia nie można rozporządzać się w żadnej ważniejszej sprawie. Względem każdego z domowników winien być sprawiedliwym i nie poczytywać się za jakiegoś pana, ale raczej za jednego z członków, równego innym, któremu powierzono wspólne mienie do zarządu, a w sprawach, dotyczących majątku, głos jego ma tylko nieco więcej wagi, aniżeli każdego innego członka zadrugi. Obowiązany jest dbać o to, zkąd dostać i w jaki sposób nabyć należy rzecz jakąś, czego potrzeba do domu, co wypada sprzedać a co kupić. Chowa u siebie pieniądze rodziny i z każdego wydatku zdaje rachunek [3]). U Bojków zawidca wydaje rozkazy, dotyczące gospodarstwa, kupuje co potrzeba, sprzedaje, pożycza, w domu rozdziela robotę pomiędzy członków, oraz przedstawia rodzinę na zewnątrz. A nawet „kiedy np. młodszemu bratu urodzi się lub umrze dziecko, to w sprawie chrzcin lub pogrzebu idzie do księdza nie ojciec tego dziecka, ale zawidca. Tak samo żonie brata wyznacza pracę, daje nauki i upomnie-

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 470.

[2]) Smirnow: Wotjaki, 158.

[3]) Bogišić: Zbornik. 64; Kadlec K., 20 –21.

nia nie mąż, tylko zawidca, on też ma prawo kary nad żonami i dziećmi swych braci [1]).

Obok domaczyna w zakresie robót kobiecych sprawuje rządy któraś z niewiast: domacica (u Słowian południowych), grihini, patni (w Indjach).

Niekiedy bywa nią żona gospodarza, tam gdzie powaga jego jest większą [2]). Gdzieindziej rodzina powierza od siebie te obowiązki którejś z kobiet lub domaczyn powołuje ją na krótszy lub dłuższy okres czasu, albo też każda niewiasta po kolei spełnia obowiązki zarządu [3]). Dzieli ona zajęcia kobiece pomiędzy domownicami, rozsądza sprawy i łagodzi nieporozumienia, zarządza śpiżarnią. „Stoi na czele gospodarstwa kobiecego, dogląda porządku i czystości w chacie, warzy strawę, piecze chleb, sporządza zapasy żywności, przędzie len i wełnę, tcze płótno i tkaniny rozmaite, uprawia ogród warzywny, pielęgnuje ptactwo domowe. Jeśli w spólnocie jest kilka kobiet, to dzieli ona pomiędzy niemi roboty domowe, dogląda ich wykonania... zwykle też odpowiada za postępowanie moralne kobiet i dziewcząt spólnoty, chociaż karać nikogo nie może“ [4]).

Naturalnie, wszystkie te prawa i obowiązki, jedynie miarkowane przez zwyczaj, wykazują całą moc odchyleń i odcieni. Wiele zależy tutaj od osobistości: władza gospodarza, a także gospodyni, może stać się bezwzględniejszą lub przeciwnie stracić na powadze swojej, zależnie od zalet lub wad, wogóle od przymiotów tych osób. Ale, swoją drogą, życie wytyka miarę należytą tym wszystkim wykroczeniom poza modłę właściwą, bo mści się tem, że rodzina wielka rozprzęga się i rozpada.

---

[1]) Głos 1887, 295.

[2]) Na Litwie, Wisła, IX. 4; por. Mierzyński: Źródła do mit. litewskiej, II. 50; Charuzin A., 110; Ponomarew S., 31, Kowalewskij M. 1886, I. 101—102; Kadlec K., 23; Les ouvriers européens, V. (1878). 300 (spólnota Jault we Francji).

[3]) Kowalewskij M. 1890, II. 87; Abazadze, E. O. 1889, III. 18; Hanoteau i Letourneux, II. 471. W wielkiej zadrudze domacica uzbrojona w pęk kluczy krząta się po domu, inne zaś kobiety, każda kolejno, spełniają różne roboty domowe: jedna (stopanica, redusza) gotuje dla wszystkich, planinka ma pieczę nad nabiałem i t. d. (Wisła, III. 39).

[4]) Wisła, IX. 4.

Jakkolwiek więc rzecz nie jest skodyfikowana, można przecież mówić o zwyczajach wielkiej rodziny, jako o objawie ustalonym.

IV.

Harmonja wewnątrz zadrugi i rozterki późniejsze w okresie gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Pierwiastki rozkładu: 1) kobiety, 2) zarobki postronne. Ostateczne wyniki rozprzężenia.

Wielka rodzina zapewnia członkom swoim wysoki poziom dobrobytu, i lud to dobrze pojmuje. „Dopókiśmy w kupie, to wszyscy pracujemy i wszyscy mamy czem żyć, a jak się podzielimy, to wszyscy pójdziemy na żebraninę“, powiadają Bojkowie [1]). „Dom zadrużny ściąga bogactwo, inokosztina zaś ubóstwo“, twierdzą Słowianie południowi. Dom zadrużny jest „domem bogatym“, „dobrym“, tak brzmią bowiem jego nazwy. I nie dziw! „W zadrudze każdy wie, że do czegoś należy, że może gdzieś znaleźć jakiś przytułek, wie, że nie potrzebuje tułać się, jako zwierz dziki. Im zadruga jest większa, tem pożyteczniejsza, tem doskonalej prace są w niej podzielone, lepiej, niż w jakimkolwiek przemyśle. Wynikiem tego jest, że każdy człowiek, każdy pracownik znajduje się na swojem miejscu, jest biegłym w swojej gałęzi, a z tego postęp wypływać może. Co prawda, w tym, jak i w każdym innym podziale pracy, są także niekorzystne strony, ale tylko wtedy, gdy zadruga się rozdzieli. W spólnocie każdy członek zajmował się mniej więcej wyłącznie jedną robotą, o pozostałe zaś nie dba, ponieważ do niego nie należą. Dopiero, gdy wystąpi z zadrugi i pracować pocznie sam na siebie, musi zajmować się robotami, których nie rozumie, a przynajmniej nie tak, jak rozumieć należy“ [2]). Mniejsza o powody, dość, że wielka rodzina, o ile jest w harmonji z całem otoczeniem społecznem, stwarza wśród uczestników swoich znaczny dostatek, pożycie zaś wspólne nie wykazuje rozdźwięków. Ta okoliczność ściągnęła na siebie

---

[1]) Głos 1887, 296. To samo głosi przysłowie szwedzkie, Cohn G., 79.

[2]) Mowa Starcewicza w sejmie w Zagrzebiu, Wisła, III. 49.

uwagę wielu badaczy, i niektóre opisy spólnot rodzinnych, zamiast naukowego przadstawienia rzeczy, niejednokrotnie zakrawają na hymny ku czci tego urządzenia [1]). Zachwyty te grzeszą przesadą, ale istnieje niezaprzeczenie przyczyna, która je wywołała: wielka rodzina, dopóki jest w harmonji z ustrojem gospodarczym swego otoczenia, odznacza się wielką spójnością i równowagą wewnętrzną, ładem drobiazgowym i statecznością. Wzrasta w zamożność i rozmiary, aż póki nie stanie się zbyt obszerną. Wtedy odbywa się podział wśród płaczu i żalu serdecznego, zadrugarze rozdzielają się, ale po to, ażeby z każdej małej rodziny, inokosztiny, urosła znowu wielka. Niekiedy oddzielają się tylko niektórzy, a rdzeń ten sam pozostaje w ciągu wielu pokoleń. Dzielnica pokrywa się ustrojami rodzinnemi w różnych okresach ich bytu: początkowym, kwitnącym, bliskim podziału, a każda rodzina jest odrębną, zamkniętą w sobie, samodzielną zgoła społecznością gospodarczą, dla której świat kończył się poza obrębem widnokręgów jej własnych. Taka społeczność wystarcza całkowicie samej sobie. „Wielka rodzina przysparzała dobrobytu i pod względem gospodarczym przewyższała drobną. Majątek cały de jure spoczywał w ręku gospodarza, ale składał się z koni, krów, jaj, zboża, miodu i t. d., i każdy mógł korzystać z tych dóbr i wydatkować je: każdy użytkował z koni, brał mleko, jaja, zboże, każda kobieta rozporządzała lnem. Byt każdego był zapewniony. Co de jure należało do kierownika, to w rzeczywistości było mojem. Wszyscy godzili się z pozornem nieposiadaniem podzielonego majątku. A korzyści, płynące z wielkiej rodziny, były namacalne... Roszczenia i potrzeby były bardziej niż skromne. Rodzina sama wytwarzała i sama spożywała. Była państewkiem niewielkiem“ [2]). A dokoła istniały tylko takie same wzory, i brakowało pobudki, którаby zniewalała do szukania innych dróg życia, i nawet nikt z uczestników nie pojmował ich możliwości. Tradycja mądrości i powagi dziadów i pradziadów ciążyła nad żyjącymi i pchała ich po szlaku utorowanym. „Nasi ojcowie tak żyli i tak nam kazali, cóż to chcesz wolę ojcow-

---

[1]) Starczy porównać u Laveleye'a E. rozdział o zadrudze, lub cały przyczynek J. Krasnopierowa

[2]) Ponomarew S., 11. 20 21.

ską łamać“, mówią Bojkowie. Ale jednego zadruga nie dostarczała: przestworu dla osobowości ludzkiej. Posłuszeństwo, sforność, trzymanie się zwyczaju staroczesnego były zasadą. „Obowiązani są ślepo słuchać zwierzchnika spólnoty, szanować i miłować go, spełniać jego rozkazy, pracować według sił i zdolności“, na Litwie zdarzało się, iż syn nieposłuszny nic nie otrzymywał [1]). Nikt na to nie narzekał, dopóki życie całej dzielnicy toczyło się w łożysku gospodarstwa naturalnego, i otoczenie nie podsuwało umysłowi pokus rozleglejszego doświadczenia osobistego. Osobistość ludzka nie uświadamiała sobie samej siebie: twarda dłoń ojca, lub powaga tradycji brała w karby mierne indywidualności, niezwykle zaś wybujałe, i dlatego rzadkie, udawały się w świat daleki, a przypłacając nieraz życiem „swawolę“ swoją, służyły, jako przykład, powściągający innych. Ale to wszystko się zmieniło, gdy o zadrugę zewsząd uderzać zaczęła ruchliwa fala gospodarstwa towarowo-pieniężnego, a życie społeczne stworzyło możliwość istnienia poza wielką rodziną i wytrwania dla osób nawet mniej przedsiębiorczych i podsuwało pokusy indywidualnościom miernym. Okazuje się wtedy, że wielka rodzina jest ustrojem, który, sam będąc wytworem okresu naturalnego, tylko w nim kwitnąć może. Rozpoczyna się sprawa rozkładu. Harmonja wewnętrzna znika, waśnie zaczynają wstrząsać tem urządzeniem, które w ciągu wieków trzymało się mocno. „Istniała doniosła przyczyna, wywołująca rozprzężenie. Tkwiła w zaniku gospodarstwa naturalnego. Przedtem pobyt w wielkiej rodzinie był znośny: wytwory nie miały ceny, kierownik nie mógł gromadzić majątku na wielką skalę, użytkowanie z przedmiotów było wolne, każdy do nich miał dostęp. Ale, gdy rolnictwo przybrało piętno przemysłowe, zamiast zasobów w naturze powstały kapitały pieniężne; zamiast gromadzenia, rzucającego się w oczy, kierownik jął chować do skarbonki wszystkie dochody. Członkowie rodziny wytwarzali przedmioty, odwozili na targ, wstawali wczesnym rankiem, marzli podczas mrozów, skwarzyli się na upale i sumiennie oddawali wszystko do skarbonki. Majątek znikał im z rąk. Stawał się niewidoczny. Rynek nastawiał

---

[1]) Wisła, IX. 5, 6.

paszczęki swojej i wchłaniał wszystko, co dawniej gniło i psuło się w gospodarstwie. W rodzinie nic nie pozostawało. A praca stawała się coraz bardziej napiętą... ukazali się najemnicy, i członkowie rodziny znaleźli się w jednym rzędzie z nimi. Wszystko mijało ich ręce iześrodkowywało się w ręku bolszaka. Rodzina, pomimo zamożności kierownika, ubożała: brakowało wełny na odzież, nie było płótna, pozbawiono dzieci mleka, zniknęły dawne wczasy. Rodzina przekształciła się na fabrykę, a członkowie jej w robotników... Ci, drogą uczciwą i nieuczciwą, zaczęli wyróżniać pomiędzy swoim majątkiem, a majątkiem kierownika. Każde stadło małżeńskie wyodrębnia siebie i swoje sprawy. I zanim nastąpi podział, stadła te prowadzą byt odrębny, mają swój własny kapitał i swoją kasę“ [1]). Dawna harmonja znika, ufność wzajemna gaśnie, każdy z podełba patrzy na innych. Aż pożycie w wielkiej rodzinie staje się jednem pasmem kłótni i rozterki, istnem piekłem. „Zadruga póki nie popsuje się, stanowi największe szczęście i łatwo utrzymuje się (przy istnieniu), łatwo też robi postępy; ale kiedy się popsuje, jest największą klęską, i nikt nie może utrzymać jej, chyba na nieszczęście i zgubę wszystkich jej członków“ [2]).

A wśród tego zamętu zabierają głos pierwiastki rozkładowe, które tkwiły oddawna w wielkiej rodzinie, ale w okresie gospodarstwa naturalnego nie miały odwagi wystąpić przeciw ciążącej nad niemi tradycji. Ocknęło się wśród uczestników poczucie osobowości własnej, która, przytłoczona ciężarem spólnoty, ongi nie uświadamiała samej siebie. A w charakterze przodowników tego przełomu występują kobiety wogóle, oraz ci mężczyźni, którzy znaleźli okazję zarobkowania postronną, poza obrębem wielkiej rodziny.

Położenie kobiet, które przez ożenek weszły do wielkiej rodziny, zaiste jest bardzo ciężkie. Jest to okres, kiedy na dziewczynę w rodzinie jej własnej patrzą z lekceważeniem. „Dziewczęta, to żydowski dług“, powiadają Bojkowie [3]). „Dziewczęta chowamy dla ludzi, staramy się nadaremno“, utyskuje

---

[1]) Ponomarew S., 27—28.

[2]) Z mowy Starcewicza, Wisła, III. 48.

[3]) Głos 1887, 296.

Jakut. Matka zawczasu przygotowywa córkę do tych chwil ciężkich, które ją czekają w domu teściów: stara Jakutka oducza córkę swoją od palenia tytuniu, od wszelkich żądań, wszelkiego dopominania się o cokolwiek: „dziecko moje, wkrótce pójdziesz do obcych, siostry męża cię wyśmieją, wydręczą, lepiej nic nie żądać i nic nie chcieć“, i miała słuszność, bo siostry męża namawiają go, ażeby bił żonę, „inaczej kochać cię nie będzie, zdradzać zacznie“, — pogląd tak dobrze znany i gdzieindziej [1]). Tysiące wiorst oddzielają zadrugarów południowo-słowiańskich od Jakutów, ale mimo odległości zwyczaje są te same. „Mężowie są bardzo zazdrośni o powagę swoją względem żony, i perjodyczne zbicie jej na leśne jabłko uchodzi za najwłaściwszy środek zabezpieczenia sobie powagi... częstokroć żony pobite przez mężów udają się (w Slawonji) do sądów, ale najczęściej odprawiane zostają z kwitkiem, gdyż nawet sędziowie poczytują to za rzecz przyrodzoną“ [2]). Pieśń gminna niejednokrotnie rozbrzmiewa gorzkiemi skargami synowej: „jesteś żoną nie swego męża, oblubienicą teścia, teściowej posługaczką, męża robotnicą, kukułką bezdomną“ [3]). Dziewczę rusińskie, w oczekiwaniu tych przykrości, utyskuje:

...Oddaliście mnie matko pomiędzy dwanaście szwagierek,
Jakgdybyście mnie oddali między gadzin dwanaście...
Oddaliście mnie, matko, do obcego kraju,
Gdzie nie mogę poznać ludzkich obyczajów,
Ludzkich obyczajów, ani tej czeladzi,
Ani tej czeladzi, co koło mnie chodzi...

Dziewczynę czeka po zamążpójściu życie ciężkie w tem otoczeniu licznem, złożonem z tylu mężczyzn, a nadewszystko kobiet; a gdy doprowadzona niekiedy do ostateczności, ucieka do

---

[1]) Sieroszewski W., 333.

[2]) Wisła, III. 39—40; na Polesiu, Wisła, V. 322—323. Naturalnie, nie bierzemy pod uwagę znęcań się wyjątkowych, choć niekiedy rozpowszechnionych w którejś okolicy, jak na Uralu wiązanie niesfornej kobiety i pozostawianie w mrowisku lub karanie jej chłostą przez całą gromadę mężczyzn, przyczem nie brakło i posypywania solą, Ponomarew S., 29.

[3]) Ponomarew S., 11—12, przytacza wiązankę tych piosenek.

[4]) E. Zb., IX. 183.

chaty rodziców, to u Bojków przyjmują ją słowami: „zabrałaś wszystko, idź i słuchaj starszyzny!“ [1]). Często, gdy w domu trzeba pracownicy, żenią wyrostka z dziewczyną od niego o wiele starszą. Mąż dorosły wytłucze żonę niekiedy, ale broni jej także, taki zaś wyrostek nawet tego nie zdoła uczynić. Mężatka szuka innego obrońcy, niekiedy któryś ze starszych, zwłaszcza sam kierownik, narzuca się jej na opiekuna. Na tem podłożu wykwita snochaczestwo, stosunek miłosny teścia a synowej [2]). Ale nie każda jest powołaną do tej „pańszczyzny kobiecej“, która pokrywa ją sromotą, choć dostarcza wczasów. Inne pracują, milczą i w cichej skardze lub modlitwie szukają pociechy. Życie kobiety jest ciężkie, jest to ukryta malkontentka, która przy okazji wszystkich sił dobędzie, ażeby otrząsnąć się z pęt spólnoty. A jednak ta synowa posiada niekiedy własność swoją, nieraz jedyną własność osobistą, tolerowaną w wielkiej rodzinie. W zadrudze dziewczę nie ma prawa do gruntów, ale przy zamążpójściu bywa wyposażane [3]), i to mie-

---

[1]) Głos 1887, 286. U Jakutów kobiety niekiedy uciekają, ale bywają zwracane mężowi, niekiedy dopuszczają się samobójstwa, Sieroszewski W., 333.

[2]) Nazwa jest rosyjska, ale zwyczaj sam ma wielkie rozpowszechnienie. Istnieje na Polesiu, Wisła, V. 330, IX. 762. U Osetynów „głowa rodziny, kupiwszy dla syna, który jest jeszcze dzieckiem, synowę, często nawiązuje z nią stosunek, a zrodzone z tego obcowania dzieci są uważane za dzieci małoletniego syna“, M. Kowalewskij 1886, I. 285, tenże 1890, I. 22. Zwyczaj ten istnieje u Czeremisów, Smirnow: Czeremisy, 100. Z tych samych powodów, co u Osetynów, występuje on w Indjach południowych: poślubiają 16—20-letnią dziewczynę 5—6-letniemu malcowi, Atkinson: Primal Law, 286—287; J. A. Bombay, II. 337—338; Thurston E., III. 418, IV. 423; Hartland E. S., I. 305—306. Rozmiary tego zwyczaju w Rossji, Ponomarew S., 19.

[3]) O otrzymaniu przez córki jedynie wyprawy i niedziedziczeniu gruntów wspominaliśmy niejednokrotnie w toku rozdziału niniejszego. Inne fakty: u Bojków, Głos 1887, 296; u Słowian, Kadlec K., 18—19, Wisła, III. 44; w Bearnie, Ouvriers européens, IV (1877). 448; na Uralu i w Syberji, Ponomarew S., 23, M. I. Je., II, cz. II. 162; na Kaukazie, Kowalewskij M. 1890, I. 216, w Pendżabie, Tupper C. L., II. 145, 205, 218, 221, 259, u Saorów, J. A. Bombay, I. 235, u Mikirów, Stack E., 21; u Kabylów, Hanoteau i Letourneux, II. 192, 286; fortele prawa zwyczajowego zadrug francuskich, ażeby dziewczę dziedziczyło w rodzinie, Cohn G., 91. Co więcej, tam, gdzie za dziewczynę jej mąż

nie do niej wyłącznie należy [1]). W Indjach Przedgangesowych, „cokolwiek kobieta otrzymała w obliczu ogniska ślubnego i podczas procesji ślubnej, cokolwiek dostała jsko upominek miłosny lub od brata, matki i ojca, uchodziło za poszóstną (a odrębną) własność żony“ [2]). U Pszawów mężczyźni swój zarobek osobisty,

---

przyszły daje okup, jest ona własnością braci niepodzielonych i ci zabierają wiano, np. u Kolów, Dalton E. T., 201—202 (są jako bydło przydzielone braciom); u Hotentotów, Fritsch G., 335, u Kałmuków, Radloff W., I. 314. Niekiedy córka dziedziczy, jeśli niema synów, ale tylko wtedy, gdy ojciec wydzielił się był ze spólnoty, w innym razie majątek przechodzi na braci jego, Haxthausen A. 1856, I. 163; u Ormian nic nie dostaje, jeśli jest zamężną, ale panna ma prawo do spadku, mniejsze zresztą, niż bracia, ib., I. 197; u Permiaków tylko dziewczyna, która ma dzieci nieprawe i przebywa z niemi w spólnocie, uczestniczy w spadku, Smirnow: Permjaki, 222. Możliwa, iż przepisy praw germańskich, wykluczające córkę od dziedzictwa, pozostają w związku z istnieniem niedziału rodzinnego (w prawie salickiem: de terra vero salica in mulierem nulla portio hereditatis; w prawie ripuaryjskiem: cum virilis sexus extiterit, femina in hereditatem aviaticam non succedat; w prawie Anglów i Werynów: hereditatem defuncti filius, non filia suscipiat; si filium non habuit, qui defunctus est, ad filiam pecunia et mancipia, terra vero ad proximum paternae generationis consanguineum pertineat). To wydziedziczenie córek tkwi w zwyczajach prastarej rodziny ojcowskiej, która nie tylko nic nie daje za córką, ale patrzy na nią jedynie jako na źródło dochodu. W Afryce: Clozel i Villamur, 280 (Diulowie), 329 (Seguela); w Malezji, Riedel J. G. F., 28 (w. Buru), 195 (Seranglao); w Jukatanie, Diego da Landa, 137. Liczne fakty u Posta: Entwickelungsgesch. d. Familienrechts, 296—302; Hildebrand R., 34—35. Jedyny wyjątek, gdy pozostały tylko córki: naówczas zięć bywa usynowiony, i jego dzieci noszą nazwę rodziny matczynej, ale nie będziemy zatrzymywali się nad tym przedmiotem, do którego mamy zamiar powrócić w jednej z przyszłych prac swoich.

[1]) Jedynie u Bojków znaleźliśmy wyjątek: posag wpływa do zadrugi męża, ale nie jesteśmy przekonani o wiarogodności tego spostrzeżenia, Głos 1887, 296.

[2]) Mayne J. D., 584 (por. 582—601 o majątku kobiet). Naturalnie, ta własność kobiet ukazuje się dopiero na pewnym szczeblu rozwoju. Tam, gdzie żona wnosi do domu męża przedmioty, które niebawem ulegają spożyciu, posag nie istnieje, jako urządzenie trwale pozostające. Niepodobna zwrócić tego, co zostało pożarte, powiada Basonżanin o posagu żony, złożonym z wiktuałów (Overbergh: Basonge,

pozyskany przez pracę własną poza obrębem wielkiej rodziny, oddają do kasy wspólnej, natomiast zarobki kobiety należą wyłącznie do zarobkującej i tworzą jej fundusz osobisty, satawno. Każda z kobiet obowiązana jest do pracy na rzecz rodziny, ale gdy wypełni swoje roboty, może obracać czas wolny na powiększanie swego majątku osobistego. Już dziewczynki krzątają się około gromadzenia satawna, nawet ośmioletnie mają fundusik własny. Zwiększa się on później przez dołączenie upominków przedślubnych i posagu. Mąż, ani jego rodzina nie mają prawa wtrącać się do tego majątku, żona nie odpowiada za długi, ciążące na rodzinie, ale samodzielnie obraca swojemi funduszami, procenty do niej należą, jedynie gdy od krów doczeka się przychówku, musi połowę oddawać rodzinie. Nadto dochody ze sprzedaży drobiu, jaj, za pranie, szycie, wypiek chleba idą wprawdzie do kasy wspólnej, ale matrona, stojąca na czele gospodarstwa, może je wydatkować samodzielnie na potrzeby fraucymeru rodzinnego [1]). Na Litwie wyprawa dziewcząt, składająca się z pościeli, bielizny, odzieży, jest ich własnością bezwzględną, nadto mają prawo do posagu. Każda mężatka w spólnocie rodzinnej, chociażby ich było kilka, posiada swój ogród warzywny, swój drób, trzodę chlewną, któremi rozporządza dowolnie, a dochodem z nich opędza swe potrzeby osobiste, „matka“ zaś rodziny pobiera dochody ze sprzedaży nabiału, drobiu, cieląt, trzody chlewnej, ogrodowizn i t. d., obracając je na zaspokojenie potrzeb świata niewieściego [2]).

265, 267). I u Waregów „posag“, składający się z przedmiotów małej trwałości, idzie na rzecz całego gospodarstwa, pierwsza żona lub matka męża nim rozporządzają, Delhaise, 191. Ale i w Afryce, ilekroć żona wniosła posag trwałego istnienia, ten do niej należy: Gaud F., 295, 407 (Mandżowie); Vanden Plas J., 228, 229, 243 (Kuki); Passarge S. 1895, 487 (Adamaua); Clozel i Villamur, 101—102 (Baulowie), 396 (Alladianowie).

[1]) Kowalewskij M. 1890, II. 80; Abazadze, E. O. 1889, III. 20, 24—25; u Swanetów obie płcie oddają zarobki swoje do wspólnej kasy, Kowalewskij M. 1890, II. 56. Nadto, u Gruzinów do kobiety należą dochody, które otrzymuje, ucząc czytać dziewczęta, Abazadze, 20.

[2]) Wisła, IX. 5, 4. Por. Kadlec K., 18—19, co do Słowiańszczyzny południowej.

Na Uralu mężatka za pieniądze, otrzymane w posagu, może wydzierżawić ziemię, z której dochód do niej należy; jako też wełna z owiec, które wniosła w posagu, i przychówek z bydła, o ile jest obfitość siana (w innych przypadkach idzie on na rzecz całej rodziny), każda kobieta nadto dostaje zagon pod swoją własną kapustę i ogórki, do niej należy to, co zaoszczędzi z wełny, którą otrzymała z ogólnego zasobu na potrzeby męża i dzieci, oraz jej zarobki postronne, nawet mąż nie może przywłaszczyć tych dochodów żony [1]. U Wotjaków wełna z owiec i przychowek z bydła posagowego są własnością kobiety, do niej należy także przędza, oraz jej zarobki postronne [2]. Z jednej więc strony kobieta posiada w spólnocie własność osobistą, z drugiej, zwłaszcza podczas pierwszych lat po zamążpójściu, czeka ją tam siła upokorzeń, nawet nie mąż, jeno „zawidca“ wymierza jej karę. Mężczyźni, połączeni węzłami pokrewieństwa, wychowani w tem samem gnieździe, pokłócą się niekiedy, ale niebawem zapomną o tem, co wyrwało im się z ust w chwili namiętności, ale kobieta, ów „obcy towar“, nie tak łatwo przebacza: milczy w swojej niemocy i chowa urazę w sercu, ażeby powoli wlewać jad niechęci ku innym w serce męża. „Słówka, szeptane u poduszki, rozsadzają wielką rodzinę“, zapewnia Kabyl [3]. A zwłaszcza niema jedności pomiędzy kobietami, z których każda pochodzi z innego rodu, głośne kłótnie i ciche zawiści są zdarzeniem codziennem. Ilekroć podzieleni bracia podają przyczyny podziału, zawsze o to winią kobiety, z których każda pragnie być go-

---

[1]) Ponomarew S., 32—35. I na Polesiu rzadko się zdarza, ażeby mąż odebrał żonie zapracowane grosze; dziewczęta mają także swoją kasę odrębną i z niej kupują ubrania albo zbierają na posag, Wisła, V. 330. W Bearnie do dziewcząt należą dochody z robót szydełkiem, koronkarstwa, zbierania jagód, Ouvriers européens, IV (1877). 499. I nawet rodzina wielożenna hołduje tym zwyczajom: dorobki kobiet, zwłaszcza z ogrodów warzywnych, do nich całkowicie należą, i mężowi nie wolno sięgać po nie, Klose H., 134 (Togo); Clozel i Villamur, 102 (Baulowie), 283 (Dioula), 308 (Bouna), 397 (Alladianowie), 458 (Brignanowie); Overbergh: Bangala, 235; Delhaise, 301 (Warega); Vanden Plas J., 228 (Kuki).

[2]) Smirnow: Wotjaki, 161.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 473.

spodynią u siebie. „Nie można było wytrzymać z babami, ciągle domagały się rozdziału“ [1]). „Istotnie, żyć i pracować razem łatwiej i korzystniej, wszystkie liczne rodziny są bogate, ale mało jest zgodnych rodzin. Nie lubimy ustępować sobie, a więc, zamiast kłócić się, dzielimy się... A zawsze przez kobiety! Kobiety są w rodzinie osobami obcemi, przychodzą z daleka. Nie zgadzają się w obyczajach, nie darują, nie wybaczą sobie nic, policzą wszystkie słowa, wszystkie błahostki. Są wśród nich żony niewierne, są złodziejki, niechlujne, kłótliwe, leniwe... Teść i teściowa lubią je niejednakowo, ztąd zawiść. Kłócą się o dzieci, mężów, o wszystko... Kłócą się żony, a z ich powodu bracia i synowie z rodzicami. Ba, bijają się nawet!“ [2])...

W okresie naturalnym mężczyzna pracował jedynie w obrębie gospodarstwa rodzinnego na rzecz całej gromady. Dorobek, którego przysporzył był rodzinie, zlewał się w jedno z dorobkiem innych mężczyzn i, co najwyżej, przy podziale ostatecznym odróżniano dorobek późniejszy całej rodziny, który dzielono *in capita*, od ojcowizny, odziedziczonej po przodkach, którą dzielono *per stirpes*. Za barbarzyństwa istnieje, poza obrębem rodziny, jedyna okazja dorobku: wyprawa orężna. Dorobek ten niekiedy daje początek wyodrębnionej własności, ale nie zawsze. Edykt Rothara longobardzkiego r. 643 o braciach, pozostających w chacie wspólnej, wyraźnie powiada, że cokolwiek któryś brat pozyskał w służbie wojskowej na obczyźnie, tem dzieli się z braćmi, którzy pozostali w chacie, choć to, co otrzymał w służbie króla — prawdopodobnie, jako nagrodę za czyny i usługi wyjątkowe — jest jego własnością wyłączną [3]). Natomiast dorobek orężny, pozyskany w warun-

[1]) Głos 1887, 296. Na Polesiu „wśród chłopów panuje przekonanie, iż kilka kobiet nie może żyć w zgodzie pod jednym dachem“, Wisła, V. 329; w Słowiańszczyźnie południowej, ib., III. 42 (o swarliwej dziewczynie mówią: ova bi moma kuću razdijetila — zdatną jest dom rozdzielić), Kadlec K., 27; w Rossji, Ponomarew S., 35—36, Russkaja Myśl 1885, XII. 14. I pisarze francuscy w posiadaniu przez kobiety odrębnej własności widzą źródło rozprzężenia się wielkiej rodziny, Cohn G., 92. O wsi polskiej, por. Ulanowski B.: Rocznik Akad. Um. 1893—1894, 162—163.

[2]) Sieroszewski W., 301.

[3]) I zgodnie z tem, syn, służący w wojsku, nie traci praw swo-

kach wyjątkowych, staje się własnością osobistą. Np. w Czarnogórzu rodzina w zasadzie pobiera cały plon pracy członków swoich i wzamian odpowiada za ich zobowiązania, np. jeśli ktoś poza jej obrębem zajmuje się handlem, oddaje do kasy wspólnej wszystkie zyski swoje. Ale istnieją wyjątki pod tym względem: najdawniejszy z nich i najogólniejszy głosi, że własność, nabyta z wielkiem niebezpieczeństwem, należy do zarobkującego, a więc np. łupy wojenne, dla tych samych powodów zyski, pochodzące z handlu morskiego (korsarstwa), na wybrzeżu Adrjatyckiem od czasów niepamiętnych wydzielono z własności rodzinnej [1]). Tak samo w Rzymie: cokolwiek zarobiła osoba, znajdująca się in manu, należało do ojca rodziny, jednak peculium castrense, t. j., co syn zdobył był na wojnie, było jego własnością osobistą. Później temu dorobkowi orężnemu przyrównano dorobki z profesji wyzwolonych, które otrzymały nazwę peculium quasi-castrense. Terminologja sama wskazuje, jak w Rzymie kategorje gospodarstwa pieniężnego kształtowały się według wzorów własności osobistej, która powstała z dorobku orężnego! I właśnie wpływami takiego dorobku, z wojny pochodzącego, należy bodaj wyjaśnić rozprzężenie życia rodzinnego, dostrzegane wśród Beduinów: syn, dorastając, otrzymuje wielbłąda od ojca i winien dorabiać się rozbojem, niekiedy dochodzi do znacznego majątku, ale nie udziela nic ojcu, który żyje z jałmużny [2]). Ale oddziaływanie to, prawdopodobnie możne w okresie barbarzyńskim, pozosta-

---

ich w Rossji do majątku rodzinnego, gdyż spełnia posługę wojenną wzamian za wszystkich. W Indjach Przedgangesowych jednota rodzinna nie miała prawa do majątku, otrzymanego przez któregoś z jej członków od rządu, nawet gdyby to był majątek, kiedyś skonfiskowany a należący do tej rodziny, Mayne J. D., 237.

[1]) Maine, the XIX Century, II. 805. Warto zaznaczyć, że u Tuaregów zwyczaj odróżnia, w obrębie majątku, mienie prawowite (oręż, niewolników, stada, plony z pól), pozyskane przez pracę i idące do podziału jednakowo pomiędzy wszystkie dzieci, i nieprawowite (haracz, daniny od poddanych, prawo opieki i zwierzchnicze), orężem dobyte, a przechodzące na najstarszego spadkobiercę całkowicie. I tutaj rodowody orężne majątku przyczyniają się do wyodrębnienia tej części mienia od innych, Duveyrier H., 396—397.

[2]) Burckhardt J. L. 1830, 65, 201.

wało przecież odosobnione i w niczem nie podważało posad spólnoty rodzinnej, utrzymującej się z pracy wytwórczej, rolnej. W takiej rodzinie podstawą dobrobytu była praca, bezpośrednio łożona przez członków w obrębie gospodarstwa. Zarobki postronne zdarzały się wyjątkowo i dochody z nich szły do kasy wspólnej. U Indjan Ameryki północnej brat młodszy, wprawdzie tylko wtedy gdy jest bezżenny, oddaje swoje zarobki starszemu [1]). W Pendżabie istnieje pogląd, iż ponieważ syn otrzymał wykształcenie i środki do życia z funduszów rodziny, przeto wszystko cokolwiek zarobił, należy do niej; nawet jeśli rodzina poniosła była koszta ożenku jego, korzyści, których ten ożenek mu przysporzył, są własnością całej rodziny. A jeżeli pozwalają komuś zatrzymać dla siebie upominki lub zarobki, do których pozyskania nie użyto majątku rodzinnego, jest to dowodem łaski wyjątkowej, nie zaś prawa jakiegoś [2]). Na Kaukazie członek rodziny cokolwiek zarobi poza jej obrębem, oddaje do kasy rodzinnej [3]), u Kabylów zaś rodzina, dostarczając środków pieniężnych, narzędzi i t. d. domokowi zarobkującemu na stronie, tem samem zagarnia na swoją własność otrzymane zyski; jedynie nieruchomości, które ktoś otrzymał drogą darowizny lub na mocy testamentu, są własnością tej osoby, ale użytkowanie z nich jest spólnicze, t. j. cała rodzina pobiera dochód; darowizny inne, a więc w ruchomościach,

---

[1]) Sproat: Scenes a. studies of savage life, 79—80. Przy okazji winniśmy zaznaczyć, iż w rodzinie wielożennej murzyńskiej, posiadającej tyle rysów zwyczaju zadrużanego, syn oddaje swój dorobek ojcu: Vanden Plas J., 243 (Kuki); Clozel i Villamur, 499 (Kruowie), 331—332 (Seguela, aż do ożenku); 308 (syn oddaje ojcu lub starszemu bratu, u Bounów); 106 (Baulowie, oddaje część zarobku); Overbergh: Basonge, 283—284, 423; nawet żonaci synowie winni dawać pracę ojcu swemu, Clozel i Villamur., 319 (Kong). Zarobek, otrzymany w służbie u białego, jest własnością osobistą, ale i z niego oddają część do kasy wspólnej, Delhaise, 185 (Warega), Clozel i Villamur, 513 (Kruowie).

[2]) Tupper C. L., 139—140.

[3]) U Swanetów, Kowalewskij M. 1890, II. 56, u Pszawów, ib., II. 86; u Ormian, Haxthausen A. 1856, I. 199. I tak samo rzeczy miały się wśród barbarzyńców germańskich, por. edykt Rothara longobardzkiego, oraz lex Scania antiqua i zwyczaje Krzyżowców w Jeruzalem (Cohn G., 94- 96).

przechodzą także na własność ogółu, chyba że będą to bardzo znaczne kwoty pieniężne[1]). U Permiaków zarządca spólnoty sam wynajmuje siłę roboczą członków rodziny, a jeśli ktoś da zajęcie bez jego przyzwolenia któremuś z nich, zarządca ma prawo poszukiwania od pracodawcy strat, które rodzina poniosła[2]). Na Litwie zarobek osobisty jest własnością prywatną, gdy domownik wydala się ze spólnoty z powodu kłótni wewnętrznych; w razie zaś przeciwnym, dochód taki przelewają do kasy wspólnej; zdarza się nawet, iż z powodu nadmiaru sił roboczych lub też przyczyn innych sama spólnota wysyła swoich członków dorosłych na zarobek postronny, wynagrodzenie zaś idzie na rzecz całej pospolitości[3]). Ale takie postępowanie jest dopóty zasadą, póki zarobki są dorywcze i szczupłe. Kiedy jednak nowe wzory wzrosną w liczbie swojej, to rodzina traci zdolność uporania się z niemi i musi przystać na to, iż ukazuje się w jej łonie odrębna p r ć i j a, „osobność“, „osobszczyzna“, t. j. własność osobista, pochodząca z zarobków postronnych. W zadrudze południowo-słowiańskiej wszystko, co domownik zarobił po spełnieniu swoich obowiązków w zadrudze, jest jego mieniem osobistem, ale swoją drogą musi otrzymać na takie zarobkowanie pozwolenie od domaczyna i oddaje do kasy wspólnej część niejaką zarobku swego, odpowiednio do tego, w jakim stopniu podczas takiej pracy korzystał z zasobów wspólnych, a więc z sadyby, wiktu i t. d.[4]). W Indjach Przedgangesowych cokolwiek brat zarobił własną zabiegliwością i zręcznością, nie odwołując się do ojcowizny, tego nie potrzebował oddawać, bo to był owoc jego pracy; tak samo, jeżeli syn swojem umiejętnem postępowaniem odbierał dług, którego ojciec nie zdołał był wydobyć, mógł go złożyć dobrowolnie do wspólnej kasy, ale nikt nie miał prawa przymuszać go do tego[5]). Aż na szczeblu ostatecznym tego rozwoju, w Birmanji, do każdego z członków rodziny należy to, czego dorobił się przez swobo-

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 470—471.
[2]) Smirnow: Permjaki, 221.
[3]) Wisła, IX. 3.
[4]) Kadlec K., 17—18.
[5]) Maine H. S. 1880, 110; Mayne J. D., 233—235.

dną swoją działalność [1]. „Osobność“ urasta w napięcie i rozmiary, wielka rodzina musi pogodzić się z jej istnieniem, i tylko wtedy ośmiela się żądać, ażeby dorobek postronny wpływał do skarbca ogólnego, kiedy zarobkujący ciągnął korzyści z umiejętności, którą był pozyskał za fundusze zbiorowe. W Indjach zarobki z jakiejś umiejętności, np. tańcowniczej, należą do rodziny i idą na jej rzecz, jeśli rodzina łożyła na naukę; jeżeli zaś nauczyciel darmo uczył tancerkę, ta winna mistrzowi swemu oddawać dochody [2].

Bądźcobądź, w wielkiej rodzinie tkwią liczne „osobności“: jedne tkwiły zawsze, a mianowicie posagi kobiet, inne, jak dorobki mężczyzn, są wytworem niekiedy czasów barbarzyńskich, częściej jeszcze gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Dochodzi do tego, jak np. na Litwie, że każdy członek rodziny może posiadać własność osobistą ruchomą i nieruchomą, któremi rozporządza dowolnie, a które powstają ze spadków, darowizn, rzeczy znalezionych, poniekąd posagu żony, wogóle z tego, co zostało nabyte bez pomocy spólnoty [3]. Ale nad taką „osobnością“ ciąży jeszcze tradycja dawnej solidarności i dawnej spólności, i rodzina może zażądać w chwili krytycznej, ażeby poświęcono tę własność wyodrębnioną na rzecz dobrobytu ogólno-rodzinnego. A zatem na Litwie, „w razie klęski ciężkiej, np. nieurodzaju lub pożaru, (członkowie) moralnie winni pomagać spólnocie ze swych funduszów prywatnych“ [4]. Na Polesiu [5], „jeśli chata jest dość bogata, aby módz rozporządzać jakim dochodem niezależnie od zarobionych w polu pieniędzy, i ten wystarcza na opłacenie podatków, to każdy z członków rodziny zapracowane pieniądze chowa dla siebie... gdy jednak trudno wystarczyć na konieczne wydatki, tak synowie, jak córki oddają ojcu swe zarobki“. Słowem, „osobności“ bądź kobiecej, bądź męskiej, odjęto częściowo jej żądło, ale tylko częściowo, i to dopóki jest słaba i nieliczna. Ale już i na tym

---

[1] Z. f. v. R., VI. 184.

[2] Madras High Court Reports, II. 56; Maine H. S. 1880, 110; Mayne J. D., 234—236.

[3] Wisła, IX. 3.

[4] Wisła, IX. 5.

[5] Wisła, V. 329—330, passim.

szczeblu posiadacz osobności dba więcej o dobro swoje, niż o wspólne, i stara się pocichu uskubnąć coś z majątku rodzinnego dla siebie, „w innych członkach to budzi zazdrość i niezadowolenie, następują swary“.. Jednak sama „osobność“ i jej wpływy są znikome, póki gospodarstwo naturalne trzyma się mocno w całej dzielnicy: okolica nie dostarcza wzorów innych pożycia i nie daje zachęty konsekwencjom, które tkwią w „osobności“. Innemi słowy, powstanie w łonie rodziny własności osobistej jest wyrazem budzącego się indywidualizmu, ale nie zagraża niebezpieczeństwem pożyciu spólniczemu: kobiety, nie widząc wyjścia ze swego położenia, nawet doprowadzone do ostateczności, nie ośmielają się występować przeciw solidarności rodzinnej zbyt namiętnie. Co zaś do zarobków postronnych, o ile te są nieliczne i mało wydajne, a zwłaszcza jednakowo dostępne dla wszystkich, to pomiędzy zarobkującymi a ustawą rodzinną dochodzi do kompromisów [1]: własność prywatna, bardzo szczupłych rozmiarów, wegietuje w cieniu spólnictwa, tolerowana, nie wykazująca jeszcze jadu swego. Spólnota rodzinna istnieje, godząc się z kiełkami nowych wzorów, co w jej wnętrzu się ulokowały. I jeśli gospodarstwo towarowo-pieniężne rozwija się zwolna w sąsiedztwie takiej dzielnicy, dotykając jej z wielkiej odległości osłabionemi w napięciu i rozległości wpływami, zadruga zapobiega jakoś jego oddziaływaniom ujemnym, a więc rozszerza prawa członków swoich do posiadania własności osobistej i znajduje wciąż nowe ocalenie w nowym kompromisie [2]. Mnożą się jedynie objawy złowrogie. Podział następował ongi za zgodą wszystkich: kto się był odłączał na przekór innym, uchodził za wyrodka i nawet wyzuwał się z prawa do wspólnego majątku [3]. Obecnie nastawanie na ca-

[1]) Np. zadrugarze kolejno użytkują z prawa udawania się na zarobki postronne, Kadlec K., 18. W jednocie rodzinnej hinduskiej bodaj sprawa ta zaprzątała mocno uwagę domoków, jak świadczą np. roztrząsania, do kogo należą oszczędności, dokonane przez któregoś z członków z jego dochodów rocznych, Mayne J. D., 238. Mayne usiłuje dowieść, że pogodzono się z własnością osobistą członków, byleby powstrzymać ich od wydzielenia się, ib., 196.

[2]) Niekiedy osiąga równowagę, zmuszając do celibatu pewną część członków swoich (Bearn)!, Les ouvriers européens, IV (1877). 495.

[3]) Np. u Kodagów, Baden-Powell B. H. 1892, III. 471.

łość traci to piętno swoje czynu ohydnego, same podziały zdarzają się częściej, i to zanim zadruga dobiegnie swego kresu naturalnego; rozmiary jej są mniejsze, ale bądźcobądź tworzy jeszcze powszechną więź stosunku gospodarczego. Ale rzeczy przybierają zgoła inny obrót, gdy okolica, pokryta takiemi spólnotami rodzinnemi, zetknie się odrazu z gwarnem a rozwiniętem życiem przemysłowem, o co tak łatwo obecnie w dobie udoskonalonych środków komunikacyjnych. Naówczas prastare wzory gospodarcze pryskają tłumnie, a po latach kilkunastu znikają całkowicie [1]). Ocknięte poczucie indywidualności rozsadza dawną rodzinę, tak samo jak zanikają wszystkie inne ustroje spólnictwa pierwotnego, nie umiejące uszanować praw osobowości ludzkiej. „Młodzież, która była na zarobkach w fabrykach i miastach, przywykła mieć swoją własność i rozporządzać nią, nie chce poddawać się woli zawidcy, a nawet woli ojca, ztąd też we wsiach bliższych miast, gościńców i fabryk, o takiej formie życia oddawna już nie słychać“ [2]). A jeśli, dzięki sprężystej ręce domaczyna, spólnota się jeszcze trzyma, to przecież niema w niej dawnej duszy, ani spójni i solidarności. Hleb Uspienskij [3]) w jednym ze swoich szkiców dał przewyborny obraz takiej wielkiej rodziny w przededniu jej rozprzężenia i upadku. Dopóki rodzina utrzymywała się wyłącznie z pracy rolnej, wszyscy namacalnie rozumieli pożytek, płynący z współżycia: wszyscy pracowali w imię tego samego celu, pracowali w równej mierze, spożywali plony pospołu. Ale kolej

---

[1]) Na Slubińskiem, w pobliżu Zagrzebia, w r. 1848 było 360 gospodarstw, w tej liczbie zaledwo 3—4 rodziny inokosne. W r. 1854 na pięć rodzin trzy były podzielone, a w r. 1860 zadrugi tworzyły jedynie 2% ogólu gospodarstw, Kadlec K., 12. Na Uralu „przed laty 30—40 rodziny, liczące 80 głów, nie były rzadkością. Przed laty 20 największe rodziny zmniejszyły się do głów 60, ale wioska każda liczyła jedną lub kilka takich rodzin. Im bliżej czasów obecnych, tem bardziej rozpadają się te urządzenia rodzinne... zwłaszcza w okolicy miejskiej. W wioskach podmiejskich przypada na rodzinę 5.8 głów — i nawet 4.4. Natomiast w wioskach ustronnych bywa w rodzinie głów 24.2, 17, 18.8“ (opuszczamy nazwy wiosek), Ponomarew S., 5—6.

[2]) Głos 1887, 296.

[3]) Hleb Uspienskij: Soczynienija, Petersburg 1889, II (szkic: Dêłowyje Ludi). 309—319.

żelazna umożliwiła zarobki postronne, a stwarzając w tej sferze nierówność, powołała ją do istnienia i w życiu wewnętrznem spólnoty rodzinnej. Jeden z braci udał się do Petersburga i tam w ciągu zimy zarobił, po odtrąceniu wszystkich wydatków, sto rubli; drugi objął obowiązki leśnika w poblizkiej okolicy i w tym samym czasie dostał tylko 25 rubli. Nierówność ta zarobków, oddawanych do wspólnego funduszu rodzinnego, nie omieszkała wywołać w rodzinie rozdźwięków. „Na jakiej zasadzie ów leśnik tak chciwie wchłania w siebie herbatę i trwoni cukier, niewątpliwie nabyty za pieniądze dorożkarza? A nadto w imię czego nadużywają herbaty inni domownicy, np. najstarszy brat, który sam w ciągu doby wypija aż 90 filiżanek i który do tej herbaty i cukru w niczem się kompletnie nie przyczynił. Kiedy dorożkarz marzł w nocy, użerał się z pijakami, dostawał po karku od policji gdzieś około klubu lub teatru, brat najstarszy wylegiwał się na piecu!“ Takie myśli chodzą po głowie dorożkarza, który wprawdzie nabył konia i sanki za fundusze rodzinne, ale zwolna, dowiadując się o tem, co się dzieje w domu, zaczyna żywić gniew, wylicza, ile oddał pieniędzy, i przy nowym obrachunku coś ukrywa z zarobku. Inni idą za tym przykładem: tam, gdzie dotychczas nikt nie zajmował się sprawą apetytu brata lub siostry, gdzie każdy ufał wszystkim, zaczyna się skrupulatne liczenie, kto więcej bierze, a mniej daje, oraz podejrzenia wzajemne. „Ciężka atmosfera! Jeżeli jedziesz z jednym bratem, drugi usiłuje okólną drogą przy spotkaniu dowiedzieć się, ile zapłaciłeś. Jeżeli jednemu płacisz, inny wytrzeszcza oczy i patrzy do portmonetki i na ręce brata“ [1]). Pożycie zbiorowe, brzemienne podejrzeniami i obrachunkami, staje się piekłem istotnem. Kobiety podnoszą głowę i dolewają oliwy do ognia, spragnione swobody i własnej woli. Ale nikt nie chce opuścić rodziny z gołemi rękami

[1]) I to samo powtarza się gdzieindziej. Spólnota Jault we Francji istniała w ciągu wieków, w r. 1816 po raz pierwszy od lat 500 jeden z uczestników wystąpił dobrowolnie. Rozprzężenie posuwało się szybko: młodzież odmawiała wypełniania obowiązków, każdy przywłaszczał sobie co tylko dało się z majątku spólnego i zaniedbywał się, nieufność wzajemna i kłótnie były na porządku dziennym, Les Ouvriers européens, V. (1878). 300—302.

bez otrzymania działu swego w ojcowiźnie. Jedna więc zadruga po drugiej rozprzęga się. Urządzenie to prastare, wyhodowane w otoczeniu gospodarstwa naturalnego, istnieć mogło tylko dopóty, póki gospodarstwo towarowo - pieniężne nie ukazało się w dzielnicy. Dając każdemu zarobek postronny, wyciąga ono z chaty żywioły nawet bierne, a tam na rozległym świecie odrazu ujawnia różnicę pomiędzy niemi. Najenergiczniejsi szemrzą najbardziej przeciw zasadom staroczesnym i pierwsi zwracają się przeciw spólnocie. Każdy, czując zbliżający się jej upadek, pragnie urwać jaknajwięcej. I pożycie w wielkiej rodzinie staje się nieprzerwaną widownią kłótni, zatargów, bójek nawet... Nastał kres dziejowy ustroju prastarego. Upada, mając przeciw sobie, jak każde urządzenie, skazane na zagładę, całą tężyznę energji i przedsiębiorczości. Ukazują się drobne gospodarstwa, rozstrzelone stadła małżeńskie, w których dojrzewa silne poczucie osobowości. I ta mała rodzina nie będzie nawet „inokosna", ale zwolna wciągać będzie w siebie pierwiastki rodziny miejskiej, opartej na dorobku ojca. Już w okresie barbarzyńskim taki dorobek wyróżnił się od ojcowizny: w Irlandji każdy miał większe prawo rozporządzania dowolnie własnością, której się dorobił własną zabiegliwością, niż majątkiem, który przypadał nań z działów rodowych (plemiennych) [1]). I właśnie rodzina miejska poczęła się z takiego dorobku osobistego. Bogišić zestawił różnice, istniejące pomiędzy tym utworem życia miejskiego, t. j. gospodarstwa towarowo-pieniężnego, a zadrugą staroczesną [2]). W zadrudze domaczyn nie ma prawa rozporządzania majątkiem rodziny bez przyzwolenia dorosłych, natomiast ojciec rodziny miejskiej obraca dowolnie majątkiem, nie pytając się nikogo o radę. Domaczyn, umierając, nie rozporządza mieniem rodziny za pomocą testamentu, ojciec nie zna tych ograniczeń. Domaczyna można usunąć z jego stanowiska, ojciec w rodzinie miejskiej pozostaje na czele spraw, choć siły go opuszczą, a każdy kto go zastępuje, działa tylko w jego imieniu. Każdy domownik pełnoletni może w zadrudze zażądać wydzielenia swego, w rodzinie miejskiej zaś nikt nie zdoła

---

[1]) Maine H. S. 1880, 108—110.

[2]) Bogišić V. 1884, 12—13.

zmusić ojca do oddania mu części majątku, z drugiej strony ojciec ma prawo, jeżeli zechce, auctoritate propria, podzielić ten majątek. Ze śmiercią domaczyna zadruga trwa dalej, rodzina miejska zaś po śmierci ojca kończy swe istnienie i majątek idzie do podziału pomiędzy synów i córki.

V.

Kult dziadów i religja domowa. Czem była dawna rodzina. Kult dziadów utrwala odrębność każdego gospodarstwa domowego. Nietykalność domu i granicy.

W pobliżu dworów i wiosek żmudzkich, z których większość nazwami swemi patronymicznemi wskazuje na to, że poczęły się może w wielkiej rodzinie, znajdują się stare cmentarze. Zwyczaj ten grzebania zmarłych w obrębie gruntów rodzinnych, tuż w pobliżu chaty, powtarza się stale w okresie barbarzyństwa i nawet dochował się u wielu ludów, które dosięgnęły poziomu cywilizacji. Taki Samoańczyk z obawą przesądną dba o to, ażeby go pogrzebano w obrębie gruntów ojczystych, tam, gdzie leżą jego przodkowie, i nadaremnie usiłowano namówić wyspiarzy do zakładania cmentarzy wioskowych, ci trzymają się uporczywie dawnych zwyczajów i każą chować siebie po śmierci w ogrodzie swoim w pobliżu chaty [1]. Stateczność stosunków, właściwa okresowi staroczesnemu [2], sprawia, że kości wnuków i prawnuków spoczywają w tem samem miejscu obok kości dziadów. A kiedy, pod wpływem gospodarstwa towarowo-pieniężnego, ziemia przybierze piętno rzeczytowaru, posiadanie grobowca rodzinnego będzie dowodem, że grunta znajdowały się od czasów niepamiętnych w ręku rodziny odpowiedniej [3]. Tworzy się spójnia pomiędzy zmarłymi

---

[1]) Turner G. 1861, 315. Wtóre Księgi Królewskie, XXI. 18.

[2]) W Chinach spólnoty rodzinne trwają w ciągu paru stuleci, Simon G. E., 48. A nawet tam, gdzie rozpadają się po paru pokoleniach, jedna z odnóg pozostaje zwykle na sadybie dziadów.

[3]) Por. Demosthenes: In Calliclem 13, 14; F. de Coulanges: Recherches, 19; J. A. I., XIX. 106 (N. Zelandja).

a żyjącymi: duchy dziadów przebywają w domostwie i rozciągają opiekę nad rodziną, pozbycie się sadyby ojczystej to nie tylko oddanie prochów dziadów na poniewierkę, ale także wyrzeczenie się obcowania z przodkami, lekceważenie ich pomocy i opieki, a nadewszystko pozostawienie ich bez czci należnej. Niejednokrotnie podnoszono przywiązanie włościanina do swojej ziemi, przywiązanie zgoła naturalne, jeśli uprzytomnimy sobie, ile pracy i starań, ile nadziei i zawodów ziemia-macierz pochłonęła. To uczucie jest objawem powszechnym; Junod poświęca cały ustęp tej miłości, jaką Baronżanki otaczają swe łany: nawet zgrzybiałe kobiety, będące nad grobem, pałają potrzebą odwiedzania swego pola i rzucają do ziemi ziarna, acz może nie doczekają się plonu, „pole to ich życie“! [1]) To przywiązanie rolnika do warsztatu pracy swojej zespala się z przywiązaniem do dziadów, ziemia rodzinna staje się świętością, którą wyrodkowie tylko mogą oddać w ręce cudze. Cześć dziadów zaś, dzięki stateczności posiadania, nabiera ciągłości i ze swej strony wzmacnia to swoje podłoże. Żyjący członkowie rodziny to tylko znikomy ułomek społeczności rodzinnej, idącej, przez wstępne pokolenia, aż do przodka, który pierwszy spoczął po śmierci w ziemi rodzinnej, a przez zstępne—ku pokoleniom dalekim, które dopiero kiedyś przyjdą na świat; społeczności, związanej przez całą moc obowiązków wzajemnych i interesów. Żyjący nie mogą opuścić sadyby dziadów, bo musieliby wyrzec się własnych przodków i w życiu doczesnem pozostać bez ich opieki, tak pomocnej i dobroczynnej. A przodkowie, nawet ci, których nazwisk się nie pamięta, dziadowie w nieskończonem paśmie pokoleń wstępnych, domagają się jadła i napoju, t. j. czci i objat, a jeśli ich nie otrzymują, mszczą się na całej okolicy, zsyłając klęski [2]). Trwanie nieskończone rodziny jest sprawą dobra publicznego, sprawą całego miasta, całej dzielnicy. Warunki materjalne pożycia rodzinnego splatają się w jednię z wytworem swoim idejowym, a w następstwie tego współdziałania rodzina okresu barbarzyńskiego wśród

---

[1]) Junod II. A., 69.

[2]) Por. J. A. Bombay, IV. 99—100, jak cześć dziadów spaja rodzinę.

rolników opierała się na zasadach, które mocno różnią się od zasad, właściwych rodzinie nowoczesnej. Rodzina nasza nie ma odrębnego istnienia prawnego, jest tylko nazwą zbiorową grona osób, obejmującą stadło małżeńskie i jego dzieci. Nie posiada także własnego majątku rodzinnego i przestaje istnieć ze śmiercią rodziców, innemi słowy jest ograniczona w trwaniu swojem. Inaczej było z rodziną staroczesną. Stateczność wzorów życia codziennego czyniła ją tak samo urządzeniem trwałem, statecznem, religja zaś i prawo wzmacniały tę trwałość. Majątek nie należał do członków z osobna, ale do ogółu, do rodziny, t. j. do istoty zbiorowej, nie wymierającej, jeno zmieniającej swój skład ze śmiercią jednych osób, a przybywaniem innych. Ale umierający bynajmniej nie tracili swego prawa do majątku: pogrzebani w obrębie posiadłości rodzinnej, mieli tam swoje ołtarze i wymagali od potomków wypełnienia obowiązków, wymaganych przez cześć dziadów, żyjącym zaś przysługiwało prawo użytkowania z majątku, który we własnym interesie — czci pośmiertnej — przekazywali tak samo swoim dzieciom. „Domostwo było stowarzyszeniem, opartem na wierzeniach religijnych i dążącem do celów podobnej natury. Było czemś więcej jeszcze, bo stowarzyszeniem trwałem. Nie mogło rozpaść się i zginąć ze śmiercią jednego pokolenia. Owszem, było tak zbudowane, ażeby wytrwać po wiekuistość. Tworzyło, że użyjemy wyrażenia nowoczesnego, korporację, zawierało w sobie żyjących i umarłych. Członkowie ci zajmowali tam różne stanowiska, ale wszyscy, wzięci pospołu w gromadzie, stanowili jednię wyraźną i dobrze zarysowaną“ [1]). Każda rodzina tworzyła własny swój a odrębny kościół, miała własne obrzędy, świętości i modły, była „małem społeczeństwem, które posiadało zwierzchnika swego i swój rząd“ [2]). „Religja ta domowa nie miała ani zasad jednostajnych, ani obrzędowości wspólnej. Każda rodzina zachowywała niezależność jaknajzupełniejszą, a żadna potęga nie miała prawa wtrącania się do jej czci lub wierzeń... S u o q u i s q u e r i t u s a c r i f i c i u m f a c i a t (niechaj każdy czyni ofiarę według swego obrządku), taką była

---

[1]) Hearn, 63—66 passim.

[2]) Fustel de Coulanges: La cité, 96.

zasada bezwzględna... Obrzędy, zwroty modlitw, śpiewy, ów rdzeń zasadniczy tej religji domowej, były dziedzictwem, świętą własnością, której rodzina z nikim nie podzielała, której nawet nie wolno było odsłaniać przed obcymi... Religja sadowiła się nie w świątyniach, jeno w domu, każdy miał własnych bogów, bóg każdy opiekował się tylko swoją rodziną, poza domem nie było boga... Odosobnienie religijne rodziny jest zasadą, kult—tajemnicą. Nawet w wypadku śmierci, w życiu pozagrobowem, rodziny nie mieszają się nawzajem: każda spoczywa w grobowcu swoim, od którego obcy jest wykluczony... „Każda rodzina ma swego głowę, jak naród—króla“ [1]).

Cześć dziadów utrwaliła się za sprawę stateczności gospodarczej, właściwej okresowi staroczesnemu, i jak wszelki wytwór idejowy, stała się nową spójnią, utrzymującą w jedności i ciągłości podłoże, z którego i na którem była wyrosła [2]). Wszystkie zwyczaje, właściwe gospodarstwu rodzinnemu, doznają uświęcenia: religja domu stanęła na straży jedności spólnoty rodzinnej, nietykalności majątków jej, sposobów dziedziczenia, nawet powagi ojca i lekceważenia córek. Ani słowa, Elton jedynie stwierdza to, co istniało, oświadczając, że „najdawniejsze zwyczaje spadkowe w Anglji i Niemczech, w swoich odległych zarodkach, były w związku z religją domową i opierały się na czci duchów pradziadowskich“ [3]). Fustel de Coulanges zaś powtarza to samo, powiadając, że „własność tak sprzęgła się z religją domową, iż rodzina nie mogła wyrzec się zarówno jednej, jak i drugiej. Dom i pola były jak gdyby w niej wcielone“ [4]).

A zatem cześć dziadów całą mocą swojej istoty wymaga, ażeby potomkowie nie wyzbywali się ziemi rodzinnej, tego przybytku świętego, na którym grobowce ojców się znajdują.

---

[1]) Fustel de Coulanges: Cité, 36, 37, 126 passim; por. Hunter W. W.: Bengal, 182.

[2]) Dotykamy się tylko tych stron kultu dziadów, które są nieodzowne do zrozumienia dziejów własności. Schurtz H., w artykule Anfänge d. Landbesitzes, Z. f. Szw. III (1900), uwzględnia wpływ na rozwój własności innych jeszcze zwyczajów: totemizmu, pochowania sznura pępkowego w ziemi i t. d., ale robi to aż nazbyt pobieżnie.

[3]) Origins of English History, 216.

[4]) Fustel de Coulanges: Cité, 73.

Jest to majątek zarówno przodków nieżyjących, jak i wnuków, którzy jeszcze nie przyszli na świat. I właśnie taką jest zasada zarówno wielkiej, jak i inokosnej rodziny, t. j. rodziny staroczesnej, mniejsza, czy rozrodzonej, czy małoludnej. „Mienie nieruchome nie ulega aljenacji, stanowi ono własność nie tylko pokolenia obecnego, ale i wszystkich przyszłych“, takie są pojęcia zamierające ludu litewskiego [1]). Plato wypowiada myśl tę samą, gdy, powstając przeciw testamentom, oświadcza: Nie, majątek twój nie należy do ciebie, jest własnością rodziny, t. j. przodków twoich i potomków! [2]) Żyjący to ogniwo znikome, nie mające w Chinach prawa trwonienia dóbr odziedziczonych, prawie każda rodzina posiada grunt pradziadów, który nie będzie sprzedany [3]). Ziemia w Ugandzie uchodziła za własność króla, ale b u t a k a, t. j. cmentarz każdej rodziny, był świętością nietykalną i przechodził w spadku dziedzicznie [4]). Swaneci ojcowiznę sprzedają w potrzebie ostatecznej dla spłaty okupu za krew lub dla pokrycia stypy pogrzebowej, z którą w związku pozostaje spokój zmarłego i honor całej rodziny [5]). I to poszanowanie ziemi ojczystej, w której zwłoki dziadów spoczywają, sprawia, iż potomkowie nie opuszczają jej, a wyjałowiwszy ją przez ciągłą uprawę, stosować zaczynają bardziej udoskonalone środki gospodarowania [6]). A kiedy ukaże się gospodarstwo towarowo-pieniężne, i ziemia stanie się towarem, przez długie wieki zasada staroczesna będzie stawiała czoło dążnościom rozkładowym i dosłownie broniła każdej piędzi ziemi rodzinnej przeciw obcym: w Chinach członek rodziny, dzięki któremu obcy wkroczył na ziemię dziadów, uchodzi za świętokradcę. I nawet gdy dojdzie do sprzedaży gruntów, pierwszeństwo nabycia jej będą mieli krewniacy, a kiedy obcy ziemię nabędzie, przez pewien okres czasu prawo odkupu będzie im przysługi-

---

[1]) Wisła, IX. 2—3; w Syberji, M. I. Je., IV, cz. III, 175.

[2]) Prawa, XI; por. Fustel de Coulanges: Cité, 73—74.

[3]) Simon G. E., 42; w Peruwji dawnej, Cunow H., 82 (w Peruwji działały wpływy bardziej złożone); u Jorubów (domy), Ellis A. B.: Yoruba, 189; w. Keisar, Riedel J. G. F., 409, w. Kei i Ewaabu, ib. 230.

[4]) Tucker A. R., II. 255.

[5]) Kowalewskij M. 1890, II. 58.

[6]) Marsden W., 96.

wało [1]). (Właściwie, odkup poczyna się z pobudek rozleglejszych, tkwiących w solidarności rodowej, ale wzmocnionych przez wpływy czci dziadów). A zarówno prawo nabycia, jak i odkupu, które, począwszy się w rodzinie, w miarę jej rozplenienia się przechodzą na spólnotę wioskową, kształtują się w swojem pierwszeństwie odpowiednio do ustopniowania pokrewieństwa. W Pendżabie pierwszeństwo kupna lub wykupu mają dzielący się członkowie spólnoty rodzinnej, w spólnotach zaś, zbudowanych na zasadzie drzewa rodowodowego, osoby według stopnia odległości swojej od sprzedawcy, a w końcu, gdy niema takich kandydatów, członkowie spólnoty wioskowej, nie pozostający w pokrewieństwie [2]). U Kabylów pierwszeństwo co do kupna lub odkupu w kolejnej gradacji swojej rozciąga się od członków zadrugi poprzez dzielnicę wioski, zaludnioną przez osoby tego samego rodu, wioskę całą aż do związku plemiennego, i zwyczaj drobiazgowo wyznacza termin wykupu dla osób nieobecnych podczas sprzedaży, w którym uwzględniono szczegółowo odległość miejsca ich pobytu [3]). Ta gromada krewniaków, mających prawo do kupna czyjejś ziemi lub osady, to jedynie rozmnożona rada rodzinna, będąca na straży postępków domaczyna i całości majątku rodzinnego. Domaczyn-ojciec w zasadzie jest zarządcą majątku, który należy do zmarłych, oraz do potomków, co się jeszcze nie urodzili. I dlatego nie wolno mu w chwili śmierci rozporządzać się ojcowizną odziedziczoną, ani wydziedziczyć któregoś z synów. Właściwie jest on kimś więcej, niż zarządcą, bo kapłanem kościoła domowego. I w tej roli po nim nastąpić może jedynie syn, nigdy córka, która pójdzie pomiędzy obcych ludzi,—okoliczność, która

---

[1]) U Wadżaggów, Merker M. 1902, 26; w Assamie, Baden-Powell B. H. 1892, II. 626 — 627, III. 439, 440; u barbarzyńców germańskich: lex Saxonum, XVII; w marce niemieckiej, Maurer: Markverfassung, 184 (pierwotnie krewniacy, później sąsiedzi).

[2]) Tupper C. L., II. 36—37, 210; III. 195—217; Baden Powell B. H. 1892, I. 169; II. 627, III. 389; Fenton J.: The Right of Pre-emption in Village communities, Antiquarian 1881, IV (wrzesień).

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 140, 402—407. Na Kaukazie Kowalewskij M. 1890, I. 44 — 45, II. 5, 58; w Słowiańszczyźnie południowej, Wisła, III. 41; Chiny, Simon G. E., 265.

wyklucza ją od spadku w ziemi rodzinnej, a także w rodzinie męża wyznacza jej stanowisko podrzędne. Tylko wtedy, gdy ojciec nie ma synów i duchy dziadów mają pozostawać bez czci im przynależnej, zwyczaj nakazuje zięciowi osiedlenie się w domu żony, przybieranie nazwiska jej rodowego, majątek naówczas przechodzi na jej synów. Religja została dostrojona do zwyczaju, i ze swej strony wpływ nań wywiera, a w ostatecznym wyniku współdziałania w jedno zlewają się potrzeby codzienne i ideologja, sprawy doczesne i zaziemskie, wymagania czci dziadów i sposoby spadku.

I ta religja dziadów, mająca w domostwie swoje ołtarze, sprawia, że dom nabywa właściwości świątyni, jest niedostępny i nietykalny. Nikt nie może przestąpić jego progów bez wyraźnej na to zgody ojca-kapłana. Właśnie z tego źródła wypływa poszanowanie ogniska rodzinnego w Anglji lub w starodawnem prawie zwyczajowem germańskiem. W Mühlhuzie ktoś gdy ukrył się był w domu, nie podpadał sprawiedliwości municypalnej: sąd udawał się pode drzwi jego domu i tam wyrok wydawał, oskarżony odpowiadał, jeśli zechciał, na robione mu zarzuty przez okno [1]). Ale należy zwrócić się do barbarzyńców pogan, ażeby ta nietykalność domu ujawniła się z całą mocą. U Fidżyjczyków dom jest świętością, której nawet wódz nie ma prawa zgwałcić, nikt zaś prócz krewniaków nie może wejść do zagrody lub wbrew woli właściciela przestąpić progu. Jeśli wielki wódz chce dosięgnąć zbrodniarza, właściciel domu może odwlec chwilę śmierci i, składając ręce na krzyż, rzec do wodza: nie zabijaj go, on jest w domu moim! Podczas bójek w wiosce każdy, kto schronił się do swego domu, jest nietykalny, a wódz bez pozwolenia właściciela nie zerwie owocu z drzew, rosnących w obrębie sadyby [2]). Na N. Zelandji nawet ściany domu są święte, wódz nie oprze się o nie, ani nie wejdzie do domu cudzego [3]). W Araukanji „domy są jak małe państwa, używające wszelkiej swobody, niezależności i uszanowa-

---

[1]) Por. materjał w pracy G. L. Maurera: Städteverfassung, I. § 119.

[2]) Fison, J. A. I., X. 337.

[3]) Tregear, J. A. I., XIX. 118.

nia w stosunkach z drugiemi, jak gdyby były stolicami osobnych narodów; wszystko w nich jest poddane pewnym prawom i starodawnym obrzędom, a próg każdej chaty jest tak szanowany, jak granica najpotężniejszego królestwa. Jakikolwiek gość przybywa do mieszkania Araukanina, nie wyjmując nawet krewnych ani sąsiadów, nie odważa się nigdy wejść prosto do domu, lecz zatrzymuje się... pod poprzeczną belką, opartą na 2—3 słupach, która służy za granicę dziedziczności i której nikt nie ma prawa przekroczyć bez wiedzy i pozwolenia gospodarza“ [1]. U Inkuszów wejście do cudzego domu bez przyzwolenia gospodarza jest ciężkiem przestępstwem, za które winowajca musi wykupić się grzywną [2]. W Atjeh dom jest „w całem znaczeniu świątynią, do której nikt, kimkolwiek byłby, nie wtargnie bez przyzwolenia gospodarza w obawie ściągnięcia na siebie pogardy powszechnej, jeśli nie czegoś gorszego“ [3]. A taka świętość domu pociąga za sobą nietykalność każdej rzeczy, która jest w domostwie: u Kabylów ognisko domowe jest świątynią; złodzieja który coś ukradł z mieszkania, wolno podczas uczynku zamordować, zabójca zaś nie płaci grzywny, i wogóle karzą go surowiej, niż złodzieja, dopuszczającego się przestępstwa gdzieindziej [4]. Cała moc przesądów ochrania domostwo i jego dobrobyt, gdyż złoczyńca będzie miał do czynienia nie tylko z żyjącymi, ale i z obrażonymi duchami dziadów: za sprawą tej obawy nikt nie uwiedzie w Angoli żony w domu jej męża [5]. I tak samo istnieje cała moc przesądów, podejmujących obronę odosobnienia rodzinnego: obawa uroku ze strony osoby obcej, oglądającej majątek ro-

[1]) Domejko J., 131 — 132; na w. Nikobarskich każda chata jest małą społecznością, a każda rodzina dba tylko o siebie. Swoboda, I. A. E., V. 192.

[2]) Kowalewskij M. 1890, II. 33.

[3]) Jacobs J., I. 225.

[4]) Hanoteau i Letourneux, III. 237—239 passim.

[5]) J. A. F., IX. 25; u Czukczów istnieje obawa przesądna do spania pod cudzą strzechą, i dlatego jeżdżą zawsze z namiotem własnym, Bogoraz W. G., 28; na Formozie wierzą, że dotknięcie cudzego jadła lub zboża wywołuje zapalenie oczu, a nawet ślepotę, Proc. Roy. Geo. Soc. 1889, 233.

dziny, lub ściągnięcia nieszczęść i klęsk przez pożyczenie pewnych rzeczy z domu. Gusła te i praktyki, poczęte w nietykalności domostwa i rzeczy, do domu należących, niekiedy zaś wypływające z innych założeń filozofji pierwotnej, wyodrębniają rodzinę w jej pożyciu codziennem z pośród sąsiadów, wspierają jej dążności samolubne, a nadewszystko stają na straży pomyślności takiej wyodrębnionej rodziny przeciw roszczeniom spólnictwa plemiennego[1]). W wyniku ostatecznym dochodzi do tego, że za sprawą tych pobudek niedopuszczają obcych na pola, gdyż ci rzucą urok na urodzaje [2]), nie wprowadzą do stajni, bo bydło nie będzie się darzyło [3]), nie będą chlubili się z zamożności swojej, bo nawet wzrok człeka najżyczliwiej usposobionego może odebrać szczęście i dobrobyt [4]). A, co najważniejsza, w tych wierzeniach rodzina znajduje wymówkę do ukrywania obfitości zbiorów swoich. A więc nawet śpichlerzyki, w których np. na N. Zelandji rodzina trzyma zbiory kumary (I p o m a e a C h r y s o r r h i z a), są tak samo święte, jak chata, i to piętno nietykalności rozciąga się nawet na osoby, które mają dostęp do tych śpichlerzy lub pracują na polu, oraz na same pola, gdzie roślina ta bywa hodowana [5]). Na Borneo kiedy plony zwieziono, nie wolno obcym wchodzić do domostwa, a nawet członkom tego samego domu do cudzej izby. „Nie chcą, aby inni wiedzieli o rozmiarach dobytku“ [6]).

Z nietykalnością domostwa idzie w parze i odosobnienie: przestrzeń niejaka winna oddzielać jedną chatę od drugiej, jedną rodzinę od innej. W Rzymie prawo dwunastu tablic głosiło, że pomiędzy domami miejskiemi winna istnieć przestrzeń wolna, wynosząca półtrzecia stopy, a takie oddzielenie nie

---

[1]) „Tajemniczość, osłaniająca życia rodzinne, jest rysem znamiennym Indji, a zachowują ją w rodzinach najuboższych i w warunkach tak ciężkich, iż wydają się na pierwszy rzut oka do nieprzezwyciężenia“, Maine S. H. 1881, 114.

[2]) Forbes H. O., 140 (Sumatra), 403 (w. Buru); Thurston E., III. 405 (Kondowie).

[3]) Wisła, VII. 142.

[4]) Folklore Jour., I. 218—219 (Grecja nowoczesna).

[5]) Trans. N. Zea. I., XIII. 10; Dumont d'Urville, II. 363.

[6]) J. A. I., XIII. 170.

było obce i Grekom. „Zaczęto budować miasta, domostwa zbliżały się do siebie, ale nie zlały się w zastęp ciągły, zagroda święta istnieje, acz przybrała mniejsze rozmiary, zeszła na mały mur, rów, lub na szmat ziemi, paru stóp szerokości. Bądźcobądź domostwa nie mogą się stykać, ten sam mur nie będzie wspólny dwóm domom“ [1]). Ten sam zwyczaj istniał u ludów średniowiecznych Europy [2]). Na arch. Fidżyjskim jedna sadyba przytyka do drugiej, ale nie wolno zabudować jej aż do samej krawędzi. Kmiecie winni tak rozłożyć budynki swoje, ażeby ścieżka leżała pomiędzy dwiema sadybami ościennemi. Tubylcy starannie przestrzegają tego zwyczaju; sąsiedzi bacznie śledzą, gdy ktoś w pobliżu buduje dom, i kłótnie gorące powstają nieraz z tego powodu [3]). Usiłowano to wyjaśnić obawą pogorzeli: domy drewniane, kryte słomą, gdyby stały zwartym rzędem, mogłyby łatwo stać się pastwą pożaru [4]). Możliwa, iż pobudka ta działała, ale sam zwyczaj, spotykany w różnych okolicach globu, pozostaje w związku raczej z czcią dziadów, oraz z przesądami, które wytryskały z tego źródła: u Kabylów nie wolno umieszczać okien lub robić w domu otworów, któreby pozwalały dojrzeć to, co się dzieje u sąsiadów [5]), a w Bengalji dom ściąga na siebie klęski i upadek, jeśli z niego da się spostrzec lampę, palącą się w innej jakiejkolwiek chacie [6]). Mniejsza o czynniki, które powołały do istnienia to odgrodzenie domów [7]), ważniejsza, że miedza, przedzielająca dwa domostwa,

---

[1]) Fustel de Coulanges: la Cité, 65—66; Thucydydes, II. 16. (Ateny).

[2]) U Germanów: vicos locant non in nostrum morem conexis et cohaerentibus aedificiis; suam quisque domum spatio circundat, sive adversus casus ignis remedium sive inscitia aedificandi, Tacyt, Germania, 16; Fustel de Coulanges: Invasion Germanique, 287. Jeszcze w niektórych miastach Stanów Zjednoczonych można odnaleźć ślady tych ścieżek pomiędzy posiadłościami. Bodaj i u nas, Gaz. Sąd. 1890, 316.

[3]) Fison, J. A. I., X. 336—337; to samo u górali birmańskich. Risley H. H., 219.

[4]) Tak tłomaczy Batchelor J., 124. zwyczaje pokrewne Ajnów. Tacyt zaś Germanów.

[5]) Hanoteau i Letourneux, II. 257.

[6]) J. A. Bengal, I. 354.

[7]) W każdym razie odgrodzenie powstało z pobudek praktycz-

jak wogóle wszelka granica, znajdowała się pod opieką bogów i naturalnie nadewszystko duchów domowych. Posiadłości rodzinne korzystały z opieki nadprzyrodzonej, i rodzina nieomieszkiwała w stałych odstępach czasu przypominać bogom o tych obowiązkach. W Swiecie Starożytnym ojciec rodziny w pewnych dniach roku obchodził uroczyście pola wzdłuż miedzy, pędząc przed sobą zwierzęta ofiarnicze, śpiewał hymny i przynosił ofiary znakom pogranicznym z drzewa i kamienia. Te znaki uchodziły za bóstwa, zwano je świętemi granicami, termami, a były one „poniekąd religją domową, wsadzoną do gruntu, ażeby zaznaczyć, że ziemia należy do rodziny“ [1]). Dzięki tej opiece nadprzyrodzonej miedza cieszy się wszędzie wielkiem poważaniem: u plemion brazylijskich, tak samo, jak u Karaibów, otaczano plantacje prostą nitką bawełnianą, i to wystarczało, ażeby je ogrodzić przeciw złoczyńcom; uchodziło za wielką zbrodnię przestąpić takie ogrodzenie; wierzono powszechnie, że kto zerwie nitkę, ten umrze niebawem“ [2]). W Rzymie sąsiad nie ośmielał się zbliżyć do granicy, bo bał się, iż bóg, obrażony obecnością cudzego pługa, zawoła: „stój! tu jest moje pole, nie twoje!“ [3]), tak samo jak w Poznańskiem legenda opowiada, iż głos czyjś woła: „tu granica“, a gdy przechodzeń drwi z tego, „coś wskoczyło mu na kark i przygniatało“ [4]). Nawet duchy

---

nych i już istniejąc odwołało się do opieki religji domowej. Zwyczaje osadników w Syberji przelewają nieco światła na tę sprawę. Osadnicy, korzystający z praw dowolnego zajmowania ziemi, pozostawiają zawsze pomiędzy swemi polami pas wolnej ziemi, a to ażeby nie krępować siebie nawzajem. Żadna strona nie może zająć tego skrawku na swój wyłączny użytek: tu pasie się bydło podczas robót w polu, tu oracze zawracają pługi, M. Je. I., IV., cz. III.. 177. Ten pas naturalny spełnia poniekąd te same zadania, co pas pograniczny plemienny.

[1]) Fustel de Coulanges: Cité, 70—71, u Santalów, Risley H. H., 147; u Yorubów Ellis A. B.: Yoruba, 75; Mannhardt W.: Baumkultus, I. 407; nasze zakopywanie ewangelji w kopcach pogranicznych, Kolberg O., VII (Krakowskie, III). 49—51. Święte granice, przykłady: Grierson H. P. J., § 8 (zwłaszcza uwagi); Jevons F. B., 72.

[2]) Martius 1832, 37; Hakluyt, Historie of the West Indies, Decade III. roz. VI.

[3]) Owidjusz: Fasti, II. 677.

[4]) O. Knopp, Wisła, IX. 473.

nieczyste nie przedostają się poza granicę, lecz psocą jedynie na niej [1]). Między innemi Żmudzini, nie chcąc, aby w budynkach zagnieździli się djabli, nigdy nie wznoszą ich na miedzy, zwłaszcza śpichlerzy. A jeśli ktoś granicę nadwyręży, czekają go ciężkie kary od rozgniewanych bogów: w Słowiańszczyźnie południowej dusze tych, co znaki pograniczne przesunęli, muszą co noc błąkać się ze świecą w ręku po pogwałconych granicach, póki ktoś kamieni granicznych na dawne miejsce nie powróci [2]). Ale nie poprzestawano na zemście bogów, gdyż obwarowywano całość granicy jeszcze karami doczesnemi. W Rzymie, kto pługiem nadwyrężył był miedzę, wraz z wołami był oddawany bogom podziemnym, t. j. karany śmiercią [3]). U Etrusków „kto przeniósł lub wywrócił kamień graniczny, niechaj będzie przeklęty, jego dom niech wymrze, ród wygaśnie, ziemia nie wydaje plonów, chłody i upały zniszczą zasiewy, członki pokryją się wrzodami i opadną“ [4]). U Izraela Mojżesz zapowiada, że nie będziesz przenosił granicy bliźniego twego... przeklęty, kto przenosi granicę bliźniego swego, a rzecze lud wszystek: Amen, t. j. niech będzie przeklęty [5]), Hiob zaś zalicza ludzi, wyrywających kamienie graniczne, do liczby najniezbożniejszych pomiędzy niezbożnymi [6]). U Inków surowo karano tego, kto przeniósł granicę [7]). Ta świętość granicy odgrywała olbrzymią rolę przy wydzielaniu się gospodarstw ze spólnoty wioskowej lub przy przywłaszczaniu pewnego obszaru ziemi plemiennej. Dość było wznieść płot lub w inny sposób odgrodzić ziemię swoją w okresie wolnicy lub otrzymać na to pozwolenie w okresie okupacji ograniczonej lub w spólnocie

[1]) Na granicy psoci przypołudnica, zdaje się zdemonizowany pod wpływem chrześcijaństwa bóg opiekuńczy, Smirnow: Permjaki, 267—268, 205; Kolberg, VII (Krakowskie) 33, 41, 50; dziki łowiec, Wisła, X. 72, 73, ognisty mąż, ib., 405, 90 — 97, czarownice, ib., IX. 123 i t. d.

[2]) Wisła, IV, 661. Por. Sebillot P., 291.

[3]) ...qui terminum exarasset, et ipsum et boves sacros esse, Festus v. Terminus, 368 (wyd. Müllera).

[4]) Fustel de Coulanges: la Cité, 73; por. Platona Prawa, VIII.

[5]) Deutoronomion, XIX. 14; XXVII. 17.

[6]) Księgi Hiobowe, XXIV. 2.

[7]) Prescott W., I. 45; u Azteków kara śmierci, Z. f. v. R., XI. 101.

wioskowej, a już ten kawałek wydzielony zostawał oswobodzony od praw, które do niego inni rościć mogli. U Jakutów np. użytkowanie z ziemi płynie z pozwolenia, otrzymanego na postawienie płotu [1]. To też nie dziw, że samo ogradzanie i przeprowadzanie granic były uroczystą ceremonją [2].

Kult ojców działa więc w kierunku podwójnym: z jednej strony umożliwia rodzinie wyodrębnienie swojej własności z pod roszczeń spólnictwa rozleglejszego, z drugiej zaś utrwala zasady, które zarówno są właściwe małej rodzinie czasów barbarzyńskich, t. j. inokosnej, jak i wielkiej zadrudze. I bodaj zadruga jest kolebką tej czci: dzięki istnieniu swemu w ciągu paru pokoleń sprzyja utrwaleniu kultu przodków. W każdym razie łączność jest poważna: wielka rodzina w Indjach jest spólnictwem kultu, jadła i napoju, pod wspólną strzechą jednocząc sapindów. Abazadze zaś odzywa się o zadrudze gruzińskiej, że w równej mierze jest dziełem czynników gospodarczych, jak i religijnych [3]. Bądźcobądź, kultowi przodków zawdzięcza ona swoją trwałość w Chinach, natomiast chrześcijaństwo, usuwając tę spójnię odwieczną, przyczyniło się niewątpliwie do podważenia posad rodziny starodawnej.

---

[1] Sieroszewski W., 279; płotów, ogrodzeń nie wolno wznosić samodzielnie, ib., 280. Inama-Sternegg: Karolingerzeit, 19; Kroll M. 1898, 10, 21, 67, Kaufman A. A. 1897, 189, 290.

[2] Za czasów rzymskich, gdy zakładano kolonję, agrimensores, występujący w charakterze kapłanów, zakreślali na ziemi linje święte według ceremonjału, wskazanego przez tradycję. Na granicach każdej działki, w określonej odległości, wznoszono termy. Cały obrząd posiadał piętno uroczyste a święte. Fustel de Coulanges: Invasion germanique, 78.

[3] Abazadze, E. O. 1889, III. 19. O związku urządzeń rodzinnych a czci dziadów: Fustel de Coulanges: Cité; Kowalewskij M.: Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété 1890. zwłaszcza rozdział VI; Hearn: Aryan Household. Zresztą w Indjach bramini popierali podział, ponieważ w podzielonej rodzinie obfitość obrzędów ku czci dziadów wzrasta, Manu, IX. 111.

ROZDZIAŁ IX.

Ustroje wioskowe.

I.

Zachowawczość wzorów życia wioskowego. Ustroje wioskowe i ich różnorodność. Posiadanie sadyby jako dowód obywatelstwa w wiosce.

Poczynające się rolnictwo obezwładnia ruchliwego koczownika i przymocowywa go do jednego miejsca. Ziemia przykuwa do siebie całą uwagę rolnika, który nie ma ani czasu ani okazji zaprzątania się jakiemikolwiek sprawami, wybiegającemi poza miedze wioski jego rodzimej. Wioska prowadzi byt zgoła niezależny pod względem gospodarczym: zaspokaja wszystkie potrzeby wytworami swojemi własnemi, a wszystkie jej widnokręgi utykają u krawędzi jej pól i wogóle pożytków. Jeśli pragniemy odszukać wzory największego rozstrzelenia społecznego, odnajdziemy je wśród rolników-barbarzyńców, którzy całem jestestwem swojem wrośli w macierz-ziemię, władza zaś dynastów powagą swoją nie zastąpiła jeszcze zanikającego poczucia dawnej spójności plemiennej. A im bardziej człowiek zżył się z uprawą roli i wziął rozbrat z zarobkami tułackiego trybu życia, tem widnokręgi jego stają się węższe, wyłączniejsze, że tak rzekniemy, tylko wioskowe. A w parze z tem rozstrzeleniem gospodarczem i społecznem podąża wzrost wyłączności w stosunku do ziemi: skarbnica dóbr plemienna lub rodowa rozpada się na działy coraz szczuplejsze, aż w końcu rozpełznie się na wioski i nawet zagrody. Rolnik traci z oczu

tę skarbnicę: pola jego utykają w przestrzeń nieuprawną, która zaczyna uchodzić za niczyją, i wioska spogląda obojętnie na to, jakie losy spotkają to wspólne dziedzictwo jej praojców. Cała dzielnica składa się jedynie z takich społeczności-wiosek, powoli zgarnianych do jedni przez potężniejącą władzę dynastów. Te drobne ustroje w ciągu wieków rządzą się temi samemi zwyczajami tak samo, jak te same wzory gospodarowania przywodzą jej mieszkańcom. Rozprawiano dużo o tej stateczności i zachowawczości ustroju wioskowego, choć aż nazbyt często szukano źródeł tego zjawiska w zwyczaju zamiast wysunięcia na-przód ciągłości wzorów życia codziennego, które, z pokolenia w pokolenie, toczy się wciąż w tem samem łożysku. Pozwolimy sobie w tym względzie przytoczyć ustęp, który aż do znudzenia powtarza się w różnych przyczynkach do dziejów własności pierwotnej. „Spólnoty wioskowe (hinduskie) są małemi rzeczpospolitemi, które w swoim obrębie mają niemal każdą rzecz, jakiej potrzebują, i które są zgoła niezależne od jakichkolwiek okoliczności zewnętrznych. Trwają bez zmiany tam, gdzie niema ani jednej rzeczy trwałej. Dynastje następowały po dynastjach, rewolucje po rewolucjach: Hindusi, Patanowie, Mogołowie, Machraci, Sikchowie, Anglicy byli kolejno panami, ale spólnota wioskowa pozostawała niezmienną. Podczas niepokojów zbroją się one i wznoszą warownie, a kiedy armja nieprzyjacielska ciągnie przez dzielnicę, wioska spędza bydło swoje do warowni i nie zaczepia wroga. Kiedy łupież i spustoszenie zwracają się przeciw niej, a niepodobna myśleć o oporze, szuka ona schronienia w wioskach odległych, z któremi pozostaje w stosunku przyjacielskim, ale po przejściu zawieruchy wraca na dawne sadyby i ima się swoich zajęć. Nawet kiedy w ciągu lat wielu dzielnica jest widownią nieustającej grabieży i rzezi, tak iż niepodobna przebywać w wiosce, nawet wtedy rozproszeni wieśniacy wracają, jak tylko nastanie możliwość spokojnego posiadania. Jedno pokolenie może opuści sadyby swoje, ale następne powróci do nich. Synowie siądą na sadybie ojców, odbudują wioskę na tem samem miejscu, te same grunta dostaną się potomkom tych, którzy musieli je opuścić, kiedy mieszkańcy wynosili się z wioski. Zresztą sytuacja poważna jedynie zmusza ich do opuszczania sadyb, gdyż nawet podczas

niepokoju i przewrotów siedzą często na miejscu swojem i stawiają zwycięzko czoło rabunkowi i uciskowi“ [1]).

Ale ta zachowawczość i to odstrychnięcie się od wątków świata rozleglejszego są bodaj jedynemi rysami, które są właściwe wszystkim ustrojom wioskowym. „W tym obrazie są rzeczy słuszne. Zaiste, wszystkie wyłuszczone okoliczności zgoła nie dotykają warunków bytu: sposoby uprawy pozostają te same, jak i pola. Sposoby orki i ugorowania, zajścia z wierzycielami, rozmowy codzienne kobiet, czerpiących wodę z krynicy lub siedzących u wrzecion, te i inne zwyczaje życia wioskowego, toczącego się zdala od gwaru świata, trwają bez względu na to, kto sprawuje rządy nad krajem. Ale nie wolno nam dawać obrazu wioski hinduskiej, uwzględniając tylko jedną stronę stosunków lub łącząc mnóstwo faktów odrębnych, aż póki nie otrzymamy całości, w której wszystkie różnice uległy zatarciu“ [2]). Zaprawdę, nadaremnie poszukiwalibyśmy w Indjach Przedgangesowych i gdzieindziej schematu jednolitego, według którego ustrój wioskowy się kształtował. Raczej jako zasadę winniśmy ustalić, iż każda dzielnica, a w niej bodaj każda wioska własnem doświadczeniem dorabiała się więzi swojej, w jej otoczeniu i ze względów na jej przeszłość najodpowiedniejszej. Już oglądaliśmy tę różnorodność w obrębie N. Gwinei: co wioska, to inny obyczaj panował. W stopniu może nie tak napiętym, ale bądźcobądź taka rozmaitość powtarza się w Indjach. Badania szczegółowsze wykryły tam całą moc ustrojów odmiennych. A zatem na południu przeważa ustrój, słynący pod nazwą r a i y a t w a r i, zwłaszcza u ludów,

---

[1]) Sprawozdanie sir C. Metcalfa, złożone w Izbie gmin w r. 1852 a przytoczone przez M. S. Elphinstone: History of India, 64. Krytyka tych wywodów, Baden - Powell B. H. 1892, II. 170 — 174, który między innemi oświadcza, iż „błogie obrazy spólnot samorządnych, obojętnych na to, co dzieje się poza ich obrębem, są raczej urojone, niż prawdziwe“, ib., 153. Swoją drogą, ustrój wioskowy lekceważy wszystko, cokolwiek dzieje się na świecie rozleglejszym, i tylko wtedy zabiera głos, gdy władza państwowa wtarga w jego życie, pozwala podupaść kanałom, obciąża włościan podatkami nadmiernemi. Cała historja Wschodu znajduje wyjaśnienie w tej stateczności ustrojów wioskowych i ich zasklepieniu się w własnych tylko widnokręgach.

[2]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 173—174.

które nie zdołały otrząść się doszczętnie z wpływów starodawnej więzi plemiennej. W zaściankach czy wioskach Kandów rodzina jest właścicielką gruntów swoich, jak w naszych wioskach, i w stosunku do ciężarów podatkowych każdy gospodarz odpowiada tylko za siebie. „Rodziny siedzą w sąsiedztwie, ale nie tworzą jedni, są nie odnogami tego samego drzewa, jeno gromadą gałęzi odrębnych". Gromada włada pospołu jedynie cmentarzem, gajem świętym, stawem, zagrodą dla bydła, a nadto na jej czele znajduje się funkcjonarjusz publiczny, który zastąpił starodawnego dostojnika rodowego [1]). Natomiast w Pendżabie, oraz w dzielnicach północno-zachodnich i środkowych, gromada załatwia wszystkie sprawy: odpowiadając solidarnie za ciężary podatkowe, rozdziela je pomiędzy gospodarzy, dokonywa podziałów ziemi, funkcjonarjusz zaś publiczny, o ile istnieje, jest wytworem późniejszym, narzuconym wiosce przez państwo. Wioski takie otrzymały w literaturze naukowej angielskiej nazwę joint-villages [2]), dzisiaj zarzuconą, albowiem okazało się, iż w tej kategorji mieszczą się ustroje bardzo odmienne zarówno pod względem zasad, któremi się rządzą, jak i początków swoich. A zatem mamy tutaj do czynienia z wioskami znanego już nam typu pattidari, poczynającemi się w rozrodzonej spólnocie rodzinnej i dzielącemi zarówno dochody i pożytki, jak i obowiązki, per stirpes [3]). Istnieją „braterstwa wioskowe" (bhaiachara), które bodaj wyłoniły się z pośród plemion najezdniczych, dzielących ziemię, w prawidłowych odstępach czasu, pomiędzy wszystkich plemieńców: dawne ogniwa więzi plemiennej poszły w niepamięć i powstały wioski niezależne, które przecież, według tradycji starodawnej, dzielą ziemię in capita pomiędzy swoich uczestników [4]). Są wioski pochodzenia późniejszego, zało-

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, I. 154—155; tenże 1896, 9—19, oraz w różnych miejscach tej książki; Mayne D. J., 187, który słusznie oświadcza, iż ustrój ten zawdzięcza istnienie swoje wielkiej obfitości gruntów; Hunter W. W.: Orissa, II. 200—211.

[2]) Różnice pomiędzy typem poprzednim wiosek a obecnie rozpatrywanym, Baden-Powell B. H. 1892, I. 154—155.

[3]) Baden-Powell B. H. 1896, 29—32; 335—341.

[4]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 131—133; tenże 1896, 28, 333—335.

żone przez osadników, którzy podzielili grunta według pługów (t. j. zamożności swojej i sprawności gospodarskiej); działy te, przechodzące na potomków, uległy rozdrobnieniu: pługi rozpadły się na „woły“, „woły“ na „nogi“, „nogi“ na „palce“ [1]), każdy gospodarz posiada określoną liczbę tych jednostek i otrzymuje stosowną ilość ziemi w razie zajęcia pod uprawę pustoszy lub w jakiejkolwiek innej okazji. Naturalnie, wyłuszczone ustroje są bardzo pobieżnem i zgoła niewystarczającem ujęciem istniejącej różnorodności, która posuwa się o wiele dalej i stwarza całą moc ogniw pośrednich [2]). Wioska np. rozposaża grunta według zasady per stirpes pomiędzy głównemi dzielnicami swojemi, dzielnice zaś dokonywują tego pomiędzy uczestnikami swymi in capita; to znowu podzielono ziemie wszystkie uprawne w sposób ostateczny, i wioska, jedynie w razie zajęcia pustoszy pod uprawę, odwoływa się do którejś z wyszczególnionych zasad podziału; niekiedy, wyjątkowo wprawdzie, wszyscy w wiosce pracują pospołu i dzielą się dopiero plonami pracy swojej. Rzecz przybiera niekiedy kształty jeszcze bardziej złożone za sprawą potrzeby uregulowania praw do wody: zdarza się, iż ustrój wioskowy jest właściwie ustrojem podziału wody i użytkowanie z ziemi bywa miarkowane według jego modeł, a niekiedy oba te ustroje, praw do ziemi i praw do wody, istnieją obok siebie niezależnie w ręku zgoła innych osób [3]).

Poprzestajemy jedynie na Indjach, albowiem niejednokrotnie potrącaliśmy sprawę tej różnorodności w toku pracy naszej, gdyśmy roztrząsali ustrój własności w okresie przejścia do rolnictwa. Winniśmy przecież nadmienić, iż utwory wiosko-

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 143; tenże 1896, 342.

[2]) Baden-Powell B. H. 1896, 348 — 360, rozpatruje drobiazgowo te różne utwory i podaje ich nazwy, będące w Indjach Przedgangesowych w użyciu.

[3]) I dodajmy, niekiedy na ustrój jednego typu kładzie się swoim ciężarem ustrój typu odmiennego: wioski typu raiyatwari mogą być własnością spólnoty, zbudowanej według zasad rodowodowych (pattidari). To istnienie w wiosce hinduskiej paru ustrojów jeden nad drugim jest jej rysem znamiennym, pozostającym w związku z początkami własności pańskiej. Por. Maine H. S. 1881, 176—177.

we hinduskie różnią się mocno od ustrojów, właściwych staroczesnej wiosce europejskiej: nie mają urządzeń w rodzaju miru wielkoruskiego i pokrewnych roków ogółu dorosłych mężczyzn w gminie niemieckiej, pustosze nie są paśnikami, ale zasobem gruntów do karczunku w przyszłości, mniejsza doniosłość hodowli bydła nie stworzyła przymusu w zakresie uprawy, trzypolówka bodaj nie istnieje. Są to z pozoru okoliczności podrzędne, a przecież wpływowe, które obecnością swoją rozstrzygają o wielu stronach więzi wioskowej [1]. I nie będziemy także zatrzymywali się nad źródłami tej różnorodności, gdyż oświetliliśmy tę rzecz w sposób wystarczający w jednym z rozdziałów wcześniejszych. Jednak, jakiekolwiek są zasady, któremi wioska się rządzi, wszędzie i zawsze ustrój wioskowy ma do spełnienia, w liczbie większej lub mniejszej odpowiednio do swej budowy, pokrewne zadania, aż w końcu, gdy wioska jest spólnotą, miarkującą posiadanie gruntów, obowiązki, spoczywające na niej, dosięgają największej mocy. W dalszych wywodach, mówiąc w ogóle o więzi wioskowej, będziemy nadewszystko uwzględniali te jej kształty, najbardziej posunięte w złożoności swojej. Ale zanim przejdziemy do tego rozbioru, winniśmy zatrzymać się jeszcze nad jedną sprawą. Otóż ustrój wioskowy w okresie barbarzyństwa jest społecznością w sobie zamkniętą, do której wchodzi się jedynie drogą urodzenia. Jest to rzecz zgoła zrozumiała, dopóki tradycje rodowości istnieją w całej mocy swojej: wioska była zaściankiem krewniaków, którzy okiem niechętnem spoglądali na każdego, obcego im pochodzeniem. Ale to odosobnienie pozostaje i w okresie późniejszym, kiedy rodowody poszły w zapomnienie. Sąsiedzi—v i c i n i dokumentów średniowiecznych—mają baczne oko na to, ażeby żywioły obce nie przedostały się do wioski i nie nabyły w niej praw obywatelskich. Z tego źródła częściowo wypływają zakazy sprzedaży komukolwiek gruntów bez przyzwolenia ogółu wioskowego i prawo odkupu. A nadewszystko chodzi o sadybę, na której chata stoi: posiadanie jej daje

---

[1]) Maine H. S. 1881, 122—123; wogóle praca tego autora: Village Communities in the East a. West, roztrząsa różnice, istniejące pomiędzy spólnotami wioskowemi Europy a Indji.

w okresie pierwotnym prawo do korzystania z pożytków wioskowych [1]). Siedlisko pierwsze wyodrębnia się z pośród skarbnicy plemiennej. U Indjan Pensylwanji miejsce, na którem chata stała, oraz ogród warzywny, znajdujący się tuż obok niej, uchodziły za „własność zupełną“ i przechodziły w spadku z ojca na syna [2]). W Peruwji sadyba wraz „ogrodem kuchennym“ tworzyła heredad, t. j. ziemię dziedziczną, terram propriam, ziemię własną, i dopóki któraś rodzina siedziała na swojej sadybie, nikt nie mógł jej przywłaszczyć, ani posiadacz sprzedać jej albo podarować [3]). Ktoś tracił prawo do siedliska dopiero wtedy, gdy był je opuścił [4]). Ale mógł je odebrać w Oregonie, dopóki znajdowały się jakiekolwiek ślady zrębu [5]); u Bogów zaś nowy posiadacz musiał rozebrać chatę i przenieść się dokądindziej, jeśli dawny właściciel powrócił i zażądał zwrotu [6]). Fidżyjczycy troskliwie dochodzą praw swoich do siedliska: jeśli za sprawą wojen opuścili wioskę swoją, zatrzymują w pamięci, z jaknajwiększą starannością, rozmieszczenie sadyb w wiosce, a kiedy nadejdzie chwila powrotu, każda dzielnica odbudowywa chaty na dawnym zrębie [7]). Zwyczaj ochrania troskliwie prawo do sadyby: wioska jest świadoma tego, iż obcy, otrzymując miejsce pod chatę, jeśli nie sam, tedy w osobie któregoś ze swoich potomków, dojdzie do korzystania z pożytków wspólnych. Dlatego u Jorubów na

---

[1]) W Indjach, Maine H. S. 1881, 96—97; u Pszawów, Kowalewskij M. 1890, II. 83; siedlisko (Hofstatt, Salstatt, Ehehofstatt, Herdstatt i t. d.) nadawało pierwotnie i w gminie niemieckiej prawo do gruntów i wrębu, por. Maurer: Dorfverfassung, I. § 25.

[2]) Heckewelder J., 292. Nawet wśród koczowników pasterzy istnieje nietykalność siedliska, Kroll M. 1898, 63—64. Naturalnie, dołączają swój wpływ przesądy: w Pendżabie nigdy nie budują chaty na opuszczonem siedlisku, gdyż piastują przeświadczenie, iż dawni mieszkańcy zabrali całe „błogosławieństwo“, i miejsce to obecnie ściągnie klęski, Baden-Powell B. H. 1892, II. 679.

[3]) Cunow H., 82.

[4]) Delhaise, 301 (Warega); Clozel i Villamur, 514 (Kruowie: wódz wydziela siedliska pod chatę); Ziber N. J. 1900, I. 71 (Jawa).

[5]) Gibbs G., 186.

[6]) Munzinger W.: Bogos, 70; bodaj to samo powtarzało się wśród Bareów i Bazów, Munzinger W. 1864, 493.

[7]) Fison L., J. A. I., X. 337.

sprzedaż chaty trzeba uzyskać pozwolenie króla, oraz całej rodziny sprzedawcy [1]). W Uri gmina, dając przyzwolenie swoje na wybudowanie chaty w obrębie almendów, zastrzega, iż jeśli osoba nie skorzysta w ciągu roku z tej ulgi, traci do niej prawo [2]). W gminie syberyjskiej, tu i owdzie, nie wolno sprzedawać chaty bez zgody na to ogółu; dochodzi nawet do tego, iż kiedy kupiec jakiś nabył dom bez wiedzy wioski, kazano mu go zburzyć [3]). Słowem, żywioły obce mają wstęp do ustroju wioskowego utrudniony: osiadają w nim jedynie jako czeladź.

II.

Tłoki i wyręka sąsiedzka. Więź wioskowa jako ustrój ubezpieczenia wzajemnego. Radosne usposobienie ducha: życie towarzyskie w wiosce.

Wioska, społeczność niewielka, odosobniona, w okresie barbarzyństwa winna własnemi siłami podołać wszystkim zadaniom i obowiązkom. A tymczasem zasadą w jej ustroju są gospodarstwa względnie drobne, tem samem pozbawione korzyści, wypływających z zrzeszenia wysiłków i podziału pracy. Ani jedno z pośród nich nie rozporządza ludną gromadą, którą zadruga lub rodzina wielożenna mogą wystawić w potrzebie. Zdarzają się nadto w polu roboty, domagające się natychmiastowego, w możliwie krótkim przeciągu czasu, uskutecznienia: każde opóźnienie pociąga za sobą straty poważne. Jedynie znaczna liczba osób sprosta takim gwałtom, jak lud nasz się wyraża. Ustrój wioskowy odpowiada na tę potrzebę, stwarzając prawo zwyczajowe wyręki sąsiedzkiej, obowiązkowej, do której wolno odwołać się każdemu gospodarzowi i która, zespalając wysiłki chętnej gromady, podnosi hojnie wydajność ręki ludzkiej przez urzeczywistnienie podziału pracy. Kmieć

---

[1]) Ellis A. B.: Yoruba, 189.

[2]) Miaskowski A., 21.

[3]) M. Je. I., IV, cz. III, 139, por. Kaufman A. A. 1908, 296—297. Naturalnie, dostęp do gruntów jest jeszcze trudniejszy, Hildebrand R., 158—159, 167—172, zebrał w tej mierze nieco materjału. W marce niemieckiej, jeśli ktoś obcy osiadał, wymagano jednogłośnej na to zgody wszystkich, Maurer: Markverfassung, 112—113.

serbski korzysta często podczas żniw z takiej m o b y. „Jedni żną i kładą garści na ziemi, inni zgarniają je, jeszcze inni wiążą snopy, inni zaś kręcą powrósła; podeszłego wieku mężczyźni robią te pasy, ci, którzy mają mocne mięśnie, wiążą snopy, dzieciaki zgarniają pęki zboża, mężczyźni zaś i kobiety krzepkiej budowy, nie rychło męczący się, żną zboże“ [1]. Wyręka sąsiedzka, występująca jako tłoka, nie tylko jest zdolna zażegnać niebezpieczeństwo zwłoki, ale także urzeczywistniła, na niewielkim łanie, wszystkie korzyści podziału pracy!

Oglądaliśmy już, na szczeblu najwcześniejszym kopieniactwa, działalność tego pogotowia sąsiedzkiego podczas karczunku i grodzenia płotów, budowy kanałów i domów. I wszelka inna robota w polu jest w okresie barbarzyństwa sprawą publiczną, w tem znaczeniu, iż gospodarz, nie mogąc uporać się ze swojemi obowiązkami, ma prawo odwołania się do skwapliwości sąsiedzkiej, zwołuje tłokę. Obrazek, zaczerpnięty ze zwyczajów wyspiarzy N. Gwinei, przewybornie uwydatnia, iż pomoc taka bynajmniej nie jest łaską jakąś, ale obowiązkiem, że nawet proste napomknienie o potrzebie trafia do sumienia gromady. Ktoś oświadcza publicznie, iż chata jego znajduje się w stanie nieszczególnym i że potrzebuje nowej. Jego skarga wsiąka zwolna w świadomość ogółu: sąsiedzi zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, iż trzeba będzie kiedyś jąć się tej pracy. Ale nikt nie zaprząta głowy swojej tą kwestją, a najmniej sam utyskujący, który nawet palcem nie ruszy, ażeby gromadzić budulec. Aż w końcu gromada samorzutnie dochodzi do przeświadczenia, iż niepodobna dłużej zwlekać. Któregoś dnia, na pozór bez pobudki wystarczającej, wrzawa wszczyna się w wiosce, wszyscy wśród krzyków i zamętu udają się do lasu, znoszą ztamtąd budulec i rozpoczynają chatę [2]. A zatem potrzebujący nawet nie błaga o pomoc, poprzestaje jedynie na stwierdzeniu, iż chata jego jest blizka zawalenia, pobudka wychodzi od gromady, przebywszy w sumieniu rzeszy wioskowej odpowiedni okres kiełkowania. Ale zwyczaj pospolicie nie dowierza takiej samorzutności i stara się ująć rzecz w karby

---

[1] Ziber N. J. 1883, 90.

[2] Abel Ch. W., 48—49.

stateczniejsze. Tak dzieje się np. u Kabylów. Gdy ktoś zamierza budować dom, ma prawo do pomocy całej wioski, władze wioskowe biorą rzecz w swoje ręce, a więc zwołują tłokę i wyznaczają każdemu z uczestników jego obowiązki [1]).

Jeszcze częściej, zwłaszcza w okazji podrzędniejszej, pozostawia się rzeczy dobrej woli sąsiadów: każdy jest świadom, iż jeśli omieszka powinności swojej i odmówi prośbie potrzebującego, sam kiedyś w potrzebie spotka się z odmową. I poczucie to wystarcza, ażeby nie zaniedbywał się w świadczeniu posługi zbiorowej. Ale jakiemikolwiek drogami pogotowie sąsiedzkie dochodzi do skutku, przecież jest zawsze obecne, i niekiedy jego zasady obecnością swoją nasycają niemal całą atmosferę wioskową. „Hasło pomocy wzajemnej panuje nad całem ich życiem, rzecz dochodzi aż do trzodowości, do utraty pobudki własnej... przysłowie rosyjskie głosi, że Permiacy jeden bez drugiego nawet łyżki do ust nie wetkną“: gromada rąbie drwa, buduje chatę, wywozi mierzwę na czyjeś pole, wylepia piec, a dawniej wioska cała wykupowała rekrutów od powinności wojskowej, gospodarz własnemi siłami uskutecznia jedynie siejbę [2]). „Kobiety w sposób zbiorowy uprawiają ziemię, zaopatrują się w drwa, mełłą kukurydzę i tak samo wyłuskują ziarna, sporządzają pokrycia. W następstwie tego robota posuwa się raźnie a łatwo, a po jej ukończeniu i nawet w trakcie jej, podczas odpoczynku, pracownice raczą się sowicie poczęstunkiem, podanym przez osobę lub rodzinę, u której pracują. A gawędy, nieodłączne wśród kobiet od roboty zbiorowej, dostarczają im tyle przyjemności, iż jaknajdłużej przeciągają zajęcie: kolejno odwiedzają wszystkich mieszkańców wioski i uprawiają im ziemię“ [3]). W Jukatanie Indjanie pielęgnowali zwyczaj wspierania siebie w każdej robocie i uprawiali grunta kolejno, łącząc się w gromady pospolicie po osób dwadzieścia [4]). A to samo powtarzało się wśród Czeroków, Krików

---

[1]) Hanoteau i Letourneux, II. 59—60.

[2]) Dobrotworskiej N., Russkaja Myśl 1884, IX. 54—56; Smirnow: Permjaki, 226; Smirnow: Czeremisy, 115.

[3]) Heckewelder J., 149—150.

[4]) Diego da Landa, 131; w północnej części Peruwji ludność

i innych ludów z nad Zatoki Meksykańskiej. Na odgłos rogu wszyscy śpieszyli do domu gminnego, niosąc motyki i topory, a tutaj ktoś miał niekiedy do nich przemowę: kto chce jeść, musi pracować; próżniacy według zwyczaju zapłacą grzywnę lub niechaj wynoszą się z wioski, która nie będzie się pociła po to, ażeby utrzymywać gnuśnych a zdrowych nicponiów. Wszyscy udawali się do plantacji i tam uprawiali jedno pole, aż póki nie doprowadzili go do stanu należytego, następnie szli na drugie, trzecie aż do ostatniego. Tak samo postępowali podczas żniw. Niekiedy ktoś zabawiał pracujących krotochwilnemi opowieściami lub śpiewami [1]). A tradycje staroczesne dochowały się u potomków dawnej ludności amerykańskiej. W Huajabambie (Peruwja) wszelkie większe roboty prywatne uskutecznia się przez odwoływanie do bezinteresownej pomocy sąsiadów. Jeśli kto chce wybudować dom, oczyścić pole lub wyciąć las, wówczas zabija wołu, przygotowywa parę baryłek wódki, najmuje orkiestrę i zawiadamia o tem całą okolicę. Zbiera się naówczas 30, 50, 100, a nawet 200 osób i kończą robotę w ciągu jednego lub dwu dni. Przez cały przeciąg roboty muzyka wygrywa, kieliszek odbywa często kolejkę swoją, a sama praca idzie żwawo, wśród wesołości powszechnej nikt nie odczuwa zmęczenia. Gdy zaś słońce zajdzie, rozpoczynają się tańce, które trwają do świtu, kiedy wszyscy śpieszą znów ochoczo do obowiązku [2]). W Afryce południowej, u Basutów w zwyczaju jest prosić sąsiadów i przyjaciół, ażeby dopomogli do uprawy pola, sprzętu plonów, młocki zboża, wybudowania domu. Ale pragnąc, ażeby wszyscy pracowali ochoczo, trzeba upiec ładną sztukę bydła i oblać ją obficie piwem. Zwłaszcza praca na polu wodza miewa piętno uroczyste: wszyscy, wyciągnąwszy się w jeden długi rząd, poruszają miarowo swojemi motykami, spiewając pieśń monotonną, a przewódca tej gromady oddala się niekiedy o kilka kroków, tam wyprawia różne harce, ażeby towarzyszów pobudzić do śmiechu, pozwalającego im

---

była podzielona na „dziesiątki“ dla takiej obowiązkowej tłoki w swoim okręgu, Cunow H., 78—79.

[1]) Adair J., 406—407, 430; Bartram W., 485.

[2]) Stolcman J., II. 182; w Meksyku, Lumholtz K., I. 213—215 (u Tarahumarów).

zapomnieć o dokuczliwym skwarze i o znużeniu [1]. Na Jawie gospodarz, gdy nadeszły żniwa, sprasza sąsiadów, nabywa sporo tytuniu i betelu do żucia i niekiedy sprowadza muzykę, cała barwna gromada żeńców udaje się odrazu na pole [2]. Nie mnożymy tych przykładów [3]. Ale nie możemy nie przytoczyć jeszcze niewielkiej wiązanki, świadczącej iż zwyczaje te staroświeckie dotrwały pomiędzy ludem w różnych okolicach lądu europejskiego, a w tej liczbie i w kraju naszym. W Bretonji żniwa i młocka odbywają się we wsi kolejno w każdem gospodarstwie: gospodarzowi pomagają sąsiedzi, których ten podejmuje, a następnie odpłaca się im taką samą wzajemnością. Dzięki temu zwyczajowi gospodarstwo, którego zboże najpierw dojrzało, pierwsze kończy sprzęty swoje. W potrzebie pilniejszej, gdy chodzi o wybudowanie chaty lub wykarczowanie zarośli dla rodziny uboższej, zjawia się do pracy istotne pospolite ruszenie, które wśród śpiewów i śmiechów doprowadza niebawem robotę do końca [4]. U nas przed laty kilkudziesięciu tłoka była zdarzeniem bardzo częstem. Klementyna Hoffmanowa, wracając wieczorem z przechadzki, dostrzegła (w Lubelskiem) na małem pólku około dziesięciu kobiet, sadzących rozsadę. Na zapytanie, co to znaczy, odpowiedziano jej, że sąsiadki i kumoszki, dowiedziawszy się, iż gospodyni rozsadza kapustę, przyszły jej pomódz, „bo tak wzajemnie czynić zwy-

---

[1] Misje katolickie 1897, 293 — 294, 175; Casalis E., 171. Co do innych okolic Afryki: Junod H. A.: Chantes et contes des Ba-ronga, Lozanna 1897, 109; Vanden Plas J. (u Kuków, poczęstunek nieodzowny); Halkin J., 217, 220 (u Ababuów; mężczyźni stają do tłoki karczowniczej, kobiety do żniw, tłoka jest zarazem ucztą); Steinmetz S. R., 263 (Waszambala); Felkin R. W. 1882 — 1884, 310 (Madi). U Kabylów thiouzi (od czas. ouiz = pomagać) rozciąga się na zbiór siana, żniwa, podbieranie oliwek, fig, Hanoteau i Letourneux, II. 60, 499; u Solimanów, Laing A. G., 349; w. Marjańskie, Dumont d'Urville, II. 502.

[2] Siedlecki M., 208. Tłoka na w. Mindanao, Z. f. E., XVII. 20; u Malajalów (Indje Przedgangesowe), Thurston E., IV. 435; u Mikirów, Stack E., 43; u Jakutów, Sieroszewski W., 233—234; Kaukaz, Kowalewskij M. 1386, I. 112.

[3] Nieco przykładów, Ziber N. J. 1883, roz. III, 72—106 passim; Bücher: Entstehung d. Volkswirthschaft, 258—260.

[4] Hanoteau i Letourneux, II. 498—499

kły, i to przy każdej niemal robocie". A nieraz, podczas żniw skończywszy powinność na polu pańskiem, zbierają się dziewczęta i parobczaki do któregoś z gospodarzy z pomocą, a trwa to późno w nocy, gdyż nie odejdą, póki wszystkiego nie położą. Na zakończenie gospodarz wyprawia im na tem samem polu ucztę, częstując pierogami z mąki tatarczanej, kaszą jęczmienną, piwem i wódką [1]). I takie odwzajemnianie się za tłokę przyjęciem hojnem jest zwyczajem, nieodłącznym od tej wyręki. Nawet samo to ruszenie pospolite ku pomocy nosi niekiedy nazwę swoją od tego poczęstunku. Taką jest k a s z a w Rossji północnej. Gospodarz sprasza żniwiarki, które przybywają wczesnym rankiem wśród śpiewów. Obyczaj wymaga, ażeby zżęły zboże w ciągu jednego dnia i powiązały je w snopy. A kiedy to uskuteczniły, wołają na polu: dzięki Bogu, gospodarz skończył żniwa, i ze śpiewami udają się do jego chaty. Tam czeka na nie trunek z placuszkami z kaszy, poczem wszyscy podchmieleni chodzą po wsi lub jeżdżą wyśpiewując i na zakończenie jeszcze raz wracają na poczęstunek [2]). Zwyczaj ów ugoszczenia uczestników tłoki jest powszechny: u Basutów gospodarz zabija piękny okaz bydła i częstuje pracowników piwem [3]); w Meksyku, zanim sprosi tłokę, winien pomyśleć o uwarzeniu

---

[1]) Kolberg O., XVI (Lubelskie, I.). 21—22, 123. Por. także Kolberg O.: Kieleckie, I. 54; Chełmskie, I. 167; Zb. W. A., XIV. 124 (Ropczyckie); ib., XI. 184 (Wołyń). Tłoka, obrócona przez dwory przeciw włościanom, pozyskała u ludu naszego obelżywą nazwę darmochy. Zwyczaje Jakutów dają pojęcie o tym wyzysku (bogaci Jakuci spraszają sąsiadów i ugaszczają ich sowicie, robota idzie raźno, gdyż przodownikiem jest zwykle najlepszy kosiarz z krewnych gospodarza; tłoka jest bardzo korzystna i kosztuje taniej niż wynajęcie robotników), Sieroszewski W., 233—234. I po zniesieniu pańszczyzny dwory nasze bardzo chętnie posługiwały się tłoką, Zb. W. A., XIV. 165 (nocą przy świetle pochodni niekiedy i z muzyką); Kolberg O.: Chełmskie, I. 167 (z chaty każdej idzie jeden młody na tłokę do plebanji). Na Żmudzi, wobec braku najemników, tłoki są jeszcze dzisiaj w użyciu częstem. U Hucułów tłoka, czyli k ł a k a, jest rysem znamiennym obyczaju wioskowego. Wisła, XI. 574. Ten sam charakter noszą b e e angielskie. W Niemczech pomoc i tłoka w dobrach pańskich były obowiązkowe pomiędzy włościanami, Maurer: Hofverfassurg, III. 217.

[2]) Efimenko, 133—134 (por. Wisła, IV. 645).

[3]) Misje katolickie 1897, 293.

obfitej ilości piwa [1]). Zdarza się nawet, iż Samoańczyk, odwoływujący się do tłoki, gdy zamierza budować chatę, będzie miał dom okazały w krótkim przeciągu czasu, ale pozostanie bez najmniejszych środków do życia [2]).

Pogotowie wioskowe, pracując gromadnie a miarowo wśród śpiewów i muzyki, wdrażało barbarzyńcę w tory wysiłku prawidłowego. A, co ważniejsza, stwarzało z ustroju wioskowego wielką więź ubezpieczenia wzajemnego. Każdy był świadom, iż sąsiedzi będą go obecnością swoją wspierali w każdej potrzebie pilnej, a tembardzicj w obliczu klęski. My, przebywający w społeczeństwie, które rozpadło się na gospodarstwa nawzajem obce i obojętne, pozostawieni każdy własnej swojej zabiegliwości, odwołujemy się, w obawie klęsk, do przedsiębiorstw asekuracyjnych. Wioska z czasów barbarzyństwa odnalazła to ubezpieczenie w pogotowiu zbiorowem. „Wysoce znamiennym jest inny zwyczaj: opodatkowywania się dobrowolnego na rzecz sąsiada, który doznał niepowodzeń. Czerkiesi spieszą bardzo chętnie z pomocą w razie pogorzeli lub powodzi. Domostwo, zniszczone przez pożogę lub wody, bywa odbudowane w ciągu dni kilku dzięki współdziałaniu sąsiadów. Za obowiązek uchodzi także pomoc niezamożnemu, gdy kupuje żonę lub płaci grzywnę“ [3]). U Wotjaków „gdy któremuś zabrakło nasion do siejby, potrzebujący zwraca się do sąsiada; gdy z powodu choroby pole jego pozostało bez uprawy, naówczas usłużni sąsiedzi je uprawiają. Jeszcze zarzewie się tli w wiosce, która spłonęła, a już sąsiedzi z wiosek okolicznych nawieźli zboża i innych rzeczy niezbędnych“ [4]). W każdem nieszczęściu i w każdym smutku setki rąk życzliwych wyciągają się ku poszkodowanemu. Nawet gdy ktoś umrze, pozostawiając żonę i dzieci małoletnie, nie zabraknie opiekunów, którzy wyręczą w pracy nieobecnego ojca. Cywilizacja wytępiła te piękne zwyczaje, które dochowały się jedynie tu i owdzie w ustroniach: chociażby wśród Basków (W Bearnie w razie pogorzeli każdy spieszy z pomocą; kiedy z powodu choroby rodzina została po-

---

[1]) Lumholtz K., I. 215.

[2]) Baessler A., 10.

[3]) Kowalewskij M. 1890, I. 60.

[4]) Smirnow: Wotjaki, 257.

zbawiona swego ojca-żywiciela, sąsiedzi wspierają ją wiktuałami lub pieniędzmi; w razie gdy pomór położy bydło, każdy daje w upominku owcę, i nawet gdy młodzieniec idzie do wojska, rówieśnicy jego zbierają składkę dla niego [1]). Tylko w jednym wypadku pogotowie wioskowe jest bezsilne, a mianowicie, gdy nieurodzaj dotknie całą okolicę i pozbawi wszystkich jednakowo środków utrzymania. Doświadczenie wieków przecież wskazało środki zaradcze: u wielu barbarzyńców istnieją spichlerze, do których wioska, podczas lat obfitości, składa część plonów, ażeby z nich czerpać podczas lat głodu. Mówiliśmy już o tych urządzeniach tak samo jak o łanach gminnych, tu i owdzie istniejących, z których zbiory idą na utrzymanie funkcjonarjuszów i do śpichlerzy. Między innemi takie pola, sakato, zasiewane jedynie jęczmieniem, istnieją na Kaukazie, ale plony z nich przeznacza się jedynie na warzenie piwa gminnego. Uprawa tych pól odbywa się siłami zbiorowemi, kierownicy, w tym celu powołani, wyznaczają termin robót, oraz wydzielają każdemu do pracy zagon, tłoka zaś ta publiczna kończy się ucztą uroczystą [2]).

Obfitość wolnych gruntów, które zapewniają dostatni ka-

---

[1]) Ouvriers européens, V. (1878). 238. W Chełmskiem gospodarzowi, złożonemu chorobą lub dotkniętemu nieszczęściem, sprzątają zboże z łanu i zwożą do domu, Kolberg O.: Chełmskie, I. 167. W miarę rozprzęgania się zwyczaju starodawnego ta pomoc przybiera coraz bardziej piętno jałmużny. Cała rzecz, iż jałmużna ta bywa hojną, obowiązkową, jest niemal osobliwego rodzaju podatkiem. U Kabylów nędza uchodzi za dzieło przypadku i nie czyni ujmy ubogiemu: w wielu wioskach istnieją sady figowe, przeznaczone dla nędzarzy, a nadto po skończeniu postu Ramadanowego mieszkańcy składają daninę w naturze na rzecz osób niezamożnych, Hanoteau et Letourneux, II. 40—41, 55—58 (nędzarze jesienią mogą wchodzić do ogrodów i na miejscu spożyć owoc, dla zapobieżenia tym zwyczajom spólniczym stworzono w niektórych gminach ogrody specjalne). Rozległa jałmużna publiczna w Starożytności klasycznej pochodziła z tych samych źródeł, t. j. wpływów ustroju starodawnego. Jest to pozostałość tych czasów, gdy wioski wydzielały część gruntów do uprawy zbiorowej, z których plony szły do rąk kapłanów lub władz między innemi na utrzymanie ubogich, np. na Jawie, Ziber N. J. 1900, I. 72; w Peruwji dawnej, Cunow H., 81; nawet na N. Kaledonji, Thiercelin, I. 303.

[2]) Kowalewskij M. 1890, II. 109. Ciekawe kształty przybrała za-

wałek chleba, byleby starczyło ochoty do pracy, ruszenie pospolite, śpieszące z pomocą w każdej potrzebie, w końcu istniejące tu i owdzie spichlerze w przewidywaniu lat klęski, wszystkie te okoliczności sprawiają, iż barbarzyńca lekceważy gromadzenie zasobów żywności i wogóle majątku ruchomego i skwapliwie trwoni plony pracy swojej. Wolny od troski o jutro, odznacza się radosnem usposobieniem ducha. Każda tłoka jest okazją zabawy gwarnej. Zbyteczna mnożyć nowe przykłady tego korzystania z nadarzającej się sposobności, ale swoją drogą nie możemy powstrzymać się od przytoczenia jeszcze jednego obrazka. U Basutów gdy zboże dojrzeje i żniwa się skończyły, właściciel zaprasza młodzież wiejską do młocki, poczem ładuje się zbiory na grzbiety wołów. Wjazd tryumfalny tego pocztu do wsi odbywa się wśród okrzyków radości powszechnej, gdyż właściciel musi wyprawić ucztę dla wszystkich, na której nie może zabraknąć mięsiwa ani piwa, po poczęstunku rozpoczynają się tańce, trwające niekiedy do późnej nocy [1]). Barbarzyńcy pracują niechętnie w odosobnieniu nawet wtedy, gdy trzeba uskutecznić takie roboty jak mędlenie lnu, wyrób narzędzi: mężczyźni zbierają się w tym celu w domu gminnym, który aż nazbyt często służy w charakterze warsztatu ogólno-wioskowego [2]), kobiety zaś w odrębnej pracowni kobiecej [3]). W tej

---

biegliwość w przewidywaniu głodu na arch. Gilbert: w domach męskich trzymają tam olbrzymie kububo (ciasto suszone), mające cztery stopy szerokości, 50—60 zaś długości; spożywają je tylko w potrzebie ostatecznej, Parkinson, I. A. E., II. 98. Pola gminne, istniejące kiedyś w Rossji (tak zwane obszczestwennyja zapaszki) a wprowadzane często pod naciskiem państwa, niewątpliwie tkwiły także w zwyczaju ludowym. Na Litwie, na opędzenie potrzeb do uroczystości, obchodzonych przez wieś lub kilka wsi sąsiednich, obsiewano pole wspólne i sprzedawano część plonu na zakup ofiary, a z reszty warzono piwo i wypiekano pieczywo, Mierzyński A.: Romowe, 87.

[1]) Misje katolickie 1897, 175.

[2]) Np. u Aleutów, Dall W. H., 83; u Eskimów, Murdoch J. 1887—1888, 79—80; na w. Vanikoro, Featherman: Papuo- a. Malayo - Melanesians, 94; u Bannarów (Indo - Chiny), Mitth. Geo. Jena, III. 7 — 8; na w. Formozie, Pr. Geo. Soc. 1889, 231; na w. Timor - laut, Jakobsen J., 213. Por. passim pracę H. Schurtza: Altersklassen u. Männerbünde, Berlin 1902.

[3]) Kobiety u Battaków miażdżą ryż w osobliwych budynkach,

potrzebie towarzyskości poczęły się wieczorynki wioskowe, okazje zarówno pracy, jak i zabawy. Zaprawdę, wioska jak gdyby poszukiwała pozorów do zabawy. Nawet wesele nie jest w niej uroczystością rodzinną, ale obchodem ogólno-wioskowym. U Bazów cała wioska uczestniczy, zaprasza od siebie gości postronnych i podejmuje [1]). A tembardziej uroczyście obchodzi się święta bóstw opiekuńczych wioskowych i patronów. W tym celu wioska uprawia pole gminne, z którego plony obraca na ucztę zbiorową. A tam, gdzie pola takie nie istnieją, gromada ze składek tworzy zasób jadła i trunku, bez których barbarzyńca nie pojmuje zabawy. „Piwa“ takie gromadzkie ściągają niekiedy u Mordwów ludność czterdziestu wiosek [2]). U Kozaków noszą nazwę „zsypek“: na Św. Trójcę udawali się wszyscy, od dziecka aż do starca, na łąki i tam według wieku dzielili się na koła dzieci, dorosłych i starców, kobiety ku wieczorowi wracały z dziećmi do stanicy, mężczyźni pozostawali do późnej nocy i niekiedy nocowali na łące [3]). Obchody te i zabawy

---

zbierając się tam wszystkie dwa razy dziennie, Brenner J., 266; na w. Kaniet kręcą sznury w chacie, w tym celu zbudowanej, Thilenius G II. 210 — 211; dom kobiecy pracy istnieje u Niszynamów w Kalifornji, Powers St., 326.

[1]) Munzinger W. 1864, 325 — 326. Coś podobnego daje się spostrzec i w okresie późniejszym. U Kozaków każdy uczestnik uroczystości ślubnej musi zaprosić do siebie całą gromadę współbiesiadników. „Biada temu, kto urządza wesele w latach nieurodzajnych. Oddasz ostatki, a nikt nie przybędzie: swoi są nieobecni, obcych prosić nie wypada. A bez gromady co to za wesclisko!“. E. O. 1889, III. 7.

[2]) Ponomarew S.: Artelszczina i Drużestwa, Sêw. W. 1888, XII. 57 (por. 49—64, cała moc przeżytków prastarych!)

[3]) Kuźmin E. O. 1889, III. 8 — 10. Zsypki dzisiaj odbywają się w samej stanicy, uczestnicy składają się po kilkanaście kopiejek, kupują wódki i ze śpiewami chodzą po gospodarzach, zamożniejsi dają na odczepne pieniądze. Wnioskując z tej zmiany, możemy przypuścić, że chodzenie u nas po kolendzie, z maikiem albo Bachusem, jest przeżytkiem uczt wioskowych. U Czechów pod nazwą piwa kolendowego słynęło piwo, kupione za pieniądze składkowe i wypijane za zebraniu wioskowem (Wisła, IV. 717). Uroczystość s a m b a r ę s na Litwie dawnej nazwą swoją wskazuje na to, że składano się na nią, Mierzyński A.: Romowe, 88. Zwyczaj składek powtarza się u nas: w Radomskiem sąsiedzi i sąsiadki, sproszone na ucztę chrzestną, znoszą do chaty mąkę,

gromadzkie oczekują ręki, którąby dała obraz ich obrządku, gwaru i doniosłości społecznej. Jednak niepodobna nam tutaj zapuszczać się w tę dziedzinę obyczaju starodawnego. Poprzestaniemy jedynie na przytoczeniu wspaniałego, choć zwięzłego opisu picia gorzałki przez całą gromadę i ceremonjału tej uroczystości. „Na tę rzecz zużyto taką moc pracy umysłowej, jakiej nie włożono w żadną inną sprawę wioskową krom podziału ziemi. Każda wioska pije w sposób tylko jej samej właściwy, na własną modłę, według ustalonego rytuału. W Sołdatskiem wypracowano całe mnóstwo zasad pijatyki gromadzkiej. Uwzględniono możliwe kombinacje i ilości gorzałki. Zdaje się, iż gdyby przed całym mirem postawiono jedną tylko czarkę, to i naówczas wypróżniliby ją według ustalonej modły zgodnie z zasadami płynącemi z doświadczenia. Umysłowość gromadzka opracowała szczegółowo obrządek opróżnienia jednego, dwóch, trzech i t. d. wiader gorzałki, aż do takiej ilości, powyżej której pamięć starców stuletnich nie sięga“ [1]).

III.

Ograniczenia samowoli: terminy zbioru plonów i robót w polu. Przymusy w zakresie uprawy. Zakaz sprzedaży ziemiopłodów i wytworów osobom postronnym.

Ustrój wioskowy, o ile początkami swojemi tkwi w zwyczaju staroczesnym, nakłada na członków swoich ograniczenia wielorakie, które powściągają w interesie ogółu łapczywość każdego gospodarza z osobna.

Niektórym z tych ograniczeń w ich postaci zarodkowej przyglądaliśmy się w toku pracy niniejszej.

Oglądaliśmy, jak u Pawnijów, jeśli ktoś udawał się podczas wędrówki bizonów sam jeden na polowanie, wysyłano po

ser, masło, jaja, wódkę, Kolberg O., XX (Radomskie). 132; w Lubelskiem uczestnicy przynoszą na wieczornicę kaszę, mąkę, okrasę, sól i t. d., Kolberg O., XVI (Lubelskie). 100.

[1]) Uspienskij Hleb: Soczinienija, Petersburg 1889, II. 141 — 144 passim.

niego grono osób, które nie tylko mogły go przemocą sprowadzić do obozu, ale nawet ukarać chłostą (ludy rybackie tak samo troskliwie baczą na to, ażeby nikt niewczesnym połowem nie naraził na szwank pomyślności wyprawy przyszłej). Widzieliśmy, że u Kirgizów nie wolno było przybywać wcześniej od innych na postoje letnie, ani wyprzedzić w powrocie na leża zimowe. Nawet dziatwa, kształcąca się w zakładzie Mc Donogha, miarkowała terminy wyruszania na zbiór orzechów leśnych. Wszystkie te zakazy poczęły się w świadomości, iż zwierzyna stepowa i rzeczna, paśniki i owoce są cząstką skarbnicy wszystkim wspólnej i że prawo korzystania z jej darów jednakowo przysługuje każdemu. Myśliwy, wychodzący z osobna, spłoszyłby zwierzynę wędrowną i skierowałby ją na inne szlaki, koczownik wyjałowiłby step z uszczerbkiem dla innych, podbierający owoce, zwłaszcza gdy obfitość ich jest szczupła, ubiegłby swoich towarzyszów, uprawnionych tak samo do zakosztowania uczty przyrodzonej. Religja wsparła swoją powagą te zakazy: człowiek, przed wyjściem na zwierzynę wędrowną lub na zbiór owoców, odwoływał się do pomocy potęg nadprzyrodzonych i spoglądał na każdego, kto sięgał ręką po łupy myśliwskie lub płody roślinne przed uroczystością, błagającą o urodzaj i o powodzenie, jako na świętokradcę, który postępowaniem swojem ściągał niełaskę Opatrzności na wszystkich [1]),— pogląd, będący w harmonji z prawem staroczesnem, pociągającem do odwetu za czyjeś czyny cały ród jego, a nawet plemię. Słowem, przeszłość daleka przekazała w spadku okresowi rolniczemu wiązankę zwyczajów ustalonych, zmierzających do okiełznania swawoli indywidualnej. Ustrój wioskowy miał w podorędziu modły, dotyczące stosunku do dojrzewających płodów, i nieomieszkał w potrzebie zwrócić się do nich. Takie zakazy

---

[1]) Szczątki tych zwyczajów przetrwały u nas w przesądzie, iż póki św. Jan Chrzciciel nie ochrzci wód i niektórych owoców, nie wolno się kąpać ani jeść tych płodów. W Anglji przesąd nie pozwala spożywać świeżych jabłek przed dniem 15-ym względnie 25-ym lipca, Schurtz H.: Speiseverbote, Hamburg 1893, 42 (tamże inne przykłady). Winniśmy zaznaczyć iż w Oceanji wódz ogłasza często zakazy dotyczące płodów, a mianowicie w okresie przygotowawczym do wielkich zborów i uroczystości, ale pozostawiamy te zwyczaje na uboczu.

istnieją wśród ludów kafryjskich względem terminów warzenia piwa i sprzętu zbóż, przyczem różne przesądy kojarzą się z pobudkami natury doczesnej w celu osiągnięcia pożądanego skutku. Prawo luma („położenia czegoś na ząb“) obowiązuje Barongów w stosunku do prosa, oraz do warzenia piwa z owoców rośliny Sclerocarya caffra: nikomu nie wolno przed wodzem spożywać świeżego prosa, ani warzyć piwa ze świeżych owoców. „Jest to prawo święte, przestępcy podlegają karze surowej, wolno od nich żądać aż dwóch wołów za przekroczenie zwyczaju“ [1]). U Zulów i Swazijów zakaz ten rozciąga się i na kukurydzę. Wódz Zulów zaprasza całe plemię swoje na uroczystość świeżego plonu, każdy przynosi piwo, wódz daje na rzeź woły, i dopiero powróciwszy z tej ceremonji, plemieńcy mogą spożywać nowalje. „Jeśli o kimś będzie wiadomo, iż jadł nowalje przed uroczystością, mordują go lub zabierają mu jego bydło“ [2]). Zwyczaje te, może nieco łagodniejsze w postępowaniu względem przestępców, istnieją powszechnie. Między innemi dotyczą i terminu winobrania. Na Morawach winnice, „góry“, są w okresie dojrzewania jagód pod obroną praw bardzo surowych, które każdemu, kogo schwytano w winnicy, groziły powieszeniem, choćby nawet nie miał zamiaru kradzieży. Przed winobraniem zwoływano do ratusza całą gminę, mężczyzn, kobiety i dzieci, i wśród głębokiej ciszy odczytywano im niektóre artykuły owych praw drakońskich. Stróż winnic, hotarz, jest dostojnikiem wszechwładnym, prawo dawne głosiło, że gdyby ktoś się bronił w winnicy, hotarz zaś go zabił, kara nie dosięga zabójcę. Ten dostojnik

---

[1]) Junod H. A., 142—143, opis ceremonji święcenia świeżego piwa, ib., 143—147. Bagowie w Senegalu udają się na zbiór pożytków z palmy olejnej dopiero po ogłoszeniu terminu i po wielkiej uroczystości, połączonej z ucztą, Anthr. 1906, 368—369. Hupom (Kalifornja) nie wolno zbierać żołędzi przed obwieszczeniem terminu, Goddard P. E., 80.

[2]) Callaway: The religious system of Amazulu 1870, 389; Fritsch G., 143; Delagorgue A., I. 415. W Indjach u Hoów święto i ofiary winny poprzedzić jedzenie nowalji, Dalton E. T., 198; w innej miejscowości przed świętem niewolno jeść ryżu, Thurston E., IV. 106. W N. Kaledonji zakaz spożycia ignamów i taro obowiązywał w okresie ich dojrzewania, Patouillet J., 105.

określa termin sprzętu: udaje się do spowiedzi i kładzie wielki bukiet na ołtarzu, ognie, pozapalane wieczorem na najwyższych wzgórzach, oznajmiają o nadejściu winobrania, wystrzały zaś z fuzji o jego rozpoczęciu [1]). A jak skrupulatnie przestrzega się tych zwyczajów, o tem da pojęcie obrazek zaczerpnięty zkądinąd. W Dahestanie wszystkie roboty gospodarskie uskuteczniа się w porze określonej. O dniu rozpoczęcia oznajmia władza duchowna z wieżyc minaretu. Dotyczy to i owoców, w tej liczbie winobrania. „Tam, gdzie istnieją winnice, nikt, nawet w sadzie własnym, nie może przed czasem zrywać winogron, t. j. dopóki gmina nie udzieli na to pozwolenia. Jeśli dostrzegą, iż zerwano choć jedno winogrono w czyimś ogrodzie, rozpoczynają surowe śledztwo. Jeśli nie wykryto winowajcy, wyprowadzano wszystkich na pola. Kobiety znajdują się w dość znacznej odległości od mężczyzn. Nikt nie może wrócić do wioski, póki w obecności władz nie załatwił się z naturalną potrzebą swoją“ [2])... Zakazy te i przymusy nabierają zwłaszcza mocy w gospodarstwie zbożowem, które wywiązało się z pasterstwa. Jużeśmy oglądali, jak zagrody, któremi Burjaci otaczają swoje sianożęci, po sprzęcie siana ulegają rozebraniu, łąki zaś służą w charakterze wspólnego paśnika. Właśnie za sprawą tego rodzaju tradycji okresu pasterskiego, ścierniska w wiosce są do użytku całego ogółu [3]). To prawo do ściernisk

---

[1]) Wisła, VI. 537—538 (Słowacy i Hanacy w Morawji Południowej).

[2]) Kowalewskij M. 1890, II. 135 — 136. Tutaj pozwolimy sobie przytoczyć jeden przykład, świadczący, iż zakazy obejmują najrozmaitsze dziedziny pożytków przyrodzonych. U Basutów wódz albo jeden z jego pomocników wysyła w dniu oznaczonym wszystkie kobiety na niziny bagniste lub stoki gór. Trawa albo sitowie, wycięte pierwszego dnia, idą na rzecz wodza, w drugim kobiety pracują dla siebie. W niektórych okolicach coroczny zbiór trawy, używanej do dachów, tworzy w życiu tubylców istotną epokę. W samem Korokoro około dziesięciu tysięcy Kafrów brnie wtedy w wodzie po kolana, Misje katolickie 1897, 205.

[3]) A nawet całego rodu, np. u Pszawów na Kaukazie, Kowalewskij M. 1890, II. 83. Dochował się i inny przeżytek okresu pasterskiego: uroczyste wygony bydła na paśniki górskie: w Karpatach, Pol W., I. 187—188, II. 318—319; w Szkocji, Conrady A., 41 (Szkoci latem prze-

wdraża całą uprawę ziemi z konieczności w tory postępowania jednolitego: ktokolwiek spóźni się ze zbiorem swojego zboża, poniesie skutki opieszałości swojej, gdyż bydło wioskowe stratuje i wyje jego plony, kto zaś pospieszy zawcześnie z uprawą swego zagonu, naraża się z tych samych powodów na to, że praca jego pójdzie na marne. „Włościanin, władający wyodrębnioną osadą, ale mający parcelę swoją pomiędzy parcelami innych gospodarzy, nie może jej uprawiać przed sąsiadami. Jeśli postąpi na przekór zwyczajowi i zorze pola swoje wcześniej od innych, stada wioskowe tak stratują mu zagon, iż wypadnie orać go ponownie, na co on niema czasu ani środków. W następstwie istnienia tego prawa do wygonu włościanin musi siać i zwozić plony swoje jednocześnie z sąsiadami. Kto spóźni się ze sprzętem zboża i zwózką, ten nie może do nikogo rościć pretensji, że plony jego będą poważnie na szwank narażone z powodu wypasu bydła podczas dnia i wygonu koni w nocy. Zdarza się nieraz, że włościanin, który spóźnił się ze zwózką, traci w ciągu jednej nocy cały swój sprząt, konie pozostawią mu tylko ogryzki“ [1]). W ustępie przytoczonym mowa jest o wyodrębnionej osadzie. A cóż dopiero dzieje się w wiosce-spólnocie, uważającej prawo wygonu na ścierniska za źrenicę praw swoich! W tej konieczności liczenia się z roszczeniami całej wioski do ściernisk począł się F l u r z w a n g, t. j. przymusowa rotacja pól i zbóż, tworząca taki rys znamienny dawnej wioski europejskiej [2]). W wioskach niemieckich i gdzie-

---

bywali na halach, jesienią wracali do wiosek na żniwa i na pobyt zimowy). Prawo do wygonu na ścierniska nosi w Niemczech nazwę K o p p e l w e i d e, B r a c h w e i d e, S t o p p e l w e i d e, we Francji v a i n e p â t u r e, d r o i t d e p a r c o u r s.

[1]) Rewa: Kijewskij krestjanin, 30—32 passim. W Szkocji i gdzieindziej, w celu ochrony pól od stratowania, wzdłuż niego prowadzono strefę wązką i dzielono ją poprzecznie pomiędzy wszystkich gospodarzy, ażeby każdy z nich był jednakowo narażony na szkody. Conrady A., 35.

[2]) Taka przymusowa rotacja poczyna się już w kopieniactwie, por. str. 136—137 pracy niniejszej, choć niewiemy, o ile jest powszechną (o Ababuach przynajmniej czytamy, iż każdy uprawia, co mu się podoba, Halkin J., 495). Takie ludy, jak Krikowie i Czerokowie, gdzie gromada wioskowa wychodzi w pole w dniu oznaczonym i uprawia kolejno zagon każdego z mieszkańców, z konieczności hołdują zasadzie

indziej dzielono wszystkie grunta na trzy części, a wszystkie zagony na tem samem polu musiały ugorować jednocześnie lub być obróconemi pod to samo zboże. Nie gospodarz rozstrzygał, jakie zboże, oziminę lub jarzynę, zasieje na swoim łanie, ani które kawałki zapuści pod ugór, albo kiedy będzie dokonywał siejby i żniw. Wola ogółu wioskowego lub wójta decydowała. „Starszyzna wioskowa powinna w porze żniw odwiedzać pola z pszenicą, owsem lub innem zbożem i w potrzebie zabraniać sprzętu lub go nakazywać“ (w wiosce pod Zurychem w r. 1536)[1]. W Nordhausenie „od określonego dnia nie wolno ani wyganiać bydła na pole ozime lub jare ani prowadzić stad tamtędy; póki zboże nie wykiełkowało, nie wolno rwać trawy, a kiedy podrosło, zagradza się nawet ścieżki, prowadzące przez łany. Gęsi i trzoda chlewna mają pierwszeństwo do ściernisk, krowy i owce wolno wyganiać dopiero później. Przed św. Michałem nikt nie powinien podorywać swojego pola, a na św. Marcin każdy uporać się z uprawą ziemi pod oziminę. Nikt nie będzie siał jarzyn w polu ozimem, ani na odwrót“ [2]. Na w. Sylt wszystkie zagony tego samego kąta (G e w ä n d e) podlegały uprawie i sprzętowi jednocześnie. We właściwej porze wójt, będący nad całą wyspą, kładł na głowę czerwoną czapeczkę, kazał bić we dzwony lub wysyłał buławę, iż nastała pora wygonu bydła, sianokosu, pójścia do lasu lub jakiejkolwiek roboty w polu. W następstwie tego, na całej wyspie uskuteczniano wszystkie roboty w tym samym czasie [3]. W zaściankach szlacheckich

---

współczesnej uprawy i żniw, źródła jednak nic nie mówią o jakości roślin. Zwyczaj zaś rozpoczynania siejby w oznaczonym dniu jest dość powszechny: Dorsey-Owen J., § 163 (nie sieją kukurydzy, zanim termin nie będzie publicznie ogłoszony); Skeat W. 1900, 220 (każdy udaje się orać pole pod ryż tego samego dnia lub najbliższego); Junod H. A., 142 (u Barongów nikt nie będzie siał prosa wcześniej od wodza). Wogóle, rola wodza, jako kierownika produkcji, sprawia, iż rozpoczęcie robót jest dopasowane do określonego terminu. O tej sprawie pomówimy niebawem.

[1]) Grimm J.: Weisthümer, I (1840). 132.

[2]) Leopold: System d. thüring. Landwirtschaft, I. 25, przytaczany przez G. Landau, 63, który w pracy swojej (ib., 62—63) podaje i inne fakty tego rodzaju.

[3]) Hanssen G., przytaczany przez Landau G., 63. Por. Haxthau-

w Łukowskiem, w obsiewaniu działek, każdy obowiązany jest stosować się do innych: nie wolno mu siać w tem polu, którego sąsiedzi nie obsiewali, np. na ugorze; lub w ogrodzie siać oziminę, kiedy inni sieją jarzynę. Ku jesieni wszystko musi być zebrane: łąki w polu ugorowem stanowią wspólny pastewnik, nikt nie może ich zatknąć na sianokos i wzbronić drugim pasania inwentarza; w innych polach, t. j. w jarem i ozimem, inwentarz może chodzić do św. Wojciecha, a później od św. Michała. Do czasu sprzętu zasiewów nie wolno pasać na ścierniskach (jednak w niektórych wioskach robią to pomiędzy niezebranem zbożem, w innych nie dopuszczają inwentarza o staję morgową do zboża niesprzątniętego), w jarych zaś, dopóki nie wykopią kartofli, i dopiero „św. Michał z pola spychał“ gospodarzy [1]).

Zakazy jednak nie poprzestają na miarkowaniu terminów pracy i sposobów uprawy. Sięgają o wiele dalej, usiłują bowiem ograniczyć prawo wieśniaków do rozporządzenia się wytworami własnej ich pracy. Wypływają w wyobraźni zwyczaje pasterzy, którzy uważają, że mają prawo do czyjegoś stada, ponieważ bydło żarło trawę na stepie, co przecież do wszystkich należy. I te nowe ograniczenia, tu i owdzie urzeczywistnione przez wioskę czasów barbarzyńskich, sięgają początkami swojemi okresów bardzo wczesnych. J. W. Powell zaznacza, iż w większości przypadków nie zrozumiano należycie

---

sen H. 1839, I. 237. W Anglji, Seebohm Fr. 1896, 12—13 (kto wygradzał swoje pole, ten tracił prawo do paśników wspólnych); tenże 1902, 520—521 (ciekawy fakt z okolic Chartres: nawet jeśli ktoś kawałek swój zasadził winem, musiał swoją drogą pozwolić po określonej dacie na to, ażeby owce gromadzkie tam żerowały); Nasse E., 35—37. W Rosji Flurzwang istnieje przedewszystkiem w lesistych okolicach północy i jest nieobecny w południowo-wschodnich dzielnicach, ale bydło z chwilą wypuszczenia z zagród może chodzić po wszystkich polach, Kaufman A. A. 1908, 349, 378. U Kabylów właściciel może wyodrębnić swoje pole z pod wygonu, otaczając je żywopłotem róż dzikich, Hanoteau i Letourneux, II. 277. Kiedy panowie jęli korzystać z wygonu wioskowego na ścierniska, włościanom zabrakło paszy dla bydła, zaczęli oni uprawiać rośliny pastewne na ugorze, co podważyło zasady trzypolówki starodawnej, Hannsen G., I. 163—165.

[1]) Gaz. Sąd. 1890, 315. Na Kaukazie, Kowalewskij M. 1886, II. 111—112.

powodów, dla których nabycie od Indjanina środków spożywczych napotyka tyle przeszkód. Nawet podczas obfitości wiktuałów, kiedy rozporządzano zasobami żywności ponad potrzeby, przybysz, drogą kupna, nie zdołał dostać środków spożywczych. Przyczyna była bardzo prosta: przedmioty te uchodzą za własność całego plemienia, a więc sprzedaż wiktuałów może się odbyć tylko wtedy, gdy wszyscy plemieńcy są obecni podczas umowy i udzielili swego przyzwolenia [1]). Niewątpliwie, ta sama pobudka działa i w okresach późniejszych, znalazła zaś swój wyraz nie tylko w ograniczeniu względem sprzedaży ziemiopłodów, ale i w tem, że żadnemu z członków ustroju wioskowego nie wolno obcym osobom otwierać dostępu do wspólnej skarbnicy pożytków [2]). Zasady te występują bardzo jaskrawo w prawie zwyczajowem gminy niemieckiej i spólnoty hinduskiej. Bez odpowiedniego zezwolenia niewolno było wywozić z marki niemieckiej ani budulcu i węgli, ani siana i słomy, a nawet mierzwy. Przechodzień, będący w potrzebie, mógł w wodach gminy łowić ryby i raki, ale musiał spożyć je na miejscu bez prawa wywozu, członek zaś gminy mógł wywieźć je tylko wtedy, gdy sąsiedzi odmówili nabycia ich. A ograniczeniom tym podlegali także panowie feodalni, mający ziemie swoje w obrębie gminy. Zakazy dotyczyły także przetworów: wozy, pługi, zręby chat, powrozy, garnki, pieczywo wytwórca musiał uprzednio wystawić na sprzedaż w obrębie gminy lub marki. Albo pozwalano na wywóz produktów tylko w określonych porach roku, lub zobowiązywano rzemieślników wioskowych, iż uprzednio wyrobią wystarczającą ilość wytworu na potrzeby wioski. Szewcy, kowale, kołodzieje, bednarze albo wcale nie mieli prawa wytwarzania na sprzedaż poza obrąb

---

[1]) Powell J. W., A. R. E. B. 1885—1886, 37; por. Passarge S. 1895, 134.

[2]) Między innemi nie wolno było przyjmować cudzego bydła na paśniki gminne. Oglądaliśmy to ograniczenie u Kirgizów. Istniało i w Szwajcarji, a także na Kaukazie, Kowalewskij M. 1890, II. 135. W Łukowskiem, w zaściankach szlacheckich nie wolno przyjmować cudzego bydła „na zadanie“ (t. j. na pastwiska), chyba że szlachcic nie ma własnego, ani wypasać „ogranicznikom“ (z drugiej wioski), chociażby posiadali pole w obrębie zaścianka. ale nie mającym tu osady (t. j. domu i zabudowań), Gaz. Sąd. 1890, 315, 316.

gminy, albo też musieli taniej sprzedawać wyroby swoje członkom gminy, wywożone zaś wystawiać w określonem miejscu na sprzedaż, zanim je wywieźli. To znowu zmuszano osoby, mieszkające w obrębie gminy, a trudniące się wyrobem przedmiotów na sprzedaż, do tego, ażeby nabywały potrzebne im surowce od jej członków: kołodziejom np. nie wolno było wyrabiać kół z drzewa, kupionego gdziekolwiek indziej [1]). Inne jeszcze ograniczenia ciążyły nad członkami marki: nie wolno było sprzedawać im ziemiopłodów, np. wina, przed określonym terminem. Zbyteczna nadmieniać, iż ten zakaz miał na widoku rzecz bardzo poważną: ktoś, na ówczesnym rynku, niezbyt rozległym, mógł wczesną sprzedażą odebrać sąsiadom swoim nabywców. W tym razie dążono do zapewnienia każdemu jednakowych korzyści, pobieranych z rynku najbliższego [2]).

IV.

Zasady podziału gruntów w dziedzinie pospólnej. Ukształtowanie pól. Sprawa podziału. Źreby dziedziczne. Spólnota, nieuwzględniająca praw dziedzicznych.

Ustrój wioskowy, wyłaniający się w okresie osadnictwa pierwotnego z pośród więzi plemiennej, zawierał zawsze w usta-

---

[1]) Maurer: Markverfassung, § 49; Dorfverfassung, I. § 130. Takie zwyczaje prawdopodobnie panowały i w gminie hinduskiej, a kiedy radżowie przywłaszczyli sobie prawo do pracy włościańskiej, tak samo, jak i panowie feodalni, jęli rościć pretensje do każdej rzeczy, wywożonej z wioski—s a i r, opłata ta, tworzyła znakomitą część ich dochodów, chata zaś mieszkańca wioski, wynoszącego się dokądkolwiek, przechodziła całkowicie na rzecz pana, Baden-Powell B. H. 1892, II. 259 (uw.). Gmina malajska stworzyła nawet dwa poziomy cen na wytwory, jeden dla swoich członków, drugi dla obcych, Skeat W. W. 1900, 58—59. Zwyczaje te, bardzo mało zbadane, są bodaj bardzo powszechne. U Wagogów, między innemi, plemieniec, gdy opuszczał wioskę, miał prawo zabrać i swoją chatę, ale jeśli przechodził do obwodu, gdzie inny książę rządził, musiał chatę pozostawić (t. j. budulec), Steinmetz S. R., 216. W okresie późniejszym na wywóz czegokolwiek z wioski wymagane było w Niemczech zezwolenie pana, Maurer: Hofverfassung, III. 217.

[2]) Maurer: Dorfverfassung, § 131. Później panowie feodalni korzystali z tego zwyczaju, ażeby stworzyć sobie przed włościanami monopol sprzedaży. W Anglji nie wolno było sprzedawać bydła bez zgody pana, Nasse E., 49.

wie swojej pierwiastki pospólne, acz częstokroć bardzo chwiejne i sformułowane niewyraźnie. Djalektyka rozwoju gospodarczego wydobywa je na jaw dopiero później, gdy któryś z pożytków uszczuplił się w obfitości swojej, to znowu doszczętnie zaciera je i niszczy. A ponieważ sprawa ta jest natury nawskroś miejscowej i pozostaje w związku z całem mnóstwem najrozmaitszego rodzaju wpływów, przeto powstaje wielka siła ustrojów wioskowych odmiennych, tworzących długie pasmo kształtów, w którem pomiędzy ogniwami krańcowemi ciągną się przejściowe, zapełniające przerwę. Na jednym biegunie znajduje się dziedzina pospólna wioskowa, t. j. spólnota, w której gospodarze są właścicielami plonu, ale nie gruntów, innemi słowy są tylko użytewnikami, rzecz zaś posuwa się niekiedy do wspólnej uprawy i dzielenia się dopiero sprzętem [1]). Na drugim są wioski, zbudowane na tej zasadzie, co r a i y a t w a r i drawidyjskie, w których kmieć posiada ziemię, nie podlegającą najmniejszym roszczeniom ze strony gromady sąsiedzkiej, acz nazwa śladu własnego, d a d i l l a h i (upominek Opatrzności) [2]), świadczy, że i tutaj pogląd, jako ziemia jest rzeczą bożą, pospólną, kołacze się w pamięci ludzkiej. A pomiędzy temi ogniwami krańcowemi idą ustroje pośrednie, przejściowe: dziedzina pospolita tylko ogarnia knieje i pustosze, to upiera się jedynie przy

[1]) Wioski, pospołu uprawiające ziemię i dzielące się plonami, zdarzają się rzadko, np. na w. Nossi-Be, Steinmetz, S. R., 395. Wspominaliśmy o nich w swojem miejscu. Częściej ustrój taki tkwi w dziedzinie pospólnej w stosunku do niewielkich pólek, które nie dają się podzielić, Kaufman A. A. 1908, 204 (Kaukaz): niekiedy pole takie w określonej kolejności przypada każdej z dzielnic wioski, dzielnica zaś uprawia je zbiorowo, Baden-Powell B. H. 1892, II. 142; w porzeczu Gumelu pola, ryżem zasiane, są widownią uprawy pospólnej, poczem są dzielone, gdy zostają obrócone pod inne zboże, Baden-Powell B. H. 1896, 261; to znowu zasadę tę stosują do nowin, tenże 1892, II. 648, tu i owdzie w Szkocji dawnej, Conrady A., 35 (uw.).

[2]) Baden-Powell B H. 1892, II. 109. Nawiasowo winniśmy zrobić uwagę, iż rozpatrując ustroje wioskowe, które wywiązały się z osadnictwa pierwotnego, nie powinniśmy przecież zapominać, iż nawet wioski, powstające w czasach późniejszych, dochowały wiele zwyczajów staroczesnych, np. prawo wykupu, zasadę pospólności w stosunku do niektórych pożytków i t. d., por. w tym względzie wywody Baden-Powella 1892, II. 99.

prawie gromady do wygonu na ścierniska, to ujawnia się w miarkowaniu terminu robót w polu; w końcu, wyrugowana z innych zakresów życia wioskowego, czepia się plonów pracy i ogranicza prawo ich sprzedaży [1]).

Z pośród tych ustrojów zastanowimy się jedynie nad temi, w których ziemia pozostaje w użytkowaniu pospólnem i tylko plony są w posiadaniu bezwzględnem rolnika. Ale i w tej kategorji niema jedności. Są wioski, które każdemu z członków swoich wydzielają posag dożywotni. Tak rzeczy mają się bodaj na N. Kaledonji: kiedy dziecko przychodzi na świat, dają mu źreb odpowiednio do jego położenia w hierarchji społecznej, działka ta po jego śmierci wraca do pospolitości [2]). To znowu w wiosce istnieje stateczna liczba udziałów, przechodzących dziedzicznie. Wioska jest właściwie osobliwego rodzaju stowarzyszeniem akcyjnem, w którem uczestnicy, odpowiednio do tego, czy rozporządzają źrebem całkowitym, czy cząstką jego, otrzymują podczas podziałów, powtarzających się w odstępach czasu, ilość stosowną ziemi. Każdy (w okresie późniejszym) może wydzierżawić lub sprzedać prawa swoje, ale przenigdy nie zdoła wskazać, w jakiem miejscu posiadłość jego się znajduje, gdyż po każdym podziale użytkuje on z innych poletków [3]). Albo też wszyscy są uprawnieni w mie-

---

[1]) Zatrzymujemy się tylko nad ziemią, jako warsztatem pracy rolnej, i nie bierzemy pod uwagę takich pożytków, jak rybołówstwo (co do którego istnieje niekiedy zupełna wolnica: niepodobna zaglądać pod pazuchę bożą!) lub kopalnie. Ale i w tych zakresach pospólność wioskowa wykazuje istnienie swoje: u Baulów kopalnie (złota) pozostają bądź w posiadaniu każdej wioski, bądź są rozposażone pomiędzy rodziny w niej mieszkające, te zaś dzielą źreb swój pomiędzy członków swoich (tak samo, jak i palmy olejne w kniei), działka po śmierci użytewnika wraca do pospolitości, Clozel i Villamur, 109, 111, 113. W Rossji północnej stosunki przypominają nieraz okres pierwotny: kamieniołomy osełek są w posiadaniu wspólnem czteru spólnot-włości, których ludność zamieszkuje na przestrzeni 400 wiorst, Szczepotjew S., 4.

[2]) Thiercelin, I. 296.

[3]) W zakresie każdego udziału panuje zasada p e r s t i r p e s. Takiemi wioskami były r u n - d a l e s (r u n - r i g s) szkockie, t r e w e l o g h e walijskie, G a n e r b s c h a f t e n i G e h ö f e r s c h a f t e n niemieckie, d o l e w y j e i c z e t w e r n y j e ustroje wioskowe Rossji (co do stosunków rosyjskich, por. Karelin A. A., 236—247). Ustroje hinduskie

rze jednakowej do korzystania z pożytków pospólnych i uskuteczniają ich podział odpowiednio do potrzeb lub sprawności każdego gospodarstwa.

Ale jakiekolwiek byłyby zasady ustrojów wioskowych tej kategorji, wszystkie odwołują się, w określonych odstępach czasu, do rozposażania pożytków pospólnych pomiędzy uczą-stników.

Ten podział, mający wyznaczyć każdemu grunta jego, jest sprawą doniosłości niezmiernej: wszak chodzi o wyposażenie każdej rodziny na lat kilka i nawet kilkanaście w warsztat pracy i źródła utrzymania. A ponieważ ziemia na przestrzeni dziedziny pospólnej nie jest jednakowej dobroci i budowy, należy przeto zachować miarę sprawiedliwą: każdemu wydzielić cząstkę, jego prawom odpowiadającą (równą zaś tam, gdzie podział in capita jest zasadą), tej samej jakości i będącą w tej samej, a przynajmniej niemal w tej samej odległości. Wieki pracowały nad stworzeniem modeł stosownych, i niedziw, że doprowadziły umiejętność podziału do doskonałości. „Mierzą po raz dwadzieścia to, co już wymierzyli, mierzą na sznury, sążnie i żerdzie, a nawet na łapcie, przyczem troskliwie baczą na to, ażeby wierzchołek łapcia opierał się o piętę, istniały różne karby, źreby i karby na źrebach: słowem, każdy szczegół doczekał się opracowania ponad miarę, rzecz doprowadzono do doskonałości artystycznej, a nawet podniesiono do godności obrządku!“ [1]). A pomimo prostactwa narzędzi swoich i nieosobliwego poziomu umiejętności rachowniczej ci żerdnicy wioskowi wykazują sprawność nielada. Ślednicy z okolic Trewiru radzą sobie bez pomocy zawodowców. „Istnieje przeświadczenie, że,

---

typu pattidari, oraz poczęte wśród kolonizacji okresu późniejszego należą także tutaj. U nas szczątki tego ustroju dotrwały w zaściankach drobnej szlachty: w Łukowskiem, gdy postanowili podzielić lasy, paśniki i t. d. wspólne, każdy otrzymuje ilość ziemi stosownie do ilości już posiadanej, Gaz. Sąd. 1890, 315.

[1]) Hleb Uspienskij: Soczinienija, II (Petersburg 1889). 532. Tak samo w gminie hinduskiej dzieli się grunta niezmiernie skrupulatnie i zważa się na to, ażeby każdy otrzymał dział sprawiedliwy, t. j. odpowiednią ilość ziemi dobrej, złej i miernej, Baden-Powell B. H. 1896, 275, 280, 283.

wskutek nabytej wprawy i doskonałej znajomości gleby i jej urodzajów, mogą wywiązać się lepiej ze swojej powinności, niż właściwy mierniczy... Podział bywa uskuteczniony z zdumiewającą dokładnością... ślednicy nabyli wielkiej sprawności, która przechodzi z pokolenia w pokolenie“ [1]). W pospólności rosyjskiej żerdnicy, posiłkujący się żerdziami, które np. w gub. Jarosławskiej przechowywano niby świętości, dokonywali (w połowie w. XIX) podziałów nad wyraz skrupulatnie, a kiedy minister Kisielew w paru miejscowościach gub. Woroneżskiej polecił mierniczym i taksatorom z zawodu sprawdzić te pomiary i oszacowania, to okazało się, iż włościanie wywiązali się byli wyśmienicie ze swego zadania, różnice nie przewyższały 3%—4%, a pytanie wielkie, czy właśnie żerdnicy wioskowi nie byli dokładniejsi! [2]). Rzecz zrozumiała, iż podczas podziałów, w obliczu jednakowej jako tako gleby, równość, względnie odpowiedniość poletków, da się łatwo osiągnąć; wciągnięcie do rachunku odległości także nie przysparza zbytnio pracy. Natomiast rzetelna ocena jakości, przynajmniej z pozoru, nastręcza siła kłopotów. Jednak osadnictwo prastare rozwiązało tę sprawę samorzutnie, a rozwiązawszy, ustaliło zasady na przyszłość i ułatwiło obowiązki żerdników późniejszych. A mianowicie zajmowano ongi pustosze pod uprawę uroczyskami, pospolicie jednostajnemi pod względem właściwości gleby; powstawały niwy, gony, rozrzucone na całej przestrzeni dziedziny pospólnej i poprzedzielane łąkami i paśnikami. Niwy te u nas i gdzieindziej mają swoje nazwy własne: Kotła od znajdującego się na niwie zagłębienia, Brzegi, bo leżą na pochyłości wzdłuż drogi, Stawiska, jako tam znajdowały się niegdyś stawy, Moczaki, gdyż rola jest mokrą, Pomikło, bo zboże bywa tam „mikłe“ (nikłe), Glinki, ponieważ ziemia tam jest gliniasta [3]). Pustosze w ciągu wieków uszczuplały swojej rozległości, niwy, powstające zwolna,

---

[1]) Hanssen G., I. 108; II. 18, 37.

[2]) Haxthausen A. 1852, I. 124 — 125. Tacy funkcjonarjusze są wybierani z pośród najmędrszych i naujuczciwszych gospodarzy, Szczepotjew S., 8 (zresztą cała gromada jest obecna i rozciąga kontrolę!).

[3]) Udziela S.: Topograficzno - etnograficzny opis wsi polskiej w Galicji (Mat. A. E., VI), oraz Wielkopolskie nazwy polne, Poznań 1901, zgromadziły bardzo znaczną wiązankę tych nazw.

zlewały się w zwartą przestrzeń uprawną i dostarczyły swojem ukształtowaniem ośrodków dla oceny jakości gleby, t. j. stawały się wyodrębnionemi jednostkami dokonywanego podziału. A kiedy trzypolówka utrwaliła się była ostatecznie, pewna liczba niw weszła w skład każdego z trzech pól, jako jego ostateczne a wyróżnione pod względem jakościowym składniki. Niwy są zatem jednostkami topograficznemi, trwałemi, tej samej lub bardzo niewiele odmiennej jakości, pola zaś gospodarskiemi, powołanemi do istnienia przez sposoby uprawy [1]). Naturalnie, niekiedy sztuka przychodziła z pomocą rozwojowi samorzutnemu, odcinała od dawnego uroczyska kawałki i przymierzała je do innej niwy w sąsiedztwie, stosowniejszej. Obfitość tych jednostek topograficznych, niw (zdaje się lud nasz nazywał niekiedy niwę polem lub rolą, bodaj jeszcze częściej stajaniami lub gonami), pozostaje w związku z budową gruntów w obrębie posiadłości wioskowej. Jeśli powierzchnia ziemi, a z nią i jakość gleby są jednostajniejsze, wioska poprzestaje naówczas na mniejszej liczbie niw. Ale ilość ich w niektórych okolicach jest nad miarę wielka, sięga nawet do liczby kilkudziesięciu i paruset [2]). Każdy z uczęstni-

---

[1]) Hanssen G., I. 156 — 157; II. 243. Syberja odtwarza w chwili obecnej rodowody niw. Tam, gdzie grunta są rozrzucone wśród ziemi nieuprawnej „grzywami“ i „ostrowami“, każda grzywa i ostrów (nazwa „chołm“, nadawana niekiedy niwom w Rossji europejskiej wyraźnie świadczy o takiej samej przeszłości) pozostają niezmiennemi jednostkami, jako niwy określonej jakości. Gdziekolwiek zaś rolnictwo bardziej spotężniało i utworzyło zwarte szmaty pól, tam drogi, wychodzące z wioski, dzielą całą tę przestrzeń na 3—4 „kąty“ (pola, zawarte pomiędzy dwiema drogami), kąt rozpada się na dalsze działy, te niekiedy na pomniejsze uroczyska, każde o własnej nazwie. Ośrodkami podziału są grzywy, jako ośrodki uroczysk lub większych nawet obszarów, Kaufman A. A. 1908, 333.

[2]) W Saarhölzbachu liczono 80 niw i na nich 1916 poletków, Hanssen G.. II. 42; w Wiblingu było 227 niw na przestrzeni 1600 morgów i 3400 poletków, a zatem piętnaście poletków na półwłóce; w Northeimie 487 niw na przestrzemi 2290 morgów, poletków zaś 2413, ib., II. 198. W Rossji, w strefie czarnoziemu, mającej powierzchnię względnie równą, glebę zaś jednostajną, liczba niw jest mniejszą, niż dalej ku północy, por. odpowiednią tablicę statystyczną u W. W., 401, a także fakty i opisy, ib., 426—434.

ków gromady pospólnej otrzymywał część swoją w każdej z tych niw, o ile niektóre z nich nie były dobroci jednakowej i nie znajdowały się w tej samej odległości co inne. Sprawa, w obrębie każdej z tych jednostek topograficznych sprowadzona do tego samego mianownika, doznawała tem samem uproszczenia, ale tylko wtedy pozbywała się całkowicie swojej zawiłości, gdy niwa miała kształty względnie proste i poważniejsze rozmiary. Wtedy dzielono niwę w poprzek u głowicy na tyle części, ile było udziałów, wzdłuż niej prowadzono stajania, rozpadające się niekiedy na zagony i płósy [1]). Ale właśnie kształty niw bynajmniej nie grzeszyły prawidłowością: powstawały więc kąty, rogi, kliny, które przecież należało rozposażyć pomiędzy pospoliciaków z zachowaniem wszelkiej sprawiedliwości. Niekiedy jakiś róg niesforny urągał wszystkim staraniom: w Anglji pozostawiano go odłogiem, jako „ziemię niczyją“, która służyła za miejsce harców djabelskich [2]). Po odcięciu tych części, niwę dzielono na stajania, wyciągnięte w jednej linji, a od drogi prowadzono przyczap, przecznię, którą rozposażano pomiędzy wszystkich na poletki w poprzek jej długości, ażeby każdy był narażony jednakowo na wytratowanie zboża przez bydło. Przecznia była niekiedy jednocześnie uwrociem, na którem zawracano pług podczas orki, i dlatego bywała uprawianą po zoraniu innych działek; jeśli uwrocie dostawało się jednej osobie, dodawano jej przymiarek, jako wynagrodzenie za szkody i opóźnienie [3]). Pomiędzy działkami szedł pądorek (wązka miedza), albo nawet poprzestawano na nieco głębszej bruzdzie, u głowicy zaś przez całą szerokość rzeźbiono w ziemi pługiem znamię użytewnika lub wycinano je w murawie [4]). Nagromadzenie działek w obrębie niwy, do których często żadna drożyzna nie prowadziła, utrwalało F l u r z w a n g, gdyż, tylko

---

[1]) W. W., 426—434, podaje szerokość działek w gminie rosyjskiej. Zdarza się iż mają zaledwie arszyn szerokości. W Pendżabie lubują się w wązkich zagonach, niekiedy zaledwie mających dwie stopy szerokości („sznury“), Baden-Powell B. H. 1892, II. 639.

[2]) Gomme G. L., 114—115 (nazwa rogu: n o m a n's l a n d).

[3]) Seebohm Fr. 1896, 5; Posnikow A., II. 120, 129 (Rossja); Spr. Kom. jęz. Akad. Um., IV. 351; V. 427.

[4]) Posnikow A., II. 139 (Rossja); Gomme G. L., 268 (Anglja).

przy jednoczesnem uskutecznianiu robót i uprawie tego samego zboża, gospodarz miał swobodny dostęp do swego poletka, a nadto dawało sąsiadom prawo do nawrotu na stajańczysku, t. j. do odsypywania ziemi pługiem na cudzem stajaniu, które było przedłużeniem stajenia oranego. W całości swojej, jeśli uwzględnimy te niwy i stajania, kliny i rogi, te przecznie i uwrocia, a nadewszystko ilość pracy, włożonej w dokonanie podziału pól na setne poletki z uwzględnieniem możliwej sprawiedliwości, winniśmy podziwiać wynalazczość, a nawet mistrzostwo włościanina, przebywającego w ustroju pól otwartych, open fields, jak nazywano w Anglji dziedzinę wioskową pospólną [1]).

Podział jest w życiu wioski wielkiem zdarzeniem: w Szkocji starszyzna przewodniczyła mu z krzyżem w ręku [2]), a cała gromada jest obecna na polu! Rozposażenie działek odbywa się pospolicie przez miotanie losów. Nie zbywa podczas tej czynności na zwyczajach niezmiernie ciekawych. W niektórych okolicach Somersetshire'u każda działka u swojej głowicy ma wyrznięty w murawie znak swój. Biorą więc tyle jabłek, ile jest działek, każde z nich zaopatrują w jeden z takich znaków, wyrostek podaje je w worku uczestnikom, osoba otrzymuje tę działkę, której znamię wyciągnęła wyryte na jabłku [3]). W Szle-

---

[1]) Por. Hanssen G. II (d. Ackerflur d. Dörfer); Seebohm Fr. 1896, 1—6; Posnikow A., II. 118—132. Odtworzyliśmy nazwy swojskie na podstawie materjałów, podawanych w różnych naszych przyczynkach do ludoznawstwa krajowego, uwzględniając ich zgodność z treścią nazw obcych (np. angielskie furlongs odpowiadają naszym stajaniom). Odpowiednio do warunków nadawano poletkom kształty różne. W Pendżabie, w dolinach rzek, idą poletki wązkiemi zagonami prostopadle do rzeki, ażeby każdy uczestnik był jednakowo narażony na zalewy i miał jednakową ilość wilgoci, natomiast na płaskowzgórzu przybierają inną budowę, Baden-Powell B. H. 1892, II. 142 (z rysunkami); tenże 1896, 280—281. Na Kaukazie pola, podlegające polewaniu, mają kształty trójkątów, kwadratów, wieloboków, zawierających około 30—40 sążni długości i 15—30 szerokości, natomiast na zboczach ciągną się długie zagony prostopadle do gór, ażeby umożliwić odpływ wilgoci i jednakowe osiadanie namułu, Kaufman A. A. 1908, 204—205.

[2]) Conrady A., 36.

[3]) Gomme G. L., 268—269 (wogóle 266—271, 166); u Marrów (Pendżab), na suchem łajnie kozy, Risley H. H., 64. Gomme przypu-

zwigu, ponieważ chata z siedliskiem uchodziła za „macierz“ nadziału gruntowego, działki w polu były przysądzane zgodnie z kolejnością domów w wiosce według obrotu dziennego słońca, a więc ze wschodu na zachód, chodziło tylko o ustalenie punktu wyjścia [1]). Rozposażenie działek tu i owdzie na Kaukazie odbywa się przez wyścigi [2]). Syberja stworzyła swoje modły odrębne: licytację [3]). Sama czynność podziału żrebów rozpada się w wielkich dziedzinach pospólnych na parę szczebli. Gmina Postyn (w Rjazańskiem) liczy 1500 dusz. Rzecz byłaby za nadto złożoną, gdyby rozposażono grunta odrazu pomiędzy wszystkich uczątników. Tworzą się w y c i, każda po 105 dusz, każda wyć rozpada się na cztery ć w i e r t n i e,

---

szcza, iż ongi miotano losy przez odmawianie świętych rót, jak to robią u nas dzieci podczas gry w palanta, prawiąc roty mętowań, ib., 191.

[1]) Winogradow P., 199. Wśród naszej drobnej szlachty, gdy synowie dzielą się habendą ojcowską, brat najstarszy bierze w polu, łące, lesie i ogrodzie dział od południa lub wschodu, najmłodszy od północy lub zachodu, Gloger Z., B. W. 1876, II. 594—595; Gaz. Sąd. 1890, 299.

[2]) Jedni konno, inni wysunięci o półwiorsty, pieszo, czekają hasła, wtedy każdy biegnie i zajmuje działkę, Kaufman A. A. 1908, 201—202. Przypominamy, iż wśród Kirgizów gospodarze biorą działki bez miotania losów, według starszeństwa.

[3]) Obfitość gruntów sprzyja wypielęgnowaniu poglądu, iż nie opłaci się ważyć ziemi jak na wagach, i sprawia, iż uczątnicy mniej dbają o równość przedmiotową, więcej zaś o zadowolenie swoje własne; włościanin, dobrze zaopatrzony w zaprzęgi, nie domaga się także zbyt skrupulatnego wyrównywania odległości i upiera się przy podziale pól na mniejszą liczbę działek. Dodajmy, że tradycje wolnej okupacji są jeszcze mocne. Niw bywa niewiele, zaledwie 3—4. W okolicach jednostajniejszych gospodarze zadomowieni dowolnie biorą działki ziemi najlepszej, zwykle dotychczas posiadane, gromada zaś im wydziela działki w innych niwach, dając gorsze ziemie, ażeby powetować przywilej dowolności. W miejscowościach, pod względem budowy powierzchni bardziej urozmaiconych, zaufano zupełnie sposobom podmiotowym: licytacji. Albo ktoś bierze jakiś kawałek, dając za niego najwyższą ilość dusz, albo bierze go w wyznaczonej przez gromadę liczbie dusz, ale godząc się z pośród wszystkich współzawodników na największe odjęcie z niego pewnej miary, albo też wszyscy jadą na uroczyska i tam osiągają porozumienie, ilu i jaki kawałek weźmie, Kaufman A. A. 1897, 135—165; tenże 1908, 331—347.

każda ćwiertnia na dwie ósemki. Podział odbywa się pomiędzy najwyższemi ogniwami tej więzi rozdzielczej i zstępuje coraz niżej, dokonywany kolejno w każdem ogniwie pomiędzy jego członkami, aż póki każda dusza nie otrzyma swego poletka. Terminy podziałów są bodaj stroną najmniej stateczną całego zwyczaju pospólnego. U Baulów przełożeni rodzin dzielą rok rocznie puścizny, t. j. grunta, które pozostały po wychodźcach lub osobach zmarłych bezpotomnie [1]). W Szkocji co roku dzielono ugory, idące pod pług, t. j. jedną trzecią część przestrzeni uprawianej [2]). W obrębie Hundsrücken'u każda dziedzina pospólna miewała swoje terminy, co lat 3, 4, 9, 12, 14, 18 [3]). W Rossji terminy te dostrajały się niegdyś do okresów t. zw. rewizji, obecnie zaś przedstawiają całą mozajkę dat, w której w charakterze przyczyny sprawczej występują czynniki bardzo różnorodne [4]). Nie będziemy poddawali tej sprawy rozbiorowi szczegółowszemu, a natomiast zwrócimy się do innej, o wiele ważniejszej.

Chodzi o to, według jakiej zasady odbywa się wyposaże-

---

[1]) Clozel i Villamur, 109.

[2]) Conrady A., 35; w niektórych spólnotach hinduskich, Baden-Powell B. H. 1896, 50.

[3]) Landau G., 68.

[4]) Wogóle, w strefie czarnoziemu terminy są krótsze (co lat 6 w średniem), w innych okolicach dłuższe (lat 10 — 20), W. W., 410. Autor ten podaje, ib., 421, tablicę, zestawiającą daty podziałów w kilkunastu powiatach: największa liczba podziałów przypada na terminy 6-letnie, 10-letnie i 12-letnie. Przyczyny podziałów, ib., 434—441, terminy, ib., 441—452. Kaczorowskij A., 277—279, w zwięzły sposób wskazuje główne czynniki: przy gospodarstwie rolnem napiętem podziały są rzadsze, tak samo jak w ludnych wioskach, które niezbyt kwapią się do podziałów, ale za to uskuteczniają je gruntownie i na całej rozległości, natomiast zaścianki małoludne rzadko dokonywują podziału powszechnego, ale za to często urzeczywistniają wyrównywania cząstkowe. W powyższem uwzględniono wioski, w których włościanin nie odczuwa, z powodu dobrej ziemi, ciężarów państwowych. Tam zaś, gdzie te ciężary stwarzają niedobór, włościanin pragnie pozbyć się kłopotów, które płyną od nadmiernej ilości ziemi, i przy pierwszej okazji zrzuca je na sąsiada, dlatego podziały są częste, ale cząstkowe—pomiędzy gospodarstwami.

nie każdego z uczęstników. Winniśmy wyróżnić w tym względzie dwa ustroje zgoła odmienne.

Jeden z nich, „arystokratyczny“, t. j. właściwy ludności wolnej, opiera się na istnieniu, w obrębie dziedziny pospólnej, statecznej liczby źrebów, przechodzących w spadku według zasady p e r s t i r p e s. Więź wioskowa zesztywniała w swojem ukształtowaniu: wprawdzie źreby drogą spadku rozpadają się na cząstki coraz drobniejsze, ziemia rozpyla się na coraz mniejsze poletki i pociętki, nierówność roszczeń wzrasta w każdem pokoleniu (w dziedzinie pospólnej Irsch działka najzamożniejszego tak się miała do działki najuboższego, jak 337 do 1) [1]), ale istotna liczba źrebów całkowitych pozostaje niezmienna. Cała wynalazczość gromady zwraca się w kierunku uporania się, podczas rozposażania ziemi pomiędzy uczęstników, z różnorodnej wielkości ułamkami i wydzielenia każdemu miary sprawiedliwej. Ale żerdnicy wioskowi, dokonywający podziału, oraz sami uczęstnicy, zwracający się do nich ze swojemi roszczeniami, nie mają najmniejszej sprawności w postępowaniu z temi ilościami nłamkowemi. Dziedzina pospólna stwarza z konieczności skale najrozmaitsze, ażeby podołać ocenie praw każdego z uczestników. A zatem przyrównywa źreb do którejś z monet [2]), do zaprzęgu wołów w jarzmie [3]), do pręta [4]) lub jakiejś miary

---

[1]) Hanssen G., II. 27.

[2]) Zwłaszcza w Indjach odwołują się chętnie do rupji i jej poddziałów, por. str. 414 pracy niniejszej. Taka skala istnieje i w Niemczech, Achenbach H., 6 (1 gulden = 24 albusy = 192 fenigi: czyś dział wynosił 2 albusy 4 fenigi).

[3]) Skala taka istnieje w Indjach (por. str. 465 pracy niniejszej); w Niemczech: Landau G., 68 (pług = 4 ćwierci = 48 cali; grunta dzieli się pomiędzy półpługi, uczęstnicy, którzy się połączyli dla utworzenia tej ilości, rozposażają otrzymaną działkę pomiędzy siebie); Hanssen G., I. 103, 105 (jarzmo = 2 pługi = 384 cali; na pług przypada 90 morgów, cal idzie w cenie 15 talarów). W Indjach za jednostkę niekiedy biorą konia, Baden-Powell B. H., II. 639.

[4]) W Niemczech: Hanssen G., II. 24 (pręt = 10 cali = 100 linji; w jednej dziedzinie pospólnej 123 pręty przypadały na 597 ha, a ponieważ piętnasta część wszystkich gruntów idzie rocznie do podziału, przeto zaledwie ar przypadał na linję); Achenbach H., 6. W Indjach, Baden-Powell, II. 128 (bigna=20 biswa=400 biswansi, ta miara ostatnia rozpada się jeszcze na drobniejsze).

ciał sypkich [1]). Ale inicjatywa gromady nie posuwa się poza te ćwiczenia w wyszukiwaniu skali, zastępującej rachunek ułamkowy.

Zgoła inny widok przedstawiają ustroje wioskowe, które, lekceważąc wszystkie prawa dziedziczne, uwzględniają jedynie potrzeby rzeczywiste ludności swojej. Mówią pospolicie o takim podziale, jako odbywającym się in capita. Ale wyrażenie to, całkowicie właściwe, gdy chodzi o przeciwstawienie takiej więzi pospólnej ustrojom, zakrzepłym w widnokręgach prawa dziedzicznego, zgoła nie wywiązuje się z swego zadania, kiedy zwracamy się do szczegółowszego rozważania tego terminu. Chodzi mianowicie o to, co należy rozumieć pod „głową“! Fakty wykazują, iż podsunięto pod nią, odpowiednio do dzielnicy, treść bardzo odmienną. Opisy, dotyczące braterstw wioskowych Pendżabu, wspominają często o podziale in capita [2]). A tymczasem ową głową niekiedy są „usta“, t. j. stadło małżeńskie wraz z dziećmi, i jego rozmiary rozstrzygają o wielkości działki, to znowu otrzymują ziemię tylko mężczyźni żonaci, a nawet tylko orężni [3]). Ale właśnie ta rozmaitość zasad świadczy, iż w takiej spólnocie świadomość istotnych potrzeb życia drga w całej mocy swojej. W rzeczy samej, w takim ustroju chodzi tylko o jedno, a mianowicie o dostarczenie każdemu z uczestników warsztatu do pracy. Poczucie tego obowiązku, wciąż obecne w świadomości, sprawia, że zasady podziału są tylko środkami do osięgnięcia tego celu, a zatem, kiedy stosowany sposób rozposażania ziemi nie wydaje zamierzonych skutków, spólnota bez skrupułu bierze z nim rozbrat i ima się innego. Ustrój tego rodzaju, daleki od zesztywnięcia w swoich zasadach, odrzuca modły istniejące, ażeby odwołać się

---

[1]) W Niemczech: Hanssen G., I. 104; Achenbach H., 6.

[2]) Baden-Powell B. H. 1896, 259, 261, 278, 280.

[3]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 639; Risley H. H., 64, 70. I w Peruwji bodaj odmienne zasady podziału obowiązywały w różnych okolicach: w jednych mąż z żoną otrzymywali jeden dział, synowie po jednym, córki po połowie; w innych uwzględniano jedynie mężczyzn, zdolnych do noszenia oręża, Cunow H., 76, 77. W trevgyvrivie poddańczym celtyckim każdy dorosły mężczyzna otrzymywał działkę jednakową, Winogradow P., 30.

do innych, które uważa za lepsze i odpowiedniejsze. Jest jestestwem, zdolnem do przekształceń, czerpiącem z niedomagań swoich podnietę do nowych dróg; innemi słowy, jest więzią demokratyczną, ludową, uwzględniającą jedynie prawo do pracy i istnienia. Taką jest dessa jawańska, braterstwo wioskowe w Pendżabie, mir wielkoruski. Niestety, nie rozporządzamy materjałem, któryby umożliwił nam ujęcie wątków tego przekształcania się na Jawie lub w Indjach. Poprzestaniemy przeto na Rossji. Spólnota wioskowa rosyjska przed reformą włościańską wyżłobiła sobie dwa łożyska odmienne. W majątkach koronnych rewizje, mające na widoku sprawę wybierania podatku pogłównego i uwzględniające tylko mężczyzn, dawały hasło do podziału ziemi pomiędzy „dusze rewizyjne", a wykonawcy ich sami zajmowali się niekiedy ustosunkowaniem praw ludności włościańskiej do gruntów. Spólnota, wdrożona w tory rewizji, zadowalała się ustrojem, poniekąd jej narzuconym przez kształty powinności podatkowej. Natomiast, w majątkach prywatnych, panowie w własnym swoim interesie popierali podział ziemi podług c i ą g ł a, t. j. uwzględniali istniejące stadła małżeńskie, „burmistrzowie" ich rozposażali ziemię, odbierając nieraz włościanom dawne grunta i dając nowe. Spólnota taka nie mogła ani marzyć o jakiejkolwiek pobudce samoistnej w zakresie praw własnych, była właściwie nie ustrojem samodzielnym, jeno więzią poddaństwa zbiorowego, którą kaprys pański kształtował samowolnie. Dopiero reforma włościańska otworzyła przed włościanami drogi własne. Ale jednocześnie na przeciąg lat 20—30 spętała umysły swojemi założeniami: nadziały nawet w majątkach prywatnych kształtowały się według liczby istniejących dusz rewizyjnych, tak samo jak i wykupy (rozłożone do spłaty na lat 40). Włościanie koronni, przyzwyczajeni do dokonywania podziałów z okazji rewizji, oczekiwali nadaremnie nowego spisu, ażeby uskutecznić nowe rozposażenie ziemi, w majątkach zaś prywatnych mniemali, że ziemię oddano na własność duszom rewizyjnym. Nieporozumienia sięgały tak dalece, że tu i owdzie, gdy dusze rewizyjne okresu reformy włościańskiej wymierały, oddawano ich grunta nie potrzebującym sąsiadom, ani rodzinie nieboszczyka, ale pozostającym przy życiu duszom rewizyjnym! Powstawały nie tylko rozdźwięki, ale nawet nie-

dorzeczności. Jednak życie jęło zwolna rozwikływać nieporozumienia i kształtować stosunki według potrzeb istotnych. I znowu rozwój poszedł dwiema odmiennemi drogami, niemal współrzędnemi z dawnemi łożyskami z przed okresu reformy. Ale zgoła nowe czynniki zaczęły działać. W majątkach prywatnych włościanie zazwyczaj otrzymali grunta bardzo liche i w ilości niewystarczającej: ziemia nie dawała im środków na pokrycie ciężarów podatkowych, a zwłaszcza wygórowanej powinności wykupnej. Niektórzy, z powodu nagromadzających się niedoborów, porzucali rolę. A ponieważ cała gromada odpowiadała solidarnie za podatki, przeto podział gruntów stał się w istocie rzeczy podziałem ciężarów, przewyższających niekiedy możność uporania się z niemi. Wioska obarczała działkami tych, którzy mieli jakikolwiek zarobek postronny, zwalniała zaś innych, którzy z powodu niezamożności, nieobecności w rodzinie rąk silnych do pracy, nie mogli podołać obowiązkom i zalegali w opłacie. Każdy, obawiając się odpowiedzialności za niedobory, idące od gospodarstw niezaradnych, upatrywał wśród sąsiadów rodziny, któreby sprostały ciężarom, i żądał obarczenia ich duszami dodatkowemi, t. j. działkami ziemi, oraz ustosunkowanemi do nich opłatami. W tej walce nie o ziemię, jeno o wetknięcie jej komuś wbrew jego woli, spólnota ulegała rozprzężeniu: zamożniejsi starali się wydzielić swoje grunta całkowicie; jak rdza żelazo, tak demoralizacja przejadała staroczesne posady spójności i zwyczaju, uraczenie gromady gorzałką rozstrzygało o duchu uchwał pospólnych, rządniejsi zaś i zamożniejsi, spłacający wykupy, uważali, iż kupują powoli ziemię na własność swoją wyłączną. I gdyby nie zwyżka cen na ziemiopłody (oraz zmniejszenie przez państwo ciężarów, obarczających ziemię), spólnota rozprzęgłaby się wśród rozterki i nędzy: zwyżka powściągnęła walkę przeciw ziemi, pozwoliła wiosce nabrać nieco sił i poszukiwać innych wzorów podziału, uwzględniających potrzeby rodzin, nie zaś, jak dotychczas, ich zamożność i sprawność do pracy. Inaczej rzeczy się miały wśród włościan dawnych koronnych. Ziemia, dzięki lepszej dobroci swojej i większej zamożności wieśniaków, była pożądanym warsztatem pracy: wioska jest widownią walki o ziemię i sposoby jej rozposażania. Po przejściu okresu, kiedy ludność

wiejska pozostawała pod urokiem zasad rewizyjnych, wszczyna się w niej praca twórcza, polegająca na poszukiwaniu zasad najwłaściwszych ustosunkowania praw do ziemi: na podziale jej w mierze jednakowej pomiędzy gospodarstwa (zazwyczaj pierwsze ogniwo po okresie wolnej okupacji w miejscowościach, gdzie ta dotrwała), na uwzględnianiu sprawności do pracy (mianowicie tam, gdzie ziemia w gorszym gatunku wymagała odpowiedniej liczby rąk do pracy, lub posuchy, nawiedzające okolicę, narażały rodziny, mniej zasobne pod tym względem, na niepowodzenie i niedobory; w końcu tam, gdzie dochód z ziemi odgrywał rolę podrzędną w porównaniu z zarobkami postronnemi), ale nadewszystko na liczeniu się z potrzebami każdej rodziny. A wejście na drogę, ostatnio wymienioną, musiało z jednej strony doprowadzić do uwzględnienia skrupulatnego liczby żołądków w rodzinie, a zatem kobiety otrzymują działkę ziemi, tak samo dzieci [1]). Całe pasmo kształtów różnorodnych, i to pasmo, w którem opuściliśmy ogniwa podrzędne! Istnieniem swojem, a właściwie powstaniem po okresie reformy włościańskiej, świadczy ono nie tylko o żywotności tego ustroju pospólnego, ale także o tem, iż nie jedne czynniki wewnętrzne, ale i zewnętrzne urabiają dziedzinę pospólną na swoją modłę [2]).

Zatrzymaliśmy się jedynie nad sposobami podziału ziemi ornej, które przecież nie wyczerpują działalności takiego ustroju. Łąki, lasy, nawet ogrody warzywne idą bowiem także do podziału, każda zaś z tych dziedzin posiadłości pospólnej miewa własne odrębności i własne zasady [3]). A nadewszystko sama

---

[1]) Np. w stanicy Marjańskiej mężczyźni, po skończeniu lat 19, otrzymują po 9 dziesięcin, wyrostki 16 — 18 letni po 6, młodsi po 2, wdowy po 3, kobiety niezamężne po 1, Kaczorowskij A., 252.

[2]) Nie wdajemy się w dalsze szczegóły, odsyłając do obfitej w tej mierze literatury rosyjskiej. Winniśmy jednak wskazać, jako próbę ujęcia tych przekształceń w jednym obrazie, przyczynek A. Kaczorowskija (oraz pracę W. W., jako nagromadzenie materjału surowego). W piśmiennictwie polskiem o gminie rosyjskiej traktuje książka St. Piotrowskiego: Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej, Warsz. 1902.

[3]) W zakresie łąk dzieli się nie przestrzeń, jeno trawę, i to w krótkich, rocznych odstępach czasu, gdyż niepodobna z góry prze-

sprawa rozposażenia ziemi, budowa pól i całe mnóstwo innych czynności obfitują w przeżytki zwyczaju starodawnego. Są to w całem słowa znaczeniu obrządki, i właśnie strona obrzędowa jest najbardziej zachowawczą dziedziną życia społecznego. Ileż mówią same nazwy różnych działów ziemi i funkcjonarjuszów gromadzkich, do jakiej przeszłości odmiennej cofają nas gmerki na polach i żerdzie niemal święte! Zwyczaje praojców żyją wśród wnuków i głos zabierają. Ale czasy nasze dokonywują rozprawy prędkiej a nielitościwej z temi przeżytkami czasów starodawnych. „Wszelkie wspomnienie o tej przeszłości zaciera się wśród ludu w sposób nie do uwierzenia pośpieszny. Gbur holsztyński, po upływie zaledwie 2—3 pokoleń, nie ma pojęcia najmniejszego o dziedzinie pospólnej, do której jego dziad, a nawet ojciec należeli. Jako bajka wygląda dla niego opowieść o budowie pól, istniejącej przed laty 60—80“...[1]).

widzieć urodzajów (Sieroszewski W., 279; Karelin A. A., 238); często koszą mniejsze kawałki zbiorowo i dzielą się sianem. I tutaj wyróżniają bardzo troskliwie jakość łąk: popławy, biele, leśne i t. d., por. Kaufman A. A. 1897, 166—183; tenże 1908, 316—321, 362—367; W. W., 459—469. Paśniki oceniają według ilości bydła, którą na nie można wysyłać, Maurer: Markverfassung, 38; Hanssen G., II. 54 (paśniki zaś leśne w Wiekach Średnich według ilości wysyłanej trzody chlewnej, Fustel de Coulanges: l'Alleu, 429). Co do zwyczajów gminy rosyjskiej, Kaufman A. A. 1897, 205—211; W. W., 469—477. Względem użytkowania z lasów, pozwolimy sobie przytoczyć nieco zwyczajów pospólności zaściankowej w Łukowskiem: do rąbania drzewa w lasach podzielonych i niepodzielonych gromada ustanawia dnie, poza któremi nikomu nie wolno wjeżdżać; susz i drobne wywroty zabiera służący gromadzki, grubsze zaś idą na mosty, wygradzanie przegonów wiejskich; o ile niema ograniczenia, każdy może wycinać jałowiec, Gaz. Sąd. 1890, 315. O stosunku do lasów w gminie rosyjskiej, Kaufman A. A. 1897, 184—204; W. W. 491—534.

[1]) Hanssen G., I. 121.

V.

Obfitość zadań spoczywających na wiosce pospólnej. Ład tam panujący i karność. Zarząd wioskowy i jego czynności.

Dziedzina pospólna w życiu swojem gromadzkiem wysuwa z konieczności i stale sprawy, które dotyczą ogółu uczestników, takie, jak rozposażenie pożytków, odbywające się w określonych odstępach czasu, jak czynności, pozostające w związku z przymusową kolejnością uprawy lub z terminami robót. Wioska posiada niekiedy śpichlerze gromadzkie i młyny, musi dbać o utrzymanie w dobrym stanie kanałów, doprowadzających wodę. Ustrój wioskowy grzeszy aż nazbyt często niezaradnością, zwłaszcza w stosunkach swoich ze światem zewnętrznym [1]), ale gdy chodzi o zadania codzienne natury wewnętrznej, gospodarczej, wykazuje karność wielką i rządność niekiedy zdumiewającą. Haxthausen był zdjęty podziwem w obliczu ładu, który panował w spólnocie wioskowej rosyjskiej: wszyscy wyruszali do robót tego samego dnia i o tej samej godzinie, jedni do orki, inni do bronowania pól, i tak samo współcześnie powracali do domu, wszystko szło jak z płatka, samorzutnie, bez wtrącania się starosty wioskowego [2]). „A ktokolwiek w umyśle swoim zważy należycie tę okoliczność, iż przecież chodzi tutaj o roztrząśnięcie i wyrównanie całego mnóstwa drobnostek i że porozumienie daje się osiągnąć jedynie za sprawą względności wzajemnej i gotowości do ustępstw, ten będzie podziwiał, jak ci ludzie załatwiają sprawy bez kłótni i sporów, oraz jak dopinają swego w sposób rychły a niezawodny“ [3]). Nie potrzebujemy

---

[1]) „Rzadko przedsiębiorą rzecz jakąkolwiek donioślejszą, dopóki nie poradzą się przynajmniej z paru osobami. Nieobecność własnej pobudki oto nieodzowne następstwo tego ustroju demokratycznego, łagodzonego przez zwyczaje i zapatrywania patryarchalne. Napaści znienacka, w rodzaju tych, których Zulowie dokonywują w Afryce południowej, zdarzają się bardzo rzadko. Niemają bowiem wodzów, którzyby wydali rozkaz, a póki sami roztrząsną rzecz gruntownie i wprawią siebie w podniecenie, upływa zazwyczaj bardzo wiele czasu“, Zöller H., 228—229 (o N. Gwinei).

[2]) Haxthausen A. 1852, I. 157.

[3]) Hanssen G., II. 36 (okolice Trewiru).

poszukiwać przykładów w tej mierze zbyt daleko, bo wzory istniały jeszcze przed laty kilkudziesięciu na Podhalu naszem. „Mała gromada“ obradowała, ilekroć rzecz dotyczyła spraw jednej wioski, „wielka“, gdy chodziło o interesy całej okolicy. Sołtys obsyłał buławę od chaty do chaty i od wsi do wsi: oddawał ją sąsiadowi, wyznaczając miejsce i czas zboru. Goniec, niosący buławę, leciał pędem, co tchu starczyło, wpadał do chaty najbliższej, uderzał trzy razy w okno, następnie o odźwirek lub we drzwi, wykrzykiwał miejsce i dzień i dawał gospodarzowi lub gospodyni, parobkowi lub dziecku, buławę w rękę. Kto buławę był przyjął, biegł z nią w tej chwili dalej, bez względu na to, przy jakiej robocie zastała go była. „W górach gdzie rozrzucone szeroko bywają wsie, potoki wezbrane, przełazy i kładki, nie zawsze łatwo podać tę buławę dalej, ale karność ludzi w rzeczach gromady jest tak wielka, że ani wiek, ani czas, ani pora roku, noc czy dzień, pogoda czy słota, wody czy lody, nic nie może służyć za wymówkę: buława ani chwili nie może stanąć w biegu“ [1]). Wiece takie zbierały się zawsze przed północą, zgromadzali się wójci i sołtysi wszystkich wsi wraz z przysiężnymi i starszymi, a dokoła miejsca

---

[1]) „Widziałem matkę, karmiącą dziecię: na uderzenie buławy porwała się z trwogą, posadziła dziecię na ziemi i porwawszy z rąk gońca buławę, biegła przez ogrody jak sarna. Goniec podjął dziecię z ziemi i wyszliśmy na obejście, patrząc za niewiastą. Za ogrodami na polu orał pług sąsiada: rzuciła buławę przed pługiem i wracała co prędzej do dziecka, a oracz porzucił pług i popędził polem z buławą. Na kraju sąsiedniej wioski spotkał przy pierwszej chacie dziewczynę, która z konewką wracała od stoku, wziął od niej konewkę i wcisnął jej buławę w rękę, i pobiegła krótszą drogą do wsi na przełazy i ścieżki“. W. Pol opowiada, jak do pewnej chaty przyniesiono buławę już dobrze wieczorem, a nikogo nie było w domu prócz starca bardzo już letniego, który wychodził z izby tylko podczas południa. Ale gdy mu goniec rzucił buławę na łoże, zwlókł się z niego, przyczołgał się przez ogród do dużej koliby, która za ogrodem stała, wykrzesał ognia i podpalił ją. Jasnym płomieniem buchła koliba, a gdy się z chat najbliższych zbiegli ludzie do ognia, rzekł starzec: podajcie buławę dalej, a mnie za trzy dni podacie do grobu, zrobiłem com mógł, ale na mnie nie siadła buława, i wam tak zawsze robić nakazuję! Goniec popędził dalej z buławą, ale stary sołtys zmarł jeszcze tej nocy. Pol. W., I. 182—183.

zboru zataczali w znacznem oddaleniu wielkie koło ci, co do rady nie należeli jeszcze, dziecko, ani niewiasta ani żaden człek obcy nie mogli uczestniczyć. Prawo zwoływania wielkiej gromady przysługiwało, prócz sołtysa, trzem gospodarzom osiadłym, ale nikt nie ważył się tego na próżno, bo musiałby grosz karny każdemu zapłacić za drogę, stratę czasu i nocy, a nadto zażyć wstydu i hańby, gdyż byłby na zawsze odsądzony od tego zaszczytu. Gromada radziła na wiecach o każdej sprawie ważniejszej, a że do liczby takich spraw należy i letnie pastwisko, dlatego wybierano tam także juhasów dla każdej hali, oraz bacę, przełożonego nad wszystkiemi halami i juhasami [1]). Wogóle, zbory wioskowe występują w dziedzinie pospólnej jako urządzenie prawidłowe, stateczne, radzące o sprawach, dotyczących gospodarstwa. W starej Marchji, gospodarze schodzili się codziennie u sołtysa i naradzali się, co będą poczynali dnia następnego: „nikt z pośród nich nie miał własnej woli ani nie szedł za podszeptami własnej myśli, wola gromadzka sprawowała rządy nad wszystkiem“, wszyscy ruszali jednocześnie na pola, niekiedy oczekiwali na tych, którzy opuźnili się, ażeby iść zwartą ławą, i tak samo pospołu wracali [2]). Tysiące wiorst oddzielały tę dzielnicę od Peruwji starodawnej, ale mimo odległości zwyczaje te same przywodziły życiu wioskowemu w obrębie państwa Inków: starosta wioskowy miał oko na roboty w polu, a kiedy nadchodził czas rozpoczęcia którejś z nich, sygnałami, wydobywanemi z muszli, zwoływał mężczyzn na naradę i umawiał się, kiedy imać się będą obowiązku swojego [3]). Tutaj warto podnieść jeden szczegół. Spólnota wioskowa jest dla członków swoich nadewszystko jedynie środkiem, ułatwiającym osiągnięcie celu zasadniczego, a mianowicie możliwie wysokiego poziomu dobrobytu i dostatku. Uczest-

---

[1]) Por. Pol W., I. 181 — 186 passim. Gomme G. L.: Primitive folk-moots, or open-air assemblies in Britain, Lond. 1880, zgromadził przeżytki, które pozostały po dawnych wiecach.

[2]) Haxthausen A. 1839, I. 237.

[3]) Cunow H., 78. Prawdopodobnie takie same zwyczaje istniały u Krików i Czeroków: kiedy starosta zatrąbił był na muszli, wszyscy udawali się z toporami i motykami do domu gminnego, a ztamtąd wyruszali na pola, Bartram W., 485.

nicy upodrzędnili swoje zamiary i dążności interesowi ogólnemu, ale tylko dlatego, ponieważ pojmowali, że pomyślność ich własna zależy od rygoru w obrębie całego gospodarstwa wioskowego. Zaprawdę, rygor ów nie cofa się w potrzebie przed ferowaniem kar bardzo surowych [1]), ale zarazem godzi się z zasadą, ażeby uchwały zborów wioskowych zapadały jednogłośnie. Wiece zatem ciągną się dopóty, póki taka zgodność nie będzie osiągniętą, — rzecz zgoła możliwa wobec prostoty stosunków ówczesnych. Każdemu z uczestników przysługuje prawo protestu, powstrzymujące uchwałę: to liberum veto staje na straży uwzględnienia przez ogół interesów każdej osoby oddzielnej. Gromada niekiedy posługuje się gwałtem, ażeby przełamać czyjś upór, ale swoją drogą uchwała jest nieważna, póki sprzeciwiający się jej powzięciu nie dał na nią zgody swojej. Ditmar zachował o Lutykach wiadomość, że jeśli ktoś występował przeciw uchwale, która zapadła była na wiecu, tego bili, nawet puszczali z dymem chatę jego [2]),—postępowanie, które tylko naówczas ma pobudkę jakąś, gdy liberum veto jest zasadą życia gromadzkiego. Powtarza się to samo, w kształtach nieco odmiennych, wśród spólnoty wielkoruskiej. „Według poglądów starodawnych włościanina, acz tu i owdzie ukazały się w czasach ostatnich odchylenia, jednogłośnie powzięta uchwała to warunek niezbędny wszelkich rozporządzeń względem ziemi pospólnej. Dostrzegano bardzo często na wiecach, iż uporczywy i niezłomny protest któregoś z członków gminy, nawet nie cieszącego się powagą, uniemożliwiał powzięcie uchwały i zmuszał gromadę do rozejścia się bez załatwienia sprawy. Ale rzeczy przybierają zazwyczaj taki obrót, iż albo argumenty, przytaczane przez większość, przekonywują tych, którzy są w mniejszości, albo ci ulegają, acz nie są prze-

---

[1]) Np. przeciw tym, którzy zaprószyli ogień: u Ewów karano ongi śmiercią tych, w których chacie wszczął się pożar, obecnie winowajcy zwracają wszystkim poszkodowanym straty, Ellis A. B.: Ewu, 46; tak samo w wiosce celtyckiej, jeśli ktoś swoją nieostrożnością stał się sprawcą pogorzeli, zwracał wszystkie szkody, Seebohm Fr. 1902, 36. Podczas wiatru halnego nasi górale troskliwie przestrzegają, ażeby nie zaprószono ognia, por. Matlakowski W., 87.

[2]) Ditmar: Kronika, VI. 18.

konani, t. j. poddają się, z dobrej woli, sądowi większości. Niekiedy, acz rzadko, uciekają się do gwałtu“ [1]).

Wiecom przysługuje władza prawodawcza [2]), wykonawcza zaś spoczywa w ręku zarządu wioskowego. W ustrojach wioskowych, które nie wyzwoliły się jeszcze z powijaków więzi rodowej, senior rodowy sprawuje rządy. W Malezji na czele wioski stoi potomek jej założyciela, a ten sam zwyczaj obowiązywał w Indjach Przedgangesowych w wioskach typu

[1]) Keusler T. J., II. 280. Kawelin (Niedělja 1876, №№ 3—7) wyprowadza z tego źródła liberum veto sejmów polskich, oraz niektóre zwyczaje dawnego Nowogrodu, a także jednozgodność, wymaganą przez sądy przysięgłych w Anglji. W marce niemieckiej, jeśli jeden głos oświadczył się był przeciw przyjęciu kogoś do obywatelstwa, ten ktoś nie otrzymywał praw żadnych, Maurer G. L.: Markverfassung, 112—113.

[2]) Wiece takie odgrywają rolę olbrzymią w życiu każdej wioski barbarzyńskiej: gromada właściwie wciąż obraduje w domu gminnym, zabierając głos bądź w sprawach politycznych, bądź natury gospodarczej. Domy te gminne zasługują niewątpliwie na monografję osobną. W zasadzie służą jako miejsce narad gromadzkich, ale nadto podejmują siłę innych obowiązków,—okoliczność, świadcząca, iż w życiu wioski barbarzyńskiej każda sprawa jest rzeczą publiczną, gromadzką. A zatem, jakeśmy już oglądali, dom gminny bywa pracownią, w której mężczyźni wyrabiają oręż i inne przedmioty. To znowu te domy są miejscami zabawy, klubem, knajpą, szynkownią (Adair J., 17, wśród Indjan; Mungo Park, 27, u Mandingów; Jacobsen J., 213, w Malezji), a nawet śpichlerzem (Parkinson R., I. A. E., II. 98). Nadewszystko zaś służą za miejsce pobytu i odpoczynku dla gości i przybyszów (Dall W. H., 83; Adair J., 17; Featherman: Chiapo-a. Guarano-Marànonians, 307; M. d. S., IX. 194; Pritchard W. T., 132; Turner G. 1861, 198; Wallace A., I. 103; Jacobsen J., 186, 146; Z. f. E., 1895, XXX. 322) i prawdopodobnie dlatego stały się ogniskami handlu i składami towarów (Wallace A., I. 103, u Dajaków; Jacobsen J., 258 — 259, na w. Timor), a w dalszym ciągu powstaną z nich oberże (u Inków, Morgan L. 1881, 60; w Anatolji, Globus 1895, LXVIII, art. Kanneberga; na Ceylonie, Schmidt: Ceylon, 34). Niekiedy dom gminny jest warownią wioskową, np. u wielu ludów w porzeczu Amazonki i Orynoko, Featherman: Chiapo-a. Guarano-Maranonians, 185, 196. Schurtz H.: Altersklassen u. Männerbunde dotknął się mimochodem tej sprawy. Winniśmy zaznaczyć, że kościół parafjalny (castellum!) spełniał niekiedy w Europie zadania domu gminnego: był spichlerzem wioskowym, twierdzą, a nawet miejscem zabawy, Gomme G. L., 44 (w Anglji); Wisła, X. 378 (w Czechach).

r a i y a t w a r i [1]). Ale zawsze, nawet przy całkowitej nieobecności wieców, gromada w istocie rzeczy rozstrzyga o każdej sprawie, t. j. zarządca liczy się skrupulatnie z prądami opinji gromadzkiej i uwzględnia je w swoich rozporządzeniach. Te obowiązki seniora zacierają się niekiedy w jego czynnościach sądowniczych i wogóle zwierzchniczych, ale tylko dla tego, kto nie umie sięgać głębiej w istotę rzeczy. Nie będziemy zastanawiali się nad czynnikami tej różnorodności, zazwyczaj drobnemi, jednak liczebnością swoją rozstrzygającemi. Poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu, że czynności natury gospodarczej, spoczywające w ustroju wioskowym rodowym na seniorze, w okresie zaś późniejszym na panu feodalnym lub na jego pełnomocnikach [2]), zostały im przekazane przez czasy bardzo odległe. Już wśród ludów myśliwskich wódz spełnia całe mnóstwo tego rodzaju obowiązków: wyznacza terminy obław, dzieli upolowaną zwierzynę, wybiera obozowiska [3]). Czynności te władzy naczelnej wzrastają w liczbie swojej, gdy rolnictwo zacznie dostarczać środków utrzymania. Wódz u Karajów (Brazylja) nie tylko kieruje obławami, ale nadto upatruje w kniei ostępy najodpowiedniejsze do karczunku i dzieli przestrzeń wytrzebioną pomiędzy rodziny [4]). U Zuńczyków

---

[1]) Riedel J. G. F., 260 (w. Aaru), 296 (w. Tanenbar); I. A. J., XXVII. 484 (w. Rotuma, senior rodowy jest zarządcą spraw gospodarskich). Co do wiosek typu r a i y a t w a r i, Hunter W. W.: Orissa, II. 205, Baden-Powell 1896, 24—25; Risley H. H., 157.

[2]) W wioskach typu r a i y a t w a r i dostojnik wioskowy zszedł na takiego sołtysa czy wójta, działającego w imieniu pana, Baden-Powell B. H. 1896, 24 — 25; Risley H. H., 157. W miarę rozprzęgania się więzi rodowej u Kirgizów, stanowisko aksakala (siwobrody) zajmuje któryś z najzamożniejszych gospodarzy aułu: nikt go nie wybiera, ale wszyscy milcząco godzą się na jego rządy, które przechodzą nieraz dziedzicznie na jego potomków, M. K. Z., V. 64—65.

[3]) Taplin G., 25 (Australczycy); Sarasinowie P. i F., 486 (Weddowie); Man E. H., 41 (Andamańczycy); Halkin J., 491 (Ababua): Z. f. v. R., XV. 350 (u Hotentotów wódz wyznacza stanowiska pasterskie).

[4]) Ehrenreich P., 29 (Karajowie); Gumilla J., I. 264—274 passim (Otomacy); Martius 1867; I. 580 (u Manoów roboty w polu były pod kontrolą wodza); Halkin J., 203 (Ababua); Thurston E., IV. 433 (wódz Malayalów w Indjach wyznacza terminy robót w polu); Ann. Rep. N. Gui., 1893—1894, 73 (wódz zwołuje tłoki w celu wykarczowania pól w kniei).

senior wioskowy wydawał codziennie, z dachu swojego domu, polecenia, kto i jaką robotę miał spełniać w polu w ciągu dnia [1]). Seniorowie rodów, w wioskach zaś starosta kierują w Dahestanie robotami w polu, zwłaszcza podczas żniw i zbioru owoców: wydają co rano rozporządzenia z wieżycy minaretu, a tam, gdzie jej niema, z dachu najwyższego domu, przestrzegają zaś surowo, ażeby wypełniano te polecenia [2]). Tacy dostojnicy wioskowi zajmują się niekiedy nawet sprzedażą wytworów wioskowych. I znowu już w okresie tułackiego trybu życia wódz bywa niekiedy takim pośrednikiem w stosunkach handlowych pomiędzy plemionami swojem a ościennem [3]), w okresie zaś późniejszym będzie niejednokrotnie usiłował przywłaszczyć sobie prawo wyłączne do sprzedaży wyrobów rodaków swoich, zwłaszcza zaś do pobierania dochodów stąd płynących. W każdym razie ustroje wioskowe powierzają skwapliwie jednej osobie sprzedaż wytworów swoich. A zatem u Czeremisów senior wioskowy dokonywa tego rodzaju umów, co powściąga wyzysk nieobrotnych wieśniaków przez przebiegłego przekupnia: taki pełnomocnik, otrzymujący piątą część ceny osiągniętej na rzecz swoją, nabywa z biegiem czasu wielkiej wprawy i umie wyzyskać każdą okoliczność [4]). Odnajdujemy pokrewne zwyczaje i wśród górali karpackich (Rusinów): kupcy pod Wielkąnocą obsiadają sioła, gościnnie podejmowani przez gazdów i obchodzą z nimi święta: „w tym tedy czasie zbierają się wójci, których tam kniaziami nazywają, z całej okolicy, przez kupców obsiadłej, i s t a j e t o k m a, t. j. wójci ogłaszają, po czemu na ten rok owca z jagnięciem w targ idzie. Cena ta jest obowiązującą tak dla właściciela, jak dla kupców, i wszelki statek idzie po tej samej cenie w targ bez braków“ [5]). W ustroju wioskowym, rządzącym się według zasad gminowła-

[1]) Mason O. T. 1895, 195—196.

[2]) Kowalewskij M. 1890, II. 158.

[3]) Np. u Narrinajerów w Australji, Taplin G., 25. Jedynie wódz miewa u Weddów stosunki ze światem dalszym, Sarasinowie P. i F., 486. W okresie feodalnym pan będzie usiłował przywłaszczyć na swoją korzyść to prawo sprzedaży ziemiopłodów i wytworów pracy włościańskiej.

[4]) Haxthausen A. 1852, I. 444.

[5]) Pol W., II. 195—196.

dnych, wszystkie te, tak liczne a zarazem różnorodne czynności gospodarskie ciążą na funkcjonarjuszach, powołanych przez gromadę i od niej zależnych. A zatem w zaściankach szlacheckich w Łukowskiem leśnik, wysunięty przez gromadę, dogląda za całością lasu, a jeśli winny uchyla się od dobrowolnego wynagrodzenia zrządzonej szkody, dostrzeżonej przez leśnika, kilku wybranych w tym celu gospodarzy poszukują satysfakcyi na drodze sądowej; leśnik fantuje tych, którzy rąbią las w terminie niedozwolonym (pełnomocnicy zaś ściągają z nich grzywnę, zazwyczaj ustanowioną poprzednio przez całą gromadę), oraz zajmuje bydło, które pasie się w zbyt blizkiej odległości od niesprzątniętego zboża. Niekiedy sołtys bierze na siebie niektóre obowiązki: dogląda np. oczyszczenia wód, w których kobiety moczą len. Istnieje i pasterz wioskowy, mający do pomocy swojej „podtrzódkę“, t. j. wyrostka; ktokolwiek w zaścianku przyjął cudze bydło, obowiązany jest wnieść otrzymaną zapłatę do rąk sołtysa na korzyść całej gminy; jeśli zaś nie dostał żadnej zapłaty, winien jest pokryć straty z własnej kieszeni; bezrolni uiszczają wynagrodzenie za prawo korzystania z paśników, pieniądze te idą na zaspokojenie pastucha wioskowego [1]). Niestety, nie wiemy nic zgoła o działalności samej gromady, wynajmującej leśnika i pastucha, wyznaczającej wysokość grzywien, pobierającej pewne dochody, a więc ani o sposobach jej obradowania, ani o tem, z kogo się składa! Szczątki starodawnej dziedziny pospólnej, które tu i owdzie dochowały się w kraju naszym, nie zdołały dotychczas przykuć do siebie czyjejkolwiek uwagi... I właśnie taka gromada, składająca się zazwyczaj z ogółu gospodarzy, jest najwyższą instancją w życiu wioski: rozstrzyga o tem, dokąd wioska będzie przeniesioną i jakie ostępy kniei ulegną rudunkowi [2]), w jakiej rotacji odbywać się będzie uprawa pól, kiedy przypadnie termin tej lub innej roboty w polu lub podział nowy

---

[1]) Gaz. Sąd. 1890, 315—316. Hanssen G., II (przyczynek: d. Dorfwillküren od. Nachbarbeliebungen in norddeutsch. Gegenden), daje obraz wyczerpujący zarządu wioskowego.

[2]) Np. u Mikirów rada, składająca się z ogółu dorosłych mężczyzn, uchwala karczunki i wybiera miejsce pod nowe sadyby, Stack E., 22.

pożytków pospólnych. Władzę wykonawczą powierza dostojnikom obieranym: starostom. W wielkich spólnotach istnieją zazwyczaj dzielnice pomniejsze, mające własnych przedstawicieli. Ludne wioski w Rossji posiadają właśnie taki ustrój: w celu łatwiejszego uskutecznienia podziału pożytków pospólnych spólnota rozpada się na „ćwierci“, a każda ćwierć ma własnego starostę. „Pierwszym obowiązkiem takiego starosty jest reprezentacja interesów swojej ćwierci w stosunku do całej pospólności oraz do innych ćwierci podczas podziału zarówno gruntów, jak i obowiązków. W większych gminach dzieli się ziemię najpierw pomiędzy ćwierci: w tej czynności nie wszyscy członkowie uczestniczą (takie postępowanie byłoby marnowaniem czasu; a nadto niepodobieństwem byłoby utrzymanie, podczas tej sprawy zawiłej, rzeszy wielogłowej w karbach należytych), ale każda ćwierć porucza ten obowiązek swojemu przedstawicielowi. Starostowie wszystkich ćwierci (noszący często nazwę odrębną, np. w u t n i k ó w) dokonywują pospołu podziału gruntów pomiędzy ćwierciami, a każdy jest świadom tego, że taki dostojnik dopilnuje zarówno jego spraw, jak i interesów całej ćwierci. Nadto na takim staroście ciąży obowiązek przewodniczenia obradom swojej ćwierci, jako też podział przysądzonej ziemi i obowiązków pomiędzy jej członków“ [1]). A ponieważ wioska bywa zamkniętym w sobie ustrojem gospodarczym, który winien w obrębie swoim wytwarzać wszystkie sprzęty i przedmioty potrzebne, przeto utrzymuje ona cały zastęp rzemieślników, zwykle łazęgów, którym jako wynagrodzenie daje nieco gruntów lub odpowiednią ilość ziemiopłodów. Każda wioska w Indjach Przedgangesowych posiada własnych kowali, kołodziejów, garncarzy, szewców, krawców, astrologów, cyru-

[1]) Keussler T. J., II. 332 — 333. W wioskach, odwołujących się do kanałów irygacyjnych, istnieją dostojnicy, zarządzający tą sprawą: u Pimów w każdej wiosce 2—3 starców mają oko na kanały, wydają rozkazy co do kopania nowych rowów i sypania grobli, miarkują podział wody i t. d., Grassman F. E. G. (Ann. Rep. Smiths. 1871, 418). W Ameryce środkowej te obowiązki przeszły na zarządy miejskie i wioskowe: w Nohcacale (Jukatan) corocznie wybierają 30 „alkadów wody“, którzy winni dopilnować, ażeby dostateczna ilość wody znajdowała się w studniach; dostojnicy ci nie otrzymują żadnego wynagrodzenia i są jedynie zwolnieni od niektórych ciężarów, Stephen J. L., 151.

lików, nawet tańcownice [1]). Między innemi, gminy góralskie w Karpatach wysyłały na koszt ogółu zdolnych wyrostków do szkół, ażeby mieć własnych prawników: taki uczeń, przybywszy na wakacje, musiał stawać przed sołtysami i wykazać pilność swoją świadectwami. „Ukończywszy studja prawne, powracają do wsi, żenią się i prowadzą sprawy gromady, odsługując koszt, wyłożony na naukę. Studenci ci na koszcie gromady tak karnie są trzymani, iż niema prawie przypadku, żeby się który z nich zwlókł światem lub nie wrócił do wsi i nie służył gromadzie“ [2]).

Słowem, wioska tworzy pod względem gospodarczym społeczność samodzielną, która musi sama podołać wszystkim swoim potrzebom. Prawo zwyczajowe, wypracowane w ciągu wieków, przewidziało wszelkie zatargi i usiłuje im zapobiedz swojemi wymaganiami. Niekiedy ustrój wioskowy i pod względem religijnym jest całością zgoła samodzielną, t. j. kościołem odrębnym, mającym własne obrzędy i święte gaje, własne bóstwa i kapłanów. Jedynie spójnie więzi plemiennej, trzymające taką wioskę w jedni z innemi, świadczą, iż świat nie poprzestaje na tej społeczności niewielkiej i że istnieją potrzeby rozleglejsze, nie dające się zaspokoić w obrębie kopców pogranicznych.

VI.

Czynniki rozprzężenia się dziedziny pospólnej tkwią w jej ustroju. Sprzeczność, istniejąca pomiędzy władaniem pospólnem a gospodarowaniem na rzecz indywidualną, wypływa na jaw w chwili przejścia do bardziej napiętych sposobów uprawy. Oddziaływanie na spólnotę ustroju towarowo-pieniężnego.

Ustroje wioskowe, hołdujące całkowicie lub częściowo zasadom pospólności, tworzą nie tylko zrąb więzi gospodarczej

---

[1]) Baden-Powell B. H. 1896, 16—17, 255; Maine S. H. 1881, 125—128; Risley H. H., 157—158. Pasterze gminni istnieją w Afryce, np. u Madijczyków, Felkin R. W. 1882—1884, 306 (właściwie, każdy z posiadaczy bydła pasie kolejno stada). O rzemieślnikach w gminach europejskich, por. prace Maurera (o Niemczech); Conrady A., 42 (w klanach szkockich); Winogradow P., 217—218 (w Anglji).

[2]) Pol W., I. 185—186

wśród barbarzyńców, ale dotrwały tu i owdzie w Europie środkowej aż do czasów, kiedy kapitalizm jął podważać wszystkie posady staroczesne życia społecznego [1]). W ciągu wieków istniały stateczne i niezmienne, jak gdyby tak zbudowane, ażeby wytrwać po wiekuistość. Harmonji wewnętrznej nie targały rozdźwięki, które swoją obecnością świadczyłyby o istnieniu w życiu wioski jakiejś nieprzejednanej, zasadniczej sprzeczności interesów. Wielu, którzy stykali się z ustrojem pospólnym, nie dostrzegło lub nie chciało dostrzec skazy jakiejkolwiek na tej więzi starodawnej [2]); inni, spoglądający na rzeczy okiem krytyczniejszem, a nawet niechętnem, nie ukrywali swego zdumienia w obliczu powszechnego, acz miernego dostatku, dostrzeganego w takiej wiosce. „Niezawodna, iż zwyczaje te powstrzymują wszelki postęp w rolnictwie, i dla geniuszów niema tam miejsca. Głuptas, wątły, gnuśny nie są skazani na zagładę;

---

[1]) Nawet Anglja dochowała jeszcze w połowie w. XIX obfite pozostałości dawnej pospólności wioskowej: różne open fields i common fields istniały w Northamptonshire aż w 89 parafjach z pośród 316; takie pola w Berkshire zajmowały około 50%, w Wiltshire i Huntingdonshire nawet więcej całej przestrzeni, Nasse E., 4. (Nawet osadnictwo w Stanach Zjednoczonych w pierwszym okresie swoim usiłowało zaszczepić wzory pospólne na dziewiczej ziemi kolonji, Maine S. H. 1881, 201).

[2]) „Jest rzeczą zdumiewającą, że wśród ludów, będących na bardzo nizkim szczeblu cywilizacji, znajdujemy także zbliżenie się do doskonałości społecznej. Przebywałem w spólnotach dzikich ludów Ameryki południowej i Wschodu, którzy nie mieli kodeksu praw ani trybunałów cywilnych: jedynie opinja publiczna, swobodnie wygłaszana, wpływami swemi rozstrzygała. Każdy skrupulatnie poważa prawa swego towarzysza, nadwyrężenie ich zdarza się rzadko lub nigdy nie miewa miejsca. Wszyscy są niemal równi w takiej spólnocie. Niema tam tych głębokich różnic wykształcenia i ciemnoty, bogactwa i ubóstwa, pana i służącego, które nasza cywilizacja wytworzyła, ani tego rozległego podziału pracy, który zwiększa wprawdzie zamożność, ale rodzi także sprzeczności interesów; niema tam również ostrego współzawodnictwa ani walki o byt i majątek. Braknie pobudki do wielkich zbrodni, małym zaś zapobiega opinja publiczna, a nadewszystko poczucie sprawiedliwości i poważanie praw sąsiada“, Wallace A. R., II. 460. (Wallace nawet nie wyróżnił tego, co jest dziełem wogóle nizkiego poziomu kultury, a tego, co wypływa z ustroju pospólnego). Por. także Laveleye E., roz. III.

wola gromadzka, wyszkolona w doświadczeniu a właściwa wszelkiej korporacji, prowadzi takie osoby, pcha i wspiera, a tem samem ocala od ruiny. Nawet na glebie najuboższej, rodzącej nie więcej nad trzy ziarna, nie znalazłem w takich wioskach nędzarzy i zadłużonych; wprawdzie nie dostrzegłem także kmieci zamożnych, wszyscy byli w mierze jednakowej dostatni“ [1]). Pospólność wioskowa dowiodła wielkiej niezaradności, ale zarazem i wielkiej wytrwałości, gdy zrządzeniem dziejów została wpleciona w potężniejący ustrój własności pańskiej: pozostawiona samej sobie, oddana na pastwę panów, którzy wydzielali z niej różne pożytki i wogóle przywłaszczali na rzecz swoją wszystko cokolwiek dało się przywłaszczyć, a więc nadwątlona w swojej odporności i uszczuplona w rozległości majątku swego, wytrzymała przecież te ciosy i nie przestawała istnieć [2]). Ale, jak przysłowie powiada, niema ani jednej rzeczy wiekuistej pod słońcem. A zatem i ten ustrój wioskowy, z pozoru tak stateczny, tak wolny od rozterek natury zasadniczej, zawierał w sobie pierwiastki własnego rozprzężenia, które czyhały okazji, ażeby zaświadczyć obecność swoją i wydobyć ostre zgrzyty zamiast harmonji interesów dotychczasowej. Dziedzina pospólna zaś dorabia się tej okazji tak złowrogiej powoli i samorzutnie, ale stale i nieodzownie, urastając coraz bardziej w liczbę głów. Działa czynnik, który wpływami swojemi powołał do istnienia i samą spólnotę wioskową, jako ostatnie ogniwo djalektyki rozwoju, poczynającej się wśród zamętu wolnej okupacji, a mianowicie nigdy nieustający wzrost ludności. Ten czynnik zastąpił był sposoby władania, które wyrosły z wolnej okupacji, przez wyrównywanie pożytków pomiędzy

---

[1]) Haxthausen A. 1839, I. 237 (mowa o Starej Marchji w Prusach).

[2]) Panowie feodalni okradali dziedzinę pospólną i rozszarpywali ją, ale przecież nie podołali jej. Ustrój feodalny jedynie w Anglji okazał się zabójczym dla niej, ale tylko dla tego, iż wchłonął w siebie wszystkie chuci gospodarstwa towarowo-pieniężnego, i załatwił się z pospólnością wioskową, oswabadzając ziemię od włościan i wypędzając ich o kiju żebraczym na wszystkie cztery strony świata. Marx K. w pierwszym tomie swojego „Kapitału“ odtworzył w sposób mistrzowski ostatnie chwile tej rozprawy nielitościwej.

sąsiadami oddzielnemi, później wziął rozbrat z zasadą wyrównywań i stworzył prawidłowe rozposażenie ziemi w pewnych odstępach czasu pomiędzy wszystkich gospodarzy, t. j. narzucił wiosce ustrój pospólny. Ale oparłszy użytkowanie z ziemi na zasadach pospólności, zachował w całej mocy odrębność każdego gospodarstwa rodzinnego: wioskę rozstrzelił na mnóstwo niezależnych ognisk zabiegliwości i skrzętności, a jednocześnie omotał każde takie ognisko siecią ograniczeń i przymusów, powściągających polot pobudki osobistej, a nawet stworzył zwyczaj odbierania co lat parę każdemu rolnikowi jego warsztatu pracy i dawania mu innego. Właśnie w tej rozbieżności pomiędzy sposobami władania a sposobami gospodarowania tkwi niemoc ustroju pospólnego, która nie omieszka wydać skutków sobie właściwych z chwilą, kiedy wzrost ludności zażąda zastosowania do ziemi bardziej napiętych sposobów uprawy. Ale dopóki rola poprzestaje na tej mierzwie, którą bydło pasące się pozostawia na ścierniskach i ugorach, obfitość zaś ziemi pozwala na to, ażeby cała jedna połowa gruntów lub trzecia część ich leżała odłogiem; dopóki uprawa obejmuje zaledwie parę roślin, i te dają się wdrożyć w karby rotacji wioskowej; a nadewszystko dopóki cała dzielnica trwa niewzruszona w staroczesnem łożysku gospodarowania i nie doświadcza potrzeby nowych dróg i nowych wzorów, póty każde gospodarstwo z osobna znajduje w obrębie ustawy pospólnej dosyć przestworu dla osiągnięcia swoich celów i nie utyskuje na to, iż zwyczaj pospólny uszczupla mu własnej pobudki: rolnik rozstaje się bez skargi i żalu z dawnym warsztatem pracy, bo jest świadom, że nowy nie będzie gorszy, ani nie urąga wstecznictwu wioskowemu, bo potrzeba nie pcha go ku innym wzorom. A nawet dostrzega strony dodatnie we wzorach, które kiedyś będzie, ze względu na ich szkodliwość, wytykał dziedzinie pospólnej. Między innemi dotyczy to szachownicy poletków. Włościanin rosyjski jest gorącym rzecznikiem takiego rozstrzelenia gruntów i stwarza szachownicę nawet w dzielnicy stepowej, choć jednostajność gleby umożliwia tam, pomimo pospólności, posiadanie pożytków rolnych w jednym szmacie ziemi: takie rozproszenie poletków zabezpiecza plony przeciw wilgoci i po-

susze, gradom i zniszczeniu przez robactwo [1]) — pogląd, z którym mieliśmy już do czynienia wśród kopieniaków! Ale harmonja ta istnieje tylko do czasu. Ludność wzrasta w każdem pokoleniu. Pospólność wioskowa odpowiada na to zgodnie z ustawą swoją, a mianowicie rozposaża tę samą przestrzeń w „sposób sprawiedliwy“ pomiędzy większą liczbę głów: rolnicy jawańscy mają zaledwie połowę, a nawet czwartą część tych gruntów, z których ojcowie użytkowali [2]). Rozmiary działki nie wystarczają na wyżywienie rodziny. Pozostaje jedno tylko wyjście, a mianowicie zastosowanie do uprawy ziemi sposobów bardziej napiętych. I właśnie spólnota grzeszy w tym razie niezaradnością jak największą. Tylko nieliczni jej członkowie imają się innych modeł gospodarowania, ogół zaś mieszkańców trzyma się uporczywie przymusów swoich i ograniczeń, wygonów na ugory i rotacji jednostajnej a powszechnej. Rozdźwięki mnożą się w liczbie swojej, aż w końcu gospodarniejsi uczęstnicy pospólności wypowiadają jej wojnę nieubłaganą.

Zaprawdę, powodów po temu nie braknie [3]).

Grunta każdego śladu, t. j. gospodarstwa, są rozproszone drobnemi poletkami. W dzielnicy pól otwartych w Anglji właściciele, posiadający około sta akrów ziemi, rzadko miewali w jednym poletku więcej nad 2 — 3 akry [4]). Szachownica naigrawa się z rolnika: wytwór wynalazczości pospólnej, ujarzmia

---

[1]) W. W., 399, przytacza wiązankę argumentów włościańskich w tym względzie. Dawały się one słyszeć i w Niemczech, Roscher W., 346.

[2]) Laveleye E., 59—60, 57.

[3]) Prócz czynników wyłuszczonych odgrywa rolę niejaką i strata czasu z powodu podziałów, o czem już wspominaliśmy. Okoliczność ta doprowadziła tu i ówdzie bezpośrednio do podziału ostatecznego, Kaufman A. A. 1908, 385.

[4]) Nasse E., 5; inne przykłady, ib., 7, 38 — 39. Mówiliśmy już o tem rozstrzeleniu czyjegoś źrebu (str. 491). Moglibyśmy przytoczyć przykłady jeszcze bardziej jaskrawe, zaczerpnięte ze wzorów pospólności, już rozłożonej na niezależne gospodarstwa: z nad Renu, gdzie są osady 21-morgowe, składające się z 115 parcel, lub z Dalekarlji w Szwecji, gdzie grunta śladu są rozrzucone w 300 miejscach na przestrzeni mili kw., tylko stary ojciec zdoła je wskazać, Roscher W., 338; inne przykłady, ib., 338—339.

ją z kolei i płata niekiedy psoty dotkliwe. Opowieść włościan szląskich z r. 1806 zakrawa niemal na żarty! Z pośród 1200 poletków, znajdujących się w obrębie gruntów wioskowych, wiele nie dosięgało półmorgu, niektóre miały jedynie 20—30 prętów kwadr., zagony zaś szły w kierunkach najrozmaitszych. Nikt nie był w możności należytego spulchnienia i przygotowania ziemi pod siejbę, gdyż niektóre poletki były zbyt małe. Niektórzy mieli grunta swoje w miejscach wilgotnych; jeśli jesień była dżdżysta, nie zajmowali działki pod ozíminę, choć leżała akurat w tym roku w polu ozimem, a nie mogli jej także obrócić pod jarzynę, gdy wiosną nie mieli do niej dostępu poprzez pola zasiane, a kiedy dotarliby, bydło wypuszczone na ścierniska po sprzęcie ozimin zniszczyłoby plony. Szachownica pól urągała wszelkiej mierze: nikt z wieśniaków nie zdołałby powiedzieć, do kogo któraś działka należy. Zdarzało się nawet, że ktoś umierzwił był poletek, biorąc go mylnie za swój, a kto inny zasiewał go i sprzątał zboże. Do wielu poletków można się było dostać, idąc wzdłuż pola, to znowu w poprzek, wielokrotnie załamanemi skrętami, a z tego powodu sporo zboża marnowało się podczas siejby i zwózki [1]). A nadto trzeba uwzględnić stratę czasu z powodu wielkich przestrzeni, które zarówno człek jak bydlę przebyć musieli podczas każdej roboty w polu. „Roboty w polu bywają bardzo uciążliwe, bo każdy gospodarz ma swoje posiadłości nadzwyczaj porozrzucane; tylko ogrody ciągną się sznurami przy chatach, a pole podzielone bywa na mnóstwo drobnych paromorgowych cząstek, rozrzuconych daleko, często na przestrzeni 6—7 wiorst, tak, że jeden gospodarz może mieć kartofle o wiorstę od domu na prawo, grykę lub żyto zaś o cztery wiorsty na lewo“ [2]). A kiedy pospólność wioskowa rozpadnie się, szachownica ta rodzi kłótnie bez końca i swary; kto jest potulny, tego poletek zwęża się z każdym rokiem: w jednej wiosce nassauskiej niewielu było gospodarzy, którym nie ukradzionoby ziemi, ale i niewielu, którzyby nie

---

[1]) Hanssen G., II. 203.

[2]) Wisła, V. 302 (wieś Komarowicze). Roscher W., 338, przytacza przykłady straty czasu z powodu wywozu mierzwy na dalekie pola; ib., 344, zaś z powodu orki długiemi a wązkiemi sznurami.

dopuszczali się takiej kradzieży [1])... Komasacja podnosi wydajność gruntów, powiększa dochody i podwyższa o 25% — 100% cenę ziemi [2]), a wyzwalając włościanina z pod przymusów i ograniczeń, daje wolny przestwór do stosowania udoskonaleń wszelakich.

Postęp napotyka także przeszkody nie do przezwyciężenia w zwyczaju rotacji przymusowej zbóż w obrębie każdego z trzech pól, oraz w prawie pospólności wioskowej do wygonu bydła na ścierniska i ugory. Gospodarz, któryby zapragnął przejść do uprawy bardziej napiętej, opartej na najprostszym chociażby płodozmianie i innem ukształtowaniu pól, lub hodować rośliny wymagające większej skrzętności lub nie we właściwem miejscu, stanąłby w jaskrawej sprzeczności z całym ustrojem zwyczajów wioskowych i praw pospólnych. Ścierniska i ugory służą, jako paśniki. A jednak w niektórych porach roku dokucza brak właśnie paśników, i bydło musi wędrować codziennie het daleko na pustosze, tam pozostawiać bezużytecznie mierzwę swoją i obracać część paszy spożytej nie na mleko i mięso, ale na powetowanie strat energji z powodu dalekich wygonów [3]).

A nadewszystko sprawa mierzwienia wysuwa się na stanowisko poczesne: nawóz obfity to warunek zasadniczy podniesienia wydajności gruntów. Dopóki poprzestawano na mierzwie, którą bydło pozostawiało było na ugorze, każdy poletek otrzymywał w przybliżeniu tą samą ilość soków pożywnych, i podział pól nie przynosił pod tym względem gospodarzowi najmniejszego uszczerbku. Ale gdy nastała konieczność staranniejszego mierzwienia przez wywożenie gnoju na pola, różnice, tkwiące w niejednakowej gospodarności pospoliciaków, zaczynają się ujawniać i wpływ wywierać. Jeden gospodarz użyźnia dobrze swoją działkę, inny lekceważy sprawę. A tym-

---

[1]) Hanssen G., II. 202.

[2]) Por. przykłady u W. Roschera, 343.

[3]) W miasteczku Brilon krowy traciły dziennie na drogę 2 — 3 godziny, a udój był tak szczupły, iż gospodarze, mający po 6 krów, musieli dokupywać mleka, Roscher W., 353; w Alzacji więksi gospodarze wyrzekli się korzystania z paśników gminnych, byleby ocalić mierzwę swojego bydła, ib., 352.

czasem możliwa, iż podczas podziału skrzętny rolnik wzamian za swoje starannie umierzwione grunta otrzyma kawałek ziemi zaniedbany i wyjałowiony. Obawa ta działa w najwyższym stopniu ujemnie na poziom uprawy rolnej. W spólnotach wioskowych w Rossji, które często dzielą ziemię, zaniedbano mierzwienia, przytaczając jako powód tej opieszałości właśnie zbyt prędko idące po sobie podziały; to znów wywożenie gnoju na pola ustaje, gdy okres podziału gruntów się zbliża, i dopiero naówczas odbywa się, gdy uskutecznienie tej czynności zapewniało włościaninowi na czas dłuższy użytkowanie z gruntów; niekiedy wywożą nawóz pomimo rychłego podziału, ale obwarowawszy sobie posiadanie nadal tej działki, a w końcu gdy mierzwienie weszło w zwyczaj, odstępy czasu pomiędzy dwoma kolejnemi podziałami wzrastają coraz bardziej [1]). Pomiędzy zasadą pospólną a większą wydajnością gleby istnieje antagonizm, nie dający się usunąć.

Rozpylenie działek, prawo wygonu na ugory i przymusowa jednostajność rotacji zbóż, niepodobieństwo należytego umierzwienia ziemi i wiele innych przyczyn stają w poprzek dążności do stosowania wydajniejszych sposobów uprawy. Tradycja wieków osłania powagą swoją wszystkie te zwyczaje, przymusy i ograniczenia. „Błahostki rzetelne, jak sprawa grodzenia parkanu pospólnego lub podziału lędyny, przykuwają do siebie wiele uwagi; mierzą po raz dwudziesty to co już wymierzyli, mierzą na sznury, sążnie i żerdzie, a nawet na łapcie!“ [2]). Zapatrzona w te obrzędy starodawne, wyrównywa-

[1]) W. W., 416—419, 453—458, zgromadził moc faktów popierających twierdzenia, wygłoszone w tekście. Pociesza się on tem, iż dlatego podziały ujemnie działają na mierzwienie pól, ponieważ stwarzają sytuacją nieokreśloną, i że antagonizm sam jest natury przemijającej. Zapomina, że użyźnienie pola bądź gnojem, bądź nawozami sztucznemi, nie ma granicy statecznej i zawsze będzie stwarzało nieokreśloność jakąś! I w Indjach Przedgangesowych chęć pobierania plonów swojej skrzętności i skutków lepszej uprawy prowadzi do porzucenia podziałów, Baden-Powell B. H. 1896, 255, 257. Na Kaukazie dzielnice, zajmujące się hodowlą jedwabników, krzewu winnego i owoców, przeszły do własności osobistej, Jegiazarow u Kaufmana A. A. 1908, 195, 200.

[2]) Uspienskij H.: Soczinienija, II. (Petersburg 1889). 532, a

jąca każdą piędź ziemi, pospólność wioskowa nie odczuwa tego, iż doba współczesna wysunęła przed nią nowe zadania, a mianowicie zastosowania bardziej napiętych metod gospodarowania, lub, jeśli żywi nawet w tym względzie jakąś świadomość, przecież nie jest zdolną w całej swej gromadzie do uporania się z temi nowemi wymaganiami. Jedynie nieliczni gospodarze, bardziej rzutcy, rządniejsi, imają się dróg nowych, ale niebawem wchodzą w zatarg z ustawą pospólną i—przegrywają sprawę: gromada nie chce wyrzec się ani wygonu na ugory, ani rotacji zbóż, ani jakiejkolwiek rzeczy, która jest od dziadów. Ale w przyrodzeniu stosunków wioskowych spoczywa właśnie ciągłe podejmowanie nowej walki przez inicjatorów przeciw tradycjom wioskowym. Życie samo przynagla do rokoszu: uczą̨stnik, otrzymawszy nową działkę, przyrasta do niej i przywiązuje się z każdą skibą, zoraną staranniej, niż to sąsiedzi robią, z każdym wozem gnoju wyrzuconym na pola na przekór gnuśności innych, nie zadających sobie tej pracy. A kiedy okres podziałów nadchodzi, a z nim niebezpieczeństwo, iż ta działka dostanie się do rąk innych, rolnik podnosi głos protestu i, pomimo braku widoków wygranej, będzie walczył o prawo do wyników swojej własnej pracy. Jak każdy ustrój, który się przeżył, wioska pospólna stwarza systematycznie, żywiołowo, malkontentów, i to wśród typów najruchliwszych, najgospodarniejszych. A z drugiej strony cała gromada sąsiadów gnuśniejszych lub uboższych nadużywa ustawy pospólnej, ażeby przywłaszczyć sobie owoce zabiegliwości cudzej i skrzętności: w spólnocie rosyjskiej domagają się podziału zwłaszcza ci, którzy zaniedbali się i wyjałowili grunta swoje, gdyż łudzą się nadzieją, iż przy nowym podziale dostaną działki lepiej unawożone; w dzielnicach zaś stepowych, iż otrzymają ziemie dobrze spulchnione, nie wymagające takiego wysiłku, ani sprzężaju, jak zapuszczone [1]. Z roku na rok zatarg przybiera piętno coraz ostrzejsze, a każda strona osłania pobudki swoje ideologję odpowiednią: pragnący wyzwolić się z więzów po-

jednocześnie opowieść o tem, jak przedsiębiorca chowa 5000 rubli rocznie do kieszeni, i wioska, tyle oddająca czasu na pomiary, nie może zdobyć się na to, ażeby ująć tą rzecz w swoje ręce.

[1]) W. W., 405.

spólności spoglądają na swoich przeciwników, jako na niedołęgów, nicponiów i próżniaków, ci odpłacają się pięknem za nadobne i traktują tamtych jako lichwiarzy, samolubów i wyzyskiwaczy [1]). Rzecz dochodzi niekiedy do rozpraw jeszcze namiętniejszych: „większość, domagająca się podziału, usiłowała przekonać niechętnych i przełamać ich opór, traktowała ich wódką i wyłudzała od nieprzytomnych przyzwolenie, napędzała strachu oporniejszym i nawet tłukła ich, niszczyła posiewy, zabierała z podwórzy wozy, podpalała, słowem stosowano wszelkie środki, ażeby wyjednać od sprzeciwiających się podziałowi zgodę na taki podział“ [2]). Zaprawdę, ciężkie czasy nastały! Poczęły się zaś samorzutnie i wyrosły nie tylko w wiosce, ale i z wioski, t. j. ze stosunków, które, w miarę wzrostu ludności, w ciągu wieków dojrzewały w dziedzinie pospólnej. Innemi słowy, dziedzina pospólna zawiera w sobie pierwiastki swego rozpadnięcia i zagłady całkowitej.

Ale wogóle tętno wszelkiego życia w zaścianku wiejskim uderza ospale i gnuśnie. I sprawa owego rozprzężenia, pozostawiona samej sobie, posuwa się niezmiernie wolno. Rzeczy przecież przybierają inny obrot, gdy wpływy, idące od ognisk gospodarstwa towarowo-pieniężnego, dotrą do wioski pospólnej. Działają one tak samo, jak wzrost ludności, t. j. podniecają ducha odrębności i rozdmuchują zarzewie rokoszu przeciw zwyczajom starodawnym. Naturalnie, wywierają wpływ tem możniejszy, jeśli pierwiastki rozkładu dojrzały już były samorzutnie w wiosce pospólnej. A jak toń morska kruszy ude-

---

[1]) Takim jest pamflet Tussera, który w r. 1557 wyszedł pod nazwą: A hundreth good pointes of husbandry, a w r. 1573 setkę powiększył do 500. Traktuje on zwolenników pospólności, jako próżniaków i złodziejów: the champion robbeth by night a. prowleth a. filcheth by day. Wychwalając zasady wydzielenia, powiada, że dwa akry wyodrębnione są lepsze od dwudziestu wśród pól otwartych: wydzielona na zawsze osada daje więcej owiec i wołów, zboża, mleka i serów, wyżywia liczniejszą i piękniejszą ludność. Por. Nasse E., 62—63.

[2]) P-w K., Russkaja Myśl 1886, III. 28—29. Wprawdzie obrazek, przytoczony w tekście, dotyczy walk o przejście do ogólnego podziału w dziedzinie pospólnej typu udziałowego, ale niedokładność polega jedynie na zastosowaniu cytaty, nie zaś na jej treści.

rzaniami swojemi twardę skałę, tak samo podniety i wzory, napływające z ognisk gospodarstwa towarowo-pieniężnego, podważają więź pospólną i rozpylają ją na odrębne a zgoła niezależne osady.

W rzeczy samej, gospodarstwo towarowo-pieniężne oddziaływaniem swojem przejada spójnie prastare i każdego z ucząstników napawa niechęcią względem dotychczasowego ustroju wioskowego. Cenami wysokiemi na ziemiopłody podnieca chciwość wieśniaków i zachęca ich do dostarczania na rynki miejskie możliwie wielkiej ilości nabiału, drobiu, warzyw; skrzętniejsi gospodarze skorzystaliby skwapliwie z nadarzającej się sposobności, ale ustawa pospólna udaremnia ich zamiary. A ponieważ pobudka działa coraz silniej, niezadowolenie przeciw pospólności wzrasta w mocy swojej i rozciągłości. Z pośród ludności wiejskiej ukazują się różni przekupnie, pośrednicy i lichwiarze. Ci, przyzwyczajeni do dowolnego rozporządzania majątkiem swoim, sarkają na ograniczenia, ciężące na ziemi, którą pragnęliby sprzedawać i kupować, jak każdy inny przedmiot. Niektórzy z pomiędzy tych nowego kalibru ludzi może opuściliby wioskę zupełnie, ale świadomi, iż utraciliby wtedy prawo do ziemi, nie ruszają się z miejsca. Uciekają w świat daleki i ci, których pcha żądza otarcia się o innych ludzi, a nadewszystko idą tam za chlebem ubożsi, nie mogący podołać działce swojej z braku inwentarza lub za sprawą innych czynników. A nikt nie chce odejść z gołą ręką ani wyrzec się praw do ziemi. Wszyscy ci wychodźcy łakną podziału ostatecznego, któryby umożliwił im spieniężenie gruntów swoich. Gospodarstwo towarowo-pieniężne kusi jednych widownią rozleglejszą życia, innych możliwością dostatku i okazją robienia majątków, budzi w jestestwie ludzkiem drzemiące instynkty, zaszczepia wiosce rozbieżność łaknień, wygórywa sprzeczności pomiędzy gospodarstwami odrębnemi a ustawą pospólną, a nadewszystko zalewa wioskę powodzią innych zasad i innych ideałów, które domagają się rozpętania ograniczeń i wyzwolenia osobistości ludzkiej, w współzawodnictwie wzajemnem zaś widzą dźwignię postępu społecznego i zamożności osobistej. Miasto wysyła do zaścianków najodludniejszych posterunki swoje: przekupniów i faktorów, którzy węszą wszę-

dzie okazję zysku, duchem swoim zarażają wieśniaków i wskazują im na ustrój pospólny, jako na źródło nędzy, zastoju, opieszałości. Wtorują im obszarnicy, zwłaszcza ci, na których majątku ciążą służebności wygonu lub których grunta leżą w szachownicy wioskowej. Starczy rozpatrzeć prądy opinji publicznej w Anglji w w. XVI — XVIII, oraz we Francji w przededniu r. 1789, ażeby zrozumieć to ruszenie powszechne przeciw wszelkiej pospólności pożytków, jako zasadzie wstecznej, stojącej w poprzek rozkwitowi cnót mieszczańskich, a osłaniającej gnuśność i próżniactwo, niedołęstwo i rutynę. Nawet lud wyda wyrok potępiający na ten ustrój staroczesny, powiadając: Gesammt Gut — verdammt Gut... I sprawa tego rozprzężenia odbywa sią na wielką skalę obecnie w Rossji. Wprawdzie, w ustroniach, włościanie hołdują wzorom pospólnym, a niekiedy nie wyobrażają sobie nawet możliwości innych stosunków. „Na zapytanie, czy niema takich, którzy pragnęliby podzielić na zawsze grunta pomiędzy gospodarstwami, włościanin strwożony odpowiada pospolicie: tak nie godzi się!, to nie jest rzeczą dozwoloną!, niechaj Bóg mu nie pamięta!, dzieci nas przeklną! Wiece wioskowe, w odpowiedzi na to zapytanie, wykazują swoje zdumienie wymownym pomrukiem: o-o-o! Jeszcze częściej trzeba powtórzyć po dziesięć razy rzecz samą, zanim włościanin zdoła uzmysłowić sobie treść zasadniczą pojęć o władaniu osobistem“ [1]). Ale i tam, nie wykrywszy w świadomości jego pierwiastków innego poglądu, jednak dojrzelibyśmy je w jego postępkach: życie stwarza nowe wzory dokoła człowieka i za pośrednictwom jego czynów, acz bez współudziału jego świadomości. Zdarza się, iż ustrój pospólny istnieje pozornie, a tymczasem rozprzężenie ukrywa się w jego obrzędach podziału, w jego możliwie dokładnem opieraniu wierzchołka łapcia o piętę poprzedniego podczas pomiarów. „Podziały tracą coraz bardziej całą doniosłość swoją praktyczną i stają się igraszką. Odejmuje się dusze jednym i dodaje się innym gospodarzom. Ale nazajutrz działki tylko co wyrównane wracają do dawnego s t a t u s q u o ze

[1]) Szczerbina: Sborn. statist. swĕdenij po Woroneż. gub., Woroneż 1884, I. 86—87.

zmianami niewielkiemi: zamożniejsi, miewający w ręku swojem niekiedy 8 — 10 źrebów cudzych, zgarniają je na rzecz swoją. Najmują oni parobków do uprawy, natomiast posiadacze źrebów udają się do miast na zarobek, albo pocą się w charakterze parobków na własnej działce. W wielkich siołach, liczących około 700 dusz, włada wszystkiemi gruntami jakichś trzydziestu gospodarzy: ci uprawiają całą przestrzeń i podczas pory letniej najmują zastępy robotników. Istotny zaś i prawowity gospodarz trudni się wyrobkiem postronnym lub żebrze. W wioskach, mających 500 — 700 dusz, zebranie wioskowe składa się zaledwie z osób czterdziestu, tylko połowa z nich pracuje własnoręcznie, inni to sklepikarze, szynkarze, kułacy; właściwi pracownicy — kobiety, parobcy i posiadacze działek, którzy wywędrowali na zarobki postronne—nie uczestniczą w obradach i nawet nie przychodzą na zebranie". (Złatowratskij). Ustawa pospólna staje się dźwignią wyzysku rzesz wiejskich przez sławnych „pożeraczy miru", t. j. przez przyszłych pracodawców, którzy zrozumieli, czego duch czasu wymaga. Nędzarze w wiosce podupadają jeszcze bardziej, zamożniejsi porastają zaś w pierze. Gospodarstwo towarowo-pieniężne wydziedzicza rzesze wiejskie i oddaje je na pastwę losu. Świat należy do tych, którzy mają środki do życia i umiejętność robienia majątku!...[1]).

W powyższym rozbiorze chodziło nam o wysunięcie czynników, które tkwią w samej djalektyce rozwoju gospodarczego, częściowo nawet w ustawie pospólnej, jeszcze częściej w oddziaływaniu na tę ustawę gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Rozważaliśmy rzecz poniekąd w oderwaniu od warunków miejsca i czasu, bynajmniej nie uwzględniając tego, jak sprawa ta kształtowała się w swoich różnorodnych przebiegach historycznych, w jakiem tempie podążała, a nadewszystko w jakim stopniu odwoływała się do czynników natury politycznej. Podkre-

[1]) Niekiedy ustrój pospólny trwa, ale przestał być więzią demokratyczną. Taki los spotkał poniekąd allmendy szwajcarskie, w niektorych okolicach noszące nazwę znamienną: Kapitalisten-Alpen, Miaskowski A., 36 (walki pomiędzy ubogimi a zamożnymi, ib., 141—142). W razie sprzedaży przez kogoś swego źrebu pozostali ucząstnicy mają pierwszeństwo, ib., 37.

ślamy tę abstrakcyjność wywodów naszych, które, dotycząc każdego czasu i wszelkiego miejsca, swoją drogą nie zawarły w sobie i nie odtworzyły ani jednego przebiegu w jego ukształtowaniu istotnem. Rozważania te świadczą, iż pospólność wioskowa an und für sich bynajmniej nie jest więzią stateczną i wiekuistą: wytwór okresu naturalnego, a nadto nizkiego poziomu kultury rolnej, okazuje się bezsilną, gdyż rzecz dochodzi do wcielenia w życie bardziej napiętych sposobów gospodarowania, oraz gdy znajdzie się w odmęcie wpływów gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Sprzeczności, w niej tkwiące, nabierają naówczas mocy i zaczynają ją rozsadzać. Inaczej nawet być nie mogło! Cały tryb uprawy ziemi: sprzęty rolnicze i narzędzia są tego rodzaju, iż nie stwarzały pomiędzy rolnikami więzi przymusowej, przedmiotowej, takiej, jaką maszyny powołują do istnienia w każdej fabryce [1]). Każda chata była gospodarstwem odrębnem, i jedynie za sprawą zasady pospólnej uprawiała co lat kilka inne pola. Włościanin pojmował sprawiedliwość podziałów i domagał się dokładnych pomiarów, rozumiał pożytek płynący z tłok sąsiedzkich, ale nie godził się z ideą zrzeszenia wytwórczego [2]), które jedynie podołałoby usunięciu sprzeczności, wypływającej z posiadania gospodarstwa odrębnego na podłożu władania pospólnego. W Anglji odczuli tę sprzeczność przedewszystkiem panowie, których grunta le-

[1]) Zdawałoby się, irygacje winny tu i owdzie służyć w charakterze takiej spójni. „System ten (pospólny) jest w ścisłym związku ze sposobami uprawy. Uprawa ryżu, będącego głównym pokarmem Jawańczyków, wymaga olbrzymiej irygacji, która prowadzi do wspólnej uprawy“ (Mowa w Izbie holenderskiej, Laveleye E., 57). Niestety, za mało wiemy o ustroju tych pól ryżowych, ażeby podzielać ten pogląd, tak stanowczy. Raczej mamy wrażenie, iż w oczkach sieci irygacyjnej każde gospodarstwo tkwi jako jednostka samodzielna. W każdym razie uprawa ryżu wzięła bodaj rozbrat z szachownicą poletków, Baden-Powell B. H. 1896, 255.

[1]) Uspienskij H. przytacza ciekawe argumenty włościan przeciw idei takiego zrzeszenia: „dziesięciu nie podniosą kłody, a ja w potrzebie wezmę ją jak piórko... jeden rzeknie: dość mamy pracy, chodźmy na obiad, a tymczasem ja chcę jeszcze pracować — on odejdzie, a ty haruj na niego. Jeden ma taki, inny owaki charakter... jak gdyby dla całej wioski wypadłoby było jeden list pisać“, Soczinienija, II (Petersb. 1889). 566; por. także rozmowę inną, ib., II. 604.

żały w szachownicy włościańskiej i podlegały wszystkim jej następstwom [1]). Te prądy oddziaływują na władzę państwową, która swojem zachowaniem rozpętuje poruszenie żywiołów wioskowych usposobionych wrogo przeciw ustawie pospólnej i wspiera ich w działalności rozprzęgającej. Tak było w Anglji i we Francji, tak dzieje się obecnie w Rossji. Ale pamiętajmy o tem, że władza państwowa bynajmniej nie stworzyła pierwiastków rozkładu, które burzą ustrój starodawny. Jeszcze raz zaznaczamy, iż w walce odbywającej się bierze ona stronę przeciwników spólnoty i dopomaga im do łatwiejszego uporania się z pospólnością. Władza państwowa jest jedynie usłużną akuszerkę nowych kształtów życia, opartych na własności osobistej gruntów, napiętej uprawie ziemi i zasadzie wolnego współzawodnictwa.

VII.

Wzrost ludności, jako zasadniczy czynnik przekształceń w zakresie praw do ziemi. Uszczuplanie się pożytków i skutki tego. Wolność kmieci a prawa panów.

Stanęliśmy u kresu tego pasma ustrojów, które poczęły się w okresie osadnictwa pierwotnego, wśród otoczenia, przepojonego niewyraźnemi wprawdzie, jednak obfitemi pierwiastkami poglądu, iż ziemia jest wspólną wszystkich skarbnicą. Wolna a nieograniczona okupacja, powołująca do istnienia rozległe, niemal bezwzględne prawo do „swojej“ ziemi; okupacja, ograniczona w swojej samowoli; wyrównywania, dokonywane pomiędzy sąsiadami w miarę potrzeby; w końcu dziedzina pospólna, rozposażająca co lat kilka ogół pożytków pomiędzy ucząstników—oto ogniwa tego pasma, z pośród których pierwsze odbywają się niekiedy w łożysku karczunku zbiorowego.

---

[1]) Por. Nasse E., Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft in England, 1869, passim (zwłaszcza 35, 48—49). Kaukaz obecnie znajduje się w tem położeniu: szlachta, urzędnicy, kupcy, będący członkami pospólności, nie gardzą żadnemi środkami, ani więc przywłaszczeniem, ani fałszowaniem dokumentów, ażeby się wydzielić i zagarnąć jaknajwięcej ziemi, Kaufman A. A. 1908, 185.

A poprzez wszystkie te ogniwa, jako osnowa zasadnicza, jest zawsze obecne poczucie, coraz dobitniej wygłaszane, iż ziemia jest „bożą“, „niczyją“, pospólną“; jedynie kształty, w których to poczucie znalazło swoje ucieleśnienie, zmieniają się w miarę wzrostu ludności, oraz uszczuplania istniejących pożytków w stosunku do ich zapotrzebowania. Aż w końcu ta sama pobudka, t. j. wzrost ludności, doprowadza dziedzinę pospólną do rozpadnięcia się: powstaje własność nawskroś indywidualna, przypominająca pozornie prawo posiadania w okresie wolnicy nieograniczonej, ale wychodząca z innych założeń i skazana na inne drogi. „Istoty ludzkie w Irlandji były w tym czasie (658—694 po Chr.) tak liczne, obfitość ich tak wielka, że każdy z nich otrzymał tylko trzy dziewięci zagonów: dziewięć zagonów mokradeł, dziewięć ziemi ornej i dziewięć zarośli... nie było tam przedtem ani murów z kamienia, ani rowów dokoła pól... dopiero podówczas, z powodu mnogości gospodarstw, wprowadzono granice“ [1]). Ale nie zawsze pasmo to wydaje z siebie wszystkie ogniwa wyłuszczone. Sprawa ta może urwać się na któremkolwiek z nich: poczyna się własność indywidualna, niekiedy z niejaką domieszką spólnictwa. Między innemi, i ustrój pospólny, zachowując zarówno budowę pól swoich i niw, a więc szachownicę poletków, jakoteż rotację uprawy przymusową i wygony pospólne, może wziąć rozbrat z zasadą rozposażania ziemi w określonych odstępach czasu i przysądzić poletki, w ich rozrzuceniu pomiędzy niwami, na własność indywidualną a bezwzględną. Ale to rozprzężenie się pospólności wioskowej jest jedynie upadkiem podziałów i zwiastunem zaniku różnych ograniczeń, sama zaś jednostka gospodarcza, rodzina, istnieje zawsze ta sama, stateczna: ona-to w wielkiem domostwie kopieniackiem odsuwała się od innych w swojem spożyciu i otrzymywała w wykarczowanej zbiorowym wysiłkiem plantacji poletek odrębny, ona - to prowadziła gospodarstwo zamknięte w okresie wolnicy, posługującej się karczunkiem rozstrzelonym, była w końcu odrębnością gospodarską w dziedzinie pospólnej. Rozpadnięcie się pospólności wioskowej wyodosobnia ją ostatecznie i oswobadza od pęt prastarego spólniczego po-

---

[1]) Liber hymnorum. Maine S. H. 1880; 114.

glądu na ziemię, jako na wspólną wszystkich skarbnicę. Ale potężniejący stale głód w stosunku do ziemi pocznie kiedyś i jej doskwierać. Żądza zapewnienia sobie warsztatu pracy sprawia, iż takie gospodarstwo nie lekceważy żadnego środka powiększenia swojej rozległości. Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przyczyniacie, tak iż miejsca innym nie stawa, jakobyście tylko sami mieszkać mieli na ziemi!, woła z tego powodu oburzony obrońca pokrzywdzonych [1]). Włościanin w tym okresie, kiedy prócz ziemi nie znajduje innej okazji zarobku, wytęża całą wynalazczość swoją, ażeby wyciągnąć korzyści z każdej piędzi ziemi, opętany namiętnością, a zarazem potrzebą, i dlatego stwarza drobiazgowe prawo zwyczajowe w stosunku do każdego użytku. Starczy zatrzymać się nad Kabylami, którzy omotali prawa swoje do ziemi zaiste pajęczyną wyróżnień niezmiernie subtelnych. Ileż chociażby wyszczególnień zawiera prawo przejścia przez cudze pola! Niekiedy przejście służy zarówno jeźdźcom, jak i piechurom, to wyłącznie mężczyznom, albo wyłącznie kobietom, to wołom idącym w jarzmie, jeno nie koniom i mułom, albo bydłu, ale nie owcom i kozom, i odwrotnie; nawet krowom, lecz nie cielakom, koniom, ale nie źrebakom, lub mułom nie dźwigającym na sobie pakunków. Jedne przejścia są dostępne tylko w porze porannej, inne wieczorem. Istnieją nawet ścieżki odrębne dla owiec, przeznaczonych na świętą ofiarę [2]). Zwyczaj tak samo szczegółowo zaprząta się sprawą żywopłotów. Ktoś może ogrodzić pola swoje żywopłotem, ale ów płot powinien być w takiej odległości od miedzy, ażeby nawracanie pługiem nie nastręczało sąsiadom najmniejszej trudności. Żywopłoty, robione z kaktusów, powinny po stronie zewnętrznej pozostawić tyle miejsca, ażeby sąsiad mógł się poruszać swobodnie na miedzy, a nadto ażeby owoce spadały z drzew nie na jego posiadłość. Nawet umiarkowano sprawę kolców, rosnących na tym żywopłocie lub sterczących w płocie, zrobionym z chrustu [3]). Takie szczegółowe opracowanie służebności przejścia lub budowy pło-

---

[1]) Księgi Izajaszowe, V. 8.

[2]) Hanoteau i Letourneux, II. 261.

[3]) Hanoteau i Letourneux, II. 254—255.

tów świadczy o wieloletnich waśniach, może nawet bójkach, których wioska była widownią, aż w końcu kłótnie, powtarzające się stale z tych samych powodów, doprowadziły do ujęcia każdej rzeczy w karby zwyczaju, do uregulowania najmniejszej błahostki. Chodziło zaś o sprawę ważną: o stworzenie pokoju w wiosce, trapionej przez głód ziemi, troskliwej o każdą piędź wydeptaną roli, o każdy owoc, który opadł na cudzy poletek! A zabiegliwość ta bynajmniej nie jest właściwością tylko Kabylów, ale objawem powszechnym, powtarzającym się wszędzie, gdziekolwiek głód w stosunku do pożytków jął dokwierać. Odnajdujemy, może nie w takiej ilości, ale tego samego ducha zwyczaje w naszych zaściankach szlacheckich. Miedza, dzisiaj uszczuplona w swojej szerokości przez zaorywanie, jest współwłasnością sąsiadów: jeden bez zgody drugiego nie może jej naruszać, a każdy korzysta ze swojej połowy, wyrzynając lub wypasając trawę. Gdy jeden z nich stawia płot, powinien pozostawić niezajętej własnej ziemi 6 cali; nawet okap, czyli ściek z budowli sąsiada, powinien znajdować się w określonej odległości od miedzy. Jeżeli gałęzie drzewa owocowego wydłużają się na posiadłość sąsiada, ten nie wymaga ich obcięcia, a zadowala się owocem, który opadnie na jego stronę bądź to sam przez się, bądź podczas otrząsania przez właściciela. W strumykach, których brzegi są w posiadaniu różnych osób, właściciel jednego brzegu, podczas połowu ryb, ma prawo ciągnąć niewód w stronę przeciwną bez wydzielania za to sąsiadowi części ryb, lecz nie wolno mu robić wyciągu na cudzym brzegu [1]).

Ale w rozbiorze dotychczasowym stosunków, które wzięły początek w osadnictwie pierwotnem, traktowaliśmy rzecz całą w niejakiem uproszczeniu. Jedynie z okazji urządzeń, właściwych pasterstwu, napomknęliśmy o feodalizmie ówczesnym i o powstającej zależności człowieka od człowieka. Ale nie uwzględniliśmy ogniw tej zależności w trakcie rozpatrywania całego tego pasma ustrojów, które prowadzą od okupacji pierwotnej aż do dziedziny pospólnej wioskowej, ani nie rozważaliśmy otoczenia, w którem ta dziedzina istnieje. A tymczasem

[1]) Gaz. Sąd. 1890, 315—316 passim.

już w okresie bardzo wczesnym wioska wrasta w całą sieć zależności od dynastów, aż w końcu, z wioski wolnych kmieci, przekształci się na wioskę ludności zależnej, niekiedy nawet poddańczej. Dziedzina pospólna niekiedy tak sprzęgła się z tą zależnością od panów, iż niektórzy badacze traktują ją jako bezpośredni wytwór poddaństwa, prawo zaś wspólne do różnych pożytków utożsamiają w jego rodowodach z prawem do służebności (jus utendi in re aliena). Swój rozbiór stosunków ziemskich winniśmy przeto uzupełnić przez rozważania, dotyczące tego, jakim sposobem ludność, pracująca na roli, znalazła się w karbach takiej zależności. Chodzić nam będzie o rodowody własności pańskiej, oraz przywilejów, jej przysługujących, o środki, którémi posługując się dynaści omotali zależnością od siebie wolnych kmieci-barbarzyńców i sprawili, że każdy dowód życzliwości i wyręki sąsiedzkiej stał się obowiązkiem względem panów i darmochą jednostronną, że nawet prawo wygonu zbiorowego na ścierniska przekształciło się w jus faldae pańskie, na zasadzie którego stada owiec wioskowe winny były paść się wyłącznie na ugorze pańskim i mierzwą swoją użyzniać jedynie ziemię folwarczną [1]).

[1]) Tak było np. w Anglji, Nasse E., 49—50.

ROZDZIAŁ X.

Rodowody przywilejów pańskich.

I.

Przywileje gospodarcze wodzów. Wzrost władzy książęcej w zależności od złożoności więzi orężnej. Warstwa wojaków, wyodrębniająca się z pośród pospolitego ruszenia. Drużyna książęca i jej rodowody.

„Stałem — opowiada T. H. Lewin o Luszajach — wraz z jednym z głównych wodzów na dróżynie, która prowadziła przez wioskę. Nadszedł zataczając się pijany Luszajczyk, wziął wodza za kark i zepchnął ze ścieżki, zadając mu pytanie, po co zagrodził przejście. Wódz, ażeby wytłomaczyć mi takie lekceważenie, rzekł: jestem wodzem w radzie i na wojnie, tam słuchają mego głosu, i taki postępek byłby wtedy ukarany śmiercią. Ale w wiosce ten pijaczyna jest moim sąsiadem i jest mi równy!“ [1]).

Istna sielanka! Lewin wzmacnia to wrażenie innemi jeszcze szczegółami: upominki, dawane wodzowi, są w istocie rzeczy własnością ogółu wioskowego. Lud je zabiera, powiadając: wódz jest człekiem zamożnym! Sieroty, wogóle każdy potrzebujący, osiada w domu wodza i otrzymuje wikt wzamian za pracę. Każdy może opuścić wodza, pod którym się znajdował, i przenieść się wraz z rodziną swoją do wioski innego. Słowem, nie gmin wioskowy wodzowi, jeno ten ludowi

[1]) Lewin T. H., 251.

musi świadczyć dobrodziejstwa! Ale, niestety, sielanka owa, jak wiele innych tego rodzaju, miewa stronę jeszcze inną, nie tak rzucającą się w oczy i poniekąd przyćmioną przez opowieść o tem, jako prosty plemieniec może zepchnąć wodza z drogi lub sięgać w potrzebie po zasoby, w jego śpichlerzu się znajdujące. Albowiem „wszystko, cokolwiek w wiosce się znajduje, należy do wodza: może on zażądać i w istocie samej żąda od gminu, ażeby zaopatrywał go w rzecz każdą, jakiejkolwiek on, wódz, będzie potrzebował". Każdy mężczyzna dorosły jest obowiązany w ciągu trzech dni rocznie pracować według woli wodza, każda chata w wiosce ponosi część wydatków, gdy chodzi o przyjęcie i podejmowanie jego gości, a nadto uiszcza stałą daninę (od jednego do pięciu koszyków ryżu) odpowiednio do jakości gruntów, które wódz rozposaża, każdy myśliwy oddaje mu pośladek upolowanej zwierzyny, istnieją także inne daniny podrzędniejsze, w końcu lud buduje dom, w którym wódz mieszka. Domostwo to służy między innemi w charakterze przytułku: ktokolwiek schronił się był w niem, przestępca albo zbieg pospolity, temu włos z głowy nie spadnie. Ale osoba taka zostaje niewolnikiem wodza: chaty takiej czeładzi niewolnej otaczają sadybę każdego potężnego wodza [1]).

A zatem, pod szatą z pozoru niewinną, ludowładczą, kiedy, poza potrzebą orężną i posiedzeniami rady plemiennej, pierwszy lepszy sąsiad może zepchnąć wodza z drogi, istnieją bardzo poważne przywileje natury gospodarczej: daniny, daremszczyzny, robocizny, a nawet zaścianki, przez czeladź niewolną obsiadłe! Te prawa wodzów z czasów barbarzyństwa odegrają rolę bardzo wpływową w rozwoju ustrojów późniejszej własności pańskiej. Tkwią zaś początkami swojemi w zwyczaju niemal najwcześniejszym dzikości. Warto się przyjrzeć tym rodowodom przywilejów książęcych, a w dalszym ciągu pańskich, poczynającym się już w okresie tułackiego trybu życia, potężniejącym przez kolejne szczeble barbarzyństwa i ku schyłkowi tych czasów urastającym niepomiernie w liczbę, zawiłość i obowiązkowość.

A więc wódz otrzymuje wśród myśliwców ze zwierzyny

---

[1]) Lewin T. H., 251—252, 195; Risley H. H., 223.

upolowanej cząstkę większą albo przedniejszą, ażeby, na szczeblu wyższym, przywłaszczyć sobie pożytki, otrzymywane z niektórych zwierząt, jako regalje, wyłącznie do niego należące.

Wśród Andamańczyków wódz dostaje podczas uczty część największą, i to przed innymi współbiesiadnikami [1]). Wśród koczowników Patagonji i tubylców Brazylji, u pasterzy Afryki, w ogóle u wielu innych, jeśli nie wszystkich barbarzyńców, należy się mu najprzedniejszy kąsek zwierzyny lub pierwszy okaz upolowany [2]). Niekiedy wydzielają dla niego część stateczną łupu obławy, np. w pueblach Indjan osiadłych dziesiątą [3]). Danina ta kształtuje się nieraz w sposób bardzo odmienny nawet wśród tego samego ludu, odpowiednio do tego, jakie zwierzę upolowano. U Tongów wodzowi nic nie dawano z zabitego nosorożca; natomiast wydzielano mu część jakąś z bawołu, antylopy i żyrafy, doręczano skórę pantery i jeden z kłów słonia, ten mianowicie, na którym leżał słoń zabity, ponieważ wódz jest „ziemią“ ludu swego; myśliwy, który upolował hipopotama, zawiadamia o tem księcia, dworzanie ćwiertują własnoręcznie jego cielsko i zabierają niemal połowę mięsa, kara zaś śmierci czekała śmiałka, któryby sam odważył się jąć ćwiertowania; dworzanie tak samo ćwiertowali krokodyla, gdyż ten płaz zawiera w sobie kamienie, służące do rzucania uroków, a niekiedy bransoletki, które połknął wraz z ich właścicielkami [4]). Zwyczaj oddawania w upominku wodzowi jakiejś

---

[1]) Man E. H., 129.

[2]) Musters G., 74 (Patagonja; wódz dostaje część największą) Martius 1867, I. 69 (Brazylja); Anderson Ch. J., 330 (Namowie; wódz; dostaje piersi jelenia, kark nosorożca); Steinmetz S. R., 201 (część z każdej zwierzyny); Livingstone D. 1857, 599; Wilson J. C., 130 (u Kruów arcykapłan bierze tę daninę); Overbergh: Mayombe, 170 (wódz bierze lwią część obławy). Z. f. v. R., XV. 351, zapewnia, że Hotentoci nie znają tej daniny. Nieco faktów u Posta A. H.: Bausteine, II. 223. Winniśmy zaznaczyć, iż te prawa wodza, jak i wiele innych przywilejów, przeszło na pana feodalnego, np. w dawnych lasach pospólnych włościanie w Rhaunen mieli prawo polowania, ale odsyłali połowę upolowanej zwierzyny do dworu, Ramm Fr.: d. Wirthschaftsentwickelung d. Markgenossenschaft Rhaunen, Trewir 1905, 24.

[3]) J. A. F., VIII. 168 (pueblo Tiwa).

[4]) Junod: the Life of a South African Tribe, I. 378—379. Dzieło

cząstki zwierzyny upolowanej przybiera u ludów pasterskich kształty, dostrojone do istniejących tam stosunków: obdarza się księcia kąskiem zarzniętego bydlęcia. Wśród Kafrów — iż z wielu przykładów tego rodzaju wybierzemy ten jeden — posyłają wodzowi, z każdego wołu, piersi, a tak skrupulatnie przestrzegają tego obyczaju, iż wioski najustronniejsze nie zapominają o doręczeniu upominku, nawet gdy wiedzą dobrze, iż mięso zepsuje się, zanim dosięgnie rąk władcy [1]. Pierwsze regalje poczną się właśnie w tym obowiązku obdarzania dynasty cząstką łupów myśliwskich. Rzeczy przybrały taki obrót w Afryce, zwłaszcza w stosunku do kości słoniowej, niekiedy skór lwa i tygrysa, piór strusia. A zatem w Unyoro, gdy w pobliżu siedziby książęcej zabito lwa lub leoparda, myśliwy odnosi wodzowi całe cielsko; jeśli zdarzyło się to w dalszej okolicy, odsyła mu tylko skórę, księciu należy się także kieł jeden każdego upolowanego słonia [2]. Wśród Ondongów polowanie na słonie i strusie jest przywilejem władzy zwierzchniczej: kto zabił któreś z tych zwierząt, oddaje księciu kły i pióra, a także skórę lwa i leoparda [3]. Wpływy Europy utrwaliły i rozszerzyły niektóre z tych roszczeń, a mianowicie dotyczące słonia i strusia, ale sam zwyczaj powstał samorzutnie, z założeń okresu pierwotnego.

A kiedy rolnictwo wyłoni się ze zbierania dziko rosną-

---

to wyszło w toku drukowania pracy obecnej i zaledwie w tym rozdziale mogliśmy z niego korzystać.

[1]) Lichtenstein H., I. 451; Casalis E., 181; Junod H. A.: Baronga, 141; Stow. G. W., 493. Por. zwyczaje pokrewne, Post A. H.: Afr. Jur., I. 266.

[2]) Petermann's Mitth., XXV. 394.

[3]) Steinmetz S. R., 339, 343; por. także Steinmetz S. R., 216 (Wagogo: kły słonia, znalezionego w dni parę po zabiciu należą do wodza), 263 (wódz zabiera jeden kieł słonia, skórę lwa i pantery, pośladek odyńca i t. d.); Junod H. A.: Baronga, 140 (skóra lwa i tygrysa, zęby słonia); Overbergh: Basonge 424, 461 (kły zdechłego słonia należą do wodza, jako też skóra upolowanego leoparda); Overbergh: Mangbettu, 505 (kość słoniowa). Post A. H.: Afr. Jur., I. 262 — 265, zebrał w tej mierze obfity materjał. Wśród Ondongów do wodza i szlachty należą także wszystkie okazy drzewa S c h w e i n f u r t h i a n a, z którego owoców wyrabiają ulubiony napój, Steinmetz S. R., 344.

cych płodów roślinnych, książe otrzymuje upominki, a właściwie daniny w ziarnie lub w owocu.

Wyrzeczenie, że „pierwiastki pierwszych urodzajów ziemi twej przyniesiesz w dom Pana Boga twego“, [1]) obowiązuje rolników-barbarzyńców w całej mocy swojej, i to w swojej postaci pierwotnej, z której dopiero później rozwinęły się obyczaje synów Izraela. A więc pierwiastki wszelkie pierwsze, wydobyte z ziemi przez uprawę, należą się wodzowi głównemu w każdem plemieniu [2]); na wyspach Samoańskich zwyczaj ten został wsparty przesądem, że ktokolwiek omieszka tego obowiązku, klęska jakaś dotknie jego rodzinę [3]); na Nowych Hebrydach gmin nie świadczy wodzom swoim jakichkolwiek honorów, ani ci nie noszą oznak swojego dostojeństwa, jednak dostają w upominku od ludu największe okazy yamu [4]). Z tych pierwiastków pierwszych lub najprzedniejszych plonu poczynają się na wyższym szczeblu więzi społecznej daniny stateczne, składane wodzowi po sprzęcie urodzajów. A więc każdy Ondonżanin doręcza dynaście swojemu miarkę zboża, a nadto ilość niejaką słodu i piwa [5]), Baronżanin koszyk prosa lub kukurydzy, kobiety zaś dają od siebie surowce, służące do wyrobu piwa [6]). Książe zaś już w okresie barbarzyństwa usiłuje ująć te daniny w jakąś miarę wyraźną: miarka zboża należy mu się zatem wśród Bogów od każdej pary wołów, chodzącej w jarzmie [7]).

---

[1]) Exodus, XXIII. 19. „Aby przynosili pierworodztwa ziemi i pierworodztwa wszelkiego owocu każdego drzewa od roku do roku, i pierworodztwa wołów naszych i owiec naszych, i pierwociny ciast“, tak Lewici w Izraelu wyszczególniają prawa swoje, Księgi Nehemiaszowe, X. 35—37,

[2]) Patouillet J., 130; na w. Rotumie, J. A. I., XXVII. 484, 485; na w. Murray (cieśnina Torres), J. A. I. 1899, 7.

[3]) Turner G. 1861, 327; na arch. Tonga, Mariner, II. 85.

[4]) Hagen i Pineau, Rev. d'Ethn., VI. 335.

[5]) Steinmetz S. R., 339; u Monbuttów, Overbergh: Mangbettu, 505.

[6]) Junod H. A.: Baronga, 141; tenże: Life of a South Afr. Tribe, I. 378 (koszyk zboża po żniwach; co do piwa, danina ta nie jest obowiązkowa, raczej jest grzecznością); Stow. G. W., 493. Por. fakty u Posta H. A.: Afr. Jur., I. 267—268.

[7]) Munzinger W.: Bogos, 29.

W końcu zwyczaj daje wodzowi prawo do wymagania od plemieńców na rzecz swoją różnego rodzaju robocizn.

Daremszczyzny ukazują się już na tak nizkim szczeblu więzi społecznej, jak plemię australskie: wódz może żądać od wyrostków, przebywających w obozie, uskutecznienia dla niego tej lub innej roboty, żonie zaś jego przysługuje to samo prawo w stosunku do młodych kobiet [1]). Robocizny takie wzrastają w liczbie swojej na wyższych szczeblach uspołecznienia. A zatem ciąży na plemieńcach obowiązek budowania domu, w którym wódz zamieszka [2]), uprawy pól jego [3]), dokonywania wielu innych jeszcze robót. Zwłaszcza robocizny na polach książęcych przybierają bardzo wczesne piętno stateczne. Oglądaliśmy je u Luszajów: każdy mężczyzna dorosły oddawał wodzowi trzy dni pracy rocznie. W każdem pueblo Indjan osiadłych wydzielano w polu działkę na rzecz kacyka: ludność uprawia ją w porze wiosennej przed innemi gruntami, jako też od niej rozpoczyna żniwa; kacyk sam jest wolny od przykładania rąk swoich do jakiejkolwiek z robót publicznych, takich, jak budowa grobli irygacyjnych, obławy i t. d. [4]). Na tę tłokę książęcą wychodzą wszyscy obowiązkowo, a rzecz posuwa się tak dalece, iż wśród Kafrów mężczyźni, którzyby za zniewagę uważali dla siebie jakąkolwiek robotę w polu, ochoczo imają się naówczas motyki i spełniają czynności, przynależne w ich przeświadczeniu niewiastom [5]). Basutowie zgromadzają się corocznie w celu uprawy gruntów, przeznaczonych na utrzymanie

---

[1]) Howitt A. W., Trans. Roy. Vict.. I. 110; Howitt A. W. 1904, 308; Dawson J. 1881, 5 (wodzowi najpierw dają wodę i jadło, przyniesione do obozu); u Andamańczyków, Man E. H., 109.

[2]) Lewin T. H., 252 (Luszajowie); Tijd. T. L. Volk., XXXIX. 153 (N. Gwinea); Wilson C. T., 130 (arcykapłanowi); na Hawai z okazji nowego domu, lud składa upominki wodzowi, Ellis W., IV. 418—419; Dumont d'Urville, I. 468; Dalton E. T., 46; Krause Fr., 201 (Karajowie; wprawdzie wódz robi za to upominki pracującym), 322.

[3]) Wódz pracuje w polu jedynie wyjątkowo, jak np. na N. Zelandji, Trans. N. Zea. I., XIII. 9.

[4]) Bandelier A. F., 281. U Karajów, wodzowie nie pracują w polu, nie chodzą na polowanie, ani na połów prócz wielkich ryb, Krause Fr., 322.

[5]) Fritsch G., 188; Dudley Kidd 1908, 35.

osobiste wodza i jego pierwszej żony. „Jest rzeczą godną uwagi widok setek osób, doskonale ustawionych w jednym rzędzie, a podnoszących i opuszczających swoje motyki według miarowej prawidłowości. W powietrzu rozlega się melodja śpiewów, które ułatwiają wysiłek i utrzymują miarowość ruchów. Wódz uważa za swój obowiązek być obecnym na polu i pamięta o tem, ażeby zarznięto parę tłustych wołów na ucztę dla tych krzepkich robotników“ [1]). Ugoszczenie sute towarzyszy zawsze tym tłokom plemiennym na rzecz wodza. Ruszenie to pospolite zakrawa niemal na sielankę! Dopiero czasy późniejsze przekształcą ją w darmochę ciężką i wyklinaną...

Słowem, począwszy się w okresie najwcześniejszym kultury, daniny, robocizny i inne daremszczyzny, składane wodzowi przez plemieńców, mnożą się w liczbie swojej w miarę tego, jak zwracamy się ku coraz wyższym ustrojom więzi społecznej. Są one za czasów tułackiego trybu życia dorywcze, istnieją przecież, i wódz umie dopominać się o nie: w plemieniu australskiem Gourndicz-marów plemieńcy dostarczają mu nie tylko wiktuałów, ale dają także skóry, topory kamienne, noże, z krzemienia robione, i w ogóle oręż [2]), w Kalifornji zaś całe

---

[1]) Casalis E., 171; Misje katolickie 1897, 293 (prócz uprawy pól wódz wysyła corocznie w dniu oznaczonym wszystkie kobiety na bagniste niziny lub na stoki gór wycinać sitowie i trzciny, zbiór dnia pierwszego należy do niego, ib., 205). Junod H. A.: Baronga, 118, 142; tenże: Life of a South African Tribe, I. 379 (młodzież jest zawsze na rozkazy wodza, ażeby zamiatać place publiczne, zbudować mu chatę lub naprawić dachy i iść na obławę, a nadto dorośli pod rozkazami wodza udają się na pola głównego księcia, ażeby uprawiać grunta żon jego, a także swego wodza bezpośredniego), II. 24. Wszystkie źródła powyższe dotyczą plemion czuańskich i kafryjskich. Steinmetz S. R., 338 (Ondonga), 263 (Waszambala), Z f. E. 1874, VI. 27 (Sothowie w Afryce); Overbergh: Mangbettu, 254; Halkin J., 571 (Ababua); Barth H., III. 5 (Kukaua, tłoka odbywa się przy wtórze muzyki); Dumont d'Urville, II. 494 (w. Marjańskie).

[2]) Howitt A. W. 1904, 306; Dawson J. 1881, 5. Wybitnym wodzom nadsyłają upominki nawet obce plemiona, z odległości 300 mil ang., Howitt, J. A. I., XX. 65—66. U Assinobojów w Ameryce północnej wódz odmawiał przyjmowania podarunków, gdyż był zanadto — dumny, ażeby żebrać u plemieńców i korzystać z ich hojności, Rep. of Expl. for a railroad route to the Pacific, XII, cz. I., 76 (u Nieboe-

plemię Komachów okłada siebie ku jesieni dobrowolnie czemś w rodzaju ofiary pogłównej, która winna zapewnić wodzowi utrzymanie [1]). Aż w końcu, wśród rolników-barbarzyńców, ukażą się stateczne daniny i jeszcze stateczniejsze robocizny. Wielu, i słusznie, widzi w tych obowiązkach zarodek podatków, ale powinności te, w stopniu bodaj większym, odtwarzają obyczaj pańszczyzniany. Poddaństwo wysunie jedynie, zamiast księcia, pana, któremu książe przekazał prawa swoje. Ale zanim to nastąpi, poważne zmiany zajdą uprzednio w samem ukształtowaniu rozpatrywanych obowiązków. A mianowicie, daniny i robocizny w okresie początkowym barbarzyństwa, a tem bardziej za dzikości, są raczej postępkami, z dobrej woli wypływającemi, i nawet jeszcze o wiele później bywają nadewszystko dowodami przywiązania, jak wśród Kuków bengalskich, którzy rodowi dynastów swoich przypisują pochodzenie boskie i spoglądają na nich z uwielbieniem przesądnem [2]); jak u Tongów, którzy wierzą, iż jak ciało otrzymuje posiłek przez usta, tak lud istnieje za sprawą księcia, „jest on bykiem, bez niego krowy nie będą rodziły“, „jest on mężem, kraj bez wodza jest jako niewiasta bez małżonka, odłam pozbawiony wodza traci podstawy bytu swego“ [3]); jak w klanach szkockich, w których „wielki mąż“ zwracał się w potrzebie do ogółu z prośbą o pomoc, a jeśli ktoś wymawiał się od ofiary, tego, jako wyrodka, klan sam z własnej woli wyrzucał ze swego łona [4]). A zatem wódz u Barongów ma prawo wymagania robocizn od mieszkańców wioski swojej, lecz uleganie tym roz-

---

ra II. J., 60). Warto tutaj zaznaczyć, iż barbarzyńcy, składając chętne daniny, srożą się przeciw podatkom pieniężnym. Przewybornego przykładu dostarczają Frankowie. Fredegonda widzi w skarbcu królewskim „łzy nędzarzy, szlochy wdów i sierot“ i żąda, ażeby spalono rejestry podatków, „te rejestry niecne“, król jej słucha, Fustel de Coulanges: l'Epoque carolingienne, 30—31. Jest to właściwie niechęć przeciw niezrozumiałym kształtom gospodarstwa towarowo-pieniężnego: podatki przekształcają się w skarb! Natomiast daniny w naturaljach idą na spożycie, w którem wielu uczestniczy.

[1]) Powers St., 172.

[2]) Dalton E. T., 45.

[3]) Junod H. A.: Life of a South African Tribe, I. 356.

[4]) Conrady A., 48.

kazom jest sprawą dobrej woli: jeśli wydaje polecenia w sposób szorstki i nadużywa uprzejmości, „poddani“ odmawiają mu posłuchu, ale skoro jest grzeczny i uczynny, naówczas otrzymuje wszystko, czegokolwiek zażąda. W okolicy zaś powiadają o nim, iż jest „na poziomie wioski swojej“ [1]). U Ababuów żąda niekiedy grotów, noży i innych przedmiotów na pokrycie wydatków swoich lub długów, ale nie rozporządza środkami przymusu, jedynie straszy plemieńców, iż nie będzie roztrząsał kłótni i ferował wyroków: jeśli jest z usposobienia swego szlachetny, chętnie dają mu to, o co prosi [2]). Wśród Basongów nie ma on prawa wyłudzania od ludności danin i upominków, ale gdy obejmuje rządy, głowa każdej rodziny śpieszy podarować mu niewolnicę i wogóle kobietę, prawdopodobnie nie tyle w charakterze żony, ile pracownicy, a kiedy goście zawitają do jego domu, posyła do wszystkich po upominki, któreby podniosły jego hojność i gościnność [3]). Przymus, stosowany w tym względzie przez księcia, przynajmniej w okresie, gdy siła zbrojna plemienia tkwi w ruszeniu pospolitem, wywołałby odmowę, a nawet szorstką odprawę [4]). Nadto, należy jeszcze o jednem pamiętać, a mianowicie iż wzajemność usług świadczonych obowiązuje i dynastę. Arcykapłan u Kruów pobiera zatem część zwierzyny upolowanej, i lud dba o to, ażeby miał wszystkiego w bród, ale ze swej strony dostojnik ten odpowiada za wszelkiego rodzaju klęski, a więc gdy powietrze nawiedzi dzielnicę, gdy gleba nie rodzi, okręty nie zawitały do

[1]) Junod H. A.: Baronga 118; u Tongów wódz, mający tam władzę większą niż wśród Barongów, pobiera daniny, ale biada mu, jeśli będzie samolubny: gdy kobiety przynoszą mu w upominku dzbany z piwem, powinien im ofiarować parę dla zaspokojenia pragnienia, a nadto poczęstować wszystkich obecnych, Junod H. A.: Life of a South Afr. Tribe, I. 381.

[2]) Halkin J., 571.

[3]) Overbergh: Basonge, 461—462, 483.

[4]) A nawet rozproszenie podwładnych, np. u Luszajów, Lewin T. II., 251; u Waregów, Delhaise, 341. Wogóle a Ba-ntów wódz powinien być ojcem, nie zaś tyranem, Junod H. A.: Life of a South Afr. Tribe, I. 382, zgodnie z rodowodami władzy książęcej, która poczęła się w senioracie rodowym. Kalifornijczycy niekiedy wyrzucają haniebnie z obozu wodzów swoich, Powers St., 246.

portu [1]). W pueblach Indjan osiadłych kacyk podejmować musi każdego, ktokolwiek przybył do wioski [2]). W klanach szkockich „wielki mąż“ pobierał liczne daniny, ale ze swego spichlerza musiał utrzymywać funkcjonarjuszów publicznych, a zatem barda, dudziarza, nawet kowala i tkacza, każdy zaś z nich miał część swoją, wyraźnie wyznaczoną przez obyczaj, np. bard brał z zarzniętego wołu lub krowy skórę, kowal łeb, dudziarz wymiona, lordowi pozostawało niewiele; dawał on w zamku swoim, który był w istocie rzeczy własnością ogółu, przytułek każdemu z klanowców, podeszłemu w leciech, jako też brał na wychowanie obowiązkowo jedno z bliźniąt (aż 16 takich dzieci chowało się jednorazowo na zamku jednego klanu), z swoich zasobów urządzał wielkie uczty publiczne [3]). Słowem wódz czerpie od gminu, ale i każdy plemieniec w potrzebie udaje się bez ogródki do niego i żąda wsparcia, a właściwie wypełnienia przez wodza jednego z jego obowiązków. U Dankolów, plemieniec powiada wprost do wodza: jestem głodny, daj mi jeść! [4]). W każdym razie istnieje wzajemność usług, a przynajmniej niejaka dążność w tym kierunku. Może jedna strona, książe, więcej bierze, niż daje, ale okoliczność ta wygórowaniem swojem nie targa równowagi. Jednak sielanka wzajemności sprzyja utrwaleniu i ustatecznieniu powinności: u Kuków bengalskich wódz pobiera corocznie od każdego plemieńca koszyk ryżu, jedno prosię i jedną kurę z każdego wywodu, ćwierć upolowanej zwierzyny i cztery dni robocizny [5]). Aż w końcu rozwój djalektyki dziejowej niweczy zwolna serdeczność dawną stosunku, każdy upominek staje się daniną, każda danina jest obowiązkiem, każda grzeczność, wyświadczona wskutek przywiązania do dynasty, pociąga za sobą nowe grzeczności, które

---

[1]) Wilson J. C., 129.

[2]) Bandelier A. F., 281.

[3]) Conrady A., 49, 15; wódz Karajów brazylijskich winien wychowywać sieroty, pozostałe zwłaszcza po wojakach, którzy polegli w boju, Ehrenreich P., 28, u Luszajów sieroty, Risley H. H., 223.

[4]) Paulitschke Ph. 1893, 253. Obowiązki takie ciążyły i na panu feodalnym: winien on był utrzymywać chorych i biednych, a jeśli tego nie wypełniał, ci otrzymywali wolność, Maurer G. L.: Hofverfassung, III. 97.

[5]) Dalton E. T., 45.

przechodzą w powinność i których nie wypełnienie pociąga grzywny. Natomiast książę oswobadza siebie od oddawania jakichkolwiek posług codziennych: istnieje po to, ażeby rządzić według upodobań swoich i interesów. Przysługują mu przywileje, ale żadne obowiązki nie ciążą na nim! Ustrój plemienny staje się ustrojem ściągania danin, a rzecz sama przybrała taki wygląd, iż w Ugogo, jeśli ktoś ociąga się z opłatą, dynasta zadaje mu takie pytanie: na czyjej ziemi siedzisz, na swojej, czy też na mojej! [1]). U Wanyamwezów „sułtan" otrzymuje corocznie z każdej chaty miarkę prosa, kukurydzy, bobów, z każdej zaś wioski krowę lub wołu, a nigdy nie zdarza się, ażeby ktoś zalegał w tej powinności swojej [2]). Książęta mongolscy umieli przewybornie wcielić w życie zasady tej więzi podatkowej: właściciel pięciu i więcej wołów lub dwudziestu owiec dawał im jedną owcę, jeśli zaś miał owiec 40, płacił dwie sztuki; zwyczaj nie pozwalał im wymagać więcej, chociażby trzody były jaknajliczniejsze, podatek ciążył więc na ubogich: nadto wybierali oni daniny nadzwyczajne z okazji wesela, pogrzebu lub dalekiej podróży: każdy dziesiątek namiotów dawał jednego konia i jednego wielbłąda, od każdych trzech krów należało się wiadro mleka, od pięciu zaś garnek kumysu; od stu owiec kobierzec wojłokowy lub nakrycie na jurtę; w końcu od trzech wielbłądów długie sznury do wiązania pakunków [3]). To starganie dawnej prostoty, wzajemności i patryarchalności stosunków i przekształcenie upominków na obowiązek jednostronny [4]) rozpoczynają się niekiedy bardzo wcześnie: już

---

[1]) Burton R. F. 1860, I. 254.

[2]) Z. f. v. R., XV. 69.

[3]) Huc T., 267—268. Maine S. H. zaznacza, iż pierwotne mocarstwa Wschodu nie zajmowały się działalnością prawodawczą, jedynie poprzestawały na pobieraniu danin („mocarstwa Attyli i Tamerlana były tyle całością organiczną, jak gromada bydła, którą pastuch pędzi", Hearn, 268). Jednak taka budowa mocarstw barbarzyńskich bynajmniej nie jest właściwością jedynie Wschodu, ale objawem powszechnym na rozpatrywanym szczeblu kultury.

[4]) Zwłaszcza że dowolność księcia sprawia, iż ciężary te obciążają plemieńców bardzo nierównomiernie: król u Diakite-Sarrakolów rozkłada je według swoich sympatji, ulubieńcy nic nie dają, natomiast inni płacą za siebie i za nich, Steinmetz S. R., 124.

w średniem barbarzyństwie powaga książąt nawet w sąsiedztwie poblizkiem bywa bardzo niejednakową, w zależności od mnóstwa czynników, zarówno tkwiących w materjalnej potędze wodza, jak i w jego przymiotach osobistych. Na arch. Fidżyjskim „ani zwyczaj, ani prawa wodzów nie wyglądają jednakowo. Zwyczaj różni się bardzo... wodzowie zaś mają tu i owdzie wielką władzę, gdzieindziej nieznaczną“ [1]). Ale oświadczywszy, iż między innemi przymioty osobiste władcy rozstrzygają o napięciu władzy książęcej, nie będziemy przecież zastanawiali się nad oddziaływaniem tego rodzaju czynników, albowiem jakkolwiek ich obecność i skuteczność są niewątpliwe, przecież rozbiór, za sprawę nieuchwytności tych wpływów, jest rzeczą bardzo niewdzięczną, Natomiast zwrócimy się do rozstrząsania innych przyczyn, bardziej przedmiotowych, które, przysparzając księciu nie tyle może powagi, ile siły, utrwalały jednocześnie i rozszerzały jego przywileje natury gospodarczej.

Zasady, na których opiera się ustrój siły zbrojnej plemienia, zajmują w liczbie tych czynników miejsce niewątpliwie poczesne [2]).

Za dzikości siłę zbrojną plemienia tworzy pospolite ruszenie, t. j. każdy mężczyzna ma oręż przy sobie i stawa każdej chwili do rozprawy wojennej. Zasada ta obowiązuje i w kopieniactwie barbarzyńskiem: ciężar pracy w polu spoczywa całkowicie na kobiecie, mężczyzna zaś poczytuje tylko

[1]) Fison L., J. A. I., X. 233. W Kalifornji władza wodza wśród niektórych plemion jest nad wyraz wątła, natomiast u Szastyków znaczna, Powers St., 246. Por. także Risley H. T., 70.

[2]) Należałoby uwzględnić jeden jeszcze czynnik: wpływy księcia, jako czarodzieja. Rzecz jednak odchyliłaby nas zbyt daleko od wątku zasadniczego pracy naszej. Poprzestaniemy jedynie na obrazku, zaczerpniętym z okresu Merowingów. „Królowie posiadali znaczną liczbę relikwji świętych, które brali zwykle ze sobą podczas podróży. Te relikwje wywierały wielki wpływ w życiu ówczesnem, zarówno podczas pokoju, jak na wojnie. Relikwje któregoś świętego były obecne podczas wymiaru sprawiedliwości i procedury, przysięgi wierności i posłuszeństwa, złożonej królowi w ich nieobecności, nie uważanoby prawdopodobnie za obowiązującą. Kaplica zajmowała dlatego miejsce poczesne w pałacu i towarzyszyła zawsze królowi“, Fustel de Coulanges: Monarchie franque, 149—150. Por., w tym względzie J. G. Frazera: Czarownik-kapłan-król, Warsz. 1911.

polowanie i rzemiosło orężne, jako zajęcia jedynie szlachetne i godziwe. Siła ta zbrojna jest zawsze na podorędziu, ażeby stanąć w obronie kobiety, pracującej w polu [1]), bądź praw całego plemienia. Ale w miarę ujarzmienia człowieka przez ziemię, kiedy mężczyzna ima się coraz częściej i coraz usilniej zajęć w polu, pospolite ruszenie orężne wchodzi w zatarg z posadami dobrobytu gospodarczego społeczności [2]). Nowy podział zajęć i obowiązków toruje sobie samorzutnie łożysko: jedni przykładają się coraz wyłączniej do rolnictwa, inni zaś do wojaczki. Takie rozpadnięcie się plemieńców na rolników i wojaków jest w pewnym okresie kultury koniecznością dziejową, ale kształty, w które ta sprawa się przyobleka, bynajmniej nie grzeszą jednolitością, I dlatego ukazują się ustroje bardzo różnorodne obowiązku orężnego, choć wszystkie w wyniku swoim ostatecznym zwrócą się przeciw istotnemu żywicielowi społeczności, wolnemu dotychczas kmieciowi.

Jedna z tych dróg, przez różne ogniwa pośrednie, prowadzi do stworzenia siły zbrojnej z pospolitego ruszenia, a więc z pośród kmieci: wojacy siedzą na swojej ziemi, z której niby czerpią środki swojego utrzymania, ale właściwie żyją z oręża i orężem.

U Swewów tysiąc mężczyzn wychodziło corocznie z każdej dzielnicy na wyprawy wojenne, inni, pozostający w domu, trudnili się pracą wytwórczą na utrzymanie zarówno własne, jak i wojaków; w roku następnym pracownicy zeszłoroczni doświadczali szczęścia orężnego, wojacy zaś imali się pracy w polu [3]).

---

[1]) Na arch. Admiralicji, mąż uzbrojony towarzyszy żonie, gdy ta pracuje w polu lub udaje się na targ, Thilenius G., I. 132.

[2]) Pospolite ruszenie obowiązywało w monarchji frankońskiej: każdy był obowiązany iść na wyprawę wojenną, biorąc nietylko własny oręż, ale i strawę (trzechmiesięczną, jeśli chodziło o dalszą wyprawę). Ale już ci, którzy mieli mniej od dwóch mansów ziemi, są częściowo zwolnieni, później podniesiono tę granicę do czteru mansów. Powinność orężna całym ciężarem swoim spoczywała na ludzie i go rujnowała: niektórzy zrzekają się wolności i nawet własności, ażeby zwolnić slę od tego uciążliwego obowiązku, Fustel de Coulanges: Epoque carolingienne, 315—317, 518, 524.

[3]) Cezar: de bello gallico, IV. 1. U ludów brazylijskich oglądamy bodaj pierwsze ogniwo tego rodzaju: kiedy zamierzano dokonać

A zatem podział pracy istnieje, lecz nie stworzył jeszcze warstw odrębnych, każdy bowiem kolejno, w odstępie rocznym, spełnia obowiązek zbrojny i przykłada się do roli. Natomiast u Chattów, są za czasów Tacyta wojacy, poświęcający się stale powinności orężnej: pierwsi szli w bój i zajmowali stanowiska najniebezpieczniejsze,—okoliczność, świadcząca, że, prócz tego zastępu junaków, i pospolite ruszenie istniało prawdopodobnie. Junacy ci „nie mieli ani domów ani chat i niczem innem się nie zajmowali. A dokądkolwiek przybyli, podejmowano ich: trwonili cudze mienie, własnem pogardzali, aż póki wiek podeszły nie czynił ich nieudolnymi do popisywania się dawnem męztwem“ [1]). Starożytność klasyczna pozostawiła jeszcze inny tego kalibru obrazek. Koloniści, którzy osiedli byli na wyspach Liparyjskich, doznawali wielu krzywd ze strony korsarzy tyrreńskich, aż w końcu zbudowali flotę, uzbroili okręty i podzielili się na dwa odłamy: jeden uprawiał grunta, które znajdowały się w pospólności niepodzielonej, drugi zaś podjął się obrony kraju. Wszyscy obiadowali razem, aż póki nie podzielili ziemi, najpierw na w. Liparze, później na innych, na przeciąg lat dwudziestu, poczem miotaniem losów dokonali nowego jej rozposażenia [2]). / Odnajdujemy wzory pokrewne i wśród barbarzyńców chwili obecnej. A zatem u Krików istniały osady „białe“, czyli trudniące się zajęciami pokojowemi, i „czerwone“, orężne, w których tylko wojacy siedzieli i które przez urządzanie częstych wypraw pielęgnowały ducha wojennego w plemieniu [3]). Na arch. Fidżyjskim niektóre wioski noszą nazwę m b a t i, t. j. zęby. Siedzą tam wojacy, ludzie wolni, trudniący się uprawą własnych gruniów, ale nadewszystko po-

dalekiej wyprawy wojennej, naówczas wspólnie uprawiano pola, z których ziemiopłody, zwłaszcza zaś mąka, dobyta z manioku, szły na utrzymanie wojska, Martius 1832, 23—24, z takich pól i tłok obowiązkowych powstały prawdopodobnie azteckie m i l c h i m a l l i (ziemie wojny, tarczy), istniejące w każdej gminie a obrócone na potrzeby wojenne, Z. f. v. R., XI., 68. W Peruwji wojacy w wioskach mieli grunta, które uprawiali podczas pokoju, w czasie wojny robiła to ludność, nie powołana do boju, Cunow H., 79.

[1]) Germania, XXXI. 2.

[2]) Diodor Siculus, V. 9.

[3]) Gatschett A. S., I. 121—122, 158.

święcający się rzemiosłu orężnemu. Rodacy poważają ich niezmiernie, wynagradzają za posługę wojskową i wyprawiają im uczty uroczyste [1]). Mniejsza o sposoby, według których warstwa wojacka wyodrębnia się z pośród gminu plemiennego. Rzecz ważniejsza, iż, utrwaliwszy się, usiłuje rej wodzić w plemieniu i zaczyna wymagać dla siebie nie tylko poważania, ale i posłuszeństwa. Sedibowie, t. j. wojacy, wykazują u Kruów chciwość niepomierną i wielkim ciężarem kładą się na lud, który winien ich sowicie wynagradzać za wyświadczoną posługę orężną. Wojacy z „zębów“ fidzyjskich jęli nawet uprawiać w plemieniu własną politykę, uwzględniającą tylko ich interesy, bez względu na potrzeby całej społeczności [2]). Widzieliśmy, iż plemię poważa swoje „zęby“ i wynagradza je, ale zdarza się, iż wojacy sprzymierzają się z plemionami ościennemi przeciw własnemu, są raczej zaciężnikami niż obywatelami, wodzowie zaś uważają ich za „swoich ludzi“, na których mogą liczyć w walce przeciw ludowi [3]). I Mukan dzamba (synowie słonia) kimbundzcy zachowują się nie lepiej: oddani całkowicie dynaście, są raczej klęską ojczyzny aniżeli jej szańcem [4]). W każdym razie te zęby, czerwone osady, dzieci słonia sprzymierzają się zazwyczaj z dynastą przeciw ludowi. Działają w tym kierunku liczne pobudki: rolnicy są w ogóle usposobienia pokojowego i nie kwapią się do oręża, tymczasem uprawa gruntów w wioskach-zębach nie odznacza się starannością, wojacy nawet lekceważą pracę w polu [5]) i szukają zarobku w plądrowaniu i grabieży. Dynasta ambitny, zaborczy, zachowaniem się swojem odpowiada bardziej łaknieniom i przyzwyczajeniom tej warstwy wojennej. Ale wojacy trzymają z nim póty, dopóki książę nie uszczupla ich przywilejów: z natury rzeczy są wyznawcami zasad, właściwych ustrojowi rzpltej szlacheckiej. I dlatego władza książęca zastępuje te żywioły niesforne, tkwiące początkami swemi w po-

---

[1]) Fison L., J. A. I., X. 342.

[2]) Wilson J. L., 130.

[3]) Fison L., J. A. I., X. 130.

[4]) Magyar L., 289. Dzieci słonia tworzą w pospolitem ruszeniu odłam odrębny, jak junacy wśród Chattów.

[5]) Np. na N. Kaledonji, Thiercelin, I. 303.

spolitem ruszeniu, siedzące na ziemi własnej i opromienione tradycjami dawnych swobód, przez gromadę posłuszniejszą, istniejącą tylko za sprawą hojności dynastów.

Tem urządzeniem jest drużyna.

Pomyślne a częste wyprawy wojenne sprzyjają powstaniu dokoła księcia takiego statecznego pocztu orężnego, a sprzyjają dlatego, że mnożą dostatek jego i zamożność, tę dźwignię najprzedniejszą powagi książęcej w ogóle, drużyny zaś w szczególności. Mówiąc o pasterzach, uwydatniliśmy tę okoliczność, a podane tam przykłady uzupełnimy jeszcze paru innemi. Wśród Eskimów labradorskich starsi wiekiem lub zamożniejsi cieszą się powagą w swojej osadzie. Tylko zamożniejsi miewają umiak, t. j. łódź wielką, pozwalającą na udanie się natychmiastowe do każdej zatoki, obiecującej połów obfitszy, ubożsi zaś towarzyszą im w charakterze pomocników i poprzestają na tem, co gospodarz łodzi raczy im ofiarować [1]). Nawet wśród stepowców Ameryki północnej, którzy tak poważają dzielność osobistą, zamożność jest przecież czynnikiem wpływowym, gdy chodzi o przysporzenie wodzowi powagi. U Czarnonogich, jednego z ludów najbardziej wojowniczych, najodważniejszy plemieniec, opromieniony jaknajwiększą sławą wojenną, jeśli nie odznaczał się hojnością, nigdy nie mógł spodziewać się, iż obiorą go na wodza, i dlatego wódz nigdy nie opływał w nadmiernym dostatku, bo co otrzymał jedną ręką, rozdawał drugą [2]). Wśród barbarzyńców-kopieniaków wpływ ów zamożności występuje z większą jeszcze mocą. Na N. Brytanji, jedynie pieniądze (muszle) robią kogoś wodzem: młodzież pożycza odeń funduszów na kupno żony i wejście do klubu, a dopóki taki

[1]) Turner L. M., 105—106; por. Bogoraz W. G., 121, jak gromada zbiera się na uczty i igrzyska koło bogatego Czukcza. U Hupów wodzem bywa najzamożniejszy, inni są mu posłuszni, bo w potrzebie dostają odeń środki utrzymania; władza przechodzi dziedzicznie, jeśli majątek dostaje się synowi, ale każdy, kto obrotnością swoją pozyskał większe mienie, mógł wyciągnąć rękę po to dostojeństwo, Goddard P. E., 58.

[2]) Grinnell G. B. 1892, 219. Wśród Omahów wodzem został ten, kto wydawał uczty i zapraszał uboższych plemieńców, a zwłaszcza osoby, z któremi nie pozostawał w pokrewieństwie, Owen-Dorsey J., 357; por. także Niblack A. P., 250—251.

dłużnik nie zwróci pożyczki, póty pozostaje lennikiem wodza, wypełnia jego polecenia, uprawia jego ziemię, wiosłuje w jego łodzi i walczy przy jego boku [1]). Zamożność seniora rodowego lub wodza wojennego sprawia, iż młodzież męska, żądna przygód i dorobku, a nawet mężczyźni żonaci skupiają się dokoła niego, posłuszni mu i ulegli. Nawet ta okoliczność, iż wódz miewa większą liczbę żon, a z niemi liczniejsze powinowactwa, nadaje mu w otoczeniu jego codziennem wpływy rozległe, i to na tak nizkim szczeblu więzi społecznej, jak wśród Australczyków. „Mężczyzna, który przywłaszczył był sobie nazwę wodza, grzeszył często chełpliwością, zwłaszcza gdy posiadał licznych braci i kuzynów, żony zaś jego licznych krewniaków, którzyby go wsparli; ci, którzy stale trzymali się jego osoby, rzadko potrzebowali udawać się na polowanie zbyt daleko od głównego obozu, gdyż ten zawsze leżał w okolicy, dostatnio uposażonej w zwierzynę, i często w pobliżu zlewu dwóch potoków, gdzie połów ryb był najobfitszy. Ci ludzie z głównego obozu nielubili innych plemieńców“ [2]). Rozumiejąc tę doniosłość gromady osób, związanych z ich osobą, zamożni plemieńcy wśród Patwinów kalifornijskich kupują sobie „krewniaków“ i „powinowatych“ [3]). Jest tu okres, kiedy powaga wodza pozostaje w związku z liczebnością jego rodu lub rodziny. A ponieważ na niższych szczeblach kultury mienie ruchome jest bardzo szczupłe, przeto wódz zaskarbia łaski plemieńców, ofiarowując im to, co zazwyczaj posiada w nadmiarze: wdzięki żon swoich. Takie postępowanie jest bodaj zasadą wśród Australczyków [4]). Ale dotrwało i na szczeblach kultury znacznie wyższych. Np. u górali kafryjskich, wódz użycza niższego rzędu żon swoich wyrostkom lub nawet podarowywa całkowi-

---

[1]) Rickard R. H., Proc. Roy. Vict. 1891, III. 52; co do kupna żon, por. Powell W., 86. Na N. Hebrydach starczy, ażeby ktoś, mający sporo wieprzów, zrobił upominki sąsiadom, a już ci towarzyszą mu, gdy osiada w innej okolicy, i oddają się pod jego władzę, Hagen i Pineau, Rev. d'ethn., VI. 335.

[2]) S. A. A. J. 1897, № 3. 13; por. Howitt A. W., J. A. I., XX. 65—66 (wpływy wodza zależą od obfitości krewniaków).

[3]) Powers St., 221.

[4]) Howitt A. W. 1904, 266.

cie, ale dzieci należą do małżonka prawowitego, t. j. do wodza; zdarza się niekiedy, iż wódz dostarcza młodzieńcowi środków na kupno żony, ale mąż musi dzielić z wodzem swoje prawa małżonka [1]).

Wiązanka faktów przytoczonych świadczy, iż zamożność wodza odgrywa rolę poczesną w rozwoju potęgi książęcej. Albowiem majątek daje mu środki otoczenia się pocztem ludzi, całkowicie mu oddanych. Jak każda gromada, wdrożona w tory sforności i posłuszna jednej woli, drużyna odznacza się sprawnością w swojem działaniu i z obowiązku orężnego wywiązuje się snadniej niż ciężkie pospolite ruszenie lub nawet różne zęby i osady czerwone, które bądźcobądź są odnogami takiego pogotowia i zachowały wiele jego przywar [2]). Poczty takie ukazują się już wśród myśliwców [3]), ale rozwijają się na dobre w okresie pasterskiego lub osiadłego trybu życia, i dopiero naówczas stają się urządzeniem trwałem, nie zaś objawem czasowym i przypadkowym. Podążające zróżnicowanie społeczności sprzyja zamiarom dynasty, gdyż ubożsi śpieszą do niego, ażeby znaleźć u dworu środki utrzymania i zaskarbić sobie łaski. Drużyna niekiedy bywa pospolitą zbieraniną wykolejeńców i łazęgów, którzy spodziewają się, pod osłoną powagi książęcej, bezpieczeństwa i bezkarności — tem gorzej dla społeczności, ale nie dla dynasty! [4]). W Kimbundzie do pocztu „dzieci słonia“ garną się wszelacy zbiegowie, którzy czyhają jedynie na niepokój i grabieże, nie otrzymują nawet

---

[1]) Theal G. C.: History of South Africa, III. 292.

[2]) Wodzowie usiłują bardzo wcześnie rozciągnąć także władzę swoją nad posiadaniem oręża. W jednem z plemion australskich wódz przywłaszcza topór kamienny, rzecz rzadką a cenną, i odnajmuje go plemieńcom, Dawson J. 1881, 24; u Monbuttów (w Afryce) płatnerzy, będący funkcjonarjuszami plemiennymi, wyrabiają oręż, który pozostaje własnością wodzów, Burrow G., 41—42, 73. Przy okazji warto zaznaczyć, iż w stolicy państwa Azteków, nikomu, krom łowców i posterunków, nie wolno było nosić oręża, Z. f. v. R., XI. 102.

[3]) Istnieją tu i owdzie u Australczyków, Dawson J. 1881. U Pawnijów młodzież, w charakterze giermków, a zarazem pachołków, czepia się rodzin wpływowszych: siodła konie, roznieca ogień, udaje się w poselstwie, Grinnell G. B. 1893, 261—262.

[4]) Książęta czerkiescy tworzyli nawet szajki zbójów, których

żołdu ani przyodziewku, ale umieją to sobie powetować, łupiąc bezkarnie podczas wojen [1]). Niekiedy drużyna, urastająca do rozmiarów armji, składa się z niewolników. Tak rzeczy się mają w Adamaua: niewolnicy królewscy tworzą wojsko, będące tarczą dynasty przeciw własnym jego poddanym, niewolnik jest także, z zasady, wodzem najwyższym, król zaś dopiero w ostateczności odwoływa się do pospolitego ruszenia lenników swoich [2]). Swiadectwo bodaj najwymowniejsze o tem, z jakich żywiołów drużyna się składa, dają roty przysięgi, wygłaszane w Średniowieczu wczesnem przez lenników. „Jako o tem wszyscy wiedzą, iż niemam z czego żyć ani przyodziać się, przeto błagam twojej łaski, i taką jest moja wola, ażebym oddał się pod twoją rękę i tobie się polecił, ty zaś wspierałbyś mnie i pomagałbyś ubiorem i wiktem. Ze swej strony zobowiązuję się aż do końca dni żywota swego służyć tobie jako człowiek wolny, być tobie posłusznym i nigdy nie usuwać się z pod twojej władzy, ale zawsze pozostawać pod twoją dłonią opiekuńczą“ [3])! I to samo mogliby powtórzyć o sobie junacy, którzy garną się dokoła dynastów afrykańskich! Ciągną do księcia, który zaopatruje ich w żony, prowadzi na wyprawy i po łupy wojenne, obsypuje upominkami [4]). A tak dzieje się nie tylko w Afryce, gdyż dostrzegamy to samo w kraju naszym własnym. Podróżnik arabski pozostawił o Mieszku I wiadomość, iż ten książę miał trzy tysiące jeźdźców, którzy odeń otrzymują ubiór, konie i oręż, wogóle wszystko, czegokolwiek potrzebują; gdy dziecko przyjdzie na świat któremuś z nich, ten dostaje żołd dodatkowy, a jeśli będzie to syn i wy-

---

członkowie przybywali zamaskowani na zbory i posługiwali się osobliwym żargonem, Kowalewskij M. 1890, I. 41.

[1]) Magyar L., 279.

[2]) Passarge S. 1895, 493.

[3]) Słoworód wyrazów l o r d, l a d y wskazuje na takie same stosunki: wyraz l o r d powstał z anglo-saskiego h l a f o r d, l a d y z h l a r f e l i g e (h l a f—chleb) — panem był ten kto dawał „chleb“, wikt, Peisker J. 1905, 84.

[4]) U Wasagów drużynnicy wszystko zawdzięczają księciu, który rozdziela pomiędzy nich branki i bydło, Johnston H. H. 1886, 437; to samo u Wadżaggów, Z. f. v. R., XV. 69.

rośnie, Mieszko kupuje dla niego żonę [1]). A „dzielny gość, który zalecił się był z rycerstwa, nie za żołdaka, lecz jakby za syna własnego był miany“ przez Bolka Chrobrego. Kiedy ten książe zasłyszał o którymś z nich, że mu się nie wiedzie w koniach lub w czem innem, obsypując go we wszystko do nieskończoności, mawiał: gdybym mocen był tego dzielnego wojaka od śmierci tak bogactwem mojem wyzwolić, jak mocen jestem niedolę jego i ubóstwo dostatkiem moim pokonać, samą takową śmierć obładowałbym złotem, bylem tylko kwiat ten odwagi rycerskiej zdołał uchować [2]). Wogóle dynaści pierwotni są świadomi tego, iż drużyna jest źródłem ich powagi i potęgi. Ich samowola, aż do ostateczności pozbawiona wszelkiego kiełzna, korzy się przed swawolą pocztu orężnego i wyzbywa się swojej łapczywości. Dynaści kafryjscy są żądni bydła i dostatków. Jednak gdy ktoś wypowiedział im posłuszeństwo i cała osada stanęła po stronie śmiałka, książe oddaje wioskę taką na „pożarcie“. Zbrojny oddział skrada się ku niej i zabiera bydło, w razie zaś oporu „pożera“ i mieszkańców, t. j. morduje ich, łup idzie prawie wyłącznie na rzecz uczestników wyprawy [3]). Drużyna wszędzie broi bezkarnie i dopuszcza się gwałtów. Na arch. Tahiti, kiedy zabrakło było środków spożywczych w otoczeniu dynasty, część świty jego udawała się do chaty pierwszego pod ręką kmiecia, zabierała wieprze, niszczyła plantacje, w ogóle zachowywała się, jak gromada opryszków; a kiedy przybywała z księciem do któregoś okręgu, pozostawiała go w stanie doszczętnego zniszczenia i zubożenia [4]). A nadewszystko, ponieważ własny interes powściąga dynastów od plądrowania w swoim kraju, drużyna zmusza go do wypraw wojennych przeciw sąsiadom. Czasy Merowingów dostarczają świadectwa wymownego. W r. 531 Frankowie, wierni Teoderykowi, powiadają do niego: bracia twoi poprowadzili wojaków swoich przeciw Burgundji, jeśli ty nie uczynisz tego, opuścimy ciebie i pójdziemy do twoich braci; król przyrzeka im wyprawę

---

[1]) Abraham, syn Jakóba.

[2]) Kronika Gallusa (w przekładzie Z. Komarnickiego), 59.

[3]) Mac Lean, 73—74.

[4]) Ellis W., III. 129, 130.

do Owernji, gdzie obłowią się hojnie złotem, bydłem, materjami i niewolnikami. A kiedy Klotarjusz w r. 556 godził się na pokój z Sasami, Frankowie doprowadzeni do pasji tem, że łup wymyka się im z rąk, rzucili się na króla, rozdarli namiot jego, obsypali go złorzeczeniami i nawet grozili zamordowaniem [1])... Ale drużynie wszystko wolno! Jest bowiem źródłem potęgi książęcej [2]).

Tradycje powagi ojcowskiej, którą seniorowie rodów są otoczeni, większa zamożność, a w ostateczności większa liczba żon, które harują nad zaopatrzeniem męża w dobrą śpiżarnię, a których wdzięki służą niekiedy jako wynagrodzenie, pociągające uboższych plemieńców, wpływy księcia, jako władcy środków czarodziejskich i arcykapłana, w końcu drużyna, oto czynniki, które już w okresie barbarzyństwa nadają tu i ówdzie wodzom władzę rozległą. Na arch. Samoa umieli dopiąć tego, że niektóre wioski zaopatrywały ich kolejno w mięso ludzkie [3]). Prawa książąt są zwłaszcza wielkie w stosunku do kobiet. U Kafrów wódz i mężczyźni z jego otoczenia porywali dziewczęta. Był to zwyczaj ustalony, mający nawet własną nazwę: u p u n d h l o [4]). W Loango król, gdy któraś dziewczyna wpadła mu w oko, kładł jej na nogę obrączkę z kości słoniowej, nikt nie mógł jej poślubić, a kiedy dorosła, udawała się do jego sadyby, w ogóle król mógł każdemu zabrać jego żonę, a gdy przybywał dokądkolwiek, żądał dziewcząt, któreby dzieliły z nim łoże [5]). W ogóle książę wyzyskuje każdą okazję, ażeby pomnożyć swoje dochody i powiększyć powagę, a więc dumę rodowców swoich, stanowisko swoje najwyższej instancji sądowej, wpływy swoje jako kapłana [6]). Podróże jego po kraju

---

[1]) Gregorius Turonensis: Historia Francorum, pod odpowiedniemi datami.

[2]) Por., Maurer K., I, cz. I. 215, jak drużyna jest źródłem potęgi monarszej (168—213 wogóle o drużynie). Za zamordowanie drużynnika prócz zwykłej płacono jeszcze grzywnę dodatkową, ib., 170.

[3]) Krämer A., I. 477.

[4]) Mac Lean, 126.

[5]) Bastian A.: Loango, I. 197—199.

[6]) Okres feodalny, ktory jedynie utrwala zwyczaje pierwotne, dostarcza w tej mierze wzorków ciekawych. W Alzacji pan częstował włościan bezpłatnie winem, a nawet zmuszał do upicia się,

są jedną ucztą nieustającą, a właściwie orgją, której koszta lud ponosi [1]). A co ważniejsza, w tym rozwoju władzy książęcej gwałt odgrywa rolę drugorzędną, plemię wdraża się w tory posłuszeństwa i uległości nadewszystko za sprawą zasad, które wszyscy wyznają: działa djalektyka samorzutna życia, wysnuwająca wciąż dalsze konsekwencje z założeń, powszechnie przyjętych. Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia jednego z takich założeń.

II

Prawa starszeństwa. Rodowody i linja pierworodna. Szlachectwo krwi i różne jego stopnie. Dynaści jako wcielenie zasady pierworodztwa.

Drużyna jest źródłem potęgi dynastów u schyłku barbarzyństwa, ale powaga władzy książęcej czerpie moc swoją nadewszystko z tego głębokiego poważania, którem naówczas cieszy się zasada „dobrego urodzenia“.

Przeżytki tych poglądów tułają się jeszcze dzisiaj pomiędzy nami. Zamążpójście młodszej siostry przed starszą uchodziło wśród włościan naszych przed laty kilkunastu za rzecz bardzo niewłaściwą, a nawet zdrożną. A ten przesąd u ludu wogeskiego wydał z siebie konsekwencje odpowiednie: jeśli siostra młodsza wstępuje w związek małżeński przed starszemi, winna każdej z nich złożyć w upominku białej sierści kozę. Wprawdzie koza jest z papieru albo z drzewa, lecz nie wolno wątpić o tem, że ów wizerunek zastąpił rzeczywistą kozę, ongi istotnie ofiarowywaną, jak to bywa w zwyczaju u niektórych

---

a kiedy pijani pobili się, okładał grzywnami, które zabierał. Chodziło o powiększenie dochodów, płynących z wymiaru sprawiedliwości. Maurer G. L.: Hofverfassung, II. 65.

[1]) Okres poddaństwa nie przeniewierzał się i tym tradycjom: w Niemczech dokądkolwiek pan przybył, poddani winni byli dbać o to, ażeby miał wszystko, czego zapotrzebuje, byli zobowiązani w nocy nawet do radzenia sobie z żabami, aby te rzechotaniem swojem nie przeszkadzały spać panu, oraz do pląsów obowiązkowych, od których gdy się uchylali, płacili grzywny, Maurer G. L.: Hofverfassung, II. 263, 306.

barbarzyńców [1]). Obawa, iż młodsza swojem zamążpójściem wcześniejszem zagradza przyszłość siostry starszej, sprawiła, iż Labon, zamiast przyrzeczonej Jakóbowi młodszej swojej córki, przyprowadził starszą: „nie jest w zwyczaju u nas, aby miano wydawać za mąż młodszą przed starszą“ [2]). Zakaz ten, dotyczący zarówno dziewcząt, jak też młodzieży męskiej, posiada u wielu ludów brzmienie bardzo stanowcze. A zatem nie tylko nie oddają za mąż młodszej córki przed starszą, ale i brat młodszy nie może poślubić dziewczyny, dopóki starszy się nie ożenił [3]). Ale te przywileje starszego brata lub starszej siostry są tylko jednem z zastosowań zasady rozleglejszej. Opowieść Blandass-Orangów podaje, że dwaj bracia przepływali rzekę na kłodzie, starszy według zwyczaju był z przodu [4]). W dawnym Meksyku jeśli bracia i siostry pili pospołu, a młodszy zbliżył się do napoju przed starszym, ten wołał: nie pij przedemną, bo nie urośniesz [5])! I znowu te przesądy wypływają ze zwyczaju jeszcze ogólniejszego, a mianowicie tej czci, która należy się osobie, starszej wiekiem: Kanzanin,

---

[1]) Sauvé L. F., 98; u Waszambalów młodszy brat ofiaruje starszemu kozę, gdy żeni się przed nim, Steinmetz S. R., 228, jak również u Wadżaggów, Merker M. 1902, 4.

[2]) Genesis, XXIX, 26.

[3]) U Radżputów wolno poślubić dwie siostry, ale jeśli ktoś pojął za żonę wprzódy młodszą, naówczas traci prawo poślubienia starszej, Risley H. H., 81, a ta sama zasada obowiązuje u Meithijów, Hodson T. C., 76; na wyspach w cieśninie Torres starsza pierwsza wychodzi za mąż, możliwie za najstarszego brata w rodzinie, Rep. Torres Straits, 91; u Kafrów starszy brat nie może się żenić przed młodszym, Dudley Kidd 1904, 211, Dugmore u Mac Leana, 45. Zakaz dotyczy zarówno braci i sióstr na w. Nissan (arch. Bismarka), Steinmetz S. R., 407; w Atjeh, Jacobs J., I. 73; u Banaków, Steinmetz S. R., 35: zakaz tylko względem sióstr, Steinmetz S. R., 189 (Waganda), Rosenberg: Malay. Arch., 155 (Malezja), Riedel J. G. F., Z. f. E., XVII. 76, Gray: China, I. 190, Kohler J., 186, Rep. Torres Straits, 91; młodsza wychodzi za mąż przed starszą, ale o ile da się, unikają tego, Steinmetz S. R., 70 (Sansanding), 331 (Ondonga). Niema tego zakazu: Steinmetz S. R., 106 (Diakite-Sarrakolowie), 228 (Waszambala), 287 (Wapokomo), 319 (Hotentoci).

[4]) Vaughan Stevens H., 84.

[5]) J. A. F. 1897, 273.

Osażanin i wogóle Indjanin szczepu dakockiego, wchodząc do chaty, pozdrawia wszystkich kolejno według wieku, od najstarszego do najmłodszego [1]). Z innem zastosowaniem tej zasady mieliśmy już do czynienia: Kirgizi według starszeństwa rozposażają stogi siana i inne pożytki [2]).

Prawa, przysługujące synowi pierworodnemu, nabierają, w oświetleniu powyższem, większej wypukłości, i niewątpliwie Jakób, kupując od Ezawa prawo pierworództwa, był dobrze świadom pobudek swoich. Nawet przesąd uświęca przywileje syna pierworodnego, obdarzając go przymiotami, których odmawia młodszemu rodzeństwu. Pierwszy syn, według ludu w Winnickiem, ma zdolność wypatrzenia tego, co robią wiedźmy [3]), w Chełmskiem zaś dziecko pierworodne odczynia uroki [4]). Taka moc wyższa przysługuje nawet psom: jarczuki, t. j. psy pierworodne, węszą ciotę i odpędzają siły nieczyste, rany zaś, przez nie zadane, goją się trudniej. Jarczuka przewyższa swoją sprawnością przeciw wszelkiemu złemu pies pierworodny, zrodzony przez sukę tak samo pierworodną: podoła on nie tylko wilkowi, ale i niedźwiedziowi, dlatego wiedźmy i złe duchy, z obawy przed nim, czatują, ażeby mu kark skręcić [5]). Tembardziej barbarzyńca będzie poważał synów pierworodnych. W Chinach bracia młodsi winni najstarszemu cześć i posłuszeństwo [6]). Potomek czyjś, pochodzący od dalekiego protoplasty poprzez pierworodnych, jest istotą godniejszą i przedniejszą, mającą większe prawa niż inni potomkowie tego praojca. Ale uwzględnianie rodowodów poprzez mężczyzn w ciągu wielu pokoleń ukazuje się dopiero u ludów, które wzięły rozbrat z zasadą macierzystą i rządzą się według prawa ojcowskiego [7]).

---

[1]) Hunter J. D., 279.

[2]) M. K. Z., V. 71.

[3]) Czubinskij, I. 303.

[4]) Wisła, X. 345, 348; dlatego, przy oborywaniu wsi, występują synowie najstarszy i najmłodszy, Ciszewski St.: Ognisko, 61. Warto zaznaczyć, iż Baronżanka nosi syna pierworodnego w worku ze skóry szarej antylopy, inne dzieci nie mają tego prawa, Junod H. A.: Baronga, 19.

[5]) Czubinskij, I. 53 (w pow. Lityńskim i Łuckim).

[6]) Z. f. v. R., VI. 382.

[7]) A nadto zwyczaj h l o n i p a (niewymawiania imienia niebo-

Ustrój macierzysty nie zna spadku po mieczu, godności przechodzą na siostrzeńców zmarłego, — warunki, nie sprzyjające wyodrębnieniu się linji pierworodnej w rodzie jakimkolwiek. Dopiero wówczas, gdy ukażą się rody, oparte na zasadzie patronymicznej, linja pierworodna utrwala się, dając początek odnodze dynastów. Rodowody nabierają znaczenia, i plemieńcy przechowują je troskliwie w pamięci swojej [1]). Nawet pospolici plemieńcy, a tembardziej rodziny książęce zdołają w Polynezji, a więc na N. Zelandji, na arch. Tongańskim i Samoańskim wymienić kilkunastu przodków. Colenso przytacza genealogje nowozelandzkie, zawierające po 25 — 48 pokoleń: o jednym rodzie, wyprowadzającym siebie od niejakiego Uenuku, oświadcza, iż pielęgnuje drzewo rodowodowe, sięgające 25—28 pokoleń a ułożone dla wielu rodzin, które rozgałęziły się od tego protoplasty, tradycja ustna zachowała nawet nazwy głównych żon różnych przodków [2]). Panujące w Ameryce prawo macierzyste nie sprzyjało wysnuwaniu rodowodów, swoją drogą te istnieją tam, gdzie prawo ojcowskie obowiązywało. Jukatańczycy zatem, pomimo iż prawo macierzyste nie wygasło było u nich doszczętnie, wiele trzymali o swojem pochodzeniu i dopytywali się o swoje rodowody kapłanów, którzy pielęgnowali tę naukę [3]), a wśród Indjan, siedzących nad dolnym biegiem rz. Frazera, wodzowie mogą wyszczególnić około ośmiu pokoleń przodków swoich [4]). W Afryce murzyńskiej rzecz jest nieco zaniedba-

szczyków) musi wyjść z użycia. U Bahimów np. z powodu obawy wymieniania imion osób zmarłych niepodobna zasięgnąć wiadomości o rodowodach domu panującego, nawet wyrazy pospolite, przypominające to imię, znikają z mowy, Cunnigham J. F., 14.

[1]) Rodowody takie istnieją u Buszmenów: Bleek, 19, zaznacza, iż pamiętają o 4—5 pokoleniach, ale nic nie mówi, o ile jest to zwyczaj powszechny. Koranowie sięgają pamięcią swoją także pięciu pokoleń, Stow G. W., 282.

[2]) Colenso, Trans. N. Zea. I., XIV. 33. „Nikt nie zdoła przewyższyć tubylców w napięciu dumy ze swego pochodzenia. Niewiele robią sobie z wodza, który nie może wyliczyć 20 — 30 pokoleń... uczą troskliwie dzieci swoje imion przodków“, Taylor R. 1855, 155. Co do rodowodów wodzów samoańskich, por. Bülow: d. Stammbaum d. Könige v. Samoa (I. A. E., t. XI).

[3]) Diego da Landa 135—136.

[4]) Boas Fr. w Rep. Brit. Ass. Sci. 1894, 456. Tutaj możnaby

na [1]). W każdym razie nawet pospolity Baronżanin pamięta imiona 5—6 pokoleń przodków swoich, rody zaś dynastów kafryjskich, wyprowadzające siebie z tego samego pnia, kilkunastu, a tradycje te wśród ludów czuańskich wplotły się nawet w zwyczaje etykiety pomiędzy plemionami [2]). Kirgizi wyszukują pokrewieństwa aż do czterdziestego stopnia: wyrodkiem jest ten, kto nie umie wyszczególnić siedmiu pokoleń swoich, i dlatego spotykając się z kimś po raz pierwszy, stepowiec dopytuje się go o taki poczet praojców, nawet dziecko podoła ich wyliczeniu. A zasada ta pierworodztwa ogarnia nawet stosunki wzajemne pomiędzy różnemi odłamami Kirgizów, ród najpośledniejszy Wielkiej Hordy ma pierwszeństwo do miejsca poczesnego przed przedniemi rodami Średniej, tak samo jak rody Średniej Hordy przed rodami Małej: podczas uczt dowia-

---

wogóle wskazać słupy rodowodowe przed domostwami Indjan z wybrzeża Pacyfiku w części północnej, i to pomimo obowiązującego zazwyczaj prawa macierzystego, u Kwakiutlów tylko jeden rodowiec wciela w sobie przodka, jego honory i stanowisko, liczba „szlachty“ jest więc ograniczona, a choć równi nawzajem, przecież rangi idą po sobie według rang przodków ich dalekich, Boas Fr.: Kwakiutl, 338—339.

[1]) Np. Mayombowie nie zaprzątają sobie głowy tą sprawą, Overbergh: Mayombe, 267. Bahimom staje na przeszkodzie zwyczaj h l o n i p a, Cunningham J. F., 14: Waregowie lekceważą tę rzecz i pamiętają zaledwie 4—5 pokoleń, Delhaise: Warega, 193.

[2]) Junod H. A.: Baronga 86, 124, 148; Mac Lean, 10; Kropf A. (tablica genealogiczna). Od trzech synów tego samego protoplasty wyprowadzają siebie trzy plemiona czuańskie: uchodzi za zniewagę, jeśli plemiona, pochodzące od młodszych synów, jedzą nowalje przed plemieniem, wyprowadzającem się od najstarszego brata, a jeśli pospolity plemieniec z tego przedniego plemienia znajdzie się na uroczystości, zajmuje miejsce poczesne, nawet przed dostojnikami z pośród pozostałych plemion, Stow G. W., 520—521, por. także 545; wodzowie jednego z tych plemion wymieniają 11 pokoleń przodków, ib., 437. Sonninkowie i Jołofowie są dumni ze swego pochodzenia i przy zawieraniu znajomości dopytują się o nie (Post H. A.: Afr. Jur., I. 36, przytacza te i inne fakty); Steinmetz S. R., 63, 95, 186 (Sudan). Drzewa rodowodowe wodzów u Monbuttów sięgają do dziesiątego pokolenia, Overbergh: Mangbettu, 347—348; Mtesa zaś, król Ugandy, pretendował na wyciąganie rodowodów domu swego przez 30—40 panowań, Wilson i Felkin, I. 197. Por. tablice genealogiczne Bagandów, Roscoe J.: the Baganda, Lond. 1911, 173—185.

dują się stale, czy niema kogoś z rodu Dzalalra, pierwszego w Wielkiej Hordzie, naówczas taki gość pierwszy bierze potrawę, a mianowicie łeb zwierzęcia; gdy go niema, wywołują członków drugiego z rzędu rodu Wielkiej Hordy [1]). Zbyteczna zatrzymywać się nad ludami semickiemi, które bardzo troskliwie pielęgnują pamięć o swoich przodkach: Stary Testament ugina się pod ciężarem wywodów genealogicznych, i nawet pasterze pochodzenia semickiego i chamickiego, którzy wchłonęli w siebie sporo krwi murzyńskiej, nie otrząsnęli się z pod wpływów tej tradycji: u Mareów każde dziecko jest świadome swoich koligacji i rodowodów, pamięć zaś sięga aż pietnastu pokoleń [2]), Somalowie przykładają się do tej umiejętności od dzieciństwa [3]), nawet Suahelowie są świadomi pochodzenia swojego i mogą wyliczyć przodków swoich w ciągu wielu pokoleń [4]). Większą część dziejów Kabulu zajmują rodowody, i Afgańczyk zaledwie będzie poczytywał kogoś za rodaka, jeśli ten nie zdoła wyszczególnić 6 — 7 przodków, niekiedy nawet, wspomniawszy o jakiejś osobie podczas rozmowy, przerywa ją, ażeby wyliczyć jej praojców [5]). I także jednym z rysów znamiennych Radżputów hinduskich jest duma z krwi swojej, prowadząca do pamiętania długich rodowodów i wyznaczenia każdemu jego miejsca według urodzenia [6]). „Indje, ten kraj tak pozbawiony wiarogodnych dokumentów historycznych, dochowały z wielką skrupulatnością, w tradycji ustnej, rodowody familji, niekiedy bardzo podrzędnych. W każdej wiosce, m i r a s i, bard, może wymienić nazwisko każdego właściciela, który miał w niej ziemię, i to od jej założenia przed setkami lat. Na dowód dokładności tych rodowodów można przytoczyć ów fakt, że grunta wioskowe są dzisiaj podzielone na te same

---

[1]) Markow E., II. 170; M. K. Z., IX. 1; V, 59.

[2]) Munzinger W. 1864, 222.

[3]) Anthr. 1906, 378.

[4]) Z. f. v. R., XVIII. 154.

[5]) Elphinstone M. S., 251; na Kaukazie książęta kabardyńscy zachowują w pamięci zazwyczaj 8—9, wyjątkowo zaś 18 pokoleń, Kowalewskij M. 1890, I. 47.

[6]) Risley H. H., 81; genealogje niekiedy sięgają r. 669 przed Chr., J. A. Bombay, III. 435.

źreby, które przypadły potomkom pierwszych założycieli“ [1]). U Celtów nawet włościanie dbali o rodowody swoje: Girardus Cambriensis zaznacza, iż każdy kmieć walijski mógł wyszczególnić 6 — 7 przodków, a nawet większą ich liczbę, jeszcze w r. 1620 ktoś podaje swoje imię, jako Humfridus ap Robert ap Will'm ap Rob't ap David ap Griffith ap Robert. Aż siedem pokoleń w jednem imieniu! [2]) Zbyteczna zatrzymywać się nad umiejętnością wyprowadzania dalekich koligacji w dawnej Polsce, z których żartowano, że w nich uwzględniano nawet taką okoliczność, iż moja baba twojej babie podawała malowane grabie: zwyczaj ten był także puścizną czasów barbarzyńskich.

To zamiłowanie do wyciągania rodowodów bynajmniej nie jest jedynie jałową igraszką, w której chodzi o popisanie się długim zastępem przodków, ale wypływa z pobudek bardzo poważnych: podział gruntów w spólnotach typu pattidari, prawa Maorów do kwoty, otrzymanej ze sprzedaży ziemi, stanowisko poczesne na uczcie i w społeczności, obowiązek do pomsty krwawej za krew przelaną i odpowiedzialność za zbrodnię, wszystko to pozostawało w związku z pozycją, którą osoba zajmowała w drzewie rodowodowem [3]). W klanie szkoc-

[1]) Griffin L. H., 493 — 494. Bhat (genealogista) u Ghosów w Dekanie odbywa ciągłe podróże, zapisując małżeństwa, urodzenia i wypadki śmierci, A. S. Bengal, I. Bard spełnia wszędzie taką samą rolę: Steinmetz S. R., 63; Junod H. A.: Baronga, 151; Conrady A., 16; Weinhold: Altnordisches Leben 1856, 337 (i wogóle 335—350); Galloway-Keller: Homeric Society, 182, 274. W każdym rodzie cymryjskim istniało 7 starców, pielęgnujących w pamięci rodowody i w potrzebie przed sądem stwierdzających pochodzenie, Seebohm Fr. 1895, 72.

[2]) Seebohm Fr. 1895, 87 uw. Por. Conrady A., 10. U Longobardów wymagano, ażeby omnis parentela usque ad septimum geniculum numeretur, a to dla ułatwienia spraw spadkowych, edykt Rothara CLVIII. Por. Hearn W. E., roz. VIII.

[3]) Nawet spadek, idący do podziału po śmierci ojca, niekiedy uwzględnia starszeństwo dzieci. W Birmanji pierworodny otrzymuje odzież i ozdoby ojca, pozostający zaś majątek dzieli się na dziesięć równych części, i pierworodny zabiera z niego jedną dziesiątą; to co pozostało, bywa znów dzielone na dziesięć części, i jedna taka część dostaje się synowi drugiemu, działanie to powtarza się dopóty, póki nie dojdzie do ostatniego syna (w każdym razie zwyczaj ogranicza je do siedmiu podziałów), a majątek, który pozostał jeszcze, jest dzie-

kim, „czy członkowie jego byli pospolitymi lennikami czy nawet czynszownikami swego wodza dziedzicznego, wszyscy pochodzili z jego rodziny i umieli wskazać stopień pokrewieństwa“ [1]). Swoją drogą, pozycja ich społeczna była nad wyraz różną: im mniej stopni oddzielało kogoś od linji głównej, pierworodnej, tem stanowisko jego w tej społeczności, opartej na węzłach krwi, było wyższe, urodzenie szlachetniejsze. A krew najszlachetniejsza płynęła w linji pierworodnej, wydającej z pośród siebie seniorów czy dynastów. Na N. Zelandji wodzami byli najstarsi synowie najstarszych linji drzewa rodowego, dostojeństwo to wypływało z pierworodztwa, a uważano, iż łaska nadprzyrodzona wydzieliła im była to stanowisko [2]). Potomek każdy najstarszej linji był p a p a—ojcem—względem członków innych linji, pierworodny zaś jej — a r i k i (pan), w którego duchy wszystkich przodków były się wcieliły; nawet dziecko starszego brata było starszym bratem lub starszą siostrą w stosunku do dzieci młodszych braci, bez względu na wiek istotny [3]). Głową Mareów, S h i m, jest pierworodny poprzez pierworodnych od protoplasty plemienia, wśród Bogów zaś taki

---

lony w równej mierze pomiędzy wszystkich. Gdy są tylko córki, najstarsza bierze suknie i klejnoty matczyne, zostający majątek dzielą jak w razie synów, z tą różnicą jedynie, iż podział odbywa się nie na dziesięć, ale dwadzieścia części. Gdy synowie i córki przychodzą razem do spadku, syn najstarszy bierze suknie i klejnoty ojca, córka najstarsza — matki, poczem dzielą majątek na części 15 (lub inaczej) i rozposażają go według tych samych zasad, uwzględniając kolejność, w której dzieci przyszły na świat, Z. f. v. R., VI. 177—178. Wśród Amaxosów jeżeli ktoś umiera, po nim dziedziczy najstarszy syn, a w razie gdy ten umarł wcześniej, jego syn najstarszy, a w wypadku także jego śmierci, jego brat następny; dopiero gdy linja pierworodna cała wymarła, spadek dostaje się drugiemu synowi lub jego potomstwu według tych samych zasad. Jeżeli ktoś umiera bezpotomnie, majątek przechodzi na najstarszego brata jego ojca, i podział odbywa się według wyłuszczonych zasad. A kiedy i tej linji niema, majątek biorą potomkowie najstarszego brata dziada, z uwzględnieniem zasady pierworodztwa. Kodeks cywilny Amaxosów r. 1891, Z. f. v. R., XI. 241—242.

1) Conrady A., 21, 19, 16.

2) Thomson A. S. 1859, I. 94, 95.

3) Morgan L. H. 1871, 458.

senior uchodzi za postać niemal świętą, jest jak gdyby pomazańcem, acz bez władzy istotnej, dostojeństwo jego jest „sakramentem, który ściąga nań łaskę opatrzności“ [1]). Wśród Arabów gdy rodzina rozrośnie się, „młodsze linje zachowują szacunek względem starszej, bliższej wspólnego protoplasty [2]). Każde plemię Radżputów, składające się z mnóstwa rodzin odrębnych, pielęgnuje poglądy bardzo arystokratyczne, szlachetność krwi zaś pozostaje w związku ze stanowiskiem osoby w drzewie rodowodowem. „Rodziny są szlachetne w takiej mierze, w jakiem pokrewieństwie są względem przedstawicieli krwi czystej, płynącej w żyłach rodziny książęcej“, książę uchodzi za prawowitego a najbliższego w prostej linji potomka założyciela państwa, seniorowie zaś odnóg, które wyszły z głównego pnia, są zwierzchniczą szlachtą, filarami państwa, źródłem tej arystokracji jest nie własność ziemska, ale czystość krwi. Ustrój ten wysuwa na przód wodza plemiennego, będącego głową licznego zastępu krewniaków, szlachta poczyna się w więzi pokrewieństwa i zamyka swój poczet w jej obrębie, dostojnicy są dziedziczni i tworzą odłam tak samo zamknięty, własność ziemska bywa rozposażona według stopni krewniactwa, a u dołu tej hierarchi społecznej tkwią tłumy rolników pospolitych i kupców [3]). Ta budowa arystokratyczna więzi plemiennej jest

---

[1]) Munzinger W. 1864, 232; tenże: Bogos, 29. W związku z temi prawami pierworodztwa pozostaje podział spadku u Bogów: pierworodny bierze wszystkie byki, cielęta, białe krowy, jako też krowy bezpłodne i ze skazami, osły, konie i muły, wszystkie sprzęty w domu, odzież, oręż, pieniądze, narzędzia żelazne, grunta, poddanych i klijentów, macochę, a nadto na nim ciążą zobowiązania ojca. Pozostały majątek dzieli się w równej mierze pomiędzy wszystkich synów, jedynie chata dostaje się najmłodszemu, Munzinger W.: Bogos, 74. Oromowie bardzo poważają syna pierworodnego, nazywają go nawet w niewielkich zaściankach a b b a b u k u (dziecko berła), zabiera on $^3/_4$ całego majątku, inni bracia powinni mu być posłuszni, chociażby przewyższali go zdrowiem i zdolnościami, Paulitsckhe Ph. 1893, I, 192.

[2]) Bezimienny: Reise u. Beobachtungen durch Aegypten, Arabien etc., Bern i Winterthur 1781, II. 18.

[3]) Edinburgh Review 1876 (kwartał III), 183—184, 191—192: autor wyprowadza, jak z tych zasad poczyna się osobliwy ustrój feodalny. W Lahoul (Pendżab), wśród Thakurów, syn najstarszy bierze majątek, młodsi bracia przebywają w jego domu w charakterze „ma-

raczej zasadą powszechną w okresie wyższego barbarzyństwa, i winniśmy przyznać całkowitą słuszność wywodom Fr. Seebohma, iż na tym szczeblu kultury ustrój plemienny opiera się właściwie na rozmieszczeniu osób według rangi arystokratycznej [1]). Linja pierworodna jest linją urodzonych dynastów, tembardziej poważaną, ile że jej przedstawiciele zazwyczaj piastują jednocześnie dostojeństwo kapłańskie. A kiedy, w miarę rozmnożenia się plemienia lub rodu, rodowody dalekie pójdą w niepamięć, przecież ta linja pierworodna pozostanie jako ród książęcy. Z tego rodu będą także pochodziły osoby, sprawujące władzę cywilną, wówczas gdy na wodzów wojennych będą obierani mężowie kondycji pośledniejszej, ale pełni inicjatywy i animuszu: reges ex nobilitate, duces ex virtute sumunt, jak Tacyt odzywa się o Germanach. Wodzowie ci sięgną niejednokrotnie po władzę najwyższą, opierając się na pocztcie zbrojnym.

Zasada pierworodztwa, z pozoru tak niewinna, jest jedną z dźwigni najpotężniejszych, przekształcających prostą a niezawikłaną więź ustroju plemiennego, właściwą okresom wcześniejszym barbarzyństwa. Nie zawsze zdoła ona wydać z siebie wszystkie konsekwencje w niej tkwiące, acz zawsze wykazuje dążność po temu. W miarę tego, jak zbliżamy się ku wyższym szczeblom barbarzyństwa, senior linji pierworodnej—początko-

łych" Thakurów, a w razie wyodrębnienia się dostają niewielki kawałek ziemi, po upływie 2—3 pokoleń ich potomkowie stają się pospolitymi włościanami, opłacającymi czynsze przedstawicielom linji pierworodnej, Tupper C. L., II. 187. Por. wywody, Baden-Powella B. H. 1892, II. 324 (o dynastach Ajmer-Merwary). Pierworodztwo jest bezwzględną zasadą w dziedziczeniu godności książęcej w Gurgaonie (Pendżab), Tupper, II. 139.

[1]) Seebohm Fr. 1895, 105. A zatem w klanach szkockich, obok „wielkiego męża", który stał na czele klanu i był przedstawicielem linji pierworodnej, istnieli duine-uasail, potomkowie braci młodszych takich wodzów, mieli prawo, jak wielki mąż, do zatykania za czapkę pióra orlego, starsi z pośród nich piastowali godności wójtów w zaściankach klanu, młodsi pozostawali w świcie wielkiego męża, Conrady A., 16, 17. Wśród Monbuttów istnieje arystokracja, która uważa za hańbę pracę fizyczną, ogół plemieńców nie ma tej rangi co tamci, w ten lub inny sposób spokrewnieni z księciem, Burrow G., 84.

wo prosty caput cognationis—wyodrębnia się z pośród ogółu plemiennego, mnożą się odnogi młodsze jego linji, tak samo roszczące pretensję do tego, że nieco lepsza krew płynie w ich żyłach niż u pospolitych plemieńców, barbarzyńca zaś nie dostrzega nawet, jak, za sprawą powolnej pracy wieków, znalazł się omotany w sieci ustosunkowanych według urodzenia przywilejów i obowiązków, szlachetności, a nawet boskości, i gminnego pochodzenia, a nadewszystko jak powstała więź dostojeństw plemiennych i wioskowych, będąca w istocie rzeczy zarodkiem prostaczym ustroju feodalnego, a właściwie feodalno-krewniaczego. W tym ustroju przedstawiciele młodszych linji winni są posłuszeństwo głowie linji pierworodnej i występują, o ile nie będziemy się obawiali użyć terminu zbyt wyraźnego, w charakterze jej lenników. Poczyna się doskonała arystokracja krwi, która wśród barbarzyńców Europy wyginie podczas wielkiej wędrówki ludów i w okresie tworzenia się państw średniowiecznych, ustępując miejsca panom z łaski książęcej, a więc z pośród drużyny i nawet pachołków dworskich. Oceanja dostarcza przewybornych przykładów tej urastającej w potęgę hierarchji seniorów. Na szczeblu bodaj najniższym, w obrębie N. Kaledonji, istnieją trzy kategorje wodzów, niżsi z pośród nich są zawsze krewniakami i powinowatymi głównego wodza plemiennego: do jednej, najwyższej, należą potomkowie w prostej linji dawnych wodzów, do drugiej ci, którzy pochodzą od nich, ale nie w linji pierworodnej, w końcu do trzeciej tacy, którzy, w osobie własnej lub przodków swoich, doszli do władzy za sprawą wygaśnięcia domów dynastycznych w linji prostej lub pobocznej. Wprawdzie, nie różnią się pomiędzy sobą pod względem rozległości piastowanej władzy, ale niejednakowy urok otacza ich osoby i mają nie tej samej doniosłości prawa do umieszczenia rzeźb symbolicznych nad swoją chatą, innemi słowy są jednakowej władzy, lecz rangi odmiennej [1]). Archipelag Fidżyjski wyłonił wzory bodaj bardziej złożone. Dynaści tamtejsi są zawsze seniorami ogniw więzi rodowej i, odpowiednio do ustosunkowania tych ogniw, sami są różnej hierarchji. Każdy z nich pozostawia dzieci rangi rozmaitej: dynasta miewa kilka żon, pomiędzy któremi znajduje

[1]) Opiger O., Bull. Soc. Geo. 1886, 428.

się jedna lub więcej, pochodząca z pośród rodów „wyższych“, w tej liczbie któraś wyszła z rodziny „najwyższej“. Dziecko jej będzie nie tylko „dobrze“, ale „wysoko“ urodzone [1]). I każde z nich piastować będzie stanowisko, odpowiadające jego urodzeniu. Po nad pospolitym „urodzonym“ plemieńcem-dziedzicem, a tembardziej nad zgoła „nieurodzonymi“ łazęgami i bękartami piętrzy się drabina osób pochodzenia dynastycznego, „dobrze urodzonych“, „wysoko urodzonych“, aż w końcu znajduje swój wyraz ostateczny w „bosko urodzonym“ dynaście całego plemienia [2]). Boskość ta wykwita w całej swojej mocy na arch. Tongańskim. Na tym archipelagu władza istotna spoczywa w ręku dostojnika, mającego tytuł h o w, Anglicy utożsamili tę nazwę z nazwą króla: w rzeczy samej, panuje on wszechwładnie, opierając się na poczcie zbrojnym, a przodkowie jego ongi przywłaszczyli sobie tę władzę, wydzierając ją z ręki rodu t o o i t o n g ó w. Ale Tongańczycy dochowali wiary zasadzie dobrej krwi. Dlatego „król nie należy do rzędu osób najwyżej urodzonych i pod względem rangi swojej ustępuje t o o i n t o n d z e i v e a c h i e m u“ (tytuły seniorów, będących na czele rodów pochodzenia boskiego). „Tooitonga, veachi i wielu innych są rangi wyższej nie w zakresie władzy lub godności piastowanej, ale pod względem krwi“. Dlatego król, gdy spotka osobę takiego pochodzenia szlachetniejszego, na dowód hołdu siada na ziemi, jak to czyni pospolity plemieniec względem niego: usiłuje on dlatego unikać takich spotkań, jak to również ci dygnitarze robią, pragnąc mu zaoszczędzić upokorzeń. „Bogowie zesłaliby na wyspy klęskę za omieszkanie takiego hołdu“. A dokoła każdego z tych dostojników istnieją zastępy krewniaków: „spokrewnieni z tooitongą są rangi wyższej niż będący w pokrewieństwie z veachi, ci zaś zajmują stanowisko dostojniejsze niż spokrewnieni w tej samej mierze z królem“. Są to e g i. Niżej w hierarchji znajdują się m a t a b u l o w i e, raczej funkcjonarjusze dziedziczni, pochodzący,

---

[1]) Na Hawai, mordowano dzieci takich niższej kondycji żon, przyczem ojciec zrzekał się władzy, gdy syn dobrze urodzony przyszedł na świat—jedna z konsekwencji prawa pierworodztwa.

[2]) Fison L., J. A. I., X. 347—348.

przynajmniej częściowo, z domów dynastycznych, syn zajmuje godność tę po śmierci ojca. Opuszczamy niższe szczeble, dość niewyraźnie zobrazowane w materjałach, któremi rozporządzamy [1]). Całkowita hierarchja dobrego urodzenia, której najbardziej wymagająca etykieta okresu feodalnego nie powstydziłaby się! A w jej mozajkę wplata się jeszcze żywioł łazęgów, rabów i innych osób kondycji najpośledniejszej. Społeczność plemienna, właściwa barbarzyńcom z w.w. V—VIII w Europie, hołdowała właśnie takim zasadom, mniejsza, w jakie kształty wcielonym. Nie znamy tej więzi w szczegółach. Ale pozostawiła po sobie świadectwo w ustosunkowaniu grzywien, opłacanych za krew przelaną, i wogóle w tak zwanej cenie honoru. W takiej Irlandji piętrzy się w plemieniu hierarchja, oparta na ilości bydła, zarówno posiadanego, własnego, jak i otrzymywanego w charakterze lena, poczynająca się od midbotha, pospolitego plemieńca, który nie ma własnej sadyby, a idąca aż do ri-tuaithe, „króla" plemiennego, i licząca aż dziewięć ogniw. Każdy z tych szczebli ma inną cenę honoru swego: szacowano midbotha na jedną jałoszkę; następny szczebel, og-aire'a, na 3 sztuki bydła; dalszy, bo-aire'a, na 5 sztuk, lub jedną niewolnicą; najwyższy zaś, ri-tuaithe'a, na 7 niewolnic [2]). A przecież byli to wszystko krewniacy! W Walji cymryjskiej naród był zbiorem rodów, spojonych przez interesy wspólne i stosunki małżeńskie. Na czele tej całości znajdował się król, uchodzący za krewniaka rzędu najwyższego. Rody składały się z potomków tego samego protoplasty aż do sto-

---

[1]) Mariner W., II. 80—97 passim. Odnajdujemy stosunki pokrewne na arch. Samoańskim. Istnieli tam seniorowie, mający tytuły tui-aana i tui-atua, którzy tak samo, jak tui-fiti na arch. Fidżyjskim, mieli być pochodzenia boskiego, każda rzecz, której się dotknęli, stawała się tabu (zakazaną), to tabu nie rozciągało się jedynie na ich świtę i podczas nocy na żony. Przynoszono im daniny nawet z ludzi. Ale właśnie ta okoliczność uniemożliwiała im sprawowanie rządów, które spoczywały w ręku tulafulów (mówców). Krämer A., I. 10—11. Przy powitaniach podczas zborów wymieniano wszystkie tytuły honorowe każdej wioski, jej mówców, jej seniorów, ib., I. 474, 478, obwodów, ib., I. 271—272, w których w całej mocy ujawniały się gradacje honoru i rangi.

[2]) Seebohm Fr. 1902, 91.

pnia dziewiątego i miały każdy swego seniora. Ród rozpadał się na łoża, zawierające potomków tego samego przodka do stopnia czwartego. Zależnie od stopnia pokrewieństwa, każdy plemieniec był zobowiązany do opłaty ceny honoru, s a r a a d, za obrazy, uskutecznione przez któregoś z krewniaków do stopnia czwartego, i ceny krwi, g a l a n a s, do stopnia dziewiątego, a zatem wchodził w skład mnóstwa kręgów odpowiedzialności i sam był ogniskiem takich kół współśrodkowych, a nawet gdy opuszczał był ojczyznę, nie wyzwalał się z tych pęt. Cała społeczność była powiązana temi spójniami pokrewieństwa i współrzędnemi odpowiedzialności. Nad tym ustrojem rodowym urastała zwolna w potęgę inna więź, dynastyczno-terytorjalna: król, b r e n h i n, osadzał młodszych synów swoich w dzielnicach, którzy otaczali się własną świtą, mnożyli się w liczbę w drugiem, w trzeciem pokoleniu, gotowi pochłonąć i zdławić pniaki pospolite rodaków [1]). Cena honoru w swojem ukształtowaniu dawała wyraz tym wszystkim różnicom i stopniom szlachetności. Gradacja rozpoczynała się od c a e t h ó w, rabów, których wolno było odprzedać: cena krwi w stosunku do nich wynosiła 4—6 krów, zależnie od tego, zkąd rab taki pochodził. Dla przybyszów, którzy osiedli w plemieniu i znajdowali się pod opieką seniora łoża pospolitego, wzrastała do $31^1/_2$, a dla tych, którzy byli pod ręką króla, aż do 63 krów, t. j. ceny krwi pospolitego b o n e d d i g a, jak zwano rodowitych, ale zwyczajnych plemieńców. Opieka dynasty równoważyła zatem wszystkie przywileje wolnego urodzenia! Cena krwi plemieńca, mającego rodzinę, wynosiła 84 krowy, u c h e l w r'a zaś, głowy łoża, 126, t. j. była jednaką z ceną krwi wszystkich urzędników i dworzan króla prócz marszałka dworu, mającego prawo do 189 krów, tylu, do ilu senior rodowy rościł pretensje. W końcu, cena krwi królewskiej przewyższała trzykrotnie cenę honoru tego dostojnika najwyższego. Cena zaś honoru króla (z Aberffraw) była następującą: sto krów z każdej dzielnicy (c a n t r e f) jego państwa, jeden byk biały z uszami czerwonemi od każdej setki krów, pręt złoty, długi, jakiego wzrostu był król, a grubości małego palca, oraz półmisek złoty,

[1]) Seebohm Fr. 1895, 61—65, 101—102, 146—147.

wielkości twarzy królewskiej, takiej zaś grubości, jak paznokieć oracza, który szedł za pługiem lat 7...[1]). W Skandynawji cena honoru, czyli, jak ją tam zwano, „prawa osobistego“, w wypadku leysingów, t. j. potomków wyzwoleńców, wynosiła ring jeden, synów leysingowych (pokolenie, dochodzące do prawa posiadania własnych krewniaków) 2 ringi, bonda, t. j. wolnego plemieńca kondycji najniższej, 3 takie jednostki, głowy odalu, t. j. majątku dziedzicznego, nie podlegającego sprzedaży, 6 ringów, aż w końcu po lendmennach i yarlach, których opuszczamy, „prawo osobiste“ króla dosięgało wysokości 48 ringów[2]). Ta hierarchja wymaganiami swojemi ścigała człowieka nawet w grobie. Cmentarze w Skandynawji dzielono na ćwierci: lendmenni, zajmujący stanowisko względnie wysokie, byli grzebani ku wschodowi i północo-wschodowi kościoła, pod sklepieniami piwnic, o ile przyłożyli byli rękę do zbudowania świątyni, w innym wypadku chowano ich w obrębie dzielnicy bondów, W najbliższem sąsiedztwie z lendmennami leżeli hauldowie, t. j. głowy odalów. Tuż pod ogrodzeniem cmentarza grzebano thrallów, t. j. czeladź niewolną, a jeśli ktoś pochował człowieka takiej kondycji pomiędzy frialsgiafami (wyzwoleńcami), płacił 6 orów grzywny. Kara ta wzrasta do 12 orów, gdy położono wyzwoleńca pomiędzy leysingami. A za znieważenie dzielnicy hauldów pochowaniem w niej leysinga, grzywna dosięgała olbrzymiej kwoty na owe czasy, bo 3 marek[3]).

III.

Dziedzice i czeladź domowa. Łazęgi i w ogóle osoby pochodzenia obcego. Poddani i niewolnicy.

Plemię fidżyjskie zawiera, prócz wioski-macierzy, kilka wiosek podrzędnych. Każda z nich rozpada się na dzielnice, mataguale, t. j. „osoby pospołu splecione“, spójnia zaś owa

---

[1]) Seebohm Fr. 1895. 107—109 passim.

[2]) Seebohm Fr. 1902, 240—241.

[3]) Seebohm Fr. 1902. 260—261; Maurer K.: die Freigelassenen nach d. alt-norwegischen Rechte.

polega na tem, iż dzielnica wyprowadza rodowody swoje od grupy braci rodzonych. Potomstwo każdego z tych braci zajmuje w dzielnicy jawuzę odrębną, rozpadającą się na zagrody, a w każdej takiej zagrodzie bracia zazwyczaj gospodarują wspólnie. „Wioskę można przyrównać do liny, na której przymocowywa się kotwicę, mataguale do sznurów, z których lina jest spleciona, jawuzy są to jeszcze drobniejsze sznurki, wawule (pospólności braterskie) są nitkami, z których sznurki powstały, osoby oddzielne zaś włóknami“ [1]). Każda rodzina posiada siedlisko własne, do którego przylegają ogrody warzywne, i to daje jej prawo do źrebu ziemi uprawnej, do wrębu w kniei i korzystania z pustoszy. A właściwie prawo to wypływa z tego, że gospodarz urodził się w pniaku wioskowym: każdy jest tam w mierze jednakowej dziedzicem, t. j. obywatelem na zasadzie urodzenia, uprawnionym na tej podstawie do użytkowania ze skarbnicy plemiennej w obrębie swego pniaka. Każdy, kto z ojców - praojców nie był dziedzicem, tem samem znajdował się poza obrębem społeczności wioskowej, gdyż niepodobna było nabyć praw do ziemi w jakikolwiek sposób inny. Ale, swoją drogą, już w tym okresie, tkwią, wśród gromady dziedziców, osoby, pozbawione praw obywatelskich, a mianowicie „źle urodzone“. Dziedzicem w pniaku fidżyjskim może być ten, kto przyszedł na świat w związku małżeńskim, zawartym według wszystkich wymagań zwyczaju. Nawet gdy ojciec pognał był matkę, ród zaś dziewczyny puścił w niepamięć umyczkę i młodzieniec powrócił do wioski wraz z kobietą pognaną, dzieci, zrodzone z takiego małżeństwa, muszą zachowywać powściągliwość w żądaniu przysługujących im praw obywatelskich. Potomka ich, gdy zabiera zbyt natarczywie głos w jakiejś sprawie, może spotkać zarzut: „nie podnoś swego głosu! nie znamy twojej matki, nie byliśmy na jej uczcie weselnej, ani nie ofiarowywaliśmy upominków jej rodowi!“ Ale prócz tej szorstkiej odpowiedzi żadne poważniejsze uszczuplenie nie zagraża prawom synów kobiety pognanej [2]). W tym razie, w porównaniu z innymi barbarzyńcami,

[1]) Fison L., J. A. I., X. 335.

[2]) Fison L., J. A. I., X. 340.

Fidżyjczycy są dosyć wyrozumiali. Hupowie albowiem poważają tylko te kobiety, za które mężczyźni zapłacili sute wiano; jeśli żona jest „pół-kupiona", patrzą na nią i na jej ród, jako będące kondycji pośledniejszej, a jeśli mąż nie dał za nią żadnej zapłaty, dzieci jej są tintailtcwen, t. j. dziećmi, w lesie poczętemi. Obchodzą się z niemi, jako z psami, uważają za wyrzutków i rabów, któryś z krewnych matki może je przywłaszczyć sobie jako rzecz swoją wraz z prawem do pobierania ich zarobków, zabójca nie opłacał za krew ich grzywny, a tacy „znajdkowie leśni" nie przestępowali progów łaźni świętej, mogli jedynie pomiędzy sobą zawierać związki małżeńskie, potomstwo zaś ich uchodziło za nicponiów [1]). Fidżyjczycy zatem są powściągliwi w swojem postępowaniu względem dzieci, które przyszły na świat z małżeństwa, uwłaczającego zwyczajowi. Natomiast zachowują się zgoła inaczej w stosunku do „dzieci złodziejskich", „dzieci ścieżki leśnej" (istnieją nazwy jeszcze obelżywsze i zarazem nieprzyzwoitsze), t. j. nie mogących wskazać ojca swego: tworzą one w wiosce odłam wyrzutków, odsuniętych od praw obywatelskich. „Dziecko złodziejskie" należy do pniaka matki swojej, ale nie jest jego członkiem prawowitym: nie wolno mu uczestniczyć w obrzędach ubożąt domowych, i dlatego uchodzi ono za „istotę bez duszy" i musi poprzestawać na bogach, które samo sobie wynalazło. Osoby takiego pochodzenia są czeladzią w domu rodu swego i nigdy niczem więcej nie będą, a wodzowie posługują się terminem kaisi, służącym na oznaczenie dzieci nieprawych, gdy mówią o najpośledniejszego kalibru odłamach ludności [2]). Ten sam stosunek do bękartów odnajdujeny i gdzieindziej [3]). W każdym razie, w pniaku barbarzyńskim, ukazują się

---

[1]) Goddard P. E., 56, Powers St., 75—76 (znajdek leśny, zebrawszy fundusz odpowiedni, mógł się wykupić). Takie same zwyczaje istniały u Karoków w tej samej Kalifornji, Powers St., 22—23; Bancroft H. H., I. 349, 351.

[2]) Fison L., J. A. I., X. 340—341. Nawet u Wakelburów w Australji dziecko takie, o ile nie zamordowano go, nosiło nazwę obelżywą „wyrodka", „dziecka poterczego", Howitt A. W. 1904, 224.

[3]) Swaneci mordują bękartów, Kowalewskij M. 1890, I. 43; II. 11. Manu odzywa się o dzieciach nieprawych: te bydlęta, spłodzone przez

żywioły, odsunięte od praw, które przysługują dziedzicom. A zwłaszcza dzieje się to na wielką skalę wtedy, gdy w domu, obok żony, istnieją nałożnice. Na to pozwalają sobie nadewszystko wodzowie: liczny zastęp czeladzi ukazuje się zatem w ich gospodarstwie. Już na arch. Fidżyjskim, wódz, mając kilka żon, pozostawia dzieci, nie w jednakowej mierze uprawnione do spadku i obywatelstwa. Dzieci, spłodzone z kobiet pochodzenia dynastycznego, mają jednakowe prawa do ziemi, acz tylko jeden z synów będzie księciem. Lecz dzieci, pochodzące od żon niższych, córek dziedziców pospolitych, nie otrzymują po śmierci ojca gruntów, chyba iż lepiej urodzeni bracia wyposażą swoje gorszej kondycji rodzeństwo, które wzamian za ziemię jest obowiązane do posługi orężnej na każde zawołanie seniora, tworząc w ten sposób drużynę jego przyrodzoną [1]). A wśród Osetynów tylko dzieci głównej żony biorą majątek. Natomiast dzieci nomulusek, żon-służebnic, za które mąż wprawdzie zapłacił kałym, ale które są gminnego pochodzenia (mąż, pragnąc powiększyć ilość czeladzi, wypożycza je innym mężczyznom, ale zabiera dzieci), nie mają prawa do spadku, chyba iż lepiej urodzeni bracia wymrą bezpotomnie. Ojciec daje im kawałek ziemi, kupuje żonę, ale wymaga czynszów i robocizn. Z pośród takich żywiołów powstała warstwa kawdosardów, będących właściwie adscripti glebae: jeden mężczyzna od każdej chaty idzie do dworu na orkę, sianożęcie i żniwa; gospodarstwo osobne, gdy zabije bydlę lub owcę, oddaje przednią łopatkę z żebrami jako daninę, a podczas uroczystości w dworze dzban piwa, trzy bochenki chleba, podejmuje pana nazajutrz po jego godach weselnych. Dzieci zaś, spłodzone z niewolnicami, uchodzą za bękartów, ojciec może je

---

uwodzicieli, i uważa, że obecnością swoją czynią objaty przodkom nieważnemi; w Rzymie syn nieprawy nie był in patria potestate i nie należał do domu; w Grecji byli odsunięci od praw wszystkich i nie uczestniczyli w kulcie domowym (νόθῳ μὴ ἀγχιστείαν εἶναί μήθ' ὁσίων, jak powiada Demosthenes). Por. Fustel de Coulanges: Chez les Grecs, 73; Hearn W. E., 70.

[1]) Fison L., J. A. I., X. 347 — 348. I w Dahomeju dzieci żon podrzędnych noszą inną nazwę, niż głównej, Walder: Six years in Western Africa, Lond. 1861, I. 337.

sprzedawać jako rabów i one idą jako czeladź domowa, wraz z majątkiem, do podziału pomiędzy spadkobierców [1]).

A więc już w okresie barbarzyństwa, wśród pniaków rodowych, tkwią pierwiastki, wywołujące powstanie w społeczności ówczesnej osób różnej kondycji. Z jednej strony istnieją dziedzice, korzystający całkowicie ze wszystkich praw obywatelskich, z drugiej czeladź domowa, która składa się z bękartów, z dzieci nałożnic lub żon niższej kondycji, oraz z potomstwa takich protoplastów. Liczne zwłaszcza zastępy takiej czeladzi powstają w rodzinach książęcych, a osadzone na ziemi wytworzą z biegiem czasu zaścianki poddańcze. Ale bądźcobądź odłamy te w linie owej, której Fison przyrównał wioskę fidżyjską, są włóknami tej samej barwy, co i inne, jeno gatunku pośledniejszego. Jednak znalazły się tam wtręty zgoła innej barwy i odmiennego pochodzenia.

Są tu różnego rodzaju przybysze-obcoplemieńcy, a w czasach późniejszych nawet obcorodowcy, z urodzenia należący do plemienia.

Tacy wykolejeńcy i rozbitki ukazują się bardzo wcześnie: b r o k e n m e n, jak brzmi nazwa angielska, łazęgi, jak mówiono niemniej dosadnie w Polsce starodawnej, którzy, z powodu zbrodni, z winy zatargów, opuścili własne plemię lub ród i tułają się, szukając schronienia. Budowa więzi rodowej sprawia, iż, osiadłszy w innem plemieniu, w ciągu całych pokoleń nie zlewają się z niem, ale istnieją, jako żywioł obcy, odrębny [2]). Przyjęcie, jakiego taki przybysz doznaje, jest nad wyraz niejednolite, zależnie od wielu przyczyn. Łazęga pospolity, którego Basonżanin pojmał w lesie lub który nawet dobrowolnie zapukał do czyjejś chaty, staje się u tego ludu niewolnikiem [3]). Natomiast gość zamożny, osiadający wśród Basutów i prowadzący za sobą liczne stada, znajduje przyjęcie

[1]) Kowalewskij M. 1886, I. 297—301. 41. Wioski takie poddańcze, siedzące na ziemi pańskiej, nie mające w prawie zwyczajowem najmniejszej obrony przeciw uciskowi i nadużyciom, a pochodzące bodaj od bękartów, istnieją już na archipelagu Fidżyjskim, Fison L., J. A. I., X. 342—343.

[2]) Fison L., J. A. I., X. 339.

[3]) Overbergh: Basonge, 453.

bardzo uprzejme: prócz upominku, doręczonego wodzowi, nie płaci innych danin, może zająć pustosze pod uprawę i budować chaty, zachowywa prawo sądu nad swoją czeladzią, ale gdy opuszcza gościnę, nie może rozporządzać ani ziemią, ani budynkami [1]). Te różnice pomiędzy różnemi kategorjami przybyszów uwydatniają się przewybornie wśród Fidżyjczyków. W liczbie przychodniów są osoby bardzo dobrego pochodzenia, które zajmowały w swojem plemieniu stanowisko zaszczytne, i dlatego snadniej im znaleźć przytułek nawet na obczyźnie. Zdarza się, iż poślubiają córkę dziedzica, potomkowie zaś ich zlewają się zwolna z rodem matczynym, choć ten w ciągu wielu pokoleń pamięta ich pochodzenie i wytyka przy okazji, iż w sposób pokątny stali się dziedzicami [2]). Niekiedy bywa, iż cała gromada malkontentów opuściła sadyby swoje dobrowolnie lub z powodu rozterek. Zwraca się naówczas do któregoś z plemion ościennych z prośbą, ażeby zezwoliło osiąść jej na swoich ziemiach i wykarczować grunta. Przybysze uiszczają daninę; plemię zaś osłania ich opieką swoją; przebywają oni własnemi pniakami, nie wolno urągać pamięci ich przodków, ale nie korzystają z praw obywatelskich i, acz żyją w plemieniu, są poza obrębem jego więzi społecznej. W każdej chwili wolno im odejść dokądindziej, z drugiej zaś strony plemię może

[1]) Casalis E., 168—169.

[2]) Fison L., J. A. I., X. 339. U Mandżów przybysz spełnia w czyimś domu różne roboty, poluje na rzecz gospodarza i dopiero wtedy gdy dadzą mu córkę za żonę, wchodzi do rodziny, Gaud F., 447. Na w. Rotumie, przybysze, zwani f a a s o a (pomocnicy), mieli swobodę ruchów, a dopóki służyli w którymś z rodów, póty traktowano ich jako domowników, ale żadna kobieta nie mogła mieć z nimi stosunku, ani ich usynowić, na ożenek potrzeba było zgody całego rodu, J. A. I., XXVII. 486. U Masingaramów (N. Gwinea) przybyszowi pozwalano karczować ziemię, ale ta nigdy nie stawała się jego własnością, Ann. Rep. N. Gui., 1893—1894, 55; por. Z. f. v. R., XIV. 389. Obcy nie może osiąść w wiosce kabylskiej, nawet czasowo, bez znalezienia patrona, ale i wtedy nie wolno nabywać mu ziemi, a jeśli ktoś sprzeda mu grunta, te zabiera wioska bez ogródki, świadectwo „gościa“ niema wartości prawnej w stosunku do obywateli (chyba że chodzi o przybysza z wioski tego samego plemienia), patron odpowiada za jego czyny i nawet długi, Hanoteau i Letourneux, II. 140—141; III. 115—116. Co do Afryki, por. Post A. H.: Afr. Jur., I. 175—181.

tak samo wymówić im gościnę i odebrać grunta [1]). W Walji celtyckiej istniały takie same stosunki, z tą tylko różnicą, iż wyższy szczebel więzi plemiennej sprzyjał zamianie przybyszów w warstwę poddańczą. „Głęboka przepaść, acz nie zawsze nieprzebyta, oddzielała te dwie klasy (t. j. tych, którzy byli krwi cymryjskiej, a tych, którzy byli jej obcy), i to niezależnie od podboju lub władania ziemią. Podział ów tkwił w różnicy pochodzenia, uporczywość zaś, z jaką mu hołdowano, należała do rzędu znamiennych cech ustroju plemiennego, oraz była główną tajemnicą jego mocy“ [2]). Potomek możnego przybysza dopiero w dziewiątem pokoleniu stawał się członkiem plemienia; nawet wtedy, gdy jego synowie i wnukowie poślubiali kolejno Cymryjki, wymagano aż czteru pokoleń [3]). Przyjmowano odrazu przybysza do rodu tylko za sprawą okoliczności wyjątkowych, a mianowicie kiedy ród liczył niewielu członków i poszukiwał odwetu krwawego, przybysz zaś ofiarowywał swoje usługi, albo jeśli w ciężkiej potrzebie śpieszył z pomocą i brał na siebie odpowiedzialność za krew przelaną lub w zastępstwie rodowca stawał do pojedynku [4]). Ale dopóki nie uzyskał praw obywatelskich, póty tkwił w plemieniu jako obcy

[1]) Fison L., J. A. I., X. 343. W Seguela przybysz, dostawszy ziemię od któregoś z rodów, uiszcza daninę dość dowolną, w tem znaczeniu, iż wysokość jej nie jest określona; można wymówić mu ziemię w każdej chwili, ale plony dojrzewające do niego należą, Clozel i Villamur, 333, 335. Ababuowie pozwalają sąsiadom polować i zbierać płody roślinne na swojej ziemi, ale pobierają połowę połowu; gromada, która na stałe osiadła, uchodzi za warstwę niższą pod względem rangi i opłaca w naturze daniny, idące do podziału pomiędzy wodzów wiosek ościennych, Halkin J., 491. U Kuków przybysze dostają ziemię na prawie emfiteutycznem: płacą grosz wstępny, a potem daniny roczne, nieco niższe, i winni okazywać posługi w każdej potrzebie poważnej, a jeśli ich odmówią, mogą być wyrzuconymi, Vanden Plas J., 339. Stow G. W., 529, opowiada o jednem plemieniu w Afryce południowej, które siedzi na cudzej ziemi, płaci za to daniny i nie prowadzi wojen bez przyzwolenia plemienia, które dało mu przytułek.

[2]) Seebohm Fr. 1895, 55.

[3]) Seebohm Fr. 1895, 55, 131—132. Ale łazęga, opuściwszy swoje łoże, nie tracił w niem praw swoich aż do dziewiątego pokolenia, ib., 58—59.

[4]) Seebohm Fr. 1895, 50.

pierwiastek: miał na głowie tonsurę od ucha do ucha, i dlatego nazywano go aillt (ostrzyżony); musiał wśród plemieńców posiadać patrona, a pomiędzy nim a tym opiekunem tworzyła się spójnia, która acz nie była poddaństwem, łatwo mogła przejść w taką zależność; świadectwo przychodnia, skierowane przeciwko Cymryjczykowi, nie miało mocy prawnej; każdy Cymryjczyk był obowiązany do posiadania dzidy, miecza, łuku z dwunastu strzałami, przybyszom zaś aż do trzeciego pokolenia nie wolno było mieć oręża, tak samo jak polować lub dosiadać konia [1]). Jeżeli osiadłszy na ziemiach jednego łoża, opuszczał je i przechodził dokądindziej, i to samo robili potomkowie jego, póty wszyscy pozostawali w położeniu osób obcych, ostrzyżonych, jako liście, oderwane od drzewa i pomiatane przez wiatr na wszystkie strony. Starania przybysza były wytężone w kierunku osiedlenia się gdzieś na stałe. Zwyczaj cymryjski otwierał przed nim taką możliwość, interes zaś dziedziców był na straży dotrzymania zobowiązań. Otóż, gdy przybysz i jego potomkowie w ciągu czterech pokoleń siedzieli na tej samej ziemi, naówczas nabywali względem niej praw niejakich, a mianowicie nie wolno było ich wyrzucić z osady, stawali się innemi słowy adscripti glebae, i mogli w czwartem pokoleniu zakładać własne „łoże“, t. j. otoczyć się więzią krewniaków, których świadectwo miałoby moc prawną, ale zarazem tracili prawo do odejścia—prawo podrzędne, które w owym okresie skazywało ich na tułaczkę i na wszystkie następstwa istnienia bez opieki w charakterze łazęgów [2]).

---

[1]) Seebohm Fr. 1895, 56, 118—119.

[2]) Seebohm Fr. 1895, 119—123. Ailltowi cymryjskiemu odpowiada fuidhir irlandzki, Seebohm Fr. 1902, 507, i może leysing skandynawski, którego potomkowie w pokoleniu piątem stawali się „synami leysingowemi“, w dziewiątem zaś arborinnmennami, t. j. mającemi pniak krewniaczy. Zbiegłego leysinga pan mógł poszukiwać, a jeśli leysing poślubił kobietę mającą ród, dzieci udawały się za matką w razie rozwodu; jeśli umarła, dzieci wracały do ojca, a zjadłszy jego majątek, szły do rodu matki, ojciec zaś do pana swego. Kiedy zaś leysing poślubił kobietę swego stanu, i małżonkowie częstowali pana piwem, dzieci ich otrzymywały prawo spadku. Ale jeśli dzieci te znalazły się w nędzy, stawały się grafgangsmennami: kopano mogiłę na cmentarzu i chowano je żywcem, pan zaś brał to, któr

W plemieniu poczynała się nowa warstwa ludności, poddańcza, zbudowana w swoim ustroju społecznym na wzór i podobieństwo więzi plemiennej cymryjskiej [1]).

Fakty powyższe, zaczerpnięte ze stosunków, właściwych archipelagowi Fidżyjskiemu i ustrojowi celtyckiemu, świadczą, iż plemię w owym okresie wchłania obce żywioły niezmiernie powoli i opornie. „A to wrastanie (przybyszów) w więź plemienną lub niby-plemienną bynajmniej nie pociągało za sobą swobody osobistej. Tej sprawie towarzyszyło coraz silniejsze zaciskanie węzłów, które przymocowywały rodzinę do wodzów, aż w końcu, w czwartem pokoleniu, kiedy przyznawano jej prawo do otoczenia się gromadą krewniaków, zostawała tak związana z księciem i ziemią, iż nowe łoże było glebae adscriptum“ [2]). Rzecz zrozumiała, iż jedynie osiadły tryb życia, odwołujący się do uprawy ziemi, mógł wyciągnąć wszystkie konsekwencje, tkwiące w założeniach więzi rodowej, i wydobyć z nich stateczną warstwę poddańczą. W okresie myśliwskim przybysz, o ile dozna przyjęcia, wsiąka łatwiej do społeczności, i samo to zdarzenie zaciera się niebawem w pamięci ludzkiej [3]). Podczas pasterskiego trybu życia łazęgi wzrastają w liczbę, gromadzą się dokoła książąt w charakterze robotników i drużyny, ale zachowują prawo do odejścia w ka-

---

wyżyło najdłużej, Seebohm Fr. 1902, 263—265. O Szkocji, por. Conrady A., 13

[1]) Nie od rzeczy będzie zatrzymać się nad położeniem takiego przybysza n barbarzyńców niższego szczebla, niż Celtowie. U Bogów tigre, t. j. taki łazęga, uiszcza panu swego daniny w okresie świąt, z łupu wojennego oddaje krowę i połowę ceny jeńca i zabitego słonia, pan odziedzicza majątek, jeśli tigre umarł bezdzietny, i bierze trzecią część ceny krwi jego, Munzinger W.: Bogos, 44—45.

[2]) Seebohm Fr. 1902, 54.

[3]) U Eskimów przybysz lub osoba, pozbawiona własnej rodziny, wchodzi do innej w charakterze czeladzi, niekiedy gospodarz pożycza mu żon, jeśli ma ich parę; przybysz, mający własne sprzęty i psy, otrzymuje w chacie ognisko odrębne, Boas F. 1884—1885, 52. W Kalifornji obcy lub osoba, tak samo pozbawiona rodziny, wkupuje się do innej i spełnia obowiązki czeladzi, Powers St., 177. Rzecz ciekawa, iż plemieńcy, pozbawieni własnej rodziny, są przyrównani przybyszom— wskazówka co do wpływów ubóstwa i zarazem co do znaczenia rodziny, jako środka istnienia i utrzymania.

żdej chwili [1]). Natomiast rolnictwo sprzyja unieruchomieniu łazęgów: ziemia jest jedynym warsztatem, z którego człowiek czerpie naówczas środki utrzymania, i łazędze zależy na tem, ażeby pozyskał względem niej prawa stateczne, godzi się zatem na przymocowanie do gleby, jako na jedynie możliwe i korzystne rozwiązanie. Przymocowanie jest jeszcze w tym okresie łaską i dobrodziejstwem!

Ale w powyższem bynajmniej nie wyczerpaliśmy wszelkich wątków zróżnicowania, odbywającego się w społeczności barbarzyńskiej. Albowiem należy wziąć pod rachubę następstwa podbojów i w ogóle narzucenia woli swojej przez plemię sąsiadom. Już w Kalifornji, pomimo nizkiego szczeblu kultury, oglądamy tego rodzaju zależność: Hupowie zmusili plemiona ościenne do płacenia im haraczu [2]). Na N. Zelandji niekiedy całe plemiona obracano w takich „niewolników“: pozostawiono je na sadybach praojcowskich, ale zobowiązywano do połowu ryb na rzecz zwycięzców, oraz do dostarczania wiktuałów w określonych porach roku [3]). Na arch. Fidżyjskim plemię zwycięzkie przyłącza z terytorjum plemienia zwyciężonego pewne wioski. Powstaje naówczas warstwa ludności, siedząca wprawdzie na własnej ziemi, ale nie korzystająca z praw obywatelskich, a nadto zobowiązana do uiszczania haraczu, t. j. nie ofiary dobrowolnej, jaką dziedzice składają wodzowi, jeno daniny obowiązkowej, z góry wyznaczonej [4]). Nie mnożymy

---

[1]) Np. u Kirgizów, M. K. Z., V. 14 (tacy posługacze nosili tam nazwę tolengutów), Radloff W., I. 238

[2]) Powers St., 72 (futra i muszle jako danina).

[3]) Thomson A. S. 1859, I. 148.

[4]) Fison L., J. A. I., X. 343—344; niekiedy zdobywcy osiadają w plemieniu podbitem i zmuszają je do haraczu, np. Brahuje wśród Dżatów, którzy im oddają część czwartę plonów, Risley H. H., 70, bodaj Waganda pomiędzy Bakopipinami, Steinmetz S. R., 196, 198. Nie zatrzymujemy się zgoła nad tak częstemi w okresie wcześniejszym wypadkami, że zwycięzcy wyższej kultury wywłaszczyli lud znacznie niższej kultury, który jednak pozostaje, zajmując się polowaniem i zbiorem owoców, i uiszcza haracz, np. w obrębie obecnych posiadłości czuańskich, Stow G. W., 425—427, 430, albo Damarowie pomiędzy Namami, Fritsch G., 364. Niekiedy powstaje łagodniejszy ustrój zależności, kiedy słabe plemię zwraca się do silniejszego z prośbą o opie-

tych przykładów, zaczerpniętych z okresu początkowego powstawania takiej zależności, gdyż i poprzednie wystarczają do uwydatnienia dążności, o którą nam chodzi i która w rozwoju dziejowym odgrywała rolę zgoła nie podrzędną. Ale wojna dostarcza jeszcze jeńców. Pozbawieni praw wszelkich, będący w istocie rzeczy całkowitą własnością pana swojego, który niekiedy, w niższem barbarzyństwie, może odebrać im życie, narażeni na to, iż ten odprzeda ich komuś innemu, tworzą w plemieniu warstwę najniższą, najbardziej upośledzoną, obsługującą grunta pańskie. Zatrzymamy się nad nią w rozdziale osobnym. Tutaj jednak winniśmy zaznaczyć, iż są niekiedy odłamem głównym ludności zależnej, który istniał i w naszem społeczeństwie. Mieszko I, tak samo jak jego następcy, biorą bardzo chętnie takiego niewolnika podczas swoich zagonów. Pędzili oni pospolicie kobiety i dzieci i osadzali je na pustkowiu.

Istnieją zatem liczne czynniki, nadające społeczności barbarzyńskiej budowę coraz bardziej złożoną. Korzyści z tego ciągnie ród książęcy, niekiedy niższego rzędu seniorowie, oraz dworzanie. Oglądaliśmy już, jak przybysz, który w Walji oddał się był pod opieką dynasty, korzystał z podwójnej ceny krwi w porównaniu z przychodniem, który siadał pod ręką seniora podrzędniejszego. Nie dziw, iż łazęga będzie lgnął do takiej opieki skuteczniejszej, książęcej. W Irlandji, f u i d h i r z y, tacy przybysze, siedzieli wyłącznie na ziemiach książęcych i byli związani z plemieniem, w którem przebywali, jedynie za pośrednictwem dynasty [1]. I byleby książę miał ziemi wolnej pod dostatkiem, a już nie tylko osoby oddzielne, ale

---

kę. Tak było w Szkocji: klany słabe, zdziesiątkowane, prosiły silniejszy o taką opiekę; opłacały wtedy grosz książęcy „wielkiemu mężowi“ i szły na posługę orężną, lecz zachowywały własny szyk bojowy i własnego wodza, Conrady A., 12—13. Zależność ta powstaje niekiedy z przyczyn niezmiernie ciekawych: plemiona z głębi lądu na N. Gwinei opłacały daninę pomorzanom, ażeby ci zaopatrywali je w topory żelazne, otrzymywane od przedstawicieli kultury wyższej, Dumont d'Urville, II. 194—195.

[1]) Maine S. H. 1880, 92—93, 175.

całe gromady będą do niego się pchały [1]). W tym kierunku działa jeszcze jeden czynnik. Pospólność wolnych dziedziców przygarnia takich przybłędów bardzo niechętnie. Niekiedy zamyka im dostęp do siebie całkowicie, jak np. w Meksyku [2]). To znowu daje ziemię tylko wtedy, gdy przybysz poślubił córkę któregoś z dziedziców [3]). W ogóle, cały ustrój wioski barbarzyńskiej nie sprzyja wchłanianiu przez nią obcych żywiołów. Te gromadzą się z konieczności dokoła księcia, podnoszą jego zamożność, dostarczają mu środków materjalnych do utrzymywania liczniejszej drużyny. Już u ludów brazylijskich oglądamy, jak wodzowie, mający niewolników, uprawiają większą przestrzeń ziemi, niż zazwyczaj bywa na tym szczeblu kultury [4]). Chodzi tylko o to, ażeby wódz rozporządzał obszarami wolnej ziemi, na której mógłby osadzić rabów wojennych i wolnych łazęgów,—okoliczność, którą ustrój społeczności barbarzyńskiej, jak to ujrzymy niebawem, rozstrzygnął na jego korzyść. Książę także pobiera haracz od ludów podbitych, tak dalece, że ten nosi niekiedy nazwę grosza książęcego, a w każdym razie część jego znaczna pozostaje w jego ręku, tak samo jak otrzymuje najprzedniejszą część łupu wojennego, w tej liczbie jeńców i ludności pognanej. Nietylko ustrój społeczny wzrasta w złożoność, ale jednocześnie i władza książęca potężnieje.

IV.

Prawa dynastów do ziemi. Przywłaszczenie przez nich kniei i pustoszy. Skutki tego przywłaszczenia. Rodowód folwarków i włości poddańczych.

Odpowiednio od gradacji dynastów kształtują się ich prawa względem ziemi.

Seniorowie rzędu niższego w obrębie wiosek swoich są,

---

[1]) Merensky A. M.: Beiträge zur Kenntniss Süd- Afrika's, Berlin 1875, 107.

[2]) Z. f. v. R., XI. 67.

[3]) Riedel J. G. F., 296 (w. Tanenbar i Timorlao).

[4]) Martius 1867, I. 63.

w stosunku do ziemi, pospolicie tylko dziedzicami. Fison w swoim obrazie społeczeństwa fidżyjskiego bardzo dobitnie zaznacza ten stan rzeczy, oświadczając, iż wódz jest „lordem, ale nie landlordem“. Innemi słowy, jest w posiadaniu rozległych praw i przywilejów, ale władza jego nie sięga tak dalece, aby rozporządzał dowolnie ziemią tego obszaru, na którym siedzi. W obrębie podwładnego mu terytorjum, a właściwie rodu, jest względem ziemi tylko uczęstnikiem, t. j. takim samym dziedzicem, jak plemieńcy pospolici, i podlega tym samym ograniczeniom i przymusom ustawy pospólnej. Jedno zaledwie wyróżnia go od innych dziedziców, a mianowicie, iż z pośród obszaru gminnego otrzymuje większy szmat gruntu. Na N. Kaledonji każdemu niemowlęciu natychmiast po jego urodzeniu wyznaczają jego przyszły kawałek ziemi, ale różnej wielkości, odpowiednio do rangi jego [1]. W Peruwji senior plemienny miał 10—12, secinny zaś 3—4 tyle ziemi, co dziedzic pospolity [2]. U Brahujów, przy rozposażaniu gruntów, odbywającem się w prawidłowych odstępach czasu, wódz dostaje działkę 20 razy większą, niż inni [3]. I w N. Zelandji wódz otrzymuje źreb większy, przyczem Maorzy uzasadniają swoje postępowanie tem, że, pochodząc przez pierworodnych od praprzodka, który pierwszy osiadł był na ziemi plemiennej, ma on większe niż inni prawa do niej, — okoliczność, która przecież nie zwalnia wodza, ani żony jego, od pracy w polu [4]. We wszystkich wypadkach wyłuszczonych, senior, pomimo lepszego uposażenia, jest w istocie rzeczy takim samym uczęstnikiem, jak inni dziedzice, a tam, gdzie istnieje zasada wielu pól i wydzielania zagonów w każdem z nich, grunta jego znajdują się w szachownicy i podlegają przymusowi uprawy, jak to powtarzało się i w Europie feodalnej w stosunku do gruntów pańskich. W charakterze swoim zarządcy spraw gospodarczych niekiedy osiąga on władzę rozleglejszą i, na przekór twierdzeniu L. Fisona, jest nietylko lordem, ale zakrawa nie-

---

[1]) Thiercelin, I. 296.

[2]) Cunow H., 78.

[3]) Risley H. H., 70.

[4]) Thomson A. S., I. 96; Colenso, Trans. N. Zea. I., XIII. 9.

mal na landlorda [1]). Ale i wtedy władza takiego seniora wioskowego lub rodowego w stosunku do ziemi jest raczej pozorną niż istotną: nie posiada on siły dostatecznej na poparcie roszczeń swoich, a zawsze ma przeciw sobie seniora wyższego rzędu, ogólno-plemiennego, który niechętnem okiem spogląda na wzrost jakiejkolwiek powagi w plemieniu.

Inaczej rzeczy się mają w stosunku do seniora plemiennego, a właściwie księcia.

I książe gospodarstwem swojem rolnem tkwi, jako prosty dziedzic, w dziedzinie pospólnej. Ale ma zgoła inne widoki wyzwolenia się z jej pęt, niż zwyczajny senior wioskowy. Sprzyja temu ustrój pierwotny, który robi go zarządcą całego obszaru plemiennego. U Yorubów „ziemia należy do całej społeczności, ale rozporządza nią książę, który rozdziela ją między gospodarstwa i rodziny w miarę potrzeby; tylko książe może sprzedawać ziemię, jest to jeden z jego przywilejów, ale sprzedaje on lub daje komuś jedynie pustosze niezajęte, których nie przysądził dotychczas żadnemu z plemieńców“, zaś niewolno mu odbierać działki rozposażonej, która przechodzi w spadku na potomków gospodarza [2]). U Barongów „ziemia w zasadzie należy do księcia, ale należy do niego tylko po to, ażeby należeć do wszystkich. Nikt nie kupuje gruntów. Ziemia bywa rozdawana bezpłatnie tym wszystkim, którzy osiedlili się w kraju. Proste oświadczenie, iż ktoś chce zostać k o n d z a księcia, daje tubylcowi prawo na otrzymanie takiej przestrzeni, jakiej ten wymaga na swoje utrzymanie“ [3]). U Amaxosów ziemia należy do całego plemienia, ale pozostaje w ręku księcia, który rozposaża ją pomiędzy plemieńców, naczelnicy wioskowi na swój wyłączny użytek zachowują jedynie

---

[1]) W ogóle prawa seniora kształtują się dość niejednolicie nawet w okolicy pobliskiej. Na wyspach mniejszych Indonezji na czele wioski znajduje się zazwyczaj potomek pierwszego założyciela jej: na w. Aaru, gdy ktoś chce wykarczować kawałek kniei, musi go o tem zawiadomić i złożyć mu okup jednorazowy, Riedel J. G. F., 260; na w. Keei położenie jest nieco nieokreślone, ib., 230; na w. Babar karczownik nie potrzebuje go zawiadamiać, ib., 346, a tak samo na w. Timorlao, gdzie gaje sagowe w kniei są własnością jego, ib., 296.

[2]) Ellis A. B.: Yoruba, 188; por. także Ellis A. B.: Tshi, 217—218.

[3]) Junod H. A.: Baronga, 187.

wązki szmat paśników w pobliżu osad[1]). U Tongów według prawa ziemia należy do księcia, ale „tylko po to, aby każdy do niej miał dostęp... bywa darmo dawana każdemu, kto pragnie osiąść w tym kraju.“ Książe wydziela ziemię seniorom wioskowym, którzy rozposażają ją pomiędzy mieszkańców osady, a ci, jeśli ktoś zgłasza się do nich, dają mu kawał kniei, nowy osadnik ze swego szmatu ziemi dokonywa w potrzebie nowych rozposażeń. W razie jeśli ktoś opuszcza dzielnicę, ziemia przezeń uprawiana wraca do zasobu wspólnego. „Ktoś gotów sądzić, że tytuł posiadłości, otrzymany bezpłatnie, nie grzeszy statecznością! Bynajmniej! *A*, wydzieliwszy ziemię jakiemuś *B*, zupełnie nie zaprząta się dalej tą sprawą, *B* jest bezwzględnym posiadaczem gruntu i jego płodów. Grunta w pobliżu misji dał nam Mafunga; jego krewniak i pełnomocnik przychodził do mnie, prosząc o pozwolenie użytkowania z drzewa, zgoła mi niepotrzebnego. Senior, w taki sam grzeczny sposób, będzie prosił najpospolitszego ze swoich podwładnych, gdy będzie potrzebował czegoś rosnącego w obrębie pól jego. Podziwiałem często praktyczność w tym względzie prawa zwyczajowego, a jeszcze bardziej poważanie, z jakiem dawny właściciel traktował tego, komu oddał część swojej ziemi“[2]). W wypadkach powyższych książę jest zarządcą pospólnego zasobu gruntów wolnych i wydziela w potrzebie z niego działki potrzebującym,— ustrój, niemal powszechny w Afryce[3]). Ziemie wolne, nieza-

[1]) Kodeks cywilny Amaxosów z r. 1891, §§ 79, 80, 82, 88 (por. Post., Z. f. v. R., XI. 244). Por. Casalis E., 167—168 (Beczuanie); Theal G. C., 208 (w ogóle Kafrzy).

[2]) Junod H. A.: the Life of a South Afr. Tribe, II. 6—7.

[3]) Steinmetz S. R., 90 (państwa Sansanding), 136 (Diakite-Sarrakolowie; seniorowie wydzielają ziemię, a gdy ktoś nie uprawia swojej działki, mogą ją odebrać), 216 (Wagogo, ziemia o tyle jest dobrem pospólnem, o ile wódz udzieli pozwolenia na karczunek, od księcia zależy założenie wsi, zasadzenie ogrodu, wykarczowanie lasu; trawa, las, zwierzyna, wody należą do wodza, który zezwala na użytkowanie z nich pospólne), 262 (Waszambala); Z. f. v. R., XV. 350 (Hotentoci, senior może sprzedawać ziemię, ale za zgodą rady); Clapperton H., 216 (Sakato w Sudanie); Z. f. v. R., XI. 443 (Kamerun), XV. 47 (Wadżagga). Natomiast u Banaków i Bapuków, Steinmetz S. R., 53, bodaj każdy samowolnie zajmuje upatrzony kawałek.

jęte, znajdują się zatem w jego ręku. Nawet wtedy, gdy poprzestaje na stanowisku takiego zarządcy, zdarzają się nadużycia: u Tongów pochlebca zręczny, który podejmował księcia lub seniorów pomniejszych, otrzymuje szmat pięknej, urodzajnej ziemi, natomiast ktoś mniej obrotny dostaje działkę jałową, nieurodzajną [1]). A co najważniejsza, plemieniec jest wolnym kmieciem, użytkuje dowolnie z kniei i poluje w niej, plony jego pracy należą do niego, ale bądźcobądź siedzi na ziemi, względem której książe ma prawo zwierzchności najwyższej i w imię tego pociąga osadnika do różnych posług natury publicznej. Taki stan rzeczy, wobec nieokreśloności i mglistości ówczesnych definicji prawnych, zawiera w sobie zarodki stosunku poddańczego: książe zaczyna uważać zasób wolnej ziemi za rzecz swoją, pole, które kmieć uprawia, knieja, w której poluje i rąbie drzewo, rzeka, w której łowi ryby, przybierają zwolna piętno, że są własnością dynasty i że osadnikowi przysługuje jedynie *jus utendi in re aliena*. Książe, z chwilą gdy dojdzie do posiadania siły orężnej, niezależnej od pospolitego ruszenia, nie omieszka wyciągnąć z tego stanu rzeczy wniosków stosownych i postępkami swemi przypominać wolnym kmieciom, że w stosunku do nich jest najwyższym panem ziemi: wyrzuca więc rolnika z jego sadyby i zmusza do danin [2]), niekiedy każe wypędzić bydło swoje na jego grunta i przywłaszcza je [3]), odbiera mu sadybę tylko dlatego, iż ktoś inny, pożądając cudzej pracy, dał księciu w upominku parę sztuk bydła [4]), a u Wagogów, gdy ktoś nie jest skwapliwy w opłacaniu danin, książe pyta się, na czyjej ziemi osadnik sie-

[1]) Junod H. A.: the Life of a South Afr. Tribe, II. 7—8.

[2]) Steinmetz S. R., 201 (Waganda).

[3]) Steinmetz S. R., 359 (Amahlubi).

[4]) Steinmetz S. R., 343 (Ondongowie; prawo zwyczajowe stworzyło drobiazgowe modły takiego wywłaszczenia: wysłaniec księcia rozpala o świcie ognisko na polu i zawiadamia rolnika, iż winien opuścić sadybę, a jeśli ten chce na niej pozostać, musi opłacić się księciu, w innym razie nie pozostaje mu nic innego prócz wykarczowania dla siebie nowego kawałka); u Wadżaggów książe może odebrać komuś ziemię i oddać innej osobie, lecz rolnik otrzymuje wynagrodzenie za bydło i plony na pniu, Z. f. v. R., XV. 47; u Waregów wódz wydziela knieje do karczowania i miejsce pod chatę, która przechodzi

dzi, na swojej czy na jego? [1]) Na takiem podłożu wykwitają pojęcia, którym w stosunku do ziemi hołduje Koran: „Ziemia zależy od Allaha, daje on ją temu, kto mu się podoba“ [2]). A właściwie, nie tylko pojęcia, ile wnioski z nich wysnuwane: ponieważ władca jest pełnomocnikiem Allaha na tym świecie doczesnym, przeto do niego należy władza najwyższa nad ziemią. Odwołanie się do Allaha jedynie służy za fortel, mający poprzeć dążności już wcześniej wyłonione przez rozwój, który odbywał się bez tej ideologji [3]). Tak było na Cejlonie u Kandhów: król uchodził tam za właściciela kniei, nikt bez jego pozwolenia nie ośmielał się zajmować jej pod uprawę. Przypuszczano, że pierwszy król wygnał demonów leśnych i tem na zawsze pozyskał dla siebie i następców swoich prawo rozporządzania się pustoszami, a w dalszym ciągu i gruntami uprawnemi; własność ziemską wyprowadzano z jego łaski i na tej zasadzie uiszczano daniny i dawano mu robociznę [4]). Przywileje władzy książęcej posuwają się nawet jeszcze dalej. Kafrowie powiadają: jesteśmy ludźmi książęcymi, nasze ciało, nasze siły, nasze zasoby żywności, w ogóle wszystko, cokolwiek posiadamy, jest własnością księcia, i dlatego uważają, iż nie wolno spożywać im świeżych plonów, póki dynasta nie dał na to swego przyzwolenia. W teorji cały majątek plemieńców do niego należy. Gdy ktoś pragnie nabyć od nich rzecz jakąś, chociażby był to drobiazg, jak np. maczuga lub tabakierka,

---

na własność jego, gdy osadnik ją opuszcza, ale ziemi nie może odebrać, póki osadnik nie sprzątnie plonów; nawet, jeśli ktoś na użytek własny wygradza część rzeki, winien za to uiszczać księciu część połowu, Delhaise, 304, 307.

[1]) Burton R. F. 1860, I. 254.

[2]) Koran, VII. 125.

[3]) Dusze pobożne są wszędzie do siebie podobne. Salvienus: Ad ecclesiam (wyd. Baluze'a, 225) wykazuje, że dobra, które mamy, są od Boga, a my jesteśmy quasi precarii possessores, possessores usufructuarii. A wniosek? Quid rectius quam ut, ubi res ab eo descedit qui usum habuit, revertatur ad eum possessio qui utendum concessit, t. j. Kościół powinien być dziedzicem wszystkich.

[4]) Kohler J., 235 (obawa duchów leśnych odgrywa znaczną rolę w życiu rolnika pierwotnego, por. Riedel J. G. F., 154). Post. A. H.: Bausteine, II. 126—129, zgromadził wiązankę faktów, kiedy ziemia uchodzi za własność dynasty.

Kafr zaś nie chce rozstać się z nią, powiada, iż nie ośmiela się jej sprzedać bez wiedzy króla. Na tej zasadzie odmówiono Dudley Kiddowi odstąpienia łyżki drewnianej [1]). Taką jest teorja, w której zawarto zarówno przymus, dotyczący sprzętu plonów, jak i odsunięcie obcoplemieńców od korzystania z płodów skarbnicy plemiennej. Ale j e d e T h e o r i e i s t g r a u! Życie nie wyciąga wszystkich wniosków z teorji i w niczem nie targa pewności posiadania, jedynie w wypadku wyjątkowym daje na razie przestwór wolny swawoli książęcej.

A choć stosunki, powyżej zobrazowane, nie są w swojem napięciu krańcowem zasadą powszechną, jednak ich pierwiastki zarodkowe dadzą się bodaj wszędzie odszukać ku schyłkowi barbarzyństwa. A nadewszystko, jeśli plemieńcy pozostają tu i ówdzie wolnymi dziedzicami, posiadającymi całkowite prawo do uprawianej ziemi i zobowiązanymi jedynie do posługi publicznej, która aż nazbyt często przechodzi w rzecz osobistą księcia, to przecież obowiązek dynastów dbania o całość kniei pierwotnej i wogóle pustoszy przekształca się zawsze i wszędzie w prawo własności bezwzględnej. Zasób ziemi nieuprawnej staje się skarbnicą wyłącznie książęcą! Prócz innych względów zaważyła mocno na tej sprawie niezaradność ogółu plemiennego, wynikająca poniekąd z istniejącego nadmiaru gruntów. Już uwydatniliśmy tę okoliczność, iż gmina nie dba o puszczę, która ją otacza: poprzestaje zatem na tej przestrzeni, którą dziedzice ogarniają z wioski okiem swojem lub dokąd ztamtąd głos ich dolatuje, dalsze zaś pustosze lekceważy, tem zachowaniem się swojem nadając im piętno rzeczy niczyjej [2]). U Kuków afrykańskich „istnieją ziemie, które do nikogo nie należą: każdy może tam dokonywać wrębu, polować, pasać bydło, uprawiać pole, budować chaty. Prawa te dotyczą jedynie obszarów, stykających się bezpośrednio z posiadłościami.

[1]) Dudley Kidd 1908, 6—6, 8—9. U Wadżaggów w teorji całe mienie poddanych, a więc bydło, pola, chaty i t. d., należą do księcia, Z. f. v. R., XV. 68.

[2]) A nawet gdy gmina — co dzieje się w okresie początkowym uszczuplania się wolnych przestworów — rości pretensje do bardziej odległych pustoszy, przecież nie dba o wytknięcie granic dokładnych, jak np. na wyspie Babar, gdzie wioski ościenne nie umieją wykazać granic swoich posiadłości, Riedel J. G. F., 346.

Dalszemi nikt się nie zaprząta, jedynie zwierzyna z nich użytkuje“ [1]). Ta rzecz niczyja prostym tokiem logiki stanie się rzeczą książęcą, w obrębie której wolnym kmieciom przysługiwać będzie jedynie prawo służebności—jus utendi in re aliena. W Gonda np., w Indjach Przedgangesowych, w chwili objęcia rządów nad tym krajem przez Anglików, istniały olbrzymie lasy, do których zarówno wioski, jak i radżowie rościli prawa bardzo mgliste: wioski dokonywały tam wrębu, zbierały dzikie płody, ale samą ziemię uważały poniekąd za własność niczyją, poniekąd zaś za rzecz, raczej należącą do radżów, aż póki Anglicy nie ogłosili tej kniei za majątek koronny—wynik, ku któremu zmierzali i radżowie, ale w sposób opieszały, nie przynaglani przez prosty względnie ustrój życia. (Gdzieindziej w Indjach knieja stała się rzeczą dynastów [2]). Książę, posiadając olbrzymie obszary wolnej ziemi, będzie na nie skierowywał łazęgów i osadzał jeńców. Już namieniliśmy, że w Irlandji osadzał tutaj łazęgów, którzy są związani z plemieniem tylko za pośrednictwem dynasty i zależą jedynie odeń [3]). Wolnych kmieci zaczyna otaczać zewsząd własność książęca, odcina im możność sadowienia się na nowych gruntach w miarę wzrostu ludności i wdraża potomków, szukających warsztatu pracy, w tory osadnictwa na ziemi książęcej w charakterze ludzi księcia. W tem osadnictwie należy wyróżnić parę okresów. Początkowo, kiedy knieja nie zatraciła jeszcze całkowicie piętna skarbnicy plemiennej, pospólnej, książe nie stawia przeszkód poważniejszych, pojmując przewybornie, iż wytrzebienie puszczy i zaludnienie kraju podnoszą jego zamożność. „Mieć wielu ludzi to znaczy być potężnym! Wódz

[1]) Vanden Plas J., 337.

[2]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 36—37, 259. O stosunku rolników do pustoszy, ib., III. 224—226, tenże 1896, 10—12, 58. Wiele zależy także od ustroju wioski: ustroje pospólne, mające organizację gromadzką, lepiej umieją dbać o pustosze; natomiast wioski typu raiyatwari, gdzie każdy gospodarz jest zgoła niezależny, poprzestają na wrębie do lasu i na korzystaniu z paśników, ale zgoła nie zajmują się sprawą własności i traktują knieję, jako rzecz niczyją, Baden-Powell B. H. 1892, I. 128, II. 224. O przywłaszczeniu kniei przez dynastów w Indjach niderlandzkich, Ziber N. J. 1900, I. 98.

[3]) Maine S. H. 1880, 92—93, 130.

chętnie przyjmuje przychodniów, będą uprawiali pola jego, a im będzie więcej pracowników, tem więcej wódz będzie ciągnął korzyści“, powiada Junod o Barongach i dodaje, iż senior otacza troskliwą opieką swoich n u m z a n a, nawet gdy zapragnie zerwać nieco owoców z ich drzew lub wziąć rzecz jakąkolwiek z ich pól, prosi takiego osadnika o pozwolenie [1]). Powstają zwolna włości poddańcze, a nawet niewolnicze, zależne jedynie od księcia i pozbawione praw obywatelskich. A nadewszystko te olbrzymie obszary stają się skarbnicą, z której książe hojnie uposaża swoich ulubieńców i stwarza własność pańską: daje im samą ziemię, niekiedy zaś ziemię z ludźmi, których liczba stanowi o wartości nadania [2]). Dynasta, postępując w ten sposób, ma często na oku własne widoki. Potrzebując siły zbrojnej, a nie mając sposobów jej wyżywienia z winy nierozwiniętego ustroju towarowo-pieniężnego, zobowiązuje obdarowanego do stawania na każde zawołanie z pocztem ludzi orężnych. Tak było nie tylko w Europie średniowiecznej, ale i gdzieindziej, np. na Cejlonie, w Indjach Przedgangesowych [3]). Ale tylko obecność człowieka może nadać ziemi jakąś wartość, t. j. wydobywać z niej dla właściciela środki utrzymania i nawet zbytku. Zarówno książe, jak i stworzeni przezeń panowie ziemscy nowej formacji, tak różni

---

[1]) Junod H. A.: Baronga. 188—189; tenże: Life of a South Afr. Tribe, II. 7; w Indjach Przedgangesowych, Baden-Powell B. H. 1892, I. 129. Luźni osadnicy tacy książęcy istnieją u Diakite-Sarrakolów, Steinmetz S. R., 123, w państwach Sansanding, ib., 85, u Waszambalów, ib., 245.

[2]) A właściwie ludzi, siedzących na ziemi, jak widać z nadań jawańskich, które nie wspominają o ilości ziemi, a tylko wymieniają liczbę ludzi, Ziber N. J. 1900, I. 65. Na niższym jeszcze szczeblu, np. u Ababuów, zamożność czyjąś oceniają nie według ilości posiadanej ziemi, jeno noży, żon i dzieci, Halkin J., 497.

[3]) Kohler J., 235 (Cejlon); Baden-Powell B. H. 1892, I. 98, 189; tenże 1896, 298—300 (Indje); Z. f. v. R., XI. 69 (Aztecy). Powtarza się to w stopniu jeszcze większym w razie podboju jakiegoś kraju: Mandżurowie, zdobywszy Chiny, rozdali mnóstwo ziemi pomiędzy wojaków, zwłaszcza zaś dowódców pochodzenia książęcego: nadania były wolne od podatków, ale właściciele ich obowiązani do posługi wojennej, Kohler J., 204.

pochodzeniem swojem i źródłami zamożności od seniorów dawnej daty, usiłują skierować cały przyrost ludności, w tej liczbie ludności wolnej, dla której zbywa na ziemi w obrębie wolnych wiosek, na swoje pustkowia i do swojej kniei. Nulle terre sans seigneur—ta zasada feodalizmu średniowiecznego, oddająca wszystkie ziemie wolne w ręce panów, zmierzała właśnie do odcięcia tłumom pracującym jakiejkolwiek okazji istnienia poza zależnością od panów: wszelkie pustkowia, a więc aqua, aer et pascuae, wogóle wszystko, co znajduje się de coelo ad terram, od nieba do ziemi i od ziemi do nieba, a zatem „ptactwo w powietrzu, ptactwo w chmurach, ptactwo w zielonym gaju, jako jego śpiew“, ryby w wodach, zwierzyna w kniei, przestały być rzeczą bożą, wszystkim dostępną, ale stały się własnością pańską, za użytkowanie z której panu należą się daniny i robocizny [1]). Każdy, kto osiadał na takiej ziemi, stawał się człowiekiem książęcym lub pańskim: nawet jeśli ktoś zajął był tyle ziemi, ile potrzeba dla postawienia łóżka lub trzynożnego krzesełka, albo do rozpalenia ogniska, tem samem znajdował się w zależności od pana, [2]) — „skowronek nawet nie mógł odpoczywać na ziemi, ażeby nie zajmował sobą przestrzeni, obowiązującej do danin“ [3]). A niektóre dominia dążyły nawet do tego, ażeby oddychanie powietrzem pętało człowieka zależnością. Luft macht eigen! [4]) Knieja i pustkowia, wśród których tu i ówdzie w okresie średniego barbarzyństwa przeświecały przestrzenie orne, zaludniają się u schyłku barbarzyństwa i w okresie początkowym cywilizacji, lasy znikają, mnożą się włości poddańcze, tu i owdzie folwarki (villae, manory), dwory lub zameczki pańskie. Niekiedy wioska taka zależna powstaje odrazu, powołana do życia przez pachołków pana i złożona z łazęgów różnego pochodzenia, a zbudowana na wzór i podobieństwo wioski wolnej: w Prusiech Królewskich Zakon Krzyżacki

---

[1]) Grimm: Weisthümer, II. 522, 725, 756, III. 832, por. Maurer: Hofverfassung, III. 35–36.

[2]) Grimm: Weisthümer, II. 533, 519, 756; Maurer: Hofverfassung, III. 147—148.

[3]) Grimm: Weisthümer, III. 623.

[4]) Maurer: Hefverfassung, II. 84.

dawał osadnikom szmat ziemi, który ci dzielili na trzy pola każde zaś pole na ziemie jakości najlepszej, średniej i złej, z uwzględnieniem odległości, a wraz z tem obowiązywały przymus uprawy i wygon bydła na ściernieska [1]). Ale to, że siedzieli na ziemi pańskiej i winni byli oddawać daniny i odrabiać robocizny, wywierało wpływ na sposoby rozposażania ziemi: w Walji plemieńcy, siedzący w łożach swoich, dzielili się ziemią p e r s t i r p e s, natomiast t a e o g - t r e f y, t. j. wioski poddańcze, hołdowały zasadzie i n c a p i t a, i synowie dorośli, prócz najmłodszego, za życia ojca otrzymywali taką samą działkę — w związku prawdopodobnie z naturą obowiązków, ciążących jednakowo na każdym dorosłym mężczyźnie. Zresztą na ziemi pańskiej siedzieli ludzie różnej kondycji: wolni plemieńcy, rabowie, przybysze obcoplemienni, i odpowiednio do swego stanu korzystali z praw odmiennych. Jeśli dla przykładu weźmiemy cantref Aberffraw na w. Anglesay, należący do książąt Walji, którzy tutaj mieli swój manor, to ujrzymy, jak na jego przestrzeni znajdują się łoża wolnych plemieńców, opłacające czynsz z gruntów i obowiązane do posług publicznych: jedne do dostarczania księciu świty, oraz do naprawy wałów, inne do uczestniczenia w polowaniu, kiedy książe wyjeżdżał z sokołami, a nadto zaścianki poddańcze, które obrabiały ziemię manorjalną, zwoziły i młóciły zboże, dostarczały wiktuałów, gdy książe bawił na zamku, a nadto opłacały daniny [3]). Wszystkie te kategorje, mające różne prawa i będące różnego pochodzenia, życie zwolna zlewa w jedną: położenie ich pogarsza się zwolna, kształtując się według stanu ludności, z pochodzenia swojego poddańczej [4]). Ta nowa arystokracja z łaski księ-

---

[1]) Haxthausen A. 1839, I. 237—239, w Indjach, Baden-Powell B. H. 1896, 291—292. Osadnictwo na ziemi pańskiej wytwarza wszędzie pokrewne zwyczaje: w Pendżabie p a n c h — wójt, zbierający gromadę osadników dla założenia wsi nowej—otrzymywał dwa pługi ziemi wolne od ciężarów, a niekiedy dawał początek rodzinie uprzywilejowanej, Baden-Powell B. H. 1892, II. 690—691.

[2]) Seebohm Fr. 1902, 53; tenże 1895, 117—118.

[3]) Seebohm Fr. 1895, 12—26 (opis szczegółowy).

[4]) Por. wywody H. S. Maine'a 1880, 176 — 184, co do Irlandji. W Niemczech to ujednostajnienie żywiołów, siedzących na ziemi pań-

żęcej, otrzymująca szmaty dawnej skarbnicy plemiennej i czerpiąca utrzymanie swoje z danin, staje się groźną niebawem i dla istniejących jeszcze wiosek wolnych kmieci. W Indjach służba dworska dostawała na swoje utrzymanie posługi i daniny od wolnej ludności: potomkowie jej przywłaszczają pustosze i przekształcają dawnych rolników na pospolitych dzierżawców [1]). Ale jeszcze gorszym wrogiem wolnych kmieci był brak zupełny opieki i bezpieczeństwa. Ludność, siedząca na ziemi pańskiej, miała obrońcę i rzecznika, który w interesie własnym stał na straży całości jej mienia. Natomiast wolni kmiecie byli wystawieni na wszelkie nadużycia możnowładców, na ucisk ze strony żołdactwa, na skutki wojen. Wolność zaczyna im ciążyć, gdyż nie daje nic, prócz kłopotów i przykrości. W Indjach „nie było rzeczą łatwą uniknąć znalezienia się pod panem, a niekiedy było to wyjście pożądane... w celu zapobieżenia uciskowi ze strony innego pana lub wyzyskowi przez poborców podatku“ [2]). Na w. Hawai tradycja głosi, iż kmiecie powierzyli jednemu z wodzów ziemie swoje do zarządu, aż póki to mu się nie znudziło. Razu pewnego miał wygłosić taką mowę do nich: „troska o wasze grunta mnie nuży, nie jest moją rzeczą dbać o nie; najlepiej będzie, gdy sami będziecie troszczyli się o mienie swoje, ja zaś o swoje“. Ale

---

skiej, rozpoczyna się w w. IX i X, Maurer: Hofverfassung, II. 3. Ale z natury rzeczy, ponieważ każda wioska miewała nieraz przeszłość odmienną, stosunki kształtowały się rozmaicie w obrębie tej samej dzielnicy, ib., II. 51.

[1]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 225 — 226 (niekiedy ci panowie tworzą wioski typu pattidari, dzielące się daniną).

[2]) Baden-Powell B. H. 1892, II. 229 (tamże szczegóły o ucisku wolnych wiosek przez poborców podatku). Jak dalece te same warunki stwarzają pokrewne urządzenia, o tem świadczy przykład zaczerpnięty z dzielnicy multańskiej (Pendżab): całe wioski oddają siebie pod opiekę pana, i czynność ta nosi nazwę hathrakhai (oddania się pod czyjąś rękę)—termin odpowiadający mundebourium średniowiecznemu. Tacy włościanie schodzą częstokroć na prostych poddanych i dzierżawców, Baden-Powell B. H. 1892, II. 662. (I u Azteków ziemie półwolnych nosiły nazwę tlalmaitl, od tlalli=ziemia, maitl=ręka, Z. f. v. R., XI. 38). Ciekawych faktów dostarcza Skandynawja: gdy na jedną dzielnicę nałożono ciężką grzywnę wojenną, kmiecie oddali ziemie swoje yarlowi, Maurer K., I, cz. I, 226—227.

kmiecie niebawem spostrzegli, że dzieje im się gorzej i w końcu oddali ziemie swoje wodzom [1]. I to samo powtarza się w Europie średniowiecznej. Niepewność jutra góruje nad wszystkiem: możni nie tylko przywłaszczają sobie dobra pospólne, jako to lasy, wody, paśniki, ale kładą rękę swoją nawet na własności wolnych ludzi [2]. Drobny wolny posiadacz nie mógł podołać chciwości sąsiada zamożnego, mającego liczną służbę. Największem pragnieniem kmieci jest nie wolność, ściągająca jedynie ciężary posługi publicznej, ale bezpieczeństwo osoby i majątku. Oddanie się zaś któremuś z panów oswobadzało od podatków publicznych i posługi wojskowej wzamian za daniny, nie tak uciążliwe. Nie dziw, iż wolni kmiecie tłumnie porzucają stan wolny i przyjmują zależność. A zwłaszcza położenie pogarsza się z chwilą rozprzężenia monarchji Karola W. Władza królewska nie zdolna była stanąć w obronie bezpieczeństwa publicznego i wymiaru sprawiedliwości. Pokolenia ówczesne żyły w ciągłej trosce o życie swoje i swojej rodziny, o kąt jakiś, o plony, nawet o kawałek chleba. Zbudowanie warownego zameczka było niekiedy zbawieniem dla całej okolicy: takim panom dawano tytuł salvatorów, miejscu samemu—salvamentum.

---

[1]) Ka Mooolelo Hawai, 155; przykłady nadużyć, na które byli wystawieni wolni kmiecie, oraz jak dla ich uniknięcia oddają swe ziemie któremuś z seniorów, ib., 157. Wojny i spowodowana przez nie nędza były źródłem oddawania się ludzi w zależność na Sumatrze, Crawford J.: Hist. of the Ind. Arch., Edynburg 1820, III. 39, oraz w Oudh w Indjach Przedgangesowych, gdzie w ten sposób powstała cała warstwa sawaków, Baden-Powell B. H. 1892, II. 247 — 249. Genesis, XLVII. 13 — 26, w sposób obrazowy przedstawia, jak ciężki był głód w Egipcie i jak Faraon przez Józefa kupił wszystką ziemię, a lud egipski rzekł: będziemy niewolnikami Faraonów i przystał na dawanie królom swoim piątej części urodzajów.

[2]) Przykłady z epoki Merowingów u Fustel de Coulanges'a: Epoque carolingienne, 580 — 581 (w okolicach miasta Tours niejaki Pelagiusz nie ustawał w grabieży, nachodził majątki i zabijał tych, którzy bronili swojej własności, a biskup Cautinus zabierał mniejsze posiadłości i zmuszał właścicieli do oddawania mu tytułów własności). O ucisku w tej mierze świadczą rozporządzenia Karola W. (por. Kapitularze z r. 803, 805, 811, 813: pauperes se reclamant expoliatos esse de eorem proprietate et hoc equaliter clamant super episcopos et abbates et eorum advocatos et super comites et eorum centenarios).

Powstawały umowy pomiędzy jego właścicielem, który zobowiązywał się stać na straży mieszkańców, a włościanami, którzy przyrzekali wzamian różne daniny i robocizny. Setki, tysiące takich umów poczynało się pomiędzy wojakiem a kmieciem, zameczkiem a polem, a wszystkie w końcu wydawały ten sam wynik: oto zbawca, oto wojak stawali się panami, wolni zaś włościanie—ich włościanami [1]).

Słowem, plemieńcy, omotani założeniami okresu wcześniejszego i ich konsekwencjami, tracą ku schyłkowi barbarzyństwa prawa do ziemi wolnej, niezajętej, i nawet sami stają się ludźmi najpierw książęcymi, później zaś pańskimi. Ale nawet gdy osiedli na korzeniu w kniei pańskiej, a tembardziej gdy siedzą na dawnej swojej dziedzinie, która zrządzeniem rozwoju stała się cząstką włości pańskiej, pielęgnują w stosunku do siebie zwyczaj staroczesny, choć i w tym zwyczaju nastały zmiany niejakie: siedząc pod ręką pańską, wszyscy są równi w obliczu pana, rodowody idą więc w niepamięć, i dziedzina pospólna, rozposażająca grunta *per stirpes*, chętnie przybiera ustrój spólnoty, dzielącej prawo użytkowania z własności pańskiej według głów. Ale równość taka jest nadewszystko równością, stworzoną przez niewolę i jej wymagania. W każdym razie wśród ludu użytkowanie z ziemi nie wyzwala się z zasad pospólnego pasania, przymusu uprawy i innych właściwości dziedziny pospólnej, nawet pan, mający ziemie swoje w szachownicy z włościańskiemi, poddaje się tym wymaganiom tak samo, jak nie ośmiela się wyrzucać kmiecia z jego osady. Ale swoją drogą jest nie użytewnikiem, jeno panem gruntów swoich. W obrębie dawnej kniei plemiennej, którą pan otrzymał, kiełkuje nowy ustrój własności ziemskiej, hołdujący zasadom posiadania bezwzględnego [2]).

---

[1]) Por. Fustel de Coulanges: Epoque carolingienne, 282 — 287 (niekiedy brzmienie umowy powiada, iż kmieć sprzedaje swój stan wolny wraz z swoim majątkiem za kwotę pieniężną po wiekuistość w swojem imieniu i w imieniu swego potomstwa, Fustel de Coulanges: l'Alleu, 285).

[2]) Por. Maine H. S. 1880, 126. U Azteków tak samo ziemie szlacheckie były już mocno zindywidualizowane, wówczas gdy lud pozostawał w dziedzinie pospólnej, Z. f. v. R., XI. 65.

V.

Wojna jako dźwignia władzy dynastów. Drużyna dostarcza urzędników i dostojników nowej formacji. Rodowody feodalizmu.

Rozwój potęgi książęcej odbywa się w splocie wojen i wypraw łupieżczych.

Wojna w okresie tułackiego trybu życia jest tylko odruchem obrażonej dumy, niekiedy objawem ambicji, szukającej odznaczenia. Z natury rzeczy jest niezbyt krwawą, a przedewszystkiem rzadką: ponieważ, prócz zaspokojenia zemsty lub ambicji, nie działają inne pobudki, przeto plemieniu więcej chodzi o zachowanie życia obywateli swoich, niż o splendory wojenne [1]). Rzeczy przybierają inny obrót, gdy utrwalił się byt osiadły, rolniczy, mienie zaś ruchome zaczyna stale wzrastać. Wojna naówczas staje się źródłem zarobku dla sąsiadów czyhających na łupy. Skolion Hybriasa przewybornie uwydatnia tę pobudkę, zachęcającą do wypraw: „Moje całe bogactwo zawiera się w włóczni mojej, w moim mieczu i w tarczy mojej, osłaniającej ciało. Niemi orzę, zbieram i wyciskam słodki sok jagody winnej, niemi rozkazuję m n o j o m (niewolnikom). Ci którzy nie mają włóczni i nie noszą wspaniałej tarczy, muszą się czołgać przedemną jako przed swoim panem i wołać ku mnie: królu“. I Arystoteles hołduje tym zapatrywaniom i stawia rozbój na jednym poziomie z polowaniem, hodowlą bydła i rolnictwem, rozważając je wszystkie, jako przyrodzone sposoby zarobkowania: „sztuka wojenna jest jednym ze środków przyrodzonych dorobku, gdyż polowanie jest tylko odmianą tej sztuki, a zatem wojna jest rodzajem polowania na zwierzynę i na tych ludzi, którzy są zrodzeni do posłuszeństwa, a którzy uciekają od niewoli“. A do tej definicji filozof grecki dorzuca uwagę, która streszcza jego stano-

---

[1]) Letourneau K.: La guerre, 529—530, wygłaszając te same poglądy, zanadto idealizuje jednak czasy pierwotne. Zamiast wojny wysuwają się wtedy na przód inne zwyczaje, chociażby polowanie na głowy, dokonywane z osobna przez junaków.

wisko względem tego sposobu zarobkowania: natura sama bodaj położyła piętno sprawiedliwości na podobnej wrogości objawy [1])! Arystoteles usprawiedliwia wojnę, odwołując się do przyrody, ludy pierwotne otaczają zaś ją aureolą pochodzenia boskiego: tacy Mbayowie np. twierdzą, iż Istota Najwyższa, rozposażając ziemię pomiędzy ludy, pozostawiła im jedynie wojnę, inne ludy winny na nich pracować [2]). Wojna jest źródłem zarobku! Ale nie chodzi nam tutaj o zasady demokratyczniejsze podziału łupów, które bodaj wychodzą z założeń, przywodzących podziałowi upolowanej zwierzyny [3]), ani o wpływy zdobyczy wojennej w zakresie kształtowania się stosunków własności i spadku [4]), ale jedynie o część, przypadającą księciu. Już wśród Australczyków wódz, dzieląc szczupłe łupy

---

[1]) Arystoteles: Polityka, I. 3, § 8.

[2]) Azara F., 243—244.

[3]) Każdy Masajczyk z łupu wojennego przywłaszcza sobie, ile zechce, ale w ciągu dni trzech jest obowiązany stawać w obronie części swojej do pojedynku z każdym, kto go wyzwie, i dlatego więcej junaków ginie podczas podziału łupów, niż w samej wyprawie wojennej, Thomson J. 1887, 255; Merker M. 1910, 99, wspomina także o walkach, ale jako o objawach chciwości nieuzasadnionej, i tylko wtedy pojedynek rozstrzyga, gdy łup nie daje się dokładnie podzielić; podział sam odbywa się w równej mierze pomiędzy uczestnikami, jedynie ci którzy zabili wroga w potyczce, szli na przodzie jako zwiady lub ręką swoją uprowadzili wołu, dostają części większe, jako też i ranni, tym przysługuje prawo zabrania tych wołów, które pomazali krwią z ran swoich. Ale wojak z łupu zatrzymuje zaledwie jedną lub dwie krowy dojne, które oddaje swojej oblubienicy, inne rozdarowywa pomiędzy dalszych i bliższych krewniaków, Merker M., ib., 98, 100. Krwawe walki z powodu łupów zdarzają się i u Koranów, Stow G. W., 277. U Kabylów łup należy w zasadzie do zdobywcy, ale jeśli w potyczce uczestniczy cała wioska, wszyscy, którzy znajdowali się byli w pobliżu zabieranego przedmiotu a zdołali dotknąć się go rękami, mają do niego prawo; jeśli wychodzi gromada na wyprawę, dzieli łup na równe części, trzody idą na wspólną ucztę, a nadto całej wiosce dostaje się pewna część zdobyczy, Hanoteau i Letourneux, II. 76, 277. Warto zaznaczyć, iż u Mandżów, jeśli idący na wyprawę pożycza od kogoś tarczę lub oręż, po powrocie oddaje mu połowę łupu, Gaud F., 407, 411.

[4]) Już wspominaliśmy, iż łup wojenny, zdobyty z wielkiem niebezpieczeństwem, nie idzie w zadrudze na rzecz spólnoty, ale należy do zdobywcy, oraz jak według p e c u l i u m c a s t r e n s e kształtowała

wojenne, zatrzymuje dla siebie część największą [1]). U Mundruków nie pobiera żadnych stałych danin, ale zabiera z łupu wojennego część większą według swego uznania [2]). Murrowie oddają z łupu wojennego wodzowi część piątą, wydzielają następnie dział rannych i zabitych, oraz wojaka, którego obowiązkiem było zabijanie tchórzów, a to, co pozostało, rozposażali w ten sposób, iż każdy mężczyzna i każdy koń otrzymywali po jednym dziale, fuzja pół działu [3]). Wśród Beduinów z góry umawiają się o podział łupu, lub też, gdy umowy niema, każdy bierze w równej mierze; w pierwszym wypadku, czegokolwiek uczestnik dotknął się swoją dzidą, uchodzi za rzecz jego, kierownik oddziału dostaje prócz działu zwykłego jeszcze przymiarek, np. wszystkich samców wielbłądów. Przy podziale na równe części, jeżeli znajdują się rzeczy nie dające się podzielić, wszyscy oczekują sygnału, a gdy wódz go da, biegną i co ktokolwiek pierwszy schwyta, należy do niego [4]). Część ta, przypadająca na wodza, wzrasta w miarę tego, im bardziej ustrój siły zbrojnej wziął rozbrat z zasadami ruszenia pospolitego: zaczyna wynosić czwartą część, nawet połowę całego

---

się w Rzymie własność osobista. Majątki, które powstały z wojny, przechodzą zazwyczaj po mieczu, gdyż, jak powiada starodawne prawo Medyny, „nikt nie może być spadkobiercą, kto nie uczestniczy w wyprawie, nie przynosi łupów wojennych i nie jest zdolny bronić własności,“ Robertson Smith W., 54.

[1]) Howitt A. W. 1904, 306.

[2]) Martius 1832, 23.

[3]) Risley H. H., 64.

[4]) Burckhardt J. L., 80. Według dawnego prawa Medyny senior rodu brał czwartą część łupu, Robertson Smith W., 55, a prawdopodobnie część szła na sieroty i ubogich, jak ślady tego znajdujemy w Koranie, VIII. 42, zatarte przez wprowadzenie późniejsze praw Allaha i proroka (piątą część łupu winni jesteście Bogu, prorokowi, rodzicom, krewnym, sierotom, potrzebującym i ubogim). U Izraelitów „jaki dział tego, który wyszedł na wojnę, taki dział i tego, który został przy tłomokach, równo się podzielą,“ ale i starszyzna w domu coś otrzymywała, jak wynika z postępowania Dawida, który, stanowiąc powyżej przytoczoną zasadę, posłał upominki starszym pokolenia Judy ze słowami: oto macie błogosławieństwa z korzyści nieprzyjaciół pańskich, Pierwsze księgi Samuelowe, XXX. 24—31. O części, pobieranej w Afryce przez książąt z łupu wojennego, Post. H. A.: Afr. Jur., I. 265 (o podziale jego w ogóle, ib., I. 85—86).

łupu [1]). Niekiedy na rzecz jego idą z góry wyznaczone przedmioty, jak np. u Waszambalów wszyscy jeńcy [2]). Zwycięski książe wzrasta w zamożność, której skutkom przyglądaliśmy się już szczegółowiej. Dlatego nie będziemy tutaj powtarzali wywodów swoich. Podkreślimy jedynie tę okoliczność, iż w liczbie łupów znajdują się dzielnice podbite, a ich przyłączenie wymaga nowych sposobów zarządu, powtóre zaś, iż urok, otaczający zwycięzcę, zwabia rozbitków, którzy zaludniają knieje książęce, oraz umożliwia księciu powiększenie ciężarów posługi publicznej, t. j. zadaje ciosy dotkliwe dawnemu ustrojowi plemiennemu. „Zdarzały się często wojny w starożytności, — naiwnym stylem opowiada kronikarz hawajski. Obywatele, obawiając się rzezi, łaknęli gorąco wodza, któryby dawał im zwycięztwa. A kiedy wódz był zwycięzcą, lud lękał się go i poważał jako boga. Ta okoliczność, że ludzie przyłączali się do świty wodzów, sprawiała, że ci mieli wiele dzieci przybranych, wiele służby, przyjaciół, współbiesiadników, wielu kapłanów, faworytów, żon, straży i wojaków. Wódz, widząc swoją zamożność, uciskał ciężko i strasznie, jego dobre i złe wyrzeczenia były jedyną zasadą dla poddanych" [3]). Lud pożądał księcia zwycięskiego! Przed takim księciem, posiadającym liczną drużynę, cieszącym się wziętością, panującym nietylko nad własnem, ale nad podbitemi plemionami, wysuwa się sprawa doniosła: oparcia zarządu na nowych zasadach, odmiennych od ustroju plemiennego, w którym seniorowie rodowi, spoglądający niechętnem okiem na wzrost nowej powagi, sprawują rządy według wzorów staroczesnych. Rzecz naturalna, że nie odwoła się on do tych dostojników, chociażby dlatego, iż powaga ich, utrwalona przez zwyczaj w ciągu wieków, staje w poprzek je-

[1]) Np. w Kimbunda, Magyar L., 279, 312 (drugą połowę biorą „dzieci słonia"); w Bondu, Raffenel A. 1846, 149; w Kaarta, ib., 386; u Basutów wódz bierze znaczną część łupu, Casalis E., 163. U Wadżaggów branki i dzieci należą do wodza i wojaków, ze stad i trzód zatrzymuje wódz dla siebie pono połowę, Z. f. v. R., XV. 69.

[2]) Steinmetz S. R., 241. Już na N. Zelandji wódz zatrzymuje największą liczbę jeńców (którzy w charakterze niewolników będą uprawiali pola). Thomson A. S. 1859, I. 148.

[3]) Ka Mooolelo Hawai, 157—159.

go zamiarom [1]), a nadewszystko ponieważ cały ten ustrój starodawny, wdrożony w inne tory działania, zgoła nie nadaje się do podołania nowym zadaniom, które rozwój dziejowy wykłuł był ze siebie. Książę potrzebuje nowych ludzi, wyzwolonych od ulegania urokowi powag więzi plemienno-rodowej. Powołuje ich początkowo z pośród własnej rodziny i mianuje krewniaków swoich i powinowatych na wielkorządców bądź to wiosek, bądź dzielnic. To postępowanie poczyna się może ze zwyczaju, obowiązującego u Luszajów: syn księcia nie pozostaje przy ojcu, ale zakłada własną wioskę, i nikt, prócz synów książęcych, nie może powołać nowej wioski do istnienia [2]). W ten sposób dynasta nie tylko zadaje cios stanowczy arystokracji miejscowej, rodowej, ale nadto zwolna przyzwyczaja plemieńców do tego, że ród jego jest jedynie powołany do sprawowania rządów najwyższych i że całe terytorjum plemienne jest jego dziedzictwem prawowitem i własnością. Nawet w klanie szkockim, w którym gmin był dobrze świadom tego, że ta sama krew płynie w jego żyłach, co w żyłach „wielkiego męża", istnieją już tacy dostojnicy: członkowie domu książęcego dostawali stanowiska s t e w a r d ó w (wójtów) wioskowych, sądzili sprawy i ferowali wyroki, rozciągali pieczę nad życiem gospodarczem wioski, pobierali daniny [3]). To postępowanie jest zasadą ku schyłkowi barbarzyństwa. U Barongów książę na naczelników wiosek i dzielnic wyznacza braci swoich i wujów: ci oddają mu część danin i sprawują rządy w jego imieniu, książę jest jedynie najwyższą instancją, do której strona niezadowolona odwołuje się [4]). U Bafiotów nawet nazwy, uży-

---

[1]) U Azteków, którzy znajdowali się w okresie przejściowym pomiędzy ustrojem plemiennym a państwowym, dostojnicy w ciągu pewnej części roku winni byli przebywać przy boku głównego księcia, nie wolno było wydalać się im bez wiedzy jego, a kiedy wydalali się byli, zostawiali członków swojej rodziny w charakterze zakładników, Z. f. v. R., XI. 35—36 (te zwyczaje spotykamy i w feodalizmie japońskim).

[2]) Lewin T. H., 251.

[3]) Conrady, 16—19. Tak samo działo się u Celtów Walji, Seebohm Fr. 1895, 146—147.

[4]) Junod H. A., 139; por. Steinmetz S. R., 116 (Diakite-Sarrakolowie); Delhaise, 345 (Warega); Overbergh: Mangbettu, 519—521.

wane na oznaczenie takich dostojników, zaczerpnięte są z terminów pokrewieństwa: najwyższy władca nosi nazwę fumu (sędzia), wielkorządcy—mufumu (synowie fumu), niżsi—tekklifumu (wnukowie fumu)[1]. Ale to rozdawnictwo dostojeństw pomiędzy członków domu panującego kryje w sobie dla władzy najwyższej niejakie niebezpieczeństwo: ci bracia, synowcy mogą podnieść rokosz przeciwko dynaście, a historja ludów wschodnich i afrykańskich dostarcza co niemiara przykładów takiej waśni[2]. Nie dziw, że władza książęca, nauczona ciężkiemi doświadczeniami, zaczyna powierzać te godności swoim ludziom zaufanym, i to nawet nie z pośród drużyny, jeno czeladzi niewolnej. Już u Luszajów wysłańcami i ambasadorami księcia wioskowego są jego niewolnicy[3]. Władcy z Adamaua mają liczny zastęp urzędników, którzy pochodzą z pośród niewolników książęcych: w ich ręku są wszystkie urzędy dworskie i bardzo wiele godności w kraju, wówczas gdy wolni nie są albo wcale dopuszczani do zarządu lub dopuszczeni w mierze nieznacznej, zwłaszcza niewolnicy dworscy są bardziej poważani niż wolni ludzie i zajmują, szczególniej w stosunku do uboższych obywateli, stanowisko uprzywilejowane i swoimi niewolnikami obsadzają niższe posady[4]. Wśród Bambarrów niewolnicy królewscy dowodzą wojskiem i mają własnych niewolników, którzy ze swej strony także trzymają niewolników, natomiast wolni obywatele pozostają bez opieki i niekiedy uskarżają się na swój stan wolny, oddający ich na pastwę ludzi kondycji niewolnej[5]. A takie stosunki są właściwością nietylko Afryki, ale powtarzają się także na zaraniu Europy średniowiecznej[6]. Pod tym względem światło ciekawe

[1]) Dennet R. E., XXXI—XXXII.

[2]) Por. Junod H. A., 139—140. U Wagandów z tego powodu bracia dynasty są często mordowani, Steinmetz S. R., 197.

[3]) Lewin T. H., 251.

[4]) Passarge S. 1895, 489—490.

[5]) Raffenel A. 1846, 300; tak samo u Jolofów niewolnicy książęcy są dygnitarzami, Hovelacque A.: Les nègres de l'Afrique Subéquatoriale, 19; Goldstein F., Z. f. Szw., XI. 352—364.

[6]) Por. Fustel de Coulanges: La monarchie franque, 209 (niewolnik zostaje comesem miasta Tours), oraz l'Epoque carolingienne,

rzucają dzieje wyrazu vassus (wasal), który początkowo oznaczał niewolnika, znajdującego się przy boku pana i używanego przezeń do posług osobistych, później wolnego a szlachetnie urodzonego sługę, aż w końcu pana lennego [1]. I tak samo, jak w Afryce, dawna arystokracja rodowa zanika w natłoku tych nowej formacji dygnitarzy, otrzymujących wielkie nadania w ziemi. Taka arystokracja istniała kiedyś u Germanów z czasów Tacyta, ale bodaj wyginęła w znacznej mierze podczas wielkiej wędrówki ludów. Dochowała się jedynie szczątkowo u plemion, które pozostały w obrębie rdzennej Germanji, np. u Bawarów, ograniczona tam do czterech rodzin. Prawa Fryzów, Anglosasów, Turyngów zawierają wzmianki pobieżne o osobach urodzenia szlachetnego. „Ale z pośród tej szlachty nic zgoła nie pozostało u ludów, które osiadły w obrębie Imperjum. Jedynie rodziny królewskie z niej pochodziły, a przynajmniej rościły pretensję do tego, że pochodzą. Inne znikły częściowo już przed zaborem, częściowo za jego sprawą. Frankowie, Burgundowie, Gotowie, Longobardowie znają jedynie szlachtę optymacką, jak i monarchja rzymska. Żadna kasta, ani ciało niezależne nie istnieją obok władzy królewskiej. Jest obecną tylko jedna arystokracja funkcjonarjuszów królewskich, arystokracja, która wypływa od królów i której każdy członek zależy od kaprysu książęcego“ [2]. Poczyna się zatem nowa arystokracja w gromadzie niekiedy głodnych awanturników, których przygarnął był książe do swojej drużyny lub zaliczył do czeladzi i którzy według zwyczaju istniejącego w Gallji winni byli umrzeć na polu bitwy lub nawet własnoręcznie zadać

---

424 (Karol W. szukał dostojników wśród najnikczemniejszych odłamów służby pałacowej, niekiedy wśród poddanych we włościach swoich).

[1]) Fustel de Coulanges: Les origines du système feodal, 286—287, podaje kolejne przekształcenia treści tego terminu; Roth P.: Geschichte d. Beneficialwesens v. d. ältesten Zeiten bis ins X-te Jahrhundert, Erlangen 1850, 367—370. I inne nazwy dygnitarzy dworskich są znamienne co do swoich rodowodów: la cour, dwór, jest zepsutą kohortą rzymską, connetable pochodzi od comes stabuli, zarządca stajni, marszałek to pierwotnie prosty pachołek od koni, Darmesteter A.: La vie des mots 1887, 93. Por. Maurer K., I. 170 i nast., jak w Skandynawji z czeladzi książęcej powstaje świta i urzędnicy.

[2]) Fustel de Coulanges: La monarchie franque, 87.

sobie śmierć, gdy ich „patron“ był zginął [1]). Dawni seniorowie tkwili w ziemi jako dziedzice, czerpali powagę swoją z założeń więzi rodowej. Możnowładcy nowego kalibru są w istocie rzeczy pachołkami książęcymi, których dynasta postawił zamiast siebie w którejś dzielnicy, przekazując im na utrzymanie daniny, wybierane od ludności tamtejszej, i niekiedy nadając dzikie pola z obowiązkiem dostarczania w potrzebie pocztu zbrojnego. Był to jednocześnie sposób rozmieszczenia w powstającem państwie siły orężnej. Ci dostojnicy według tego samego wzoru stwarzają dokoła siebie niższego rzędu funkcjonarjuszów, i oto ponad połączonemi plemionami, które nie utraciły jeszcze poczucia swojej odrębności i może marzą o powrocie do dawnej samodzielności, powstaje więź nowego rodzaju, terytorjalna, splatająca za pośrednictwem posług i obowiązków osobistych zlepek różnych społeczności w jedną całość zwartą od włościanina do najwyższego księcia. W wyniku ostatecznym, na widowni dziejowej, ukazuje się ustrój feodalny, jako jedynie możliwa więź państwowa w okresie ówczesnym gospodarstwa naturalnego, nie zaopatrzonego w ogniska ludne, w drogi komunikacyjne i środki porozumiewania się wzajemnego ludzi. Z takiego stanowiska rozważany, feodalizm „nie jest ani urządzeniem germańskiem, ani romańskiem, jeno właściwością natury ludzkiej“ [2]), a dokładniej: pewnego szczebla w rozwoju społeczno-gospodarczym. Oglądamy go w Japonji i Korei, u Malajów i Mandżurów, w Abisynji, na Kaukazie, w Indjach Przedgangesowych, nawet w Polynezji. Wprawdzie nie zawsze i nie wszędzie zrąb ten jest tak wykończony, jak w Europie średniowiecznej, ale bądźcobądź wszędzie te same założenia istnieją. A zatem w Adamaua „rozwinął się w najdrobniejszych szczegółach ustrój lenny, nawet w Niemczech średniowiecznych nie był lepiej wykończony“: na czele znajduje się sułtan, w dzielnicach sprawują władzę wielkorządcy, będący jego lennikami i przezeń mianowami, a płacący sułtanowi corocznie haracz w niewolnikach, rumakach, bydlętach, drogich tkaninach, dostarczający w potrzebie oręż-

---

[1]) Cezar: de bello gallico, III. 22, VII. 40.

[2]) Fustel de Coulanges: Les origines du systême feodal, XII.

nej pocztów zbrojnych i oddający część określoną łupów wojennych. Po śmierci takiego dostojnika sułtan mianuje następcę zazwyczaj z pośród jego najbliższych krewniaków. Dzielnica rozpada się na powiaty, na których czele są dostojnicy, mianowani przez wielkorządców na tych samych warunkach, na jakich ci otrzymali władzę od sułtana [1]). Na arch. Sandwich „zarząd pod wielu względami przypominał dawny ustrój feodalny... Kiedy Tamehameka podbił był większość wysp, rozposażył je pomiędzy zaufanych wodzów i wojaków, zobowiązując ich do oddawania mu nie tylko posługi orężnej, ale i pewnej części plonów dzielnicy“ [2]). Właśnie takie zaczątki, jak w przykładach przytoczonych, spotykamy często w okresie rozpatrywanym. Ale ta sama okoliczność, która powołała do istnienia tego rodzaju zarząd, a mianowicie daleko posunięte rozstrzelenie życia społecznego, sprawia także, iż tacy funkcjonarjusze nietylko przekształcają się na dostojników dziedzicznych [3]), ale nadto pozyskują znaczny stopień niezależności od głównego zwierzchnika, aż w końcu kraj rozpada się na dominja, w każdem takiem dominjum siedzi pan, któremu ludność winna posłuszeństwo i który ją sądzi, wybiera daniny i posiada inne prawa władzy zwierzchniczej. Każde takie dominjum jest swojego rodzaju państewkiem, pan zaś przedstawicielem

---

[1]) Passarge S. 1895, 489, 491. W opisach ludów Afryki znajdujemy często wzmianki o ustroju feodalnym, nawet w stosunku do takich ludów, jak Monbuttowie, Overbergh: Mangbettu, 521 Overbergh: Mayombe, 413, ale jest to ustrój lenny, spowity jeszcze w węzły krwi: panami są krewniacy panującego. O ustroju feodalnym w Afryce, Post. A. H.: Afr. Jur., I. 207—211.

[2]) Ellis W., IV. 414, szczegóły 415—416; ib., III. 120—122. Włościanie oddawali panom dwa dni na tydzień pracy, ale nie byli przymocowani do gleby i mogli być w każdej chwili pozbawieni ziemi, ib., IV. 416, 417; istniały okręgi, a i n a k u p o n o, wolne od jakichkolwiek danin, ib., 417. O feodalizmie w Japonji, który na dobre powstaje około r. 1192, por. Gubbins J. H.: the feudal System in Japan, Trans. As. Soc. Japan, t. XV; o feodalizmie u barbarzyńców, Post. A. H.: Bausteine, II. 157—162.

[3]) Dziedziczność była poniekąd koniecznością: urzędy wyższe tak zrosły się ze źródłami utrzymania całego mnóstwa funkcjonarjuszów niższego rzędu, iż każda zmiana dygnitarza była zupełnym przewrotem w życiu całej gromady osób.

rządu miejscowego. Weźmy dla przykładu Kaukaz. Władcy na eristawów (wielkorządców) mianowali członków tego samego rodu. „Spełniając z ojca na syna obowiązki sędziów, władzy policyjnej i poborców podatku, eristawowie skorzystali z nieokreśloności swoich pełnomocnictw i zaprowadzili ustrój zależności wręcz osobistej włościan okręgu od członków rodziny swojej. Utrwaleniu tej zależności w Gruzji, tak samo jak w Europie Zachodniej, sprzyjało wynagradzanie eristawów za służbę znacznemi kawałami ziemi w granicach okręgu, im powierzonego. Ta *terra comitalis* stała się jądrem, z którego powstały olbrzymie dominja eristawów, ongi zamieszkiwane przez wolnych włościan: majątki przybrały z biegiem czasu piętno lenów, mieszkańcy zaś zamienili się w poddanych, mających prawo do gruntów, ale pod warunkiem opłat i powinności na rzecz panów. Eristawowie usiłowali rozszerzyć te stosunki na ziemie, nie należące do nadanego im obszaru i zajęte przez wolnych rolników. Za sprawą takich zaborów, wywołujących niejednokrotnie rokosze, stali się panami większej części gruntów w Osetynji południowej i narzucili mieszkańcom poddaństwo. Wyjątek stanowili ci Osetyńcy, którzy żyli w wąwozach górskich i faktycznie nie uznawali ani władzy państwa gruzińskiego, ani urzędników jego, ani panów feodalnych. A jednak eristawom udało się urzeczywistnić względem nich prawa swoje: budowali zamki swoje przy wejściu do dolin i uniemożliwiali góralom dostęp w niziny, póki ci nie przystawali na daniny“ [1]). To samo powtarza się w Dahestanie: „Odznaczenia za służbę czasowe i osobiste, na gruncie stosunków nawskroś rzeczowych, nabierają piętna przywileju stałego a stanowego. Chanowie i sułtanowie nadawali bekom prawo używania na rzecz swoją osobistą wszystkich dochodów w naturaljach i pieniądzach z powierzonej im okolicy. Prawo to początkowo było nieodłączne od posług i kończyło się wraz z niemi. Ale ponieważ te posługi z biegiem czasu stały się nietylko dożywotniemi, lecz też i dziedzicznemi, przeto prawo do czynszów i daniny od włościan przybrało piętno użytkowania dziedzicznego, które niczem nie odróżniało się od własno-

---

[1]) Kowalewskij M. 1890, II. 176—177.

ści. Stosunki te wikłały się jeszcze dzięki tej okoliczności, że władcy na takich urzędników mianowali swe dzieci nieprawe: do węzła zależności ziemskiej i służbowej dołącza się jeszcze krewniacza“ [1]). I takie same były w zasadzie dzieje feodalizmu w Europie. Jedynie otoczenie w którem ten ustrój dojrzewał, miało budowę bardziej złożoną za sprawą puścizny po imperjum rzymskiem. Frankowie, Wizygoci, Longobardowie, osiadając w państwie rzymskiem, zachowywali jego urządzenia, a więc system podatkowy, ustrój własności, administrację, chociażby dlatego, że były już gotową więzią wyzysku ludności podbitej. Ale nie pojmowali tego ustroju, a nawet nie ufali mu: był zanadto subtelny dla ich zwyczajów i ich rąk [2]). Przekształcają go zwolna poniekąd za sprawą przyczyn wyłuszczonych i w jednem ręku łączą wszystkie czynności władzy publicznej, a więc administrację i wymiar sprawiedliwości, pobór podatków i obowiązki wojewody, poniekąd zaś dla tego, że rozpadnięcie się latifundjów na drobne osady i zanik gospodarstwa towarowo-pieniężnego powodowały takie samo rozprzęganie się ustroju politycznego. Znika bezpieczeństwo publiczne, tem bardziej, iż dostojnicy sami nadużywają swojego stanowiska i imają się gwałtów. Ubożsi poszukują gdzieindziej obrony, której nie znajdują u przedstawicieli władzy publicznej. Istnieją po temu urządzenia zwyczajowe odpowiednie: klijentela rzymska i z pochodzenia swego pokrewna jej t r u s t i o, m u n d i u m barbarzyńskie, z których około w. IV rozwija się c o m m e n d a t i o. Jedni oddają się pod opieką możniejszego,

[1]) Kowalewskij M., I. 230, 243 passim. W Indjach Przedgangesowych, Baden-Powell B. H. 1892, I. 131, 135, 186, 230, II. 224.

[2]) Por. w tej mierze ciekawy ustęp u Fustel de Coulanges'a: Les origines du systême feodal, 400. Warto zaznaczyć, iż takie uwstecznienie odbywało się w Oryssie i w innych punktach Indji Przedgangesowych. Dynastje hinduskie, świadome stosunków miejscowych, nie pozwalały na to, ażeby pomiędzy niemi a ludnością wyrośli jacyś panowie. Wprawdzie istnieli lennicy, zwłaszcza na pograniczu: „panowie pogranicza“ (margrafowie), „miecznicy,“ obowiązani do posługi orężnej, a nadto i członkowie rodziny królewskiej otrzymywali nadania. Ale dynastje hinduskie, jak i Karol W., umiały utrzymać w karbach te żywioły. Okres rządów mogulskich stworzył zamęt zupełny: urzędnicy przekształcili się na panów feodalnych, Hunter W. W. Orissa, II. 214—241.

ażeby zabezpieczyć się od krzywd i nadużyć, inni idą ich wzorem, ażeby pod osłoną potentatów broić tem bezkarniej. W sferze więc stosunku osobistego, prywatnego, poczynają się nowe węzły zależności i zataczają kręgi coraz rozleglejsze, w końcu społeczność, spragniona spokoju, tworzyć zaczyna wielką a nową więź ustosunkowania wzajemnego, ogarniającą zarówno niziny, jak i możnowładców. Ludzie nawykają do ulegania nie państwu, ale osobie prywatnej: wszędzie ktoś jest patronem, a ktoś klijentem czy „przyjacielem“, aż póki jeden nie zostanie panem feodalnym, drugi jego lennikiem lub poddanym [1]). Oddają się nietylko sami, ale i ziemię swoją, jak to już oglądaliśmy. Fustel de Coulanges usiłuje wykazać, iż precarium rzymskie dostarczało po temu wzorów. Ale prawdopodobnie nie zabrakło ich i w przeszłości barbarzyńców, choć były tam nie tak opracowane i nadewszystko nie tak częste. „Przyjaciel“, klijent, siedział na ziemi swojej dawnej, uprawiał ją i przekazywał użytkowanie potomstwu swemu, tytuł zaś własności znajdował się w innem ręku, niekiedy łazęga siadał na obcej ziemi w tym charakterze przyjaciela. Postępowanie to, będące czynem natury prywatnej, nie znajdującym wyrazu dla siebie w prawie ówczesnem, począwszy się wśród nizin społecznych, rozkrzewiało się, i w końcu możni otrzymywali według tych samych zasad ziemię od jeszcze możniejszych, a nadewszystko od króla. Istniejąca administracja przekształca ferowanie wyroków w źródło wyzysku, nadużywa swego stanowiska podczas wybierania podatków i poboru siły zbrojnej. Możni usiłują oswobodzić siebie i swoich ludzi od wyzysku i gwałtu i uzyskać od króla nietykalność—immunitas. Obdarowany zostaje wyjęty z pod władzy dostojników państwowych, którzy nie mogą wkroczyć na jego ziemię ani po siłę zbrojną, ani o podatek, ani w charakterze sędziów i w zamian tego oddaje posługi wszystkie bezpośrednio królowi. Pomiędzy nim a monarchą poczyna się łączność osobista. Powaga królewska nie doznała na razie uszczuplenia, jeno zmieniła swoje kształty, ale w wyniku ostatecznym w kraju powstają nowe ogniska

[1]) Fustel de Coulanges: Les origines du système feodal, 246—250. Ta „przyjaźń“, t. j. patronat, była dziełem dobrej woli, dopiero Karol W. nadaje jej inne piętno, Fustel de Coulanges: l'Epoque carolingienne, 605—606.

wpływów i rządów, znajdujące poparcie u króla, nie dowierzającego wzorom rzymskim [1]). Z tych potoków, idących początkowo łożyskami niezależnemi, tworzy się zwolna nowy ustrój, który, dojrzawszy w zakresie stosunków prywatnych, ogarnia i widownię publiczną: dojście Karolingów do władzy było zapanowaniem tego nowego ustroju nad więzią państwową rzymską, feodalizm byłześrodkowany w monarsze, a mianowicie, w Karolu W., czasy późniejsze dopiero osłabiają tę powagę. A co najważniejsza, cały ten rozwój, począwszy się w zaułkach życia prywatnego, odbywał się poza obrębem świadomości publicznej. „Każde z tych pokoleń pozostawiło po sobie dokumenty najróżnorodniejsze i zawarło w nich opowieść o wielkich zdarzeniach, których było świadkiem. Ani jeden z tych dokumentów nie zaznacza narodzin ustroju feodalnego. Pomiędzy tylu kronikami, tekstami prawodawczemi, listami prywatnemi, dyplomami i dokumentami nadawczemi, nie znajdujemy wskazówki co do chwili, kiedy wieśniacy zostali poddani pod władzę panów, lennicy zaś—suwerenów. Ludzie każdej rasy opowiadają nam o zmianach, które widzieli, żaden jednak nie mówi: oto w naszych czasach ustalił się ustrój feodalny... Co do tej pierwszej epoki Wieków Średnich mamy więcej dokumentów, niż o Starożytności greckiej lub rzymskiej. A jednak ani jeden wiersz w tych dokumentach nie mówi nam o tem, kiedy i jakim sposobem zrodził się feodalizm“ [2]). Innemi słowy, rozwój feodalizmu, tak samo jak upadek niewolnictwa, był dziełem czynników powszednich, podążał z dnia na dzień za sprawą drobnych przekształceń, a osoby, będące sprawcami tych zmian, nie zdawały sobie zgoła sprawy z ostatecznego wyniku swej działalności. Feodalizm rodził się żywiołowo, samorzutnie, a doczekał się sformułowania dopiero wtedy, gdy już swoją więzią zastąpił ustrój dawny, państwowy. „Feodalizm był dziełem nie warstwy jakiejś, jeno nieskończonej liczby ludzi, którzy w odosobnieniu nad nim pracowali. W tem zdarzeniu rzuca się w oczy zwłaszcza jeden rys znamienny: to nie rewolucja jakaś powszechna narzuciła swoją wolę ludziom,

---

[1]) Fustel de Coulanges: Les origines du système feodal, 400—424.

[2]) Fustel de Coulanges: Les origines du système feodal, IX—X, przedmowa.

lecz przewrotu dokonali osobniki, a ten dopiero później narzuca się społeczeństwu. Zanim ujrzymy, jak ustrój ten utrwala się w prawach, już uprzednio istniał w ciągu paru pokoleń w życiu ludzi; przez dwa, trzy wieki ludzie, jeden po drugim, splatali z nim harmonijnie swoje interesy, zwyczaje, stan ducha swego. Przed zajściem przewrotu publicznego a prawnego odbywała się moc niezliczona przewrotów w warunkach bytu osobistego. Stosunki pomiędzy człowiekiem a człowiekiem przekształcały się niedostrzeżenie, a kiedy to przeinaczenie prawie wszystkich stosunków osobistych dobiegło kresu, ustrój feodalny doczekał się swego ustalenia“ [1]).

*

* *

Stanęliśmy w obliczu cywilizacji, z jej zróżnicowaniem społeczności na liczne warstwy, z jej zależnością człowieka od człowieka. Nie chodziło nam bynajmniej o szczegółowe opracowanie wątków wyłaniania się tych złożonych kształtów życia, a tylko o podkreślenie tego, że, jak w poczwarce tkwi motyl, tak samo te kształty zawierały się w ustroju barbarzyńców, a nawet ludów dzikich. Ogół tych czynników, sprzyjających wywiązaniu się, z prostej względnie więzi plemiennej barbarzyńców, ustroju, którego rysem zasadniczym jest zależność człowieka od człowieka, da się sprowadzić do kategorji następujących: 1°) pierworodztwo i wogóle starszeństwo urodzenia, stwarzające w plemieniu z jednej strony gmin, z drugiej dostojników; 2°) prawowitość urodzenia lub przyjście na świat ze związku przelotnego lub w sposób nie wystarczająco prawowity, co wzmacniało skutki przyczyny poprzednio wygłoszonej i mnożyło w plemieniu odłamy ludności nieuprawnionej; 3°) osiadanie na ziemi swego pniaka (względnie plemienia) albo na ziemi obcej, — okoliczność, czerpiąca moc swoją z prastarej wrogości plemion i stwarzająca, obok wolnych dziedziców, ludność zależną; 4°) stan wolny lub zależny, wytworzony przez nieszczęśliwy przebieg wojny, przyczem w stanie

---

[1]) Fustel de Coulanges: l'Epoque carolingienne, 574—575.

niewolnym należy wyróżnić, czy dzielnica została podbitą wraz z ludnością, której pozostawiono dawne jej ziemie, czy tę ludność może oddzielono od ziemi i pognano do kraju zwycięzcy (lub wzięto podczas bitwy z orężem w ręku). Do tego dołączają swój wpływ czynniki pochodzenia wtórnego, które wywiązały się z powyżej wyszczególnionych, jako ich skutki, ale stawały się niebawem doniosłości pierwszorzędnej dźwignią przekształceń, jak np. władza książąt. Ta władza jest jak pnące się rośliny w kniei podzwrotnikowej; z początku nikłe, zwolna okręcają się dokoła drzew, potężnieją i uściskiem zwartym a śmiertelnym w końcu obejmują olbrzymów lasu, liczących wieki. Dynasta jest pierwszym wśród dziedziców, ale z biegiem czasu, gdy przywłaszczy pustosze, umie omotać wolną ludność siecią zależności i doprowadza ją do stanu niewolnego. Ustawa dziedziny pospólnej, którą rozważaliśmy w toku pracy niniejszej, jest wskutek tego bardzo często ustawą ludności zależnej, książęcej, a niekiedy całkowicie poddańczej. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą wyśledzić, jak obyczaj pospólny ze swemi tłokami, wyręką sąsiedzką, pomocą wzajemną, dostarcza wzorów dla robocizn i daremszczyzn pańskich, ale to wyprowadziłoby nas za cele bezpośrednie, które pracy swojej wytknęliśmy. I z tej właśnie przyczyny pozostawiamy na uboczu dalszy rozwój zależności człowieka od człowieka, a zatem dzieje poddaństwa i pańszczyzny, które całkowicie należą do okresu cywilizacji. Nie możemy przecież uniknąć rozpatrzenia jednego z ustrojów zależności, właśnie w okresie barbarzyństwa poczętego i zwolna przekształcającego się w kształty łagodniejsze. Mamy na myśli niewolnictwo, do którego obecnie przejdziemy.

ROZDZIAŁ XI.

Niewolnictwo.

I.

Poglądy na niewolnictwo, jak na powszechną fazę rozwoju. Na jakim szczeblu rozwoju pojawia się niewolnictwo. Tablice Nieboera. Jakie ludy dostarczają niewolników.

„Niewolnictwo należy do liczby urządzeń, do których, na określonym szczeblu rozwoju, odwołują się wszystkie ludy, we wszystkich krajach“ pisze Bagehot [1]). Tourmagne zaś zadaje pytanie: „Czyż na tą dolegliwość prawie powszechną, sięgającą początku ludów i ciężącą na każdym z nich, nie należy patrzeć jako na stadjum rozwoju społecznego, przez które przejść musi każdy naród; jako na ewolucję, której każdy lud podlega obowiązkowo, zanim dosięgnie wyższych szczebli cywilizacji“! [2]). Jeżeli nie będziemy zapuszczali się w różnice pomiędzy prostaczemi urządzeniami powstającego poddaństwa, a właściwem niewolnictwem, naówczas poglądy powyższe będą zgoła słuszne. Ale gdy zechcemy być dokładniejsi w swoich definicjach, naówczas winniśmy rozstać się z taką bezwzględnością sądu— teoretycznie, bo w rzeczywistości niewolnictwo tak plącze się w okresach początkowych swoich z innemi ustrojami zależno-

---

[1]) Bagehot: Physics a. politics, 1896, 72.

[2]) Tourmagne A., 3. Por. Nieboer H. J., 166—172.

ści człowieka od człowieka, że trudno wyróżnić je nawzajem. Jedno jest niewątpliwe, a mianowicie, że każdy lud w rozwoju swoim gospodarczym przechodzi przez stadjum ciężkiej zależności człowieka od człowieka, przyczem ta zależność przybiera niekiedy kształty niewolnictwa.

Z tą sprawą pozostaje w związku inne pytanie, a mianowicie, na jakim szczeblu rozwoju społecznego ukazuje się niewolnictwo, jako urządzenie stateczne, codzienne.

„Ani jeden lud, który nie dosięgnął jeszcze pasterskiego lub rolniczego trybu życia, nie użytkuje z niewolników“ [1]).

„W okresie myśliwskim dziki wojownik nie bierze do niewoli zwyciężonego wroga, jeno morduje go: jednak uprowadza kobiety plemienia zwyciężonego i robi je żonami lub służącemi, gdyż wszelka robota dokoła domu ciąży w tym okresie całkowicie na kobietach. W okresie pasterskim biorą niewolników, ażeby ich sprzedać następnie, prócz niewielu, którzy przydać się mogą do pilnowania trzód lub do słabo rozwiniętej jeszcze uprawy gruntów. Ale w miarę tego, jak byt osiadły potężnieje i rolnictwo zaczyna być prowadzone na coraz szerszą skalę, ludzie zaś po dawnemu są pełni animuszu wojennego, wzrasta zapotrzebowanie na pracę niewolną: niewolnicy zaopatrują pana w środki żywności i zwalniają go zarazem od ciężkiej pracy domowej. W tym okresie rozwoju społecznego niewolnictwo było bodaj urządzeniem koniecznem i powszechnem“ [2]).

Ale dopiero Nieboer, trzymając się metody statystycznej, wytkniętej przez E. B. Tylora, ujął we wzory dokładniejsze zależność, która daje się dostrzec pomiędzy różnemi szczeblami rozwoju gospodarczego, a niewolnictwem.

Znalazł, że istnieje obecnie na ziemi parę ognisk niewolnictwa.

Jedno usadowiło się w Ameryce północnej wzdłuż Pacyfiku od cieśniny Berynga aż do granic Kalifornji, a ztamtąd przerzuca się do Azji do Kamczadalów. Poza obrębem tej

---

[1]) Schmoller, Jahrb. f. Gesetzgebung 1889, 1010.

[2]) Ingram J. K., 1—3.

dzielnicy pomorskiej niewolnictwo jedynie wyjątkowo istniało u nielicznych ludów Ameryki Środkowej i Południowej.

Drugiem ogniskiem jest Malezja; prawdopodobnie, począwszy się tam, niewolnictwo ogarnęło zachodnią dzielnicę N. Gwinei; w obrębie przestworów O. Spokojnego istniało na na arch. Tahiti i na N. Zelandji; w Indochinach zdarza się dość obficie.

Najgłówniejszą jednak dzielnicą jest Afryka, zwłaszcza Wybrzeże Gwinejskie, ale i na tym lądzie są okolice, nieposługujące się pracą niewolną (cały obszar na południe od rz. Żambezi, oraz terytorjum górnego Nilu na południo-zachód od Abisynji).

Poza temi ogniskami niewolnictwo występuje zrzadka na Kaukazie i u pasterzy Azji.

Już to rozmieszczenie niewolnictwa nasuwa przypuszczenie, iż posługiwanie się pracą niewolną poczyna się dopiero w miarę utrwalania się osiadłego trybu życia. I tego dowodzą tablice statystyczne, ułożone przez Nieboera. Dla szczebla myśliwsko-rybołówczego znalazł, z pośród wynotowanych przez siebie 83 ludów, tylko 18 takich, które użytkują z pracy niewolnej [1]). Ale starczy się rozejrzeć uważniej w tej tablicy, ażeby spostrzec, iż Nieboer połączył w tej samej rubryce rzeczy niewspółmierne, a mianowicie myśliwców właściwych a ludy rybackie, żyjące wzdłuż wybrzeża Pacyfiku w Ameryce północnej. A przecież tacy Hajdowie i inni, w Azji zaś Kamczadalowie, w ogóle ludy rybackie prowadzą byt osiadły, stosunki wymienne osięgnęły tam wysoki stopień napięcia, cały poziom urządzeń społecznych jest wyższy, niż u wielu rolników-barbarzyńców. I właśnie na te ludy rybackie przypada aż 14 wypadków niewolnictwa z liczby wynotowanych przez Nieboera 18 ludów okresu myśliwsko-rybołówczego; co do pozostałych ludów, użytkujących z niewolnictwa, a wyszczególnionych przez tego badacza, dwa przebywają w obrębie wpływów obszaru rybackiego, istnienie zaś niewolnictwa, jako instytucji statecznej, u Abiponów i Tehuelchów jest nieco wątpliwe. A zatem biorąc pod uwagę to wszystko, dojdziemy do

[1]) Nieboer H. J., 187—189.

wniosku, że niewolnictwo nie jest znane właściwym myśliwcom, natomiast wybujało silnie wśród osiadłych rybaków: Nieboer wylicza w swojej tablicy 30 ludów rybackich, t. j. aż 47% z pośród nich posługują się pracą niewolną; biorąc zaś 53 ludy właściwie myśliwskie, przezeń uwzględnione, i to bez dalszych zastrzeżeń, otrzymamy, iż z pośród nich tylko 9.5% korzysta z niewolników [1]). W okresie pasterskim można częściej spotkać niewolnictwo: z pośród 22 ludów pasterskich (w tablicach Nieboera) przypada aż 11, t. j. 50%, na pasterzy, którzy trzymają niewolników [2]), w tej liczbie około 34% na pasterzy, przebywających w bezpośredniem sąsiedztwie dzielnic murzyńskich, ale rozmiary niewolnictwa są tam nieznaczne, w większości wypadków urządzenie to nosi na sobie piętno niestateczności i odgrywa rolę podrzędną w życiu społecznem. Rozrasta się ono i potężnieje dopiero w okresie rolnictwa, zwłaszcza, gdy i handel dosięgnął większego napięcia. Nieboer odróżnił trzy szczeble rolnictwa: pierwszy, niższy, kiedy uprawa roli jest drugorzędnem źródłem utrzymania, a obok niej istnieje myśliwstwo, połów ryb, a nawet zbieranie dziko rosnących ziemiopłodów; drugi, kiedy te ostatnio wyłuszczone zarobki utraciły stanowisko poczesne, ale jeszcze coś znaczną w gospodarstwie społecznem; w końcu, trzeci, wyższy, gdy jedynie rola dostarcza ludności środków utrzymania. Otóż przypada w każdym z tych szczebli:

Szczebel niższy

	na ludy mające niewolników	obchodzące się bez niewolników
wyłącznie rolnicze	24	31
obok rolnictwa zajmujące się pasterstwem	—	2
obok rolnictwa oddające się handlowi	7	3

---

[1]) Nieboer H. 1., 200.
[2]) Nieboer H. J., 261—262.
[3]) Nieboer H. J., 294—296.

Szczebel średni

wyłącznie rolnicze	50	42
obok rolnictwa trudniące się pasterstwem	10	6
obok rolnictwa oddające się handlowi	19	—
obok rolnictwa zajmujące się pasterstwem i handlem	3	—

Szczebel wyższy

wyłącznie rolnicze	13	—
prócz rolnictwa zajmujące się hodowlą bydła	3	2
prócz rolnictwa oddające się handlowi	3	—
prócz rolnictwa hodujące bydło i zajmujące się handlem	1	—

t. j. na niższym szczeblu wśród ludów wyłącznie rolniczych 43.6%, na drugim 54.3%, na trzecim, wyższym, aż 100% mają niewolników; jeśli zaś do rolnictwa dołącza swoje wpływy handel, wówczas liczby powyższe dla każdego z tych szczebli wynoszą: 70%, 100% i 100%. Natomiast hodowla bydła powściąga częstość niewolnictwa (liczby odsetkowe dla każdego z rozpatrzonych trzech szczebli wynoszą w tym wypadku 0%, 37.5% i 40%).

Słowem, niewolnictwo jest organizacją pracy, zrzadka towarzyszącą pasterskiemu trybowi życia, tak dalece, iż nawet rybacy pod tym względem przewyższają pasterzy. Utrwala się na dobre z chwilą przejścia do uprawy ziemi i rozrasta się tem bardziej, im rolnictwo większą odgrywa rolę w gospodarstwie społecznem. Handel udziela zawsze wielkiej podniety w kierunku użytkowania z pracy niewolnej, bądź dlatego, iż plemię, zajmujące się wywozem wytworów, odczuwa silniej potrzebę posłuszniejszej siły roboczej, bądź z tej przyczyny, że niewolnik jest jednym z przedmiotów handlu. A zatem, współzależność pomiędzy idącemi po sobie szczeblami rozwoju gospodarczego, a niewolnictwem zarysowywa się bardzo wyraźnie. Chodzi o przyczynowe powiązanie tej zależności, a mianowicie o wyjaśnienie, czemu posługiwanie się pracą niewolną jest obce myśliwcom i słabo rozwinięte wśród pasterzy, natomiast wzrasta w napięciu swojem z ukazaniem się rolnictwa.

W stosunku do ludów myśliwskich powoływano się na to, że wydajność pracy ludzkiej jest w tym okresie niepokaźna, i niewolnik pracą swoją zdołałby zaledwie wyżywić siebie samego, ale nie dostarczyłby jeszcze przewyżki ponad własne potrzeby (Rodbertus). Jest w tem twierdzeniu nieco słuszności, choć w ogóle pomiędzy ludami myśliwskiemi znajdują się takie, które na nieobecność owej przewyżki nie mogą się uskarżać i u których, pod osłoną wielożeństwa, istnieje wyzysk pracy kobiet przez mężów (Australczycy). A więc przytoczony argument nie wyjaśnia w sposób wystarczający nieobecności niewolnictwa w okresie tułackiego trybu życia. Działają zatem powody inne. Po pierwsze rozstrzyga tu nie tyle nieobecność przewyżki wytworu ponad potrzeby pracownika, ile niestateczność źródeł utrzymania, sprawiająca, iż po okresach nadmiaru żywności ciągną się dnie i tygodnie głodu. Powtóre, niewolnictwo pociąga za sobą konieczność dozoru, zarówno nad samym niewolnikiem, ażeby nie uciekł, jak i nad napięciem i sumiennością jego pracy. Tymczasem kontrola taka jest niemożliwa w okresie myśliwskim: praca sama jest tak nieprawidłowa, przypadek odgrywa w niej rolę tak olbrzymią, tyle zależy tam od pobudek wewnętrznych, że nigdy niepodobna dokładnie i z góry wyznaczyć wydajności wysiłku ludzkiego; sami ludzie są tak rozstrzeleni, i myślistwo wymaga w codziennym biegu swoim niekiedy obecności tylko jednego człowieka, że trudno byłoby roztoczyć pieczę nad niewolnikiem w każdej jego czynności. W tych warunkach, wyzysk musi odwoływać się do pobudek dobrej woli, a właściwie do bardziej złożonego mechanizmu, takiego, jaki jest właściwy stosunkom pożycia małżeńskiego, albo stosunkom pomiędzy dojrzałem, a dojrzewającem pokoleniami mężczyzn. Po trzecie, rozmiary plemienia są tak nieznaczne, gęstość zaludnienia tak słaba, że niewolnik ma tysiące dróg i okazji do ucieczki. W końcu, myśliwy koczujący nie dostarcza, z powodu swojej duchowości, niewdrożonej w karby pracy prawidłowej, materjału podatnego na niewolnika, a tymczasem w okresie myśliwskim niewolnicy mogą pochodzić tylko z pośród ludów myśliwskich. Czynniki te, jedne całkowicie, inne częściowo, znikają, gdy od myślistwa przechodzimy do pasterstwa, ale jednocześnie poczyna się mo-

żliwość zaprzężenia w stosunek zależności własnych rodaków,— okoliczność, która pasterzy zobojętnia względem niewolnictwa, ile że i samo zapotrzebowanie na pracę ludzką jest jeszcze nieznaczne. Dopiero rolnictwo i powstawanie własności pańskiej stwarzają głód na cudzą pracę.

Ale, prócz pytania, na jakim szczeblu rozwoju gospodarczego powstaje niewolnictwo, wypływa jeszcze drugie, poniekąd pozostające w związku z tamtem, a mianowicie, jakie ludy dostarczają z pośród siebie zastępu niewolników. Zagadnienia tego nie tylko nie poddano rozbiorowi wyczerpującemu, jakiego pokonał Nieboer względem zależności pomiędzy szczeblami kultury a niewolnictwem, ale nawet zgoła nie roztrząsano. A jednak rozbiór ów zdołałby rzucić światło na zjawisko, z pozoru zdumiewające, że u Indjan amerykańskich, a więc takich Huronów, Iroków i innych, pomimo względnie osiadłego trybu życia, nie było niewolników. Rzecz tkwi w tem, iż niewolnictwo dopiero wtedy stać się może urządzeniem powszednim, statecznem, gdy w pobliżu istnieje materjał ludzki, nadający się do pracy niewolnej. Myśliwy i nawet pasterz są zbyt mało wdrożeni w karby pracowitości i zbyt odruchowi, ażeby podołali nie tylko wymaganiom pracy niewolnej, ale w ogóle wszelkiej pracy prawidłowej, ciągłej. Dlatego niewolnicy pochodzą zawsze z pośród plemion osiadłych, których członkowie, właśnie za sprawą osiadłego trybu życia, zostali wdrożeni w tory sforności i systematyczności. Zwłaszcza bardziej posunięte rolnictwo sprzyja uposażeniu człowieka w przymioty, czyniące z niego istotę, poddającą się wymaganiom ustroju niewolniczego. Przecież sama przyroda przyucza rolników do cierpliwości i bierności: „przyroda zmusza rolnika do przyznawania nad sobą władzy, i to władzy, która nie zna kontroli, władzy swawolnej, kapryśnej, okrutnej i bez źdźbła litości... Z okrucieństwem wyrafinowanem nie przez jeden lub dwa dni, ale w ciągu dwóch lub trzech miesięcy z rzędu, dręczy go z minuty na minutę, z sekundy na sekundę, dręczy myślą o głodzie i nędzy, dręczy, a sama milczy. Niemiłosierna, przyrzeka mu codziennie deszcze i urodzaj, obłoki przesuwają się od rana, chmury tłumnie gromadzą się i... rozchodzą. Włościanin musi przetrawić te zawody w cichem milcze-

niu“ [1]). Przyroda, w okresie rolnictwa, poddaje człowieka tresurze prawidłowej: uczy go cierpliwości, posłuszeństwa, bierności, niedopytywania o powody. Powtóre, w tym samym kierunku zmierza dobór społeczny, który odbywa się w tym okresie życia gospodarczego. Ujrzymy kiedyś, że człowiek pierwotny, jestestwo w najwyższym stopniu odruchowe, nie owładnął jeszcze umiejętnością łożenia wysiłku systematycznego [2]). Jak koń dziki, harcujący po stepie, a nasza szkapa robocza, byk wolny, a wół, chodzący w jarzmie, są przedstawicielami formacji zgoła odmiennych, tak samo i taka istnieje różnica pomiędzy myśliwym, a rolnikiem. Odzwyczajenie konia od „narowów“ odbywało się pod działaniem doboru, stosowanego mniej lub więcej świadomie przez hodowcę, wyszkolenie człowieka zaś podąża drogą żywiołowo działających czynników, rozpoczynających wpływy swoje z osiadłym trybem życia, który rozwielmożnia się na dobre w społeczeństwie dopiero z utrwaleniem się rolnictwa. Z takiej to szkoły życia, t. j. z pośród plemion rolniczych, wychodzili ci niewolnicy, których ongi wywożono do plantacji amerykańskich, gdy nie udało się zaprząść Indjan miejscowych do pracy. I doświadczenie handlarzy w Afryce wykazało, że nawet plemiona ościenne dostarczają nie w jednakowej mierze podatnego materjału ludzkiego. W porzeczu górnego Nilu płacą różnie za niewolnika, odpowiednio do jego pochodzenia. Najbardziej są cenieni niewolnicy z pośród Bongów, są bowiem łagodni, wierni, pracowici; z pośród Mittów mają wartość niewielką, gdyż nie są zdolni do wysiłku i w ogóle do pracy napiętej; największa uprzejmość nie zdoła przełamać zamiłowania do swobody Babuków, Abaków i Lubów, ci skorzystają z pierwszej nadarzającej się okazji, ażeby uciec [3]). Wogóle kupcy, trudniący się sprzedażą niewolników, dopytują się nie o zalety osobiste niewolnika,

---

[1]) Hleb Uspenskij, II. 546—547 (w ogóle cały rozdział, 544 — 565, poświęcony rozbiorowi psychologji rolnika, co do głębokości poglądów swoich niemal jedyny).

[2]) W drugiej części pracy niniejszej, poświęconej gospodarstwu towarowo-pieniężnemu.

[3]) Schweinfurth G., II. 419.

jeno o jego pochodzenie plemienne [1]). Poniekąd, w tem wyróżnieniu, uwzględnia się właściwości duchowe szczepu, nie zawsze będące jedynie wytworem powyżej wyłuszczonych czynników, ale pomiędzy niemi zawsze znajdują się sforność i pracowitość, które w zasadzie powstały za sprawą osiadłego, rolniczego trybu życia.

II.

Zachowanie się względem jeńców. Rodowody niewolnictwa. Stosunki właściwe obszarowi niewolniczemu północno-amerykańskiemu.

Gdy chodzi o rodowody niewolnictwa, Ameryka północna jest dzielnicą najwdzięczniejszą. Ląd ten na całej przestrzeni swojej nie zaznał pracy niewolnej, zarówno wśród ludów myśliwskich, jak i rolniczych. Niewolnictwo istniało natomiast wzdłuż wybrzeża zachodniego, i to nawet bardzo rozwinięte. Wyrosło zaś, bo wyrosnąć mogło, jedynie ze zwyczajów, właściwych pozostałym plemionom, co nie posługiwały się wysiłkiem niewolników.

Niewolnikami stawali się jeńcy wojenni.

U plemion indyjskich, które hołdowały zasadom wolnej pracy, obejście z jeńcami bywało bardzo niejednolite. Źródła podają dla tego samego ludu niekiedy wręcz odmienne wiadomości; któreś plemię zadaje jeńcom okrutne męczarnie, to znów obchodzi się z niemi łagodnie i nawet ich usynawia. Spostrzegacz, bawiący w plemieniu niewielki przeciąg czasu, widział jedno lub parę zdarzeń i to, co był spostrzegł, uogólniał!

Takie opisy sprzeczne świadczą o jednem, a mianowicie że Indjanie nie kierowali się w tym względzie zasadami statecznemi. Wszystko zależało od usposobienia, t. j. od przypadku. Pierwsze chwile, gdy jeńca przyprowadzono do wioski, pałającej zemstą z powodu przelanej świeżo krwi rodaków,

---

[1]) Grant J. A., 48. Na wybrzeżu Ameryki północnej niewolnik z pośród Płaskogłowych jest dwa razy tyle i nawet więcej ceniony, niż z pośród Łbów Okrągłych, Bancroft H. H., I. 195, uw. Powtarzało się to i w Starożytności, por. Ciccotti E., 54.

były brzemienne niebezpieczeństwem najwyższem: tłum, a zwłaszcza kobiety, uzbrojone w kije i głownie, ustawiały się dwoma rzędami, jeńcy przechodzili pomiędzy tą gromadą; który z nich u Kanzów zdołał dobiedz pala czerwonego, zostawał ocalony; innych, o ile nie wyzionęli ducha pod ciosami, czekały tortury, niekiedy ktoś, zlitowawszy się nad jeńcem, wyjednywał mu życie [1]). Zemsta dotykała zwłaszcza wybitnych i podeszłego wieku wojaków, którzy w przeszłości swojej mieli nie jedno życie ludzkie na sumieniu [2]). Przeważał w ogóle zwyczaj mordowania jeńców, ilekroć pomiędzy plemionami istniały porachunki odwieczne, a niechęci wzajemne silnie wygórowały. Tortury okrutne świadczą o mocy tej nienawiści i rozjątrzenia, co rozsadzały pierś zwycięzców. „Z jeńców, przyprowadzonych do wioski, zdzierają przyodziewek; w dzikim szale wyrywają im paznokcie zębami, przywiązują do pala i katują. Wyswobodziwszy z pęt, pędzą w jednym i w drugim kierunku pomiędzy dwoma rzędami mężczyzn, uzbrojonych w ciernie i maczugi. W końcu rozniecają ognisko i pieką te istoty na wolnym ogniu. Niekiedy przekłuwają ciała ich gorącemi do czerwoności, spłaszczonemi lub ostremi narzędziami żelaznemi, lub odrzynają z niego kawałki i pożerają napół usmażone i ociekające krwią. To przykładają do ciała zarzące się drzazgi, zwłaszcza do ran otwartych, a zdarłszy z czaszki skórę, sypią popiół i gorejące węgle na obnażoną głowę, wyrywają ściągna z ramion i nóg, kaleczą lub, oderwawszy nieco skóry, tną nożem zgięcia nóg i rąk. Często zmuszają jeńca przedostawać się przez płomień ogniska i pożerać kawałki własnego ciała, zamieniając go w żywą siebie samego mogiłę! Przedłużają te tortury w ciągu kilku dni; ażeby zaś ofiara wytrwała, dają jej odpoczynek w ciągu pewnego czasu, aż póki nie wyczerpie sił swoich i nie wyzionie ducha. Naówczas wydobybywają z piersi serce, pieką je na węglach i, jeżeli jeniec mężnie wytrzymał surowe tortury, dają je we krwi wyrostkom do spożycia“ [3]). Niekiedy jeńca oddawano kobietom, które, po-

---

[1]) Hunter J. D., 336, 338;Loskiel G. H., 193.

[2]) Adair J., 389.

[3]) Jouvency J.: Jesuit Relations, I., 271—273. Por. Loskiel G. H 196; Hunter J. D., 337—338; Adair J., 390—391.

żerane szałem zemsty, pastwiły się nad nim, póki nie oddał ducha, a to pastwienie posuwaly aż do wyrywania organów płciowych [1]). Opisy te świadczą, że chodziło o nasycenie nienawiści, że dokonywano katuszy nie w chłodnej rozwadze, ale w upojeniu, w obłędzie nawet uczuciowem. Dochodziło nawet do tego, iż ktoś, pragnąc swego jeńca zachować przy życiu, miał bardzo wiele kłopotu, ażeby ocalić go przed roznamiętnionym tłumem [2]).. Ale nie zbywa na postępowaniu łagodniejszem nawet w takiej chwili: zdarzało się, iż ktoś usynawiał jeńca, już przywiązanego do pala, np. wdowa bezdzietna [3]). Niekiedy postępowanie łagodniejsze przeważało w plemieniu: taki znawca sumienny, jak J. O. Dorsey, zapewnia, iż Omahowie i Ponkowie nie mordowali jeńców, ale po wojnie pozwalali im powracać do domu swego, chyba, iż ci oświadczali chęć pozostania naówczas traktowano ich jako członków plemienia, — postępowanie, które jednak nie powściągało wymienionych plemion od dobijania rannych wrogów na placu boju, cięcia ich ciała i rzucania kawałów jego za cofającymi się nieprzyjaciółmi [4]). W każdym razie, po przejściu roznamiętnienia pierwszej chwili, da rowywano jeńcowi życie (chyba, że przeznaczono go na świętą ofiarę [5]), lub śmierć czyjaś podczas nowej wojny z jego rodakami wywoływała nowy wybuch zemsty [6]), usynawiano go i nadawano mu nawet wszelkie prawa rodowitego plemieńca [7]), nie-

[1]) Owen Dorsey J., § 184. Por.: Bancroft H. H., I. 581.

[2]) Grinnell G. B. 1892, 254. Niekiedy widok katuszy winien był hartować dzieci na przyszłych wojaków, Holmberg H. J., 359.

[3]) Loskiel G. H., 197; Hunter J. D., 338. W ogóle, jeńców oczekiwały najgorsze możliwości w pierwszej chwili po przybyciu do wioski; wyjątkowo ginęli wcześniej; np. gdy dwu wojaków kłóciło się o to, do kogo jeniec ma należeć, wtedy rozstrzygano spór przez zamordowanie przedmiotu waśni, Loskiel G. H., 193.

[4]) Owen Dorsey J., §§ 184, 221, 222, 300. To samo mówi Washington Matthews, 61, o Hidatsach.

[5]) Adair J., 389—390.

[6]) U Dakotów kobieta zabija usynowioną już brankę, gdy jej siostrzeniec poległ w bitwie z rodakami dziewczyny, Keating W. H., I. 400.

[7]) Omahowie i Ponkowie, Owen Dorsey J ., § 222; Muskoki, Adair J., 389: Delawarzy, Loskiel G. H., 197; Huronowie, A. R. E. B., I. 68; Iro-

kiedy obsypywano go upominkami i puszczano [1]). Tak zachowywano się względem jeńców wieku dojrzałego, którzy zdarzali się rzadko, gdyż Indjanie nie mieli zwyczaju darowywania w bitwie życia komuś z przeciwników, ani ci nie poddawali się, jeno ginęli z orężem w ręku, a więc względem osób, które w przeszłości swojej zawiniły były niejednokrotnie. Natomiast kobietom i dzieciom, a nawet młodszym jeńcom, darowywano życie. „Z dziećmi nigdy nie postępowano źle, ani nie zmuszano ich do roboty ciężkiej, niekiedy usynowiały je osoby, które straciły były dzieci swoje, a wtedy otaczano je pieczołowitością rodzicielską. A kiedy podrosły były, pozwalano im niekiedy wracać do plemienia, z którego pochodziły“ [2]). Jedynie branka była narażona niekiedy w pierwszej chwili, iż mężczyźni jej nadużyją, później zaś na przykrości wskutek zazdrości kobiet [3]).

---

kowie, Morgan L. H. 1887, 84—85; Czarnonodzy, Grinnell G. B. 1892, 254; u Kanzów rodzina wojaka, który jeńca wziął był do niewoli, usynawiała go, jeniec taki mógł ożenić się w plemieniu i wchodził do niego, jako jego członek, Hunter J D., 336; u Odżybujów, Jones P., 131; u Czeroków potomkowie usynowionych jeńców wchodzą do plemienia w charakterze członków jego prawowitych, Bartram, 205—206.

[1]) Grinnell G. B. 1892, 254; Washington Matthews, 61.

[2]) Washington Matthews, 47, 61; AdairJ., 389; Loskiel G. H., 195; Keating W. H., II. 173; Tanner J., 28, 36 (Niekiedy ojciec, który stracił był syna, szedł na wyprawę, ażeby przyprowadzić na pocieszenie żony młodego jeńca, którego usynawiano); Grinnell G. B. 1892, 254; Bancroft H. H., I. 500, 629; Powers St., 322; o mordowaniu kobiet znaleźliśmy jedyną wzmiankę, z Kal fornji, Bancroft H. H., I. 433.

[3]) Wyprawa Czypejanów pędzi przed sobą dziewczynę nago, Keating W. H., I. 401; o znęcaniu się kobiet nad branką, ib., II. 173, mężczyzn, Loskiel G. H., 195 (może dlatego własne plemię nie przyjmowało branek, gdy im udało się uciec). Bodaj ostrzej postępowano z brankami białemi; por. opowiadanie miss Oatman o niewoli u Mohawków, Bancroft H. H., I. 511: „wynajdowali preteksty i zdaje się stwarzali potrzebę robót, które mogliby zwalić na nas aż do ostateczności i zawsze korzystali z dozwolonej przyjemności chłostania nas ponad siły. Wszystkie polecenia i rozkazy wypowiadali w sposób możliwie ubliżający i szyderczy, a to, jak mieli szczerość powiedzenia później, ażeby wylać swoją nienawiść ku rasie, do której należałyśmy. Niekiedy chłostą i groźnem spojrzeniem byłyśmy zmuszone do pracy w ciągu całych dni za pożywienie, któreby do śmierci z głodu dopro-

A zatem w obrębie Indjan Ameryki Północnej niewolnictwo nie istnieje [1]). Ukazuje się dopiero na wybrzeżu Oceanu Spokojnego u ludów osiadłych rybackich, a zarazem handlarskich, a wywiązuje się ze stosunków powyżej rozpatrzonych: w okresie początkowym niewolnikami stają się dzieci i branki, mężczyźni zaś są mordowani [2]). Życie, wychodząc z tego zwyczaju, stwarzało ogniwa wyższe: u Saliszów jeńcy, których po przyprowadzeniu do osady nie zamordowano, stawali się niewolnikami, dzieci zaś ich wcielano do plemienia (usynowiano), t. j niewola ojca nie przechodziła na potomków, i widoczna, że stan niewolny nie powściągał poślubienia kobiety wolnej [3]); Nosy Przedziurawione przyprowadzali jeńców, dzień po dniu, w oznaczonej godzinie, do palów, niekiedy pastwili się tam nad nimi, ale pozostawiali przy życiu, jako niewolników [4]). Są to jeszcze przeżytki dawnego okrucieństwa i dawnego zwyczaju, po przejściu pierwszej namiętności, uobywatelania jeńców. W końcu, gdy niewolnictwo na dobre zagnieździ się w plemieniu, znikają rozprawy krwawe z jeńcami, ale także pogorszy się los pozostawionych przy życiu mężczyzn, tak samo jak kobiet i dzieci. Tak rzeczy się mają w dzielnicy nad Oceanem Spokojnym, która ciągnie się od Alaski aż do granic pomiędzy Oregonem a Kalifornją, obejmując wyspy i pomorze (i w Oregonie nie wykraczając poza wodospady). Mieszkają tutaj ludy osiadłe, utrzymujące się z rybołówstwa, z wysoce rozwiniętemi umiejętnościami technicznemi, prowadzące wymianę rozległą [5]). Byt człowieka był w tej dzielnicy bardziej

---

wadziło zwykłego wałęsającego się próżniaka cywilizowanego". Patrz także: Bancroft H. H., I. 269: nw. U Karajów branki stawały się nierządnicami wioskowemi, Krause Fr., 321.

[1]) Por., prócz Nieboera H. J., 52—60, Kohler J.: d Rechte d. Völker Nordamerikas, Z. f. v. R. XII., 364—368. Jednak niewolnictwo bodaj istniało w Karolinie: koszlawiono nogi niewolnikom, ażeby nie ucieckli, Lawson, 198.

[2]) Holmberg H. J., 359.

[3]) Bancroft H. H., I. 276. (Czynuki nawet usynawiają niewolników i przyznają ich dzieciom prawo do spłaszczania czaszki, Bancroft H. H., I. 241).

[4]) Bancroft H. H., I. 269.

[5]) Por. u Nieboera H. J., 199 — 224, rozbiór warunków, które wpłynęły na powstanie tutaj niewolnictwa.

zabezpieczony, niż gdziekolwiek indziej w Ameryce, potrzeba zaś skupienia wielu pracowników na niewielkiej przestrzeni podczas sezonu łososi, rozwój mienia ruchomego, wymagania handlu zachęcały do posługiwania się cudzą pracą. Niewolnictwo więc było urządzeniem powszechnem, statecznem: „ustrój społeczny Indjan wybrzeżnych Oregonu i Waszyngtonu całkowicie przesiąknął duchem niewolnictwa“ [1]). Simpson w r. 1841 oceniał [2], iż u wielu z pośród tych ludów niewolnicy tworzą trzecią część całej ludności [3]). Istniał prawidłowy handel niewolnikami, u Hajdów stanowił nawet część bardzo poważną ich obrotów [4]): towar przechodził z rąk jednego plemienia do drugiego, z południa na północ, łagodni Czynukowie (Spłaszczone Łby) dostarczali głównego zastępu (dla swojej sforności jeden Łeb Spłaszczony był ceniony dwa razy tyle i nawet więcej, niż Łeb Okrągły) [5]); handlem tym zwłaszcza trudnili się Czymsjanie i Bilballowie [6]). Ażeby mieć towar ludzki, uprawiano porywanie obcoplemieńców — już na tym szczeblu początkowym niewolnictwo idzie w parze z wyprawami, przedsiębranemi dla zaopatrzenia się w niewolników: wyniszczono w ten sposób na w. Vancouver plemiona północne [7]). Na Alasce niewolnikom nie pozwalano ani miewać własności, ani żenić się, czemu przeczy inna wiadomość, iż istnieli tam już niewolnicy, urodzeni z niewolników [8]), tę sprzeczność może dałoby się objaśnić, przypuszczając, iż ci dziedziczni niewolnicy pochodzili od branek. W każdym razie, dzieci nie znają ojców swoich, t. j. nie mogą ich wskazać [9]), nadto dzieci wolnego

---

[1]) Gibbs G., 188. Krause A., 152, 131; Niblack, 252: Bancroft H. H., I. 168.

[2]) Niblack A. P., 252.

[3]) Niblack A. P., 252.

[4]) Niblack A. P., 252; Bancroft H. H., I. 168, 195.

[5]) Bancroft H. H., I. 195 (uwaga), 108, 168; Niblack A. P., 252; Krause A., 152.

[6]) Niblack A. P., 252. Krause A., 321.

[7]) Bancroft H. H., I. 195 uw.

[8]) Bancroft H. H., I. 108; Niblack A. P., 252; o dziedzicznych niewolnikach u Nutków, Bancroft H. H., I. 195, u Czynuków, ib., 140—141; Holmberg H. J., 330—331.

[9]) Bancroft H. H., I. 195.

i niewolnicy byli niewolnikami [1]). W ogóle, niewolnictwo miało kształty tak prostacze, iż niewolnicy wyjątkowo pozostawiali potomstwo,—okoliczność, która wywoływała potrzebę nieustającego kupna nowej siły roboczej lub jej porywania [2]). Władza bowiem pana była pełna samowoli i okrucieństw [3]). A więc mordowano niewolników podczas styp pogrzebowych, na ofiarę podczas budowania wielkich domów i w wielu innych okazjach [4]). Zdarzało się, że u Nutków pan wyprowadzał jakieś pół tuzina niewolników na plac publiczny, ustawiał w rząd i mordował, a nikt nie powściągał tego okrucieństwa [5]); wodzowie niekiedy robili to, ażeby wykazać lekceważenie swoje dóbr doczesnych i tem dowieść szlachetności duszy swojej [6]). Ceniono niewolnika, póki był zdolny do pracy; kiedy utracił był siły lub zestarzał się, mordowano go bez skrupułu [7]). Pogardzano niewolnikami: mieli włosy obcięte, a powiedzenie komuś „niewolnik“ było obelgą [8]). Jednak położenie materjalne niewolników było bodaj znośne: przebywali wraz z panem w tej samej chacie, otrzymywali ten sam pokarm [9]). A zwyczaje dzielnicy pomorskiej oddziaływały na dalsze okolice i rodziły tam tak samo zwyczaj zaprzęgania jeńców do pracy niewolnej i okrutnego z nimi postępowania: Konjagowie na północy mordowali jeńców natychmiast lub niekiedy zachowywali w celu zadawania im katuszy, branki zaś i dzieci pognane stawały się nie-

[1]) Bancroft H. H., I. 195

[2]) Holmberg H. J., 359 (Konjacy).

[3]) Bancroft H. H., I. 195; Niblack A. P., 252.

[4]) Niblack A. P., 252; Bancroft H. H., I. 109, 240 (podczas stypy pogrzebowej umierały także żony i przyjaciele zmarłego).

[5]) Bancroft H. H., I. 195.

[6]) Niblack A. P., 252—253; Bancroft H. H., I. 218. U Tlinkitów niekiedy pan pomagał do ucieczki dobremu niewolnikowi, który wracał po przejściu niebezpieczeństwa. W ogóle, lud ten umiał już cenić majątek, zawarty w niewolniku, i poświęcał życie jego w ostateczności, wybierając na to chorych, starych i niesfornych, Holmberg H. J., 330—331.

[7]) Bancroft, H. H., I., 168, 217; Niblack A. P., 252.

[8]) Bancroft H. H., I. 195.

[9]) Bancroft H. H., I. 195, 240.

wolnikami [1]); na południu Klamathowie wyrzynali mężczyzn, dzieci i kobiety zaś sprzedawali sąsiadom, jako niewolników [2]). Nawet plemiona z wnętrza lądu kupowały od pomorzan niewolników, z któremi obchodziły się pospolicie z wielkiem okrucieństwem [3]).

A zatem, w obrębie Ameryki północnej, rodowody niewolnictwa występują wyraźnie i stanowczo: niewolnik jest jeńcem, któremu zaoszczędzono katuszy i darowano życie. I to samo powtarzało się gdzieindziej, naturalnie z niejakiemi odchyleniami. Np. w Ameryce południowej zamiast katuszy niekiedy pożerano jeńców, wychowywano nawet dzieci w ciągu lat wielu i trzymano branki, ażeby je zamordować kiedyś w takim celu [4]); w Ameryce zaś środkowej jeńcy uchodzili za własność bogów, którym ofiarowywano ich podczas uroczystości, wówczas gdy mięso należało do wojaka, co był ich wziął do niewoli [5]). Różnice zwłaszcza dotyczą łagodności obejścia się [6]). Ale, za-

---

[1]) Bancroft H. H., I. 80; Holmberg H. J., 359.

[2]) Bancroft H. H., I. 349; Gatschet A. S.: Klamath, 59—62.

[3]) Bancroft H. H., I. 124—125, 168; Tinehowie np. kupowali niewolników od Tlinkitów, Niblack A. P., 252, Atnowie od Kolczanów, ib., 135. Pod wpływem wzorów pomorskich, a poniekąd przełomu, wywołanego przez białych, inne ognisko niewolnictwa w Ameryce północnej istniało w N. Meksyku, pomiędzy ludami pół pasterskiemi, jak Nawajowie i in., Bancroft H. H., I. 436; Matthews Washington: Navaho Legends, 241.

[4]) Rochefort, 536—537; Staden u Andree: Antropophagie, 85—87; Martius 1867, I. 206—207; Wied-Neuwied, II. 51. Pożeranie jeńców istnieje i gdzieindziej, np. w Afryce, u Mandżów, u których kobiety mordują ich tłuczkami od moździerzy, Gaud F., 429; w Melanezji, np. na w. Dobu, Au. Ass. Sci., XII. 470.

[5]) Z. f. v. R., XI. 39; u niektórych plemion rozszarpywano im nozdrza, Bancroft H. H., I. 723; inne piętnowały ich na twarzy i wyrywały jeden z zębów przednich, ib., I. 764. Na w. Taiti t i t i, jeńcy wojenni, a także mieszkańcy krajów podbitych, „tworzyli rodzaj zwierzyny, hodowanej w celach ofiarniczych, obchodzono się z nimi łagodnie, niekiedy dawano im wolność“ Dumont d'Urville, I. 566: na N. Zelandji, Polack J. S.: Manners of N. Zealanders, 1840, I. 78—79; Risley H. H., 213. Ofiary z niewolników powtarzają się niekiedy w Afryce; np. na wybrzeżu Słoniowem, Clozel i Villamur, 160; u Ababuów, po śmierci pana, są nawet pożerani, Halkin J., 543.

[6]) W Brazylji np. Gwajkurowie obchodzą się łagodnie, natomiast plemiona nad Yupurą bardzo nielitościwie z niewolnikami, Martius 1832, 25—26. Jako zasadę bodaj można wygłosić twierdzenie, iż

wsze i wszędzie w okresie najniższym, mężczyzn wyrzyna się w pień; branki zaś, oraz dzieci robi się niewolnikami [1]). Niekiedy dzieci branek otrzymują prawa obywatelskie — na niższych szczeblach rozwoju gospodarczego, ale, w miarę wzrostu zapotrzebowania na pracę, znikają te zwyczaje łagodniejsze i zarazem ustaje mordowanie mężczyzn jeńców. W społeczeństwie tworzy się warstwa niewolna [2]), drogą związków małżeńskich między sobą płodząca nowe pokolenia niewolników. Bezprawność takiego pracownika jest naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy. Niewolnik jest istotą bez praw—na zasadzie pochodzenia swego. A ta okoliczność nakłada piętno swoje na dzieje początkowe samej instytucji. Jeniec uważa ze łaskę, iż darowano mu życie: gdyby, pomyślniejszem zdarzeniem wypadków, został zwycięzcą i wziął był pana swego do niewoli może zadałby mu śmierć w strasznych męczarniach, a w każdym razie nie obchodziłby się z nim lepiej, niż pan jego z nim obecnie. Niewolnictwo z dzisiejszego punktu widzenia jest instytucją, zadającą kłam pojęciom naszym o sprawiedliwości. Ale w okresie narodzin swoich miało za sobą sankcję moralną nie tylko ze strony panów, ale niewolników-jeńców. Dopiero w toku dalszego rozwoju, gdy pójdą w zapomnienie te rodowody, niewolnik zaprotestuje przeciwko swojemu położeniu bezprawnemu. Ale pośpieszamy dodać, że wojna jest tylko jednem ze źródeł niewolnictwa,—pierwotnem. Niewolnictwo, gdy zagnieździło się w plemieniu, dostarcza wzorów, według

---

im większe są różnice rasowe pomiędzy panami a niewolnikami, tem postępowanie bywa surowsze. Już zaznaczyliśmy to w postępowaniu czerwonoskórych względem branek pochodzenia europejskiego. U Kabylów biały otrzymywał wolność, gdy przyjął był islam, ale czarny pozostawał niewolnikiem, jedynie postępowano z nim łagodniej, Hanoteau i Letourneux, II. 143, por. także Caillié R., I. 151, 159; Steinmetz S. R., 84, Barth H., II. 171. Bambarrowie mordują Maurów jeńców, ale robią niewolnikami murzynów, Raffenel A. 1856, I. 444.

[1]) Ludy brazylijskie, Martius 1832, 24; Azara F., 181, 244, 272; w Afryce południowej, Stow G. W., 260, u Wadżaggów, Z. f. v. R., XV. 42; u Papuańczyków, Z. f. v. R., XIV. 388.

[2]) O pochodzeniu obcoplemiennem niewolnictwa świadczą nazwy niekiedy niewolników, będące w zasadzie nazwami etnograficznemi. Np. u Bulgarców taka nazwa jest właściwie nazwą ich wrogów odwiecznych, Czerkiesów, Kowalewskij M. 1890, I. 255.

których kształtuje się wszelka zależność człowieka od człowieka. Nadewszystko wszystkie zobowiązania, wynikające z nieuiszczenia należności, pociągają dla dłużnika, aż do chwili ich spłaty, zależność osobistą, która w wielu razach doprowadza do zamiany wolnego ongi obywatela w niewolnika. Powstające gospodarstwo towarowo-pieniężne, w początkowym swoim okresie, wyłania obrotną postać lichwiarza-kupca, który umie wyzyskać wzory, powołane do istnienia przez niewolnictwo, i nakłada rękę swoją na wolność osobistą obywateli uboższych. Zdarza się, iż niekiedy rodzina sprzedaje w niewolę członków swoich, t. j. rozporządza w potrzebie jedynym przedmiotem, który ma na sprzedaż. Wymiar sprawiedliwości także nie pogardza wzorami, które ma przed sobą: sypią się kary, oddające winowajcę w ręce „pokrzywdzonego." W Kimbundzie np. wielu obywateli staje się niewolnikami. „Wśród tych chciwych, kłótliwych i w ciągłej waśni żyjących ludów najmniejsze przestępstwo, nawet nieostrożnie wypowiedziane słówko, które obraża ich zwyczaje niedorzeczne, uchodzi za k e s i l a, t. j. zbrodnię. A ponieważ nie istnieje prawo pisane, możni zaś w większości wypadków tłomaczą dowolnie i stosują prawo zwyczajowe ku uszczerbkowi słabszych, a nadto ponieważ pomiędzy wielkością przestępstwa a wielkością kary niema należytego ustosunkowania, kara zaś polega na grzywnie uciążliwej, przeto nie winniśmy dziwić się, iż jedna połowa obywateli sprzedaje drugą jako niewolników" [1]). Niewolnictwo, gdy zagnieździło się w plemieniu, zatruwa jego życie społeczne swojemi wpływami i mnoży zastępy niewolne wszel-

---

[1]) Magyar L., 286—287, 213, 255—256; por. co do Afryki, Ellis A. B.: Tshi, 295; Overbergh: Bangala, 595; Mungo Park, 28—29; Z. f. v. R., XV. 42, ib., XI. 136; w Azji, Ling Roth H., II. 209, CLXXXIV (ciekawe fakty przykucia na zawsze założnika), Hodson T. C., 90; Meksyk, Z. f. v. R., XI. 42, 45. Jednak Clozel i Villamur, 130, 160, robią zastrzeżenia, iż taki niewolnik za długi, nawet dziedziczny, przypomina raczej klijentów rzymskich, ale w obec małego wykształcenia prawnego innych pisarzy i nieodróżniania warunków zależności, niepodobna powiedzieć, o ile to zastrzeżenie ma doniosłość ogólniejszą. W każdym razie, obdłużenie, ku schyłkowi barbarzyństwa, jest wielką dźwignią zależności i wyzysku, por. Dennett R. E., 22; Ellis A. B.: Yoruba, 190. Oglądaliśmy skutki tego, mówiąc o rodowodach przywilejów pańskich.

kiemi sposobami! Wprawdzie dłużnik jest tylko zastawem żyjącym, ale rzecz cała, iż, nie mając sposobów wykupu siebie, zanim doszło do tej ostateczności, tem mniej będzie mógł dokonać tego, znalazłszy się w zależności, zwłaszcza, iż wierzyciel przy pierwszej okazji sprzedaje zastawnika handlarzom obcym, którzy usuwają żywy swój towar z jego kraju ojczystego. Lichwiarz, rozporządzając prawem obrócenia dłużnika w rzecz swoją, wyniszcza wiele okolic Afryki.

III.

Rozmiary niewolnictwa obecne. Liczebność niewolników w Starożytności. Skutki niewolnictwa.

Nieboer w pracy swojej uwydatnił związek, istniejący pomiędzy rozwojem niewolnictwa, a kolejnemi szczeblami kultury gospodarczej. Obraz ów byłby dopiero naówczas dokładny, gdyby udało się wyznaczyć, według szczebli kultury, napięcie posługiwania się pracą niewolników, a właściwie stosunek odsetkowy ludności niewolnej do wolnej. Niestety, szczupłość, a nadewszystko mała wiarogodność materjałów uniemożliwia podjęcie tego zadania w całej jego rozciągłości i zniewala do poprzestania na wiązance liczb rozstrzelonych a podejrzanych.

W oświetleniu tych liczb wybrzeże amerykańskie Oceanu Spokojnego, acz znajdowało się dopiero w fazie wstępnej przyswajania sobie niewolnictwa, występuje, jako dzielnica, obficie uposażona w pierwiastki niewolne. Niewolnicy tworzyli tam w r. 1841 prawie trzecią część ludności. Krause zaś o wiele później oświadcza, że stanowią bardzo znaczną część zaludnienia i że zamożniejsi wodzowie miewają po 20—30, u Nutków zaś nawet po 50 niewolników [1]).

Inne liczby, któremi rozporządzamy, dotyczą Afryki [2]). Ale nim do nich przyjdziemy, winniśmy zrobić jedno zastrze-

---

[1]) Niblack A. P., 252: Bancroft H. H., I. 109, 295; Krause A., 152. Niewolnicy są liczni u Nawajów, acz ci dopiero po wylądowaniu Europejczyków weszli na te tory, Washington Matthews: Navaho Legends, 241.

[2]) Poza obrębem Afryki mamy wzmiankę o Garach himalajskich: niewolnicy tworzą tam dwie piąte całej ludności, wodzowie zaś miewają po 60 niewolników (o ile nie są to poddani!), Dalton E. T., 58.

żenie. Podróżnicy wogóle zdają sobie sprawę niedokładną z różnic istniejących pomiędzy różnemi kategorjami zależności człowieka od człowieka. A tymczasem fakty pozwalają nam przypuszczać, że istnieje w obrębie lądu afrykańskiego cała gradacja takiej zależności, od istotnego niewolnictwa do przymocowania do gleby, zatarta przecież w powszechnie używanym terminie. Poddaństwo utożsamiono z niewolnictwem! Poczucie tego niekiedy ujawnia się w przyczynkach etnograficznych: „położenie niewolników w Ugandzie raczej przypomina położenie poddanych w Rossji przed ich oswobodzeniem, niż niewolników zanzibarskich i na wybrzeżu wschodniem“ [1]). Ale niepodobieństwem jest, na podstawie obecnie istniejących materjałów, wyodrębnienie należyte tych różnych szczebli zależności człowieka od człowieka. Nie pozostaje nic innego, jeno traktować je wszystkie jako niewolnictwo. Otóż obfitość „niewolników“ jest w niektórych okolicach Afryki bardzo znaczna. W Sierra Leone, pomiędzy Suzami, Bullamami, Bago, Timmenejami, przynajmniej trzy czwarte ludności to niewolnicy, pomiędzy Mandingami odsetek jest jeszcze wyższy. Zdarza się, iż wódz miewa po 200—300 niewolników płci obojga prócz czeladzi domowej, a niektórzy z pośród dostojników po 700—1000 niewolników, którzy pospołu przebywają zdala od pana [2]). U Ewów niewolnictwo istnieje w wielkich rozmiarach, są panowie, miewający po 200—300 niewolników [3]). U Aszantijów jest ono słabiej rozwinięte: niewolnicy z pośród Odonków two-

[1]) Wilson a. Felkin, I. 186. Np. Raffenel A. 1856, 441—453 passim, wspomina o dwóch kategorjach niewolników u Bambarrów, jednej, która pochodzi z jeńców i osób kupionych i t. d., drugiej, która z ojców i dziadów jest nieswobodna. Wyniki pracy pierwszych są własnością panów; drudzy, których autor przyrównywa do οἰκέται lacedemońskich, nie mogą być sprzedani, ani zastawieni, posiadają na własność ziemię i chatę i winni są jedynie panu oddawać połowę produktu swego. Por. Clozel i Villamur, 130—131; Goldstein F., Z. f. Szw. 1908 (art. d. Sklaverei in Nord- Afrika u. im Sudan), usiłuje wykazać, iż całe plemiona znajdują się w stanie poddańczym i położeniem swojem odpowiadają l i t o m staroniemieckim.

[2]) Matthews J. 1788, 149—150; Mungo Park, 28; Mandingo, mający 8—10 niewolników, uchodzi już za bogatego, Caillié R., II. 38.

[3]) Zündel, Z. f. Erdk. Berlin 1877, XII. 408.

rzą ósmą część ludności [1]). W porzeczu Nigru niewolnictwo chyba dosięga najwyższego napięcia swego w Boussa (w dzielnicy Borgu, na prawym brzegu Nigru): „bez przesady cztery piąte ludności nie tylko w Boussa, ale i w jego okolicy to niewolnicy“ [2]). W Bondu wolni tworzyć mają tylko dwudziestą część ludności [3]); w Kano według Clappertona jeden wolny przypada na 30 niewolników [4]), Barth jednak jest powściągliwszy w swoich wywodach, przypuszcza bowiem, że liczba niewolników domowych w samem mieście, choć znaczna, nie przewyższa przecież liczby wolnych obywateli, natomiast poza miastem może jest większą, niż wolnych [5]). Natomiast ten sam Barth oświadcza, iż chyba w żadnym innym kraju Afryki środkowej niewolnictwo nie dosięgało takich rozmiarów, jak w Adumaua: niektórzy mają po tysiącu niewolników, co tłomaczy tem, że zdobywcy, prócz życia, nic nie pozostawili ludności podbitej,—okoliczność, pozwalająca mniemać, że w gruncie rzeczy mamy tutaj raczej do czynienia z adscriptio glebae, niż z niewolnictwem [6]). Na innym krańcu Sudanu, w Kordofanie, trzy czwarte ludności to ludność niewolna; przewaga niewolników jest większa w miastach, niż na wsi, w mieście Obeid chyba niewielu jest wolnych, którzy nie mieliby niewolników, ile że nikt z pośród wolnych nie podejmie się obowiązków służącego, najuboższy ma choć jednego, zamożni— setki niewolników, „mój gospodarz miał przynajmniej 600, jego wuj—1000. Razu jednego prosiła mnie o wsparcie Egipcjanka, istotnie uboga, której towarzyszyły dwie niewolnice“ [7]). Rozpatrzone dzielnice, od Nigru do Kordofanu, z rozwiniętem rolnictwem i handlem, najbardziej zżyły się w Afryce z urządzeniami niewolniczemi. Ale i wzdłuż wybrzeży niewolnictwo

---

1) Ellis A. B.: Tshi, 290.

2) Lander R. i J., II. 199, Clapperton H., 94. W Bonny, jednem z ognisk dawnego handlu niewolnikami, wolni tworzą nieznaczną część ludności, wielcy kupcy trzymają po paruset niewolników, używanych wyłącznie do wiosłowania, Herm. Köler: Einige Notizen ü. Bonny an d. Küste v. Guinea, Getynga 1848, 153—154.

3) Raffenel A. 1846, 149.

4) Clapperton H., 171.

5) Barth H., II. 144, 163.

6) Barth H., II. 600.

7) Munzinger W. 1864, 581.

dosięga znacznego napięcia. W Bihe niewolnicy tworzą przynajmniej trzecią część, a może połowę ludności [1]). Ale zwłaszcza warto zatrzymać się nad Mpongwami, a to z powodu drobiazgowości liczb istniejących: Mpongwów krwi czystej niema więcej nad 300, zaś krwi połowicznej, zrodzonych z ojców Mpongwów i matek obcego pochodzenia, około 800; nadto około tysiąca bambai, t. j. dzieci wolnych obywateli i niewolnic, tyleż dzieci niewolników, oraz 3000 — 4000 dorosłych niewolników [2]).

Podaliśmy bez zastrzeżeń liczby, dotyczące obfitości niewolników w Afryce, nie dlatego, ażebyśmy im wierzyli, ale ponieważ braknie nam jakiegokolwiek oparcia zarówno dla powątpiewania o ich wiarogodności, jako też dla darzenia ich ufnością. Raczej powątpiewamy o ich dokładności, acz są o tyle wiarogodne, iż nie pozostawiają wątpliwości o znacznem napięciu niewolnictwa w Sudanie, oraz na wybrzeżach. I to samo da się powtórzyć o wiarogodności podobnego rodzaju materjałów, pozostawionych przez Czasy Starożytne.

W obrębie wpływów kultury helleńskiej Azja Mniejsza i Syrja słynęły z obfitości niewolników, zwłaszcza za czasów rzymskich (np. w Pergamie mieli oni tworzyć trzecią część ludności). Ogniskami handlu były Chios, nadto Cypr, Samos, Efez, w okresie zaś późniejszym Dolos, gdzie zdarzało się, iż w ciągu jednego dnia sprzedawano 10.000 niewolników. Na w. Chios, podczas wojny Peloponeskiej, było tylu niewolników, iż żadna dzielnica grecka nie mogła mierzyć się z nią pod tym względem: Beloch ocenia, iż znajdować się na niej mogło około 100.000 niewolników i zaledwie 30.000 wolnych obywateli; na Krecie i w Efezie niewolnicy tworzyli około 50%, na w. Chalkis i Eretrji, ogniskach handlu bardzo ożywionego, liczba niewolników musiała być bardzo znaczna, choć Beloch powątpiewa, ażeby przewyższała liczbę wolnych obywateli [3]).

---

[1]) Magyar L., 318; u Ababuów, w Kongo belgijskiem, niewolni stanowią $^2/_3$ ludności, Halkin J., 551; u Bangalów wodzowie miewają po paruset niewolników, Overbergh: Bangala, 394.

[2]) Du Chaillu, 17.

[3]) Beloch J., 234, 231, 506, 180; na w. Korcyrze Beloch przypuszcza 40.000 niewolników i 70.000 wolnych obywateli, ib., 192; na w. Eubei 20.000 i 60.000, ib., 506. Liczby powyższe dotyczą r. 432 przed Chr.

Na lądzie przodowały Attyka i Korynt. Za Demetrjusa z Faleronu (317—307 przed Chr.) dokonano spisu ludności w Attyce. Athenaeos podaje z drugiej ręki te liczby: miało naówczas znajdować się w Attyce 21.000 wolnych obywateli, 10.000 meteków i 400.000 niewolników [1]). Liczby te bynajmniej nie budzą ku sobie zaufania, i już Hume [2]) wypowiedział powątpiewanie o ich wiarogodności. Wallon całą ludność Attyki ówczesną ocenia na 308—310.000, niewolników zaś najwyżej na 201.000 [3]), Beloch przyjmuje wiarogodność liczby wolnych obywateli i meteków, ale odrzuca liczbę niewolników jako wygórowaną [4]). Jeszcze bardziej wygórowano liczby, dotyczące Koryntu, o którego mieszkańcach wyrocznia była powiedziała, że są χοινικομέτραι (t. j. jak gdyby główne ich zajęcie polegało na wymierzaniu codziennem porcji dla niewolników); niewielka ta rzeczpospolita, wszystkiego około 4 mil kwadr. powierzchni, miała posiadać, na 4000 wolnych obywateli, aż 470.000 niewolników [5]), a także dla Eginy, liczącej dwie mile kwadr. po-

---

[1]) Athenaeos, VI. 272 c.

[2]) Essay on the Populousness of Ancient Nations.

[3]) Wallon H., I. 220—222, poddaje krytyce szczegółowej liczby Athenaeosa i ocenia, iż znajdowało się w Attyce około 40.000 niewolników w charakterze służby domowej, 35.000 w rolnictwie, 10.000 w kopalniach, 90.000 w przemyśle, handlu i żegludze, ib., I. 254; por. uwagi Ingrama J. K., 22—23.

[4]) Beloch J., 57, 84—99. W każdym razie Beloch, 97, przypuszcza, iż na początku wojny peloponeskiej mogło się znajdować w Attyce około 100.000, a nawet więcej niewolników; Ciccotti E., 75 i nast., opierając się na sumiennym rozbiorze warunków ekonomicznych, jest jeszcze powściągliwszy. Względem Attyki istnieje wiązanka luźnych liczb: Plato, znajdując u kogoś 50 niewolników, bodaj uważa tę liczbę za bardzo znaczną; ojciec Demostenesa, jeden z najzamożniejszych Ateńczyków w początkach w. IV, posiadał 30 niewolników, oraz 20 założników. Wprawdzie Ksenofont wymienia w Atenach, za czasów Peryklesa, niejakiego Nikiasa, mającego tysiąc niewolników, Hipponikosa, mającego 600, Fylonidesa, liczącego 300, ale w obec powściągliwości Platona, niepodobną zbytnio ufać tym liczbom wysokim. Por. Beloch J., 93.

[5]) Liczbę tę podaje Athenaeos na podstawie Timaeosa; wywody Wallona co do nieprawdopodobieństwa tych liczb, I. 282—283; Beloch J. o nich powtarza słowa Humego: entirely absurd a. impossible

wierzchni i pono 470.000 niewolników [1]). Beloch, oceniając dla całej Grecji wraz z Tesalją i Macedonją, około r. 432, ludność na 3.051.000 głów, przypuszcza, że w tej liczbie znajdowało się około miljona niewolników i poddanych, przyczem niewolnicy w Grecji środkowej tworzyliby około 45%, na wyspach około 42% [2]). Niewolnictwo więc w Grecji, aczkolwiek znaczne, nie dosięgało rozmiarów, które posiada w Afryce. I nawet w połowie w. IV przed Chr. dawały się słyszeć sarkania przeciw niemu: w Focydzie utyskiwano na Mnasona z Elatei, przyjaciela Arystotelesowego, trzymającego tysiąc niewolników, iż odbiera chleb wolnym obywatelom [3]).

Niewolnictwo w Rzymie i Italji dawnej odgrywało rolę większą niż w Grecji, poniekąd dlatego, że Rzym sam był ogniskiem jedynie spożycia i zbytku, a powtóre że ustrój gospodarczy Italji, kraju rolniczego, był pierwotniejszy i w stopniu mniejszym posługiwał się pracą wolną nieodzowną w rzemiosłach i kunsztach [4]). Z pośród prowincji italskich Sycylja

i przypuszcza, że w okresie wojny peloponeskiej było w Koryncie około 60.000 niewolników, t. j. 15 na jednego wolnego obywatela, ib., 86, 95.

[1]) Athenaeos, VI. 272 d, podając tę liczbę, powołuje się na Arystotelesa. Egina, gdyby ta liczba była wiarogodna, byłaby największem miastem greckiem! A tymczasem liczba wolnych obywateli nie mogła wynosić więcej nad 2000 głów. Według Belocha, 84, 85, 95 liczba 70.000 niewolników dla Eginy jest już zbyt wysoką.

[2]) Beloch J., 506.

[3]) Timaeos u Athenaeosa, VI. 264 d, 272 d; Beloch J., 175. W zasadzie Attyka była raczej krajem wolnej pracy, jak wykazał E. Ciccotti. W Beocji, w której niewolnicy około r. 432 przed Chr. tworzyli około 35%, w połowie pierwszej w. IV dosięgają może 50%, Beloch J. 174. Do Peloponezu niewolnictwo przedostaje się w w. IV, niewolnicy w w. II wynoszą około 25%, ib., 158.

[4]) Wywody Tourmagne'a A., 73, dowodzącego, że w okresie Klaudjusza cesarstwo rzymskie liczyło 20.000.000 wolnych obywateli, i 135.000.000 niewolników, są nieuzasadnione; bliższe prawdy są obliczenia Gibbona (Decline a. Fall of Rom. roz. II), że za czasów Klaudjusza było w Rzymie tyle wolnych co niewolników, oraz Blair'a (Slavery among the Romans, roz. I), iż, w okresie 146 przed Chr.—235 po Chr., niewolnicy trzy razy przewyższali liczbę wolnych obywateli, a ponieważ za ces. Klaudjusza oceniono liczbę wolnych obywateli na 6.944.000. przeto niewolników było około 20.000.000.

przodowała pod względem obfitości niewolników [1]). Ten śpichlerz Rzymu, który współzawodnictwem swojem doprowadził do ruiny Italję, tak samo jak później doznał odwetu ze strony Afryki północnej, liczył, w stosunku do powierzchni swojej i ludności, bardzo wysoki odsetek niewolników. W ww. V i IV przed Chr. liczba niewolników nie przewyższała tam prawdopodobnie liczby wolnych obywateli, około r. 140 zawierała zaś w przybliżeniu około 400.000 niewolników i prawdopodobnie tyleż wolnej ludności [2]). Sama Italja jeszcze w w. III przed Chr. była krajem wolnej pracy, ale liczba niewolników wzrasta w ciągu wieku II prz. Chr., choć niewolnictwo i wtedy nie zdołało usadowić się w górskich dzielnicach, które i nadal hołdowały zasadom gospodarstwa wolnego, włościańskiego. Latifundja, a z niemi niewolnictwo, ogarnęło Etrurję, Lacjum, Kampanję, Lukanię i Apulję. Ludność wolna Italji w pierwszym wieku przed Chr. wynosiła prawdopodobnie około 2.500.000, liczba zaś niewolników 1.500.000 — 2.000.000 [3]). W końcu, w samej stolicy, w Rzymie, w r. 5 przed Chr. przebywało około 500.000 wolnej ludności, 60—70.000 cudzoziemców i około 280.000 niewolników [4]). E. Meyer doszedł do tych samych mniej więcej wyników: opierając się na tem, że, prócz paru dzielnic włoskich, istniała wszędzie na półwyspie drobna uprawa włościańska, przypuszcza, iż w Italji za czasów ces. Augusta liczba wolnych przewyższała liczbę niewolników [5]).

---

[1]) Niewolników dostarczały wojny zwycięskie: po zwycięztwach Emiljusza Paulusa w Epirze sprzedano do niewoli 150.000 jeńców, Liwjusz, XLV. 34; bitwy pod Aquae Sextiae i Vercellae dały 90.000 Teutonów i 60.000 Cymbrów, Liwjusz: Epit., LXVIII; Cezar jednego razu w Gallji sprzedał 63.000 jeńców, Cezar: de bello gallico, III. 16, i t. d.

[2]) Beloch J., 206—301.

[3]) Beloch J., 414—418.

[4]) Beloch J., 404.

[5]) Do liczb powyższych warto dodać wiązankę innych, świadczącą o wielkości gospodarstw prywatnych. A więc po śmierci Pedanjusa Sekundusa, prefekta Rzymu, który padł od ręki skrytobójczej niewolnika, skazano na śmierć 400 jego niewolników, Tacyt: Ann., XIV. 42—33; wyzwoleniec Ceciljus z czasów Augusta pozostawił 4116 niewolników, Plinjusz: Hist. Nat., XXXIII. 47; niejaka Podentilla, przekazując dzieciom połowę majątku, pozostawiła im 400 niewolników, Apuleius: Apologia, 33. Do tych liczb należy dorzucić dwa prawa z czasów Augusta: jedno, które osobom, skazanym na ze-

Liczby powyższe, nawet w swojej rozciągłości najniższej, wyglądają jednak, w stosunku do całej ludności kraju, bardzo poważnie. Niewolnicy tworzą trzecią, połowę i nawet większą jeszcze część całego zaludnienia, a niekiedy liczbą swoją przewyższają znakomicie liczbę wolnych obywateli. Tak między innemi rzeczy stały w kolonjach europejskich [1]). Innemi słowy, tworzą oni rdzeń ludności! Taka obfitość warstwy pracującej niewolnej nie mogła nie wywrzeć wpływów jaknajgłębszych zarówno na tryb życia i poglądy ludności wolnej, jako też na losy społeczeństw, które odwołały się do pracy niewolnej.

W liczbie tych wpływów ujemnych należy na miejscu poczesnem umieścić stosunek ludności wolnej do pracy fizycznej, dotkniętej powszechną, a głęboką pogardą. Praca—to obowiązek, spoczywający na niewolniku, hańbiący zaś wolnego obywatela! [2])

U Tlinkitów możny uważa to za poniżenie dla siebie, gdy wypadnie mu uskutecznić robotę, dokonywaną przez niewolników lub osobę z gminu [3]). W porzeczu Nilu mężczyzna nie będzie obracał żaren, co jest rzeczą zrozumiałą, gdyż uważa to zajęcie za obowiązek kobiet, ale także wolna Arabka nie ima się tej pracy, bo to jest powinność niewolnicy [4]). W Ugandzie „klęską największą, wynikającą z niewolnictwa, jest to, że przyczynia się do spoglądania na wszelką pracę fizyczną, jako

---

słanie, zabrania zabierać z sobą więcej nad 20 niewolników, drugie (lex Furia Caninia) zaś nie pozwala panom w testamencie wyzwalać więcej nad sto niewolników.

[1]) Schoelcher V., 20, podaje, że na Martynice ludność wynosiła 116.031, ztąd przypadało na wolnych 37.955; na Gwadelupie 127.574, ztąd na wolnych 31.252. Na w. S. Domingo na 400.000 niewolników było wolnych 30.000 białych i 15.000 osób innej barwy, Loria A., II. 94.

[2]) O tem świadczy zestawienie wyrazów robota i rab (niewolnik), por. wywody Schradera O., 208.

[3]) Krause A., 159.

[4]) Baker S., 79. Przy okazji warto zaznaczyć, iż podział pracy, obowiązujący płci obie w okresie barbarzyństwa, obowiązuje początkowo i w stosunku do niewolników: u Basongów niewolnicy, mieszkający wśród plantacji, ochraniają je i polują, żniwa zaś są sprawą kobiet, Overbergh: Basonge, 454; u Ababuów, mężczyźni niewolnicy nie uprawiają ziemi, Halkin J., 543.

na rzecz, poniżającą wolnego obywatela“ [1]). Aszantijczyk nie weźmie do rąk najmniejszego ciężaru, bo nie chce, aby go uważano za niewolnika [2]), w Loandzie zaś uczniowie czarni nie dźwigają nawet własnych książek szkolnych, ponieważ są od tego dzieci niewolników: „obawiają się, iż ktoś mógłby wziąć ich za niewolników, gdyby spełniali jakąkolwiek robotę, uskutecznianą przez warstwę niewolną. Wystąpili nawet przeciw udzielaniu nauki malcom pochodzenia niewolniczego, gdyż to położyłoby na naukę piętno zajęcia hańbiącego. Wielka dawka leniwstwa, przypisywanego murzynom afrykańskim, pochodzi właśnie z takiego poczucia kastowego“ [3]). Wogóle, murzyn z pogardą patrzy na pracę fizyczną, jako na rzecz plugawą, jego marzeniem jest dojście chociaż do jednego niewolnika, będzie wtedy żył w sposób „szlachetny“, t. j. nic nie robił i dobrze jadł [4]). Gdyby któryś z murzynów zapragnął sformułować poglądy rodaków swoich na niewolnictwo, niewątpliwie powtórzyłby zapatrywania, które Arystoteles kiedyś wygłosił był w „Polityce“ swojej. „Obywatele—oświadcza wielki filozof Starożytności — nie powinni zajmować się ani sztukami rzemieślniczemi, ani kupiectwem, gdyż te sposoby do

---

[1]) Wilson i Felkin, I. 186.

[2]) Ellis A. B.: Tshi, 290.

[3]) Chatelain H., J. A. F., VIII. 181.

[4]) Murzyn, będący w służbie Compiègne'a, zwraca się do niego o zaliczkę, za którą nabyłby niewolnika, o czem marzył oddawna: „żona moja będzie uszczęśliwiona, gdy przyprowadzę jej niewolnika. Będzie on podporą naszej starości, a nadto mając niewolnika, będę panem!“, Compiègne: Okanda, 194—195; u Kimbunda, gdy proponuje się pracę wolnemu, ten odpowiada: nie jestem twoim niewolnikiem, Magyar, 231—232, w Afryce podrównikowej wschodniej murzyn nie chce pracować, bo od tego są niewolnicy, i wszystkie starania wolnego murzyna zmierzają do tego, ażeby mieć niewolników, Burton R. F. 1860, II. 377. U Wagogów posiadanie długich paznokci jest dowodem, że ktoś nie pracuje, t. j. jest człowiekiem szlachetnym, Steinmetz, 213 (por. także 122 o Diakite-Sarrakolach). W Sandakanie pierwsi osadnicy nie mogli dostać najemników, gdyż tubylcy uważali taką pracę za poniżającą, ale godzili się na robotę, jeśli biały ich kupi, Ling Roth H., II. 215. W Afryce wogóle praca najemna nie była znana, i służba domowa składała się z niewolników, Clozel i Villamur, 339, 131, 160.

życia mają w sobie coś nikczemnego i sprzeciwiającego się cnocie... Do nich powinna należeć własność, pracującymi winni być niewolnicy, albo barbarzyńcy, albo korzystający z opieki cudzoziemcy“ [1]). Arystoteles przyrównywa stosunek, istniejący pomiędzy panem a niewolnikiem, do stosunku, który zachodzi między duszą a ciałem: niewolnik to ciało, oddzielone od duszy, jak gdyby po to, ażeby ją oswobodzić od trosk i kłopotów, od zmęczenia i smutku, których ciało udziela duszy. Niewolnik jest to narzędzie żyjące, zdolne do posługiwania się martwemi narzędziami, usunąć go dałoby się wtedy, gdyby martwe narzędzie zdołało samodzielnie poruszać się, a więc czółenko tkackie posuwać się po osnowie, a pałeczka wydobywać dźwięki z cytry. A to nie jest przecież możliwe bez nadwyrężenia praw przyrody! Przyroda stworzyła jednych do rozkazywania, innych do posłuszeństwa, — obowiązkiem pana nie jest umiejętność pracy, jeno użycia [2]). Takie poglądy, w wyrazach łagodniejszych, a raczej w sposób mniej systematyczny, wygłasza wielu mężów Starożytności, między innemi Cyceron żąda oswobodzenia obywatela od wszelkiej pracy, przystając jedynie na rolnictwo, handel w wielkich rozmiarach i zajęcia umysłowe, do rzemiosł i pracy conajmniej czuje pogardę i uważa wynagrodzenie za pracę, jako płód niewolnictwa [3]). A zatem, zarówno pospolity wolny syn Gwinei, jak i wielcy myśliciele Starożytności byli wyznawcami tych samych poglądów społecznych i patrzyli na pracę fizyczną, jak na rzecz upośledzającą, hańbiącą. Właśnie w tej pogardzie dla pracy tkwią zarodki rozkładu społeczeństw niewolniczych: ideałem umysłów wyższych jest tam zajmowanie się filozofją i upra-

---

[1]) Arystoteles: Polityka, ks. VII., roz. IX. Por. także ks. III. roz. III: „rzemiosła blizkie są niewolnictwa... człowiek cnoty, mąż stanu i dobry obywatel nie powinni uczyć się tych rzemiósł — wtedy przestaną być panami, tamci zaś nie będą już niewolnikami“. Nawet względem samej umiejętności posługiwania się niewolnikami, Arystoteles oświadcza, że „taka umiejętność nie zawiera w sobie nic pięknego, ani czcigodnego... Dlatego panowie, mogący uwolnić siebie od tych trosk zmudnych, obciążają niemi rządców; sami zaś poświęcają się sprawom publicznym i filozofji“, ks. I., roz. IV.

[2]) Polityka, ks. I, roz. III.

[3]) De officiis, I. 42.

wianie cnoty, pospolitych zaś obywateli próżniactwo, a właściwie próżniactwo i użycie, co w ostatecznym wyniku doprowadza do gnuśności ducha i zwyrodnienia ciała. I to zwyrodnienie ukazuje się nietylko za sprawą próżniactwa, ale i rozkiełzania chuci lubieżnych. Niewolnictwo przekształca rodzinę w olbrzymi dom nierządu. Mężczyźni rodziny pańskiej mogą dowolnie rozporządzać każdą niewolnicą, mąż nawet niewolnicami żony, z tem zastrzeżeniem, że dzieci będą własnością żony [1]). Jest to bodaj nawet powinnością dobrego gospodarza, gdyż, jak powiada Columella, dzieci podnoszą wartość matki, tak samo jak jagnięta maciory [2]). A w ostateczności pan sprzedaje osobom postronnym wdzięki niewolnicy [3]). I niewolnice, przyzwyczajone do tych nadużyć, szukają same okazji: w kolonjach francuskich „murzynki, niekiedy tylko co wyszłe z dzieciństwa, uwijały się dokoła nas, korzystając z pierwszego lepszego pretekstu“ [4]). Rozpusta wżera się w każdy szczegół życia i nawet niekiedy, jak w kolonjach francuskich, doprowadza do zaniku związków małżeńskich pomiędzy niewolnikami: wśród niewolników Gwadelupy jedno małżeństwo przypadało na 6880 niewolników, na Martynice na 5577 [5]). Bezład stosunków usunął potrzebę wiązania się na stałe! A korzystanie z wdzięków niewolnicy nie jest obstawione dla mężczyzn rodziny pańskiej

---

[1]) Steinmetz S. R., 194, Cruickschank u Posta H. A.: Afr. Jur., I 312 (gdy żona jest bezpłodną, za swoje uważa dzieci niewolnicy, którą otrzymała z domu rodzicielskiego); Clapperton H., 213 (Fellaci, mąż obowiązany jest do zwrotu żonie innej niewolnicy, która jest dziewicą); Ellis A. B.: Tshi, 205. „I wzięła Sara Agarę, służebnicę swoją, i dała ją mężowi swemu“ (Genesis, XVI). W Afryce środkowej niewolnica uchodzi za nałożnicę pana, tak samo jak niewolnik za kochanka wolnych kobiet wysokiego położenia, które rozporządzają osobą swoją, Johnston H. H. 1897, 412.

[2]) Columella, VIII, 19; jedynie u Aów (Assam) niewolnicom nie wolno mieć dziecka, a jeśli urodzi się, mordują, Risley H. H., 213.

[3]) Już na wybrzeżu amerykańskiem, w pobliżu osad europejskich, pan żyje z nierządu swoich niewolnic.

[4]) Schoelcher V., 73 (panowie niekiedy pozwalali sobie na wystawianie niewolnic zupełnie nagich przed całym warsztatem), w ogóle, ib., 72—82. Co do Afryki, Overbergh: Basonge, 455.

[5]) Schoelcher V., 72.

najmniejszemi zastrzeżeniami. Od lat najmłodszych otacza mężczyzn uległy i podatliwy harem, bez praw, bez roszczeń, wyczekujący niekiedy biernie chwili swojej, nieraz występujący zaczepnie względem wyrostków. Wyuzdanie zaś, począwszy się w zaułkach rodziny, przedostaje się do społeczeństwa i przeżera w niem wszelką obyczajność, niszczy zdrowie młodzieży, pociąga za sobą wyrodnienie fizyczne i duchowe, wyuzdaniem i rozpustą przepaja życie społeczne [1]).

To rozprzężenie obyczajowe idzie w parze z rozprzężeniem w ogóle całego życia społecznego. Niewolnicy, tworzący połowę całej ludności, a niekiedy liczebnością swoją przewyższający wolnych, dosłownie rozsadzają społeczność. Pewnego razu wniesiono w senacie rzymskim wniosek, ażeby niewolnicy byli zobowiązani do noszenia odrębnego ubioru. Ale senat cofnął się przed taką uchwałą, uważając ją za bardzo niebezpieczną, si servi nostri numerare nos coepissent: bo niewolnicy mogliby wtedy policzyć panów! [2]). Ale i bez policzenia niewolnicy podważają społeczność pańską. Społeczność ta ma swoje tradycje i zwyczaje, swoją skarbnicę pamiątek miłych sercu, religję. Ta skarbnica nie istnieje dla niewolników: społeczność pańska z całą swoją przeszłością opowiada im tylko o ich krzywdach, zawiera w sobie rzeczy niezrozumiałe, a niekiedy znienawidzone. W społeczeństwie tkwi obce ciało [3]), które, gdy się rozrośnie, rozsadzi więź społeczną panów. Ku temu zmierza cała djalektyka rozwoju społeczeństwa niewolnego: pogarda wolnych względem pracy fizy-

---

[1]) Por. Lacombe P: La famille dans la Société romaine, Paryż 1889.

[2]) Seneca: de Clem, I., 24. Jednak w okresie początkowym zwyczaj wymaga, ażeby niewolnicy nie nosili ozdób, które przysługują panom. A więc u Nutków mają włosy ostrzyżone, Bancroft H. H., I., 195; u Gwajkurów niewolno niewolnikom używać takiego utatuowania, jakie przystoi panom, a nawet nosić znaków i ozdób własnego plemienia, Martius 1832, 25.

[3]) W Togo wioski niewolnicze, składające się z ludności różnego pochodzenia, posługują się różnemi językami, odmiennemi od mowy panów swoich, Klose H., 349, 368.

cznej, rozpusta domowa, inne jeszcze następstwa ustroju niewolnego pogrążają panów w gnuśności, przyzwyczajają jedynie do użycia i nadużycia wszystkiego, piętnują zwyrodnieniem, niszczą poczucie obowiązku społecznego. Właściwe społeczeństwo wymiera w znikczemnieniu, a jak z pod zgniłego pnia wydobywają się nowe płonki i pną się ku górze, tak na cielsku dawnego ustroju pańskiego wyrasta nowy naród, który mowę panów zastąpi na razie żargonem, odbiegnie od bogów, których panowie czcili, i od ich ołtarzy. Takiemi były dzieje Rzymu w okresie upadku.

IV.

Sposób postępowania z niewolnikami w zależności od ustroju stosunków gospodarczych: okres naturalny sprzyja łagodności, wyzysk wyuzdany ukazuje się z zapanowaniem produkcji na sprzedaż.

Niepodobna oczekiwać, ażeby tego rodzaju instytucja, jak niewolnictwo, hołdowała zasadom humanitarnym. „Czarny Kodeks“, który obowiązywał w kolonjach francuskich, nawet w przeróbce humanitarnej, uskutecznionej przez Colberta, zawiera przepisy, zdumiewające swojem brzmieniem. Niewolnik, który uderzył pana w twarz albo skrwawił, będzie ukarany śmiercią; śmierć oczekuje także niewolnika-złodzieja, jeśli kradzieży dokonał w warunkach obciążających. Zbiegłemu niewolnikowi będą obcięte uszy, oraz położone piętno na czoło w postaci l i l j i, przy powtórnej ucieczce podrąbane kolano, przy trzeciej czeka go kara śmierci.

Ale zbłądzilibyśmy, sądząc o niewolnictwie jedynie według wzorów, których dostarczają nam dzieje naszej własnej cywilizacji w okresie gospodarstwa towarowo-pieniężnego. Ustrój ten, całkowicie przesycony chuciami dorobku, wygórował wyzysk i okrucieństwo. Wprawdzie niewolnictwo, z samego swego przyrodzenia, nie sprzyja sielance społecznej, ale w każdym razie, w okresie gospodarstwa naturalnego, dalekie jest od zwyczajów, którym Kodeks Czarny dał wyraz, a nadewszystko od owych 14—15 godzin pracy obowiązkowej, ani nie stworzyło psów wytresowanych, które, wytropiwszy zbiegłego nie-

wolnika, w razie oporu jakiegokolwiek rozszarpywały go. Okres gospodarstwa naturalnego a towarowo-pieniężnego, to dwie zgoła odrębne epoki w rozwoju niewolnictwa [1]).

Dla zaznajomienia się z położeniem niewolników w okresie naturalnym warto zatrzymać się nieco szczegółowiej nad Afryką.

Afryka w ciągu wielu wieków dostarczała niewolników cywilizacjom wyższym. Pośrednicy, którzy kupcom sprzedawali ten towar, dopuszczali się postępków, które raczej zakrawają na dzieło imaginacji, niż na rzeczywistość [2]). Czytając te opisy, nie chce się wprost wierzyć, iż człowiek względem człowieka zdołał posunąć się do takiego okrucieństwa. A jednak położenie niewolników w samej Afryce bynajmniej nie było tak straszne, ani nie urągało tak dalece zasadom ludzkości, jak do tego przyzwyczaiły nas stosunki, istniejące w plantacjach europejskich. Postępowanie z niewolnikami, pozostającymi w Afryce w otoczeniu gospodarstwa naturalnego, jest o tyle łagodne, iż znaleźli się nawet pisarze, którzy wystąpili w obronie niewolnictwa afrykańskiego, jako instytucji spotwarzonej.

---

[1]) W okresie początkowym niewolnictwo jest pełne samowoli, gdyż nadewszystko zbywa tam na pobudce, działającej w bardziej rozwiniętem gospodarstwie, a polegającej na oszczędzaniu niewolnika jako wartości. Dlatego postępowanie różni się mocno w sąsiedztwie bezpośredniem. Weźmy dla przykładu wybrzeże zachodnie Ameryki północnej. Czynukowie dają niewolnikom dostateczną ilość jadła i postępują z nimi łagodnie, Bancroft H. H., I. 240; u Nutków władza pana jest pełna samowoli, ale okrutne wykonywanie jej zdarza się rzadko: wymaga się od niewolników ciężkiej pracy, ale „położenie materjalne ich nie jest o wiele gorsze, niż gminu rolnego w Anglji, gdyż przebywają pod tą samą strzechą co pan i dostają tę samą strawę“, Bancroft H. H., I., 195. Natomiast u Tukullijów „używa się niewolników jako bydła jucznego i postępuje się z nimi w sposób, w najwyższym stopniu nieludzki“, Bancroft H. H., I. 124—125. Hajdowie „zachowują się względem niewolników z niezmiernem okrucieństwem“, Bancroft H. H., I. 168.

[2]) Por. Baker S. W.: Ismailia, 1874, prace Livingstone'a, oraz wydawnictwa towarzystw, walczących przeciw niewolnictwu. Mtesa trzymał 6000 wojaków w celu uprowadzania niewolników,—największy bodaj myśliwy na ludzi, Tucker A. R., I. 89.—te obławy były dziełem wpływów gospodarstwa towarowo-pieniężnego.

„Zgoła nie postępowano (na Madagaskarze) z niewolnikiem domowym, jako z bydlęciem: taki niewolnik uchodził niemal za członka rodziny, acz stopnia pośledniejszego, winien był spełniać na rzecz pana roboty, ale bardzo lekkie, gdy je porównamy z obowiązkami naszej służby domowej“. Nie gorzej zachowywano się względem niewolników, uprawiających ziemię. Ale „jakikolwiek rodzaj zajęć wyznaczono niewolnikom, rzec można, iż w średniem obowiązki względem pana zabierały im dwunastą część czasu, pozostałemi jedenastu dwunastemi mogli rozporządzać dowolnie i obrócić je, jak im się podobało“ [1]). I bynajmniej nie jest to głos jakiś odosobniony. Albowiem o położeniu niewolników w innej dzielnicy, znajdującej się na drugim krańcu Afryki, dowiadujemy się, iż „los niewolników w ogóle nie jest ciężki, bodaj lepszy, niż najemnika rolnego w Anglji. W zasadzie uważają tam niewolnika za członka rodziny... poślubia dzieci swego pana, je z nim z tej samej misy, uczestniczy we wszystkich jego rozrywkach... Niewolnik mówi do pana: mój ojcze, ten zaś do niego: mój synu!“ [2]). U Balubów „niewolnicy nigdy nie pracują ponad siły, korzystają z dobrotliwego i łagodnego obejścia i jedzą jednakową z panem strawę. Maluba pożerany jest przez chęć posiadania wielkiej liczby żon i niewolników, gdyż to rozstrzy-

[1]) Carol J., Petit Temps (N. 702, d. 26 list. 1897 r.). Winniśmy zaznaczyć jednak, iż należy z wielką powściągliwością traktować te wysiłki przywrócenia czci „instytucji spotwarzonej“! Plantatorzy bowiem europejscy w Afryce zaczynają odczuwać brak siły roboczej i nie byliby od tego, ażeby pozwolono im korzystać z pracy niewolnej. Tylko tem da się wytłomaczyć ta chęć niemal powszechna rehabilitacji niewolnictwa, dostrzegana w różnych przyczynkach naukowych, np. Klose H., 383; Clozel i Villamur, 416—417. W każdym razie murzyn nie idzie dobrowolnie do plantacji, gdy nędza nie zmusza go do tego, czyli, jak jeden tubylec, który zwiedzał był Anglję, powiada: „Anglicy są tak samo niewolnikami jak my: żołądek zmusza ich do pracy, nas zaś nasi panowie“, Tucker A. R., I. 94.

[2]) Ellis A. B.: Tshi, 290 — 201; Z. f. v. R., XI. 136. U Baulów niema nawet wyrazu na oznaczenie niewolnika; pan powiada: moje dzieci, moja młodzież, moi ludzie, niewolnik zaś o nim mówi, jako o ojcu, Clozel i Villamur, 131; Overbergh: Basonge, 456. Niewolnictwo w tym razie nie otrząsnęło się ze wzorów stosunku pierwotnego, kiedy jeńców usynowiano!

ga o jego znaczeniu i je podnosi. Ale daleki jest od przymuszania niewolników do ciężkiej pracy, i złe obejście z nimi poniżyłoby go w oczach jego rodaków. Ale, jako miecz Damoklesa, ciąży nad kobietami, dziećmi i niewolnikami niebezpieczeństwo, że będą sprzedani poza granice kraju!“ [1]). W Kimbunda, „panowie wykonywują w stosunku do niewolników raczej władzą ojcowską, niż pańską, postępują z nimi po przyjacielsku i dają im sporo czasu, ażeby ci mogli uskutecznić swoje zajęcia domowe“ [2]). Podróżnicy pozostawili opisy, zakrawające raczej na sielankę: opowiadają o panu i niewolniku palących z tej samej fajki, lub o panu, który strzyże włosy swemu niewolnikowi [3]). W ogóle, ciężkiej teorji towarzyszy aż nazbyt często w Afryce łagodna praktyka: w zasadzie niewolnik nie może posiadać własnego majątku, pan może go sprzedać, znęcać się nad nim i nawet zamordować, w rzeczywistości zaś niewolnik bywa niekiedy raczej bratem lub przyjacielem jego, dziedziczy po nim nie tylko majątek, ale i żony jego [4]). Te opisy, których liczbę moglibyśmy znacznie pomnożyć, świadczą, iż „niewolnictwo w Afryce nie miało tej postaci odrażającej, którą przybrało w ręku Europejczyków“ [5]). I to postępowanie łagodne jest rzeczą zgoła zrozumiałą. Albowiem po pierwsze, w ustroju naturalnym przedmioty, które wyszły z pod ręki niewolników, służą jedynie do zaspokojenia potrzeb bezpośrednich rodziny pańskiej i nie stały się towarami. A zatem ilość łożonego przez nich wysiłku pozostaje w stosunku

---

[1]) Wissmann II., 160.

[2]) Magyar L., 287.

[3]) Wissmann H., 400. Położnica-niewolnica u Basongów jest w ciągu pół roku, a nawet całego roku zwolniona od ciężkich robót. Overbergh: Basonge, 454.

[4]) Z. f. v. R., XV. 43.

[5]) Livingstone: Zambesi, 263. Por. Steinmetz S. R., 43 (Banacy), 118 (u Sarrakolów niewolnik ubiera się jak pan i dostaje ten sam wikt), 169 (Kita; istna sielanka!), 194 (Waganda), 205 (Wagogo), 278 (Msalala), 291 (Wapokomo); Denham i Clapperton, 334 (Bornu); Felkin i Wilson, I. 186 (Uganda), Barth H., II. 24 (Tuaregowie), 171 (Kano); Duveyrier H., 339 (Tuaregowie); Overbergh: Mayombe, 411; Van den Plas J., 367 (Kuki): u Bangalów los jego jest lepszy, niż wolnego, który nie ma krewniaków, Overbergh: Bangala, 395.

do tych potrzeb, t. j. do wielkości, wyznaczonej przez przyrodę organizmu ludzkiego. Powtóre, i same te potrzeby są bardzo prostacze, niewyrafinowane. W końcu, przyroda afrykańska jest tak wydajną, że sowicie wynagradza skrzętność ludzką. I właśnie te okoliczności sprawiają, że pan murzyński nie obciąża niewolnika pracą nadmierną. „Pan afrykański nie wymaga tej dokładności i sumienności, ani tej ilości pracy, jakich żąda europejski. W Europie utyskujemy na brak czasu, w Afryce zaś nie wiedzą, co z tym czasem robić... Prócz tępienia ludzi, odbywającego się podczas każdej wyprawy na niewolników, niewolnictwo nie ma tej postaci odrażającej, którą przybrało w ręku Europejczyków“ [1]). W Kita (Sudan) pan może zmusić swoich ludzi do pracy tylko w ciągu określonych dni i godzin tygodnia, wczasy należą do niewolnika, który wtedy pracuje na siebie [2]); u Mandingów niewolnicy pracują na siebie dwa dni w tygodniu i jedzą to samo co pan, jeno w mniejszej ilości [3]). A jednak Sudan i kraj Mandingów należą do liczby dzielnic w Afryce, gdzie wyzysk pracy niewolnej w Afryce jest najcięższy! Stosunki te przypominają raczej poddaństwo nasze, niż właściwe niewolnictwo! Niewolnikowi pozostawiono także rozległą okazję dorobku, i wielu z nich dochodzi do bardzo poważnego p e c u l i u m s e r v i l e. Na rzecz własną wolno im obracać wczasy swoje, wolne od zajęć na pana. Często zdarza się, iż pan pozwala ludziom swoim poszukiwać zarobków postronnych w dalszej okolicy, a wtedy

---

[1]) Livingstone: Zambesi, 263.

[2]) Steinmetz S. R., 169 (panowie wysyłają niewolników na całe miesiące w podróż handlową, ib., 171, okoliczność, która łagodzi wiele ujemnych stron niewoli). U Felahów w Sokato i Magaria niewolnik w okresie robót polnych winien pracować na pana od świtu do południa, otrzymuje z plonu snop każdego zboża, a nadto do niego należy to, co wyrobi na swojej ziemi, Clapperton H., 214; łagodne postępowanie w Boussa, Lander R. i J., II. 199—200; u Bambarrów niewolnik ma poniedziałki i piątki wolne, udój piątkowy stad, powierzonych jego dozorowi, do niego należy, i pan kupuje niekiedy to mleko, Raffanel A. 1856, I. 443.

[3]) Steinmetz S. R., 170; Caillié R., II. 38; w Seguela, niewolnik oddaje trzy dni pracy w tygodniu, Clozel i Villamur, 339; u Bassarów żonaty 4 dni z sześciu, Klose II., 512.

niewolnik dzieli się z nim zyskami swojemi. Na Madagaskarze tacy niewolnicy najmowali się do służby u białych, pan zwalniał ich wtedy zupełnie od obowiązków, ale wzamian otrzymywał część ich zarobków [1]). W państwach Sansanding za opłatą roczną niewolnik może wyzwolić się zupełnie od jakiejkolwiek pracy na rzecz pana, chociaż zwykle jest obowiązany podczas zimy, prócz poniedziałków i piątków, pracować pół dnia codziennie na pana lub trzy dni tygodniowo, ale w toku pracy jest na wikcie pańskim [2]). Peculium servile, t. j. dorobek niewolnika, pozostający w jego ręku, przybiera niekiedy znaczne rozmiary [3]): u Aszantijów niewolnik rozporządza dowolnie swoim majątkiem, ma nawet własnych niewolników, a niekiedy posiada większy majątek i stanowisko wpływowsze, niż pan jego [4]); w Kita może pobierać spadki, a nawet bywa zamożniejszy niż pan, który niekiedy zapożycza

[1]) Carol J.: Petit Temps, № 702, 1897. W Sierra Leone panowie bezpośrednio otrzymują zarobek wynajętego niewolnika, Matthews J., 17, 150, w Boussa królowa zabiera od niewolników-pasterzy połowę dochodu z mleka, Lander J. i R., II, 199; u Baulów niewolnicy zajmują się handlem i dochodzą do znacznej zamożności, Clozel i Villamur. 131. Naturalnie, działa tutaj pobudka interesu: „im więcej pozostawiono swobody niewolnikowi (na Wybrzeżu Złotem), tem więcej zdoła on zarobić, a w wyniku ostatecznym pan kładzie rękę swoją na żonę, dzieci, mienie niewolnika. Na każdym kroku jest on pilnowany: nie może opuścić ani domu ani miasta bez wiedzy pana. Jeżeli zdarzyła mu się okazja zarobku, nie może z niej korzystać bez przyzwolenia pańskiego, otrzymuje je zaś z zastrzeżeniem, że lwia część zarobku znajdzie się w kieszeni pana“, Dilger G., Mitth. Geo. Jena, VI. 50.

[2]) Steinmetz S. R., 93.

[3]) Por. Steinmetz S. R., 43, 83, 120, 170, 193, 213, 242. Winniśmy jednak nadmienić, że nie wszędzie istnieje np. u Basongów niewolnik, cokolwiek zarobi lub otrzyma, winien oddawać panu, Overbergh: Basonge, 455. W najgorszem położeniu znajdują się nieżonaci, którzy np. u Bissarów prócz koguta nie mają innej własności, Klose H., 512.

[4]) Ellis A. B.: Tshi, 290; Z. f. v. R., XI. 425; u Bambarrów, Raffenel A. 1856, I. 442; wydarcie niewolnikowi jego zarobku uchodzi u Ewów za rzecz nieuczciwą, Z. f. v. R., XI. 137. Peculium servile istnieje i w prawie tamulskiem w Indjach Przedgangesowych. Pan miał do niego prawo, gdy sprzedawał niewolnika lub znalazł się

się u własnych niewolników [1]). Niestety, materjał faktyczny nie pozwala nam rozejrzeć drobiazgowo praw pana do *peculium servile* swoich niewolników, ani zależności pomiędzy istnieniem jego a ustrojem całym społecznym. Poprzestać musimy jedynie na zaznaczeniu, iż stosunki w tym względzie kształtują się bardzo różnie. A więc u Wasagarów, u których w ogóle obejście z niewolnikami jest bardzo łagodne, majątek niewolnika jest jednocześnie majątkiem pana, ale zwyczaj ograniczył był nadużycia. Koźlęta np. należą do pana, ale ten bierze tylko parę sztuk, i to porozumiawszy się z niewolnikiem; pan nie może przywłaszczyć sobie zbiorów z pól, ani zasobów jadła, pod żadnym pozorem, tak dalece, iż jeśli szarańcza zniszczy plony pańskie, oszczędzi zaś zagony niewolników, pan musi poprzestawać na tem, co zbierze na własnem polu [2]). U Diakite-Sarrakolów niewolnik rządzi w obrębie swojej rodziny i ma własny majątek, pracuje na rzecz własną co piątek, ale nie może po nikim brać spadku, ani nikt, prócz pana, nie dziedziczy po nim, niewolnicy jego należą do pana, który także może sprzedać jego żonę i dzieci, a nawet przywłaszczyć sobie *peculium servile* [3]). W państwach Sansanding *peculium* to pozostaje pod kontrolą pana, który je odziedzicza [4]). U Waszambalów pan może przywłaszczyć sobie żonę niewolnika, majątek jego należy częściowo do pana, który bierze także połowę ślubnej zapłaty za córkę niewolnika, niewolnik nie dziedziczy ani nie może przekazywać nikomu spadku po sobie [5]), natomiast u Wagogów przysługuje mu prawo spadkobrania i rozporządzania w razie śmierci swoim

w potrzebie; majątek niewolnika przechodził na dzieci jego własne i nawet rodzeństwo, o ile to znajdowało się pod władzą tego samego pana, ale pan zabierał połowę spadku, Kohler J., 215.

[1]) Steinmetz S. R., 171.

[2]) Z. f. v. R., XV. 43—44, por. ib., 43 (Waszambaa i Wakilendi).

[3]) Steinmetz S. R., 118—119.

[4]) Steinmetz S. R., 83; u Banaków, ib., 43, niewolnik może dziedziczyć, ale jego niewolnicy są pod kontrolą pana, który po nim także bierze spadek.

[5]) Steinmetz S. R., 241—242.

majątkiem [1]). I tak samo rozmaicie kształtuje się prawo niewolnika do wyzwolenia: u Banaków niewolnikowi nie wolno wymuszać u pana tego czynu — wyzwolenie jest rzeczą łaski pańskiej [2]); natomiast zwyczaje Diakite-Sarrakołów pozwalają niewolnikowi wykupić się z niewoli wbrew woli pana [3]). A prawo zwyczajowe, które staje na straży interesów niewolnika, gdy idzie o jego wczasy, dorobek i wykup, nie przestaje go otaczać niekiedy opieką swoją i w każdej innej okazji. Wprawdzie, pan ma zazwyczaj prawo życia i śmierci względem swego niewolnika [4]), gdzieindziej to prawo przysługuje jedynie wodzowi, panu zaś prawo kary zwyczajnej, aż do zakucia niewolnika w kajdany [5]). U Msalalów zbiegłemu niewolnikowi obcinają uszy, pan zaś za zamordowanie niewolnika płaci księciu grzywnę [6]). Natomiast u niektórych ludów wolno niewolnikowi opuścić pana, jeśli ten jest okrutny lub źle go żywi [7]). W Bihe niewolnicy prowadzą żywot znośny, gdyż

[1]) Steinmetz S. R., 213.

[2]) Steinmetz S. R., 43; Halkin J., 544 (Ababua).

[3]) Steinmetz S. R., 120. Warto zaznaczyć, iż jeśli pan umiera bez spadkobierców, niewolnicy otrzymują wolność, Klose H., 512 (Basari). Wyzwolenie odbywa się zazwyczaj drogą wykupu.

[4]) U Wagandów, Steinmetz S. R., 195; w Kita (choć panowie rzadko korzystają ze swego prawa), ib., 170; u Wanjamwezów, Z. f. v. R., XV. 43, Steinmetz S. R., 120; u Brignanów, Clozel i Villamur, 470; w Dualla, Z. f. v. R., XI. 424; u plemion szczepu Tshi prawo to przysługuje tylko osobom wyższej rangi, Ellis A. B.: Tshi, 289 i nast. u Hererów, Z. f. v. R., XIV. 312; u Mayombów, Overbergh: Mayombe, 411; u Basongów pan zabija niewolnika dla przykładu, Overbergh Basonge, 455; u Bangalów zaś na ucztę, ażeby go pożreć, Overbergh: Bangala, 393. Zündel G., Z. f. Erdk. Berlin, XII. 408, opowiada o panu, który, rozgniewany na niewolnika, kazał mu przywiązać kamień do szyi i wrzucić do morza, choć jednocześnie zaznacza, iż niewolnictwo u Ewów nosi piętno patryarchalności.

[5]) Steinmetz S. R., 118—119, Ellis A. B.: Tshi, 289—291; Klose H., 512.

[6]) Steinmetz S. R., 271—272.

[7]) U Banaków, Steinmetz S. R., 43; u Wagogów, ib., 213; u Waszambala jeśli pan źle żywi niewolnika, ten może poskarżyć się wodzowi, wódz zaś za kwotę, przez zwyczaj wyznaczoną, może go wykupić, jeśli sprawdzą się skargi niewolnika, ib., 241—242, u Ewów niewolnik ma prawo skargi na pana przed głową wioski, Z. f. v. Z., XI.

samowola pana napotyka przeciwwagę w zwyczajach ułatwiających niewolnikowi opuszczenie pana. Takim jest zwyczaj szymbika: niewolnik opuszcza pana swego, a upatrzywszy jakiegoś z sąsiadów jego zamożnych, udaje się do niego, w obecności świadków zabija jego psa, owcę, kozę lub inne zwierzę domowe, które pierwsze zajdzie mu drogę. Pociągnięty do odpowiedzialności, oświadcza, iż wzamian za szkodę pragnie zostać niewolnikiem osoby pokrzywdzonej. Wystarczy nawet nieco rozedrzeć ubiór wolnego i głośno zawołać: jestem twoim niewolnikiem! A za mężczyzną, który w ten sposób zmienił pana, idą jego żony i dzieci [1]). Do najcięższych zarzutów ze strony niewolnika przeciw panu należy oskarżenie, iż ten zamierza go sprzedać, pospolicie ucieka naówczas [2]). I w tym wypadku prawo zwyczajowe występuje niekiedy przeciw panu: u Waszambalów nie wolno mu sprzedać niewolnika bez poważnych powodów [3]). Małżeństwo niewolnika ma wszystkie następstwa prawne, przyczem pan często kupuje mu żonę, niekiedy niewolnik to robi z własnego dorobku [4]). Zdarza

---

136, oraz w Kilwa, Z. f. v. R., XV. 44 (Kohler J. widzi w tem wpływy Islamu). Natomiast u Ababuów, niewolnik nie ma prawa odwoływania się przeciw swemu panu do wodza, Halkin J., 544.

[1]) Magyar L,, 288—289. U Jolofów niewolnik, gdy pragnie dostać się pod innego pana, obraża jego dziecko lub uderza konia, Steinmetz S. R., 168. Nad rz. Zambezi i u Wanjamwezów łamie łuk lub dzidę przed osobą, u której chce zostać niewolnikiem, Livingstone D. 1874, I. 237; Overbergh tłomaczy ten zwyczaj niepodobieństwem dla pana zwrócenia poszkodowanemu strat i niechęcią do przewlekłego postępowania sądowego, Overbergh: Mayombe, 411.

[2]) Steinmetz S. R., 170.

[3]) Steinmetz S. R., 141—142.

[4]) Z. f. v. R., XI. 136—137 (Ewu); w Togo pan żeni niewolnika i pozwala zamieszkać w chacie odrębnej, ażeby przymocować go tem silniej do siebie, Klose H., 512. Niewolnicy, będący ulubieńcami pana lub rozporządzający peculium znacznem, miewają po parę żon, Overbergh: Basonge, 455; Halkin J., 544; Overbergh: Bangala, 395. Ale pan usiłuje ograniczyć wybór wolny żony: u Marotsów żeni swoich niewolników, nie uwzględniając ich uczuć, i niechętnie spogląda na stosunki pomiędzy nimi a niewolnikami cudzymi, Béguin E., 114; działały tutaj te same pobudki, co w Wiekach średnich w Europie, por. Fustel de Coulanges: Recherches, 150.

się także, iż niewolnicy poślubiają wolne kobiety: u Waszambalów dzieci wolnej i niewolnika są niewolnikami, ale jeśli wolny poślubił niewolnicę, a otrzymał na to przyzwolenie jej pana, naówczas może za oznaczoną przez zwyczaj kwotę wykupić żonę i dzieci [1]), u Msalalów dzieci wolnego i niewolnicy są wolnemi [2]), w Kita dziecko i matka zostają wyzwolone [3]). Niewolnik może nawet zabierać głos w palawerach, t. j. na zebraniach wioskowych, gdzie obywatele radzą o sprawach publicznych [4]), i to nawet u tych ludów, u których pan odpowiada za jego czyny [5]).

A zatem prawo zwyczajowe afrykańskie przewyższyło humanitarnością swoją sławne „kodeksy czarne", obowiązujące w kolonjach europejskich. Rzecz sięga tak daleko, iż są zajęcia, mianowicie niewieście, gospodarskie, do których żadna moc nie zmusi mężczyzny niewolnika [6]). Ale i na tym obrazie są plamy. Prawo zwyczajowe właściwie otacza swoją opieką tylko jedną kategorję niewolników: tych, którzy urodzili się w niewoli u swego pana, natomiast oddaje na pastwę samowoli świeżo nabytych, zwłaszcza obcokrajowców, — wyróżnienie, które stworzyło nazwy dla każdej z tych dwóch kategorji. Wprawdzie, potomkowie takiego nabytego niewolnika pozyskują prawa przysługujące niewolnikom, urodzonym w gospodarstwie pańskiem: w Seguela wnukowie jego zostają

[1]) Steinmetz S. R., 241, natomiast u Kuków dziecko wolnej i niewolnika jest wolne, Vanden Plas J., 367, u Bambarrów niewolnik nie może poślubić wolnej kobiety, ale wolny może pojąć niewolnicę, Raffenel A. 1856, I. 444; u Basongów, Overbergh: Basonge, 456.

[2]) Steinmetz S. R., 277: w Kamerunie północnym, Z. f. v. R., XI. 426 (ale niemają praw politycznych), u Ababuów, Halkin J., 545.

[3]) Steinmetz S. R, 178. Małżeństwo wolnego a niewolnicy, tak powszechne w Afryce, doznaje ścieśnienia u Arabów: związek pomiędzy Arabem a niewolnicą murzynką jest hańbiący, Burckhardt J. L., 103, działają przesądy rasowe.

[4]) U Waszambalów, Steinmetz S. R., 241, u Banuków, ib., 43.

[5]) Np. u Waszambalów, Steinmetz S. R., 251, u Msalala, ib., 280.

[6]) Raffenel A. 1856, I. 442, Wogóle niewolnica ciężej pracuje niż niewolnik, Junker W., II. 215—216. Żona-niewolnica pracuje na pana i dlatego w Kimbunda niewolnik nie chce poślubiać niewolnicy i stara się dostać za żonę wolną kobietę, Magyar L., 257. Por. w pracy niniejszej str. 630. uw.

zaliczeni do domu, panu nie wolno ich sprzedawać, mogą mieć własny majątek, przechodzący w razie śmierci na pana, i wzamian za robocizny uiszczają czynsz roczny, a po przejściu paru pokoleń potomkowie ich są niewolnikami jedynie z nazwy, i pan, nie chcąc ich utracić całkowicie, obchodzi się z nimi jak najwzględniej [1]). Ale na nabycie tych praw potrzeba znacznego czasu,—nie wielka pociecha dla jeńca lub nabytego niewolnika, który na własnej skórze odczuwa skutki swego położenia! U Beni-Amerów położenie obu tych odłamów jest tak różne, iż jedynie świeżo kupionych można uważać za właściwych niewolników, natomiast urodzeni w kraju mają swobodę zupełną ruchów, dzieci zaś po nich dziedziczą [2]). Świeżo nabyci przechodzą z rąk do rąk, u Bambarrów tworzą oni rodzaj monety bieżącej i w niczem nie różnią się od sztuki bydła lub worka zboża [3]), w Bihe są traktowani jak bydło, wystawieni na samowolę pana, tylko w razie zamordowania ich pan uiszcza księciu grzywnę nieznaczną [4]). Mandingo nie ma prawa ani zabicia niewolnika, urodzonego w kraju, ani nawet sprzedania go obcym, chyba pierwiej wykazawszy przed palawerem, że niewolnik zasłużył na taką karę. Ale jeńcy wojenni, złoczyńcy skazani na niewolę, dłużnicy nie wypłacający się, a przeto do niewoli przywiedzeni, tudzież sprowadzeni z głębi Afryki, nie doznają tych względów i panowie mają nad nimi władzę nieograniczoną! [5]) Dlatego to niewolnicy, urodzeni w gospodarstwie, uważają za krzywdę, a zarazem za karę najcięższą, jeśli pan ich sprzedaje, i sam pan ucieka się do te-

---

[1]) Clozel i Villamur, 339; Mungo Park. 29; Raffenel A. 1856, I. 442.

[2]) Munzinger W. 1864, 309.

[3]) Raffenel A. 1856. I. 442. Ci niewolnicy noszą nazwę s a n n d i n, są to jeńcy wojenni, kupieni lub wymienieni niewolnicy, 441. I w Zanzinbarze obie kategorje niewolników mają różne nazwy, Burton R. F., II. 369. O gorszem położeniu kupionych niewolników w Kamerunie, Z. f. v. R., XI. 427; w górnej części porzecza Kongo, Tschoffen, Bull. Soc. belge de Geogr., XX. 261—262; w Adamaua, Passarge S. 1895, 486—487 (są nawet podczas pracy często w kajdanach); u Bakundów, Z. f. v. R., XI. 427 (mowa o niewolnikach obcego pochodzenia).

[4]) Magyar L., 214.

[5]) Mungo Park, 28—29. U Matabelów nawet i ta kategorja niewolników korzysta z rozległych wolności, Livingstone D.: Zambesi, 263.

go środka tylko w ostateczności, wyprzedawszy wprzódy niewolników, którzy przyszli na świat nie w jego rodzinie [1]). Ale i wśród niewolników statecznych, których zwyczaj nie pozwala pozbywać się, istnieją różnice, stosownie do tego, czy należą do rzędu czeladzi domowej, a więc do familia urbana murzyńskiej, czy też siedzą na ziemi. W Sierra Leone np. „rozróżniają pomiędzy niewolnikami domowymi, a pracującymi na roli, ci są przymocowani do ziemi i tyle poważani, co bydlę niezbędne do jej uprawy, czeladź zaś domowa uchodzi za członków rodziny, nosi nazwisko pana i zowie go ojcem“ [2]). Ale ta różnica pomiędzy czeladzią domową, a rzeszą rolników niewolnych jest nieco chwiejna: niewolnik z pośród czeladzi domowej często przechodzi na własne gospodarstwo w którejś z wiosek pana. Słowem, zależność człowieka od człowieka w obrębie Afryki kształtuje się bardzo niejednolicie i stworzyła całą moc ogniw: na jednym krańcu znajdują się gromady niewolników, przechodzących z ręki do ręki i dlatego odczuwających wszystkie skutki ujemne swego położenia, na drugim niewolnicy, którzy przebywają w gospodarstwie przy panu i uchodzą raczej za członków rodziny, tworzą jego świtę, niekiedy za opłatę roczną, uiszczaną panu, prowadzą na rzecz swoją przedsiębiorstwa handlowe i służą jako najemnicy. Ale rdzeń siedzi na ziemi, w wioskach niewolniczych [3]), i posiada wydzielone sobie grunta, z których uprawy się utrzymuje. Jest to kategorja, która

[1]) Steinmetz S. R., 168 (Kita), 213 (Wagogo); Clapperton H., 214.

[2]) Matthews J. 1788, 150; por. Steinmetz S. R., 118; Clapperton H., 213.

[3]) Takie wioski istnieją w Sierra Leone, Matthews J. 1788, 150; w Kita, Steinmetz S. R., 171 (niewolnicy w Kita pracują cztery dni w tygodniu na pana); w Kordofanie, Munzinger W. 1864, 580; w okolicach Kano, Clapperton H., 211, oraz 213—215; Clozel i Villamur, 501 (panowie u Kruów nie wtrącają się do takiej wioski, niewolnicy pobierają część plonów); wioski takie w Adamaua znajdują się na pieczy niewolnika-dozorcy, mającego własnych niewolników, Passarge S. 1895, 488; w Togo w wioskach niewolniczych panuje pod względem mowy zamęt wielki, gdyż składają się z przedstawicieli różnych plemion, położenie jednak niewolników nie jest gorsze niż niemieckich robotników rolnych, w razie klęski pan zaopatruje ich w środki utrzymania, mieszkają w własnych chatach i mają działki ziemi (z sześciu dni

odpowiada gromadom poddanych średniowiecznych, a przynajmniej kolonom niewolnym (c a s a t i) upadającego Rzymu. Niewolnictwo w Afryce jest właściwie stanem przejściowym i przetwarza się w poddaństwo, i tylko handel niewolnikami, powołany do istnienia przez cywilizację europejską i semicką, stargał prawidłowość tego rozwoju, zachęcając panów murzyńskich do nadwyrężania prawa zwyczajowego, do wygórowanego wyzysku siły roboczej i tłumnej sprzedaży niewolników na wywóz albo do wyciągania korzyści z ich zarobkowania samodzielnego [1]. W oświetleniu tych faktów poglądy nasze na Afrykę, jako dzielnicę niewolnictwa, domagają się krytyki doszczętnej, której na przeszkodzie staje brak materjałów, zgromadzonych ręką wykształconego prawnika, nie zaś przez misjonarza lub podróżnika.

Zdaje się, niewolnictwo wszędzie, w okresie naturalnym, wyłaniało takie same wzory, t. j., po pierwsze, bynajmniej nie odznaczało się wygórowanym wyzyskiem [2]), powtóre zaś przekształcało się zwolna w a d s c r i p t i o g l e b a e, w przymocowanie do gleby. Ale gospodarstwo towarowe zniszczyło patryarchalność starodawną wydobyło z niewolnictwa wszystkie ukryte w niem pierwiastki samowoli i wyzysku [3]). Zamiast dawnej prostoty obyczajów, wkrada się zbytek, zamiast popisywania się gromadą dostatnio żyjących niewolników chciwość przeważa. Stosunki

pracują cztery na pana), a do pracy i z pola idą gromadnie, niekiedy przy wtórze muzyki, nad pracującymi czuwa dozorca uzbrojony, Klose H., 349—350, 492, 512—513, 533. Wogóle chaty niewolników, brudniejsze, są zawsze wyodrębnione, Wissmann H., 2.

[1]) O tem oddziaływaniu gospodarstwa towarowo-pieniężnego, Denham i Clapperton, 334. Te czynniki doprowadziły do wyuzdanego wyzysku niewolników w Samba-gale, Raffenel A., 352. Wogóle, w Sudanie niewolnictwo przybierało piętno nowe, właściwe okresowi towarowo-pieniężnemu, np. w Kano, Clapperton H., 211; w Loanda, J. A. F. VIII. 181.

[2]) Jako przykład można przytoczyć Kirgizów, u których panowie postępowali z niewolnikami, jako z członkami rodziny, Georgi J. G., 211, lub Alfurów z Poso, A. C. Kruijt, Mededeel. Nederland. Zendelinggenootschap (pan pracuje ciężej niż niewolnik), XXXIX. 122.

[3]) Np. nawet w okresie naturalnym istnieje zwyczaj kładzenia znaków własności na niewolniku, np. na Złotem Wybrzeżu, Dilger G., Mitth. Geo. Jena, VI. 49.

patryarchalne dawne pierzchają: chłodny obrachunek rozstrzyga o postępowaniu względem niewolnika. Ukazuje się między innemi pytanie, które swojem brzmieniem odsłania całą niemoc niewolnika: co jest rzeczą korzystniejszą, czy obchodzenie się łagodne z niewolnikami, wychowywanie ich w domu od dzieciństwa i pielęgnowanie w starości, czy też kupno dorosłego niewolnika i doprowadzenie go pracą nadmierną i lichem pożywieniem do śmierci przedwczesnej. Rozstrzyga obrachunek, ludy zaś kupieckie umieją dobrze liczyć, a gdy wyniki wypadną na niekorzyść humarnitarności, naówczas panowie bez skrupułu idą za wskazówkami interesu. Jak Dante stawia nad piekłem napis, iż wchodzący w te wrota niech pożegnają się z nadzieją, tak samo dla niewolnika nie ma innego wyjścia prócz śmierci z tego deptaka, do którego go wtrąci kupiec obrotny lub wytwarzający na sprzedaż właściciel latifundjów. Starożytność pozostawiła pełne zgrozy opisy postępowania z niewolnikami przedsiębiorców kartagińskich i na w. Sycylji: znaczono niewolników piętnem jak bydlęta, przeciążano pracę ponad siły i dawano rzeczy jaknajpotrzebniejsze zaledwo. Niewolnik umierał bezpotomny. Już Hume był dowiódł, że w Rzymie niewolnictwo bynajmniej nie sprzyjało wzrostowi zaludnienia, t.j. niewolnicy nie rozmnażali się, jak to robią w Afryce: rozsądny pan pozwalał niewolnikowi wstępować w związki małżeńskie raczej w nagrodę za jego służbę gorliwą, niż w zamiarze dochowania się nowych pokoleń, korzystniej bowiem było kupić odchowanego niewolnika, niż go samemu wychowywać. O tej dążności niewolnictwa w okresie pieniężno-towarowym najwymowniej świadczą dzieje kolonji nowoczesnych: na Jamajce w r. 1620 było 40.000 niewolników, w ciągu lat 1620—1820 dowieziono 800.000, a tymczasem w r. 1820 na tej wyspie znajdowało się ich tylko 340.000! [1]). Liczby te mówią o wyuzdanem trwonieniu życia ludzkiego! W gospodarstwie naturalnem obowiązywały pana względy jakieś w stosunku do człowieka-niewolnika, który urodził się w domu jego, był nie-

[1]) Ingram J. K., 153. Już z powodu Arabów sudańskich, Barth H., II. 171. wypowiada zdumienie, iż znalazł tak mało niewolników, urodzonych w rodzinie pana.

kiedy towarzyszem jego swawoli dziecięcej. W okresie towarowo-pieniężnym zniknęły te źródła sentymentalizmu: niewolnik przybył z daleka, pan go nawet niekiedy nie znał i z pośród innych nie wyróżniał. Było to bydlę pracujące, różniące się tylko wyglądem swoim od wołu lub konia. Pisarze starożytni trafnie określili stanowisko niewolnika w takiem gospodarstwie: było to ἔμψυχον κτῆμα, instrumentum vocale, t. j. narzędzie, dar głosu mające [1]). Przy kupnie oglądano go, jak my oglądamy dzisiaj konia, zwłaszcza gdy chodziło o droższych niewolników, używanych do posług wyspecjalizowanych: musieli składać dowody zręczności ruchów, wykształcenia literackiego, sprzedawcy zaś umieli nadawać członkom ich ciała sprężystość i kształty zaokrąglone, a nadto opóźniać dojrzałość [2]). Katon Censor, prawdopodobnie na mocy własnego doświadczenia, wysławia korzyści, płynące z kupna niewolników i tresury tego towaru na sprzedaż. Wśród takich stosunków zwolna zanikają zwyczaje patryarchalne lat dawnych, kiedy Rzym hołdował może wzorom, którym przyjrzeliśmy się w Afryce. Pozostały jedynie przeżytki: niewolnik, kiedy po raz pierwszy wchodził do domu pana, siadał u ogniska, gospodyni na głowę jego sypała łakocie i suszone owoce, wypowiadając życzenie, ażeby pieniądze, nań wydane, były wyłożone nienadaremnie. Podczas Saturnalji pozostawiano wielką swobodę niewolnikom, panowie zaś usługiwali, gdy ci wtedy zasiedli do stołu. Mieli prawo uczestniczenia w uroczystościach domu, chowani byli w grobowcach rodziny pańskiej, pan niektórym wznosił pomniki. Ale z tego korzystali albo nieliczni ulubieńcy pańscy, albo zwyczaje te były czczemi prawami. Sielanka pierzchnęła, i Mommsen słusznie odróżnia zwyczaje niewolnictwa późniejsze od okresu wcześniejszego, kiedy pan wraz z niewolnikiem szli pospołu za pługiem. Niewolnik okresu późniejszego, pieniężno-

---

[1]) U Tshi niewolnik = onya = żyjąca własność, Ellis: Yoruba, 320; u Bangalów mombu = człowiek-towar (a właściwie człowiek, którego wolno sprzedać lub kupić), Overbergh: Bangala, 393.

[2]) Obraz ten powtarza się dosłownie w Sudanie (w Omdurmanie): „dokoła ścian siedzą lub stoją dziewczęta; idące na sprzedaż, są oglądane troskliwie od stóp do głowy bez jakichkolwiek ograniczeń. jak gdyby były bydłem“, Slatin C. R., III. 152—155 passim.

towarowego, mógłby powtórzyć o sobie to, co powiada jego sobowtór w komedji Plautusa: „wiem, że mojem schronieniem ostatniem będzie krzyż; na nim spoczął mój ojciec, i pradziad i wszyscy moi przodkowie!" Pan miał władzę, patriam potestatem, nad życiem niewolnika [1]). Cokolwiek miał niewolnik, należało do pana, jego żona była nie uxor, jeno contubernalis, pan mu ją dawał, a w razie kaprysu lub potrzeby mógł odebrać, i dlatego dzieci niewolnika szły za matką. Nie mógł mieć majątku: servus bona habere non potest! Dlatego mienie jego nosiło nazwę nie bona, ani dominium lub proprietas, jeno peculium: niewolnik prowadził własne przedsiębiorstwo, nawet miewał swoją mensam (kantor bankierski) i własnych niewolników, ale pan mógł całkowicie lub częściowo przywłaszczyć to mienie [2]), oraz dziedziczył po śmierci niewolnika [3]). Słowem, niewolnik był takiem samem instrumentum fundi, jak inwentarz martwy i żywy, właściwie był odmianą bydlęcia [4]). Servis nostris exaequant quadrupedes quae pecudum nostrum sunt! (prawo Akwiljusza). Zasady te tkwiły zawsze w niewolnictwie, ale okres naturalny nie kwapił się z wyciąganiem z nich rozległych konsekwencji.

Dopiero gospodarstwo towarowo-pieniężne dokonało tego. Pracującym w piekarniach kładziono na szyję przyrząd w kształcie krążka, ażeby głodny niewolnik nie mógł ręką do ust kłaść

[1]) Dopiero za czasów Cesarstwa prawa przybierają piętno łagodniejsze: ces. Klaudjusz ogłasza, że pan, który porzucił chorego niewolnika, traci prawo do niego; Antonin powściąga prawo do zadawania śmierci niewolnikowi (qui sine causa servum suum occiderit, non minus teneri jubetur quam qui alienum servum occiderit Gajus, Inst., I. 53). Konstanty W. idzie jeszcze dalej i karze zabójstwo niewolnika tak samo, jak wolnego; a także nie pozwala sprzedawać oddzielnie męża od żony, dzieci od rodziców.

[2]) quodcumque per servum adquiritur, id domino adquiritur, Gajus, Dig., I: 6, 1), i dlatego servi peculium totum adimere vel augere vel minuere dominus possit, Pomponius, Dig., XV: 1, 4.

[3]) Servus successores habere non potest. Justynian, Cod., VI: 59, 4.

[4]) tres partes instrumenti, genus vocale et semivocale et mutum: vocale in quo sunt servi (Varron: de re rustica).

ciasta, pokrywano twarz jego kagańcem, ażeby oddechem swoim nie psuł mąki! A ponieważ to bydlę dwunożne miewało narowy krnąbrne, przeto nawet podczas pracy bywało zakute w kajdany i spało w nich niekiedy w swojem ergastulum. Plinjusz ubolewa z tego powodu, ale nie nad niewolnictwem, jeno nad rolnictwem, które musi się posługiwać takimi pracownikami [1]). I nietylko niewolnicy wiejscy, familia rustica, chodzili w kajdanach, ale nawet oddźwierni w mieście w okowach spełniali nieraz swoje obowiązki [2]). Zwłaszcza okrucieństwem odznaczali się przedsiębiorcy w kopalniach: ludzie pracowali tam prawie nago, w okowach, pod czujnem okiem żołdaków i dozorców. Praca taka rychło zużywała siły niewolnika, a z zgrzybiałym, wyniszczonym nie robiono długich ceregieli. Katon, w charakterze rządnego a chciwego gospodarza, który jadał ten sam pokarm, co niewolnik, a żonie kazał karmić własną piersią niemowlęta niewolnicze, doradza rolnikom skwapliwą wyprzedaż zarówno starych niewolników, jak i starych wołów. Kazuistycy zaś rzymscy roztrząsali pytanie, czy należy żywić niewolników podczas wielkich głodów, albo gdy wypada dla ulżeniu okrętowi wyrzucić część ładunku w morze, co jest lepsze: wyrzucanie drogiego konia czy zbytecznego niewolnika. Nie dziw, że zgrzybiałych niewolników wydalano z domu i kazano im żebrać, chorych zaś wysadzano na wysepkę w pobliżu świątyni Eskulapa, a gdy wyzdrowieli, pan zabierał ich; wprawdzie ces. Klaudjusz oświadcza, iż tacy niewolnicy otrzymują wolność [3]), ale chyba po to, ażeby marli z głodu. Co do małżeństwa pomiędzy niewolnikami, wiemy już, że nie miało skutków prawnych. Tolerancja takiego związku zależała od dobrej woli pańskiej. Katon Starszy trzymał obie płcie zdala od siebie i dozwalał na obcowanie pomiędzy niemi po uprzedniej każdorazowo opłacie przez niewolnika, a rzecz cała znajdowała się pod kontrolą jego [4]). Był to w całej pełni nierząd domowy. I niewolnictwo

[1]) Plinjusz: Hist. Natur., ks. XVIII: IV. 4, 5, oraz VII. 4.

[2]) Owidjusz: Amor., ks. V: VI. 1.

[3]) Por. Digesta, XL: 8, 2.

[4]) Plutarch: Cato major, XXI., opis krótki, który starczy za całe tomy.

w plantacjach Ameryki rozwijało się według tych samych zasad, t. j. względnie łagodne pierwiastkowo, przybierało z biegiem czasu piętno coraz ostrzejsze, okrutniejsze i to tem bezwzględniejsze, im gleba była wydajniejszą: „Postępowanie względem niewolników było tem gorsze, im ziemia była urodzajniejsza, zyski zaś wyższe“ [1]). Zasady humanitarne nie zdołają stawić czoła chciwości grosza!

V.

Familia rzymska niewolnicza. Niewolnictwo wyjaławia glebę i obniża dochody. Upadek niewolnictwa i początki kolonatu.

Świat Starożytny, wydobywszy wszystkie konsekwencje, tkwiące w niewolnictwie, doprowadził w końcu do tego, iż gospodarstwo niewolnicze, w djalektyce własnego rozwoju, przekształciło się w ustrój pańszczyźniany.

Zbyteczna nadmieniać, że to rozprzężenie się gospodarstwa niewolniczego bynajmniej nie odbyło się za sprawą uczuć i idej humanitarniejszych. Wprawdzie, rzecznicy takich idej, acz nieliczni, istnieli. Ale sam sposób stawiania przez nich kwestji świadczy o niemocy polotu idejowego. Kto z nas jest swobodny? pyta się poeta Horacjusz i odpowiada na to: mędrzec! „Człowiek jest zawsze czyimś niewolnikiem, a namiętności trzymają człowieka w najgorszej niewoli. Ten tylko jest istotnie swobodny, kto zdołał wyzwolić się od ich żądła“. Miało to służyć ku przekonaniu niewolników, że w większej od nich niewoli są ci, co słuchają jedynie głosu swojej chuci. Seneka jest odważniejszy w poglądach swoich: jego zdaniem, niewolnicy są to „niższego rzędu przyjaciele“, jak dzisiaj lud jest u nas „bratem młodszym“. Ale gdy chodzi o samo niewolnictwo, filozof ma ku pocieszeniu niewolników powiedzenie, że „my wszyscy składamy się z jednakowych części, jesteśmy tego samego pochodzenia. Jeżeli ciało nie-

[1]) Loria A., II. 108, 109; Weston: Progress of slavery in U. S., 1857, 88.

wolnika jest podwładne, to natomiast dusza jego pozostaje wolną“... Takie poglądy, tak samo jak i hasła chrześcijaństwa, które niebawem ma zapanować nad Swiatem Starożytnym, mogły łagodzić nadużycia jaskrawsze, ale nie podważały ustroju niewolniczego. Wogóle, ideje nigdy nie zadają ciosu urządzeniom społecznym. Przeciwnie, same są wyrazem tych warunków życia codziennego, co podważają instytucję istniejącą. Innemi słowy, niewolnictwo samo z siebie winno wysnuwać dążności, które przyprawią je o zanik powolny [1]).

Ale przedtem nieco o ukształtowaniu gospodarstwa niewolniczego w Starożytności, owego οἶκος greckiego z jego οἰκέται służebnymi, familji rzymskiej z jej famulusami.

Wielkie gospodarstwa pańskie były poniekąd każde zamkniętą w sobie społecznością gospodarczą, zaspakajającą potrzeby swoje z wytworów pracy własnych niewolników [2]). N e c e s t q u o d p u t e s i l l u m q u i c q u a m e m e r e: o m n i a d o m i n a s c u n t u r — nie myśl, ażebym cokolwiek kupował, wszystko w domu jest wytworzone!, powiada Petronjusz o dorobkiewiczu, a więc wełna i tkaniny, skrzynie z ubiorami, miód i owce, trufle i muły. Taką była zasada, choć rzeczywistość kłam jej zadawała niejednokrotnie, gdy chodziło o przedmioty zbytku. Ale, ażeby podołać tym licznym a tak odmiennym obowiązkom, gospodarstwo musiało urzeczywistnić rozległy podział pracy. T. Popma, pisarz holenderski z w. XVII,

---

[1]) Ciccotti E., 7—31, dokonywa druzgocącej krytyki poglądów usiłujących wyprowadzić upadek niewolnictwa z wpływów natury idejowej. Kościół w jednem przyczynił się w okresie upadku Rzymu do złagodzenia skutków niewoli: ulegalizował małżeństwo, por. Fustel de Coulanges: l'Alleu, 302.

[2]) To samo oglądamy w Afryce. „Roboty w domu są tak liczne, iż gospodarstwo nie może obyć się bez niewolników. Uprawa pól, oraz przyrządzenie jedzenia wymagają wielu pracowników. A nadto rzemiosło pozostaje w stanie nierozwiniętym. Wprawdzie kupują wiele przedmiotów na targu co tydzień, ale najwięcej trzeba wytworzyć w domu. W porze nocnej niewolnicy mełłą zboże na spożycie codzienne. A czynność ta w wielkiem gospodarstwie wymaga wielu rąk i czasu... Do tego należy dodać przędzenie i tkactwo, farbowanie i t. d. Wszystkie te zajęcia są zajęciami domowemi, spełnianemi przez niewolników“, Passarge S. 1894, 488.

wyszperał aż 146 nazw na oddanie różnych zajęć niewolniczych, liczbę tę zaś możnaby dzisiaj jeszcze powiększyć [1]). Rzesza ta niewolników rozpadała się na miejskich i wiejskich [2]). Familia urbana — to administracja majątku, kasjerzy, buchalterzy, to cała rzesza służby domowej od marszałka dworu do odźwiernych, hajduków, szafarzy; to wielki zastęp kucharzy i kuchcików, ładnych chłopców i tancerek, karłów, skoczków, łaźniarzy i golarzy, pomazywaczy, a nawet lekarzy, sekretarzy, filozofów, architektów, malarzy, orkiestry, przepisywaczy, pamiętnikarzy. Ta gromada czeladzi domowej jedynie spożywała, ale sama nic nie wytwarzała, niekiedy żyła w zbytku, korzystając z łask pana, a w każdym razie wiele kosztowała i wzamian mało dawała. Pracowała na nią familia rustica: u góry cały sztab oficjalistów, u dołu pracujące w pocie czoła dziesiątki z dekurjonami i monitorami, jako dozorcami. Ona-to pracą swoją utrzymuje cały dwór pański, zaopatruje śpiżarnię miejską, dostarcza środków na kaprysy i zbytki. Od wydajności jej pracy zależy życie gwarne i rozpustne, a niekiedy pełne polotu filozoficznego, które rozbrzmiewa w pałacach pańskich. Kiedy źródło to wyschnie i zamiast dawnego obfitego potoku zacznie wysyłać ku dworowi pańskiemu tylko drobny strumyczek, naówczas nadejdzie chwila obrachunku dziejowego: niewolnictwo, jako nieopłacające się, spełznie z powierzchni ziemi rzymskiej, ale z niem zniknie dwór panów. I nikt nie będzie zapowiadał tego zaniku: w życiu dziejowem Rzymu nadaremnie poszukiwalibyśmy systematycznego rokoszu niewolników, jakichś pierwiastków statecznej idei wyzwoleńczej. Przełom odbywał się w zaułkach życia prywatnego, w każdem gospodarstwie, zwolna, samorzutnie, w milczeniu. Niewolnictwo

---

[1]) Titi Pompae Phrysii de operis servorum liber, Amst. 1672, cytow. u Büchera: Enst. d. Volkswirthschaft, 69—70. Seneka ubolewa nad tymi, którzy całe życie winni byli, jak niewolnik, oddawać się hodowli kurcząt, Seneca: Ep., XLVII, 6. Columella, I, 9, zdaje sobie sprawę należytą z dodatnich wyników tego podziału pracy.

[2]) Ten podział rozwinął się w sposób naturalny z podziału na niewolników, krzątających się w domu, a osadzonych na roli, jak to oglądaliśmy w Afryce i jak powtarza się w Sarawaku, Ling Roth H., II. 210—212 (z tą różnicą, iż rolni raczej przypominają poddanych).

spełzało z powierzchni Imperjum Rzymskiego mocą tego, że zniszczyło własne posady.

Źródłem tego rozprzężenia, a właściwie przekształcenia, było uszczuplanie coraz dalej idące wydajności latifundjów niewolniczych. Złożyło się na to wiele przyczyn, wszystkie jednak pozostają w związku z właściwościami pracy niewolnej. Praca niewolnika jest bardzo prostaczą i mało wytwórczą. Mill słusznie zaznacza, iż niewolnictwo i poddaństwo nie godzą się z wysokiem rozwinięciem sztuk i rzemiosł i nie odpowiadają warunkom pracy istotnie wytwórczej, gdyż przytępiają zdolności umysłowe pracowników, i dlatego wszystkie przedsięwzięcia, odwołujące się do pracy niewolniczej, działają w najprostszy i zarazem najniedokładniejszy sposób. Ekonomista angielski zestawia wydajność najemników angielskich, a poddanych rosyjskich: dwóch kosarzy z hrabstwa Middlessex sprząta w dniu roboczym tyle siana, ile sześciu rosyjskich, i, pomimo większej drożyzny pracy w Anglji, skoszenie pewnej ilości trawy kosztuje dzierżawcę angielskiego $^1/_2$ kop., właściciela rosyjskiego 4 kop. [1]). Ustrój niewolniczy dostarczyłby na poparcie tego twierdzenia faktów co niemiara ze wszystkich stron świata. Na Celebesie „wolny Alfur pracuje tyleż, co niewolnik, a może nawet więcej, bo w chwilach, kiedy niema roboty w plantacjach, wolny naprawia sprzęty domowe, plecie koszyki, struga narzędzia z drzewa lub rogu, roboty niedostępne pojmowaniu niewolnika“ [2]). „Są oni najgorszymi pracownikami w świecie: niewolnik domowy to wzór kłopotliwy. Dawne określenie niewolnika, iż jest zwierzęciem wiele jedzącem, a jaknajmniej pracującem, zachowało moc swoją. Cała gromada robi tyle, co jeden... Oszukuje, bo oszustwo i chytrość lisia są jego siłą“ [3]). O tem także wiedzieli staro-

---

[1]) Mill J. St.: Zasady ekonomji politycznej, I. 225—226 (Petersburg 1859).

[2]) Kruijt A. C. (Meded. Nederl. Zendelinggenootschap, XXXIX. 122).

[3]) Burton R. F. 1860, II. 372. W Borgu „zręczna służąca angielska skończy ich pracę dzienną w ciągu godziny“, Clapperton H., 94. Olmsted F. L., 203—204, oblicza wydajność niewolnika w Wirginji, a wolnego najmity w stanie N. Yorku: niewolnik zdoła uprawić w cią-

żytni: pisarze ówcześni ostrzegają przed dawaniem niewolnikowi pracy, przewyższającej jego uzdolnienia i pojmowanie [1]). A doświadczenie plantatorów amerykańskich wykazało, iż niewolnik nie nadaje się do robót, wymagających drobiazgowości, ostrożności lub zręczności, i podoła tylko zajęciom najprostszym, najordynarniejszym. Wszelki sprzęt lepszy i delikatniejszy, każde narzędzie bardziej doskonałe były skazane w jego ręku na zagładę przedwczesną. Niewolnictwo jest zmuszone do poprzestawania na najgorszych, najbardziej prostaczych narzędziach. „Aż do wybuchu wojny domowej, nad zatoką Meksykańską w Stanach Zjednoczonych, istniały pługi budowy chińskiej, które ryły ziemię, jak to robi wieprz lub kret, bez rozrywania jej i odwracania“ [2]). Olmstedowi pokazywano narzędzia, których „rozsądny człowiek nie ośmieliłby się dać do ręki najemnikowi i których ciężar musiał zwiększać pracę o jakąś część dziesiątą... Ale mniej ordynarnych i lżejszych sprzętów niepodobna było powierzyć niewolnikowi, gdyż nie przetrwałyby w jego ręku więcej nad dzień jeden, pomimo, iż gleba w Wirginji nie jest ciężka i kamienista“ [3]). „Rzeczą niezmiernie trudną jest wprowadzenie nowych a lepszych metod, gdy posługujemy się pracą niewolną. Pracownik zawsze ma coś do zarzucenia nowego kształtu sprzętom, a gdy pomimo to dostanie je do ręki, dołoży wszystkich starań, ażeby je złamać, albo tak wykonać robotę, ażeby wyglądała niekorzystniej od roboty, którą przyzwyczaił się był uskuteczniać bez tych narzędzi... W wielu plantacjach nigdy nie używają pługa, a ziemię spulchniają pod uprawę, posługując się motykami“. Z tych samych powodów niewolnik nie nadaje się do uprawy roślin, wymagających napiętej i uważnej pracy, do takich sposobów gospodarowania, jak oparte na płodozmianie. W stanach niewolniczych Ameryki północnej uprawiano więc ziemię w sposób jednostajny, sadzono na polu tę samą roślinę, co szybko wyja-

gu dnia ćwierć akru (wydajności 6 buszli), wolny robotnik 2 akry (wydajności 20—30 buszli).

[1]) Kato: de agricultura, IV; Varron, I, XVII; Columella, I: VII, 3—6.

[2]) Cairnes J. E.: The slave power, 1863, 46, 81.

[3]) Olmsted F. L., 46—47, 281—282.

łowiało glebę, która nadto ulegała zachwaszczeniu [1]). I nawet te pola nie grzeszyły starannością uprawy.

Warunki te działały także w Swiecie Starożytnym i przyczyniły się do wyjałowienia latifundjów, a w następstwie tego do uszczuplenia dochodów. Dołączyły wpływ swój i inne czynniki. Ludność niewolnicza nie pokrywa zapotrzebowań ustroju swoim własnym przyrostem, i należy wciąż sprowadzać zastępy nowe pracowników,—okoliczność, sprawiająca, iż obok krajów, zaprzęgających niewolnika do pracy, muszą istnieć inne, które ich dostarczają. Wojny ongi zaopatrywały Rzym w ten towar: gdy okres zaborów minął, naówczas zabrakło i niewolników. A ponieważ gospodarstwo pańskie nie mogło się bez nich obejść, przeto ze wzrostem zapotrzebowania wzrasta i cena towaru niewolniczego. To wszystko oddziaływało ujemnie na dochody (ku schyłkowi monarchji rzymskiej doszło nawet do tego, że trzeba było porzucić eksploatację kopalni [2]) i podsuwało właścicielowi oględniejsze, łagodniejsze, a nadewszystko mniej zyskowne sposoby zaopatrywania się w siłę roboczą niewolną przez odwołanie się do samorzutnego, drogą związków małżeńskich, przyrostu niewolników [3]). Lecz zmiana taka nie była łatwą: właściciel, przyzwyczajony do dawnego postępowania, usiłuje raczej wydobyć z mniejszej liczby niewolników większą, niż dawniej, ilość pracy i w tym celu zwiększa liczbę dozorców i wyzysk. A to potęgowało niezadowolenie wśród niewolników i prowadziło do dalszego wzrostu liczby dozorców i powiększenia siły zbrojnej państwowej [4]). Tworzy się błędne koło, w którem wszystkie usiłowania wydają ten sam wynik, a mianowicie, uszczuplenie dochodów. A w pasmie tych oddziaływań nadejść musi taka chwila, iż niewolnictwo przestaje się opłacać. W swoim żywiołowym

[1]) Ellison E. (u Loria A., II. 69) zaznacza, iż wolne Stany w ciągu 1840—1850 podniosły urodzaje swoje o 22%, niewolnicze zaś zmniejszyły o 7%. Por. wywody Olmstedta F. L., 480—483, o niedbałości niewolników.

[2]) Jacobs: Precious Metals, I. 212.

[3]) Gibbon: Decline a. Fall of Rom, roz. II.

[4]) Ciężar utrzymania siły zbrojnej spadał naturalnie na panów, por. Loria A., II. 72.

rozwoju pożarło warunki własnego istnienia. Świta konieczność przejścia do innego ustroju ekonomicznego.

To rozprzężenie nie odbywa się równolegle we wszystkich piętrach ustroju niewolniczego.

Familja wiejska wytrwa najdłużej. Rysy pokryją najpierw nadbudowę jej: familję miejską.

Możnowładca musi rozstać się z swoim dworem licznym, złożonym z tylu domowników-niewolników. Niewolnik miejski w Rzymie staje się wyzwoleńcem. Ale słusznie zaznacza Fustel de Coulanges, że „bezinteresowność i miłosierdzie zwykle odgrywają bardzo małą rolę w urządzeniach ludzkich" [1]. I dlatego wyzwolenie jest nadewszystko środkiem pogodzenia sprzecznych interesów pana, który pragnie wyzyskiwać pracę niewolną, i niewolnika, który łaknie polepszenia bytu swego. Dopóki ustrój niewolniczy opłacał się, póty panowie lekceważyli te pragnienia niewolników. Ale, ze zmianą stosunków, zaczynają czynić ustępstwa: zrzekają się usług dawnych, ażeby natomiast powiększyć malejące dochody drogą wyzwolenia. Wyzwoleniec taki wyższego szczebla, który otrzymywał nazwę obywatela: civis Romanus, pozostawał pod patronatem dawnego pana; gdy umierał bezpotomnie, majątek jego dostawał się w ręce pana, o ile nie pozostawił testamentu, a nawet gdy pozostawił go był, część spadku przechodziła w ręce pana. Pomimo, że pan różnemi sposobami zabezpieczał sobie część swoją w majątku wyzwoleńca [2], jednak nie zawsze mu się to uda-

[1]) Fustel de Coulanges: l'Invasion germanique, 115, wogóle 96—138; oraz l'Alleu, 358 (na początku Wieków Średnich). Por. pracę E. Ciccotti'ego, rozlegle roztrząsającą pobudki wyzwalania niewolników. Przy okazji warto zaznaczyć, iż w Skandynawji niewolnictwo rozpływało się systematycznie w wyzwoleńcach: brano jeńców tylko w tym celu, ażeby dać im możność pracowania na wykup, który tworzył poważną rubrykę dochodów pańskich, Maurer K., I, cz. I., 98.

[2]) Pan np. zmuszał niewolnika przed wyzwoleniem do przysięgi, iż nie wstąpi w związki małżeńskie, a nadto wyzwoleniec zobowiązywał się, natychmiast po wyzwoleniu, do tego, że pan jest wspólnikiem jego interesu. Wogóle, wiązano niewolnika dwiema przysięgami: jedną religijną przed wyzwoleniem, drugą, która miałaby moc prawną, po wyzwoleniu; w tej drugiej wyłuszczano warunki wyzwolenia. Pan także zobowiązywał wyzwoleńca, że córki jego poślubią in-

wało, a przynajmniej nie zawsze zaspakajało w mierze dostatecznej łapczywość jego. Ukazuje się więc, na mocy prawa Junia Narbona (z czasów ces. Tyberjusza), inny, korzystniejszy dla pana sposób wyzwolenia: wyzwoleniec, latinus junianius, zostawał jeszcze ściślej związany z panem, któremu po jego śmierci cały majątek dostawał się z pominięciem własnych dzieci zmarłego[1]). Bądźcobądź, wyzwoleniec był osobą wolną w stosunku do społeczeństwa, jeno nie względem pana, któremu winien był reverentiam i obsequium[2]). Zwyczaj wogóle stawiał wymagania surowsze niż prawo. Pisarze Starożytności pojmowali przewybornie, iż pod patronatem pańskim ukrywało się żądło interesu, i niekiedy na oddanie tej zależności używali terminów bardzo jędrnych[3]). Wyzwoleniec zobowiązywał się niekiedy pozostawać w domu pana, dawać mu dona i munus lub w pewnych odstępach czasu operas, t. j. pracę, dzielić się z nim swojemi dochodami i t. d., panowie zaś mogli te zobowiązania sprzedawać, wydzierżawiać, zastawiać lub przekazywać. Niekiedy powinności wyzwoleńców przybierały piętno tak uciążliwe, że prawo musiało zastrzegać się przeciw temu, ażeby nie przewyższały sił i zdrowia ludzkich[4]). Znalazłszy takie rozwiązanie, familia urbana przekształca się: wyzwoleńcy niektórzy pozostawali w służbie patrona, tworzyli zastęp domowy możnowładcy, byli jego sekretarzami, lekarzami, artystami, błaznami, towarzyszyli zarządcom prowincji w charakterze pisarzy, woźnych, różnego rodzaju ajentów. Kupiec używał wyzwoleńców do reprezentacji na zewnątrz. Jeszcze inni opuszczają patrona, uprawiają różne profesje i rzemiosła[5]).

---

nych jego wyzwoleńców, a także że dzieci jego służyć mu będą, Ulpianus, Dig., XXXVIII: 1. 5.

[1]) Gaius, I. 23—24, II. 275, III. 72. Kodeks Teodozjusza, II. 22.

[2]) Wyzwoleniec stawał się niewolnikiem, gdy względem pana był hardy, zaniedbywał go w chorobie i ubóstwie, Dig., XX: V, 3, 6; XXXVII: 14, 7 (kara cielesna, grzywna); za podniesienie ręki na pana czekała go praca w kopalniach, ib., XXXVII: 14, 1.

[3]) Jugum libertatis latinae, per vincula latinae libertatis adstricti.

[4]) O charakterze tych obowiązków świadczy Ulpianus, Dig., XXXVIII: 1, 2: libertatis causa impositorum praestationem ultra excrevisse, ut premeret atque oneraret libertinas personas.

[5]) Fustel de Coulanges: l'Invasion germanique, 136.

I familja wiejska zaczyna się rozprzęgać. Kolumella kreśli obraz posępny owych olbrzymich latifundjów, których właściciel nie zdoła objechać nawet konno, a które, wyludnione, służą za schronienie dzikim zwierzętom lub porosły trawą [1]). Przerzedzona, uszczuplająca się familja wiejska wsysa w siebie prąd nowy, który począł się w pierwszych wiekach Cesarstwa: kolonat [2]).

Drożyzna niewolnika, a nadewszystko uszczuplenie dochodów sprawiają, iż panowie zaczynają oddawać niewielkie szmaty ziemi dzierżawcom, którzy własnoręcznie je uprawiają, prawdopodobnie, jak w stanach niewolniczych Ameryki, obracając na to ugory porzucone [3]). Zwolna powstaje warstwa włościan różnego pochodzenia: znajdują się pomiędzy nimi wolni ludzie (inquilini), którzy porzucili miasto; wyzwoleńcy wiejscy, pozostający w obrębie majątku dawnego swego pana; drobni włościanie, który, oddłużeni, oddali swoją działkę wierzycielowi, ale zastrzegli, że pozostaną sami, jako i ich potomkowie, na ziemi ojczystej, w końcu jeńcy wojenni, których rozdzielono jako kolonów pomiędzy obszarników [4]). Latifundjum, ongi urządzone jednolicie, zaczyna rozstawać się z dawną przejrzystością stosunków: pracują na niem w gromadzie niewolnicy, tworzący familję wiejską, istnieją kolonowie, utrzymujący się z uprawy otrzymanego kawałka ziemi, ale odrabiający robociznę (operas) i opłacający daniny; są wolni dzierżawcy, którzy uiszczają dzierżawę pieniężną lub częściowo w naturze i robociznie. Niewolnicy przebywali jak ongi na folwarku; osadnicy, wzrastając w liczbę, powoływali zwolna do istnienia wioskę. Ta wioska pęcznieje z uszczerbkiem

[1]) Ks. I: IV, 12.

[2]) Fustel de Coulanges: art. o kolonacie (w Recherches); Rodbertus-Jagetzow w Hildebranda Jahrbücher 1864; Guerard: Polyptyque d'Irminon, 225—232 (prolog), Rostowzew M.: d. Ursprung d. Colonats, Lipsk 1901. Ciccotti E., 226—227, zestawia zwięźle istniejące a nad wyraz sprzeczne teorje o rodowodach kolonatu.

[3]) Schoelcher V., 9—16.

[4]) Od Klaudjusza II aż do Walentynjana II jedną z głównych trosk polityki państwowej jest zaopatrywanie rolnictwa w potrzebne ręce robocze. Marek Aureljusz i inni osadzają tam, w charakterze osadników, Germanów, Fustel de Coulanges: Colonat, 48 (Recherches).

folwarku: pan, czerpiąc wzory z dzierżawców i kolonów, osadza niewolników na ziemi, ci casati oddają panu część produktu swego i odrabiają robocizny. Są to pozorni osadnicy, quasi-coloni. Innemi słowy, pan odwołuje się do nieznanych dotychczas pobudek: dbałości niewolnika o własny swój dobrobyt, o rodzinę, ażeby zachęcić go do bardziej napiętej pracy—niewolnik składa panu daniny i odrabia robocizny. Obok siebie przebywa, choć początkowo nie mięsza się z sobą, cała moc postaci odmiennych społecznych, a każda z nich ma inną nazwę, inne powinności względem pana, inne prawa w społeczeństwie: wolnych dzierżawców, osadników, niewolników, a stosunki te kształtują się odmiennie w każdym majątku. „Kolonat nie jest ustrojem jednolitym, a statecznym. Pod osłoną tej samej nazwy istnieją liczne stosunki, niekiedy natury odmiennej, różniące się nawzajem odpowiednio do czasu i prowincji, niekiedy nawet różne w obrębie tej samej prowincji i tego samego majątku“ [1]). Ale życie zwolna ujednostajnia tę rozbieżność. Dokumenty nie dochowały nam wiadomości o tem przekształcaniu się ludności, osiadłej na ziemiach pańskich, na włościan, przymocowanych do gleby. Sprawa odbywała się jakgdyby pod progiem świadomości społecznej. Ale z nielicznych wzmianek, które dają nam punkt wyjścia i oświetlają wynik ostateczny, możemy odtworzyć w przybliżeniu drogi tego rozwoju. Nadewszystko zanika wolny dzierżawca, uiszczający czynsz pieniężny. Sprawa to niezmiernie ciekawa: miljony osób wolnych z urodzenia, w okresie względnie spokojnym i w łonie społeczeństwa prawidłowo działającego, zamieniają się w osadników, przymocowanych do ziemi! Sprawczynią była nędza. Siadał na ziemi człowiek ubogi, któremu pan użyczał niekiedy inwentarza i narzędzi, który zalegał w opłacie dzierżawy i tracił tem samem możność opuszczenia pana [2]). To zaleganie doprowadziło prawdopodobnie także do

---

[1]) Fustel de Coulanges: Colonat, 101 (Recherches).

[2]) Nędza i gdzieindziej jest wielką dźwignią poddaństwa. Wykazaliśmy to niejednokrotnie. Do przykładów przytoczonych dodamy jeszcze jeden: u Bisajów i Tagalów, ubogi staje się człowiekiem zamożniejszego plemieńca, który go żywił. Ale to nie wystarczało zamożniejszym. Niekiedy, na miejscu widocznem, pozostawiali nieco ry-

zamiany czynszu pieniężnego przez opłaty w naturze,—okoliczność, nie przewidziana przez prawo rzymskie. Stosunki kształtować się zaczynają zdala od dróg miarkowanych przez prawo, według umowy pomiędzy obszarnikiem a osadnikiem: pan stawia warunki, wolny dzierżawca je przyjmuje, bo przyjąć musi. „Zmiany odbywały się, odwołując się do drobnych przewrotów natury osobistej, dokonywanych w ciągu pięciu wieków, w tym lub innym majątku, w obrębie tej lub innej rodziny. Kolonat nie zastąpił wolnych dzierżawców za jednym zamachem; ale codziennie, w jednem lub w drugiem miejscu, c o l o n u s zajmował miejsce dzierżawcy“ [1]). Wolny człowiek stawał się osadnikiem skrępowanym, zanim prawo uświęciło swojem brzmieniem to skrępowanie. Przymocowanie to do ziemi nie obywało się bez gwałtów, ale pięść odgrywała rolę podrzędną w tem powstawaniu nowego ustroju. Działała sprężyna mocniejsza: nędza. Salvienus, już w okresie późniejszym, jędrnie odtwarza tę sytuację. „Lgną do majątków osób możnych i stają się ich kolonami... Straciwszy zamożność... zrozpaczeni szukają ucieczki... aż zostają niewolnikami“ [2]). A kiedy z osób różnego pochodzenia i różnej kondycji ukazała się warstwa ludności, w stopniu mniejszym lub większym przymocowana do ziemi, prawo zaczyna darzyć swoją sankcją ten stan rzeczy. Konstantyn W. w r. 332 uświęca to, co życie zwolna stworzyło: jeśli osadnik był zbiegł i odnaleziono go w innym majątku, zwracano go dawnemu panu, ukrywający zaś zbiega płacił grzywnę pieniężną. Walentynjan w r. 371 postanawia, że osadnicy nie mają prawa opuszczania ziemi, do której są przymocowani, ani ktokolwiek przygarniać takiego zbiega. Anastazjusz w końcu w. V ujmuje się za osadnikami i ogłasza, że ktokolwiek lat 30 uprawiał ziemię w charakterze osadnika, pozostaje jej stałym użytewnikiem. Teodozjusz zajmuje się w dalszym ciągu uregulowaniem tych stosunków: pan nie będzie sprzedawał ziemi bez kolonów, ani kolonów bez ziemi,

---

żu, sami się ukrywali, a gdy nędzarz jął się spożywania ryżu, wyskakiwali, chwytali „złodzieja“ i robili go swoim człowiekiem, Blumentritt, Mitth. Geo. Ges. Wien, 1885, 55—57.

[1]) Fustel de Coulanges: Colonat, 24 (Recherches).

[2]) Salvienus: De gubernatione Dei, V. 8.

przysługuje mu prawo nakładania łagodnych kar na nich i zakuwania zbiegów w kajdany. Wolni ongi dzierżawcy, właściwi koloni, powstający z osadzania jeńców, niewolnicy, którym pan pozwolił osiąść na wyodrębnionem gospodarstwie i których początkowo wyróżniano, jako pozornych osadników (quasi-coloni), wszystkie te tak różne kategorje zlewają się zwolna w jednę gromadę. Wprawdzie prawodawcy ich wyodrębniają. Walentynjan I wyróżnia osadników od niewolników: illos nexus colonarius teneat, hos conditio servitutis (osadników trzyma powinność osadnicza, niewolników—stan niewolniczy); w kodeksie Teodozjusza W. osadnicy uchodzą za servi terrae, t. j. ze niewolników ziemi, kiedy istotni niewolnicy są niewolnikami osobistymi pana, ale obaj ci cesarze, postanawiając wydawanie zbiegłych osadników i nie pozwalając sprzedawać osadzonych niewolników bez ziemi, faktycznie utożsamiają obie te warstwy, aż w końcu Justynjan zbierze wszystkie uchwały swoich poprzedników: osadnik będzie dla niego membrum terrae, członkiem ziemi, częścią jej zasadniczą.

Owi servi terrae, membra terrae zwiastują, że powstał nowy ustrój zależności człowieka od człowieka, w który wsiąknęło dawne niewolnictwo,—poddańczy. Ustrój ów wywiązał się w sferze stosunków prywatnych, a kiedy już utrwalił był tam swoje zasady, prawo zaopiekowało się nim. W wyniku ostatecznym niewolnictwo ustępuje w Rzymie miejsca poddaństwu, tak samo, jak obecnie w Afryce. Ale w Afryce niewolnicy nie zaznali wiekowego przebywania w budynkach folwarcznych, oraz na wikcie pana. Istnieje i tam familia urbana, t. j. dwór pański, ale jako nadbudowa, oparta właściwie na wiosce poddańczej. Casati i quasi-coloni są dopiero ostatecznym osadem rozprzęgającego się niewolnictwa w Rzymie, natomiast w Afryce statecznem zjawiskiem, powstającem w każdem pokoleniu nowonabytych niewolników, i jedynie rozwój handlu stargał tu i owdzie tę prostotę. Wioski włościan niewolnych w Rzymie wywiązały się z rozprzężenia niewolnictwa, w Afryce zaś istnieją obok właściwych niewolników, wspierają ustrój domowy pracy niewolnej i uzupełniają.

ŹRÓDŁA.

I. Czasopisma i wydawnictwa zbiorowe.

(Skrócenia).

Am. A. American Anthropologist.
Ann. Rep. N. Gui. Annual Reports on British N. Guinea.
Ann. R. Smiths. Annual Reports of the Smithsonian Institution.
Anthr. Anthropologie.
A. R. E. B. Annual Reports of the Bureau of Amer. Ethnology.
As. Res. Asiatic Researches.
Ass. Adv. Sci. Reports of the meetings of the British Association for the Advancement of Science.
Au. Ass. Sci. Reports of the meetings of the Australian Association for the Advancement of Science.
Bull. Am. Nat. Bulletin of the Amer. Museum of Natural History.
Bull. Soc. Geo. Bulletin de la Société de geographie.
B. W. Bibljoteka Warszawska.
Coll. ethn. Collection de monographies ethnographiques.
Contr. N. Am. E. Contributions to the North Amer. Ethnology.
E. O. Etnograficzeskoje Obozrênije
E. Zb. Etnograficznij Zbirnik.
Gaz. Sąd. Gazeta Sądowa.
I. A. E. Internationales Archiv f. Ethnographie.
J. A. Bombay. Journal of the Anthr. Soc. of Bombay.
J. A. I. Journal of Anthr. Institute.
J. Am. F. Journal of Amer. Folklore.
J. As. Bombay. Journal of the Bombay Branch of the Royal Asiatic Soc.
J. As. Bengal. Journal of the Asiatic Society of Bengal.
J. Geo. Soc. Geographical Journal.
J. Roy. N. S. Wa. Journal a. proceedings of the Royal Society of N. S. Wales.
Jur. W. Juridiczeskij Wêstnik.
Izw. O. Kaz. Izwêstija Obszczestwa archeologiji i etnografiji pri Kazanskom uniw.
Izw. Sib. Geo. Izwêstija Sibirskago otdêlenija Geograf. Obszczestwa.
Kw. H. Kwartalnik Historyczny.
Mat. A.-E. Materjały antrop.-archeologiczne i etnograficzne.
M. Afr. G. Mittheilungen d. afrik. Gesellschaft.
M. D. S. Mittheilungen aus d. deutsch. Schutzgebieten.
Mitt. Geo. Jena. Mittheilungen d. geogr. Gesellschaft zu Jena.
M. I. Je. Materiały po izslêdowaniju ziemlepolzowanija i chozjajstwennago byta sielskago naselenija Irkutskoj i Jenisiejskoj gub., Moskwa i Irkuck, 1890--1894.
M. K. Z. Materiały po Kirgizskomu ziemlepolzowaniju, Woroneż i Petersburg, 1898—1905.
M. Z .S. Materiały dlja izuczenija ekonomiczeskago byta gosu-

darstwennych krestjan i inorodcew Zapadnoj Sibiri. Petersburg, 1890—1898.
Natuur. Ned. Ind. Natuurkundig Tydschrift voor Nederland. Indie.
O. Z. Otieczestwennyje Zapiski.
Pro. Geo. Soc. Proceedings of the Royal Geogr. Society.
Pr. Geo. Vict. Proceedings of the Geogr. Soc. of Australasia (N. S. Wales a. Victoria branches).
Pr. Linn. N. S. Wa. Proceedings of the Linnean Soc. of N. S. Wales.
Pr. Roy. Qu. Proceedings of the Royal Soc. of Queensland.
Pr. Roy. Soc. Edinbourgh. Proceedings of the Royal Soc. of Edinbourgh.
Pr. Roy. Vict. Proceedings of the Royal Soc. of Victoria.
Qu. Geo. J. Proceedings a. Transactions of the Queensland Branch ot the Roy. Geogr. Soc. of Australasia (od tomu XV: Journal).
R. d'E. Revue d'ethnographie.
Rep. Nat Mus. Reports of the U. S. National Museum.
Rep. Torres Straits. Reports of the Cambridge Anthrop. Expedition to Torres Straits, (przytoczono tylko t. V, Cambridge 1904).
S. A. A. J. Australasian Anthr. Journal (później: Science of Man a. A. A. J.)
Sêw. W. Sêwiernyj Wêstnik.
Sb. M. K. Sbornik materiałow dla opisanija miestnostiej i plemion Kawkaza, Tyflis.
Tijd. T. L. Volk. Tijdschrift voor indische Taal-, Land- en Volkenkunde.
Tr. E. S. Transactions of the Ethnological Soc. of London.
Tr. Geo. Au. Vict. Transactions of the Royal Geogr. Soc. of Australasia, Victorian Branch.
Tr. N. Zea. I. Transactions a. proceedings of the N. Zealand Institute.
Tr. Roy. Ca. Transactions a. Proceedings of the Royal Soc. of Canada.
Tr. Roy. N. S. Wa. Transactions of the Royal Soc. of N. S. Wales (od t. X: Journal).
Tr. Roy. S. Au. Transactions a. Proceedings of the Royal Soc. of South Australia.
Tr. Roy. Vict. Transactions of the Royal Soc. of Victoria.
V. Berl. Ethn. Verhandlungen d. Berliner Gesellschaft f. Anthropologie etc.
Verh. Mus. Vkd. Veröffentlichungen aus d. Museum f. Völkerkunde, Berlin.
Zb. W. A. Zbiór Wiadomości do antropologji krajowej.
Z. f. E. Ztsch. f. Ethnologie.
Z. f. Erdk. Ztsch. d. Gesellschaft f. Erdkunde zu Berlin.
Z. f. Szw Ztsch. f. Sozialwissenschaft.
Z. f. v. R. Ztsch. f. vergleichende Rechtswissenschaft.

II. Książki.

Skrócenia: B. Berlin; K. Kraków; L. Londyn; M. Moskwa; P. Paryż; W. Waszyngton.

Abel Ch. W.: Savage life in N. Guinea, L. bez daty.
Adair J.: the History of the American Indians, L. 1775.
Achenbach H.: d. Hauberg-Genossenschaften des Siegerlandes, Bonn 1863.
Anderson Ch. J.: Lake Ngami, L. 1856.
Andree R.: Ethnographische Parallelen u. Vergleiche, t. I. Stuttgart 1878, t. II. Lipsk 1889.
Azara F.: Reise nach Süd-Amerika in d. J. 1781—1801, B. 1810.

Baden-Powell B. H.: the Land Systems of British India, Oxford 1892.
Baden-Powell B. H.: the Indian Village Community, L. 1896.
Baden-Powell B. H.: the Origin a. Growth of Village Communities in India, L. 1899.
Baessler A.: Südsee-Bilder, B. 1895.
Baker S.: the Nil tributaries of Abissynia, L. 1867.
Balzer O.: O zadrudze słowiańskiej (Kw. H. 1899).
Bancroft H. H.: the Native Races of the Pacific States of N. Amerika, L. 1875—1876.
Bandelier A. F.: Papers of the Archaeological Inst. of America., American Series, t. III., Cambridge 1890.
Barth H.: Reisen u. Entdeckungen in Nord- u. Central-Africa in d. J. 1849—1855, Gotha 1857.
Bartram W.: Reisen durch Nord- u. Süd-Karolina, Georgien, Ost- u. West-Florida, d. Gebiet d. Tscherokesen, Krikhs u. Tschaktahs, B. 1793.
Bastian A.: d. Expedition an d. Loango-Küste, Jena 1874—1875.
Batchelor J.: the Ainu a. their Folk-lore, L. 1901.
Baumann O.: Durch Massai Land zur Nilquelle, B. 1894.
Béguin E.: Les Ma-rotsé, Lozanna 1903.
Beloch J.: d. Bevölkerung d. griechisch-römischen Welt, Lipsk 1886
Blair W.: Inquiry into the state of Slavery among the Romans, 1833.
Bleek W. H. J.: A brief Account of Bushman Folk-Lore, L. 1875.
Boas F.: the Central Eskimo (R. A. E. B. 1884—1885).
Boas F.: the Social Organization and the Secret Societies of the Kwakiutl Indians (Rep. Nat. Mus., 1895).
Boas F.: the Eskimo of Baffin Land a. Hudson Bay (Bull. Am. Nat., XV, 1901).
Bogišić V.: Zbornik sadašnjih pravnih običaja u južnih Slovena, Zagrzeb 1874.
Bogišić V.: de la forme dite inokosna de la famille rurale chez les Serbes et les Croates (odbitka z Rev. de droit international et de legislation comparèe), 1884.
Bogoraz W. G.: Materiały po izuczeniju czukotskago jazyka i folklora, cz. I., Petersburg 1900.
Bolszakow M. A.: Obszczina u Zyrjan, Petersburg 1907.
Bonwick J.: The wild white man a. the blacks of Victoria, wyd. II, Melbourne.
Bourke J. G.: Snake dance of the Moquis, N. York 1884.
Brackenridge H. M.: Views of Louisiana together with a journal of a Voyage up the Missouri River in 1811, Pittsburg 1814.
Brenner J.: Besuch bei d. Kannibalen Sumatras, Würzburg 1894.
Brough Smyth R.: the Aborigines of Victoria, Melbourne-Londyn 1878.
Brown W.: New Zealand a. its aborigines, L. 1845.
Buchner M.: Kamerun, Lipsk 1887.
Bujak Fr.: Studja nad osadnictwem Małopolski, cz. I., K. 1905.
Burckhardt J. L.: Notes on the Bedouins a. Wahabys, L. 1830.
Burrow G.: the Land ot Pigmies, L. 1898.
Burton R. F.: Personal Narrative of a Pilgrimage to El-Medineh a. Meccah, L. 1855.
Burton R. F.: the Lake Regions of Central Africa, L. 1860.
Bücher K.: die Entstehung der Volkswirthschaft, wyd. II., Tybinga 1898.

Bücher K.: die Wirthschaft d. Naturvölker, Drezno 1898.
Bücher K.: Arbeit u. Rhythmus, wyd. III., 1902.
Caillié R.: Journal d'un voyage à Timboctou et à Jenné dans l'Afrique centrale, P. 1830.
Cameron V. L.: Across Africa (wyd. Tauchnitza).
Capell-Brooke A.: A winter in Lapland a. Sweden, L. 1827.
Capet P.: Chez les populations sauvages du Sud de l'Annam (Tour du Monde 1893, LXV).
Carver J.: Travels through the interior parts of North America in the years 1766—1768, L. 1778.
Casalis E.: Les Bassoutos, P. 1859.
Castren A.: Reiseberichte u. Briefe v. d. Jahren 1845—1849, Petersburg 1856.
Catlin G.: Letters a. notes on the manners, customs a. conditions of life of the North America Indians, L. 1841.
du Chaillu: Explorations a. adventures in Equatorial Africa, L. 1861.
Charuzin A.: Kirgizy Bukiejewskoj Ordy, M. 1889.
Ciccotti E.: d. Untergang d. Sklaverei im Alterthum, B. 1910.
Clapperton H.: Journal of a second Expedition into the interior of Africa from the Bight of Benin to Soccatoo, L. 1829.
Clozel F. J. et Villamur R.: Les coutumes indigènes de la côte d'Ivoire, P. 1902.
Codrington R. H.: the Melanesians, Oxford 1891.
Cohn G.: Gemeinderschaft u. Hausgenossenschaft, Stuttgart 1898.
Compiègne: l'Afrique équatoriale, Gabonais, Pahouins, Gallois, P 1875.
Compiégne: l'Afrique équatoriale, Okanda, Bangouens, Osyeba, P. 1875.
Conrady A.· Geschichte d. Clanverfassung, Lipsk 1898.
Cook J.: Voyage dans l'Hemisphère Austral et autour du Monde, P. 1778.
Cook J.: Podróż w koło świata, odbyta r. 1768—1771, W. 1805.
Cooper T. T.: the Mischmee Hills, L. 1873.
Crooke W.: the Popular Religion a. Folklore of Northern India, Westminster 1896.
Crooke W.: the Tribes a. Castes of the North Western Provinces a. Oudh, Kalkutta 1896.
Cruickshank B.: Eighteen years on the Gold Coast of Africa, L. 1853.
Cunningham J. F.: Uganda a. its peoples, L. 1905.
Cunow H.: die soziale Verfassung d. Inkareichs, Stuttgart 1896.
Curr E. M.: the Australian Race, Melbourne-Londyn 1886.
Curtis J.: Creation Myths of Primitive America, L. 1899.
Czubinskij P. P.: Trudy etnograficzesko-statisticzeskoj ekspediciji w zapadno-russkij kraj, Petersburg.
Dall W. H.: Tribes of the extreme Northwest. (Contr. N. Am. E., t. I).
Dalton E. T.: Descriptive Ethnology of Bengal, Kalkutta 1872.
Darwin K.: Podróż naturalisty (przełożył J. Nusbaum), Warszawa 1887.
Dawson J.: Australian Aborigines, in the western district of Victoria, Melbourne-Sydney 1881.
Decorse J.: La Chasse et l'agriculture chez les populations de Soudan (Anthr. 1905).
Delagorgue A.: Voyage dans l'Afrique australe durant les annèes 1838—44, P. 1847.

Delhaise: Les Warega, Coll. ethn., t. V, Bruksella 1909.

Dellenbaugh F. S.: the North Americans of Yesterday, N. York i Londyn 1901.

Denham D. i Clapperton H.: Narrative of Travels a. Discoveries in Northern a. Central Africa 1822—1824, L. 1826.

Denman W. Ross: The early History of landholding among the Germans, Boston 1883.

Dennett R. E.: Notes on the Folklore of the Fiort, L. 1898.

Depons: Reise in den östlichen Theil v. Terrafirma in Süd-Amerika in d. J. 1801—1804, B. 1808.

Diego da Landa: Relation des choses de Yucatan, P. 1864.

Dixon R. B.: Maidu Myths (Bull. Am. Nat. t. XVII, cz. II).

Döhme J. L.: das Kafferland u. seine Bewohner, B. 1843.

Domejko I.: Araukanja i jej mieszkańcy, Wilno 1860.

Domenech E.: Seven years residence in the Great Deserts of N. America, L. 1860.

Dudley Kidd: Kafir Socialism a. the Dawn of Individualism, L. 1908.

Dudley Kidd: the Essential Kafir, L. 1904.

Dumont d'Urville: Voyage autour du Monde, P. 1834—1835.

Duveyrier H.: Les Touaregs du Nord, P. 1864.

Ehrenreich P.: Beiträge zur Völkerkunde Brasiliens (Ver. Mus. Vkd., 1891).

Ellis A. B.: the Tshi-speaking Peoples, L. 1887.

Ellis A. B.: the Ewu speaking Peoples, L. 1890.

Ellis A. B.: the Yoruba-speaking Peoples, L. 1894.

Ellis W.: Polynesian Researches, L. t. I i II 1839, t. III i IV 1831.

Elphinstone M. S.: An Account of the Kingdom of Caubul a. its Dependencies, L. 1815.

Eyre E. J.: Expeditions of Discovery into Central Australia 1840—1841, 1845.

Featherman A.: Social History of the Races of Mankind, L. 1881—1891.

Felkin R. W.: Notes on the Madi or Moru, Proc. Roy. Soc. Edinburgh XII, 1882—1884.

Ferrier J. P.: Voyages en Perse, dans l'Afghanistan, le Beloutchistan, P. 1860.

Finsch O.: Samoafahrten, Lipsk 1884.

Fison L. a. Howitt A. W.: Kamilaroi a. Kurnai, Melbourne-Sydney 1880.

Forbes H. O.: A Naturalist's Wanderings in the Eastern Archipelago, L. 1885.

Forsyth J.: the Highlanders of Central India, L. 1871.

François H.: Nama u. Damara, Magdeburg (bez daty).

Franko I.: Eine ethnologische Expedition in d. Boikenland (odbitka z Ztsh. f. oesterr. Volkskunde, XI), Wiedeń 1905.

Frazer J.: the Aborigines of N. S. Wales, Sydney 1892.

Fritsch G.: die Eingeborenen Süd-Afrikas, Wrocław 1872.

Furness W. H.: the Home-Life of Borneo Head-Hunters, Filadelfja 1902.

Fustel de Coulanges: La Cité antique, wyd. XV., P. 1895.

Fustel de Coulanges: Histoire des institutions politiques de l'ancienne France. 1) La Gaule romaine, 1891; 2) l'Invasion germanique, 1891; 3) La monarchie franque, 1888; 4) L'Alleu et le domaine rural pendant l'époque merovingienne, 1889; 5) Les origines du système feodal, le benefice et le patronat pendant l'époque merovingien-

ne, 1890; 6) Les transformations de la royauté pendant l'époque carolingienne, 1892.

Fustel de Coulanges: Recherches sur quelques problèmes d'histoire, P. 1885.

Gatschett A. S.: A migration Legend of the Creek Indians. Filadelfja 1884.

Gatschett A. S.: the Klamath Indians, W. 1890.

Gaud F.: Les Mandja, Coll. ethn., t. VIII, Bruksella 1911.

Georgi J. G.: Beschreibung aller Nationen d. russischen Reiches, Petersburg 1776—1780.

Gibbs G.: Tribes of Western Washington a. N. W. Oregon Contr. N. Am. E., t. I., W. 1877.

Goddard P. E.: Life a. Culture of the Hupa, Berkeley 1903.

Gołębiewski H.: Obrazki rybackie z półwyspu Helu, Pelplin 1910.

Gomme G. L.: the Village Community, L. 1890.

Grant J. A.: A Walk across Africa, Edynburg 1874.

Grey G.: Journals of two expeditions in N. W. a. W. Australia 1837—9, L. 1841.

Grierson Hamilton P. J.: the Silent Trade, Edynburg 1903.

Griffin L. H.: the Rajas of the Punjab, Lahore 1870.

Grimm J.: Deutsche Rechtsalterthümer, wyd. IV, Lipsk.

Grimm J.: Weisthümer, 1840—1863.

Grinnell G. B.: Blackfoot Lodge Tales, N. York 1892.

Grinnell G. B.: Pawnee Hero Stories, L. 1893.

Grubb Barbrooke W.: Among the Indians of the Paraguayan Chaco, L. 1904.

Grum-Grzymajło G. E.: Opisanije puteszestwija w Zapadnyj Kitaj, Petersburg, t. I, 1896, t. II, 1899, t. III, 1907.

Guinnard: Trois ans d'esclavage chez les Patagons, wyd. II. P. 1814.

Gumilla J.: Histoire naturelle, civile et géographique de l'Orenoque, Avignon 1758.

Guppy H. B.: the Solomon Islands a their Natives, L. 1887.

Hagemeister J.: Essai sur les ressources territoriales et commerciales de l'Asie occidentale (t. III wydawnictwa Beiträge zur Kenntniss d. russ. Reichs u. d. angrenzenden Länder Asiens, Petersburg 1839).

Hagen B.: Unter den Papuas, Wiesbaden 1899.

Hahn E.: d. Hausthiere u. ihre Beziehungen zur Wirthschaft d. Menschen, Lipsk 1896.

Hahn E.: die Entstehung der Pflugarbeit, Heidelberg 1909.

Hahn Th.: Tsuni IIGoam, the Supreme Being of the Khoikhoi, L. 1881.

Hale H.: the Iroqouis book of Rites, Filadelfja 1883.

Halkin J.: Les Ababua, Coll. ethn., t. VII., Bruksella 1911.

Hanoteau A. i Letourneux A.: La Kabylie et les coutumes kabyles, P. 1872—1873.

Hanssen G.: Agrarhistorische Abhandlungen, Lipsk, t. I, 1880; t. II, 1884.

Hartland E. S.: Primitive Paternity, L. 1909.

Haxthausen A.: die ländliche Verfassung in den einzelnen Provinzen d. preussischen Monarchie, Królewiec 1839.

Haxthausen A.: Studien ü. d. innern Zustände Russlands, B. 1852.

Haxthausen A.: Transkaukasia, Lipsk 1856.

Hearn W. E.: Aryan Household, L. 1879.
Hearne S.: A Journey from Prince of Wales Fort in Hudson's Bay to the Northern Ocean, L. 1795.
Heckewelder J.: Nachricht v. d. Geschichte, d. Sitten u. Gebräuchen d. Indianischen Völkerschaften welche ehemals Pennsylvanien u. benachbarten Staaten bewohnten, Getynga 1821.
Herndon L. H. i Gibbon L.: Exploration of the Valley of the Amazon, W. 1853.
Hesse Wartegg E.: Samoa, Bismarck Archipel u. N. Guinea, Lipsk 1902.
Hildebrand R.: Recht u. Sitte auf d. verschiedenen wirthschaftlichen Kulturstufen, Jena 1896.
Hodge F. W.: Handbook of American Indians north of Mexico, W. t. I 1907; t. II 1910.
Hodgkinson Cl: Australia form Port Macquarie to Moreton Bay, L. 1845.
Höhnel L.: Zum Rudolf-See u. Stephanie-See, Wiedeń 1892.
Hollis A. C.: the Masai, Oxford 1905.
Hollis A. C.: the Nandi, Oxford 1909.
Holmberg H. J.: Ethnographische Skizzen ü. d. Völker d. russischen Amerika: Acta Societatis Scientiarum Fennicae, t. IV, Helsingfors 1856.
Holub E.: Sieben Jahre in Süd-Africa, Wiedeń 1881.
Howitt A. W.: the Native Tribes of South- East Australia, L. 1904.
Huc T.: Wspomnienia z podróży po Tatarji, Tybecie i Chinach 1844—1846, Warsz. 1858.
Hunter J. D.: Manners a. Customs of several Indians Tribes located west of the Mississipi, Filadelfja 1823.
Hunter W. W.: the Annals of Rural Bengal, L. 1868.
Hunter W. W.: Orissa, L. 1872.
Hyades P. i Deniker J.: Mission scientifique du Cap Horn 1881—1883, t. VII: Anthropologie, Ethnographie, P. 1891.
Im Thurn E. F.: Among the Indians of Guyana, L. 1883.
Inama-Sternegg K. T.: die Ausbildung d. grossen Grundherrschaften in Deutschland während d. Karolingerzeit, Lipsk 1878.
Inama-Sternegg K. T.: Deutsche Wirthschaftsgeschichte, Lipsk 1879—1891.
Ingram J. K.: A History of Slavery a. Serfdom, L. 1895.
Irle I.: Herero, Gütersloh 1906.
Jacobs J.: Het Familie- en Kampongleven op Groot Atjeh, Leyda 1894.
Jacobsen J.: Reise in d. Inselwelt d. Banda-Meeres, B. 1896.
James G. W.: the Indians of the Painted Desert Region, L. 1903.
Jesuit Relations a. Allied Documents, L. 1896—1901.
Jevons F. B.: An Introduction to the History of Religion, L. 1896.
Johnston H. H.: the River Kongo, L. 1884.
Johnston H. H.: the Kilimandjaro Expedition, L. 1886.
Johnston H. H.: British Central Africa, L. 1897.
Johnston H.: the Uganda Protectorate, L. 1902.
Jones P.: History of the Ojebway Indians, L. 1861.
Junghuhn Fr.: Battaländer auf Sumatra, B. 1847.
Junker W.: Reisen in Afrika 1875—1886, Wiedeń i Ołomuniec, 1889—1891.
Junod H. J.: Les Ba-ronga, Neufchatel 1898.

Kaczorowskij K.: Russkaja Obszczina, wyd. II, M. 1906.
Kadlec K.: Rodinny nedil čili zàdruha w pravu slovanskem, Praga 1898.
Ka Mooolelo Hawaii: Histoire de l'Archipel Hawaiian, Paryż—Lipsk 1862.
Kapica-Milewski I.: Herbarz, K. 1870.
Karelin A. A.: Obszczinnoje władênije w Rossiji, Petersburg 1893.
Kaufman A. A.: Krestjanskaja obszczina w Sibiri, Petersburg 1897.
Kaufman A. A.: Russkaja obszczina, M. 1908.
Keating W. H.: Narrative of an Expedition to the source of St. Peter's Bay, lake Winnepeck, lake of the Woods, etc., Filadelfja 1824.
Keussler T. J.: Zur Geschichte u. Kritik d. bauerlichen Gemeindebesitzes in Russland, t. I, Ryga 1876; t. II, Petersburg 1882.
Kittlitz F. H.: Denkwürdigkeiten einer Reise nach d. russischen Amerika, nach Mikronesien u. durch Kamtschatka, Gotha 1858.
Klose H.: Togo unter deutscher Flagge, B. 1899.
Kloss C. B.: In the Andamans a. Nicobars, L. 1903.
Koch-Grünberg Th.: Zwei Jahre unter d. Indianern. Reisen in Nordwest-Brasilien 1903—1905, B. 1909—1910.
Kohl J. G.: Kitchi Gami, Brema 1859.
Kohler J.: Rechtsvergleichende Studien, B. 1889.
Koran: Z arabskiego przekład polski Jana Murzy Tarak Buczackiego (uwzględniono t. II, Warsz. 1858).
Kowalewskij M.: Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété, Sztokholm (bez daty).
Kowalewskij M.: Sowremiennyj obyczaj i drewnij zakon, Moskwa 1886.
Kowalewskij M.: Zakon i obyczaj na Kawkazê, M. 1890.
Krämer A.: d. Samoa Inseln, Stuttgart 1902.
Krasnopierow J.: Antoszkina Obszczina (O. Z. 1882, VI).
Krause A.: Tlinkit Indianer, Jena 1885.
Krause Fr.: In den Wildnissen Brasiliens, Lipsk 1911.
Krauss F. S.: Sitte u. Brauch d. Südslaven, Wiedeń 1885.
Krieger M.: Neu Guinea, B. (bez daty).
Kroll M.: Ochotniczje prawo u Zabajkalskich Burjat, Irkuck 1895.
Kroll M.: Kommissija dlja izslêdowanija ziemlewładênija i ziemlepolzowanija w Zabajkalskoj Obłasti, tom X, Petersburg 1898.
Kropf A.: d. Volk d. Xosa-Kaffern, B. 1889.
Kubary J. S.: Ethnographische Beiträge zur Kenntniss d. Karolinen-Archipels, Leyda 1895.
Lafitau P.: Moeurs des Sauvages ameriquains, P. 1724.
Laing A. G.: Travels in the Timannee, Kooranko, a. Soolima Countries in Western Afr., L. 1825.
Landau G:. d. Territorien in Bezug auf ihre Bildung u. ihre Entwickelung, Hamburg i Gotha 1854.
Lander R. i J.: Journal of an Expedition to explore the Course of the Niger, L. 1832.
Lang Gideon S.: the Aborigines of Australia, Melbourne 1865.
Lapie P.: Les civilisations tunisiennes, P. 1898.
Lasch R.: d. Landwirthschaft d. Naturvölker (Z. f. Szw. VII, 1904).
Laveleye E.: Własność pierwotna, Warsz. 1889.

Layard A. H.: Nineveh a. Babylon, abreged., L. 1867.
Lewin T. H.: Wild Races of S. E. India, L. 1870.
Letourneau Ch.: l'Evolution de la Propriété, P. 1889.
Lichtenstein H.: Reisen im südlichen Africa, B. 1811—1812.
Ling Roth H.: the Natives of Sarawak a. British North Borneo, L. 1896.
Lippert J.: Sozialgeschichte Böhmens, Praga i Lipsk 1896—1898.
Livingstone D.: Missionary Travels a. Researches in South Africa, L. 1857.
Livingstone D. i Ch.: Narrative of an Expedition to the Zambezi a. its Tributaries 1854—64, L. 1865.
Livingstone D.: The last Journals in Central Africa, L. 1874.
Loria A: Analisi della proprietà capitalista, Turyn 1889.
Loskiel G. H.: Geschichte d. Mission d. evangel. Brüder unter den Indianern in Nordamerika, Barby 1789.
Low H.: Sarawak, L. 1848.
Lumholtz K.: Unknown Mexico, L. 1903.
Lummis Ch. F.: the Man who married the moon a. other Pueblo Indian Folk-Stores, N. York 1894.
Mac Gillivray J.: Narrative of the voyage of the „Rattlesnake“ 1846—1850, 1852.
Mackenzie J.: Ten years North of the Orange River, Edynburg 1871.
Mac Lean: A Compendium of Kafir laws, Mount Coke 1858.
Magyar L.: Reisen in Süd-Afrika 1849—1857, Pest i Lipsk 1859.
Maiden: Australian indigenous plants providing human foods a. food adjuncts. (Proc. Linn. N. S. Wa., ser. II, t. III, 1888), Sydney 1889.
Maine S. H.: Lectures on the Early History of Institutions, wyd. III, L. 1880.
Maine S. H.: Village Communities in the East a. West, wyd. IV, L. 1881.
Man E. H.: On the Aboriginal Inhabitants of the Andaman Islands, L. (bez daty).
Marcoy P.: Voyage à travers l'Amerique du Sud, P. 1869.
Mariner W. (Martin J.): An Account of the Natives of the Tonga Islands, Londyn.
Markow E.: Rossija w sredniej Aziji, Petersburg 1901.
Marsden W.: Natürliche u. bürgerliche Beschreibung d. Insel Sumatra, Lipsk 1785.
Marshall E. M.: A Phrenologist amongst the Todas, L. 1873.
Martin D.: die Inlandstämme d. Malayischen Halbinsel, Jena 1905.
Martius u. Spix.: Reise in Brasilien, Monachium 1828—1831.
Martius C. Ph.: V. d. Rechtszustande unter d. Eingeborenen Brasiliens, Monachium 1832.
Martius K. Ph.: Beiträge zur Ethnographie u. Sprachenkunde Brasiliens, Lipsk 1867.
Mason O. T.: Woman's Share in Primitive Culture, N. York 1894.
Mason O. T.: the Origin of Invention, L. 1895.
Mathew J.: Two representative Tribes of Queensland, Londyn i Lipsk 1910.
Matlakowski Wł.: Zdobienie i sprzęt na Podhalu, Warszawa 1901.

M a t t h e w s J.: A Voyage to the river Sierra Leone, L. 1788.

M a u r e r G. L.: Gesch. d. Markverfassung in Deutschland, Erlangen 1856.

M a u r e r G. L.: Gesch. d. Fronhöfe, d. Bauernhöfe, u. d. Hofverfassung in Deutschland, Erlangen 1862.

M a u r e r G. L.: Gesch. d. Dorfverfassung in Deutschland, Erlangen 1865.

M a u r e r G. L.: Gesch. d. Städteverfassung in Deutschland, Erlangen 1869—1871.

M a u r e r K.: Vorlesungen ü. altnordische Rechtsgeschichte, Lipsk 1907.

M a y e u x F. J.: Les Bedouins, P. 1816.

M a y n e J. D.: A Treatise on Hindu Law a. Usage, wyd. II., Madras i Londyn 1880.

M e i n i c k e C. E.: d. Inseln d. Stillen Oceans, Lipsk 1875—1876.

M e i t z e n A.: Volkshufe u. Königshufe, Tybinga 1889.

M e i t z e n A.: Siedelung u. Agrarwesen d. Westgermanen u. Ostgermanen, d. Kelten, Römer, Finnen u. Slaven, B. 1895.

M e r k e r M.: Rechtsverhältnisse u. Sitten der Wadschagga, Gotha 1902.

M e r k e r M.: Die Masai, wyd II., B. 1910.

M e y e r P. C: Erforschungsgeschichte u. Staatenbildung des Westsudan, Gotha 1897.

M e y e r H.: der Kilimandjaro, B. 1900.

M i a s k o w s k i A.: d. schweizerische Allmend, Lipsk 1879.

M i d d e n d o r f f A.: Einblicke in d. Ferghana Thal (Mem. Ac. des Sciences de Petersbourg, ser. VII, t. XXIX).

M i k l u c h o - M a c l a y N.: Ethnologische Bemerkungen ü. d. Papuas d. Maclay Küste (Natuur. Ned. Ind. XXXV, 1875).

M o r g a n L. H.: Systems of consanguinity a. affinity of the human Family, W. 1871.

M o r g a n L.: Houses a. House- life of the American Aborigines (Contr. N. Am. E., IV), W. 1881.

M o r g a n L. H.: Społeczeństwo pierwotne, Warsz. 1887.

M u n g o P a r k: Podróż wewnątrz Afryki 1795 — 1797, Warszawa 1805.

M u n z i n g e r W.: Ostafrikanische Studien, Szafhuza 1864.

M u n z i n g e r W.: ü. d. Sitten u. d. Recht d. Bogos, Winterthur 1859.

M u r d o c h J.: Ethnological Results of the Point Barrow Expedition, (A. R. E. B. IX, 1887—88), W. 1892.

M u s t e r s G. C.: At Home with the Patagonians, L. 1871.

N a c h t i g a l l G.: Sahara u. Sûdân in Afrika, B. 1879—1889.

N a s s e E.: ü. d. mittelalterliche Feldgemeinschaft u. d. Einhegungen d. XVI-en Jahrh. in England, Bonn 1869.

N i b l a c k A. P.: the Coast Indians of Southern Alaska a. Northern British Columbia (Rep. Nat. Museum 1887—1888, W. 1890).

N i e b o e r H. J.: Slavery as an Industrial System, Haga 1900.

N i n d S.: Description of the Natives of King George's Sound, (J. Geo. Soc., 1830—31).

N i s z c z y c k i: Prawo bartne bartnikom należące. (Wojcicki: Bibl. starożytnych pisarzy polskich, Warsz. 1854).

N o w a c k i A.: Ü. d. Entwicklung d. Landwirthschaft in d. Urzeit (Landw. Jahrb. IX, 1880).

N o v a k o v i ć St.: Selo (Srpska Kralèvska Akademìja: Glas XXIV), Belgrad 1891.

Oldfield A.: On the Aborigines of Australia (Trans. Ethn., N. Ser., t. III).

Olmsted F. L.: A Journey in the Seabord Slave States, 1856.

Owen-Dorsey J.: Omaha Sociology, (A. R. E. B. III, 1881—82), W. 1884.

Overbergh C.: Les Bangala, Coll. ethn., t. I., Bruksella 1907.

Overbergh C.: Les Mayombe, Coll. ethn., t. II., Bruksella 1907.

Overbergh: Les Basonge, Coll. ethn., t. III., Bruksella 1908.

Overbergh C.: Les Mangbetu, Coll. e th., t. IV., Bruksella 1909.

P. A. C.: La tribu de Wagap (N. Caledonie), P. 1890.

Pachman S. W.: Obyczuoje graždanskoje prawo w Rossiji, Petersburg 1877—1879.

Pallas P. S.: Reise durch verschiedene Provinzen d. russischen Reiches, I 1801 (wyd. II): II 1773 (wyd. I); III 1775 (wyd. I), Petersburg.

Parker Langloh K.: Australian Legendary Tales, L. 1896.

Parker Langloh K.: the Euahlayi Tribe, L. 1905.

Parker Stone E.: the Aborigines of Australia, Melbourne 1854.

Parkinson R.: Im Bismarck's Archipel, Lipsk 1887.

Parkinson R.: Dreissig Jahre in d. Südsee, Stuttgart 1907.

Passarge S.: Adamaua, B. 1895.

Passarge S.: d. Buschmänner d. Kalahari, B. 1907.

Patkanow S.: die Irtysch-Ostyaken, cz. I, Petersburg 1897.

Patouillet J.: Trois ans en N. Caledonie, P. 1873.

Paulitschke Ph.: Harar, Lipsk 1888.

Paulitschke Ph.: Ethnographie Nord-Ost Afrikas, B. 1893.

Pavie (mission): Indo-Chine, Etudes diverses, P. 1898.

Peisker J.: Slovo o zàdruze, Praga 1899.

Peisker J.: d. älteren Beziehungen d. Slawen zu Turko-Tataren u. Germanen u. ihre sozialgeschichtliche Bedeutung, Stuttgart 1905.

Perrot N.: Memoire sur des sauvages de l'Amerique Septentrionale, Lipsk i Paryż 1864.

Philip J.: Researches in South Africa, L. 1828.

Pinart A. L.: Coleccion de linguistica y etnografia americanas, tom IV, S. Francisco 1882.

Plath J. H.: Gesetz u. Recht im alten China nach chinesischen Quellen, (Abh. philos.-philol. Classe. d. bayer. Akad. Wiss., t. X, 1864—1866), Monachium 1866.

Plath J. H.: die Beschäftigungen d. alten Chinesen, (Abh. d. philos.-philol. Klasse d. bayer. Akad. Wiss., t. XII, 1869—1871), Monachium 1871.

Pol W.: Obrazy z życia i natury, K. 1869—1870.

Ponomarew S.: Siemiejnaja obszczina na Uralê, Sêw. W. 1887.

Poole F.: Queen Charlotte Islands, L. 1872.

Posnikow. A.: Obszczinnoje ziemlewładênije, wyd. II., Odessa 1878.

Post A. H.: Bausteine für eine allg. Rechtswissenschaft auf vergleichend-ethnol. Basis, Oldenburg 1880—1881.

Post A. H.: Afrikanische Jurisprudenz, Oldenburg 1887.

Post A. H.: Grundriss d. ethnologischen Jurisprudenz, 1894—1895.

Potkański K.: Kraków przed Piastami, K. 1897.

Powell W.: Three Years amongst the cannibals of N. Britain L. 1883.

Powers St.: Tribes of California, Contr. N. Am. E., W. 1887.
Prescott W. H.: History of the Conquest of Peru, N. York 1847.
Preville A.: Les sociétés africaines, P. 1894.
Priklonskij S. A.: Narodnaja żiźn na Sêwierê, M. 1884.
Pritchard W. T.: Polynesian Reminiscences, L. 1866.
Prschewalski N.: Reisen in d. Mongolie in d. J. 1870—73, Jena 1877.
Rachwahl F.: d. Organisation d. Gesammtverwaltung Schlesiens vor d. 30-jahrigen Kriege, Lipsk 1894.
Radloff W.: Aus Sibirien, Lipsk 1884.
Raffanel A.: Voyage dans l'Afrique occidentale en 1842—44, P. 1846.
Raffanel A.: Nouveau voyage dans le Pays des Nègres, P. 1856.
Reade Winwood W.: Savage Africa, L. 1863.
Report of the work of the Horn scientific Expedition to Central Australia. T. IV. Anthropology, Lond. i Melbourne 1896.
Ridley W.: Kamilaroi a. other Australian Languages, wyd. II, Sydney 1875.
Riedel J. G. F.: De sluik- en kroes-harige rassen tusschen Celebes en Papua, Haga 1886.
Riggs St.: Dacota Grammar, Texts a. Ethnography, Contr. N. Am. E. t. IX.
Risley H. H.: Census of India 1901, t. I. India. Ethnographic appendices, Kalkutta 1903.
Rivers W. H. R.: the Todas, L. 1906.
Robertson Smith W.: Kinship a Marriage in early Arabia, Cambridge 1885.
Rochefort: Histoire naturelle et morale des Iles Antilles, wyd. II., Amsterdam 1665.
Rohlfs G.: Reise v. Tripolis nach d. Oase Kufra, Lipsk 1881.
Roscher W.: Nationalökonomik d. Ackerbaues, wyd. XIII. Stuttgart i Berlin 1903.
Roth Walter E.: Ethnological Studies among the North-West-Central Queensland Aborigines, Brisbane i Londyn 1897.
Roth W. E.: Notes on Savage life in the Early days of West Australian Settlement, Pr. Roy. Qu. XVII.
Sarasin P. i F.: die Weddas v. Ceylon, Wiesbaden 1893.
Sauvé L. F.: le Folk-Lore des Hautes-Vosges, P. 1889.
Schinz H.: Deutsch Südwest-Africa, Oldenburg i Lipsk 1891.
Schoelcher V.: Des colonies françaises, P. 1842.
Schomburghk R.: Reisen in British-Guiana, Lipsk 1847—48.
Schrader O.: Sprachvergleichung u. Urgeschichte, Jena 1907.
Schrenck L.: Reisen u. Forschungen im Amur Lande, t. III, Petersburg 1881—1891.
Schurtz H.: d. afrikanische Gewerbe, Lipsk 1900.
Schweinfurth G.: the Heart of Africa, L. 1873.
Sebillot P.: Coutumes populaires de la Haute-Bretagne, P. 1886.
Seebohm F.: the Tribal System in Wales, L. 1895.
Seebohm F.: the English Village Community, L. 1896.
Seebohm F.: Tribal custom in Anglo-Saxon law, N. York i London 1902.
Siedlecki M.: Jawa. Warsz. i Kraków 1913.
Sieroszewski W.: Dwanaście lat w kraju Jakutów, Warszawa 1900.

Simon G. E.: La cité chinoise, P. 1885.
Skeat W. W.: Malay Magic, L. 1900.
Skeat W. W. i Blagden Ch. O.: Pagan Races of the Malay Peninsula, L. 1906.
Skrodzki St.: Porządek prawa bartnego z r. 1626, K. 1885.
Slatin R. C.: Fire a. Sword in the Sudan, Lipsk (wyd. Tauchnitza).
Smirnow J. N.: Czeremisy (Izw. O. Kaz., t. VII, 1889).
Smirnow J. N.: Wotjaki (Izw. O. Kaz., t. VIII, 1890).
Smirnow J. N.: Permjaki (Izw. O. Kaz., t. IX, 1891.
Smolka St.: Mieszko Stary, Warsz. 1881.
Sokołowskij P. A.: Oczerk istoriji sielskoj obszcziny na sêwierê Rossiji, Petersburg 1877.
Spencer B. i Gillen J. F.: the Native Tribes of Central Australia, L. 1899.
Spencer B. i Gillen J. F.: the Northern Tribes of Central Australia, L. 1904.
Stack E.: The Mikirs, L. 1908.
Stanbridge: Some particulars of the Tribes in the Central Part of Victoria (Trans. Ethn., ser. II, t. I).
Steinen Karl: Unter den Naturvölkern Zentral-Brasiliens, B. 1894.
Steinmetz S. R.: Rechtsverhältnisse v. eingeborenen Völkern in Afrika u. Ozeanien, B. 1903.
Steller G. W.: Beschreibung v. dem Lande Kamschatka. Frankf. i Lipsk 1774.
Stephen M.: d. Landwirthschaft bei d. altamerikanischen Kulturvölkern, Lipsk 1883.
Stephens J. L.: Begebenheiten auf einer Reise in Yucatan, Lipsk 1853.
Storch H.: Historisch-statistische Gemälde d. russ. Reiches am Ende d. XVIII Jahrh., Ryga 1797.
Stow G. W.: the Native Races of South Africa, L. 1905.
Stuhlman F.: Beiträge zur Kulturgeschichte v. Afrika, B. 1909.
Sturt Ch: Two expeditions into the Interior of Southern Australia, L. 1833.
Sztolcman J.: Peru. Warszawa—Kraków 1912.
Szczepotjew S.: K istoriji razruszenija słożnych form obszczinnago ziemlewładênija na Sêwierê (Russ. Myśl, 1883, XII).
Szczerbina F.: Oczerki jużno-russkich artelej, Odessa 1881.
Tanner J.: Narrative of the captivity a. adventures among the Indians, N. York 1830.
Taplin G.: the Narrinyeri, Adelajda 1874.
Taylor R.: Te ika a Maui or New Zealand, L. 1855.
Teit J.: Traditions of the Thompson River Indians of British Columbia, Boston i N. York 1898.
Theal G. C.: Kaffir Folklore, L. 1886.
Thiercelin: Journal d'un baleinier: Voyages en Oceanie, P. 1866.
Thilenius G.: Ethnographische Ergebnisse aus Melanesien, Halla 1902—1903.
Thomson A. S.: the Story of New Zealand, L. 1859.
Thomson J.: Through Masai-land, L. 1887.
Thomson J. P.: British New Guinea, L. 1892.
Threlkeld L. E.: Awabakal, Sydney 1892.
Thurston E.: Castes a. Tribes of Southern India, Madras 1909.

Tourmagne A.: Histoire de l'esclavage ancien et moderne, P. 1880.

Tucker A. R.: Eighteen years in Uganda a. East Africa, L. 1908.

Tuckey J. K.: Narrative of an Expedition to explore the river Zaire, L. 1818.

Tupper C. L.: Punjab Customary Law, Kalkutta 1881.

Turner G.: Nineteen years in Polynesia, L. 1861.

Turner L. M.: On the Indians a. Eskimos of the Ungava district Labrador. (Tr. Roy. Ca., t. V., sekc. II).

Turner S.: Poselstwo Samuela Turnera do Teschou Lama, do Thibetu i Boutanu, Warsz. 1805.

Vanden Plas J.: Les Kuku, Coll. ethn., t. VI., Bruksella 1910.

Vaughan-Stevens H.: Materialien zur Kenntniss d. wilden Stämme auf d. Halbinsel Malâka, Ver. Mus. Vkd., t. II i III.

Vogt K.: Nordfahrt entlang d. Norwegischen Küste, Frankfurt 1863.

W. W.: Krestjanskaja obszczina, M. 1892.

Waitz Th.: Anthropologie der Naturvölker, Lipsk 1859—1872.

Wallace A.: A Narrative of travels on the Amazon a. Rio Negro, L. 1853.

Wallace A.: the Malay Archipelago, L. 1869.

Wallon H.: Histoire de l'esclavage dans l'antiquité, P. 1847.

Washington Matthews: Ethnography a. philology of the Hidatsa Ind., W. 1877.

Wied-Neuwied M.: Reise nach Brazilien in d. J. 1815—17, Frankfurt 1820—1821.

Wilken G. A.: Handleiding voor de vergelijkende Volkenkunde van Nederlandsch-Indie, Leyda 1893.

Williams T.: Fiji a. Fijians, wyd. II., L. 1870.

Wilson C. T. i Felkin R. W.: Uganda a. the Egyptian Soudan, L. 1882.

Wilson J. C.: Western Africa, L. 1856.

Winogradow P.: Sredniewêkowoje pomêstije w Anglji, Petersburg 1911.

Winterbottom Th.: Nachrichten v. d. Sierra Leone Küste, Weimar 1805.

Wissmann H.: Unter deutscher Flagge quer durch Afrika, wyd. VIII., B. 1902.

Witort J.: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego, Lwów 1898.

Wlangali: Reise nach d. östlichen Kirgiz-Steppen (t. XX wydawnictwa: Beiträge zur Kenntniss d. russischen Reiches u. d. angrenzenden Länder Asiens), Petersburg 1856.

Woodford C. M.: A Naturalist among the Head Hunters, 1890.

Woods J. D.: the Native Tribes of South Australia, Adelaida 1879.

Wrangel F.: Reise längs d. Nordküste v. Sibirien, (Magazin v. merkwürdig. neuen Reisenbeschreibungen, t. 38 i 39), 1839.

Ziber N. J.: Oczerki pierwobytnoj ekonomiczeskoj kultury, M. 1883.

Ziber N. J.: Sobranije soczinienij, Petersburg 1900.

Zöller H.: Deutsch-Neu Guinea, B. 1891.

Dostrzeżone omyłki druku.

Str.	*wydrukowano:*	*powinno być:*
22 i 23	Araukania	Araukarja
77 i 152	Tillenius	Thilenius
137	Zwangflur	Flurzwang
337	Inkowie	Irokowie
340	hasb magdur	kasht hasb magdur